ROK IX. STYCZEŃ — 1933. Nr. 1.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

W ostatnim miesiącu roku zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą, aby popierali nasze Wydawnictwo w sposób konkretny, t. j. opłacając regularnie prenumeratę.

„Pro Christo" nie jest przedsiębiorstwem handlowem, obliczonem na zyski, lecz pismem ideowem, o charakterze z jednej strony religijnym — z drugiej zaś strony — społecznym i literackim. W myśl zasady, że katolik powinien iść na przedzie i władać życiem, interesujemy się najrozmaitszymi problemami życia zbiorowego dotyczącymi kultury i cywilizacji narodowej, pragnąc je wszystkie ujmować i oświetlać z punktu widzenia zasad katolickich.

W przeświadczeniu, że miesięcznik nasz jest potrzebny w Polsce i wśród innych miesięczników katolickich ma swoje indywidualne oblicze — zwracamy się do Szanownych Czytelników i Prenumeratorów, aby traktowali „Pro Christo", jako coś w rodzaju spółdzielni piszących i czytających, których wspólnem zadaniem jest współpracować nad podniesieniem poziomu uświadomienia i dążyć do tego, aby najszersze koła naszej inteligencji zainteresowały się zagadnieniami, bez których rozwiązania zadań swoich i obowiązków spełnić nie będą mogli.

Szan. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie opłacili należności za poprzednie numery, prosimy o uskutecznienie tego jaknajszybciej.

* * *

Przy okazji Nowego Roku składamy Wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom naszego wydawnictwa najserdeczniejsze życzenia, abyśmy w przyszłym roku doczekali się złagodzenia klęsk trapiących ludzkość i nasz naród i aby inteligencja katolicka w Polsce przez wzmożoną aktywność i pracę społeczną spełnić zdołała stojące przed nią poważne zadania.

REDAKCJA.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI

przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17

Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Na terenie międzynarodowym.

Jesteśmy świadkami likwidacji Traktatu Wersalskiego.

Rozpoczęło się od przedwczesnej ewakuacji Nadrenji przez wojska aljanckie. Posunięcie to przeprowadzone zostało przez wielkiego pacyfistę Brianda, który nie przewidywał w poczciwości swojej, że bezpośrednim skutkiem tego wspaniałomyślnego gestu (na jaki naród niemiecki nie zdobył się nigdy wobec nikogo w ciągu wszystkich wieków...) będzie wyrżnięcie przez Niemców t. zw. separatystów nadreńskich t. j. tej części społeczeństwa niemieckiego, która nie chciała uznać pruskiej racji stanu.

Potem byliśmy świadkami przekreślenia długów wojennych niemieckich. Francja i Belgja, które przecież w tej wojnie były napadnięte i walczyły o byt, o niepodległość—musiały pod naciskiem swoich wierzycieli anglosaskich wyrzec się lwiej części należnych im odszkodowań za barbarzyńskie i nieludzkie zniszczenie ich krajów.....

W końcu pod presją finansową Ameryki i Anglji przy współudziale Włoch i pacyfistycznej opinji wszechświatowej lewicowo-radykalny rząd francuski uznał równouprawnienie Niemiec w dziedzinie zbrojeń. Zniesienie ograniczeń zbroje-

niowych Niemiec i ich b. sprzymierzeńców jest teraz tylko kwestją czasu.

Nikogo nie może dziwić, że Niemcy dążą wytrwale i konsekwentnie do zniesienia krępujących je przepisów Traktatu. Zdajemy sobie sprawę, że żaden traktat nie jest wieczny i po pewnym czasie będzie musiał uledz zmianie. Natomiast nie wszyscy przewidywali tak szybkie tempo likwidacji traktatów powojennych i tą okoliczność, że wszystkie te zmiany czynione będą na korzyść Niemiec bez żadnego z ich strony ekwiwalentu, żadnego zobowiązania, opartego na realnych gwarancjach, że na przyszłość polityka Niemiec nie będzie zdążała, tak jak dotychczas, do zagarnięcia terytorjum sąsiadów i osiągnięcia całkowitej hegemonji w Europie ze szkodą innych narodów.

Jeżeli w tak zawrotnym tempie następuje likwidacja statutu ustalonego wskutek zwycięstwa nad imperjalizmem niemieckim w r. 1918, jeżeli już wkrótce możemy sie spodziewać wysunięcia przez Niemcy żądania rewizji postanowień terytorjalnych Traktatu — to fakt ten zawdzięczamy wielu przyczynom, z których nie wszystkie mogą być odrazu wyświetlone. Niektóre wyświetli w przyszłości dopiero historja. Są natomiast pewne przyczyny, które już obecnie rzucają się w oczy:

1) Nieporozumienie i sprzeczność dążeń wśród mocarstw, które wspólnie prowadziły wojnę z Niemcami. Prowadzą one obecnie politykę różną, w niektórych wypadkach z sobą sprzeczną. Anglja powróciła do tradycyjnej koncepcji „równowagi europejskiej" i uważa wzrost potęgi Niemiec a osłabienie Francji za dodatni czynnik prowadzący do tej równowagi. Włochy weszły w stadjum polityki imperjalistycznej, zwróconej przeciwko Francji a niewspółmiernej do ich potęgi i możliwości. Stany Zjednoczone trzymają się zdala od Europy i patrzą na nią pod kątem widzenia zwrotu długów, zarówno wojennych, jak i powojennych, nieostrożnie udzielonych Niemcom przez wielkich lichwiarzy i spekulantów anglosaskich; kapitały te Niemcy zużytkowały przeważnie na przygotowanie gałęzi przemysłu, niezbędnych do prowadzenia nowej wojny. To zupełne rozprzężenie się porozumienia dawnych państw koalicji potrafiła dyplomacja niemiecka bardzo zręcznie wykorzystać.

2) Osłabienie energji i odwagi narodu francuskiego, który z dziwną, a miejscami wprost niezrozumiałą słabością poddaje się żądaniom Niemiec oraz naciskowi swoich byłych sprzymierzeńców i wyrzeka się pokolei owoców zwycięstwa. Być może, że w pewnej mierze do tej słabości i ustępliwości Francji przyczyniło się osłabienie i rozluźnienie sojuszu francusko-polskiego, które niestety, zarysowało się wyraźnie w ostatnich latach. Sojusz ze wschodnimi sąsiadami Niemiec nie wydaje się francuskim mężom stanu dostateczną gwarancją pokoju, poszukują więc nowych gwarancji i popełniają zdaniem naszym wielki błąd, rozzuchwalając przyczajony imperjalizm niemiecki.

3) Wreszcie pacyfistyczna opinja wszechświatowa. Są w niej niewątpliwie pierwiastki zdrowe i naturalne. Pokolenie współczesne zmęczone jest wojną i związanymi z nią nieszczęściami, tymbardziej, że skutki tych nieszczęść gniotą coraz bardziej ludzkość. Dążenie więc do zabezpieczenia pokoju jest zjawiskiem normalnym i zdrowym. Chodzi tylko o to, że z dążeniami tymi łączą się pewne czynniki tendencyjne, kierujące nimi w sposób często jaskrawo sprzeczny z zasadami sprawiedliwości i słuszności. Opinję w dużej mierze urabia prasa, a w czyich ona znajduje się rękach... Propaganda niemiecka potrafiła dużo zrobić w tej dziedzinie, czy to zapomocą międzynarodówki socjalistycznej, którą można doprawdy traktować, jako organ propagandowy niemieckiego min. spraw zagranicznych, czy też przez wpływy zainteresowanych w rozwoju Niemiec wielkich finansów, czy innymi, rozlicznemi drogami.

* * *

Jest faktem, że pacyfistyczna opinja wszechświatowa stoi w większości swej raczej za Niemcami i zwraca się przeciwko Polsce, zwłaszcza w sprawie Pomorza.

Na uwagę zasługują zwłaszcza głosy niektórych pism anglosaskich, które pod wpływem propagandy niemieckiej uważają posiadanie przez Polskę Pomorza za kamień obrazy dla pokoju i pacyfikacji świata. Trafiają się dość często głosy i uwagi wprost niesłychane, z których wynika, że dane pisma reprezentujące niekiedy dość poważne odłamy opinji anglosaskiej, lub radykalnej francuskiej—uważają Rzeczpospolitę Pol-

skę za państwo drugorzędne, za jakiś sztuczny wytwór Traktatu Wersalskiego, który można obecnie po 10 latach istnienia krajać i zmieniać terytorjalnie. Obok złej woli uderza tu przedewszystkiem ignorancja. Głupi m tym anglosasom, czy doktrynerom socjalistyczno-radykalnym zdaje się widocznie, że współczesne Społeczeństwo Polskie jest czemś w rodzaju rzeczpospolitej szlacheckiej z końca 18 w., które bez walki poddało się dwóm rozbiorom narzuconym z zewnątrz! Nie zdają sobie sprawy, że naród polski gotów jest walczyć do ostatniej kropli krwi o każdy centimetr kwadratowy swego terytorjum.

Obawiamy się, że ta zdecydowana wola narodu polskiego nie jest na zachodzie należycie rozumiana i doceniana i że taktyka naszych czynników oficjalnych, które wobec zbrodniczych uroszczeń niemieckich zachowują nadzwyczaj zimną krew i w wielu sprawach prowadzą politykę ustępstw i przemilczania—może być przez nieprzychylną nam opinję w wielu krajach mylnie interpetowana. Może byłoby wskazane, aby w pewnych wypadkach, gdy rząd milczy — przemówiło społeczeństwo...

*
* *

Nie wiemy, kiedy wojna wybuchnie, w najbliższych latach, czy dopiero później. Daj Boże, aby nie było jej nigdy, ale przecież to nie od nas zależy. Niewątpliwie Niemcy już w najbliższym czasie postawią wyraźnie i zdecydowanie na forum międzynarodowym żądanie odebrania Polsce Pomorza, a po odpowiednim przygotowaniu dyplomatycznym, jeżeli opinja większości państw i społeczeństw zwróci się przeciwko nam—mogą dokonać bez wypowiedzenia wojny zbrodniczego napadu na nasze granice zachodnie. Niczego nie wolno zaniedbać, abyśmy w odpowiedniej chwili gotowi byli do odparcia najazdu odwiecznego wroga naszego plemienia.

Wszechświatowej sławy pedagog i prawdziwy przyjaciel pokoju i prawdy katolickiej, uczony niemiecki F. W. Foerster napisał ostatnio książkę p. t. „Die Dominanten Kriegsschuld“, w której stwierdza i wykazuje, że Niemcy ponoszą odpowiedzialność za wojnę światową, a poszukując przyczyn imperjalizmu i szowinizmu niemieckiego, określa je w sposób bardzo

ciekawy i charakterystyczny. Podajemy te wywody w streszczeniu „Kurjera Warszawskiego“:

„Dominantą”, z której zrodziło się wszystko inne, jest duch pruski. Cała młodość Foerstera była zatruta przeczuciem tych nieszczęść, które zawisły nad jego narodem wskutek tryumfu ducha pruskiego, przerostu pychy narodowej, szalonego rozwoju narodowego. „Znam — pisze — tylko jednego jedynego Niemca, który był ogarnięty podobnemi przeczuciami i przeświadczeniami i który je wyraził prawie w takich samych słowach: biskup Ketteler. Był to jedyny głos ludzki, który w morzu bezbożnych marzeń niemieckich o potędze, brzmiał jasno: Ketteler gruntownie poznał Antychrysta w pruskim duchu państwowym i przepowiedział wszystkie jego skutki. Prawda, że nie śniło mu się nawet, aby i katolicyzm niemiecki uległ również temuż politycznemu Antychrystowi”.

Niemcy, zdaniem autora, mogły wziąć na siebie rolę cywilizacyjną, politycznie pośredniczącą w Europie, pokojową i chrześcijańską. Ale dwie siły wybuchowe zgwałciły wszystkie te idee organizacyjne: protestantyzm, który odciął ruchliwą północ od starej kultury śródziemnomorskiej, i pruski Zakon, który swemi hasłami: krwi i żelaza! zbarbaryzował ponownie Niemcy i oderwał je od Europy.

Nie jest to pogląd odosobniony w historjografji niemieckiej. Jest on punktem środkowym myśli Konstantego Frantza, Onno Kloppa, Kettelera, Goerresa, nawet poniekąd Lagarde'a, który nazwał Bismarcka „śmiertelną chorobą narodu niemieckiego“.

Zasadnicze usunięcie z polityki wszelkiego czynnika moralnego; szalejący i niecierpliwy egoizm; płonące żądze władzy — nawet Bismarck na schyłku swego życia pytał, co wyniknie z tego okropnego stanu ducha? „Decydującem, określającem przyszłość zjawiskiem jest wybuch wulkanu teutońskiego w Europie środkowej wulkanu, podsyconego pruskim duchem wojennym, jego zbrodnią (rozbiór Polski), jego walką z prawem i umowami (np. r. 1866), jego propagandą: tu tkwi dominanta, od której zależało wszystko to, co się stało w Europie w ostatnich dziesiątkach lat”.

Potrzykroć ślepy jest ten, kto nie pojmuje, że „tu tkwi klucz do całej sytuacji europejskiej”, że wszystko zależy od stanu duchowego Niemiec, że nic nie jest możliwe w Europie, dopóki szaleje furor teutonicus”.

Dopóki więc szaleje furor tentonicus i uginą się przed nim opinja wielu narodów, a nawet niektóre sfery wśród narodów z nami zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych—naród polski musi okazać specjalną czujność, energję i hart ducha. Nie wolno nam okazać, ani przez jeden moment słabości, czy załamania w sprawach, w których chodzi o naszą całość i niepodległość.

W sprawie Pomorza opinja u nas jest tylko jedna i niezłomna bez względu na stosunek do rządu, bez względu na przekonania polityczne. Niech siła tej opinji uderzy potężnie o serca i mózgi Europy, wstrząśnie sumieniami tych, których

oszołomiły potworne, histeryczne podrygi szowinizmu niemieckiego, to może wówczas dojdzie do pewnego opamiętania tam, skąd stale słyszymy szczęk broni i zbójeckie pogróżki, oraz do odprężenia w stosunkach ogólnoeuropejskich.

S. K-ski

Dorobek moralny zjazdów katolików niemieckich w okresie kulturkampfu 1871—1887.

Zwycięstwo społeczeństwa katolickiego w walce o dobra religijne przeciw potężnej zmilitaryzowanej, zmaterjalizowanej, w paragrafy ujętej Rzeszy z żelaznym kanclerzem, księciem Bismarckiem, na czele—to nie drobiazg. Poza Opatrznością Bożą, której w tak nierównych zmaganiach przypisać trzeba ważki udział po stronie teroryzowanej mniejszości, naczelną zasługę odniosła frakcja centrowa w parlamencie berlińskim. Garstka to była nieliczna z początku, ale wybrana. Nimb wyznawców otoczył nazwiska takie, jak Malinekrodt, bracia P. i A. Reichensperger, Windthorst, v. Schorlemer Alst i inne. Niezrównanym z pośród nich taktykiem był zwłaszcza Windthorst, jak nikt inny potrafił on utrzymywać kontakt z wyborcą.

Jednostką bojową o równej niemal wartości w tej wojnie religijnej bez prochu były zjazdy katolików niemieckich. Istniejące dwadzieścia lat przed pierwszym zarządzeniem tej walki o pseudo-kulturę, zdołały one wychować gromadę katolicką zwartą, ofiarną, karną, wierną, słowem pokolenie ludzi zdolnych przetrwać walkę. O tych walorach moralnych zapomniał obóz liberalny, gdy zapalał lont wybuchowy pod pozycje katolickie. Sądził po sobie, gdzie ubóstwiano życie zmysłowe, uprawiano kult potęgi i złota, chylono czoła przed widomą siłą, nie dostrzegł wyższości moralnej po drugiej stronie, czci dla pierwiastka nadprzyrodzonego i wartości duchowych. Wyobrażano sobie, że odcięciem zasiłków pieniężnych, wyznaczeniem przesadnych grzywien, wymierzaniem kar więziennych da się złamać biskupów, kapłanów i wiernych. Gdy jedna ręka wymierzała razy, to druga nęciła obietnicami, błyszczącem złotem, galonami i promocjami. Przeceniono potęgę rozporządzeń władzy cywil-

nej, zapuszczającej się na pola religijne. I tak nie dokonano ani jednego wyboru proboszcza wbrew zarządzeniom wojewodów i starostów.

Katolicy odczuli doskonale, że w tych warunkach pobić można uzbrojone państwo tylko bronią duchową: modlitwą i cnotą. To też w r. 1871 na kongresie moguneckim uchwalono otwierać zjazdy generalną komunją ś. Kilka lat później, na zlocie monachijskim (1876) wysunął hr. Ludwik v. Ares-Zinneberg życzenie, przyjęte jako rezolucję, żeby generalny komitet zakrzątał się koło umożliwienia katolikom wzięcia udziału w rekolekcjach zamkniętych. Z gorliwego głoszenia takich ćwiczeń duchownych znany był benedyktyn Hermann Koneberg z Ottobeuren. Na zjeździe amberskim (1884) referował o tym ważnym wycinku katolickiego apostolstwa — z wymową płomienną i porywającą. Nie bacząc na trudności, które stworzył świadomie kulturkampf w duszpasterstwie katolickiem, katolicy niemieccy garnęli się ochoczo do sakramentów świętych. „Kto chce policzyć swoich bojowników za wiarę, powiedział w Wircburgu (1877) Dr. Schmitz, niech liczy mężczyzn, przystępujących do Stołu Pańskiego. Kogo się tam nie znajdzie, ten nie walczy wytrwale ani gorliwie". Przyrostowi liczebnemu, którego doznaje katolicyzm wskutek spotęgowania się uświadomienia religijnego, towarzyszy płodne życie wewnętrzne i duchowe uświęcenie, tak zapewniał w Monachjum (1876) Dr. Paweł Majunke. Wskutek braku nauczycieli religji albo braku zaufania do nauczania religji przez jednostki wątpliwej wartości, rodzice zajmowali się często osobiście uświadamianiem religijnem swoich dzieci. W ten sposób stawały się bardziej przywiązane do Kościoła i losu Jego, aniżeliby to osiągnął człowiek obcy. (Monachjum 1876). Nie omieszkano jednakże wskazywać na objawy zeświecczenia życia. Po wojnie 1870 r. opanował Niemcy szał zabaw, zakładania towarzystw byłych wojskowych, gimnastyków, śpiewaków, straży pożarnych, poświęcenia pomników dla poległych. Każde z tych towarzystw urządziło kilka rzeczy dla oka zabawy. Stąd nawoływano do nastawienia życia na skromniejszą i poważniejszą nutę, bo tylko w tych rodzinach znajdzie się narybek do stanu duchownego, który zapełni coraz bardziej zatrważające braki liczebne w duchowieństwie. Polecano często na obradach zjazdowych, tak często przez Leona XIII przypomnane nabożeństwo różańcowe oraz trzeci zakon ś. Franciszka.

Spodziewali się liberali, że opozycja powstała z okazji Soboru Watykańskiego osłabi przywiązanie katolików niemieckich do osoby papieża w szczególności, a do Kościoła i Stolicy Apostolskiej w ogólności. Nic błędniejszego nad takie przypuszczenie. Przebieg każdego kongresu dostarcza wręcz przeciwnych dowodów: wysyłano za każdym razem telegram hołdowniczy do Rzymu i otrzymywano odpowiedzi niekiedy szczególnie czułe, bywali i legaci papiescy z Rzymu na obradach jak kardynał Vanutelli. Na każdym kongresie były referaty o kwestji Rzymskiej, uchwalano rezolucje w obronie papieża, urządzano nabożeństwa i modlitwy za papieża, zalecano i organizowano pielgrzymki gromadne czy komitetowe. W rocznikach kongresowych chyba najpiękniej o tym duchu świadczy mowa ks. dr. Moufanga, współpracownika a później zastępcy Kettelera na mogunckiej stolicy biskupiej, wygłoszona we Wrocławiu (1872), gdzie sławi papieża jako podporę wszelkiego autorytetu, jako ochronę przeciw zmaterjalizowaniu świata, przedstawiciela jedności wśród nienawiści nacjonalistycznej, wyraziciela potęgi sumienia, nauczyciela nie cofającego się nawet przed męczeństwem. Hrabia Klemens zu Droste wymienił w Akwizgarnie (1879) inny wzgląd, potęgujący przywiązanie katolików do ojca chrześcijaństwa, mianowicie cierpienia Ojca Świętego, publiczne modły za niego, ubóstwo Namiestnika Chrystusowego, skazanego na świętopietrze, potrzeba rycerskiej obrony wspólnego wszystkim ojca i kierownika duchownego.

Prąd wiejący w kulturkampfie przedstawiał papieża, jako obcokrajowca, katolicyzm nazywał ultramontanizmem, pewnym wyłomem czy sprzeniewierzeniem się w miłości ojczyzny. Kongresy katolików brzmiały zupełnie innym tonem. Z serca wyjął myśl najtajniejszą hr. Scherer-Boccard, gdy na obchodach w Konstancji (1880) wyrzekł: „Papież nie jest dla nas obcym. Niech będzie księciem w Rzymie czy więźniem w Watykanie, zawsze jest i będzie naszym Ojcem Świętym, a żaden ojciec nie jest obcym swoim dzieciom. Gdziekolwiek na kuli ziemskiej znajdziesz kościół, a obok niego wiernych, tam zawsze papież jest u siebie, a gdzie bije serce katolickie, tam ma papież mieszkanie w niem".

Wielkie zasługi położyły niemieckie kongresy katolickie około krzewienia idei misyjnej. Ażeby w całej pełni ocenić wy-

siłki współczesnego społeczeństwa katolickiego, trzeba wziąć pod uwagę, że nie otrzymywało ono żadnych zasiłków rządowych, przeciwnie, było gnębione podatkami, podczas gdy protestantyzm opływał w dostatkach na cele kultu krajowego i zagranicznego. Odcięci od wszystkiego, co intratne, katolicy opłacać musieli ze skromnych funduszów duchowieństwo krajowe, a co więcej zdobyli się na bardzo poważny wysiłek w kierunku ewangelizacji terenów pogańskich. Wśród ruin szalejącego kulturkampfu wzniesiono pierwszy gmach dla misyj zagranicznych. Westfalski kapłan, Arnold Janssen, stworzył go w Steyl, a pozyskał dla siebie opinję i ofiary dzięki wystąpieniu na zjeździe katolików w Monachjum (1876). Trzy lata później wyruszyli pierwsi misjonarze, zebrawszy na akwizgrańskim zjeździe (1879) wcale pokaźną kolektę na drogę. Książę Löwenstein wskazał na tym przykładzie, jak właśnie kongresy katolicke budzą tę ideę, która dotąd drzemała, a jest tak doniosła. Księciu wtórował w apelu na rzecz misyj, lekarz Dr. Henryk Hahn. W r. 1873 powstał był już miesięcznik „Die katolischen Missionen", redagowany przez jezuitów niemieckich, a propagowany gorąco na kongresach katolickich. W interesie misyj nie szczędził słowa i zabiegów Windhorst. Referują o tem zwłaszcza akta kongresów monasterskiego, wrocławskiego i trewirskiego.

Na kongresie w Konstancji (1880) obchodził złoty jubileusz istnienia związek o pokrewnych założeniach, mianowicie Związek Grobu Świętego. Zasilał on także placówki katolików niemieckich w Aleksandrji i Konstantynopolu. Niedość na tem. Założono drugą organizację o większym rozmachu i szerszym zakresie działania na kongresie w Monasterze (1885), mianowicie „Związek Katolików Niemieckich dla Palestyny".

Dalej zajmowały się obrady w Trewirze (1887) dziełem O. Ratisbone głośnego konwertyty żydowskiego, opiekującem się dziewczętami pochodzenia żydowskiego i arabskiego. Miasta Monachjum, Trewir i Moguncja prześcigały się w ofiarności na ten cel. W Moguncji (1871) polecano dobrotliwości serc katolickich „Towarzystwo opieki na dziećmi murzyńskiemi".

Cześć należy się za tyle wspaniałomyślności tym, u których w domu było tyle potrzeb, tyle wołań o chleb duchowny na rozproszeniu wśród ludności protestanckiej, t. z. diasporze. Nie można niestety zamilczeć, że organizacji katolickiej, wyłącznie temu celowi poświęconej, pozostającej pod wezwaniem ś. Boni-

facego, w najpodlejszy sposób przeszkadzała organizacja protestancka „Der Evangelische Bund”, która rozporządzała olbrzymiemi funduszami z kas państwowych, a obracała je często na cele uboczne, jak na agitację antypolską w Wielkopolsce.[1]) Towarzystwu p. w. ś. Bonifacego pomagał bardzo wydatnie bawarski związek misyjny p. w. ś. Ludwika. Na kongresie frankfurckim (1882) omawiano sprawę zakładów, przygotowujących młodzież do pierwszej komunji św. Gromadziły one na dwuletni pobyt dzieci tych rodziców, którzy mieszkali zdala od parafji katolickiej, a nie mieli innych sposobów solidnego zaopatrzenia w fundusz religijny, coby starczył na całe życie. W r. 1883 posiadało towarzystwo ś. Bonifacego dwadzieścia takich zakładów, a w nich 558 wychowanków. Osobne wydziały zbiórkowe, rozmieszczone po większych ośrodkach miejskich zbierały przeróżne odpadki, za które zebrano w dwu latach 65.488 m. n., jak referowano na kongresie trewirskim (1887). Najchlubniej o ofiarności katolików niemieckich świadczy budżet Towarzystwa ś. Bonifacego: W r. 1871 dochody ze składek nie przekraczały 350 tys., w pietnaście lat później, czyli pod koniec walki kulturnej przewyższały 750 tys.

Szczególnie dziękował za to dzieło kongresom katolickim ks. prob. Nacke z Paderbornu, gdyż one stały się wszystkiem dla Towarzystwa ś. Bonifacego. A było to w czasach najsroższego ucisku. Parafij misyjnych utrzymywano 300, lokali szkolnych i sił nauczycielskich było wówczas 380.

Towarzystwo p. w. ś. Józefa utrzymywało katolickie kaplice z duszpasterzami niemieckimi w Paryżu, Marsylji, Aleksandrji, Verviers, Liège, Londynie, w Danji, Szwecji i Norwegji, Anglji i Ameryce Północnej. Kapłani, którym kulturkampf uniemożliwił pracę w kraju, zaciągali się w służbę emigracji niemieckiej i stali się w ten sposób pionierami bardzo doniosłej partji duszpasterstwa ogólnego. Kongresy katolickie podtrzymywały zainteresowanie macierzy wychodźcami i stały się znowu dobrą opatrznością dla rzesz pozbawionych ojczyzny.

Najboleśniejszą ranę Niemiec, rozłam religijny na różne wyznania, starano się zagoić pomocą nadprzyrodzoną, wymodloną z Nieba. Formularzy tej modlitwy sprzedano w r. 1880 dwie-

---

[1]) Zwrócił na to uwagę Windthorst we Wrocławiu (1886).

ście 'ysięcy[1]), po dwu latach już pół miljona. Ponadto założono w r. 1879 czasopismo pod znamiennym tytułem: „Ut omnes unum". Dyskutowano na ten temat na kongresie w Düsseldorfie (1883).

W obozie liberalnym patrzono z przerażeniem na wydatną ruchliwość katolików i poczęto rozszerzać kłamliwe i krzywdzące wieści. Głoszono, że katolicy zupełnie zatracili wiarę w życie pozagrobowe, że nikt z nich nie wierzy w Bożą Opatrzność. Z przekąsem mówiono, że duchowieństwo związało w zwartą masę starych i młodych, znakomitych i pospolitych, wielkich i małych, słowem wszystkie warstwy społeczeństwa w celu spotęgowania swej władzy hierarchicznej. Z cieniem zazdrości robiono uwagę, że cała katolicka Germanja opleciona jest siecią towarzystw, że ruch katolicko-społeczny jest groźną bronią, warownią niezdobytą w walce przeciw narzucanym reformom protestanckiego rządu. Przyznawano z pewnym żalem, że katolickie pojęcia jądra zagadnienia społecznego jest bezsprzecznie głębsze niż potoczne, bo wychodzi z założenia katolickiego chrześcijaństwa, które jest tak świetne i ogromne, że upatruje szkody socjalne ostatecznie w nieładzie religijno-obyczajowym, i że uleczenie ich rozpoczyna od rechrystjanizacji społeczeństwa.

W istocie kongresy katolickie uznawały przez usta swych referentów społecznych religję zawsze jako niezawodny lek na niedomagania zbiorowe naszej epoki. Na zjeździe wrocławskim w r. 1872 oświadczył ks. dr. Moufang, że dla katolika jest rzeczą jasną, że najkonieczniejszy i najpewniejszy ratunek jest w religji, ona to przed innemi środkami zapewnić może wszystkim największą sumę szczęścia, uzdrowić i naprawić wzajemne ustosunkowanie się warstw. Wraca ta myśl podstawowa w rezolucji, uchwalonej w Monachjum (1876): „Kongres wyraża przekonanie, że ustrój społeczeństwa dozna jedynie naprawy, gdy zasady dekalogu i chrześcijańskiego objawienia staną się gwiazdą przewodnią i normą powszechną rządzonym i rządzącym, i że restytucja pokoju społecznego jest tylko możliwa, gdy wiara, sprawiedliwość i miłosierdzie chrześcijańskie uduchowią, utwierdzą i ustalą stosunki między poszczególnemi grupami zawodowemi. Dlatego uważają katolicy jako najbliższe zadanie: dążyć do za-

---

[1]) Referował książę Löwenstein w Konstancji (1880).

chowania i rozbudowania chrześcijańskiej szkoły, chrześcijańskiego małżeństwa, chrześcijańskiego pogrzebu i święcenia niedziel i świąt". Przebija tu idea wcale nieprzychylna kapitalizmowi, owszem wrogo doń ustosunkowana, bo okazało się, że wyrosły z liberalizmu ekonomicznego mamonizm zawładnął władzą polityczną i wywołał kulturkampf. Parantela kompromitująca wielce! Na kongresie monachijskim (1876) wysunięto dwa podobne twierdzenia, że rządy Bismarcka opierają się na omnipotencji państwa i militaryzmie, że dalej obecne liberalne państwo jest ojcem socjalizmu i komunizmu. Doktryna katolicka jest w położeniu człowieka, co stoi nad rzeką, w której tonie pewien nieszczęśliwiec. Pragnie go uratować, ale biegu rzeki ani nie wstrzyma, ani nie zmieni. Powiedziano wręcz: Zbliżamy się do przepaści i chociażby książę Bismarck chciał zawrócić z drogi, jużby to nie pomogło.

Zgodnie z tą postawą zasadniczą, domagały się kongresy katolickie w dyskusjach parlamentarnych nad zagadnieniami społecznemi, zaprzestania walki kulturalnej, która szerzy spustoszenie w dziedzinie religijno-moralnej, a tem samem pogłębia kryzys społeczny i podważa praworządność. Wiadomo, że cesarz Wilhelm I wobec grożącego krwawego przewrotu, wypowiedział pamiętne słowa: „Wszystko zależy od tego, czy naród zachowa religię". Parafrazując te słowa, kongres głosił, że wszystko zależy od tego, czy się Kościołowi da swobodę działania w kierunku uświęcania i umoralniania sumień. Kongresy zawsze głosiły, że kwestja społeczna jest przedewszystkiem kwestją moralną. W r. 1882 we Frankfurcie nad Menem rozwinął tę myśl — wszystkim znany w Niemczech — dominikanin O. Weiss, przytaczając podobne zdanie ekonomisty W. Roschera. Jeszcze w następnym roku 1883 usłyszał Kongres w Düsseldorfie rozprowadzanie tej doniosłej a tak mało uwzględnianej prawdy. „Biedak, który wierzy w porządek nadprzyrodzony i w życie poza grobowe, jeszcze dużo posiada, nędzarzem staje się dopiero, gdy i tę wiarę straci", powiedział wówczas Dr. Bachem.

Pracując nad ustawowem ugruntowaniem sprawiedliwego porządku rzeczy, kongresy nie zaniedbały niesienia pomocy w doraźnych wypadkach. To też stale polecano konferencje ś. Wincentego á Paulo, a najwybitniejsi członkowie świata towarzyskiego, jak radca legacyjny hr. Kehler, i nasz rodak książ-

żę Radziwiłł, kroczyli na czele tej zbożnej pracy. Szczególnie błogosławiony wpływ tych konferencyj był ten, że poczęły one tępić niesnaski partyjne i pociągały zwłaszcza na roli do oddawania sobie usług w uprawie roli, co wśród ludności rolniczej nie jest zgoła zjawiskiem częstem. W Nadrenji i w Westfalji zbierano rocznie kilka miljonów marek na cele charytatywne. Daleko więcej ukoiły one nędzy moralnej, jak niewiary, pijaństwa, rozpasania obyczajów dzięki osobistemu zetknięciu się z jednostkami na wybitnych stanowiskach postawionych, niemniej przytem wybitnych cnotą. Pod koniec XIX w. postanowiono na Kongresie bonońskim wprowadzić za wzorem Francji, towarzystwo ś. Franciszka Règisa celem regulowania w duchu katolickim małżeństw nieślubnych. Na Kongresach katolickich energicznie zabrano się też do obrony działalności charytatywnej Kościoła przeciw zakusom wszechwładzy państwa. Uzasadniając to prawo Kościoła na Kongresie w Düsseldorfie 1883 wołał Dr. Porsch z zapałem: „Jeden tylko jest wszechmocny, i jest nim Bóg. Nie wolno przeto państwu wszystko chcieć zagarnąć w swojem ręku. Przeciwnie państwo ma obowiązek popierać wszystkie te wysiłki, które do jednego zmierzają celu; przedewszystkiem ma obowiązek pozwolić Kościołowi rozwijać się swobodnie i wspomagać go zwłaszcza w działalności charytatywnej, jak to od wieków czynią państwa chrześcijańskie". Na Kongresie trewirskim (1887) rozwinął ten sam temat hr. Gruben. Przytoczę tylko trzy zdania w całości. „Opieka nad ubogiemi i choremi ma podwójną naturę, duchową i materjalną. Tylko ze słowami miłości na ustach, bez pomocy materjalnej zjawić się wobec ubogich, nie sprawi ulgi ani duchowej ani materjalnej. Z drugiej strony bez osobistej ofiary, opieki i troski wspomagać ubogich tylko środkami materjalnemi, nigdyby nie rozwinęło kwiatów miłości w ogrodzie ludzkości".

Stanowi robotniczemu poświęcano dużo uwagi od Kongresu akwizgrańskiego w r. 1879. Związek p. t. „Dobro stanu robotniczego" założył właściciel wielkich fabryk kolorowych tkanin w München Gladbach, Franciszek Brandt, najofiarniejszy i najczulszy przyjaciel rzeszy robotniczej. Ks. Franciszek Hitze z zapałem społecznym i ze znajomością rzeczy pokierował organizacją. W trzy lata po założeniu należało do niej 400 fabrykantów i przyjaciół warstwy roboczej. Do podobnych organiza-

cyj protestanckich ustosunkowano się dość mądrze, a mianowicie w odrębnych przedsięwzięciach a wspólnej walce („Getrennt marschieren vereint kämpfen!") Główne zadanie upatrywał związek w załagodzeniu przykrych skutków popytu i podaży rąk roboczych, zwłaszcza w odniesieniu do ojców rodzin, podniesieniu cnót gospodarczych i moralnych w rodzinach, zadzierzgnięciu przyjaźni między pracodawcą a pracownikiem, ochronie religji i moralności u pracowników, zakładaniu kas bratniej pomocy, ochronek dla młodzieży i burs dla młodzieży męskiej. Na Kongresie monasterskim (1885) stał się wymownym tej roboty zwolennikiem i tłumaczem Maciej Wise, fabrykant z miasta Werden nad Ruhrą. Idee przezeń wypowiedziane zupełnie się zgadzają z wezwaniami władzy duchownej do akcji katolickiej! Na kongresie wrocławskim 1886 przemawiał ks. Hitze przedstawiając, co już uczyniono i nad czem się jeszcze pracuje. Udziału duchowieństwa w kierownictwie towarzystwami robotniczemi żądał Windthorst na zjeździe monasterskim 1885. Episkopat niemiecki okazywał czynne zrozumienie dla wszystkich prac opiekuńczych nad szeregami pracowników fizycznych dzięki referatowi, który wygłosił był na konferencji episkopatu we Fuldzie 1869 biskup Ketteler. Silniejszym jeszcze bodźcem dla społeczeństwa katolickiego stała się encyklika Leona XIII Humanum genus, nakazująca wręcz zawiązywanie związków robotników katolickich. Kongres amberski z r. 1884 przygotował zgodny ze wskazaniami papieskiemi program pracy w tym zakresie. Inicjatywie hr. Hertlinga zawdzięcza się fachowe pogłębienie i unowocześnienie metod pracy społecznej w związkach robotniczych.

Wściekłość ataku kulturkampfu skierowała się przeciw organizacji najstarszej i najtęższej niemieckiego społeczeństwa katolickiego. Mam na myśli związek czeladników ks. Kolpinga. Puszczono pogłoskę, że niejakiś półgłówek nazwiskiem Kullmann, który wykonał zamach na kanclerza Bismarcka, był członkiem tej organizacji. Posądzenie było wyssane z palca, ale wystarczyło, żeby ściągnąć na tę zasłużoną korporację grad prześladowczych zarządzeń władz policyjnych. Tem gorliwiej zabiegały kongresy katolickie około podtrzymania zainteresowania się i popierania wielkiego dzieła.

Kongres frankfurcki polecił zajęcie się uczniami rzemieślniczemi i zakładanie burs, któreby dostarczały im mieszkania,

ochrony przed niebezpieczeństwami moralnemi, rozrywkę, pouczenie i tanie utrzymanie. Za wzór podano oratorja ś. Jana Bosco.

Nawet majstrowie katoliccy zrzeszali się, aby przeprowadzić drogą pośrednią ustawodawstwo zgodne z ich interesami duchowemi i gospodarczemi. Myśl tę podsunął kongres frankfurcki z r. 1882. W Monachjum założono r. 1877 związek stowarzyszeń kupieckich o założeniach wyznaniowych. Pod przewodnictwem hr. Schorlemer-Alst'a westfalskiego króla włościan, rozwijały się od r. 1862 koła włościan, a na kongresie akwizgrańskim (1879) zdawał z nich sprawę prezes ich zrzeszenia, które w chwili sprawozdawczej liczyło szesnaście tysięcy członków, trzydzieści trzy tysiące mkn. rocznych dochodów, a 60 tys. majątku. Podobnym celom służył związek gospodarczo-ludowy hr. Leo-Terporten dla Nadrenji i także związek włościan Górnośląskich zasłużonego patryjoty polskiego, redaktora Karola Miarki.

Na Kongresach katolików niemieckich przekonano się z czasem, że brak ogólnych tez katolickich w dziedzinie socjologicznej wprowadza zamęt i utrudnia rozwiązanie poszczególnych trudności. Dlatego zainicjował stały sekretarz tychże kongresów, książę Karol Lichtenstein, dyskusje najdzielniejszych socjologów katolickich na czeskim zamku Haid (1883). Warto zapoznać się z wybrańcami ruchu społecznego, których tam zaproszono. Byli mianowicie księża Moufang, Hitze, dominikanin Weiss, Wassermann, oraz świeccy: książę Karol Isenburg-Birstein, fabrykant Brandt i inni. Już wówczas tezy brzmały wrogo dla kapitalizmu, chociaż był on w całym rozkwicie. W łączności z kongresem amberskim wyłonił się komitet dla spraw polityki społecznej. Oczywiste, że niezawodnego uzdrowienia stosunków po tych rozmowach nikt się nie spodziewał, najmniej sami radcy, lecz in magnis voluisse sat est. To wszakże należy zaznaczyć, że kongresy katolików niemieckich pierwsze ujęły w dłoń kwestję społecznej reformy i dzielnie ją prowadziły. Oto kilka przykładów: w parlamencie Rzeszy wniósł dr Lingens rezolucję, domagającą się święcenia niedzieli i świąt katolickich, a poparł ją kongres w Düsseldorfie (1883), tamże uchwalono i polecono zwalczać nałóg pijaństwa środkami moralnemi i kościelnemi; ks. Franciszek Hitze referował na zjeździe frankfurckim (1882) niedomagania społeczne życia robotniczego; Dr. Adolf Franz (Wrocław

1886) rozwijał możliwości samopomocy poszczególnych gałęzi przemysłu i warstw społecznych, odżegnywując się od przypisywania państwu wszelkiego ratunku. Ks. Hitze (Trewir 1887) wskazywał na pierwsze wówczas ustawy opieki społecznej i na wybitny udział katolików w ich sformułowaniu. Stworzono dalej dzięki poparciu kongresów przytułki dla niedorozwiniętych umysłowo, kolonje robotnicze dla włóczęgów, punkty oparcia dla byłych skazańców; w r. 1871 referował Cahensly na zjeździe moguńckim sprawę emigracyjną i postanowił założenie stowarzyszenia ś. Rafała.

Omówiliśmy zasługi kongresów około strony religijnej i społecznej katolickiego społeczeństwa Niemiec w okresie kulturkampfu, pozostaje nam jeszcze wielka i obszerna dziedzina cywilizacji.

Pomysł wszczęcia kulturkampfu wylągł się w głowach profesorów prawa na niemieckich uniwersytetach Berlin, Bonn, Halle, takich jak R. Dove, O. Majer, E. Friedberd, B. Huebler, P. Hinschius, wychowanych na ideach filozofji heglowskiej. Metody bojkotu wszystkiego co katolickie w niemieckich kołach uniwersyteckich były oburzające, były ironją wszelkiej moralności i kultury. Na katolikach wolno było dopuszczać się wszelkich gwałtów. Siedzibą intryg przeciwkatolickich był uniwersytet w Bonn, istniejący dla Nadrenji, katolickiej w czterech piątych założony z katolickich fundacyi, mieszczący się w pałacu arcybiskupów kolońskich. Profesorem na tym uniwersytecie zamianowano Schultego, głównego organizatora wszystkich antykatolickich posunięć, a odmówiono tytułu profesorskiego przez trzynaście lat tak utalentowanemu docentowi jak hr. Hertling, wielkiej miary chrześcijańskiemu filozofowi i socjologowi.

Jeżeli tak wyglądały państwowe uniwersytety niemieckie, to wypadało założyć katolicki uniwersytet prywatny. Wniosek prosty, a jakże trudny do przeprowadzenia wobec przysłowiowej gruntowności niemieckiej, gdzie szczęśliwemu przypadkowi pozostawiano tak mało pola do popisu! Najwyższa administratura pruska oświadczyła w izbie posłów, że w żaden sposób nie można marzyć o zgodzie władzy państwowej z podobnym projektem. Nie mniej wyraziła rezolucja ziazdu akwizgrańskiego (1879) w rezolucji końcowej konieczność powstania takiej uczelni. Liberalizm niemiecki przestał być liberalny, gdy chodziło o żądanie katolickie, stawał się krzywdzący, ohydny, barbarzyński. Toteż

chociaż zebrano trzysta blisko tysięcy marek, to jednak nie można się było odważyć na urzeczywistnienie zamiaru. Pozostało więc tylko podtrzymywać myśl i czekać lepszej sposobności.

Tymczasem stworzono namiastek uniwersytecki, mianowicie Towarzystwo im. Görresa dla popierania katolickiej nauki. Myśl rzucił moguncki kanonik ks. Heinrich, podchwycili ją Dr. Hertling i prezydent miasta Bonn, Leopold Kaufmann. Zareferował sprawę dr. Hertling na kongresie monachijskim (1876) w setną rocznicę urodzin znamienitego uczonego publicysty, Józefa Goerresa. Pracując w duchu tego genjalnego popularyzatora wiedzy towarzystwo postanowiło na wszystkich odcinkach umiejętności ludzkich zaznaczyć punkt widzenia katolicki, pamiętając o tem że na wyżynach nauki rodzą się hasła, które później odbywają wędrówkę po nizinach tłumu, krążąc z ust do ust. Za jedno z pierwszych zadań wyznaczono sobie popieranie pracy naukowej młodych katolickich uczonych. Roku następnego na kongresie wyrcburskim gorące słowa poświęcili temu wiekopomnemu dziełu dwaj moguncсy profesorowie, księża Haffner i Heinrich i wyrcburski profesor ks. Hettinger. W przeciągu jednego roku zapisano już 1200 członków. W r. 1880 poczęto wydawać Roczniki Historyczne i encyklopedję polityczną. W r. 1881 liczono już 2400 członków i 27 tys. rocznego dochodu. Kardynał Hergenröther, którego Leon XIII świeżo mianował był prefektem archiwów watykańskich, objął protektorat nad całym ruchem naukowym, który skupił się w rękach Towarzystwa im. Görresa. Na zjeździe frankfurckim (1882) uzasadniał Windthorst potrzebę istnienia katolickiej nauki, składając hołd jej przedstawicielowi Janowi Jansenowi obecnemu na sali, oraz drugiemu historykowi Onno Klopp z Wiednia. Po udostępnieniu archiwów watykańskich przez Leona XIII Towarzystwo im. Goerresa otworzyło tam swoja stację naukową, która obok niemieckiego instytutu archeologicznego na Campo Santo pod kierunkiem Antoniego de Waal, redakcji Rzymskiego Kwartalnika (1887) dużo dobrego zdziałała dla nauki i Kościoła.

Po dziewięcioletnich pracach przygotowawczych zawiązał się na kongresie amberskim (1884) pod przewodnictwem Dr. Feliksa Perscha katolicki związek prawników. Założenia Towarzystwa były naukowe, by prostować błędne tezy protestanckich profesorów prawa, i praktyczne, by niezamożnym jednostkom

czy instytucjom, udzielać bezpłatnej porady prawnej. Dwa perjodyki miały udzielać szpalt wyłącznie w tym celu. W roku następnym już 281 członków pracowało w ramach towarzystwa dla sprawy katolickiej.

Na sesji monachijskiej (1876) udzielono gorącej pochwały katolickim korporacjom akademickim za ich zbożną działalność na trudnym terenie niemieckich uniwersytetów. Pochwałę młodzieży akademickiej wygłosili ks. dr. Schmid z Monachjum i dr. Jerzy hr. Hertling, docent uniwersytetu w Bonn. Na sesji moguckiej (1871) wypowiedział słowa pełne wiary i zapału dla sprawy katolickiej student medycyny, August Lieber: „Żąda się od nas wyboru między nieomylnością profesorską a nieomylnością papieską. Wszyscy bez wyjątku oświadczamy się za drugą". Mimo dokuczliwości władz uniwersyteckich katolicy akademiccy zawsze brali żywy udział w wydarzeniach wielkiej rodziny katolickiej czy to diecezjalnej czy powszechnej. Na sesjach kongresów katolickich zaprawiali się do późniejszej szerokiej działalności publicznej tacy korporanci, jak wspomniany już August Lieber (1881), Feliks Porsch (1872), Maksymiljan Sdralek (1877) i wielu innych. Mowa akademicka A. Böhmera (1879) na zebraniu plenarnem w Akwizgranie wywołała publiczną pochwałę samego Windthorsta. Tenże mądry przywódca katolików wygłosił na kongresie amberskim (1884) pamiętną mowę o powstaniu katolickich korporacyj akademickich.

Przypomnieć trzeba, że sprawa wychowania w zasadach katolickich była wielce zagrożona w r. 1872, gdy katolickim księżom odebrano urzędy miejscowych inspektorów szkolnych, a w całych obwodach prowincjonalnych zakazano im wstępu do szkoły. Odtąd datuje się nauczanie religji w szkołach powszechnych przez świeckich nauczycieli. Od r. 1885 zauważono lekkie złagodzenie kursu w ministerstwie kultu za ministra Puttkamera. Dziekan Kappen przestrzegał wobec tego przed możliwością przeoczenia nienormalnego stanu w szkolnictwie. W Trewirze (1887) wołał Windthorst, że nie do ministrów i nie do wizytatorów szkolnych, lecz do apostołów wyrzekł Pan Jezus słowa: Idąc tedy nauczajcie. Przy tej samej okazji Windthorst złożył imieniem ogółu katolickiego podziękowanie nauczycielstwu, że mimo szykan wiernie wychowywało młode pokolenie po linji ideałów katolickich. Dalej zachęcał katolicką młodzież do ucze-

nia się, by w ten sposób przewyższała swoich rówieśników innych wyznań, a tem samem sparaliżowała bojkot młodzieży katolickiej w rzemiośle, handlu i przemyśle. Niemniej jednak powzięto na sesji akwizgrańskiej (1879) rezolucję zwalczania powierzchowności w nauce i przeładowaniu młodzieży szczegółami naukowemi ze szkodą dla gruntowności. — Młodzież szkół powszechnych możnaby zwalniać z obowiązkowej nauki szkolnej z 12 rokiem życia w wypadkach słusznych.

Ten ostatni wniosek, który zresztą nie był zdaniem ogółu a raczej pomysłem jednostki, Ks. wikarego Savelsa-Burtscheid dał naczelnej organizacji wrogiego obozu, t. zw. Evangelischer Bund, powód do oskarżenia katolików o wstecznictwo umysłowe, o propagowanie ciemnoty, w rzeczywistości zaś świadczył o ujemnej ocenie szkolnictwa Falka i o trzeźwem stwierdzeniu rzeczywistości w niektórych wypadkach. Oficjalny wniosek księcia Löwensteina żądał natomiast, aby, kongres, wyłoniwszy ze siebie komisję fachowców, a) wytknął należyty cel wszystkim typom szkół, b) odpowiednie ułożył programy, kierując się zasadą multum non multa, nawiązując zdobycze ostatniej doby do przeszłości pedagogicznej Kościoła, korzystając ze wszystkich płodów wszechświatowej kultury chrześcijańskiej od Ojców Kościoła, uwzględniając zasadnicze prądy i zjawiska w historji ludzkości oraz w naukach przyrodniczych. Kongres przekazał żądanie Towarzystwu im. Goerresa do rozwiązania. Na kongresie w Konstancji (1880) przedstawił książę Löwenstein wywody Jezuity Pachtlera, dotyczące szkół średnich, nie szczędząc im uznania. Na tym samym zjeździe zapoznano zebranych z gimnazjum katolickiem OO. Dominikanów w holenderskiej miejscowości Venlo, gdzie w krótkim czasie wysłano kilkaset młodzieńców na studja średnie. W licznych diecezjach otwierano też konwikty czyli internaty biskupie, w których młodzież otrzymywała katolickie i tanie wykształcenie. Na wireburskich obradach polecono tworzyć w ośrodkach gimnazjalnych komisje kwaterunkowe, które pośredniczą w znalezieniu moralnie i religijnie pewnych a niedrogich stancyj.

Kulturkampf pozamykał zakłady zakonnic katolickich, kształcące młodzież żeńską. Wyrażono więc liczne skargi na żeńskie zakłady państwowe, w których dziewczęta napychano wiadomościami z uszczerbkiem, dla prawdziwego wykształcenia serc

i umysłu (Frankfurt 1882). Do pewnego stopnia uzupełnić miał te luki Związek Matek Chrześcijańskich, założony w Paryżu przez sławnego konwertytę O. Teodo.. Ratisbonne, biografa św. Bernarda. Do Niemiec przeszczepił go biskup Katteler przy pomocy hrabiny Idy Hahn-Hahn. Centralę ustanowiono w Ratysbonie. W r. 1874 liczył 200 tys. członków, a pismo związkowe „Monika" liczyło 42 tys. abonentów (1876), z dodatkiem „Anioł Stróż" w liczbie 51 tys. egz. Oba pisma, jakoteż pismo dla moderatorów tychże stowarzyszeń p. t. „Ambrosius" wychodziły w zasłużonem wydawnictwie pedagogicznem Ludwika Auera w Donauwoerth.

W podobnej intencji założył w r. 1879 hr. Feliks Leo-Terporten Towarzystwo Wydawnicze p. w. ś. Piotra Kanizjusza, którego członkowie zobowiązali się środkami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi zapewnić młodzieży katolickie wychowanie. Siedzibą głównego zarządu była Moguncja. Zajmował się organizacją kongres akwizgrański (1879). W jednym roku zdobył 60 tys. członków. Publikacje jego ukazywały się w perjodycznych broszurach. Dla Bawarji założył r. 1867 analogiczny związek b. nauczyciel Ludwik Auer. W ośmiu latach zdołał skupić około siebie 4500 członków. Zarząd organizacji, internat dla chłopców oraz drukarnia pedagogiczna mieściła się we własnym gmachu p. t. „Cassianeum".

Sprawom oświaty pozaszkolnej poświęcono niejedną debatę na kongresach. Istniały trzy ważniejsze towarzystwa oświatowe, a mianowicie w Monachjum, Salzburgu (Solnogrodzie) i w Bonn. We Würzburgu 1877 kazano sporządzić katalog książek poleconych, wyłączając pisma treści polemicznej. Identyczny wniosek Baeumbera Klemensa (Wrocław 1888) uchwalono jednogłośnie. Ks. Dr. Haffner (Amberg 1884) napiętnował korupcję i zdziczenie obyczajów prasy liberalnej, gromił sposób przedstawiania nauk przyrodniczych takiego Brehma, mnożącą się ilość powieści erotycznych i kryminalnych, pomijając już produkty naturalistyczno-ateistyczne rynku księgarstwa francuskiego i niemieckiego. Polecał natomiast studjum wielkich arcydzieł poezji, które o całe niebo przewyższają wytwory pospiesznych i miernych grafomanów. Franciszek Hülskamp (Trewir 1887) polecał także lekturę klasyków rodzimej literatury tego rodzaju, co „Dreizehnlinden" Webera. Naród niemieki powinna nam literatura przed-

stawiać przy pracy po chrześcijańsku pojętej. Niech pisarze dar Boży, którym jest niewątpliwie iskra autorska, zachowają w całej czystości i czysty przekazują potomności, niech obfity plon zeń zdają Bogu i współrodakom.

Kulturkampf wykazał także niedostatki w pozycjach katolickiej prasy. Dr. Schmitz wyliczył (Akwizgran 1879) różnego rodzaju kłamstwa miotane kolejno przez prasę liberalną, mianowicie fałsz o wrogiem usposobieniu katolików wobec Rzeszy, o braku przywiązania do ojczyzny, o żądzy władzy w episkopacie, o chęci buntu w duchowieństwie, o wichrzeniu wikarych, o fanatyzmie w rozagitowanym tłumie katolickim Tym kłamstwom powinni katolicy przeciwstawić całą prawdę. Veritas liberabit vos. Kongres polecał abonowanie pism katolickich, popieranie ich współpracą i ogłoszeniami, zakazał abonowania pism liberalnych. Karne społeczeństwo katolickie w Niemczech poważnie zrozumiało to wezwanie, tak że prasa katolicka wzrosła niesłychanie w czasie kulturkampfu. Windthorst (Trewir 1887) zapewniał, że historja nie zna podobnie nagłego wzrostu prasy. Istniały trzy wielkie organy prasowe: Kölnische Volkszeitung pod redakcją Dr. Juljusza Bahema i Dr. Hermana Cardaunusa dla zachodnich Niemiec, Germanja pod kierunkiem Dr. Pawła Majunke dla środkowych Niemiec, Schlesische Volkszeitung wreszcie redagował we Wrocławiu uzdolniony pisarz i konwertyta Dr. Artur Hader. Ogółem liczono 200 katolickich dzienników z ogółem 600 tys. abonentów. W obozie przeciwników nawet wyrażano podziw dla takiej tężyzny. Mawiano: Die Kaplanspresse ist vielleicht die wirksamste der Welt—Prasa wikarych jest bodaj najskuteczniejsza na świecie. (Fryburg 1875). Tajemnicą powodzenia prasy katolickiej była jej niezależność od kapitału liberalnego.

Brak było dotąd jednolitego kierunku w akcji prasowej, sztabu głównego, wydającego linje wytyczne. Zapobiegł tej rozbieżności młody ksiądz o wielkim talencie organizatorskim, późniejszy biskup Koloński, ks. dr. H. J. Schmitz, stwarzając towarzystwo p. wez. św. Augustyna. (Würzburg 1877). Rok później obejmowało ono już stu dwunastu redaktorów, posiadało własne biuro przy parlamencie w Berlinie i swoją agencję dziennikarską w Rzymie. Wybitną rolę w tej zawodowej organizacji katolickich dziennikarzy odegrał Henryk Otto, b. nauczyciel,

następnie wydawca jednego ze znaczniejszych dzienników nadreńskich. W Bononji (1881) uchwalono szczególne przywileje dziennikarzom katolickim, obecnym na Kongresach.

Sztuka chrześcijańska została w szczęku zbrojnym nieco zaniedbana, inter arma silent musae. Sierotą zajął się Dr. hr. Hertling (Monachjum 1876) i August Reichensperger (Würzburg 1877). W walce o kulturę trzeba było zapomnieć o najpiękniejszym kwiecie kultury, a z drugiej strony wobec bolesnych chwil walki sztuka byłaby nie jedną łzę ukoiła. Działali w tym kierunku Fryderyk Baudri, J. J. Schwarz, F. Laib, hr. Klemens Hereman - Zuydwyk, a wreszcie A. Schnütgen, który stworzył w r. 1888 wielki organ p. t. „Zeitschrift für christliche Kunst" Wspomniany już Reichensperger zajął się (Akwizgran 1879) sprawą sztuki zdobniczej zwłaszcza w zastosowaniu do budownictwa kościelnego. Wystawy urządzane zwykle przy kongresach, wykazały jej wysoki względnie stan.

Kanonik ks. dr. F. Witt zajął się organizacjami śpiewu kościelnego, wracając do dawnych tradycyj kościelnych. Dyrygent chóru J. B. Molitor ze Sigmaringen referował ten wycinek pracy katolickiej (Konstancja 1880), przedstawiając stan liczebny (12 tyś. członków) i ducha, panującego w tej organizacji.

Oto dorobek moralny kongresów katolickich w okresie kulturkampfu 1871—1887. Zaiste imponujące! Niema sprawy zapomnianej. Kongresy mogłyby o sobie powiedzieć: „Wszystkim stałyśmy się wszystkiem". Zamiast występować z gmin katolickich, ściślej się z niemi złączono. Siła katolicyzmu była w łączności, w skupieniu; główną zasługę odniosły zjazdy katolickie tak bezstronnie i wyłącznie religijnie nastawione.

Świeccy, jak Windthorst (Amberg 1884) i duchowni, jak ks. prof. Heinrich, sławny dogmatyk (Der katholik 1885 II 323 nn.), przyjaciele i przeciwnicy, jak paryski pastor, Edmund de Pressensé, (Journal de Débats 1882) z zachwytem się wyrażali o tych dziwnych zgromadzeniach, gdzie wszystko tchnęło wiarą, powagą i zgodą. Zdaje się, że dzięki nim obliczenie bilansowe z siedmiu lat prześladowań, kierowanych przez Bismarcka z całym imperjalizmem niemieckim, zamyka się poważną nadwyżką dobra nad utratą, dochodu nad rozchodem.

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Znamienny zwrot w poglądach.

Ciekawe perspektywy otwierają nam dzisiejsze dociekania naukowe w dziedzinie człowieka przedhistorycznego. Zdumiałby się postępowy inteligent z przed lat kilkudziesięciu, stwierdzając, że za dni naszych, z postępem odkryć i rozwojem swej myśli nauka cofa się, bo wraca pojęcie, które wówczas uznała była za „nienaukowe", jako „zacofane".

Podczas gdy niedawno jeszcze opowiadania Historji Świętej racjonaliści uważali za niewiarogodne naukowo, dziś, po odkryciach dokonanych w dolinie Eufratu i Tygru oraz w sąsiednich krajach, „powaga nauki" (niby wyższa od powagi Objawienia!) stwierdza i uznaje.

Tak, naprzykład, dzięki nieprzeliczonym napisom i tekstom, nad tysiącami wygrzebanych glinianych tabliczkach ze starożytnych miast azjatyckiego Międzyrzecza i okolic, odszukano i stwierdzono cały szereg miejscowości, których nazwy oddawna podawał Stary Testament, ale które może właśnie dlatego—uważano za wątpliwe. Taka kwestja sporna, jak dawność roku ludzkiego, w której, w imię geologji i paleontologji, przeczono słowom Biblji, weszła na taką drogę, że skoro poszukiwania w mezopotamskich telach (pagórkach) pójdą pomyślnie dalej, będziemy mieli odpowiedź całkiem w duchu tradycji świętej. Co do ostatniej babilońskiej i nowobabilońskiej dynastji, stwierdzamy dziś z odkryć, że autorzy biblijni nie mylili się; stela króla Naboneda wyjaśniła, dlaczego pismo święte nie jego, lecz jego syna, Baltazara, ostatnim zowie królem; był następcą tronu i ojciec, oddany sztuce i naukom, w jego ręce złożył obronę kraju, skąd lud jego praktycznie uważał za władcę. Sennacheryb asyryjski, według ksiąg królewskich, musiał wycofać swe wojsko, gdyż je nocą zdziesiątkował „Anioł Pański"—zaraza. Dumny Asur nie przyznaje się do tego: według dziejopisarzów asyryjskich, monarcha odstąpił od oblężenia Jerozolimy, uzyskawszy od jej króla, Ezechjasza, bogaty wykup. Ale wiemy dziś, kto tu mówi prawdę, wiemy, jak historjografowie mezopotamscy potrafili ubarwiać fakty na ko-

rzyść swych władców, i nawet porażki przedstawiać, jako świetne zwycięstwa.

Prawdziwości potopu nikt już dziś nie śmie kwestjonować, zbyt wiele i wyraźnie mówią o nim liczne ludy starożytne i nawet współczesne. W starożytnej epopei o Gilgamessu, starzec Utnapisztim szeroko o nim opowiada bohaterowi eposu. Opowiadają do dziś ludy, które przebyły lat tysiące w stanie jakby skamienienia, mieszkańcy Ameryki północnej i eskimowie, ludy z nad Atabaski, algonkinowie, kalifornijczycy, jamana z Ziemi Ognistej, ludy Syberji i jeszcze inne. Tak powszechnie głoszone podanie nie może być mitem. A jak wspaniale przytem odbija prostota i naturalność opowiadania biblijnego od podań tamtych ludów, podań pełnych bajecznych domieszek.

I wieża Babel nie jest dziś legendą tylko: Po dokładniejszem zbadaniu przez Rawlinsona ruin Birs Nimrud, okazało się, że przy każdej wielkiej świątyni stawiano stopniowaną wieżę, zigurrat; a więc istotę faktu stwierdzono, zostaje tylko poznać, czy pismo święte wskazuje tu na sam fakt podjęcia takiej budowy, czy na poszczególną budowlę pierwszą w tym rodzaju albo też największą. Dziesiątków lat pracy potrzeba, żeby zbadać już wydobyty w Mezopotamji materjał archeologiczny—przeczytać teksty i zestawić materjały—a tembardziej, żeby dalsze zdobyć odkrycia. (Szczegóły w Ansgrabungen und Entdeckungen im Zweiströmenland, P. Th. Witzel, Mnster, 1923; Babilon, ks. Szczepański, 1923; Kultura Chaldei, ks. J. Bromski, 1924).

Chcielibyśmy jednak określić czas tych dawnych kultur. Tu otwiera się rozległe pole dla fantazji. Gdybyśmy chcieli wierzyć przyrodnikom, którzy obliczają, ile czasu trzeba na stopniowe przekształcenie się ciała ludzkiego i powstanie ras, musielibyśmy przyjąć, że człowiek istnieje już od dziesiątków tysięcy lat. Darwin'stom, mianowicie, potrzeba nadzwyczaj długich okresów czasu, żeby wytłómaczyć powolnemi, niedostrzegalnemi zmianami rozwinięcie się nowych postaci człowieka, jak wogóle każdego gatunku. Najmniej trzydziestu tysięcy lat trzeba, powiadają (L. Rom, Iskry 1932, X), żeby z człowieka neandertalskiego, małpokształtnego myśliwca z kamienną siekierą i włócznią w ręce, wytworzył się europejczyk. Wegener

ocenia trwanie takiego, napr., przedhistorycznego osiedla pod Willendorf na jakie 50 tysięcy lat. Ale historyk i wogóle umysł obejmujący szersze horyzonty, biorący pod uwagę nie same tylko właściwości somatyczne, ale i stopień kultury, i rozwój kultur, szybkość następowania ich po sobie, stosunki ich do siebie, warunki istnienia, nie może się pogodzić z tymi dziesiątkami tysięcy lat. Musiałby ów myśliwiec z okresu lodowcowego, kultury durypiaceńskiej, trzymać się w jednem i tem samem miejscu przez wiele tysięcy lat. Jestże to z istoty rzeczy możliwe, choćby nie brać pod uwagę tej okoliczności, że tworzenie się osadów polodowcowych szybko zmieniało zarysy ziemi? Co innego mówią dane faktyczne. Według znalezisk w Anau (oaza Merw w Turkiestanie) tamtejszy nieznany bliżej człowiek przeszedł od stanu, w którym nie znał jeszcze hodowli bydła do stanu, w którym używano pieczęci, w ciągu jakich lat półtora tysiąca (3700?—2200). Suza w Elamie (Persja) przedstawia cztery jedne na drugich po sobie następujące miasta, ze wzrastającemi kulturami, w ciągu lat tysiąca (3200?—2100). W sumeryjskiem Ur, nad dolnym Eufratem, w ciągu lat tysiąca przesunęło się sześć dynastji, do roku 2000 go. Na wybrzeżach Azji Mniejszej od wieku 28-go do czasów rzymskich na miejscu Troi stało ośm miast jedno po drugiem.

Osiedla miastowe w Ur, obok Samskich (Leluza) uważane są za najstarsze dokumenty cywilizacji ludzkiej. Ale tu zachodzi godne zastanowienia zjawisko: na warstwach starszej kultury z resztkami malowanej ceramiki (kultura Eridu) leżą na trzy przeszło metry grube warstwy mułu — świadectwo wielkiego zalewu; czy nie potopu? (Prof. O. Menghin Die Weltgeschichte des Steinzeit, Wien, 1931).

Dotąd za najstarszy kulturą kraj uważany był Egipt. Lecz tylko dlatego, że w nim najwcześniej rozpoczęto badania archeologiczne i prowadzono je bez przeszkód ze strony klimatu i ludzi jak to się dzieje w Mezopotamji. Po przeczytaniu dzieła L. A. Waddel'a o pochodzeniu cywilizacji egipskiej (Egyptian Civilizatiou, Its Sumerian Origin...) staje się jasnem, że nieznanymi jej wprowadzicielami i pierwszymi, co ją tam rozwinęli, byli sumerowie, co potwierdzają wykopaliska w Mezopotamji i nad Indem (w Mohendżo-Daro). Pierwotni mieszkańcy Egiptu hodowali kozy i owce, a te zwierzęta pochodzą z Azji

(Syrji), w Afryce niema ich w dzikim stanie, stąd wniosek, że i hodowcy ich z Azji przybyli; przytem i kult pewnych bóstw pasterskich stamtąd przynieśli. I pismo egipskie z północy przyszło.

Podczas kiedy w Mezopotamji zasiadały już dynastje monarchiczne, około roku 3000-go przed Chrystusem Panem, w Europie południowej i środkowej człowiek żył jeszcze w stadjum neolitycznem, żyjąc z myśliwstwa, posługując się ostrzami z kości i kamienia. Z końcem okresu lodowcowego, powiadają, mieszkaniec okolic nadczarnomorskich ruszył na zachód, prąc dalej ludy, które tam przetrwały okres zlodowacenia. Czy moment ten odległy był rzeczywiście aż o 10 lub 9 tysięcy lat od Narodzenia Chrystusa Pana, jak utrzymują dzisiaj, pokażą dalsze badania. W dziedzinie chronologji przedhistorycznej zapanowała tendencja zniżkowa. Okres przedhistoryczny w Egipcie dochodził według Filindersa i Pietrze'go do roku 3510, według Maspero — do 5000, według Breasteda i Steindortta do 3400, O. Menghin doprowadza go tylko do 3000. Doczekamy się niedługo może jeszcze większego skrócenia dat przedhistorycznych, jeżeli tak dalej pójdzie. Najstarsze ślady pierwotnej, neolitycznej kultury, które da się, w zestawieniu z bardziej pewnemi danemi cywilizacji mezopotamskiej, ocenić na łata, odnieść można do wieku 38 lub 39-go przed erą zbawienia (O. Menghin, Die Weltgeschichte der Steinzeit, 1931).

Zwróćmy uwagę, cyfry nie dosięgają 4000, a to jest data prekluzyjna dla ludzkości według pisma świętego.

Ciekawem też jest, co mówią najświeższe dane rzeczowe o charakterze człowieka pierwotnego. Biorąc pod uwagę wszystkie jego znamiona, mianowicie kulturę, nietylko samą budowę ciała, kości, za najstarszą rasę uważa się dziś małoludków (pigmejów, negrytów), których resztki żyją za dni naszych w najgłuchszych zakątkach Afryki środkowej, Malaki, Nowej Gwinei, Sumatry, na Andamanach i Filipinach. Z zestawienia danych wypada, że żyli oni na ziemi nietylko jednocześnie z człowiekiem neandestalskim, a nawet przed nim, a przecież darwiniści uważają go za niezbity dowód przejścia od małpy do człowieka. Zauważmy w nawiasie, że neandertalczyk na niejednym punkcie anatomicznie korzystniej się przedstawiał, niż dzisiejszy australijczyk. Starszych kości, w szeregu ludz-

kim niema, poza trzema znaleziskami: z Trinilu na Jawie, z Piltdown w Anglji i w Szu-gu-tien pod Pekinem. Szczątki te są bardzo skąpe: głównie to tylko wierzch czaszki, a zatem trudno z nich coś pewnego wywnioskować. Dlatego też zdania znawców podzieliły się co do pierwszego znaleziska (1891): jedni, darwiniści uznali je za szczątki istoty pośredniej między małpą a człowiekiem, za upragnione ogniwo łączące, inni poprostu za kości małpie. Wierzch czaszki z Piltdawn (1912) nie rozwiązała zagadki, okazało się tylko, że należy do tegoż typu. Aż wreszcie odkrycie pod Pekinem rzuciło światło na sprawę: podobna jak w Trinil, czaszka spoczywała wśród obfitych złóż krzemiennych ostrz, a przytem ze śladami ogniska. A więc był to człowiek, bezsprzecznie homo sapiéns, choć go uczeni inaczej nazwali. Odkrycie zawdzięczamy ojcom Teilhard de Chardin i Licent T. J., badaczom Mongolji i Chin północno-zachodnich (1924-1930) (Anthropos 1932, II).

Choć spotyka się jeszcze przyrodników usiłujących w dalszym ciągu prowadzić dzieło Haeckela, naogół jednak uczeni dzisiejsi innym już kierują się duchem. Prawie powszechnie odrzuca się dziś teorję o wytworzeniu się ludzi z różnych pni zwierzęcych, tak zwany poligenizm, ponieważ przeczy temu prawo Dallos'a, głoszące, że specjalizacja, gdy raz poszła w pewnym kierunku, nie wraca nigdy wstecz (E. V. Eickstedt, Gedanken über die Entwicklung und Gliederung der Menschheit Wien 1925).

Skąd ludzkość wyszła i jak rozchodziła się po ziemi widzi się patrząc na tablicę chronologiczną rozwoju człowieka i kultury jego, taką jaką podaje prof. Oswald Menghin (Die Weltgeschichte der Steinzeit, 1931). Pomijając te dawne okresy ludzkości, które nie dadzą się jeszcze ocenić na lata, w których tłómaczenie najwięcej dowolności może włożyć badacz, zależnie od tego, jaką teorją jest przejęty, pomijając słowem starszą część wieku kamiennego, okresy paleolityczny i miolityczny, biorąc pod uwagę ten tylko okres, odkąd ma się prawo stawiać mniej więcej prawdopodobne daty,—widzimy, że najgęściej poznaczone są nazwami kultur rubryki Azji południowo-zachodniej: Syrja, Egipt, Nubja, Mezopotamja (tylko że ta niedość jeszcze została zbadana), Armenja, Turkiestan,

W tych też stronach musiała być kolebka ludzkości. Ten sam stopień kultury, co tam około roku 4000-go w Europie panuje w tysiąc lat później, a w Azji Wschodniej jeszcze w półtysiąca po Europie.

Oto w grubych zarysach bieg najstarszych dziejów człowieka. Wiele tu jeszcze przypuszczeń, domysłów i pomyłek, całość jednak, choć blado się zarysowująca, inne zaiste przybiera kształty, niż sobie dotąd wyobrażano.

X. R. Wierzejski.

Nowa ustawa o stowarzyszeniach.

W № 94 Dziennika Ustaw z dn. 29 października 1932 r. na str. 1947 ukazało się rozporządzenie (dekret) Prezydenta Rzeczypospolitej, datowane z dnia 27 października 1932 r., które ma wejść w życie z dniem 1 stycznia 1933 r. pod nazwą: „Prawo o stowarzyszeniach" z mocą obowiązującą na całym terytorjum Rzeczypospolitej.

Ustawa ta jest niewątpliwie ważnym ewenementem w dziejach naszej kodyfikacji, gdyż ujednostajnia przepisy o stowarzyszeniach na terenie całego państwa, a następnie dotyczy tak ważnej dziedziny życia, jak zakładanie i działalność wolnych organizacyj, stowarzyszeń i związków, będących wyrazem dążeń, inicjatywy i energji społeczeństwa.

Źródłem i podstawą prawa o stowarzyszeniach powinien być art. 108 obowiązującej formalnie Konstytucji z dnia 17.III. 1921, który brzmi:

„Obywatele mają prawo koalicji, zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń i związków. Wykonanie tych praw określają ustawy".

Powinien być, ale nie jest?.. Jak wykażemy poniżej prawo o stowarzyszeniach zawiera szereg przepisów sprzecznych z dyspozycją ustawy konstytucyjnej. Nie poraz pierwszy zresztą za panowania systemu sanacyjnego widzimy w Polsce zjawisko, że ustawa, regulująca jakąś dziedzinę życia związana jest z konstytucją w sposób czysto formalny zapomocą wykrętnej sofistyki prawniczej zwanej szumnie interpretacją, która w gruncie rzeczy z naukową wykładną prawie niema nic wspólnego.

Z czemś podobnem spotykamy się i w obecnym wypadku. Sofiści sanacyjni twierdzić będą, że art. 108 nie zawiera żadnego przepisu konkretnie rząd wiążącego, gdyż odsyła obywatela do innej ustawy, która może nadać taki lub inny zakres prawu koalicji. Lecz zapominają oni o tem, że art. 108 głosi w pierwszym zdaniu w sposób wyraźny i pozytywny, że obywatele mają prawo zakładania stowarzyszeń i związków, czyli powoływania do życia tych organizacji własną swoją wolą i co za tem idzie—decydowania o ich celu i zadaniach, byleby ten cel i działalność organizacji nie sprzeciwiały się bezpieczeństwu państwa i ustawom karnym oraz przepisom porządku i bezpieczeństwa. Te ostatnie jednakże normy nie mogą być pozorem do faktycznego odebrania obywatelom prawa zagwarantowanego w Konstytucji.

Ale przejdźmy do poszczególnych przepisów prawa o stowarzyszeniach.

W art. 1 Ustawa określa stowarzyszenia, jako dobrowolne, trwałe zrzeszenia o celach niezarobkowych, w art. 2 stwierdza, że „obywatele polscy mają prawo łączyć się w stowarzyszeniach, których cele, ustrój i działalność nie sprzeciwiają się prawu i nie zagrażają bezpieczeństwu, spokojowi, lub porządkowi publicznemu“. Jak zobaczymy, dalsze przepisy ustawy ograniczają to prawo i właściwie anulują go prawie zupełnie.

Ustawa dzieli stowarzyszenia na: 1) zwykłe, 2) zarejestrowane i 3) wyższej użyteczności.

Stowarzyszenia zwykłe nie mają osobowości prawnej, nie mogą zakładać oddziałów, łączyć się w związki stowarzyszeń, przyjmować w poczet swoich członków osoby prawne, korzystać z ofiarności publicznej, lub z subsydjów władz lub instytucyj publicznych. Stowarzyszenie takie składać się może z jednego koła lokalnego, istniejącego na terenie powiatu za zgodą miejscowego starostwa, które może zakazać założenia stowarzyszenia, jeżeli „jego istnienie nie da się pogodzić z prawem albo może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju, lub porządku publicznego“ (art. 14). Wystarczy więc przypuszczenie, hipoteza ze strony władzy powiatowej, że stowarzyszenie *„może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju, lub porządku publicznego“*. Kontrola władzy jest tak

daleko posunięta, że według art. 15 może ona zażądać odpisu protokółu posiedzenia, przeglądać w lokalu prowadzone akta, księgi i posiadane dokumenty, sporządzać z nich odpisy itd. Innemi słowy się wyrażając, stowarzyszenie takie jest instytucją ustawowo podejrzaną przez władzę, które mogą faktycznie w każdej chwili zarządzać coś w rodzaju rewizji w lokalu stowarzyszenia. Wytwarza się więc nowa instytucja rewizji, oparta na zasadzie kontroli stowarzyszeń, nie skrępowana przepisami kodeksu Post. Karnego, dotyczącemi rewizji.

Art. 16 i 17 mówią o zawieszaniu i rozwiązywaniu tych powiatowych kółek, bądź przez władzę administracyjną, bądź wyrokiem sądu, „...jeżeli działalność stowarzyszenia wykracza przeciwko obowiązującemu prawu, ustalonym dla stowarzyszenia zakresowi i sposobom działania, jeżeli stowarzyszenie wogóle nie odpowiada warunkom swego prawnego istnienja, albo też zagraża bezpieczeństwu, spokojowi, lub porządkowi publicznemu... jeżeli działalność... została skierowana do przestępstwa".

Uderza nas bardzo ogólnikowe i szerokie w swoim zakresie wyliczanie przyczyn, mogących spowodować rozwiązanie.

Przechodzimy do *stowarzyszeń zarejestrowanych*, które posiadają osobowość prawną i mają możność zakładania oddziałów, jeżeli takie uprawnienie wprowadzone zostało w ich statucie, mają również wyraźnie przewidziane prawo pobierania składek i korzystania z ofiarności publicznej oraz z subsydjów. Stowarzyszenia takie są zarejestrowane przez województwo (władze rejestracyjne), bezpośrednią jednak władzą nadzorczą stow. — jest starostwo miejsca siedziby. Zgodnie z art. 14 i 20 województwo może odmówić zarejestrowania stowarzyszenia, jeżeli: a) istnienie jego nie da się pogodzić z prawem, b) istnienie stowarzyszenia może (hipoteza!) spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju, lub porządku publicznego, c) „powstanie takiego stowarzyszenia nie odpowiada względom pożytku społecznego" (art. 20).

Zwracamy uwagę na punkt ostatni. Jest on najwyraźniejszym w tej ustawie naruszeniem art. 108 Konstytucji i właściwie przekreśleniem prawa koalicji, a więc i 1-szej części art. 2 prawa o stowarzysyeniach. Jest rzeczą oczywistą, że do rejestracji nie wystarczy—nie sprzeciwiająca się obowiązu-

jącym ustawom — wola członków założycieli i sąd ich o celowości powstania danej organizacji. Sąd ten musi być zgodny z poglądami wojewody. Jeżeli między członkami założycielami stowarzyszenia a wojewodą istnieje różnica zdań, dotycząca względów pożytku społecznego, co przecież bardzo często zdarzyć się może--założyciele będą musieli zrezygnować z wytworzenia organizacji, lub też stanąć na stanowisku nielegalnym...

Jeżeli przejdziemy do kontroli, rewizji ksiąg i dokumentów i trybu rozwiązywania stowarzyszeń zarejestrowanych, to zobaczymy, że według art. 24 wszystkie wyżej wymienione normy, dotyczące kółek powiatowych są i tutaj utrzymane z pewnemi dodatkami jeszcze bardziej zwiększającymi zakres ingerencji władz. A więc na żądanie zarząd stow. obowiązany jest przedstawić sprawozdanie z działalności i sprawozdanie rachunkowe, w wypadku zawieszenia, lub rozwiązania stow. władze (starostwo) mogą wyznaczyć kuratora, który będzie zarządzał majątkiem, w tymże samym wypadku, gdy brak w statucie przepisu, na jaki cel ma być użyty majątek — o przeznaczeniu jego decyduje władza rejestracyjna, uwzględniając cele stowarzyszenia. Stowarzyszenie może decydować o własnym majątku wówczas tylko, gdy samo się rozwiązuje, upływa termin, na który zostało utworzone, lub osiągnęło swój cel istnienia. Stąd wypływa cały szereg niebezpieczeństw dla majątku stow. rozwiązanych przez władze, których statuty nie przewidują wyraźnie, na jaki cel w razie rozwiązania ma być majątek przeznaczony...

Idziemy dalej. Władze winny być powiadamiane o składzie nietylko zarządu centralnego, lecz także zarządów poszczególnych oddziałów i to w 2-tygodniowym terminie od powstania zarządu. Uchybienie może spowodować konsekwencje...

Według art. 43 stowarzyszenia korzystające z ofiarności publicznej, lub z zapomóg władz lub instytucyj publicznych powinny o walnym zgromadzeniu, lub zebraniu zarządu, na którym ma być decydowane zużycie tych funduszów—zawiadomić starostwo, aby specjalny jego kontroler mógł wziąć udział w zebraniu, jako czynnik doradczy, a w razie uchybień—spowodował pozbawienie organizacji prawa korzystania z zapomóg.

Wreszcie zajmiemy się *stowarzyszeniami „wyższej użyteczności"*, których rozwój jest szczególnie użyteczny dla interesu państwowego, lub społecznego Rzeczypospolitej (art. 46).

Rada Ministrów specjalnym rozporządzeniem może uznać daną organizację za stow. wyższej użyteczności, nadaje jemu odpowiedni statut, sprawuje nad nim nadzór zapomocą specjalnego delegata.

Stowarzyszenia tego rodzaju wyposażone są w specjalne przywileje, np. mogą należeć do nich nieletni, a także młodzież szkolna, mogą łatwiej w szerszym zakresie korzystać z subsydjów, ulg podatkowych i t. d. Art. 51 przewiduje, że Rada Min. może nadać stow. przywilej „wyłączności działania w określonym zakresie na obszarze całego państwa, lub mniejszym, co pociągnie za sobą wyłączenie wszelkich innych stowarzyszeń od wkraczania w ten zakres na odpowiednim obszarze bez względu na ich dotychczasowe uprawnienia i brzmienie statutów",

Oto drugie najjaskrawsze naruszenie prawa koalicji. Tworzy się monopol w dziedzinie wolnych assocjacji społecznych. Obywatel może być zmuszony wbrew swojej woli do należenia do danej organizacji dlatego tylko, że ma ona przyznany sobie monopol w pewnym zakresie. Nie potrzeba dodawać, że na zasadzie tych przepisów rząd może faktycznie rozwiązać, lub pozbawić istotnego znaczenia szereg organizacyj, których działalność będzie dla niego z tych, czy innych względów niewygodna.

Według art. 9 przepisom prawa o stowarzyszeniach nie podlegają: zakony, kongregacje i zrzeszenia religijne, komitety wyborcze istniejące od dnia zarządzenia wyborów do ukończenia czynności wyborczych, korporacje i związki przemysłowców, stowarzyszenia akademickie i wojskowe, spółdzielnie z wyjątkiem zakresu działalności kulturalno-oświatowej.

Związki zawodowe pracownicze, które dotychczas podlegały tylko Min. Pracy są faktycznie według art. 9 włączone pod kompetencje władz administracyjnych w szeregu wypadkach przewidzianych w art. 11, 15, 17 i 59 ustawy. Uderza tutaj nierówne traktowanie zw. zawodowych pracowniczych i zw. przemysłowców, które zostały całkowicie wyłączone z pod kompetencji ustawy. Praktycznie biorąc, wyżej wymienione arty-

kuły nadają zw. zaw. prawo i obowiązki kółek powiatowych w zakresie uprawianej przez nie akcji kulturalno-oświatowej (jeżeli je prowadzą), nakładają na nie obowiązek poddania się kontroli starostwa i jego rewizji, przesyłania jemu na żądanie danych dotyczących składu zarządu, pozwalają rozwiązać w drodze wyroku sądu zw. zaw., gdyby jego działalność została skierowana do przestępstwa, lub zagrażała bezpieczeństwu, porządkowi, albo spokojowi publicznemu, wreszcie normują sposób zakładania filji.

Ciekawe byłoby pytanie, czy prawo o stowarzyszeniach stosuje się do istniejących w Polsce stronnictw politycznych. Według art. 9, który nie wyłącza wcale wyżej wymienionych organizacyj z pod działania ustawy, należałoby przypuszczać, że tak. Lecz w takim razie do jakiej kategorji stowarzyszeń mają należeć stronnictwa, o tem ustawa nic nie mówi. Gdyby należały do kategorji kółek powiatowych, nie mogłyby zakładać oddziałów i pracować w kraju. Gdyby im nadać osobowość prawną i zaliczyć do stowarzyszeń zarejestrowanych, wojewodowie mianowani przez rząd sanacyjny mogliby zgodnie z art. 20 decydować, czy zarejestrowanie danego stronnictwa politycznego „odpowiada względom pożytku społecznego", lub, czy dane stronnictwo „może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego", Wolne żarty! Niedługo zobaczymy do czego zmierzają władze w stosunku do niezależnych, a więc w dzisiejszych warunkach opozycyjnych stronnictw politycznych. Czy zamierzają utrzymać stan dotychczasowy, polegający na tem, że stronnictwa mają prawo działać bez zarejestrowania, czy też chcę pchnąć działaczy politycznych poza ramy legalności...

* * *

Omówiliśmy w najogólniejszych zarysach kilka najważniejszych przepisów, zawartych w nowym prawie o stowarzyszeniach i poruszyliśmy kilka zagadnień, które w związku z tem się nasuwają. Po dokładnem przestudjowaniu ustawy nikt nie może się dziwić, dlaczego niezależna opinja publiczna przyjęła ją bardzo krytycznie, imputując rządowi chęć zlikwidowania, lub przynajmniej poważnego utrudnienia działalności wolnych assocjacji społeczeństwa. Zamiast cytować głosy poszczególnych pism, które mniej więcej zgadzają się na jedno,

podajemy uzasadnienie wniosku złożonego w Sejmie przez Stronnictwa: Chrześcijańskiej Demokracji, N.P.R., Ludowców i P.P.S., domagającego się uchylenia odnośnego Dekretu Prezydenta, wprowadzającego nową ustawę. Uzasadnienie to po opuszczeniu przez nas zbędnego wstępu—brzmi, jak następuje:

„Rozporządzenie o stowarzyszeniach nietylko nie rozwija w odpowiednim kierunku przepisu programowego, zawartego w art. 108 Konstytucji, gwarantującego obywatelom państwa swobod prawo koalicji, zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń i związków, ale wręcz przeciwnie — prawo to ogranicza, wtłaczając życie społeczne obywateli w ramy komórek uzależnionych w zupełności od władz administracyjnych.

Do tego celu zmierza rozporządzenie drogą udzielenia władzom administracyjnym uprawnienia do zmuszania obywatela do wzięcia lub niewzięcia udziału, względnie ograniczenia możności wystąpienia ze stowarzyszenia, założonego z inicjatywy władzy (art. 5 ust. 4). Przepis ten sprzeczny jest z wolnością obywatela, którego nie można zmusić do uczestnictwa w jakiemkolwiek stowarzyszeniu, ani też ograniczać w możności wystąpienia ze stowarzyszenia.

W dalszym ciągu rozporządzenie powyższe w sprzeczności z zasadami konstytucyjnemi ustanawia obowiązek stowarzyszeń dostarczania nadzorczym władzom administracyjnym danych co do składu zarządu, protokółów posiedzeń zarządów, treści uchwał powziętych, oraz danych ze spisu członków stowarzyszenia, przyczem władze administracyjne uprawnione są do przeglądania w lokalu stowarzyszenia prowadzonych akt, ksiąg lub dokumentów oraz do sporządzenia z nich notatek, odpisów i wyciągów (art. 13 i 15). Szerokie, w rozporządzeniu zupełnie niesprecyzowane, zależne w zupełności od uznania władzy administracyjnej, pojęcie zagrażania bezpieczeństwu, spokojowi lub porządkowi publicznemu, — stwarza elastyczną podstawę do zawieszenia i rozwiązania tak stowarzyszenia zwykłego, jak i zarejestrowanego (art. 16).

Przepisy w poprzednim ustępie niniejszego wniosku wymienione odnoszą się również do związków zawodowych pracowniczych (art. 9 p. c.) w związku z art. 11 ust. 2 art. 15, 17 i 59), które w ten sposób oddane zostaną ścisłej kontroli władz administracyjnych i ich samowoli. Charakterystycznem jest, że tenże dekret nie dotyczy związków, grup i organizacyj przemysłowców (art. 9 p. d.), których działalność może stanowić niejednokrotnie dla interesów gospodarczych i politycznych państwa prawdziwie wielkie niebezpieczeństwo. Zainteresowane pracownicze związki, a to Komisja Centralna Związków Zawodowych, Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe Rzeczypospolitej Polskiej we wspólnej rezolucji zaprotestowały jednomyślnie przeciwko dekretowi, zawierającemu prawo o stowarzyszeniach.

Do wyżej wymienionych, a nie określonych treściowo, pojęć zagrażania bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, dochodzi jeszcze art. 20 prawa o stowarzyszeniach, pojęcie nieodpowiadania względom

pożytku społecznego, jako jedna z przyczyn odmowy zarejestrowania stowarzyszenia. Co w danej chwili stanowi pożytek społeczny, rozstrzygać będą oczywiście organy administracji państwowej, zgodnie z potrzebami stronnictwa rządowego.

Do rzędu przepisów, ograniczających wolność stowarzyszania się, zaliczyć dalej wypadnie art. 26, zgodnie z kórym, jeżeli zajdą okoliczności, świadczące, że istnienie stowarzyszenia stało się bezprzedmiotowem, władza rejestrująca z własnej inicjatywy lub na czyjkolwiek wniosek zarządzi likwidację stowarzyszenia. Pod pokrywką decyzji o bezprzedmiotowości, wydanej na wniosek czyjkolwiek, a więc nie członka danego stowarzyszenia, spodziewać się należy represyj w stosunku do stowarzyszeń dla rządu niewygodnych.

Do tego samego celu zdąża przepis, uprawniający władzę administracyjną do sprzeciwiania się założeniu w pewnej miejscowości oddziału stowarzyszenia, mimo, że samo stowarzyszenie zostało zarejestrowane (art. 41 ust. 2). Przepis ten przy zachowaniu pozorów praworządności (zarejestrowanie stowarzyszenia) stworzy władzom administracyjnym dogodną podstawę do zahamowania rozwoju stowarzyszenia.

Specjalny charakter nadaje prawu o stowarzyszeniach przepis zawarty w art. 51, zgodnie z którym uznaniu stowarzyszenia za odpowiadające celom wyższej użyteczności, towarzyszyć może nadanie przywileju wyłączności działania w określonym zakresie, co pociągnie za sobą wyłączenie wszelkich innych stowarzyszeń od tej dziedziny, bez względu na ich dotychczasowe uprawnienia i brzmienie statutów. W ten sposób władze administracji państwowej uzyskają możliwość tworzenia monopolu dla prorządowych stowarzyszeń i zupełnego unicestwienia zrzeszeń, w których przejawia się myśl opozycyjna. Przepis powyższy z prawnego punktu widzenia jest sprzeczny z zasadą niewzruszalnej, bo prawomocnej decyzji władzy, na podstawie której stowarzyszenia zostały zarejestrowane oraz z zasadą praw nabytych istniejącego stowarzyszenia, które postanowieniem władz administracyjnych bez żadnego słusznego i sprawiedliwego powodu zostanie rozwiązane.

Prawo o stowarzyszeniach uzależnia, wreszcie całkowicie od władz administracyjnych stowarzyszenia pracowników państwowych, ponieważ rozciąga również i na nie moc obowiązującą wyżej wymienionych przepisów (art. 18 ust. 2 p. b.).

Reasumując powyższe uwagi, należy dojść do wniosku, że istotnym celem prawa o stowarzyszeniach było stworzenie omnipotencji państwa, a w szczególności władzy wykonawczej w dziedzinie życia społecznego obywateli, zapewnienie władzy administracyjnej jaknajdalej idącej ingerencji w tym kierunku, oraz zupełne zniesienie konstytucyjnej swobody zrzeszania się przez skonstruowanie monopolu na wzór faszystowski dla rządowych syndykatów i dla rządzącej kliki".

Z naszego punktu widzenia stwierdzić musimy, że każdemu narodowi przysługuje prawo swobodnego tworzenia stowarzyszeń, związków i organizacyj. Uprawnienia tego nie mo-

że być społeczeństwo przez władzę państwową pozbawiane, gdyż jest ono oparte na prawie naturalnem. Ojciec św. Leon XIII podkreślił mocno w jednym z rozdziałów Encykliki Rerum Novarum to prawo przysługujące społeczańśtwu, zasada ta została powtórzona w najogólniejszych zarysach w Enc. Quadragesimo Anno.

Nietylko więc, jako Polacy i obywatele Rzeczypospolitej, lecz również jako katolicy musimy walczyć o to, aby społeczeństwo nasze nie było przez nikogo pozbawiane przysługujących mu praw. Tylko narody dzikie, murzyni afrykańscy, czy koczownicze plemiona azjatyckie nie posiadają organizacji społecznych, gdyż wystarczy im więź rodowa i kacyk albo car. Natomiast stosunki w Europie są już bardziej skomplikowane. My jesteśmy narodem rasy białej, cywilizacji i kultury chrześcijańskiej i mamy nietylko prawo, ale i obowiązek organizowania się, tworzenia najrozmaitszego typu stowarzyszeń i związków, opartych na obowiązujących prawach, i działających w ich ramach, ale niezależnych w samej swojej inicjatywie i funkcjonowaniu od administracji państwowej. Administracja ta nie jest jako taka powołana do tworzenia i prowadzenia organizacyj społecznych. Inne są jej zadania. Nietylko władze państwowe, lecz również i społeczeństwo posiada swoje prawa i kompetencję.

Są to prawdy na zachodzie zupełnie jasne i zrozumiałe. U nas, niestety, dopiero trzeba o nie walczyć. Niech więc zmobilizują się umysły i serca wszystkich. W tej, czy innej formie organizacje społeczne Narodu muszą być zachowane, aby wówczas, gdy nadejdzie nowy okres w naszej historji, który nie jest już może tak daleko i gdy społeczeństwo znajdzie się na wielkim zakręcie—było zorganizowane i przygotowane na wszelkie ewentualności. To też wzmożona i bardziej intensywna niż dotychczas praca społeczna polskiej inteligencji katolickiej winna być odpowiedzią na nowe prawo o stowarzyszeniach.

Stefan Kaczorowski.

Parę słów w sprawie naszego stosunku do sportu.

Sprawą, która w dzisiejszem życiu społecznem coraz więcej wywołuje dyskusyj, a ze względu na swą istotę zajmować musi coraz bardziej poczesne w niem miejsce—jest sport.

Stąd koniecznem jest dobrze zdać sobie sprawę z jego znaczenia w sensie tak dodatnim, jak i ujemnym, żeby umieć wobec sportu właściwe zająć stanowisko.

Może najistotniejszem momentem, który o tem stanowisku zadecyduje jest stosunek sportu do duszy człowieka — wpływy które w nim w stosunku do duszy się zawierają.

Z tego też punktu widzenia chcę sprawę rozpatrzeć, pomijając dyskusję na temat dodatnich i ujemnych wpływów sportu na ustrój fizyczny człowieka. Dyskusja ta leży w płaszczyźnie rozważań czysto lekarskich i, choćby z tego względu, nie tu miejsce na jej wszczynanie.

Przechodząc do omówienia wpływów sportu na strukturę duchową człowieka zgóry trzeba zaznaczyć, że wszelkie skrajne w tym względzie zdania będą — mylne; mylą się zarówno ci, którzy przyznają sportowi nadzwyczaj mocny, prawie wszechpotężny zespół wpływów wychowawczych w znaczeniu dodatniem, jak i ci, którzy w sporcie widzą „tryumf ciała nad duszą" i to określają jako jego niemal wyłączny wpływ duchowy.

Jeśli idzie o dodatnie wpływy wychowawcze sportu, to wymienić ich można rzeczywiście dużo.

I tak sport nastraja ludzi do walki życiowej, wzmaga chęć pokonywania trudności życia, i to drogą prostą, z oparciem na własnych siłach, nie popartą wykrętem i podstępem.

Dalej sport rozwija wytrwałość, co łączy się z wpływem wyżej wymienionym oraz odwagę i dzielność, wreszcie przytomność umysłu. Wszystko są to cechy, mające szczególne znaczenie dla życia prącego naprzód, dającego w swym bilansie rzeczywisty, istotny postęp.

Sport jest często—niemal zawsze, zajęciem grupowem, zespołowem i jako taki uczy poczucia społeczności, zrozumienia, że siła działania tak często zależy od wspólnego wysiłku. To także wpływa na wyrobienie karności. Cechom tym nikt nie odmawia ogromnego znaczenia dodatniego, tak indywidualnego,

jak i społecznego. Może najważniejszym, a przedewszystkiem najbliższym co do swych skutków, jest jeszcze jeden wpływ dodatni sportu. Wpływu tego nie waham się nazwać w pewnych warunkach zbawiennym. Jest nim, zawierająca się niewątpliwie w sporcie cecha zwalczania rozprężenia, nie tylko fizycznego, ale także i moralnego, opanowania instynktów, działająca często przez najzwyklejsze zapomnienie o sprawach, tak mocno absorbujących młodzież—której przecież w pierwszym rzędzie sport dotyczy — sprawach — mówmy jasno — życia płciowego.

Jakże często w wychowaniu, czy samowychowaniu moment ten przedstawia wprost niepokonane trudności dla wychowawców i wychowujących się. Sport — jako wyładowanie energji fizycznej z jednej strony, jako wyraźnie skrystalizowane zainteresowanie z drugiej, pozwala zepchnąć z życia ludzi młodych, drażniące i tak bardzo obniżające energję życiową sprawy płciowe, jeśli nie zupełnie z kręgu zaiteresowań, to w każdym razie na drugi jego plan.

Na zakończenie dodamy do tego, wyrabianie ambicji, której brak tak często fatalnie odbija się na wynikach pracy tak jednostek, jak i całego społeczeństwa.

Na drugim krańcu wpływów sportu na kształtowanie się duszy ludzkiej stoją wpływy ujemne. Za podstawę ich można wziąć najprzód przesadę w sporcie - z drugiej zaś strony dążenie do rekordu, sławy, zabłyśnięcia, jako jedynego celu.

Jak widać dziedzina złych wpływów mieści się głównie w niewłaściwem traktowaniu sportu, na co odrazu chcę zwrócić uwagę.

A więc najprzód — gdy te ujemne wpływy zaczniemy wymieniać — wspomnieć należy o podświadomem przesuwaniu punktu ciężkości życia ze spraw duchowych na sprawy fizyczne. Ten „tryumf ciała nad duszą" — termin, jak już zaznaczyłem, często nadużywany, może szczególniej przez ludzi zdala od sportu stojących, tu właśnie ma zastosowanie i znaczenie.

W związku z tem powstaje rozwój pewnych brutalnych pierwiastków w ludziach—co w większym stopniu odnosi się do niektórych sportów — bezwzględności w stosunku do drugich. Bezwzględność tę należy bardzo wyraźnie odróżnić od kierowania się w życiu tylko siłą pięści. Tego wpływu sportowi nie przypisuję. Bezwzględność, o której mowa, jest stanem ducho-

wym, w którym następuje wyłączenie z kierowania swemi postępkami pierwiastków uczuciowych; te zaś bez wątpienia często powinny być medjatorem stosunków ludzkich. Do tej samej kategorji wpływów należy zaniedbanie wychowania kulturalnego w szerokiem znaczeniu, a więc także i wychowania religijnego. Jest to czesto wynikiem choćby tylko braku czasu, a także, rzecz prosta, wyłącznego zaabsorbowania sportem.

Ten moment zaniedbania wewnętrznego, duchowej kultury jest może, praktycznie biorąc, jednym z najtrudniejszych do uniknięcia. Nie potrzeba nawet zbyt dużej w sporcie przesady, żeby ignorancja pod względem rozwoju kulturalnego znalazła dla siebie miejsce.

Wreszcie za ujemny wpływ uważam to, co łączy się — z bardzo zresztą istotnym czynnikiem pracy sportowej — z dążeniem do rekordu, a co można nazwać wyrabianiem się w sportowcach poczucia pewnej wyższości, gdy przecież wyższość ta— biorąc rzecz szerzej — jest dość problematyczna.

A odczuta w jakiejkolwiek dziedzinie wyższość, tak często, niestety, uprawnia wewnętrznie człowieka do przenoszenia swej wyższości na dziedziny życia, nie stojące w żadnym stosunku np. do zdobytego rekordu. Dla takiego sportowca grozi to dyletantyzmem i obniżeniem przez to rozwoju duchowego — dla społeczeństwa znów ujemną przedstawia wartość.

Niewątpliwie dążenie do zaspokojenia ambicji grozi czasem także — szczególniej u ludzi o słabszym charakterze — wkroczeniem na drogę nieuczciwości, co rzeczywiście można niejednokrotnie zaobserwować.

Przedstawiwszy — w dużym zresztą skrócie — dodatnie i ujemne wpływy sportu na psychiczną istotę człowieka pragnę przedstawić właściwy zdaniem mojem punkt widzenia, który pozwoli nam zająć to lub inne stanowisko.

Najprzód musimy sobie powiedzieć, że ze względu na dodatnie wpływy wychowawcze sportu, stanowczo należy zerwać raz na zawsze z rezerwą, jaką się u nas niestety w stosunku do niego często widuje szczególnie wśród starszego społeczeństwa. Sport nie tylko ma dziś znaczenie w życiu społecznem, ale i powinien je mieć.

Przypuszczać należy, że to „nawrócenie" naszego starszego pokolenia już samo przez się przyczyni się do zmniejszenia się dziedziny złych wpływów.

Zbliżenie starszego pokolenia, zajęcie się sportem, jeśli nie w znaczeniu uprawiania sportu, to przynajmniej interesowania się nim, wprowadzi z pewnością tak pożądany umiar, zmniejszy przesadę w sporcie.

I nie wystarczy tu tolerowanie tylko sportu, stosunek do niego musi być czynny nie bierny Bo podkreślić należy bardzo mocno, że umiar w sporcie jest bodaj czy nie najważniejszym warunkiem jego wartości.

Niech za dowód posłuży choćby to, że jeden i ten sam rodzaj sportu w pewnych wypadkach może być zbawiennym w innych — wtedy właśnie gdy się nie pamięta o umiarze — może stać się przyczyną wypaczenia wychowania, zaniedbania rozwoju jednych cech na korzyść drugich.

Oczywiście, że staranie o umiar w sporcie powinno także być głęboko zakorzenione i w samych sportowcach.

Dużo o tem do powiedzenia ma także teorja wychowania fizycznego przez wprowadzenie swych naukowo pomyślanych ograniczeń. To już jednak do naszych obecnych rozważań nie należy.

Marjan Jan.

Na froncie walki.

Zaniepokojenie Episkopatu. — Praktyki sanacyjne na terenie szkolnictwa z punktu widzenia katolickiego.— Władze starościńskie wobec duchowieństwa. — Co czuje i myśli żydostwo angielskie. — Odruch społeczeństwa polskiego. — Istota kwestji żydowskiej w Polsce.

Pod koniec listopada odbyła się w Warszywie konferencja Episkopatu polskiego, o której przebiegu Katolicka Ajencja Prasowa wydała komunikat treści następującej:

Obrady Episkopatu Polski w Warszawie objęły szereg spraw, tyczących się wiary i obyczajów życia kościelnego, wychowania młodzieży, dzieł miłosierdzia i inne.

Nieustające zakusy na sakramentalną świętość małżeństwa, walka bezbożnictwa z wiarą inne trudności, jakie Kościół w swojej działalności napotyka, trzymają jego czujność w naprężeniu i wywołują z jego strony przeciwdziałania.

Episkopat głęboko odczuł i odczuwa krzywdę, wyrządzoną katolickiej zasadzie moralnej przez przewidzianą w nowym kodeksie karnym niekaralność pewnych przypadków zabicia kiełkującego życia ludzkiego. Episkopat uczynił co mógł, aby zapobiec temu artykułowi kodeksu karnego i utrzymać w pełni powagę piątego przykazania Boskiego, zabraniającego pozbawiania życia istoty niewinnej. Należy się spodziewać, że katolicy nie będą przykładali ręki do takiej zbrodni i że także lekarze będą przestrzegali prawa Boskiego, związanego najściślej z dobrem narodu i ojczyzny.

Wskutek wieści, jakoby wpływy antyreligijne i antypaństwowe na tle ciężkiego położenia gospodarczego zyskiwały na sile i terenie, episkopat zastanawiał się nad sposobami pogłębienia działalności akcji katolickiej dla przeciwdziałania wpływom wywrotowym. Jako jeden z tych sposobów poleca dalszą rozbudowę katolickich dzieł miłosierdzia na rzecz ubogich.

W związku z ustawą o stowarzyszeniach, księża biskupi poświęcili także swoją uwagę dalszej działalności organizacyj katolickich oraz tym objawom w szkolnictwie, które uważa za szkodliwe dla należytego religijnego oddziaływania na społeczeństwo.

Wspomniane obljawy wywołują u Episkopatu żywy niepokój o religijną i moralną przyszłość narodu. Konferencja postanowiła przeto podjąć odpowiednią akcję zaradczą.

Prócz powyższych spraw, księża biskupi zajęli się jeszcze materjałem przygotowanym dla mającego się odbyć w Polsce synodu krajowego i załatwili szereg spraw bieżących.

Komunikat to bardzo charakterystyczny. Widać, że hierarchja duchowna polska odczuwa nadal żywe zaniepokojenie z powodu wiszącego nad nami w dalszym ciągu, jak miecz Damoklesa, projektu ustawy małżeńskiej. Chwilowe odłożenie tego projektu i umieszczenie go pod suknem nie łudzi bynajmniej Księży Biskupów, którzy spodziewają się, że przyjdzie im jeszcze o niewprowadzenie tej ustawy walczyć i wezwać wiernych do walki.

Dalej znajdujemy wyraźne potępienie niektórych przepisów nowego kodeksu karnego, dotyczących spędzania płodu. Sprawę tę omawialiśmy w dwóch artykułach w poprzednich numerach i w drugim z nich (Nr. 10 str. 630) przedstawiliśmy jasno punkt widzenia katolicki. A także komunikat czyni charakterystyczne aluzje pod adresem nowej ustawy o stowarzyszeniach i pewnych objawów w szkolnictwie. Dla uważnego czytelnika nie będzie chyba wątpliwości o jakie to objawy cho-

dzi. W myśl programu uznawanego i akcentowanego stale przez Kościół nauka i wychowanie winny być oparte na zasadach katolickich. Żadna inna zasada nie może się stać do tego stopnia dominującą, aby przeszkadzała temu głównemu celowi. Oczywiście, nie trzeba dodawać, że zasady katolickie obejmują w sobie także obowiązki wypływające z patryjotyzmu i dotyczące obywateli wobec państwa.

Byłoby jednak sprzeczne z zasadami i duchem wychowania katolickiego, gdyby grupa znajdująca się u władzy w państwie usiłowała uczynić wychowanie narzędziem swego panowania i jako najwyższy postulat, stojący na czele hierarchji celów wychowawczych stanowiła uległość wobec pewnego systemu politycznego i jego apoteozę. Sprzeciwiałoby się to także naturalnym prawom rodziców, którzy patrzećby musieli spokojnie na dokonywanie pewnego rodzaju wiwisekcji psychicznej na ich dzieciach i wychowaniu ich, tak, jak młodych janczarów — w zasadach im sprzecznych.

Taki system jest w Rosji Sowieckiej, zaprowadził go również Mussolini w walce z Kościołem, obecnie widzimy daleko idące usiłowania, aby i w Polsce się zagnieździł.

Jak system ten wygląda w praktyce, pisaliśmy już parokrotnie, podając przemówienia p. ministra Jędrzejewicza i jego projekty dotyczące szkół akademickich. Obecnie rozporządzamy nowym materjałem, który podajemy według „Polonji" Nr. 2921:

„Z powiatu bocheńskiego dochodzą skargi na usiłowania przekształcenia nauczycieli w agitatorów BB. i Strzelca.

Na dzień 23 bm. zwołano wiec BB. do Bochni, na który musiał stawić się każdy kierownik szkoły, choćby z najdalszych okolic, by zapewnić sobie łaskawszy wzgląd p. inspektora, tem bardziej, że na wiec przybywał poseł Tomaszewicz, brat inspektora szkolnego i powiatowego prezesa BB. WR. Nauczyciele żalą się, że każe im się zakładać koła BB. i oddziały Strzelca, czy ludzie chcą, czy nie chcą. W każdej wsi nauczyciel musi założyć koło BB. Zawsze znajdzie się wójt, sekretarz, dróżnik no i nauczycielstwo i koło gotowe.

Nauczyciele boją się jeden drugiego, nie wierzą sobie wskutek rozwielmożnionego donosicielstwa. Nauczyciel nie może przeczytać gazety, któraby mu odpowiadała, bo zaraz o tem donoszą inspektorowi. Nauczyciele zdani są na łaskę i niełaskę „informatorów". Gdy się takiemu panu nauczyciel nie podoba, może być pewny, w najlepszym razie przeniesienia na dalekie kresy.

Religijni nauczyciele i rodzice skarżą się na inowację inspektorską, zakazującą dzieciom pozdrawiania w klasie nauczycieli słowami: „Niech

będzie pochwalony Jezus Chrystus"! Zakłopotane dzieci nie wiedzą, jak mają obecnie pozdrawiać swoich przełożonych."

To jest akcja wśród nauczycieli, a teraz zobaczymy, co się robi wśród młodzieży szkolnej. Znowu przytaczamy artykuł z wyżej wymienionego, a nieskomfiskowanego numeru „Polonji":

„Obecnie żyjemy w okresie tworzenia przez sanację całego szeregu półtajnych lub całkiem tajnych i zakonspirowanych towarzystw dla różnych zawodów (np. „Zrąb" dla nauczycielstwa i profesorów). Ostatnio powstaje nowa organizacja na terenie szkół średnich i akademickich, nosząca nazwę „Straży Przedniej".

„Straż Przednia" jest zatwierdzona przez ministra Jędrzejewicza i zadaniem jej ma być t. zw. „przysposobienie obywatelskie" młodzieży szkolnej i akademickiej. Jak ze statutu tej szanownej organizacji wynika ma być to instytucja wybitnie zakonspirowana, oparta na surowej dyscyplinie i przypominająca w szczegółach organizacyjnych zupełnie jaczejki komunistyczne, czy też dawne przedwojenne „dziesiątki" czy „trójki" rewolucyjne. Podstawową komórką „Straży Przedniej" jest „zespół", liczący tylko od 10 do 15 członków, dalej idą „koła", potem „okręgi", a w końcu „obwody".

Najwyższą władzą jest „Rada Naczelna", której kierownikiem jest naczelnik organizacji, wybrany przez nią, ale zatwierdzony przez ministra W. R. i O. P. Jest on zwierzchnikiem wszystkich władz i organów, oraz członków zgrupowanych w zespołach. On też mianuje naczelników okręgowych i obwodowych. Wszystko więc jest kierowane zgóry, przez ministra, czyli, że „Straż Przednia" jest niczem innem, jak instrumentem rządu, Co do funduszów organizacji, to powstają one ze składek członków i... z subsydjów państwowych i samorządowych. Będzie więc to związek subwencjonowany.

Pozatem statut organizacji przewiduje „płatne etaty" prawdopodobnie dotyczące urzędów „naczelników". Powstaje zatem nowy urząd państwowy, opłacany przez skarb państwa.

Jeśli chodzi o stosunek „Straży Przedniej" do władz szkolnych, to jak powiada instrukcja tymczasowa:

„Władze organizacyjne zawiadamiają poszczególne dyrekcje szkół o zorganizowaniu zespołów, w skład których wchodzą wychowankowie danego zakładu naukowego, czyli, że „Straż Przednia" nie podlega wcale nadzorowi szkoły.

Dobrze, ale jakie są cele tej całej „Straży Przedniej"? Otóż członkowie jej mają przedewszystkiem słuchać i milczeć i w ten sposób mają wyrobić w sobie „charakter twardy". Pozatem najważniejszym postulatem wychowawczym organizacji ma być prowadzenie „czynnego kultu bohaterów", do którego należy przedewszystkiem „kult Wielkiego Budowniczego Józefa Piłsudskiego". Ten kult ma zjednoczyć członków straży w karną organizację pod hasłem: „Polska to my". Patronują Straży członkowie rady naczelnej.

Jednem słowem w organizm jednolitej szkoły szczepi się zarzewie

rozdarcia i konspiracji, firmowanej w dodatku przez najwyższego kierownika szkolnictwa.

Ale co z tego wyjdzie...?"

Widzimy, że nowa organizacja ma być do pewnego stopnia kopjowaniem wzorów zagranicznych i to nietylko włoskich... Taki młody i zapalony zwolennik „Straży Przedniej", skoro spostrzeże, że jego nauczyciel, albo wogóle władze gimnazjalne nie odznaczają się dostatecznie wielkim kultem dla bohaterów — może poskarżyć się swemu „naczelnikowi", ten zaś będzie miał łatwą drogę do p. Jędrzejewicza. Prawdopodobnie nowa organizacja uznana zostanie w myśl przepisów prawa o stowarzyszeniach za „stowarzyszenie wyższej użyteczności" i otrzyma wyłączność na terenie szkół średnich. Pomyślmy teraz, jak się będą czuli ci uczniowie, którzy z tych czy z innych względów, przypuśćmy z powodu różnicy przekonań — do Straży Przedniej należeć nie będą chcieli. Zaiste, wspaniałe perspektywy wychowawcze otworzył p. minister Jędrzejewicz dla młodzieży polskiej. Brawo, panie ministrze!

Nietylko w dziedzinie szkolnictwa polityka systemu sanacyjnego odchyla się od zasad wychowania katolickiego i zdrowego rozsądku. Także w działalności władz administracyjnych widzimy dziwne podniecenie i zdenerwowanie w stosunku do duchowieństwa. Snać wydany w „Dzienniku Ustaw" pakiet nowych dekretów wywołał w pewnych sferach przekonanie o ich całkowitej wszechmocy i ultra-omnipotencji. Cytujemy znowu komunikat K.A.P.-ej o stosunkach w Łomżyńskiem:

„Niedawno księżom wracającym z konferencji w Łomży ubliżył komendant „Strzelca" ze Stawisk za to, że mu zwrócili uwagę na zakaz palenia w autobusie. Dygnitarz ten nakazał nadto policji pociągnąć księży do protokułu.

Innemu księdzu wytoczono proces o obrazę wojewody, lecz oskarżenie okazało się oszczerstwem; drugiego księdza oskarżył nauczyciel a obrazę marszałka Piłsudskiego, ale i to okazało się fałszem.

Przeciwko ks. proboszczowi w Śniadowie starosta Łomżyński wysłał do swoich władz przełożonych różne ciężkie zarzuty. Dochodzenia przeprowadzone przez władze kościelne wykazały, że i te zarzuty były zmyślone.

Ostatnio zjechał do Śniadowa niejaki Romanowski, podobno tajny agent z Łomży, w celu skorzystania z odbywającego sią jarmarku do zbierania zarzutów przeciwko ks. proboszczowi. Z pośród zebranych na jarmarku parafjan policja wyciągała niektórych do przesłuchiwania przed owego pana, którego dla większego wrażenia nazywała „sędzią śledczym".

Postępowanie powyższe wywołało wśród ludności miejscowej wielkie oburzenie, któremu parafjanie dali wyraz przez wysłanie do łomżyńskiej władzy kościelnej ostrych protestów zaopatrzonych w około tysiąc podpisów, proboszczowi zaś wyrazili swe żywe ubolewanie z powodu takiego siania rozgoryczenia przez władze powiatowe i zapewnili go o swojem serdecznem przywiązaniu.

Komu to rozgoryczenie ludności jest potrzebne?

Jeżeli chodzi o przykłady szykanowania ludności świeckiej — to tych możnaby przytoczyć tysiące, zwłaszcza w dziedzinie stosowania ustawy o zgromadzeniach. Od 1 stycznia wchodzi w życie omawiana przez nas w innem miejscu ustawa o stowarzyszeniach. Ta dopiero da pole do rozmaitych interpretacyj i posunięć.. Zobaczymy do jakich granic dojść będą zdolne sanacyjni panowie!

Ale powróćmy do zagadnienia ustosunkowania się czynników sanacyjnych do spraw związanych z religją i Kościołem. Oto sprawozdawca i korespondent z Moskwy, piszący stale do urzędowej „Gazety Polskiej" pod pseudonimem „Otmar", niewątpliwie jeden z wybitniejszych współpracowników tego pisma — zamieścił niedawno w Nr. 319 ciekawy artykuł, w którym, charakteryzując bilans ujemny i dodatni 15-letniej bolszewickiej Rosji, w ten sposób pisał o dziedzinie obyczajowo-rodzinnej:

„Następnem zagadnieniem, rozwiązanem na terenie Rosji przez rewolucję — jest kwestja kobieca. W sprawie tej krąży po świecie mnóstwo opowiadań nieraz wręcz płaskich. Na kwestje te mamy w Polsce różne zapatrywania: od „dulszczyzny" do „boy'ostwa". W Sowietach zagadnienie powyższe zostało wyrównane przez samo życie: stosunek wzajemny dwu płci nie jest altą i omegą—ludzie tu przedewszystkiem są pracownikami—dopiero w chwilach wolnych od pracy i stania w „ogonku"—stają się mężczyzną i kobietą. Małżeństwo straciło wszelkie podłoże materjalne—niema dziś w sowietach zjawiska, które nazywamy w naszym świecie: „dobrą partją". Z punktu widzenia ściśle przyrodniczego, t. zw. „dobór naturalny" jest wielce ułatwiony — ludzie nie szukają „związków nielegalnych", mając—wedle obowiązującego ustawodawstwa—szeroko otwarte drogi „legalne". W rezultacie — ilość rozwodów zmniejsza się z roku na rok i już dziś mniejsza jest niż naprzyklad w Ameryce. Największa hańba ludzkości—prostytucja—zniknęła z ulic miast rosyjskich—jako zjawisko masowe. Pozostałości—(bardzo nieliczne) — są likwidowane z całą bezwzględnością.

Wiele z powyższego krańcowo nieraz odbiega od naszych pojęć o t. zw. „moralności", ale gdy znów przypomnimy sobie dawną Rosję, ów klasyczny kraj katowanych żon i męczeńskich „żółtych paszportów"—trudno jest niedocenić dokonanego w tej dziedzinie przewrotu".

W tej więc dziedzinie Rosja Bolszewicka zasłużyła na pochwałę p. Otmara. A jakie ciekawe i głębokie ujawnia on poglądy na zagadnienie rodziny... Oto dwa przeciwległe obozy w Polsce: „dulszczyzna” i „boyostwo”. Poza nimi p. Otmar nie zauważył innych koncepcji, np. koncepcji katolickiej i liberalnej, a może o nich wogóle nie słyszał. Ot przeczytał sobie w wolnej chwili „Moralność p. Dulskiej” Zapolskiej i „Dziewice konsystorskie” Boya — to mu wystarczyło. W tej płaszczyźnie rozważa zagadnienie małżeństwa i rodziny.

Prawda, niema już w Rosji żółtych paszportów, bo dziś tam każda kobieta podlega w zasadzie nierządowi, a państwo żąda tylko rejestracji poszczególnych wypadków. Prawda, nędza i głód, wyczekiwanie w ogonkach mogą być pewną fizyczną tamą przed zwiększeniem się rozpusty. Lecz, czyż można uważać za naturalny i normalny system prawa małżeńskiego, którego uzupełnieniem muszą być tego rodzaju akcesorja?

P. Otmarowi jednak taki system wystarczy. To też przeciwstawia go śmiało naszym pojęciom „o t. zw. moralności”— w artykule wstępnym urzędowej gazety prorządowej. Oto charakterystyczne próbki umysłowości pewnych sanacyjnych publicystów! Nie dziwimy się, że Episkopat ma powody do zaniepokojenia.

* * *

Wskutek ostatnich wydarzeń sprawa żydowska znowu wpłynęła w sposób ostry i zdecydowany na porządek dzienny naszych rozważań. Rozpatrując ją dzisiaj, chwilowo zresztą w sposób tylko fragmentaryczny, rozpoczniemy od uwypuklenia tej okoliczności, że polityka rządu polskiego w tej sprawie nie jest bynajmniej mocarstwowa, ani samodzielna. Wpływa na nią w dużym stopniu opinja i nacisk potężnych, wpływowych organizacyj żydowskich, rozrzuconych po całym świecie. Na dowód tego przytaczamy w całości charakterystyczną depeszę z Londynu, którą ogłosił „Nasz Przegląd” z dn. 23 listopada 1932 r. o posiedzeniu zarządu gmin żydowskich w Anglji (Board of Deputies), którego przebieg był następujący:

„W sprawozdaniu, przedłożonem na tem posiedzeniu przez „Joint Foreign Committee”, poruszane są również niektóre sprawy, dotyczące ludności żydowskiej w Polsce. Autorzy sprawozdania stwierdzają, iż w wyniku agitacji narodowych demokratów rząd polski postonowił nie ogłaszać w drodze dekretu projektowanej modyfikacji ustawy o odpoczynku nie-

dzielnym, lecz zgłosić ją do parlamentu w drodze projektu noweli. Ponieważ jednak rząd ma za sobą w sejmie przytłaczającą większość, nieprawdopodobnem jest, by projekt ustawy nie uzyskał aprobaty Izby.

Jak donoszono, powiedziane jest w sprawozdaniu, że klub posłów żydowskich zgłosił do parlamentu nagły wniosek, w którym rząd wzywany jest do udzielenia kredytów kupcom i rzemieślnikom żydowskim, których warunki bytu są nad wyraz krytyczne.

Sprawozdawcy poruszają konferencję, odbytą ostatnio w Warszawie z inicjatywy Centralnego Związku Drobnych Kupców-Żydów w Polsce i na której dyskutowano środki obrony interesów żydowskiego stanu średniego. Konferencja uchwaliła rezolucję w sprawie zwołania żydowskiego kongresu gospodarczego celem skonsolidowania życia ekonomicznego Żydów polskich.

Wspominając ostatnie zaburzenia anty-żydowskie na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie w związku z rocznicą zgonu studenta ś. p. Stanisława Wacławskiego, sprawozdawcy zaznaczają, że policja wdrożyła natychmiastowe energiczne środki, jednakże pewna liczba studentów Żydów odniosła obrażenia ciała. Rząd groził, iż zniesie autonomję wyższych uczelni.

W końcu sprawozdania Joint Foreign Committee zaznaczonem jest, iż po rozwiązaniu organizacji antysemickiej na Pomorzu niedawno doniesiono o rozwiązaniu oddziałów tejże organizacji również w Poznańskiem i Kieleckiem.

W dyskusji pierwszy zabiera głos generalny sekretarz światowej organizacji sjonistycznej p. Israel Cohen, który zgłasza wniosek skreślenia ze sprawozdania Joint Foreign Committee słów: „Ponieważ jednak rząd ma za sobę w sejmie przytłaczającą większość, nieprawdopodobnem jest, aby projekt ustawy (noweli odpoczynku niedzielnego) nie uzyskał aprobaty Izby". Nie jest jeszcze zupełnie pewnem, zaznacza p. Cohen, że rząd przedstawi parlamentowi w mowie będący projekt ustawy. Nie znamy szczegółów tego projektu, jestem zresztą zdania, iż nie należy wygłaszać żadnych przepowiedni w tej sprawie.

P. Leonard Montefiore zgadza się, że ze sprawozdania należy opuścić przytoczone zdanie z tej ogólnej racji, że jest może nie na miejscu wysuwanie jakichkolwiek przepowiedni.

M. Davis, prezydent Federacji synagóg w Anglji, zaznacza, iż nie widzi powodu, dla jakiego Komitet nie miałby przedkładać Zarządowi sprecyzowanych wniosków w sprawie sytuacji w Polsce. Mówca wspomina o fakcie osadzenia w areszcie 20-letniego studenta żydowskiego w Warszawie (Natana Bidermana — Red.), oskarżonego o wykroczenie przewidziane w Kodeksie Karnym z sankcją karną 2 lat więzienia. Młodzieniec ten, zaznacza p. Davis, bronił samego siebie przed napadem, lecz mimo to przebywa wciąż w areszcie, (jak wiadomo, w międzyczasie Biderman został zwolniony z aresztu—Red.), podczas gdy ujęci studenci polscy zostali natychmiast wypuszczeni na wolność. Komitet, konkluduje p. Davis, nie złożył żadnego wniosku protestacyjnego, ja zaś nie mogę uwierzyć, aby opinja publiczna nie mogła domagać się naprawienia niesprawiedliwości.

P. Morris Meyer, naczelny redaktor londyńskiej „Jewish Times", oświadcza, iż aczkolwiek prawdopodobnie nikt bardziej niż on nie sympaty-

zuje z ofiarami niesprawiedliwości, to jednak jest on zdania, iż istnieją kluby posłów żyd., które na miejscu zająć się mogą sprawą protestów. Radziłbym, nadmienia p. Meyer abyście nie wyzyskiwali swej sympatji i swych protestów dla rzeczy drobnych, lecz tylko w sprawach o większej wadze. Drobne te sprawy bledną, gdy się je zestawia z warunkami bytu gospodarczego w krajach Europy Wschodniej. Jestem zdania, że tej właśnie sprawie godzi się poświęcić specjalne zebranie Board of Deputies. (Głos p. Davisa: Czy mamy czekać na pogrom?).

P. A. Goodman, sekretarz światowej organizacji Agudas Israel, oświadcza, iż reprezentanci żydowscy w Polsce są bardziej zdolni do zajmowania się własnemi swemi sprawami i że własne ich kroki będą korzystniejsze od wszelkiej interwencji zzewnątrz. Kto naprawdę obznajmiony jest ze sprawami polskiemi, zaznacza p. Goodman, wie, że rząd polski czyni najlepsze, co jest w stanie celem stłumienia nieporządków i wykroczeń. Manipulować argumentami w rodzaju „światowej opinji publicznej" jak wogóle ganić rząd polski, znaczy tyle, co pójść na rękę prasie antysemickiej w Polsce, sprawiając ogólne wrażenie, jakoby tego rodzaju wystąpienia odpowiadały opinji żydostwa angielskiego. Lecz my wszak wiemy, że opinji Żydów angielskich one bynajmniej nie wyrażają.

Większością głosów sprawozdanie Joint Foreign Committee przyjęte zostało do wiadomości".

Jak widać wpływowi żydzi angielscy orjentują się należycie w stosunkach wewnętrznych polskich z pewnymi niedociągnięciami. Jako cudzoziemcy dopuszczają się pewnych uogólnień przypisując np. wyłącznie narodowym demokratom walkę z projektem handlu niedzielnego.

Nie zdają sobie sprawy z tego, że w danym wypadku zwartym i jednomyślnym frontem stają wszystkie odłamy polskiej myśli politycznej, za wyjątkiem sanacji, a może i polskiej filji międzynarodówki socjalistycznej, tego ostatniego zresztą nie wiemy.

Pozatem charakterystyczne niezmiernie są dwa odłamy, na jakie podzieliło się dostojne zgromadzenie książąt Izraela. Rabbi Davis, jak ten Szekspirowski Szyllok, chciałby odrazu przedstawić rządowi polskiemu cyrograf i nachalnie domagać się od p. Sławka, aby większość rządowa spełniła swój obowiązek (jaki? wobec kogo zaciągnięty?) i głosowała za handlem niedzielnym. Natomiast inni, rozważniejsi wiedzą, że interes można załatwić spokojniej, poufniej, bez ogłaszania zaraz w protokóle — że ponieważ rząd ma większość, to musi i t. d... Niezmiernie ciekawy dokument.

Przypadkiem tak się złożyło, że nerwowy wykrzyknik rabbiego Davisa, „Czy mamy czekać na pogrom"?, okazał się do pew-

nego stopnia proroczym. Stało się to z winy samych żydów, którzy w Polsce pod wpływem idei syonistyczno-nacjonalistycznych zachowują się wielokrotnie w sposób prowokacyjny wobec społeczeństwa polskiego. Sprawę tę oświetliła prasa polska bezpośrednio po wypadkach lwowskich. Cytujemy opinję katowickiej „Polonji":

„Odezwa Najd. Arcypasterzy lwowskich, -- jak się dowiadujemy, wpłynęła uspakajająco na umysły młodzieży polskiej, wzburzone ostatniem morderstwem śp. Grotkowskiego, studenta lwowskiego.

Jeżeli dostojni arcypasterze w myśl nakazów etyki katolickiej, której jest obca zasada „oko za oko, ząb za ząb", ponownie zasłaniają żydów przed odruchami gniewu ze strony ludności chrześcijańskiej to z tego nie wynika, by nie uważali żydów za głównych sprawców ostatnich zajść.

Żydzi prowokuju stale ludność chrześcijańską, a wtedy, gdy przebiera się już miara cierpliwości i następuje odwet, składają to na karb antysemityzmu.

Weźmy choćby dla przykładu prasę żydowską. Zarówno pisma, wydawane w języku polskim, jak w żargonie i hebrajskim, pełne są agresywności, nieprzyzwoitych wycieczek, a nawet i bluźnierstw przeciwko religji chrześcijańskiej. Żydowski „Nasz Przegląd" stale przedrukowuje z „Wiadomości Literackich" napaści na Kościół katolicki i Episkopat polski, nawołuje do przeprowadzenia projektu prawa małżeńskiego przeciwnego zasadom katolickim itd. „Ostatnie Wiadomości", wydawane przez „Hajnta" dla ludności chrześcijańskiej, oprócz niesłychanej pornografji, pozwalają sobie na szyderstwa z wierzeń katolickch.

W ostatnim czasie nawet „Dzień Polski" wystąpił przeciwko tym napaściom żydowskim. „Folkstymme" i „Literalysze Bleter" pozwalają sobie na ohydne, nie nadające się do powtórzenia, bluźnierstwa przeciwko Chrystusowi Panu i Matce Boskiej. Jeżeli do tego dodamy, że „Wolnomyśliciel", „Racjonalista", „Wiadomości Literackie", zohydzające stale i systematycznie religję i Kościół, są wydawane i informowane przez żydów, nic dziwnego, że przepaść pomiędzy społeczeństwem palskiem a żydowskiem stale musi się pogłębiać i może dochodzić do pożałowania godnych wybuchów.

Żydzi się mylą i innych wprowadzają w błąd, jeżeli twierdzą, że przyczyny zajść z nimi leżą wyłącznie w dziedzinie gospodarczej lub społecznej. Polska posiada i inne mniejszości narodowe, a jednak pożycie z niemi społeczeństwa polskiego układa się pokojowo. Żydzi swym brakiem tolerancji i szacunku dla uczuć katolickich oraz tradycyj narodowych polskich stwarzają atmosterę ustawicznego napięcia stosunków pomiędzy społeczeństwem polskiem a żydowskiem. Czas najwyższy, aby żydzi zrozumieli, że nie wolno im bezkarnie prowokować ludności polskiej, która dała im gościnę w swem państwie, ani obrażać ich uczuć".*)

*) W okresie świąt Bożego Narodzenia grupa żydów w Warszawie zaczęła napadać na sklepy chrześcijańskie i rozbijać je. Trzech opryszków zostało aresztowanych przez policję. Czy taki wypadek byłby do pomyślenia w Londynie, Paryżu, Rzymie, Berlinie, Nowym Jorku etc.!

Na terenie akademickim wre ostra walka o sprawiedliwą i słuszną zasadę numeri clausi. Uboższa i słabsza ekonomicznie młoda inteligencja polska za pomocą numeri clausi pragnie się obronić przed zalewem wzbogaconej, agresywnej inteligencji żydowskiej, która w przeciwnym razie opanowałaby wszystkie placówki, usuwając z nich autochtonów. Mamy wrażenie, że nie wszyscy zdają sobie sprawę z sytuacji.

Zagadnienie inteligencji żydowskiej w Polsce nieda się porównać z analogicznymi zagadnieniami w Anglji, Francji, Ameryce, czy gdzieindziej. Poprostu ze względu na liczbę. Jeżeli Francuzi muszą się np. liczyć z wejściem do adwokatury, dajmy na to—300 czy 500 obywateli pochodzenia żydowskiego i to przeważnie zasymilowanych, odznaczających się w stosunku do Francji pewną dozą lojalności i patryjotyzmu i dużym, przynajmniej zewnętrznym poszanowaniem dla kultury i cywilizacji francuskiej— to w Polsce sytuacja wygląda zupełnie inaczej. U nas chodzi już o to, czy w najbliższych latach nie znajdzie się w palestrze 60% żydów i wszystkie jej władze zawodowe nie dostaną się w ich ręce. Czy to będzie wówczas palestra polska, czy żydowska?

To samo może się zdarzyć i już się zdarza... gdzieindziej, w innych instytucjach życia zbiorowego. Musi więc nastąpić jakiś przełom, jakaś reakcja żywego i zdrowego organizmu przeciw niemożliwej dla niego i zabójczej transfuzji obcej krwi, obcej cywilizacji i kultury. Proprostu upadek grozi naszemu narodowi, jeżeli nie zdobędzie się na wyobcowanie tego żywiołu, a przynajmniej znacznej jego części.

Oczywiście, proces ten nie może się odbywać systemem rewolucyjnym, lecz w drodze normalnej, pokojowej ewolucji. W sferze życia gospodarczego przez powstawanie placówek polskiego handlu i przemysłu i opanowanie przez nie rynku wewnętrznego—w sferze zaś życia kulturalnego — przez separację: naukową, zawodową, religijną, społeczną, towarzyską i t. d. — w każdej dziedzinie musi nastąpić separacja, bo ona jest pierwszym krokiem do wyobcowania.

Z punktu widzenia katolickiego, czyli dobrze rozumianego interesu narodu nie możemy pochwalać, ani uznawać za właściwy system napadania, bicia, rozbijania szyb i t. d. Ale sprawiedliwość nakazuje stwierdzić, że ze strony młodzieży polskiej

były to zajścia i ekscesy, natomiast ze strony żydów krwawe morderstwa! Oto rok temu zginął ś. p. Stanisław Wacławski ukamienowony dosłownie przez tłum żydów w Wilnie, obecnie zaś męty żydowskie we Lwowie rzucają się na grupę akademików idących ulicą i mordują nożami w sposób okrutny. Czy mord taki spełniony prawie w rocznicę zeszłorocznego morderstwa mógł przejść spokojnie bez echa? Czy młodzież francuska, angiclska, czy włoska nie zareagowały również w podobnych wypadkach? Społeczeństwo jest żywym organizmem i ma również swoje odruchy, które są nierównie potężniejsze i bardziej brzemienne w następstwa od odruchów pojedyńczego człowieka.

Niech więc żydzi się strzegą, aby nie prowokowali na przyszłość gniewu i odruchu polskiego społeczeństwa. Niech zachowują się wobec niego, jak należy zachowywać się wobec autochtonów, wobec gospodarzy, a nie tak, jak dotychczas. Można przytoczyć szereg faktów; stwierdzających, że wzbogacona kosztem autochonów burżuazja żydowska w Polsce zachowuje się bardzo często w sposób wyzywający uważając się nieledwie za klasę panującą w stosunku do reszty społeczeństwa. Ta nadmierna i niczem nieuzasadniona pycha rozpierająca żydowską burżuazję udziela się także i innym warstwom żydostwa. Jesteśmy świadkami raz po raz wybuchających zajść, których inicjatorami są przeważnie żydzi, czy to w sklepie, w halach targowych, czy na ulicy, czy na boisku sportowym, bardzo często tłum żydostwa dokonuje samosądu na Polakach, co byłoby poprostu nie do pomyślenia w Anglji, Francji, czy gdzieindziej. Do tego dochodzą jeszcze morderstwa, którym nie można nie przyznać pewnego podłoża narodowościowego. Dlaczego właśnie na studentów polskich rzucili się z nożami ci nędznicy, a nie na kogo innego!

Dlaczego tak nagle ucichło o sądzie doraźnym nad nimi! Nie możemy wszak uważać, że przestępca żydowski jest uprzywilejowany i nie może stanąć pod sądem doraźnym, dlatego, że w... Londynie zbierze się Boord of Deputies!

Kwestja żydowska w Polsce nieda się załatwić zapomocą formułki liberalnej. Asymilacja mas żydowskich z narodem polskim jest wykluczona, niepożądana ani ze strony polskiej ani żydowskiej. Wobec tego pozostaje tylko emigracja z Polski lwiej części żywiołu żydowskiego. Sami żydzi powinni konie-

czność tej emigracji zrozumieć i ją przyspieszyć. Bogaci żydzi angielscy, amerykańscy powinni przyjść w tej sprawie z pomocą swoim rodakom w Polsce, a nie zamykać oczu na fakty i podniecać ich bezmyślny upór i megalomanję szowinistyczną.

Pragniemy uczciwego i rzetelnego rozwiązania tego trudnego problemu w sposób pokojowy i ewolucyjny, bez krzywdy dla Polaków i z jaknajmniejszym uszczerbkiem dla żydów. Dlatego niepokoi nas bardzo współczesna bezprogramowość i taktyka najmniejszego oporu przyjęta przez sfery sanacyjne. Procesów socjologicznych sfery te powstrzymać nie zdołają. Im dłuższy będzie panować zastój i niedocenianie konieczności dziejowych — tem ostrzejszym stanie się z czasem problem i trudniejszym do rozwiązania.

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

O baroku Samuela Twardowskiego.[1])

„Przemiana stylu od renesansu do baroku — pisze Wölflin w swojem pomnikowem dziele „Kunstgeschichtliche Grundbegriffe" jest typowym przykładem, jak nowy duch czasu wywalcza sobie nowe formy". Po odrodzeniu, nacechowanem silnie elementami rozumowemi, nastaje epoka fantazji, epoka emocji. Ten nowy styl ogarnął całe *życie artystyczne*, nie wyłączając literatury, wysuwając jednakże na plan pierwszy malarstwo i muzykę. Nowy wiek ujmuje rzeczy i świat z innego stanowiska, patrzy na wszystko innemi zupełnie oczyma. Renesans dążył do skończoności, pragnął we wszystkiem widzieć zamkniętą w sobie całość. Lubował się w pięknie proporcji, w niewzruszonej stałości. Wszystko ograniczał i uzmysławiał symetrycznemi linjami. Barok tymczasem wprowadza elementy zgoła nowe. Płaszczyzny renesansowe ustępują miejsca głębi i nieograniczoności. Operuje ciężkiemi, olbrzymiemi masami, ożywiając je iluzją ruchu i niestałości. Znika rygor tektonizmu, rozluźniające się więzy zamkniętych form. Rodzi się jednolitość skupionych mas, umożliwiająca widzowi uchwycenie całości. Jednakże podstawowym

---

[1]) Róża Fischerówna „Samuel Twardowski jako poeta barokowy". Prace Historyczno-Literackie, № 37. Kraków 1931. Str. 173, 1 nlb.

elementem sztuki barokowej jest barwa, która łączy się bardzo często z kontrastem światła i cieni. Wprowadzenie mroku, ciemności nocnej, migotliwości, wywołuje nastrój, nieznany w renesansie. Epoka baroku to czas wewnętrznej rozterki duchowej. Dusza człowieka baroku, doby poreformacyjnej, pełna jest sprzeczności. Balansuje między niskim erotyzmem a górną kontemplacją i surową ascezą. Potrafi nawet łączyć w sobie zmysłowość z mistyką, tworząc t. zw. erotykę symboliczną. Lubuje się w dreszcz budzących motywach grozy, a równocześnie wynosi wysoko piękno heroizmu. Ten zaś heroizm barokowy idzie w parze z elementem wizji i zachwytu. Wreszcie, o ile chodzi o samą tylko literaturę, to wielką rolę odgrywa język, puszczający się na tory niebywałej ekspansji. „Wyginano fantastycznie przenośnie i frazesy, niby owe konwulsyjne ruchy i spazmatyczne twarze u ówczesnych posągów świętych po kościołach.[2])

Barok jako zjawisko artystyczne i literackie, wychodząc poza swoją ojczyznę włoską, przystosowywał się w poszczególnych krajach do warunków lokalnych. Na skutek bardzo żywego pod koniec wieku XVI i z początkiem XVII kontaktu Polski z zachodem Europy, ruch ten rychło dostał się do nas, gdzie zastał inne niż na zachodzie podłoże dla nowej poezji. Ubóstwo życia artystycznego, niewyrobiony dla wypowiedzenia uczuć barokowych język polski, panowanie w życiu publicznem polskiem pierwiastka politycznego, a z drugiej strony wrażliwość duszy polskiej na efekty zewnętrzne — nadawały barokowi w Polsce pewne swoiste oblicze. Jednym z typowych przedstawicieli tego baroku polskiego jest Samuel ze Skrzypny Twardowski († 1660).

Postać to niezwykła, której twórczość literacka jest wymownem świadectwem przeobrażenia się naszej literatury pod wpływem nowej mody. Wartość i znaczenie Twardowskiego polega jednakże przedewszystkiem na tem, że nie daje się unieść powierzchownym sztuczkom stylistycznym, ale „sięga do problemów artystycznych głębszych, wewnętrznych raczej, przebija u niego skłonność do tworzenia nastrojowych obrazów, do chwy-

---

[2]) Stan. Adamczewski „Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza", Warszawa 1928. strona 90. — Ob. także: Roman Pollak „Od renesansu do baroku", Przegląd Warszawski 1923.

tania efektów świetlnych, do patetycznej stylizacji w stylu seicenta.[3])

Doniedawna ignorowano i lekceważono twórczość artystyczną Twardowskiego. Ale w miarę głębszego poznawania istoty baroku i przeprowadzania rewizji poglądów na styl seicenta, zmienia się także sąd o autorze „Wojny domowej“ i „Władysławie IV“ do tego stopnia, że dzisiaj jego właśnie uważa się za reprezentanta polskiego baroku. Wszak Porębowicz w swojej monografji o Morsztynie widział w autorze „Psyche“ przedstawiciela baraku w poezji polskiej, dając jednakże pozatem już wówczas szereg wcale trafnych uwag o stylu barokowym[4]). Kilkanaście lat później zajął się Twardowskim Dr. Stan. Turowski, który w swojej bladej dosyć pracy doszedł do wniosku, że autor „Nadobnej Paskwaliny“ „nie wzniósł się do wyżyn artyzmu“.[5]) Nawet Chlebowski w III tomie „Pism“ uważa, iż utwory pana Samuela ze Skrzypny dlatego zasługują na uwagę, ponieważ jest on „najwyżej uzdolnionym z całej falangi wierszopisów siedemnastowiecznych.[6]) Ale w tym samym mniejwięcej czasie profesor Uniwersytetu lwowskiego Roman Pilat bodaj pierwszy poznał się na wartości autora „Dafnidy“, widząc w nim „bardzo ważną osobistość w literaturze współczesnej“ i jednego z „najcharakterystyczniejszych poetów“ XVII wieku“.[7]) Po Brucknerze, który w swoich „Dziejach literatury polskiej w zarysie“ podkreślał styl Twardowskiego, jego zamiłowanie do fantastyczności oraz stosunek do Kochanowskiego,—najlepiej, zdaje się, scharakteryzował Twardowskiego jako literata prof Uniwersytetu poznańskiego, Dr. R. Pollak, dając znakomitą sylwetkę literacką pana Samuela we wstępie do wydania „Nadobnej Paskwaliny” (Biblj. nar. 5.I, Nr. 87). Ostatnio zaś[8]) p. Róża

---

[3]) Roman Pollak „Uwagi o seicentyzmie”, Przegląd Współczesny, 1925.

[4]) Edward Porębowicz „Andrzej Morsztyn, przedstawiciel baroku w poezji polskiej”, Kraków 1893. Nakładem Akademji Umiej. Str. 95.

[5]) Dr. Stanisław Turowski „Samuel ze Skrzypny Twardowski i jego poezja na tle współczesnem”. Lwów 1909. Str. 131. Nakładem autora.

[6]) Bronisław Chlebowski „Samuel ze Skrzypny Twardowski”, Pisma t. III., str. 50—99. Warszawa 1912. Nakładem Spólki Wydawniczej Warszawskiej.

[7]) R. Pilat „Historja literatury polskiej od czasów najdawniejszych do roku 1815”. Tom III. 1911.

[8]) Wypracowanie to napisałem w maju roku zeszłego (1931).

Fischerówna cenną pracą o baroku Twardowskiego (niektóre niedociągnięcia nie wpływają na wartość zasadniczą tej pracy) przyczyniła się walnie do pomnożenia naszych wiadomości o tym polskim seicentyście. I dobrze się stało, że zajęła się właśnie tematem *charakteru barokowego* twórczości autora „Przeważnej Legacji“, gdyż daje przez to impuls i ułatwia dalsze w tym kierunku badania nad naszą poezją siedemnastowieczną, zawsze jeszcze niedostatecznie zrehabilitowaną.

Z pewnem poprostu pietyzmem wydobywa autorka z zapylonego kwiecia poezji wielkopolskiego szlachcica cenne perły artyzmu barokowego. Na pierwszym planie zajmuje się pierwiastkami malarskiemi, ukazując nam tę nadzyczaj bogatą w efekty kolorystyczne paletą Twardowskiego. Lubuje się poeta przedewszystkiem w purpurze i złocie, mieniąc czerwień to w szkarłat, to w purpurę, to w koral, to w amarant, to w porfir lub w miedź koryntyjską. A jakżeby nie miał ubóstwiać tych właśnie kolorów, skoro złoto i purpura były podówczas barwami szlacheckiemi. Po rubinach i jaspisach idzie zieleń oraz barwa żółta, w najróżniejszych odmianach od żółtawego dna rzeki Haspali w „Przeważnej legacji" poprzez limonjowy kolor zbytku do bursztynowego krzesła Junony w „Nadobnej Paskwalinie". A dalej biel śniegu, lśniące „elefantowe wieże" „alabastrowe syreny", piana srebrna, wieniec modro-fijołkowy zalotnej nimfy Phillis—słowem mnóstwo kolorów. A najwiącej kocha się Twardowski, w barwach lśniących. Światło jest dla niego nie mniej ważnym momentem artystycznym, co barwa. To też widzimy u niego nadzwyczaj ciekawe i po mistrzowsku skreślone efekty świetlne. Mamy pogodę i blask dnia słonecznego, czujemy nawet żar skwaru południowego; kiedyindziej zaś stoimy wśród nocy ciemnej i gęstej, co „jako w gruby wór zaszyła świat niezmierny". Raz podziwiamy jutrzenkę, wydającą ledwie na świat „promyszczki swe złote", by za chwilę przypatrzeć się, jak „ku morzu pochylił się złoty nisko Febus". Niezmiernie ciekawy jest opis nocy nad ranem tuż przed świtem, jak go poeta maluje w Punkcie II „Nadobnej Paskwaliny", ww. 232—265 (wdłg. wydania Bibl. Narod,). Mistrzem okazał się Twardowski także w słownem wyrażaniu blasku i błyskawicy, a zwłaszcza gry zjawisk świetlnych w czasie bitwy. Oto w „Władysławiez IV" Tyszkiewicz „jako po burzliwem niebie błyskawica,—Uwija się i lata i raz zda się zmierzch-

nie.—Raz znowu z pod obłoku wspłonie i wypierzchnie.—Piorun niosąc gotowy". A podczas bitwy „Ziemia ciężko zawyje, napół się rozpadszy.—A tu ogień, gdzie droga poda się, wypadszy. — Wspłonie strasznie, jakoby piekielne się Lerny.—I wszystkie otworzyły Etny i Awerny,—Z swych przepaści siarczyste wzgórę łunę pieniąc,—A pcwietrze i niebo w noc straszliwą mieniąc"; wrogowie zaś „Sieką się pałaszami, jako wieprze dzicy: Na Edonie zęboma; że w tej błyskawicy—i ognia, i żelaza dzień ustanie jasny". (Wład. IV). Barwy i światło łączy poeta w harmonijną całość malarską, czem wywołuje pewien właściwy sztuce barokowej, nastrój.

Rzecz oczywista, że poeta-malarz, operujący tak bogatą skalą efektów świetlnych i barwnych, nie mógł zachowywać renesansowej prostolinijności, nie mógł portretów swoich i szkiców obramować w ścisłe i wyraźne kontury. Stąd też stwierdzamy u Twardowskiego pewne ubóstwo motywów linijnych. Kształty się jakoś zacierają pod wpływem światła i barwy. Rzadko tylko wyczuwamy wyraźne kontury opisanego przedmiotu.

Z tem łączy się zagadnienie perspektywy. Jeżeli sztuka renesansowa dążyła do komponowania w płaszczyznach lub warstwach, do harmonji i równowagi, — to barok pragnie wywołać wrażenie głębi, przestrzeni. Dla uzyskania uroku perspektywy artyści seicenta umieszczają bardzo często przedmioty ważne na tle dalszem, gdzieś w głębi, natomiast mniej ważne, obojętne na planie pierwszym. Otóż i tąki punkt widzenia mamy także u naszego poety. Różnemi środkami i przy każdej sposobności stara się Twardowski wydobyć wrażenie perspektywy. Nie tylko widzi człowieka zdaleka małego, „lecz skoro się przybliży, aż mu przed oczyma stanie olbrzym", nie tylko daje nam ramy i przekroje, ale niejednokrotnie wywołuje uczucie przestrzenności nawet bez pomocy wrażeń wzrokowych, samem tylko kombinowaniem wrażeń słuchowych i motorycznych (ruchu).

Po misternem wyeliminowaniu z twórczości p. Samuela pierwiastków malarskich, przechodzi autorka dalej do elementów ruchu. Iluzja ruchu jest obok kolorystyki jedną z najcharakterystyczniejszych cech baroku, Możemy to stwierdzić przedewszystkiem w plastyce i architekturze. To samo zjawisko spotykamy także w muzyce barokowej, choćby np. w zaprowadzonem przez Monteverdiego tremolo, oraz w literaturze, gdzie poeci niejedno-

krotnie z mistrzowską umiejętnością potrafili wywołać wrażenie lotności, ruchu. W ich szeregu jest także Twardowski, obserwujący najdrobniejsze szczegóły ruchu powolnego i dorywczego, które następnie świetnie oddaje umiejętnem doborem słów. Nadzwyczaj żywe jest np. z „Władysława IV" porównanie buntującego się Gracjana z rozszalałym wołem. Chwiejne zaś losy Polski w okresie „Potopu" zestawił autor „Wojny domowej" umiejętnie z obrazem człowieka, co „nie umiejąc pływać—W rzece tonie głębokiej i raz się dobywać—Na wierzch pocznie, raz go wir wnurzy popędliwy — Na dno samo: toż, kiedy mało już co żywy—Rękę jeszcze pokaże, a Tryton mu który — Doda żerdzi, o! jako nie wskok się do góry,—Chwytając jej, winduje..."

Ileż w tem obrazie plastyki! ile rzeczywistości i prawdy! A potrafi poeta obrazować nie tylko ruch jako taki, ale także przeróżne jego odcienie, od delikatnej lekkości i rytmiki tancerki-baletnicy do gwałtowności i dynamizmu bitwy. Również sceny, gdzie występuje tłum, mają w Twardowskim doskonałego odtwórcę.

Wojsko polskie pod Piławcami rozproszone, przypomina jak to wśród burzy „trzody strwożone--Rozpierzchną się gdzie które, a pasterze w jamy—Każdy swoje zaś Turcy pod Chocimem „srogim szaszorem—Rozwiną się, jako gmin gęsi białopiórych—Rozbujany po polu". Sejm polski, to w oczach szlachcica wielkopolskiego ze Skrzypny „morze swobód i wolności,—które, w swej się kołyszące nieustawiczności,—Szumi wiecznie".

Ostatnie dwa słowa wprowadzają nas na teren elementów akustycznych, któremi p. Fischerówna następnie się zajmuje, stwierdzając na samym początku, że w porównaniu z pierwiastkami malarskiemi i motorycznemi, tych jest stosunkowo mała. Jednak i one dowodzą wrażliwości ucha poety na dźwięki. Służą one przeważnie do osiągnięcia innego celu artystycznego, do wywołania nastrojów. „Te zaś stanowią całą skalę, od radosnych do smutnych, od tak subtelnych, jak cisza w „Dafnis", do ogłuszającego huku bitwy pod Chocimem". W Epilogu „Dafnidy" „już nocy wdzięcznej następują cienie... — Nic nie usłyszeć. Głębokie milczenie—Psów, czekających śród głuchego lasu", podczas gdy pod Chocimem z wojennego „rumoru ziemia zahuczała,—Wyjąc zewnątrz straszliwie, a pole w płomieni — Rozświe-

ciło...", a pod Piławcami, huk jskiś w taborze — Niezwyczajny usłyszeć, bębny, surmy, trąby—I z dział bicie straszliwe"...

Niejednokrotnie wprowadza poeta efekty akustyczne dla wydobycia nastroju z krajobrazu (np. szum wód dnieprowych), lub dla oddawania subjektywnego poczucia przestrzeni. „Zwłaszcza ciekawe są obrazy „malowania" samemi dźwiękami, jak obóz pod Piławcami, lub uczta w Antwerpji... Przez dodanie elementu dźwiękowego powstaje albo pogłębia się charakter barokowy tych obrazów" (str. 133).

W tym rozdziale o pierwiastkach dźwiękowych porusza autorka także kwestję muzykalności Twardowskiego. Uderza ją, że poeta „rzadko i blado wspomina muzykę", że „nie może sobie dać rady z muzyką harmonijną". Za jedyny utwór melodyjny uważa tylko „Dafnis". Otóż mam wrażenie, że sąd taki, jakoby Twardowski „nie grzeszył zbytnią muzykalnością", jest dzisiaj jeszcze przedwczesny. Jak do niedawna odmawiano panu Samuelowi wogóle artystycznej żyłki poetycznej, tak — sądzę — studjum specjalnie w kierunku muzykalności poezji poety wydobyłoby niejedne dalsze ciekawe pod tym względem elementy barokowe. Wszak wiadomo, że dominującą w epoce baroku sztuką — obok malarstwa — była muzyka. Prawda, Polska podówczas nie miała wybitnych muzyków, jednakże fakt, że właśnie Polska wyprzedziła inne kraje europejskie w przejęciu z Włoch nowej sztuki muzycznej, wyrażonej w operze, mówi nam o wybitnem poczuciu muzycznem Polaków wieku siedemnastego. Tego nawet nie umniejszy to, że muzykami nadwornymi byli nie—polacy. A jakże miał Twardowski, tak blisko będąc dworu królewskiego, Władysława IV, wsłuchając się w nowy styl muzyki i poezji... jakże ta jego dusza artystyczna miałaby być głucha na efekty muzyczne. Ale nie szukajmy w jego poezji samej tylko melodyjności. Wszak muzykę barokową cechuje t. zw. harmonja dyssonansowa. Claudio Monteverdi, najwybitniejszy niewątpliwie kompozytor opery XVII wieku, w dążeniu do prawdy wyrazu dramatycznego, posługuje się swobodnem używaniem nony, małej septyny, a na miejscu dawnej tonacji kościelnej wprowadza nową tonację dur i moll. W Polsce zaś jeszcze za Zygmunta III był przez jakiś czas kapelmistrzem nadwornym Łukasz Marenzis, najwybitniejszy przedstawiciel stylu madrygałowego, czyli chromatyki. A kompozytor polski Adam

Jarzębski w pierwszej połowie XVII w. komponuje koncert „Chromatica", który przez swoje niesłychane dyssonanse i śmiałe kombinacje harmoniczne jest wprost unikatem w dziejach muzyki barokowej. Ten nowy styl madrygałowy musiał się odbić także o uszy Twardowskiego. Może Twardowski nie był z natury muzykalnym, jednakże jako artysta i dziecko swego czasu wchłaniał w siebie tony muzyczne, oddawając je następnie w wierszach, choćby nawet podświadomie. Ale w tej poezji, głęboko pod bujną warstwą farb malarskich dźwięczy muzyka barokowa, miejscami rozlegając się pełnemi akordy.

Na elementach akustycznych kończy się część I pracy p. Fischerówny. Druga część zajmuje się nieco pobieżnie takiemi znamionami baroku, jak mitologja, anachronizmy, patos, okropności, uczucie, nastroje. Już renesans wprowadził świat antyczny do literatury, ale jako postaci symboliczne. Barok zaś zaprzągł bogów starożytnych do codziennych zajęć ludzi wieku siedemnastego. Nie podkreśliła autorka momentu psychologicznego i etycznego, który w owym czasie temu nowemu ustosunkowaniu się do świata antycznego i mitologji nadaje piętno swoiste. Inną cechą baroku Twardowskiego, to anachronizmy, jaskrawa mieszanina wyobrażeń antycznych i współczesnych, co jest niewątpliwie jednym ze skutków wewnętrznej rozterki człowieka okresu t. zw. kontrreformacji. Szerszego rozprowadzenia i pogłębienia dopraszają się także rysy charakterystyczne baroku, jak motyw grozy i pierwiastek uczuciowy, które autorka również dosyć pobieżnie traktuje. Razi już natomiast brak uwzględnienia momentu heroicznego w poezji Twardowskiego. Heroizm, jak już wspomniałem, był jednem z zasadniczych znamion baroku. Występuje on bardzo dobitnie w mistycyzmie malarskim el Greca oraz w poezjach św. Jana od Krzyża i św. Teresy Hiszpańskiej. W poezji świeckiej zaś dążył do stworzenia eposu heroicznego. Rys ten daje się zauważyć przedewszystkiem we Włoszech, które w tym czasie dalekie były od historji heroizmu. Stąd widzimy tam pewną tragiczną rozbieżność między literaturą a rzeczywistością. U nas tymczasem było inaczej. Dla Polski są to czasy Batorych, Żółkiewskich i Chodkiewiczów, czasy blasku Chocima i żałoby Cecory. Dlatego też u nas w okresie baroku na pierwszy plan wyczuwa się epika Twardowskiego. Rozdział o patosie w pra-

cy p. Fischerówny potrąca temat epiki barokowej bardzo lekko.

Wreszcie, zdaniem mojem, należałoby jeszcze na jeden utwór specjalną zwrócić uwagę, jako na objaw seicentyzmu. Mianowicie pod względem budowy wyróżnia się „Szczęśliwa moskiewska wyprawa“, która składa się z 16 pieśni, każda o innem metrum. Ta różnorodność układu zapowiada późniejszego scicentystę na większą skalę, który już nie poprzestał na zewnętrznej sztuczności, ale sięgnął głębiej do zagadnień nowej mody.

Całość pracy zamyka bardzo ciekawa „próba syntezy“, w której autorka reasumuje otrzymane wyniki analizy i dochodzi do wniosku, że „w duszy Twardowskiego załamywało się się wiele promieni „ducha czasu“ i mody, które na zachodzie i południu przyświecały poezji i malarstwu“ (str. 172).

A. F. Kowalkowski.

SPRAWOZDANIA i RECENZJE.

Polska Narodowa Pielgrzymka do Ziemi św. i Egiptu. W końcu lutego 1933 roku wyruszy z Polski *Narodowa Pielgrzymka do Palestyny i Egiptu* Protektorat i duchowne kierownictwo objął J. E. ks. bisk. *Kubina.* Cel pielgrzymki jest zarówno religijny, naukowy i turystyczny. Poza zwiedzeniem miejsc, związanych z życiem Chrystusa Pana jak: Jerozolimy, Betleem, Betanji, Jerycha, Nazaretu, Jeziora Galilejskiego, Tyberjady do programu pielgrzymki włączono zwiedzenie *Morza Martwego*, brzegów *Jordanu, Beyrutu,* (*Konstantynopola*, nowej i starej części) *Kairo* (Nil, Piramidy i Sfinks w Gizeh, Muzeum z wykopaliskami grobu Tut-anch-Amona. (*Memphisa* i Sakkary, *Aleksandrji, Kanału Sueskiego, Aten* (Akropolis, Więzienie Sokratesa, Stadjon) i *Bukaresztu.* Wycieczka potrwa blisko 5 tygodni o 24 lutego do 28 marca 1933, w tem tydzień przejazdu wśród prześlicznych wysp po Morzu Śródziemnym. Koszty wyniosą *1750 zł.* Zgłoszenia jak najwcześniejsze kierować pod adresem: *Liga Katolicka w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 58. Tel. 13-30.* Przy zgłoszeniu należy wpłacić pierwszą ratę w kwocie 300 zł. Na odpowiedzi listowne należy załączyć znaczek pocztowy.

„Roczniki Katolickie“ wydam w początkach lutego 1933 r. jako tom XI. na r. 1933. Uwzględni się tu szereg narodów, także niektóre przedtem pominięte, a osobliwie Meksyk, Stany Zjednoczone, Austrję, Holandję, Jugosławję, Litwę do tego zagadnienia masonerji, liturgiczne, unijne, misyjne, wychodźcze, oraz całokształt ruchu religijnego w Polsce, nie wyłączając sekciarstwa. Szczególną uwagę poświęci się w tym tomie życiu zakonnemu.

„Roczniki Katolickie" są u nas potrzebne ze względu na potrzebę łączności z zagranicą.

„Roczniki katolickie" są u nas konieczne ze względu na pierwszorzędne stanowisko jakie Polska zajmuje czy zająć powinna w pochodzie katolicyzmu: książki takiej żaden inny naród nie posiada.

„Roczniki Katolickie" są wprost niezbędne ze względu na budzący się katolicki ruch społeczny, zwierający się w Akcję katolicką.

„Roczniki Katolickie" są pewnym — bo opartym o literaturę opisanego narodu i o znajomość 20 języków — przewodnikiem w współczesnym ruchu katolickim nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Stąd znakomite usługi oddać mogą nietylko księżom przy kazaniach i wykładach, lecz i dziennikarzom, posłom, nauczycielstwu, rozmaitym urzędom, związkom oświatowym i społecznym, bibljotekom itd. itd. Przy końcu mają Skorowidz imion, który ułatwia orjentowanie się w bogatym materjale.

„Roczniki Katolickie" są przyjemnym towarzyszem, gdyż „chętnie się otwiera ten gruby tom i chętnie się słucha bogatej w treść i epizody barwnej opowieści autora" (Dr. Leon Białkowski w „Kurj. Pozn". z 3.IV.26) Pisze się je bowiem językiem powojennym, nowoczesnym.

Cena rocznika wyniesie tylko 9.—zł. (wyjąwszy jakieś okoliczności nieprzewidziane). Objętość około 500 stron. Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów; im więcej ich będzie, tem tańsze będą „Roczniki" i tem pewniejsze ukazywanie się w przyszłych latach. Abonenci płacą $^2/_3$, klerycy i studenci $^1/_2$ ceny, jednak tylko do 1 kwietnia 1933 r. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę, odbiorcom załącza się blankiet P. K. O.

Adres Redakcji i administracji „Roczników Katolickich" X. Nikodem Cieszyński—Poznań, przy kościółku P. Jezusa,

W. Szan. XX.—PP. Autorów i Nakładców uprasza się o łaskawe przysyłanie dzieł z zakresu zagadnień religijnych, umieści się o nich wzmiankę czy recenzję w „Rocznikach Katolickich". *X. N. Cieszyński*

Cieszcie się, społecznicy! Każdy kto pracuje społecznie, wie najlepiej z własnego doświadczenia jak trudno jest wybrać z powodzi przeróżnych wydawnictw książkę, czasopismo lub druk nadający się do tej pracy. Aby nie popełniać omyłek przy zakupie odpowiedniego materjału należy poradzić się kogoś kto zna dane wydawnictwo, kto je przeczytał i rozpatrzył z fachowego punktu widzenia.

Rolę takiego doradcy spełnia kwartalnik „Książnica Społeczna", której pierwszy № (październik 1932 r.) już się ukazał i rozsyłany jest bezpłatnie.

Wydawcą „Książnicy" jest S. A „Ostoja" — Poznań, Pocztowa 15 i tam też należy kierować zamówienia na prenumeratę, która wynosi *80 gr. rocznie.*

Ukazał się zeszyt **„Ateneum Kapłańskiego"** (Włocławek, Sem. Duch.) Zawiera on m. i. artykuł O. Ka. Gołębiewskiego, napisany z okazji 200-let-

niej rocznicy założeni Redemptorystów, p. t. „Idea Misyjna św. Alfonsa Liguprego i jego Zgromadzenia. O. B. Czyrnek, omawia bardzo aktualne zagadnienia „Wpływ duszy na ciało w psychologji św. Tomasza z Akwinu a zasady nowoczesnego spirytyzmu. Ks. Dr. B. Gładysz, pisze o „Dzisiej, szej hymnodji kościelnej w historycznym jej rozwoju". Wśród szeregu poruszonych spraw bieżącego życia na uwagę zasługuje artykuł Ks. Dr. Szydelskiego, omawiający dzieje stanowiska religji w ostatniej reformie ustroju szkolnego. Ks. Dr. Dąbrowski, odpowiada na zarzuty prof. Lutostańskiego. Ks. Dr. Zuzelski zastanawia się nad projektem zmiany przepisów o odpoczynku niedzielnym. Ks. Grzymała omawia ostatnią encyklikę Ojca św. o prześladowaniach w Meksyku. O. Aleksander Paulin, zamieszcza rys historyczny Paulinów na Jasnej Górze. W przeglądzie naukowym O. A. Fic rozpoczął druk swych wrażeń z podróży naukowej do Egiptu. W szeregu omówionych książek znajdujemy recenzje prac: St. Gołąbka, O. Świątka, L. Brancherau, Ks. Sawickiego, Ks. Cieszyńskiego, O. Schembri, Grosse Herder, K. Adam i w. i.

W dodatku Bibljografia Religijna z najrozmaitszych działów wiedzy kościelnej.

Serce czyste. Zjednoczenie Młodzieży Polskiej ogłosiło już hasło na jesienno-zimowy sezon pracy SMP. Hasło to już znamy z czasopism organizacyjnych. Brzmi ono: „Chcemy Boga oglądać"!

Przystępując do pracy nad zrealizowaniem tegorocznego hasła, musimy sobie zdać sprawę z następujących rzeczy podstawowych:

1. Hasło Zjednoczenia strzeliło jak gotycka wieżyca prosto w niebo. Nie poprzestało na pośrednich terenach troposfery, czy stratosfery (patrz interesujące ilustracje z lotu prof. Piccarda w nrze 11/32 „Przyjaciela Młodzieży"). ale szczytem swym dotknęło samego Boga, którego „chcemy oglądać.

2. Hasło Zjednoczenia jest śmiałym grotem, rzuconym przec w fali dzisiejszego materjalizmu i zmysłowości, jest to bowiem hasło czystości. Zamyka ono w sobie cały problem zbawienia i świętości człowieka, nie dotyczy bowiem wyłącznie dziedziny czystości seksualnej, ale obejmuje rozległą dziedzinę stanu łaski poświęcającej, wymagającego wolności od grzechu zwłaszcza ciężkiego.

Jeżeli więc mamy dobrać sobie lekturę do zrozumienia i pogłębienia hasła „Chcemy Boga oglądać!", musimy mieć ciągle na oku podwójną cechę tego hasła i do każdej z nich przeczytać odpowiednie materjały. Wskażemy niniejszem na niektóre z nich.

Ważne uwagi na temat charakterystycznych cech tegorocznego hasła przynosi nr. 10/32 „Przewodnika Społecznego" w artykule p. Felicji Żurowskiej: Młodzież a problem czystości. Na artykuł ten zwracamy szczególną uwagę patronatom SMP. Powinni go przeczytać koniecznie, jeśli mają przeprowadzić to hasło w swych SMP. w sposób pedagogiczny i z właściwem zrozumieniem. Na podstawie tego artykułu powinni przedstawić następnie całe zaganienie młodzieży, w sposób dla niej dostępny, aby i ona pracować nad niem mogła ze zrozumieniem przewodniej myśli.

Natomiast wskazówki co do technicznego przeprowadzenia akcji w terenie znajdą patronaty i zarządy w nrze 9 i 10 „Kierownika Stowarzyszenia Młodzieży” w artykułach: Chcemy Boga oglądać i Krucjata czystości.

Do tematu: co to jest czystość?—w pojeciu szerokiem, zasadniczem, (patrz wyżej pt. 2), nie znajdziemy niestety książek, poświęconych wyłącznie temu zagadnieniu. Musimy się więc posługiwać pracami, omawiającemi je pobocznie, łącznie z innemi

Szczególniej polecić możemy: X. Deyrieux: Szczęście podług ewangelji (br. 1.50, opr. 2.50). W książce tej w związku z omawianiem 6-go błogosławieństwa w kazaniu na górze jest mowa o czystości serca. Wskazania w tym kierunku zawierają także różna dzieła o życiu wewnętrznem, np. Tanquerey: Zarys teologji ascetycznej i mistycznej (2 tomy, br. 12.—, opr. 16.—), Schryvers: Zasady życia duchownego (br. 4.—, opr. 6.—). O zagadnieniu tem traktują również Zakład Kórnicki (Gen. Zamoyska): O wychowaniu (7.—) oraz X. Archutowski: Jezusa Chrystusa Kazanie na górze (1.50). Niektóre z tych wydawnictw mają cenę bardzo przystępną, więc nabycie ich nie jest połączone z większym kosztem.

Wreszcie odpowiednie materjały znajdziemy również w „Kierowniku” nr. 11/32, który podaje w „Kwandransie ewangelicznym” (nowy dział!) materjał do rozmyślania na ten temat, a „Przewodnik Społeczny” nr. 9/32 przynosi pogadankę pióra p. Niesiołowskiej.

A teraz co do problemu „oglądania Boga”, stanowiącego pierwszą cechę (pt. 1) naszego hasła. Otóż wyżej wspomniane prace X. Archutowskiego i X. Deyrieux omawiają to zagadnienie także. W tym samym celu polecić możemy O. Pius: Bóg w nas (br. 1.80, opr. 3.20).

Zagadnienie czystości, jak wiemy, rozpatrywać mamy w przeciągu trzech kwartałów, badając w czasie każdego z nich różne formy i cechy czystości. Zobaczmy więc, jaka literatura potrzebna nam jest do tych specjalniejszych już części naszego hasła.

Czas od października do stycznia przeznaczony jest sprawie czystości atmosfery, moralnej, w której żyć chcemy, a którą, niestety, zatruwa pornografja, zalewając nas brudem i bezwstydem, stępiającym naturalne poczucie i zrozumienie czystości.

O walce z bezwstydem i pornografją mamy wydawnictw sporo i to bardzo tanich, a więc: p. Władysława Oleksego: Prawo przeciw pornografji (45 gr.), podręcznik, bez którego trudno sobie wyobrazić dobrze ujętą akcję przeciw pornografji.

Następnie cztery pierwsze nry z „Żywego Słowa” a więc: nr. 1. O czystości w prasie i widowiskach — pogadanka ankietowa, omawiająca szczegółowo zgubne wpływy pornografji; nr. 2. Potęga i znaczenie prasy — wykład, wskazujący na akcję złej i bezbożnej prasy oraz jej wpływ na szerokie masy czytelników; nr 3. Walka z demoralizacją—wykład obejmujący cały szereg zagadnień z tej dziedziny; nr. 4. Dziesięć przykazań apostoła dobrej prasy—referat, dający konkretne wskazania dla propagatorów dobrej prasy. (Cena każdego nru „Żywego Słowa” 15 gr.).

Również w „Przewodniku Społecznym” nr. 10/32 znajduje się wykład W. S.: Walka z bezwstydem w druku i obrazku.

Wielką też pomocą bądą nam służyć broszury p. t.: „Walka z pornografją" (0.75 zł.) — cykl rozpraw oraz „Przeciw bezwstydowi w druku i obrazku" (0.50 zł.) — cztery kazania. Abonenci „Ruchu Katolickiego" znajdą te artykuły i kazania w 9—10/32 nrze tego pisma.

Wreszcie „Dobra prasa" w Płocku wydała dwie „Czytanki Świąteczne" p. t.: Duch zatruty i Szkoła zbrodni.

A teraz literatura, która nam będzie potrzebna od stycznia do kwietnia, w sprawie czystości seksualnej, — ankieta Zjednoczenia bowiem w tym czasie dotyczyć będzie czystości w obyczajach. Tu podręczników nie brak. Dzielą się one na wydawnictwa, omawiające specjalnie zagadnienia czystości seksualnej oraz te, które o niem mówią łącznie z zagadnieniami ogólno-wychowawczemi. Rozróżnić też trzeba w tej dziedzinie wydawnictwa, które można dać młodzieży, zwłaszcza starszej, wprost do ręki, od tych, które przeznaczone są dla pedagogów, wychowawców. Przyjrzyjmy się wpierw tym ostatnim.

Oto one: X. Bureaux: Rozprężenie obyczajów (br. 8.50 zł., opr. 11. — zł.), X. Dupanloup: Listy o wychowaniu dziewcząt (4. — zł.), L. Bourger: 40 lat w służbie bociana (br. 9.50 zł., opr. 11. — zł.), Schilgen: O czystość młodzieży (br. 2.20 zł., opr. 3.70 zł.), Foerster: Religja a kształcenie charakteru (17.—zł.), Jeleńska: Sztuka wychowania (br. 4.50 zł., opr 7.50 zł.), X. Podoleński: Podręcznik pedagogiczny (br. 4.20 zł., opr. 6.—).

A teraz kilka prac dla młodzieży. X. Guibert: Zasady czystości (1—zł.) J. Könn: Bądź czystym (0.70 zł.), X. Korzonkiewicz: Przed ślubem i po ślubie (1.30 zł.), O. Pius: W obliczu życia (jedno wydanie dla dziewcząt, a drugie dla chłopców, każde br. 1.80 zł., opr. 3.20 zł.), X. Schilgen: Ty i Ona (dla chłopców, br. 1.70 zł., opr. 2.70 zł.) i On i Ty (dla dziewcząt, br. 2.80 zł., opr. 4.50 zł.), oraz tegoż autora: Młodzi zwycięzcy (br. 2.60 zł., opr. 4 —zł), O Urbana: Na wejście w świat (br. 5.—zł., opr. 6.—zł) i Na ślubny kobierzec (br. 4.— zł. obie te prace dla inteligentniejszej młodzieży żeńskiej).

Także „Młoda Polka" i „Przyjaciel Młodzieży" przynoszą już obecnie i przynosić będą przez cały sezon artykuły, feljetony, poezje itp. na tamat czystości. Dotychczas ukazały się w „Młodej Polce" nr. 10 — 11: „Błogosławieni czystego serca", „O czystość w prasie i widowiskach" (ankieta), a w „Przyjacielu" nr. 10 i 11 „Chcemy Boga oglądać" (ankieta), i. w., „Trucizny", i „Fotomontaż". Dobrze byłoby, aby członkowie patronatu zwrócili na artykuły te uwagę młodzieży i omówili je z nią specjalnie.

Literaturę odpowiednią do prac, jakie przeprowadzać będziemy w związku z hasłem od kwietnia do czerwca, podamy innym razem. Na dziś chyba dość wskazówek w tej mierze. Na zakończenie ważna informacja: wszystkie wyżej wymienione książki i pisma dostarczają Związki Młodzieży Polskiej i „Ostoja".

Serwus.

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Wskazania Stolicy Apostolskiej.

Ku wielkiej radości wiernych obecnie nam panujący Namiestnik Chrystusowy nie ogranicza się do zasadniczych wskazań udzielonych chrześcijaństwu w encyklikach, lecz daje się również słyszeć w allokucjach, wygłaszanych od czasu do czasu, zwłaszcza z okazji większych świąt i uroczystości.

Podczas świąt Bożego Narodzenia Ojciec św., odpowiadając na życzenia dziekana Kolegjum Kardynałów, wygłosił w obecności ks. ks. Kardynałów, Biskupów i dostojników Citta del Vaticano allokucję, która była transmitowana przez radjo i mogła być usłyszana przez wszystkich wiernych. Podajemy według K.A.P. streszczenie słów Namiestnika Chrystusowego:

„W mowie tej Papież wspominał o cierpieniach, zadanych Kościołowi i wiernym w Hiszpanji, Meksyku i Rosji, i wskazał nieporozumienia oraz brak ufności między społeczeństwami i rządami, co w konsekwencji przedłuża i pogłębia kryzys ekonomiczny, sprawiając, że niedola biednych klas pracujących staje się coraz cięższą. Wspomniawszy dalej o radosnych wydarzeniach, jak tryumfalny kongres eucharystyczny w Dublinie, rozwój misyj i instytucji misyjnych, wspaniały rozrost Akcji katolickiej i przykłady bohaterskiej, aż do męczeństwa wiary biskupów, kapłanów, zakonników i wiernych we wspomnianych kra-

jach, Pius XI wyraził zadowolenie z powodu zawieszenia broni między wojskami Boliwji i Paragwaju na czas Bożego Narodzenia.

Papież skorzystał ze wspaniałego wynalazku Marconiego, celem bezpośredniego zwrócenia się do Episkopatu, kapłanów, zakonników zakonnic,a zwłaszcza misjonarzy, wiernych, neofitów, katechumenów i katechetów z życzeniami wszelkich łask Bożych, pocieszenia i uświecenia. Ojciec św. życzy również wszystkim ludom pokoju, wzajemnej ufności, szlachetności, które ułatwiają pracę i zmniejszają ciężary życia. Ale Namiestnik Chrystusowy nietylko składa życzenia, ale zwraca się również z innem jeszcze wezwaniem do całej ludzkości.

Zbliżający się rok 1933, zgodnie z tradycją powszechną, jest 1.900-ną rocznicą Boskiego dzieła Odkupienia, a zarazem rocznicą ustanowienia św. Eucharystji na Ostatniej Wieczerzy, udzielenia Apostołom władzy kapłańskiej, Męki, Ukrzyżowania i śmierci Jezusa, oddania ludzkości w opiekę Marji jako Matce, Zmartwychwstania, udzielenia mocy odpuszczenia grzechów, prymatu Piotra, Wniebowstąpienia, Zesłania Ducha Świętego i początków działalności apostolskiej. Nauka nie potrafi kategorycznie stwierdzić, czy rok 1933 jest rocznicą tych wydarzeń, ale według niej istnieje większe prawdopodobieństwo co do roku 1933, wzgl. 1930, niż co do 1934, chociaż za tą ostatnią datą wypowiadają się takie powagi, jak Bellarmino lub Baronjusz. Dlatego Papież wzywa wszystkich chrześcijan do święcenia w najbliższym roku tego wielkiego jubileuszu śmierci Chrystusa i całego szeregu związanych z nią faktów.

Tylko Kościół katolicki zachowuje w nieskażony sposób Krew Chrystusową, tę cenę naszego odkupienia, ze związanemi z nią darami Łaski wraz z Boską obietnicą ich wiekuistej obfitości. Żaden z jubileuszów nie może być wspanialszy, żadna uroczystość bardziej obowiązująca, szczególnie w naszej epoce tak częstych obchodów jubileuszowych. Niepewność daty nie jest dostatecznym powodem do zaniechania uroczystości. Jeżeli ludzkość w roku 2.033 zdoła pozyskać przez nowe odkrycia pewność co do daty, to będzie umiała spełnić swój obowiązek. My dziś powinniśmy spełnić swój. Niełatwo będzie mieć korzyści z tego obchodu, skoro dziś świat nie potrafi mówić zgodnie o konfliktach i nieporozumieniach: o zbrojeniach i rozbrojeniu, o płaceniu reparacji i długów, o coraz większym zaniku zdolności płatniczej i nieskończonej nędzy jednostek i społeczeństw.

Odczuwa się natomiast konieczność powrotu do zainteresowań sprawami ducha i jego godnością, dzięki ojcowskiej łasce Chrystusowej, uświęcającej posłannictwo Kościoła. Takie wzniosłe i święte myśli z konieczności łączą się z faktami, które będą przedmiotem tego obchodu. Dlatego Papież poleca, by uroczystość trwała przez cały rok i ogłasza święty jubileusz odrodzenia moralnego, tak koniecznego w dzisiejszych czasach odnowienia pogaństwa i pogoni za pieniądzem. W celu objęcia okresem jubileuszowym również 1934 roku oraz umożliwienia Episkopatowi, duchowieństwu i wiernym odpowiednich przygotowań, Ojciec św. ustala początek jubileuszu na dzień 2-gi kwietnia 1933, t. j. na niedzielę Męki Pańskiej, z tem, że zakończy się on 2-go kwietnia 1934 r., w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy.

Z początkiem nowego roku Papież ogłosi odpowiednie dokumenty i wskazówki w tej sprawie.

Allokucję swą Pius XI zakończył prośbą o błogosławieństwo Boże dla tych poczynań i udzieleniem swego apostolskiego błogosławieństwa wszystkim obecnym i nieobecnym, blizkim i dalekim".

Znamienne są poszczególne myśli zawarte w allokucji. Niektóre z nich dla ilustracji cytujemy dosłownie:

„Zachowaliśmy inne jeszcze poselstwo — powiedział Pius XI w tej swojej allokucji — do wszystkich naszych drogich dzieci w Chrystusie, nawet do całej ludzkości, dla której całości Jezus Chrystus, Zbawca świata, przelał swą Boską krew, jako zapłatę za odkupienie, otwierając źródło łaski, aby w nich wszyscy ugasili pragnienie i znaleźli żywot i obfitość żywota"...

„Obowiązujący to i błogosławiony obchód — mówił Ojciec św., — a przeto przez bardzo wielu upragniony: — i nie małą już będzie korzyścią, że świat przestanie słuchać wyłącznie, albo prawie wyłącznie — o konfliktach i sprzecznościach, o nieufności i braku zaufania, o uzbrojeniach i rozbrojeniu, o odszkodowaniach i reparacjach, o długach i ich spłatach, o odroczeniach i niewypłacalności, o interesach gospodarczych i finansowych, o nędzy jednostek i nędzy społecznej — że będzie słyszał nietylko o tych rzeczach, ale także i o wzniosłych sprawach ducha i o potężnem wezwaniu powrotu do życia duchowego, do spraw tego życia, powrotu do uznania godności ich i szacowa-

nia we krwi i łasce Chrystusowej, do braterstwa wszystkich ludzi przez tę krew w sposób Boski przypieczętowanego, do zbawczej misji Kościoła wśród ludzkości"...

„Jakże więc boleśnie mylą się ci wszyscy, którzy tak kierują sprawami państwa, jakby nie istniał żaden cel najwyższy ludzkości i jakby nie trzeba było zupełnie liczyć się z obowiązkiem uczciwego używania dóbr tego życia, oraz ci, których jest bardzo wielu, a którzy sądzą, że praw ustanowionych dla rządów państwem i dla dobrobytu ludzkiego rodzaju nie można pogodzić z przykazaniami Tego, który powiedział: — niebo i ziemia przeminą, lecz słowa moje nie przeminą!"

Uderza nas tutaj podkreślenie nadwyraz wysokiej, opartej na wartościach życia nadprzyrodzonego roli Kościoła Chrystusowego wobec świata, jego potrzeb, zadań, trosk i nieporozumień, bardzo często małostkowych. Słowa Papieża przypominają nam, jak mało społeczeństwa współczesne znają i stosują zasadę hierarchji celów i zadań, jak bardzo często postulaty czysto materjalne i zewnętrzne przenoszone są ponad problemy życia nadprzyrodzonego, stanowiące źródło i istotę bytu. Obchód 1900 lecia i rok jubileuszowy są środkiem pedagogicznym Kościoła do skierowania serc i sumień ludzkości w kierunku właściwym.

Nie możemy się powstrzymać od zacytowania i przypomnienia czytelnikom jeszcze jednego przemówienia, wygłoszonego przez Ojca św. w lutym r. z. przy okazji ogłoszenia dekretu o heroizmie cnót Marji Dirosa, założycielki zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, zmarłej w Brescii w r. 1855:

„Przy tej okazji Ojciec św. wygłosił przemowienie, w którem podkreślił znaczenie uczczenia pamięci tej tak zasłużonej w dziele powszechnego miłosierdza służebnicy Bożej wtedy, gdy doktryny społeczne burzą jedne warstwy społeczne przeciw drugim, gdy przesadny nacjonalizm podnosi przeciw sobie narody, czego nieuniknionym skutkiem jest kryzys ogólny i to, że w ślad za pogonią za pieniądzem występuje pogoń za chlebem. Zaiste opatrznościowem w takiej chwili jest wspominanie tej, co była prawdziwym genjuszem dobroci, tej, co wszystkim chciała okazywać pomoc, która, pochodząc z rodziny szlacheckiej, okazała szlachetną pogardę dla bogactw i wygód życiowyeh, — w przeciwstawieniu do powszechnego w dobie obecnej pożądania pieniądza jako narzędzia do wszelakiego używania.

Dziś z faktów wiemy, że wielu żyje dostatnio nie troszcząc się o biednych. Dirosa natomiast wskazywała nam, jaki należy czynić użytek z bogactw, które Bóg nie wszystkim jednakowo rozdzielił, lecz niektórym dał w większej obfitości, aby stali się narzędziem Jego dobroci względem biednych a nawet tych, co, niedość obficie zaopatrzeni, nie potrafiliby zarządzać swemi własnemi dobrami. Najgorszymi panami są ci, co pieniądze używają dla zaspokojenia swego egoizmu. Pieniądz sam w sobie nie posiada wartości, prywatne zaś i zbiorowe spuścizny rozpływają się, gdy nieudolnie odpowiadają potrzebom życia.

Świętych sam Bóg nauczył traktować bogactwo z nieskończoną dla niego pogardą. „Nie czulibyśmy się na wysokości Naszego zadania — mówił dalej Papież — gdybyśmy nie dziękowali Boskiej Dobroci za pierwszą zorzę dni lepszych, która zdaje się dziś barwić zaciemniony horyzont.

Obowiązek ten odczuwamy tem mocniej, że zwróciliśmy się do ludzkości, aby skierowała się ku Bogu w duchu pokuty i modlitwy dla osiągnięcia tego miłosierdzia, którego początek, choć słaby jeszcze, zdajemy się widzieć, odczuwając coraz większą potrzebę stałego w nim postępu. Pocieszającem jest pomyśleć, że pierwsze blaski lepszej zorzy wytrysnęły w końcu miesiąca poświęconego Sercu Jezusowemu, w którym ogłosiliśmy Nasze weżwanie do modłów. Musimy trwać nadal w modłach tem pełniejszych ufności im bardziej Bóg zdaje się chcieć wysłuchać je".

Następnie Ojciec św. wspomniał o stale w dziesiątkach tysięcy nadchodzących do Niego wiadomościach o modłach czynionych zgodnie z jego intencją, wspominając ze szczególną radością o modłach dusz młodocianych, w pierwszym kwiecie niewinności, dusz pełnych wiary, dusz oczyszczonych ze słabości, która cierpienie ich zamieniła w apostolstwo. (KAP.)".

W przemówieniu tym, jak i wielu innych, Namiestnik Chrystusowy zwraca w szczegolny sposób uwagę na dwa grożące ludzkości niebezpieczeństwa, wypływające z szowinizmu i przesadniego nacjonalizmu, oraz wywrotowych doktryn społecznych, opartych na współczesnym kryzysie gospodarczym. Najbardziej skutecznym antidotum przeciwko tym głębokim konfliktom, nurtującym w ludzkości współczesnej — jest, oprócz niezbędnych reform ustrojowych, prawnych, społecznych i ekonomicznych —

stosowanie cnót chrześcijańskich, z których te reformy wypływają i bez których byłyby one czczą formą bez treści.

Marja Diresa stosowała cnotę miłosci w sposób heroiczny nie tylko w sferze życia wewnętrznego, lecz także w działalności zewnętrznej i dlatego Jej sylwetka duchowa winna być wyróżniona w czasach dzisiejszych tytułem kontrastu z chciwością i materjalizmem współczesnego społeczeństwa, aby wstrząsnąć sumieniem dzisiejszego człowieka naprowadzić go na drogę prawdy i sprawiedliwości.

Klasyk teologji o modlitwie.

Zagadnienie, czy oddać się modlitwie prywatnej, czy urzędowej czy jednej i drugiej, przynajmniej raz w życiu każdego myślącego katolika poważniej zaniepokoi. To, co jednostka przeżywa w zakresie swej osobistej umysłowości, to Kościół przetrawiał jako organizm żyjący kilkakrotnie w ciągu swego istnienia. Jednostka jest bowiem skrótem historji całego Kościoła, przechodzi ona swój okres ząbkowania moralno-religijnego, doznaje przeobrażeń duszy młodzieńczej, podlega wstrząsom pierwiastka doczesnego z wiecznym, czyli ducha z ciałem w wieku dojrzałym, a wreszcie ustala i zaokrągla swe poglądy, gdy życie się ma ku zachodowi.

Pod koniec XVII w. wznowiono dyskusję na temat jakości modlitwy pod względem formalnym, jak mówi się w języku potocznym, a materjalnym jakby powiedział filozof scholastyczny.

Dyskusja skupiła się około osoby oratorjanina czyli filipina Ludwika Thomasina (1619—1695). Był to syn upalnej ziemi prowansalskiej. Wymienia się go zwykle wśród zwolenników głośnego kardynała Bérulle'a, wskrzesiciela oratorjum św. Filipa we Francji, a wymienia w towarzystwie trzech innych współwyznawców idei wielkiego purpurata: Noulleau, Séguenot i Clugny. Rodzina wywodzi się podobno z Burgundji, a przeniosła się później do Prowancji, gdzie przebywała cały XVI i XVII w. Krajowi dostarczała urzędników o wiedzy fachowej i wielkiej zacności. Ojciec Ludwika, Józef, także był funkcjonarjuszem ministerstwa skarbu w mieście Aix. Prowancja, to kraj, w którym czyny są nieraz pochopne, a dusza mil-

---

Brémond, Histoire littéraire du sentiment religieux tom 7, str. 374-415.

cząca, skupiona, surowa, prawie zimna. Stąd upodobanie do kierunku religijnego, który hodowało w sobie oratorjum św. Filipa. Pisarz współczesny przedstawia nam Ludwika jako ucznia gimnazjalnego w Marsylji i w Aix. Objawiał on od pierwszej młodości żywość umysłową, łatwość w kierunku literackim, duszę miał łagodną i wesołą, postępowanie równe zawsze, wzrostu był drobnego i postawę miał prawie panieńską. Roku 1645 został profesorem filozofji, interesował się wszelkiemi aktualnemi odmianami myśli filozoficznej, wczas uległ urokowi św. Augustyna i stał się jego popularyzatorem. Stąd wypływało jego upodobanie w filozofji platońskiej. Od roku 1634 do 1668 wykładał z wielkiem uznaniem teologję pozytywną w Saint Magloire. Skłaniał się przez pewien czas ku kierunkowi, idącemu z Port-Royal. Z zapałem studjował Ojców Kościoła w oryginale, wskutek czego złagodził swe uwielbienie dla św. Augustyna. W pierwszej książce o soborach okazał się nieprzychylnym galikanizmowi, wskutek czego naraził się na niepopularność a nawet na pewne dokuczliwości, które znosił z pogodą i spokojem ducha, choć nigdy nie pragnął on sporów, przeciwnie unikał ich i ustępował, gdzie tylko się dało; dla świętej zgody szedł na kompromisy, dzięki czemu jego system przedstawia się nieco eklektycznie. Jego słabość do chodzenia po grudzie wyzyskano, żeby go przerzucać z jednej rezydencji do drugiej. Wreszcie umieszczono go w Paryżu, w domu rekolekcyjnym i głównym nowicjacie Zgromadzenia, gdzie spędził zgórą lat 16 (1673—1689). Porządek dnia miał niewzruszony; po modlitwie i Mszy św. cztery godziny studjów przed południem i trzy godziny po południu, nigdy więcej, nigdy mniej, żadnych też nie uznawał wakacyj w ciągu roku. Nie lubił wizyt, chętnie natomiast rozmawiał z najmłodszymi członkami domu zakonnego. Temu sposobowi życia zawdzięczamy dwa arcydzieła teologiczne o dyscyplinie Kościoła i o jego dogmatach, pomijając mnóstwo pożytecznych, ale pomniejszych pism. Papież Inocenty XI chciał nim ozdobić dwór rzymski, a uczonego purpurą kardynalską, czemu zapobiegł Ludwik XIV, twierdząc, że i kraj potrzebuje takiej ozdoby. W pismach z dziedziny historji filozofji piórem mistrza wskazuje na pszenicę i plewy w myślowej robocie ludzkości. W tych i w innych dziełach argumenty czerpie z Platona i filozofowi grec-

kiemu wyznacza rolę obrońcy i tłumacza swych zasad filozoficzno dogmatycznych. Wyczerpany długoletnią pracą, wróciwszy do Saint Magloire w r. 1690, żył jeszcze pięć lat w stanie nieudolności dziecięcej, a upokorzenia tego stanu przyjął jak dziecko, nie szemrząc, lecz coraz bezgraniczniej oddając się w ręce Opatrzności Bożej.

Postanowiwszy sobie rozwinąć rozumowanie Thomassine o modlitwie, uważaliśmy, że dla ogólnej kultury warto w kilku rysach zapoznać się z biegiem życia tego klasyka teologji katolickiej. A teraz ad rem!

Traktat o modlitwie brewjarzowej. — Tytuł jego w całej rozciągłości brzmi: Traktat o modlitwie brewjarzowej dla duchownych i świeckich, podzielony na dwie części: pierwsza mówi o łączności z modlitwą myślną oraz innemi modlitwami ustnemi, z czytaniem Pisma Świętego, Ojców i żywotów świętych; druga o powstaniu i przemianach, które się dokonały w ciągu wieków.

Na tej książce zapoznać się można z metodą literacką Thomassina. Zbiera i zestawia piękne teksty, poprzednio przemedytowane, w których gustował, i które zwołane ze wszystkich stron świata, stworzyły książkę, choć w niej nie widać tego mistycznego cementu, tych głębokich wglądów, koniecznych, żeby z tego rodzaju zbiorów uczynić dzieło naprawdę osobiste. Thomassin czytał zapamiętale, a przytem roztropnie, wielki to dar niczem nie zastąpiony. Jego przykład, pisze o nim jego biograf Batterel, mógłby dużo korzyści przynieść czytelnikom ucząc ich sztuki czytania z zastanowieniem się, co nie jest rzeczą codziennie spotykaną, i sztuki odnoszenia wszystkiego do nauki i do sprawy religji. Dodaćby można, że zastosowanie się nie wystarcza. Jest to raczej dar niewątpliwy opanowania i przyswojenia przeczytanego materjału, dar czytania jednocześnie i od pierwszego rzutu okiem w charakterze ciekawego krytyka, filozofa, poety i chrześcijanina.[1]) Myśli swoje wyraża dobrodusznie, jasno, serdecznie. Nie pisze ani źle ani dobrze.

Zamiar Thomassina w tem dziele jest ten, by wykazać, że znakomitość i doniosłość swoją czerpie modlitwa liturgiczna

---

[1]) W r.1894 ponownie wydano ten traktat z niefortunnemi zmianami.

nie ze swoistego charakteru, ani ze swoich właściwych zasług, ale najsamprzód i nadewszystko z tej łączności z modlitwą myślną czyli z modlitwą „czystą", jak zwykł był ją nazywać. Tak mało myśli o przeciwstawieniu jednej formy modlitwy drugiej, albo o stawieniu modlitwy liturgicznej nad modlitwą prywatną, że gdyby miał wybór między brewjarzem a koronką różańca ś., między psałterzem uczonych i psałterzem prostaczków, to pewno dałby pierwszeństwo drugiej, jako lepiej spełniającej wyobrażenie jego o modlitwie. Nikt go chyba nie posądzi o nieznajomość albo o pogardę bogactw dogmatycznych czy poetyckich brewjarza, ale właśnie ta świetność, zamiast go olśnić, onieśmiela go, choć ukazuje się tutaj filozofem bardziej żądnym istoty rzeczy, niż ich przymiotów przelotnych albo ich wybujałości, gdyby tak wolno się wyrazić. Jeżeli jego zdaniem modlitwa liturgiczna ma prawo do miana modlitwy, to nie dlatego, iżby miała opływać bardziej od innych w tematy górne czy czułe, ale dlatego, że przeciwnie mimo tej obfitości zostaje albo może zostać z gruntu podobna do form albo metod mniej podniecających dla umysłu, jak np koronka różańca św.

Jak u wszystkich metafizyków, tak i u Thomassin'a myśl przebiega te same etapy: od strony ujemnej do oblicza dodatniego jednej i tej samej idei; z jednej strony krytyka powierzchownych czynności w modlitwie, z drugiej synteza dwu zasad podstawowych: teorja o subtelnem odczuciu i dogmat o łasce uświęcającej.

Oto jego słowa: Recz oczywista, że przed i ponad inteligencją jest na szczycie duszy jakiś zmysł tajemniczy, rodzaj taktu, który nam pozwala raczej odczuć aniżeli zrozumieć rzeczy. Jest to punkt najbardziej wysunięty w duszy, dzięki któremu przenikamy do pewnego stopnia nawet tajemnice; czujemy a nie rozumiemy jego istnienia. On sam drogą jakiegoś wrodzonego przeczucia daje nam się poznać jako coś niewypowiedzianego. In ipso mentis apice, quemdam sensum arcanum tactumque, quo res sentimus magis quam cognoscimus, tangimus magis quam intelligimus.

W tym też tajemniczym punkcie spoczywa łaska uświęcająca, miłość, która w nas się modli i w modlitwie nieustając zna tylko odmianę miłości. Quid est, ipse Spiritus inter-

pellat pro sanctis, nisi ipsa charitas, quae in te per spiritum facta est? charitas ipsa orat.

Kochać Boga, a dla miłości Boga także kochać bliźniego, pisze nasz autor, i spełniać z tej boskiej pobudki przykazania, oto modlitwa, którą Duch ś. ustawicznie wzbudza w sercu dzieci Bożych.

Wołanie, czy pokorna prośba, bardziej przez Boga wzbudzone niż przez nas samych, jest obecnością samego Boga w nas: Ipse clamare nos fecit, dum habitare coepit in nobis. Oto modlitwa, której Bóg od nas żąda, i która wywołuje w nas, (a to już są słowa autora), ponieważ Bóg sam jest ową miłością, która w nas mieszka, i tam dalej ciągnie wątek tego życia i pasmo tych modlitw, świętych uczuć i dobrych uczynków, jeżeli się w niczem nie oprzemy. Trudno nam pojąć, że Duch święty mieszka w duszach sprawiedliwych, bo zważamy tylko na poruszenia sprawiedliwości, wiary i miłości, których sprawiedliwi nie mają sami ze siebie. Natura sama ze siebie nie zdolna jest wywołać żadnego z tych bożych poruszeń. Jest to właściwość chrześcijan, jest to nawet ich charakter. Otóż nie dziw, że najmniej uduchowieni chociaż wierni z trudem rozumieją, że Duch św. mieszka w nich, ich ożywia i wprawia w ruch dusze i całe osoby, ponieważ duszy w zrozumieniu naturalnem jakgdyby się nie czuło.

Stąd autor wyłuszcza snadnie pojęcie czystej modlitwy jako skłonienie naszej woli ku ustawicznej modlitwie Chrystusa. Oto co rozumie Thomassin przez termin, niezbyt szczęśliwie wybrany, „modlitwy myślnej", która jedynie dodaje każdej modlitwie właściwy charakter. Jest to zatem spotkanie i przelanie żywego słowa Bożego do duszy i żywego słowa dusz do Boga. Modlitwa myślna, „wkradająca" się do odmawiania brewjarza zapobiega temu, by brewjarz nie był tylko wysiłkiem umysłowym, czy ascetycznym, czy też tylko trzepaniem mechanicznem. Na innych miejscach autor mówi, że psalmodja brewjarzowa powinna być przesiana aktami miłości, temi utajonemi wzdychaniami, o których mówili nam Ojcowie, albo, że modlitwa czysta powinna być uczuciem, wrażonem w głębi duszy, przez łaskę, powinna być zezwoleniem na nią w duszy. Każda godzinka brewjarzowa jest ni-

czem innem jak mieszaniną modlitwy myślnej z modlitwą ustną, wprowadzeniem do modlitwy myślnej za pośrednictwem ustnej, nowym zapałem do modlitwy myślnej zapomocą nowych wysiłków modlitwy ustnej. Modlitwa myślna, która w pojęciu autora nie jest czystą medytacją w ścisłem tego słowa znaczeniu, pozostaje ośrodkiem, ogniskiem, istotą, duszą modlącą się tej modlitwy szczególnej jak i wszystkich innych. Z tego połączenia przedziwnego mamy malowniczy obraz u dawnych pustelników. Po odmówieniu jednego psalmu modlili się chwilę, stojąc, w milczeniu; następnie razem upadli na kolana i oddawszy hołd majestatowi bożemu, wstawali pośpiesznie i odmawiali dalszy psalm.

Niewolno wątpić, pisze autor, iżby śpiew psalmu nie czerpał dużo żarliwości z tej modlitwy myślnej, która go poprzedzała i po nim następowała. Te modlitwy myślne i te przelotne akty adoracji powtarzali mnisi pod koniec każdego psalmu, aby odnowić każdej chwili ducha modlitewnego i okadzić niemi wszystkie modlitwy ustne.

Słowem, Thomassin w dziedzinie modlitwy jest panhedonistą. Obecni pisarze ascetyczni przeciwnie podkreślają stronę objektywną modlitwy czyli nie uwzględniają momentu emocjonującego w modlitwie. Każdy zresztą kierownik sumienia niezliczone razy powtarzać musi wartość spełnionego obowiązku miłości, posłuszeństwa i wiary, gdy modlitwa nie płynie samorzutnie z duszy, lecz staje się spełnieniem obowiązku.

Inny szczegół ciekawy w zapatrywaniu Thomassina na modlitwę, to ustosunkowanie się nieprzychylne do pierwiastka intelektualnego w modlitwie brewjarzowej.

Fari non potes, tacere non potes, quid restat nisi, ut jubiles? Język ludzki zawodzi, gdy chodzi o te rzeczy nadprzyrodzone, milczeć nie sposób, dusza wezbrała miłością i żąda wypowiedzenia uczuć, co pozostaje jak nie modlitwa czysta, hymn bez słów, uciecha wewnętrzna. Oto znowu w pojęciu autora pomost między modlitwą myślną i ustną. Pobudzają wewnętrzny nastrój szczątki języka hebrajskiego, używane w liturgji i pewne czynności liturgiczne, zresztą niezrozumiałe. Wszystko to, czego nie rozumiemy, pobudza uczuciową stronę modlitwy. Dlatego zdaniem autora bynajmniej nie trzeba żądać znajomości języka liturgicznego, czy tekstów liturgicznych.

w szerszych kołach. Ś. Hieronim opisuje, jak przy pogrzebie ś. Pawła Pustelnika Kościół rozbrzmiewał psalmami w języku hebrajskim, greckim, łacińskim i syryjskim. Może więcej jak jednego z tych języków śpiewający nie znali, a jednak modlitwa ich była pełnowartościowa, gdyż łączyło ich wspólne uczucie i wspólna wiara. Zarówno modlitwa brewjarzowa, jak mszalna może na wiernych działać pobudzająco w kierunku modlitwy myślnej, chociażby tylko w sposób bardzo mglisty znali prawdziwe znaczenie słów. Modlitwa nie ma być tkaniną wystudjowanych medytacyj, albo pięknych myśli na dany temat, lecz pełnem uszanowania wejrzeniem, przypominaniem sobie śmierci Chrystusowej i wznowieniem jej na ołtarzu, związkiem serdecznym z tą boską ofiarą, bez osobliwego zagłębiania się w tak wielkie tajemnice. Chodzi głównie o uczucia wiary i miłości zrodzone w głębi serca. W czasie Mszy św. całe audytorjum zebrane w kościele, samą obecnością, wiarą i zjednoczeniem woli staje się jednym kapłanem i jedną ofiarą. Ta harmonja serc, to zestrzelenie myśli w jedno, to solidaryzowanie się z akcją, odbywającą się na ołtarzu jest modlitwą czystą i nawskroś świętą, nie wymagającą wysiłku duchowego. Modlitewny nastrój, ta postawa czeladzi Bożej staje się czemś ponad narodowem, Duch św. wtedy władnie duszami i pomaga wznieść się ponad drobiazgi językowe wyrazu w tem czy owem narzeczu Upodabniamy się wówczas do obywateli nieba, gdzie także przestają istnieć różnice języka narodowego a jednogłośna chwała rozbrzmiewa ku Bogu. W przeróżnych objawach religijności, podobnie jak w samej dogmatyce, trzeba zgodzić się na światło i ciemności. Akt myślenia w modlitwie zdaniem autora nie jest jeszcze modlitwą. Mądrość Boża uwydatniła się w podziale równomiernym rzeczy dostępnych i niedostępnych, które jednak dzięki powadze wielkiej, która się z niemi zrosła, wszędzie wzbudzają wielkie uszanowanie, uległość bezwzględną niezależną od zrozumienia; bo przecie nie tylko to, co rozumiemy, jest godne hołdu, ale może owszem tem godniejsze kornej uległości, im trudniejsze jest dociągnięcie doń naszych władz umysłowych.

Dokładne pójście za myślą psalmisty nieraz jest zgoła niewskazane, skoro myśli w psalmach zawarte niezgodne są często z duchem Ewangelji, gdyż człowiek starozakonny był

cielesny, o całe niebo niżej nastawiony od ducha Ewangelji Chrystusowej. Odmówienie psalmów ma być tylko podnietą do wzbudzenia świętych pragnień i uczuć chociażby wręcz różnych od treści psalmu.

Zwalczając mechanizację modlitw, lub czynności liturgicznych, niektórzy autorzy żądają wytężonej pracy intelektualnej w modlitwie. Thomassin tego zdania nie podziela. Uważa, że między jednem a drugiem jest coś bardzo godnego polecenia. Recytacji tekstów modlitewnych przypisuje on pewną siłę sakramentalną ex opere operato, coś co zdaleka przypomina zaklęcia, sugestję albo czary oczywiście w znaczeniu dozwolonem. Autor nie ogranicza tego wpływu do tekstów poetyckich, które łatwiej wprawiają ducha ludzkiego w pewien taniec uczuć i nastrojów, lecz obejmuje pod tym względem wszystkie teksty święte.

Stąd związek tajemniczy między muzyką a modlitwą. Pokrewieństwu temu poświęca Thomassin przepiękny rozdział. Zadaniem muzyki kościelnej według niego jest rozlanie świętej radości w duszy, wprowadzenie w zachwyt wszystkich namiętności, danie jej odczuć przyjemności świętych i niewinnych. Zawsze wraca Thomassin do swej „przyjemności". Chodzi w istocie o czynność o wiele intymniejszą, o wiele mniej zmysłową. Najgrubiej ciosani ludzie korzystają z tych przymiotów muzyki, bo nawet nie rozumiejąc sensu w śpiewie uświęcają swój język, uszy, wolę i serce, których intencja i miłość, wiara i pragnienie tworzą pewnego rodzaju uwagę, inteligencję i modlitwę myślną. „Wierzchołek" duszy skłania się ku wszelkim postaciom harmonji. Bardziej czynny jeszcze, bardziej zdolny do wniknięcia w samą głębię swej jaźni, słowem bardziej pobudzający do modlitwy jest śpiew bez słów. Interwały instrumentów, które niekiedy same grają, mogą za każdym razem odnowić modlitwę myślną, krótką i częstą, ale tym sposobem ciągłą. Podobnie było dawniej z milczeniem, które zachowywali pustelnicy przy końcu każdego psalmu, i którędy wznawiało się śpiew psalmów a raczej zachowało związek z modlitwą czystą.

Przez wynurzenie modlitwy czystej rozumie autor raczej stan, czy nastrój modlitewny, aniżeli wznowienie jakiejś krótszej modlitwy. Jest to dyspozycja duchowa, rodząca i wiążąca poszczególne akty modlitewne, innemi słowy, jest to ja-

kieś świadome przyczepienie się do łaski uświęcającej. Oto ta modlitwa ustawiczna, której żąda od nas ś. Paweł, a nie można jej sobie inaczej wyobrazić, jak w postaci modlitwy raczej myślnej aniżeli słownej. Istotnie, słów „sine intermissione — bez ustanku" nie można rozumieć o słowach, ani o aktualnych i z natury rzeczy dorywczych czynnościach ducha. Nawet, modląc się ustnie, nie można tego dość często powtarzać, nie tyle modlimy się usty i myślą, ile wolą i sercem, władzami głębszemi, które, bliższe „wierzchołka" duszy, uczestniczą w nieruchomej czynności tegoż. Stąd też u ludzi prostych trzeba wiedzieć, czem się zadowolić w dziedzinie wiary. Lud wierzy nie tylko, gdy wyrazi swoją zgodę na zapytanie, ale już poprzednio, gdyż zawsze był przekonany o depozycie wiary. W tym kierunku należy więc skierować pracę apostolską wśród ludu, aby podtrzymywać wierzenie sercem raczej aniżeli rozumem. Bo wtedy wiara przechodzi w ustawiczną modlitwę, żywe i skuteczne przywiązanie, ciągle skuteczne, bo zawsze skłania serce, nawet wtedy, gdy nie widać objawów zewnętrznych. Wystarczy bardzo kochać, żeby wszystko zrozumieć w sposób o wiele doskonalszy i świętszy niż rozumem. Uczucia wrażone w sercu, te uprzedzenia duszy wierzącej i miłującej nadają wszystkiemu, co się robi, naturalną i stałą wzniosłość, mogącą uchodzić za modlitwę myślną. Stan łaski Bożej i stan modlitewny to w gruncie rzeczy jedna rzecz. Tak samo, jak można wyobrazić sobie umysłową modlitwę bez żadnego udziału serca, tak też może być dobra modlitwa serdeczna bez udziału umysłu. Dobry ojciec nie myśli stale o swoich dzieciach, ale jednak nie przestaje ich kochać i w razie potrzeby gotów jest za nie cierpieć ciężko i krwawo. Takiej miłości żąda od nas Bóg. Do dobrej modlitwy wystarczy dalsza intencja, a nawet nie szkodzą najdziwniejsze roztargnienia, byleby tylko najgłębszy zakątek duszy modlił się.

Czy warto zajmować się poglądami na modlitwę dziś częściowo zmodyfikowanemi. I owszem. Najsamprzód ze stanowiska historycznego, aby poznać zapatrywanie XVIII w., powtóre poznać zdanie jednego z klasyków teologji katolickiej, a wreszcie po to, by się pobudzić do zastanowienia nad wyłożonemi myślami i zająć wobec nich stanowisko, a może na-

wet uczynić rachunek sumienia. Modlitwa jest bowiem naczelnym objawem religji, jest tem dla duszy, co obieg krwi, czy przemiana materji, albo oddech dla ciała. Tak przeto, jak raz poraz pomyślimy o prawowitem działaniu organizmu cielesnego, tak też raz po raz poddać wypada rewizji nasz stosunek do modlitwy, praktykę i pojęcie o niej.

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Wzrastające niebezpieczeństwo.

Z błyskawiczną, wprost nieprawdopodobną szybkością zbliża się III akt tragedji dziejowej, którą możnaby zatytułować: Likwidacja Traktatu Wersalskiego.

Jeszcze kurtyna nie podniosła się w górę, aby odsłonić przed oczyma Polski i Europy dekoracje przygotowywane skrzętnie i systematycznie na Wilhelmstrasse, a już słyszymy preludjum, illustrujące gniew krwiożerczych bóstw Wallahi. Zanim podniesie się krwawy topór Wotana nad Rzeczpospolitą Polską, aby odrąbać od niej najbardziej polskie, prastare piastowskie prowincje, hypnotyzerzy niemieccy, grający tak biegle od lat kilku na instrumentach kryzysu gospodarczego i pacyfizmu będą usiłowali uśpić sumienie i czujność Europy, przekonać ją, że szykowany zamach jest koniecznością dla narodu niemieckiego i zwykłym wymiarem sprawiedliwości, że Polska nie chcąc się dobrowolnie wyrzec swego terytorjum narodowego i odstąpić je wielkodusznemu i wspaniałemu sąsiadowi, potrzebującemu na gwałt więcej ziemi — popełnia w ten sposób zbrodnię przeciwko pokojowi i idei solidarności wszechludzkiej i stąd jest faktycznie agresorem, choćby nawet wojska niemieckie pierwsze przekroczyły jej terytorjum.

W r. 1932 osiągnęły Niemcy dzięki sprzyjającym dla nich okolicznościom bez żadnego ekwiwalentu — bezcenne, wiekopomne zdobycze: zwolnienie od długów wojennych i przyjęcie zasady równouprawnienia w dziedzinie rozbrojenia, a właściwie— zbrojenia.

A oto już 1 stycznia 1933 r. zagrały megafony i radja międzynarodowe... Jeszcze nie zrealizowane zostały rezultaty

ostatnich konferencyj międzynarodowych, nie wyciągnięto z nich wniosków w obowiązujących postanowieniach prawnych, a już potwór, moloch szowinizmu pruskiego, niczem nie syty, wyrzuca z krwawej, miazmatami pychy i nienawiści ziejącej paszczy coraz to nowe żądania... Po odszkodowaniach wojennych i równości zbrojeń żąda rewizji postanowień terytorjalnych traktatów, wiemy co to znaczy, żąda Pomorza — narazie...

Wszak już Mickiewicz pisał, że „krzyżackiego gada" nie ugłaszczesz, próżno ci i tamci rzucali mu w paszczę złoto i bogate ziemie — on wciąż niesyty, domaga się więcej. Przyjdzie więc taki moment, kiedy trzeba go będzie nakarmić ogniem i żelazem!

* * *

Według przypuszczeń wybitniejszych i zrównoważonych polityków — napadu zbrojnego Niemców na Pomorze nie należy oczekiwać już w chwili obecnej. Przedewszystkiem dlatego, że nie są jeszcze należycie do wojny przygotowani, a następnie, że obawiają się interwencji Francji, która według traktatu zawartego w swoim czasie z Polską, obowiązana byłaby w takim wypadku do zbrojnej interwencji.

Dopiero po pewnym czasie, gdy propaganda niemiecka poczyni dalsze postępy, w razie sprzyjających okoliczności np. zupełnego zerwania sojuszu polsko - francuskiego, lub rewolucji w Polsce — ośmieliliby się Niemcy na zbrojne poparcie swych żądań. Musimy pamiętać, że rozpoczęcie wojny, połączone jest obecnie dla agresora zwłaszcza europejskiego z poważnym ryzykiem. W razie bowiem, gdyby atak jego militarnie się nie udał, potępiony zostanie napewno w sposób dotkliwy przez Ligę Narodów, która wobec pokonanego i bezsilnego chwilowo gwałcenia pokoju — chciałaby niewątpliwie zadokumentować swój „autorytet moralny". Dlatego też przypuszczać należy, że rząd niemiecki namyśli się kilkakrotnie zanim zdecyduje się na wojnę.

Najbliższy więc sezon będzie raczej pod znakiem propagandy i posunięć dyplomatycznych, zmierzających do postawienia na porządku dziennym negocjacyj dyplomatycznych— sprawy Pomorza.

Jeżeli chodzi o pierwszy warunek t. j. powodzenie propagandy niemieckiej, to on już w znacznej mierze został spełniony.

Jeżeli już speaker radja brytyjskiego ośmiela się w noc noworoczną w czasie transmisji uprawiać jaskrawie nielojalną propagandę antypolską *) — to fakt ten maluje chyba dostatecznie silnie rezultaty prowadzonej od kilku lat, planowej i zręcznej akcji niemieckiej. Ale nietylko w Anglji, Ameryce, Holandji, we Włoszech — nawet w sprzymierzonej z nami Francji pisma radykalno-lewicowe zajmują w sprawie korytarza stanowisko wyraźnie filoniemieckie. Oto cytujemy telegram z № 2 „Kurjera Warszawskiego":

Nowy rok zaczął się pod znakiem kampanji rewizjonistycznej, która do pewnego stopnia poruszyła opinję francuską, ale nie wywołała żadnej reakcji, a raczej spotkała się z aprobatą kół lewicowych.

Szczególną uwagę zwrócić należy na fakt, że żadne pismo francuskie nie wystąpiło dotychczas z protestem przeciwko codziennym urzędowym i coraz gwałtowniejszym enuncjacjom prasy niemieckiej przeciwko granicy zachodnie Polski.

Prasa francuska ogranicza się do dość szczegółowego wyłożenia tezy niemieckiej, powstrzymując się od komentarzy.

Drugi warunek t. j. dozbrojenie Niemiec po zwolnieniu ich z ograniczeń militarnych Traktatu Wersalskiego — może także zostać spełniony w roku najbliższym. Za rok, dwa nastąpi ten moment, kiedy Rzeczypospolita Polska stanie oko w oko z dobrze uzbrojonym przeciwnikiem, który zużył już wszystkie argumenty propagandy i dyplomacji, a jako ultima ratio pozostały mu już tylko armaty. Wszystko, co potem nastąpi będzie zależało od naszej pozycji międzynarodowej i od naszej siły militarnej.

W sprawie tego ostatniego czynnika mamy tylko to do powiedzenia, że w sytuacji, w jakiej znajduje się Polska, jaknajwiększa część budżetu winna być przeznaczona na obronę kraju i to nietylko na wyżywienie i ubranie wojska, lecz przedewszystkiem na przygotowania techniczne, tak niezbędne w wojnie współczesnej. Rząd powinien przeprowadzić heroiczne oszczędności we wszystkich innych dziedzinach, byleby jaknajwięcej pieniędzy zaoszczędzić na armję i na obronę kraju. Powinniśmy się tak przygotować, abyśmy w chwili decydującej mogli liczyć na własne siły.

---

*) W czasie transmisji użył słów: „Obecnie przez t. zw. korytarz polski, który przecina Niemcy na dwie części połączymy sią na Warszawę, stolicę nowego kraju — Polski, która wydaje $^1/_3$ swego budżetu na utrzymanie olbrzymiej armji."

Pozostaje do rozpatrzenia pozycja międzynarodowa Polski. Pozycja ta zależy nietylko od naszej polityki zagranicznej, lecz także od naszej sytuacji i polityki wewnętrznej. W tej kapitalnej dla nas sprawie winniśmy ustalić kilka tez, które są naszem zdaniem bezsporne.

1. Polityka wewnętrzna Polski, która jest niczem innem, jak ostrą i nieprzebierającą w środkach walką, którą obóz sanacyjny narzucił reszcie społeczeństwa — obniża ogromnie nasze znaczenie na terenie międzynarodowym. Musimy pamiętać, że Polska, jako państwo niepodległe powstała 15 lat temu po stukilkudziesięcioletniej niewoli i prestige jej, siła i znaczenie w opinji, szerokich warstw rozmaitych narodów nie są jeszcze ustalone, nie mają, że się tak wyrazimy, patyny dawności i niewzruszalności. Okoliczność tę wyzyskuje propaganda niemiecka, powołując się na błędy polityczne i rozmaite objawy anarchji, bezprawia i nadużyć. Brzmi to może paradoksalnie, ale trzeba sobie powiedzieć, że Polska dzisiaj nie może sobie pozwolić na te perturbacje wewnętrzne, na jakie mogą sobie pozwolić Niemcy, Anglicy, Francuzi i t. d. Opinja bowiem o tych państwach jest już ustalona, podczas kiedy o nas, o naszej zdolności do niepodległego bytu — dopiero się ustala. Mógłby wprawdzie ktoś powiedzieć, że nie mamy potrzeby dbać o opinję międzynarową. Lecz takie powiedzenie, byłoby nierealne i nie liczące się z faktami. Wprawdzie opinja publiczna w Polsce jest jeszcze słaba i niewyrobiona, ale inaczej dzieje się w innych państwach, jak we Francji, Anglji i Ameryce. Tam opinja wpływa bezpośrednio na kierunek rządów, a przecież polityka tych państw nie jest dla nas obojętna.

2. Tymczasem pozwalamy sobie na perturbacje i wyskoki daleko większe i ostrzejsze niż np. w Niemczech, gdzieś wprawdzie konflikty polityczne ujawniają się w sposób bardziej krwawy (jest to już własność narodu niemieckiego), lecz zato bardziej skoordynowany, logiczny, rozsądny, niż u nas. Wszak również w Niemczech rządzi sztab generalny, tylko sztab generalny niemiecki potrafił tak rządzić, że już obecnie, w krótkim czasie od ujawnienia jego hegemonji — coraz szersze warstwy narodu skupiają się koło niego. U nas zaś społeczeństwo coraz bardziej się rozdwaja: na rządzących i rządzonych. I to największa tragedja — z punktu widzenia naszej sytuacji międzynarodowej.

Niestety, w tej dziedzinie nie widać polepszenia. Nowy rok przyniósł nam ustawę o stowarzyszeniach, zapowiedź zniesienia autonomji uniwersyteckiej i wznowienie procesu brzeskiego. Kiedyż to się skończy i w jaki sposób?

3. Niewątpliwie do osłabienia naszego sojuszu z Francją przyczyniły się między innemi także i nasze perturbacje i konflikty wewnętrzne, które oddziałały ujemnie najpierw na wyborcę francuskiego, a następnie na dzisiejsze rządzące sfery francuskie. Sfery te nigdy wprawdzie nie odznaczały się wielkiem zrozumieniem i uznaniem dla sojuszu polsko-francuskiego, tem nie mniej wypadki polskie utwierdziły ich w raz przyjętych założeniach i ośmieliły do pewnych posunięć.

4. Wreszcie należałoby rozpatrzeć naszą taktykę na terenie międzynarodowym, zwłaszcza w stosunku do zachowania się Niemiec. Trudno byłoby sumiennie wszystko rozważyć w jednym artykule. Jeden jednakże pewnik powinien być ustalony. Oto nasza taktyka przemilczania i nie zwracania uwagi na coraz głośniejsze i bezczelniejsze hałasy rewizjonistyczne Niemiec — musi się kiedyś skończyć. Ma rację „Gazeta Warszawska", pisząc w № 4, co następuje:

Nie propaganda naszego punktu widzenia jest rzeczą najważniejszą, nie przekonywanie kogokolwiek, nie patos wzburzonych sumień, lecz fakty i słowa, równające się w swej wyrazistości faktom. Oto dlaczego, gdy czytamy to, co piszą w Niemczech, gdy się zastanawiamy nad reakcją na tę pisaninę w państwach zwycięskich w wojnie ostatniej, to dochodzimy do wniosku, że jedyny styl, jaki dziś odpowiada stanowisku i polityce polskiej, jest styl gen. Cambronnéa, nie ten z „Journal Géneral de France", lecz ten, za którym się oświadczał dziennikarz Genty. Im zaś owo „słowo gen. Cambronne" będzie powiedziane głośniej i brutalniej, w odpowiedzi na propozycje niemieckie i na djalektykę pewnych ludzi w państwach zwycięskich, tem będzie lepiej i skuteczniej...

Nie jesteśmy wielbicielami stylu, którego używano u nas w stosunkach wewnętrznych. Idą jednak takie czasy, że nie zaszkodziłoby, ażeby się na nim nauczyli niec wzorować dobrze wychowani przedstawiciele z naszej ulicy Wierzbowej. Trzeba bowiem, ażeby wiedziano wszędzie, gdzie należy, ze Polacy są zdecydowani nie wchodzić w żadne dyskusje nad pewnemi kwestjami, że—używając stylu poe yckiego- „nie polezie orzeł" polski w... rozmowy o gwarancjach bezpieczeństwa, rozumianego na sposób niemiecki, i o nowem Locarno europejskiem..

Powinniśmy więc zainicjować bardziej twardy i zdecydowany styl na terenie międzynarodowym wobec żądań rewizjonistycznych Niemiec.

Ale nietylko wobec Niemiec. Niemcy zbyt znają Polskę, aby łudzili się, że bez wojny uda im się odzyskać Pomorze. Czekają oni na inny, dogodniejszy jeszcze dla nich moment, aby oficjalnie wystąpić z żądaniem Pomorza. Narazie zaś poruszają sprawę na gruncie nieoficjalnym w pierwszym rzędzie za pośrednictwem swoich przyjaciół i najmitów w Anglji, Ameryce, Włoszech i we Francji. W pierwszych dniach stycznia nastąpiła wprost orgja ataków antypolskich w prasie krajów dawnej koalicji, a przedewszystkiem w Anglji i we Francji. Nie winimy rządu francuskiego, gdyż on w tem oficjalnie nie bierze udziału. Ale angażują się zato sfery lewicowo-masońskie, ten rząd popierające. W Anglji znowu, jak okazało się, zainteresowane po stronie Niemiec w sprawie Pomorza są wpływowe sfery finansowe anglo-żydowskie, zbliżone do osoby dyrektora Banku Angielskiego mr. Montaga Normana.

Jeżeli więc ma się należycie i skutecznie rozpocząć nasza kontrofenzywa dyplomatyczna i propagandowa, to powinna ona również uderzyć w tych wrogów Polski i ajentów Niemiec, którzy prowadzą hałaśliwą i wrogą nam propagandę w krajach dawnej koalicji, a nawet w sprzymierzonej z nami Francji.

Dalsza taktyka wyczekiwania i nieprzyjmowania tych ataków do wiadomości nie prowadzi naszem zdaniem do celu, gdyż mogłaby wywołać wrażenie, że naród i rząd polski lęka się tych hałasów i zachowuje wobec nich bojaźliwe milczenie.

Niech więc przemówi rząd. Niech przemówi również społeczeństwo!

St. K-ski.

Bolszewizm — nowa religja.

Nazwanie bolszewizmu nową religją zakrawa na paradoks. Nie przeczę temu bynajmniej. W pierwszej chwili może tak się zdawać, dokładna jednak analiza faktów, poznanie bliższe tego, co się dzieje w Rosji obecnie, wykazuje zupełnie dostatecznie, że pomimo pierwotnego zetkniecia się termin taki uznać trzeba za najzupełniej słuszny. Całkiem dosłownie jest to i religja, i nowa. Traktując bolszewizm wyłącznie jako koncepcję polityczną, czy też—szerzej biorąc — jako kierunek społeczny, nie obejmuje się całości zjawiska.

Rok ubiegły, w którym nowy ustrój święcił piętnastolecie swego istnienia, zaznaczył się zmianą stosunku do bolszewizmu Robiło to doprawdy wrażenie nieco zastanawiające. Wybitni publicyści, którzy do tej pory akcentowali silnie sezonowość i przejściowość nowego ustroju, pod wpływem wiadomości o gigantycznych wyczynach technicznych, o całym szeregu przegrupowań i posunięć, zarzucili dawne traktowanie wyczynów bolszewickich, nie przestając bynajmniej być pracownikami władców nowej Rosji. O ile stanowisko poprzednie było dowodem pewnego rodzaju lekkomyślności i pójściem po linji najmniejszego oporu, o tyle teraz ci sami ludzie mają twardszy orzech do zgryzienia. Bolszewizm nie upada jak zapowiadano przed dziesięciu laty. Bolszewizm egzystuje, okazuje żywotność. Nonsensem byłoby czekanie na jego samounicestwienie się. Przeciwnicy bolszewizmu nie mogą poprzestać na pięknie brzmiących frazesach publicystycznych, czy rymowanych hasełkach. Muszą zdobywać się nie bez wysiłku na program pozytywny, któryby w przeciwstawieniu go bolszewizmowi wytrzymał próbę życia i okazał się skuteczny. W walce z bolszewizmem ta metoda wydaje mi się najwłaściwszą i przytem najuczciwszą. Nikt nie będzie mógł zarzucić takim przeciwnikom bolszewizmu płytkości i efekciarstwa dziennikarskiego [1].

A więc bolszewizm egzystuje. Owszem, ale to nie jest już to samo, co w pierwszych latach istnienia. Zrodzony w ogniu rewolucji jako bunt przeciwko istniejącemu do tej pory reżymowi carskiemu, był to ruch wyłącznie negatywny, zwalczający to, co istniało, wszystko to, co określono z pogardą jako przesądy burżuazyjne. Zdobywano się na ujęcia wręcz odwrotne od dotychczas obowiązujących, popadano w skrajności, byle stanąć na stanowisku odmiennem. Tak jednak było w pierwszych latach. Wkrótce okazało się, że samem zaprzeczaniem nie zajedzie się daleko. Obok burzenia świata burżuazji przystąpiono do pracy pozytywnej, do stwarzania świata „zwycięskiego” proletarjatu. I to może było najszczęśliwszem posu-

---

[1]) Próby sformułowania doktryny, którąby można przeciwstawić bolszewizmowi, podjął się szereg osób, głównie ze środowiska Politechniki Warszawskiej. Nie zostałem upoważniony przez inicjatorów do publikowanik tez zasadniczych, ograniczam się więc do sygnalizowania prac tego typu, w każdym bądź razie usiłowania to godne uwagi,

nięciem bolszewizmu, traktując to szczęście z bolszewickiego, rzecz naturalna, punktu widzenia. Cały szereg elementów życia społecznego, które jeszcze przed miesiącami, czy w najlepszym wypadku dwoma trzema laty potępiano kategorycznie jako przesądy burżuazyjne i odsądzano od czerwonej czci i wiary, jakiegoś dnia najwyższym rozkazem spoza murów Kremla uznano za prawowierne, kazano je niezwłocznie zpowrotem wprowadzić. Praktyka zycia wykazała, że i „zgniły" Zachód ma przecie w swym dorobku składniki wartościowe, tylko, że przed masami czerwonych zelantów nie mówj się o tem głośno.

Bolszewizm bezpośrednio porewolucyjny i bolszewizm współczesny — powiedzmy ściślej raczej zeszłoroczny — to coś identycznego w zrębach zasadniczych, lecz w szczegółach nie da się znaleść tożsamości. Bo bolszewizm nie jest jeszcze czemś definitywnie skonkretyzowanem, wykończonem do ostateczności. Przed naszemi oczyma zmienia się, przekształca, jest żywym organizmem, którego kształtu ostatecznego nie kusiłbym się określić z dokładnością chociażby przybliżoną nawet. Narazie musimy zadowolnić się tylko stwierdzeniem płynności tego zjawiska i opisywać przemiany. Na traktowanie bolszewizmu statycznie jeszcze grubo zawcześnie.

Trudno stwierdzać zmienność bolszewizmu we wszystkich dziedzinach życia. Przedewszystkiem nie czuję się kompetentnym w tym zakresie; po drugie napisano o tem już masę dzieł głębszych i płytszych, choć coprawda nie po polsku. Ja chciałbym zwrócić uwagę tylko na powstawanie tego, co na wstępie nazwałem nową religią. Tu może przejawia się zmienność owa najjaskrawiej. Pierwotne negatywne stanowisko do religji zachowano do tej pory, zwalcza się religje istniejące obok tego jednak propaguje się religję nową, bo przekonano się, że zwalczanie w masach pojęć religijnych, bez jednoczesnego dawania namiastki ich, do niczego nie doprowadzi.

Na wiosnę 1918 r. stawiano gdzieś nad Wołgą pomnik apostołowi — zdrajcy Judaszowi z Karjotu, który, według słów inauguracyjnego mówcy, „uprzedził światową rewolucje, zdradzając „wodza burżuazji, Jezusa Chrystusa". W parę lat potem w szkołach bolszewickich śpiewała dziatwa pieśń, gdzie zapowiadała:

„Pójdziemy aż do nieba,
by stamtąd wygnać Boga".

Dziś ta dziatwa nie wierzy już w Boga, młodzież nie bije pokłonów przed złociście lśniącemi ikonami. Na miejsce ich dostała nowy przedmiot kultu: zabalsamowanego trupa Lenina, wystawionego na placu Czerwonym w Moskwie do czci publicznej zupełnie tak samo jak niegdyś „światyje moszczi" w Pieczerskiej Ławrze.

U stóp zębatego muru o brunatno-ceglastym odcieniu, muru, który dźwignęli włoscy architekci jeszcze u schyłku wieku piętnastego, rozpłaszczyło się brunatnemi masami brył ciężkich mauzoleum grobowe Lenina — sanktuarjum dzisiejszej Rosji. Tuż przy siedzibie władz naczelnych, trzęsących mackami kluczów telegraficznych olbrzymiem imperjum, tuż obok najświetniejszych cerkwi, gdzie ogniskowały się ceremonje państwowo-religijne carów-samodzierżców, spoczął łysawy jegomość o wschodnich rysach, przed laty dwudziestu paru poczciwy mieszkaniec Paryża, miłośnik muzyki podśpiewujący sobie na koncertach, z lubością pomagający, czy poprostu wyręczający żonę w zmywaniu statków po jedzeniu, a potem w lat niewiele pogromca mocy carskiej, której nie mogła zgnieść nawet moc Wielkiego Napoleona.

Niesympatycznie przedstawia się to bolszewickie sanktuarjum zzewnątrz. Przynajmniej, sądząc z barwnej reprodukcji obrazu Wiktora Kolendy, wydanej na użytek turystów przez samorządowe władze moskiewskie. Projektodawca tej reprezentacyjnej budowli, architekt Szczusew, nie przedstawił stylu architektonicznego „zwycięskiego" proletarjatu z najlepszej strony.

Do wnętrza mauzoleum niech nas wprowadzą turyści zachodnioeuropejscy, którzy — z mody raczej, niż z pobudek badawczych — bardzo licznie odwiedzali Rosję ostatniemi czasy. Oto np. relacja młodego poety — odbija się to wydatnie na ujmowaniu obserwowanej rzeczywistości — Aleksandra Janta-Połczyńskiego. Rosję zjeździł wzdłuż i wszerz latem, teraz lada dzień ukaże się obszerna książka jego, w której zawrze wrażenia z podróży. Czytajmy:

„Wchodzę do środka. Lśnienia świateł na płytach marmurowych. Po schodach wdół. Żołnierze, którzy trzymają tu straż, odwróceni są twarzą do publiczności. Każdego mierzą badawczem spojrzeniem od stóp do głów. Trzeba było oddać

przed wejściem laski, torby, tobołki, co kto tam niósł, czy miał. Z pustemi rękami puszczają. Każdemu patrzą w oczy.

A potem otwiera się nagle wejście: duża sala, półmroczna, ciemno-czerwonym odblaskiem ścian przesycona, pełna stłumionych lśnień w odbiciu marmurowych płyt, a pośrodku, pod szklanem sklepieniem i szklanemi ścianami, od wewnątrz oświetlonej trumny—on. Ta trumna jest jak pryzmat, skupiający cały blask sali, wszystką uwagę przybyszów i wszystkie oczy. Przy sarkofagu znów dwu nieruchomych żołnierzy, straż.

Lenin: ruda bródka, rude (czy nie siwiejące?) krótkie włosy po bokach łysej, wypukłej głowy, skóra matowa, obciągnięta gładko. Szary mundur, jedna ręka zaciśnięta i złożona na nim, druga rzucona wzdłuż ciała. Na mundurze kilka odznak, jakieś ordery, znak partji.

Jest doskonale zrobiony—tak mało woskowy, tak bardzo trupi. O tem, że się psuł, czytaliśmy nieraz. Tu nikt tego nie słyszał. Preparowali go przecież pierwszorzędni specjaliści. Niechby spróbowali popsuć, niechby się miała nie udać ta robota. I dziś nad mumją czuwają fachowcy. Odpowiednio regulują temperaturę, dbają o wszystkie warunki, aby się tylko największa relikwja Rosji sowieckiej konserwowała długo i doskonale.

Przypomina się szary fronton instytutu Leninowskiego, zbudowany ua ulicy Twierskiej. W kasach pancernych przechowują tam jego rękopisy, lata całe preparują jego mózg studjują wszystkie szczegóły jego życia, pracują nad nim, tworzą poza nim drugą postać, Lenina giganta, Lenina nadludzkiego, Lenina bogoburcę.

A tutaj nagle on sam, bez pozy i bez patosu, w zwyczajnym mundurze, rozpostarty na czerwonem posłaniu.

Nie wolno się zatrzymywać. Posuwać trzeba się ciągle. Czasu jest dosyć. Okrąża się cały sarkofag. Panuje tu atmosfera chłodnego kościoła, półmroczna, marmurowa, dostojna. Jest coś fanatycznego w spojrzeniach ludzi przykutych do tej twarzy pod szkłem. Jest coś, co od niej poprzez te spojrzenia bije...

Wychodzą z odkrytemi głowami, przejęci, w skupieniu, w powadze. Wrócą potem do siebie, rozjadą się po całym kraju i będą opowiadać i szerzyć wieść o nim i mnożyć wia-

rę i patrzeć inaczej odtąd na każde słowo, podpisane tem imieniem, którem, jak wiadomo, podpisuje się dziś w Rosji wszystko".

Tak opisał mauzoleum Leninowskie poeta młody. Na innego poetę, ale już starszego i przedewszystkiem ironistę — mam tu na myśli Antoniego Słonimskiego — zwiedzanie inne wywarło wrażenie:

„Czyż to nie jakiś nowy fetyszyzm? Mumja Lenina robi wrażenie raczej przykre. Woskowa maska pod szkłem ma w sobie coś z panopticum, czy też gablotek medycznych. Umarli w Rosji, choćby najlepiej zabalsamowani, podobni są do trupów burżuazyjnych".

Sanktuarjum Lenina na placu Czerwonym jest jakgdyby syntezą tego, co robi się w Rosji w zakresie stwarzania nowej religji. Po zapędach burzycielskich okresu porewolucyjnego przejęto formy z religij zwalczanych, napełniono je jedynie nową treścią. Zrzucono z ołtarzy relikwję świętych prawosławnych, mnichów ascezą wsławionych, męczenników do krwi zasiekanych; odarto je ze sztucznego kwiecia, ze złota i kamieni drogich. Wśród naigrawań i szyderstwa zniszczono resztki ludzkich szkieletów, czczonych nabożnie. Co ocalało, rzucono z pogardą do szklanych gablot w muzeach antyreligijnych, opatrzono etykietką i odpowiednim napisem propagandowym, przekonywującym zwiedzającego, że te butwiejące kości są takie same jak kości zwykłego śmiertelnika. Na miejsce spostponowanych relikwij prawosławia bolszewicy wystawiają nowe fetysze do czci publicznej, robią to wszakże z zastosowaniem najnowszych zdobyczy naukowych, ze znajomością efektów propagandowych. Niema dziś w Rosji miejsc pielgrzymkowych prawosławnych, ale te ciemne masy chłopskie gdzieś z zapadłych kątów ciągną do Moskwy z taką samą żarliwością, jak niegdyś do „światych moszczow" w Pieczerskiej Ławrze, czy gdzieś indziej.

Przed mauzoleum z prostym napisem: „Lenin" przeciągają dziennie tysiące ludzi ze wszystkich stron Rosji. Są Mongołowie skośnoocy z serca stepów azjatyckich, Gruzini w papachach włochatych w strojach z rzędami rulonów naszytych na obu piersiach, są Kozacy naddońscy, chłopi ukraińscy. Nastrój panujący udziela się im, jest to coś identycznego

z atmosferą nabożeństwa, nie dziw więc, że niejeden prostak poczciwy, nie znając znaków nabożnych nowej religji, przyklęka przed Leninowskim sarkofagem i — jak to widział Słonimski — żegna się ze czcią,

Niewiele lat upłynęło od śmierci Lenina, a już kroi się z niego postać świętego rewolucji, świetlany wzór dla młodzieży. Zdziwiłby się wódz rewolucji bolszewickiej, gdyby wstał dziś żywy spod szklannego wieka i przejechał po swej Rosji. Inna ona teraz, niż za jego czasów. Tem niemniej dzisiejsi wodzowie bolszewizmu wyczuli, że trzeba dać masom fetysza do kultu wzamian za wydartą wiarę. Trocki — żywy poszedł precz, by nie stawał na przeszkodzie; Lenina — zmarłego nakazuje się czcić. Wyrzucono ikony święte, na ich miejsce kolportuje się w miljonach egzemplarzy portrety Lenina i innych przywódców. W szkołach nakazano pourządzać „kąciki Leninowskie". Tam gdzie dawniej widniały podobizny Madonny z surową bizantyjską twarzą, tam teraz młodzież szkolna wieńczy i przyozdabia twarz tego, którego widziała, być może, w moskiewskiem sanktuarjum. Czytanki szkolne roją się od legend dydaktycznych o wiełkim ojcu rewolucji, a najsilniejszym argumentem przy forsowaniu jakichś obowiązków jest powiedzenie, że tak postąpił Lenin. Zasadniczo każdy obywatel Z. S. S. R. ma prawo do wolnego dnia co piąty dzień, wówczas jednak, gdy dobro społeczeństwa wymaga spełnienia jakiejś pracy w tym dniu, musi tego dokonać koniecznie, bo nawet Lenin raz kiedyś niósł w piątym dniu swoim przez plac Czerwony belkę na własnych barkach, by dać przykład innym.

Księgi święte i liturgiczne wszystkich religij zostały zniszczone. Wycofawszy je z bibljotek publicznych, odebrawszy właścicielom prywatnym przy pomocy organizacyj dzieci i młodzieży, przerobiono je w potężnych kotłach papierni na wielokilometrowe bele papieru, by na nim drukować w miljonach egzemplarzy nowe Ewangelje, nowe Talmudy, nowe Korany. Państwo, które ma w swem ręku kontrolę nad wszystkiemi drukarniami, nie pozwala drukować nic na użytek którejś z religij dotychczasowych. (Wyjątkowo pozwolenie na druk paru tysięcy biblij dostało Brytyjskie Towarzystwo Biblijne, co podyktowane zostało podobno względami politycznemi).

Zato pisma teoretyków bolszewizmu bije się w setkach tysięcy egzemplarzy, bo mają one spełniać role nowych ksiąg świętych. Bez przesady! Czem dla chrześcijanina są wersety ewangeliczne, czy dla muzułmanina sutry koranowe, tem dla prawowiernego komunara cytaty z Lenina, Kalinina, czy ich następców. Ich zdania, a nawet pojedyńcze słowa, znajdują się na czele artykułów dziennikarskich, one służą do podkreślenia konkluzji, one wreszcie pomagają dobić przeciwnika polemicznego doborem lepszego cytatu. Nie są same jak w kontekście. Po każdem z nich figuruje szereg cyfr, dla laika niemych i niewymownych, dla uczonego w czerwonem piśmie wskazujących tom, stronę, wiersz. Zupełnie tak samo jak na zachodzie Europy traktuje się Ewangelję czy Biblję.

By zatrzeć ślady chrześcijaństwa, wyplenia się w miarę możności imiona chrześcijańskie, zastępując je imionami rewolucyjnemi. Oczywiście, czerwoni święci znowu wysuwają się na plan pierwszy. Hasa dziś po Rosji w bawełnianych pończoszynach i w lichych standartowych ubraniach niemało kilkuletnich Leninów. Obok nich biegają ich rowieśnice o dźwięcznem imieniu Ninel (odwrotność Lenina). Są też i Władleny (pierwsze sylaby Władimira Lenina), nieliczącnajrozmaitszych Terorów, Terk itd.

Wygnano z Rosji Boga transcendentnego. Czcić nakazano ludzi i wyniesiono do godności metafizycznej formuły socjologiczne, czy zestawienia cyfrowe. W pierwszych przemówieniach rewolucyjnych Trocki zapowiadał stworzenie na ziemi kwitnącego ogrodu, raju dla wszystkich. Taki przeciętny, banalny frazes wiecowy. Napozór. W istocie sprowadzenie wszystkiego do jedności materjalnej, do istniejącego, otaczającego nas świata zjawisk. Dla chrześcijanina celem życia jest zdobywanie zasług dla przyszłej nagrody w świecie innym, wyższym, istniejącym poza czasem i przestrzenią, poza tem, co oglądamy, słyszymy, dotykamy, wykrywamy przy pomocy przyrządów naukowych; dla oddanego wyznawcy doktryn bolszewickich nic poza doczesnością i materją nie egzystuje, a celem jego życia — to walka, by zdobyć maksimum tego, co przyczyni się do nasycenia jego potrzeb materjalnych. W kontakcie z realnemi warunkami życia doktryna zawodzi, więc też zapowiadane szczęście doczesne odkłada się na potem, sycąc

oczy współczesnych zapaleńców barwnemi grafikonami i diagramami tego, co będzie zrobione. Nadzieję szczęścia niebiańskiego, raju pozaziemskiego zastępuje się nadzieją, że za lat kilka czy kilkanaście, tu czy tam powstanie kolosalna fabryka np... popielniczek, która dziennie potrafi ich wyprodukować tyle to a tyle tysięcy, dla tylu to a tylu osób. Rosja współczesna żyje pod znakiem mistyki cyfry. Cyfra staje się przedmiotem najszczerszej ekstazy, cyfra jak tajemnica najświętsza krąży podawana z ust do ust dalekiemi wertepami równinnych stepów i pól.

Cyfra — element wiedzy ścisłej jest tylko drobnym fragmentem tego kultu, który się krzewi w Rosji dla nauki. Nauka nabrała tam pewnych cech religijnych i traktuje się ją jako przeciwstawienie religjom dotychczasowym. Radjo bolszewickie nie nadaje kazań religijnych, zato aż do znudzenia uczy i uczy. Po wsiach od świata szerokiego oddalonych zamyka się cerkwie, a wzamian za to stwarza dla dzieci—szkoły, dla starszych — kluby.

Urzędowa agencja fotograficzna „Russ-Photo" rozesłała do prasy zagranicznej fotografje, przedstawiająca płaskorzeźbę Chrystusa w cierniowej koronie z utrąconym nosem i brodą, uszkodzoną tak, rzecz prosta, celowo.(!) Na odwrotnej stronie dla wiadomości pism zagranicznych napis bez związku z tem, co przedstawia fotografja: „Chcemy domów wiedzy, nie domów modlitwy. W Moskwie zburzono klasztor Simanowskij, by na jego miejscu wznieść szkołę". Przykład dostatecznie wymowny.

O ile dawnej świątyni nie zamieniono na szkołę, klub, kino, czy salę sportową, spożytkowuje się ją we wszelki możliwy sposób, byle odebrać budowli charakter kulturalny.

Artur Rundt, dziennikarz austrjacki, w książce pełnej bardzo charakterystycznych spostrzeżeń opowiada, że we wschodniej Syberji widział małą cerkiew wiejską, której wieże przerobiono na mównice, we wnętrzu natomiast założono wspólną kuchnię dla członków miejscowej komuny. „Chłopki — informuje od siebie Rundt, bez żadnych jednak dowodów poważniejszych—które odczuwały lekkie wyrzuty sumienia spowodu wyrzeczenia się starej wiary, pocieszyły się wielką

kuchnią w oskalpowanej cerkwi, która uwolniła je od trudów gotowania".

Wśród prasowego materjału fotograficznego „Russ-Photo" znalazło się także raz zdjęcie, którego treść streszcza najdrobiazgowiej napis drugostronny: „Świątynia zamieniona na spichrz. Wieśniacy ze wsi Petrowski, gm. Kozłow, powzięli uchwałę dostawienia zboża dla państwa bez zwłoki i opóźnienia. Czerwone podwody, wypełnione zbożem i przyozdobione czerwonemi sztandarami, skierowały się do punktów dostaw. Wkrótce wszystkie składy zostały wypełnione po brzegi. Wówczas wieśniacy zdecydowali się zamienić na śpichrz świątynię miejscową".

Przez oddanie świątyń różnych wyznań na cele utylitarne i do użytkowania ich codziennie bolszewicy tem silniej stwierdzają całkowicie materjalne nastawienie swej doktryny, przyczem takie postawienie sprawy jest dla analfabetów z obszaru olbrzymiego imperjum najbardziej wymowne. Najpłomienniejsze i najmądrzejsze przemówienia byłyby tu najzupełniej bezsilne. Misjonarze chrześcijańscy, idąc między pogan, starają się na miejscu świątyń pogańskich ustawiać ołtarze ku czci Boga, bolszewicy postępują analogicznie w stosunku do chrześcijaństwa.

Czerwony sztandar jest w nowej religji tem, czem dla chrześcijan krzyż. Na czerwony sztandar składa się ślubowanie, czerwony sztandar obnosi się ze czcią w pochodach, przypisuje mu się jakieś mistyczne znaczenie, pozbawione jakiegokolwiek uzasadnienia. I to nietylko komunarzy z Rosji. To samo daje się obserwować wśród ich wyznawców płomiennych również w Polsce, czy zagranicą, gdzie z akrobacją niepowszednią zawiesza się czerwone sztandary na wieżach, tak że z trudem je potem zdejmuje straż ogniowa.

Zdarzyło mi się niedawno rozmawiać z pewnym komunistą — wybitny to poeta, z którym spotykamy się nieraz w jednem ze stowarzyszeń literackich — rozmawiać właśnie na ten temat.

— Nie wyobrażam sobie — tu nazwisko jednego gościa, który jest w stadjum zmiany swego światopoglądu, przeflancowuje się mianowicie na glebę marksistyczną — jakby on wyglądał przy pracy rewolucyjnej. On — rozlepiający afisze

komunistyczne, on — zawieszający na drutach tramwajowych czerwony sztandar!...

— Afisze — to jeszcze rozumiem — wtrącam od siebie — oczywiście propaganda, ale czerwony sztandar... Co to wogóle pomoże komunistom, gdyby nawet udało im się wciągnąć go na wieżę ratusza warszawskiego?

Nie otrzymałem logicznej odpowiedzi na to zapytanie. Wogóle trudno dogadać się z tymi młodymi komunistami. Zapaleni, nastawieni agresywnie, przejęci duchem propagandowym, nie omijają najmniejszej okazji, by nie nawracać przygodnego rozmówcę na komunizm. Jest w nich coś z fanatyków sekciarskich, a zawieszanie czerwonego sztandaru we wszelkich możliwych miejscach jest dla nich taką samą potrzebą wewnętrzną jak — proszę się tem nie oburzać, bo to jednak jest podobne — dla człowieka pobożnego wystawienie krzyża przydrożnego, czy zawieszenie kapliczki na drzewie. Działa tu moment wybitnie religijny, potrzeba ukazania innym tego, co jest symbolem wiary najgłębszej.

Bolszewicy chętnie posiłkują się apoteozą czerwonego sztandaru. Zwłaszcza w teatrze. Popularne sztuki religijne, grywane u nas przez zespoły amatorskie, posiadają nieraz zakończenie tego typu, że po skończonej akcji właściwej na scenie zjawiają się aniołowie i śpiewają pieśń, która wznioślejszym czyni nastrój przedstawienia. Bolszewicy — naturalnie, na swój sposób — mają coś analogicznego. Nie zna się u nas teatru rosyjskiego tak dokładnie jak chociażby teatr niemiecki, ale próbkę apoteozy czerwonego sztandaru mieliśmy sposobność oglądać nawet w Warszawie. Była to końcowa scena reportażu historycznego Aleksego Tołstoja i Pawła Szczegolewa o Rasputinie, granego w teatrze Artystów. Całość widowiska zmontowana została po mistrzowsku, każda scena miała doskonale pomyślaną pointę, tymczasem po zamordowaniu Rasputina dodano jeszcze scenę, która z punktu widzenia konstrukcji dramatycznej stanowi zupełnie dowolną przybudówkę. Nie mówi się w tej scenie bodaj nic o Rasputinie, chodzi tylko o to, by przeciętnemu widzowi pokazać tryumf symbolu rewolucyjnego: do pałacu przed skonsternowaną carycę wdzierają się rewolucjoniści z czerwonym sztandarem i przy czerwonem oświetleniu przy dźwiękach „Mię-

dzynarodówki" zasłona powoli opada. W Rosji scena ta jest najzupełniej zrozumiała. Chodzi poprostu o krzepienie ducha niedokarmionego, nieubranego proletarjusza, któremu dostatek obiecuje się za lat kilka już. Tam jest to uzasadnione. W teatrze związkowym artystów polskich robiło to wrażenie dość idjotyczne. Artystycznie psuło całość, a trudno podejrzewać ZASP. o jakąś celową myśl nawracania widzów na nową wiarę, tembardziej że reportaż tłumaczył Zdzisław Kleszczyński.

W Rosji widowiska takie — to chleb powszedni widza teatralnego. Gra się je w dni przeciętne, gra i w galówki sowieckie. Bo trzeba pamiętać, bolszewizm stworzył nowe święta. Boże Narodzenie, czy Wielkanoc zaznacza się wzmożoną propagandą antyreligijną, z paradą zato i ceremonjami skomplikowanemi świętuje się rok rocznie dzień śmierci Lenina (12 marca), upadek caratu (18 marca), komuny paryskiej (1 maja) i wielu innych improwizowanych nieraz świąt, oznaczanych nierzadko na dni dawnych świąt prawosławnych.

Tydzień siedmiodniowy jako oparty o tradycję biblijną nie ma już w Rosji zastosowania. Zastąpiła go t. zw. „piatidniowka". Każdy odpoczywa co piąty dzień, lecz niewszyscy razem. Praca trwa w przedsiębiorstwach nieprzerwanie, pracuje jednak cztery piąte personelu, piąta zaś część odpoczywa. W ten sposób pracownik posiada zwolnienie od pracy w pewne stałe dni miesiąca, które nie ulegają zmianie. Po dawnemu świętują w Rosji niedziele jedynie... poselstwa zagraniczne.

Trudno zagłębiać się w subtelności doktrynalne bolszewizmu. Napewno nie zostały jeszcze skonkretyzowane. Niewiadomo, co na podstawie pism Lenina wysnują jego egzegeci, podkreślić pomimo to trzeba pewnego typu mesjanizm czy misjonizm bolszewicki. Czasby skończyć z traktowaniem bolszewizmu, jako ruchu kosmopolitycznego. W bolszewizmie nacjonalizm rosyjski zyskał potężne ramię ekspansji i twierdzenie, jakoby bolszewizm stał na gruncie samostanowienia narodów, jest grubą przesadą. Bolszewizm dokonuje tego, czemu nie podołał carat: rusyfikuje olbrzymie połacie wschodnie imperjum rosyjskiego i kładzie podwaliny pod narodową konsolidację Rosji; bolszewizm propagandą komunistyczną za-

granicą robi Rosji opinję nowej Ziemi Obiecanej i wynosi ją do godności ideału. Jest teraz w nowem państwie bolszewickiem niezupełnie tak, jak zapowiadano, ale żarliwi zwolennicy bolszewizmu i na to mają usprawiedliwienie. Rundt wypytywał o to swego kolegę z czasów uniwersyteckich, dziś wybitnego komunara. Narazie nie mógł wydobyć żadnej szczerszej odpowiedzi, to jednak, co usłyszał, ostatecznie było dla Rundta—i dla nas również—niespodzianką kompletną:

— Tak... Rosja cierpi, Rosja bardzo cierpi. Lecz cierpi za inne narody, za cały świat. Rosja jest obecnie... Rosja jest obecnie jakby Zbawicielem narodów.

Zastanawiające! Kiedy czyta się artykuły w emigracyjnej prasie rosyjskiej, natrafia się ciągle na pogawędki o trzecim dniu, o misji wyznaczonej Rosji przez Boga, o zbawieniu które przyniesie światu przez cierpienie oczyszczające. U bolszewików mamy tę samą koncepcję, choć pozornie takie to odmienne.

Fakty mówią najdobitniej. Bolszewizm nie jest wyłącznie kierunkiem polityczno-społecznym. Za dużo w nim elementów tego, co badania naukowe katalogują jako religję. To naprawdę nowa religja, nieustalona ostatecznie, ale już powstająca. Religja z nowemi bóstwami, z nowym rytuałem i kultem. Nie pomogą bolszewickie odżegnywania się i zaprzeczenia najkrzykliwsze. Bolszewizm jest nową, choć potworną, wynaturzoną, — religją. Fakty mówią najdobitniej.

Jesteśmy świadkami daleko idących przemian w Rosji Chrześcijaństwo nigdy bodaj nie napotkało w dziejach na wroga tak gwałtownego i tak przemyślnego, który stara się je niszczyć planowo i planowo zastępować czemś odmiennem, lecz pozytywnem. Wroga, który istniejące w człowieku potrzeby religijne zaspakaja tak, by odnieść dla siebie korzyść. Prawda, że starsze pokolenie nie daje się łatwo zaciągnąć w szeregi wyznawców nowej religji, nie na niem jednak budują bolszewicy swą przyszłość. Nadzieje bolszewizmu opierają się na pokoleniu młodem, które może nawet o Bogu nie wie. Pisze się ciągle o tem, że są jeszcze w Rosji ludzie na bożni, męczennicy. No tak, owszem, ale jeśli się weźmie te olbrzymie kadry bezbożników, to stwierdzić trzeba gigantyczność dokonanego dzieła. Dokonać tego w tak niewiele lat!

Wśród mas krąży jeszcze słowo Bóg (Boh), lecz nie oznacza już tej Mocy Najwyższej poza światem: boh—to synonim poprostu... rubla.

Alfons Huxley, powieściopisarz angielski, autor rozgłośnego na całym świecie „Kontrapunktu", materjalista jak bolszewicy, w usta jednego ze swych bohaterów wkłada takie słowa o religji:

„Ona jest barbarzyńcą duszy. Jedynie dusza i przyszłość. Niema teraźniejszości ani przeszłości, niema ciała ani umysłu. Tylko dusza i przyszłość, a w międzyczasie rezygnacja. Czy może być coś równie barbarzyńskiego"?

Cóżby powiedzieć należało o tej nowej religji, religji materjalistycznej, która nie uznaje ani duszy ani przyszłości, ale wzamian zato wymaga rezygnacji o setki procent więcej aniżeli te religje, o których tak ironicznie wyraża się Huxley?

Józef Marjan Chudek.

Na marginesie sportu.*)

Współczesnem życiu doniosłą rolę odgrywa sport, ze względu na to jego wielkie znaczenie zasługuje na baczną uwagę. Samo zagadnienie nie jest tak proste, jakby się zdawało, trudność tkwi w zachowaniu właściwego umiaru. Już starożytni mawiali: in corpore sano—mens sana—„W zdrowym ciele zdrowy duch". Niestety bardzo często się zdarza, że owego „ducha" braknie, a wówczas sport zamiast pożytku przynosi szkodę.

Począwszy od średniowiecza wychowaniem fizycznem nie zajmowano się wcale, przynajmniej w taki sposób jak my to rozumiemy: nie uprawiano systematycznych ćwiczeń, nie aranżowano zawodów, nie ustanawiano rekordów. Życie płynęło w bliższym kontakcie z przyrodą, nie było też cherlawych piersi, któreby prężono w myśl szwedzkiej gimnastyki. Jednem słowem nie znano, jakto się teraz modnie określa, sportu dla sportu. Łowy miały dostarczyć skór i żywności, turnieje i t. p. rycerskie ćwiczenia było zaprawą do wojny. Podobne stosunki trwały prawie aż do ostatnich czasów. Sport nowoczesny narodził się bardzo niedawno, przyczyniły się do jego szybkiego rozwoju niehigeniczne warunki miast współczesnych i „business" żądnych złota impresarjów. Niewątpliwie, że wielką rzeczą było

*) Artykuł dyskusyjny.

wyprowadzenie bladych dzieci z cuchnących podwórek na boiska gimnastyczne; podobnie ogromne znaczenie społeczne ma skierowanie uwagi dojrzewającej młodzieży na wyczyny Nurmich, czy Kusocińskich i oderwanie jej od lektury seksualno-kryminalnej. Temu wszystkiemu należy przyklasnąć i poprzeć wysiłki całem sercem. Ale..., ale jest jeszcze i druga strona medalu. Sport uprawia się bardzo często nie dla zdrowia, lecz dla sensacji. Rekord, zdobyć rekord za wszelką cenę, choćby z nadszarpnięciem sił fizycznych! Sport staje się niejednokrotnie zawodem i wówczas traci sens swego istnienia. Zadaniem jego jest dać jednostce zdrowy fundament cielesny, na którem możnaby wznieść gmach duchowy; jest więc tylko środkiem wiodącym do celu. Tymczasem bardzo często staje się ostateczną metą. Wielu poświęca całe swoje życie, aby przelecieć 100 czy 1000 metrów o kilka sekund wcześniej. I cóż z ich wysiłków? Czyć trud przyniesie jakikolwiek pożytek ludzkości? Wszak najprymitywniejszy samochód zrobi „lepszy czas" bez najmniejszego wysiłku zostanie niedoścignionym ideałem dla choćby najwybitniejszego biegacza. Rozumiem poświęcenie wynalazcy otwierającego przed człowiekiem nowe horyzonty i zbliżającego odległe kontynenty, ale nie pojmuję ambicji rekordzisty, poświęcającego wszystko, aby zdobyć sukces, z którego nie będzie żadnego pożytku. Tembardziej, że dziś wypróbowano wytrzymałość fizyczą prawie, że do ostatnich granic i o lepszych wynikach decyduje zazwyczaj przypadek. Ostatnio przeciwko tej rekordomanji wystąpił, gorący entuzjasta sportu (ale w zdrowej postaci), prof. Piasecki z Poznania, który nawiązując do najlepszych wzorów greckich, żąda reformy w tej dziedzinie. Niestety, wątpliwem jest, aby zdrowy rozsądek przeważył nad pogonią wątpliwej wartości sukcesów i faktem, że niektóre „zawody" są wcale dobrym interesem finansowym.

Ostatnio w sukurs rekordomanji przybyła... mocarstwowość. Powstaje sztuczna produkcja „mistrzów". Osobiście sądzę, iż większe znaczenie dla podniesienia potęgi Polski miałoby ogólne podniesienie poziomu fizycznego ludności, niż zdobycie tego czy innego tryumfu na międzynarodowych zawodach. Istnieje zbyt wielka dysproporcja między „asami", a szarą masą obywateli.

Reasumując powyższe wywody sądzę, iż należy stwierdzić: sport pojęty jako podniesienie sprawności fizycznej szerokich

mas jest w dzisiejszych czasach rzeczą niezmiernej wagi. Nie powinien być jednak wykorzystywany w kierunku sensacji, również trzeba w nim widzieć środek, nie cel. Następnie hasłem musi być: Sport dla wszystkich a nie tylko dla „asów"! Uznając w całej pełni jego konieczność i pożyteczność, sądzę, że nie może przed człowiekiem zasłaniać wartości intelektualnych. Niestety, trzeba stwierdzić, iż ostatnio ludzie więcej się interesują rekordami, niż najnowszemi zdobyczami myśli ludzkiej, Miejmy nadzieję, że głębsze wniknięcie szerszych mas społecznych w istotę i zadanie sportu usuną dotyczasowe braki i nadadzą wychowaniu fizycznemu właściwy kierunek.

Józef Lubicz.

Bez dachu i chleba.

„Życie z za ścian".

Życie ludzkie, tak jak i dzieje narodów, czy historja świata, to łańcuch pragmatyczny przyczyn i skutków ujętv w klamry racjonalnej całości. Drobne nawet na pozór fakty, albo wielkie kataklizmy, jednako uwarunkowane są sumą przyczyn mniej lub więcej widocznych. Historjozofja odrzuca śmiało możliwość zaistnienia faktów nieprawdopodobnych, faktów urągających wywymowie cyfr. Wszelkie zaś niespodzianki umotywowanie swoje znaleść mogą jedynie w omylności sądów ludzkich. Podobnie przyczynowe ustosunkowanie zachodzi w tak subtelnych dziedzinach jak sfera uczuć moralności, zmysł obowiązku i tp. — Nieobliczalne szkody społeczne i jeszcze bardziej dotkliwe cierpienia indywidualne ostrym rylcem żłobiące oblicze psychiki współczesnej znajdują swą genezę w przeróżnych często bardzo drobnych albo napozór niezwiązanych niczem ze skutkami faktach.

Jeśli bliżej przyjrzymy się życiu, jeżeli z wyżvn naszego ja zejdziemy w dół, spiętrzy się przed nami golgota dzisiejszej egzystencji. Ból i męka wzrosły, choroby społeczne rozwielmożniły się katastrofalnie.Moraliści współcześni rozdzierają szaty, tworzą komitety do walki z pornografją, handlem kobietami i dziećmi, przeróżne ligi i związki, zresztą bardzo pożyteczne, ale połowicznie tylko zwalczające zło. Przyczyna istotna kryje się w szeregu bolączek i faktów natury raczej materjalnej. I tak na plan pierwszy wy-

suwają się brak pracy i dachu nad głową. W nich kryją się zarazki najrozmaitszych niedomagań, tragicznych powikłań i upadków.

W rozważaniach swoich daleki jestem jednak od balastu roztrząsań teoretycznych, a przekonania swoje montuję empirycznie, na podstawie nagiej rzeczywistości. Rzeczywistość ta jednak nie chodzi po ulicy, lecz kryje się po norach suteren i przewiewnych poddaszach.

Kiedy jestem zmęczony, albo jeśli do serca mego zakołacze zniechęcenie, czy troska, wędruję całkiem do ludzi czynnego miłosierdzia. Siadam cichutko w kątku biura parafjalnego jednej z Sióstr Parafjalnych i słucham, słucham i patrzę.

Drzwi się uchylają, wchodzi kulejąc człowiek w średnim wieku. Ubranie wytarte, twarz wynędzniała. Z oczu patrzy mu tępa rezygnacja. Coś jednak jest w tej postaci, — coś dziwnie ujmującego. Siostra zaprasza, by zajął miejsce. Siada nieśmiało na brzegu krzesła i spogląda w zakłopotaniu. Poczyna z trudem klarować powód przybycia. Wyrazy niezgrabne, rąbane zwolna, poczynają nabierać barwy żywej krwi.

— Dla chleba, Siostro, dla chleba, porzuciłem dom rodzinny — żonę i dziatki. Obiecali pracę nad morzem, za ostatnie grosze dobiłem się do celu. Zajęcie coprawda znalazłem i jakoś zrazu szło, ale nie upłynęło parę miesięcy i choróbsko zwaliło się na mnie. Tłukłem się, aż mnie zmogło i do szpitala odwieźli. Nie było komu do żony napisać, a zresztą co by pomogła, nie wiem czy sama z głodu nie zamarła. A kiedy mnie wreszcie wypisali, to już i miejsca dla mnie nie stało i sił do pracy zbrakło. Co było robić? Ruszyłem do domu po proszonem.

— Jakto tak na piechotę? — wtrąciłem.

— A na piechotę, skąd było wziąć na bilet, a kraść nie chciałem. Zebrałem więc ostatnie graty w węzełek i za tęsknotą moją ruszyłem, hen do dziatek i kobity, choć Bóg raczy wiedzieć, czy żyją jeszcze. I tak dowlokłem się do Poznania, alem sobie nogę o kamienie pokaleczył i już dalej ciągnąć się sił zbrakło, a jeszcze sztuk mam drogi. Więc się tu wedle tego za ludźmi z sercem obzierać począłem i Siostrę o łaskę poratowania prosić przyszedłem.

Papiery miał w porządku, z oczu płynęły łzy długiej męki, niepokoju i tęsknoty. Noga straszliwie była poraniona. Siostra

dała mu na bilet i chleb, a na pożegnanie szepnęła słów parę otuchy i pokrzepienia. Wychodził błogosławiąc dobroć i życie. I żałowałem, że nie mogę tu przywieść wszystkich, wszystkich głuchych na niedolę ludzką, wszystkich skostniałych w egoizmie trosk własnych, by spojrzeli w te oczy, oczy człowieka, któremu okazano serce pełne miłosierdzia. — Tyle w tych oczach było wiary, radości i szczęscia, że nie znalazłby się sceptyk, któremu nie zrobiłoby się jakoś jaśniej na duszy.

Przesunęło się parę najrozmaitszych postaci — ten prosił o napisanie podania, ta o stawienie skargi alimentacyjnej, inna skarżyła się na męża, innemu zachorowało dziecko — zwykły różaniec bolączek ludzkich. Siostra przekonywała, radziła, gromiła, kornet pochylał się i trzepotał, jak motyl skrzydłami, a ludzie przesuwali się, rzucając swe krzywdy i smutki — jak ziarenka w kalejdoskopie bytu.

Poczekalnia opustoszała, do biura weszła trzęsąca się staruszka. Siostra podała jej kartki żywnościowe.

— Jakże ma się pani wnuczka?

Starowina nie dosłyszała.

— Wnuczka, Helunia jak się czuje?

— A dziękuję, pytała dziś, kiedy Siostra przyjdzie?

Wyszła, drzwi się wolno zamknęły i zapanowała przez chwilę zmęczona, dziwnie bolesna cisza.

— Hm — mruknąłem niepewnie. Zwykle w takich momentach rozmawialiśmy monosylabami, ale dziś Siostra Henryka mniej była zmęczona, więc wbrew moim przewidywaniom rozpoczęła opowieść „życia z za ścian", jak zwykłem jej obrazki nazywać.

Ta ostatnia to babka tej Halusi. Matka tej biednej dzieciny umarła przy jej urodzeniu, a ojciec zginął gdzieś bez wieści. Krewnych nie było a raczej nie przyznawali się do biednych kuzynek, które po wyczerpaniu wszystkich zapasów znalazły się w skrajnej nędzy. Babcia niedołężna, wnuczka kilkoletnia chora na gruźlicę. Znalazłam je przypadkiem, przeprowadzając jakiś wywiad i znalazłam w samą porę, bo już starowina zasłabła z głodu i zimna. Mój Boże i co takie biedactwa komu zawiniły, żeby tak cierpieć, tak cierpieć — Siotra Henryka zamyśliła się, patrząc w okno za którego kratami jaśniały

w powodzi rozszalałej zieleni stożki kwiatów kasztana i chwiały się puszyste okiście tureckiego bzu.

— Świat taki piękny — szepnęła jak do siebie — a przecież pod tą szatą kryje się tyle bólu, zła i męki. Nie wiem dlaczego przypomniała mi się jedna z moich pupilek. Spotkałam ją w listopadowy wietrzny dzień w kościele, klęczała przed obrazem Przenajświętszej Panienki.

— Po twarzy płynęły jej duże, łzy rozpaczy. W tej chwil widzę jej duże bezdennie smutne oczy. Tyle w tym obrazku było piękna, a zarazem cierpienia, że uklękłam z boku i patrzałam na rozmodloną. Po pewnym czasie dziewczyna wstała i niepewnym krokiem ruszyła ku drzwiom. Na ulicy stanęła bezradnie, nie widząc, w którą iść stronę. Podeszłam sądząc, że może zbłądziła. Zwróciła na mnie wielkie, głębokie, wystraszone, jak u spłoszonej sarenki oczy.

— Ja nie mam dokąd iść, ja nie mam domu. — Wzięłam ją do mego biura. Cicho szeptała mi słowa wyznania, rozsuwając przedemną film tragiczny swego krótkiego życia.

Dziewczyna zaledwie 20-letnia z zamożnej rodziny na Pomorzu.

Lata radosne spokojnego życia. Alę przyszły dziwne chwile tęsknoty, rozbudzona przez koleżanki ciekawość i rozmaite kolportowane pod fartuszkiem lektury. Poznała przypadkiem jakiegoś młodzieńca. Był to pierwszy w życiu mężczyzna, tak jej się przynajmniej zdawało, który ją zrozumiał, który ją brał na serjo. I zapaliły się w niej jakieś nieznane dotychczas uczucia, jakieś radosne cierpienie. Wpatrzona weń, jak w marzenie gięła się powolnie w jego rękach... Nie wiedziała, jak się to stało, nie zdawała sobie wprost sprawy z tego... dość, że uwiódł ją. I poczęły nią miotać jakieś niezrozumiałe siły, przychodziły chwile jakieś tępoty, bolesnej rozpaczy z radością na przemian. Poczuła, że będzie matką. A wtedy on począł ją namawiać do zbrodni. Broniła się instynktownie ostatkiem sił. Widząc więc bezskuteczność swych zabiegów, podły ten człowiek wyparł się wszystkiego i odszedł. Rodzina najbliższa o zaskorupiałem i oschłem sercu, niechcąc się hańbą okrywać, bezlitościwie wypędziła ją z domu. Ruszyła więc w świat. W klinice poznańskiej przyszło na świat biedne maleństwo. Wypisana ze szpitala, znalazła się bez dachu i chleba, sama wśród obcych. Maleń-

stwo daremnie ssało pierś wyschłą zgłodu. I w straszliwej męce ostatnie swe chwile Bogu ofiarowała, w świątyni. A stamtąd? Stamtąd postanowiła iść ku brudnym falom Warty. Z trudem udało mi się znaleść dla niej pracę, a dziecinę umieścić u dobrych ludzi. I dziś życie jej inne, lepszy obrót przyjęło i choć dawna wina chodzi jeszcze za nią jako widmo opinji i wyrzut sumienia, to przecież głęboka i jasna miłość macierzyńska, wraz z pracą cichą i uczciwą otoczyły ją pancerzem, ratując od ostatecznego upadku. Skromne na pozór wyciągnięcie ręki z tym okruchem chleba i ten kawałek dachu nad głową stworzyły nową komórkę szczęścia.

Siostra Henryka pochyliła w zamyśleniu głowę. — Tak wielkie bardzo znaczenie mają dobre słowa i serce miłosierne, ale zanim poczniemy rzucać perełki uczuć na ugór dusz ludzkich, trzeba im dać strawę i izbę ciepłą. O! ileżby można uratować istnień ludzkich, ileż osłodzić cierpień i otrzeć łez gdyby nie brakło tego marnego dachu i chleba. Tak, tak głód i włóczęga to źli doradcy.

Wracam powoli do domu. A przecież, przecież — myślę sobie właśnie taki drobny, dla ofiarujących nic nieznaczący datek powołuje do życia nowego, bo odrodzonego człowieka. Ludzie tymczasem tak często skąpią i serca i kieszeni. A kto wie, co każdego z nas czeka.

Brat Cezary.

O piękno życia.

Przeznaczeniem człowieka jest szczęście. Nieodstępnym zaś jego towarzyszem jest piękno. Nie wyobrażam sobie człowieka szczęśliwego, żyjącego w brudnem domostwie, okrytego wstrętnemi łachmanami, splugawionego na ciele i duszy. Taki człowiek szczęśliwym być nie może.—Wprawdzie szczęścia zupełnego na ziemi nie znajdziemy (zresztą byłoby to nawet sprzecznem z zamiarami Opatrzności, która wyznaczyła ziemskiemu życiu rolę tylko krótkiego etapu) to jednak godzi się nam i powinniśmy, w ramach dozwolonych przez etykę chrześcijańską, do osiągnięcia jego dążyć.

Życie. — Jakże odmienne skojarzenia wyobrażeń nasuwa ten wyraz każdemu z nas! „To cudna, tajemnicza bajka",

powie młody, pełen optymizmu entuzjasta. „To ponura, cierniem usłana droga“, określi je rozgoryczony doznanemi zawodami pesymista.

Komuż więc z nich przyznać mamy rację? Ani jednym, ani drugim, gdyż prawda, jak zwykle bywa w takich wypadkach, leży pośrodku. Bowiem życie nie jest ani bajką, ani też żadną drogą cierniową. Nie ośmielam się twierdzić, że jest ono pozbawionem cierni, nieraz nawet bardzo bolesnych i ostrych, lecz gdyby nie one, z pewnością nie potrafilibyśmy tak żywo odczuwać jego jasnych, promiennych zjawisk, prostym prawem kontrastu; a niejedna piękna strona życia pozostałaby w cieniu. Stąd wniosek taki, że każdy z tych życiowych cierni jest poniekąd „malum necessarium". Ktoś na to mógłby odpowiedzieć, że istnieją nieraz takie cierpienia, które łamią ciało i ducha, a więc nie można ich zaliczyć do koniecznych. Zgadzam sie z tym, ale pod jednym warunkiem: że patrzeć będziemy na nie pod kątem widzenia ziemskiego, krótkowzrocznego wyrachowania.

Niezbadane są bowiem wyroki Boże—i nieraz to, co wydaje się nam niesłusznem i złem, właśnie okaże się dla nas dobrem, nie w tem, to w przyszłem życiu. Lecz człowiek jest człowiekiem i nieraz buntuje się przeciwko tym wyrokom, które uderzają weń nakształt piorunu. Wije się jak wąż, prawie omdlewa. To też współczuję tym cierpiącym braciom i siostrom z głębi serca i schylam kornie głowę przed majestatem ich bólu, tłumacząc zarazem, że nie o zbagatelizowanie cierpienia mi idzie, lecz o uczynienie zeń szczytnego, wzniosłego piękna. Cierpienie bowiem każde uszlachetnia człowieka, czyni go wyrozumialszym na ludzkie niedole i słabości, zbliża go do Boga. Boleść, jakąby ona nie była, łamie tylko kruche, liche dusze, wartościowe zaś i dzielne wychodzą zeń zahartowane i jasne. Ślicznie wyraził tę prawdę o wpływie cierpienia na serce ludzkie Jan Kasprowicz:

„W rozbolałego serca żywą księgę
Zapisz te słowa takiej oto treści:
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę oczyszczającą —
Tak człowiek w boleści..."

Widzimy więc, że i ta ciemna, jak przyjęto ją nazywać, strona życia może stać się źródłem piękna.

A teraz przejdźmy do rozpatrzenia naszego stosunku do ludzi, ot tak w zwykłem, codziennem życiu. W dobie powojennej, której wiele złego świat zawdzięcza, słyszy się coraz częściej narzekania na zanik wśród ludzi pociągu do życia towarzyskiego, na brak uprzejmości i delikatności wzajemnej, na egoizm.

Niestety, musimy to przyznać przed samymi sobą, że nie jesteśmy ludźmi zbyt sympatycznemi... A jednak—wymagamy tego od innych, wymagamy tego, czego sami nie posiadamy.

Czyż wiąc mamy do tego prawo? Z pewnością nie. Niewolno nam oburzać się na egoizm i grubjaństwo innych, skoro sami jesteśmy niemi przesiąknięci! Niech każdy odważnie zajrzy w swoją bliską nawet przeszłość—a z pewnością znajdzie tam niejeden tego rodzaju grzeszek.

Jakże wielu wśród nas znajduje się takich, którzy wydają się sami sobie alfą i omegą, punktem środkowym osi, dokoła której kręci się i powinno kręcić się wszystko! Pełni tego wygórowanego mniemania o sobie, czujemy się niemile dotknięci, skoro ktoś ośmielił się bagatelizować nasze powiedzenia, czyny, nie obdarza nas należytemi według nas względami, okazuje nam brak uwagi lub szacunku. Nazywamy go wtedy grubjaninem, brutalem, wreszcie egoistą, skoro nic dla nas nie chciał zrobić, przypisujemy i uzurpujemy sobie prawo sędziów w stosunku do naszych bliźnich, podczas... podczas, kiedy nie możemy się zdobyć bodaj na chwilę uprzejmej uwagi, skoro ktoś nam coś opowiada, nie potrafimy przejąć się prawdziwą ludzką nędzą, ochotnie przyjść potrzebującym na pomoc!

Nie potrafimy przejść obok człowieka, gorzej od nas ubranego, bez pełnego dumy i wyższości protekcjonalnie — krytycznego spojrzenia! Czemu? Bo nam wszystko wolno. No jeśli tak — to nie miejmy pretensji do nikogo, jeśli w podobnych sytuacjach będzie tak samo nas traktował. „Grzeczność jest rzeczą małą, a wiele się za nią kupuje", mówi staropolskie przysłowie, a ja dodam od siebie — uprzejmość nietylko zjednywa ludzi, lecz usłonecznia życie. Jakże to miło, mieć do czynienia z uprzejmym człowiekiem! Nie pcha się per fas et nefas zawsze naprzód, dla każdego jest miły i wyrozumiały, swojej osoby nie stawia na pierwszym planie, nie

zanudza nas niesmacznemi przechwałkami o swych czynach i zamiarach, potrafi uszanować każdego. Starajmy się więc być uprzejmi i wyrozumiali dla naszych bliźnich — a i nam będzie z ludźmi dobrze i ludziom z nami będzie miło obcować. Życie towarzyskie stanie się wtedy źródłem piękna i harmonji, a nie szeregiem niesmacznych zgrzytów, jak to miało miejsce dotychczas.

I wreszcie ostatni czynnik piękna, jego nieprzebrana skarbnica — przyroda.

Uczmy się zeń czerpać pełnemi garściami — uczmy się czytać w tej księdze żywej mądrości, otwartej przed nami ręką miłościwego Stwórcy! A skoro posiądziemy tę umiejętność, wzbogacimy nasze dusze szeregiem pięknych, niezamąconych żadnem zgrzytem, wrażeń i przeżyć estetycznych, które, choć będziemy zdala od niej, w murach miasta — pozostaną tym uroczym i miłym zakątkiem, do którego nasza umęczona i zgorzkniała w zapasach życiowych dusza będzie wracać z rozkoszą i odnajdywać swoje dawne „ja”.
Ileż smutków i trosk koi ta dobra pani! Przez nią Bóg przemawia do nas — tak prosto serdecznie. Kochajmy więc ją, starajmy się do niej zbliżyć, jeśli nadarzy się ku temu okazja, a niejedną prawdziwie piękną chwilę będziemy wpływowi jej zawdzięczać. Mogłabym wymienić jeszcze cały szereg innych dziedzin, na które zwykle mało zwracamy uwagi, a które obfitują w piękno — lecz przekroczyłoby to już ramy artykułu. Wymieniłam więc tylko te, które, mojem zdaniem, są najprzystępniejsze dla nas, gdyż spotykamy się z nimi co dnia.

Na zakończenie jeszcze jedna, zasadnicza uwaga. Ani piękno natury, ani szczytny majestat cierpienia ani dobroć i uprzejmość ludzka, nie potrafią znaleźć oddźwięku w tym, kto ma duszę brzydką i złą.

Taki bowiem człowiek na wszystko będzie patrzał pod kątem widzenia swych brudnych myśli i intencyj, podobny ślepcowi, patrzącemu na świat przez ciemne karykaturalne szkła.

Pamiętajmy więc o tem i nadewszystko starajmy się, aby dusze nasze stały się przepięknemi — a z pewnością wtedy i życie wyda się nam o wiele piękniejszem, niż wydaje się dziś. Obyż Bóg litościwy łaski tej udzielić nam raczył!

Halina Litwinowówna.

Na froncie walki.

Rozmiary propagandy antypolskiej — Prasa angielska i niemieckie złoto—Brak inicjatywy w naszej polityce zagranicznej—Czy akcja rewizjonistyczna Niemiec jest agresją? — Sytuacja katolicyzmu w Polsce — Stosunek katolików do polityki — Zagadnienie niezależności Kościoła od polityki, a problem solidarności katolików w życiu publicznym.

Antypolska propaganda Niemiec nie schodzi ze szpalt prasy i, zdaje się, jest w chwili obecnej, poza kryzysem gospodarczym i wydarzeniami na Dalekim Wschodzie—najważniejszym bodaj i najaktualniejszym zagadnieniem o charakterze międzynarodowym, a nawet wszechświatowem.

Jakimi metodami prowadzi Rzesza swoją propagandę i jakimi pobudkami kierują się ci, którzy na zachodzie propagandę popierają—przekonać się możemy z sensacyjnych rewelacyj tygodnika francuskiego „Aux Ecoutes", które podajemy w streszczeniu korespondenta „Kurjera Warszawskiego":

„Tygodnik „Aux Ecoutes" zamieszcza fotograficzne dokumenty, listy telegramy, dowodzące niezbicie, że prasa lorda Rothermera: „Daily Mail", „Daily Express" oraz Daily Herald" otrzymała trzysta tysięcy funtów od księżny Hohenlohe na wszczęcie kampanji za rewizją granic pomorskich.

Telegram księcia Lichtensteina do lorda Rothermera precyzuje, że natychmiast po aneksji Pomorza przez Niemcy Rothermee otrzyma jeszcze sześćset tysięcy funtów, razem 90 miljonów franków.

„Aux Ecoutes" dodają, iż zeszłoroczna gwałtowna kampanja „Daily Express" przeciwko Pomorzu była właśnie skutkiem tranzakcji finansowej, zawartej między Niemcami i wymienioną prasą angielską.

W końcu tygodnik „Aux Ecoutes" zapytuje, „ileż miljonów niemieckich dostało się teraz do Francji w celu propagandy rewizji granic polskich"?

Sprawa wymienionej wyżej agentki Niemiec, ks. Hohenlohe-Schillingfürst, głośna była we Francji w końcu lata ubiegłego. Wobec rozgłosu, jaki sprawa ta przybrała, ks. Hohenlohe otrzymała nakaz opuszczenia granic Francji. Aresztowano ją w Nicei i odstawiono na granicę hiszpańską. Obecnie sprawa nabiera nowego rozgłosu."

Uderza nas tutaj przedewszystkiem niesłychany upadek moralny społeczeństwa angielskiego. Nie możemy wprawdzie faktu powyższego uogólniać, ani zamykać oczu na to, że coś podobnego może się dziać i w innych krajach, nie wyłączając

francuskich organów radykalnych, które ostatnio wypowiedziały się w myśl niemieckich żądań rewizjonistycznych. Pomyślmy jednak... Czyż widok takiej lordowskiej mości... i takich organów prasy angielskiej, pełnych frazesów pacyfistycznych o sprawiedliwości i współdziałaniu międzynarodowym, o lojalności i wstrzymywaniu się od wszelkiej agresji, które otrzymują od Niemiec jurgeld za mącenie stosunków międzynarodowych i przygotowywanie nowej wojny—czyż widok takich cynicznych łotrów, takiej bandy międzynarodowych podpalaczy i trucicieli — nie może wstrząsnąć sumieniem cywilizowanego człowieka!

Jeżeli propaganda antypolska mogła się rozwinąć do takich granic, jakie obserwujemy na terenie międzynarodowym, jeżeli oddawna już każdy myślący Polak, przeglądając prasę czuje w sercu skurcz bólu i oburzenia, to niewątpliwie przyczynia się do tego także i taktyka naszych sfer miarodajnych, które zachowują się w sposób nie do uwerzenia spokojny i zimnokrwisty, na bezczelne i niesłychane prowokacje odpowiadają najczęściej milczeniem, na obelgi reagują spokojnym odwróceniem głowy w inną stronę.

Nie jesteśmy wcale zwolennikami awanturniczej polityki zagranicznej. Uważamy jednak, że nasz rząd za mało okazuje inicjatywy i energji na terenie międzynarodowym. Sama defensywa nic nam nie da wobec oszalałego przeciwnika, atakującego z furją teutońską. Potrzebne jest potężne uderzenie, któreby przywróciło mu przytomność.

Oto co pisze „Augur" londyński w korespondencji do „Ill Kurjera Codziennego":

„Jedna rzecz niepokoi jednak Niemców: to, że Polska od pewnego, czasu dowodzi wymownie, że „stać ją" na to, by była wielką potęgą europejską. Berlin obawia się najbardziej inicjatywy polskiej, która może zniszczyć umiejętne uszeregowanie argumentów wrogiej propagandy i która przedewszystkiem może przyspieszyć decyzję, zanim manewr niemiecki osiągnie swe cele.

Z zainteresowaniem można czytać obecnie w prasie niemieckiej objawy, rzekomego zadowolenia na wiadomość, iż rząd polski ma zamiar sam wystąpić pierwszy, aby uzyskać definitywne i nieodwołalne zabezpieczenie „korytarza". W dziennikach niemieckich mówi się: „Sie sollen nur kommen" to znaczy: „Niechaj przyjdą to się ich ładnie urządzi!" Radość ta nie potrafi nas oszukać.

Jest to radość na rozkaz, aby siać wrażenie w Polsce, że wszelka inicjatywa idąca z Warszawy, skończy się na korzyść Niemiec.

Tylko ostatni z głupców dałby się nabrać na ten ordynarny manewr. Polityka niemiecka potrzebuje w tej chwili czasu, aby otrzymać jeżeli już nie przyrzeczenia pozytywne, to przynajmniej jakieś oświadczenia kompromisowe z Londynu, Paryża i Rzymu, aby związać z góry ręce wielkim potęgom, które inaczej mogłyby obalić niemiecki plan przywłaszczenia sobie Pomorza. Trzeba się porozumieć. Ale... jest inicjatywa i... inicjatywa.

Polska — tak przynajmniej rozumieją jej przyjaciele, oraz przyjaciele sprawiedliwości — posiada nieodwołalne prawo dostępu do morza. Pomorze jest odwieczną prowincją polską, zaludnioną przez Polaków od początku historji. Nie chodzi o dyskutowanie na temat tego prawa Polski. Dyskutowanie takie byłoby dobrowolnem osłabieniem niewzruszonej pozycji. Propaganda niemiecka chętnie widziałaby ten argument, aby móc wykazać w ten sposób że sami Polacy nawet nie są tak bardzo pewni swoich praw do tego dostępu do morza.

Nie chodzi tu więc zupełnie o to. Nie chodzi o kwestję rzekomego korytarza, lecz o kwestję napadu niemieckiego na Polskę. Pakt Ligi Narodów oraz pakty, które się do niego dołączyły, powiadają wyraźnie: „Nie będziesz atakował swego sąsiada”. Rzecz jasna, że można atakować nietylko z bronią w ręku, lecz równie niebezpiecznie przy pomocy propagandy, wojny ekonomicznej itd. Wszystko to Niemcy praktykują względem Polski od lat i prowadzą tę subtelną wojnę bez przerwy, trzymając stale w rezerwie groźbę wojny prawdziwej, która wybuchnie w dniu, w którym Niemcy będą uważali za stosowne rozpętać to, co nazywa się w Berlinie „wolą narodu”.

Nie chodzi zatem o „korytarz”, lecz o prawo Polski do egzystencji w pokoju. I tą właśnie kwestją będzie musiała zająć się Europa nie wówczas, gdy podoba się to dyplomacji niemieckiej, lecz natychmiast, możliwie jak najprędzej. Każda z wielkich potęg europejskich musi zdawać sobie sprawę z tego, że chodzi tu o problem międzynarodowego bezpieczeństwa.”

Innemi słowy to ujmując, Niemcy są już obecnie winne **agresji** przeciwko Polsce. Z dokumentami w ręku można udowodnić przed forum międzynarodowym, że od szeregu lat Niemcy prowadzą niedopuszczalną w myśl paktu Ligi Narodów i niebezpieczną dla pokoju propagandę zwróconą przeciwko Polsce, która to akcja jest otwartym przygotowaniem do wojny. Polska więc powinna złożyć w Lidze Narodów skargę przeciwko agresji niemieckiej i zażądać zastosowania wobec Niemiec sankcji przewidzianych dla agresorów. Jeżeli dotychczas nasz rząd tego nie uczynił, jest to tylko dowodem braku inicjatywy i energji, z jego strony.

Polska ma również prawo w myśl przepisów prawa międzynarodowego ogłosić, że uznaje propagandę niemiecką za

akt wrogi i zastosować odpowiednie *retorsje* w stosunku do Niemców i majątku niemieckiego.

W każdym bądź razie jakiś objaw energji, jakaś reakcja jest rzeczą konieczną. Dotychczasowy brak inicjatywy wydałby w przyszłości jeszcze fatalniejsze, niż dotychczas owoce. Musimy pamiętać o tem, że energiczna reakcja rządu i społeczeństwa polskiego dodałaby odwagi naszym przyjaciołom i zdrowemu odłamowi opinji na zachodzie, a nawet i tym nielicznym wyjątkom wśród narodu niemieckiego, które nie poddały się ogólnemu szaleństwu i furji i mają odwagę myśleć. Wyjątki takie istnieją. Oto, co pisze „Polonja" o prof. Foersterze p. t. „Człowiek, który w Niemczech cierpi za prawdę":

„W Polsce dostatecznie znane są wywody sławnego profesora monachijskiego dr. Foerstera, który domagał się rewizji fałszywego stanowiska Niemiec wobec Traktatu Wersalskiego. Streszczenie jego odczytu paryskiego zamieściła również wiedeńska „Reichspost", organ partji chrześcijańsko-społecznej, opierając się na sprawozdaniu pisma frencuskiego, zaopatrując odnośną korespondencję tytułem „Omyłki profesora Foerstera", Foerster wysłał do redakcji „Reichspoit" sprostowanie, w którem zaznacza, że francuskie sprawozdanie z jego odczytu jest tendencyjne. „Reichspost" sprawozdania to przyjęła do wiadomości, ale zaznaczyła, że brak w niem sprostowania jego powiedzenia, że mapa Europy wymierzona Traktatem Wersalskim jest najsprawiedliwsza.

W tych dniach prof. Foerster na uwagę wspomnianego pisma odpowiedział następująco: W tej formie się nie wyraziłem; powiedziałem natomiast, że wersalskie uporządkowanie kwestji Gdańska i korytarza polskiego wznowiło starą sytuację, kiedy Gdańsk był miastem handlowem pierwszej klasy dla całego polskiego „Hinterlandu", podczas gdy ekspanzywna polityka Fryderyka Wielkiego oderwała je od „Hinterlandu", tak, że stało się tylko miastem prowincjonalnem. Tem nie powiedziałem nic innego, jak tylko stwierdziłem, że zarządzenie wersalskie o wiele lepiej odpowiada etycznym okolicznościom i gospodarczemu ułożeniu owych krajów z całą wschodnią Europą, aniżeli stan wytworzony przez Fryderyka Wielkiego. Chociażby Traktat Wersalski miał jaknajwięcej błędów, można je drogą pokojową usunąć tak, jak stało się to z reparacjami, ale jeśli chodzi o rzeczywiste granice na wschodzie to niema tu nic innego, jak tylko logiczne zastosowanie światowej zasady narodowościowej w jej pochodzie z zachodu na wschód. Dzięki sile tej zasady Niemcy same zorganizowały się w państwo narodowe; ale z drugiej strony Niemcy uniemożliwiały logiczne następstwa tej zasady w Europie wschodniej, t. j. w świecie zachodnich Słowian. Z prób obrony tej zasady wyrosła wojna światowa, ale historja świata kroczyła dalej. Jeżeli Niemcy próbować będą obalić znowu tę zasadę, na której wybudowane zostało ich państwo

to same runą. Można rewidować współpracę grup nowych w kierunku prostym, ale nigdy odwrotnie, gdyż inaczej Niemcy staną się terenem walki pomiędzy Zachodem a Wschodem. Co odnosi się do Gdańska i Korytarza odnosi się również i do Górnego Śląska. Rewizja fałszywego niemieckiego stanowiska wobec pokoju wersalskiego jest najdonioślejszym postulatem dnia, jest ocaleniem Niemiec i Europy przed nową katastrofą".

Tak powiada profesor dr. Foerster wiedeńskiej „Reichspost", która pozwoliła sobie wątpić, by znalazł się w Niemczech człowiek, któryby tak otwarcie wystąpił przeciwko dążeniom rewizjonistycznym niemieckich czynników.

Cała prasa niemiecka okrzyknęła prof. Foerstera zdrajcą stanu i zbrodniarzem..."

Możemy zacytować również i drugi przykład. Znany ekonomista niemiecki poglądów socjalistycznych Walter Maas pisał ostatnio między innemi w czasopiśmie „Sozialistische Monatshefte" w art. p. t. „Polska zwraca się frontem ku morzu":

Edward Benesz oświadczył z okazji debat nad unją celną austrjacko-niemiecką, że Czechosłowacja musi być przeciwna takiej kombinacji, gdyż 40% jej handlu idzie do Niemiec, a 20% do Austrji, w razie więc unji, 60% podlegałoby kontroli Wielkich Niemiec. Przez to zaś zagrożonaby była niezależność gospodarcza republiki Czeskosłowackiej, a to znów naraziłoby na niebezpieczeństwo jej wolność polityczną.

Przyjmijmy, że Polska niema korytarza. Wówczas 80% jej handlu szłoby do Niemiec, albo przez Niemcy; i w obecnych czasach konkurencyjnych gospodarstw narodowych istniałaby rzeczywiście perspektywa zupełnego opanowania Polski przez Rzeszę niemiecką...

Czyż naprawdę należałoby Gdańsk przyłączyć znów do Rzeszy? Nie sądzę, by chcieli tego kupcy gdańscy w dzisiejszych warunkach, w rozbitej i zwalczającej się nawzajem Europie. Przedstawicielom handlu gdańskiego mówi dziś wiele Elbląg, którego port jest całkiem martwy. Gdańsk bez zaplecza byłby w tem samem położeniu. Polska nie dałaby dzisiaj Gdańskowi monopolu na swój handel morski, jak to uczyniło dawne państwo polskie...

Do r. 1929 Gdańszczanie zarabiali zupełnie dobrze na handlu polskim, jak tego dowodzi wzrost wkładów bankowych, obieg pieniężny, rentowność przedsiębiorstw. Że handel w przeważającej mierze był tylko handlem spedycyjnym, jest prawdą; tendencja ta istniała już przed wojną i tłumaczy się — przynajmniej częściowo — także przez ignorancję Gdańszczan w zakresie warunków zaplecza polskiego. Ilużto kupców gdańskich umie np. mówić po polsku?..."

Oczywiście, takie głosy można policzyć w Niemczech na palcach. Milkną one wobec poryku szowinistycznego Wotana, dyszącego żądzą krwi i mordu. Dlaczego jednak wyraźną i zdecydowaną postawą nie mamy dodać takim ludziom odwagi—zamiast kontynuować dalej kłopotliwe milczenie, które

jest argumentem dla naszych wrogów. Mamy wrażenie, że gdyby rozniosło się w niemieckiej opinji publicznej, że Polska gotowa jest bronić każdej piędzi ziemi pomorskiej wszystkimi rozporządzalnemi siłami—niejeden Niemiec namyśliłby się dwa i trzy razy, czy istotnie będzie rzeczą bezpieczną rozpoczynać wojnę. Wprawdzie dotychczas nikt u nas tej tezy—zupełnie naturalnej—nie kwestjonował. Ale też nie potrafiliśmy odpowiednio jej wygrać na terenie międzynarodowym...

* * *

Początek nowego roku dał wielu pismom i publicystom sposobność do omawiania ogólnej sytuacji katolicyzmu w Polsce. Mamy w tej sprawie poglądy optymistyczne i pesymistyczne. Optymistycznie ujmuje zagadnienie Kat. Aj. Prasowa, która widocznie gwoli podniesienia serc i ducha podaje zdobycze katolicyzmu w latach ostatnich, wychodząc z założenia, że w czasach nasuwających tyle trosk i niepokojów, dobrze będzie zapoznać się z katolickim dorobkiem Polski Odrodzonej:

„Co przedewszystkiem uderza w oczy, to atmosfera katolicka naszego życia, która przejawia się raz poraz ze zdumiewającą potęgą, czy to w postaci tego miljona pielgrzymów, którzy odwiedzili ostatniej jesieni Częstochowę, czy w owych miljonach podpisów na protestach przeciw osławionym projektom prawa małżeńskiego. Tego ducha katolickiego niewątpliwie budzą i podtrzymują Biskupi i duszpasterze. Ich głos, jak np. głos JEm. Ks. Kardynała Hlonda o państwie chrześcijańskiem, wywołuje głębokie wrażenie nietylko w kraju ale i zagranicą, spotykając się z przychylnem przyjęciem wszystkich ugrupowań i całej prasy, niezależnie od kierunku politycznego. Świadczy to wymownie, że Kościół w Polsce odgrywa rolę czynnika nadrzędnego, stróża sumień, którego powadze poddają się wszyscy. Dalsze wzmocnienie tej powagi niewątpliwie przyczyni się do pomyślnego załatwienia żądań katolickich w sprawie małżeństwa, prawa karnego, konstytucji, wychowania młodzieży i t. d.

Życie religijne w kraju bije silnem tętnem. Świadczą o tem przepełnione kościoły, których wciąż jest zamało dla pomieszczenia wszystkich wiernych, jakkolwiek w okresie powojennych lat 14-tu wybudowano u nas około 1600 świątyń katolickich, nie licząc kaplic. Już sama ta liczba wystarczyłaby jako świadectwo wielkiej żywotności religijnej naszego narodu. Lecz duch katolicki naszego społeczeństwa manifestuje się też głębiej w życiu wewnętrznem, w działalności organizacyjnej katolików.

Obok rozwoju organizacji czysto kościelnej w postaci nowych diecezyj i parafij (dość powiedzieć, że taka diecezja kresowa jak np. łucka stworzyła w ostatnich latach 71 nowych parafij, których ważnej roli na polskich kresach trudno nie docenić) — powstała lub rozwinęła się potężna organizanizacja czynników świeckich.

Na czoło wysuwa się tu ze względu na swe znaczenie Akcja katolicka. Rozsiane po całej Polsce jej placówki są to ośrodki pogłębienia życia religijno-moralnego wśród szerszych warstw społecznych, podstawy doniosłej misji „katolicyzowania katolików", jak to nazwał JE. Ks. Biskup Adamski. Tak samo i w życiu zakonnem widzimy dalszy rozwój. Zakony i zgromadzenia, usunięte lub ograniczone przez zaborców, dziś w wolnej Polsce prowadzą szkoły, ochronki, szpitale. Niektóre zakony przeniesione na nasze ziemie już w wieku XX, mają dziś po kilkudziesięciu ojców, i paruset braci i nowicjuszów a w swych zakładach wychowują setki młodzieży. Żniwo z tego błogosławionego posiewu będziemy zbierali za niedługie lata, kiedy dojdzie do głosu młode pokolenie.

Ważnym czynnikiem wzmocnienia, pogłębienia opinji kraju jest prasa katolicka, zarówno dla warstw inteligencji jak i ludu. Około stu organów wszelkiego rodzaju o nakładzie przeszło 1.500.000 egz. to już jest siła, z którą należy poważnie się liczyć. Trzeba przytem zaznaczyć, że większość tych pism powstała już po wojnie (zwłaszcza tygodniki diecezjalne) i w nowych warunkach osiągnęła swój zdumiewający rozkwit. Dla przykładu należy tu wspomnieć o „Rycerzu Niepokalanej", który ostatnio bije zgórą 600 tysięcy egzemplarzy.

Odrodzenie życia katolickiego szczególnie uwidacznia się wśród młodzieży, zarówno ludowej jak akademickiej. Liczba 225.000 członków Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej jest wymownem świadectwem, że nie zmarnowano u nas czasu na tem polu. Wśród młodzieży wyższych uczelni zwraca uwagę zwrot ku życiu religijnemu. Tysiące akademików, odbywających rekolekcje i przystępujących do Komunji św., wymownie wskazuje na to, że młoda polska inteligencja znalazła ostoję w Kościele i że z katolicyzmu uczyniła sztandar swego życia i czynu. Zainteresowanie się naukowe katolicyzmem, ruch liturgiczny, akcja charytatywna i społeczna świadczy, ż młodzież ta będzie przedstawiać typ katolicki pogłębiony, zdolny do przejawiania swych zasad w codziennem życiu społecznem i politycznem.

Na polu społecznem mamy też możność stwierdzenia korzystnych przemian. Jeśli chodzi o stronę czysto zewnętrzną, to należy zwrócić uwagę na budowę „domów katolickich", których w tej chwili jest już pareset. Znajdują tam schronienie wszystkie instytucje katolickie, a więc Akcja katolicka, akcja charytatywna, związki młodzieży, robotników, kółka rolnicze itp. W ten sposób stwarza się atmosfera współżycia społecznego polskiej ludności katolickiej oraz przygotowuje się grunt pod odrodzenie katolickie Polski, nad czem gorliwie pracuje zwłaszcza Episkopat Polski przy pomocy duchowieństwa i świeckich katolików.

Przedstawiony powyżej obraz w bardzo pobieżnym skrócie niech doda otuchy działaczom katolickim a ożywi bezczynnych."

Niewątpliwie, mimo wszystkich braków i niedociągnięć potężne są siły katolicyzmu w Polsce i nawet wrogowie w taktyce swojej muszą się z tym faktem liczyć. Jednakże wśród ludności wiejskie daje się, niestety, zauważyć w ostatnich latach

pewien odpływ od religji, wynagradza to w pewnej mierze młoda inteligencja, której gorliwość religijna i uświadomienie wykazują w ostatnich latach poważne postępy. Natomiast wśród proletarjatu miejskiego i wiejskiego jest źle. Głód jest złym wychowawcą, a do praktykowania cnoty potrzebne jest również pewne minimum dobrobytu. Pozatem zaś stwierdzić należy, że nadal bardzo słabo obfituje gorliwość inteligencji do pracy społecznej wśród ludu i dla ludu. To też chiński mur wzajemnego niezrozumienia i wzajemnych uprzedzeń stoi nadal między polską inteligencją a polskim ludem.

Istnieje wprawdzie poza Akcją Katolicką ruch chrześcijańsko-społeczny, oparty na zasadach katolickich, którego zadaniem specjalnem jest realizowanie zasad zawartych w encyklikach społecznych w życiu kulturalnym, gospodarczym i politycznym. Ruch ten w ostatnim roku dokonał wewnętrznej reorganizacji i poczynił poważne postępy, mimo to jednak nie zdołał jeszcze stanąć na odpowiednim poziomie—właśnie z powodu braku inteligencji, gotowej do współpracy z ludem i do śmiałego propagowania i realizowania zasad przebudowy gospodarczo-społecznej.

Bardziej krytycznie ocenia sytuację katolicyzmu w Polsce publicysta „Głosu Narodu", który patrzy na nią pod następującym kątem widzenia:

„Katolicyzm w Polsce — jak wszędzie poza Meksykiem i Rosją — w trojaki sposób oddziałuje poza kościołem na społeczeństwo: jako „katolicyzm polityczny" (wywierający wpływ na poszczególne funkcje ustroju politycznego), jako „katolicyzm społeczny" wnikający w życie społeczno-gospodarcze przez odpowiednie organizacje i instytucje), i jako „katolicyzm kulturny" (formujący myśl ludzką, światopogląd przez prasę, książkę, literaturę, teatr, sztukę i t. p.)... Z jakim dorobkiem w tych trzech dziedzinach rozpoczynamy Nowy Rok?

...„Katolicyzm kulturny", to — w Polsce dopiero problem, którego się jeszcze nie zna i nie dyskutuje. Nie istnieje świadoma celu katolicka beletrystyka; te powieści i te poezje, które się mianują u nas katolickiemi, zawdzięczamy tradycji środowiska danego autora, rzadko jego własnym przeżyciom... Tem bardziej nie mamy katolickiej krytyki literackiej, bo do niej już tradycyjna, odziedziczona religijność nie wystarcza... A nasza katolicka prasa? Można o niej powiedzieć, że jest olbrzymia, i równocześnie, że jej niema! Jest bowiem mnóstwo papieru, który się zadrukowuje poprawnemi z katolickiego punktu widzenia wiadomościami (dzienniki) lub pobożnemi rozważaniami (prasa perjodyczna dostarczana głównie przez nasze kongregacje zakonne); a równocześnie konstatujemy, że świat wy-

kształcony wyznaje zasady obce zasadom religji, i że świat kultury polskiej, choć nie wrogi, jest jednak dalekim katolicyzmowi.

Co do „katolicyzmu społecznego", to są to „disiecta membra", wyspy pływające po morzu wrogiem, podtrzymywane bezprzykładną nieraz ofiarnością jednostek. Ale to nie jest ruch. Brak mu dynamiki, zdobywczości, świętego imperjalizmu, który z pewną zazdrością podziwiamy w innych obozach... Wina to przywódców, którzy odrabiają nałożone im obowiązki, lecz nie mają odwagi, ani wiedzy na tyle, żeby się ważyć na jakąś nową krucjatę społeczną. Ale i wina katolickiego społeczeństwa, które albo nie zna zupełnie społecznych encyklik Papieży, albo je uważa za zbiór nierealnych, jeśli nie demagogicznych (bo i tak się je ocenia w katolickim świecie) projektów... Dlatego tylko wegetują nasze Ch. Z. Z., bite w dodatku przez organizacje zawodowe innych kierunków. Dl tego inne społeczne organizacje, lub instytucje chwieją się za lada podmuchem nieprzyjaznego wiatru.

Wreszcie — „katolicyzm polityczny". Czy wogóle można o nim mówić?... Na polu stosowania zasad religji do życia politycznego doszliśmy do takiego rozgardjaszu i w końcu do takiego oportunizmu, że da się ten stan rzeczy porównać jedynie z sytuacją katolicyzmu politycznego we Francji; a to znaczy — zupełny upadek... Przed majem r. 1926 stosunki pod tym względem układały się dość pomyślnie (oczywiście w porównaniu ze stanem dzisiejszym). Były zaczątki dobre katolickiego obozu politycznego i katolickiej myśli państwowej. Potem przyszedł „przewrót". Nastąpił przewrót (bez cudzysłowu) i w katolickich poglądach politycznych. Pojawiły się w pismach (rzekomo katolickich) twierdzenia, że — katolik powinien w życiu politycznem występować jako obywatel, a nie jako katolik; i to z podpisem księdza. Występowano w dziennikach (rzekomo katolickich) przeciw partjom, które chciały realizcwać katolicyzm w życiu politycznem, ponieważ—mówiono—pojęcie „partja" nie godzi się z „katolicyzmem" (jak gdyby im szło o identyfikację Kościoła z partją). Przewrót był tak wielki, że „najlepsi" katolicy głosowali na kalwinów, odstępców od wiary i t. p., choć ich do tego żadna konieczność nie zmuszala.

Teraz wraca im zdrowy rozsądek i sumienie. Teraz — zapewniają — „przerażeni są" tem, co widzą i czego sami doświadczaja. Trochę to późno. Klęski, które bezprzykładną prawie dezercją z szeregów wyrządzili katolicyzmowi politycznemu, nie da się prędko naprawić... Ale obok tych są jeszcze tacy, którzy tkwią po drugiej stronie frontu. „W interesie katolicyzmu".—mówią. Ci są straceni dla przyszłego obozu katolickiego. Stracili to, co się nazywa czuciem katolickiem. Trzeba ich tylko prosić, by sobie nie uzurpowali urzędu patronów Kościoła."

Istotnie, jeżeli chodzi o stosunek katolików do zagadnień politycznych, to w ostatnich latach nastąpiło u nas ogromne spaczenie pojęć. Ze słusznej zasady, że Kościół katolicki nie może brać na siebie odpowiedzialności za posunięcia polityczne poszczególnych grup katolików zaczęto wyciągać zupełnie fałszywy i zdrożny wniosek, że katolik najlepiej zrobi, gdy

trzymać się będzie najdalej od życia publicznego i ugrupowań politycznych. Tak sobie tłumaczą te rzeczy ludzie o płytkiem umyśle i tchórzliwym sercu, usprawiedliwiając przez to własne lenistwo i zapominając o wskazaniach Namiestnika Chrystusowego, który wielokrotnie podkreślał w Swoich enuncjacjach, że apolityczność Akcji katolickiej nie zwalnia katolików od prawa i obowiązku uczestniczenia w życiu publicznym i starania się, aby instytucje tego życia przesiąknięte były duchem katolickim. Drugim bardzo rozpowszechnionym błędem w tej dziedzinie jest mniemanie, że skoro Kościół nie nakazuje należeć do tej, czy innej partji i nie bierze za nią odpowiedzialności—to jest rzeczą obojętną z punktu widzenia katolickiego, do której partji katolik należy, byleby tylko nie zawierała ona w programie tez jaskrawie sprzecznych z zasadami Kościoła. Zupełnie błędny, abstrakcyjny i nierealny sposób myślenia. Oczywiście wygodny dla wielu ludzi, którzy mogą sobie wybierać oportunistycznie przynależność polityczną według indywidualnych potrzeb i interesów, nie potrzebują wytężać w życiu publicznym myśli nad tem, co jest potrzebne dla katolicyzmu w Polsce. Można powiedzieć, że w sercach swoich i umysłach ludzie ci już dawno przeprowadzili rozdział Kościoła od państwa, jeszcze zanim wrogowie religji w ustawach zdołali to uczynić, że zbudowali chiński mur między konglomeratem życia indywidualnego a zbiorowego i cofnęli się do dawnych koncepcji liberalnych w tej dziedzinie. Nie można się dziwić, że dla ludzi takich obojętne są zagadnienia poruszane w encyklikach Rerum Novarum i Quadragesimo Anno, i w innych że, będąc katolikami w życiu prywatnym, każdego nieledwie dnia w życiupublicznym przeciwstawiają się koncepcjom społecznym Kościoła.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach nie ma w Polsce jedności i solidarności katolików na terenie życia publicznego.

Słusznie też publicysta „Głosu Narodu", porównując stosunki panujące wśród katolików polskich do analogicznych stosunków we Francji, w ten sposób opisuje w innym, b. ciekawym artykule smutne skutki tych stosunków:

„Powszechnie znaną jest rzeczą że katolicyzm francuski, jak jest wpływowym czynnikiem w dziedzinie życia kulturalnego i stąd wielki wpływ

wywiera na sfery wykształcone, tak w życiu publicznem, państwowem, odgrywa bardzo skromną rolę. Rządzi krajem partja radykalna, uznająca „świeckość" państwa za dogmat swego światopoglądu. Katolicy politycznie rozbici między frakcje polit. od najskrajniejszej prawicy do skrajnej lewicy (bo i do partji radykalnej należą katolicy, jak donosiła niedawno K.A.P.), nie są zdolni do przeciwstawienia się atakom na prawa religji i Kościoła. Jest to prawdziwa tragedja francuskiego katolicyzmu i zarazem „memento" dla tych katolickich społeczeństw, które — jak n. p. polskie — lekceważą sobie rolę polityki w życiu religijnem.

Z pisma „Credo" (organu zjednoczenia francuskich katolików „Federation Nationale Catholique") dowiadujemy się, że przywódcy francuskiego katolicyzmu boleją nad tym stanem rzeczy, ale, niestety, nie widzą możności zmiany. Szczególnie niepokoi ich stan sprawy szkolnej.

Od lat szeregu francuski radykalizm realizuje hasło t. zw. jednolitej szkoły („l'ecole unique"). Nazwa jest niewinną, jak widać; pojęcie jednak „szkoły jednolitej" otrzymało antykatolickie znaczenie. Bardzo szczerze i otwarcie wyjaśnił je Blum, leader socjalistyczny, w piśmie „l'Ecole Liberatrice", wydawanem przez socjalistyczny syndykat nauczycieli. Oto, co, według Bluma, oznacza „szkoła jednolita": „Zniesienie wolnych (prywatnych, katolickich — przyp. „Gł. N.") szkół... Organizacja selekcji (doboru) uczniów przez państwo z wykluczeniem rodziny... Ostateczne i zupełne zeświecczenie (wyrzucenie religji) całego szkolnictwa".

Ponadto—donosi „Credo" — „Liga Obrony Praw Człowieka" i wspomniany, potężny syndykat nauczycielstwa zapowiedział na najbliższy czas „ofensywę" przeciw „wolnym" (prywatnym, katolickim) szkołom i będzie się domagał zniesienia tych szkół przez państwo. Niebezpieczeństwo tem jest większe, że ministrem oświaty od dłuższego czasu jest mason, p. Monzie, i że radykalne rządy dzięki poparciu socjalistów utrzymywać się mogą przez czas dłuższy.

„Credo" wobec tego podnosi apel: „Czuwajcie, ojcowie rodzin!".

Wolno wątpić, czy ten apel odniesie zamierzony skutek. Należałoby raczej pomyśleć o jakiemś zjednoczeniu i porozumieniu stronnictw, jeśli nie popierających katolicyzm, to przynajmniej niezwalczających go. Na to się jednak nie zanosi.

Jest to doprawdy tragiczne. Tyle lat panowania masonerji, tyle lat walki z religją—nie doprowadziły francuskich katolików do tego podstawowego zrozumienia, że przyczyną politycznych klęsk katolicyzmu jest nie co innego tylko antykatolicka polityka, i że skutkiem tego wszystko trzeba zrobić, wszystko poświęcić, by tylko do stworzenia jakiegoś porozumienia (jeśli już nie obozu) katolickiego doprowadzić.

Inaczej stosunki wyglądają w Belgji. Jednolitość katolickiego obozu politycznego tutaj sprawia, że religja i katolicyzm w życiu tego kraju odgrywają wybitna rolę. Ale, bo też belgijscy katolicy nie zostawiają polityki demagogom, ale najlepsze swoje siły kierują do życia politycznego, a wielką uwagę przykładają do tego, by się nawet młodzież zawczasu przyzwyczajała do uprawiania „katolickiej polityki".

Właśnie w połowie grudnia odbył się w Brukseli I kongres katolickiej młodzieży belgijskiej dla dyskusji politycznych zagadnień. W zebraniu dały się wyróżnić trzy grupy młodzieży uniwersyteckiej, robotniczej (J. O. C.) i pozaszkolnej (wiejskiej, handlowej i t. p.) Razem te grupy łączą się w „Centrali politycznej, której organem jest pismo „l'Esprit Nouveau" (Nowy Duch).

Kongres dyskutował aktualne zagadnienia przebudowy ustroju społecznego i roli katolików zorganizowanych politycznie w tej przebudowie. Podstawą dla dyskusji była encyklika „Quadragesimo anno". Omówiono szczegółowo wszystkie możliwości realizacji ustroju korporacyjnego w Belgji."

Jeżeli ktoś przypuszcza, że nasze stosunki są tak dalekie od francuskich, to zaraz możemy go z błędu wyprowadzić. We Francji istnieje rząd który stoi oficjalnie na stanowisku odłączenia Kościoła od państwa i t. zw. szkoły świeckiej. Nasz rząd natomiast wypowiada się oficjalnie, jako przyjaciel Kościoła i zwolennik wykonania Konkordatu, ale w rzeczywistości rzeczywistej przedstawia się to zupełnie inaczej. Spotykamy się często z faktami, zaprzeczającymi najelementarniejszemu poszanowaniu roli autonomji Kościoła w swoim zakresie. Weźmy np. stosunki szkolne, czy nie przypominają one wprost niektórych posunięć rządu faszystowskiego potępianych i napiętnowanych przez Stolicę Apostolską. Oto, co podaje K.A.P.:

„Prasa łomżyńska donosi, że rozpoczął się tam proces przeciwko kilku nauczycielom o zniesławienie ks. prefekta. Proces budzi powszechne zainteresowanie ze względu na obrażoną osobę i na stosunki w szkołach tamtejszych panujące.

Jednocześnie w państwowem gimnazjum żeńskiem władze szkolne przeniosły ks. prefekta w stan nieczynny. Przyczyną było, że wystąpił w obronie moralności młodzieży żeńskiej, której nakazano uprawiać w gorszących kostjumach na publicznem boisku ćwiczenia wspólne z młodzieżą męską i żołnierzami. Rodzice są tem postąpieniem władzy szkolnej i pozbawieniem swych dzieci już od dłuższego czasu nauki religji głęboko dotknięci i rozgoryczeni.

Równocześnie szerzy się w szkołach średnich w Łomży wpływ antyreligijny, wskutek zaprowadzenia w tych szkołach jakiejś organizacji politycznej, którą się nazywa Strażą Przednią, a do której napędza się młodzież różnemi sposobami. Ta organizacja ma trzy stopnie. Do stopnia pierwszego przyjmuje się młodsze dzieci, do drugiego zwanego literą F, zapisuje się młodzież wedle pewnego doboru, a do stopnia trzeciego, czyli „wyższego", zwanego stopniem L (czyli Legjon Młodych) przyjmuje się już wybranych, bo tam obowiązuje zaprzysiężenie co do pracy i co do ducha, w jakim ta praca się odbywa,

Nacisk na młodzież idący z góry, aby do tej organizacji się zapisywała jest silny. Chłopcy czy dziewczęta wstępujący do oddziału L podają w swej deklaracji jako swoją ideologję „Polityczną" — Legjon Młodych Wspólne zebrania odbywają się w lokalu B.B.W.R. pod przewodnictwem, ucznia szkoły mierniczej.

Jaką zaś ideologję członkom tej organizacji rzeczywiście się wpaja, o tem niech świadczy między innemi odczyt wygłoszony przez jednego z uczniów państwowego gimnazjum męskiego na temat: „Państwo, Kościół i kler".

Cały ten odczyt był stekiem napaści i oszczerstw rzuconych na Kościół, na papieża, na księży biskupów i na duchowieństwo. Stawiał za przykład do naśladowania odwołanie przez Litwę swego posła z Rzymu i wypędzenie duchowieństwa z Hiszpanji. Ten młodzik „z całą stanowczością twierdził", że kierunek wychowawczy Kościoła jest sprzeczny z zasadami wychowania „nowoczesnego i państwowego", że „dogmat łaski uświęcającej wyklucza samodzielność człowieka", co jest sprzeczne z nowoczesnem pojęciem indywidualności, że nauka Kościoła podważa wychowanie państwowe itd.

Rzucił dalej oszczerstwo na JE. ks. arcyb. Jałbrzykowskiego, jakoby będąc biskupem łomżyńskim odprawił uroczyste nabożeństwo za mordercę prezydenta Narutowicza. Powtarzał też fałsze o klerze łomżyńskim, jakoby na skutek rozkazu ks. biskupa nie chciał odprawić nabożeństwa za spokój duszy śp. ministra Czerwińskiego. Zdaniem tego młokosa należy dążyć do upaństwowienia Kościoła. Wygłaszający tego rodzaju poglądy jest za wiedzą swoich nauczycieli prezesem najwyższego stopnia L. (Legjonu Młodych) w straży przedniej gimnazjum męskiego. Niewątpliwie referaty jak powyżej piszą starsi. W podobnym duchu odbywają się też dyskusje na zebraniach tej organizacji." *)

I nie pocieszy nas to wcale, co K.A.P. podaje na końcu że „społeczeństwo łomżyńskie jest bardzo zaniepokojone", gdyż wiemy, że to „społeczeństwo" wybrało — przy pomocy wprawdzie władz administracyjnych... posłów B.B. do Sejmu, a ci obecnie ręką nie ruszą, aby skłonić rząd do prowadzenia odpowiedniej polityki szkolnej. A przecież przedtem mówiło się nieraz, że B. B. jest także partją nie gorszą od innych, do której katolikom wolno należeć...

Tak jest. Kościół nie wydał zakazu należenia do B. B. Ale, czy jest wskazane... czy leży w interesie katolicyzmu w Polsce, aby inteligencja katolicka należała do B. B.!? Życie temu zaprzecza... *S. J. K.*

---

*) W chwili oddawania numeru do druku prasa codzienna doniosła, że p. minister Jędrzejewicz w przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu komisji bodżetowej pozwolił sobie na niedopuszczalne inwektywy i monity pod adresem hierarchji duchownej. Niesłychanem tem wystąpieniem zajmiemy się w następnym numerze. Dziś tylko stwierdzamy ten znamienny fakt, świadczący o ustosunkowaniu się wpływowych przedstawicieli sanacji do hierarchji kościelnej w Polsce.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Bezład intelektualny.

Książki utraciły swoje problematy, przestały kierować żywem życiem. Wśród ostatniej produkcji literackiej, bardzo obfitej, zaledwie kilka jest książek, poruszających sprawy społeczne, „Wyrąbowy chodnik" Morcinka, „Nieznany kraj" Kossak-Szczuckiej, „Na podszybiu" Waśniewskiego, przypominające trochę Morcinka... Nieliczne pozycje ideowe. Reszta psychologizm erotyczny i sensacja.

Zapomniano, że czytanie jest pracą wewnętrzną, jest przemyśleniem i emocją, czytanie książki z zagłębieniem się tylko w fabułę, w rozwijający się przed oczami film zdarzeń jest nie pracą, lecz lenistwem umysłowem, całe pokolenia są w bezwładzie intelektualnym.

Można powiedzieć, że wywołuje takie zjawisko depresja gospodarcza. Ale przed wojną była ona również, zwłaszcza dla inteligencji, nie znajdującej zastosowania w kraju zabranym. Prócz tego, niewola była chorobą wszechdzielnicową i dolegliwą i energje narodowe wytężały się w kierunku jej zrzucenia. Teraz ucisk i cierpienia kryzysu powinnyby obudzić myśl i wolę ku znalezieniu wyjścia z tego czarnego tunelu. Ale prócz awantur i oklepanych, natrętnie powtarzanych frazesów komunistycznych literatura nie podaje żadnej odpowiedzi. Przechodzi obok otwartych ran życia; chce być narkotykiem, nie zaś lekarstwem.

Przygnębienie kryzysowe wyraża się w zupełnem fatalistycznem odrętwieniu, w zupełnym bezwładzie umysłowym.

Inna sprawa, że na odintelektualizowanie powojenne wpłynął rozwój sportu i wartki potok życia niepodległego. Siły ludzkie i czas obróciły się na politykę, na organizacje społeczne, na różne akcje, hamowane i uniemożliwiane dawniej przez zaborców.

Ale i te akcje coraz się kurczą. Kryzys zabija rozpęd życiowy, możność życia ideowego, zabija zainteresowania intelektualne.

Dźwignąć się z tego potrzeba, gdyż tylko zbiorowa myśl i wola może zaradzić ciągłemu staczaniu się w dół materjalnemu i moralnemu zarazem.

Dlatego trzeba otrząsnąć się z tego głębokiego letargu umysłowego, w który pogrążona jest współczesność. Trzeba wyjść z rozleniwienia i zrozumieć, że zajmowanie się literaturą to praca umysłowa, a nie zabijanie czasu, nie rozrywka tylko.

Autorzy, którzy pozwolili na taki upadek literatury, przystosowując się do gustów publiczności, winni są obecnemu stanowi literatury. Ale najwięcej winni są wydawcy, którzy cynicznie traktowali książkę, jako towar i nic więcej i tylko miarę kupiecką do niej przykładali. Przy większem uspołecznieniu przyjdzie czas, gdy o wydaniu dzieł wartościowych będą decydowały jakieś inne czynniki, nie kupieckie i nie od nich będzie zależało, co się ukaże na rynku księgarskim. Zapowiedzią tych nowych, lepszych stosunków jest stworzenie Instytutu dla popierania literatury pod kierunkiem Artura Górskiego.

Nawrót do życia intelektualnego i do książki nie może dokonać się odrazu. Na terenie szkół i wyższych uczelni musi odbywać się propaganda książki, tak samo na terenie robotniczym i wiejskim. Wpajać należy to zrozumienie, że kształci się nie tylko umysł dla celów praktycznych, lecz i uczuciowość. W emocjach człowieka zawarta jest ta energja, która potem wyładowuje się w czynach. Jeżeli dziedzina emocjonalna oschła jest, jałowa, martwa,—nie rodzą się wśród niej czyny.

Życie uczuciowe narodu zgęszcza się i krystalizuje w dziełach sztuki, w najbardziej określonej, nakazowej formie nie ujawnia się w literaturze pięknej.

Dalecy jesteśmy od dydaktyzmu, który zwą tendencyjnością, zamąca wizję artystyczną, i działa najczęściej odwrotnie do zamierzenia. Ale przez to, że zamiast ludzi szubrawych, zbrodniczych, rozwiązłych, złych i niewierzących książka otoczy nas ludźmi wyższego typu i pokaże czyste i chrześcijańskie ich czyny—już dzieło zrobi swoje.

Zaiste beletryści i pisarze dramatyczni współcześni każą nam przebywać w tak złem towarzystwie, że tracimy sami etykę i dobre maniery.

Książki, nie zawierające tendencji złej, lecz z zasady całkiem bezproblematowe pogrążają nas w kinowe odrętwienie, w zagapienie się bezmyślne. Autorów trzebaby też wyrwać z letargu. Ale wobec nich trudniejsza jest metoda, niż dla mło-

dzieży. Łączność literatów polskich z myślą europejską utrudniona jest przez kryzys i brak popytu na dzieła wysokiej kultury. Środki naszego literata nie pozwalają na sprowadzanie książek i czasopism. Robi się często z naszego życia partykularz w rodzaju tych, jakie opisuje Perzyński lub Kiedrzyński. Łączność z zagranicą pomimo Pen Clubu jest również dostępna dla niewielu.

J. Ippoldt w broszurze „Jak młodzież naszą zachęcić do czytania?" (Książnica-Atlas 1932) podaje bardzo dużo sposobów na to: urządzanie wieczorów literackich, odciążenie lektury obowiązkowej, oddziaływanie rodziców i t. d. Tak, a jeżeli rodzice i poloniści też myśleć nie chcą?!

Pod tępym wpływem wydawców wyrabia się pęd do książki sensacyjnej, do książki pilnie nie poruszającej żadnych zagadnień. Ale, jeżeli książka naprawdę zatarga naszemi twierdzeniami, narzuci nam myśli, które są, jako chleb powszedni— czy właśnie wtedy nie wyciągnie do niej rąk masa czytelnicza?

Z bezwładu umysłowego, który panuje obecnie, trzeba jednak budzić społeczeństwo. I dopiero wtedy może społeczeństwo w swej zbiorowości ujrzy siebie i znajdzie wyjście ze ślepej ulicy.

Dla wierzących praca umysłowa, przezwyciężenie zaleniwienia duchowego praktykowana z takiem powodzeniem w zgromadzeniach zakonnych, gdzie z ludzi niewykształconych braci i sióstr-konwersek wyrabiają jednostki kulturalne i żyjące życiem wewnętrznem—jest wskazaniem wprost obowiązującem. I bodaj w naszem środowisku odrodzi się najprędzej wartościowa literatura piękna. *Anna Zahorska.*

Historja jakich wiele.

Cóż można powiedzieć o panu Zenonie Miarkiewiczu? Jeślibyśmy przyjęli powszechnie znaną klasyfikację Juljusza Słowackiego, to należałoby go bezwątpienia zaliczyć do „ludzi na miarę krawca, nie Fidjasza". W każdym jednak razie był to człowiek, w całem tego słowa znaczeniu, porządny; jeśli idzie o stosunek do państwa — przykładny i wzorowy obywatel. Krótko mówiąc, jednostka z tłumu, ale bezwzględnie dodatnia.

Życie płynęło panu Zenonowi spokojnym, uregulowanym korytem. Dzieciństwo, jakkolwiek nie było „sielskie“ (był warszawiakiem), to jednakże można je nazwać „anielskiem“. Opromienione niewinnemi igraszkami, w rodzaju „idzie lisek koło drogi", „kotek i myszka", choinką i różnemi rodzinnemi uroczystościami minęło, jak się to popularnie mówi, niby sen.

W szkole, jakkolwiek, nie prymus, to jednakże świecił innym przykładem. Pracowicie odrabiał lekcje, pilnie kolekcjonował dobre oceny i przechodził z klasy do klasy. Najazd bolszewicki w 1920 roku zastał go maturzystą. Nie namyślał się długo, świadectwo dojrzałości zamknął na klucz i zaciągnął się do wojska bronić ojczyznę przed wschodnimi barbarzyńcami.

W wojsku jak to zresztą można się łatwo domyśleć szlif generalskich nie zdobył, ale obowiązek swój spełnił, był dobrym żołnierzem. Do bitwy się nie rwał, krwi wroga nie był żądny, lecz za innymi w tyle nie został, w szeregu kolegom kroku dotrzymał i w rezultacie jako kapral z dwoma srebrnemi naszywkami do domu powrócił. Do zbiorów rodzinnych zamiast czaka i szabli ułańskiej, przywiózł fotografję, w szarym strzeleckim mundurze. Na tem skończyła się epopeja rycerska pana Miarkiewicza, juniora.

W międzyczasie pan Miarkiewicz, senior opuścił ten padoł płaczu i przeniósł się w zaświaty, osierociwszy żonę i syna. Pan Zenon podobnie jak uczniem i żołnierzem, tak i synem okazał się wzorowym. Zrezygnował z wyższych studjów i postanowił własną pracą zdobyć chleb dla matki i siebie. Krewni, poruszeni nieco śmiercią ojca dopomogli mu znaleźć zajęcie i nasz bohater zainstalował się na stałe przy stoliku urzędniczym.

W biurze pracowicie odrabiał swoje „kawałki" i nikomu wody nie mącił. Lubili go koledzy, łaskawym okiem patrzyli nań zwierzchnicy, jednem słowem „szło". Stał się jednym z tych malutkich kółek, które zazębiając się wzajemnie tworzą sprawnie działającą całość. Codzień punktualnie o dziewiątej przychodził, pilnie odsiadywał osiem godzin i szedł do domu. Wieczorem, jeśli to była zima szedł do kina lub cukierni; jeśli lato na wyścigi lub do parku. I tak schodził dzień za dniem. Czasem jakiś niewinny, zresztą, flircik przerwał mo-

notonję powszednią i znów wszystko wracało do zwykłego trybu. Pan Zenon przyzwyczaił się już do swego życia, zdziwiłby się mocno, gdyby mu ktoś napomknął, żeby mogłoby się coś zmienić. Prawda, iż z początku się buntował przed tym kieratem codziennym. Jednostajna, szablonowa praca na zależnym stanowisku nie pozwalała ujawnić jakiegokolwiek przejawu własnej indywidualności. Nieubłagany schemat przytłaczał, krępował i brał w swe nieubłagane tryby, z pod których wychodził urzędnik — maszyna ze stemplem, któremu imię legjon. Pan Zenon miał zbyt dużo wrodzonej dyscypliny i karności, aby przez dłuższy czas się buntować, wkrótce całkowicie pogodził się z dotychczasowym stanem rzeczy. Jeśli o czemkolwiek marzył—to o awansie, który niewątpliwie w miarę upływu lat pozwoli mu zdobyć wyższy stopień biurokratycznej drabiny.

Czuł się szczęśliwym, choć ubogo, ale jak to mówią, chędogo. Luksusu nie pożądał. W swojej filozofji życiowej na pierwszym miejscu postawił zasadę: „Ten pan zdaniem moim, kto... i t. d.". Jeśli co kiedykolwiek spędzało mu sen z oka, to chyba myśl, aby nie narazić się przełożonym.

Nagle na tym pięknym i czystym dotyczas choryzoncie poczęły się pojawiać pierwsze chmurki. W biurze poczęto mówić o redukcjach. Pan Zenon oddawna słyszał o bezrobociu. W gazetach co jakiś czas pojawiały się suche cyfry donoszące, że w tym okresie jest ta czy inna liczba bezrobotnych. W umyśle Miarkiewicza majaczył się jakiś mglisty obraz zamkniętych fabryk i manifestujących tłumów robotniczych. Było to w każdym razie coś bardzo odległego. Nie interesował się tem też bardzo; jest przecież rząd, są miarodajne czynniki, do których to zagadnienie należy. Co jego urzędnika X kategorji, może ostatecznie obchodzić, że tylu a tylu górników czy tkaczy zostało zwolnionych z pracy.

Tymczasem teraz zaczęto przebąkiwać, iż w jego biurze szereg urzędników zostanie zredukowanych. Pan Zenon sposępniał, co będzie jeśli jednym z nich on będzie. Dziś tak trudno o pracę. Przecież ta praca to jego jedyne utrzymanie, jego ciężko zdobyty kawałek chleba. Podwoił swe wysiłki biurowe. Wcześniej przychodził, ostatni odchodził. Za wszel-

ką cenę unikał choćby najdrobniejszych uchybień i z niepokojem patrzył w sfinksowe oblicza zwierzchników.

Katastrofa przyszła nagle i nieoczekiwanie. Miarkiewicz się już uspokoił, wierzył w swą nieposzlakowaną pracę. Pewnego popołudnia woźny biurowy ze współczującą miną doręczył mu zawiadomienie o wypowiedzeniu miejsca.

Mały świstek papieru wyrywał go z utartego szlaku. Poczuł, że mu się dzieje jakaś straszna krzywda. Czyż on niema narówni z innemi prawa do życia? Czy poto przez długie lata się uczył, walczył na froncie, pracował, aby ostatecznie znaleźć się w skrajnej nędzy? Z jakąż zazdrością patrzył na ludzi, którzy mając zapewnione spokojne jutro zapełniali gwarne ulice. Po raz pierwszy poczuł do nich nienawiść.

Nieszczęście czyni człowieka spostrzegawczym i ukazuje mu to, czego nieraz dotychczas nie widział. Miarkiewicz dojrzał wśród tłumów zgnębione postacie tych, co podobnie jak on rozpoczęli długą wędrówkę za pracą...

Mniejsza o to czy ów Miarkiewicz czy inny „X" lub „Y" tę pracę znalazł. Z pewnością cały olbrzymi zastęp ludzi zdrowych, chcących zarabiać na kawałek chleba pogrąży się w nędzy. Bezrobocie jest straszliwą klęską społeczną, która wszystkim grozi zagładą. Czyż można dziwić się, że ludzie głodni stają się łatwą zdobyczą agitacji komunistycznej? Żaden katolik nie może zostać wobec tego nieszczęścia obojętnym. Całe społeczeństwo winno wytężyć wszystkie siły dla zaradzenia złemu. Niestety dotychczas krótkowzroczny egoizm sprawia, iż stan z dnia na dzień się pogarsza. Redukuje się już nie jednostki, ale setki i tysiące. Fala bezrobotnych wciąż zatrważająco rośnie, a jednocześnie wzmaga się ogrom nienawiści społecznej. Czyż można się temu zresztą dziwić, gdy robotnik czy drobny urzędnik, pobierający mizerne płace zostaje w celach oszczędnościowych wyrzucony na bruk, podczas gdy przeróżni dyrektorzy zarabiają setki tysięcy. Nie widzą tego ci „rekini", że swym egoizmem gotują sobie zagładę.

Trzeba zmobilizować opinję społeczną, któraby zażądała usunięcią tych krzywd i niesprawiedliwości, które się dzieją i wołają o pomstę do nieba. Każdy, kto mogąc zmiejszyć bezrobocie tego nie robi jest zbrodniarzem wobec społeczeństwa. Istnieją przedsiębiorstwa, w których mogliby być zatrudnieni

nowi pracownicy, lecz się tego nie czyni dla względów ubocznych. Podobne fakty świadczą o zupełnem wyjałowieniu pewnych ludzi z jakichkolwiek pierwiastków etycznych.

Zygmunt Prószyński.

SPRAWOZDANIA i RECENZJE.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo na terytorjum Metropolji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. Celem Towarzystwa jest wspólne pełnienie uczynków miłosiernych co do duszy i co do ciała w duchu i w myśl zasad miłosierdzia chrześcijańskiego. Zadaniem Tow. jest opieka nad ubogimi i nieszczęśliwymi pod względem materjalnym i moralnym przez odwiedzanie ubogich w ich mieszkaniach, rozpowszechnianie wśród nich dobrych i religijnych pism i książek, oraz pełnienie uczynków miłosierdzia wszelkiego rodzaju. W tym celu Towarzystwo zakłada Konferencje i Dzieła specjalne.

Sprawozdanie niniejsze obejmuje czas od 1.VII.31 do 30.VI.32.

Protektorem Towarzystwa jest Jego Eminencja Ks. Kardynał-Prymas Dr. August Hlond, a Jego Delegatem do Tow. Ks. prałat Szambelan Dr. TeodorTaczak, proboszcz par. św. Marcina w Poznaniu.

Rada Wyższa czuwała nad wiernem zachowaniem przepisów Towarzystwa, starała się o utrzymanie Konferencyj w gorliwości przy pracy miłosiernej nad ubogimi, jakoteż o pozyskanie nowych członków, oraz zabiegała usilnie około zakładania nowych Konferencyj.

Prezes Rady W. em. pułk. Loster i wiceprezes jej em. pułk. Sikorski wzięli udział dnia 19.V.32 r. w Zjeździe Konferencyj Diec. Chełmińskiej, zwołanym przez Ordynarjusza Diec., pierwszy z referatem o Radach Centralnych. Na Zjeździe tym utworzono Radę Centralną na Diec. Chełmińską z siedzibą w Grudziądzu i uchwalono dla niej statut.

Na wieść o wielkiej nędzy, jaka zapanowała wśród naszych bezrobotnych rodaków we Francji zwróciła się Rada Wyższa do Rady Generalnej w Paryżu z prośbą o skuteczne zoopiekowanie się nimi przez Konferencje francuskie, na co otrzymała nader przychylną odpowiedź.

Nakładem Rady W. wyszedł z pod prasy „Skrócony Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo", zawierający wszystkie przepisy, objaśnienia i wskazówki, potrzebne do założenia i prowadzenia Konferencyj. Przewodnik ten ujęty w sposób zwięzły i popularny przy swej niskiej cenie (80 gr.) powinien walnie przyczynić się do łatwego zaznajomienia, kogo należy, z naszem Towarzystwem i stać się Vademecum dla wszystkich, którym leży na sercu rozkwit i tryumf idei miłosierdzia chrześcijańskiego w naszem społeczeństwie.*)

*) Do nabycia we wszystkich księgarniach i u prezesa Rady Wyższ. Tow. p. A. Lostera, Poznań, ul. Szymańskiego 6. Główny skład w księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin.

Rada W. odbyła w roku sprawozdawczym 3 zebrania oraz liczne konferencje pojedyńczych członków zarządu, jakoteż zwołała 4 walne zebrania Konferencyj miasta Poznania, a na grudniowem walnem zebraniu, na którem byli też obecni zamiejscowi delegaci, zdawała sprawozdanie z działalności Tow. za rok 1930/31.

Rada Centralna Chełmińska z siedzibą w Grudziądzu istnieje od 19.V.1932 r.

Prezes: Em. generał Ładoś w Grudziądzu, Lipowa 44.
Wiceprezes: Ks. radca Partyka, proboszcz w Grudziądzu.
Sekretarz: Asesor Michałowski, Grudziądz, Forteczna 19.

Zadaniem Rad Miejscowych jest przewodnictwo wszystkich Konfe-

rencyj danej miejscowości, utrzymanie poczucia jedności Towarzystwa i zjednoczenie sił Konferencyj do wspólnych wysiłków.

Rady Miejscowe istnieją a) w Poznaniu b) w Gnieźnie c) w Bydgoszczy (tworzy się).

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo składa się z Konferencyj. w nich pulsuje i koncentruje się jego życie i odbywa się właściwa praca charytatywna. Konferencje posiadają zupełną samodzielność.

Konferencje zbierały się co tygodnia w oznaczonym czasie, by radzić nad sprawami opieki nad ubogimi, nad rozwojem Towarzystwa i nad zdobyciem środków materjalnych. Do źródeł dochodu należały tygodniowe dowolne składki członków czynnych, ofiary członków wspierających i dobrodziejów: kwesty, skarbonki kościelne, subwencje władz i instytucyj społecznych, imprezy i inne dochody.

Każda Konferencja miała na swej opiece znaczną liczbę rodzin najuboższych, które członkowie odwiedzali regularnie co tygodnia w ich mieszkaniach i wręczali im w bonach lub w naturze przeznaczone dla nich przez Konferencję wsparcie, otaczając ich przytem opieką moralną i religijną. Wsparcie składało się z chleba, i na przemian także, wedle możności, z innych artykułów żywności, oraz węgli, mydła, odłożonej odzieży, bielizny, obuwia i t. p. W wyjątkowych razach udzielało się wsparcia w gotówce, przyczem członkowie byli obowiązani dopilnować, by pieniądze były użyte na ten cel, na który je Konferencja uchwaliła.

Konferencje św. Marji Magdaleny, św. Małgorzaty, św. Marcina, św. Wojciecha, św. Antoniego z Padwy i Zmartwychwstania Pańskiego w Poznaniu i św. Wawrzyńca w Gnieźnie obdarowały swoich ubogich na Gwiazdkę i Święcone zbiorowo w sposób uroczysty, Konferencje zaś Zwiastowania N. M. P., Najśw. Serca Jezusa i św. Krzyża w Poznaniu, św. Wojciecha i św. Trójcy w Gnieźnie, wszystkie Konf. w Bydgoszczy, Konf. w Śremie i w Świeciu n/Wisłą w sposób zwykły.

Szereg Konferencyj przyodziało dzieci, przystępujące do I. Komunji św. I tak w Poznaniu Konf. Najśw. Serca Jezusa 32 dzieci. św. Marcina 22 dzieci, Zmartwychwstania P. 21 dzieci, Marji Magd. 10 dz., św. Antoniego Pad. 7 dz., Zwiastowania N. M. P. 5 dz. i Konf. we Wągrówcu 1 dziecko, razem 98 dzieci.

Konf. w Swieciu n/Wisłą udzielała w porze zimowej 30 dzieciom bezpłatne obiady.

Konf. św. Marji Magd., św. Marcina, św. Wojciecha, św. Antoniego Pad. i Zwiastowania N. M. P., w Poznaniu, Konf. w Mosinie i Konf. przy par. św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy dostarczały swoim ubogim regularnie Przewodnika Kat., a Konf. Najśw. Serca Jezusa w Bydgoszczy rozdawała ubogim i ich dzieciom medaliki, szkaplerze, obrazki, czasopisma i książki.

Konf. św. Marji Magd., św. Wojciecha, św. Antoniego Pad. i Zmartwychwstania P. w Poznaniu posiadają bibljoteki, z których korzystają członkowie i ubodzy.

Wszystkie Konferencje starały się, by ubodzy przystąpili w czasie Wielkanocnym do Sakramentów św. Członkowie Konf. św. Antoniego Pad. i Zmartwychwstania P. w Poznaniu przystąpili w Adwencie i we wielkim Poście wspólnie z ubogimi do Stołu Pańskiego. Konfr. św. Wawrzyńca w Gnieźnie urządziła wraz z paraf. Stowarzyszeniem Pań Miłosierdzia jednodniowe rekolekcje (3 nauki) dla ubogich parafji i przystąpiła wraz z nimi do Sakramentów św. Po Komunji św. zaproszono ubogich na śniadanie, przy którem usługiwały panie.

Każda Konferencja Poznania i Gniezna zamawia co roku Mszę św. na intencje Ojca św., Kościoła św., Ojczyzny i Towarzystwa, w czasie której przystępują członkowie do Komunji św.

Konf. św. Wojciecha w Poznaniu spowodowała ochrzczenie 7-letniej dziewczynki i postarała się o pracę dla 4 bezrobotnych.

Konf. św. Antoniego Pad. w Poznaniu przyczyniła się do ochrzczenia

1 żyda, nawrócenia 1 protestanta i przyjęcia Sakramentu Małżeństwa przez 1 dzikie małżeństwo.

Konf. św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy postarała się o ochrzczenie 6-letniego dziecka, w jednym wypadku zapobiegła popełnieniu zdrady małżeńskiej, doprowadziła 1 dzikie małżeństwo do ślubu kościelnego, a 1 umierającego do przyjęcia Sakramentów św., wyszukiwała też pracę dla bezrobotnych. Zrobiwszy w roku ubiegłym dodatnie doświadczenie z przydziałem bezrobotnym nieużytkowanych 24 parcel budowl. do uprawy kartofli i warzywa, postarała się Konferencja w czasie wiosny r. b. o dalsze grunta i przydzieliła bezrobotnym 85 parcel oraz 120 ctr. kartofli do sadzenia. Członkowie Konf. zbierają jeden raz w miesiącu przed kościołem składkę na budowę kościoła św. Wincentego a Paulo. Za zebrane pieniądze zatrudnia się bezrobotnych przy budowie kościoła. Staraniem Konf. został kościołowi ofiarowany ołtarz z figurą św. Wincentego a Paulo.

Konf. Najśw. Serca Jezusa w Bydgoszczy nakłoniła 7 osób do przystąpienia do Sakramentów św., 3 mężczyzn do ponownego wykonywania zaniedbanych praktyk religijnych, 15 par do ślubu kościelnego oraz do ochrzczenia 2 dzieci. Postarała się też dla 6 osób o świadczenia opieki społecznej, sprawiła 1 alumnowi część wyprawy i płaci zań 30 zł. miesięcznie na jego utrzymanie.

Konf. św. Trójcy w Bydgoszczy nakłoniła kilka osób obojętnych we wierze do uczęszczania na nabożeństwa i przyjmowania Sakramentów św. W czasie Mszy św. odprawianych na intencję Konf. przystępują wszyscy członkowie oraz ubodzy wspólnie do Komunji św., a członkowie służą do Mszy św. W marcu b. r. członkowie i ubodzy brali udział w rekolekcjach i przystąpili do Stołu Pańskiego. Dzięki staraniom Konf. otrzymuje jeden ubogi rentę w Ubezpieczalni Krajowej. Dla zasilenia kasy urządzono 3 imprezy, koncert, odczyt i wycieczkę.

Wszystkie Konferencje Bydgoskie urządzają oprócz zebrań tygodniowych członków czynnych co miesiąc zebrania, na które zapraszają członków wspierających i dobrodziejów, na których to zebraniach wygłasza się referaty, a zarząd Konferencji zdaje sprawę z działalności członków czynnych i t. p Te zebrania przyczyniły się niemało do pomyślnego rozwoju, jakim Konferencje Bydgoskie pomimo krótkiego czasu istnienia poszczycić się mogą.

Naogół widać i w jakości Konferencyj i ich działalności znaczny postęp. Do sprawozdania niniejszego przybyło 5 nowych Konferencyj bardzo dobrze funkcjonujących, liczba członków czynnych z 417 wzrosła na 553, członków wspierających z 714 na 974 a dochód z 55,492 zł. 77 gr. na 58,780 zł. 17 gr.

Najbardziej wzrosła liczba ubogich wspieranych przez Konferencje, bo z 865 na 2386 osób, więc prawie się potroiła, wobec tego musiały Konferencje swą materjalną pomoc dla ubogich jeszcze bardziej rozdrobić.

O stanie liczebnym Konferencyj, ich miejscu i czasie zebrań, liczbie członków i ubogich przez nich wspieranych, o źródłach i wysokości dochodów, o jakości i wysokości wsparć ubogim udzielonych poucza osobne „Zestawienie".

Nowozałożone, sprawozdaniem niniejszem jeszcze nieobjęte, Konferencje są następujące: Konf. św. Michała Arch. w nowoerygowanej parafji tejże nazwy w Poznaniu, Konf. Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w Głównie — na Osiedlu (Poznań), Konferencje w Krotoszynie, Rychtalu, oraz Konf. w Gdyni, Grudziądzu, Tczewie, Toruniu i innych miejscowościach Pomorza.

Tak więc przejęci wdzięcznością za te wszystkie łaski i dobrodziejstwa, któremi Pan Zastępów nas i naszych ubogich obsypywał, dziękujemy Królowi Miłosierdzia przedewszystkiem za to, że nas do swej Królewskiej służby powołał, a zarazem zanosimy błagalną prośbę, by raczył nas w usiłowaniach naszych błogosławić, do wytrwałości zagrzać, liczbę pracowników na niwie miłosierdzia chrześcijańskiego pomnożyć, a społeczeństwo w obliczu ciągle wzrastającej biedy w tych krytycznych czasach do większej ofiarności pobudzić.

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Niech żyje Chrystus Król!

„Gdyby połowa wierzących uwierzyła w Boga — powiedział jeden z młodych katolików — to wnet cały świat leżałby u stóp Chrystusa".

Daleko nam jeszcze do tego. Nawet wśród wierzących krążą najfałszywsze pojęcia o Bogu: czczą bałwanki, jakie sobie sami potworzyli i zazwyczaj więcej się ich boją, niżeli miłują.

Jedni widzą w Bogu tylko surowego i bardzo wymagającego „pana", któremu trzeba nieustannie „usługiwać" — aż do omdlenia.

Inni wyobrażają sobie Ojca Niebieskiego, jako grymaśnego i nieco ślamazarnego „papę", który trochę się dąsa, ale ostatecznie przebacza.

Dusze czułe i wrażliwe upatrują w Panu nieskończonego majestatu tylko niezaradnego i nieumiejącego się obronić „cierpiętnika", którego trzeba nieustannie pocieszać i łzy mu ocierać.

Nie brak i takich, co w Królu Miłości widzą jedynie „żebraka" skamlącego u progu o jałmużnę serca.

Odważniejsi zgodziliby się jeszcze zrobić go „królem zakrystji", ale nie śmią oświadczyć się przy Nim w życiu publicznem, państwowem.

Precz z takiem poniżaniem Boga.

Chrystus jest Panem Wszechmocnym i Królem nieba i ziemi, któremu należy się wierna służba i bezwarunkowe posłuszeństwo.

Chrystus jest Miłością, która żąda wzajemnej i nieobłudnej miłości. Chrystus jest boskim Przyjacielem i Oblubieńcem dusz, który z królewską hojnością ofiaruje im swe Serce i „cierpi", po ludzku mówiąc, gdy widzi się wzgardzonym i odepchniętym, ale nie „żebrze".

Chrystus nie jest królem zakrystji, lub alkowy, lecz Panem całego życia naszego, którego władzy mają być poddane nie tylko sprawy prywatne, lecz i publiczne, państwowe, międzynarodowe.

Wywalczmy Chrystusowi to panowanie. Wydobądźmy się z powijaków naszego niedołęstwa, uwolnijmy życie z więzów kłamstwa i błędów, a wznieśmy się do pełnego poznania Boga i doskonałej Jego miłości w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

Nie sądźmy tylko, że przez to łaskę Bogu czynimy.

On nas nie potrzebuje, lecz my Jego koniecznie potrzebujemy, gdyż *On jest jedynem dobrem i szczęściem naszem*, poza którem niemasz *prawdziwego* dobra i szczęścia.

Przestańmy zatem deklamować o *bezinteresownej* miłości względem Boga, gdyż *prawdziwie bezinteresownym jest tylko Bóg*, my zaś szukamy w Bogu, i bodajbyśmy szukali, *naszego dobra i szczęścia.*

Gdyby Bóg w swej istocie był tylko „prawdą", moglibyśmy go podziwiać; gdyby był samem „pięknem", moglibyśmy je uwielbiać; ale że jest ponad to najwyższem „dobrem" możemy Go kochać i *w Nim szczęścia szukać.*

Oto jest znaczenie hasła: *„Niech żyje Chrystus Król!"*

Gdy więc powtarzamy z głębi serc stęsknionych za światłem, ciepłem, życiem i szczęściem: „Niech żyje Chrystus Król", wyrażamy tylko nasze pragnienie jedności, mocy i szczęścia, a zarazem wiarę i ufność, że w Chrystusie to wszystko znajdziemy.

1. Jedność, moc, pokój, szczęście.

Snujmy dalej wątek myśli i pragnień, aż dojdziemy do ostatecznych wniosków i twórczego czynu.

Przy odrobinie zastanowienia zrozumie każdy, że wyższe jest to, co nas łączy, niźli to, co nas dzieli.

Łączy nas jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Kościół powszechny święty i apostolski; zespala nas w jeden naród tysiącletnia kultura i cywilizacja katolicka, wspólnie przebyte trudy i boje, wspólne klęski i zwycięstwa, smutki i radości.

A dzielą nas? Drobiazgi. Zmieniające się jak liście na drzewach poglądy polityczne, przypadkowe przeciwieństwa interesów, chwilowe uniesienia i zapędy—same głupstwa.

Wszystko to naprawdę głupstwo wobec wiecznego przeznaczenia dusz i wobec boskiego celu szlachetnienia, jaki mamy osiągnąć już tu na ziemi.

Patrzmy zatem nie na przemijające drobnostki, które nas dzielą, lecz na wieczne i niezniszczalne dobra, które nas łączą w Bogu i w Chrystusie.

2. W obliczu wroga.

Powstał wróg, który chce nam wydrzeć, co mamy najszlachetniejszego i najcenniejszego w życiu: wiarę i miłość. Wrogiem tym jest materjalizm i niewiara.

Nie dziwcie się, że nie wyliczamy w tej chwili żydów, masonów, bolszewików, socjalistów i innych sekciarzy, bo wszak to ofiary tegoż materjalizmu i niewiary.

Musimy ich zwalczać, jako zorganizowany błąd i fałsz, uderzając w ich przewrotne zasady, ale trzeba ich kochać jako ludzi i ratować jako nieszczęśliwych braci naszych.

Przedewszystkiem jednak zgódźmy się między sobą, utwórzmy jeden wspólny front, bo tylko w jedności moc i zwycięstwo.

Walczymy nie z ludźmi, „nie z ciałem i krwią", jak mówi św. Paweł, lecz z mocami ciemności, działającemi w ludziach, a te *zwycięża tylko Chrystus.*

3. Potrzeba jedności.

Coraz więcej umysłów dochodzi do przeświadczenia, że całe chrześcijaństwo, wszyscy ludzie dobrej woli, powinni się złączyć do wspólnej walki z niewiarą i zdziczeniem obyczajów.

Nie wszyscy jednak decydują się na walkę. Wielu opuszcza bezradnie ręce i gotuje się na rzeź, jak barany. Ośmie-

lają się nawet okrywać swoje niedołęstwo powagą Chrystusową, powtarzając słowa Mistrza: „Jeśli Mnie prześladowali i Was prześladować będą”.

Zapominają tylko, że można być prześladowanym, ale nie wolno być zwyciężonym.

Trzeba zwyciężyć za wszelką cenę, choćby za cenę krwi, jak zwyciężyli pierwsi Chrześcijanie.

My ich potomkowie, jesteśmy pewni, zwycięstwa, bo nasz Wódz Chrystus zawsze zwycięża, króluje, rozkazuje — „*vincit, regnat, imperat*”.

A więc twórzmy wspólny front i ruszajmy mężnie w bój— „*za Chrystusa*!"

Nasze zadanie jest znacznie łatwiejsze, chociaż niemniej szczytne. Pierwsi chrześcijanie musieli wstępnym bojem zdobywać świat dla Chrystusa, nam zaś trzeba tylko utrzymać i rozszerzyć zdobycze. Drogę nam utorowali i przykład bohaterstwa zostawili.

Naprzód więc do pracy i do boju! Ramię przy ramieniu! Serce przy Sercu!

4. Próby jedności.

We Francji pośród grozy wojny światowej i ruin przez nią spowodowanych padło hasło: „*Unji Świętej*”. Ustały walki partyjne, ucichły drobne spory i naród się zjednoczył odparł, śmiertelnego wroga.

W Polsce w 1920 roku wszystkie partje i obozy podały sobie zgodne dłonie i odparły dzicz gorszą od Tatarów i Turków, bo szatańskie zastępy bolszewików.

A więc próba się udała. Jesteśmy zdolni do wspólnej pracy i walki, potrzeba nam tylko jasnego zrozumienia celu i szlachetnego porywu serca.

Zrozumienie już przychodzi. Brzmią nam nieustannie w duszy groźne ostrzeżenia Wodza Narodu, Prymasa Polski, Kardynała Hlonda:

....Wróg chce zniszczyć chrześcijaństwo i powtórnie ukrzyżować Chrystusa żyjącego niewidzialnie w Kościele, jak Go ukrzyżował przed dziewiętnastu wiekami chodzącego widzialnie po ziemi.

Używa się do tego sposobów bezecnych, ale dobrze już wyprobowanych: zohydza się Chrystusa i Jego Kościół, demoralizuje młodzież, do rozpaczy doprowadza głodne, bezrobotne rzesze, aby to wszystko pchnąć w odpowiedniej chwili do nowego bogobójstwa.

Sprężyny tej szatańskiej roboty są poza narodami chrześcijańskiemi, poza chrześcijańską kulturą....

Tak jest. Wszystko to już wiemy i rozumiemy, ale *brak nam jeszcze wielkiego porywu Serca*! Kwilimy, jak niemowlęta, a na czyn zdobyć się nie możemy, pełni bojaźliwości i niepewności.

Podobni jesteśmy do zahypnotyzowanej kury.

Posadzili ją na pokładzie, przycisnęli mocno dłonią, ułożyli cichutko, spokojnie, pokornie, nosem do ziemi, a od nosa poprowadzili kredą po podłodze grubą, wyrazistą linję — aż do ściany. Kura siedzi ani drgnie, dopóki jej nie uwolnią z urojonych pęt te same ręce.

Precz z kurzą bezmyślnością i potulnością!

Porwij się Narodzie!

Więzy, któremi Cię skrępowano, to pajęczyny, to najczęściej Twoje własne urojenia, Twoja *bojaźliwość i zahukanie*.

Jesteś zahypnotyzowany. Wmawiano w Ciebie przez długie lata, że jesteś narodem warchołów, niedołęgów, idjotów — i uwierzyłeś we własną zgubę.

Rozwiej tę hypnozę!

W Tobie się kryją moce niezłomne. Byłeś i jesteś puklerzem i tarczą Europy. O Twoje piersi rozbiły się najdziksze zapędy barbarzyńskiego Wschodu.

Tyś przetrwał półtorawiekową niewolę i krwawe znęcanie się niewdzięcznych sąsiadów — niczem niezłamany.

O Tobie z podziwem mówią dzisiaj obcy: „Weź pragnienie Polaka, podłóż pod fortecę, a forteca w powietrze wyleci".

Pragnęliśmy gorąco, upornie, wytrwale wolności i mamy ją z łaski Bożej, jako nagrodę za tyle miłości, ofiar i krwi przelanej.

Pragniemy ją zachować — zachowamy; pragniemy rozszerzyć — rozszerzymy; pragniemy spełnić wśród narodów posłannictwo braterstwa i pokoju — spełnimy ku chwale Chrystusowej i Jego Niepokalanej Matki.

5. Podstawa trwałej jedności.

„Aby byli jedno" — modlił się Zbawiciel przed swą ofiarą krzyżową.

Życzenie Jezusowe spełnić musimy, bo jeśli On nas nie zjednoczy — zginiemy bez ratunku.

Wszak niema innego Imienia pod niebem, w którem moglibyśmy być zbawieni.

Wszak tylko na Imię Jezus upada wszelkie kolano: niebieskich, ziemskich i podziemnych potęg.

Niechże więc i w Polsce zegną się przed Chrystusem wszystkie kolana bez względu na różnice partyjne i obozowe, nawet kolana naszych kochanych *polskich* radykałów w których piersiach bije przecież *polskie* szlachetne serce, a w żyłach płynie *„polska słodka krew"*, jak mówi o nas historja. Z nimi się porozumiemy.

Wykluczamy tylko żydów.

Niech się wyniosą od nas corychlej, niech sobie kupią za wyssane z chrześcijan miljardy nową ojczyznę, niech się urządzą, jak im się żywnie podoba, choćby w bezludnej Australji, i tam niech wielbią Chrystusa, jeżeli pozostała w nich jeszcze choć iskra nieskażonego człowieczeństwa. Chętnie im do tego dopomożemy.

A potem, potem, po całych stuleciach pokuty, po naprawieniu wszystkich krzywd wyrządzonych nam i innym narodom chrześcijańskim i niechrześcijańskim, może ich kiedyś dopuścimy do równego współżycia.

Inaczej — przenigdy!

Nawarzyłeś sobie Izraelu gorzkiego piwa—wypijże je sam.

To nie jest sprawa tylko polityczna lub ekonomiczno-społeczna, lecz przedewszystkiem religijno-moralna. Dekrety kościelne o współżyciu chrześcijan z żydami są aż nadto wyraźne i stanowcze.

A więc na miłość Wiary i Ojczyzny—separacja z żydami! Niemasz dla nich miejsca w kulturze i cywilizacji społeczeństwa polskiego.

Z naszymi zaś „gnojkami", których do tego stanu upodlenia doprowadzili głównie żydzi, poradzimy sobie sami i z miłością braterską wykąpiemy gruntownie.

A wówczas nie odmówimy pomocy i temu nieszczęśliwemu narodowi, który dziś przedstawia jedną wielką ranę, trądem moralnym przeżartą.

Ale to już nie w Polsce, lecz gdzieś za oceanem, bo u siebie lękamy się chrztów obłudnych i udanych.

6. Warunek zwycięstwa.

Bóg jest Miłością. Miłość jest prawem wszechświata.

Cała więc nasza praca i walka ma być podjęta z miłości i prowadząca do miłości.

Nawet samoobrona przeciw żydostwu i stosowanie najostrzejszych środków, wskazanych koniecznością obrony, ma być kierowane miłością chrześcijańską.

Na wojnie różami nie sypią, a jeśli sypią, to krwawemi, lecz i tam ma panować miłość Boga i Ojczyzny.

Wszelki czyn bez miłości jest przeklęty na wieki, a doczesnem jego przekleństwem jest, że rodzi nowe złe czyny.

Od tego zachowaj nas Panie! Uzbrójmy się w miłość, w tym znaku zwyciężymy!

7. Najbliższa droga.

Symbolem, sztandarem, programem a zarazem żywem i niewygasającem ogniskiem miłości jest Boskie Serce Jezusowe, serce żywe, bijące w piersi Zbawiciela dzisiaj tak jak przed dwoma blisko lat tysiącami.

Pod tym sztandarem stanął wiek XX, poświęcony na samym wstępie Boskiemu Sercu.

W tym znaku zwyciężymy, wołał do nas wówczas Leon XIII. Niegdyś Krzyż Konstantyna, dziś Serce Jezusa. *„In hoc signo vinces!"*

Ludzkość usłyszała i zrozumiała ten zew idący z wyżyn Watykanu. Boskie Serce zdobywa sobie całe miasta nawet w protestanckich krajach, jak Holandja, całe diecezje, rzeczpospolite i królestwa, ludy cywilizowane i pierwotne, a na znak wierności odbiera przysięgi składane u stóp Jego pomników.

Polska nie ostatnia w tym pędzie do Chrystusa. Ona zresztą nigdy od Niego się nie odwracała. Były zachwiania, nie było zdrady. Dziś pragnie wynagrodzić nawet te chwilowe słabości.

Poznań uczcił pomnikiem wdzięczności swego Boskiego Króla mimo nieprzewidzianych i niezrozumiałych w katolickim narodzie przeszkód i trudności.

Warszawa jeszcze z niemi się boryka. Toczy się o nią bój zacięty, bo to głowa i serce Ojczyzny. Ale i ona skłoni się wraz z całym krajem do stóp Chrystusa i przytuli się do Jego kochającego Serca.

8. **Czyny dokonane**.

Wyznaczono już plac pod budowę pomnika Chrystusa Króla, zebrano około 70 tysięcy złotych, przeszło 200 organizacyj religijnych i społecznych przyłożyło rękę do wykonania tego dzieła.

Komitet budowy pomnika zawiązany pod protektoratem J. E. Kardynała Kakowskiego i wsparty błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI, pracuje cicho lecz wydatnie nad ugruntowaniem idei Chrystusa Króla w narodzie.

Projekt pomnika już przygotowany. Tylko plac Zbawiciela podany w wątpliwość. Słusznie, bo to nie jest miejsce najpiękniejsze, jakie Warszawa może ofiarować na tron publiczny swojemu Królowi. Niema tam ciszy i skupienia, niema obchodów narodowych, niema dostępu dla setek tysięcy wiernego ludu, niema tła, na którem mogłaby się zarysować majestatycznie postać Króla: zginie w cieniu olbrzymiej świątyni, utonie wśród zgiełku ulicy i zgrzytu tramwajów.

To nie jest miejsce na tron Chrystusa Króla. Poszukajmy odpowiedniejszego, ofiarujmy najpiękniejsze, najdostojniejsze, jakie ma stolica.

9. **Najważniejsze zadanie.**

Najważniejszem a zarazem najbliższem zadaniem naszem— niech się nikt nie dziwi — nie jest wybór placu, przygotowanie projektu, zebranie funduszów, lecz *wzniesienie żywych pomników Króla Miłości* w naszych sercach, w naszych rodzinach, szkołach, instytucjach, organizacjach ekonomicznych, społecznych, wojskowych, politycznych — nie wyłączając nawet cel więziennych.

Chrystus swem Sercem chce wszędzie panować, by nie dopuścić do piekła na ziemi.

Więc do budowy żywych pomników!

A ten spiżowy w stolicy będzie wówczas szczerem a nie-kłamanem ich uwieńczeniem.

Chrystusa dajmy Polsce, a Polskę — Chrystusowi!

10. Rozkaz dzienny.

Kto pragnie rękę do dzieła przyłożyć, niech zaczyna od siebie.

Żadnych ustaw ręką ludzką pisanych, żadnych regulaminów, żadnych odznak, żadnych umówionych znaków, tylko ciche hasło w sercu noszone: *„Niech żyje Chrystus Król!"*, a z niego płynące *śmiałe czyny apostolskie.*

Rycerze Chrystusa Króla, *to nie adoratorowie tylko, lecz przedewszystkiem bojownicy Jego miłości*, „legitymujący się wiarą, zakonspirowani nadzieją, zbrojni ofiarną miłością".

Czy gotów jesteś na wszystko, nawet na śmierć dla Chrystusa?

Dobrze! Bez ofiar się nie obejdzie. Piekło się wścieknie, jak w Meksyku i Hiszpanji, ale to nic.

Bierz w jedną rękę Ewangelję Chrystusową, w drugą — komentarz do niej, katechizm katolicki, i czytaj codziennie.

Jeśli posiadasz wyższą inteligencję, czas i grosz w kieszeni, kupuj i studjuj dzieła obszerniejsze, jako to:

„Pisma Ojców Kościoła", wydawane pod redakcją profesora Sajdaka w Poznaniu dla pogłębienia ducha chrześcijańskiego w narodzie;

„Bibljotekę życia wewnętrznego", wydawaną przez X.X. Jezuitów w Krakowie dla pogłębienia życia duchowego;

„Bibljotekę Akcji Katolickiej" wydawaną w Poznaniu dla spotęgowania czynu katolickiego.

Zgłoś się do Sekretarjatu Intronizacji przy kościele Imienia Jezus, Moniuszki 3-a i nabądź książeczkę o Intronizacji, wydaną na budowę pomnika Chrystusa Króla w Warszawie.

Zaprenumeruj miesięcznik „Pro Christo", który jest organem tej akcji.

Poświęć siebie i swoją rodzinę Sercu Jezusowemu, zdobądź dla Niego swoich przyjaciół i znajomych i *nie ustawaj aż ujrzysz całą Polskę przy Sercu ukochanego Króla.*

Rozpoczniemy w kwietniu rok jubileuszowy Chrystusa, dziewiętnastowiekową rocznicę Jego śmierci na Krzyżu! i Jego triumfu nad piekłem.

W tym roku pomnik u nas stanie a Polska pod nim uklęknie w gorącym hołdzie wdzięczności i miłości dla swego Zbawcy.

Wierzymy i ufamy, że tak będzie.

Niech się tak stanie, o Chryste!

X. M. Wiśniewski.

W rocznicę XI-lecia Pontyfikatu Piusa XI.

Już dwa tysiące blisko lat minęło od czasów, gdy Kościół, Boska instytucja, pośrednicząca między upadłym człowiekiem a zagniewanym za pierworodny grzech nieposłuszeństwa Stwórcą, rozwinąwszy się z ziarnka gorczycznego w bujny krzew niewiędnący, ogarnął cieniem swych gałązek rozproszone po ziemi plemiona. Boski Mistrz zasadził go na płodnej ziemi, która przyjęła z wdzięcznością siew Boży, by rodził plon 60-krotny i stokrotny. Kościół przyrównać można, idąc za poetą polskim, Norwidem, do „złotego domu, wzniesionego wstrop, jak Babel nowa, żeby sojusze przywrócić niebieskie i zespołecznić padół ziemi z otchłaniami nieba...,” dom zaś ten ufundował jego Twórca na wielkiej i niewzruszonej opoce, której moc zgodnie ze słowami jego Założyciela oparła się wszelkim burzom świata, dostojnem czołem opierając się o wyżyny niebieskie. I mijały cywilizacje, padały państwa, pod naporem rewolucyj nowe kształty powstawały na gruzach starych, a „dom złoty”, oparty na opoce, trwał i przetrwał. Choć władcy padali ofiarą rozpanoszonego motłochu, choć składali swe lśniące i dumnie noszone korony u jego stóp, a nierzadko i głowy ich brukały się w pyle ulicznym—to jednak wśród tych burz, huraganów i wirów dziejowych przetrwało jedno państwo, owa Augustynowa „civitas Dei”—Państwo Boże, jego zarządcy nigdy nie zniżyli się do hołdowania egoizmowi tłumu. Posiadając doskonałą formę rządu, nieugięte zasady i nadludzką wytrzymałość na bijące w nie tarany,—w mocy swej i dostojeństwie wzbudzało cześć dla siebie nietylko wśród swych poddanych, lecz nawet i tych, „którzy czynili zasadzki”, by obalić je w gruzy i zniszczyć.

Godnem jest podziwu, że mimo płynności form dookoła Kościół nigdy nie godził się na ustępstwa i zmiany w swym ustroju i nauce; godził się na zmianę oprawy, ale treść zachował tą samą, od pierwszych dni swego istnienia: od czasów prostoty apostolskiej, do epoki elektryczności i bujnego rozwoju techniki. Najbardziej jednak to godnem jest podziwu, że ta niezmienność nauki opiera się, jak na kamieniu węgielnym, na jednym człowieku, z natury przecież swego człowieczeństwa niestałym, i tak przez swe stanowisko i posłannictwo wśród „różnomyślnych" ludzi narażonym na wpływy i burze, a jednak najświętsze klejnoty, w depozyt ludziom oddane, przetrwały w nieskalanej czystości aż do naszych czasów, pomimo że tyle teoryj ponad niemi przeszło, tyle doktryn je atakowało, tyle filozofij usiłowało wykazać ich bezsens.

Cóż sprawiło, że Prawda, wskazana przez Boga, przetrwała do naszych czasów? — Odpowiedź zawarta jest w słowach Chrystusa: „Piotrze, ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy i t. d...., a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech"... „I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego"...—Oto Piotr, żyjący w swych następcach, podległy jako człowiek błędom, złudzeniom i trwogom, staje się nieomylnym przewodnikiem Prawdy. Slaby jest—bo jest człowiekiem, ale i mocarz — bo Namiestnik Boga. Może być i tak, że jako człowiek zdradzi cnotę i sfałszuje prawdę, ale choćby zupełnie nie odpowiadał swemu posłannictwu, nie obrazi cnoty ni prawdy, przez Boga objawionej, o ile w Jego imieniu występuje. Jako człowiek trwa krótko, ale jako papież jest nieśmiertelny i trwać będzie „po wszystkie dni aż do skończenia świata". Chrystus nie dał tylu przywilejów człowiekowi, ale dał je papieżowi, poddał go jak i nas wszystkich, różnym skłonnościom, ale zapewnił mu, jako swemu zastępcy, niezłomność ducha. Starzec z Watykanu, jako człowiek, może zadrżeć, lecz jako wikarjusz Chrystusa walczy z królestwem szatana. — Papież—to potęga, która przerasta wieki, to jeden z największych cudów katolicyzmu.

Papieży nazwać można dynastją męczenników i nie trzeba sięgać czasów Piotra, Lina, Kleta i Deodata, którzy padli ofiarą okrucieństwa cezarów rzymskich, by widzieć w nich stygmat cierpienia; choć Pius IX, Leon XIII i Pius XI nie zginęli w paszczy

bestji czy na szubienicy krzyża, jak ich pierwsi poprzednicy—to jednak można ich nazwać męczennikami na papieskim tronie. Herby rodowe papieży — zmieniały się, lecz stygmat cierpienia w dziedzictwie przechodził kolejno. Sprawdzają się więc słowa Zbawiciela: „Oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę”. Gdy zmieniły się czasy, gdy użyć nie można było miecza, trucizny lub zesłania, wrogowie Kościoła używają innej, choć nie mniej bolesnej broni — niewoli i poniżenia. Fale zeświecczenia i nowożytnego pogaństwa atakują dziatwę Chrystusową, wielu pozwala się pchać ich naporowi, nie wiedząc, że małość ich wiary i sprzeniewierzanie się prawdzie to — źródła bólu dla strażników Kościoła—papieży. Szatan policzkuje i miażdży papieży, ale boska dynastja trwa: wszak Chrystus do swych słów proroczych: „Szatan pożądał was”, dodaje i słowa otuchy: „Alem ja prosił za wami”. To też łódź Piotrowa ze swym rybakiem, odzianym w białą szatę, mimo bałwanów, bijących w jej burty, płynie dostojnie, a kąpiąc się w promieniach zesłanych łask, przyjmuje na swe dno bezpiecznie i tych nawet, którzy usiłowali zatopić ją w tych odmętach. Po jednym sterniku następuje drugi, a nawa Chrystusowa płynie nietknięta, niezmienna, niewzruszona.

W epokach, szczególnie ważnych dla Kościoła, Bóg zsyła takich sterników, którzy silną a wprawną dłonią umieją z nurtów otchłani wyprowadzić łódź Piotrową na spokojne wody. My, powojenne pokolenie, żyjemy w takich czasach, w których Kościół odegrał i odegra jeszcze zasadniczą rolę w kształtowaniu się stosunków międzynarodowych i społecznych. Przed 14-oma laty wypaliło się olbrzymie ognisko wojny europejskiej; opary i dymy tego olbrzymiego ogniska rozpłynęły się na świat cały: jednym przesłoniły oczy, innym odurzyły zmysły, trzecich zagrzały do złego, a z pośród tych mgieł, oparów i bezładnych miotań wynurza się majestatycznie Kościół na Watykanie; świętobliwy zaś stróż Jego, w białą szatę ubrany, stoi u wrót z żółtobiałym sztandarem, na którym widnieje napis: „Pax Christi in regno Christi”,—Pokój Chrystusowy..... Po przeciwnej zaś stronie, w łagodnej Szwajcarji obradują wysłannicy narodów nad sprawami pokoju i sprawiedliwości, ich zaś obradom przygrywa dziś kanonada dział i jęki konających na Wschodzie. Bój wiodą ci którzy jeszcze przed kilkoma miesiącami siedzieli przy tym sa-

mym stole i wynajdywali środki uszczęśliwienia ludzkości. O, ironjo, jak wymownie pokazujesz, do czego wiodą wysiłki ludzkie, poczęte bez Boga.

Wybrańcem Opatrzności, który tak doniosłą odegrał rolę w stosunkach dzisiejszych, jest dziś nam szczęśliwie panujący Ojciec święty Pius XI.

Dnia 22 stycznia 1922 r. zmarł papież Benedykt XV; w 2 dni później kardynał Achilles Ratti w katedrze medjolańskiej wygłosił mowę żałobną, w której podnosił zasługi zmarłego. Znalazłszy się tegoż dnia w pewnym klasztorze, prosił zakonnice, by modliły się w intencji szybkiego obioru papieża, i wypowiedział głębokie słowa: „Papież jest uzupełnieniem Eucharystji. Jezus Chrystus jest w niej niewidoczny, w papieżu jest On widoczny". Gdy przed odjazdem na konklawę t. j. obiór papieża, ofiarowano mu wiązankę białych róż, niby zapowiedź białości jego przyszłej szaty, rzekł: „Złóżcie je przed tabernakulum, tam jest dla nich miejsce stosowne". — W konklawe brało udział 53 kardynałów, w tem 2 Polaków; trwało ono 5 dni; władza widać traciła widok ludzki, a przedstawiała się jako brzemię odpowiedzialności przed Bogiem. Dopiero w 14-em głosowaniu prawie jednomyślnie został wybrany kardynał Achilles Ratti. Po przyjęciu hołdu kardynałów, Ojciec św. dłużej zatrzymał naszych polskich najdostojniejszych purpuratów i rzekł: „W waszych osobach widzę Polskę, pozdrawiam ją i proszę jej synów, aby się za mnie modlili. Widziałem bowiem, jak Polacy modlić się umieją. Podziwiam Polaków, kocham i będę miłować drogą Polskę; modlić się za nią nie przestanę". Ojciec św. czynami swemi dowiódł, że Polskę kocha. Gdy w r. 1920 nawała bolszewicka groziła Warszawie, wszyscy przedstawiciele obcych państw opuścili jej mury. Został tylko ówczesny przedstawiciel Watykanu, X. Nuncjusz Achilles Ratti. Chciał trwać z nami nietylko w dobrej doli. W chwili największego niebezpieczeństwa powiedział: „Zostaję. Doskonale zdaję sobie sprawę z powagi położenia, ale dziś rano we mszy św. ofiarowałem swe życie Bogu. Przygotowany jestem na wszystko". Jest to więc wypróbowany przyjaciel. Ojciec św. i tem jeszcze związany jest z Polską, że w katedrze św. Jana w Warszawie otrzymał swą sakrę biskupią z rąk J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego.

Rządy Ojca św. rozpatrywać należy w 2-ch kierunkach: w stosunku do państw i w stosunku do wiernych Kościoła. W posunięciach swoich Stolica Apostolska jest dziś bardzo skrępowana ze względu na przeszkody, na jakie napotyka ze strony wrogich jej czynników. Masonerja, która w wielu państwach stoi u steru władzy, socjalizm, komunizm i ześwieczczenie utrudniają jej misję apostolską, to też papieże w polityce swojej usiłują dobierać takich środków, któreby mimo tych przeszkód skutecznie realizowały Królestwo Boże w życiu. — Dziś sprzymierzeńcami Stolicy Apostolskiej są nie panujący, ale rzesze wiernych, które idą posłusznie za głosem swego ojca.— Watykan unika wszelkich zadrażnień, szanuje ustawodawstwo miejscowe i formę ustroju państwa, troszczy się natomiast o poszanowanie praw Kościoła i dobro dusz, a reguluje stosunki wzajemne przez zawieranie umów, zwanych konkordatami. — Domaga się w nich jednak wyraźnie, by władza świecka nie wydawała ustaw, sprzecznych z prawami Boskiemi i Kościelnemi, jak np. wprowadzanie rozwodów i kontraktów cywilnych małżeńskich. — Kościół wiernie dotrzymuje umowy i słusznie domaga się, by i druga strona dotrzymała jej warunków. Bo cóżby to był za sojusznik, któryby mimo złożonego podpisu nie dotrzymał swego zobowiązania? — Jeśli tracimy szacunek dla człowieka, który lekkomyślnie nie dotrzymuje danego słowa i uważamy go za pozbawionego honoru, to uznać musimy, że obowiązuje to nietylko w stosunkach towarzyskich, ale i między państwami.

Sprawa chrześcijańskiego charakteru małżeństwa, tak bardzo leży na sercu Ojcu św., że jej specjalnie poświęcił jedną z najgłębszych swoich Encyklik.

Do epokowych wydarzeń w dziejach światowej myśli wychowawczej zaliczyć należy orędzie papieskie o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży. W mistrzowski sposób Ojciec św. rozgranicza tam zakres kompetencji Kościoła i Państwa co do wychowania. Wykazuje, że te 2 porządki: duchowny i świecki nietylko nie powinny przeciwstawiać się sobie, ale przeciwnie, powinny się wspierać wzajemnie. Wskazuje dalej, na czem powinno polegać wychowanie młodzieży i jakie korzyści osiąga naród, o ile wychowuje swe dzieci w duchu zasad Boskich i Kościelnych.

Gorące i szerokie serce Ojca św. ogarnia nietylko wierną Mu dziatwę ale jak gorejące ognisko miłości ogarnia promieniami swej żarliwości apostolskiej i tych, którzy nie mają szczęścia posiadania światła nauki Chrystusowej.

Dzisiejszy Ojciec św. — to Papież misji. — Aby nadać silniejszy impuls misjom i scentralizować ich działalność, Papież przeniósł w r. 1922 Towarzystwo Rozkrzewiania wiary z Lugdunu do Rzymu.

Dziś istnieją 3 wielkie związki papieskie, popierające misje: 1. Dzieło Rozkrzewiania Wiary, 2. Dzieło Dziecięctwa Jezusowego, 3. Dzieło Świętego Piotra Apostoła.

Jako miłościwy Ojciec ma szeroko otwarte ramiona i dla synów marnotrawnych, wyznawców kościoła prawosławnego. Jak ta sprawa leży na sercu Ojca św., osądzić można na podstawie orędzia papieskiego z powodu 1100-letniej rocznicy urodzin św. Cyryla do Biskupów Jugosławji i Czechosłowacji; w encyklice tej powiada: „Katolicy mają obowiązek dążyć do Wschodu, poznać jego dzieje, dogmaty i liturgję. Trzeba tych, którzy są pozbawieni jedności ze Stolicą Apostolską zachęcać do zgody i jedności z Kościołem katolickim".

Apostolstwo wśród schizmatyków i niewiernych będzie tem skuteczniejsze, im większe będzie zrozumienie katolicyzmu wśród samych katolików.

Czynnikiem, który podtrzymać ma świadomość katolicką i być tamą ochronną przed zeświecczeniem i neopogańśtwem jest Akcja Katolicka, której formy ustroju, konkretne zasady i cele oraz drogi rozwoju obmyślił również nasz Świętobliwy Papież.—Akcję tę nazwał swoją prawą ręką i pragnie by wszyscy jej członkowie promieniowali świątobliwością, czystością i dobrocią na swych braci katolików, którzy tak często zapominają o wierności Bogu.

Katolik, który chce być wyznawcą zasad swego Kościoła nie z imienia tylko, lecz z czynu, obowiązany jest brać żywy udział w pracach Akcji Katolickiej. Za dobro sprawy Bożej na ziemi, a szczęście dusz bliźnich naszych po tamtej stronie życia odpowie nietylko duchowieństwo, którego liczba za mała jest przecież w stosunku do potrzeb wiernych, gdyż na jednego kapłana przypada w niektórych krajach po kilka tysięcy wiernych, ale odpowiemy i my, świeccy.—Prawda, że nie damy tym,

którzy żyją zdala od Boga, łask sakramentalnych, lecz i to prawda, że posiadamy dwa potężne środki, które leżą w naszej mocy; środkami temi—to słowo i czyn!! To też i my obowiązani jesteśmy prostować ścieżki bliźnich naszych w podróży do ostatecznego celu, prowadzić do dobrego, szerzyć prawdę Ewangelji, pełnić cnotę, a pełni optymizmu i pogody — zachęcać do wytrwania w przeciwnościach. Bierność nasza w chwilach, gdy ktoś wyrządza sobie krzywdę przez zapoznawanie najoczywistszych prawd, a czynami swemi gotuje sobie zgubę wiekuistą, czyni nas współwinnymi jego błędów. Musimy tu obrać sobie za dewizę życia słowa mędrca: „Amor Dei urget me", „Miłość Boża nagli mię". Jest to istota Akcji Katolickiej.

Hasło swoje: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem" realizuje Ojciec św. przez cały ciąg swego pontyfikatu; zawarł już wiele konkordatów z najróżniejszemi państwami, a przedewszystkiem rozwiązał t. zw. kwestję rzymską, która od r. 1870 plamiła honor Europy przez zdeptanie niezależności papieża i pozbawienie Go należnych Mu praw. — 11 lutego 1929 roku został podpisany traktat między Stolicą Apostolską a rządem włoskim, na którego mocy została odbudowana niezależność państwa kościelnego, a małżeństwa, zawarte w kościele, uzyskały wobec państwa włoskiego moc prawną. Były to 2 zasadnicze warunki, jakie postawił Watykan. Państwo Ojca św. zostało nazwane po włosku Cittá del Vaticano. — Chociaż władza papieża dotyczy rządu dusz, to przecież istnieje dla ludzi i wśród nich działa, musiał przeto Najwyższy Rządca mieć punkt oparcia dla swej apostolskiej stopy oraz laski pasterskiej, by mógł wypełnić swe zadania w życiu doczesnem, przez które zlecone jego opiece dusze do Boga ma doprowadzić.

Raz jeszcze podkreślić należy, że dzieła obecnego Ojca św. przerastają swą doniosłością wieki. Papież taki, jaki obecnie nam panuje, nie często się pojawia. Zawarcie traktatu z Włochami, gigantyczny i realizowany plan nawrócenia 420 miljonowych Chin, powołanie do życia Akcji Katolickiej w formie konkretnie obmyślonej, encyklika Quadragesimo Anno, podająca w najogólniejszych zarysach plan przebudowy gospodarczej świata, głębokie pisma naukowe, których, nie licząc encyklik i artykułów, napisał Ojciec św. aż 67, — świadczą, jak wielkiej miary umysłowej i niepożytej energji jest ten

człowiek. O Piusie XI będzie się tak mówiło, jak o Grzegorzu Wielkim, Juljuszu II lub Leonie XIII.

Nas Polaków szczególnie to wzrusza, że ten wielki Papież jest — jak już wyżej wskazałem — szczerym przyjacielem Polski. Przebywając wśród nas w okresie powstawania form życia państwowego i społecznego w najrozmaitszych dziedzinach, miał możność nam się zbliska przypatrzeć — przy pracy i zabawie, w smutku i radości, przy modlitwie i w życiu czynnem; poznał naszą kulturę, błędy i obyczaje. Związał się z nami sercem i przeżyciami, a przyjaźni tej dotrzymuje wiernie, o czem zapewnia chętnie tych Polaków, którzy śpieszą do progów apostolskich, by złożyć hołd Namiestnikowi Chrystusowemu.

To też i my, wdzięczni Ci za Twe ojcowskie serce, Najczcigodniejszy Zastępco Zbawiciela, zapewniamy Cię, że wierni będziemy wierze, przez naszych ojców nam przekazanej, oświadczamy, że nie pójdziemy małodusznie za podmuchami błędnych prądów, sprzecznych z zasadami rzymskiego Kościoła, którego jesteś Najwyższym Pasterzem.

Feliks Szafjański.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Rozważania o Kościele Chrystusowym.

Obok historji prawdy możnaby napisać historję kłamstwa, obok historji Kościoła historję posądzeń, rzucanych na Kościół od zarania jego istnienia aż po dzień dzisiejszy. Z podziwu godną uporczywością wracają te same zarzuty nieco inaczej udrapowane i uszminkowane, w rzeczywistości są stare, bezzębne, pomarszczone wiedźmy, których dawno już nikt się nie boi, których rola już przebrzmiała. Dlatego wolimy nie wymieniać, co zamierzamy sprostować, a raczej podać właściwy pogląd katolicki na zagadnienie, co nas interesuje w tej chwili.

Kościół jest to do warunków ludzkich dostosowany sposób przebóstwienia świata czyli urzeczywistnienia przynależności świata do Boga, inemi słowy — stopniowe a coraz wyraźniejsze okazanie prawa własności Boga do istot stworzonych. Ponieważ to

prawo Boże nie jest ograniczone ani terytorjalnie, ani personalnie, przeto zaden kraj, żaden naród, żadna jednostka nie może być wyjęta z pod działalności Kościoła. Nazywamy to powszechnym zasięgiem Kościoła, króciej — mówimy o Kościele powszechnym.

Świat powinien być katolicki, bo powszechne jest prawo Boga-Ojca jako Stwórcy do świata. Z innego tytułu powszechne jest prawo Chrystusa do istot rozumnych tego świata na mocy ofiarowania obrażonemu Bogu za nas okupu w postaci własnego życia. Stąd — gdzie Chrystus tam też Kościół, a ponieważ krew Chrystusowa spłynęła na wszystkich, przeto każdy ma obowiązek wcielić się w szeregi odkupionych zwolenników Chrystusa, czyli stać się członkiem Kościoła. Nie może przeto Kościół spocząć dopóty, dopóki nie będzie mógł złożyć Bogu raportu z pozyskania wszystkich ludzi dla swych haseł.

Nie trzeba zatem myśleć, że cała działalność ekspansywna Kościoła opiera się na tym rozkazie: „Idąc tedy nauczajcie". Powtarza się dzisiaj te słowa aż do znudzenia, żeby uprzytomnić szerokim masom obowiązek współpracy z oddziałami misyjnemi Kościoła. W gruncie rzeczy powszechność Kościoła opiera się na pojęciu Boga, na misji zbawczej Chrystusa i na istocie Kościoła, który musi mieć zakres tak szeroki— po ludzku mówiąc — jak Bóg i dzieło Chrystusa. Mając cele wieczne na oku, Kościół w zasadzie pomijać powinien wszystko to, co doczesne i przemijające, jak narodowość, poziom kulturalny, stan majątkowy, jakość fizyczną. Mówię: w zasadzie, bo w rzeczywistości będzie się z temi czynnikami liczył, by do nich dostosować swoje metody apostolstwa, gdyż nie o aniołów mu chodzi, ale o ludzi, którzy nie są pojęciami oderwanemi, owszem głęboko tkwią w materji i tylko poprzez analogje z życia codziennego wznieść się mogą ku wyżynom nadprzyrodzonym.

Rozpiętość liczbowa i przestrzenna sprowadza także szerokość ideową. Nic bardziej nie sprzeciwia się podstawom istnienia Kościoła, jak chamska podłość, faryzejska obłuda, kramarska małoduszność, aptekarskie ważenie grzechów, skurczona zawiść i zwierzęca nienawiść. W świecie ducha są wielkie przestworza. Spraw duchowych nie mierzy się wagą i metrem. Matematyka szkolna nie ma zastosowania w dziedzinie wiary, gdzie wszystko mierzy się na miarę wielkich zamysłów Bożych i głębin serca Jezusowego.

Kościół nie został po to ufundowany, żeby wprowadzić nowy podział, partję czy sektę, do społeczności ludzkiej, lecz po to, by wszystkich ogarnąć i wszystkim umożliwić zgodne obok siebie pożycie. Nie jest więc to jeden z kościołów, ale jedyny Kościół dla wszystkich, jedyna organizacja kościelna, w której jest miejsce dla każdego. Niewtajemniczonym wydaje się to zuchwałą ambicją, przy głębszem wniknięciu wykazuje się istotnem prawem do objęcia całego ogromu ludzkiego. Wszystkie narody wnoszą do duchowego skarbca Kościoła, najlepsze swe talenty, zabarwiają lekko życie religijne swoistemi cechami, wprowadzając różnorodność, nie zabijając jednolitości.

Na czem zasadza się powszechność Kościoła? Na bezwzględnem przyjęciu całego funduszu objawionej wiary i wypełnienia nim życia, a powtóre na tym pozytywizmie życiowym, który w sensie dodatnim używa wszystkich władz duszy i ciała.

Jak Kościół pragnie objąć wszystkich ludzi, tak też bez zastrzeżeń przyjmuje wszystkie partje objawienia Bożego, a więc Stary i Nowy Testament, dogmatykę św. Pawła i mistykę św. Jana, teologję o Kościele i urzędzie nauczycielskim św. Mateusza, naukę o dobrych uczynkach i o zasłudze św. Jakóba i św. Piotra. Poza teologją biblijną przyjmuje Kościół tradycję. Pisma Nowego Testamentu są okolicznościowem i pamięciowem spisaniem nauki Chrystusowej, stąd wynika, że podanie ustne istniało i istnieje, że nie sposób pominąć go w nauczaniu kościelnem bez amputacji istotnej części ideowego mienia Kościoła. Tradycja jest dawniejsza, donioślejsza i pierwotniejsza aniżeli Pismo św., ona przecież nad niem czuwała, ona określała autentyczność pism, lub odrzucała pisma niewiarogodne. Katolicyzm nie jest zresztą religją litery, lecz żywem ciałem i duszą, których niektóre objawy utrwalono w piśmie, dużo jednak myśli pozostaje w stanie lotnym, w instynkcie wiary, tak jak najściślejsza obserwacja lekarza czy wychowawcy nie potrafi zarejestrować wszystkich poruszeń fizjologicznych czy duchowych człowieka. Największa tajemnica polega właśnie na tym nieuchwytnym oddechu organizmu kościelnego, na tej komunikacji natchnień między założycielem i Duchem św. z jednej strony a ludzkością między sobą—z drugiej. W ten sposób daje Kościół każdemu to, czego mu potrzeba. Nowicjuszom daje lapidarne wskazania dekalogu. Serdeczniej z Bogiem żyjącym duszom przedstawia

tajniki Eucharystji, Serca Bożego, finezje działania Ducha św. Dusze najtkliwsze oczarowuje bogactwo zapowiedzi Chrystowych i bierze w jassyr służby Bożej a może nawet życia zakonnego, W dobrze zrozumianem życiu katolickiem indywidualizm ma szerokie pole rozwoju i pozwala wyżyć się w całej pełni naturom religijnym. Niemniej ujmuje wszystko w granicach prawowierności i prostuje czasowe nachylenia na właściwą drogę. Przedziwnie reaguje pod wpływem Ducha św. nauczycielstwo Kościoła na najmniejszo wtręty i pasożyty, które usiłują osiąść na ciele Jego. Jak katolicyzm potrafi dostosować się do każdej kultury, wszystkich czasów i prądów, tak znowu nie grozi katolicyzmowi zbytnie przejęcie się miejscowemi zapatrywaniami, ani nie skrzepnie jako prawosławie, ani nie rozpłynie się jak protestantyzm. Organy nauczycielskie Kościoła potrafią doktrynę katolicką nawiązać do dręczących ludzkość coraz nowych pytań i umieją także zadowalającą odpowiedź wywieść z bogatej treści prawd objawionych. Tak więc wiara żyje w duszach wiernych i w orzeczeniach magisterjum kościelnego. Na orzeczeniach jego śledzić można duchowe zainteresowania minionych pokoleń; historja skarbca wiary—to historja głębin duszy ludzkiej.

Powtóre, zasadza się katolicyzm na pozytywnem czyli dodatniem ustosunkowaniu się do natury ludzkiej. Wobec żadnej władzy ludzkiej nie przybieramy negatywnej, potępiającej postawy, chociaż uznajemy, że po grzechu pierworodnym zamglił się rozum, nadwątliła się wola ludzka, o tyle, że trudniej nam o należyty umiar między pierwiastkiem duchowym przyrodzonym i nadprzyrodzonym a pierwiastkiem zmysłowym. Wrodzone skłonności człowieka pozostały w niczem nienaruszone. To też religja katolicka każdy składnik ludzkiej istoty pieczołowicie uwzględnia, niczego nie zabija, lecz uszlachetnia, usprawnia do działalności wyższej, podciąga pod strychulec Bożą ręką człowiekowi wyciągnięty. W chrzcie św. naprawia się szkodliwe przesunięcie punktu ciężkości w istocie ludzkiej, wszystkie władze ludzkie stoją na baczność przed Bożą komendą. Dotychczasowe siły, bałamutnie i bezmyślnie działające, ujmuje religja w ściste cugle i poczyna niemi kierować według nakazów i natchnień Bożych. Natura przy tej pomocy dopiero otrzymuje uwieńczenie jak świątynia sklepienie. Katolicyzm bierze całego człowieka takiego jaki przychodzi na świat, w urodzie jego ciała,

w żarze jego namiętności, z wirem jego pożądań, z tryskającym rozumem, z naprężoną wolą, stwarza zeń jednolitą całość i w tej pięknej oprawie oddaje Bogu.

Wynika stąd, że Kościół kocha się w naturalności, szczerości, tężyźnie fizycznej, zarówno jak bystrości umysłowej, że uważa wszystkie zalety człowieka za sojuszniczki w ogólnem wydoskonaleniu jednostki. Dobro bowiem jest jedno, ma tylko dwa oblicza przyrodzone i nadprzyrodzone. Dobrze, gdy istnieje pierwsze, a najlepiej, gdy jedno i drugie, nie można sobie wyobrazić drugie bez pierwszego. W obronie porządku przyrodzonego występował Kościół przeciw gnostykom i manichejczykom, przeciw średniowiecznym wywrotowcom, Albigensom, i tylu innym prądom nienaturalnym, choćby po ich stronie stał tak genjalny pisarz jak Tertuljan. Ciało Kościół namaszcza w Sakramentach, skrapia wodą święconą, dla uproszenia pomyślności ciału ludzkiemu Kościół ułożył mnóstwo benedykcyj, ceni je jako naczynie duszy ludzkiej i łaski Bożej. Z lubością przedstawia się pendzlem i dłutem piękne postaci ludzkie, uważając, że święci Pańscy musieli także wyróżniać się przystojnością, jak górowali nad gminem wzniosłością duszy. Kult piękna z tego powodu zrósł się z pojęciem katolicyzmu, znowu z tego powodu jak wyżej. Bóg jest pięknem, tak jak jest dobrem, wszystko co Boże musi być piękne. Piękno także jest w dwu postaciach: przyrodzonej i nadprzyrodzonej. Drugie powinno być tam, gdzie jest pierwsze, najlepiej, gdy oba idą w parze i wzajem się uzupełniają, trudno wyobrazić sobie piękno nadprzyrodzone w brzydkiej powłoce.

Szacunku dla strony zmysłowej człowieka dowodzi także takie ujęcie środków apostolskich, iżby mogły drogą przez zmysły dotrzeć do najwyższych szczytów pojęć ludzkich. Całą dziedzinę sakramentów i sakramentaljów należy tak rozumieć jako chęć dostosowania się do konstrukcji psychicznej istoty ludzkiej. Wszystko to, co w religji katolickiej dostrzegalne jest zmysłami, jest ustępstwem dla budowy duchowego mechanizmu człowieka. Gdyby nie ta racja, ograniczałaby się religja do działalności czysto myślowej, wszelka czynność nieduchowa w służbie Bożej Bogu jest niepotrzebna, konieczna zaś tylko człowiekowi. Sakramenta są ustanowienia Bożego i samo ich spełnienie wytwarza nieomylnie łaskę Bożą. Sakramentalja usta-

nowił Kościół po to, by w nich zmaterjalizować, uzmysłowić, uogólnić typową jaką modlitwę wiernego lub całego społeczeństwa religijnego. Każdy przedmiot godziwy, od obrączki ślubnej i łoża małżeńskiego po sól poświęconą, zapomocą święcenia staje się nicią wiążącą stworzenie ze Stwórcą. Obrzędowość Kościoła dodaje powszedniemu życiu dużo uroku, przeciwstawia się bezmyślności, mechanizacji i nudzie, która wieje ku nam z Nowego Świata, zarazem jest ona tą biblją ubogich naszych czasów o doniosłej roli zwłaszcza dla klas nie pracujących umysłowo.

Wybitnie umysłowo uzdolnieni mają w Kościele niezmierzone pole do uruchomienia swej lotności i wnikliwości umysłowej. Kościół bronił umysłu przeciw sceptykom, agnostykom, pesymistom i materjalistom, Awerroesowi, Lutrowi i Kantowi. Cały ogrom pracy intelektualnej, dokonany w szkołach katechetycznych Aleksandrji i Antjochji, zawarty w pismach wielkich nauczycieli Kościoła takich jak Augustyn, Hieronim, Ambroży Hilary, Bazyli, obaj Grzegorze, Jan Chryzostom, sumy teologiczne i filozoficzne luminarzy rozkwitającej scholastyki, to jeden wielki pean na cześć rozumu, przyrodzonego światła co toruje drogę światłu nadprzyrodzonemu. Silna wiara wręcz uwarunkowana jest rozumowem poznaniem i stwierdzeniem wstępnym kwestyj o możliwości i rzeczywistości faktów objawienia. Teologja korzysta tu wyraźnie z usług nauk świeckich takich jak historja polityczna i cywilizacyjna, filozofja klasyczna i orjentalistyczna, filozofja (logika, metafizyka, etyka). Oto prawdziwy sens nielubianego powiedzenia philosophia ancilla theologiae. Przejście z tych nauk wstępnych do teologji jest łagodne, truono powiedzieć, w której chwili trzeba wyrzec „wierzę", a już nie „stwierdzam". Sprzeczności istotnej między wiarą a nauką też być nie może, skoro światło przyrodzone i nadprzyrodzone pochodzą z jednego Praświatła, jak rodzeństwo z jednej matki. Zamiast zżymać się na Kościół, powinny wszystkie instytucje naukowe w nim widzieć obrońcę wszelkiej pracy umysłowej. Katolicyzm jest przyjacielem wszystkich zdobyczy rozumowych i chętnie zdobi niemi swe świątynie i swe życie religijne.

Kochając się w człowieku, bo dla człowieka istnieje, katolicyzm, ze szczerą radością stwierdza wszystko, co poza swoją sferą spostrzega mądrego, dobrego, pięknego. Dlatego z taką

starannością uprawia się w łonie katolicyzmu studjum duszy niechrześcijańskiej, najwięcej wśród katolickiego duchowieństwa zwłaszcza zakonnego znajduje się etnologów, misjologów, uczonych znawców religji niechrześcijańskich. Taka też jest tradycja chrześcijańska, która powstający Kościół umiała przyozdabiać w piękną kulturę grecką z zupełną aprobatą naczelnej władzy kościelnej i z tego małżeństwa wydać na świat prześliczne twory czysto chrześcijańskie, a jednak kulturalnie tak wysokie jak dzieła o skończonej piękności Klemensa Aleksandryjskiego, Bazylego, Grzegorza z Nazjanzu, Grzegorza z Nyssy, Jana Chryzostoma, Laktancjusza, Tertuljana, Heronima, Augustyna, Leona W. i tylu innych.

Stosunek katolicyzmu do innych religij da się ująć w następujące tezy: Religja katolicka nie twierdzi, że poza nią niema żadnej prawdy. Są owszem zdrowe ziarna prawdy wspólne religji katolickiej razem z innemi. Im dłużej i bliżej jakiś związek religijny współżył z Kościołem katolickim, tem więcej w sobie mieści prawdy. Prawda idzie tu w parze z łaską Bożą.

Chrześcijaństwo, jako późniejsze od wielu innych religij, przejęło wyobrażenia (wyrażenia) przydatne i wlało w nię treść chrześcijańską. Przejęcie wyobrażenia (wyrażenia) nie dowodzi przejęcia idei.

Symbole niechrześcijańskie przeobraża się na znamiona katolickie, tak jak złotnik przetapia złoty kruszec dawnych monet na nowe. To nie jest słabość, czy ubóstwo, czy wreszcie synkretyzm, to jest prawdziwa zasada katolicka. Jednego tylko sobie nie przyswajamy, tego, co grzechem jest albo grzechem trąci. Kościół i w tym zakresie okazał się stróżem antycznej kultury i dzięki jemu zachowała się lwia część klasycznego dorobku literackiego i artystycznego. Dzisiaj, gdy zmaterjalizowanej kulturze nie odpowiada starożytność łacińska i grecka, Kościół bierze ją w obronę, stwarza instytuty jej poświęcone i nakazuje w orędziach swoim podwładnym.

Dziwne koleje przechodzą nietylko książki, ale także wyrażenia. Pozytywizmem nazywano prąd zbliżony do materjalizmu, który na postulaty duchowe, artystyczne, uczuciowe odpowiadał szorstkiem „nie", podczas gdy przymiotnik „pozytywny", oznacza tyle, co dodatni, twierdzący, przyzwalający, obejmujący i skupiający. W tem znaczeniu właściwem trzebaby mówić

o katolickim pozytywiźmie, który uwzględnia wszystkie aspiracje ludzkie, ramionami rozwartemi obejmuje wszystkie kultury, sprzęga naturę z łaską, piękno cielesne z pięknem moralnem. Jedno tylko stosuje zastrzeżenie: żeby nastroić na nutę Bożą, zgodną, żeby dla wszystkich objawów życia być ogniskiem łączącem, ale także ogrzewającem, zapładniającem po myśli Bożej.

II.

Nie łudźmy się jednak. Obok tej gościnności dla wszystkiego, co ludzkie, est modus in rebus, jest także pewna ekskluzywność, jest ta pretensja, by być jedyną instytucją zbawczą ludzkości. Czy nie jest to nic więcej jak uroszczenie, czy też słuszne żądanie? Opierając się na faktach i dokumentach, według których Kościół katolicki sam otrzymał wyłączną misję zbawienia ludzkości, sam tylko odpowiednie ku temu posiada środki, nie może się zgodzić na to, by także inne związki kościelne narzucały się społeczeństwu ludzkiemu jako instytucje zbawcze. Nie jest to zazdrość, ani wybujała ambicja, tylko pewność wyłącznego posiadania wszystkich warunków potrzebnych do zrealizowania najwyższego posłannictwa, jakiem jest niewątpliwie umieszczenie swoich członków w Królestwie Niebieskiem. Podobnie pewnym może być — po ludzku mówiąc wynalazca, mający patent wyłączności, że nikt inny tym sposobem do celu nie dojdzie, bo on sam tylko ma go w ręku. Katolicyzm może szanować inne wyznania, może cenić ich tradycje, ich zasługi, ale nigdy nie przyzna, by one były pełnowartościowe, równorzędne, i niezawodne. Są one raczej o tyle cenne, o ile zdołały przemycić coś z katolicyzmu. „O ile jesteś katolicki, o tyle cię cenie”, możnaby odpowiedzieć na interpelacje innych kościołów chrześcijańskich. „Tyś uratował kruszyny, ja posiadam całość. Niema między nami żadnych układów. Przystań do nas, będziesz nam bratem. Nie przystaniesz, sam sobie szkodzisz. Nie my możemy korzystać na połączeniu, tylko ty sam. Jeden jest Bóg, jeden Chrystus, jeden chrzest, jeden Kościół”. Jak Chrystus obok siebie nie uznawał zbawców i nauczycieli, tak i Jego spadkobierca i dziedzic, Kościół ś. Jak jeden był pośrednik między ludzkością i Bogiem za życia Chrystusa, tak jeden tylko jest po Jego wniebowstąpieniu. Mógłby Pan Bóg nie korzystać z usług Kościoła, ale ten sposób lepiej

odpowiada Chrystusowemu pojęciu o miłości, jako więzi, lepiej także odbija wielkość Bożą, gdyż królestwu niebieskiemu odpowiada królestwo na ziemi, lepiej wreszcie składa się z przyzwyczajeniami ludzkiemi, gdyż w stosunkach doczesnych najnaturalniejszy jest sposób bezpośredniego komunikowania się za pomocą żywego słowa.

Już w starożytności chrześcijańskiej kierowano się zasadą: „Jeżeli kto Kościoła nie słucha, niech ci będzie jako poganin, albo jako grzesznik”, innemi słowy, nie uważaj go już za chrześcijanina. Obok otwartości bez zastrzeżeń i zupełnego oddania dla dóbr moralnych tego świata, zaznacza się najskrajniejsza samowiedza i najwyższe poczucie godności. Jedno z drugiego zresztą wypływa i jedno drugiem się tłumaczy. Inaczej być nie może, o ile idea Kościoła ma się zachować nieskażona poprzez wieki i prądy. Gdy powszechność Kościoła nazwiemy siłą odśrodkową, to tę wyłączność Kościoła, odgradzającą się od wszystkich innych społeczności religijnych, nazwaćby można jego dążnością dośrodkową. Wszystkie zespoły religijne, stojące w opozycji do rzymskiej zwierzchności religijnej, tem samem określają się jako obce Chrystusowi i same na siebie wyrok ferują. Historja dostarcza dowodów pod dostatkiem, że odstępstwo od Kościoła, przeradza się w odstępstwo od Chrystusa. Słowem, rak jak logika duchowa ma niewzruszone zasady, tak i logika religijna i życiowa ma swoje „non possumus”.

III.

Tyle o powszechności Kościoła. Inną zasadniczą cechą Kościoła jest jego świętość. Święty jest z pochodzenia, ale i z powołania. Uświęcać ma swoich członków. Nie zadawala się formowaniem charakterów naturalnie szlachetnych. Tak jak od czasów Chrystusa niema w ścisłem tego znaczeniu moralności naturalnej, tak też od czasów Chrystusa niema mowy o charakterach dobrych tylko w znaczeniu przyrodzonem. Każdy dobry charakter musi także korzystać z porządku nadprzyrodzonego. W życiu człowieka poszczególnego musi się powtórzyć fakt połączenia się natury Chrystusa z Boską w jednej osobie. Oto cel pedagogicznej działalności Kościoła: w każdym wiernym urzeczywistnić odbicie Chrystusa: christianus alter Christus.

Cel taki stanowczo przewyższa przyrodzone siły człowieka, to też da się zdobyć tylko przy nadprzyrodzonej pomocy łaski Bożej. W tem jest trapiąca tajemnica, o ile można z łaską Bożą współpracować, o ile można ją wysłużyć, ile jej Pan Bóg udzielić raczy. Wszystko tu niemal jest dziedziną, zastrzeżoną Bogu, nie wykluczającą jednak rzetelnych wysiłków ludzkich. Ostateczny rezultat wychowania jest w głównej mierze dziełem Bożem. Ze swej strony wszakże trzeba używać tych dróg, które Kościół z polecenia Chrystusowego, lub z własnej inicjatywy podaje jako zwyczajne drogi przenikania łaski Bożej do duszy ludzkiej, a więc sakramentów i sakramentaljów, pozostawiając łaskawości Bożej użycie innych koryt, któremi zechce sprowadzać cenne strugi swej łaski.

Jeżeli określimy skutki grzechu pierworodnego, jako wytrącenie zespołu władz ludzkich z równowagi, wprowadzenie rozbieżności w ich działaniu, to łaska Boża w człowieku jest tą siłą, co je budzi, ożywia prądem nowej miłości, ostrzy ich wrażliwość na prawdę Bożą, wstrząsa bojaźnią zbawienną, przenika tęsknotą za świętem, górnem i dobrem. Tak przysposabia Pan Bóg duszę do usprawiedliwienia, a zdejmując z niej poszlakę nieprawości zarazem uświęca i przepełnia uczuciem dziecięctwa Bożego. Stopień usprawiedliwienia i uświęcenia powinien w normalnych warunkach stale wzrastać i podnosić jednostkę na coraz wyższy poziom. Każdy czyn, dokonany w stanie usprawiedliwienia, nosi na sobie piętno wyższej wartości i namaszczenia Bożego. Staje się godnym nagrody, czyli zasługującym, choć tej zasługi ludzkiej jest nieznaczna odrobina, a prawie wszystko jest dziełem Bożem. Stąd, kto żyje w łasce, ten coraz bardziej pogłębia swoją pokorę, wiedząc, że sam ze siebie nic uczynić nie może. Tem więcej, że nikt nie wie z absolutną pewnością, czy jest w łasce Bożej, ani jak długo w niej wytrwa.

Życie w łasce Bożej dokonywa się wskutek tego w dwu kierunkach: sakramentalnym i moralno-ascetycznym, które w jednostce zlewają się oczywiście w jedno, a tylko w teorji dadzą się odróżnić. Obfite korzystanie z możliwości pomnożenia łaski Bożej w sakramentach św. musi iść w parze z systematycznem wysilaniem się ku coraz lepszym wynikom w moralnem życiu swojem.

IV.

Zobaczymy też, czy w praktyce potrafi Kościół dostroić społeczeństwo do swoich ponadziemskich nut. Jak się do tego zabiera? Czy wogóle katolicyzm wytrzymuje próbę życia?

Wielkie ułatwienie w porównaniu do innych instytucyj wychowawczych, ma Kościół oczywiście w swem Boskiem pochodzeniu. Wprawdzie Chrystusa głoszą także i inne związki religijne, ale żaden z nich nie występuje z tą pewnością siebie, co Kościół katolicki, bo każdy z tych konkurencyjnych kaznodzieji chroma na poważny jakiś konstytucyjny brak w przeszłości. Tylko Kościół kaiolicki może z ręką na sercu swoim przedstawicielom powiedzieć: „Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi, kto zaś mną gardzi, gardzi tym, który mnie posłał". Łańcuch rozumowania jest prosty, ale przygniatający. Nie słuchać kapłana kutolickiego, znaczy znieważyć samego Boga. Baczność zatem katolicy! Gdy Kościół katolicki rozkazuje w sprawach istotnych na mocy swego posłannictwa, wtedy niema dyskusji. Dlatego władzę nauczania włącza się do władzy jurysdykcji, bo słowo Boże w odpowiednich warunkach wypowiedziane, jest równoważne z rozkazem wewnętrznym, skłaniającym moralnie do uległości. Słowo Boże ma dlatego też najwyższy przymiotnik, ponieważ z ust delegowanego człowieka pochodzi, ma tę samą niemal moc, co fragment objawienia. Rozkaz w dziedzinie religji nie ma tego gorzkiego przysmaku, bo jest zawsze dowodem mądrości, świętości i dobroci Bożej, podczas gdy rozkazom ludzkim brak czasem jednego z tych trzech przymiotów, czasem dwóch, czasem wszystkich trzech.

Nakaz Boży jest zarazem pouczeniem, prawdą życiową i wskazaniem wartościowem. Przejmując się nim wewnętrznie, wierny przerabia go na nakaz osobisty i wtedy autonomja i heteronomja dają coś pośredniego, mianowicie teonomję, przyczem normą subjektywną zostanie nadal sumienie. Żądając uległości, Kościół spodziewa się przecież, że katolicy uświadomieni wnikną w istotę nakazu, o ile ich stopień umysłowy na to pozwoli, chroniąc się wszakże przed zbytniem, nieraz szkodliwem roztrząsaniem. Ugięcie się przed kościelnem orzeczeniem nie jest więc żadną niewolą umysłową, lecz perswazją, popartą łaską Bożą.

Drugi atut, zapewniający Kościołowi posłuch swych wychowanków, to argument wzięty z życia zagrobowego. Pamiętając o przemijającem znaczeniu spraw doczesnych, o tem, że właściwym terenem jurysdykcji Chrystusa jest królestwo niebieskie, wierny wyżej waży sobie zgodne pożycie z Kościołem i snadniej pokonywa w poprzek stojące zapory tak błache w porównaniu do wielkości nagrody.

Stąd tłumaczy się pewna lekkość w traktowaniu spraw doczesnych u chrześcijan. Katolik nieco niżej stawia wartość kultury materjalnej od wyznawców innych wierzeń. Gdzie człowiek nie umieszcza swego serca, tam zaznacza się mniejsza energja w pracy. Uczucie jest bowiem pierwszorzędnym motorem w zajęciach ludzkich. Katolicyzm najchętniejby i fabryki i banki powlókł pendzlem nadprzyrodzoności. Prawdziwy katolik zachowuje bowiem ten sam odstęp od rzeczy doczesnych, co od samego nieba, między jednem a drugiem kroczy, oba bieguny stale mając na oku. W kołach żywego katolicyzmu nie znajdą się przeto takie chwasty jak materjalizm, kapitalizm, wyzysk, krzywda ludzka, nieuczciwość, które dyktuje przesadne obóstwienie mamony i pokrewnych jej roślin. Kapitalizm wyrósł podobno na podłożu kalwińskiem, w purytańskiej Anglji i Szkocji. Katolicyzmowi obca jest także pycha, która obok pobudek intelektualnych, także ma niejedną podstawę w potędze gospodarczej.

Jak pewna pogarda dla mienia doczesnego cechuje katolicyzm, tak i pewne upodobanie w praktykach ascetycznych. Przynęty podniebienia i natury seksualnej o tyle tylko zyskują uwagę katolików, o ile są do ludzkiego żywota konieczne. Wszelki nadmiar rzuca się, niekiedy i coś z tego, co potrzebne. Wszystko jednak w tej dziedzinie mierzy się miarą miłości jako pobudki działania nie rekordowemi wynikami. Abnegacja zasadza się na miłości i do miłości ma znowu człowieka usprawnić. Odmianami ascezy są rekolekcje zamknięte, post i abstynencja, misje ludowe, celibat, życie klasztorne, rady ewangeliczne, a na wszystkich stopniach i we wszystkich okolicznościach modlitwa, czy to myślna, czy ustna, czy osobista, czy zbiorowa, czy prywatna, czy urzędowa. Tak więc Kościół wyrabia sobie jednostki według swoich pojęć, na podłożu modlitwy i umartwienia, a przedewszystkiem miłości Boga i bliźniego.

V.

Czy ideał katolicyzmu odpowiada rzeczywistości? Rzadko, jak wszelki ideał. Ani starożytność chrześcijańska nie była bez skazy, ani średniowiecze, ani wreszcie czasy nowożytne. Wiecznie się odradza, jak ustawicznie odradza się jednostka. Życie obok pierwiastków twórczych, dodatnich, mieści w sobie niemało pierwiastków rozkładowych. Ale już samo poczucie potrzeby odrodzenia jest zjawiskiem dodatniem i gładzi niejedno niedociągnięcie.

I jakże możnaby bez wszelkich braków dociągnąć doczesność do wieczności, ludzką ograniczoność do bezmiaru bożego, naturę zmysłową do duchowości czystej, doskonałej? Przecież ludzki sposób poznania Boga jest tylko analogiczny, przenośny, rozumujący z rzeczy stworzonych ujmując wszystkie niedostatki, dodając i mnożąc doskonałości. Nawet jądro objawienia jest dla nas zakryte skorupą, jest księgą zamkniętą na siedm pieczęci. Język ludzki zgoła nie wyrazi całej głębi ducha, będąc narzędziem istoty tylko na pół duchowej. Cała sfera religji jest więc spowita mgłą niejasności. Choć sam w sobie zwarty, jasny i pewny, nam wydaje się system dogmatyki katolickiej zbyt trudny do objęcia. Tak być musi i dobrze, że tak jest, bo tym sposobem powiększamy zasługę naszej wiary i rośniemy w nadziei bożej prawdomówności.

Szafarzami wiary są w dodatku jednostki nieraz zbyt rażące sprzecznością z podawaną prawdą, a wiadomo, jak trudno przyjąć pokarm z cuchnącego naczynia. Każdy członek duchowieństwa, jest dalej zarazem członkiem swego społeczeństwa, ulega prądom i naleciałościom swych współbraci, co nieraz dla widzów, patrzących z perspektywy wieków wydaje obraz religji karykaturalny.

Inna serja trudności jeży się wskutek rozlicznych, przynajmniej pozornych, sprzeczności w katolicyzmie, które ostatniemi czasy tak świetnie przedstawił Benson, w średniowieczu zaś Abelard, doznawszy na własnej osobie kolców tych dziwnych przeciwieństw ukrytych w katolicyzmie. Jedna z takich kwestyj kolczastych to przeciwstawienie wolności i autorytetu. Objawienie dochodzi do nas drogą zewnętrzną, wymaga zgody bezwzględnej, co nas nieraz dużo kosztuje. Z drugiej strony Ko-

ściół brzydzi się wiarą bezduszną, bez przekonania, płytką. Trzeba zatem zewnętrzny przymus złagodzić wewnętrznem wczuciem się i wżyciem w to, co nam z natury się nie uśmiecha. Obok tej nieustępliwości u Boga widzimy wielkie poszanowanie dla wolności ludzkiej woli, że całą olbrzymią, smutną dziedzinę zła otwiera Pan Bóg człowiekowi, aby tylko nie zadać gwałtu swobodzie ludzkiej. Nieraz wolelibyśmy w pewnych szczegółach być niewolni, aby mniej upadać, giąć się, łamać.

Inny kłopot przedstawia uzgodnienie jednostki ze społecznością religijną. W pierwszym względzie pragnie Kościół być karną gromadą, na dalszym planie dopiero jest wyznaniem jednostki. Być sobą znaczy dać swobodę rozwoju osobistym upodobaniom, zdolnościom. Być cząstką całości znaczy wtłoczyć bujne życie osobiste w krępujące ramki zbiorowiska w dogmatyce, obyczajach, w prawie i służbie Bożej. Trzeba nieraz w jednym szeregu stanąć obok skończonej miernoty, słuchać komendy przełożonego duchownego, któremuby można dawać lekcje. Jest to los życia organizacyjnego. Ale zato ta organizacja zapewnia mi środki uświęcenia, przykład, poparcie, podporę w załamaniu się, a wreszcie choć i najdoskonalszego jeszcze dokształci, wyrobi go głębiej.

Podobne zgrzyty wywołuje starcie się osobistego zapału i nadprzyrodzonego biegu ze strupieszałą, biurokratyczną — tak sądzimy nieraz — formułą prawa kanonicznego, albo przepisu liturgicznego. Jedno i drugie spełnia doniosłą misję. Dobrze, gdy podniebny poryw ukróci trzeźwa dłoń kanonu czy paragrafu, aby ustrzec go przed wybujałością niezdrową, dobrze też jest, gdy zaśniedziały przepis dozna wstrząsu z zewnątrz i uprzytomni potrzebę innego ujęcia treści. Pociechą w tych wypadkach niech każdemu będzie zapewnienie, że lepiej się szamotać w szlachetych wzmaganiach aniżeli gnuśnieć w nieludzkiej beztrosce. Życie to walka o dobro, a zbawienie to dopiero spokój posiadania.

Ks. Dr. Stefan Abt.

Na marginesie sytuacji międzynarodowej.

Sytuacja na terenie międzynarodowym staje się coraz bardziej niepokojąca. Na Dalekim Wschodzie wre zacięta wojna między Japonją a Chinami, przyczem zachodzi obawa, że w wojnę tę wplątane być mogą z czasem inne państwa, jak np. Rosja i Stany Zjednoczone. Liga Narodów nie zdoła powstrzymać tych zawikłań przedewszystkiem dlatego, że nie posiada żadnej siły wykonawczej a i autorytet jej moralny w ostatnich latach zachwiał się poważnie. Podstawą autorytetu takiego ciała międzynarodowego musiałaby być solidarność państw, wchodzących w jego skład—przynajmniej w sprawach najważniejszych. Solidarność ta istniała w chwili pokonania imperjalizmu niemieckiego w r. 1918 i w latach następnych, poczem została powoli rozbita wskutek wytworzenia się zupełnie nowych warunków. Imperjalizm niemiecki odżył, a sprzymierzeńcami jego zostali dawni jego wrogowie: Anglja i Włochy...

W chwili obecnej na Dalekim Wschodzie leje się krew ludów rasy żółtej dlatego, aby Japonja mogła usadowić się na kontynencie azjatyckim, w Europie zaś zamieszkałej przez ludy rasy białej coraz głośniej rozlegają się alarmy wojenne i nie jest wykluczone, że już w promieniu kilku lat może się polać krew narodów rasy białej dla zaspokojenia szowinistycznych i awanturniczych ambicyj Niemiec i Włoch. Jakże daleko znalazła się, niestety, ludzkość od szlachetnego hasła, rzuconego z wyżyn Stolicy Apostolskiej: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym".

Jeżeli chodzi o naszą politykę zagraniczną, to stwierdzić należy, że w ostatnim roku zrobiliśmy jeden poważny krok naprzód t. j. zawarliśmy pakt o nieagresji z Rosją Sowiecką. Pakt ten, a jeszcze bardziej atmosfera, w której został zawarty i warunki, które skłoniły Rosję do jego podpisania—daje nam pewne gwarancję i zapewnia pewne odciążenie na Wschodzie.

Natomiast na zachodzie sytuacja przedstawia się dla nas zupełnie inaczej. Imperjalizm niemiecki rośnie coraz bardziej w siłę i energję, równocześnie zaś następuje osłabienie sojuszu polsko-francuskiego. Przyczyną tego osłabienia, które przychodzi tak nie w porę, bo właśnie w momencie, kiedy kończy krótkotrwały koncert Ligi Narodów i gaśnie jej gwiazda, a na

widowni europejskiej ukazuje się koncepcja dawnych sojuszów grupowych—jest z jednej strony osłabienie społeczeństwa francuskiego i dojście we Francji do władzy czynników pacyfistyczno-lewicowych, tradycyjnie niechętnych sojuszowi z Polską, z drugiej zaś strony—nasze własne błędy, nasze niepoważne improwizacje na terente międzynarodowym, kokietowanie Anglji i Włoch, które prowadzą sprzeczną z naszemi interesami politykę aby rzekomo uniezależnić się od sojusznika francuskiego, następnie rozwój naszych stosunków wewnętrznych, tak sprzeczny z pojęciami kultury zachodnio-europejskiej i sentymentem Narodu Francuskiego.

W № 8 „Myśli Narodowej" znajduje się ciekawy artykuł A. Nowaczyńskiego, w którym publicysta ten, posługując się właściwym sobie stylem, zwraca uwagę na błędy popełnione przez naszą politykę zagraniczną na terenie francuskim. Od r. 1926 u steru rządu w Polsce znajdują się b. legjoniści i b. aktywiści, którzy w pierwszej części wojny światowej walczyli po stronie Niemiec. Wytwarza się więc sytuacja delikatna, z której trzeba umieć wyjść, trzeba przekonać sojusznika o swej dobrej woli, uśpić jego podejrzliwość. Nic z tego nie zrobiono, niestety; przeciwnie, wiele jeszcze popsuto przez zupełnie błędne nastawienie wobec tych zagadnień—oraz lekkomyślny wybór ludzi, a właściwie oddanie całej prawie reprezentacji w ręce żydów. Oddajmy głos autorowi, w którego słowach, pełnych sarkazmu i goryczy, znajduje się bardzo wiele słuszności:

„Salonowo i teatralnie, dekoratywnie reprezentuje państwo w Paryżu, jak wiadomo, hr. Chłapowski, resztką sił i cierpliwości swojej i tych, co go wysłali. W jego zastępstwie rządzą ambasadą p.p. Mühlstein, doradca prawny Witenberg, konsul Poznański i kilku starozakonników przygodnych i zmieniających się, przy asyście oczywiście kilku brydżystów i danserów aryjskich; do specjalnych poruczeń był dawniej groteskowy Hieronym Kohn, kabaretowy radca Neuman, ambitny i obrotny dr. E. Krakowski, „ustosunkowany" w Izbie deputowanych oraz rozmaite „Kohny" dochodzące, jak np. p. Londyński (sic), dr. Hufnagel, p. Klingsland, no i oczywiście kilka „róż Saronu" i genjalnych Rachel; do tego na przyczepkę ten stypendysta dyktatury, „poeta" Lechoń, zwany z francuska „lecquonem"...; oczywiście jest i kilku urzedników „arja", serjo i wzorowo się zapracowujących. Na samej górze atoli sterczy p. Anatol Mühlstein, blaski Rotszyldów rozsiewający, „na swoich barkach aljans Polski z Francją potrzymujący", „postać centralna", czynnik decydujący (sic, autos efa).

No i teraz co pomogła, czego dokonała tak liczna ekipa starozakonnych w polityce, w prasie, w finansowości. w literaturze, w sztuce? Nic.

Oddano im monopol na podtrzymywanie aljansu. Jak się z tego wywiązali? Do czego doprowadzili? Gdzież mistyczna potęga p. Mühlsteina? Przecież wszystkie aktywne antagonisty przymierza polsko-francuskiego, to albo żydzi, albo Francuzi z pół-żydowskich środowisk? Nie mówimy już o wielkim Jozuem, o tym kokiecie Blumie, ani o Rosenfeldzie, ani o zajadłym Baschu z Węgier, ani o litwakach z „Humanite". Gdzież są te wpływy polityczne p.p. Mühlsteinów i Wittenbergów? Czemu nie obłaskawili zaharkanego Lecache'a-Frauensteina, zięcia baby Severine? Przeciw nam stale: Torres Pioch, Bloch, Paul Louis, Carco, H. Max, Cremieux, kilkudziesięciu Levych i Halevych, adwokatów i dziennikarzy. Czemu do nich nie dotarli „nasi". Pan Keyser jest siostrzeńcem Dreyfussa, p. Jouvenel jest innego Dreyfussa szwagrem. Barbrusse ciągle z żydami i stale przeciw Polsce. Proust z „L'Oeuvre" przeciw nam, Roger Nathan („Europe Nouvelle") przeciw nam. Charles Rapaport był stale. Za Młodoturkami też stoją żydowie; senator de Monzie ożeniony z żydówką, p. Pfeiffer stale otoczony żydami. Dlaczego ekipie Semitonów z Ambasady nie udało się zyskać dla propagandy polskiej ani jednego literackiego nazwiska? Savoir-Poznański (kuzyn konsula) udaje stale „Moskala". Jules Benda pochodzi z żydów polskich. Czemu jego nie skonwinkowano. Można było zaryzykować z Bergsohnem; jest prawnukiem Szmula Zbytkowera, założyciela Szmulowizny na Pradze, syn Berek fundował synagogę na Pradze; Berek zrodził Gabryela, Gabryela Michała, Michał był wnuczkiem już francuskim i jest ojcem Henryka Bergsona. Nie mógł to raz Bergson wystąpić, zaagitowany przez Krakowskiego i Londyńskiego? dwóch Piłsudczyków di primo cartello?

Interpelowani o te wszystkie zaległości i opieszałości, bronią się nasi semiccy dyplomaci tem, że Polska to jest słabiutki kundman dla eksportu francuskiego, zawsze jednakowoż z naciskiem dodając, jak to jednak sytuację dla... w Europie w maju r. 1926 „uratował", (sic) Sauverainas. Możliwe. Ale ile taki Sauverainas wtedy kosztował, to wiemy, jak również, jakie dochody ma taki Augur-Poliaków... Nie sztuka mieć za 12.000 franków popleczników; u takiego obstalować łokieć druku potrafi każdy gojim. Tu chodziło o gratisowych entuzjastów i o Platoników przyjaźnie nam oddanych, z przekonania i z zasad. Otóż do takich semicka ekipa ambasady ani szczęścia nie miała, ani nigdy dotrzeć nie umiała. Nie udała jej się żadna konkieta, ani księżnej Bibesco, autorki „Catherine" (On n'epouse pas un Polonais), ani popularnego Benoit, który wolał jechać do Prus Wschodnich i stamtąd dać powieść o sympatycznych junkrach pruskich... Jak ongiś faworyt hrabiów Chłapowskich, Hieronymkohn nie umiał dotrzeć do... Bascha, tak też i dziś p. Mühlstein nie umie oczarować Lechache'a, a inteligencja, wykształcenie i francuszczyzna wice-żyda, anegdociarza Lechonia nie wystarczają, aby ugłaskać któregoś z „młodotureckich" Cotów. Nawet na „Ere Nouvelle" (własność familji Westphal) nie mają już dawnych wpływów p. Krakowski czy Londyński. Żadna komedja polska ani jednego z 56 teatrów paryskich sobie nie zdobyła, mimo tylu zapowiedzi i obietnic i kaczek puszczanych, z tłumaczonych, a nie kupowanych tomów Sieroszewskiego możnaby zbudować mały dworek i jeszcze palić w piecu

przez zimę różnemi reklamowanemi tomami, na które szły takie! takie! sumy z t. zw. dyspozycyjnych funduszów. Znacznie większą popularnością cieszą sie Rumuni, Węgrzy, omal Macedonja".

Oczywiście jest to tylko podmalowanie tła, na którym wykwitło osłabienie sojuszu.

Sytucja jest bardzo niebezpieczna, równocześnie bowiem agresywność Niemiec staje się coraz większa, a trzeba stwierdzić prawdziwą przykrością, że Polska nie potrafiła w latach ostatnich przeciwstawić Niemcom odpowiedniej polityki. Właściwie od szeregu lat atakują Niemcy Państwo Polskie. Już Streseman prowadził przeciwko nam taktykę bardzo agresywną. Rzesza wydała nam wojnę celną, którą prowadziła z całą bezwzględnością, osłabiając wszelkimi rozporządzalnymi środkami kredyt i znaczenie międzynarodowe Polski. A później gdy przyszło do zawierania rozejmu gospodarczego, Niemcy, korzystając ze słabości i ignorancji naszych czynników miarodajnych, wyłudziły od nas zrzeczenie się prawa wysiedlania i prawa wykupu ziemi od Niemców zamieszkałych w Poznańskim i na Pomorzu, nie dając w zamian żadnego ekwiwalentu. Po śmierci Stresemana polityka zagraniczna Niemiec staje się stopniowo coraz bardziej zuchwałym szantażem wobec Europy i wrogą agresją wobec Polski. Właściwie Niemcy prowadzą od kilku lat przeciwko nam zaciętą walkę, z tą tylko różnią, że na razie nie atakują nas zbrojnie, lecz ograniczają się do wrogiej i bezczelnej propagandy, skierowanej przeciwko nienaruszalności terytorjalnej Rzeczypospolitej, przeciwko jej prawom, nabytym Traktatem Wersalskim w stosunku do Gdańska, przeciwko wewnętrznym stosunkom narodowościowym, życiu gospodarczemu, zdolnościom kredytowym i. t. d. Polityka niemiecka jest źródłem i kuźnią wszelkich fałszywych informacyj, ukazujących się o Polsce w prasie zagranicznej, delegowani publicyści pruscy zohydzają Polskę, przedstawiając w najciemniejszych barwach nasze życie wewnętrzne w specjalnie przyprzygotowywanych i kolportowanych dziełach. Niestety, czynniki sanacyjne dostarczają srogiej nam propagandzie aż nadto wiele faktów. Nieznani sprawcy ze Sztabu Gen. niemieckiego subsydjują i ekwipują bojowe organizacje ukraińskie, przygotowujące zamachy i pożary w Małopolsce Wschodniej, niemieckie min. spraw zagranicznych inspiruje Litwę do antypolskich

wystąpień w sprawie Wilna i stara się o to, aby nigdy nie skończył się nieustający proces z Polską przed Ligą Narodów, podjęty pod pozorem obrony interesów mniejszości narodowych.

W ostatnich miesiącach wyszło na jaw, że rząd pruski potrafił wziąć na swój żołd i poszczuć przeciwko Polsce nietylko lorda Rothermera i jego prasę w Anglji, lecz równocześnie „Komunistyczną Partję Polską". W jaki sposób wydedukować z zasad komunistycznych postulat odebrania Polsce Pomorza i Śląska i wcielenia go do Niemiec, aby ziemie polskich „gburów" mogły być kolonizowane przez junkrów pruskich a robotnik polski zakosztował znowu gorzkiego chleba niewoli obcej — to już pozostanie tajemnicą tej partji i jej przywódców. Fakt jednak sam nie ulega wątpliwości, oświetlała go cała prasa. „Kurjer Warszawski" w swojej korespondencji z Bytomia, zatytułowanej „Gospodarcze oskrzydlanie Górnego Śląska i rewizjonizm K.P.P." przedstawił to w sposób następujący:

„Bytom jest węzłem, gdzie zbiegają się ważniejsze nici akcji przeciw Polsce na Górnym Śląsku. Dzięki temu widzieć ztąd można wiele rzeczy, które w Katowicach są zbyt bliskie i zbyt rozproszone, by dały się łatwo zauważyć i ocenić.

Mamy dziś możność zdemaskowania zasadniczego zwrotu w dotychczasowej taktyce komunistycznej partji Polski (K. P. P.). Oto cały nacisk agitacyjny, skierowano w ostatnich tygodniach na Górny Śląsk, rzucając równocześnie na pierwsze miejsce hasło oderwania tej dzielnicy od Polski, a hasła rewolucji społecznej odkładając na razie „ad calendas graecas". Dzieje się to zgodnie z postanowieniami ostatniego, tajnego oczywiście, kongresu K.P.P., który odbył się w grudniu ub. r. w Katowicach. W kongresie tym wzięło udział około 60 delegatów, przewodniczył zaś obradom znany komunista polski i dygnitarz kominternu, Leński-Leszczyński, który drogą na Berlin i Bytom przybył specjalnie z Moskwy. Czy przywiózł gotowe już instrukcje „rewizjonistyczne", czy też plany te zrodziły się na gruncie miejscowym,—tego ustalić nie możemy. Przekracza również nasze możliwości informacyjne stwierdzenie, pod jakiem nazwiskiem i za jakim paszportem komisarz Leński-Leszczyński przekroczył granicę polsko-niemiecką. W niczem nie zmieni to jednak faktu, że ostatni kongres K.P.P., przy akompanjamencie piorunów słownych przeciwko „zachłanności polskiego imperjalizmu", postanowił wytężyć wszystkie swe siły, by zrealizować „samookreślenie Górnego Śląska aż do oderwania od Polski",—jak powiada dosłownie tekst uchwał kongresu, leżący przed nami. Tak samo zrzesztą mówi się tam o Pomorzu.

W ten sposób K.P.P. stanęła bez zastrzeżeń na usługach niemieckiego rewizjonizmu, którego cele w stosunku do Pomorza i Górnego Śląska są dziś wystarczająco jasne, różniąc się jedynie metodami ich realizowania.

Gdy w sprawie Pomorza prowadzi się propagandę głośną, jak wojskowa orkiestra z fryderycjańskim werblem bębenków i piszczałek,—to wobec Górnego Śląska stosuje się wyłącznie prawie (ze zmiennem zresztą, jak dotąd powodzeniem) zakulisowe chwyty gospodarcze. Dziś nie można mieć najmniejszych wątpliwości, iż Niemcom chodzi o doprowadzenie polskiej części Górnego Śląska do takiego impasu gospodarczego, który z jednej strony zagroziłby ruiną całej reszcie Polski, z drugiej zaś wykazał światu, że Polska nie może i nie umie dać sobie rady z tak skomplikowanym organizmem gospodarczym".

W którąkolwiek zwrócimy się stronę, wszędzie zobaczymy uzbrojoną przeciwko nam żelazną pięść pruską. W ostatnim zaś roku Niemcy rozzuchwalone zachętami Włoch, obojętnością Ameryki i Anglji i słabością Francji posunęły swoją agresję aż do oficjalnych gróźb i wystąpień.

Niewątpliwie poważną zachętą do dalszego awanturnictwa i wrogich nam wystąpień jest dla Niemiec nasza polityka oficjalna, prowadzona na terenie międzynarodowym. Na te wszystkie wrogie wystąpienia, których opis nie zmieściłby się w grubym tomie, a dokumenty zajęłyby całą bibljotekę, na ten niesłychany, bijący nas po twarzy furor teutonicus, na oficjalne domaganie się rozbioru Polski przez zuchwałych agitatorów szowinistycznych, którzy zostali kanclerzami i ministrami — odpowiedział rząd polski—dyplomatycznem milczeniem!. Tam gdzie trzeba było uderzyć pięścią w stół obrad — uśmiechał się dawniej minister Zaleski i wygłaszał przemówienia o wszechświatowym znaczeniu idei pokoju, tam, gdzie obecnie trzeba zastosować retorsje, lub złożyć oficjalną skargę na pogwałcenie traktatów i fakt dokonanej agresji — odpowiada p. Beck kilkoma zdaniami, równie elastycznemi, jak pozbawionemi jakiegokolwiek znaczenia.

Oto ostatni wywiad kanclerza Hitlera, udzielony dziennikarzowi londyńskiemu „Sunday Express" w części dotyczącej Pomorza:

„Drugą niesprawiedliwością wyrządzoną Niemcom jest oczywiście korytarz polski. Obecna sytuacja jest nienawistna dla wszystkich Niemców. Wydaje mi się, że wobec niemieckiej ludności, o jaką chodzi, nie mówiąc już o innych powodach, korytarz polski musi być zwrócony Niemcom. Niema niczego, coby naród niemiecki odczuwał bardziej, jako niesprawiedliwość i co byłoby bardziej dla nas nie do przyjęcia. Zagadnienie to musi niedługo ulec rozwiązaniu".

Słowa te zostały później urzędowo sprostowane i ograniczone do zdania: „Zapytany o t. zw. korytarz polski, kanclerz oświadczył, że według jego zapatrywania narodowi niemieckiemu wyrządzono tu szczególnie wielką niesprawiedliwość". Cóż to jednak znaczy wobec tego, że cały świat dowiedział się jeszcze raz o pretensjach niemieckich do Pomorza. Ani pięćdziesiąta część tych co czytali wywiad, nie zaglądała do urzędowego sprostowania, a chyba ani jeden człowiek nie uwierzył, że Hitler wymienionych słów, zapowiadających aneksję Pomorza nie wypowiedział... To też spodziewali się wszyscy, że nastąpi jakaś poważniejsza reakcja ze strony naszego ministra spraw zagranicznych, który właśnie miał wypowiedzieć przemówienie w komisji spraw zagranicznych Sejmu. Istotnie, w swoim 15 minutowym exposé, raczył poświęcić minister Beck kilka zdań pulityce rewizjonistycznej Niemiec. Podajemy tę część przemówienia w całości:

„W znanych mi ze sprawozdań dyskusjach naszego Sejmu, omawianych również często na łamach prasy, przewijał się ostatnio stały moment propagandy rewizjonistycznej niemieckiej i jej roli w stosunkach międzynarodowych i stosunkach polsko-niemieckich. Kto ma czas i pieniądze może robić propagandę jaką chce, i zawsze znajdzie pewną ilość klijentów. Nie sądzę, żeby znaczenie tego należało przeceniać. Nikt jeszcze słowami zmiany statutu Europy nie dokonał. W ostatnich dniach zajmowałem się jednak tą sprawą, gdy w artykułach prasy angielskiej, traktujących o sprawach z tej dziedziny wymieniono nazwisko Kanclerza Rzeszy. Niemiecka agencja urzędowa w przedwczorajszym komunikacie przywróciła jednak tej enuncjacji formę dopuszczalną w stosunkach międzynarodowych. Enuncjacje tego rodzaju, niezależnie od ich znaczenia międzynarodowego, odgrywać muszą zawsze pewną rolę w bezpośrednich stosunkach polsko-niemieckich. Stosunki te są bardzo proste: nasz stosunek do Niemiec i ich spraw będzie dokładnie taki sam, jak stosunek Niemiec do Polski. W praktyce zatem więcej zależy w tej dziedzinie od Berlina, niż od Warszawy.

Całem naszem postępowaniem wykazujemy, że Polska gotowa jest do lojalnej i twórczej współpracy międzynarodowej, jednak nigdy nie będzie igraszką w niczyjem ręku".

Tak więc zauważył minister Beck w prasie angielskiej nazwisko kanclerza Hitlera, jak to pięknie z jego strony, zna widocznie język angielski i czytuje prasę..., na szczęście jednak przywrócono tej enuncjacji Hitlera „formę dopuszczalną w stosunkach międzynarodowych" ....formuła stosunków między Polską a Niemcami jest dla p. ministra bardzo prosta, no i oczywiście—„Polska gotowa jest do lojalnej i twórczej współpracy

międzynarodowej"…. to już, jak zawsze… tradycyjne, sakramentalne wyrażenie!

Jest rzeczą jasną, że przemówienie p. Becka, wygłoszone w dniu 15 lutego na komisji spraw zagranicznych nie zawierało niczego istotnego i charakterystycznego. Nie zawierało przedewszystkiem rzeczy najważniejszej, a tak niezbędnej, rzeczy, której domaga się od roku cała Polska, mn., żeby reprezentant rządu oświadczył publicznie i oficjalnie, że Rzeczpospolita Polska zamierza bronić każdego kilometra kw. swojego terytorjum wszystkimi rozporządzalnymi siłami i że wobec tego ten, kto domaga się Pomorza, domaga się wojny!

Takiego oświadczenia wymaga nasz najistotniejszy interes państwowy, gdyż przedewszystkiem takie oświadczenie utrudni Niemcom propagandę rewizjonistyczną w tych kołach pacyfistycznych zagranicznych, które faktycznie nie dążą do wojny, koła te bowiem zrozumieją, że Polska zajmuje w sprawie Pomorza stanowisko wyraźne i niedwuznaczne i wyciągną z tego konsekwencje. Wprawdzie opinja polska i bez tego zdaje sobie sprawę, że żaden rząd w Polsce nie ośmieli się prowadzić przetargów o Pomorze, gdyż tego nie zniósłby Naród Polski, lecz chodzi nam o to, aby zrozumiała to również opinja zagraniczna… Pozatem zajęcie wyraźnego stanowiska pozwoliłoby nam później w razie powtórnej enuncjacji urzędowej niemieckiej tem łatwiej uzasadnić ewentualne retorsje polityczne i gospodarcze, które należałoby wówczas zastosować przeciwko Niemcom za ich akt agresji.

Nie rozumiemy natomiast zupełnie, jaki pożytek może nam przynieść dotychczasowe milczenie oraz dotychczasowa taktyka passywizmu na terenie międzynarodowym. Wszak nie jesteśmy tak słabi, abyśmy obawiali się wyraźnie sprawę postawić, jak również wcale nam nie zależy na wywoływaniu wrażenia, że dotychczasowa taktyka Polski jest rezultatem jej słabości. Takie wrażenie nie pomogłoby nam zupełnie.

Dyskusja w komisji spraw zagranicznych nie jest jeszcze zakończona w chwili gdy oddajemy nasz artykuł do druku. To też nie chcemy pozbywać się nadziei, że p. Beck w odpowiedzi na przemówienia posłów — uzupełni swoje skąpe i aż nadto ubogie oświadczenie nowemi momentami pierwszorzędnej wagi. Gdyby to jednak nie nastąpiło, musielibyśmy ubolewać,

że sprawy zagraniczne znajdują się w rękach człowieka, stosującego dziwaczne i niezrozumiałe, a przez to — niepokojące metody... *S. J. K.*

Trudności w pracy społecznej.

Praca społeczna stanowi dziedzinę, do której naogół garnie się sporo jednostek chętnych, pracowitych i w zamierzeniach wytrwałych.

Jak w każdej pracy, tak też w rozległej dziedzinie pracy społecznej pokonywać trzeba wiele bardzo rozmaitych trudności, które oczywiście stanowią nieraz poważną zaporę, jeśli chodzi o rozwój i właściwy jej rozrost.

Jedną z trudności, łatwo dającą się zaobserwować, jest brak uświadomienia społecznego.

Jest jeszcze niezmiernie duża liczba jednostek, które w sposób swoisty rozumują, że praca społeczna stanowi dziedzinę zainteresowań, ale tylko dla niektórych, a szczególniej dla tych, których warunki życiowe układają się specjalnie trudno, których zabezpieczenie materjalne stanowi minimum egzystencji, albo też stanowi znacznie mniej niż to minimum. Jednostki zamożne, a więc pod względem materjalnym całkowicie zabezpieczone, naogół mniej chętnie utrzymują kontakt z pracą społeczną. Nazbyt pochłonięte są one sprawami własnemi, sprawami korzyści materjalnych, egoizm swoisty uplastycznia się w sposób szczególny, a wówczas życie ich staje się zamknięte, izolowane i nic dziwnego, że trwale oddzielone od trosk dnia codziennego.

W kierunku uświadomienia społecznego wiele wykazać więc trzeba wysiłku by zjednać do pracy twórczej i wytrwałej nie tylko te jednostki, których warunki życiowe stanowią pewnego rodzaju nacisk, ale w dużej mierze te warstwy, które pod względem materjalnym uniezależnione dysponują dużym zapasem wolnego czasu i przy chęciach szczerych mogłyby niezmiernie wiele zdziałać.

Potrzeba jest pracowników społecznych, szczerze po katolicku myślących, którzy będąc owiani duchem obywatelskim, miłości bliźniego i ożywieni w takiej pracy, gotowi byli-by

zawsze do poświęceń dla dobra i chwały Narodu i Państwa Polskiego.

W czasach niezbyt odległych, bo w okresie rozbiorów przetrwaliśmy prześladowania niewoli i wszelkiego rodzaju deprawujące środki, zawdzięczając w dużej mierze świadomości potrzeby intensywnej niezmiennie i rozlegle prowadzonej pracy społecznej.

Uświadomienie społeczne nie może też odbywać się dopiero w okresie czasu zupełnego uniezależnienia się jednostki i usamodzielnienia.

Pierwszym ośrodkiem, w którym powinno się otrzymać istotne podwaliny wychowania społecznego — to rodzina.

W rodzinie więc przedewszystkiem pielęgnowane są cnoty społeczne, jak poszanowanie władzy, karność i podporządkowanie siebie dobru innych.

Po za rodziną dalsze wychowanie społeczne uzyskać winniśmy w szkole, w której ład, porządek i karność życia szkolnego stanowią rozwinięcie i w większym jeszcze stopniu uzupełnienie istotnego uświadomienia społecznego.

Samowychowanie stać się odtąd winno zagadnieniem niezmiernie ważnym i trwałym zaczynem ciągłej pracy umysłowej, samokształcenia, skąd czerpać można-by było wielką ilość wskazań.

W dziedzinie jednak samowychowania pod względem społecznym, jak również w dziedzinie pracy wychowawczej wśród innych nastręcza się niezmiernie dużo przeróżnych trudności, których niejednokrotnie uniknąć niepodobna.

Wiele więc trzeba nieraz uczynić, żeby trudności takie usunąć bądź zmniejszyć, a często zdarza się, iż czynione wysiłki pod tym względem jednostek nie wystarczają i konieczne jest wówczas współdziałanie innych bądące konieczną bezwzględnie pomocą w osiągnięciu upragnionego i pożytecznego celu.

Współdziałanie pod tym względem zeznaczyć się winno możliwie najbardziej rozlegle i wszyscy winni w tem wziąć udział, bez względu na zajmowane stanowisko.

Należy jednak wielce strzedz się, by w dziedzinie pracy społecznej, w momencie współdziałania nie zaistniała zazdrość lub nienawiść, stać by się to mogło przyczyną niszczenia

pięknych w wielu razach i czystych najzupełniej zamiarów, z wielkim trudem stopniowo realizowanych.

Niestety jednak zazdrość bywa nieraz tak silną, a przytem wiele osób nawet jak-by z upodobaniem ją w sobie pielęgnuje, iż nieraz właśnie jest ona może jedyną przyczyną zatamowania w pracy społecznej, a nawet niszczenia tego wszystkiego, co zdołano osiągnąć dzięki wytrwałości i umiłowania celu.

Zazdrość w tych wypadkach bywa nieraz przyczyną zrodzenia się przykrych i bolesnych niezmiernie przypuszczeń, które w skutkach nie tylko stanowią zatrzymanie normalnego biegu pracy, ale nawet nieraz dyskwalifikują niemal całkowicie tę jednostkę, która w żadnym razie nigdy ukrytego i podstępnego celu nie miała.

Dopiero po pewnym czasie okazuje się, iż takiem ustosunkowaniem się uczyniono krzywdę, bowiem mimo wszystko, otoczenie odnosi się wówczas z pewną rezerwą, nieufnością i poprzez szereg lat następnie trwa jeszcze ślad, blizna, która nie zawsze i nie całkowicie bywa zatartą.

Współzawodnictwo w pracy społecznej jest potrzebne i konieczne, ale współzawodnictwo szlachetne, współzawodnictwo, które-by uznać trzeba jako bodziec do dalszych wysiłków. Wtedy to rodzą się nowe plany i postanowienia, a całość pracy społecznej jedynie zyskuje, bowiem rozmaite bolączki społeczne lepiej i całkowicie są usuwane.

Rola i udział inteligencji w pracy społecznej jest potrzebna i konieczna. Dziś szczególniej oddzielne warstwy społeczne oczekują pomocy od inteligencji, pomocy niematerjalnej, pomocy w formie wskaźnika, który—by umożliwił opanowanie trudnej sytuacji i stworzył całkowicie normalne warunki bytowania. To też udział inteligencji w pracy społecznej winien być specjalnie duży, gdyż warunki szczególne, jakie powstają w Polsce, zawdzięczając sąsiedztwu na granicy zachodniej i wschodniej, wymagają czujności, uwagi, wytrwałej pracy i wielu wysiłków.

Mimo więc cierni, jakie wyrastają na naszej drodze, pracę społeczną cechować musi wytrwałość.

Od współuczestniczenia w pracy społecznej nie może i nie powinna usuwać się szczególnie inteligencja katolicka, a ma-

jąc najzupełniej wyraźne wskazania w tej sprawie Ojca św., winna zześrodkować się w organizowanej Akcji Katolickiej i przyjąć na siebie te różne obowiązki, których wykonanie leży w sferze posiadanej specjalizacji. Chociaż więc nieraz powstają rozmaite trudności, które jak rozrzucone głazy na drodze trzeba usuwać, to jednak wśród inteligencji katolickiej nie może być bierności, gdyż jak powiada Klaczko „bierność uczciwych jest gorsza i w skutkach straszniejsza od zła nieuczciwych".

O inteligencji i jej roli ciekawe też spostrzeżenia podaje Bolesław Limanowski (Socjologja T. I), a mianowicie:

„Ważne znaczenie inteligencji jakie ona posiada w narodzie, wkłada na nią wielkie obowiązki. Jeżeli kto, to ona przedewszystkiem powinna się kierować ogólnym nie zaś własnym interesem. Nie schlebiać tym co mogą płacić, nie gonić za oklaskami, nie zamieniać wiedzy i zdolności w źródła zysków dla siebie; ale jej powołaniem — mówić szczerze i rzetelnie to, co uważa za prawdziwe i pożyteczne dla narodu; odważnie walczyć z uprzedzeniami i fałszem, z nocą i spodleniem; oświecać i prostować drogi życia narodowego; wzmacniać i krzepić w narodzie ufność w swe siły i wiarę w przyszłość".

A na innym miejscu, również w Socjologji j. w. czytamy, że:

„Świadomość narodowa jest największa w tych jednostkach, których widnokrąg umysłowy i w przeszłość i w przyszłość dalej sięga, która z tego powodu najlepiej ogólny interes rozumieć mogą, słowem w tej warstwie narodu, którą przyzwyczailiśmy się nazywać inteligencją. Można ją analogicznie porównać do szarej masy mózgu. Im większą jest ta warstwa w narodzie, tem świadomość jego jest większą. Z tego powodu najazd i despotyzm, napotykając największy opór w świadomej części społeczeństwa, prześladują ją i tępią. Jak w miarę stopniowego wycinania wielkich półkuli mózgowych zwierze staje się ociężalsze, zmysły jego tępieją i wreszcie gaśnie w nim wszelka pojętność, tak też im bardziej naród pozbawiony bywa inteligencji, tym grubsze ciemnie ogarniają jego umysłowość i wreszcie staje się bezwłasnowolnym narzędziem w rękach przemocy i wyzysku".

Rola inteligencji w pracy społecznej jest więc jasna. Cechować ją musi czysta intencja, wytrwałość i poświęcenie.

Nam katolikom w żadnym razie nie wolno usuwać się po za nawias pracy społecznej, a zespoleni w Akcji Katolickiej zdolni będziemy wysiłkiem wspólnym i wspólną modlitwą wszelkie trudności opanować.

Cz. Zbyszyński.

Zamach na autonomję akademicką.

W jednym z numerów poprzednich umieściliśmy przemówienie min. Jędrzejewicza, w którym podkreślając, że młodzież akademicka nie jest ożywiona ideami, przyświecającymi obozowi sanacyjnemu i występując przeciwko antysemityzmowi młodzieży—zapowiedział ustawę, ograniczającą autonomję akademicką.

Obecnie, kiedy piszemy te słowa, komisja oświatowa Sejmu zakończyła drugie czytanie tej ustawy. Sanacyjna większość komisji zgilotynizowała wszelką dyskusję nad projektem ustawy, zmuszając przedstawicieli opozycji do opuszczenia sali obrad. Nie ulega wątpliwości, że ustawa zostanie uchwalona przez większość sanacyjną Sejmu i żydów, których przedstawiciel poseł Icek Günbaum z właściwą sobie arogancją dał Izbie Poselskiej do zrozumienia, że rozumie tę ustawę, jako ograniczenie swobody i autonomji profesorów i studentów, uważa jednakże takie ograniczenie za pożyteczne i wskazane wobec polskich akademików, aby poskromić ich negatywne ustosunkowanie się wobec żydostwa. Innemi słowy p. Grünbaum uważa ustawę za pewnego rodzaju karę, wymierzoną Polakom za ich antysemityzm. Oryginalne stanowisko, które warto sobie zapamiętać...

Przechodząc do ustawy, odwołujemy się do oceny czynników kompetentnych t. j. profesorów szkół akademickich. Otóż, jak wykazuje statystyka, wszystkie wydziały i około 800 profesorów to jest prawie wszyscy wypowiedzieli się przeciwko ustawie. Tylko 30 do 50 profesorów było za ustawą. Komisja oświatowa w poprzedniej fazie swoich obrad zaprosiła na posiedzenie, jako ekspertow prezesa Akademji Umiejętności, prof. Kostaneckiego, prezesa T-wa Naukowego Warszawskiego, prof. Sierpińskiego, przewodniczącego konferencji rektorów, prof. Kutrzebę, rektorów: Uniw. Warszawskiego, prof. Ujejskiego — Politechniki

Warszawskiej, prof. Chrzanowskiego, S. G. G. W. — prof. Sosnowskiego. Prócz tego większość sanacyjna komisji zaprosiła kilku profesorów poglądów sanacyjnych, reprezentujących swoje indywidualne zdania, a nie pogląd Wydziałów i Senatów, byli to prof. Czerny, Stefko i Wałek-Czernicki.

Za wyjątkiem tych trzech, którzy reprezentowali wyłącznie poglądy indywidualne, wszyscy pozostali wybitni przedstawiciele nauki polskiej, będący wyrazicielami olbrzymiej większości swoich kolegów (800 : 50) i opinji wszystkich wydziałów — wypowiedzieli się jeszczz raz przeciwko projektowi i to nie z punktu widzenia polityki opozycyjnej, lecz wyłącznie w trosce o dobro nauki polskiej. Jak widać z przemówień, profesorowie ci nie zajmują się polityką, nawet do pewnego stopnia nie są obznajmieni z terminologją i metodyką, używaną w życiu politycznym, rozpatrują oni zagadnienie z punktu widzenia interesów nauki.

Bardziej charakterystyczne urywki przemówień i zasad wypowiedzianych przez nich podajemy w streszczeniu № 22 „Gazety Warszawskiej". Oto prof. Sierpiński stwierdził na zakończenie:

Na zakończenie mówca przytacza poglądy jednego z najznakomitszych uczonych, członka honorowego Tow. Naukowego, zmarłego niedawno prezesa Tow. Nauk. Lwowskiego, prof. Oswalda Balzera. Projekt nowej ustawy o szkołach akademickich—w łączności z dekretem październikowym zmierza do zupełnego uzależnienia organizacji szkół wyższych i ich działalności od każdorazowego rządu. Realizacja projektu podcięłaby najistotniejsze podstawy naszych uczelni wyższych, stałaby się grobem naukowości w Polsce, musiałaby wywołać skutki zgubne, najfatalniejsze dla całego narodu, podważyłaby skarb jego najcenniejszy, jego kulturę. Słowo projektu, gdyby miało stać się ciałem, zaciążyłoby na historji naszej kultury, jako najciemniejsza plama, za którą przyszłoby rumienić się przed całym światem cywilizowanym.

W obecnej sytuacji wydaje mi się, jako jedyne wyjście, wycofanie projektu i poczynienie w nim zasadniczych zmian w porozumieniu z konferencją rektorów. Wszak tutaj o wielką rzecz chodzi, chodzi o przyszłość nauki polskiej.

A tu znowu mamy pogląd prof. Kutrzeby na przepis ustawy, zezwalający ministrowi kasować wydziały i pozbawiać przez to katedry niewygodnych sobie profesorów:

Przechodząc do przewidzianego w projekcie ewentualnego zwijania poszczególnych wydziałów, mówca podkreśla, iż wydziałów jest wprawdzie za dużo w stosunku do potrzeb, w zwijaniu ich jednak trzeba być niezmiernie ostrożnym, bo potrzeby, których dziś jeszcze niema, mogą się już jutro okazać, a o ile łatwo jest coś skasować, o tyle trudno na nowo do życia powołać. Sił naukowych mamy za mało. Obecnie na 10 katedr

nie można znaleść kandydatów. Jeśli więc zwijać się będzie poszczególne wydziały, cóż ze sobą poczną ci profesorowie, zwłaszcza specjaliści, jak orjentaliści, lub sanskrytolodzy. Płace są niezmiernie niskie. Profesor nadzwyczajny dostaje na rączkę 616 zł., t. j. mniej, niż szofer Pana Prezydenta. I w tym splocie najcięższych trudności i warunków projekt ustawy wnosi jeszcze niebezpieczeństwo zwijania katedr, co w jeszcze większym stopniu odstraszać będzie od nauki. Za parę lat przyjdą na katedry miernoty, z podręczników wychowywać będą urzędników, obniży się poziom nauczycieli gimnazjalnych a w ostatecznym rezultacie wpłynie to na obniżenie poziomu obrony państwa.

Ministrowi zależy dalej na tem, by nie rozbudowywać nadmiernie uniwersytetów, gdyż nie stać nas na to, natomiast uczonych specjalistów w jakimś kierunku komasować przy jednym uniwersytecie. Zasada jest słuszna, ale gwałtem przenosić profesorów z miasta do miasta nie można, bo mają na miejscu i bibljoteki i pomoce naukowe, których, przenosić nie można. P. minister Jędrzejewicz przyrzekał, że wbrew woli profesora czynić tego nie będzie, ale jakaż jest gwarancja, że nie uczyni tego któryś z następców p. ministra. Istnieje przytem również możność kierowania się nie względami na dobro nauki, lecz pobudkami politycznemi. Wpływ polityki na te rzeczy nie jest uniemożliwiony, — my, profesorowie, pragniemy przedewszystkiem, ażeby politykę utrzymać jak najdalej od uniwersytetu.

Prof. Kutrzeba nie jest zwolennikiem szerzenia polityki wśród młodzieży akademickiej, uważa jednak, że prądów politycznych nie usunie władza administracyjna z terenu akademickiego, raczej należy pozostawić młodzież akademicką tête â tête z profesorami, oni już sobie sami dadzą radę. Poczem sięga do następującvch porównań:

Istnieją dwa typy społeczeństw. Typ zachodni, w którym każda jednostka usamodzielnia się i myśli, i typ drugi, wschodni, gdzie każda tylko słucha. Zdrowym i wskazanym jest typ pierwszy, i źleby było, gdybyśmy wychowywali tylko stado. Należy zapewne wszczepiać ideały państwowe i narodowe, lecz trzeba wyrozumieć, że młodzież musi przejść pewien okres fermentu. Jeśli to nastręcza trudności, to czy władze administracyjne lepiej niż my pokierują tą młodzieżą? Nie. Władze te rozumieją ludzi dorosłych i stosują do nich istniejące ustawy, lecz nie rozumieją psychiki młodzieży, a my ją znamy, rozumiemy, odczuwamy, wiemy, co tą młodzieżą powoduje, potrafimy nią kierować i od niejednego powstrzymać.

Mamy nieraz trud, żeby młodzież doprowadzić do spokoju, ale z tą młodzieżą łatwiej sobie damy radę, niż władza administracyjna. Niejedną rzecz wewnątrz łagodzimy tak, że nazewnątrz nie wychodzi, ale jeżeli nazewnątrz wyjdzie, to jesteśmy już dziś bezsilni, bo to należy do władzy administracyjnej. Zależy nam na tem, żeby zachować rząd dusz młodzieży, jeżeli władze administracyjne będą w to wkraczać, to będzie docho-

dzić łatwiej do scysyj. Rektor przecież ma powagę i posłuch, o czem się sam przekonałem w czasie rozruchów krakowskich, kiedy deputacje studenckie przychodziły do mnie o radę. Czy rektor mianowany, mniejszościowy, będzie miał to poszanowanie, o tem wątpię. Jeżeli minister będzie mógł zamknąć uniwersytety bez porozumienia z senatem, to młodzież rozejdzie się po kraju, niezadowolona, wielu zmarnieje, będzie uprawiała agitację, w kierunku radykalizmu zprawa i zlewa.

Prof. Ujejski stwierdził brak zaufania do profesorów i wogóle czynników społecznych, który tak uderza we wszystkich ustawach projektowanych przez min. Jędrzejewicza:

To, co nas najwięcej gnębi — to jest niemożność zrozumienia idei. Przy każdym co drugim artykule nasuwa się pytanie: dlaczego? Zwłaszcza ilekroć występuje prawo ministra do decydowania bez nas. Były zarzuty, że okazujemy dziwną nieufność względem polskiego ministra, może nie tego ministra, lecz do idei ministra wogóle i że to jest zabytek czasów niewoli. Mam wrażenie, iż sprawa ma się odwrotnie: skąd powstał tak dziwny brak zaufania do idei polskiego profesora, polskiego uczonego? Dlaczego tak się lękać porozumienia, zgody, uzgodnienia planów i zamysłów z polskim profesorem i uczonym?

Jako wychowaniec Uniwersytetu Jagiellońskiego, stwierdzam z przykrością, że ustawa austrjacka, mająca za strażnika najczęściej ministra Niemca, okazywała polskiemu profesorowi a także polskiemu studentowi znacznie więcej zaufania. Życie zbiorowe młodzieży było w małym stopniu krępowane. Rząd austrjacki miał także policję i wiedział o tem, że przecież całą młodzież polską ma przeciw sobie, ale w gruncie rzeczy ten rząd przez takie stanowisko wychował sobie wśród młodzieży pewien respekt, wychował całe kadry aż nadto lojalnych urzędników.

Ponieważ mój przedmówca poruszył już główne kompleksy tej ustawy, ja dodam, że także w iej drugorzędnych artykułach panuje ten sam duch...

A oto pogląd prof Chrzanowskiego:

Rektor Politechniki Warszawskiej profesor Chrzanowski stwierdził, że 60 rad wydziałowych wszystkich wyższych uczelni polskich wypowiedziało się przeciw projektowi, ani jedna zaś za nim. Jest on jeszcze szkodliwszy dla politechnik, niż dla uniwersytetów. Politechniki kształcą kierownicze siły dla życia gospodarczego państwa i dla tworzenia obrony państwa. Z powodu art. 3-go z trudnością będzie można obsadzić wszystkie katedry, bo żaden wybitny inżynier, ceniący swą niezależność, nie zdecyduje się na objęcie katedry, z której każdej chwili może być usunięty.

Przeciwko ustawie wypowiedziała się olbrzymia większość profesorów (prawie wszyscy), wszystkie rady wydziałowe, akademickie koła naukowe, szereg organizacyj społecznych i politycznych, nawet znaczna część sanatorów, jak np. prof. Extreicher... Nad tym protestem zbiorowym olbrzymiej większości

społeczeństwa przechodzi rząd sanacyjny, jak zwykle do porządku dziennego. Z uporem i energją, godną lepszej sprawy przeprowadza się ustawę, która żadnego pożytku państwu nie przyniesie, tylko same szkody.

W swoim czasie „Robotnik" ogłosił wydrukowany w pamiątkowej książce „Nowego Wremini" wywiad rosyjskiego ministra oświaty za czasów carskich p. Kasso, zasiadającego w gabinecie Kokowcewa. Wywiad ten brzmiał:

„...Ja ponoszę odpowiedzialność wobec cesarza za wszystko, co się dzieje w dziedzinie oświaty rosyjskiej; nie mogę więc pozostawić wyższych uczelni samowoli profesorów i studentów. Muszę stwierdzić, że wielu profesorów nie stoi, niestety, na wysokości zadania uważają oni, że należy raczej politykować, niż uczyć powierzoną im młodzież przywiązania do monarchy i do odwiecznych prawd bytu rosyjskiego; pozwalają sobie nawet na bezczelne („dzierzkija") oświadczenia pod adresem władzy panstwowej z powodu wkroczenia policji na korytarz uniwersytetu petersburskiego celem uśmierzenia zaburzeń studenckich. Prof. Czistiakow został ostatnio zabalotowany przez wydział prawny w Petersburgu tylko dlatego, że jest on człowiekiem lojalnym wobec Rządu. Nie mogę tego ścierpieć dłużej. Wyższe uczelnie muszą być organami wychowania państwowego („gosudarstwiennowo wospitańja"), nie terenem propagandy na rzecz tak zwanych idej liberalnych, obcych duchowi rosyjskiemu, podważających fundamenty cesarstwa. Panowie profesorowie muszą wreszcie zrozumieć, że są takimi samymi urzędnikami państwowymi, jak wszyscy inni; a studenci uspokoją się, gdy profesorowie przestaną ich osłaniać, by zrobić na złość Rządowi. Wyższe wykształcenie nie jest PRAWEM każdego młodego człowieka; jest PRZYWILEJEM, udzielanym wiernym poddanym jego cesarskiej mości"...

Oczywiście, obecnie czasy są inne. Ideje liberalne nie odgrywają już tej roli co dawniej. Obecnie młodzież akademicka, hołdująca prądem współczesnym zdąża w kierunku zasad katolickich, lub nacjonalistycznych. Nie wolno lekceważyć dążeń młodego pokolenia, potępiać je w czambuł i nazywać obelżywie „antypaństwowymi", dlatego tylko, że są inne, iż to się podoba obozowi rządzącemu.

Jeszcze z jednego punktu widzenia chcieliśmy tę sprawę oświetlić, mn. — filozofji państwowej. Ze wszystkich posunięć min. Jędrzejewicza i jego kolegów widać, że wychodzą oni z założeń *statolatrji.* Piłsudczycy są w gruncie rzeczy liberałami, indywidualistami, którzy z czasem z rozmaitych przyczyn doszli do despotyzmu. Ponieważ zaś kult jednostki rządzącej nie może być w dzisiejszym stadjum cywilizacji przedmiotem sy-

stemu filozoficznego, przeto ludzie ci, poszukując gorączkowo jakiegoś filozoficznego oparcia dla swej praktyki—uchwycili się idei państwa, jako ostatecznego celu, jako bóstwa. Poglądy te, podkreślane zwłaszcza przez min. Jędrzejewicza podczas przemówień na ostatniej sesji budżetowej, ujmuje „Polonja" w sposób następujący:

Według pana Jędrzejewicza, państwo jest naczelnem dobrem społeczeństwa, rzeczą najważniejszą jest interes państwa, i wszystkie inne muszą się mu podporządkować. Państwo więc w pojęciu p. Jędrzejewicza jest celem samym w sobie, jest najwyższem wcieleniem rozumu i moralności, w hierarchji dóbr nietylko materjalnych, ale przedewszystkiem moralnych, państwo zajmuje według niego najwyższe miejsce. Dlatego też państwo takie musi dążyć do nieograniczonego niczem mnożenia swojej władzy, jest siłą wszechmocną, bogiem, nie uznającym żadnych innych bogów obok siebie, a przedewszystkiem nie uznającem żadnych praw ani obywatela, ani zbiorowych jego organizacyj, a w konsekwencji nie uznającem praw innych narodów. Państwo w pojęciu p. Jędrzejewicza nie jest związane żadnymi względami na jakąś absolutną moralność, nie uznaje żadnego porządku moralnego w świecie, bo ono samo jest źródłem moralności i prawa. Jest to proklamowanie zasady siły przed prawem. Stojąc na takiem stanowisku można wszystko w państwie usprawiedliwić: i gwałty, i rewolucje, i fałszowanie wyborów, i korupcję i Brześć i t. p. Co dla tak pojętego państwa jest korzystnem, jest dobrem i pochwały godnem, a treścią tak pojętego państwa jest władza państwowa w rękach mniejszości.

P. Jędrzejewicz nie uznaje absolutnych sprawdzianów pożyteczności działania państwa i rządu. Ale istnieje w świecie porządek moralny, oparty na przyrodzonem i objawionem prawie Boskiem. Państwo jest tylko cząstką tego porządku moralnego. Społeczeństwo było przed państwem, tak samo jak rodzina. Początkiem państwa było dobro powszechne, a celem jego najwyższym jest służba dla dobra powszechnego. Państwo nie jest więc samo w sobie celem, ale środkiem do celu: do realizowania dobra powszechnego. Pojęcie państwa i jego zadań p. Jędrzejewicza i jego przyjaciół sanacyjnych jest niezgodne z pojęciami chrześcijańskiemi i zostało potępione jaknajwyraźniej przez naukę Kościoła, jako pojęcie pogańskie. Dlatego też nie może być mowy o wyrównaniu lub uzgodnieniu różnic w tem pojęciu pomiędzy p. Jędrzejewiczem i chrześcijańską częścią społeczeństwa polskiego.

Istnieją granice, których państwo i jego władza przekroczyć nie mogą. Temi granicami są prawo przyrodzone i prawo Boskie. Istnieją w porządku moralnym świata dziedziny i zadania, które powierzone są pieczy innych czynników niż państwo, a do których państwu nie wolno się mieszać. Z pomiędzy takich czynników, mających swoje własne prawa niedostępne dla władzy państwowej, wymieniamy: Kościół, naturalny zakres praw i wolności człowieka, rodzina, nawet pewne organizacje społeczne. Jeżeli władza państwowa nie uszanuje praw tych czynników, jeżeli całego człowieka z ciałem i duszą, pragnie ujarzmić i zrobić z niego ślepe narzędzie

swej wszechmocy, wtedy państwo podkopuje najsilniejsze podstawy swojego bytu, a władza państwowa tak pojmowana i wykonywana staje się niebezpieczeństwem dla państwa, jako takiego.

Statolatrja w życiu praktycznym uwidocznia się w formie likwidowania wszelkiej autonomji społeczeństwa. Od $6^1/_2$ lat jesteśmy tego świadkami. Obecnie przyszła kolej na wyższe zakłady naukowe, które według koncepcji ministerjalnej, muszą poddać się poglądom politycznym grupy rządzącej, albo uledz odpowiednim represjom, których zastosowanie będzie ułatwione przez ustawę. W najbliższym czasie będziemy świadkami przebiegu tego procesu. Po jednej stronie stoi żywy organizm, wytworzony w ciągu wieków przez społeczeństwo reprezentowany przez ludzi nauki i młodzież akademicką, po drugiej fanatyczni zwolennicy statolatrji, wyposażeni w środki przymusu...

St. K-ski.

Ruch chrześcijańsko-społeczny wśród młodzieży akademickiej.

Jednem z najważniejszych zagadnień, jakie stają przed każdem ruchem ideowem, jest zagadnienie młodzieży. Szczególne znaczenie ma tu zwłaszcza młodzież akademicka, która przedstawia olbrzymi zasób sił i entuzjazmu do pracy intelektualno-ideowej. Jeśli idzie o ruch chrześcijańsko-społeczny to jego reprezentantem na terenie wyższych uczelni jest odniedawna istniejąca organizacja p. n. „Akademicki Związek Młodzieży Chrześcijańsko-społecznej".

Jakież są metody i konkretne cele powyższej organizacji?

Otóż na pierwszy plan wysunięto pracę intelektualną i społeczną. Praca intelektualna znajduje swój wyraz w wieczorach dyskusyjnych i w sekcji prawno-etycznej. Pierwsze są obliczone na większą ilość uczestników, mają charakter propagandowy i przynajmniej w pierwszym okresie wygłaszają na nich referaty wybitni społecznicy. Dotychczas referaty wygłaszali pp. adwokat Bitner, redaktor Kaczorowski, profesor Błażejewicz, prof. Bryła, adwokat Budka i inni. W miarę doszkalania własnych sił powyżsi panowie będą zastąpieni przez akademików.

Szczególny nacisk kładzie się na pracę społeczną. Została zorganizowana specjalna sekcja, której zadaniem jest szko-

lenie przyszłych kadr działaczy. Kieruje nią redaktor Kaczorowski.

Członkowie tej sekcji badają systematycznie zagadnienia gospodarczo-społeczne. Przy rozpatrywaniu powyższych zagadnień został położony nacisk na tezy encyklik papieskich: „Rerum Novarum" i „Quadragesimo Anno". Prowadząc w ten sposób pracę intelektualną w duchu katolickim niweluje się skutki rozpowszechnionych teoryjek liberalno-masońskich. Członkowie sekcji, zdobywszy pewien zasób wiedzy społecznej wygłaszają referaty oświatowe w organizacjach młodzieży robotniczej. Referaty takie są wygłaszane w „Związku Młodzieży Robotniczej „Odrodzenie", w „Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym" i w „Domu Ludowym im. Leona XIII." Zetknięcie się młodzieży akademickiej z młodzieżą robotniczą ma kolosalne znaczenie. W ten sposób akademicy nie poprzestając na czystej teorji stykają się z praktycznemi zagadnieniami, dzięki czemu mogą naocznie się o wielu rzeczach przekonać, i najrozmaitsze przesądy skorygować. Dotychczas, trzeba to stwierdzić z naciskiem, między inteligencją a klasą robotniczą tkwi mur chiński przesądów i uprzedzeń. Wielu inteligentów tyle się interesuje ludem co np. kulisami chińskiemi. Ta zapora musi runąć jeśli chcemy widzieć Polskę potężną. Prawdziwa miłość ojczyzny i poświęcenie dla celów narodowych może kwitnąć tylko tam gdzie panuje jedność i gdzie wszyscy czują się synami jednej matki. Z wyżej wymienionych względów na sekcji społecznej w „Akademickim Związku młodzieży chrześcijańsko-społecznej" musi być położony szczególny nacisk.

Jaki jest stosunek powyższej organizacji do innych oddawna już istniejących związków i stowarzyszeń akademickich? Życie organizacyjne bujnie się rozwija na terenie uczelni. Mamy „Bratnie pomocy" mające cele samopomocowe, następnie koła naukowe, więc „koło historyków", geografów, klasyków i t. d.; związki sportowe z A. Z. S-em na czele. Jeśli idzie o organizacje ideowe to jeśli pominiemy socjalistyczne i sanacyjne, to jako stojące na gruncie narodowo-katolickim, należy wymienić: „Obóz Wielkiej Polski", Młodzież Wszechpolską, „Katolicką Młodzież Narodową", „Juventus Christiana", Sodalicje, Macierz Szkolną „Odrodzenie". Otóż żadna z powyższych organizacji nie prowadzi pracy społecznej w takim

zakresie jak „Akademicki Związek Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej”. Już to samo dostatecznie usprawiedliwia powołanie do życia tej organizacji. Musi powstać typ akademika-społecznika, któryby po opuszczeniu murów wyższej uczelni wszedłby w życie z zasobem tężyzny obywatelskiej i umiłowaniem roboty oświatowej, prowadzonej w duchu chrześcijańsko-społecznym.

Nie stworzy tego typu „Obóz Wielkiej Polski” i „Młodzież Wszechpolska” bo mają na oku przedewszystkiem cele polityczne. Zadaniem „Sodalicji" i „Juventus Christiana” jest przedewszystkiem kultura życia wewnętrzno-religijnego, dla nich „Akademicki Związek Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej” nie stanowi konkurencji, lecz uzupełnienie. Współpraca mogłaby przynieść obopólną korzyść. Już terez cały szereg członków z „Juventus” odczuwając potrzebę pracy społecznej wstąpiło do powstającej organizacji i odwrotnie ci akademicy, którzy zaciągnęli się pod sztandary chrześcijańsko-społeczne a odczuwają potrzebę pogłębienia wewnętrznego, wstępują do „Juventus” i „Sodalicji".

Jeśli idzie o „Odrodzenie", to ta stara i zasłużona organizacja katolicka, ma cele ideowe podobne, różni się jednak nieco metodami, m. in. tkwi w niej pewien charakter konserwatywny. Praca praktycznn społeczna tam nie jest postawiona na naczelnem miejscu, lecz odgrywa rolę kopciuszka i jest uprawiana pobocznie przez nikłe grupy członków.

„Macierz Szkolna” prowadzi akcję oświatowo-kulturalno przedewszystkiem w kierunku walki z analfabetyzmem i ogólnokształcącym, bez szczególnego akcentowania momentów społeczno-katolickich.

W tych warunkach, reprezentując nowy typ organizacyjny, intelektualno-społeczny (w całem tego słowa znaczeniu) „Akademicki Związek Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej" może liczyć na znalezienie szerokiego odźwięku w masach akademickich. Światlejsza część inteligencji katolickiej winna poprzeć materjalnie i moralnie młodą organizację.

W najbliższym numerze podamy szczegółowy wykaz projektowanych wieczorów dyskusyjnych, na których będzie można się bliżej zapoznać ze „Związkiem".

Zygmunt Prószyński.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

O powieści katolickiej.

Wielką, rozlewną twórczość epiczną starożytnych i średniowiecza zastąpiła w świecie nowożytnym powieść, o której powiada Taine, filozof francuski: Postęp czasu nie mógł wznieść nas ku epopei, więc zniżył się ku nam. Powstała powieść, lecz zatraciła cudowność i rym". Rymu, jak wszelkich więzów, wyzbywa się coraz bardziej niechętny skrępowaniom człowiek doby dzisiejszej; cudowność wywołuje uśmiech łaskawego pobłażania. Elfy i chochliki przestały już oddawna zapełniać gaje, rzeki i bory, nie zastąpiono ich nowemi tworami rozkołysanej fantazji twórczej—zamarły, niepotrzebne dzisiejszym pokoleniom. W jednym tylko dziale powieści katolickiej istnieje cudowność nadal. Jest to cudowność równoznaczna przejawom nadprzyrodzonego wtargnięcia w ustalone prawa przyrody, cudowność, której w terminologji katolickiej, na imię: cud. Obok niej jest powieść katolicka terenem dla cudowności, obejmującej całokształt nadprzyrodzonego życia.

Mickiewicz pisał do Kajsiewicza, że „trzeba być świętym, aby być poetą", o pisarzach katolickich powiedzićby można, że powinni rozporządzać dużym talentem i sporą dozą świętości. Z góry bowiem uważa się ogólnie powieść katolicką za tendencyjną i nudną. Materjał, z którego rzeźbić ją można podpada zwykle krytyce. Wedle utartego pojęcia będą nim obrzędy religijne, zebrania charytatywne, trochę skrzętnie przenicowanej frazeologji miłosnej, wreszcie historja powołania zakonnego lub kapłańskiego, dalej zawód miłosny, czy ofiara z miłości dla Boga. Zakres to konwencjonalny i niezmiernie ciasny. Kwestję postawić trzeba inaczej. Zapytaćby raczej można, czy istnieją tematy t. zw. „katolickie" i czy nie każdy temat z życia wzięty być może osnową katolickiej powieści byle ująć go w katolickim duchu.

Katolicyzmu nie składa się do specjalnego użytku w przeznaczonej nań szufladce, aby wydobyć go z okazji Mszy św. niedzielnej, pogrzebu czy ślubu w rodzinie. Katolik jak każdy inny osobnik na tym świecie żyje, cierpi i umiera, pracuje i bawi się, ma chwile podniosłe i okresy upadku, powieść ka-

tolicka zatem nie może być opowiadaniem o faktach katolickich lecz musi brać człowieka w jego środowisku, owiewając przeżycia jego duchem nadprzyrodzonym, który stanowi istotę katolicyzmu. Zdawałoby się to rzeczą nietrudną a jednak niewielu wśród pisarzy umie temu sprostać. Najbogaciej rozwija się w dobie nam współczesnej powieść katolicka we Francji, mimo zachwaszczenia pseudomistycyzmem z jednej a niezdrową erotyką z drugiej strony. Pierwszym z ducha katolickim powieściopisarzem był Leon Bloy, który w r. 1887 i 1897 wydał dziś zapomniane powieści. („Z rozpaczonej" „Uboga kobieta".)

Do starszego pokolenia należą zasłużeni katoliccy powieściopisarze a więc Bordeaux, Bazin. Ostatnia jego powieść „Magnificat" nieco ciężkim stylem pisana przenosi nas w życie rodzinne ludu w Bretanji i opisuje powołanie kapłańskie najstarszego syna, analizując na tem tle psychikę jego, rodziców i bardzo zakochanej narzeczonej. Rzecz to niewątpliwie piękna lecz nie przemówi może do dzisiejszych młodych o tak odmiennie nastawionej umysłowości. Z nowszych pisarzy Baumann, głęboko pogłębia wątek powieściowy, wprowadzając problemat życia wewnętrznego i odpowiedzialności za grzech („Chrzest Pauliny Ardel", „Żelazo na kowadle" itd.). W dziejach swych wykazuje potęgę złych duchów i moc zbawiającą Świętych Obcowania czyli modlitwy zbliżającej do Boga i prowadzącej do pojednania z Nim dusze pogrążone w grzechu i winie. Trudniej już bez zastrzeżeń nazwać pisarzem katolickim Bernanos'a. Zbyt wiele w jego twórczości nienormalmalnych jednostek, niesamowitych, djabelskich pokus, chciałoby się rzec „satanizmu a rebours". „Pod słońcem szatana" „Radość" zostawiają w duszy niesmak i żal. Jeszcze bardziej odbiega od czystego katolicyzmu Mauriac, autor chorobliwie erotycznych powieści. Ostatnie jego dzieło p. t. „Splot żmij" przedstawia nam starca strasznego w swem skąpstwie i okrucieństwie. Nawraca się nagle, przed śmiercią. „Deus in extremis" nazwał jego nawrócenie jeden z recenzentów francuskich. Psychologicznie mało uzasadnione wydaje się to nawrócenie zbyt dorobionem celowo, aby mogło przekonać. A jednak duch powieści francuskiej grawituje w koło katolicyzmu, wydobywając coraz więcej wartości zapomnianych i wzgardzonych

z ukrycia. Wartości te należą do tych, które w pełni rozwijają się i wydają owoc dopiero pod ożywczem tchnieniem katolicyzmu.

A więc opowieści na tle życia rodzinnego i dążności do utrzymania ziemi i tradycji rodzinnej („St. Saturnin" Sektumbergera, „Sabine" Lacretelle'a i wiele innych) nowelki jak zbiorek pod tytułem: „La fiancêe" Małgorzaty Audoux o nastawieniu szlachetnej miłości bliźniego lub „Mercredi" Denise'y van Moppes, gdzie autorka tak ślicznie wykazuje różnicę między tak zwaną „miłością", opartą jedynie na żądzy i zazdrości a miłością wyrozumiałą, przebaczającą, wyrażającą się przedewszystkiem pragnieniem współżycia i obecności osoby kochanej. Przykłady te możnaby mnożyć. Jeżeli jednak chcąc streścić całokształt tendencyj powieści francuskiej, grawitującej ku katolicyzmowi, trzeba powiedzieć, że praca idzie w głąb. Pod światem pozorów i nastrojów dobierają się autorowie do uwarstwień duszy, gdzie kryje się rzeczywistość wewnętrzna, a głębiej jeszcze odzywa się Bóg i Jego działanie lub dąży do niego, nienazwanego jeszcze, dusza skołatana cierpieniem a gnana tęsknotą. W tem leży rękojmia, że prąd poważniejszy ,opierający twórczość na nieprzemijających wartościach zaczyna brać górę, że światopogląd przetwarza się i przerabia w ogniu powojennych trudności życiowych. — Naturalnie daleko jeszcze do przewagi powieści katolickich we Francji czy gdzie indziej, ecz pierwszy krok zrobiony już jest stanowczo. U nas katolicyzmem przepojoną jest twórczość Wandy Miłaszewskiej a także znów powieści jak „Płomień na wietrze" Brudzewskiego wskazują na objawy podobne do tych, które zauważyć się dają we Francji: nawrót do życia rodzinnego, na placówce wyznaczonej od Boga, w poszanowaniu tradycji — przodków.

Celina Stoińska.

Z literatury pasterskiej w krajach romańskich.

„Pod nazwą poezji pasterskiej należy rozumieć ten gatunek utworów poetyckich, który maluje świat arkadyjski ja-

ko najwyższy ideał, a życie w nim przedstawia jako szczęście najwznioślejsze". Kontrast między gwarną rzeczywistością a błogim spokojem sielskiego życia pasterzy budzą powab i sentymentalizm. (Ob. Merker - Stammler „Reallexikon der deutschen Literaturgeschichte". Rozdział p. t. „Kirtendicktung"). Genezę poezji pasterskiej tłumaczy siedemnastowieczny poeta niemiecki Harsdoerffer (1607—1658) w ten sposób: „Ponieważ beztroskie życie pasterzy jest stanem prastarym, koniecznym, pełnym niewinności i Bogu Najwyższemu miłym — przeto poeci od najdawniejszych czasów ubierali najpiękniejsze swoje koncepty artystyczne w wierszach pasterskich". Życie na łonie przyrody, pośród odmieniających się tej przyrody obrazów, widok nieba, jego pogodnego uśmiechu lub groźnego majestatu nastrajają fantazję i uczucie gnuśnego pasterza na nutę poetyckiego i religijnego entuzjazmu. A ponieważ bezczynność jest nie tylko zarodkiem wszelkiego zła, ale także i miłości, przeto właśnie wśród pasterzy zachodziły najczęściej miłostki, co wyszło na dobre poezji i jej rozwojowi. (Ob. Reallexikon, tamże).

Pomijając czasy starożytnych bukolik i eklog Teokryta i Wergilego, widzimy pierwsze bodajże pojawy poezji pasterskiej w średniowieczu, w literaturze starofrancuskiej i staroprowensalskiej. Są to krótkie wiersze, omawiające najczęściej jeden epizod z życia pasterzy. Powstały one prawdopodobnie w związku z uroczystościami wiosennemi, odpowiadającym mniejwięcej naszym staropolskim sobótkom.

Dramat pasterski natomiast, ten który tak potężną odgrywał rolę w wieku XVI i XVII, narodził się we Włoszech, poprzedzony „Bukolikami" Petrarki, „Ametem" Boccacia i „Arcadią" Sannazarego.

Pierwszą tragedją włoską to w okresie drugiego rozkwitu literatury włoskiej „Sofonisbe" (1515) Trissina (1478—1550), wzorowana na Sofoklesie i Eurypidesie. Z komedji zaś wysuwa się na pierwszy plan Cacchiego (1518—1587) „L'Assindlo". Osobne miejsce zajmuje scena ludowa, grupująca się w dwóch centrach: w Neapolu (satyra) i w Sjenie (komedja). Pewną odmianą teatru ludowego jest t. zw. Commedia dell'arte, odgrywana na miejscach publicznych lub w doraźnie ustawionych budkach drewnianych systemem improwizacji na pod-

stawie krótkich szkiców, zwanych scenarjuszami. Równocześnie ze sceną ludową zaczyna się budzić dramat pasterski pielęgnowany ze szczególną pieczołowitością. Pierwszym takim utworem scenicznym o charakterze pasterskim to ferraryjczyka Agostina Beccariego (1510—1590) „Sacrificis" (wystaw. 1554). Potem nastąpiły Alberta Lollia z Florencji (1500—1569) „Aretuza" (wystaw. 1563) oraz Agostina Argentiego z Terrary „Sfortunato" (1567). Te to dramaty pasterskie utorowały drogę dwom najwybitniejszym, stanowiącym szczyt literatury dramatycznej tego gatunku. Są to mianowicie „Aminta" Tassa i „Pastor fido" Guariniego (1538—1612). Oba miały z czasem stać się źródłem niezliczonej ilości pomysłów nnych utworów scenicznych, lirycznych czy powieści.

„Aminta", klasyczny wzór dramatu pasterskiego, pióra dwudziestodziewięcioletniego poety, wystawiono poraz pierwszy na wysepce Belvedere w Padzie, opodal Ferrary, dnia 31 lipca 1573, w obecności króla Alfonsa II i jego dworu, pod kierownictwem samego autora. Kiedy utwór ten wyszedł drukiem (1580), podbił sobie odrazu całe nieomal społeczeństwo i to nie tylko włoskie, ale także zagraniczne. Mimo surowej krytyki Patriziego, Graviny i Grinaldiego doczekał się „Aminta" w samych tylko Włoszech przeszło 200 wydań, oraz przełożono go na wszystkie nieomal języki europejskie. Na sam francuski aż 20 razy. Na jęz. polski przełożył go Andrzej Morsztyn.

Również wielką poczytnością cieszył się „Wieczny Pasterz" Jana Baptysty Guariniego. Przyjaciel Tassa i jego następca jako poeta nadworny arcyksięcia Ferrary a równocześnie poseł księcia — objeżdża Guarini różne miasta włoskie i obce. W tymże charakterze posła przybywa także do Krakowa w sprawie Alfonsa II. Jako poetę wsławił Guariniego przedewszystkiem jego „Pastor fido" („Wierny Pasterz"), zrodzony i wyrosły zdala od zgiełku miejskiego w zacisznej willi La Guarina w ciągu dziewięciu lat rzetelnego studjum i cyzelowania (1581—1590). Ożywiona akcja o zręcznie połączonych elementach tragicznych i komicznych, liczne dwuznaczniki, pewna miejscami wybujała zmysłowość, wytworna dekoracja sceny, balet oraz interludja muzyczne — wszystko to przypadło do gustu ówczesnemu społeczeństwu i sprawiło, że

i ten utwór przełożono na wszystkie języki europejskie, a nawet na perski i hinduski. Damy zaś włoskie tak utworem tym się rozczulały, że brały go do kościoła, by się zeń — modlić. Nie pomogły krytyki ze stanowiska artystycznego czy religijno-moralnego — „Wierny Pasterz" stał się źródłem rozlicznych naśladowań i przeróbek. M. i. francuz d'Urfè (1568 -1625) urabia według niego swoją pięciotomową „Astreę", a Jean de Mairet (1605—1686) swą „Sylvanirę". Na jęz. polski przełożył „Wiernego Pasterza" Jerzy Lubomirski (wdłg. Brücknera tłumaczył go podobno ktoś inny już na pół wieku przed Lubomirskim).

Ale jak wspomniałem nie brakowało także i surowych krytyk, wymierzonych przeciwko „Wiernemu Pasterzowi". Atakowano go nie tylko ze stanowiska czysto literackiego, jako pasterską tragikomedję (prof. uniwersytetu padewskiego, grek Giazon de Nores—1587), ale również ze stanowiska etyki i dogmatyki podnoszono cały szereg poważnych zarzutów. Zdaniem Bellarminiego na przykład, utwór ten miał Kościołowi tyle szkody narobić, co nauki Lutra i Kalwina. Natomiast największej bodajże gloryfikacji doznał „Wierny Pasterz" ze strony niemieckiego poety i krytyka literackiego Augusta Wilhelma Schlegla (1767—1745).

Do Francji a tak samo i do Anglji przedostaje się dramat (komedja) pasterski nie wprost, lecz przez Hiszpanję. Wogóle literatura włoska w wieku XVI i z początkiem w. XVII wywierała bardzo silny wpływ na literaturę hiszpańską. (Później w ciągu wieku XVII literatura hiszpańska rewanżuje się włoskiej swoim wpływem). Teren hiszpański był już przygotowany na przyjęcie włoskiego teatru pasterskiego, boć tam jeszcze w połowie XVI wieku narodziła się Montemayor'a powieść pasterska „Diana" (1560). Utwór ten rychło zdobył sobie wielki rozgłos, prześcigając na znaczeniu wspomnianą już „Arcadię" Sannazarego. „Diana" przełożona na wszystkie prawie języki narodów cywilizowanych, nie pozostała bez echa także w literaturze polskiej, użyczając niektórych momentów „Nadobnej Paskwalinie" Samuela Twardowskiego (1655), dokąd przedostały się one via Włochy.

Z procesu przesiąkania literatury włoskiej na grunt hiszpański wymieniamy tylko szkicowo: przekład w XV wieku

„Boskiej Komedji" Dantego, dokon. przez Enrique de Villena 1427—28), Ariosta „Orlanda szalonego" (tłum. jako pierwszy Fernando de Alcoz'er (wyd. w Toledzie 1510); przekład „Pirama i Tyzbe" dokon. w w. XVI przez Christo'val de Castillego oraz pierwsze tłumaczenie Tassa „Jerozolimy wyzwolonej". (Juan de Sedeno, Madryt 1587). Z literatury pasterskiej zaś wychodzi „Pastor fido" w jęz. hiszpańskim w ciągu wieku XVII dwa razy. Pierwszy tłumaczył go Christo'val Suarez de Figuero (Walencja 1609); drugi przekład wyszedł z pod pióra Izabeli de Corre w Antwerpji 1694. „Aminta" Tassa, najlepszy ponoć barokowy przekład hiszpański z włoskiego, wyszedł w Sewilji w roku 1618. Tłumaczem jest Don Juan de Xauregui. Według sądu Cervantesa, wyrażonego w Don Kiszocie" (cz. I!, rozdz. 63) przekład hiszpański stoi na tym samym poziomie artystycznym, co sam oryginał.

Francja, jak wspomniałem, będąc w ścisłym związku kulturalnym z Hiszpanją, poznała ówczesną literaturę włoską poprzez hiszpańską. Jest jednakże rzeczą prawdopodobną, że, poznawszy się na walorach artystycznych nowej sztuki, idącej z Włoch, Francuzi starali się bezpośrednio zaznajomić się z nią i poznać twórczość włoską owego okresu bez pośrednictwa Hiszpanji.

Drobne utwory pasterskie, wyrosłe na podłożu poezji trubadurskiej, znała jeszcze Francja ostatnich lat wieku XII i w wieku XIII. Były to raczej pastorałki dworskie. Na przełomie wieku XIV i XV mamy już pierwsze początki liryki wiejskiej. To było jedno podłoże, dlaczego we Francji później włoska moda sztuki pasterskiej więcej się szerzy i bardziej rozrasta, aniżeli np. w Hiszpanji lub ostatecznie w samych Włoszech. Drugim podłożem—to powstanie a właściwie odrodzenie teatru francuskiego za Henryka IV. Począwszy od misterjów pasyjnych poprzez widowiska ludowe żonglarzy i sowizdrzałów, wędrujących po kraju i wystawiających obok misterjów także sztuki klasyczne—aż do wystąpienia Vallerana z początkiem XVII wieku i zajęcia przezeń takiego centrum artystycznego, jakiem był podówczas Hötel de Bourgogne, ciągnie się pierwsza nić rozwoju francuskiego dramatu i francuskiej sceny narodowej.

Wśród walleranowskich „comédiens françois ordinaires du Roy" znalazł się człowiek, który miał się stać właściwym fundatorem nowoczesnego teatru francuskiego, Aleksander Stardy (ca. 1570—1632), autor przeszło 600 utworów scenicznych, w tem 6 pasterskich. Będąc człowiekiem o wybitnym talencie i niezmordowanej pilności, znał Stardy literaturę dawną jak i nową, współczesną francuską i obcą, romańską. Przytem władał on prawdopodobnie językami włoskim i hiszpańskim. W utworach swoich okazuje b. często zależność od literatury starożytnej, do tego stopnia, że nawet w owych nielicznych utworach pasterskich każe pasterzom występować w stroju antycznym. Za to jego tragikomedje wzorują się przeważnie na literaturze współczesnej, czerpiąc dużo m. i. od Montemayora i Cervantesa.

Na ewolucji teatralno-literackiej, dokonanej przez Stard'ego, buduje się we wielkiej mierze poczytność wspomnianej już „Astrey" d'Urfé'a. Będąc w pierwszym rzędzie naśladowaniem „Diany" Montemayora, zawiera powieść ta także dużo momentów, przejętych via Hiszpanja z literatury pasterskiej włoskiej. Stała się ona bodaj najbardziej poczytną podówczas książką nie tylko we Francji, ale i zagranicą. Myślą przewodnią iest zagadnienie miłości, jej cierpienia i rozkosze, ale tak umiejętnie przedstawione, że powieść ta zdobyła sobie uznanie m. i. także św. Franciszka Salezego i biskupa z Belley, Piotra Camus'a. Ten ostatni, przyjaciel d'Urfe'a i Franciszka Salezego, sam będąc poetą i pisarzem, wykorzystał cieszącą się wielką poczytnością „Astreę" dla poezji czysto chrześcijańskiej, o pewnem zabarwieniu religijnem. Starał się połączyć tendencje „Astrey" z duchem religijności Franciszka i oddać miłość ziemską pod berło miłości niebieskiej. (Z kilkunastu powieści, które ks. biskup Camus napisał wymienię „Palombe ou la Femme honorable", „Dàmaris", „Spiridion". Podkreślić także należy pewną wyraźnie występującą aktualizację treści w powieściach Camusa).

„Astrea" stała się wzorem i kopalnią pomysłów dla mnóstwa innych utworów z gatunku literatury pasterskiej. Jullewille wylicza w IV tomie swojej „Histoire de la Langue et de la Littérature française" całą kolumnę utworów pasterskich, które z całą pewnością pozostawają pod wpływem „Astrey".

Pierwszy, jeśli się nie mylę, który najdobitniej korzystał z „Astrey", to markiz de Racan (1589—1670) w swoich „Les Bergeries" (1625). Ale obok d'Urfe'a wpłynął nań także silnie Guarini.

Tłem, na którem odbywa się akcja miłosna we wszystkich prawie ówczesnych utworach pasterskich, to samo, które mamy w „Astrei": czary duchy, rywalizacja amantów, opór ze strony ojca, a wreszcie we finichu pojednanie i „dostanie się" zakochanej pary. Najczęściej (wyjątek stanowią bodajże tylko Racana „Bergéries") ukrywają się pod postaciami pasterek i pasterzy wybitne współczesne osobistości. Ten rodzaj literacki zamyka się mniej więcej „Sylwanirą" Maireta (1629), bo późniejsze utwory, bardziej wycezylowane pod względem psychologicznym i odznaczające się większą, bo typowo barakową fantazją, przenoszą się już ponad to, co się nazywało „tragicomédie".

Wśród pisarzy dramatycznych, zasilających po Stardym scenę francuską licznemi utworami, wzorowanemi na literaturze włoskiej i hiszpańskiej, znajdujemy m. i. nazwiska takie, jak: Rotron, Rayssignier, Claveret, du Ryer, mdme. Scudéry oraz wspomniany już Mairet.

Ten ostatni, który, jak wykazały ostatnie badania, jest także związany z literaturą polską, zwrócił na siebie uwagę swoją „Sylwją" (1626), pasterską tragikomedją o pewnej inwencji i swoistej uczciwości. Utwór sam nie posiada dużej wartości, ale wyróżnia się z pośród innych tem (i tem zdobył sobie poklask), że wprowadził do elementów, znanych już dawniej z Racana, Hardy'ego czy z literatury hiszpańsko-włoskiej, momenty nowe; nowem jest zwłaszcza ujęcie przezeń problemu miłości, która u niego nie jest już ową miłością smutkiem owianą, jaką mamy np. w „Bergéries" Racana, ale tryskającą szczęściem i pełną ufności. Szczytu sławy doznał Mairet, gdy po wzorowanej ściśle na „Wiernym Pasterzu" „Sylwanirze" napisał prawidłową tragedję p. t. „Sophonisbe" (1634). I tu sięgnął do literatury Włoch, która także rozpoczęła była tragedję klasyczną od „Sofonisby" Trisina. Galerję francuskich komedjopisarzy pasterskich ukoronował Corneille, który swoją „Melitą" odniósł największy na tem polu sukces.

Jakkolwiek liczne są utwory francuskiej poezji paster-

skiej, to jednakże żaden z nich nie mógł się mierzyć z „Amintem" Tassa czy z „Wiernym Pasterzem" Guariniego tak, że każdy twórca, gdy chciał choćby przybliżyć się o odrobinę do ideału wzorowego utworu pasterskiego, musiał sięgać do arcydzieł włoskich.

Oto w bardzo ogólnych zarysach wizerunek literatury pasterskiej romańskiej w okresie baroku. Więcej miejsca poświęciłem dramatowi wzgl. komedji pasterskiej, jako że ten gatunek literacki bardzo ważną w owym czasie odgrywał rolę na zachodzie. Obok komedji, także sielanka pasterska szeroko się rozchodziła, zwłaszcza we Włoszech. Wszak także autor „Adonis" Marino, (1569—1625) który poezji bezrokowej włoskiej nader swoiste piętno, napisał trzy sielanki pasterskie „La bruna pastorella", „La ninfa avara" i „La disputa amarosa".

W obrazowaniu literatury pasterskiej, a zwłaszcza komedji na zachodzie, powybierałem jedynie takie utwory i takich autorów, którzy ważniejszą odgrywali rolę oraz wpłynęli na dalszy rozwój tego rodzaju literackiego, względnie sztuki literackiej wogóle. Pozatem we wyborze dzieł i pisarzy kierowałem się myślą by wymienić i podkreślić możliwie także tych pisarzy (utworów), którzy jakikolwiek (mniejszy lub większy, pośredni czy bezpośredni) wywierali wpływ na literaturę polską.

Myśmy właściwej literatury pasterskiej w pojęciu zachodniem prawie że nie mieli. A przynajmniej dotąd nie dużo o jej istnieniu wiemy. Były u nas coprawda sielanki, ale jakżeż się one różnią od poezji pasterskiej romańskiej. Jeszcze najwięcej zbliżony do zachodu jest pod tym względem siedemnastowieczny teatr polski, chociaż i tu znamy dotąd bardzo nieliczne tylko utwory sceniczne z gatunków pasterskich. Nawet świetne czasy teatru polskiego za Władysława IV znają ich niedużo, jak również i czasy Jana Kazimierza. Tak np. teatralny poeta nadworny Władysława IV. Ksiądz Wirgiljusz Puccitelli wysławia Paschatiego „Dafaridę", te samą, którą Twardowski równocześnie przerabia na powiastkę wierszowaną. Jerzy Lubomirski przyswaja polskiej literaturze „Wiernego Pasterza" Jana Baptysty Guariniego, a syn jego Stanisław, najlepszy na przestrzeni siedemnastego wieku w Polsce znawca

iteratury włoskiej i francuskiej, a władający ponoć także jęz.. hiszpańskim, pisze szereg komedyj m. in. sztukę zatyt. „Ermida albo Królewna pasterska to jest: Ten szczęśliwy co się swym stanem kontentuje". Andrzej Morsztyn zaś tłumaczy „Amintę" Tassa. Niewątpliwie kryje się po naszzch zbiorach bibljotecznych więcej nieznanych dotąd rękopisów sztuk pasterskich, wzorowanych nie tylko na oryginałach włoskich i hiszpańskich, ale także francuskich. Każde odkrycie takiego zapomnianego utworu rzuca nowe światło na rozwój naszego piśmiennictwa w wieku siedemnastym oraz na stosunki kulturalne Polski ze zachodem, gdzie w owym okresie komedja pasterska tak wielką odgrywała rolę. *A. F. Kowalkowski.*

SPRAWOZDANIA i RECENZJE.

Ostatni zeszyt **„Ateneum Kapłańskiego"** (styczeń, 1933, Włocławek Sem. Duch.) zamieścił ciekawe studja Ks. prof. W. Kwiatkowskiego, O czynności własnej, oparte na pismach O. Semeneńki. O Księdzu Jakubie Wujku, tym tak mało znanym tłumaczu Pisma św. zamieszcza rozprawę Ks Wł. Dziubek, p. t. „Ks. Jakub Wujek, jako tłumacz Psalterza Dawidowego.

Ocenę najnowszych prądów pedagogicznych w odniesieniu do nauczania religji w szkole, podaje Ks. Dr. K. Bieszk.—Wśród spraw bieżących znajdujemy ocenę nowego prawa o stowarzyszeniach, w opracowaniu Ks. prof. S. Wyszyńskiego. Ks. St. Szpetnar omawia wiele nieznanych szczegółów z życia Marji Teresy Ledóchowskiej, założycielki sodalicji klawerjańskiej.

Wśród aktualnych zagadnień omówiono zjazd katolików niemieckich w Essen pod hasłem: „Chrystus w życiu wielkiego miasta" i międzyn. Akcji Kat. (Dr. Zuzelski) i godne uwagi są refleksje Ks. prof. Tihamera Totha, o znaczeniu radja dla współczesnego duszpasterstwa.

W przeglądzie naukowym I. M. Bocheński zamieszcza sprawozdanie z Kongresu filozofji tomistycznej w Pradze (pocz.). Nadto omówiono szereg najnowszych prac naukowych: Ks. Dr. Eug. Dąbrowskiego, pracę zbior. „Studja Augustjańskie", książkę Ks. Żychlińskiego, Jeleńskiej, Liedtkiego Skiby, Kordjasza i w. in.

W dodatku najnowsza Bibljografja Religijna.

Radość chorym na gwiazdkę i na Nowy Rok przyniosą: 1. **Listy miesięczne Apostolstwa chorych** — wysyłane Drogim Chorym zupełnie darmo i opłatnie!

2. Książeczki dla chorych: **Eucharystyczne nabożeństwo dla chorych.** (2 zł.) — Rozmowy z chorymi (50 gr.) Rekolekcje chorych (50 gr.) Te trzy książeczki razem za trzy złote już z przesyłką pocztową.

(PKO: 101.408. Warsz.) Piszcie zaraz po listy dla chorych, zamawiajcie książeczki dla chorych, żądajcie druków propagandowych pod adresem: Apostolstwo Chorych — Lwów, ul. Fredry 3. Uwaga! Chorzy należący do Apostolstwa nie płacą żadnych obowiązkowych wkładek, listy miesięczne otrzymują zupełnie darmo! Chorzy Katolicy — łączcie się! Dla chwały Bożej, dla waszej radości, dla dobra Ojczyzny — bądźcie Apostołami! Łączcie się razem w Dziele: Apostolstwo Chorych, Lwów, ul. Fredry 3.

Atlas der Kath. Weltmission. — Jahrbuchfolge 1932.—Aachen Pont Str.

Zw. Misyjny Kleru Niemiec wydał zamiast Rocznika 1932 tłómaczenie ręcznego atlasu Misyjnego 1927 z oryginału włoskiego, dopełniając statystyki do bieżącej chwili, o ile się dało. Nie potrzeba zalecać pożyteczności takiego podręcznika znanego nam zresztą z tłómaczeń: angielskiego, hiszpańskiego i francuskiego. Każdorazowe tłómaczenie zawiera dodatek o ruchu misyjnym własnego kraju. Atlas składa się z dwu części: tekstu i 27 map.

Kiedy przyjdzie kolej na polskie tłómaczenie tej prasy? Od czego Akademickie Koła Misjologiczne, jako naukowcy, a Zw. Misyjny Kleru, jako finansiści, polskiego ruchu misyjnego?

Dopisy z naszego kraju dadzą z pewnością uzupełnienia o naszej pracy. Braki takie bowiem w dotychczasowych materjałach rzucają się w oczy. *K. Berkanówna.*

Birk. Dr. Ignaz Seipel. Manz. Regensburg. 280 str.

Pierwsza biografja Seipla, kanclerza Austrji, jaka się ukazuje! Autor nazywa ks. Seipla człowiekiem rasowym, wielkim Rzymianinem i przedstawia go szczególnie jako społecznika, męża stanu, polityka, ekonomistę. Pisze bawarski kapłan o kapłanie wiedeńskim. W kierunku społecznym zasłużył się ks. S. szczególnie jako opiekun ludu. Pozostawił po sobie Dzieło: Caritas Socialis. (Wiedeń Pramergasse 9), które zajmuje się wszelką nędzą ludzką. Wogóle niema dziedziny życia publicznego, w której by światły kanclerz Austrji nie brał udziału. Żywego udziału. Decydującego udziału. Wszędzie i zawsze był dobrym człowiekiem i poważnym kapłanem. Jako syn dorożkarza wiedeńskiego kocha swoje miasto rodzinne. Nieraz z parlamentu spieszy do więźniów; ostatnią swą Mszę św. odprawia siedząc. W każdym calu wielki Europejczyk i wielkoduszny katolik.

Życiorys Birka zasługuje na naszą wielką uwagę.

K. Berkanówna.

Work. Negro Year Book. Tuskegee Institute. Alabama. U.S.A. Encyklopedja 1931 – 1932. — Pan Work (pewnie sam Murzyn) pracuje w zakładach naukowo-wychowawczych zmarłego 1908 (?) sławnego Murzyna-Wyzwoleńca, Booker-Washingtona. Działacz ten opisał barwnie swe życie. Dzieło to wyszło też w języku polskim i winno znajdować się w wszystkich bibljotekach publicznych. Z pewnością przyczyni się do szerzenia idei autora: „Nic nie zmusi mnie do nienawiści”.

Następcy B. W. prowadzą dzieło założyciela dalej. Zależy mu na współpracy obu ras i na podniesieniu rasy murzyńskiej. Kto z misjologów zajmuje się Afryką, ten nie może nie posługiwać się rocznikami p. Worka. Książki jego zawierają materjały o rasie murzyńskiej na całym świecie, a szczególnie w St. Zjedn. Północnej Ameryki. W dziale religji wśród tamtejszych czarnoplemieńców podaje autor także rzeczowe informacje o pracy katolickich kapłanów, zwłaszcza rasy czarnej.

Dla specjalistów kopalnia informacyj. *K. Berkanówna.*

X. L. Biłko: Młody śpiew, tomik I i II. Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15.

Nowy ten śpiewnik, tak bardzo od dawna potrzebny, zawdzięcza swe powstanie głęboko odczuwanej potrzebie, by młodzieży polskiej dać pieśń dostosowaną do warunków życia w wolnej Ojczyźnie — pieśń wolnego między wolnymi, będącą wyrazem miłości kraju, narodu, wszystkiego co szlachetne, a przytem pieśń dziarską prawdziwie młodzieńczą.

„Młody śpiew" postulaty te realizuje znakomicie. I nie dziw, bo pieśni w nim zawarte wyszły z pod piór dobrych literatów i muzyków, których Zjednoczenie w osobie X. L. Biłki zwerbowało do tej pracy dla młodego pokolenia. Prócz pieśni ideowych, organizacyjnych, zawierają oba tomiki też piosenki wycieczkowe, marszowe, krajoznawcze i co najważniejsze może dobre humorystyczne.

Pieśni są w zasadzie przeznaczone do śpiewu na jeden głos, gdzieniegdzie dodano drugi i trzeci, gdzie to odpowiada nastrojowi melodji lub tekstu. Dodano też znaki ułatwiające towarzyszenie na gitarze sześciostrunowej. Format zręczny, kieszonkowy. Wykonanie techniczne bez zarzutu. Okładka bardzo sympatyczna, nowoczesna.

„Młody śpiew" to duży krok naprzód w podniesieniu poziomu naszych chórów młodzieńczych. Będzie on bezwątpienia powitany i przyjęty przez młodzież z uznaniem i radością, a powodzenie pierwszych tomików umożliwi ukazanie się dalszych, do których materjał już jest w przygotowaniu.

W. B. Cud nad Wisłą. Dramat w 3-ch aktach. Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15.

Sztuczka ta, której tytuł sam mówi o istotnej treści, przeznaczona jest dla zespołów męskich. Wyróżnia się z pośród utworów przeznaczonych na scenę amatorską, żywą akcją, wyrazistością postaci i dobrem połączeniem scen dramatycznych z momentami o lżejszem, humorystycznem zacięciu.

Będzie się ona podobać publiczności, a odgrywanie jej sprawi przyjemność młodym amatorom, którzy zyskają w niej nowy materjał na obchody i wieczornice patrjotyczne.

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

O nowy światopogląd ekonomiczno-społeczny.

Jeżeli współczesny ustrój gospodarczo-społeczny porównalibyśmy do maszyny, to musielibyśmy stwierdzić, że w maszynie tej zepsuły się jakieś ważne i zasadnicze części składowe. Doraźnie podjęte próby naprawy nie dały pozytywnego rezultatu i w czasach naszych cała maszynerja rozpada się w gruzy. Ponieważ zaś częściami składowemi tej maszyny nie są kawałki żelaza i stali, lecz żywi ludzie, żywe warstwy społeczne, przeto straszne cierpienia setek miljonów ludzi towarzyszą temu procesowi rozkładu.

Snać błędnym i złym był plan tego ustroju, na fałszywych podstawach musiała być oparta formuła, wiążąca poszczególne części składowe w harmonijną rzekomo całość, skoro rezultaty są tak fatalne.

To równanie, będące spiritus movens ustroju kapitalistycznego, opracowane przez braci budowniczych, mistrzów kielni i młota... z 18 stulecia... opierało się, jak wiemy o fundamenty materjalistyczne, sprzeczne z założeniami Kościoła. Oto zaprzeczono Bogu prawa do panowania w dziedzinie ży-

cia ekonomicznego, a na miejscu zasad miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej — postawiono wolność anarchiczną, niczem niegraniczoną konkurencję i bezwzględne dążenie do zysku. Fatalne skutki tej zbrodni pychy i bluźnierstwa, tej nowoczesnej próby zbudowania wieży Babel—oglądamy obecnie na własne oczy.

Każdy rozsądny człowiek zdaje sobie sprawę, że muszą być podjęte zasadnicze reformy, zmierzające do przebudowy ustroju. Przebudowa ta jest niewątpliwie rzeczą trudną, wymagającą niesłychanych ofiar i wysiłków, których ciężar winien być rozłożony na dwa lub więcej pokoleń. Tem nie mniej początek tej gigantycznej przebudowie dać musi współczesne pokolenie. Już teraz jesteśmy świadkami pewnych prób, koncepcyj i przeobrażeń, których zarysy są jeszcze w mgławicach, lecz w niedługim czasie mogą się skonkretyzować.

Nie jest rzeczą obojętną dla nas katolików, w jakim kierunku pójdą te reformy i przeobrażenia.

Już Ojciec św. Leon XIII podkreślił w Rerum Novarum błędy i wady ustroju kapitalistycznego, Ojciec św. Pius XI potwierdził w Quadragesimo Anno w całej rozciągłości tezy Swojego Wielkiego Poprzednika i zrobił nowy krok naprzód, kreśląc w ogólnych zarysach kierunki, w których winna pójść przebudowa tego ustroju i przeobrażenie go w myśl zasad katolickich. Ojciec św. nie zajmuje się wprawdzie techniką prawną i ekonomiczną tych reform, gdyż takie sprawy należą do kompetencji władzy świeckiej i nie są omawiane w encyklikach Stolicy Apostolskiej, natomiast, opierając się na niezmiennych podstawach wiary i moralności, tych samych w zasadzie, o których pisali Ojcowie Kościoła w wiekach średnich, podaje Ojciec Chrześcijaństwa zasady moralne, które powinny być fundamentem ustroju gospodarczo-społecznego. Ponieważ zaś instytucje życia zbiorowego, jak prawo własności, ustawy normujące kontrolę władzy w stosunkach gospodarczych i t. d. są ściśle związane z moralnością, a przez to należą także do kompetencji Kościoła, przeto znajdujemy w encyklikach wyraźne wskazania, na jakich podstawach te instytucje winny być zorganizowane, aby odpowiadały zasadom katolickim i zapewniły prawdziwy rozwój społeczeństwu.

Obowiązkiem katolików, a w pierwszym rzędzie inteligencji katolickiej jest zapoznać się ze wskazaniami społecznymi Kościoła. Wówczas otworzą się nam oczy i przekonamy się, jak wielkie ciążą na nas obowiązki, jak wielkie reformy obowiązani jesteśmy przeprowadzić. Jest rzeczą chyba jasną, że reform tych w duchu katolickim nie będą przeprowadzać socjaliści, ani komuniści, lecz mogą to uczynić tylko katolicy!

Ojciec św. podał zasady. Obowiązkiem katolików jest zrealizować je w realnych przejawach życia zbiorowego. Przedewszystkiem jednak musimy zasady te poznać, wczuć się w ich ducha, dokonać przeobrażenia wewnątrz naszej własnej psychiki. Nie ulega bowiem wątpliwości, że najrozmaitsze poglądy materjalistyczno-liberalne, liczne błędne koncepcje upadającego kapitalizmu tkwią jeszcze głęboko w naszych sercach i umysłach. Musimy się więc zdobyć na odpowiednią moc i energję, aby zburzyć te ołtarze bożków pogańskich, które zostały zbudowane w naszej psychice — a zastąpić je jednym ołtarzem prawdziwego Boga. Trzeba zburzyć ołtarze złotego cielca, aby zasady Chrystusowe mogły zapanować w 100 procentach!

Wielkie są błędy naszej inteligencji katolickiej w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Najpierw ogromne, wprost przerażające zacofanie w pojęciach i poglądach. Prawo własności rozumiane jest przeważnie u nas w znaczeniu starorzymskim, pogańskim, jako bezwzględne władztwo człowieka nad rzeczą, coś w rodzaju fetysza, tabu, aczkolwiek w pojęciu chrześcijańskim, ma to prawo obok swej strony indywidualnej, także swą stronę społeczną, musi być ograniczone potrzebami społeczeństwa, ustawami skierowanymi przeciwko lichwie, wyzyskowi i nadużyciom. Nie ma także należytego zrozumienia dla potrzeby kontroli życia ekonomicznego przez objektywny czynnik władzy publicznej, prawo swobodnej inicjatywy traktowane jest bardzo często w pojęciu liberalnym. Nie będziemy mnożyć przykładów, gdyż wykraczałoby to poza ramy naszego artykułu. Stwierdzić należy ogólnie, że olbrzymie chwasty poglądów materjalistycznych tkwią jeszcze po dziś dzień w licznych sferach naszej inteligencji. Chwasty te musimy wyrwać z korzeniami.

Drugi błąd — to obojętność wobec zagadnień społeczno-

gospodarczych—jaknajdalej idąca, wprost niebywała. Bądźmy szczerzy, kto z pośród inteligencji katolickiej uważa sobie za obowiązek przeczytanie encykliki Quadragesimo Anno, względnie innych enuncjacyj Kościoła, lub publikacyj katolickich na ten temat. Niestety, drobna garstka zaledwie. To też ogół inteligencji nie wie nawet w najogólniejszych zarysach, jakie są podstawowe zasady gospodarczo-społeczne Kościoła.

Ci zaś nawet, co czytają, traktują nieraz ten temat wyłącznie teoretycznie, po literacku, nie przygotowują się zaś zupełnie do jakiejkolwiek działalności. A w pierwszym rzędzie nie wykonują wielkodusznych wezwań Stolicy Apostolskiej, która poleciła inteligencji katolickiej nawiązać bezpośredni kontakt z ludem, aby go uświadomić i poprowadzić w odpowiednim kierunku. Niestety, najdrobniejsza grupa ludzi w Polsce—to są ci katolicy, którzy pracują czynnie i bezpośrednio wśród ludu.

Stan rzeczy jest więc wysoce niezadawalniający. Musimy więc go zmienić. Nie da się to zrobić odrazu, lecz wytrwała praca, poświęcenie i energja wszystko może. Wiele osób w Polsce chciałoby coś dobrego zrobić, lecz zdaje im się, że powtarzanie słów: naród, narodu, o narodzie... albo: państwo, państwu, o państwie.... wszystkie problematy rozwiąże. Nic podobnego. Naród jest żywym organizmem, złożonym z żywych warstw społecznych, nie wolno patrzeć na naród abstrakcyjnie, teoretycznie. Nie wolno zapominać o naszym chłopie i robotniku, trzeba przyłożyć rękę do przebudowania ustroju gospodarczego, do oparcia go na zasadach sprawiedliwości — taka reforma da narodowi i państwu olbrzymią moc i zapewni im prawdziwy rozwój.

Niech istniejąca w Polsce garstka inteligencji katolickiej, uświadomionej społecznie zwróci uwagę na odpowiednią propagandę, zmierzającą do wciągnięcia zwłaszcza ludzi młodych, pełnych zapału i energji — do katolickiej akcji społecznej. Nie jest wcale rzeczą niemożliwą rozbudzić zainteresowanie i inicjatywę w tym kierunku, trzeba tylko wywalczyć dla zagadnień społeczno-gospodarczych prawo obywatelstwa wśród innych zagadnień, bardzo często mniej ważnych, które je obecnie przygłuszają.

Wierzymy, że wśród młodego pokolenia inteligencji ka-

tolickiej znajdzie się szlachetna ambicja realizowania zasad Chrystusowych w życiu społeczno-gospodarczym, przeprowadzenia szczytnej walki z socjalizmem i komunizmem o rząd dusz nad masami ludowymi i położenia podwalin pod przebudowę ustroju gospodarczego na podstawach chrześcijańskich.

Stefan Kaczorowski.

Akcja katolicka na tle czasów dzisiejszych.

„A wy, rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia: abyście cnoty opowiadali tego, który was wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości.

Wyjś. 19, 6
1. Piotr. 2, 9.

Żyjemy w czasach wyjątkowo ciężkich i złych. Chociaż katolik, mając możność i obowiązek czerpania z nigdy niewysychającego źródła radości, tego dojrzałego owocu miłości Boga, jest raczej optymistą, niż pesymistą, to jeśli chodzi o ocenę czasów obecnych, nie potrzebuje się obawiać, że przeholuje w używaniu czarnych barw.

A przytem jest rzeczą konieczną mieć w oczach pełny obraz zła, aby zdać sobie jasno sprawę z grożących niebezpieczeństw, otrząsnąć się z fałszywego spokoju i znaleźć prawdziwe sposoby do walki. Zło przestrasza lub zniechęca tylko tchórzów i leniuchów, odważnym dodaje bodźca do wytężonej pracy i gorliwości.

Gdy, obserwując uważnie zjawiska trzeba przyznać, że dzisiaj, pod potężnem tchnieniem łaski bożej na wielu miejscach ziemi, w różnych krajach rozwijają się przepiękne kwiaty doskonałości chrześcijańskiej (mam tu na myśli nowych świętych), tworzą się wspaniałe i mądre instytucje, przeniknięte duchem Chrystusowym, rodzą się prądy zdrowe i ożywcze, a zewsząd już daje się wyczuć powiew odrodzenia, kiełkującego w tysiącach dusz, to jednak nie można zaprzeczyć, że ogólny stan świata jest fatalny. Obraz ludzkości współczesnej

przeraża niezwykłą grozą i brzydotą. Namiestnik Chrystusowy Pius X, twórca Akcji Katolickiej nazywa życie obecne „straszną i ohydną zbrodnią, którą należy zupełnie wytępić" [1]).

Zbrodnią tą jest postawienie na ołtarzu miast Boga lichego robaka-człowieka.

Jest pogardliwe zapomnienie o Bogu, Twórcy wszechświata, Światłości wiecznej, niewiara weń, czyli zamordowanie Go we własnej duszy.

Jednostki kierownicze i wybitne, powołane lub powołujące się do przodowania narodom w ich pochodzie historycznym, wyrzuciły Chrystusa za drzwi życia społecznego, sięgając w swej głupocie i wściekłości do serc nawet małych dziatek. O Królu Stworzenia nigdzie się dziś nie mówi, nawet w obradach nad najbardziej palącemi kwestjami. Nie wzywa się Jego pomocy w sprawach, bezpośrednio wymagających Jego interwencji. Całe życie jest tak bezczelnie i zbrodniczo układane, jakby się nikomu nawet nie śniło o istnieniu najwyższych realności: Boga i Świata Nadprzyrodzonego.

Z wyszukiwaniem skutków niewiary nikt chyba nie będzie miał kłopotu. Żyjemy w ciągłej trosce, niepokoju, niepewności. Ziemia, na której stoimy, nie jest już twardą opoką, niewzruszonym punktem oparcia, ale płynną lawą, która z minuty na minutę chwieje się i pęka, drży i przemienia, szukając gorączkowo wciąż nowych form, w których zastygnąć nie może.

Na wschodzie, na $^1/_7$ części globu, od lat kilkunastu utwierdziło się nieludzkie i nieboskie państwo szatana, wyzywające do walki cały świat. Coraz to na horyzoncie, w różnych stronach świata, zapalają się krwawe łuny rewolucyj i prześladowań Kościoła Prawdziwego, gwałtownością swą przywodzące na myśl pierwsze wieki chrześcijaństwa. Meksyk i Hiszpanja, kraje od wieków katolickie,— oto wymowne przykłady. Czcigodne i sędziwe państwa, mimo konkordatów z Watykanem, ukrycie zwalczają religję przez swoje zarządzenia, antychrześcijańskie prawa i popieranie bezbożnych instytucyj.

A wewnątrz tychże państw, prawie wszystkich państw,

---

[1]) Pius X, litt. Encycl., „E Supremi Apostolatus,";

mimo pozornego spokoju, wre walka na śmierć i życie. Zwalczają się zażarcie klasy, stronnictwa, organizacje, wydzierając sobie brutalnie najtłustsze kęski dóbr publicznych. Silniejsi gniotą słabszych, posiadający—biednych, rządzący poddanych, z pogwałceniem wszelkiej sprawiedliwości. Owoce znojnej pracy biedaków idą na straszne narzędzia przyszłej wojny, nowej, dobrowolnej burzy dziejowej, której głuche pomruki już dają się słyszeć w oddali. Sztukę i naukę, oprócz nauk technicznych, utylitarnych, znamionuje powszechny i wyraźny upadek: bezpłodność.

Literatura, ta arka prawdy i piękna, zamieniła się na plugawy bazar, w którym bezczelnie handlują żywym towarem, licytując talenty w łechtaniu najniższych instynktów. Teatr i kino przetworzyły się w kabaret, gdzie odbywają się poglądowe lekcje wszelkich świństw. Artysta nazywa się teraz fordanserem.

Prasa pasie tłumy maluczkich stekiem zbrodni, gwałtów i nadużyć, odziewanych w formę ciekawą i sensacyjną. O wielkim człowieku nie pisze się dziś jednej setnej tego, co o najpodlejszego gatunku rzezimieszku, a żadna, najbardziej bohaterska cnota nie ma tylu piewców, co pierwsza lepsza podłość lub cuchnący nałóg. Widok ludzi, wtykających codzień rano i wieczór chciwie nos w brukowe szmaty, przypomina rodzaj pewnych żółtych much, które żywią się wyłącznie ekskrementami zwierząt.

Zło jest tak powszechne, tak silnie weszło w krew organizmu społecznego, jego zwyczajów i urządzeń, tak się w ogólnych stosunkach utarło, otrzaskało, przyjęło, że ludzie nawet lepsi bezwiednie zatracają granicę między dobrem i złem, nie umiejąc dojrzeć tego zła.

A najważniejszy i najbardziej opłakany skutek tego stanu—to niesłychany upadek moralności tak publicznej, jak i indywidualnej. Nie można dziś wierzyć kobiecie, która była dawniej westalką domowego ogniska, tak, jak nie można ufać kupcowi, który ongiś za gwarancję powodzenia w interesach uważał cnotę uczciwości. Wszyscy się wzajemnie oszukują i zdradzają. Od najwyższych szczeblów—do najniższych, od międzynarodowych układów politycznych—do tylnego wejścia groszowego sklepikarza.

Już ogólnie wiadomo, że niebywały dotąd w dziejach świata kryzys, który miljony biednych i bogatych gniecie nieznośnym ciężarem, ma za przyczynę podeptanie zasad moralnych w dziedzinie ekonomji. Ci, którzy bagatelizują to wszystko oklepanem powiedzeniem: zawsze było źle i zawsze w przeszłości, nawet w pomyślnych okresach, ludzie narzekali na swój los i osądzali go jako najgorszy z dotychczas istniejących, — ci zdradzają zupełną nieznajomość historji i karygodną ignorancję stosunków obecnych.

Ażebyśmy nie byli posądzeni o afektację i przesadę i wsparli swoje sądy, rzućmy na tło wielce czarnego obrazu, przez nas naszkicowanego, pewne ważkie słowa Ojca św. Piusa XI, który w Encyklice swej o modłach błagalnych [1]) mówi: „bodaj pojawi się ludzkość p o p o t o p i e tylu i tak wielkiemi plagami duszy i ciała tak głęboko i tak powszechnie dotkniętą, jakie ją obecnie ku naszej boleści dręczą". A gdzieindziej, w tejże encyklice: „nie zbywało coprawda nigdy w ciągu dziejów na ludziach nikczemnych, ani na ateuszach. Byli to przecież ludzie bardzo nieliczni. Ich to miał na myśli psalmista, gdy pisał słowa: rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga. Przedstawia tam takiego bezbożnika, odosobnionego w morzu ludzkiem, który coprawda nie uznaje Boga, jako swego Stwórcę, z b r o d n i ę tę jednak swoją głęboko w duszy ukrywa. Za dni naszych jednak zgubny ten obłęd jawnie się szerzy"[2]). I dalej mówi Papież o szkołach, teatrach, organizacjach politycznych, wojskowych, które szerzą niewiarę, posługując się najnowszemi wynalazkami, jak kino, gramofon, radjo.

Kardynał Prymas Hlond w jednym ze swoich listów pasterskich [3]) widzi w czasach obecnych znaki, znamionujące końcową epokę, zbliżającą się do czasów ostatecznych. Zamykając te poglądy najwyższych autorytetów orzeczeniem najbardziej dobitnem, powtórzmy za Ojcem naszym Piusem XI-ym: „Naprzeciw nas, jak już nieraz w dziejach Kościoła, stoi świat, który w wielkiej części popadł znowu w pogaństwo"[4]).

---

[1]) Pius XI litt. Encycl, „Caritate Christi compulsi". 3. V. 1932 r.
[2]) ibid.
[3]) Z roku 1932.
[4]) Pius XI, litt. Encycl. „Quadragesimo Anno", 15. V. 1931 r.

To zdanie głosi prawdę bolesną i przerażającą. Nie jest to bowiem pogaństwo pierwotne, niejako dziewicze-bezwinne, ale pogaństwo wtóre, własnowolne, zaprzysiężone z szatanem u stóp Ukrzyżowanego Głosiciela Dobrej Nowiny, obok zdrojów wody chrzestnej, świętokradzko wzgardzonej. Jest arcypogaństwo, twarde i skamieniałe, jak metal przepalony już w ogniu, które nawet łzami najkrwawszej pokuty trudno będzie zmiękczyć. To jest zbrodnia.

Brzask odrodzenia.

Ale nie wszystkich na szczęście ta zbrodnia przeżarła. Jesteśmy my, tu zebrani, jest miljonowy Kościół, na stolicy Piotrowej poparty przez łaskę Boga Wszechmogącego, „który nas wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości". I ten Kościół, zbrojny bezcenną łaską wiary, ma moc i obowiązek wyrwać ludzkość z nieszczęsnego stanu. Stan taki bowiem wedle słów papieży, długo potrwać nie może: doprowadziłby on społeczeństwa do ostatecznej zagłady, zniszczyłby całą cywilizację[1]) nietylko duchową i materjalną i dałby zwycięstwo w ręce najbardziej zacofanemu, bo doświadczonemu i odświeżonemu barbarzyństwu.

Na ruinach kultury zapanowałby szatan, a kościół, Chrystusową krwią odkupiony, musiałby znów zstąpić do katakumb, gdzie już potrochu zstępuje, wypierany przez pogaństwo z życia społecznego.

I dlatego Kościół, świadom grożącego niebezpieczeństwa, dzięki światłym kierownikom, nie zasypia sprawy. Widząc, że czas nagli i każda chwila jest droga, wzywa wszystkich do powstania: do rezurekcji przeciw życiu, które dusi nas swą fałszywością. Mobilizuje wszystkie swoje siły, a ta mobilizacja nazywa się Akcją Katolicką. Od lat trzydziestu sternicy nawy Piotrowej z niesłabnącą energją nawołują katolików a teraz nawet i nie-katolików[2]) do zrzeszenia się i gromadnej walki z szatanem, wypleniającym obraz Boży z umysłów ludzkich potopem materjalizmu i głupoty.

---

[1]) Dowieść tego można ze ścisłością matematyczną przez historję i psychologję.

[2]) por. Encycl. Piusa XI. „Caritate Christi Compulsi II",

Przez usta Piusa X, Benedykta XV, Piusa XI, głosem licznych encyklik, listów pasterskich, przemówień, myśl dziedziców Chrystusowych rozwija się, pogłębia, utrwala.

Czem jest owa Akcja Katolicka?

Jest udziałem świeckich w hierarchicznem apostolstwie. Nawiązując zaś do określeń szerszych, które nasuwa szczególny charakter działań katolickich na tle obecnych czasów, można powiedzieć, że Akcja Katolicka to jest: A t a k K o ś c i o ł a w o j u j ą c e g o, p r o w a d z o n y p r z e z l u d z i ś w i e c k i c h, k i e r o w a n y c h h i e r a r c h j ą k o ś c i e l n ą n a w s z y s t k i e z r ę b y ż y c i a s p o ł e c z n e g o, c e l e m u c h r z e ś c i j a n i e n i a g o. Nazwałem akcję atakiem i trzeba przyjąć to imię w dosłownem rozumieniu. W chwili bowiem, gdy mnóstwo szańców naokoło zaludniło się mrowiem wrogów — szańców, należących ze swej istoty do prawnego dziedzictwa Kościoła, ów, dla miłości swoich dzieci, musi prowadzić ofenzywę, nietylko defenzywę. Użyłem też umyślnie w określeniu słowa „wojujący". Słowo jest uświęcone wiekową tradycją i liturgją kościelną [1]) i jakkolwiek nie oznacza ono czegoś gwałtownego, niespokojnego, ale jedynie równą, zdecydowaną walkę ze złem na wszystkich frontach, to trzeba podkreślić jego realne znaczenie. Chrystus nie przyszedł „puszczać pokoju ale, miecz" [2]).

Odrazu widać z określenia, że pierwszą i istotną cechą charakterystyczną Akcji Katolickiej jest to, że jest ona apostolstwem ludzi świeckich [3]). To zaciągnięcie ludzi świeckich do pracy duszpasterskiej w czasie szerzonej celowo nieufności i uprzedzenia do sutann i ambony jest rzeczą wielkiej wagi.

I widać zaraz w tem coś jakby nowego, gdyż dotychczas zadanie apostolskie spełniali biskupi i księża, nie zaś katolicy niewyświęceni. Dotychczas prawdy boże głosili kapłani w kościołach z ambon, a za murami wrogowie Chrystusa na ulicach i placach, na zebraniach i zabawach głosili swoje nauki

---

[1]) Kościół wojujący na ziemi, Kościół cierpiący -w czyściu i Kościół triumfujący — w niebie.

[2]) Mat. X, 34. Miecz ducha, odcinający zło od dobra.

[3]) Por. Interpretację myśli Piusa XI w sprawie Akcji przez Kard. Dr. M. Faulhabera 12. II. 28 r.

językiem tysięcy głosów, gazet i widowisk. Życie chrześcijańskie kończyło się u wrót katedry, za nią zaczynało się pogańskie.

Nie czas i miejsce wywodzić, na kogo spada za ten fakt odpowiedzialność. W każdym razie rozum mówi, że nie na kogo innego, tylko na posiadaczy światłości — katolików.

Lecz czy taki stan mógł dłużej potrwać, czy był on normalny? Kościół Katolicki, ta Przedziwna Oblubienica Pańska powołując do apostołowania katolików świeckich, wnosi do życia kościelnego coś nowego, a w istocie wraca tylko do swoich najstarszych, właściwych mu form.

Bo pierwsze gminy chrześcijańskie nie znały tego fałszywego rozłamu na „zakrystję" i „forum publicum", na „duchownych" i „świeckich". Tam wszyscy stanowili, naturalnie z zachowaniem stopni godności sakramentalnych, jedno. Mieli serce wspólne i stół wspólny [1]). Wszyscy nazywali się świętymi [2]) i „pracowali społecznie w Ewangelji" [3]). Niewyświęceni pomagali w różnej formie wyświęconym w ich religijnych obowiązkach, posługując im gromadnie w świątyni, w zarządzie wiernymi, w zaopatrywaniu ich potrzeb materjalnych. O całe niebo byli oni bliżsi ich stołu ofiarnego, umieli rzeczywiście uczestniczyć w Przenajświętszej Ofierze i przez to również w ich urzędzie kapłańskim. To też św. Piotr Apostoł w liście swoim do wiernych, nazywa wszystkich bez wyjątku: „królewską gromadą kapłańską" [4]).

I dlatego to takim duchem ożywiony kościół pierwotny w trzy wieki podbił świat. Że katolicy świeccy mają o b o w i ą z e k pomagać w apostolstwie kapłanom i przez to stać się formalnie apostołami świeckimi Akcji katolickiej, wynika bezwątpienia ze słów Chrystusa: „kto mię wyzna przed ludźmi, tego i ja też wyznam przed Ojcem mym, który jest w Niebiesiech, a kto mię zaprze się przed ludźmi, tego i ja zaprę się przed Ojcem mym, który jest w Niebiesiech" [1]). W wyznawaniu Chrystusa, tj. w publicznem przyznawaniu się do

---

[1]) Act. Apostol. II, 44, 45.

[2]) Paweł do Filip. I. 1.

[3]) Filip. I, 5.

[4]) I. Piotr. II, 9. Po grecku: Basileion hieráteuma.

wiary, a więc i bronieniu jej i rozszerzaniu, mieści się przecież całe jądro apostolstwa. Życie dzisiejsze nastręcza tysiące okazyj wyznawania Chrystusa, a nieczynienie tego równa się zaparciu i praktycznemu wyrzeczeniu należności do Jego ciała Mistycznego, co zresztą czyni mnogi zastęp „katolików”.

Pominąć muszę milczeniem inne cechy Akcji Katolickiej. Jej istota, jej organizacja, jej metody działania, środki, jakiemi ma się posługiwać w pracy, zostały dokładnie omówione w listach pasterskich, pismach i książkach wielu działaczy społecznych, do których każdy człowiek dobrej woli ma łatwy dostęp [2]). Ja zaś pragnę obecnie poruszyć o wiele węższe, ale zasadnicze.

Warunek konieczny.

Ponieważ Akcja Katolicka jest budową, której kamieniami są apostołowie świeccy, od rodzaju tych kamieni zależy moc budowy. Ta prawda ma tutaj szczególne znaczenie i z wielką siłą należy ją podkreślić. Wszelka doskonałość jest trudna, a doskonałość chrześcijańska, która jest rzeczą przedewszystkiem wewnętrzną, duchową, osobistą i szczytami swemi sięga Królestwa Niebieskiego, mimo swej prostoty i naturalności nie jest łatwa. Ogarnia ona bowiem człowieka i subtelne zaświaty nieskończoności. Nie można jej więc narzucić szerokim masom odzewnątrz, jakimś hasłem, czy formułą, którą organizują potężne kadry, różne partje polityczne, masoni i komuniści. Aby się im skutecznie przeciwstawić, organizacja katolikom jest dziś konieczna, ale, dzięki charakterowi religijnemu tej organizacji, trwałość jej oprzeć się musi na osobistem urobieniu jej członków [3]).

Z historji Kościoła wiemy, że narody odradzały przeważnie ukryte dusze, płonące żarem miłości Boga, a i dzisiaj najskromniejszy i najmniej znaczący członek Akcji Katolickiej ma pełną możność nadania najwyższego tonu organizacji.

I nie wiemy komu Bóg, w przedziwnej Mądrości Swej, tę misję poruczy: dzięki owej cudownej wolności Synów Bożych, każdy ma do niej prawo.

Dr. Tadeusz Kordyasz.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Zagadnienie przebudowy ustroju gospodarczo-społecznego.

Zagadnienie przebudowy ustroju gospodarczo-społecznego stoi na porządku dziennym współczesnych rozważań. Zajmuje się nim zasadniczo Encyklika Quadragesimo Anno, oczywistym zaś obowiązkiem katolickiej publicystyki jest wyciągnąć konkretne wnioski ze wskazań Stolicy Apostolskiej.

Zagadnienie to—niezmiernie trudne, a takie, czy inne jego rozwiązanie będzie niewątpliwie brzemienne w następstwa. Dlatego trzeba z wielką ostrożnością, lecz równocześnie także i z odwagą przystępować do tych spraw. Poniżej podajemy próbę ujęcia niektórych zagadnień związanych z przebudową ustroju, w uchwałach Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji — w nadziei, że sprawa ta zainteresuje Czytelników i ewentualnie wywoła dyskusję, dla której chętnie otworzymy łamy swego pisma.

Dzisiejszy kapitalistyczny ustrój gospodarczo-społeczny duchowo, organizacyjnie i funkcyjnie opiera się przeważnie na zasadzie dochodu pochodzącego z wyzysku cudzej pracy. Podstawowe założenia dzisiejszego ustroju kapitalistycznego są fałszywe i niezgodne z moralnością chrześcijańską. Fałszywość ta i niezgodność z duchem chrześcijaństwa jest przyczyną wad dzisiejszego ustroju gospodarczo-społecznego, pociągających za sobą katastrofalne następstwa dla życia i rozwoju ludzkości.

Fałszywe i niemoralne są:

a) Pogląd kapitalistyczny na doczesność celów gospodarczych, usuwający z działalności gospodarczej wszelkie momenty moralne i religijne, co doprowadza w rezoltacie do rozdziału religji i życia, moralności i gospodarstwa;

b) Mniemanie, że motorem działania gospodarczego czło-

wieka jest tylko pieniądz, a celem tego działania zysk, w postaci pomnożonego pieniądza;

c) Wynikające z tego ustosunkowanie się kapitalizmu do pracy, wyłączenie z punktu widzenia zysku, pojmowanie zależnej pracy jako bezosobowego przedmiotu, odartego z wszelkich praw, który podlega, jak martwy towar, tylko przypadłościom rynku zbytu i samowoli tych, którzy są jego panami;

d) Pogląd kapitalistyczny na prawo własności, jako na prawo absolutne, niczem nieograniczone i nieobciążone żadnemi obowiązkami względem społeczeństwa;

e) Pogląd kapitalistyczny na wymianę dóbr gospodarczych, jako zależną wyłącznie od prawa popytu i podaży na rynku zbytu, bez uwzględnienia jej rzeczywistej wartości sprawiedliwej ceny.

Pod wpływem żądzy zysku i dążenia do osiągania go bez wkładania własnej pracy *kapitalistyczny system gospodarczy i jego metody wywołują ujemne zjawiska socjalne i gospodarcze,* z pomiędzy których, jako główne wymieniamy:

a) rozdział własności od pracy, będący następstwem prawa silniejszego, kierującego się wyłącznie samolubną żądzą zysku. W ustroju kapitalistycznym silniejszy nadużywa częstokroć swojej własności w celu zdobywania zysków kosztem pracy innych, chociaż sam nie spełnia obowiązków względem społeczeństwa, wypływających z chrześcijańskiego pojęcia prawa własności.

Tylko Bóg, jako Stwórca, jest nieograniczonym władcą wszystkich dóbr doczesnych. Bóg dał ludziom dobra doczesne niejako w lenno, aby używali ich dla spełnienia swego zadania na ziemi i służenia dobru społecznemu. Według prawa przyrodzonego, każdy człowiek ma niezniszczalne prawo do zdobywania własności, która jest podstawą dobrego ustroju społecznego, uporządkowanej wolności człowieka i umożliwienia mu spełniania swego powołania zawodowego na ziemi, własności jednak winien używać zgodnie z dobrem społecznem Prawo nabywania własności jest naturalnem następstwem wypełnienia obowiązku pracy i zaoszczędzenia części jej owoców;

b) niczem nie hamowana konkurencja, która niszczy celowo wszelkie związki organiczne pomiędzy wytwórcą a spożywcą, celem zwiększenia zysków kapitalistycznych i uniemożliwia zdrową kalkulację;

c) sztuczne mnożenie zbytecznych na spekulację obliczonych ogniw pośrednictwa, które przez śrubowanie cen detalicznych hamuja z jednej strony konsumcję, a zatem i produkcję, z drugiej zaś strony uzależniają producenta od kapitału pasożytniczo-spekulacyjnego;

d) monopole kapitalistyczne w postaci karteli, syndykatów, trustów, koncernów, holdingów itd., które w gruncie rzeczy są zmową producentów na szkodę konsumentów z zależnych od karteli działów pracy;

e) nadmierną akumulację kapitałów powstałych z nieuzasadnionych społecznie dochodów, które lokowane przeważnie w interesach kredytowych i spekulacyjnych prowadzą do niezdrowej gospodarki, opatrej przeważnie na kredycie z przewagą spekulacyjnego kapitału finansowego.

Nieustanna pogoń za nieusprawiedliwionym zyskiem w ustroju kapitalistycznym pcha stale do ekspancji i przekształcenia przedsiębiorstw. Środków na te cele dostarcza spekulacyjny kapitał finansowy i stamtąd rodzi się jego władza nad życiem gospodarczem;

f) sztuczne wywoływanie potrzeb socjalnie, gospodarczo, a często nawet moralnie szkodliwych oraz wyzyskiwanie namiętności ludzkich (jak nap. skłonności do rozpusty, lub alkoholizmu itp.), byle tylko zapewnić kapitaliście zysk bez pracy;

g) nie liczące się z wymaganiami dobra społecznego, ani z godnością jednostek i obliczone wyłącznie na powiększenie zysku przeważnie do najdalszych granic usprawnienia technicznego i t. zw. racjonalizacji gospodarki.

System gospodarki kapitalistycznej *rodzi wiele krzywd i niesprawiedliwości dla ludzkości, jak naprzykład*:

a) skupianie własności i wpływów w rękach nielicznej garstki z jednej strony (plutokracji), a z drugiej strony stale rosnące wydziedziczanie szerokich mas ludowych. Rozwój tych stosunków prowadzi albo do swojego rodzaju nowoczesnego państwa niewolników, albo też do rewolucji komunistycznej. Obu tym ewentualnościom przeciwstawiamy się z pobudek religijnych, moralnych, kulturalnych, socjalnych i gospodarczych. Jako katolicy, szukamy rozwiązania zagadnienia społecznego przez radykalną reformę społeczną, zgodną z tradycją socjalną Kościoła Katolickiego i Jego nauką,

b) bezrobocie, jako stałe zjawisko nowocesnej gospodarki kapitalistycznej, będące nieuniknionem następstwem stosowanych przez kapitalizm metod;

c) upadek rolnictwa, które jest podstawą zdrowego życia gospodarczego w Polsce, a będąc uzależnione od spekulacji na giełdach i wielkich rynkach zbytu, stale niszczeje i pociąga za sobą zubożenie rolników;

d) niszczenie stanu średniego, szczególniej w miastach naszych utrzymanie i popieranie stanu średniego jest jednem z głównych naszych zadań narodowych, społecznych i państwowych;

e) opanowanie życia gospodarczego przez wielkie banki, które przez podsycanie spekulacji stały się dziś właściwemi panami ziemi, wszelkiej produkcji, wymiany i handlu i umożliwiają wywieranie przez kapitał finansowy zgubnego wpływu w polityce państwowej i międzynarodowej;

f) giełda zamiast spełniać właściwe jej funkcje gospodarcze, stała się mechanizmem spekulacyjnem, oszukańczym, wysysającym krew z życia gospodarczego, celem zapewnienia spekulantom zysków bez pracy;

g) oddanie organizacji pieniężnej (banki emisyjne) w ręce prywatnych kapitalistów, którzy dzięki uzyskanemu przywilejowi emitowania pieniędzy przez swą politykę dyskontową i walutową wywierają decydujący wpływ na kształtowanie się cen i stosunków majątkowych (inflacja, deflacja);

h) podkopywanie materjalnych i moralnych podstaw rodziny przez duszenie płac poniżej możliwości wyżywienia liczniejszego potomstwa, zmuszanie przez to kobiet zamężnych, a nawet dzieci do udziału w procesie produkcji;

i) imperjalizm, pchający do zatargów wojennych narodów. Dynamika kapitalizmu w kierunku coraz większej ekspansji, celem zdobywania surowców i rynków zbytu zazwyczaj kończy się zatargami zbrojnemi. W grucie rzeczy wszystkie zbrojne zatargi w XIX i XX wieku, jako przyczynę mają imperjalizm kapitalistyczny.

Reforma socjalna i ideał nowego ustroju.

Obecna polityka socjalna łagodzi wprawdzie krzywdy i niesprawiedliwości, powodowane przez ustrój kapitalistyczny,

nie usuwa jednak katastrofalnych skutków gospodarki kapitalistycznej dla życia ekonomicznego i społecznego.

To też sięgająca w głąb reforma społeczna staje się zagadnieniem palącem. Winna ona polegać na stworzeniu takiego ustroju gospodarczo-społecznego, któryby ujmował w karby samowolę wszechpotężnej mniejszości (plutokracji). Ograniczenie tej samowoli mniejszości jest nieodzowne dla zapewnienia wolności wszystkim. Życie społeczne i gospodarcze winno być tak zorganizowane, aby każdy członek społeczeństwa ludzkiego pod względem gospodarczym, kulturalnym i politycznym miał możność stworzenia sobie możliwie niezależnego stanowiska, w razie zaś zależnej pracy—stanowiska odpowiadającego jego godności ludzkiej i bronionego przez ustawy. Bezpośrednim gospodarczym celem takiej reformy społecznej jest stworzenie systemu gospodarki, której pobudką i celem byłoby nie zdobywanie nieuzasadnionych społecznie zysków pieniężnych, lecz zaspakajanie istotnych potrzeb ludzkich.

Nowy system gospodarczy winien kierować się koniecznościami życiowemi i dobrem społeczeństwa. Podstawowemi formami organizacyj nowego ustroju powinny być korporacje w rozumieniu encykliki „Quadragesimo anno". *Duchowemi podstawami* korporacyjnego ustroju gospodarczego są:

a) łączenie według ich istotnego znaczenie poszczególnych dziedzin życia ludzkiego i ustanawianie kolejności ich znaczenia, czego następstwo jest podporządkowane także działalności gospodarczej człowieka zasadom religijnym i moralnym;

b) służenie bliźnim i społeczeństwu, jako obowiązująca wszystkich bez wyjątku norma moralna. Jej rozpowszechnienie i ugruntowanie jest podstawowym warunkiem ustroju korporacyjnego, przedewszystkiem, gdy chodzi o rolę pracy i własności;

c) porządek hierarchiczny i związki federacyjne, które są formami organizacyjnemi społeczeństwa korporacyjnego i podstawą jego gospodarki. Budowa form organizacyjnych stopniowanych, ustalanie stopniowanych wynagrodzeń za pracę poszczególnych jednostek, tworzenie związków pomiędzy poszczególnemi korporacjami, a w dalszym ciągu pomiędzy państwami korporacyjnemi, zapewnić mają zaspakajanie istotnych rzeszo-

wych potrzeb ludzkości i jej życia kulturalnego oraz zabezpieczyć podstawowe prawa osobowości człowieka.

Nowe prawo.

Reforma społeczna nie jest do pomyślenia bez głębokiej zmiany obowiązującego dziś prawa. Nowe prawo czerpać musi swoje przepisy z prawa naturalnego, tradycji socjalnej Kościoła, oraz tradycji i zwyczajów narodu. Zmianie musi ulec zarówno prawo przemysłowe, jak i prawo handlowe prawom pieniądza, jak i prawo o kredycie, prawo rzemieślnicze, jak i prawo agrarne, a przedewszystkiem prawo pracy, prawo z własności i prawo rodzinne. Dla lichwy wyzysku cudzej pracy i rozboju kapitalistycznego w nowym ustawodawstwie nie może być miejsca. Nowe prawo nie niszcząc porządku prywatnego w życiu jednostek, winno ustanowić rozdział między porządkiem prywatnym i publicznym i przyjąć za podstawę dobro społeczne. Powinno ono zapewnić każdemu to, co mu się słusznie należy.

Prawo własności i prawo pracy winno być uzgodnione z prawem przyrodzonem. Obowiązek człowieka do urzeczywistnienia swego powołania socjalno-zawodowego winien być wysunięty na plan pierwszy. Za odpowiednik tego obowiązku winno być uznane prawo człowieka do pracy, będące najistotniejszem i najcenniejszem uprawnieniem jednostki.

Podstawę prawną nowego ustroju stanowi autonomja korporacyj w zakresie jej rzeczowej kompetencji. Autonomja komórek korporacyjnych, stopniowanych od najniższego ich typu do najwyższego przedstawicielstwa społeczeństwa korporacyjnego jest regulowana przez ustawodawstwo dotyczące poszczególnych jednostek korporacyjnych (większość obecnego ustawodawstwa gospodarczego i pracy), administrację korporacyj granic i orzecznictwo sądowe w razie sporów. Nadzór nad przestrzeganiem granic autonomji poszczególnych jednostek korporacyjnych, rozstrzyganie powstających zatargów i niesienie pomocy, należy do wyższej instancji korporacyjnej.

Korporacje mają na celu udostępnienie ludziom spełnienia przez nich swego powołania społeczno-zawodowego. Stąd jednostka ludzka ma prawo i obowiązek przynależenia do korporacji i korzystania z jej uprawnień. W zasadzie każdy czło-

wiek, posiadający moralne i fachowe kwalifikacje, ma prawo uzyskania odpowiedniej własności, potrzebnej dla spełnienia swego zawodu, albo też możliwości jej zdobycia. Stanowisko pracownika niesamodzielnego, według nowego ustawodawstwa o pracy, musi być oparte o ustawy, określające jego uprawnienia i obowiązki korporacyj i zapewniające mu poziom życiowy, zgodny z wymaganiami jego stanu i zawodu, w granicach stopnia rozwoju kultury społeczeństwa. Ziemia pomiędzy dobrami gospodarczemi wyjątkowe ma stanowisko. Każdy człowiek potrzebuje jej bezpośrednio, lub pośrednio do utrzymania swego życia, w dodatku ilość jej jest ograniczona. Prawo ziemi musi więc być takie, by każdy człowiek, posiadający moralne i fachowe uzdolnienie, mógł posiąść taki obszar gruntu, któryby był mu niezbędny dla wykonywania jego zawodu, czy to jako warsztat pracy, czy jako źródło surowców i środków żywności.

Potrzebna reforma agrarna polega na:

a) wywłaszczeniu nadmiaru ziemi, będącego w posiadaniu jednostki, za sprawiedliwym odszkodowaniem;

b) nowym podziale ziemi na podstawie zasady zapotrzebowania wyżej wskazanej, za szczególnem uwzględnieniem potrzeb rodziny i potrzeb społeczeństwa;

c) uspołecznieniu tych skarbów ziemi i materjałów z nich pochodzących, które wskutek swego znaczenia monopolistycznego, są przyczyną nadużyć prawa własności (węgiel, pokłady rudy, nafta, siła wodna itp.).

Prawo rodzinne.

Zakres praw rodziny przyrodzonych, gospodarczych i społecznych w nowym prawie musi być pozytywnie ugruntowany, a przedewszystkiem:

a) nierozerwalność małżeństwa i ochrona jego płodności, jako najważniejszy warunek trwałości bytu rodziny, muszą być konstytucyjnie, cywilnie i karnie zapewnione, rozpowszechnianie niemoralnych środków zapobiegawczych winno być prawnie zakazane;

b) rodzina musi stać się organizmem o własnym samorządzie w dziedzinie gospodarczej, społecznej i naturalnej, chronionym sankcjami prawnemi na wewnątrz i zewnątrz;

c) daleko idąca ochrona kobiety, macierzyństwa, dzieci i sprawa ich wychowania muszą być wszechstronnie ustawodawstwem zapewnione;

d) podstawy materjalne rodziny muszą być ugruntowane przez odpowiednią reformę prawa władania ziemią, budownictwa, prawa o pracy, ustawodawstwa przemysłowego, skarbowego i podatkowego.

Organizacje Korporacyjne.

Zasadniczą formą ustroju korporacyjnego jest korporacja t. zn. związek organizacyj zawodowych, obejmująca samodzielnych i niesamodzielnych członków danego zawodu. (W dzisiejszym ustroju podobne są związki zawodowe robotników i przedsiębiorców). Kierownictwo korporacyj składa się z równouprawnionych fachowych zastępców obu tych grup. Komórką ustroju korporacyjnego jest poszczególna jednostka gospodarcza. Organizacja jej oparta na publicznem prawie organizacyjnem ma na celu dobro wszystkich w przedsiębiorstwie zainteresowanych. Kierownictwo jednostki gospodarczej spoczywa w rękach właściciela, pod kontrolą władzy korporacyjnej. Hierarchja korporacyjna opiera się na zorganizowanych zawodach (korporacje gminne, powiatowe, wojewódzkie, ogólno-państwowe). Każdy wyższy stopień pochodzi z delegacyj grupy niższego a na czele stoi państwowa izba korporacyjna.

Zadania korporacyj.

Zadaniem korporacji jest stworzenie i utrzymanie w ładzie i składzie dziedzin życia społecznego, które ustawowo wydzielone zostały dla ich autonomii. Sprawowanie tego samorządu musi być w zgodzie z potrzebami kultury i interesami państwa. Prawidłowa gospodarka jest podstawą i materjalnym warunkiem rozwoju kultury. Dzisiejsze życie gospodarcze pod wpływem kapitalizmu jest zupełnie zanarchizowane. Anarchja życia gospodarczego deprawuje w najwyższym stopniu wszystkie dziedziny naszej kultury. Głównem zadaniem reformy socjalnej jest zorganizowanie życia gospodarczego na zasadach sprawiedliwości i moralności chrześcijańskiej. Podstawowym problematem gospodarki korporacyjnej jest uzgod-

nienie produkcji z zapotrzebowaniem, dyktowanem wymogami prawdziwej kultury. Ustrój korporacyjny cel ten może osiągnąć tylko przez planową gospodarkę, polegającą na tem, że korporacja wyższego stopnia spełnia zawsze tylko te zadania, które przekraczają kompetencje i możność korporacji niższego stopnia. Ustrój bolszewicki jest wszechwładną, centralistyczną dyktaturą, która skonieczności nie może uznać prywatnej własności. Faszystowski ustrój korporacyjny zaś opiera się na zasadach kapitalistycznych i jego głównym celem jest stworzenie omnipotencji państwowej i ugruntowanie regim'u faszystowskiego, który w Italji utożsamia się z państwem. Nasz ustrój korporacyjny opiera się na szerokim samorządzie poszczególnych jednostek korporacyjnych, a jako cel ma dobro wszystkich.

Tak pojęty ustrój korporacyjny stanowić będzie zabezpieczenie prawdziwej wolności przed wszechwładzą państwa z jednej strony, a anarchizmem kapitalistycznym z drugiej.

W odmętach życia publicznego współczesnej Europy.

Charakterystyczną cechą czasów obecnych jest wyraźny zwrot ludzkości w kierunku rządów autokratycznych. Przyszli historycy wyjaśnią niewątpliwie głębsze i istotne przyczyny tego zjawiska. Umysły współczesnych kojarzą je instynktownie ze wzrostem roli i zakresu działalności władzy wykonawczej, który uwidocznił się od czasu wojny we wszystkich prawie państwach. Po zakończeniu wojny zmontowana i nastawiana na pełnię władzy maszyna państwowa nie chciała zredukować swoich czynności. Tam, gdzie związana była ona ściśle ze społeczeństwem i wychodziła bezpośrednio z jego woli, t. j. w krajach o wyrobionej demokracji politycznej — sytuacja nie doszła do jaskrawych konfliktów wewnętrznych, choć nie wiadomo, oczywiście, do czego i tam dojść może. Natomiast, w krajach, gdzie stosunki między rządem a społeczeństwem nie były przed wojną należycie sharmonizowane, lub zgoła oparte na nienormalnych podstawach — nastąpiły zjawiska najbardziej jaskrawe, podsycane jeszcze istniejącym

wszędzie kryzysem gospodarczym i objawami konfliktów lokalnych lub międzynarodowych.

Pobieżne choćby obliczenia dadzą nam zjawisko prawie uniwersalne. Oprócz republik południowo-amerykańskich i zrewolucjonizowanych Chin, widzimy ustalanie się rządów autokratycznych w Rosji Sowieckiej, Italji, Turcji, Polsce, Jugosławji i Hiszpanji, gdzie dyktatura prawicowa została zamieniona na lewicową o charakterze rewolucyjnym. W ostatnich zaś kwartałach jesteśmy świadkami wyraźnych i zdecydowanych posunięć, które już bodaj doprowadziły do przewrotu autokratycznego w Niemczech.

Różny jest charakter tych przewrotów. Niektóre z nich, jak np. w Sowietach, oparte są na doktrynie socjalistyczno-komunistycznej, drugie, jak w Italji i ewentualnie w Niemczech — na doktrynie nacjonalizmu i statolatrji, inne mają swoiste, charakterystyczne zabarwienie. Wszystkie zaś one są nacechowane pewnymi przejawami, które postaramy się w kilku słowach scharakteryzować.

Przedewszystkiem chodzi tutaj o wyraźną próbę zastąpienia woli narodu, czy też woli ogółu, wolą klasy społecznej, lub danej grupy politycznej. Koncepcje te są w rozmaity sposób uzasadniane, bądź dyktaturą proletarjatu, bądź dobrem narodu i dążeniem do przywrócenia mu należnych prerogatyw i oczyszczenia z obcych naleciałości, bądź koniecznością wytworzenia silnej władzy państwowej, któraby przeniknęła wszelkie komórki organizmu zbiorowego. W rozmaity sposób i w rozmaitych okolicznościach są też te próby realizowane, to tylko jest między nimi wspólne, że wszędzie prowadzą one do jaskrawych nadużyć, popełnianych przez rządzących w stosunku do społeczeństwa.

Jeżeli chodzi o stosunek poszczególnych autokracji do Kościoła katolickiego i Stolicy Apostolskiej, to jest on najrozmaitszy. Rosja Sowiecka prowadzi zaciętą i systematyczną walkę z wszelkimi przejawami religji, jako takiej.

Fanatycy socjalistyczno-liberalni z Meksyku i Hiszpanji robią również, co mogą, aby zaszkodzić katolicyzmowi. Włochy Faszystowskie utrzymują ze Stolicą Apostolską, tak samo

jak i Polska, oficjalnie dobre stosunki, ale pod powłoką uroczystości protokólarnych i not dyplomatycznych kłębią się i wichrzą najrozmaitsze konflikty, których źródłem we Włoszech jest doktryna integralnego nacjonalizmu, a w Polsce — opanowanie administracji i szkolnictwa przez elementy liberalizujące, akatolickie, a czasem nawet wyraźnie wrogie religji i Kościołowi, którym coraz częściej przychodzi z pomocą propagowana urzędowo doktryna statolatrji.

Spójrzmy jednak na to zagadnienie głębiej z punktu widzenia tendencji stojących u źródeł tworów autokratycznych. Jaki jest ich głębszy stosunek do wiary i moralności, do zasad państwa chrześcijańskiego.

Tutaj odpowiedź musi wypaść negatywnie. Wprawdzie sama zasada rządów silnej ręki nie jest sprzeczna z nauką katolicką. Jest to pewna metoda, która w pewnych warunkach może dać dobre wyniki. Żadna forma ustroju państwowego nie jest przez naukę katolicką potępiona, chodzi tylko o to, aby każda forma została zapełniona treścią wypływającą z nauki Chrystusa.

Lecz musimy rozpatrywać zagadnienie nie sub specie aeternitatis, lecz z punktu widzenia realnych warunków dnia dzisiejszego. Otóż, aczkolwiek w nauce i w opinji publicznej widzimy pewien zwrot w kierunku uznawania zasad katolickich w życiu publicznem, a nawet kryzys współczesny poniekąd sprzyja temu zwrotowi, gdyż wykazuje bankructwo koncepcji życia zbiorowego, opartych na materjaliźmie — to jednakże musimy stwierdzić, że w całokształcie zjawisk życia współczesnego dominuje jeszcze materjalizm, utrwalony w poprzednich wiekach, obyczaje zaś dzisiejszego społeczeństwa dalekie są od zasad miłości i sprawiedliwości. Wojna światowa jeszcze bardziej pogłębiła upadek obyczajów i doprowadziła w niektórych dziedzinach do objawów barbarzyńskich, które obserwujemy raz po raz ze wstrętem i zgrozą.

Dlatego też praktyka życia politycznego poszczególnych narodów uległa tak znacznemu pogorszeniu. Olbrzymie trudności czasów dzisiejszych domagają się rozwiązania opartego na prawdzie, sprawiedliwości i wysokiem wyrobieniu moralnem

społeczeństwa. Tego, niestety, niema. Są wprawdzie zasady, głoszone przez Kościół, z których społeczeństwa winny wypracować konkretne programy i je zrealizować. Lecz do tej wielkiej pracy brak jednostek odpowiednio wyrobionych, albo też spotykamy jednostki o wysokim wyrobieniu moralnem, nie mające jednakże energji i inicjatywy w życiu publicznem. Stąd ster państwa biorą w ręce jednostki i grupy, nie mające nic, lub też bardzo mało — wspólnego z katolicyzmem. I to wyjaśnia nam, dlaczego społeczeństwa w większości katolickie i przechodzące nawet pewien renesans życia katolickiego rządzone są przez jednostki i grupy, które rządy swoje opierają na koncepcjach wynaturzonych, materjalistycznych, a w praktyce, wykorzystując swą silną, autokratyczną władzę, dopuszczają się niesłychanych nadużyć.

Wprawdzie, niestety, nigdy w ciągu dziejów życie polityczne od nadużyć nie było wolne. Są jednak okresy, w których przybierają one i zwiększają się ilościowo i jakościowo i do takich okresów należą lata współczesne. Pomijamy już Rosję Sowiecką, która jest krajem napoły azjatyckim, ale weźmy kraje Europy. Nie będziemy wymieniać dat i nazwisk, ale zwróćmy uwagę na pewne charakterystyczne zjawiska. Widzimy tedy ohydne morderstwa przeciwników politycznych, w kilku wypadkach osób wybitnych i wysoko postawionych, dokonane przez ludzi, którzy nietylko nie zostali ukarani, lecz, przeciwnie, wynagrodzeni wysokimi stanowiskami. Dalej obserwujemy ze wstrętem systematyczne fałszowanie prawa i wymiaru sprawiedliwości dokonywane przez tych, którzy z urzędu winni stać na straży tych bezcennych wartości życia zbiorowego. Ludzie ci nie mają odwagi, aby zdobyć się na otwartą zmianę obowiązujących przepisów, lecz raczej wolą gwałcić je na każdym kroku, wdeptywać w błoto, pokrywając to przestępstwo nędzną sofistyką. Wreszcie jesteśmy świadkami fałszowania woli społeczeństwa, ujawnionej podczas wyborów. Człowiek czytający uważnie prasę mógłby sobie poprostu wykreślić szemat takiego procederu.

Oto najpierw terror, więzi się cały sztab wszystkich, lub znaczniejszych list opozycyjnych, zawiesza się faktycznie obowiązującą Konstytucję, ale tylko w stosunku do opozycji, pra-

sę jej się zawiesza, lokale zamyka. A jeżeli terror nie wystarczy i wyborcy mimo to oddadzą głosy na opozycję, to i na to jest sposób. Komisja okręgowa może zawsze *„poprawić"* rezultaty komisyj obwodowych. W niektórych krajach niedługo wybory będą się odbywały... w lokalu głównej komisji wyborczej. Oczywiście t. zw. „partyjników", czyli przeciwników politycznych rządu można zawsze wykluczyć od udziału w komisjach.

Ostatnie takie widowisko wyborcze dali nam Hitler, Hugenberg i Hindenburg w Niemczech. Ale wiemy, że nietylko w Niemczech takie rzeczy się dzieją. Niemcy doprowadzili ten system do doskonałości, stosując łącznie i równocześnie kilka wypróbowanych w poprzednich latach metod. Jedna tylko rzecz była ich własnego wynalazku i, zaiste, zaimponowali nią światu. To pożar reichstagu... Nie chcemy uprzedzać sądu opinji publicznej i historji. Ale już sam fakt powstania wersji, trzeba przyznać dość uzasadnionej i przyjętej przez szeroką opinję, że kanclerz Rzeszy sam kazał podpalić reichstag, aby potem móc zwalić winę na komunistów — jest już chyba dostatecznie charakterystyczny dla czasów współczesnych.

Pożar tego gmachu oświetla krwawo smutny fakt upadku moralnego w życiu publicznem ludzkości.

* * *

Żyjemy w okresie przejściowym. Formy życia gospodarczego, społecznego i politycznego ulegają ciężkim wstrząsom, które prędzej, czy później muszą doprowadzić do zasadniczych przeobrażeń. Stare budowle rozpadają się w gruzy, na ich miejscu, lub nawet wśród ich ruin kształtują się już zarysy i kontury nowych zarządzeń. Jak przy budowie Wieży Babiel, widzimy pomieszanie języków, walkę najrozmaitszych idei i zapatrywań co do kształtów przyszłych form. Daje się zauważyć także pewien speptycyzm, ludzie XX wieku mają przed oczyma bankructwo wielu szumnych haseł, któremi brzmiała Europa w. XVIII i XIX i dlatego nie ma może takiej wiary w magiczny wpływ rzucanych w tłum haseł wolności, równości.....

Pozostała jednak jedyna prawdziwa przystań prawdy i sprawiedliwości: Kościół katolicki i Jego Nauka. Ona nie zawiedzie. Ku niej zwracają się oczy jednostek światlejszych i uczciwszych we wszystkich społeczeństwach, lecz równocześnie wrogowie Chrystusa uderzają ze zdwojoną siłą, chcąc w zamęcie czasów współczesnych zbudować królestwo szatana.

W tych czasach przejściowych i tak brzemiennych w następstwa olbrzymie obowiązki spoczywają na barkach katolików, nietylko w życiu indywidualnem, lecz również i w życiu publicznym. Podniesienie poziomu moralnego życia publicznego i nadanie mu kierunku zgodnego z zasadami katolickiemi jest możliwe tylko w tym wypadku, gdy uświadomieni i wyrobieni katolicy wezmą czynny udział w życiu zbiorowem i zdobędą się na energję kształtowania go w myśl zasad głoszonych przez Stolicę Apostolską.

Praca jest to niełatwa, najeżona wieloma niebezpieczeństwami, wymagająca wiele ofiar i poświęceń, a bardzo często tego, co nazywamy walką o rząd dusz w narodzie, a co, niestety, tak dalekie jest od psychiki współczesnych katolików, lubiących spokój... Ale nie mamy wyboru. W takich czasach, jak dzisiejsze trzeba poświęcić i błogi spokój... „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”. Trzeba się zdobyć na męską odwagę realizowania swych zasad w życiu publicznem, jeżeli nie chcemy zrezygnować z tych zasad...

Stefan Kaczorowski.

Ratujmy dzieci.

— Dzieci! Dziecko!...

Mój Boże, ile w tym wyrazie jest słońca, radości, śmiechu. Ile nadziei i tęsknoty, ile wiary i miłości. Wyraz ten ma w sobie coś z tęczy i dobra. Rozjaśnia mi się wszystko dokoła, gdy myślę o tych płowych czy czarnych czuprynkach, o oczach nie znających zda się grzechu, nie wiedzących co zło.

I na te myśli moje jak widmo ponure, jak cień koszmarny, padają wieści z bliska i z daleka.

Oto po dłuższym pobycie w Sowietach p. Feliks Slössinger opowiada o dziatwie rosyjskiej. — W ciągu ostatnich lat dwunastu dzieci opuszczone nie miały innych sposobów do zdobycia pożywienia, jak jałmużna, rabunek lub zorganizowana kradzież. Według ścisłej statystyki z r. 1927 w jednym tylko okręgu sąd rozpatrywał 30 tysięcy występków, popełnionych przez dzieci, a w liczbie tej było 265 podpaleń, 263 zgwałceń i 118 morderstw. Prawie wszystkie pożary w tym roku były spowodowane przez dzieci poniżej lat 11, ze 118 morderstw 20 dokonali chłopcy od 10 do 11 lat, a 22 dzieci poniżej lat 10.

Bolszewicy zapewniają, że ich rząd uczynił wiele dla poprawy losu tej dziatwy. Prawdą jest, że po niezliczonych kongresach i konferencjach zaczęto organizować kolonje pracy dla dzieci i stwarzać dla nich przytułki. Niestety, przytułki te są straszne. Przeciętnie na 120 dzieci wypada 30 łóżek. Umywalnie nie funkcjonują, nie zdatne do użytku są także wszelkie ubikacje. To też izby pełne są nieczystości i śmieci, a dzieci głodne, niemyte w ostatnich łachmanach i bez trzewików mimo trzaskającego mrozu, snują się jak małe upiory.

Ale nietylko małe dzieci żyją w takich warunkach, podobny los spotkał dziatwę szkolną.

Według pisma młodzieży komunistycznej „Komsomolskaja Prawda" na 30 miljonów dzieci, które powinny uczęszczać do szkół, pobiera jaką taką naukę 13 miljonów. A więc 60% dzieciarni niema ani szkół, ani nauczycieli, ani przytułków. Nadto według ustaw sowieckich miljony dzieci, tj. dzieci pochodzące z byłej burżuazji nie mają prawa uczęszczać do szkół. Zresztą budżet szkolny jest obecnie o połowę mniejszy, niż był za rządów carskich.

I coś mię zdławiło za gardło. W oczach zamigotały grupki małych nędzarzy, niewinnych, tragicznie nieszczęsnych dzieci, którym nikt nie dał choćby ochłapu ciepła domu, ciepła miłości matczynej. I szły ku mnie w straszliwym wizjomontarzu te potworki wyciągając rączyny drżące i skomląc jak psy bite o matkę, o miłość, o pieszczotę.

Zresztą nietylko w Bolszewji. Oto z rozgwaru trosk co-

dziennych, z natłoku spraw o międzynarodowem znaczeniu wypycha się na wierzch drobna depesza:

„Młodociani przestępcy.

Berlin. Policja kryminalna w Pile aresztowała 8 młodocianych włamywaczy od 9—14 lat. Na czele bandy stał uczeń szkoły średniej. W ostatnim czasie młodociani włamywacze, zaopatrzeni w cały garnitur precyzyjnych narzędzi i kluczy, dokonali szeregu włamań do mieszkań i sklepów w mieście oraz okolicy. Kryjówkę swoją mieli nieletni przestępcy pod przęsłami mostu kolejowego, gdzie przechowywali skradzione pieniądze i wartościowe przedmioty, pochodzące z kradzieży".

I więcej nic. A jakże to wiele.

W pamięci poczęły wirować wspomnienia z lat dziecinnych — dom, matka, ojciec. Spokój o jutro. Wieczorny pacierz, miłość, szacunek. Zdawało mi się niegdyś, że to takie proste, takie naturalne, jak dzień i następująca po niem noc. A później normalne lata szkolne, dalej akademja wreszcie życie twórcze. Takie wszystko jasne, zrozumiałe, ujęte w pewne racjonalne karby. I oto jak bolesny, krwawy wyrzut—sierota bezdomna, mała żebracza kula, zgubiona w bezmiarze wielkiego miasta. A potem coraz więcej i więcej tych dzieci spotykanych za rogiem, lub w pustej suterenie, czy na poddaszu... Wreszcie tragiczne uświadomienie nędzy dzieci, żyjących na chlebie łaskawym, dzieci zamkniętych w więzieniach, przytułkach, pod eskortą ludzi złych, obcych, niegodziwych.

I w końcu ten społeczny rachunek sumienia w sądzie paryskim. Na ławie oskarżonych siedzi dzieciak osiemnastoletni — Emil Sandot. Podsądny z całym cynizmem przyznaje się, że zamordował pewną kobietę, by zabrać jej 2 franki. Głos ma obrońca, adwokat Appert:

Panowie! Moje zadanie jest bardzo łatwe — mówi głosem drżącym, ale mocno i dobitnie obrońca.—Oskarżony przyznał się do wszystkiego. Obrona jest niemożliwa. Mimo to mam wiele do powiedzenia. Kto tu właściwie jest zbrodniarzem? — Winowajcami jesteście Wy, panowie, co przedstawiacie społeczeństwo, — winowajcą jest właśnie to obecne społeczeństwo, co w swojej rozwiązłości i bezprawiu nie umie

przeszkodzić występkom, lecz owszem ośmiela do nich i popycha. Oto w tej sali widzę wizerunek Ukrzyżowanego. Dlaczego niema go w sali, gdzie dziecko naukę pobiera? Dlaczego wizerunek ten po raz pierwszy wpada mu dopiero tu w oczy? W domu go nie widział, nie widział w szkole! Kto mu powiedział, że jest Bóg, że jest zapłata i kara wieczna? Kto go pouczył o nieśmiertelności duszy, o miłości Boga i bliźniego? Kto mu wskazał na tablicę przykazań bożych, gdzie stoi: „Nie zabijaj"! Wydany na łup namiętności, rósł jak dzikie zwierzę w pustyni, wśród tak zwanej kultury, co miała obowiązek nauczyć go żyć dobrze. Ta kultura wyrzeka się go teraz, jak zapowietrzonego i zabić każe. Na was, moi panowie skargę wnoszę, co się przechwalacie ze swojej oświaty i postępu, a jesteście barbarzyńcami, — na was, co się za sędziów obyczajów podajecie, a wśród ludu szerzycie niewiarę i niemoralność. I dziwić się, że wasz posiew takie ohydne rodzi plony! Ja, jako obrońca zdemoralizowanej przez was ludności, mam prawo i obowiązek wezwać was przed trybunał sprawiedliwości i wykazać, kto właściwie zawinił".

A po skończonej mowie, gdy przysięgli po naradzie orzekli, że Sandot ma ponieść karę śmierci, adwokat raz jeszcze wskazał na krucyfiks i na sędziów i podniesionym głosem zawołał:

— A Ten was będzie sądził!

Czyż bowiem można dziwić się podobnym faktom, jeśli na każdym kroku obserwuje się dzieci i młodzież, rzucone na pastwę losu lub nawet zmuszane do rzeczy najgorszych. Przecież nie trzeba szukać daleko, tu w Poznaniu znam szereg wypadków kazirodztwa, nie mówiąc już o bardzo popularnej formie zarobkowania z nierządu córek. W związku np. z pewnem śledztwem, przeprowadzono rewizję w jednym z domów naszego miasta. W suterenie tego domu mieszka matka i sześć córek — na żądanie legitymacji wszystkie dziewczęta, w tem część właściwie nieletnich okazała książki kontrolne urzędu obyczajowego.

W innym znów wypadku Marjanna P. wyszła na ulicę przyciśnięta straszliwą nędzą, — matka staruszka nie miała co do ust włożyć, dostała przytem silnej gorączki a lekarz bez

pieniędzy nie chciał udzielić pomocy. Cóż więc było począć? — I tak się stoczyła na dno. Nie ona pierwsza i nie ostatnia. Wkrótce złapała ją policja i odesłała do zakładu poprawczego. Matka tymczasem umarła, — nie wiem czy z nędzy, czy może ze zgryzoty — córka jedyna, ukochana — nierządnicą. Marjanna w zakładzie zachowywała się wzorowo, nie przetrzymywano więc jej. Wróciła do miasta, by już nie znaleźć nikogo. Głód zajrzał w oczy. Pracy nigdzie znaleźć nie mogła, a do serc nie wiedziała jak drogę znaleźć. Pozostały jeszcze fale Warty.

Ale pragnienie życia zwyciężyło. Może zresztą odezwała się w niej drzemiąca na dnie duszy wiara, może błogosławieństwo matki zaważyło na losach dziewczyny, dość, że wróciła do miasta, szukając pomocy u stóp Niepokalanej. I tam ją znalazła Siostra Parafjalna.

Ale ile podobnych dzieciaków, i to dzieciaków jeszcze młodszych nie trafi do ludzi dobrych, ile zginie w mrowisku współczesnej cywilizacji.

Nie mówmy bowiem o sercu tam, gdzie daremnie po dziesięć razy trzeba drukować na łamach najpoczytniejszego pisma w Polsce podobne prośby:

„— Ciężko, nieuleczalnie chorą matkę wątłego, bardzo dobrego syna, ucznia szkoły zawodowej, bez żadnych środków do życia, który musi też żywić matkę-staruszkę, lat 78 mającą. Bardzo serdecznie polecamy uwadze czytelników".

„Gazeciarza, l. 16, syna ubogiej wyrobnicy, wdowy, matki 3-ga dzieci, tę rodzinę Hieronim żywił swoją pracą. Uczciwy, pracowity, dobry syn utracił pod tramwajem dolną lewą kończynę. Proteza bezwzględnie konieczna, aby mógł chodzić i pracować dla swoich i siebie".

I oto pielgrzymują po Golgocie doczesnej egzystencji małe, bezradne istotki. Błądzą po różnych ulicach, przyciskając czerwone od mrozu twarzyczki do szyb sklepów pełnych smakołyków, nieznanych specjałów. I wychodzi zirytowany subjekt, by odpędzić natrętnych urwiszów.

— One brudzą lśniące antaby mosiężne — woła z oburzeniem.

— Czyż to możliwe? — przecież ich rączęta są sztywne, zgrabiałe od mrozu.

I na przedmieściu rosną bandy komunistów.

Podobno w szkołach powszechnych dziewczynki dziesięcioletnie oddają się nierządowi za cenę 20 gr. Nie wiem, czy to prawda. Ale mnie to nie dziwi. Przecież to tylko dalszy akt dramatu p. t. „Obojętność". Bo na przedmieściach, bo w centrum, bo w każdej kamienicy są dzieci, dzieci wesołe, dobrze ubrane, dzieci z bonami, ale są też dzieci powszechnie znane pod mianem dzieci niegrzecznych, lub dzieci ulicy. Są to pętaki chorowite, źle ubrane, głodne, niedouczone, może nawet złe, zazdrosne. Ale to przecież mali ludzie, ludziątka, które trzeba wyszkolić, z których trzeba zrobić dzielnych, dobrych ludzi. Kto jednak ma im powiedzieć, że jest Bóg, że jest miłość głęboka, miłość prawdziwa, że jest prawda i sprawiedliwość, że jest Ojczyzna i brat-człowiek. Kto? — Może ojciec, który siedzi w więzieniu, czy matka, która czeka na rogu ulicy. Zresztą na gawędę z malcem niema czasu, nawet najuczciwsza wyrobnica, czy porządny rzemieślnik.

A są przecież ludzie, którym los dał i wykształcenie i czas, ale może nie dał serca. Zresztą może i dał serce, lecz poskąpił zmysłu społecznego. I oto przychodzi do mnie delegacja pewnej organizacji — ludzie młodzi, szczerzy, serdeczni — proszą o radę czem zatrudnić członków ich Towarzystwa.

Zrobiło mi się jakoś dziwnie smutno. Więc ci młodzieńcy chodzą po ulicach naszego miasta. Czytają gazety, spotykają ludzi i nie mogą znaleźć upustu dla swych aspiracyj społecznych? Mój Boże, przecież tu wszystko krzyczy o zakasanie rękawów i pracę ponad siły. A któż ma tę pracę podjąć jak nie młodzi, pełni zapału i entuzjazmu, który wszystko może.

I już są wzory.

„Oto zupełnie przypadkowo znalazłem się na zebraniu organizacyjnem Sekcji Opieki nad dziećmi i młodzieży—pisze jeden z działaczy społecznych z Pom-Bli.—Pamiętam jak dziś.

Przy długim stole drewnianym siedzi pięć koleżanek... Ożywiona rozmowa, projekty... Zaopiekować się opuszczone-

mi dziećmi, wychowywać, uczyć, otoczyć serdeczną opieką, radością,—dożywić, ubrać, latem wysłać na wieś... żeby w tym roku przynajmniej ze sto dzieci!...

Słucham, patrzę, oczom i uszom nie wierzę: one, pięć młodych dziewcząt, zaopiekują się całą dzielnicą, chcą wychowywać i kierować setkami, rozhukanych dzieci...

— A pieniądze macie?

— Muszą być!

— Lokal macie?

— Znajdziemy!

— Kto pokieruje świetlicą?

Żadna w świetlicy nigdy nie pracowała, ale trzeba spróbować. Ktoś ma znajomą harcerkę, która udzieli wskazówek, kto inny nauczycielkę ze szkoły powszechnej, która wskaże potrzebne książki.

Pierwsza świetlica za tydzień!

I za tydzień świetlica się odbyła, a za miesiąc były już trzy świetlice".

Pamiętam też inną wizytę. Przyszła do mnie młoda panienka z prośbą o radę przy wyborze zawodu.

Tak bardzo chciałabym coś robić, coś, co by mnie wiodło ku gwiazdom. Nie mogę już dłużej znieść tej bezczynności, tego czekania na męża, czy na jakiś spadek. Chciałabym wreszcie być pożyteczną, czuć swą nieodzowność.

I właśnie wtedy powiedziałem jej:

— Idź droga przyjaciółko do dzieci. Idź nieś, im dobrą nowinę. Idź rozpalaj w ich małych serduszkach płomyki prawdy i dobra. Tam znajdziesz szczęście, którego szukasz. Musisz tylko pojąć godność tego społecznego posłannictwa. Zapewne, że efekt materjalny pracy nie będzie w tym zawodzie taki, jak w innych. Ale przecież chcesz dążyć ad astra i chcesz swą pracę ukochać, znajdując w niej szczęście. A pamiętaj, że gwiazdy wynagradzają wspaniale tych, którzy je kochają i dążą do nich.

Brat Cezary.

Znaczenie pracy w życiu człowieka.

Z góry się zastrzegam, że nie mam tu na myśli pracy wyłącznie zarobkowej. Chcę mówić o pracy w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Obowiązek ten został włożony na barki człowieka przez samego Boga. Historja Starego Testamentu mówi nam, że gdy pierwszy człowiek został wypędzonym z raju, Pan Bóg, jako karę za popełniony grzech pierworodny nałożył nań obowiązek pracy.

Chcąc jednocześnie człowieka do niej zachęcić i rozbudzić w nim twórczą inicjatywę, uczynił go „panem ziemi i wszelkiego stworzenia". Od tej chwili ludzkość musi pracą zdobywać sobie to, co do istnienia jej jest potrzebne.

Z biegiem czasu formy pracy uległy i ulegają nadal przeobrażeniom, lecz prawo pozostało niezmiennem. Jest ono słusznem i sprawiedliwem. „Bez pracy niema kołaczy", mówi mądre staropolskie przysłowie.

Ludzie pierwotni musieli ciężej pracować, lecz czyż to było tak wielkiem nieszczęściem! Wyrabiali sobie w niej tężyznę fizyczną, hart ciała i z pewnością więcej znieść mogli, niż obecne, wątłe pokolenia. Nie ta więc okoliczność była ich tragedją. Tragedją ich było to, że ciążyło na nich piętno kary i że praca nie dawała im zadowolenia moralnego, że traktowali ją jako przykry i ciężki obowiązek.

Od tego czasu upłynęły wieki. Ewangelja Chrystusowa zmieniła ten stan rzeczy i właśnie szczególną opieką otoczyła maluczkich, szarych pracowników. Pełne miłości i dobroci słowa Zbawiciela: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jestoście, a Ja was ochłodzę". Wzywają ich do siebie, dając obietnicę łaski i ukojenia.

Odtąd w życiu ludzkości rozpoczęła się nowa epoka. Praca stała się błogosławieństwem, przywilejem, który daje ludziom ciężko pracującym prawo pójścia na to słodkie wezwanie Zbawcy pochylenia przed Nim w ufności dziecięcej uznojonego czoła, objęcia Go spracowanemi dłońmi za stopy i wypłakania przed Nim wszystkich trosk, wszystkich nocy nieprzespanych, wszystkich szarych, ociekających bólem i zgryzotą dni...

Błogosławieni więc bądźcie wy, którzy w pocie czoła pracujecie, czy to jesteście rolnikami i pługiem orzecie ojczystą skibę, czy też w dusznej fabryce, narażając zdrowie, a nieraz i życie, czynicie to, co do was należy!..

Błogosławieni bądźcie, którzy w ciasnym zaduchu ubogich mieszkań, zgięci w pałąk, z zaczerwienionemi od niewyspania i łez oczyma, ślęczycie nad skromnym warsztatem waszej pracy... Ci wszyscy, którzy o głodzie i chłodzie, a nieraz o gorzkiem słowie, pracują dla wyżywienia siebie i swych bliskich — bądźcie błogosławieni, gdyż łaska boża jest z wami.. W Chrystusie samym macie obrońcę i przyjaciela. Nie zapominajcie więc o tem, bracia i siostry w Chrystusie i gdy sił wam zbraknie, z ufnością i wiarą idźcie doń, a On ukoi wasze troski i doda sił do nowej pracy.

Pracę zaiste można nazwać szczęściem i błogosławieństwem. Jakiż sposób spędzenia czasu dać może tyle wytchnienia i spokoju, jakich doznaje człowiek, który przepracowawszy rzetelnie dzień cały, kładzie się do łóżka i zasypia zdrowym, mocnym snem? Albo jaka z przyjemności może dorównać tej, której doznaje się po dobrze wykonanej, owocnej pracy? A przytem ileż zadowolenia wewnętrznego czuje się w głębi duszy, ile dobrych chęci powstaje na przyszłość!

Lecz wiemy dobrze, że nie wszyscy dziś mają zarobkową pracę.

Kwestja bezrobocia palącą raną krwawi się w łonie narodu. I, przyznajmy się do tego, zasłużyliśmy na to postokroć! Ludzie bowiem zapomnieli o prawie bożem, nie umieli ocenić szczęścia, jakie daje praca, zaczęli na nią sarkać i wyrzekać. To też Bóg, który jest sprawiedliwym — ukarał nas za to i pracy zabrakło.

I dotąd nie będzie w Polsce lepiej, choćby nie wiem co twierdzili ekonomiści, dopóki społeczeństwo, jak syn marnotrawny, nie wróci do praw bożych.

Obecnie nie pozostaje nam nic innego, jak uderzyć się w piersi i kajać się w pokorze przed Stwórcą.

Zmniejszyć nasze winy możemy jedynie przez cierpliwe znoszenie obecnego położenia. Częściowem odkupieniem naszych win niech będzie to, że żadną pracą, która nawinie się pod rękę, nie będziemy pogardzać.

Czy to więc będzie praca domowa, którą większość kobiet w domu zawsze znajdzie, czy też na ławach uczelni i zakładów naukowych — wypełniajmy ją uczciwie; weźmy sobie za punkt honoru najdrobniejszą bodaj pracę wykonać dokładnie i precyzyjnie. Zyskamy przez to bardzo wiele; zaprawimy się do sumienności i pracowitości, co będzie zdobyczą nietylko dla naszego charakteru, lecz może się przydać na przyszłość oraz zyskać uznanie naszych przyszłych pracodawców.

Wiemy o tem wszyscy doskonale, że takich właśnie pracowników bardzo dzisiaj brak i że są cenieni.

Czy więc jesteśmy akademikami, czy biuralistami, czy wreszcie skromnymi pracownikami domowymi,—kochajmy swą pracę, pamiętając o tem, że jest ona najwyższem dobrem ludzkości. Na pierwszy rzut oka twierdzenie to mogłoby się wydać komuś przesadnem, lecz jednak jest ono słusznem. Człowiek i natura ludzka wymaga pracy, wymaga inicjatywy twórczej, która daje się zrealizować tylko w pracy. Praca budzi wiarę we własne siły, daje pewność siebie, wytwarza szlachetną ambicję i dumę, wreszcie daje nam zadowolenie wewnętrzne, co jest nieodzownym warunkiem szczęścia.

Nieraz wydaje się nam, że ludzie, którzy mogą sobie pozwolić na to, żeby nic nie robić, są od nas szczęśliwsi i zazdrościmy im w głębi serca.

Tymczasem jest to zupełnie fałszywe przeświadczenie. Ten, kto miał możność wniknąć choć trochę w życie tych mniemanych szczęśliwców, z łatwością mógłby się przekonać, że niema czego im zazdrościć. Bowiem człowiek, który nie potrzebuje pracować — nudzi się. Tak. Okropnie, przeraźliwie się nudzi. Nuda przegryza mu nerwy, rozleniwia ciało i ducha, staje się zmorą, przed którą radby uciec za wszelką cenę. Nawet najbardziej wyszukane zabawy nie są w stanie jej zabić, bo drzemie ona w głębi duszy i, uśpiona na chwilę, wypełza stamtąd znowu nakształt węża, aby złośliwemi oploty dławić człowieka. A zresztą i zabawy, jak każda jednostajność, szybko spowszechnieją. Człowiek staje na drodze życia znudzony, apatyczny—brak mu celu. A życie bez celu nie można chyba nazwać życiem — jest to nędzna wegetacja.

Nasuwa mi się na myśl pewien obrazek z życia.

Tegorocznych wakacyj poznałam pewną młodą, bardzo zamożną, a nawet przystojną osobę.

Zdawałoby się, że nic jej do szczęścia nie brakuje. To też byłam ogromnie zaskoczoną, gdy w poufnej rozmowie wyznała mi, że chciałaby już umrzeć. „A to czemu, na Boga?”— zawołałam zdumiona. „A, bo widzi pani — życie przeraźliwie mi się znudziło. Wszystko w niem poznałam, wszystkiego zakosztowałam, nie widzę przed sobą celu..” Tyle więc dało jej bogactwo i próżniactwo. Nie zazdrośćmy więc tym, którzy, mając pieniądze, nie potrzebują pracować. Nieraz bowiem bogata szata kryje tyle ubóstwa duszy, tyle smutku, a często — zła... Bo bogaczowi trudniej wytrwać w cnocie, trudniej nie zboczyć z drogi Dobra; na każdym kroku czyhają nań tysiące pokus, których pieniądz dostarcza. Wielką, psychologiczną prawdę zawierają w sobie słowa Chrystusa: „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niźli bogaczowi wejść do Królestwa Niebieskiego...”

Zadawalniajmy się więc tem, co Opatrzność nam zesłała i nie zazdrośćmy próżniakom.

Unikajmy próżniactwa! Ileż występków, a nawet zbrodni wynika z próżniactwa!..

Nadmiar wolnego czasu nasuwa złe myśli, budzi nadmiar refleksyj. W takich chwilach powstają wszelkie zwątpienia, pesymizm oraz inne, zgoła zbyteczne skrupuły.

A pamiętajmy, że życie należy nie do filozofów i pesymistów, lecz do ludzi czynu!

Próżniak grzeszy wobec Boga i społeczeństwa; gwałci prawa boskie i ludzkie. Każdy, kto uchyla się od pracy, jakąkolwiekby ona nie była, kto jej sumiennie nie wypełnia — jest próżniakiem.

Jeśli komu warunki materjalne pozwalają na to, żeby nie pracować dla siebie zarobkowo, niech pracuje dla innych, bądź zarobkowo, bądź też bezinteresownie.

Tyle przecież mamy placówek, gdzie czas swój i dobre chęci można zużytkować!

Często można spotkać akademików, czy akademiczki, którzy dzięki własnej niedbałości siedzą po 6 - 7 lat na wyższych uczelniach i zajmują miejsca innym. Są przytem ciężarem rodzicom i społeczeństwu.

Wstyd to, doprawdy, wielki.

Odzyskaliśmy wprawdzie niepodległość, lecz wiele jeszcze mamy do zrobienia w Polsce: musimy ją budować.

Wszyscy chyba pragniemy, aby stała się Ona potężną, aby było w Niej dobrze. Cel ten osiągnąć możemy jedynie gorliwą pracą. Skoro każda jednostka, każda warstwa społeczna spełniać sumiennie będzie to, co do nich należy — będzie to już bardzo wiele na drodze do tego celu.

Niechże więc każdy z nas, bez względu na to, do jakiego środowiska należy szanuje i kocha pracę, a da Bóg, że z Jego pomocą, osiągniemy lepsze, promienne Jutro...

Halina Litwinowówna.

Polskie hocki—klocki filmowe.

Długo czekałem, by ktoś właściwie powołany ku temu zabrał głos na łamach naszego „Pro Christo" w sprawie okrzyczanych już dzisiaj polskich filmów. Daremne wyczekiwania! Zatem niechże ja wtrącę swoje trzy grosze do tego „Niebezpiecznego romansu" polskiego z X muzą.

Zresztą film odgrywa obecnie tak poważną rolę, że liczyć się z nim trzeba jako z jednem z współczesnych zjawisk kulturalnych. Stronić odeń byłoby w najwyższym stopniu nierozsądnie i — niebezpiecznie.

Ktokolwiek interesuje się zagadnieniami kultury dawnej i obecnej, musi także zaglądać do muzy ekranowej, która zaczyna ogarniać, a właściwie już ogarnęła najszersze pola życia publicznego, sięgając niejednokrotnie także w dziedzinę życia prywatnego jednostki.

Niemniej i katolicy (a mówię przedewszystkiem o Polsce) winni baczną poświęcać uwagę filmowi, jakoże właśnie kino — spośród wszelakiego rodzaju rozrywek — ma u nas ilościowo bodajże najwięcej wielbicieli, i to ze wszystkich warstw społecznych. Pierwszym i zasadniczym w tej dziedzinie postulatem dla polskich katolików powinno być usilne dążenie do posiadania własnych wytwórni filmowych o poziomie konkurencyjnym. Następnie zaś zorganizowana stanowcza

akcja przeciwko wszelkim importowanym z zagranicy i krajowym bzdurom i łajdactwom kintopowym. A zwłaszcza krajowym!

Dużo u nas w Polsce jest łajdactw jawnych i ukrytych, karanych i bezkarnych, a pośród tej ostatniej grupy jedno z czołowych miejsc zajmuje chyba t. zw. „polski film". Bo proszę Państwa! cóż to za niesłychana wprost gangrena bije nieomal z każdego polskiego filmu! Z wyjątkiem bodajże tylko „Dziesięciu z Pawiaka" i „Legjonu ulicy", każde „nasze" filmisko to jeden konglomerat zbrodni, mordów, gwałtów, uwodzeń, pijatyk i bijatyk! Jakoby dla odmiany mamy czasami trochę (naiwnej zresztą) pukaniny z bolszewikami lub kozaczkami, no i nieco „narodowego" śpiewania. Pompatycznie wydaje ta nasza wylęgarnia filmowa także jakiegoś potwora „narodowego". (Na premjerach i przez całą oktawę obowiązkowe dekorowanie wejść do kin barwami narodowemi, pod któremi jakiś angażowany łobuz wykrzykuje: „Dziesięć *najnowszych* szlagierów polskich — tylko 20 groszy! „Czy pani tańczy rumbę" — „Pod samowarem", — „Kocham" — „Jak Pani może w nocy spać", „Kochaj mnie a będę Twoją" i t. d. w kółko!....

Prawdziwy „potwór narodowy" o wartościach rycynowych! Nawet wielkie rzeczy zniża się do poziomu ulicznego, przyprawiając wszystko cynizmem i wyrafinowanym erotyzmem. Zwłaszcza pod tym względem zajmujemy chyba jedno z czołowych miejsc na terenie międzynarodowym dziesiątej muzy.

Gdzież to się podziała nasza duma narodowa? Jakiż obraz ma o nas zagranica na podstawie naszych filmów? Kiedyś ktoś z Polaków ogłosił urbi et orbi, że „Polska to dom publiczny", że Polska to, naród idjotów". Trudno było dotąd przykładnie ukarać to szkalowanie. Ale czy my także mamy pozwalać, by nas bezkarnie na ekranach zagranicznych prezentowano jako naród kokainistów, zbirów, bandytów, półdziewic i prostytutek, — jako społeczeństwo kompletnie schorzałe i zgangrenowane !?!

Dokądżeśmy zaszli, że pozwalamy różnym krzywonosym Ickom, Kohnom, Duralom czy innym Purclom rzucać na spo-

łeczeństwo polskie błotem i kompromitować nas wobec świata?! Czy długo jeszcze patrzeć będziemy na to, jak różne Fajgencwajgi i Hozendufty przy poparciu renegatów — szabesgojów, malują nasze polskie kobiety jako „Uwiedzione" „dzikuski", co kroczą na „szlaku hańby"? Czy Polska naprawdę jest krajem „białej trucizny"?

A „gra" „aktorska"?... Jedno i drugie w cudzysłowie! Przecież to skończone kpiny! A rezyserja!! Krzyczyćby można, widząc te harce reżyserskie w naszych filmach! A montaż!! To naprawdę nabieranie publiczności! Celują nasi wyrobnicy filmowi w idjotycznem przeciąganiu scen najbardziej nudnych i — najbardziej zmysłowych! Bilet do Rygi wciskają gwałtem do ręki! Samej miłości — 100 metrów, z tego 10% dla żydka!!

Ostatnio naprzyład na terenie Poznania grasowały dwa „nowe" nonstra eiusdem generis: „Biała trucizna" i „10% dla mnie". Pierwsza rzecz, demoralizująca całą swoją treścią osnutą na tle działania „białej trucizny" (kokainy), należy do rzędu najniebezpieczniejszych jadów ekranowych. Cóż z tego, że ofiara kokainy wraca (w ostatnich minutach seansu) do rodziny (złamany i w obłędzie), kiedy przez całe dwie godziny patrzymy na „błogie upajania się" przemycanym (oczywiście!) proszkiem, — upajanie, które słabe charaktery rwie do — naśladownictwa. Już tylko przydawkami specjalnie „polskiemi" są owe tańce w klubie kokainistów. Raz każą nam oglądać wstrętne cielska (ca 4 ctr. człowieczyny!) wyłowione gdzieś z nudystycznej Pipidówki — to znowu demonstrują obrzydliwy „taniec" (w cudzysłowie!) w strojach ludowych, ale do tego stopnia przesiąknięty elementem zmysłowym, że zatraca wszelką estetykę i budzi tylko gruby niesmak.

Jeżeli film o „białej trucizny" acz zgubny i w najwyższym stopniu demoralizujący nie raził zbytnio samą grą aktorską głównych postaci (chociaż do poziomu artystycznego jeszcze daleko), to drugi p. t. „10% dla mnie" był chyba, poza już nie naiwną ale strasznie glupią treścią, szczytem parodji gry aktorskiej (wyjąwszy może grę Waltera). Człowiek nie posiada się z zdziwienia, jak można w dobie obecnego wysokiego rozwoju sztuki filmowej wypuścić na ludzkość tak idjo-

tyczną rzecz! Treść może ubawić chyba tylko stuprocentowych analfabetów kulturalnych a popisy tych polsko-semickich „gwiazd” (raczej: żarówek kieszonkowych) godne są jakiejś zapadłej dziury tybetańskiej.

Kwestja zaś owych „10%” daleka od polskosci, co my Polacy sami dobrze rozumiemy, ale czego nie zrozumieją obcy. Wogóle cały ten film, jak niemniej i poprzedni, cuchną już na odległość 10 kilometrów wyziewami semickiemi! I to się nazywa: *polski* film!!

Jedyną bodajże stroną dodatnią filmów polskich to krajobrazy. Są one niejednokrotnie naprawdę tak wspaniałe i doskonale dobrane, że pod tym względem przewyższają znacznie zagranicę. Ale to też wszystko z plusów. Pozatem dorównujemy i — niestety często przewyższamy zagranicę w ordynarności, niesmaku i cynizmie!

Czas najwyższy, by społeczeństwo nasze należycie zareagowało na to łajdactwo filmowe semicko-polsko i możliwie w sposób namacalny pouczyło różne „Kręćki" kintopowo-filmowe, że ojczystych świętości szargać nie wolno!!

A. F. Kowalkawski.

Na froncie walki.

Zamach na wolność nauki i reakcja społeczeństwa — Czy manifestacje młodzieży mają charkter partyjny?— Nastawienie władz administracyjnych—Polityka rządu Polskiego wobec żydów—Konkretne projekty „wychowania państwowego” — Stosunek Kościoła do Państwa in abstracto et in concreto.

Spełniły się nasze przewidywania i ostrzeżenia. Jeszcze ustawa naruszająca podstawy autonomji akademickiej nie została ogłoszona w dzienniku ustaw — a już zareagowała ostro młodzież polska. I nietylko młodzież. Zwartym frontem poszły Senaty, Rektorowie i olbrzymia większość profesorów

ręka w rękę z młodzieżą w tym proteście przeciwko zamachowi na kulturę i cywilizację narodu.

Prasa sanacyjna stara się przedstawić ten odruch społeczeństwa, tak wspaniały i świadczący o jego żywotności, jako rezultat wyłącznie akcji politycznej Nar. Dem., czy O. W. P. Śmieszne to i bezskuteczne sypanie piaskiem w oczy! Oczywiście N. D. i O. W. P. obok innych organizacyj biorą udział w akcji protestacyjnej, być może nawet, że udział ich jest większy od innych... Czyż zaprzecza to jednak faktowi, że olbrzymia, przygniatająca większość profesorów i studentów bez względu na przynależność polityczną uważa ustawę za zamach na wolność nauki, że ten sam pogląd podziela 90% narodu, a nawet wielu członków B. B. W. R. Nie ma bodaj sprawy, w którejby społeczeństwo polskie było bardziej jednomyślne. Oczywiście, poszczególne partje polityczne, orjentując się w potrzebach i nastrojach społeczeństwa, starają się wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Władze kierownicze B. B. W. R. wyciągnęły wnioski bardzo opaczne i błędne, co jest wyłącznie ich winą.

Wszak między rektorami szkół wyższych jest wielu bezpartyjnych, jest także kilku zwolenników sanacji. A jednak. Oto leży przed nami memorjał 11 rektorów szkół wyższych treści następującej:

„Zebrani na posiedzeniu z dnia 26 lutego 1933 r. rektorowie szkół akademickich Rzplitej Polskiej, rozważywszy „Projekt ustawy o szkołach akademickich", w postaci, w jakiej został przyjęty przez Sejm, uchwalili jednomyślnie wypowiedzieć się w sprawie tego projektu i podać do wiadomości Senatu Rzplitej następującą deklarację:

Zdaniem rektorów, zmiany wprowadzone w Sejmie do rządowego projektu ustawy, bądź to ograniczają się — poza pewnymi wyjątkami — do poprawek mniejszej wagi, bądź też nawet w niektórych wypadkach są pogorszeniem przepisów pierwotnych, natomiast zasadnicza tendencja nie została przez te poprawki zmieniona. Skutkiem tego projekt ustawy o szkołach akademickich, nawet i w ostatniej swej postaci niesie z sobą niebezpieczeństwo nieustannych konfliktów, bardzo groźnych dla spokojnego rozwoju nauki i nauczania, oraz wywołuje obawę przed zarządzeniem, które może być dyktowane względami innemi niż naukowe. Znosi on trwałość wydziałów, oddziałów, zakładów i katedr, a profesorom odbiera skutkiem tego poczucie bezpieczeństwa i niezawisłość nauczania i zdania. Osłabia on rolę i powagę Senatów akademickich, a przez to jedność i łączność almae matris, oddzielając od siebie jej wydziały: Dąży do uczynienia z rek-

tora narzędzia administracji państwowej, wreszcie usiłuje ująć młodzież akademicką w rygory polskim tradycjom obce. Stawszy się ustawą, „projekt" musi się okazać dla dalszego rozwoju szkół akademickich szkodliwy. Rozstroi on organizację tych szkół, rozbije jedność grona profesorskiego; oddali od nich młodzież, która nie w nich już będzie miała swoich kierowników duchowych, opiekunów i ostatecznych sędziów, ale w dalekim i z daleka regulującym jej sprawy ministrze i bezpośrednich jego podwładnych; zaostrzy wewnętrzne walki jej grup, a hamując ją, autorytet władz akademickich nieuchronnie obniży.

W poczuciu wielkiej i ciężkiej odpowiedzialności, jaką rektorowie i Senaty akademickie ponoszą wraz z innymi czynnikami za rozwój nauki polskiej wobec całego państwa, wobec szkół swoich, wobec wiekowej ich tradycji, zwracamy się z gorącą prośbą do Senatu Rzplitej—nie mogąc już wobec zapadłej uchwały zwrócić się do Sejmu—aby Senat nie dopuścił do uchwalenia ustawy bez zasadniczych zmian".

To jest zdanie objektywnych przedstawicieli nauki, nie grona polityków opozycyjnych, a jednak treść tego memorjału jest najzupełniej zgodna z przemówieniami posłów Rybarskiego, Bitnera, Bryły, Libermana z uchwałami wieców O. W. P. i Rady Naczelnej Chrześcijańskiej Demokracji.

Idźmy dalej. Mamy źródło zupełnie bezstronne, niezainteresowane. Oto list pasterski Księcia Kościoła J. E. ks. Arcybiskupa Sapiehy. Pisząc o grożącym Polsce niebezpieczeństwie bolszewizmu, kończy ten ustęp dostojny autor w sposób następujący:

„Nie dziwno, że ludzie, raz wszedłszy na tę drogę, idą dalej i uważają piekło rosyjskiego bolszewizmu, mimo jego zaciekłości do wszelkiej religji i nienawiści pogardliwej dla ludzkości, jako wzór i cel, do którego dążą... A jest ich coraz to więcej, więcej, niż zdajemy sobie z tego sprawę. Jedni marzą o nim i dają się porwać agitacji, spodziewając się ulgi w swej biedzie i zaspokojenia chęci zemsty za upośledzenia, dzisiaj doznane, inni szukają tam wzoru zabezpieczenia władzy. Reszta biernie nie umie zdobyć się na sprzeciw, choć wie dobrze dokąd ją pędzą, w jaką nędzę i niewolę. **Nie umieją zdobyć się na wystąpienie nawet, gdy grozi obniżanie kultury narodowej przez arbitralne odbieranie praw ogniskom wiedzy, tak zasłużonym, które przetrwały wrogie zakusy rozbiorów. Bezwład opanowuje większość społeczeństwa, jak króliki stoją unieruchomione przed paszczą węża".** (Podkreślenia Red.).

Na szczęście młodzież nasza nie wykazuje braku energji i bezwładu. Jeżeli nawet w jej wystąpieniach protestacyjnych zdarzały się wypadki nieprzemyślanych i odruchowych przed-

sięwzięć, to nie wolno rzucać za to na nią kamieniem. Intencje jej bowiem są najszlachetniejsze. Broni z zapałem i energją zagrożonych skarbów kultury i cywilizacji narodowej. Moralna stąd odpowiedzialność spada na tych, co wartości te bezcenne na szwank narazili dla zaspokojenia swej żądzy panowania, swej nienawiści do przeciwników politycznych.

W imię prawdy stwierdzić należy, że reakcja organów administracyjnych przeciwko manifestacjom młodzieży była naogół bardzo ostra, a miejscami wykraczała poza ramy właściwe. Nie będziemy przytaczać szeregu szczegółów znanych z prasy codziennej. Powołamy się tylko exempli modo na jeden wypadek, opisany w interpelacji sejmowej Str. Nar. Główne części tej interpelacji brzmią, jak następuje:

„Dn. 2 marca r. b. o g. 10 wieczorem na Dworcu grupy studentów wnosiły okrzyki na cześć autonomji szkół akademickich. Policjanci tajni i mundurowi, nie wzywając przedtem do rozejścia się, zaaresztowali 6-ciu studentów. Zatrzymani zostali odprowadzeni do I Kom. Kolejowego P. P. Po godzinnem, mniej więcej, oczekiwaniu, podczas którego byli zmuszeni do wysłuchiwania obelżywych docinków ze strony jednego z tajnych agentów, przewieziono ich pod silną eskortą karetką policyjną do I oddziału Wydz. Śled. w Ratuszu.

Po szczegółowej rewizji osobistej zamknięto ich w celi № 3. Cela ta pokryta warstwą kurzu i brudu, miała okno pozbawione pięciu szyb, skutkiem czego temperatura wynosiła kilka stopni poniżej 0, jak o tem świadczyła woda na oknie, zamieniona w lód. W takich warunkach aresztowani spędzili noc, stale chodząc po celi, gdyż siedzenie groziło zmarznięciem.

Na drugi dzień akademicy na znak protestu odmówili przyjęcia posiłku.

Po pewnym czasie rozpoczęto śledztwo, polegające na badaniu zapatrywań politycznych, zatrzymanych. Inspirowano im szereg czynów, których nie popełnili, m. in. wznoszenie okrzyków: „niech żyje policja narodowa". Spisywane protokóły nie odpowiadały zeznaniom i ciągle musiały być poprawiane. W czasie badania prowadzący śledztwo pozwalał sobie na szereg obelżywych uwag o OWP. i o przywódcach młodzieży narodowej, zaznaczając, że bez względu na brzmienie protokółu, oskarżeni zostaną „posadzeni" na 3 miesiące.

Po śledztwie, odwieziono studentów do starostwa Warszawa-Południe.

Tam odbyła się niezwłocznie rozprawa karno-administracyjna bez żadnych świadków, gdyż świadków ze strony obwinionych nie uwzględniano, a funkcjonarjusze policji także osobiście nie stawili się, składając jedynie równobrzmiące raporty, na których oparty został wyrok, skazujący wszystkich doprowadzonych na dwa miesiące bezwzględnego aresztu.

Wobec tych szykan, mających cechę niegodnego przedstawicieli policji państwowej, znęcania się nad młodzieżą akademicką, podpisani zapytują Pana Ministra:

Czy zechce winnych funkcjonarjuszów policji państwowej pociągnąć do odpowiedzialności dyscyplinarnej, a na przyszłość zarządzić, aby młodzież, demonstrująca spokojnie w obronie swoich ideałów nie była przez policję traktowana gorzej od pospolitych przestępców".

Zapytujemy, komu zależy na tem, aby między polskimi władzami administracyjnymi, a dorastającą młodą inteligencją polską wytworzyć przepaść wzajemnych uprzedzeń i niechęci, opartych na drobnych może, ale tak dotkliwych szykanach i krzywdach. Na jakiej zasadzie młodzież polska manifestująca w obronie autonomji wyższej uczelni ma być narażona na zły humor rozmaitych dygnitarzy i potraktowana gorzej, niż na to zasługuje uczciwy, lojalny obywatel, który uznał za stosowne złamać chwilowo drugorzędny przepis administracyjny, aby zamanifestować na korzyść pewnych wyższych konieczności, leżących w interesie narodu i państwa!...

Piszący te słowa jest prawnikiem i uznaje w pewnych wypadkach słuszność zasady: dura lex, sed lex. Kto manifestuje, łamiąc porządek przewidziany w przepisach administracyjnych, wie z góry, że naraża się na karę. Dlaczego jednak za okrzyk: „Niech żyje autonomja", który jest chyba najkulturalniejszą i najbardziej łagodną formą manifestowania poglądów—ma być zastosowany najwyższy wymiar kary, prócz tego zaś rozmaite drobne, ale dotkliwe ukłucia i szykany, o jakich wspomina interpelacja. Czy dlatego, że społeczeństwo polskie, że polska inteligencja jest łagodna i kulturalna, nawet w wypadkach gorących i namiętnych sporów nie wykazuje żadnych objawów zdziczenia — to należy ją traktować en canaille!

Pytania takie cisną się do ust każdemu uczciwemu, nieuprzedzonemu człowiekowi...

* *
*

Rewolucja nacjonalistyczna w Niemczech jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, które wywrze niewątpliwie duży wpływ na losy nietylko Niemiec, lecz i wielu innych krajów. Nic więc dziwnego, że organy opinji publicznej pilnie i starannie studjują i komentują poszczególne wydarzenia i prze-

jawy. W jednym z ostatnich numerów naczelny publicysta „Kurjera Warszawskiego" zanalizował dosadnie przyczyny, które wywołały tak całkowitą i szybką klęskę socjalistów niemieckich:

„Co zrobią socjaliści niemieccy?

Każdy, kto śledzi historję Niemiec powojennych, wie, że były to owce w wilczej skórze. Proces, który im wytoczył Sforza w ostatniej swej książce (Les frerès ennemis) jest od A do Z usprawiedliwiony.

Jak nikt inny, zmarnowali oni konjunkturę, korzystną dla ugruntowania w Niemczech zasad wolności, demokracji i republiki. Zresztą nigdy w Niemczech nie było Mazzinich, Kościuszków, Lafayettów, Nullów. Nikt nie zna Niemca, któryby szedł umierać za wolnść w obcym kraju. We własnym nie potrafili o nią walczyć! „Nigdy—pisze Sforza—prześladowania, których padali ofiarą Alzatczycy, Polacy, Duńczycy, nie wywoływały w kołach socjalistycznych oburzenia, podobnego do tego, które ogarnęło Shelleya wobec ucisku angielskiego w Irlandji".

Przed wojną — ciało olbrzymie, dusza wiotka. Na wojnę poszli radośnie. W r. 1917 zdobyli się na jakąś formułę pokojową („bez aneksji i odszkodowań", idąc śladami centrum. W listopadzie r. 1918 byli przerażeni władzą, która im się dostała w ręce. W czasie zamachu Kappa zdradzili się z całkowitym brakiem zaufania do własnych sił. Pozwolili sobie narzucić wszystkie hasła szowinistyczne w polityce zagranicznej. Pozwolili sobie narzucić kult Hindenburga, który stał się ich własnym kandydatem na prezydenta Reichu.

Mają teraz za swoje. „Jest to kara za politykę tchórzliwą, za lenistwo umysłowe, zainicjowane przez Eberta. Niegdyś stary Bebel miał gorzkie słowa dla Bedientenseele—duszy serwilistycznej—Niemców. A przecież Bebel nie widział niczego podobnego z daleka do respektu, pełnego strachu, jakim socjaliści byli zawsze przejęci wobec jenerałów, przemysłowców, Junkrów"... Takie abnegacje bardzo wyglądają na samobójstwo".

Jedną z cech zasadniczych rewolucji hitlerowskiej jest przynajmniej na jej początku — skrajny antysemityzm i nieprzebierająca w środkach walka z żydami. Z tego powodu nawet i Polska została uszczęśliwiona tysiącami żydów, którzy, uciekając przed pogromami w Niemczech, znaleźli ratunek w Polsce. Wódz sjonistów, Nahun Sokołow w rozmowie z reporterem „Le Matin" w ten sposób scharakteryzował antysemityzm Hitlera:

„Nigdzie zapewne w świecie—mówił—wyniesienie Adolfa Hitlera do godności kanclerza Niemiec nie wywołało takiego wrażenia, jak w Palestynie... Ażeby osądzić wywołane wrażenie, trzeba zrozumieć, że dojście do władzy tego zaprzysiężonego antysemisty jest bez precedensu w historji nowoczesnej, a nawet w historji wieków średnich. Niewątpliwie naród

żydowski znosił wiele prześladowań w ciągu wieków, lecz nigdy nienawiść rasowa nie była tak, jak w tym wypadku, punktem wyjścia, osią i przyczyną powodzenia w karjerze politycznej. Antysemiccy ministrowie i przywódcy rządu zdarzali się nieraz, zwłaszcza w Rosji. Jednak uczucie to nie było nigdy dominującem do tego stopnia w doktrynie politycznej i schodziło się z innemi sprzecznemi nieraz koncepcjami. Ażeby odnaleźć podobny wypadek, naród nasz, tak dobrze zaznajomiony ze swoją historją musiałby dojść do okresu z przed 500 lat przed narodzeniem Chrystusa, kiedy Haman stał się faworytem wszechpotężnego Asyrusa, króla Persów, któremu przyrzekł wytępienie wszystkich żydów".

Na uwagę przedstawiciela „Matina", że Haman źle skończył, gdyż go powieszono, p. Sokołow odpowiedział, iż dziwi się, że przykład ten nie działa odstraszająco na hitlerowców. Skończył zaś swe oświadczenie następującym aktem wiary:

„Jesteśmy pewni poparcia Francji, Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych i Polski, której ustawodawstwo dopomaga do naszego rozwoju".

Wielka duma i pewność siebie odzwierciadla się w słowach wodza sjonizmu. Widocznie jest on pewien, że żydzi potrafią powiesić każdego Hamana. Tak, jakby wypadek przeciwny zdarzyć się nie mógł... Ale nas interesuje co innego. Oto Sokołow powołuje się na poparcie Polski, zaliczając ją do państw najbardziej filosemickich. Istotnie, pod rządami sanacji Polska stała się jednym z najbardziej filosemickich państw na świecie. Rząd sanacyjny ma niezmiernie silną rękę w stosunkach wewnętrznych, wobec obywateli, natomiast na terenie międzynarodowym wykazuje, jak dowodzą fakty, daleko idącą ustępliwość i rozbrajającą wprost uprzejmość nietylko w stosunku do poszczególnych państw (za wyjątkiem sprzymierzonej z nami Francji), lecz także w stosunku do międzynarodówki żydowskiej. Życzenia „mocarstwa anonimowego" są traktowane w sferach sanacyjnych bardzo życzliwie i natychmiast co do joty — wypełniane. Za wyjątkiem zniesienia przepisów o handlu niedzielnym, wszystkie postulaty zostały wykonane. Wiemy jednakże, że w praktyce żydzi w niedzielę i tak handlują...

Jednem słowem, daleko lepiej się powodzi żydom w Polsce, niż studentom i profesorom...

* * *

Przed kilkoma miesiącami ukończone zostało śledztwo przeciwko Dr. fil. Tadeuszowi Oryngowi. Jak się okazało

dr. Oryng, kuzyn komisarza wojny w Sowietach, Unszlichta i szwagier posła Wiślickiego z B. B. jest działaczem Komunistycznej partji Polski, w domu jego znaleziono broń i materjały wybuchowe.

Szczegóły te nie byłyby godne specjalnego podkreślania, gdyby nie fakt, że dr. Oryng wygłosił w swoim czasie na „konferencji pedagogicznej" „Koło Spasowiaków", o którego działalności w swoim czasie na łamach „Pro Christo" pisaliśmy — referat; według streszczenia „Gazety Warszawskiej" zawierał on myśli następujące:

„Wychodząc z założenia, że t. zw. szkoła świecka nie usuwa dostatecznie wpływów religijnych, działających z różnych źródeł, domagamy się szkoły antyreligijnej, w której szeroko byłaby rozwinięta propaganda antyreligijna".

„W dzisiejszych warunkach trudno oczywiście marzyć o takiej szkole. Jednak przy dobrych chęciach nauczyciel ma możność przy nauce każdego przedmiotu prowadzić propagandę antyreligijną".

„Kto wyszedł z naszej szkoły" — mówił p. Oryng, — ten jest dobrze przygotowany do tępienia zabobonów religijnych".

„Szkoła bezwyznaniowa jest dla nas przeżytkiem: naszym celem jest szkoła antyreligijna; do tego idziemy, i chwila realizacji tych naszych dążeń nadchodzi. Szkoła musi być antyreligijna, gdyż ma wychować bojowników walki klasowej, a kler jest zawsze po stronie silnej władzy polityczno-policyjnej".

„Obecnie rozporządzamy do naszych celów w szkole: matematyką, przyrodą i fizyką. Historja i literatura mają charakter zachowawczy, ale niedaleką jest chwila, że i te przedmioty dostaniemy w ręce dla propagandy antyreligijnej.

W dalszym ciągu swego referatu doradzał dr. Oryng, aby nie ograniczać się do samej młodzieży, lecz wpływać także na rodziców, na kursach wieczornych dla dorosłych, gdzie należy przedstawiać kler jako wrogów klasy pracującej, wyzyskujący lud roboczy ręka w rękę z burżuazją.

„Socjaliści walczą wprawdzie z klerem, ale nie popierają akcji antyreligijnej. Mimo tego — zakończył swój referat dr. Oryng, „akcja ta toczy się z zawrotną szybkością i niedaleką jest chwila, gdy kościoły zamienione zostaną na music-hale, kina i kluby".

Nawiasem zaznaczamy, że „Koło Spasowiaków" tworzy lewe skrzydło radykalnego Zw. nauczycieli Szkół Powszechnych, zalegalizowane zostało w początkach 1929 r. i powstało obok t. zw. „Pedagogjum Państwowego", którego kierownikiem był prof. Spasowski. Jak widać, koło to prowadzi akcję już nietylko religijną, lecz wprost bezbożniczo-bolszewicką.

W ten sposób na tle kursów państwowych wychodowana została jaczejka bolszewicka, której specjalnością jest akcja bezbożnicza. Zobaczmy teraz drugi obrazek, illustrujący, jakie tworzą się w niektórych kołach nauczycielstwa poglądy na naszą literaturę. Oddajemy znowu głos „Gazecie Warszawskiej":

„Wychowanie państwowe" młodzieży szkolnej popularyzuje się i wulgaryzuje obecnie na wszelkie możliwe sposoby, wykorzystując każdą okoliczność, aby „uświadamiać" młode pokolenie.

Oto przykład, jeden z tysiąca, o którym donosi „Kurj. Pozn.": inspektor szkolny pow. szamotulskiego, p. Chalardziński, zwołał wielki zjazd wszystkich nauczycielek i nauczycieli podległego sobie powiatu. W zapowiedzi podane było: referat p. t. „O wychowaniu państwowem" wygłosi nauczyciel p. Alojzy Bątkiewicz z Wronek.

Nauczyciele już wiedzą, o czem mowa na takich zjazdach. Jadą rowerem, koleją, kolejką, per pedes apostolorum, jak kto może. Niechby kogo brakło.

Zjechało się na ten zjazd coś chyba ze 150 nauczycielek i nauczycieli.

Zjazd zagaja inspektor szkolny i przewodniczy mu. Potem głos ma p. Bątkiewicz i tak rzecze m, in. (cytujemy mniej więcej dosłownie) pisze „Kurj. Pozn.":

„Państwo mnie pytacie o środki w „wychowaniu państwowem"? Otóż powiem: ...usunąć ze szkoły Mickiewicza, Sienkiewicza! „Pan Tadeusz" — to poemat obżarstwa, a trylogja Sienkiewiczowska — to trucizna narodu. „Grunwald"--to krzewienie ducha odwetu, podobnie jak rozczytywanie się w trylogji Sienkiewicza..." itp.

Wśród słuchaczy cisza. Raz jeden przerwał ją głos słuchacza-nauczyciela.

—- Nieprawda! — krzyknął! kiedy prelegent mówił o Sienkiewiczu.

P. inspektor: Otwieram dyskusję nad wygłoszonym referatem. Cisza. Straszna cisza.

Wstaje tenże jedyny nauczyciel i oświadcza głosem zrozpaczonym:

— Wstydzę się, że nie znalazł się ani jeden głos protestu wobec tego, co tu powiedziane było...

P. inspektor „dyskusję" zamknął, dziękując prelegentowi za „współczesny referat".

Nauczyciele typu p. Bątkiewicza z Wronek chętnie powołują się na poglądy, wypowiedziane w sprawie „wychowania państwowego", przez ś. p. ministra Czerwińskiegp, który tak pisał w „Gazecie Polskiej" z d. 12. XI. 1930 r.:

„Trzeba ze szkół naszych wyżenąć upiory przeszłości, w postaci starych, przeżytych ideałów..."

Min. Czerwiński nie żyje, nauka jednak widać, w las nie poszła".

Oczywiście poglądy krytyki literackiej na wartość dzieł wielkich twórców mogą również ulegać fluktuacjom. Ale tu

chodzi nie o rzeczową, naukową krytykę. Mamy tutaj do czynienia z brutalnym, świętokradczym zamachem na autorytet wielkich twórców naszej literatury. Co przeciwstawi taki Bątkiewicz Mickiewiczowi i Sienkiewiczowi? — Wychowanie państwowe...

Jeżeli takie tendencje religijne i kulturalne panować będą wśród nauczycielstwa szkół powszechnych — to jaki wytworzy się za lat kilkanaście typ chłopa i robotnika polskiego, wychowanego w szkole powszechnej. Nie wolno lekceważyć doświadczenia wieków. Wiemy, że nauczyciel ludowy francuski zrobił chłopa i robotnika francuskiego poganinem w ciągu lat kilkudziesięciu.

Do czegóż w takim razie dąży wychowanie państwowe min. Jędrzejewicza! Jakie jest stanowisko wobec tych spraw X. viceministra Żongołłowicza!

Idźmy dalej. Krakowski „Głos Narodu" przedstawił niedawno coś w rodzaju spisu, czy bilansu organizacyj i pism zwalczających katolicyzm w Polsce. Bardzo to ciekawe, choć prawdopodobnie — niepełne i niezupełne — zestawienie:

„P. P. S. złagodziła mocno swoją walkę z katolicyzmem. Oczywiście nie dlatego, by jej przywódcy nawrócili się do katolicyzmu. Ale zapewne dlatego, że jest jej w obecnych warunkach trudno prowadzić i wytrzymać walkę na wszystkich dotychczasowych frontach. Więc z oportunistycznych względów.. Spotkały ją za to i spotykają ciągle ataki z dwóch stron: ze strony żydów („Nasz Przegląd" w Warszawie stale wypomina P.P.S. „zdradę" światopoglądu) i ze strony owej antykatolickiej inteligencji (p. Boy Żeliński wyrzucał niedawno P. P. S-ej na łamach „Wiadomości Literackich", że odrabiać musi „robotę", która „na całym świecie" należy do partji socjalistycznej). P. P. S. na razie nie wyciąga wniosków z tych wyrzutów i żalów. Z zachowania się zaś P. P. S. wyciągnęła wnioski „radykalna" lub „bezpartyjna" inteligencja, i podwaja wysiłki zmierzające do podminowania bądź dogmatycznych, bądź moralnych wartości katolicyzmu...

W Warszawie prócz „Wiadomości Literackich" wychodzi od niedawna jeszcze drugi tygodnik o tendencjach antykatolickich, mianowicie „Epoka"... Powstał przed paru miesiącami; kieruje nim (jako „redaktor i wydawca") niezamożny, zdaje się, publicysta „postępowy", p. J. Wasowski. Jak idzie, nie wiadomo. Nie wiadomo również, kto daje pieniądze na to wydawnictwo, chyba nie przynoszące zysków w ciężkim, kryzysowym, okresie.. Czy nie uchylamy jednak rąbka tajemnicy, stwierdzając, że wśród współpracowników „Epoki" figurują nazwiska znane z pism obozu p. marsz. Piłsudskiego?

Dodajmy, że prócz tamtych dwóch ma stolica jeszcze dwa perjodyki antykatolickie: „Racjonalistę” i „Wolnomyśliciela”... Ostatni jest organem „Związku Myśli Wolnej”, w którym pierwsze skrzypce gra wysoki urzędnik Min. S. Z., p. Jaśkiewicz i specjalizuje się w szerzeniu wprost ateizmu, Walczy z „wiarą dogmatyczną”, z „mafją watykańską”, zaleca „bezwyznaniowość,” a w ostatnim numerze zachęca już wprost do występowania z Kościoła, podaje wskazówki i adresy po wszystkich większych miastach, dokąd się można zwracać o poradę.

Podkreślmy wreszcie i to, co już „Głos Narodu” podniósł, że p. Stpiczyński ożywia dziennik rządowy „Kurjer Poranny” przez antykatolickie artykuły p. W. Rzymowskiego.

Tak się oto przedstawia wzmożona akcja prasowa polskiego bezbożnictwa.

Nie sądzę, żeby się to działo przypadkowo, ot tak sobie, z „dobrej woli” harcowników. Sądzę natomiast, że jest w tem czyjaś ręka. Czyja? Trudno rzucać oskarżenia, gdy się nie ma dowodów. Wolno jednak snuć przypuszczenia, jeśli są ślady. A ślady są... Nazwiska publicystów, jak: Hulka-Laskowski, Stpiczyński, Rzymowski, Syruczek, Wieniawa-Długoszewski, Jaśkiewicz, to—nazwiska współpracowników z pism sanacji, jak „Gazeta Polska”, „Kurjer Poranny”, „Express Poranny” i in. Bardzo chętnie odwołam swoje przypuszczenie, jeśli się pokaże, że wymienieni publicyści otrzymali zwolnienie z organów sanacji. Dopóki się jednak to nie stanie, wolno mi — sądzę — podtrzymywać przypuszczenie, któremu wyżej dałam wyraz”.

Akcja antykatolicka w Polsce z każdym rokiem nabiera rozpędu, energji i pewności siebie. Formalnie stosunki między Kościołem a Państwem są u nas zedawalniające, faktycznie jednak rzecz się przedstawia zupełnie inaczej.

O stosunku władz państwowych do najbardziej fundamentalnych zagadnień, w których Kościół jest zainteresowany, świadczy następujący wyjątek z artykułu ks. Z. Choromańskie- w „Kurjerze Warszawskim”:

„Jeszcze w 1924 roku wydział statystyczny magistratu warszawskiego stwierdził, że na 1 małżeństwo, zawarte w cerkwi prawosławnej, przypada... 10 rozwodów!

Jakżeż się to dzieje? Cerkiew prawosławna i jej konsystorze nie chcą się pogodzić z myślą, że od czasu powstania państwa polskiego, a tembardziej od czasu konstytucji, ustanowione w art. 198—202 „Prawa o małżeństwie” przywileje dla cerkwi prawosławnej z czasów zaborczych straciły moc swoją. I działają konsystorze prawosławne tak, jak gdyby cerkiew prawosławna była wyznaniem panującem — orzekają rozwody małżeństw, które zawarte były w Kościele katolickim, w których oboje małżonkowie byli w chwili ślubu katolikami i w których jeden z małżonków

(zawsze powód) w czasie trwania małżeństwa, czyli po ślubie, przyjął prawosławie i zwrócił się do konsystorza prawosławnego o rozwód.

I oto pewnego pięknego poranku strona pokrzywdzona i opuszczona przez współmałżonka otrzymuje od „Warszawskiego-Chełmskiego Konsystorza Prawosławnego" zawiadomienie, że

„Związek małżeński Pani z Panem . . . wyrokiem sądu duchownego z dnia . . . zatwierdzonym przez J. E. Księdza Metropolitę Kościoła Prawosławnego w Polsce... został rozwiązany przez rozwód z winy męża . . . Od wyroku tego przysługuje Pani prawo apelacji w terminie miesięcznym do św. Synodu... Apelacja, należycie ostemplowana, powinna być wniesiona przez konsystorz. Na koszta sądowe należy załączyć kwotę 120 zł.

Apelacja—po 120 zł, — kończy się też rozwodem.

Czyż takie praktyki nie są pogwałceniem przepisów prawa o małżeństwie z 1836 roku i podeptaniem konstytucji?

Dodać jeszcze należy, że konsystorz prawosławny w całym przewodzie sądowym używa języka rosyjskiego nawet przy badaniu świadków; zeznania świadków Polaków są zapisywane do protokułu po rosyjsku, tłumaczenia dokonywa sam konsystorz prawosławny bez udziału przysięgłego tłumacza, czego nie czynili nawet Rosjanie w czasach niewoli; protokuł taki, po rosyjsku skreślony, dawany jest do podpisu świadkom, którzy dziś często wcale tym językiem nie władają.

Czyż taka praktyka konsystorzy prawosławnych nie jest wielką krzywdą, wyrządzoną Kościołowi katolickiemu?

W ciągu ostatnich 5 lat rozbito w ten sposób 5.000 małżeństw katolickich.

Jeszcze w 1924 r. ks. poseł Z. Kaczyński złożył w sejmie interpelację w tej sprawie do ministra sprawiedliwości. Ówczesny minister, ś. p. Żychliński, w sierpniu 1925 r. udzielił odpowiedzi na interpelację, w której stwierdził, że małżonek wyznania rzymsko-katolickiego, przechodzący po ślubie na prawosławie, podlega co do ważności i nierozerwalności związku małżeńskiego nadal sądom duchownym rzymsko-katolickim, jeżeli drugi małżonek należy do tego wyznania, a ślub był dany w kościele rzymsko-katolickim. Owszem stwierdził także, że i zasadniczo jest niedopuszczalna zmiana forum rozwodowego w zależności od zmiany religji po ślubie przez powoda w sprawie rozwodowej, gdyż wtedy rozerwalność związku małżeńskiego zależałaby już wyłącznie od woli jednego z małżonków, co jest przy ślubach wogóle, a rzymsko-katolickim w szczególności, nie do pomyślenia.

Pomimo oczywistego gwałcenia prawa, pomimo wyraźnej krzywdy katolików—praktyka konsystorzy prawosławnych jest tolerowana.

Protesty przeciwko niezawisłości sądu prawosławnego nad katolikiem nie odnoszą skutku.

Prokurator sądów państwowych odmawia swej pomocy i nie interwenjuje, a cerkiew prawosławna w dalszym ciągu uprawia jakby na urągowisko większości katolickiej swe rozwodowe praktyki".

Krótko i ściśle się wyrażając, Cerkiew Prawosławna w Polsce pod opieką władz państwowych likwiduje w brawurowym tempie instytucję małżeństwa katolickiego. Jeszcze ustawa o ślubach cywilnych i rozwodach, niezłożona w parlamencie, czeka pod suknem ministerjalnym chwili dogodniejszej — a już Synod Prawosławny zaprowadził faktycznie rozwody dla katolików. Oczywiście, zdrowy rozsądek wskazuje, że takie rzeczy dziać by się nie mogły od szeregu lat bez zgody rządu, a w szczególności ministra Sprawiedliwości.

Jakiż więc w praktyce, nie w teorji, jest stosunek Rządu do religji i Kościoła katolickiego w Polsce... *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Veni, vidi—Deus vicit.

W dniu 12-tym września roku bieżącego wypada 250-ciolecie odsieczy wiedeńskiej, która zapewnie tak w Austrji jak w Polsce uroczyście obchodzić się będzie. Upływa bowiem półtrzecia wieku od chwili, jak bohaterski nasz król Jan III, złamawszy potęgę turecką, oswobodził nietylko Wiedeń i narody zachodnie od zalewu Islanizmu, ale zdobył narodowi swemu, jako szermierzowi i obrońcy najwyższych dóbr ludzkości, nieśmiertelną sławę i prawo do wdzięczności całej cywilizowanej Europy.

Cztery z górą wieki były upłynęły od pamiętnej bitwy pod Lignicą, gdzie Polska rozpoczęła swą misję historyczną przedmurza chrześcijaństwa — *antemurale christianitatis* — jak ją chlubnie nazwali Papieże: 93 razy nawała tatarska rozbiła się o mężną pierś polską, dzięki czemu Europa została ocalona od niebezpieczeństwa mongolskiego. Gdy zaś w XV wieku nowy wróg imienia chrześcijańskiego, — Turek, — zatknął zwycięski swój sztandar nad Bosforem, Polska stanęła do 3-ch wiekowych z nią zapasów, których punktem kulminacyjnym była właśnie klęska Turków pod Wiedniem w 1683 roku.

Gdy Jan Sobieski wstępował na tron w dzień Św. Trójcy 1674 r. Leopold I był cesarzem Niemiec, a Ludwik XIV królem francuskim. Ci dwaj panujący byli w ciągłej ze sobą walce o hegemonję w Europie. Politycznie król arcychrześcijański trzymał z Turkami, aby z ich pomocą podkopać potęgę domu Habsburgów. Królowa Marysieńka zaś, obrażona na Ludwika XIV-go, zato, że jej rodzinie pozostałej we Francji, odmówił żądanych tytułów i przywilejów, parła małżonka swego do sojuszu z Austrją.[1])

W kwietniu 1683 r., chociaż zawieszenie broni zawarte na lat 20 jeszcze nie było wpłynęło, Sułtan Mahomet IV wysłał olbrzymią jak na owe czasy 300 tysięczną armję, na stolicę cesarską Wiedeń, pod wodzą Wielkiego Wezyra Kara-Mustafy; ten odgrażał się zuchwale, że po zdobyciu Wiednia pójdzie na Rzym, i zamieni bazylikę św. Pi tra na stajnię dla sułtańskich bochmatów.

Z początkiem lipca Turcy wkroczyli do Węgier i wielkimi marszami zbliżali się do stolicy; szalona panika padła na jej mieszkańców; cesarz Leopold z dworem swoim schronił się śpiesznie do Singu, a potem nawet do Tassu; kto tylko mógł ujść z zagrożonego miasta, opuszczał je, kryjąc się z mieniem w bezpieczne miejsce. Ci zaś, którzy z konieczności musieli zostać, gotowali się na śmierć pewną. Komendantem miasta był dzielny hr. Rüdiger von Stahrenberg; zorganizował on obronę, kazał mzmacniać mury, sypać szańce, gromadzić żywność i zagrzewał ducha struchlałych Wiedeńczyków. Zwoławszy całą ludność na jeden plac miasta, przemówił do niej w słowach gorących, wzywając do odważnej obrony, przyczem oświadczył iż każdemu, kto się nie czuje na siłach do wytrzymania wszystkich trudów i niebezpieczeństw oblężenia, wolno jeszcze z miasta uchodzić; lecz ci co zechcą pozostać, winni złożyć przysięgę, że się bronić będą do upadłego, — co też wszyscy uczynili.

---

[1]) Traktat przymierza tego zawierał także treść przysięgi, jaką obaj monarchowie dla ubezpieczenia słowa złożyć mieli, a którą w dniu 16 sierpnia 1685 r. w Rzymie kardynał Pio w imieniu cesarza Leopolda, kardynał Barberini zaś w imieniu Króla Rzeczypospolitej Polski, w ręce papieża Inocentego XI na Ewangelje św. złożyli.

Tymczasem Karol ks. Lotaryński na czele 37.000 żołnierza starał się powstrzymać zwycięski pochód Kara Mustafy na Wiedeń, lecz zdołał go tylko nieco opóźnić: 14-go lipca Turcy stanęli pod bramami stolicy i rozbili obóz, wielki jak miasto, na lewym brzegu rzeki Wien, wpadającej w tem miejscu do Dunaju. Rozpoczęło się oblężenie. Lęk ogarnął całe Niemcy. W tem groźnem niebezpieczeństwie cesarz Leopold wyprawił do Polski posła swego hr. Waldsteina, aby błagał króla Jana III o pomoc. Waldstein zastał go w Wilanowie, i wychodzącemu z kaplicy pałacowej po Mszy św. upadł do nóg wołając: „Królu, ratuj Wiedeń!" Obecny zaś legat papieski Pallovicini dodał: „I chrześcijaństwo!"

Sobieski nie zawahał się ani chwili: zebrał 34.000 wojska, i 15-go sierpnia, w samo święto Wniebowzięcia, wyruszył z Krakowa; królowa ze swym dworem odprowadziła go do Gór Tarnowskich na Śląsku. Z ciężkiem sercem przychodziło rycerskiemu Królowi rozstawać się z najukochańszą, zawsze jeszcze „najśliczniejszą Marysieńką",—Bóg jeden wiedział, czy do zobaczenia! Brał ze sobą najstarszego syna, 15-to letniego podówczas królewicza Jakóba, przezwanego w kółku rodzinnem „Fanfanikiem", który pod okiem ojca miał otrzymać chrzest ogniowy[2]), — i śpiesznemi marszami podążał pod Wiedeń.

W drodze otrzymał dwa listy naglące od księcia Lotaryńskiego, jeden z 15-go, drugi z 19-go sierpnia; wyrażają one najdobitniej stosunek w jakim naczelnik wojsk cesarskich „stawał" do króla Jana. Oto list pierwszy (tłumaczony z łacińskiego):

„Najjaśniejszy Królu!

„Z listów załączonych wyrozumie W. Kr. Mć. w jakim stanie znajduje się miasto Wiedeń i jak koniecznem jest, by mu co rychlej z pomocą przybyć. Poległo już bowiem w obronie wielu z najznakomitszych pułkowników, poległ najwyższy architekt wojenny, poległ dowódca artylerji; a przeto obawiać się należy, że niebezpieczeństwo już bliższem jest, niż dotąd

[2]) Młody królewicz spisywał na życzenie ojca dziennik tej wyprawy w łacińskim języku; zachował się on do dziśdnia w oryginale, w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

myślano... Z tej przyczyny usilnie upraszam W. Kr. Mć, ażebyś pochód swój przyśpieszyć raczył i przybyć nam osobą swoją z pierwszemi oddziałami wojska swego, ażeby pod dowództwem W. Kr. Mci Wiedniowi zagrożonemu przyjść w pomoc, a świat chrześcijański od jarzma pogańskiego ochronić. Nadto dowie się W. Kr. Mć od hr. Karaffy o treści naszych względem Wiednia oblężonego rad wojennych, i o ruchach jakie przedsięwziąć zamyślamy, w celu przygotowania środków do działań wojsk chrześcijańskich, tak by nic w tym względzie niewiadomem W. Kr. Mci nie pozostało; co, jak mniemam, ku podwyższeniu imienia i sławy W. Kr. Mci w szczęśliwem i pomyślnem oswobodzeniu Wiednia przysłuży. Na ten czas wszelkiego powodzenia i pomyślności życząc, etc. etc. etc."

W drugim zaś liście, cztery dni później, pisze między innemi:

„Jakkolwiek bowiem, sądząc ze znaków dostrzeżonych przedwczoraj u szczytu wieży św. Szczepana, przypuszczać można, że przecież nakoniec jeden z wielu posłańców moich przez obóz turecki do Wiednia się dostał, i choć rad żywiłbym nadzieję, że przez to oblężonym przybyło nieco otuchy i gorliwości do dalszej obrony: przyznam się jednak, że wielce mnie zatrważa choroba generała hr. Stahrenberga.... Brak nam W. Kr. Mci, by już przystąpić do dzieła dla Cesarstwa chrześcijańskiego tak niezwłocznie pilnego i koniecznego. Przeto nie weźmie mi tego za złe W. Kr. Mć, iż o pośpiech Jego Królewskiej osoby i sławnego wojska Jego raz po raz ponawianemi wstawieniami się upraszam".

Tymczasem wieści dochodziły coraz groźniejsze: Turcy przypuścili kilka szturmów i uczynili wielki wyłom w murach; trzeba było bronić go dzień i noc z największym wysiłkiem z topniejącą wciąż garstką obrońców. Te wiadomości przyniósł szlachcic polski zamieszkały w Wiedniu, nazwiskiem Jerzy Franciszek Kulczycki, rodem z Sambora w Małopolsce [3]); bywał on dawniej w Konstantynopolu, władał doskonale językiem tureckim i kilku innemi lewantyńskiemi językami; znał dobrze obyczaje i zwyczaje Osmanów, a odznaczał się wielką osobistą odwagą. Gdy zatem komendant Stahrenberg kazał

---

[3]) O nim to ks. Lotaryński w wyżej przytoczonym liście wspomina.

obwieścić publicznie, czyby się kto nie odważył wyjść z miasta i przez obóz turecki dotrzeć do armji cesarskiej, aby donieść o rozpaczliwem położeniu oblężonych, — obiecując za to sute wynagrodzenie,—nikt z Niemców się nie zgłosił do tak niebezpiecznego przedsięwzięcia. Wtedy ofiarował się Kulczycki, i przebrany za turka wyszedł w nocy 13 sierpnia z Wiednia, dotarł z listem do ks. Karola Lotaryńskiego, a 17-go wrócił zdrów i cały, niosąc Wiedeńczykom zapewnienie, że Jan Sobieski śpieszy miastu z odsieczą.

Dnia 8-go września, w samo święto Narodzenia N. M. P., wojsko polskie przekroczyło Dunaj i połączyło się z armją cesarską, a król Jan mianowany został głównodowodzącym armji chrześcijańskiej: „*Generalissimus totius christianitatis*". Od tej chwili „zawsze był w przodzie—mówi naoczny świadek [4])—ordynansami ostrożnemi i odważnym przykładem wszystkich animując". Między Tulnem, gdzie się zgromadzono, a Wiedniem były góry i lasy trudne do przebycia; król sam o tej przeprawie tak donosi swej Marysieńce:

„Po tej przeprawie Dunajskiej, o której wyżej nadmieniłem, przeprawialiśmy się przez takie góry, żeśmy nie wchodzili, albo nie wstępowali, aleśmy się wdrapywali. Począwszy tedy od piątku (10.IX) nie jemy ani nie śpiemy, ani konie nasze... które wcale nie jedzą, jeno liście z drzew. Wczoraj (11.IX) o południu przechodziliśmy tę tu znowu górę niemożliwą, lasem wielkim gęstym okrytą, przykrą i niedostępną".

Nakoniec, na kilka godzin przed zachodem słońca tejże soboty 11-go września, wojska dosięgły najwyższego grzbietu górskiego, skąd królowi jadącemu „zawsze na przedzie", odsłonił się widok na ogromny i barwny obóz turecki, na miasto ściśnione dokoła pierścieniem wojsk bisurmańskich, na wody Dunaju, stoki gór i pola rozległe, gdzie się miały rozegrać nazajutrz losy Europy. Jeszcze tego wieczora zatoczono kilka dział na góre św. Leopolda i rozpoczęto ogień przeciw Turkom, dając zarazem oblężonym znak, że odsiecz idzie. Postrzeżono ich też z miasta i męstwo rozpaczy zamieniło się w pew-

---

[4]) „*Dziennik bezimiennego artylerzysty*"; jest nim prawdopodobnie sam generał artylerji koronnej, dzielny Marcin Kątski.

ność zwycięstwa. Hr. Stahrenberg noc całą czuwał z załogą bacząc, aby Turcy w ostatniej chwili gotowemi już prawie wyłomami do miasta się nie wdarli. Noc była ciemna, bezksiężycowa; w obozie tureckim wrzało od wrzasków i huku dział, a na Kahlenbergu legło strudzone rycerstwo chrześcijańskie pod drzewami, szukając spoczynku przed jutrzejszą bitwą. Kara Mustafa nie chciał wierzyć, że ma przed sobą „Lwa Lechistanu"; gdy mu donoszono o polskim wojsku, myślał, że to awangarda Lubomirskiego. Bóg zaślepił go tak dalece, że w zarozumiałości swej nie uważał wcale na poruszenia nieprzyjaciela i lekceważył niebezpieczeństwo.

Mówią, że kopiąc ziemię, aby rozbić namiot królewski, znaleziono blaszany obraz Matki Boskiej z napisem: „*Et victor erit Joannes*". Król spędził część nocy na modlitwie i na kreśleniu własną ręką w języku francuskim szyku bojowego—„Ordre de la bataille"—którego oryginał oglądać można w bibliotece Wilanowskiej.

Późno ułożył się na spoczynek i spał parę godzin; nie zaspał jednak, bo „nastawiwszy budzik na 3-cią przede dniem", o tej rannej porze już pisał do „najśliczniejszej Marysieńki".

Już od 5-ej zaczęły grać armaty, a forpoczty jęły niepokoić wroga. Przynaglono króla, aby dosiadł konia, i korzystając z oszołomienia Turków rozpoczął regularną bitwę. Lecz była to niedziela i Sobieski nie chciał opuścić Mszy św. Odprawił ją świętobliwy Kapucyn, legat Stolicy Świętej, Marco d'Aviano, w zrujnowanej kaplicy spalonego klasztoru Kamedułów na Kahlenbergu, a służył mu do niej pokornie i pobożnie sam król, błagając Boga gorąco u stóp naprędce ustawionego ołtarza o błogosławieństwo i zwycięstwo nad wrogiem Krzyża Świętego. Przyjął też wraz z synem z rąk X. Marka Ciało i Krew Pańską wraz z błogosławieństwem na życie i śmierć. Książę Karol Lotaryński i Elektor saski z kilku oficerami byli świadkami nieoczekiwanego zdarzenia. Oto O. Marek, odwracając się przy końcu Mszy na „*Ite missa est*", wyrzekł zamiast tej liturgicznej formuły następujące prorocze słowa: „*Joannes vinces*", na co król odpowiedział z prostotą: „*Deo gratias*".

Nie było czasu na śniadanie, bo huk dział stawał się coraz głośniejszy. Skoczył więc śpiesznie na koń, wychylił

podany sobie kubek wina, zagryzł kawałkiem suchego chleba i udał się na plac boju, gdzie wedle *„Ordre de la bataille"* ks. Lotaryński z wojskami cesarskiemi i Lubomirskim zajęli lewe od Dunaju skrzydło; tuż przy Cesarskich, ku prawej stronie, stanęli Elektorowie saski i bawarski oraz ks. Waldeck. Prawe skrzydło stanowiło wojsko polskie, którem dowodził bacznie i umiejętnie hetman wielki koronny, Stanisław Jabłonowski; we środku stały chorągwie i regimenty bezpośrednio królewskie i obu Potockich, Andrzeja i Szczęsnego. Wszędzie wzdłuż całego szyku, porozdzielane były chorągwie husarskie; wszystko to rozporządził był król w swym „szyku bojowym".

Bili się przez dzień cały, mimo wielkiego upału; w południe spożył król skromny posiłek pod cieniem rozłożystego drzewa, potem objechał szeregi, krzepiąc i zachęcając walczących, przemawiając to po niemiecku, to po francusku lub po włosku, wedle potrzeby, wzywając, aby wszyscy „bili się i umierali, jeśli trzeba, w obronie Krzyża przed półksiężycem". O drugiej bitwa zawrzała ponownie.

„Zaczęła się mocna igraszka z lewego skrzydła naszego" — opowiada wyżej wzmiankowany „Dziennik artylerzysty".— „skoczyło kilka chorągwi francuskich i cesarskich, daleko popę„dziły Turków; ale dla rowów i przymurków znowu od Janczarów „odpędzeni. Coraz jednak posiłków nam przybywało; prawem „także skrzydłem postępowaliśmy już wszystkiem wojskiem, „coraz pagórki i rowy osaczając piechotą, a strzelając się „z Turkami, którzy i podczas najgorętszej chwili okazji w ni„czem nie poprzestali, owszem z największą zawziętością „szturmowali do Wiednia, bijąc z dział bez przestanku.

„Ta była intencja Króla Imci, żeby na tej górze, opanowawszy ją, w szyku porządnym czekać jutra. Ale widząc, że się lewe skrzydło nasze polskie z Imci panem Wojewodą wołyńskim (Sieniawskim) gwałtem drze ku obozowi, i Niemcy także od Dunaju, a nieprzyjaciel się miesza, posłał wszędzie ordynansy, żeby postępować. I sam skoczył tak rezolutnie, że bardziej już szeregowego czynił sprawę żołnierza, dotąd radą i rządem, teraz przykładem wszystkich ożywiając. Tak tedy następując coraz rzeźwiej angażowało się lewe skrzydło od Dunaju bardzo daleko. Tam Starosta Halicki (młody Sta-

nisław Potocki), tam Podskarbi nadworny (Modrzejowski) i siła bardzo grzecznych kawalerów padło ceną wygranej".

Odznaczyli się wtedy rycerską odwagą Zbierzchowski Zygmunt, porucznik chorągwi królewicza Aleksandra, Złotnicki królewicza Jakóba, Skarbek, Ważyński, Żaboklicki, Rzewuski Michał, ojciec, dziad i pradziad Hetmanów koronnych, a prapradziad „Hetmana złotobrodego"; dwóch Morsztynów, pułkownik Szczuka, chorąży Sołtyk, Atanazy Miączyński i wielu innych „grzecznych kawalerów", których imiona pamiętnikarze przechować zdołali.

Dziennik zaś artylerzysty ciągnie dalej:

„Obróciła się potem z Wezyrem wszystka prawie siła na prawe skrzydło, ale i tam zastali też rezolucję i wielki porządek; i tam ich tedy wsparto aż ku lasowi piękną sprawą, i posiłkami prosto na obóz Turków, gdzie ich też już i lewe skrzydło wpasowało. Słońce chyliło się ku zachodowi, a los bitwy jeszcze nie był rozstrzygnięty; radzono tedy królowi, aby odłożyć bój ostateczny na drugi dzień. Lecz Sobieski skupiwszy się chwilę rzekł: „Nie; dzisiaj Pan nam da zwycięstwo. Jutro byłoby zapóźno". I z okrzykiem *„Non nobis Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam"* — rzucił się w wir walki, porywając za sobą centrum armji do ataku na samego Kara Mustafę, którego namiot błyszczał purpurą i złotem w promieniach zachodu, a obok niego zielona chorągiew Ottomańska, jaką co roku przynoszą z Mekki. Wielki Wezyr, nie przypuszczając nawet dla siebie przegranej, gdy ujrzał husarję skrzydlatą wpadającą jak burza na jego zastępy, zrozumiał, że nie zdzierży. Jabłonowski przeciął na dwoje armję turecką, która panicznym strachem zdjęta podała tyły. Janczarzy bronili się jeszcze zaciekle czas jakiś; lecz gdy około 6-tej wieczór ujrzeli się oko w oko ze „Lwem Lechistanu", złożyli przed nim broń. Kara Mustafa zaś uciekł haniebnie.

Ogromny obóz turecki ze wszystkiemi bogactwami był zdobyty, nieprzyjaciel w rozsypce, Wiedeń oswobodzony. Lekkie chorągwie jazdy pod wodzą Atanazego Miączyńskiego ruszyły na rozkaz Króla w pogoń za uchodzącymi; a choć noc, nagle ciemnym zmrokiem zapadająca, nie długo dozwoliła tej

pogoni i „ścinania Bisurmana po szlakach", chorągwie te jednakże były przez tę noc zasłoną dla wojska i przednią jego strażą.

Teraz dopiero zsiadł z konia zwycięski Król po 10-cio godzinnym boju, i spoczął pod dębem na rozciągnionym namiocie tureckim. Tam to przywiedziono mu zdobytego konia wezyrskiego, tam przyniesiono strzemię wezyrskie, które w znak odniesionego zwycięstwa co rychlej i bez listu wysłał do Krakowa, a które Królowa u nóg Zbawiciela Ukrzyżowanego zawiesiła.

W wiekopomnym swym liście z namiotu wezyrskiego, Jan III, zakreślając tylko w najogólniejszych zarysach przebieg i ostateczny wynik walki, tak kończy:

„Wojska wszystkie, które bardzo dobrze czyniły swoją powinność, przyznały Panu Bogu a nam tę wygraną potrzebę... Przybiegały do mnie Książęta, tako to Elektor bawarski, Waldeck i inni, ściskając mię za szyję, a całując w gębę, generałowie zaś w ręce i w nogi; cóż dopiero żołnierze, oficerowie i regimenty wszystkie kawalerji i infanterji wołały: *„Hoch unser braver König!"* — Słuchały mię tak, że nigdy tak nasi".

Papieżowi Inocentemu XI posłał Sobieski zdobytą wielką chorągiew Proroka z temi pięknemi słowy: *„Veni, vidi, Deus vicit"*. Do Ludwika XIV zaś, który tajemnie popierał politykę turecką, wystosował tę lakoniczną depeszę: „Mam zaszczyt donieść Waszej Arcychrześcijańskiej Mości, że chrześcijaństwo jest ocalone".

Tak się zakończył najświetniejszy dzień życia króla Jana III, dzień największego zwycięstwa, najwyższej chwały i najszczerszego uwielbienia ze strony towarzyszy walki i sprzymierzeńców. Twardy sen żołnierski zawarł im powieka na pobojowisku, w zdobycznym namiocie.

Nazajutrz rano odbył Sobieski wjazd swój do oswobodzonej stolicy; lud witał w nim radośnie zbawcę swego. Po drodze do katedry wszedł król niespodzianie do kościoła Augustjanów, gdzie sam zaintonował *„Te Deum"*, poczem legł krzyżem aż wojsko dośpiewało do końca hymn dziękczynny. Nabożeństwo oficjalne odbyło się później w katedrze św.

Szczepana, gdzie mówca wygłosił z ambony kazanie okolicznościowe na tekst: *„Fuit homo missus a Deo, cui nomen erat Joannes"*.

Cesarz Leopold powrócił z Lincu we trzy dni po zwycięstwie. Spotkanie z królem polskim odbyło się konno; znane są jego szczegóły. Leopold I był zakłopotany — czemu się dziwić trudno — i bąknął kilka słów podziękowania; na co Sobieski odpowiedział dobrodusznie: „Rad jestem, kochany sąsiedzie, żem Ci mógł wyświadczyć tę małą przysługę".

Poległych w boju z armji chrześcijańskiej nie było zbyt wielu — w porównaniu z cyframi, do których przyzwyczaiła nas Wielka Wojna; pisarze współcześni podają około 4000. Król Jan kilkakrotnie ubolewał nad poniesionemi stratami, a w jednym ze swych listów powiada: „Ślubuję, żeśmy dobrze oblali tę przysługę cesarską i całego chrześcijaństwa".

Nie pierwszy to raz i nie ostatni, że polski oręż ocalił Europę od zalewu barbarzyństwa ze wschodu: Lignica — Wiedeń — Cud nad Wisłą, to trzy główne etapy, gdzie tytanicznem zmaganiem się z Tatarzynem, Turkiem i Bolszewikiem Polska spełniła swą szczytną misję dziejową „Przedmurza Chrześcijaństwa".

S. M. R.

Sprawozdania i Recenzje.

Komitet Budowy Kopca-Pomnika H. Sienkiewicza w Okrzei nadesłał nam odezwę treści następującej:

„W jesieni 1932 roku rozpoczęliśmy w Okrzei, miejscu urodzenia H. Sienkiewicza, sypanie Kopca-Pomnika dla uczczenia pamięci Wielkiego Autora „Trylogji", „Quo Vadis" i „Krzyżaków". On w czasie niewoli rozbudzał ducha narodowego i serca wielu pokoleń w górę podnosił, pracował dla Narodu z myślą o Polsce Niepodległej i z tą myślą zmarł na obczyźnie.

Do całego Narodu zwracamy się z prośbą i z wezwaniem o wzięcie udziału w sypaniu Kopca-Pomnika, który będzie hołdem społeczeństwa tak trwałym i niewzruszonym, jak trwałe są wskazania i zasługi Henryka Sienkiewicza.

Każda szkoła, każda organizacja, związek i zrzeszenie, każda jednostka znajdzie formę współpracy z Komitetem odpowiednią do swoich

warunków, dla uczczenia Tego, który krzepił ducha narodowego w czasach niewoli.

W sypaniu Kopca - Pomnika H. Sienkiewicza w Okrzei niech więc wezmą udział wszyscy, w kim żyją wzniosłe uczucia dla Tego, który kazał nam wierzyć w czasach niewoli, że Ojczyzna odzyska wolność i chwałę.

Okrzeja, pow. Łuków, 1 stycznia 1933 r.

Formy współpracy:

1) Nadsyłać do Okrzei pod adresem sekretarjatu grudki ziemi, — niech w księdze pamiątkowej Kopca - Pomnika nie braknie żadnego miasta, osiedla, a nawet żadnej zagrody.

2) Organizować do Okrzei wycieczki w celu sypania Kopca; narzędzia odpowiednie są przygotowane na miejscu; o przyjeździe wycieczki zawiadomić sekretarjat na 2 tygodnie.

3) W miastach powiatowych powołać Koła Przyjaciół Kopca H. Sienkiewicza w celu zorganizowania imprez dochodowych i akademji w 1933 r. jako w 50 rocznicę ukazania się „Trylogji".

4) Zgłaszać się na członków Komitetu; członek czynny płaci 5 zł. rocznie, wspierający—5 zł jednorazowo. Składki wpłacać PKO. 143.913.

F. Ż.: Idziemy z kolędą. M. Sabatowicz: Hej kolęda, kolęda. Dynowska i Fischerówna: Wesoła nowina — oto trzy nowe wydawnictwa Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, Skład główny: Sp. Akc. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15.

Wśród wydawnictw jasełkowych dla zespołów amatorskich, trzy powyższe nowości wyróżniają się swym specjalnym charakterem. Są one pisane w ten sposób, aby mogły być użyte nietylko na scenie, ale także bez estrady i dekoracyj w czasie wędrówek kolędników po domach, chatach i podwórzach.

Ale nietylko uproszczenia reżyserskie przynoszą te broszury. Przynoszą one przedewszystkiem głęboką myśl religijną podaną w dobrej a przystępnej, literackiej formie. Pod tym względem brak wśród wydawnictw gwiazdkowych był dotychczas ogromny i przedstawienia kolędników stały niżej krytyki. Posługiwali się oni tekstami albo zupełnie bezwartościowemi, albo już dla współczesnego pokolenia nieprzystępnemi, bo pisanemi językiem staropolskim, a więc niezrozumiałym dla szerszego ogółu i dla samych „artystów", którzy go jeszcze na swój sposób wykoszlawiali.

Nowe zbiorki Zjednoczenie świadczą o staraniu, jakie organizacja ta dokłada, aby do każdego zajęcia, czy rozrywki młodych dodać sens głębszy i wychowawczy. Przejawia się w nich myśl, aby przedstawienia kolędników z igraszek rozochoconej (często pijanej) bandy przemienić w wędrówki gorliwych apostołów Akcji Katolickiej, którzy moment ten wyzyskają, aby w progu każdej chaty zasiać dobre słowo i skupić gromadkę widzów w hołdzie dla świętej Tajemnicy Wcielenia.

Zbiorek Sabatowicza wyróżnia się ponadto świetnem zużytkowaniem typowo ludowych zwyczajów gwiazdkowych, które przez to ratuje przed zupełnem już spaczeniem lub zapomnieniem.

Wszystkie urozmaicenia (jest ich razem 21) po dodaniu dekoracyjnej oprawy nadają się też do odegrania na scenie, podczas wieczornic gwiazdkowych i popularnego u nas obchodu „Opłatka".

Dr. Bronisław Załuski „Wspomnienia i refleksje na tle przebiegu walki o szkołę polską (1905—1930)".

Dr. Bronisław Załuski, znany pedagog, długoletni dyrektor gimnazjum na Bielanach pod Warszawą, ogłosił drukiem swoje wspomnienia z dni walk o szkołę polską. Przez ostatnie ćwierćwiecze wiele burz dziejowych, cudzych i swojskich, przewaliło się przez Polskę i dobrze się stało, iż znalazł się ktoś, kto postanowił wspomnieć szerszemu ogółowi wypadki „górnej i chmurnej młodości".

Dla pokolenia, które miało szczęście wychować się w polskiej szkole, a rosyjską zna z „Syzyfowych prac" Żeromskiego, powyższa broszura będzie ciekawym przyczynkiem. Niejednemu sztubakowi rodzony ojciec (dzisiejszy sybaryta) wyda się bohaterem.

Wspomnienia dr. Załuskiego dotyczą szkół włocławskich, są pisane barwnym i żywym językiem. Przed oczyma czytelników kolejno przesuwają się groźne postacie groźnych satrapów z dyrektorem Bobarykinem na czele.

Wspomnienia napisane w sposób bardzo interesujący, językiem jędrnym i żywym, a równocześnie w sposób bardzo poważny i głęboki ujmują wszelkie nasuwające się w związku z tematem zagadnienia.

Radzimy czytelnikom zaopatrzyć się w tę książkę. Skład główny: „Książnica Atlas" w Warszawie.

Z. P.

Matka Salezja Schulten. Zaiste, drogi Pańskie nie są drogami naszemi. Duch tchnie, kędy chce, nie według pojęć ludzkich.

Elza Schulten, urodzona w Kolonji w roku 1877 nie rokowała bynajmniej świetnych widoków na drodze życia umysłowego, miała trudności już w początkach, w kursie szkoły ludowej. Rodzina obróciła ją do pracy w gospodarstwie domowem. Jednakże doszedłszy do dziewiętnastego roku życia znalazła przyjęcie w nowicjacie niemieckich Sióstr Urszulanek w Nimwegen, w Holandji. Stamtąd posłano ją znowu do Niemiec i uczyniono furtjanką, w roku 1903, potem zakrystjanką, a potem powierzono jej w klasztorze w Osnabrück nadzór nad wychowańcami zakładowemi, które nie były miłemi w obcowaniu, ze względu na swą zarozumiałość. Umarła w roku 1920.

Zdawałoby się, z punktu światowego, niczem wybitnem nie może się zaznaczyć takie życie. A jednak, jakiem zdumieniem zdjęte zostały

jej siostry zakonne, gdy po śmierci matki Salezji pozostałe po niej notatki, przekonały się, że ta „prosta" siostra Salezja, co skromnie pracowała przy ich boku, wzniosła się w życiu duchowem bardzo wysoko, bo zaczynając od małego w sprawach wewnętrznych, doszła do najwyższych łask mistycznych; a przytem, ta „niezdolna" istota skreśliła tę przebytą przez siebie drogę aż do najsubtelniejszych szczegółów psychologicznych.

Mater Salesia Schulten und ihre Psychologie der Mystik. Leben und Schriften einer Ursuline. Vom Karl Richstätter S. J. Z trzema tablicami i próbką pisma 8⁰ (VIII i 234 str.). Freiburg in Breisgau, 1932. Herder. W broszurze marek 3.50, w płótnie 4.4o.

Te właśnie pamiętniki duchowne zostały ujęte w książkę przez znawcę życia mistycznego, ojca Richstattera, zaopatrzone we wstęp i w wyjaśnienia. Nieocenione to dzieło, stanowi jedno z nielicznych przejasnych zadokumentowań nadprzyrodzoności, zaczerpniętych z tego, co bezpośrednio przeżyła dusza w dziedzinie mistycznej. Niby wijącą się ku szczytom krętą ścieżką górską, prowadzi nas ona coraz wyżej, i otwiera nam coraz szersze widnokręgi na niezgłębione krainy ducha ludzkiego, wiedzie ku coraz większym przestworom, w coraz silniejszy blask łaski mistycznej, aż do niebotycznych wyżyn życia z Bogiem, do mistycznego zranienia duszy.

Ze względu na tę treść swoją dzieło omawiane da możność każdemu z czytelników zakosztować niemało przeżyć religijnych. Teolog znajdzie tam jeszcze coś więcej. Życiorys matki Salezji, w pierwszej części dzieła, wyjawia silne ascetyczne podstawy jej życia wewnętrznego, od których wiedzie droga do łask mistycznych. Właściwe zapiski, w części drugiej, stanowią godny zastanowienia przyczynek do psychologji mistyki; zarazem jest to próbka nowoczesnej psychologji doświadczalnej, z zastosowaniem najsubtelniejszych jej metod.

I to jeszcze podkreślić należy, że ta rozmaitość i bogactwo treści stają się całkiem destępne dzięki prostocie i jasności wyrażeń w zapiskach. Na tę właśnie prostotę wskazuje wydawca w swych rozdziałach wstępnych.

Ze względu na powyższe zalety, dzieło współczesnej mistyczki, a zarazem o mistyczce, jest cennym podarkiem dla tych, co „szukają Boga"; teologowi przynosi doniosłe potwierdzenie tradycyjnej katolickiej ascetyki i mistyki; a przytem szczerą swą rzetelnością strąca do rzędu absurdów w modzie będący dziś rodzaj mistycyzmu.

Pierre l'Ermite. – La Lampe dans la maison. — Paris 5 rue Bayard. Bonne Presse.—Radziłabym tłómaczyć poszczególne rozdziały w prasie miesięcznej. Tytuł nic nie mówi, a jednak świetne pismo ks. Loutil umieściło w powabnych feljetonach całą ilustrację, a zarazem obronę naszych klęsk i naszych ideałów. Opowiadania—jak obrazki. Ujęcie popularne. Społeczne. Literackie. Wydanie ładne i tanie.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI

przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17.

Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Encykliki społeczne Kościoła.

Nauka Kościoła katolickiego obejmuje całokształt rzeczy katolickich, zarówno w sferze życia indywidualnego, jak i społecznego. Klasycznym przykładem zastosowania tej tezy są czasy średniowieczne, w tych czasach nietylko życie indywidualne człowieka, lecz także instytucje życia publicznego uregulowane były w oparciu o zasady katolickie. I stwierdzić można np. w dziedzinie życia gospodarczo-społecznego, że mimo słabego rozwoju nauk matematyczno-przyrodniczych, niskiego poziomu techniki, hygjeny, medycyny i t. d.—sam ustrój życia gospodarczo-społeczny w średniowieczu, jego kształty i formy, oparte na zasadach katolickich — dawały ludzkości współczesnej większą pewność i większe zabezpieczenie przed niebezpieczeństwami i katastrofami, niż w czasach dzisiejszych.

Wiek 18 i 19 przynoszą ogromny rozwój nauk przyrodniczo-matematycznych, co w rezultacie daje ludzkości szereg wspaniałych udogodnień i wynalazków, podnoszących szybko i wysoko poziom cywilizacji materjalnej. Z drugiej jednak strony następuje załamanie w dziedzinie życia moralnego. Społeczeństwo odwraca się od Kościoła katolickiego i jego zasad

i przebudowywuje swoje instytucje i urządzenia w myśl założeń materjalistycznych.

Skutki nie dały długo na siebie czekać. Pogwałcenie zasad fizyki mści się natychmiast na sprawcy, coś podobnego następuje w wypadku pogwałcenia zasad moralnych, aczkolwiek w inny sposób i w innym tempie. Kto chce oprzeć instytucje życia zbiorowego na materjaliźmie i kulcie mammony, podobny jest do tego ucznia czarnoksiężskiego, który wyzwala lekkomyślnie złe moce, a potem nie umie ich poskromić i opanować. Strasznym kryzysem zapłaciła ludzkość za lekkomyślność i złą wolę poprzednich pokoleń, za to, że usiłowały one zbudować ustrój gospodarczo-społeczny bez Boga i wbrew Jego prawom.

Aczkolwiek usunięty od wpływu i władzy w życiu zbiorowym w w. 18 i 19—nie cofnął się jednak Kościół katolicki ani na krok z naturalnych swoich szańców, których jest stróżem, ustanowionym od Boga. I kiedy nastąpiła w połowie 19 wieku lepsza konjunktura, kiedy ludzkość poraz pierwszy zdała sobie sprawę z błędów szkoły liberalistycznej i skutków ustroju kapitalistycznego — nastąpił silny przypływ koncepcyj katolickich w dziedzinie idei społeczno-gospodarczej. Zapoczątkowało ten przypływ wielu pisarzy, ekonomistów i działaczy katolickich. Myśli zaś zasadnicze nauki katolickiej w tej dziedzinie zebrał i mocą urzędu swego Apostolskiego uroczyście zatwierdził Wielki Papież Leon XIII w encyklice Rerum Novarum.

15 maja r. b. upływa 42 lata od wydania tej „wielkiej karty" ustroju społecznego. Przed 2 laty, podczas obchodu 40-lecia Rerum Novarum w Rzymie, obecnie nam panujący Ojciec św. Pius XI wydał wiekopomną encyklikę Quadragesimo Anno, która jest dalszym ciągiem nauki Kościoła w tej dziedzinie i szeroko traktuje szereg zagadnień, związanych z przebudową ustroju gospodarczo-społecznego. Nie kusząc się oczywiście o streszczenie encykliki, pragniemy tylko zwrócić uwagę na kilka fragmentów.

W pierwszej swej części encyklika Quadragesimo Anno streszcza w najogólniejszych zarysach myśli zawarte w Rerum Novarum i podkreśla dobrodziejstwa, które dzięki tej encyklice spadły na ludzkość, a w szczególności zwraca uwagę na politykę społeczną, która rozwinęła się dzięki nauce

Kościoła w wielu narodach w drugiej połowie w. 19 i na początku wieku 20 i doprowadziła do wytworzenia ustawodawstwa społecznego. Czytamy w encyklice o ustawodawstwie społecznym: *„Chociaż ustawy te nie wszędzie i nie we wszystkiem zgadzają się z wskazówkami Leona, zaprzeczyć nie można, że znajdują się w nich echa encykliki Rerum Novarum, której zasługą jest poprawa bytu robotników"*. Dalej podkreśla Ojciec św. rolę, którą spełnili politycy i działacze chrześcijańsko-społeczni oraz wytworzone przez nich katolickie związki robotnicze.

Encyklika Rerum Novarum była dziełem Kościoła w 19 wieku, kiedy trzeba było potępić szkołę liberalistyczną i socjalistyczną i zwrócić uwagę na niezbędność niektórych reform, a w pierwszym rzędzie na zaprowadzenie ustawodastwa społecznego i wytworzenie związków robotniczych. Encyklika Quadragesimo Anno jest już dziełem wieku 20 i w myśl jego potrzeb nie ogranicza się do zagadnień poruszonych w Rerum Novarum, lecz idzie znacznie dalej i zarysowuje kierunki przeobrażenia ustroju gospodarczo-społecznego. Na podstawie tego wiekopomnego dzieła można wyrobić sobie w najogólniejszych zarysach, jeżeli nie całkowity kształt i formę, to przynajmniej zarysy nowego ustroju chrześcijańsko-społecznego i fundamenty, na których będzie się opierał. Do tego twierdzenia daje nam podstawy nauka Quadragesimo Anno o prawie własności i jego stronie indywidualnej i społecznej, o stosunku między kapitałem a pracą, o wyzwoleniu proletarjatu, wreszcie o nowym ustroju społecznym i korporacjach w związku z przeobrażeniami życia gospodarczego. Niezmiernie charakterystyczne jest ustosunkowanie się Encykliki do takich zagadnień, jak komunizm i socjalizm, upaństwowienie pewnych kategoryj dóbr ekonomicznych, strajk, dyktatura ekonomiczna i t. d.

Przytoczymy niektóre słowa Encykliki in extenso. Pisząc np. o niesłusznym zarzucie stawianym Kościołowi, jakoby popierał bogatych, a zaniedbywał robotników, nadmienia encyklika:

„Jest rzeczą nad wyraz smutną, Czcigodni Bracia, że rzeczywiście byli i niestety są jeszcze ludzie, którzy nazywają się katolikami, a ledwie pamiętać raczą na wzniosłe przykazania

sprawiedliwości i miłości, które obowiązuje nas nietylko do oddania każdemu, co do niego nalaży, ale także do wspierania cierpiących braci, jak Chrystusa samego, a co gorsza, w celach zysku nie cofają się nawet przed złem obchodzeniem się z robotnikami. Nie brak nawet takich, którzy nadużywają religji samej, pragnąc jej powagą pokryć niecne swe praktyki, by tylko uchylić się od zupełnie usprawiedliwionych żądań robotników. Nigdy nie przestaniemy piętnować podobnego zachowania się. Tacy ludzie zawinili, że na Kościół bez jego winy padło podejrzenie, iż sprzyja bogatym i niema serca dla wydziedziczonych tego świata i że nie wzruszają go potrzeby ich i troski. A jednak dzieje Kościoła bez przerwy wykazują, że to zarzut niezasłużony i niesprawiedliwy"...

W ustępie, w którym mowa o niebezpieczeństwie komunistycznem, znajdujemy następujące słowa, skierowane przeciwko przeciwnikom reformy:

„Na tem większe potępienie zasługuje karygodne niedbalstwo tych, którzy nie usuwają, ani nie zmieniają w państwie tych objawów, które umysły doprowadzają do rozpaczy i tem samem przewrotowi i ruinie społecznej torują drogę".

Widzimy również, że Ojciec Chrześcijaństwa zdaje sobie sprawę, że mocno trzeba jeszcze przeorać grunt serc i umysłów, aby nauka społeczna Kościoła znalazła całkowite zrozumienie i współpracę. Oto, co pisze encyklika o przyjęciu przez narody i społeczeństwa idei zawartych w Rerum Novarum:

„Szlachetna bowiem i szczytna nauka Leona XIII, dla uszu świata zupełnie nowa, wprawiła nawet niektórych katolików w podejrzenie, dla innych stała się nawet kamieniem obrazy. Zburzyła ona bowiem śmiało bożyszcza liberalizmu, starła z ziemi stare przesądy i uprzedziła nieoczekiwanie rozwój wypadków, tak, że ociężali sercem odrzucili wzgardliwie tę nową filozofję społeczną, a tchórzliwi i bojaźliwi bali się wstąpić na nowe szczyty".

Niestety, jak mało jest ludzi, chcących być pionierami myśli chrześcijańsko-społecznej w Polsce, mających szlachetną ambicję wspięcia się na najwyższe szczyty myśli i czynu. Stopniowo i systematycznie musimy grunt urabiać, aby w ser-

cach i umysłach inteligencji polskiej starte zostały w proch i pył „bożyszcza liberalizmu", a katolicy w życiu indywidualnym — stali się również katolikami społecznymi.

Do tego dopomogą w pierwszym rzędzie studja encykliki społecznych Kościoła. Encykliki te winny stać się stałym przedmiotem, wykładanym bez przerwy i systematycznie. Wstyd doprawdy, że tak wiele osób z inteligencji katolickiej encyklik tych dotychczas niema!

Aby je należycie w społeczeństwie spopularyzować, trzeba rok rocznie około 15 maja urządzać obchody na cześć tych encyklik, złożone z uroczystych akademji, względnie odczytów, a nawet tygodni społecznych i kursów.

Dotychczas tak było w Polsce, że obchody tego rodzaju urządzane były przez garstkę inteligencji tylko dla robotników. Oczywiście dla robotników odpowiednie zapoznanie z encyklikami społecznymi Kościoła jest niezbędne. Nie mniej jednak niezbędne jest również dla inteligencji. Tego chyba uzasadniać nie potrzebujemy...

Niech więc ludzie dobrej woli wezmą w swoje ręce inicjatywę akcji, aby nie zawisły w powietrzu wiekopomne wskazania Stolicy Apostolskiej w dziedzinie przebudowy życia gospodarczo - społecznego. Nie wystarczy bowiem posiadać prawdę, źle byłoby, gdybyśmy chowali ją pod korcem. Obowiązani jesteśmy oświecić jej promieniami całe społeczeństwo i zasady w niej zawarte — zrealizować.

Stefan Kaczorowski.

Kryzys Katolicyzmu w Polsce.

Niema takiego, posługując się językiem strategji, odcinka frontu życia narodu Polskiego, na którymby się ono obecnie nie załamało. Mamy więc kryzys ekonomiczny, polityczny, literacki, naukowy, nawet moralny i religijny. Ostatni ten ze wszystkich jest najniebezpieczniejszy; podrywanie bowiem tradycyjnej wiary olbrzymich mas, dla których przez wszystkie wieki była ona najwyższą ostoją ducha polskiego, wprost grozi naszej przyszłości. Naogół prasa, przeznaczona dla najszerszych warstw społecznych, o tym kryzysie ledwie tu

i owdzie maleńką wzmiankę czyni, choć sprawa jest ciągle coraz bardziej aktualna.

W ostatnim atoli czasie wpadł mi do rąk miesięcznik z obszernym artykułem J. Ursyna p. t. Problem katolicyzmu w Polsce, w którym autor usiłuje kryzys katolicyzmu w Polsce ująć głębiej i w formie zarazem naukowej pozornie i życzliwej dla boskiej jego idei. Takie odnosi się pierwsze wrażenie przy czytaniu wywodów autora. Gdy się jednak uważniej rzecz rozpatrzy, zauważa się wielkie nieporozumienie, gruntowną nieznajomość poruszonego przedmiotu oraz szkodliwość tego rodzaju przedstawienia.

Autorowi, zdaje się, zbyt zaimponowała klasyfikacja błyskotliwa modnego filozofa francuskiego, żyda Bergsona, który w każdej religji i moralności widzi dwie strony: jedną dynamiczną, drugą statyczną. Jedna stanowi górną ich część, obejmującą założycieli, uczniów i naśladowców, którzy zrozumieli przewodnią myśl i zasady religji, a drugą dolną stronę tejże religji „statyczną", obejmującą ludzi prostych, tłum bezmyślny, dla którego wystarczają tylko formy zewnętrzne, będące wytworem natury, biologiczną funkcją rasy ludzkiej, broniącej za pomocą mitologicznego organu „faculté fabulatrice" swojej żywotności przed rozkładowemi tendencjami logiki poszczególnych ludzi. Zgodnie z tem zasadniczem rozróżnieniem Bergson nazywa dynamistami tych, co swą religję „nastawili na poświęcenie, miłość Boga i bliźniego" (775 str.), a zatem statyści w spełnianiu zewnętrznych form religji nie wyrażają ani miłości Boga i bliźniego, ani dla nich poświęcenia.

Takie określenie religji wynika całkiem naturalnie z głównej podstawy, na której Bergson oparł całą swą efektowną, sugestyjną i fałszywą filozofję, z t. zw. ewolucji twórczej (ściśle stwórczej), w której gruntownie zlekceważył tę stronę wszechświata, gdzie przedmioty są już gotowe, sprecyzowane i stałym, niezmiennym prawom podległe. To strona statyczna. Wyłącznie zaś traktuje i do fantastycznych granic posuwa opis rozwoju wszechświata wewnętrzny. To strona dynamiczna.

W tej filozofji nic nie istnieje, lecz wszystko ciągle się tworzy, staje, by się nigdy ostatecznie nie stać, tak dalece, że

nawet Bóg nie jest istotą gotową, lecz ciągle się robi i nigdy nie przestanie się tworzyć. (Evol. crest. str. 270).

Co jeszcze wyraźniej określa najlepszy uczeń Bergsona Le Roy, gdy mówi: „Dla nas (bergsończyków) Bóg nie istnieje, ale staje się (Rev. Metaph.*) et Moral r. 1907 str. 50). Jakże tedy można dynamików religijnych „nastawiać" na miłowanie Boga i bliźnich i poświęcenia dla nich, gdy ani Boga, ani ich niema, dopiero się tworzą?! O tej zwodniczej, uludnej, fantastycznej i okultystycznej filozofji szeroko już się rozpisała krytyka**) chrześcijańska i długi szereg filozofów i myślicieli wykazał jej nihilizm absolutny, głęboko deprymujący ducha ludzkiego. Wobec tego publicysta, który chce prawdziwie i u podstaw ująć problem katolicyzmu w Polsce powinienby ostrożnie się posługiwać klasyfikacją Bergsona.

Autor poruszonej rozprawy na sposób Bergsona podzielił nasze społeczeństwo katolickie na dynamistów i statystów. Do pierwszych zalicza ideowców, do drugich wyznawców bezkrytycznych. Wedle autora są to chłopi, duża część ziemian, rzemieślników i urzędników. Religja panująca w Polsce jest statyczna. Na nią i na nich rzuca wyrok powierzchowny i krzywdzący: „Kto zna polskiego chłopa, czy ziemianina, zgodzi się z łatwością, że u niego o tem (Katolicyzmie) nawet elementarnego przemyślenia zazwyczaj niema z tej prostej przyczyny, że olbrzymia większość nie zna wogóle tego, co w religji jest istotne. Katolicyzm przedstawia się przeciętnemu wierzącemu Polakowi jako zbiór zakazów moralnych i nakazów obrzędowych. O tem, co w religji jest pozytywnego i twórczego, o jej ideale życiowym i jego zastosowaniu praktycznym nikt nic nie wie. „To religja" najbardziej fantastycznych wymysłów, które mu (chłopu i ziemianinowi) wbrew logice narzuca. Słowem panująca religja narodu polskiego to coś w rodzaju Talmudu, lub bałwochwalstwa pociągniętego po wierzchu pokostem chrześcijaństwa. Tedy kultura katolicka o tysiącu lat istnienia zastaje Polaków na tym niemal poziomie, na jakîm byli przed jej wprowadzeniem do kraju. Z pojęć dogmatycznych wynikają i obyczajowe. Oto co o nich autor sądzi. Wprawdzie

*) Czyt. Nowa Mistyczna Filozofja Bergsona. Szkic historyczny, Warszawa 1927.

**) Dusmenil. Bertholet, Saudeau, Martin etc. Tamże.

wierzymy już w Boga i Chrystusa, ale takie dogmaty, jak „Wcielenia, Trójcy Świętej dla normalnego polskiego inteligenta jest to czysta mitologja". To znaczy, że wiara w bóstwo Chrystusa, Jego dzieło odkupienia to mitologja, codzienny znak krzyża spełniany nietylko przez katolików, ale i protestantów, a oznaczający Trójcę Świętą, to mitologja. A ponieważ jest to treścią główną chrystjanizmu, tedy i chrystjanizm sam to mitologja. A przecież dwie te podstawy naszej wiary: Wcielenie i Trójca Święta znalazły obronę swą w olbrzymiej już literaturze wszystkich krajów cywilizowanych. Czyż więc ta masa teologów i filozofów, którzy zostawili głębokie dzieła w tej kwestji byliby „nienormalnymi inteligentami"?! Czy byłby nim nasz głośny filozof August Cieszkowski, który w powszechnie znanym dziele „Ojcze nasz", jakkolwiek w niejednem miejscu, a zwłaszcza w III tomie jaskrawo rozbieżne z zasadą katolicką, to przecie analogja z chemji organicznej zastosowana dla objaśnienia dogmatu Trójcy Świętej jest i trafna i pouczająca. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że, odsądziwszy olbrzymie masy społeczeństwa polskiego od znajomości podstaw dogmatycznych religji panującej, autor „Problemu" nie uznaje, by one miały moralność zgodną z nimi.

Autor, pozory, które zwieść mogą tylko bardzo powierzchownego obserwatora, bierze za rzeczywistość. Utrzymuje, że chłop polski daleko surowiej pod względem moralnym traktuje koniokrada, niż „pana", który mu żonę uwiódł, byle dał za nią okup. Jeśli niekiedy coś podobnego się dzieje, trzeba zrozumieć, dlaczego tak jest. Chłop polski wymierza od ręki surową sprawiedliwość koniokradowi, którego przyłapał, bo to sprawa jasna. Drugi wypadek nie zawsze tak prosto się przedstawia. Trzebaby zbadać, czy wina jest wyłącznie po stronie pana, a to kwestja drażliwa i często trudna. Ale jeśli się już przekonał o całkowitej winie pana, chłop polski bynajmniej nie traktuje sprawy tak pobłażliwie, jak się autorowi zdaje. Na prowadzenie spraw sądowych względem panów brak mu często środków pieniężnych i pomysłów. Za to potrafi się mścić okrutniej na takich panach niż na koniokradach, jeśli istotnie żonę swą szanuje. Niszczy i z dymem puszcza ich majętności. O tem pełne są opisy w beletrystyce polskiej.

Podstawowy błąd „Problemu katolicyzmu" leży w nierozumieniu i lekceważeniu tego, co autor nazywa jego religją statyczną. Omnis comparatio claudicat. A jeśli gdzie najbardziej, to w zastosowaniu klasyfikacji materjalisty Bergsona do religji przez Boga objawionej takie porównanie kuleje, nawet poprostu niema głębszego sensu. Bo formy zewnętrzne tutaj nie są luźnym dodatkiem, czczą formalistyką, ale organiczną częścią religji, jej istotnym wyrazem, tak jak słowo materjalne jest wyrazem myśli, którą duch płodzi. Dopiero razem z tą zewnętrzną swoją statyczną stroną religja katolicka stanowi jedną zwartą i ścisłą całość. Bez form zewnętrznych idea Chrystusowa byłaby sztywnym i bezkrwistym szkieletem. Z niemi zaś jest tworem żywym i życiodajnym, takim, jakiego potrzebuje człowiek, istota złożona z duszy i ciała. Jak dogmaty religji katolickiej są prawdą bezwzględną, tak podobnie jej formy zewnętrzne nietylko w niczem nie przyćmiewają zazad katolicyzmu, ale na odwrót przedziwnie je uwidoczniają i uplastyczniają. Tedy cała ta część religji katolickiej (statyczna) nie jest bynajmniej, jak autor określa „zbiorem fantastycznych wymysłów", które Kościół „toleruje" ze względu na „psychologję" tłumów, ale ścisłą konsekwencją prawdy Bożej. Kościół nie toleruje tych rzeczy, lecz z najwyższym pietyzmem je hoduje, zasila i rozwija.

Symbolika obrzędów katolickich jest tak wzniosła, piękna i przejrzysta, że zachwyca nietylko prostaczków, ale i najwyższą inteligencję. Przecie powszechnie wiadomo, że sławny acz niemoralny powieściopisarz francuski Huysmans znalazł w nich nietylko najwyższe zaspokojenie swych uczuć estetycznych i tendencji artystycznych, ale zarazem olbrzymią pomoc do swego nawrócenia. Zresztą sam autor, lekceważąc to, czem my wszyscy katolicy żyjemy, a szczególniej ludzie nieoświeceni, nie mający ani czasu, ani możności studjowania analiz religijnych Bergsona, wpada z sobą w sprzeczność, bo za najwyższy wzór dynamizmu katolickiego stawia świętych kanonizowanych przez Kościół. A przecie wiadomo, że nikt na świecie tak skrupulatnie nie stosował się do jego zewnętrznych przepisów, jak oni. Z największem przejęciem swych światłych i wzniosłych dusz odbywali dalekie pielgrzymki do miejsc świętych z olbrzymią „stratą czasu", (nasz profesor

akademji jagiellońskiej, św. Jan Kanty mawiał, że tą praktyką okupuje na ziemi swój czyściec), korzystali skwapliwie ze wszelkich odpustów i błogosławieństw kapłańskich. Tu więc najlepiej się okazuje, jak niebezpieczną rzeczą jest rozdzielać w katolicyźmie obie sfery jego życia dynamiczną i statyczną, które sam Chrystus i własnym przykładem i sposobem w jaki utworzył swój Kościół, złączył w jedną niepodzielną istotę.

* * *

A pomimo to wszystko naród polski istotnie przeżywa swój kryzys katolicki i to zgoła wyjątkowy. To kryzys epokowy, tak samo jak był ów pierwszy w dziejach Polski, ale zarazem najgroźniejszy w XVI wieku, kiedy to wiara tradycyjna zachwiała się w całych masach oświeconych, kiedy znamienite rody i najwyżsi dygnitarze państwowi i kościelni ze słabym królem Zygmuntem Augustem na czele skwapliwie nakłaniali ucha na nowinki protestanckie i kiedy przed Polską stanęło w całej grozie widmo zerwania ze St. Ap. Obecny kryzys katolicyzmu, choć ogromem swym przeraża każdego patrjotę, wiernego syna Kościoła, ma nieco odmienny charakter. Są w nim cechy nowe, odrębne i specyficzne, wywołane specjalnymi warunkami społecznemi. Ale rzecz niezmiernie pocieszająca, że do walki z tym kryzysem stanęła część narodu, w której leży największa jego siła i zgoła przyszłość. Czynnik, którego w wieku XVI całkiem brakło. Jest nim młodzież wyższych uczelni polskich. Religja panująca w Polsce, choć zagwarantowana konkordatem ze St. Ap., jest prawdziwie obecnie „religio depopulata". Codzień notujemy najordynarniejsze i najjaskrawsze spustoszenia we wszystkich sferach, a najbardziej w sferze oświeconej polskiej: nagminne zabójstwa i samobójstwa, krociowe kradzieże, bluźnierstwa i zniewagi wszelkich świętości nawet w pismach publicznych całkiem bezkarne, masowe apostazje w celach rozpusty, zrywania związków małżeńskich i uprawiania dzikich małżeństw. Ze „wszystkich bólów" ten największy „zatruwanie ducha narodu" zwłaszcza młodzieży szkolnej wydawnictwami przeciwnemi religji i moralności, usuwanie ze szkół księży prefektów za obronę wiary i moralności. Tedy nikt nie zaprzeczy, że w Polsce najwyższy skarb i dźwignia narodu, religja

katolicka jest w niebezpieczeństwie. A jednak w obecnym kryzysie świeci nam na przyszłość większa nadzieja, niż mieli ją ojcowie nasi tragedji religijnej XVI wieku. Tam rdzeń narodu młodzież polska zarażana nowinkarstwem protestanckiem na uczelniach zagranicznych znakomicie pogłębiała w kraju upadek wiary. Teraz jest zupełnie przeciwnie: młodzież nasza uniwersytecka w przeważnej liczbie jest tak silnie zorganizowana do obrony najwyższych skarbów ojczyzny, więc i religji katolickiej, jak nigdy przedtem. Zasadniczą różnicą obecnego kryzysu religijnego w Polsce od owego XVI wieku jest, że gdy ten ostatni był ruchem umysłów pobałamuconych wprawdzie nowemi teorjami, to jednak opłakany stan Kościoła, domagający się gruntownych reform w jego życiu dawał pewne pozory inteligencji polskiej do zgubnych wątpliwości religijnych, zaś w obecnym kryzysie o czemś podobnem nie ma mowy. To nie kryzys umysłów, ale serc. To rewolucja najniższych instynktów. Nikt z tych, którzy go szerzą i pogłębiają, nie sili się na postawienie w miejsce katolicyzmu innej religji, nikt nie potrafi wykazać w nim błędu, każdy tylko żąda w imię urojonych praw ludzkich bezkarności dla życia swobodnego i rozpętanego, które Kościół potępia. Tedy wcale nie jest prawdą, jak sądzi autor Problemu katolicyzmu w Polsce, że jego kryzys leży w krańcowej ignorancji przeważających mas narodu. Dziś, gdy kadry światłych kapłanów tak wybitnie się zwiększyły w całym kraju, co zresztą sam autor podkreśla, niema najbardziej oddalonego zaścianka, gdzieby zarówno inteligencja jak i prostaczkowie nie byli dostatecznie w zasadach wiary uświadomieni przez swych duszpasterzy. Kto w naszych szkołach choć pobieżnie obserwuje psychologję dzieci polskich, tego musi uderzyć ich wielkie zainteresowanie w rzeczach religji, te częste i nad wiek nieraz poważne kwestje zadawane swym katechetom. A cóż dopiero mówić o młodzieży starszej? „Przemyślenie" religijne którego słusznie domaga się autor Problemu od inteligencji stanęło obecnie na tym poziomie, że jeśli kto istotnie kocha religję, to ją rozumie tylko jako katolicyzm. Bardzo trafnie i prawdziwie znakomity pisarz społeczny Roman Dmowski, obserwując najszersze warstwy myślące, dzieli je tylko na dwie grupy: katolików i niewierzących. Sam zarzut autora

„Problemu", że wśród „statycznych" inteligentów polskich jest dużo obłudy, potwierdza tylko prawdziwość i konieczność katolicyzmu dla każdego wierzącego. Widać wzniosłość religji katolickiej imponuje nawet tym, co nie chcą jawnie i szczerze złożyć jej hołdu. Gdyby bowiem tutaj cośkolwiek uchwycili fantastycznego i mitologicznego, to nie poniżaliby swej godności pochlebstwem i obłudą, ale odrazuby to skrytykowali i ośmieszyli. A wobec tego czy „Problem" słusznie chwali Boya Żeleńskiego znanego z propagandy zbrodni seksualnych przeciw naturze oraz z usług na korzyść żydów, i podnosi jego „wielkie zasługi", że Boy pierwszy pismami swojemi ośmielił owe masy obłudnych i nakłonił do jawnego ateizmu. Skoro ta obłuda nie ma nic wspólnego z przekonaniami religijnemi, jak to wykazaliśmy, lecz poprostu płynie ze słabego i zepsutego charakteru, to zasługą pisarza chrześcijańskiego byłoby nie pogrążać tych istot, ale raczej wskazać środki ich uzdrowienia. Wynika ze wszystkiego, że kryzys religijny w Polsce dlatego tak wszechstronnie się rozlazł, iż warunki życia, w jakie wpędziły nas złe i szkodliwe posunięcia polityczne, znalazły ludzi niedorosłych do chwili epokowej. Jeśli kiedy, to dziś najwięcej potrzeba narodowi rozwagi, energji i męstwa. Z pewnością tedy, gdy na jego czele staną sternicy silni, mądrzy i uczciwi, obecna powszechna rewolucja religijna, nie będąc wspomaganą zgóry, upadnie. I to nie będzie bynajmniej jakimś nowym rodzajem obłudy, lecz pożądanym powrotem do sprawiedliwości, prawdy i tradycji odwiecznej narodu Polskiego.

Ks. Dr. M. Nitecki.

Akcja katolicka na tle czasów dzisiejszych.

Charakter Apostoła świeckiego.

Najważniejszą rzeczą, gwarantującą powodzenie Akcji jest charakter apostołów świeckich, duch, jakim będą ożywieni. O tym duchu możnaby wiele mówić Ograniczmy

się do rysów najistotniejszych. Z tego, cośmy wyżej powiedzieli o samej akcji katolickiej, wywodzi się jasno, że apostołowie jej, jakkolwiek działalnością swoją muszą wchodzić we wszystkie dziedziny życia, czy to będzie sztuka, czy nauka, czy ekonomja, czy społeczna walka o poprawę bytu robotników, czy w pewnem rozumieniu polityka, „aby wszystko odnowić w Chrystusie" [1]), i wszystkich godziwych środków mogą się chwytać, aby trafiać do ludzi, są przedewszystkiem rycerzami Królestwa Niebieskiego i apostolstwo ich musi nosić piętno wybitnie nadprzyrodzone. Aby rozproszyć wątpliwości tych, którzy dopatrywać się mogą w ostatniem zdaniu dyktanda jakiejś kapliczkowej dewocji, przytoczmy słowa papieży.

„Istotny cel akcji — mówi Pius XI — jest wypełnianie serc szczerą miłością Chrystusową"[2]). A indziej: „Akcja Katolicka znaczy: wedle woli Jezusa Chrystusa i w duchu prawodawstwa kościelnego działać w doskonałem i pełnem chrześcijaństwie" [3]). Dalej: „Jeśli społeczeństwo dzisiejsze ma być uleczone, to stanie się to tylko przez odnowienie życia chrześcijańskiego i instytucyj chrześcijańskich" [4]). Lub to: „Na tak opłakane spustoszenie dusz, które, trwając, wniwecz obraca wszelkie próby odrodzenia gospodarczego, istnieje tylko jedno skuteczne lekarstwo: wyraźny i szczery powrót do nauki ewangelicznej" [5]). I wreszcie bezapelacyjne wskazanie Piusa X: „Wszystkie wysiłki na nic się nie przydadzą, jeżeli nie będą pochodziły od ludzi, którzy z Chrystusem wewnętrznie żyją, którzy są prawdziwą i silną pobożnością zdobieni, których rozpala chwała Boża i chęć rozszerzenia panowania Bożego" [6]).

---

[1]) „Instaurare omnia in Christo". Hasło Piusa X.

[2]) Pius XI. Przemówienie na konsystorzu 2. 3. V. 1923 r.

[3]) Pius XI. Przemówienie 24 marca 1924 r. A. F. Lama „Ojciec św. Pius XI."

[4]) Leon XIII. Enc. „Rerum Novarum". 22.

[5]) Pius XI. Enc. „Quadragesimo Anno".

[6]) Pius X. Enc. „Jucunda sane". 12. III. 1904 r.

A więc do Chrystusa należy się zwrócić, do boskiej Jego nauki, w Ewangelji wyłożonej i tam dopatrywać się rysów charakteru apostoła świeckiego. Nowy testament ma być abecadłem każdego działacza i napróżno przystępuje ktoś do akcji katolickiej bez zdecydowanego, silnego pragnienia, „ukształtowania w sobie Chrystusa" [1]. To jest conditio, sine qua non i nie popełnilibyśmy przesady, powtarzając sobie choćby codzień tę prawdę, której doniosłość tak łatwo zagłusza gorączkowy i zewnętrzny wir dzisiejszego życia.

Człowiek, który się stał przez modlitwę, wewnętrzną pracę nad sobą prawdziwym uczniem Chrystusowym, a przez to prawdziwym katolikiem, w którego sercu i umyśle wiara bije żywem tętnem, ten człowiek razem z Chrystusem „zwyciężył świat" [2]. Wiarą swoją będzie przenosił góry przeciwieństw i nieprzezwyciężonych, zda się, trudności, które na ciernistej drodze swojej spotka. Rozkwit tej wiary, według Ewangelji pokutą i modlitwą osiągany, rozkwit miłości bożej, rozpłomieniającej wolę do wielkich czynów, nauczy go wszystkiego.

Nauczy go nietylko „prostoty gołębiej", ale i „sprytu wężowego", który wedle nauki Zbawiciela potrzebny jest w trudnej i zawikłanej wędrówce przez życie. Doda mu sił i odwagi, aby, gdy zajdzie konieczność, mimo tego, że jest „cichy i pokornego serca", umiał krzepko chwycić za bicz z powrózków i wypędzić kupców ze świątyni.

Odwaga.

Tu należy podkreślić, że odwaga tak bezwzględnie winna znamionować apostoła świeckiego, że bez niej nie można go sobie zupełnie wyobrazić, chyba że w karykaturze. Brak odwagi u katolika powoduje nadmiar odwagi, a raczej zuchwałości wrogów.

Gniotą nas, ponieważ dajemy się gnieść, następują, ponieważ się cofamy, krzyczą ponieważ milczymy zawzięcie.

---

[1]) Pius X. Enc. „Il fermo Proposito".

[2]) Porów.: List św. Pawła do Żydów r. XI — cudowny rozdział, jak również słowa jego: „to jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara wasza".

W myśl niefortunnego tutaj przysłowia: „milczenie jest złotem", chcemy się od stóp do głów ozłocić, aby nas, jako szanowne antyki, zapakowano do narodowego muzeum starożytności.

I chociaż to wygląda na absurd, my właściwie w znacznej mierze odpowiadamy za winy i zbrodnie nieprzyjaciół bożych, ponieważ my jesteśmy posiadaczami światłości, którą kryjemy pod korcem. Więcej jeszcze—jesteśmy posiadaczami Boga samego, Ojca Wszechmogącego. On jest z nami, On—potęga nadludzka, nieograniczona, On wspiera nasze wysiłki, On chce naszego zwycięstwa, które jest i Jego zwycięstwem. Jego wolą jest, aby życie całe stało się chrześcijańskiem, aby Jezus zapanował na placach i ulicach [1]), aby duch Jego rozerwał bezduszne formy dzisiejszych metropolij, tych wielkich babilonów, w których głos dzwonów kościelnych został zagłuszony już zupełnie nieznośnym hukiem djabelskiego kowadła, dzień i noc wybijającego mamonę.

Jego wolą jest rzucić pod stopy Syna Bożego, Króla ziemi, *wszystkie* bez wyjątku strefy życia, wszystkich ludzi, aby „stanęli chórem i śpiewali w Chrystusie Jezusie Ojcu na chwałę" [2]) Któż woli Wszechmogącego Pana śmie się sprzeciwić? Jeśli są tacy nędzni i politowania godni, jeśli tacy łazarze rządzą nawet światem, to dlatego tylko, że my — o prawdo przebolesna — sami przeszkadzamy w działaniu Ojcu naszemu i nie stajemy się użytecznemi narzędziami w Jego ręku. Ale ukształtujmy się tylko w myśl boskich nakazów i rad, a w jednej chwili moc niepojęta, dotąd nam nieznana, powiedzie nas do zwycięstwa i świat będzie nasz.

Świat już jest nasz, gdyż, jako chrześcijanie, usynowieni w Bogu krwią Zbawiciela, jesteśmy prawowitymi dziedzicami Króla Królów, władcy ziemi, tylko nie umiemy wypędzić z niej okupantów.

Dlatego Papież Pius XI, w encyklice, wydanej na święto Chrystusa Króla [3]), powiedział: „Wielu katolików nie zajmuje

---

[1]) Mat. X. 27.

[2]) Św. Ignacy Antjocheński. List do Rzymian 22.

[3]) Encycl. „Quas Primas" 11. XII 1925.

w społeczeństwie owego miejsca i nie cieszy się owem poważaniem, które konieczne jest dla tych, co chcą nieść na przedzie pochodnię prawdy. Przypisać to należy... ich obojętności i lękliwości („lentitudo vel timiditas").

Tchórzostwo, nazwijmy po imieniu, i jego krewny — kompromis, paraliżują na wielu polach działalność ludzi dobrej, zda się, woli. Zapominamy, że wyznawanie Chrystusa przed ludźmi, które nakazywał Boski Zbawiciel, to nie jakaś cnota heroiczna, ale obowiązek, płynący z żywej wiary i obejmujący wszystkie dziedziny życia [1]).

Katolik, który za cenę puszczania mimo uszu oszczerstw, skierowanych przeciwko wierze, za cenę niewyznawania swej wiary tam, gdzie jest ona wyraźnie deptana i lekceważona, jeśli nie słownie, to czynnie w różnych antychrześcijańskich zarządzeniach utrzymuje się przy posadzie, nie jest katolikiem. Traci on więź, która go łączyła z Chrystusem prześladowanym, jest tchórzem i nawet widmo głodowej śmierci jego żony i dzieci nie może być jego usprawiedliwieniem. Powiedzmy to sobie szczerze, chociażby wielu miało się odstraszyć i uszczuplić rzadkie szeregi naszych żołnierzy. Nie chodzi zresztą o ilość, ale o jakość.

W katolicyzmie niema miejsca na kompromis. „Nie możecie dwóm panom służyć", uczył Chrystus, a jak bardzo się lękać powinniśmy, żeby wygodnem życiem nie trafić do obozu tych, którzy „wzięli już zapłatę swoją".

Oportuniści naturalnie chcieliby tu oponować. Uważaliby nasze stanowisko za przesadne, krańcowe i szkodzące samym katolikom. Powoływaliby się na cnotę roztropności, wyżej podkreśloną, na korzyści, jakie mogliby osiągnąć katolicy dla swej idei przez ciche siedzenie we wszystkich instytucjach, nawet wrogich Kościołowi. Twierdziliby pewnie, że w dzisiejszych czasach takie odważne wyznawanie swej wiary zrujnowałoby setki tysięcy chrześcijan i przez to osłabiło ich na du-

[1]) Pius X. w Motu Proprio „Fin dalla prima": „wybitną oznaką wszystkich członków stowarzyszeń katolickich ma być koniecznie: publiczne wyznawanie swej wiary". Civiltà cattolica. 1904 r. I. 8.

chu. Oportuniści mylą się nietylko w braku zrozumienia istoty naszej wiary, ale i w swoich rachubach. Ich horoskopy są fałszywe. Bezkompromisowość wywołałaby z początku represje, tu i owdzie padłyby zapewne ofiary, ale ofiary te niepomiernie wzmocniłyby siły katolickie.

My nie znamy swojej mocy i zapominamy, że nieprzyjaciele nasi, którzy są nieprzyjaciółmi Boga, nie mogą mieć cnoty męstwa, ani odwagi; oni są tylko arogantami, a w głębi duszy tchórzami. Nasza odwaga wytrąciłaby ich wnet z równowagi, straciliby pewność siebie i nie śmieliby już nas lekceważyć. Każda ofiara ich niełaski skonsolidowałaby za to nasz obóz i przysporzyła nam jedno nowe prawo w życiu społecznem.

A chociażby nawet tak daleko zaszły sprawy, że rozwścieczeni oporem i opanowani szatanem posunęliby się w swym politowania godnym szale do otwartych prześladowań, to poposłuchajmy znów Chrystusa, który nie na wiatr rzucał słowa: „Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą". [1]). Nie wzdychamy do prześladowań, które obciążają oprawców śmiertelnym grzechem; chwalebne męczeństwo jest ostateczną bronią, którą się winno czynić zbędną przez gorliwą naukę miłości, ale, uprzedzeni przez Boskiego Nauczyciela i ożywieni wiarą w Niebo, winniśmy być na nie gotowi.

Prześladowania bowiem, jak widać ze słów Jezusa, mają być chlebem codziennym Jego uczniów i kto wie, czybyśmy dziś nie pożywali tego mocnego chleba, gdybyśmy nie byli ciepli. Nie wiadomo, czy jest to dla nas zaszczytem, że nas nie prześladują. Może nie mają co prześladować.

Zbawienną i konieczną wprost jest rzeczą, aby apostołowie świeccy wydobyli z mroków muzealnych dzieje pierwszych chrześcijan i wżyli się w nie. Ich heroiczna epopea nie powinna być tylko niezwykłą, nadzwyczajną, niepowtarzalną kartą historji, którą trzeba podziwiać z założonemi rękoma przez mikroskop archeologa. To jest pierwsza pisana życiem

---

[1]) Jan. XV, 20.

i krwią Ewangelja. Pisali ją ci, którzy zbliska naśladowali Chrystusa; ziemia była wtedy jeszcze ciepła od śladów Jego stóp.

Niechaj więc przypomną sobie możnych patrycjuszów, którym za oświadczenie się za Jezusem i odmowę czci bożkom państwowym konfiskowano rozległe włości, nie zapominając o obcięciu głowy. Niechaj przyjrzą się twarzom ojców i matek, z dziećmi na rękach i dziękczynnym hymnem na ustach idącym prosto w paszcze dzikich zwierząt za dobrowolne przyznanie się do wiary. Były przecież momenty, że biskupi musieli hamować zbytni zapał męczeński, gdyż wierni sami, niepytani, szli do prefekta i przyznawali się do Chrystusa. Mieli oni bowiem wszyscy żywą, praktykowaną całem życiem wiarę i owoc jej — męstwo.

Może w czasie, gdy z lochów czerezwyczajki, z Meksyku i Hiszpanji dochodzą nas jęki mordowanych za wiarę, pożytecznem by było sobie to przypomnieć. Nie napróżno przecież mądry nasz i święty Ojciec Pius XI ostrzegał, że od czasów potopu nie przedstawiał tak opłakanego widoku świat, który w wielkiej części popadł znowu w pogaństwo. Poganie to właśnie prześladowali chrześcijan. Nie wiemy dnia, ani godziny, a szatan ma dziś sprzymierzeńców w miljonach. Pewne zaś, znane nam wszystkim i powszechne dążenia do ubóstwienia państwa sygnalizują niedwuznacznie powrót do pogańskiego poglądu na świat. Gdy te dążenia się utrwalą, siłą konsekwencji każą nam kłaniać się wielu bożkom, dla których piedestały już są przygotowane. Będziemy więc musieli wybierać. Wybór dla nas jest łatwy, ale skutki jego bolesne.

Dlatego apostoł świecki, w pierwszym szeregu idący za kapłanem, musi wyrabiać w sobie uparcie cnotę odwagi i zdecydowania, nie zakreślając sobie granic tej odwagi w sprawie obrony prawdy bożej, szczególnie w życiu społecznem. „Nie bójcież się tedy" [1]), woła do nas Chrystus". „A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą" [2]). Dla

---

[1]) Mat. X. 31.

[2]) ibid. 28.

nas bowiem niema śmierci. Życie się tylko zmienia, a nie kończy.[1])

Żeby jednak zebrać wszystkie przymioty, mające zdobić charakter apostoła świeckiego, trzebaby przeczytać głośno całą Ewangelję, komentowaną przez Doktorów Kościoła. Do niej więc, do tej księgi boskiej, nieporównanej odsyłamy wszystkich pragnących światła i wzoru. My zaś powiedzmy krótko: apostoł świecki winien być rzeczywistym katolikiem.

Katolikiem, to znaczy prawdziwym, uświadomionym chrześcijaniniem, zmierzającym wszystkiemi siłami do jak najściślejszego zjednoczenia z Chrystusem przez gorliwą modlitwę, pokutę, Sakramenty święte, pracę nad sobą i ofiarne życie dla innych. Modlitwa w życiu apostoła świeckiego, narażonego na tyle niebezpieczeństw, winna stać się codziennym pokarmem, nieodstępną towarzyszką; ma on ciągle Boga prosić wraz ze św. Ignacym Antjocheńskim, „aby był chrześcijajaninem nietylko z imienia, ale i z czynu"[2]).

Katolikiem, to również znaczy być człowiekiem pobożnym, ale nie na wzór tych, którzy „mają wprawdzie pozór pobożności, lecz mocy jej się zapierają"[3]). Bo pobożność prawdziwa to, wedle św. Jakóba[4]), „nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata". Czyli świętość życia i praca społeczna na miłosierdziu oparta.

Jeśli zaś natchnione słowa pierwszego papieża: „A wy, rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia: abyście cnoty opowiadali tego, który was wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej jasności"[5]) odnoszą się do wszystkich chrześcijan, odnoszą się w pierwszym rzędzie do świeckich apostołów.

Wpatrzeni więc w przejasną postać Największego Boskiego Apostoła, Jezusa Chrystusa, Naszego Ojca i Króla, zjednoczeni z nim przez łaskę, modlitwy i prace, opowiadamy

---

[1]) Prefacja z Mszy św. żałobnej.

[2]) List do Rzymian. Pisma Ojców Kościoła. t. I.

[3]) II. Tymot. III. 5.

[4]) List św. Jakóba I. 27.

[5]) I. Piotr. 2, 19.

na wszystkich polach życia publicznego Jego cnoty, które nam w testamencie przekazuje Ewangelja. Albowiem nas wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości i jesteśmy Mu za to dłużni.

Dr. Tadeusz Kordyasz.

SYLWETKI.

Bernard z Wąbrzeźna.

Nieraz już pisano na łamach tego pisma o polskich „kandydatach do beatyfikacji"; jednym z takich nieznanych przez ogół Świętych, zasługujących bezwarunkowo na cześć ołtarzy, jest zmarły 330 lat temu sługa Boży Bernard z Wąbrzeźna, (1575—1603), zakonnik opactwa benedyktyńskiego w Lubiniu w Wielkopolsce.

Ojciec jego, Paweł Pęcherek, był burmistrzem i kościelnym w Wąbrzeźnie w Prusiech Zachodnich, djecezji Chełmińskiej (dziś województwo Toruńskie). Wąbrzeźno, przezwane później przez Niemców *Briesen*, jest schludnem miasteczkiem, malowniczo położonem nad jeziorem; ma dziś przeszło 7000 mieszkańców i starożytny kościół gotycki z czerwonej cegły, stawiany przez Krzyżaków, gdzie 3-go lutego 1575 r. ochrzczono dziecię nowonarodzone małżonków Pęcherków, i nadano mu imię jakie sobie przyniósł: Błażej. Matka jego, Dorota Sasinówna, powiła mężowi 8-ro dziatek, które wychowywała w wielkiej karności i bojaźni Bożej. Błażej, obdarzony przez Boga wybitnemi zdolnościami, uczęszczał do szkoły rodzinnego miasteczka, chętnie służył do Mszy zacnemu proboszczowi, ks. Bartłomiejowi, i czynił tak wielkie postępy w naukach i w cnocie, że go rodzice postanowili kształcić dalej, i w 12-tym roku życia wysłali go do szkół OO. Jezuitów w Poznaniu. Pierwszym jego rektorem był tu przez 7 lat wielki teolog i znany tłomacz Pisma św. X. Jakób Wujek, a spowiednikiem O. Wojciech Tobolski, który na jakie 25 lat przedtem był profesorem greki św. Stanisława Kostki w kollegium wiedeń-

skiem. Pod kierownictwem takich przewodników i mistrzów młody Pęcherek kształcił się w naukach świeckich oraz rósł w mądrości Bożej, przez nauczycieli i kolegów zarówno ceniony i kochany. Wtedy już zwracał na siebie uwagę niezwykłą a gruntowną pobożnością, i niejeden fakt z jego ówczesnego życia dowodzi, jak musiał być Bogu miłym.

Oto np. jedno zdarzenie uwiecznione na starym obrazie, umieszczonym przy jego grobie: W głębi wymalowane miasto Poznań z dawnym kościołem parafialnym św. Magdaleny o wyniosłej wieży; rzeka Warta z wielkim mostem, blizko rzeki Błażej jako student, w długiej czerwonej sukience z czarnym pasem, za nim dwóch jego współuczniów, przed nim nisko pochylona dziewczynka w czarnem ubraniu, sięgająca po dzbanek, który Błażej błogosławi. To pierwszy cud jego: razu pewnego bowiem, idąc z towarzyszami swymi do szkoły, spotkał za miastem sierotę płaczącą rzewnemi łzami, gdyż potknąwszy się przez nieostrożność rozlała mleko i stłukła dzbanek Błażej, wzruszony jej łzami, złożył skorupy i przeżegnał je: dzbanek był cały! Następnie kazał jej zaczerpnąć wody z Warty, przeżegnał go znowu, — i woda zamieniła się natychmiast w mleko.

Innym razem — było to w Wielki Piątek, — Błażej, który był uczniem przychodnim OO. Jezuitów a mieszkał na przedmieściu za murami miasta, śpieszył przededniem z towarzyszami swoimi do kościoła św. Marji Magdaleny, na pasyjne kazanie. A że było jeszcze bardzo rano, przeto zastali bramę miasta zamkniętą. Błażej na ten widok rzewnie zapłakał, wyrzucając sobie, że nie pozostał przez noc całą w kościele na rozważaniu gorzkiej Męki Zbawiciela. Wszelako nie tracąc otuchy padł kornie na kolana, modląc się gorąco. Potem wstał, i natchniony duchem Bożym przeżegnał bramę znakiem krzyża świętego. Natychmiast brama sama cudownie się otworzyła, a gdy wszedł z kolegami do miasta, znowu napowrót, bez żadnej ludzkiej pomocy, zawarła się i zaryglowała.

Udając się rano do szkoły, eksterniści zabierali z domu drugie śniadanie. Błażej miewał zwykle tylko kromkę suchego chleba w kieszeni, a i tę oddawał najczęściej napotkanemu na drodze nędzarzowi, bo nie stać go było na pieniężną

jałmużnę. Bóg potwierdził kilkakrotnie, jak miłym mu był ten uczynek miłosierdzia; albowiem ubodzy chorzy, skosztowawszy chleba od św. Młodzieńca otrzymanego, przychodzili nagle do zdrowia. Gdy te cuda zaczęły się rozgłaszać, ciśnięto się tłumnie do pobożnego studenta; on zaś uciekał i krył się, aby go nie poznano i bocznemi uliczkami śpieszył do kollegium.

W wyższych klasach zapoznał się Błażej z kilku młodymi Benedyktynami z klasztoru Lubińskiego, którzy przebywali w Poznaniu na studjach teologicznych, i wspólnie mieszkali w osobnym domu, do opactwa należącym. Ciągnęła Błażeja mądra i szeroka Reguła św. Benedykta, zachowywana przez tych młodych mnichów z rzadką na owe czasy ścisłością, wskutek reformy klasztoru Lubińskiego, opartej na konstytucjach klunjackich, świeżo przeprowadzonej przez opata Stanisława Kiszewskiego w 1589 roku. Za radą swego spowiednika, wyżej wymienionego O. Tobolskiego S. J. który „chciał reformę Lubińską podeprzeć tym świętym kandydatem jako mocnym i wypróbowanym słupem”, — jak pisze stary biograf naszego bohatera, — młody Pęcherek, skoro tylko ukończył nauki w kollegjum Poznańskiem, poszedł rzucić się do nóg opata Kiszewskiego, prosząc go pokornie o przyjęcie do zakonu; działo się to 5-go stycznia 1599 r.

Kandydat miał lat 24, gdy przywdział habit św. Benedykta w Lubiniu, i otrzymał imię zakonne Bernarda. Chwilę tę przedstawia stare malowidło znajdujące się również na grobie jego: ołtarz z dwiema zapalonemi świecami; na stopniach klęczy Bernard z pochyloną głową, a przed nim stojący opat wkłada nań czarny szkaplerz benedyktyński.

W nowicjacie zajaśniał Bernard wszystkiemi cnotami zakonnemi: „Już nie biegł drogą doskonałości, ale latał jako orzeł — mówi jego biograf. — On kochanek Boży, towarzysz Aniołów, zdawał się być nie uczniem, ale wzorem nawet dla tych, którzy byli jego przewodnikami”. Pokora jego i umartwienie były nadzwyczajne. Nosił on zwykle ostrą włosiennicę oraz pas nabijany żelaznemi kolcami[1]). Noce przepędzał

---

[1]) Cenna ta pamiątka przechowuje się w Poznaniu, w Muzeum Tow. Przyjaciół Nauk. Dostała się tam z klasztoru Libińskiego po ostatnim jego zakonniku, ks. Wojciechowskim, który zmarł w 1874 r. jako proboszcz w Starym Gostyniu.

często w kościele; zwykle zaś wyprzedzał czas Jutrzni, śpiewanej o północy, i bracia znajdowali go nieraz w zimie, na poły zdrętwiałego na gołej posadzce kamiennej, zatopionego w modlitwie.

Tak zeszedł mu rok próby nowicjatu. Wreszcie 24-go lutego 1600 r. został przypuszczony do profesji zakonnej i tego samego roku otrzymał święcenia kapłańskie, gdyż jak wyżej wspomniano, skończył był poprzednio nauki teologiczne pod światłym kierunkiem OO. Jezuitów. Według świadectwa współczesnych nie mógł odprawiać Najśw. Ofiary bez wylewania obfitych łez; co mu się też często zdarzało po Mszy św. wśród modlitwy dziękczynnej. Wojciech Marek, stary sługa klasztorny, stanął w 1686 r. przed komisją biskupią, mającą badać życie i cuda zmarłego przed 80-ciu laty Bernarda z Wąbrzeźna, i zeznał pod przysięgą, że dziś ma lat 104 „lecz jest całkiem zdrów na ciele i umyśle"; że w młodości często służył O. Bernardowi przy ołtarzu. „Razu jednego, powiada, gdy po Mszy św. modlitwy dziękczynne odprawował, wszedł do zakrystji pewien szlachcic z bratem swoim, wielką chorobę ustawicznie cierpiącym; wiedząc o świętobliwości O. Bernarda, prosił go o błogosławieństwo dla brata swego chorego. Sługa Boży pocieszał go mówiąc: „Nie frasujcie się, Pan Bóg was pocieszy" — i przeżegnał chorego. Po tem przeżegnaniu chory został wolny od wszelkiej niemocy".

Opat Stanisław Kiszewski, widząc w młodym zakonniku tak wielką dojrzałość, zamianował go w 1601 r. magistrem nowicjuszów, mimo młodego wieku i niedawnej profesji. Bernard okazał się godnym tego zaufania przełożonego swego; uczył i porywał nowicjuszów sobie powierzonych nie tyle słowem co przykładem. Zawsze pierwszy w chórze i przy pracy, dzielił ich zajęcia, a gdy przez niebaczność lub niedbalstwo coś opuścili, sam to za nich spełniał, jakoby ich zastępując. Napominał ich wedle potrzeby to łaskawie i łagodnie, to znów poważnie a nawet surowo. Jeżeli który z nowicjuszów nie miał odwagi spełnić nałożonej sobie pokuty, to O. Bernard spełniał ją sam za winowajcę, który wtedy skruszony i do głębi przejęty, przychodził zwykle prosić o przebaczenie i dobrowolnie poddawał się karaniu.

Młody mistrz nowicjatu od 2-ch lat zaledwie pełnił ten odpowiedzialny urząd, ku zadowoleniu opata i zbudowaniu współbraci, gdy prawie nagle ciężko zachorował. „Bóg chciał go wcześnie powołać do Siebie i wynagrodzić bogaty acz krótki żywot jego — czytamy w starym życiorysie Bernarda, — dlatego pozwolił, aby choroba jako wiatr ostry północny przewiała tę duszę, aby z niej jakoby z ogrodu Oblubienicy popłynęły wonności cnót: doskonałej cierpliwości i połączenia się z Bogiem przez bezwzględne poddanie się Woli Jego najświętszej".

Bernard znosił wszystkie cierpienia, któremi podobało się Panu go nawiedzić, nietylko mężnym, ale nawet wesołym umysłem, tak iż w zdumienie wprawiał tych, co się doń zbliżali. Odmawiał pomocy lekarskiej, wiedząc z objawienia, iż koniec krótkiego żywota jego się zbliżał. „Pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem", powtarzał za św. Pawłem. Przyjąwszy z nabożeństwem Sakramenta św. żegnał się serdecznie z braćmi, a ująwszy mocno wizerunek Ukrzyżowanego, przytulił go do serca, całując z uniesieniem i tak umarł, *in osculo Christi* — dnia 2-go czerwca 1603 roku, w wieku lat 28, przeżywszy w klasztorze 4 lata, 4 miesiące i 6 dni. Słusznie do niego zastosować można słowa, które Kościół św. wyznaczył na Introit św. Stanisława Kostki: *„Consummatus in brevi, explevit tempora multa"*. (Stawszy się wkrótce doskonały, wypełnił czasów wiele.)

Celę w której umarł W. O. Bernard, w wielkiem zawsze miano poszanowaniu; znajdowała się ona w części wschodniej, klasztoru, gdzie się mieścił nowicjat. Na jednej ze ścian, blado-różowo malowanej, wyobrażone było łóżko, na niem konający Bernard, z twarzą podobną do istniejącego dziś jeszcze portretu, odbierający z rąk Przeora krucyfiks. Z ust umierającego wychodziła para, a w niej maleńka osóbka, przedstawiająca duszę ku niebu ulatującą; w głowach stał Anioł w nogach czart. Naiwne to malowidło dziś już nie istnieje. Rząd pruski bowiem w r. 1846 kazał zburzyć i rozebrać tę część klasztoru, a cela ona, uświęcona tajemnicami życia Bernarda i jego zgonem, zniknęła bezpowrotnie. Pozostały tylko widoczne na podwórzu znaki fundamentów, na których możnaby kiedyś wznieść kaplicę w miejscu, z którego Sługa Boży do niebieskiej przeniósł się Ojczyzny.

Zwłoki jego święte pochowano z wielką czcią w głównej nawie kościoła Lubińskiego, po lewej stronie od wejścia. Wierni, nieomylnym wiedzeni instynktem, zarzucali grób jego kwiatami, szczególnie różami i liljami, które potem rozsyłano po całym kraju, gdyż miały cudowną moc leczenia chorób duszy i ciała. Bracia zakonni Bernarda rozchwytywali na wyścigi najmniejsze drobnostki po nim pozostałe; zwłaszcza listy jego własnoręczne zdziałały kilka znamiennych cudów. Schodząc o północy na Jutrznię, widywano nieraz Bernarda klęczącego w swej stalli jak za życia, ale z aureolą Świętych nad głową. Cuda tak się mnożyły na jego grobie, z którego dobywała się woń przedziwna, że zaczęto z daleka pielgrzymować do Lubinia, a w r. 1629 X. Maciej Łubieński, arcybiskup Poznański, wyznaczył komisję do badania życia i cnót oraz łask i cudów za przyczyną Bernarda z Wąbrzeźna zdziałanych, — a było ich wtedy już przeszło 100.

Podniesienie zwłok jego naznaczone było na dzień św. Michała 1639 roku; miał go dokonać biegły w tych sprawach Jezuita, X. Fryderyk Szembek. Tymczasem ten ostatni ciężko zachorował i niebawem umarł, a nadto wybuchnęły wojny szwedzkie: cały kraj stanął w ogniu; Szwedzi, przy pomocy zdrajcy Radziejowskiego, opanowali Wielkopolskę; palono i rabowano klasztory, znieważano i mordowano kapłanów i zakonnice Bogu poświęcone. Na domiar złego morowe powietrze głód i inne klęski towarzyszące wojnie spadły na nieszczęsną Ojczyznę naszą. Nic dziwnego, że wśród takiej grozy i klasztor Lubiński uległ spustoszeniu. Opat komendataryjny Stanisław Mąkowski uciekł zagranicę, zastępujący go Przeor z bracią zakonną uszli na Śląsk. Dopiero w 1660 roku dwudziestu z nich powróciło z tego wygnania; zastali kościół i klasztor Lubiński w opłakanym stanie. Nietylko wota i cenne ozdoby z grobu Sługi Bożego Bernarda zniknęły bez śladu, ale i dokumenta dotyczące jego sprawy zaginęły. Trzeba było rozpocząć procedurę na nowo. Spisano szereg nowych cudów i rzecz miała być odniesiona do Rzymu, gdy nastały nowe wojny, pociągające za sobą zwykły orszak klęsk: głód, zarazę, ruinę materjalną i nędze wszelkiego rodzaju.

Wreszcie w 1794 roku wyznaczona *ad hoc* Komisja bi-

skupia otworzyła grób Bernarda, i znalazła po blisko 200 latcch od zgonu ciało jego nieskażone. Po spisaniu protokółu nakryto trumnę kosztownym dywanem i zamurowano ją powtórnie. Na grobie ustawiono nowy pomnik, we Wrocławiu z kamienia krajowego wykonany, w pompatycznym, pretensjonalnym stylu owej epoki. Zdawało się, że teraz nareszcie dojdzie do upragnionego procesu beatyfikacyjnego, na który odłożono fundusz wynoszący przeszło 2000 talarów. Lecz inne były wyroki Boże: suma ta została zabrana przez rząd Pruski w 1836 r. wraz z innemi funduszami należacemi do klasztoru.

Dziś usiłują wznowić tę sprawę w św. Kongregacji Obrzędów, co powinnoby pójść tem łatwiej, że wierni nie przestali wzywać Bernarda z Wąbrzeźnie (lud okoliczny zwie go *„Przebogosławionym"*) i otrzymywać za jego przyczyną hojne łaski tak dla ciała jak i dla duszy. Możnaby zatem dowieść kultu jego od niepamiętnych czasów i otrzymać na to potwierdzenie, tak jak było ze czcią błog. Bogumiła, którą Rzym niedawno nieomylną swoją władzą usankcjonował.

S. M. R.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Nad świeżą mogiłą autonomji polskiego uniwersytetu.

Sejm polski głosami partji rządowej uchwalił nową ustawę o szkołach akademickich, ustawę druzgocącą wiekową tradycję autonomji uniwersyteckiej, niezawisłości profesorów i wolności nauki. Jednem mechanicznem „naciśnięciem guziczka" maszyny Blokowej (przez duże B!) zrobiono wyłom w kulturze naszego narodu, podważono naukę polską.

Już od dawna „plotkowano" na temat zmiany ustroju wyższego szkolnictwa. Wprawdzie min. Jędrzejewicz swego czasu zarzucił profesorom uniw., łatwowierność w stosunku do owej „głupiej polityki, jakoby rząd zamierzał skasować autonomję szkół akademickich". Jednakże projekt, który póź-

niej dostał się do publicznej wiadomości, wykazał ponownie nieszczerość czynników rządowych względem obywateli. Wprawdzie projekt nie wspominał *dosłownie* zniesienia autonomji, a mówiąc jedynie o tem, że jest ona — za szeroka i że sam minister ma dotąd zamało wpływu na wewnętrzne życie uniwersytetów. Zatem kosztem „zbyt szerokiego” samorządu szkół akadem., ma być rozszerzone i powiększone prawo ingerencji pana ministra. Czułość i troskliwość „projekciarzy” w stosunku do ministra oświaty była tak rozczulająca, że w pierwszej redakcji projektu wymieniono jego osobę circa 85 razy!! A przecież dotychczas, na mocy ustawy z 13 lipca 1920 roku, minister oświaty ma dość wielki wpływ na życie nietylko finansowo-gospodarcze, ale nawet naukowe szkół wyższych. A bierzmy do tego nowe rozporządzenie o postępowaniu dyscyplinarnem — to przekonamy się, że autonomja polskiego uniwersytetu w rzeczywistości nie jest „za szeroka”.

Ciekawym jak się zapatruje p. minister Jędrzejewicz na ustrój uniwersytetów angielskich i amerykańskich? Przecież tam dopiero znajdujemy pełną, powiem stuprocentową niezależność tych szkół od państwa. Jak nazwać tamten samorząd, jeżeli dotychczasowy polski był „za szeroki"? Owszem, tam są inne stosunki i inne warunki, ale mimo to pozostaje pewien konkretny fakt, ustosunkowania się uniwersytetu do państwa i stopień ingerencji władzy administracyjnej w sprawy szkół akademickich.

Kiedy społeczeństwo polskie dowiedziało się treści projektu nowej ustawy, zawrzało jak w ulu. Nie tylko w murach samych uniwersytetów, wśród senatów i młodzieży, ale poruszyło się wszystko, co ma zrozumienie dla polskiej kultury i nauki. Sfery rządowe tak pro forma (chyba dla kpin) skleiły specjalne rady i komisje, które miały się na ten temat wypowiedzieć. Starano się oczywiście skrzętnie o dobór „swoich”.

Natomiast zignorowano kompletnie najwyższy autorytet polskiej nauki, Akademję Umiejętności. Zignorowano także oświadczenia senatów uniwersyteckich i głosy poszczególnych powag naukowych. A więc zielono-stolikowe lekceważenie tych, co w pierwszym rzędzie mają prawo decydowania o pol-

skiej nauce. Polski świat naukowy wydał osobną publikację, ostrzegającą przed tym zamachem na kulturę polską. Jeszcze słyszymy z nad mogiły śp. prof. Balzera jego wołanie, że Polsce przyjdzie się rumienić przed całym światem cywilizowanym za taką ustawę. I niewątpliwie ten projekt był ostatnim gwoździem do trumny wielkiego uczonego. Pan Jędrzejewicz zaś uważał za potrzebne nazwać wystąpienie ciał profesorskich — „zbiorową sugestją"... „Tłumaczył się" (w cudzysłowie!) i wyjaśnił jak mógł. Powiadał o odpowiedzialności ministra za całokształt nauczania, o „odciążeniu" profesorów, którzy mają się tylko nauką zajmować, o zakładaniu i zwijaniu katedr według widzimisię ministra i „zależnie od budżetu", dalej dużo gadano o t. zw. „wychowaniu państwowem", którego osią i centrum ma być kult osoby (ob. przemówienie min. Jędrzejewicza na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu w styczniu ub. roku), no a najwięcej mówiono na temat rzekomego zdziczenia młodzieży akademickiej, jej rozpolitykowania i „nielojalności" względem sanacyjnych rządów. Przytem opierano się przeważnie na t. zw. „burdach antysemickich", jak nazywano manifestacje akademickie przeciwko gwałtom żydowskim i reakcje przeciw zabójstwom studentów-polaków przez żydów.

Wywody ministerjalne są mniej niż ciekawe. Zmęczy się polski minister oświaty, który teraz po uchwaleniu tej nowej ustawy przez sejm będzie musiał zajmować się sprawami, które dotąd należały do władz uniwersyteckich i do profesorów! Dotąd np. do ministra oświaty należało m. i. zatwierdzenie statutu uniwersytetu. Ale jeżeli w przeciągu 12 lat polskie ministerstwo oświaty nie zdążyło jeszcze zatwierdzić (a może nawet choćby przejrzeć?...) statuty dwóch naszych uniwersytetów i to w czasach, kiedy pono minister nie miał dużo roboty z uniwersytetami, gdyż te miały „za szeroki" samorząd, to jakżeż to polskie ministerjum da sobie radę, gdy w swojej garści trzymać będzie całe życie uniwersyteckie?

A kwestja zwijania katedr?... Niechżeż na krześle ministerjalnym zasiądą ludzie raz tych, drugi raz innych poglądów, cóż wtedy grozi polskiej nauce?... Pozatem ten punkt zagraża poważnie bytowi profesorów, napawając ich lękiem o jutro. Wszakże lada dzień kaprys, wyskakujący z pod zielonego stolika, może

ich pozbawić chleba. A dokąd pójdzie ten mąż, co życie swoje poświęcał specjalizacji naukowej? Czy w takiej atmosferze lęku i niepewności będzie można mówić o swobodnem badaniu naukowem, o szczerem nauczaniu i pełnem zapału poświęceniu się dla nauki?

A kto zajmie miejsce „wyproszonych" profesorów? Czyż może także typy à la Sanojca lub jakieś modne dzisiaj w Polsce osoby odkomenderowane?

Już ostatnie lata dosyć dały nam dowodów o stopniu zrozumienia dla nauki polskiej w ministerstwie oświaty. Wymienię tylko dwa. Sprawa prof. Chrzanowskiego w Krakowie, którego na podstawie martwego paragrafu papierowego pozbawiono katedry, mimo że prof. Chrzanowski czuje się jeszcze na siłach i z całą energją oddaje się pracy naukowej. Ba—od dwóch lat nie załatwiono nawet wniosku o mianowanie go profesorem honorowym. Podobnie ma się sprawa prof. Uniw. Pozn. dr. Paczoskiego, twórcy socjologji roślin, botanika światowej sławy. Prof. Paczoskiego, który całe życie poświęcając nauce botanicznej, nigdy nie przywiązał wagi do różnych papierów i dokumentów, — wysadził z katedry uniwersyteckiej mały papierek metryki urodzenia... A wniosek uniwersytetu poznańskiego o pozostawienie na katedrze prof. P. po ukończeniu 65 roku życia został przez ministerstwo odrzucony. Dzisiaj prof. Paczoski, twórca fitosocjologji, jest adjunktem we własnej pracowni...

Kwestja t. zw. „wychowania państwowego", to oklepany frazes, którego istotną treść znamy wszyscy, od naszych milusińskich rozpoczynających szkołę, do — więźniów brzeskich włącznie.

Gorzej ma się rzecz z „rozwydrzoną" i „rozpolitykowaną" młodzieżą akademicką, co to zamiast uczyć się, organizuje się w korporacjach i urządza coroczne „burdy antysemickie" (to jakby tradycyjnie akurat w listopadzie! Oj ten listopad!!). Przyznaję, że nie we wszystkiem zasługuje młodzież akademicka na pochwałę. Jednakże sposób załatwiania sprawy tą nową ustawąp. Jędrzejewicza nie tylko nie przyniesie polepszenia stosunków, ale je raczej jeszcze bardziej roz-

ogni. Nie lubi p. minister studenckich manifestacyj. A przecież to jest rzecz, która wszędzie i zawsze była i — będzie. A „burdy antysemickie"? Dziwne!! Przecież wina żydów jako prowokatorów została ustalona. Więc pocóż pasować się pompatycznie na obrońców tych „pejsatych obiwateljów"? A że doszło także ze strony polskiej młodzieży do rękoczynów, że niejednokrotnie trzeba się było do—*bitnie* obronić przeciwko różnym poprostu nasyłanym typkom,— to już kwestja warunków, wśród których żyjemy. Niezawsze można a nawet wolno być owym potulnym kozłem ofiarnym, na którym inni chcą kamienie tłuc. A zresztą i sławetne „wychowanie państwowe" nie idzie zupełnie w las. „Wychowawcze" metody nieraz są przykładem... Łamanie kości, walenie kolbami i bicie pałką gumową — toć to dzisiaj środki „wychowania". A cóż dopiero mówić o — Brześciu?!

Rząd polski nie ufa młodzieży akademickiej. Dlatego chce ją jaknajbardziej skrępować, chce jej nałożyć ustawowy „kaftan bezpieczeństwa". Przedewszystkiem chodzi o to, by do gmachu uniwersyteckiego umożliwić wstęp policji ..

Jedna z największych tragedyj nowej ustawy jest rozdźwięk, jaki ona stara się wprowadzić między młodzież i profesorów. Dotąd—to trzeba stwierdzić z całą stanowczością— między profesorami a młodzieżą studencką istnieje wielka harmonja, a powiem nawet stosunek serdeczny. Młodzież z całem zaufaniem odnosi się do swoich profesorów, poważa ich jako powagi naukowe, zasięga ich rad — profesorowie zaś z nadzwyczajną troskliwością i serdecznością odnoszą się do studentów, służą chętnie wskazówkami, pomagają, umiejętnie kierują młodym umysłem na polu naukowych badań, są często moralnemi opiekunami a niejednokrotnie nawet wprost poświęcają się dla młodzieży. Ale to wszystko dlatego, że oni wszyscy — profesorowie i młodzież akademicka — są obywatelami jednej ukochanej „Civitas Academica", wszechnicy wolnej, niezależnej. Inaczej rzecz będzie się miała, gdy profesorowie będą kontrolowani politycznie przez rząd, gdy na katedrze zasiądą może ludzie kompletnie niezdatni, gdy wśród ciał profesorskich i wśród młodzieży studenckiej będzie się szerzyło wzajemne szpiclowanie na modłę moskiewską.

A podobne próby demoralizowania młodzieży akadem. przez szpiclowanie usiłuje się robić od dawna. Ostatnio np. w toku dyskusji sejmowej nad ustawą akademicką prof. Stef. Dąbrowski, poseł Klubu Narodowego, przytoczył jeden taki wypadek, jaki miał miejsce w Poznaniu w wrześniu 1930 roku. Otóż pewien aspirant policji państwowej zaproponował studentowi Szatkowskiemu, ażeby został konfidentem policji wśród młodzieży Wszechpolskiej. Obiecał przytem, że w razie zgody będzie p. Szatkowski miał w policji „czystą hipotekę", może się więc wybić w endecji i bić żydów, ile mu się podoba, a prócz tego zarobi dużo pieniędzy. Przedewszystkiem chodziło o dostarczenie spisu członków Młodzieży Wszechpolskiej, za co obiecano p. Szatkowskiemu kilkaset złotych (ob. Kurjer Poznański № 84, z dn. 21 lutego 1933 — sprawozdanie sejmowe).

Nowa ustawa o szkołach akademickich — jak wspomniałem — bynajmniej nie wpłynie uspakajająco na umysły i serca polskich studentów. Jeżeli dotąd wyrażano niejednokrotnie swą niechęć przeciwko *metodom* rządzenia i przeciwko *systemowi* sanacyjnemu—to nie jest rzeczą wykluczoną, iż obecnie to niezadowolenie przyjmie formy jeszcze ostrzejsze.

Jeżeli cała nowa ustawa jest zgubną i szkodliwą dla polskiej kultury i kompromituje nas wobec świata cywilizowanego, to już chyba curiosum jedynem w dziejach prawodawstwa jest art. 6, który pozwala senatom uniwersyteckim wnosić skargę do trybunału na ministra, ale tylko za jego zgodą!... Naprawdę niewiadomo: śmiać się czy płakać!

Ustawę uchwalono! Okoliczności, które towarzyszyły temu aktowi, zwłaszcza ciekawe zarządzenie „ochronne" (ograniczenie biletów wstępu na salę sejmową) mówią wyraźnie, że rząd nie ufa społeczeństwu. A to samo jest oznaką słabości! Że ustawa ta przejdzie, należało się spodziewać. Wszak wszystko idzie „na komendę".

Słusznie podkreślał poseł Liebermann w swojem przemówieniu sejmowem, że obóz polityczny, do którego należy min. Jędrzejewicz, wyznaje w walkach politycznych zasadę nietylko łamania kości, ale także łamania charakteru. „Naród, to jest pochód pokoleń, od przeszłego do przyszłego, i w tym

pochodzie zgubiliśmy jedno ogniwo, żyjące obecnie pokolenie. Zgubiliśmy 32 miljony żywych ludzi, o żywych sercach. Jeżeli się im zada gwałt, jeśli mieni się je, że jest plugawe i zamienia w stado, gdy się to pokolenie tak potraktuje jak dzikie, to cień tego pokolenia przejdzie i na przyszłe".

Zanim skończę tych kilka uwag nad świeżą mogiłą wiekowej pamięci autonomji Uniwersytetu Polskiego, pragnę choćby zlekka dotknąć kwestji genezy tej nowej ustawy. Rząd woła, iż zrodziła ją konieczność państwowa — przeciwnicy twierdzą, iż chodzi o cele polityczne, by naukę polską ująć w cugle polityki jednej partji będącej u rządów.

Możnaby szukać jeszcze innych momentów genetycznych. Ze swej strony pozwolę sobie postawić pytanie, czy została ona może sfabrykowana w polskiej loży masońskiej „Wolność Przywrócona", której podlegają sprawy nauki i młodzieży. Ta bowiem loża zajmuje się sprawami wyższego szkolnictwa, zakładami naukowemi oraz organizacjami młodzieży. (Trzeba dodać, że osobno zajmuje się loża „Traugutt" wychowaniem wojskowem w organizacjach młodzieży takich jak harcerstwo, „strzelec", wogóle stowarzyszenia sportowe).

Że zaś masonerja dąży do zniszczenia dotychczasowych uniwersytetów, o tem dowiadujemy się m. i. z znanych „Protokółów Mędrców Sjonu". Już kilka lat temu miałem możność zaznajomić Szan. Czytelników „Pro Christo" z temi „Protokółami". Dzisiaj pragnę tylko zacytować odnośny ustęp o szkolnictwie wyższem. Czy i o ile owe „Protokóły" są wiarogodne i autentyczne — na to niechaj każdy sobie odpowie, kto je przeczytał uważnie w całości i zestawia z tem, co w świecie się dzieje.

O uniwersytetach mówi Prot. XVI. Czytamy tam:

„Unieszkodliwienie uniwersytetów.

Aby zniszczyć wszelkie siły zbiorowe, oprócz naszej, unieszkodliwimy pierwszy stopień zbiorowości czyli uniwersytety, przekształciwszy je w kierunku nowym. Dyrekcje ich i profesorowie będą przygotowani do zawodu swego przy pomocy tajnych szczegółowych programów działania, od których

nie będą mogli odstępować bezkarnie. Profesorowie będą mianowani ze szczególną oględnością i w zupełności zależni od rządu.

Z programu wykładów wykluczamy prawo państwowe, zarówno jak i wszystko, co dotyczy spraw politycznych. Nauki te będą wykładane niewielu dziesiątkom osób, wybranych z liczby wtajemniczonych, dzięki wybitnym zdolnościom. Uniwersytety nie powinny wypuszczać ze swoich murów młokosów, smażących plany Konstytucji, jakby komedje albo tragegje, i zajmujących się sprawami politycznemi, o których nawet ojcowie ich nie mieli nigdy najmniejszego pojęcia.

Niewłaściwie skierowane wtajemniczenie znacznej liczby osób w sprawy polityczne wytwarza utopistów i złych poddanych, jak to sami możecie sprawdzić na przykładzie ogólnego wychowania gojów w tym kierunku. Dla nas było konieczne wprowadzenie do ich wychowania tych wszystkich zasad, które tak świetnie poderwały ich ustrój. Kiedy obejmiemy władzę, wówczas usuniemy z wychowania wszelkie przedmioty, wywołujące zamęt i uczynimy z młodzieży posłuszne dzieci władzy".

Zastąpienie klasycyzmu.

„Klasycyzm oraz wszelkie studja nad historją starożytną, zawierajacą więcej złych niż dobrych przykładów, zastąpimy przez studja nad programem przyszłości. Wykreślimy z pamięci ludzi wszystkie fakty z wieków minionych, niepożądane dla nas, pozostawiając tylko te, które uwydatniają wszelkie omyłki rządów gojów".

Przytaczam tylko tyle. Mam wrażenie, że walka wewnętrzno polityczna, jaka się toczy w Polsce, to nie tyle rozprawa dwóch partyj czy obozów politycznych, ale to walka dwóch światopoglądów. Obejmuje ona najszersze kręgi życia religijnego i narodowego. Prowadzona z niesłychaną perfidją i zaciekłością, zmusza nas do energicznej i niezmordowanej obrony IDEI I ŚWIĘTOŚCI. Z pozycji ani o piędź ustępować nam nie wolno! Przeciwnie naprzód iść i coraz nowe pozycje *zdobywać!* Wierzymy, że na Moc Złego jest Moc Dobrego!

Ks. A. F. Kowalkowski.

Na marginesie walki z pornografją.

Wir życia współczesnego, przemożna troska o chleb powszedni, sprawiają, iż nawet wytrawni społecznicy przechodzą do porządku dziennego nad bardzo wieloma sprawami, które później pociągają za sobą bardzo groźne konsekwencje dla życia narodowego, a nawet całej ludzkości. Mam tu przedewszystkiem na myśli zgniliznę moralną, szerzącą się obecnie na całem świecie z zastraszającą intensywnością. Jeszcze bardzo niedawno, kilkanaście lat temu, ukazanie się „Dziejów Grzechu" Żeromskiego spotkało się ze decydowanem potępieniem całej zdrowej opinji publicznej. Zdrowy instynkt narodowy nie dał się wziąć na lep mistrzowskiej formy słowa Żeromskiego; ze względu na tendencję utworu — sponiewieranie godności ludzkiej; wysunięcie na pierwszy plan bestji ludzkiej, wykreślił go z literatury pięknej.

A dziś? Dziś, wrażliwość społeczna stępiała. Obecnie cieszą się szeroką poczytnością powieścidła autorów nieposiadających talentu Żeromskiego, ale za to jeszcze go przewyższających amoralnością, tarzających się z perwersyjną rozkoszą i namiętnością w brudach życiowych. Gdzież opinja publiczna, którаby wyeliminowała i wyrzuciła precz, laseczniki i miazniaty, toczące ducha narodowego. Z jednej strony, przewrotna agresywność zła, pragnąca za wszelką cenę pociągnąć w bagno moralne wszystko co jeszcze jest zdrowe, z drugiej strony, bierność, ślamazarność i tępa bezmyślność wierząca w nieszczęsne „jakoś to będzie". Zło się wciąż posuwa, wciąż tryumfuje. Społeczeństwo coraz bardziej się z niem oswaja. Kogoż dziś gorszą współczesne stroje, czy tańce? Prawda, że w kościołach wiszą napisy: „osobom w strojach obrażających godność ludzką wstęp wzbroniony". Ale czy pamięta się o tem w ogniskach rodzinnych? Czy do domów rodzinnych wszelkie wyuzdanie ma także wstęp wzbroniony? Za mało się o tem wszystkiem pamięta i myśli, a przedewszystkiem prawie, że się tej gangreny nie tępi. Czas najwyższy obudzić się z tej apatji i marazmu. Katolicy do czynu!

Potępiamy Hitlera za jego „zoologiczny nacjonalizm" i bestjalskość. Ale każdemu trzeba oddać co mu się należy. Trzeba

podziwiać jego bezkompromisowość. Zdobywszy władzę, nie spoczął na laurach, nie ograniczył się do bezczynnego napawania się tryumfami, jak to czyniło wielu dyktatorów i dyktatorków w dawnej i bardzo niedawnej przeszłości, lecz wziął do ręki żelazną miotłę i wydał wojnę na śmierć i życie żydostwu i rozpasaniu moralnemu, dwum rakom toczącym naród niemiecki. Berlin jak wiadomo śmiało mógł być uważany dotąd za nowoczesny Babilon, był stolicą nudyzmu, homoseksualizmu, obecnie przybytki rozpusty, wołającej o pomstę do nieba zostały zniszczone; o walce jego z żydami nie potrzebuję pisać, bo swym wnioskiem i jazgotem napełnili cały świat. Zdaje się, że nam też niedługo będzie potrzebny jaki Hitler, którzyby z różnym wszawem robactwem zrobił porządek. Nie należy jednak oczekiwać z założonymi rękami, aż zjawi się ktoś, kto nas wyręczy. My musimy stanąć do walki ze zgnilizną moralną—dziś! W przeciwnym razie „jutro" może już nie do nas należeć.

O konieczności natychmiastowej akcji, ze względu na rozmiary niebezpieczeństwa nie będę się rozwodzić, każdy egzemplarz gazety, przynosi masę aż nadto wymownych faktów. Procesy różnych Gorgonowych, odsłaniają zgniliznę panującą w domach Zarembów. A zresztą wystarczy się bliżej przypatrzyć otaczającym nas bliźnim, aby zobaczyć potworną porcję brudu duchowego, wołającego jeśli nie o wypalenie mieczem i ogniem, to przynajmniej o chłostę tym batem, którym Chrystus wygnał przekupniów z świątyni Pańskiej.

Po powyższych ogólnych uwagach, przechodząc do konkretnej strony zagadnienia, omówię najważniejsze źródła, z których spływa jad trucizny moralnej i wytyczne walki.

Na pierwszy plan należy tu wysunąć prasę, redagowaną w duchu erotyczno-kryminalnym. Statystyka wykazuje dużą ilość przestępstw dokonanych pod wpływem lektury „brukowców".

Mimo najbardziej autorytatywnych orzeczeń i wyroków sądowych różnorodne „Tajne detektywy", „Ilustrowane Kurjerki" prosperują świetnie, grzebiąc się we wszelkich brudach życiowych. W takich warunkach, gdy jedynym codziennym „pokarmem duchowym" szerokich mas są erotyczne sensacje, nic

dziwnego, że przestępczość wzrasta w zastraszający sposób, a sensacyjne procesy nie schodzą z wokand sądowych.

Oddawna wśród bardziej kuluralnej części naszego społeczeństwa odzywają się głosy, żądające zamknięcia „brukowców". Bezwzględnie, że to dawno już winno nastąpić i doprawdy trudno wytłumaczyć pobłażliwość władz rządowych w stosunku do takiego „Tajnego Detektywa". Trzeba jednak odrazu sobie zdać sprawę, że same zakazy nie wystarczą. Masom trzeba dostarczyć dobrą prasę, o tendencjach narodowych i katolickich.

Wiele się u nas już pisało o potrzebie wielkiego, popularnego dziennika katolickiego. Wielokrotnie na znaczenie prasy wskazywała nam Stolica Aposolska i tak Ojciec św. Pius X mówił, że „gdyby mi wypadło oddać mój krzyż biskupi, ozdoby kościoła i moje meble, aby utrzymać istnienie czasopisma, uczyniłbym to chętnie".

Obecnie nam panujący Pius XI w dn. 28 kwietnia r. z. w liście do Episkopatu polskiego pisze: „Aby zaś Wasze usiłowania cel osiągnęły, a wiara i obyczaje zasadzek błędu i zepsucia, w szczególności co się tyczy rodziny chrześcijańskiej, uniknęły i zostały nieskażone, uważam za wskazane, byście wspólnemi siłami jak najprędzej jakieś pismo ściśle katolickie założyli i między ludem je rozszerzali. Sprawę tę staraniu Waszemu bardzo polecamy, ufając, że w wykonaniu tego ważnego zadania nie zabraknie Wam współpracy i wszystkich dobrze myślących ludzi". Niech wolno mi się będzie powołać na ostatni list pasterski arcybiskupa wileńskiego, ks. Jałbrzykowskiego, który z przedziwną jasnością ujmuje to zagadnienie:

„Znaczenie prasy coraz więcej się wzmaga i odbija się jaskrawo w nastrojach społecznych, w obyczajach i t. d. Gazeta staje się obecnie nietylko przeglądem społecznym wydarzeń życia codziennego, ale jednocześnie urabia opinję publiczną, jest dyktatorem w świecie duchowym, jest radjostacją nadawczą, ale o tyle tylko dobrą i pożyteczną, o ile zasady tego czasopisma są dobre, wyraźne i chrześcijańskie. Tak oceniają i dobrze to rozumieją rozmaici wrogowie Kościoła św., starają się nawet podstępnie wykorzystać ją do swych przewrotnych i niecnych zamiarów, starają się naukę Chrystusową zwalczać bronią prasy złej i bezbożnej, a trzeba im to przyznać, dążą do celu z wielką zaciekłością i nie żałują na to ani pracy, ani pieniędzy.

Niestety, społeczeństwo nasze katolickie jeszcze naogół nie docenia prasy, odnosi się do niej jużto obojętnie, jużto nawet może bezwiednie podtrzymuje złą szkodliwą prasę i złe piśmiennictwo przez prenumeratę i wydawanie na nie pieniędzy.

...Na przyszłość tak być nie powinno; nie możemy być obojętni na szerzenie się złego, a tembardziej nie możemy dopomagać do złego; to niedopuszczalne. Być katolikiem, a kupować, lub prenumerować pisma bezbożne, pornograficzne, antykatolickie, lub takież książki, to sprawy wręcz sprzeczne ze sobą... Bronimy się do upadłego, gdy kto nastaje na nasze życie, na nasze zdrowie, lub wolność, a czyż możemy pozwolić, aby nas zabijano na duszy i zatruwano jadem zepsucia moralnego i bezbożności? Powinniśmy natychmiast zerwać z wszelkiem złem, przewrotnem i bezbożnem piśmiennictwem. Szczerze postanówmy popierać jaknajusilniej tylko piśmiennictwo dobre i jaknajenergiczniej używać prasy w obronie ideałów naszych religijnych, w obronie zasad nauki Chrystusowej, w obronie dobra i prawdy. Prasę złą, bezbożną można zwalczać skutecznie jedynie przez prasę dobrą! Złej prasie przeciwstawmy za wszelką cenę prasę dobrą, przejętą duchem i zasadami nauki Chrystusowej... Tak zalecają wielcy myśliciele Lacordaire, L. Veuillot, Ojciec św. Pius XI. Słusznie i bez przesady powiedziano, że nie mniejszą ma wartość pod względem duchowym zorganizowanie i utrwalenie dobrego dziennika katolickiego, niż zbudowanie wspaniałej świątyni, lub klasztoru. Wiele się dokonywa obecnie na polu religijnem i w dziedzinie dobroczynności chrześcijańskiej—buduje się świątynie, zakłada się ochronki i przytułki, różne stowarzyszenia i organizacje religijne. Wszystko to dobre niewątpliwie, ale gdy zaniedbamy popierania i rozszerzania prasy katolickiej, wszystkiemu zagraża poważne niebezpieczeństwo: Kościoły opustoszeją, stowarzyszenia i organizacje będą rozwiązane, a instytucje dobroczynne przejdą pod inne obce i wrogie nam wpływy, bo nie będą miały obrony. Dlatego to Jego Świątobliwość Pius XI Papież tak usilnie zaleca, aby każdy świadom swego posłannictwa katolickiego był apostołem nietylko w sprawach wydawnictwa dziennika, ale także w szerzeniu jego lektury, w szerzeniu prasy i piśmiennictwa dobrego."

Otóż należy ze skruchą i wstydem otwarcie przyznać, że wszystkie powyższe zlecenia o ile idzie o stolicę Polski, Warszawę, pozostały dotychczas martwą literą. My nie mamy dotychczas naprawdę katolickiego, popularnie redagowanego dziennika katolickiego. Różne próby kompromitowały raczej sprawę katolicką, zamiast jej służyć. Dopóki nie przezwyciężymy swej inercji, dopóty nie zdobędziemy wpływu na masy i różne „czerwoniaki" będą nadawały ton życiu polskiemu.

Obok słowa drukowanego wielkie spustoszenie moralne czyni bezwstydne *słowo mówione* padające ze sceny teatralnej

czy kabaretowej. Zamało się u nas docenia znaczenie popularnej piosenki. Obecnie doszło do tego, że niańki zamiast kołysanek śpiewają dzieciom tanga niejednokrotnie pornograficzne. Nic dziwnego, że dziecko, które od najmłodszych lat wzrasta w takiej atmosferze ma skrzywiony kręgosłup moralny. Miłość jest darem Boskim. Obecnie jednak z tej miłości zrobiono bożyszcze pogańskie, w imię którego wolno łamać wszelkie przykazania i zasady. Należy walczyć o właściwe przewartościowanie pojęć. Wulgarna piosenka, czy sztuka teatralna winna być zastąpiona inną, również lekką, ale wolną od piętna żydowskiej pornografji. Rdzennie polscy poeci i kompozytorzy i poeci mają głos. Do każdego zagadnienia trzeba ustosunkować się pozytywnie, nie zaś wyłącznie negatywnie.

Sport. Jesteśmy zwolennikami sportu, wprowadziliśmy go do organizacyj katolickich. Ale mamy prawo żądać, aby nie obrażano moralności chrześcijańskiej przez urządzanie zawodów w czasie nabożeństw, a zwłaszcza przez noszenie zbyt „frywolnych" kostjumów. Organizacje rodziców skarżą się, że w szkołach żeńskich zmuszają uczenice do ćwiczenia w strojach obrażających moralność publiczną, w obecności młodzieży męskiej.

Tańce nowoczesne. Nikt nie żąda, aby tańczono kadryla, czy gawota, ale mamy prawo domagać się, aby nie czyniono z tańca misterjum wyuzdania. Należy ubolewać, że młode pokolenie nie umie już prawie naszych polskich mazurów, oberków i t. d. Powinny powstać kółka, propagujące tańce narodowe. Czyż Meksyk i Afryka mają mieć monopol wyłączny w tej dziedzinie.

Film. Film jest cudownym wynalazkiem, który zbliżył do siebie części świata. Najlepszy nawet opis jest marnym surogatem w porównaniu do filmu, dzięki któremu możemy i słyszeć ludzi, żyjących na krańcach globu ziemskiego. Kolosalne znaczenie popularyzacyjne. Niestety kino znajduje się w niewoli geszefciarzy żydowskich i jest obecnie rozsadnikiem pornografji. Jakże mało jest filmów takich jak „Król Królów". Nakazem chwili stworzenie obrazów katolickich.

Radjo. Musimy na nie zwrócić baczną uwagę, już przez

to samo, że codziennie jest słuchane przez miljonowe rzesze. Sczególne znaczenie mają tu odczyty popularne, gdyby były wygłaszane tendencyjnie wiele zła mogłyby wyrządzić. Wszelkim zakusom w tej dziedzinie musimy się jak najenergiczniej przeciwstawić.

Wyliczyłem jedynie najważniejsze czynniki, które mają wpływ na moralność publiczną. Niestety ramy krótkiego artykułu nie pozwalają wyczerpać zagadnienia. Niejednokrotnie będziemy musieli jeszcze do niego powrócić. Na zakończenie pragnę jedno jeszcze podkreślić. Nie wolno w tej dziedzinie niczego lekceważyć. Przez stałe działanie trutek pornograficznych myśl ulega deprawacji i degeneracji staje się nieczułą na głos sumienia i prawa naturalnego. Rozum ludzki, ten wyłączny atrybut człowieczeństwa, cudowny dar Boży, podlega rozkładowi i staje się marną igraszką na falach namiętności i wyuzdania. Obecnie demoralizacja przechodzi już w degenerację. W czasach powszechnego upadku i zgnilizny odrodzenie może wyjść tylko od tego czynnika, który już niejednokrotnie świat cywilizowany wyprowadził z odmętów—od Kościoła Katolickiego. Umysły nasze coraz częściej zwracają się w stronę tronu Namiestnika Chrystusowego. Nawet heretycy zaczynają z coraz większym szacunkiem odnosić do jego wielkiego autorytetu. W czasach powszechnej niepewności, niestałości i płynności. Opoka Piotrowa staje się jedynym pewnym drogowskazem. Obecny Rok Święty winien stać się wielką manifestacją jedności i synowskiej czci całego świata katolickiego w stosunku do osoby Ojca Świętego, Piusa XI.

Zygmunt Prószyński.

Krzywda Kobiety.

Bardzo się mylą panowie z redakcji i chciwi czytelnicy gazet, sądząc, że nędza niesie ze sobą sensację. —Nic podobnego! Popularna sensacja nędzy jest wytworzona sztucznie, dzięki zwężeniu obrazu. W retortach dziennikarskich bowiem ubóstwo kurczy się niesamowicie do granic jednego faktu.

Oto reporter ze zdobytą w pogotowiu informacją o słabnięciu z głodu, czy samobójstwie z nędzy, biegnie do redakcji i za chwilę z wielkiej maszyny idą w świat zadrukowane arkusze. Idą między ludzi, jakże często równie obojętnych jak te maszyny. Na szpaltach kroniki czerni się sensacyjny tytuł i parę mniej lub więcej soczystych zdań opisu. Czytelnik widzi fakt i bezpośrednią jego przyczynę, dla niego ta sprawa jest krótka i prosta, stracił pracę, zabrakło środków na utrzymanie, postanowił skończyć z życiem. Nie on pierwszy i niestety nie ostatni.

Nikt jednak nie zastanawia się na tym bezbrzeżnie długim okresem czasu, dzielącym redukcję od śmierci. A jakże to straszna, choć efektownej sensacji pozbawiona droga. Jakże straszne są te godziny, dnie i tygodnie bolesnego niedostatku, jakże dokuczliwe te na pozór proste sprawy bytu, urastające w egzystencji nędzarzy do granic kataklizmów. Każdy poranek budzi ich z niespokojnego snu, do jałowego, beznadziejnego dnia trosk, głodu, swarów i rozpaczy. A później przychodzi szary zmrok i ponury wieczór. Cisną się koszmarne myśli, potworne koncepcje walki o byt, o kromkę chleba, koncepie niejednokrotnie z nad krawędzi przestępstwa lub nawet zbrodni.

— Przecież trzeba żyć -- tłomaczy się apatycznie jeden z bezrobotnych, aresztowanych za rozbój. — Brat nie rozumie, co to znaczy nie mieć od dwóch dni nic do zatkania gęby dzieciakom. Nic nie mieć dziś i wiedzieć, że jutro także nic nie będzie.—Oczy mu się zaczynają jarzyć. — A przecież widzę że, gdzie indziej mają za wiele! Psiekrwie! Moje dzieciaki zaś zdychać mają.

Słowa perswazji padają obok niego jak bezdźwięczne kamyki.— Świadomość etyczną przepaliła w nim męka.

— Moje dzieciaki głodne, żona chora — powtarza bezmyślnie, tępo patrząc na kamienną posadzkę.

Ręce opadają bezradnie — nowa ofiara nędzy. Tu trzeba czasu i serca. Tymczasem otwierają się drzwi więzienia, akademji przestępstwa.

A tam poza murami pozostaje chora żona i te głodne dzieciaki — bolesne widmo dla aresztanta i krwawy wyrzut sumienia społecznego.

Mijają tygodnie. W jednym z podmiejskich nocnych lokali rozrywkowych tańczy nowa t. zw. parkietówka. Nikt nie wie skąd i dlaczego. To zresztą nikogo nie obchodzi. Jest ładna, tylko dziwnie blada i mizerna. Gospodarz jest zadowolony. —Cicha, posłuszna, daje się nabierać, bierze nie dużo, a goście idą.

Aż pewnej nocy w tańcu chwieje się, pada. Myśleli, że pijana—sami zresztą byli nietrzeźwi — ciągnęli ją ze śmiechem przez salę, strojąc miny i sypiąc żarty. Śmiano się. Rzucono jak szmatę na kozetkę w rogu. Na razie nie była potrzebna.

Jakiś kelner podszedł z litości. Na ustach miała krew. Cicho, żeby gości nie płoszyć wynieśli ją. Później pogotowie. Lekarz.

— Krwotok! Zaawansowana gruźlica.

— Bliższe badanie:

— Chora wenerycznie. Czemu?

— Czy państwo myślą, że za taniec można wyżyć, że kto za to coś da. Zresztą oporną wyrzucą.—Nie potrzebna.

Następuje sztywna indagacja:

— Panna?

— ...spłoszone milczenie.

— No? — niecierpliwi się doktór.

— Nie.

— Mąż?

— W więzieniu.

— Dzieci?

— Troje.

— Dlaczego tam poszła?

Długo hamowane łzy płyną cichą strugą. Z ust wyrywają się słowa zduszone, zapiekłe męką:

— Chodziłam po całem mieście... trzy tygodnie... nigdzie pracy... żona aresztanta... dzieci chore... głód... nie wiedziałam gdzie iść... tam... już wszystko jedno...

Doktór kończy pośpiesznie. Odwraca się i przeciera okulary. Na rękawie pozostaje wilgotny ślad.

I kiedy się tak chodzi od sutereny do sutereny, od baraku do baraku, zaczyna się pojmować bolesną krzywdę kobiety. Chciałoby się wieść tu złotych młodzieńców i wska-

zywać im złamane ofiary chwil zapomnienia. Bo, rzecz dziwna, choć tam w szponach nędzy, jak zresztą już dziś niemal wszędzie poczucie moralności ogromnie się stępiło, choć kwestje seksualne nabrały charakteru zupełnie naturalnych funkcyj fizjologicznych, choć już czteroletni bąk z baraków wskazuje izdebkę „panny z dzieckiem", to przecież w stosunku do tej właśnie panny odnosimy się z sadystyczną pogardą, lub jeszcze boleśniejszą ciekawością.

Jest na „Smutnem Miasteczku" w Poznaniu*) mała izdebka, w której mieszka ogromnie miła babuleńka, wraz z dziewczyną lat około trzydziestu. Dziewczyna ta ma chłopca dziesięcioletniego. Kiedyś wpadłem tam zupełnie przypadkowo. Pierwsze wrażenie: — zimno. Na przeciw wejścia śmieszny zegar złocony i machoniowa szafa, dwa łóżka, stół, oraz parę drobniejszych gratów. Pod ławką kot. Nie wiem dlaczego, ale powiał stąd na mnie beznadziejny smutek. Bo też zamknęli się tu ludzie bez życia - życie staruszki i dziewczyny już się skończyło, a dziecka nie zaczęło. Dziwnie też tu było cicho, jak w klasztorze. Nie wiem, nie potrafię oddać w słowach tego co się w takich warunkach czuje. Trzeba tam iść samemu.

— Z czego żyjecie?

— ...nieokreślony ruch ramion. Rozmowa nie klei się, choć widać, że to chodzące dobrocie, ale krzywda zamknęła ich w sobie.

— A mały, czemu taki blady?

— Doktór mówił, że początki gruźlicy.

— Mleko dostaje?

— Nie, bo w Opiece powiedzieli, że daliby jakby już była...

Złość mnie chwyta—też pomysł.

— A wsparcie?

— Teraz na wstawiennictwo Caritasu dał Magistrat 5 zł.

— Dawno pracy nie macie?

— Na Wielkanoc będzie dwa lata.

— Alimenta wyskarżyliście?

Oczy dziewczyny uciekają w bok, twarz mętnieje.

— Niech mu Pan Bóg przebaczy...

---

*) Kolonja bezdomnych.

I coś się w człowieku buntuje — taka kochająca matka, taka dobra kobieta, skazana na wieczną poniewierkę przez złość i niegodziwość ludzką, gdy tymczasem ileż matek... Ale poco się tylko rozdrażniać. Tu są ważniejsze kwestje — Janek nie ma w czem iść do szkoły, już cery łat się nie chcą trzymać, a buty... nie to właściwie nie buty, raczej strempcie.

— Panie Miłosierdzia i Siostry pomagają?

— O tak, żeby nie one, to byśmy już dawno z głodu poumierali, ale cóż, kiedy one same nie wiele mają, a koło nas tyle biednych. Ot choćby Michałowie...

Idziemy więc do Michałów.

Izba duża—jasna. Sprzęty jednak w stadjum ostatecznego zniszczenia. Tylko jakaś stara komoda przypomina czasy dobrobytu. — Widocznie to jedyny sprzęt lat dziecinnych — przylądek dobrej nadziei. Na nim pieczołowicie zachowane bibeloty. Bardzo brudno. Nieodłączny towarzysz nędzy — opuszczenie. Na łóżku siedzi starzec siedemdziesięcioletni. Nogi spuścił na podłogę. Palto wisi na nim, jak na kołku. Z czemś mocuje się bezradnie. Przy stole, z twarzą w dłoniach ukrytą siedzi potężna niewiasta lat około czterdziestu. W kącie dziesięcioletni chłopak na dziurawe spodnie wciąga drugą parę majtasów. Te wierzchnie też podarte, ale nie w tych samych miejscach. To rodzina, przyczem chłopiec z pierwszego małżeństwa.

Historja ich życia jest bardzo prosta. — On stracił posadę i zarabiał dorywczo. Aż pewnego dnia mimo podeszłego wieku otrzymał stałe zajęcie. Wracał uszczęśliwiony. Lecz los chciał inaczej. Wychodząc z za rzędu taksówek wpadł pod samochód ciężarowy. Poturbowanego przewieziono do szpitala. Lekarz stwierdził złamanie paru żeber i obrażenia wewnętrzne.

W domu tymczasem rosła nędza. Starowinę ze szpitala wypisano prędko — nie miał kto płacić. Było coraz gorzej. Zapadł na gruźlicę. Trzeba dobrze odżywiać, a tu nawet chleba nie ma. Nadwerężony żołądek nie przyjmował zup z kuchni dla bezrobotnych. Na dobitkę jedyna żywicielka i podpora tej rodziny—matka musi iść do szpitala w związku z nerkami i jakąś dolegliwością kobiecą. Malec bez odpo-

wiedniego dozoru rozbisurmanił się. Zresztą rodzice wysyłają go czasem, jak już głód bardzo dogryzie, „na żebry".

— Trudno, tonący nawet brzytwy się chwyta — tłomaczy chory. Dopiero w tym momencie spostrzegam, że nieporadne wysiłki starowiny mają na celu wyreperowanie zupełnie rozprutego trzewika żony.

Ze wszystkich kątów wieje bezradność niedołęstwa i choroby. Jedyne utrzymanie to z trudem wydarta renta w sumie 20 — zł.

— Moje dni już policzone... może jutro.

Kobiecina opuściła ręce, płacze:

— Co robić?

Chłopiec wdycha laseczniki.

Nędza i krzywda. Wszelkie wysiłki odbijają się o mur obojętności. Żeby choć ktoś przyszedł zająć się domem przez godzinkę. Chory przecież nawet stanąć o własnych siłach nie może.

A mimo tylu doświadczeń żyje w tych ludziach miłosierdzie.

— Czy pan nic nie wysądził od tego, który pana przejechał?

— Et! chciałem, ale to taka jak i my chudzina. Przyszedł i prosi: „Ojczulku, jak będę miał, to grosza nie pożałuję, a tak mnie zrujnujesz". Biedny człowiek. Nie winien. Niech mu Pan Bóg nie pamięta... — Tu się zakszusił suchym kaszlem.

Brat Cezary.

Na froncie walki.

Stosunek opinji polskiej do hitleryzmu — Entuzjazm prasy narodowo-demokratycznej — Krytyczne stanowisko prasy chrześcijańsko-społecznej — Czy obowiązani jesteśmy bronić żydów? — Niemoralny i nienormalny stosunek żydostwa do Polski — Zasada: „do ut des" w stosunkach międzynarodowych — Boy-Żeleński znowu na widowni — Symboliczne znaczenie strajku robotników Klimontowa — Czy ruch nacjonalistyczny zdobędzie się na program przebudowy gospodarczo-społecznej?

W rozmaity sposób zareagowała opinja publiczna w Polsce na zjawisko hitleryzmu. Niektóre sfery sanacyjne przyjęły hitleryzm, jakby z tajoną ulgą i pewnego rodzaju tryumfem, uważając, że ruch ten — rozpowszechniający pewne metody w środkowej Europie, odciąża przez to do pewnego stopnia sumienie sanacji i nadaje niektórym posunięciom i chwytom używanym dotychczas chyłkiem i wstydliwie w polityce wewnętrznej — pieczęć powszechności i jakby prawo obywatelstwa. Oczywiście poglądom tym nie dano wyraźnego brzmienia na łamach prasy sanacyjnej, tak, że raczej można je czytać między wierszami.

W sposób daleko bardziej wyraźny i zdecydowany zajęła stanowisko pozytywne wobec hitleryzmu prasa narodowo-demokratyczna. Przykładem mogą być choćby korespondencje berlińskie p. Drobnika w „Gazecie Warszawskiej", przesiąknięte wprost entuzjazmem dla obozu Adolfa Hitlera. Dziwne i wprost niesamowite wrażenie robiło np. apoteozowanie Hitlera na łamach „Gazety Warszawskiej" w dniach pożaru reichstagu... Wkrótce jednak potem występy młodego publicysty znalazły w pewnej mierze potwierdzenie ze strony najbardziej autorytatywnej w tym obozie. Oto R. Dmowski w szeregu artykułach wskazywał na wartościowe i pozytywne momenty, które jego zdaniem przeważają w ruchu hitlerowskim i dał wyraźnie do poznania, że uważa zwycięstwo hitlerowców za tryumf nad siłami rozkładowymi, prowadzącymi dotychczas do upadku kulturę i cywilizację Europy.

Innego zdania jest publicysta chrześcijańsko-społeczny w „Głosie Narodu". Posłuchajmy jego argumentów:

„Nie da się zaprzeczyć, że istnieje w społeczeństwie naszem poważny odłam polityczny, który nie ukrywa swych sympatyj dla hitleryzmu. Decydują o tych uczuciach przedewszystkiem dwie przyczyny: wynikające z ideologji politycznej tego odłamu głębokie przeświadczenie, że hitleryzm jest potężnym objawem ruchu nacjonalistycznego, a następnie ostre jego tendencje antysemickie. W przekonaniu Stronnictwa Narodowego i jedno i drugie stanowi wydarzenie tak wielkiej wagi, że przysłania sobą wszystkie ujemne strony zwycięstwa Hitlera. Stąd pochodzi bardzo ostrożna i wstrzemięźliwa ocena sytuacji w Niemczech i wynikających z niej konsekwencyj w odniesieniu nawet do Polski; stąd pochodzą także pewne nadzieje, którym, aczkolwiek bardzo ostrożnie, daje się wyraz w związku z przewrotem niemieckim i z jego oddziaływaniem na nastroje i poglądy w sąsiadujących z Niemcami państwach.

Skłonni jesteśmy przypuszczać, że jest w tem wszystkiem dużo przesady, politycznej fantazji i pewnego rodzaju samoułudy, która może przynieść rozczarowanie, jak już przyniosła raz w podobnych nieco okolicznościach. Był czas, kiedy pokrewne uczucia wiązano z faszyzmem, któremu w sposób równie naiwny, jak i bezwzględny, nie licząc się zupełnie z naszemi warunkami, usiłowano torować drogę w polskiej opinji publicznej. Nie zdobyto dla niego zbyt wielkiego uznania, ale potrafiono wytworzyć taki chaos w pojęciach, że przydał się on następnie innym dla dokonania przewrotu, który miał tylko pewne cechy zewnętrzne wspólne z faszyzmem. I dzisiejsza taktyka w stosunku do hitleryzmu, która przyczynia się pośrednio do jego spopularyzowania wśród małokrytycznych umysłów, odnosi podobny skutek: wzmacnia obecny system rządzenia państwem, pokrewny pod wielu względami z hitleryzmem, nie dając nic naprawdę pozytywnego Stronnictwu Narodowemu, znajdującemu się w opozycji do tego systemu. Znowu więc kto inny korzysta na tem, a nie ci, którzy wzięli na siebie niewdzięczne zadanie propagowania idei i metod, nie nadających się zbytnio na nasz grunt i niemożliwych do realizacji ze względu na specjalne nasze warunki polityczne i narodowościowe.

A teraz, czy istotnie hitleryzm jest taką czystą emanacją ducha narodowego, za jaką usiłuje się go przedstawić na łamach niektórych dzienników polskich? Czy rzeczywiście stanowi on wzór, godny naśladowania, który należy przyjmować z entuzjazmem i bez zastrzeżeń?

I pod tym względem istnieją poważne wątpliwości, którym jednak mimo wszystko, trzeba dać pewien wyraz. Hitleryzm rozrósł się, spotężniał i zwyciężył dzięki wydatnej pomocy niemieckiego przemysłu, w którym, jak wiadomo, kapitał żydowski odgrywa olbrzymią rolę. Żydzi więc współdziałali z rozwojem ruchu, który osiągnąwszy zwycięstwo, w pierwszym impecie zwrócił się przeciwko nim. Nie po raz pierwszy zdarza się to żydom i zapewne nie po raz ostatni. Reasekurując się na wszystkie strony, nie wszystko zawsze zdołają przewidzieć i biorą nieraz cięgi, ale to nie znaczy, abyśmy mieli zapominać, że do ruchu hitlerowskiego, jak i socjalistycznego i komunistycznago, żydzi wnieśli swój bardzo poważny

udział i że ten fakt niewątpliwie zaważy na dalszym układzie stosunków w hitlerowskich Niemczech.

Takie są problematyczne plusy hitleryzmu, gdy patrzeć nań z tego stanowiska, jakie w stosunku do niego zajęło Stronnictwo Narodowe. Są one tak wątpliwej wartości pod każdym bez wyjątku względem, że właściwie nie warto dłużej nad niemi się zastanawiać. Natomiast minusy hitleryzmu są aż nadto widoczne. W dziedzinie polityki międzynarodowej mamy mu do zawdzięczenia projekt Mussoliniego, pozostający w najściślejszym związku ze zwycięstwem Hitlera; w dziedzinie bezpośrednich stosunków polsko-niemieckich—ich zaostrzenie, a jeżeli chodzi o nasze stosunki wewnętrzne, to zaważył na nich ujemnie liczny napływ żydów z Niemiec, których liczbę obliczają już na kilkanaście tysięcy osób".

Przyszłość pokaże dopiero, czy w hitleryzmie przeważą czynniki szowinistyczne, wychodzące z pogańskiej zasady bezkrytycznego egoizmu narodowego, które oczywiście prędzej, czy później musiałyby doprowadzić do zawieruchy w Europie, czy też zwyciężą w tym ruchu raczej dążenia w kierunku reformy wewnętrznej t. j. przeobrażenia struktury państwowej i społecznej w Niemczech i zlikwidowania wpływów żydostwa.

Faktem jest, że w chwili obecnej ogromna część energji hitlerowców skierowana została przeciwko żydom. Żydzi poczuli się zagrożeni, cierpią naprawdę prześladowanie (nie rozstrzygamy na razie, czy na nie zasłużyli, czy nie) i to ze strony tego narodu, wobec którego żywili największą cześć, którego język sobie przyswoili, od którego wiele otrzymali, lecz także wiele mu w zamian dali. Równocześnie naród polski, traktowany dotychczas przez żydów wyłącznie jako objekt eksploatacji, państwo, przeciwko któremu od początku jego zmartwychwstania zaciekle walczą, szkodząc mu wszelkiemi środkami na arenie międzynarodowej — daje żydom pomoc i oparcie, prowadzi wobec nich politykę niezwykle życzliwą, nawet wbrew własnym interesom. Jak się zachowują żydzi w tym trójkącie niemiecko-polsko-żydowskim, jakie są ich pierwsze odruchy?

Już przed miesiącem czytaliśmy następujące cytaty w artykule Adolfa Nowaczyńskiego w „Gazecie Warszawskiej":

„W naczelnym wszechświatowym monitorze żydostwa niemieckiego w „Berliner Tageblacie" pisał arogancki mentor Niemiec, gdański żyd, Teodor Wolff (№ 85), aby przebłagać i zjednać dla żydów łaskę Hitleryzmu, co następuje:

„Gdyby chodziło tylko o to, ażeby utrzymać jedność narodową w zakresie tych wielkich i największych zagadnień, to nie musiałby rząd obec-

ny grozić marksizmowi wytępieniem. Bo robotnik, socjalny demokrata, uważa traktat wersalski za równie nieznośny, a korytarz za równie obrzydliwy, jak każdy nacjonalista".

Równocześnie zaś wszechświatowej renomy pacyfista i obywatel świata, komunizujący Einstein, rozpoczął poprostu szczucie na Polskę opinji amerykańskiej, na które nasza nawet prosanacyjna, wyraźnie judofilska prasa musiała wreszcie zareagować.

I oto czytamy w „Dzienniku Związkowym":

„Koroną tego importu niemieckiego niby to uczonych było sprowadzenie do St. Zjednoczonych prof. Einsteina, autora teorji względności, chociaż przeciw sprowadzeniu protestowały usilnie patrjotyczne Amerykanki, udowadniając, że Einstein jest propagatorem komunizmu. I owi profesorowie, ledwo rozglądną się na ziemi amerykańskiej, ledwo zapoznają się ze stosunkami i z warunkami, zaraz rozpoczynają antypolską kampanję".

W organie Piłsudczyzny tamtejszej w „Kurjerze Polskim", w artykule p. t.: „Wilk w owczej skórze" czytamy:

„Już w swoim czasie wypowiedzieliśmy, że ten uczony niemiecki tutaj bez przyczyny nie przybywa i napewno na nauce nie poprzestanie, lecz stanie się narzędziem niemieckiej propagandy w Ameryce. Mamy w tej chwili na to całkiem dobre potwierdzenie. W jednym z dzienników znajdujemy wiadomość, pod takim tytułem: „Einstein narzędziem w rękach propagandy niemieckiej, jego zadaniem urabianie opinji antypolskiej, wśród Amerykanów" — a w wiadomości czytamy: — „Ostatnie wystąpienie uczonego niemieckiego, Alberta Einsteina na nieznanej mu dotychczas arenie politycznej, kiedy to w wywiadzie wypowiedział się za rewizją traktatu wersalskiego i oddaniem Niemcom Pomorza, znajduje obecnie wyraz w dalszych zabiegach twórcy teorji względności, który, dla swojego rozgłosu, został upatrzony przez Niemcy za narzędzie do walki przeciw Polsce".

Teraz więc już widzimy jasno, kto przeciw Polsce urabia opinję amerykańską. Zaczęło się od senatora z Idaho mr. Borah'a, który, jak się okazuje, jednak jest żydem. Potem poszły artykuły potentata Waltera Lippmana. Potem paszkwil na Polskę Padovera. 14-go lutego wystąpił mr. Baruch w komisji gospodarczej senatu. Potem była afera z tym żydkiem z Krakowa, dr. Arturem Krausem, demonstracyjnie „głodującym"... przeciw Polsce, a obecnie „nagrodzonym"... bezterminowym urlopem z City-College.

Wreszcie przyszedł ten Cagliostro XX wieku. Jednego dnia przebrał się błaznujący żyd w strój Indjanina (do kina). Na drugi dzień zaczął szczuć na Polskę, byle tem usunąć od swoich karzący miecz Damoklesa - Hamana - Hitlera.

To jest rzecz dziś już jasna. Całe żydostwo międzynarodowe, cały nadnaród, by ratować siebie będzie judził na Polaków. Już judzi".

Nawiasem mówiąc, to cała akcja Einsteinu nie przyniosła żydom, przynajmniej na razie żadnego pożytku. Prześla-

cu przyjechał do Europy i zniewolony był ogłosić, że w tej sytuacji w Niemczech mieszkać nie zamierza...

Nie oto jednak chodzi. Wystąpienie Einsteina nie jest wcale odosobnione. Raz po raz pojawiają się w rozmaitych krajach enuncjacje i propozycje ze strony żydów, z których wynika, że chcieliby pogodzić się z niemcami kosztem Polski. Oto oświadczenie zasiadającego w Izbie Gmin Nathana z komentarzem „Gazety Warszawskiej":

„Według doniesień pism, oświadczył poseł liberalny angielski, Nathan, co następuje:

„Niemcy swem postępowaniem odraczają ad infinitum nadzieję na rewizję traktatów pokojowych, Kto żąda sprawiedliwości od innych, musi sam postępować w myśl zasad sprawiedliwości. Jest niezbędne, aby mocarstwa żądały od Niemiec gwarancji, iż rząd niemiecki nie będzie tolerował prześladowań na tle rasowem i religijnem. Jest to minimum tego, czego można żądać od narodu, który domaga się zrównania go w prawach z innemi".

Poseł Nathan jest oczywiście żydem, stanął podobno na czele akcji żydowskiej w Anglji. Choćby się o nim nic nie wiedziało, choćby się nie znało jego nazwiska, możnaby łatwo dowiedzieć się o tem ze sposobu jego rozumowania. Mówi on w ten sposób: jeżeli Niemcy będą zwalczali żydów, to żydzi nie poprą ich programu rewizjonistycznego. Czyli innemi słowy: jeżeli zapowiedzi bojkotu zostaną cofwięte, żydzi będą popierali Niemców. A więc poprostu proponuje się hitlerowskim Niemcom tranzakcję handlową. Przedmiotem wymiany jest oczywiście ziemia polska, całość naszego terytorjum. Niema w tem nic dziwnego. Ale poco p. Nathan mówi o sprawiedliwości? Rozumuje tak: domagać się sprawiedliwości mogą Niemcy wtedy, gdy będą sprawiedliwi dla żydów. Wówczas będzie „sprawiedliwem" oddanie Niemcom Pomorza, a w przeciwnym razie będzie niesprawiedliwem".

Trudno liczyć w stosunkach międzynarodowych na uczucie wdzięczności. Dziwić się jednak należy, że żydzi traktują Polskę wciąż nadal jako przedmiot polityki międzynarodowej, a nie jako podmiot i tak, jak rząd pruski i rosyjski w okresie rozbiorów—uważają, że Polska powinna zapłacić za wszelkie spory i konflikty międzynarodowe. Ten oburzający, bezczelny stosunek wpływowych sfer międzynarodowego żydostwa do Rzeczypospolitej Polskiej jest widocznie oparty na przeświadczeniu, że o przyjaźń rządu polskiego i jego poparcie specjalnie starać się nie warto i nie potrzeba, że Polska będzie pracować na korzyść żydostwa nawet bez żadnego ekwiwalentu z jego strony.

Ostatnia „Myśl Narodowa" komunikuje jeden jeszcze fakt, potwierdzający ten niemoralny i nienormalny stosunek żydostwa do Polski:

„Pisma żydowskie w Polsce nie ustają w kampanji „antyniemieckiej". Niedawno umieściły one list otwarty lekarza — Żyda, wzywającego swych kolegów po fachu do bojkotu wyrobów farmaceutycznych firm „Bayer" i „Merzk", jako popierających akcję hitlerowską. List kończy się uwagą, że wyrabiane w Polsce fabrykaty są bynajmniej nie gorsze od niemieckich i obowiązkiem lekarzy Żydów jest je obecnie popierać dla zgnębienia na swym odcinku niemieckiego antysemityzmu.

List to bardzo ciekawy dla zrozumienia psychologji Żydów. Stwierdza on, że lekarze—Żydzi popierali dotąd wyroby niemieckie, choć w kraju posiadamy równie dobre (a zapewne tańsze) polskie. Wszelkie apele do „patrjotyzmu gospodarczego", wykazywanie konieczności polepszenia naszego bilansu handlowego, akcja „Ligi Samowystarczalności Gospodarczej" — spłynęły po Żydach, jak woda po kaczce. Dopiero teraz, gdy Niemcy stały się antysemickie, Żydzi rozpoczęli „patrjotyczną akcję popierania wyrobów krajowych. Czyż to nie najlepszy dowód istnienia odrębnej polityki żydowskiej w której planach i akcjach Polska jest jedynie objektem?

Niechże pomyślą nad tą współczesną rzeczywistością sanatorzy, tkwiący dotąd duchowo w epoce rabina Majzelsa i przyjmujący bezkrytycznie wszystko, co mówią Żydzi".

Cała prasa katolicka i narodowa podkreślała niejednokrotnie ten dziwny i niepokojący filosemityzm naszej dzisiejszej polityki oficjalnej. Rząd sanacyjny pod każdym względem stara się stuprocentowo zaspokajać postulaty żydowskie. Mało brakuje, aby polacy nie zostali pozbawieni swego wypoczynku niedzielnego na żądanie wojującego semityzmu. Zapytujemy, jaki ekwiwalent otrzymuje Państwo Polskie w zamian za tę politykę, stosowaną bardzo często przeciwko własnym rodakom, aby zaspokoić apetyty żydowskie. Jakie żydzi nam świadczą wzamian za to przysługi — dajmy na to na terenie międzynarodowym? Od r. 1918 Polska jest krajem najbardziej zwalczanym politycznie i ekonomicznie przez międzynarodowe żydostwo. A obecnie, gdy nastał „sądny dzień" w Niemczech — potentaci żydosko-angielscy, masonerja, finansjera i wielcy „apostołowie pokoju", zaprzyjaźnieni z dostawcami wojennymi—ośmielają się bezwzględnie i bezczelnie handlować polskim Pomorzem, obiecując go Niemcom w zamian za złagodzenie akcji antyżydowskiej!

Na marginesie powyższych zagadnień pisze wyżej zacytowana „Myśl Narodu":

„Jak źle informuje nas o zdarzeniach w Niemczech Polska Agencja Telegraficzna! Gdyby nie korespondent berliński „Gazety Warszawskiej", nie wiedzielibyśmy np., że liczby adwokatów-Żydów w stolicy Niemiec zredukowana została z kilku tysięcy — do trzydziestu sześciu. Szczegół ten jednak obrazuje wcale nieźle wielkość dokonywającego się przewrotu. Podobne, lub większe zmiany zaszły w sądownictwie, w administracji państwowej i w wielu korporacjach zawodowych. Widowisko to tem efektowniejsze, że tak porządkuje swoje sprawy domowe naród, co doniedawna był najwybrańszym pupilem międzynarodowej masonerji, a i do dziś, w sprawach takich, jak rewizja traktatów, poparcia jej jeszcze całkowicie nie stracił. Złudna jest, naszem zdaniem, nadzieja, że przewrót hitlerowski w Niemczech pogrzebie sprawę rewizji traktatów na terenie międzynarodowym. Przeciwnie, jasną jest rzeczą, że gdyby nie ten przewrót, Mussolini nie wystąpiłby w tak otwarty i tak dla Niemiec sympatyczny sposób ze swoim projektem dyrektorjatu czterech, mającego urzeczywistnić tę rewizję. Nie trzeba zbytnio wierzyć zapewnieniom agencyj i korespondentów żydowskich o całkowitej izolacji moralnej Niemiec. W jednem przynajmniej wielkiem mocarstwie, we Włoszech, zdobyły sobie gorętszą życzliwość rządu i opinji... a to wcale realny zysk, i niezłe na początek. Znów uwydatniło się, ile tracimy przez to, że służbę informacyjną o tem, co dzieje się na szerokim świecie, pełnią w Polsce bez wyjątku prawie języki żydowskie. Jak poprzednio zbyt dokładny i zbyt pełny mieliśmy obraz tego, co Żydzi przedsiębiorą w zakresie bojkotu Niemiec, tak teraz niestosunkowo szczupłe dostajemy wiadomości o tem, jak Niemcy urządzają się we własnym kraju, eliminując wpływy żydowskie. Niejeden Polak usunięcie np. adwokatów Żydów z palestry warszawskiej gotów byłby uważać za mrzonkę wyobraźni, za coś oczywiście niemożliwego do przeprowadzenia, bo jak...? Tymczasem takie właśnie reformy przeprowadził u siebie nasz sąsiad zachodni w ciągu niewielu dni ostatnich... Jak łatwo i szybko dokonać można różnych rzeczy „niemożliwych", gdy naród objawi po temu zdecydowaną wolę...

O ile prasa nar.-demokratyczna podkreśla b. silnie dodatnie czynniki, tkwiące niewątpliwie w hitleryźmie, o tyle prasa chrześcijańsko-demokratyczna, która w równym stopniu zdaje sobie sprawę w niebezpieczeństwa żydowskiego i z potrzeby walki z tym niebezpieczeństwem — nie okazuje jednak w stosunku do hitleryzmu żadnego entuzjazmu i podkreśla raczej niebezpieczną jego stronę, a mn. zupełne nieliczenie się z etyką w życiu zbiorowym. Oto co pisała niedawno katowicka „Polonja" p. t. Kwiatki kultury hitlerowskiej:

„Przebudzenie narodowe" Niemiec hitlerowskich rodzi swoiste kwiatki kultury. Morderców polskiego robotnika z Potępy ułaskawiono,

zwolniono ich z więzienia i wynagrodzono jako bohaterów narodowych. Morderców powszechnie znanych, którym zbrodnię udowodniono, jak Kitlingera i Heinesa, wyróżniono i obdarzono nadzwyczajnem zaufaniem, mianując ich wysokimi komisarzami rządowymi. Hitler uważa ich za podpory swego reżymu i „zbudzonego" narodu niemieckiego. Morderców zamordowanego ministra Erzberge, którzy dotychczas ukrywali się za granicą, by ujść ręki sprawiedliwości, rozgrzeszono i pozwolono im wrócić triumfalnie na łono hitlerowskiego „Vaterlandu", gdzie czeka ich odznaczenie. Takich wypadków przytoczyćby można bez liku. Z dojściem do władzy Hitlera przewartościowano wszystkie wartości moralne. W zrozumieniu hitlerowców, nie mordercą jest winowajcą, lecz zamordowany.

Św. Augustyn nazwał państwo bez moralności latrocinium, jaskinią zbójców. Natchniony był duchem proroczym. A w Polsce nie brak ludzi, którzy w ideologji Hitlera dopatrują się estetyki i krzepkości a w rozszalałej jasnowłosej bestji germańskiej urody. Łączą ją z błękitnooką Brunhildą i jasnowłosym Zygfrydem i jednym tchem deklamują o chrześcijaństwie i katolicyźmie. Zachodzi tu wielkie pomieszanie pojęć".

Przyznajemy „Polonji" całkowitą słuszność. Niema dwóch moralności, tylko jedna, obowiązująca zarówno w życiu indywidualnym i zbiorowym. Jeżeli oburzaliśmy się z powodu nadużyć i zbrodni popełnianych u nas, to tę samą miarę należy zastosować i wobec zagranicy. Cel nie uświęca środków. Każda zbrodnia, choćby popełniona z myślą o najlepszym celu, opóźnia prawdziwy rozwój społeczeństwa i łamie zasady etyczne, na których oparta jest cała jego istota moralna.

Przechodząc teraz do innego zagadnienia, stwierdzić należy, że antysemityzm hitlerowski jest istotnie czemś nowym w Europie w. XX-go. Przejawia się on w formach miejscami dzikich, barbarzyńskich jeżeli weźmiemy jednak zasadniczo samą tendencję do oczyszczenia narodu z obcych i szkodliwych dla niego naleciałości i uwolnienia go od żywiołu obcego, wrogiego, prowadzącego w jego łonie tryb życia szkodliwy, pasożytniczy—to musimy stwierdzić, że jest to tendencja zdrowa i normalna. Chodzi tylko o to, aby realizacja jej odbywała się w sposób zgodny z zasadami etyki chrześcijańskiej.

Niewątpliwie Hitler jest naszym wrogiem i hitleryzm może rozwinąć się w formach bardzo dla Polski niebezpiecznych, może zgotować nam wiele niespodzianek. Nie widzimy jednak żadnego powodu, aby Polska miała specjalnie stawać w ob-

żemy wykorzystać trudności Hitlera, wytwarzone na terenie międzynarodowym z powodu jego antysemityzmu, ale wyłącznie w granicach naszych dążeń i potrzeb. Wszelki romantyzm filosemicki naszej polityki zagranicznej, czy wewnętrznej byłby zaiste, bardzo mizernym nonsensem...

* * *

Nie ulega wątpliwości, że likwidacja wpływów żydowskich w Europie byłaby równocześnie likwidacją pewnych idei i zasad współżycia, do których urobienia i zapanowania żywioł żydowski w dużej mierze się przyczynił. Być może, że upadły by wówczas i niektóre organizacje, a zwłaszcza potężne związki międzynarodowe, kierowane przez żydów, a mające na celu utrzymanie ich wpływów i prowadzenie ich polityki, jak np. związki wolnomularskie, czyli t. zw. masonerja, rozmaite koncerny, tresty i napół jasne organizacje finansowe, które w chwili obecnej prowadzą samodzielną politykę, trzymając w szachu nieledwie cały świat.

Jest rzeczą niezmiernie prawdopodobną, że likwidacja wpływów żydowskich przyczyniła by się do oczyszczenia moralnej atmosfery Europy, gdyż żydzi są niewątpliwie rozsadnikami idei niemoralnych, prowadzących w prostej linji do zgnilizny moralnej i upadku społeczeństw.

Na terenie Polski znajdujemy się, niestety, obecnie w chwili wielkiego nasilenia wpływów żydowskich. Dowodem tego jest wiele faktów, które już wielokrotnie notowaliśmy. Niedawno K.A.P. zadała sobie trud historycznego zestawienia stopniowych przeobrażeń, dokonywanych w lożach masońskich w Polsce. Oto ten krótki zarys historyczny:

„Wolnomularstwo polskie zostało rozwiązane w roku 1824 przez cara Aleksandra I. Pozostało jedynie parę lóż w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Nie mając możności organizowania się w kraju, masoni polscy tworzyli loże we Francji i we Włoszech (w szkole wojskowej w Cuneo). W sposób najbardziej konspiracyjny odnowiono wolnomularstwo dopiero w r. 1910 w Królestwie Polskiem. Wybitnym działaczem masońskim był dr. Rafał Radziwiłłowicz, późniejszy profesor uniwersytetu w Wilnie. Początek ostatecznej organizacji masonerji w Polsce przypada na dzień 1-go sierpnia 1920 przez założenie wielkiej loży polskiej „Polska Zjednoczona” obrządku szkockiego, która została uznana 1 października 1920 w międzynarodowym świecie masońskim przez „Grande Loggia Nazionale” w Rzymie.

W r. 1922 w Lozannie z okazji Kongresu Federacji Najwyższej Rady Masońskiej obrządku szkockiego została do niej przyjętą utworzona w międzyczasie Najwyższa Rada Masońska Polski. Ponieważ powstały później wątpliwości co do legalności uznania Wielkiej Loży Polski w r. 1920 przez Wielką Lożę Włoską, została przeto ustanowioną przez Najwyższą Radę Wielka Narodowa Loża Polski, której uroczysta inauguracja miała miejsce w dn. 14. X. 1924 r., a która potem rozpoczęła swe prace w obrządku szkockim. Lożą-Matką została najstarsza Loża „Kopernik" w Warszawie, w jej ślad poszło 7 loż w Warszawie, loże w Łodzi, Sosnowcu, Lublinie, Wilnie i tak zw. „Wianuszki wolnomularskie" (tworzone tam, gdzie liczba „braci" nie starczyła na ukonstytuowanie samodzielnej loży) w Krakowie i Lwowie.

W lożach warszawskich przeprowadzono podział członków rzeczowy, to jest tworzono nie wedle grup zawodowych, łącząc w poszczególnej loży wojskowych, urzędników, dyplomatów, świat kupiecki i przemysłowy, literatów i dziennikarzy. Pierwszym Wielkim Mistrzem był zmarły przed paru laty prof. Radziwiłłowicz, a pierwszym Wielkim Sekretarzem był Józef Dąbrowski, znany pod pseudonimem J. Grabiec, historyk i autor wielu prac. Kolejno godności te piastowali: dr. Marjan Stępowski, bibljotekarz Ministerstwa Rolnictwa (Wielki Mistrz), p. Zygmunt Dworzańczyk, dyrektor departamentu w Ministerstwie Opieki Społecznej (Wielki Sekretarz); obecnie Wielkim Mistrzem jest prof. Uniwers. Warszawskiego dr. Mazurkiewicz, a Wielkim Sekretarzem dr. Emil Kipa, konsul generalny Polski w Hamburgu. Dr. Kipa jest też historykiem i badaczem polskiego wolnomularstwa, o którem w dn. 21. X. 1929 na posiedzeniu Akademji Umiejętności w Krakowie wygłosił referat.

Dla zorjentowania się we wpływach masonerji nie od rzeczy będzie wspomnieć, że żona dr. Kipy, pani Kipowa z domu Wasserberger, jest jedną z najczynniejszych działaczek Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, na czele którego stoi oraz bywa stale delegowaną na wszystkie międzynarodowe kongresy kobiet w Genewie w dziedzinie spraw socjalnych. W ten sposób loże wolnomularskie polskie stoją za kulisami Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, wywierając nań swój wpływ. Pierwszym komandorem Najwyż. Rady Polski w swoim czasie był Tadeusz Gałecki, znany pod pseudonimem Andrzeja Struga, b. senator (P. P. S.).

W wydanym w r. 1932 „Międzynarodowym Leksykonie Wolnomularskim" przez Eugenjusza Lennhofa i Oskara Posnera ułożonym, znajdujemy jeszcze jedną bardzo wybitną osobistość polską, wymienioną jako masona: oto na stronie 314 czytamy, że były Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (nazwisko ujawnione) był „gorliwym członkiem Wielkiej Loży Polski". Zauważyć należy, że źródło, z którego czerpiemy powyższą wiadomość, jest, jak autorzy sami wyraźnie przyznają, wolnomularskie (autorzy oświadczają, że są masonami i opierają się na autentycznych pracach i źródłach masońskich)".

B. Minister Wyznań i Oświecenia.... Widzimy, że wpływowe osobistości należą w Polsce do masonerji.

Nic dziwnego, że rozmaici propagatorzy zepsucia obyczajów i upadku moralnego, jak np. osławiony Boy-Żeleński—znajduje tak często poważne poparcie w swoich niecnych zamysłach, wprost zabójczych dla narodu i państwa. Niedawno p. Boy-Żeleński został laureatem nagrody literackiej m. st. Warszawy za wpływowym poparciem ustosunkowanego w sferach decydujących pisarza Kaden-Bandrowskiego. Na pewien czas przed otrzymaniem nagrody literackiej p. Żeleński zdobył się na nowy wyczyn, tworząc t. zw. „Ligę Reformy Obyczajów", o czem pisze „Dziennik Bydgoski" pismo o tendencjach chrześcijańsko-społecznych wychodzące na Pomorzu:

„W „Wiadomościach Literackich" i w „Kurjerze Porannym" ogłoszoną została odezwa kilku literatów i literatek o założeniu „Ligi Reformy Obyczajów" o charakterze międzynarodowym. Liga ta wymienia swe główne zamierzenia:

„Krzewienie myśli humanitarnej i zasad etyki świeckiej. Reforma wychowania. Prawdziwe równouprawnienie kobiety. Ochrona dziecka. Dążenie do cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego. Prawo do macierzyństwa dla każdej kobiety. Ochrona przed niepożądanem macierzyństwem. Utworzenie w całym kraju poradni dla kobiet. Skuteczne i racjonalne zwalczanie plagi poronień a zarazem dążenie do zmiany „przeciwporonieniowych" paragrafów kodeksu karnego jako niecelowych i szkodliwych. Uświadomienie seksualne. Obrona od chorób wenerycznych. Zmiana stosunku do prostytucji w duchu abolicjonistycznym (zniesienie reglamentacji). Zniesienie kary śmierci. Porozumienie międzynarodowe między ludźmi o poglądach pokrewnych celom Ligi".

Pod odnośną odezwą, widnieją następujące nazwiska: Boy-Żeleński, propagator ulegalizowania prostytucji, zakładania poradni świadomego macierzyństwa, obrońca grzechu sodomskiego, itd., Irena Krzywicka, sekundantka Boya, Wanda Melcerowa, żona zapaśnika Sztekkera. Marja Morska-Knasterowa, Anna Nałkowska, dr. Zygmunt Radliński, dr. H. Rubinraut, dyrektor poradni macierzyńskiej, Wincenty Rzymowski, wróg etyki katolickiej, współpracownik „Kurjera Porannego", Wacław Syruczek, Jezef Waserzug-Wasowski, działacz wolnomyślicielski i Zofja Żeleńska.

Równocześnie p. Boy-Żeleński zamieścił w „Wiadomościach Literackich" artykuł, krytykujący w ostry sposób jasne i zdecydowane stanowisko opinji katolickiej wobec projektu komisji kodyfikacyjnej o nowej ustawie małżeńskiej. P. Boy-Żeleński pisze o „sztucznie fabrykowanych rezolucjach i protestach" i powołuje się na opinję rzekomo światłych niezależnych ludzi (40 lekarzy zakopiańskich), występujących przeciwko „zastarzałym formom obyczajowym", „przeżytkom", „niedorzecznościom" miażdżącym ludzkie egzystencje itd. Słowem, p. Boy-Żeleński nazywa obyczaje i etykę katolicką „obłudą i ciemnotą", a życie obyczajowe „pełne zakamarków kłamstwa i krzywdy ludzkiej".

„Liga Reformy Obyczajów" zapowiada krzewienie etyki świeckiej w przeciwstawieniu do etyki katolickiej, która jest podstawą bytu i wolności społeczeństwa polskiego. Nowo założona „międzynarodówka seksualna" ma zatem na celu podkopywanie religijnych podstaw życiowych oraz krzewienie haseł masońsko-bolszewickich.

P. Boy-Żeleński i tow. jak dotąd tak i nadal będą dążyli do dalszego deprawowania obyczajów polskich, ścierania z nich charakteru chrześcijańskiego i szerzenia zła, które i tak już w chwili obecnej jest nad wyraz wielkie".

Ryba psuje się od głowy. W społeczeństwach ludzkich można zauważyć objaw podobny. Naród nasz znalazł się pod władzą obozu, którego ideałem jest uwielbienie formy rządów absolutnych, jako takiej, lecz który w ideałach swoich społecznych i politycznych pozbawiony jest treści. Wzrok ludzi tego obozu zwrócony jest wstecz ku gasnącemu światu ideałów w. XIX-go. Nowoczesne prądy lat ostatnich zaskoczyły ich. Treści ich pojąć nie są w stanie. I niestety w duszach swoich nie mogą znaleźć miejsca dla mocnej, zdecydowanej, chrześcijańskiej idei moralnej, przenikającej całokształt życia zbiorowego. A przeto pozostanie dom ich pusty...

* * *

Niedawno robotnicy kopalni Klimontowa urządzili osobliwy strajk głodowy, mn., dowiedziawszy się, że dyrekcja zamierza kopalnie zalać i przez to pozbawić ich warsztatu pracy, zjechali na dół i pozostali w ciemnych czeluściach podziemnych. Oświadczyli przytem, że nie opuszczą kopalni, choćby mieli umrzeć z głodu. Socjalistyczne pismo wiedeńskie „Arbeiterzeitung" komentuje ten fakt w sposób następujący:

„W jednej z kopalń polskich strajkują górnicy. Jestto straszny, wstrząsający strajk przeciw ustrojowi kapitalistycznemu. Jestto strajk, w którym sens proletarjackiej walki klasowej i obłęd świata, przeciwstawiającego się socjalizmowi, widoczne są nawet ciemnym i opornym.

Dlaczego strajkują robotnicy Klimontowa? Strajkują dlatego, że przedsiębiorcy chcą zatopić kopalnię. Dlaczego przedsiębiorcy chcą zatopić kopalnię? Dlatego, że przynosi za mało zysku. Zniszczenie produkcji — to jest dzisiaj ostatnią mądrością kapitalizmu. Zniszczenie „profitoróbstwa" celem uratowania produkcji—oto hasło socjalizmu.

Przedsiębiorcy Klimontowa wymówili górnikom pracę, ale górnicy mimo to zjechali na dół i oni chcą dalej pracować, oni nie chcą zginąć na przymusowem bezrobociu. Górnicy pozostają w kopalni. Pod ziemią roz-

poczęli trajk głodowy, zdecydowani raczej umrzeć na dole szybu i radykalnie, niż na górze powoli i na raty. Strajk głodowy był dotychczas ostatnim środkiem protestu więźniów politycznych przeciw niesprawiedliwemu uwięzieniu: lecz oto poraz pierwszy więźniowie kapitalizmu, robotnicy, przystępują do strajku głodowego by zademonstrować przeciw furji niszczycielskiej kapitalizmu, za swojem prawem do pracy.

Głodują już od szeregu dni: ich głód sprawuje straż nad kopalnią, by bronić jej przed jej właścicielami. Głodują już od szeregu dni: inni głodują od lat, ponieważ potop kapitalizmu zatopił ich warsztaty pracy i wyrzucił ich na brzeg nędzy i rozpaczy. Niszczenie środków produkcji przez kapitalistów — i strajk głodowy robotników, chcących wymusić utrzymanie produkcji — czy może być potężniejsze oskarżenie tego obłąkanego świata, bronionego przez najmitów klasy posiadającej...."

Fakt ten oświetla jaskrawo nędze i braki współczesnego ustroju gospodarczego. Zepsuła się i stanęła zmontowana przed 150 laty maszyna, oparta na obliczeniach jednostronnych, materjalistycznych, obliczeniach, które wykluczały Boga i moralność z życia gospodarczego. Złym i niemożliwym do utrzymania jest ustrój ekonomiczno-społeczny, w którym warsztaty pracy są zalewane wodą, a pracownicy pozbawiani środków do życia, oddani na pastwę śmierci głodowej, lub bolszewizmu.

W ostatnich swoich artykułach na łamach „Gazety Warszawskiej" porusza R. Dmowski szereg problemów współczesnych, a między innemi także zagadnienie kryzysu gospodarczego i poddaje nie po raz pierwszy zresztą ostrej krytyce ustrój kapitalistyczny.

Artykuły kończą się szeregiem trafnych, być może, przewidywań, dotyczących przyszłych wydarzeń politycznych, natomiast czytelnik napróżno szukałby w nich jakiegoś programu, a przynajmniej zarysu programu przebudowy ustroju gospodarczego. Zagadnienie jest postawione wyłącznie na płaszczyźnie politycznej. Oto walka toczy się i toczyć się będzie—według R. Dmowskiego—między dwoma grupami, dążącymi do władzy, komunistami i nacjonalistami; jedna z tych grup musi zapanować i zniszczyć przeciwnika, przyczem Autor zaznacza, że lepiej samemu zniszczyć, niż być zniszczonym... Szkoda, wielka szkoda, że Szanowny Autor nie podaje żadnego programu gospodarczo-społecznego, który możnaby przeciwstawić programowi komunistycznemu, aby wiadomo było, że celem własnym nie jest wyniszczenie przeciwnika lecz raczej zaprowadzenie

reform, zmierzających do przebudowy, opartej na odwiecznych zasadach katolicyzmu, reprezentujących prawdę. Chodzi o reformy, których zrealizowanie może zapewnić ludzkości utrzymanie przynajmniej najgłówniejszych dotychczasowych zdobyczy kultury i cywilizacji, przy równoczesnym oparciu tych zdobyczy na zasadach moralnych.

Program nacjonalistyczny nie liczy się, niestety, z koniecznością uznania także w dziedzinie społeczno-gospodarczej zasad katolickich, zawartych w encyklikach Rerum Novarum i Quadragesimo Anno. Zagadnienie to jest pomijane i stawiane na drugim planie. R. Dmowski, wódz nacjonalizmu polskiego zdobył się na potępienie ustroju kapitalistycznego, co świadczy o żywotności i głębokości jego koncepcyj, ale dotychczas nie mógł się zdobyć na uznanie zasad katolickich w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Może uczyni to jeszcze w przyszłości....

W czasach dzisiejszych tylko ten ruch ma przed sobą wielką przyszłość, który posiada program przebudowy życia gospodarczo-społecznego i zdobędzie się przynajmniej na zapoczątkowanie realizacji tego programu. Staje więc przed nami, jako pierwszorzędne zagadnienie: rozwinięcie i zmontowanie *ruchu chrześcijańsko-społecznego*, który powstał z encyklik papieskich i którego najważniejszym zadaniem jest ideje tych encyklik w czyn wprowadzić. *S. J. K.*

Sprawozdania i Recenzje.

Ks. Helmut Fahsel, Konnersreuth. Przyczynek do teorji mistycznej i filozofji religijnej. Tłóm. Ks. Alojzy Majewski P. S. M. Warszawa 1933. Wydawnictwo Księży Palotynów.

Wyszła już niejedna książka mająca za przedmiot ten żywy cud dni naszych, stygmatyczkę z Konnersreuth. Żadna z nich jednak nie zostawia w duszy czytelnika takiego wrażenia, jak dziełko księdza Fahsela. Nie znajdujemy tu zarysu życia Teresy ani systematycznego rozwoju wypadków przy niej zachodzących — kto pragnie je poznać, niech się zwróci do innych prac o Teresie — ale zato nigdzie istota rzeczy nie została tak głęboko, jak tutaj, zrozumiana i przedstawiona. Autora wyposażył Bóg widać zgóry we wszelkie potrzebne do tego dane, bo w swoim czasie tknął go łaską swą i nawrócił, uczynił gorliwym obrońcą swej chwały, i pociągnął wyżej ku sobie. Autor posiada gruntowne wykształcenie filozoficzne

i teologiczne, a nadto zna dobrze dzieła pisarzów mistycznych. Dlatego też daje to, co się dzieje z Teresą, w rzetelnem oświetleniu rozumu i wiary, tak iż krytyka racjonalistyczna nie ma tu już nic do wtrącenia. Lecz na tem nie poprzestaje, i wznosi czytelnika w sfery wyższe, wskazując, jaki sens mogą mieć te zjawiska i do czego Bóg przez nie zmierza. Zwraca uwagę na takie objawy mistyczne u Teresy, o których dotąd, zdaje się, nie mówiono, uważa ją bowiem za mistyczkę indywidualną; każdy zresztą z tak uprzywilejowanych ludzi ma w sobie pewne znamiona, jemu tylko właściwe. W ostatecznym swym wniosku pięknie wskazuje autor, iż w obecnych czasach, gdy się przecenia wartość zdobyczy technicznych, osoba Teresy jest żywem przypomnieniem lepszego trwałego świata, świata ducha, przypomnieniem raju — i tego któryśmy utracili, i tego, do którego dążymy; jest żywem odtworzeniem krzyża i męki Pańskiej; dowodzi ona, iż w każdej epoce ludzkości możliwe jest najściślejsze zjednoczenie duszy z Bogiem; jest wreszcie brzmiącą, dopóki trwa mistyczne zjawisko, przestrogą dla społeczeństwa. *Ks. RW.*

Colette, „Niewiniątko", tłum. F. Mirandola. „Mrówka", Warszawa 224 in. 8.

Minne, dziewczyna o dziwnych jakichś i niepokojących upodobaniach, wychodzi zamąż za Antosia, który nie zadowala jej pragnienia rozkoszy zmysłowej. Trzeba jej zatem w zakazanym związku z trzema innymi mężczyznami, a znajduje ją wreszcie w objęciach prawowitego męża.

Powieść, o założeniach wybitnie niemoralnych, przedstawia sceny seksualne w sposób drastyczny, napisana bez talentu, nikomu korzyści przynieść nie może. Aż dziw, jak mógł znaleść się na taką niecnotę tłumacz i firma wydawnicza.

Niedozwolone dla bibljotek oświatowych.

E. M. Dell, Kurtyna Bezpieczeństwa, przekład Felicji Zielińskiej, Lwów — Warszawa, „Globus" str. 288 in. 8⁰.

Aktorka, maltretowana przez właściciela teatrzyku w czasie pożaru, gdzie zapada się kurtyna bezpieczeństwa, wpada w ręce pewnego majora dominjalnych wojsk angielskich, który ją szczerze pokochał, a nie znajduje wzajemności. Dopiero po smierci bardzo tragicznej właściciela teatru, który okazuje się jej mężem, otwiera całą duszę majorowi, i szczęście zagościło odtąd w domu

Książka głęboka, moralna, czyta się z zajęciem. Dla czytelników dojrzałych i oświeconych.

Najnowszy marcowy zeszyt „Ateneum Kapłańskiego", (Włocławek, Semin. Duch.) zamieszcza wstępny artykuł O. Jacka Woronieckiego, profesora Angelicum w Rzymie p. t. „Disputatio de quolibet"— odtwarzający ciekawy akt szkolny z czasów św. Tomasza z Akwinu. Niezmiernie aktualna, rzucająca wiele światła na współczesną umysłowość, jest rozprawa Ks. D-ra J. Piskorza — „Materjalizm praktyczny człowieka dzisiejszego", wskazująca jak pomimo bankructwa materjalizmu teoretycz-

nego — trzyma się on w życiu codziennem. Jako przyczynek do naukowych podstaw dla rozwoju aktualnego ruchu niniejszego może posłużyć rozprawa Ks. Dr. R. Dąbrowskiego p. t. „Nauka prawosławnych teologów rosyjskich o Piśmie św." (Pocz). — W szeregu spraw pasterskich i religijno-społecznych J. E. Ks. Biskup Kubina omawia „dzisiejszą ogólną sytuację religijną na świecie". Ks. Dr. Ptempa pisze o konieczności psychologicznego pogłębienia duszpasterstwa. W związku z procesem kanonizacyjnym Bł. Andrzeja Fournet Ks. E. Grzymała podaje kilka danych biograficznych. Ks. prof. Biskupski omawia najnowsze konkordaty Piusa XI. Na bardzo żywotny temat stosunku duszpasterza i spowiednika do praktyk neomaltuzjańskich, zwraca uwagę Ks. H. K. wskazując praktyczne metody postępawania z penitentami. Ks. Dr. M. Kordel — działalność polityczna i społeczna ś. p. Ks. Dr. J. Korzonkiewicza.

W przeglądzie naukowym ciekawy przyczynek do historji obrazu Trójcy św. na wschodzie podaje Ks. Dr. Petrami.

W zakończeniu omówienie najnowszych książek (E. Bułhak, Sieniatycki, Donat, Gołębiowski, Plus, Kłos, Macko, Szal, Machay, Lechicki, Oleksy, Żurowska, Milik), bibljografja religijna i przegląd czasopism

K. Berkanówna. Ty i Ludzie, O kulturze współżycia. Skład główny u autorki Poznań Matejki 53 PKO 202 494 oraz Księgarnia św. Wojciecha 88 str. 1.50 zł. i przesyłka 25 gr.

W serji broszur Bibljoteki Społecznej K. Berkanówny ukazał się II tom p. t. Ty i Ludzie. Pierwszy tomik „Tak mi ciężko" rozszedł się w przeciągu dwu miesięcy.

Po zorjentowaniu się poprzednio w ogólnem położeniu w kraju, w I tomiku, przechodzi autorka w II części do omówienia stosunków współżycia, jakie poniekąd powodują nasze obecne trudności życiowe. Rozpatrujemy więc na wstępie niektóre zasady ogólne życia w rozdziałach: „Mam ludzi dość — Regulamin współżycia — Dobroć ludzka? — Odrębność jednostek—Precz ze złem i t. d.

W dalszym ciągu rozważań przyglądamy się różnym placówkom bycia i pracy w rozdziałach m. in. Ty u siebie — Ty i sąsiedzi — I Ulica — I Własność publiczna — I Przedsiębiorstwa — I Biura — I Rozrywki — I Praca społeczna—I Nauka i sztuka -Ty i Zbłąkany — I Ojczyzna— I Innowierca — I Obcokrajowiec—I Przyjaciel i t. d. i t. d.

Wyrażamy życzenie, by i ten drugi tomik Bibljoteki Społecznej znalazł w krótkim czasie chętnych nabywców i licznych czytelników, zwlaszcza w kołach nauczycielskich i społecznych i wogóle wśród ludzi myślących.

Materjały powyższe nadają się znakomicie dla artykułów i wykładów w dobie dzisiejszej, tembardziej, że stale zaopatrzone są w dopisy literatury społecznej.

Autorka ofiaruje każdy 11 egz. wraz z przesyłką dla towarzystw bezpłatnie. Każdorazowy zwrot kosztów wydania umożliwia dalszy ciąg broszur Bibljoteki.

Polecajmy Bibjotekę Społeczną Berkanówny na zebraniach, na zjazdach, wystawach, a szczególnie na rekolekcjach i w prasie w Polsce i wśród rodaków zagranicą!

Staraniem Katolickiego Tow. Wydawniczego „Kronika Rodzinna" ukazała się ku radości szerokich kół młodzieży nowa powieść **ks. Stanisława Pasławskiego „Z pamiętnika Ninki i Danusi".**

Ks. Pasławski poprzedniemi powieściami „Zwycięstwo Ninki" i „Ofiara Krzysi" zdobył sobie wstępnym bojem serca młodocianych czytelników, a zwłaszcza czytelniczek, to też każda nowa powieść autora—„Irusi" i „Dziecięcia puszczy" oczekiwana jest z niecierpliwością.

Ks. Pasławski jako wieloletni prefekt zna i kocha młodzież. Widać to z jego powieści, które dzięki właśnie temu serdecznemu tonowi, tak pociągają ku sobie młode umysły i serca. Niewątpliwie i ostatnia książka ks. Pasławskiego zyska sobie za przykładem poprzednich — liczne zastępy czytelników.

Hallet. Canonisation. — Catholic Truth Society. London S. W. 1. — 38 Eccleston Square. — Historja i stopnie kanonizacji. Mała, a praktyczna broszura, jak tyle innych, które CTS wydaje, nadających się znakomicie dla kolportażu kościelnego. Cenny to materjał dla wykształcenia religijnego. Dla zainteresowanych w tym kierunku przypomnę też miesięcznik francuski: Vie des Saints, Paris. 5 rue Bayard, który wyszedł w rozszerzeniu w 2 tomach I—II 1933 jako lektura na codzień, aby przypomnieć sobie przykład dzielnego człowieka! *K. B.*

Ebel. Soeur Catherine Filljung. 1848—1915. Otrzymać można tylko u autora: Rouen. Seine Inférieure. 32 rue Grand Pont. Francja.

Dzieje skromnej dziewczyny-mistyczki z Lotaryngji. Napotykała na wiele trudności w swem życiu i działaniu, zwłaszcza ze strony urzędowej, i dlatego do dziś wahają się jej znajomi mówić o niej w prasie. Pan Ebel napisał historję Katarzyny w, jej obronie. Napisał serdecznie, ładnie, życzliwie i poważnie. Dzieło mistyczki, zakład sierot, przeszedł po jej śmierci w inne ręce; personel Zakładu rozproszono. Wogóle wygląda na to, że pamięć o Katarzynie ma zaginąć. P. E. na to jednak nie pozwoli. Katarzyna Filljung, skazana w swem życiu na bezustanne cierpienia, utrwali się w literaturze katolickiej i gdy pora nadejdzie zacznie na nowo być głośną. Właśnie dzięki autorowi. Nie podobna czytać tej książki bez wzruszenia. Chciałoby się wołać: Nie przeszkadzajcie dobremu, lecz złemu! *K. B.*

Krenn. Die Frachten der Katcholischen Ordensleute. Manz Regensburg.—Z ilustracjami.

Ubiory katolickich zakonników i zakonnic! Dla wielu młodych ludzi informacja pożądana. Przypominają się dzieje czcigodne tylu pokoleń, którym zawdzięczamy wzory świętości, zabytki sztuki, na którą by się dziś nikt tak prędko nie zdobył... Bogactwo dawnego życia zakonnego zachwyca i zdumiewa. A jak często i porywa!

Książeczka Krenna przydałaby się i w polskim języku, ze szczególnem uwzględnieniem polskich domów zakonnych. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach spłytczenia i powierzchowności należałoby zrobić zwrot ku wartościom, tylekrotnie potwierdzonym czcigodnem życiem, a nawet nimbem świętości! *K. B.*

Auffray. Le premier Successeur de D. Bosco. Lyon. Vitte. — 411 str.

Salezjanie przedsięwzięli wydawanie życiorysów swych przełożonych. Pierwszym następcą założyciela, bł. D. Bosco, jest ks. Rua. Mały, skromny, szczupły sekretarz ks. Bosco. Nazywano go ostrym, gdy sekretarzował. Za to ks. B. pociągał swą ujmującą uprzejmością. Wyszedł też tymczasem już i trzeci życiorys: Księdza Rinaldiego, niedawno zmarłego, coprawda dopiero po włosku. Są to każdorazowo obrazki wielkich ludzi. Historja pracy jednego życia. Życia, które nie bało się wysiłku i trudu. Obraz kultury katolickiej. I społecznictwa katolickiego. Salezjanie — to przecież zawodowi społecznicy, zwłaszcza w kierunku zajmowania się młodzieżą. Błog. ks. Bosco miał w osobie ks. Rua sumiennego, niestrudzonego, całkowicie oddanego sobie pracownika, który utwierdzał inicjatywy swego przełożonego i rozszerzał jego dzieło jaknajumiejętniej.

Lektura książki ks. Auffray jest rzetelną pobudką do pracy i do wytrwania.

K. Berkanówna.

Gunnar Gunnarson, Island Saga, przeł. Leopold Haff, Warszawa, Renaissanse lg. 32 str. 249 in 8.

Pierwsza część powieści daje nam kilka bardzo wnikliwych historji charakterów islandzkich. A więc figura przewódcy gminy, głowy rodziny, Orlegüra a Borg, dobrego ojca, litościwego pana, ale także zapatrzonego do przesady w swoje znaczenie wójta. Starszy syn Omar przechodzi koleje wiejskiego chłopca, artysty skrzypka, właściciela linji okrętowej, a wreszcie dziedzica ojcowskich włości. Jest to typ zwycięscy, szukający oporu, by go zmóc i potem przejść do nowych trudów. Trzecia główna figura, to młodszy syn Orlegüra, Sere Ketil, który zostawszy doszpasterzem protestanckim w Borg, pod wpływem dziwnego zboczenia moralnego zraża sobie żonę, buntuje całą parafję przeciw ojcu, wkońcu wypędza go z kościoła i pozbawia go życia wskutek duchowego wstrząsu. Stary Orlegür miał bowiem wychowankę Runę, w której kochał się młodszy syn przelotnie, ale nie bez skutków. Porzucił ją jednak, żeby znaleść żonę majętniejszą, Almę. Stary Orlegür chcąc Runę uchronić od zniesławienia, doprowadza do skutku jej małżeństwo z Omarem. Gdy ich syn przychodzi wcześniej na świat niż wskazywała na to data ślubu, wtedy Sere Ketil, właściwy ojciec, rzuca publicznie przed zgromadzonym ludem w kościele oskarżenie czcigodnemu starcowi Orlegürowi w oczy, że jest gorszycielem i uwodzicielem i powoduje jego zgon.

Rzecz wybitna, ale tylko możliwa dla czytelników inteligentnych i dojrzałych.

Gunnar Gunnarson, Ludzie z Borg. Warszawa, Renaissanse 1932 str. 224 in. 8.

Jeżeliby wolno użyć tego porównania, to pierwsza część powieści ma styczne rysy z Dantejskim Piekłem, druga część jest raczej Czyśćcem i Rajem. Jeżeli pierwsza część z natury przedmiotu jest niekiedy przykra, choć zawsze wybitna, to druga część dziełem literackiem, o ustawicznem

napięciu, a przytem wielkiej wyżynie duchownej. Sere Ketil po występku iście szatańskim stał się kopją św. Franciszka z Asyżu, jest uosobionem błogosławieństwem islandzkiej ziemi. Jak przedtem rozdarł rodzinę, gminę i cały kraj, tak teraz wszystko łączy dobrym przykładem ascetycznego żywota i szerokim giestem swego serca.

Gdy był kapłanem stał się przestępcą, gdy został świętym włóczęgą, stał się dopiero właściwym kapłanem. Autor przy okazji tej dziwnej przemiany przemyca kilka myśli niekatolickich, choć jeszcze chrześcijańskich. Wszystkie postacie Ludzi z Borg są świetlane, czy to syn Sere Ketil, Gościa Jednookiego, który drogę do szczęścia małżeńskiego wyznacza sam sobie poprzez karkołomny szczyt, by stać się godnym synem takiego ojca, czy to lekarz, zdobywający się nadowód wielkiej przyjaźni i pięknego charakteru. Gość Jednooki niezrównanie namalowany staje się ogniskiem, do którego zbiegają się wszystkie koła „Ludzi z Borg".

Polecone gorąco dla wszystkich.

Walter Scott, Narzeczona z Lammermoor. Warszawa Bibljoteka Rodzinna, 1930, str. 294 in 12.

Pochwała należy się Bibljotece Rodzinnej za wydanie powieści klasycznej, napisanej w roku 1919, ale zawsze żywej i aktualnej. Chociaż minęły czasy rządów i intryg magnackich i chociaż nie żyjemy w Szkocji, to jednak znajdujemy w tej powieści typy szekspirowskie: kobiety-jędzy Lady Aschton, szlachetnego młodzieńca Edgara Ravenwood, pięknej i dobrej Łucji, typy karjerowicza lorda Aschtona, birbanta i lowelasa Kraigengelda, człowieka nieokreślonej wartości Buclawa, przywiązanego sługi Kaliba, niesamowitej starowiny Alliny, ludzi prostych i zwinnych wichrzycieli.

Tendencja jest nawskroś dobra.

Temat nierzadki: młodzi ludzie wrogich rodzin pokochali się.

Polecone dla wszystkich.

Sygfryda Undset. Jenny. Warszawa, Rój 1932 str. 370 in 8^0.

Jenny, to typ kobiety, spragnionej miłości, nie dość jednak mężnej i roztropnej, żeby ją powierzyć takiemu mężczyźnie któryby, mógł spełnić jej oczekiwania.

Trzej mężczyźni kochali ją kolejno: syn, ojciec i kolega po fachu. Pierwszego karmiła nadzieją, drugiemu rozbiła życie rodzinne, obum się oddała, a gdy zjawił się trzeci, który odpowiadał jej pragnieniom, pozbawiła się życia.

Jest w tem głęboki tragizm, ale zawiniony, bo bohaterce brak było bussoli, któraby wskazywała jej kierunek życia w rozterce życiowej. I to jest zarzut, który trzeba wytoczyć autorce, że żadnem słowem nie wskazuje tego ducha chociaż sytuacja bohaterki o to się prosi.

Typ kobiety opisany jest ogromnie skomplikowany, erotyka go nie wyczerpuje, jak to się dzieje w przeważnej liczbie dzisiejszych powieści. Analiza duchowa jest nieraz wnikliwa, wytrwała, szeroko rozprowadzona, cóż jednak, jeżeli usprawiedliwić może wszelką chwiejność, bezwolność, na czytelnikach nie mających ustalonych linji postępowania? Dlatego książki tej nie można polecać szerokim masom jako lekturę, wyjąwszy

może osoby kierujące ruchem społecznym i wychowawczym, dla których będzie podnietą w studjach i rozmyślaniach.

Zofja Kossak. Nieznany Kraj. Warszawa 1932 Rój str. 346 in. 8.

Spis rozdziałów: Wstęp. Nad Odrą w r. 1015. Testament książęcy. Przeklęte srebro. Uparte mniszki. Złudne nadzieje. Różnemi drogami. Po latach. Czarodziej. Pierwsze światła. Pątnicy. Nawrócony. Laikowe nabożeństwo. Poetyckie wzloty. Wilja w Nawsin. Doczekali. Nad Odrą w r. 1921. Krzak gorejący. Przywódcy. Na ziemi i pod ziemią. Krasa gór. Za Olzą. U stóp św. Anny.

Książka Zofji Kossak-Szczuckiej, poświęcona Śląskowi, temu istotnie nieznanemu krajowi państwa polskiego, jest encyklopedjum dziejów Śląska, napisana przez mistrza. Kto ją raz przeczyta, ten nie zapomni nigdy tych, którzy Polskę budowali w duszach tego tęgiego typu Ślązaków opisanych. Książka ta jest dziełem równie doniosłem dla Śląska jak powstanie i kto później będzie pisał o Śląsku wyliczy Kossak-Szczucką wśród czołowych działaczy tej polskiej dzielnicy. Dlatego trzeba z całą siłą książkę rozszerzać po całem państwie polskiem. Dotąd poznaliśmy dwie książki autorki, o Śląsku: „Legnickie Pole" przedstawia początki kolonizacji niemieckiej, „Wielcy i Mali" odtwarzają niezręczną politykę Zygmunta III w stosunku do Habsburgów, trzecia książka „Nieznany Kraj" jest apoteozą dziejów Śląska, zapoczątkowanych przez Bolesława Wielkiego walką z naporem niemieckim nad Odrą aż po rok 1921 i nawet dalej.

Polecone dla wszystkich.

J. O. Curwood, Dolina ludzi milczących. Przeł. Jerzy Madoy, Rój, Warszawa 1932, str. 217 in. 8.

Donald mści się nad trzema mężczyznami, którzy jego żonie a pośrednio i jemu wyrządzili śmiertelną, nieprzebaczalną krzywdę. W międzyczasie zaopiekował się sierotką Marette, której rodzice zmarli na ospę. Kolejno zgładził Donald pierwszego z przestępców, później Johna Barkleya a wreszcie Kedstiego, inspektora policji z Atpabuska Landing. O zamordowanie posądzono i oskażono brata Donalda, Mac Triggera. Kent, sierżant policji, w spełnianiu obowiązków zawodowych ciężko ranny kulą metysa, w obliczu śmierci wyznaje, że zabił Barkleya, aby uwolnić Mac Triggera, któremu kiedyś zawdzięczał ocalenie od śmierci niechybnej w puszczy. Dowiedziawszy się o czynie Kenta, przybyła Marette obejrzeć sobie człowieka o tak nie pospolitych zaletach. Zobaczywszy go, pokochała gorąco. Gdy Kent wrócił wbrew oczekiwaniom do zdrowia, ona oswobadza go niezwykłą odwagą z więzienia, poczem wspólnie uciekają rzeką. Przebywają jeszcze przygodę mrożącą krew w żyłach, rozbijając się o skały przy wodospadzie. W pojedynkę docierają do Doliny ludzi milczących, gdzie misjonarz wiąże ich życie pełne przygód słodkim węzłem małżeńskim.

Niema żadnej złej kadencji w książce poza tem wrażeniem, jakoby cel w niektórych wypadkach uświęcał środki.

Dozwolone dla wszystkich.

Redaktor odpowiedzialny: HIERONIM SAMULSKI.

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17.
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

*
* *

Aczkolwiek wiemy ze słów Chrystusa, że bramy piekielne nie zdołają nigdy przemóc Kościoła, to jednakże zdajemy sobie sprawę, że wpływy Kościoła i siła jego oddziaływania na ludzkość zależą w poszczególnych wiekach od wielu różnorodnych czynników. W początkach i w środku średniowiecza wpływ ten i oddziaływanie były bardzo silne, w wiekach 17 i 18 zmalały bardzo, gdyż ludzkość ówczesna odwróciła się od zasad katolickich. Od połowy w. 19 widzimy znów stopniowe odzyskiwanie wpływów przez Kościół, podniesienie się intensywności oddziaływania jego na ludzkość i nurtujące wśród niej prądy. Jak będzie w w. XX, który według opinji wielu jest okresem przełomu, momentem zwrotnym w dziejach...

Ostatnie pontyfikaty przyniosły nam wzmożenie intensywności życia wewnętrzno-religijnego, które tworzy wiekopomny i niezniszczalny kapitał moralny. Na tym kapitale opierały się dotychczas wszystkie wzloty i najpotężniejsze akordy wieków. Obok tego możemy zanotować od blisko 80 lat coraz potężniejsze wystąpienia zewnętrzne Kościoła w sprawach społecznych, gospodarczych, politycznych, które wywołują coraz przychylniejszy oddźwięk nawet w kołach oświeconych i ucz-

ciwych, nie należących do Kościoła. Rozmaite ważne problemy, przygniatające ludzkość są rozwiązywane przez Stolicę Apostolską najlepiej i najsumienniej, co nie powinno dziwić nas katolików, zaś wśród ludzi myślących kategorjami wyłącznie doczesnymi — musi wywołać przychylną dla katolicyzmu reakcję.

Wybitna postać obecnie nam panującego Namiestnika Chrystusowego, wielkie dzieła przez Niego z powodzeniem przedsięwzięte są dalszym krokiem naprzód. Wymienimy tylko nawrócenie miljonów pogan. Wymienimy „Akcję Katolicką", która wprawdzie dopiero znajduje się w początkach i nie we wszystkich krajach zdołała odrazu zapuścić głęboko korzenie, jednakże prace jej, stopniowo coraz intensywniejsze, muszą prędzej czy później oddziałać dodatnio na współczesnych, podnosząc uświadomienie religijne, ucząc karności i innych cnót organizacyjnych i przygotowując Kościołowi we wszystkich prawie krajach odważnych i pełnych poświęcenia wyznawców.

Można więc powiedzieć, że, o ile chodzi o sytuację katolicyzmu w w. XX, należy zanotować poważny postęp na wielu polach. Spójrzmy jednakże i na drugą stronę medalu. Wiek XX przyniósł także wiele niebezpieczeństw dla katolicyzmu.

Po wojnie światowej nastąpił ogromny upadek obyczajów w życiu prywatnem, który trwa po dziś dzień także w życiu obyczajowo-rodzinnem i małżeńskiem. W Polsce tak się dziś składa, jakby te prądy, które nadwątliły instytucję rodziny na zachodzie kilkadziesiąt lat temu — uderzały teraz taranem w nasz naród, w jego moralność i płodność zarazem, Dzisiejsze zachwianie małżeństwa chrześcijańskiego możemy porównać tylko z analogicznemi zjawiskami pod koniec w. 18-tego.

Po drugie. Ludność przeżywa szereg wstrząsów wewnętrzno-ustrojowych, połączonych z konfliktami międzynarodowymi. Kryzys gospodarczy, doprowadzając niektóre warstwy społeczne do skrajnej nędzy, odbiera im to minimum dobrobytu, które jest niezbędne do praktykowania cnoty. Kryzys ustroju politycznego doprowadził do wytworzenia szeregu rządów dyktatorskich, cezarystycznych. Wśród tych wstrząsów politycznych popełniane są liczne nadużycia i obniża się po-

ważnie poziom moralności w życiu publicznym, co stwarza znowu gorszą konjunkturę dla Kościoła. Działalność Kościoła jest bowiem w dziejach tem skuteczniejsza, im ludzkość w danym okresie stoi na wyższym poziomie etycznym.

Obecnie obserwujemy, niestety, upadek poziomu życia publicznego. Z drugiej zaś strony powstanie formy rządów cezarystycznych może się okazać dla Kościoła niebezpieczne. Pamiętajmy, jak niebezpiecznym był cezaropapizm, który dążył do opanowania Kościoła od wewnątrz, zapomocą podporządkowania go władzy świeckiej. Jeżeli spojrzymy na sytuację obecną, to musimy stwierdzić, że niektóre dyktatury, choć reprezentują pod wieloma względami tendencje sprzeczne z nauką Kościoła, to wszakże usiłują utrzymywać z nim dobre stosunki, przynajmniej zewnętrznie i formalnie, niekiedy nawet starają się posługiwać szyldem katolickim dla swoich celów politycznych. Nie możemy jednak zapominać, że w tych systemach dyktatorskich tkwią integralnie bardzo niebezpieczne dla katolicyzmu tendencje, oparte na idei statolatrji, a więc ubóstwiania państwa, uważania go za najwyższy autorytet moralny. Tendencje te występują, jak dotychczas, najjaskrawiej w sprawach dotyczących szkoły i wychowania, później jednak mogą się przejawić także i w innych dziedzinach i doprowadzić do niebezpiecznych dla Kościoła komplikacyj.

Ideje materjalistyczne tkwią jeszcze głęboko w psychice współczesnych i nie jest wcale wykluczone, że w niektórych krajach mogą się odrodzić w tych, czy w innych formach, zwłaszcza tam, gdzie system polityczny zbudowany jest na autorytecie jednego człowieka i niema żadnej głębszej treści wewnętrznej, lecz opiera się wyłącznie na formie, zwłaszcza tam, gdzie wśród zwolenników dyktatury i najbliższych współpracowników dyktatora jest wielu ludzi myślących kategorjami materjalistycznemi, mających w stosunku do religji i związanych z nią zagadnień nastawienie ludzi z połowy 19 stulecia — zwłaszcza w takich krajach poważne bardzo niebezpieczeństwa grożą religji i Kościołowi.

Oczy nasze zwracają się ku naszej Ojczyźnie, którą pragniemy widzieć wielką i potężną, rozwijającą się wszechstronnie i harmonijnie w myśl zasad prawdy katolickiej. Niestety

oprócz niebezpieczeństw zewnętrznych, grożących katolicyzmowi w Polsce, istnieją ponadto pewne niebezpieczeństwa wewnętrzne.

Mówi się ciągle u nas i pisze o słabości i braku energji ze strony katolików. Otóż słabość ta opiera się na czterech przyczynach: 1) brak wyrobienia wewnętrzno-moralnego bez którego nie wytworzy się typ 100% katolika, 2) brak uświadomienia i utwierdzenia w zasadach katolickich, a inaczej się wyrażając, niski poziom intelektualny, nieznajomość tych zagadnień, które w chwili obecnej są specjalnie dla katolicyzmu ważne; 3) niedołęstwo i bierność w dziedzinie życia społecznego, gospodarczego i politycznego, jednym słowem — życia zbiorowego; 4) brak wyrobionych metod i rozwiniętych organizacyj w życiu społecznym katolików.

Przyczyny te istnieją, niestety, u nas od dłuższego już czasu, wzajemnie oddziaływując na siebie i niekiedy jeszcze bardziej się pogłębiając. O ile praca nad usunięciem dwóch pierwszych przyczyn w ostatnich latach zrobiła znaczne postępy i zarówno wyrobienie wewnętrzno religijne, jak i intellektualne wzrosło wśród młodej inteligencji, o tyle niedołęstwo, bierność i brak wyrobienia w życiu zbiorowym istnieją nadal w stopniu wprost fenomenalnym. Polska jest krajem, w którym encykliki społeczne Stolicy Apostolskiej wywołały wprawdzie entuzjazm wśród ludu, natomiast na inteligencję wywarły wpływ najbardziej minimalny, w którym inteligencja katolicka w najmniejszym bodaj stopniu pragnie się poświęcić pracy wśród ludu i dla ludu.

Wytwarzają się przeto dwa typy działaczy: 1) typ zupełnie aspołeczny, odznaczający się równocześnie wielkim wyrobieniem moralnym, a czasami i intellektualnym 2) typ społecznika o zbyt małym wyrobieniu wewnętrznym. Nie ukształtował się dotychczas typ pośredni, łączący zalety, a wystrzegający się wad obydwu wyżej wymienionych.

Jest to sprawa pierwszorzędnej wagi — wytworzenie wybitnego i harmonijnego typu katolika — z jednej strony praktykującego i wykształconego, z drugiej zaś sirony — nie niedołęgę i wymoczka, lecz gotowego do pokonania trudności, do walki aż do zwycięstwa, nie obojętnego wobec zagadnień ży-

cia zbiorowego, posiadającego wielką ambicję zbudowania Polski, opartej o ideały Chrystusowe.

Dotychczasowe typy nie bardzo się udawały... Katolicyzm w Polsce stoi przed ważnym problemem — wytworzenia typu człowieka.

Stefan Kaczorowski.

Czterdzieści lat Encyklik Leonowych.

I.

Niema bardziej pouczającego sposobu zapoznania się z dziejami Kościoła jak badanie orędzi papieskich, gdyż niema ważniejszego wydarzenia, któreby odbiło się w dziedzinie moralno-religijnej a nie znalazło oddźwięku w piśmiennictwie, opuszczającem Kurję Rzymską. Tembardziej odnosi się to do Papieża tej miary co Leon XIII, którego panowanie było najczujniejszej trzymaniem ręki na pulsie życia społecznego już nie tylko Europy, ale całego globu ziemskiego.

Czterdzieści lat wstecz — to czasy potęgującego się zeświecczenia życia, to chwile trzasków w gmachu warstw społecznych, to okres konfliktu władzy duchownej ze świecką i podziemnej roboty masońskiej.

To też widzimy reakcję papieża, zalecającego nabożeństwo do św. Rodziny w liście do kardynała Bausy, arcybiskupa Florencji, i Towarzystwo Św. Rodziny (porównaj Enc. Arcanum Div. sap. 1880 o Małżeństwie).

Sprawę robotniczą reguluje list do G. Decurtins oraz Encyklika Rerum Novarum, której pamięć ożywiła Encyklika Quadragesimo Anno Piusa XI z dnia 15 maja 1931 r. (Por. Quod apostolici muneris z 1878 r. o socjaliźmie).

Konfliktem obu władz zajmują się Encykliki z 16 lutego i 5 maja 1892 r. oraz list z 3 sierpnia 1893 r. Wszystkie trzy pisma skierowane są do biskupów francuskich, ale są tak zasadnicze, że przynoszą korzyści katolikom wszystkich krajów, zwłaszcza w naszych czasach walk partyjnych (Por: Diu-

turnum illud 1881 r. Immortale Dei 1885. Libertas prestantissimum 1888. Sapientiae Christianae 1890. Nobilissima Gallorum gens 1884).

Powtarzające się wreszcie Encykliki o Różańcu Marji, dają przegląd wypadków kościelnych oraz polecają Różaniec jako panaceum wszelkich niedomagań społeczności chrześcijańskiej. Najpiękniejsza z nich to chyba ta z r. 1893. (Por. Supremi Apostolatus 1883. Superiore Anno 1884. Quamquam pluries 1889).

Przemowa z 11 października 1893 r. o Apostolstwie Modlitwy, naówczas codopiero powstałem, jest piękna i prorocza o rozkwicie tej organizacji i jej duchowym pożytku.

Encyklika okolicznościowa z okazji jubileuszu Krzysztofa Kolumba zainteresuje wszystkich, zwłaszcza wobec ukazania się kilku publikacyj w ostatnim czasie.

Rozprawka o pojedynku wydaje sąd Kościoła o tym przeżytku, wciąż jeszcze pokutującym w różnych sferach.

Druga grupa orędzi papieskich z przed lat czterdziestu odnosi się do poszczególnych krajów. Biskupom Austrji poleca Leon XIII doroczne zjazdy, aby uzgodnić postępowanie, podaje im nawet przedmiot rozważań na szereg narad, rozwodząc się najszerzej o prasie katolickiej.

W Portugalji odbył się kongres w Braga. Radzi papież odbywać te kongresy katolickie, szczególnie jednak kładzie na serce zjazdy episkopatu i wskrzeszenie rozwiązanych kongregacyj zakonnych (por. list Per-grata nobis 1886).

Stosunki we Francji poruszają trzy orędzia. Katolikom francuskim każe papież podporządkować się rządom republikańskim, by katolicyzmu nie utożsamiono z reakcją monarchistyczną. Opozycję zasadniczą wobec rządu potępia stanowczo, wykazując jej zgubne skutki. Dziwny zbieg okoliczności, że tak jak naówczas, tak w r. 1925 pismo potępiające Action Française skierowane zostało do arcybiskupa w Bordeaux. Wytyczne tych trzech orędzi są tak podstawowe, że warto je zawsze i wszędzie mieć przed oczyma (Por. Nobilissima Gallorum gens 1884. Sapientiae Christianae 1890).

Z położeniem Kościoła w Italji załatwiają się trzy orędzia: dwa przeznaczone są robocie masońskiej, jedno ślubom cywilnym. Najsilniejsze i niezrównane jest drugie o machi-

nacjach masońskich do ludu italskiego, trzecie zaś o ślubach cywilnych, jest aktualne dla naszych stosunków polskich (Por. Inscrutabili Dei consilio 1878. Arcanum Divineesapientiae 1880. Humanun genus 1884).

Przemowa do rusinów galicyjskich przywodzi na pamięć niezapomniane zasługi Leona XIII około podniesienia obrządku greckiego w Polsce.

Kwestję szkolną oraz powstanie delegatury apostolskiej w Ameryce północnej przypomina orędzie z 31 maja 1893 r. Dyskusję prowadzono po obu stronach z pewną zaciętością, niespotykaną zwykle w aktach Kurji Rzymskiej. Stanowisko papieża w końcu zwyciężyło.

W kraje misyjne przenosi nas list z 24 czerwca 1893 r. Jasno stawia Namiestnik Chrystusowy sprawę kleru tubylczego, która dopiero w naszej dobie wypłynęła na wokandę spraw pilnych i spowodowała rozkwit Dzieła św. Piotra Apostoła. (Por. Sancta Dei civitas 1880).

Podobnie jak list z r. 1886 „Quod multum" tak i list z 2. IX. 1892 przesuwa przed oczyma czytelnika całokształt stosunków religijnych na Węgrzech, bardzo podobnych do naszych.

List w końcu do biskupów Hiszpanji wykazuje troskę papieża o poziom oświaty i nauki religijnej po świeżych przewrotach.

Lokalną sprawę „Małego Kościoła" w diecezji Ljońskiej i Piktaweńskiej rozwiązuje rozprawka o dużej wartości naukowej.

List Novum Argumentum z dnia 20. XI. 1890 do kard. Bausy.

Podanie kardynała o dekret, rozpowszechniający nabożeństwo do Św. Rodziny w całym Kościele, zostało przedłożone Kongregacji Rytów.

Po dojrzałym namyśle uchwalono zachować kult ten w dotychczasowym zakresie w myśl wskazania Piusa IX z 5 stycznia 1870 z ponownem poleceniem tego właśnie nabożeństwa rodzinom chrześcijańskim.

Stowarzyszenie, które szczególnie podtrzymuje cześć dla św. Rodziny, zdolne jest pobudzić wiernych do ukochania życia ukrytego, które wiódł Zbawiciel przy boku swej Matki i Opiekuna swego

Upodobanie w życiu ukrytem jest szczególnie zbawienne dla naszych czasów, tak bardzo rozproszonych, przytem tak nieprzychylnych cnotom domowym, które nie rzucają się w oczy, a jednak tworzą podstawę całego społeczeństwa.

Życzyć należy sobie, by wspomniane stowarzyszenie szerzyło swe założenia, a w biskupach znalazło przyjaciół pełnych zrozumienia.

Błogosławieństwo Apostolskie.

Formuły poświęcenia się św. Rodzinie.

Modlitwa polecona do codziennego odmawiania przed obrazem św. Rodziny.

List In ipso supremi Pontificatus do biskupów Austrji z dn. 3.III. 1891 r.

Od pierwszej chwili objęcia pontyfikatu śledziliśmy z jednej strony zbożne wysiłki duchowieństwa i wiernych, a z drugiej niecne knowania ku zburzeniu gmachu, który jest przytułkiem rodzaju ludzkiego.

Różne są drogi do tego celu zdrożnego, ale wszak wszędzie ten sam cel: wykreślić religję z rodzin, szkół, ustaw i instytucyj, Kościół obezwładnić, jad błędów sączyć w żyły organizacji rodzinnej i społecznej.

Ze wszech stron wytoczono działa przeciwko Kościołowi i hierarchji duchownej, podważając przytem podstawy ładu politycznego i rozluźniając więzy, co hamowały destrukcyjne prądy.

Kilkakrotnie zwracaliśmy się w tej myśli do przełożonych i do podwładnych.

Szczególnie zwracaliśmy się do biskupów z całą ufnością, w której żeśmy się nie zawiedli.

Episkopat Austrji wyróżnił się w tych szlachetnych zawodach. Dotychczasowa jednomyślność zapatrywań zachowa się najlepiej przy pomocy dorocznych zjazdów episkopatu, jak tego dowodzą przykłady różnych krajów.

Zgodność w łonie episkopatu działa budująco na ogół wiernych, który również łączy się we wspólnych poczynaniach.

Jeżeli obóz wrogi jednoczy się w podstępie, to tembardziej winni czynić tak samo ci, którzy sprawę Bożą mają na oku.

Przedmioty narad same się narzucają.

Trzeba więc najpierw wzmocnić życie rodzinne i wiązać je silnie z Kościołem. W tym celu trzeba ustawicznie dążyć do niepodległości i samodzielności Stolicy Apostolskiej.

Dalej będzie można zaradzić brakom poszczególnych diecezyj, a niekiedy wydawać listy lub orędzia zbiorowe.

Nie najmniejsza troska należy się wychowaniu nowych kadr duchowieństwa.

Następnie trzeba będzie radzić nad tem, jakby zachować wiernych od grożących im niebezpieczeństw za pomocą słowa Bożego, związków katolickich, przyjmowania Sakramentów św., prasy i publikacyj, wydawanych w obronie wiary i dobrych obyczajów.

Pracę pisarzy katolickich trzeba otoczyć czułą pieczą.

W Austrji więcej niż gdzieindziej dobra prasa jest nakazem świętym.

Każda dzielnica powinna posiadać swoje własne dzienniki, idące we wszystkiem według wytycznych biskupa diecezjalnego. Katolicy mają obowiązek popierania prasy dobrej w miarę możności.

Stanowi robotniczemu trzeba umożliwić czerpanie pełną dłonią z dobrodziejstw religji.

Podnosząc poziom religijny, moralny i uposażeniowy stanu robotniczego, biskupi zasłużą się zarówno dla kraju, jak dla Kościoła.

Oto co może zająć uwagę biskupów, zbierających się rok rocznie na narady.

Błogosławieństwo apostolskie.

Encyklika Rerum Novarum z 15 maja 1891 o Położeniu Stanu robotniczego.

Żądza nowości prędzej czy później musiała z dziedziny polityki przejść na tory społeczne. Rozwój i nowe drogi przemysłu, pogorszenie wzajemnego pożycia między pracodawcą a pracownikiem, napływ kapitałów u właścicieli, zubożenie war-

stwy robotniczej, wzrost samopoczucia wśród szeregów roboczych oraz ich zwarta organizacja, wszystko to doprowadziło do konfliktu. Położenie naładowane niepokojem zajmuje umysły wszystkich. Po tylu innych zagadnieniach i ta kwestja woła o uregulowanie. Poruszona już kilkakrotnie, domaga się ona zasadniczego rozpatrzenia.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa jest zaogniona, trudna do rozwiązania, ale także pilna i nieznosząca dalszych zwlekań.

Po zniesieniu korporacyj zawodowych i usunięciu religii z życia społecznego, zniesiono wszystkie hamulce wyzysku i krzywdy. Lichwa poczyna się szerzyć wszechwładnie. Zyski stały się monopolem znikomej garstki bogaczy.

Socjaliści szukają uzdrowienia choroby społecznej w zniesieniu własności prywatnej, upaństwowieniu jej i równomiernem rozłożeniu bogactwa narodowego na jednostki. W rzeczywistości ta teorja krzywdzi robotnika, przytem jest niesprawiedliwa i wywrotowa.

Pracując, każdy pragnie wzamian za pracę coś zdobyć, co będzie jego wyłączną własnością, a także da mu prawo dysponowania tą własnością. Oszczędzając może nabyć ziemię na własność, która będzie zarobkiem w innej postaci. Socjalizm uniemożliwia dowolne rozporządzanie zarobkiem, tem samem pogrąża pracownika w większą jeszcze niedolę.

Pogląd ten jest w sprzeczności z prawem przyrodzonem. Jedną z cech różniących człowieka od zwierząt jest właśnie zdolność zarządzania dobrami, które zadowalają naturę zmysłową, a wiele więcej jeszcze umysł, którego przedmiotem są między innemi rzeczy doczesne, ich przeróbka, zdobywanie, utrzymanie i racjonalne zawiadowanie niemi. Wreszcie są dobra doczesne także jednym ze środków zdobywania sobie dóbr wiecznych, dla których człowiek jest stworzony.

Przyroda dała w tym celu człowiekowi ziemię, iżby miał pierwiastek trwały i stały, który mu pozwala zaspokoić tę potrzebę.

Niech nikt nie mówi o opatrzności państwa, bo przecież ono jest późniejsze od człowieka, albo to, że Pan Bóg dał ludzkości świat na własność. Owszem dał, ale w tej myśli, żeby pilność ludzka i instytucje narodu zajęły się ich podziałem. Pośrednio zresztą każdy kawałek ziemi służy gromadzie,

bo niema takiego człowieka, któryby nie żywił się płodami rolnemi. Kto nie posiada ziemi, zastępuje ją pracą. Praca jest więc powszechnym środkiem spełniania potrzeb życiowych, czy ona się dokonywa na własnym gruncie, czy w innym jakim zawodzie.

Wniosek jasny, że własność prywatna jest zgodna z prawem natury.

Korzystając ze swoich zdolności człowiek przyswaja sobie plon ziemi, zostawiając na niej ślady swej pilności i nikomu nie wolno gwałcić jego prawa do tej ziemi jakimkolwiekby to było sposobem.

Dziwnie błądzą ci, którzy odmawiają prawa posiadania ziemi lub nieruchomości, bo pozbawiają człowieka, który na tym skrawku ziemi zostawił znój swoich wysiłków, owocu jego pracy. Toteż przekonania ogółu ludzkości zgodnie odrzucają tak zuchwałe a bezpodstawne twierdzenia socjalistów, o czem świadczy ustawodawstwo wszystkich krajów. Prawo Boże zakazuje pożądać cudzej własności.

Pozatem wolno każdemu obrać stan, w którym chce Bogu służyć, czy to w małżeństwie chrześcijańskiem, czy to w stanie bezżennym.

Obierając stan małżeński, mąż ma obowiązek wyżywienia i utrzymania rodziny, starania się o dobre wychowanie potomstwa i zapewnienia im odpowiedniego do swego położenia stanowiska w świecie. Rodzina tworzy więc jednostkę społeczną conajmniej tak ważną jak państwo, bo rodzina wyprzedza państwo logicznie i realnie.

Stąd widoczne jest zadanie państwa, by popierać wszystkie postulaty rodziny, a nie uniemożliwiać ich wykonania. Zwłaszcza powinno ono spieszyć z pomocą tym rodzinom, które własnym przemysłem nie mogą utrzymać się na powierzchni życia.

W końcu narzuca socjalizm całemu społeczeństwu nieznośne niewolnictwo, sprzeczne z naturalnem pragnieniem każdego człowieka, by wszędzie zostawić ślad osobistego piętna.

Z tych wszystkich względów należy socjalizm odrzucić jako system nawskroś zdrożny.

Nie biorąc pod uwagę religji, wogóle nie rozwiąże się zawikłanego zagadnienia naszej doby.

Oczywista, nie Kościół sam, ale społem z rządem, pracodawcami, z klasą zamożną i pracującą może tylko znaleźć rozwiązanie trudności, wszystkie te czynniki razem bez Kościoła także nie przyniosą ulgi w tej chorobie społecznej.

Nasamprzód należy usunąć chimerę równości, a pogodzić się z tem stanowiskiem społecznem, które się zajmuje. Nikt nie zniesie różnic istniejących między ludźmi w darach umysłowych i moralnych, różnic koniecznych zresztą dla obfitości różnych zadań, czynności i działalności ludzkich. Praca przed grzechem pierworodnym miała stanowić zajęcie przyjemne ludzi, po grzechu stało się ono bolesne.

Nie trzeba się łudzić, że będzie można kiedykolwiek uwolnić się od niedoli ludzkiej, którą sprowadził grzech na ziemię.

Przesądem jest, że klasa pracodawców jest urodzonym wrogiem klasy pracobiorców. Przeciwnie, dla całości życia potrzeba zgodnej współpracy wszystkich.

Cała ekonomja religji dąży do scalania a nie do rozbijania organizmu społecznego, przypominając obu stronom obopólne obowiązki: robotnik obowiązany jest do pracy sumiennej i lojalnej, pracodawca powinien w robotniku szanować godność ludzką i nadprzyrodzoną. Praca ręczna nie hańbi, ale zaszczyca. Pracodawca powinien dbać o interesy duchowe swych podwładnych. Naczelnem zadaniem pracodawcy, to wyznaczenie i wypłacenie każdemu słusznej płacy, chroniąc się od wyzysku sił roboczych.

Również powinien pracodawca strzec się wszelkich zamachów na oszczędności robotnika, które im są szczuplejsze, tem są świętsze.

Ujmować sprawy społeczne wyłącznie ze stanowiska doczesnego, to błąd, który się mści.

Właściwe życie rozpoczyna się dopiero po śmierci, a utrapienia tego życia doczesnego uczą nas zdobywać życie przyszłe. Mają one zatem wartość rzeczywistą, a nie są zjawiskiem tylko ujemnem.

Nie wolno zapominać o różnicy między słusznem posiadaniem i prawowitem używaniem. Nie jest ono bezwzględne,

o tyle, że każe ono udzielać zeń tym, którzy są w potrzebie.

Każdy powinien żyć odpowiednio do swego stanu, co ponadto pozostaje, powinien przeznaczać na ubogich.

Obowiązek ten nie wypływa ze sprawiedliwości, lecz z miłości. Dobroczynności nie można więc wymusić. Dyktuje ją duch Chrystusa, który się utożsamiał z ubogimi i wzgardzonymi, a wszystkiego polecił używać dla dobra współbraci.

Ubodzy niech zrozumieją, że ubóstwo nie jest hańbą, że sam Zbawiciel był z ich grona.

Prawdziwa wartość człowieka wynika z jego obyczajów, czyli z cnoty, która jest dostępniejsza ubogim niż bogatym. Stąd łatwo może ubogi przewyższyć bogatego wartością i godnością. Bogactwa wieczne rozdzieli Bóg-Sędzia według cnót, zdobytych w czasie ziemskiego pożycia.

Nowy wzgląd, ten mianowicie, że jesteśmy wszyscy dziećmi Boga i braćmi Chrystusa, że równomiernie wszystkim otwierają się skarby łask Bożych, zdolny jest rzucić pomost między warstwą posiadającą a warstwą pracującą. Kościół urzędem nauczycielskim uczy tych prawd, a spełniając urząd duszpasterski i kapłański, zaprawia do realizowania ich w życiu.

Wymownie świadczą o tem dzieje ery chrześcijańskiej. Zasady Chrystusowe i działalność duszpasterska Kościoła zdołała odnowić oblicze ziemi. Chrystus był sprawcą tych dobrodziejstw a zarazem celem. Jezeli dziś równie poważnie będziemy pojmować obowiązki chrześcijańskie, staniemy się świadkami równie błogosławionych skutków. Gdy społeczeństwo uświadomi sobie rację swego bytu, to też ujrzy szczęśliwą odmianę stosunków.

Zainteresowanie Kościoła nie tylko odnosi się do spraw duchowych, ale także do spraw doczesnych, jako związanych ze sprawami religijnemi. Mając władzę nad sumieniami, ma Kościół znakomity środek wpływania na życie praktyczne i gospodarcze. Ucząc cnoty sprawiedliwości, oszczędności, skromności, życzliwości, daje sposoby znakomite na różne niedomagania socjalne.

Szczególnie uwydatniła się ta cecha Kościoła w starożytności chrześcijańskiej. Wystarczy wspomnieć instytucję dja-

cone dobroczynności, przytułki niezliczone. Nic nie zdoła dorównać akcji charytatywnej, wynikającej z pobudek religijnych.

Niemniej powinny inne czynniki działać w kierunku ulżenia losowi upośledzonych, wychodząc z innych założeń.

Państwo powinno więc całokształt interesów skierować ku dobru powszechnemu.

Pomyślność narodu zależy od uczciwości obyczajów, od ładu i moralności, która powinna stać się regułą powszechną, od przestrzegania zasad religji i sprawiedliwości, równomiernego podziału wpływów i ciężarów, wymieniając tylko co najważniejsze. W miarę jak rośnie pomyślność całego państwa, tak też podniesie się powodzenie warstwy roboczej.

Ubodzy są obywatelami narówni z bogatymi, a ponieważ są liczniejsi, to też zdrowy rozsądek każe o nich pamiętać na pierwszem miejscu.

Bynajmniej nie mamy zamiaru znosić tem samem różnic, które istnieją między jednostkami kierującemi a podwładnemi. Tamtym powinni ci zawsze i należytą i niekłamaną okazywać uległość.

W dobrze rządzonem państwie powinien istnieć pewien zapas dóbr zewnętrznych, które są owocem pracy robotnika rolnego czy przemysłowego. Jeżeli więc bogactwo kraju jest dziełem rąk roboczych, to też sprawiedliwość wymaga, by się tymi twórcami bogactwa narodowego zaopiekować, a temsamem naród jeszcze przyśpieszy swój rozwój gospodarczy.

Kierownikom nawy państwowej przypomina się obowiązek dbania o całość i pomyślność państwa, nie naruszając przecież praw jednostki albo rodziny... Niech rządzą po Bożemu, skoro Bóg im w depozycie złożył cząstkę swej władzy.

Głównie o to chodzi, by ład i pokój panowały wszędy, wszelki gwałt jak strejki, gwałcenie sumień, rozbijanie rodziny, pomieszanie płci, obciążanie nadmierne, niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia znalazły we władzach państwowych obrońcę ochoczego.

Uszanowanie prawa sprawiedliwego powinno być celem władzy państwowej zwłaszcza w odniesieniu do słabych, bo silniejsi mniej potrzebują opieki.

Dodatkowo warto omówić kilka punktów mniej zasad-

niczych, a jednak doniosłych. W dzisiejszych czasach powinny ustawy zawarować w sposób osobliwy własność publiczną, a szerokie masy utrzymać w ramach obowiązku ich wiążącego.

Władza państwowa winna baczyć, by nie dochodziło do strejków, a raczej winna im zapobiegać.

Dobro duchowe powinno władzy państwowej także leżeć na sercu, bo dusza jest właściwą godnością człowieka. Tylko w dziedzinie duchowej ludzie są sobie równi. Dla duszy ludzkiej sam Bóg okazał najwyższe względy. Tembardziej człowiek sam nie może zrezygnować ze starań o własną duszę. Stąd potrzeba spoczynku niedzielnego, by móc pomyśleć o powodzeniu swej duszy.

Państwo powinno ustanowić ochronę pracy, któraby nie dopuszczała do zupełnego wyczerpywania sił ludzkich w niegodnych człowieka warunkach pracy. Powinna także unormować długość dnia pracy i odpowiednie przerwy. Im praca jest cięższa, tem też powinna być krótsza.

Ochrona pracy powinna uregulować pracę dzieci i kobiet.

Płaca powinna umożliwiać życie. Ma ona podwójny charakter czynu osobistego i koniecznego.

Z owoców czynu osobistego można dowoli zrezygnować. Charakter konieczności pracy nie pozwala jej regulować dowolnie, ale stosownie do potrzeb życia. Kto w płacy wyznaczonej robotnikowi, nie uwzględnia wymagań życiowych uzasadnionych, ten popełnia gwałt. Wysokość płacy najlepiej wyznaczy związek robotniczy.

Robotnik, który pobierać będzie płacę dość dobrą, by zaspokoić słuszne potrzeby rodziny, pocznie oszczędzać i z czasem zdobędzie drobną posiadłość. Tu znowu okazuje się potrzeba ochrony własności prywatnej, a zarazem możliwość bardziej równomiernego podziału dóbr i stopniowego, przybliżonego wyrównania różnic stanu posiadania.

Łatwo stwierdzić, że robotnik mający swój kawałek roli, będzie poważniejszym, sumienniejszym pracownikiem, a temsamem płodniejszym wytwórcą dobra narodowego.

Tą drogą wstrzyma się także ruch emigracyjny.

Jeden jest jednakże warunek, iżby władza państwowa własności prywatnej nie obarczała nadmiernemi ciężarami.

Organizacje bratniej pomocy, utrzymywane przez praco-

dawców razem z pracownikami, będą mogły zapobiec niedoli tej lub owej rodziny robotniczej, będą mogły wznosić schroniska dla młodzieży dla chorych i niedołężnych. Z radością powitać należy związki robotników i pracodawców, ujętych w formy chrześcijańskie.

Niezaradność jednostki prze ludzkość do organizowania się. Najdoskonalszą formą skupienia jest państwo. W jej granicach tworzą się organizacje mniej doskonale. Państwo nazywamy społecznością publiczną, tę znowu społecznościami prywatnemi.

W zasadzie państwo nie powinno gnębić tych zrzeszeń, owszem, powinno je popierać, o ile nie mają złych założeń. Tak społeczeństwo doskonałe, jak szczuplejsze grono zwane społecznością prywatną, wynika z naturalnej potrzeby człowieka — łączenia się.

Ze wszystkich organizacyj prywatnych, najwięcej chyba prawa do istnienia mają kongregacje, czyli zgromadzenia zakonne. Państwo tem mniej ma do nich prawa, że mają one cele religijne na oku i podlegają prawie wyłącznie władzy kościelnej. Tem większą nieprawością jest rozwiązywanie tych pobożnych zrzeszeń i konfiskowanie ich dóbr. Wśród organizacyj robotniczych mnożą się takie, któremi kierują jakieś podziemne sprężyny na zgubę ojczyzny i Kościoła.

Cześć wszystkim ludziom dobrej woli, którzy zagłębiają się w warunki życiowe szerokich kół robotniczych, studjują je i przykładają się do polubownego uzgodnienia punktu widzenia obu stron.

Cześć tym członkom duchowieństwa, którzy oddają życie temu zagadnieniu, i tym bogaczom, którzy stają w bratnim szeregu z robotnikami, oddając im serce i mienie swoje. Oby władze państwowe darzyły przychylnością wszystkie zespoły, utworzone pod hasłem porozumienia, nie mieszając się jednak do ich spraw wewnętrznych, bo żywotność wynika z zasady wewnętrznej a przygasa pod naciskiem, wykonywanym z zewnątrz.

Statuty tych organizacyj powinny być dość giętkie, praktycznie ujęte, dostosowane do miejscowych i czasowych warunków, by mogły przyczynić się do wzrostu dóbr cielesnych, duchowych i materjalnych. Pierwszorzędnym ich celem po-

winno być udoskonalenie moralne i religijne. Im więcej zapomina się o stronie moralno-religijnej człowieka w obozie przeciwnym, tem więcej trzeba o niej pamiętać w skupieniach katolickich.

Pouczenia religijno-moralne powinny stanowić stały punkt programu, równie ważny jak inne.

Jeżeli w dziedzinie wiary nastąpi łączność uświadomiona, to też i na innych płaszczyznach będzie można dojść do porozumienia.

Dalszym przedmiotem zainteresowania będzie wymiar sprawiedliwości tam, gdzie ona poczyna szwankować, zwłaszcza zaś zajęcie się nieszczęśliwemi wypadkami i rodzinami, w których zagościła choroba lub śmierć.

Korporacje katolickie, odznaczające się zawsze szerszym poglądem na sprawę, starać się będą o popieranie powszechnego dobrobytu.

Świetne wzory przeszłości katolickiej wskażą im drogę, którą pójść wypada.

Słuszność stanie prędzej czy później po stronie katolickiej, gdy ona kierować się będzie rozumem, oświeconym wiarą, wyżej stawi słuszność od korzyści, a przytem okaże się ruchliwa i skromna.

Ci, których uwiodły zwodnicze hasła organizacyj wolnomyślnych, przekonają się o krzywdzie, którą wyrządzili własnym duszom i sprawie Bożej, a powrócą do tem chętniejszej służby Bożej.

Tam zobaczyli ci zbłąkani katolicy dużo wewnętrznych niesnasek, dużo pogardy dla człowieka, dużo pustych frazesów, tu zobaczą trzeźwość życiową obok ducha miłości, serdeczności, sprawiedliwości.

Pośpiech jest nakazem chwili. Śpieszyć się trzeba tym, którzy są u steru państwa, bogaczom i pracodawcom, a także robotnikom, by sprawy nie zabagnić i zaprzepaścić.

Koła kościelne przyrzekają gotowość przyłożenia ręki do dzieła.

Najpewniej przyniesie ulgę tylko miłość chrześcijańska. (I Kor. 13, 4—7).

Błogosławieństwo apostolskie.

Ks. Dr. Stefan Abt.

Zagadnienie żydowskie.

Z pośród najważniejszych i najaktualniejszych zagadnień XX wieku, obok kryzysu gospodarczego, konfliktów międzynarodowych wywołanych imperjalizmem niemieckim, japońskim i włoskim, t. zw. kryzysu parlamentaryzmu i powstającego w wielu państwach systemu rządów absolutnych — wydobywa się na pierwszy plan również i zagadnienie żydowskie, które, jak zwykle w życiu zbiorowym, związane jest silnymi węzły— z poprzednio wymienionymi, występującymi równocześnie zagadnieniami.

Stwierdzić należy, że naród żydowski odegrał i odgrywa olbrzymią rolę w życiu zbiorowem narodów. Jest to naród bardzo stary, liczący 6000 lat, niezwykle ekskluzywny i oryginalny w swoich właściwościach psychiczno-rasowych i kulturalnych oraz w swoim dawnym posłannictwie religijnem. Około 1850 lat temu naród ten utracił swoje terytorjum i rozproszył się wśród wszystkich narodów ziemi. O ile dziwną była jego historja przed rozproszeniem, o tyle bodaj jeszcze dziwniejszą stała się po rozproszeniu. Wbrew normalnym prawom, stwierdzonym doświadczeniem historycznym, okazało się, że naród ten nie może ulec asymilacji. Istnieją jakieś przeszkody, które nie pozwalają mu en mase zespolić się z innemi narodami, na których terytorjum przebywa—w jedną całość psychiczną, społeczną i kulturalną.

Jak jemioła zaszczepiona na dębie, nie zrośnie się z nim w jedną całość, lecz żyć będzie swym życiem odrębnym, czerpiąc soki z dębu, pasożytując na nim, rozrastając się jego kosztem, tak samo mieszka Izrael na ziemiach swojego wygnania, prowadząc zupełnie odrębny i oryginalny tryb życia, zajmując się przeważnie pośrednictwem, tym najzyskowniejszym rodzajem zajęcia, dającem w jego ręce olbrzymią część złota całego świata.

Rewolucja francuska uwalnia ten przedsiębiorczy i żywotny naród z więzów ghetta i pozwala mu zużytkować swoje zdolności bez żadnych ograniczeń we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. To też wiek XVIII i XIX są największym tryumfem Izraela. Nie są jeszcze ukończone badania naukowe w celu ustalenia, w jakim stopniu żydzi przyczynili się do po-

wstania i zapanowania takich prądów, jak racjonalizmu, pozytywizmu, liberalizmu, a ściślej biorąc, w jaki sposób udało im się zniekształcić te prądy, nadać im charakter skrajny, złowrogi, antychrześcijański. Nie ulega wątpliwości, że żydzi przyczynili się w dużej mierze do zniekształcenia i zapanowania tych prądów, oni również są duchowymi ojcami ustroju kapitalistycznego i oni osiągnęli z niego największe zyski, stając się w końcu bankierami całego świata, wielkimi pośrednikami, handlarzami kredytu, królami giełdy. Niewątpliwie ustrój kapitalistyczny był ustrojem niezmiernie korzystnym dla żydów, korzystniejszym mógłby być dla nich chyba tylko ustrój komunistyczny.....

Nietylko w dziedzinie gospodarczej, lecz także w dziedzinie życia kulturalnego, społecznego i politycznego osiągnął Izrael od czasów rewolucji francuskiej — sukces niebywały. Potężne prądy antychrześcijańskie i indywidualistyczne, nadające koloryt Europie w. 18 i 19, były popierane przez tajne i jawne organizacje, których kierownictwo, jak wykazują najnowsze badania naukowe — spoczywało w rękach tego przedsiębiorczego narodu. Stąd też w ręce żydów dostały się powoli bardzo ważne węzły i tkanki współczesnego organizmu społecznego. Nie chcemy przez to powiedzieć, ze jedynie i wyłącznie żydzi byli twórcami i kierownikami rozwoju, czy też upadku współczesnej cywilizacji. Tak wielkiej roli nie chcemy im przypisywać. Oprócz nich działało szereg innych czynników. Nie ulega jednak wątpliwości, że oni odegrali, obok innych czynników bardzo wydatną rolę, cywilizacja i kultura żydowska wycisnęła znamienne piętno na całej współczesnej ludzkości, demoralizując ją w stopniu bardzo silnym.

Było to zwycięstwo bynajmniej nie platoniczne, gdyż pociągnęło za sobą opanowanie przez żydów licznych instytucyj życia gospodarczego, społecznego i politycznego, jak parlamenty, rządy, prasa, bankowość i t. d. Ostatnio także zawody wolne, czyli warstwa tak zwanej inteligencji, odgrywająca przodującą rolę w życiu kulturalnym narodów—stała się terenem ekspansji Izraela. Synowie kupców i handlarzy żydowskich z przerażającą szybkością stali się sędziami, adwokatami, lekarzami, profesorami, urzędnikami i t. d. Zdawało się, że nadchodzi już moment całkowitej hegemonji żydostwa, że zrealizują się do-

słownie zapowiedzi t. zw. „protokółów mędrców Syonu", mniejsza o to, czy autentycznych, ale bardzo trafnie i wnikliwie ujętych.

I w tym właśnie momencie nastąpiło załamanie i przesilenie. Wojna światowa była tą burzą, która oswietliła swymi błyskawicami wiele zagadnień i przyspieszyła swym potężnym uderzeniem wiele procesów życia zbiorowego.

Nastąpiło fatalne załamanie ustroju gospodarczo-społecznego, a wszak w powstaniu tego ustroju i w jego dekadencji (trudno bowiem mówić o jego rozwoju) żydostwo odegrało tak wydatną rolę. Obserwujemy również poważne rysy w liberalno-parlamentarnym ustroju politycznym, który w ciągu wieku XIX dzięki niektórym swoim właściwościom dawał żydom przewagę, a nawet w niektórych krajach zapewnił im panowanie. Równość wszystkich obywateli wobec prawa jest niewątpliwie w zasadzie słuszną i sprawiedliwą pod warunkiem jednakże, że zasada ta będzie stosowana w sposób życiowy i liczący się z odrębnymi właściwościami poszczególnych grup społecznych. Natomiast przy abstrakcyjnym i doktrynerskim jej zastosowaniu faktyczną przewagę w społeczeństwie uzyskują żywioły burżuazyjne i kapitalistyczne ze szkodą reszty społeczeństwa, a więc właśnie żydostwo, zaopatrzone w kapitał i zajmujące się zyskownym pośrednictwem i spekulacją. Państwo liberalne, oparte na powszechnym głosowaniu mas, które dają się niezmiernie łctwo opanować przez złoto i demagogję, państwo, w którym między jednostką, a władzą centralną niema miejsca na jakieś silniejsze związki stanowe, czy gospodarczo-społeczne — takie państwo było wymarzonym eldorado dla Izraela. Lepszą dla niego formą byłoby chyba tylko państwo rządzone absolutnie przez ...mędrców Syonu.

Otóż koncepcja państwa liberalnego załamuje się coraz bardziej, czego wyrazem są narazie najrozmaitsze próby dyktatury. Co będzie później — niewiadomo. Lecz w każdym razie stwierdzić można, że daje się zauważyć coraz silniejszy powrót do niektórych ideałów średniowiecza. Tu musimy potrącić o dziedzinę najważniejszych przeobrażeń, mianowicie— religijno-moralnych. Kościół katolicki, który w w. 18 i w pierwszej połowie 19-go musiał ograniczać swoją działalność prawie wyłącznie w sferze życia indywidualnego, zaczął odzyskiwać

swoje dawne wpływy w dziedzinie życia zbiorowego. Ludzkość usłyszała znowu potężne głosy, płynące z wyżyn Stolicy Apostolskiej, oparte na prawdzie odwiecznej, a głoszące, w jaki sposób należy zreferować społeczeństwo, jakie kształty należy nadać życiu gospodarczo-społecznemu, aby zapewnić panowanie sprawiedliwości.

Równocześnie w szeregu społeczeństwach wraz ze wzrostem uświadomienia narodowego podnosić się zaczęły głosy, ostrzegające przed niebezpieczeństwem inwazji inteligencji żydowskiej, zwłaszcza w tych krajach, gdzie inwazja ta wskutek dużego procentu ludności żydowskiej, nosi charakter masowy i grozi śmiertelnym niebezpieczeństwem kulturze i cywilizacji chrześcijańskiej i narodowej. Antysemityzm, który dotychczas nosił charakter prawie wyłącznie gospodarczy i opierał się np. u nas tylko na koncepcji bojkotu i stworzenia rodzimego handlu i przemysłu—rozszerzył dziś już znacznie swoje ramy i stał się również walką o czystość kultury i cywilizacji.

Jest rzeczą zupełnie jasną i empirycznie dowiedzioną, że Izrael, a zwłaszcza Izrael panujący gospodarczo i politycznie reprezentuje swój własny rodzaj kultury i cywilizacji, który niezwykle intensywnie stara się narzucić innym narodom, stosując przytem metody bardzo niebezpieczne, zmierzające do rozkładu kultury i więzi społecznej autochtonów. Zdawały sobie z tego sprawę ludy średniowiecza i kierujący nimi Kościół katolicki. Zastosowano wówczas wobec żydów metodę dla nich bardzo przykrą, lecz dla ludzkości bardzo pożyteczną i zbawienną, mianowicie wyobcowano żydów społecznie, kulturalnie, politycznie, a nawet do pewnego stopnia gospodarczo. Dla uniknięcia dwuznaczności stwierdzamy wyraźnie, że nie pochwalamy bynajmniej żadnych gwałtów, czy nadużyć, które mogły być tu i owdzie popełniane przeciwko żydom, natomiast musimy stwierdzić, że według posiadanych przez nas wiadomości, Kościół katolicki, najwyższy sprawdzian sprawiedliwości i moralności, tolerował wyodrębnienie żydów w ghetto i samej zasady ich wyodrębnienia od społeczności chrześcijańskich nie potępiał, uważając ją widocznie w tych warunkach za słuszną.

Rewolucja francuska dała żydom całkowite równouprawnienie, które wobec posiadania przez nich wielkich kapitałów

w nowoczesnych warunkach gospodarczo-społecznych — było dla nich właściwie przywilejem. Jak użyli tego przywileju — o tem mówi nam aż nadto dosadnie historja 19 w. zakończona współczesnym kryzysem gospodarczym, społecznym, moralnym i politycznym Europy i całego świata. Trudno powiedzieć by kryzys ten był w 100% dziełem żydów, natomiast nie ulega wątpliwości, że w dużej mierze do niego się przyczynili.

Wychodząc z tych założeń, musimy uznać za rzecz zupełnie naturalną, że od wojny światowej mnożą się fakty, wskazujące na wzrost nastrojów antyżydowskich wśród wszystkich prawie narodów. Objaw ten jest dowodem, że instynkt samozachowawczy społeczeństw chrześcijańskich zareagował na grożące niebezpieczeństwo. Do jakiego stopnia zmieniły się poglądy na kwestję żydowską—wskazują nam ostatnie wydarzenia w Niemczech, w kraju leżącym w środkowej Europie, gdzie stało się możliwe powstanie rządu, stuprocentowo antysemickiego, uważającego za główny punkt programu zupełne odsunięcie narodu żydowskiego od wszelkich wpływów w nauce, sztuce, literaturze, w życiu zawodowo gospodarczym i politycznym. Nie możemy pochwalać metod drastycznych i barbarzyńskich, używanych przez Hitlera, z drugiej jednak strony bezstronność nakazuje stwierdzić, że naród niemiecki posiada, tak, jak każdy inny naród prawo samodzielnego wytwarzania swojej kultury i cywilizacji, bez przymusowego współudziału narodu żydowskiego, jeżeli ten współudział uważa za niepożądany.

Stojąc na stanowisku zasad katolickich, nie możemy uznać zasady walki ras i nienawiści rasowej. Naród żydowski, ma jak każdy inny naród, prawo do życia i ekspansji. Prawo to jednak jest ograniczone analogicznymi prawami innych narodów. Nie wolno żadnemu narodowi prowadzić trybu życia nienormalnego i pasożytniczego, nie wolno przebywać na terytorjum innych narodów, eksploatować je pod względem gospodarczym i kulturalnym, demoralizować i wyniszczać ich więź moralną i społeczną i prowadzić ekspansję na terenie im tylko należnym, nie wolno uważać się za nadnaród, panujący nad wszystkimi narodami ziemi zapomocą złota i destrukcyjnego rozkładania ich siły i energji.

Przed ludzkością dzisiejszą staje problem pierwszorzęd-

nej wagi, nie mniej ważny od rozwiązania kryzysu gospodardarczego i ustroju politycznego państw, a także z tymi zagadnieniami związany—mn., w jaki sposób rozwiązać kwestję żydowską raz na zawsze zapomocą zmuszenia narodu żydowskiego do prowadzenia normalnego trybu życia. Niech znajdą sobie jakieś terytorjum i na nim zamieszkają, czerpiąc korzyści z własnej ziemi i z własnej pracy.

Zdajemy sobie sprawę, że rozwiązanie to nie jest łatwe do przeprowadzenia, tak, jak trudno byłoby dla jemioły, pasożytującej na dębie, gdyby ją wyrwano i zasadzono na zwykłej glebie. Jednak — trudno! Dęby chcą żyć i rozwijać się bez pasożyta, wobec tego niech jamioła zadowolni się tymi samymi warunkami rozwoju, co i dęby albo rozwinie się na zwykłej glebie, albo uschnie...

Oczywiście, rozwiązanie kwestji żydowskiej nie będzie sielanką. Rozwiązywanie takich problemów dziejowych połączone jest z wieloma konfliktami i cierpieniami. Nie chcemy bynajmniej zwiększać niepotrzebnie tych konfliktów i cierpień, musimy jednakże stwierdzić, że bliższa jest ciału koszula, niż sukmana, że pierwszym naszym obowiązkiem jest uwolnić nasz własny naród od trudności i cierpień, związanych z zagadnieniem żydowskim. Naród żydowski odznacza się tak wybitnymi właściwościami do ułatwiania sobie warunków życia, że zmuśmy go tylko do emigracji, a potrafi on znakomicie dać sobie radę i wypłynąć korzystnie na innym terytorjum.

Kwestja żydowska jest zagadnieniem całej ludzkości i najlepiej zostałaby rozwiązana przez porozumienie wszystkich narodów chrześcijańskich. W Polsce jednakże zagadnienie to występuje ze specjalną ostrością i dlatego wymaga szczególnego omówienia.

Stefan Kaczorowski.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Kryzys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad.

Kryzys gospodarczy, te dwa aż nadto znane, a tak wiele mówiące słowa, są dzisiaj na ustach każdego. Bo jakże nie

myśleć i nie mówić o tem, co się tak dotkliwie odczuwa na każdym kroku, co się przeżywa już nie jako bolączkę, nie jako niedomaganie jakiejś jednej warstwy społecznej, czy jednego państwa, ale wprost jako ciężką chorobę, której groźne objawy zaczęły występować z zastraszającą szybkością i siłą we wszystkich krajach tak Starego, jak i Nowego Świata. Nie oszczędzają one nikogo, przenikają do każdej dziedziny życia, do wszystkich klas i grup społecznych. Wszak i u nas przesilenie gospodarcze dotknęło zarówno miasto, jak i wieś, zarówno robotnika fabrycznego, jak i włościanina, zarówno przemysłowca i kupca, jak i obywatela ziemskiego, zarówno zawodowego inteligenta, jak i prostego rzemieślnika. A objawy tego przesilenia, to powszechne zubożeenie ludności, a przez to znaczne zmniejszenie konsumpcji — i masowe bezrobocie wywołujące nędzę, której nieuniknionym skutkiem jest rozstrój gospodarczy, społeczny i moralny.

Ale choć wszyscy odczuwamy bolesne skutki kryzysu, to jednak naogół mało wiemy o jego zasadniczych przyczynach, nie orjentujemy się dostatecznie ani w związanych z nim zagadnieniach, ani w ustosunkowaniu się do nich Kościoła. Książka ks. Jana Piwowarczyka*) wypełnia pod tym względem lukę w naszej literaturze. Opierając się na wspaniałej Encyklice Piusa XI „Quadragesimo anno", oraz na pracach pisarzy katolickich, poddaje ona analizie szereg zasadniczych problemów społeczno-gospodarczych, rozpatrując je ze ścisłą, naukową bezstronnością, a oświetlając pod kątem patrzenia doktryny Kościoła.

Dla zrozumienia istoty jakiejś choroby nie wystarcza nigdy poznanie jedynie jej objawów, konieczną jest również znajomość ustroju organizmu dotkniętego tem niedomaganiem, oraz stwierdzenie przyczyn wywołujących w nim zaburzenia. Dlatego to, chcąc wniknąć w istotę obecnego przesilenia, musimy zdać sobie sprawę i z charakterystycznych cech współczesnego nam życia społeczno-gospodarczego i z ich genezy, co też czyni autor w pierwszym rozdziale swej pracy. Zadanie to nie jest łatwe, gdyż w naszych czasach bardziej niż

*) Ks. Jan Piwowarczyk Kryzys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad.

kiedykolwiek ulega życie fluktuacjom, a mając przytem za sobą burzliwą drogę rozwoju, zawiera niejedną sprzeczność i dysharmonję.

Taka zasadnicza, uderzająca sprzeczność widoczna jest we współczesnym ustroju społecznym pomiędzy jego formą i treścią, jak to zwięźle określił autor, mówiąc: „z ciała solidaryzmu, z ducha indywidualizmu".—Istotnie, choć nasza epoka wydaje się pozornie niezwykle uspołecznioną, będąc wiekiem najróżnorodniejszych związków zawodowych, korporacyj, syndykatów, karteli, to jednak baczniejsze przyjrzenie się życiu tych organizacyj wykazuje, że cele ich są raczej negatywne, aniżeli pozytywne, to jest, że stawiają sobie za zadanie przedewszystkiem obronę własnych klasowych, czy grupowych interesów, a nie zgodną współpracę dla dobra ogółu — służą więc raczej walce, aniżeli pokojowi. I nic dziwnego — wszak współczesne organizacje społeczne zaczęły wyrastać w połowie XIX wieku, po kilkudziesięcioletniem panowaniu wybujałego, zaszczepionego przez J.J. Rousseau indywidualizmu, który doprowadził stopniowo do zupełnego rozbicia i zatomizowania społeczeństw. To też zbudowane na zanarchizowanem podłożu, pozbawionem uznawanego dawniej autorytetu Kościoła, wszystkie te instytucje przesiąknięte są nadal indywidualizmem otrzymanym w spadku po minionej epoce z tą jedynie różnicą, że nie jest on dzisiaj jednostkowym, ale grupowym. Przerost indywidualizmu społecznego doprowadził w dziedzinie gospodarczej do zgubnego liberalizmu, do hołdowania zasadzie „wolnej konkurencji", co, jak mówi autor: „w zakresie jego statyki spowodowało zgubne przeciwieństwo między kapitałem i pracą, a jego kinetykę zanarchizowało przez danie swobody dążności do zysku".

Taki stan rzeczy musiał doprowadzić do walki pomiędzy przedstawicielami kapitału, czyli t. zw. „burżuazją" i przedstawicielami pracy, czyli warstwą proletarjatu. Walki zaś społeczno-gospodarcze, stając się niezbitym dowodem poważnych braków samego ustroju, wywołały oczywiście krytykę, która zrodzona jako życiowa samoobrona pokrzywdzonych mas robotniczych, przeniosła się wkrótce na teren nauki. Nie należy jednak sądzić, iż jedynymi krytykami byli w tych sprawach twórcy i zwolennicy socjalizmu. Przeciwnie, po-

cząwszy od XIX w. odzywały się i odzywają liczne i nieraz bardzo mocne i stanowcze głosy prasy i nauki katolickiej, oczekujących wypowiedzenia się Stolicy Apostolskiej. Odpowiedzi na to powszechne życzenie było kilka, lecz najwybitniejszą, jak wiemy, encyklika Leona XIII „Rerum novarum" („o sprawie robotniczej"). Przyniosła ona szereg cennych wskazówek i wyjaśnień w dziedzinie społeczno-gospodarczej, staje się bodźcem do dalszych badań i rozważań.

Wiek XX nietylko nie przyniósł światu rozwiązania spraw socjalno-ekonomicznych, ale je jeszcze powikłał, pogłębiając antagonizmy pomiędzy ludźmi należącymi do różnych warstw, grup i zawodów. Zagadnienia te są bowiem bardzo trudne i skomplikowane. To też nawet w obrębie intelektualnego świata katolickiego zarysowały się widoczne różnice w poglądach na tak zasadnicze sprawy, jak własność, praca, władza państwowa i t. d.

I znów wypowiedzenie się papieża stało się koniecznością życiową. Pius XI uczynił więc zadość potrzebie chwili wydając w 1931 r., to jest w 40-tą rocznicę ukazania się enc. „Rerum Novarum", swoją sławną dzisiaj encyklikę „Quadragesimo anno" czyli „O odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do prawa ewangelicznego". Poruszył w niej papież z niezwykłą śmiałością, lecz jednocześnie umiarem aktualne problemy związane ze współczesnem przesileniem. Mówiąc słowami autora niniejszej pracy „Pius XI wskazuje w niej na braki i choroby obecnego ustroju i podaje lekarstwa, plan reformy".

Wszystkie poruszane w encyklice zagadnienia można podzielić na trzy zasadnicze grupy; grupę gospodarczą poruszającą sprawę podziału bogactw materjalnych, grupę prawną omawiającą organizację życia społecznego i grupę problemów moralnych, czyli koniecznej „reformy urządzeń i poprawy obyczajów", a tem samem i środków umożliwiających jej przeprowadzenie.

Można powiedzieć, że zagadnienie moralności ustroju, jak również moralności niezbędnych do reformy środków jest punktem centralnym, osią, a jeszcze właściwiej duszą katolickiego punktu patrzenia na te wszystkie sprawy. Ten ka-

tolicki punkt widzenia staje się czytelnikowi jasny po przeczytaniu 2-go rozdziału omawianej przez nas pracy.

Przedewszystkiem podkreśla w nim autor, że w szeregu encyklik i orzeczeń papieskich i biskupich, jakie zostały ogłoszone światu katolickiemu po przez długie dziesiątki lat ostatnich stuleci aż po dzień dzisiejszy, Kościół, mówiąc słowami Piusa XI, zabiera zawsze głos „nie tam, gdzie chodzi o techniczne zagadnienia, ale tam, gdzie chodzi o sprawy moralne". Do tego ma zaś nietylko prawo, ale obowiązek. A dalej mówi już sam autor „jeśli zabiera (Kościół) głos, to nie przeciw tym formom ustroju jako takim, ale przeciwko nadużyciom tych form do celów niemoralnych". Dlatego to, jeśli chodzi np. o problem „posiadania" kościół nie potępia ani zasady indywidualnego, ani kolektywnego posiadania, gdyż „Określenie własności poszczególnych jednostek zostawił Bóg przemyślności ludzi i urządzeniom narodów (Leon XIII: Rerum novarum"). To samo stosuje się do zagadnienia „płacy". Przedstawiciele Kościoła wypowiadają się jedynie „aby obronić lub przywrócić moralną zasadę, która została naruszona".

Na czem-że polega ta „moralna zasada" w życiu jednostek i społeczeństw? — na poszanowaniu norm prawnych", na które składają się prawo chrześcijańskie opierające się odwiecznie i niewzruszenie na normach prawa naturalnego. Podstawą moralności prawno-naturalnej jest sprawiedliwość. Wychodząc z założenia, że każda jednostka posiadając prawo do życia, ma eo ipso prawo do posiadania środków umożliwiających jej istnienie i rozwój, i stosując tę-że zasadę do społeczeństwa ludzkiego jako do „jedności moralnej", możemy powiedzieć, że „sprawiedliwym zatem będzie ten ustrój, który gwarantuje równocześnie jednostkom (wzgl. nuturalnym społecznościom jednostek, jak rodzina i naród) i społeczeństwu (jak państwu, wzgl. większym zbiorowościom, ludzkości), prawa naturalne do życia i do rozwoju, osiągnięcie celów wyznaczonych w boskim planie ludzkości".

Jednak moralność chrześcijańska, choć opiera się na prawie naturalnem, wznosi się wyżej i uzupełnia zasadę „sprawiedliwości" zasadą „miłości". Ta miłość chrześcijańska nie jest równoznaczna z „miłosierdziem", ale pokrywa się raczej w pewnym sensie z pojęciem „braterskości", obejmującej mi-

łością i przyjaźnią nietylko „biednych", nietylko rodzinę, ale po przez społeczeństwa i narody i całą ludzkość. Ale słusznie zwraca papież uwagę, że „miłość nie może zastąpić sprawiedliwości". Dlatego to zdaniem autora, fakt, że w obu wymienionych encyklikach domagają się papieże przedewszystkiem przywrócenia „sprawiedliwości naturalnej", a nie chrześcijańskiej miłości bliźniego, dowodzi jasno, iż dzisiejsze społeczeństwa „już nie chrześcijańskiego, ale nawet pogańskiego ideału moralności, moralności naturalnej poziomu, nie dosięgają".

Z powyżej przytoczonych rozważań wynikają trzy zasadnicze wnioski, a mianowicie: 1) odnośnie do zagadnień natury moralnej możemy powiedzieć, że moralnym będzie taki ustrój, który opiera się na Bogu i na Jego prawie; 2) jeśli chodzi o problem gospodarczy, to sprowadza się on do „zagadnienia podziału bogactw materjalnych", czyli, mówiąc krótko, polega na „uwłaszczeniu mas, jako na reformie obecnej struktury życia gospodarczego"; 3) co zaś dotyczy zagadnień prawno-społecznych, to polegają one na wprowadzeniu w życie „idei organizacyjnej", t. j. na „stworzeniu ustroju" opartego na poważnym autorytecie.

Z tych trzech wyodrębnionych problemów, problem moralny jest dla reformy ustroju najważniejszy. To też Pius XI poświęca mu w swej encyklice wiele miejsca. Obdarzony silnem poczuciem rzeczywistości, dzisiejszy Ojciec święty nie ogranicza się do teoretycznego postawienia zagadnienia, ale wskazuje środki zaradcze najzupełniej praktycznej natury. Podkreślając, że „odrodzenie moralne" społeczeństwa jest pierwszym warunkiem „odnowienia ustroju", a drugim niemniej ważnym „reforma urządzeń", wskazuje na to, że pierwszy warunek winien zostać wypełniony przez Kościół, jako instytucję, która uczy prawd Bożych i wychowuje człowieka, drugi zaś warunek przez państwo, choć zaznacza, iż odrodzenie moralne powinno wyprzedzać działalność państwa, przygotowując ludzi do zrozumienia i przyjęcia reformy.

Trzeci rozdział swej książki poświęcił autor zagadnieniom gospodarczym, a mianowicie wysuniętemu przez Piusa XI problemowi „uwłaszczenia mas". Stanowisko papieża jest pod tym względem bardzo postępowe, choć jednocześnie pełne umiaru, jaki jest cechą umysłów głębokich i dojrzałych.

Wychodząc z założenia, że taki stan rzeczy, w którym społeczeństwa posiadają z jednej strony „ogrom proletarjatu", a z drugiej „przepotężne fortuny jakiejś garstki nad miarę bogatych ludzi", jest stanem nietylko nienaturalnym i chorobliwym, ale wręcz niebezpiecznym, stwierdza z całą stanowczością, że utrzymywanie i popieranie takich stosunków „przewrotowi i ruinie społecznej toruje drogę". Głęboko w serca katolików powinny też zapaść słowa Ojca świętego, w których zwraca się do wszystkich „nad miarę bogatych" ze słusznym zarzutem, iż „nadużywając religji samej i pragnąc jej powagą pokryć niecne swe praktyki... zawinili, że na Kościół bez jego winy padło podejrzenie, iż sprzyja bogatym i nie ma serca dla wydziedziczonych tego świata..."

Katolicka myśl społeczna sprzeciwiała się zresztą zawsze nadmiernemu gromadzeniu bogactw w rękach jednostek, uważając to za „grzech" przeciwko prawu naturalnemu i moralności chrześcijańskiej. Ten punkt widzenia odnajdujemy już w „Summie Teologicznej" św. Tomasza z Akwinu, choć właściwie zagadnienie „uwłaszczenia mas" wyłoniło się dopiero w XIX w., a orzeczenia przedstawicieli Kościoła świadczą wyraźnie o tem, że głos Piusa XI jest jak gdyby syntezą poglądów i wskazań poszczególnych katolickich uczonych i działaczy społecznych, pośród których wznosi się głos Leona XIII. W enc. „Rerum novarum" czytamy bowiem jasno sformułowane zdanie „że ideałem, ku któremu społeczeństwa zmierzać winny, jest taki stan rzeczy, by każdy pracownik mógł z czasem dojść do skromnego mienia".

Uwłaszczenie mas uważa też Kościół za konieczność życiową zarówno ze względu na dobro jednostek, jak i składających się z nich społeczeństw. Jak już mówiliśmy, racja bytu tego problemu znajduje swe uzasadnienie przedewszystkiem w prawie naturalnem i na nakazie „sprawiedliwości", nie mówiąc już naturalnie o wymaganiach i obowiązkach, jakie nakłada na człowieka moralność chrześcijańska ze swym nakazem „miłości bliźniego". Dlatego też i ustrój społeczny nie oparty na tych dwuch postulatach jest niemoralny i wymaga reformy.

A jakież są możliwości i plany tej reformy? Otóż podkreślamy tu słowa autora, iż „Kościół nie ma kompetencji

występowania z własnym w tych sprawach programem; jest to rzecz techniki, nie moralności". Ale, choć Kościół jako „urząd nauczycielski" nie wysuwa nigdy gotowego programu reformy, to jednak nietylko nie zabrania, ale zaleca swym odpowiednio przygotowanym członkom podejmowania prób rozwiązania tych trudnych i złożonych zagadnień. To też, jakkolwiek nie posiadamy dotąd jednolitego, wykończonego programu nauki katolickiej w sprawie poprawy bytu szerokich mas, to przyczynków i prób jest wiele. Niesposób w ramach sprawozdania przytoczyć opinje poszczególnych katolickich autorów — zaznaczamy więc jedynie, iż obracają się one dokoła idei parcelacji wielkich własności ziemskich, jeśli chodzi o proletarjat rolny, dokoła zaś idei „własności kolektywnej", „udziału w zyskach" i „akcjonarjatu pracy" (czyli udziału we własności przedsiębiorstwa przez zakupywanie akcyj), jeśli chodzi o masy robotnicze.

Tak, czy inaczej, należy tylko pamiętać że Kościół przeciwstawia się używaniu w tej walce z dzisiejszym stanem rzeczy, środków gwałtownych, rewolucyjnych również niebezpiecznych, niesprawiedliwych i zgubnych. Należy tu zaznaczyć, że jako konieczny, pierwszy warunek rozpoczęcia akcji reformatorskiej, wysuwa Pius XI zasadę „płacy sprawiedliwej", która powoli doprowadzi do wyrównania zbyt jaskrawych różnic majątkowych i że tylko wówczas „porządek publiczny, pokój i zgodę wśród społeczności ludzkiej można będzie przeciw burzycielom obronić".

Porządek, pokój i zgoda mogą panować tylko w społeczeństwach należycie zorganizowanych. To też problem prawno-społeczny, czyli problem organizacyj—społeczeństw omawia autor oddzielnie w czwartym rozdziale swej pracy, opierając się w dalszym ciągu na enc. Piusa XI.

Jak już wiemy, główną przyczynę współczesnej dezorganizacji społecznej widzi papież w wybujałym indywidualizmie społecznym, zaznaczając jego trzy fatalne skutki: 1) po-pierwsze atomizację, rozdrobnienie, rozbicie społeczeństwa pomimo pozornego „przerostu organizacyj", 2) po-drugie wywołaną tym stanem rzeczy zbytnią ingerencję państwa narzucającego z konieczności swój autorytet, a wreszcie 3) po-trzecie „zanik zasady organizacyjnej w życiu gospodarczem", którą zastąpio-

no „wolną konkurencją". Ponieważ jednak „wolna konkurencja" nie jest właściwie zasadą, lecz raczej przyzwoleniem na walkę, dającą naturalnie przewagę silniejszemu, więc też wkrótce, jak pisze Pius XI „miejsce wolnej konkurencji zajęła w ostatnich czasach supremacja gospodarcza („dyktatura finansjery")", gnębiąca dzisiejszą ludzkość. To też zdaniem papieża reformę należałoby zacząć od zastąpienia „walki klas" „współpracą stanów" i „ustrojem korporacyjnym".

Co rozumie jednak Ojciec święty pod nazwą „stan" i „ustrój korporacyjny"? Myśl swoją wypowiada On wyraźnie, mówiąc: „niech członkowie jednego rzemiosła, czy zawodu, utworzą—w celu gospodarczym lub innym—związki, czyli korporacje", a autor dalej wyjaśnia „korporacje zaś szeregu zawodów zbliżonych do siebie podobieństwem wykonywanej funkcji społecznej tworzyłyby „stan".

Te „stany", będąc nawskroś związkami zawodowemi nie wykluczałyby „klas" społecznych opartych przedewszystkiem na różnicach w wielkości posiadanego majątku, ale niezależnie od nich dążyłyby do zjednoczenia, zorganizowania społeczeństwa.

Zagadnienie ustroju korporacyjnego i stanowego nie występuje po raz pierwszy we wspomnianej encykl. Piusa XI, lecz posiada za sobą już całą historję rozwoju i bogatą literaturę w Anglji, Francji, w Niemczech, nie mówiąc już naturalnie o próbie włoskiego faszyzmu zrealizowania w życiu tego ustroju. Nie przemilczał tej próby i Pius XI podnosząc z jednej strony jego cechy dodatnie, lecz zarzucając mu jednocześnie iż hamuje samodzielność społeczeństwa, wprowadza do instytucyj zbytni biurokratyzm, a ustrojem korporacyjnym posługuje się w celach politycznych.

Dobiegamy do końca tej pożytecznej i ciekawej pracy, dającej nam na ostatnich kartach krótką syntezę wydobytą ze wszystkich powyższych rozważań. A więc powiemy, że najogólniejszemi objawami kryzysu jest: 1) nędza szerokich warstw — wywołana tak bezrobociem, jak i niesprawiedliwą płacą, 2) i coraz ostrzejsza walka klas społecznych. Źródłami dzisiejszego przesilenia będą: 1) wolna konkurencja pozwalająca na skupianie bogactw w rękach jednostek, 2) zbytni in-

dywidualizm, który doprowadził do zatomizowania społeczeństw, 3) lekceważenie w życiu norm moralności prawnej—naturalnej i moralności chrześcijańskiej.

Znając objawy i źródła kryzysu możemy stwierdzić, iż posiada on charakter nietylko konjunkturalny, t. j. zależny od czynników zewnętrznych i chwilowych, lecz strukturalny, t. j. wywołany wadami i niedociągnięciami samego ustroju. Dlatego też środkami zaradczemi mogą być tylko świadomie i celowo przeprowadzone reformy, a mianowicie: uwłaszczenie mas i zorganizowanie społeczeństw.

Katolicki punkt patrzenia na kryzys i na związanie z nim zagadnienia cechuje wielki umiar. Zachowuje on „złoty środek" pomiędzy skrajnym socjalizmem i skrajnym liberalizmem gospodarczym. Kładzie przytem najgłówniejszy nacisk na przestrzeganie norm normalnych, sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, gdyż jak mówi jeden z katolickich autorów „Poza tem wszystko będzie bezkuteczne".

Dr. Marja Wróblewska.

Apologja Miłosierdzia.

Nie będę tu pisał o „ostatniej nowości". Książka, którą chcę omówić ukazała się na półkach księgarskich już rok temu. Czytałem ją niedługo po wydaniu. Dlaczego zaraz o niej nie pisałem? Czekałem na innych. Interesowało mię bardzo, jakiego przyjęcia dozna w naszych sferach rewelacyjna książka sławnego i dobrego pisarza, która poruszyła zagadnienia tak żywo nas obchodzące. Zdawało mi się, że obóz katolicki, rozporządzający przynajmniej kilkoma dość tęgiemi piórami pochwyci w lot okazję przyklaśnięcia owocnemu wysiłkowi znanego powszechnie twórcy, że przyjmie z otwartemi ramionami jego dzieło wyrywające się z szablonu raczej obojętnych dla katolicyzmu i małowartościowych w gruncie rzeczy — dzieło, które odważnemi, wielkiemi krokami wkracza na teren najistotniejszego czynnika naszej religji: miłości społecznej. Taka dodatnia krytyka narzucała się przecież wprost jako obowiązek względem autora, wywierającego swój wpływ na społe-

czeństwo, choćby tylko ze względu na dodanie mu bodźca do dalszej pracy w podobnym kierunku. Przyzwoitość pewna i mądrość wymagała „zachęcającego gestu“.

Jednak u nas w Polsce obóz katolicki na pewnych szańcach śpi. Śpi i chrapie tak mocno, że żadna bomba nie może go obudzić. Zresztą — nic dziwnego — na śpiączkę wszak trzeba lekarstwa od wewnątrz.

Jednak, choć trochę późno, czuję się w obowiązku, mimo milczenia prasy katolickiej i właśnie z powodu tego milczenia, omówić pokrótce książkę p. Kornela Makuszyńskiego p. t. „Człowiek znaleziony w nocy“ w osobnym artykule.

Z większą śmiałością to czynię teraz, gdy z pewnej perspektywy można już ją oceniać praktycznie, w związku ze skutkami jakie wywiera, abstrahując od fachowej, literackiej krytyki, która już swoje słowo wypowiedziała, choć gdzieindziej.

A muszę stwierdzić, że dawałem swojego czasu tę książkę ludziom obcym zupełnie dla wszelkiej wzniosłości, których tylko beztroskie i atrahujące nazwisko autora zmusiło do przeczytania owej powieści, co mimo wesołych podrygów poważnie wkracza w dominium sacrae caritatis. Talent zaś, nigdy od wpływu swego nie uwalnia czytelnika. I wpływ ten — wysoce dodatni miałem możność obserwować.

A więc — Pan Kornel — wesołek, specjalista od humoru różnorakiego, a od lat kilku ze szczególną pasją ćwiczący się w humorze szubienicznym, i trzeba przyznać, z największemi tu sukcesami, pan Kornel „sfachowiony" Falstaff-Zagłoba, wyginający karkołomnie, we wszystkich kierunkach swój l'esprit de bas a loi — aż do niemożliwości, aż do powtórki, aż do sceptycyzmu, — pan Kornel poczciwy, fikający ku uciesze publiczności wprawne koziołki na łączce winobarwnej, choć nie bardzo podlewanej (chyba winem) — ów podtatusiały, z dzieciakami obecnie brykający pan Kornel — fiknął nagle potężnego kozła, który go niespodzianie przeniósł na wyniosły i bardzo kamienisty teren. Należy się mistrzowi uznanie, że nie potłukł sobie kości.

„Człowiek znaleziony w nocy" — odcina się zupełnie od dotychczasowej twórczości autora „Wycinanek". Tu niema

już błazeństwa. Tu się rozmawia poważnie. Nie chce się wprost wierzyć, żeby Makuszyński na taki ton się zdobył po tylu latach „bałakania". Nie dlatego, żebyśmy zapomnieli o jego młodości górne chmurnej, tylko dlatego, że on o niej zapomniał. Od „Pere ı wieprzy" — do „Awantur arabskich" bezkarnie się nie przechodzi.

Krótko mówiąc, Makuszyński napisał Apologję Miłosierdzia, i to, mimo braku kropki nad „i" (może umyślnego) — miłosierdzia chrześcijańskiego. Gdyż bez milczącego choćby uznania Chrystusa i Królestwa Niebieskiego, nie można znaleźć uzasadnienia dla tego wylewu miłosierdzia współczucia dla nędzy, które przepływa niespokojną falą przez karty „Człowieka znalezionego w nocy".

„Skąd mu to przyszło?" Nie sądzę, żeby p. Makuszyński przeżył jakiś wewnętrzny przełom. Nic nie wskazuje na to w późniejszych utworach.

Pomiędzy jego chichoczącą twórczością, a książką omawianą musi więc istnieć jakiś pomost. Tym pomostem będzie chyba nie co innego — tylko sedno jego uzewnętrznień — śmiech.

Nie zapominajmy, że śmiech jest oznaką inteligencji (może być i głupoty, ale pojęcia głupoty nie można wytłomaczyć bez pojęcia inteligencji. Głupota jest tylko inteligencją skażoną, dlatego wół nie może być głupi i nie może się również śmiać), że scholastycy definiowali człowieka: homo est animal risibile.

A tak wielki mędrzec katolicki, jak Ernest Hello powiedział, że śmiech jest obrazem Syna Bożego. Śmiech jest rzeczywiście utajonym sposobem reagowania na Prawdę. Częstokroć kryje on głęboką mądrość. Bezwątpienia, brawurowy śmiech p. Kornela krył snać głęboką mądrość. Mądrość ta wyjrzała i zaczęła snuć opowieść o barwach Ewangelji. Oto jej treść, podana naturalnie w wielkim skrócie.

Poeta Staliński wraca do swej willi w przyszłościowych dzielnicach Warszawy. W domu komfort już jest. Ale na ulicach brak chodników. Jednak jest lampa. I z za lampy wyłania się postać, która śpiewnym, niewinnym, bezcielesnym głosem pyta: — „która godzina"? — Rzezimieszek, czyhający

na zegarek? Staliński obmacuje rewolwer w kieszeni. Oczy jego tną ciemność, szukając twarzy pytającego. Spotkały widać wzrok, bardziej odczuty, niż dojrzany, bo zegarek znalazł się na ręku i godzina również.

— Ach, dopiero pierwsza... Nie była to godzina, oczekiwana przez przechodnia. Dlaczego? Bo dopiero o drugiej schodzi ostatni posterunek i można przekraść się do opuszczonego ogrodu, gdzie istnieje podgwiezdne legowisko. Na tyle szczerości, szczerością odpowie Staliński. Światowcy jeszcze nie zepsuci, poeci mają takie upusty serca. Staliński zaprosił nieznajomego do siebie. I zaczęła się dziwna rozmowa.

— Ach to pan jest tym znanym poetą?

— A pan?

— Wybaczy pan... sercem odpowiem za serce, ale nazwisko muszę zataić. Imię moje Juljusz... czy to nie wystarczy?

— Dobrze, będzie pan Płońskim, bohaterem mojej powieści. Zaimprowizowany Płoński siadł w gabinetowym fotelu z lękiem, by go sobą nie zabrudzić. Był to człowiek stary, ale dziwnie pogodny. Opowiadał o złotej młodości, podróżach, utracjuszostwie, o wykształceniu i niezaradności, egoizmie swym i swawoli — wreszcie o nędzy, jaka nań spadła. Myślał, że takiemu, jak on — winni pomóc. Zrazu dawali, później uciekali. Staczał się, aż wśród najniższej kompanji zobaczył takie ohydy, że wolał najskrajniejszą nędzę, niż zło. Nie, jednak zła nie chce. Odnalazł się więc wśród nieszczęśliwych, wśród tych nędzarzy, co żyjąc nadzieją z innymi się dzielą. Trzebaby przytoczyć tu owe piękne słowa, wypowiedziane ku chwale ubóstwa, przypominające Leona Bloy z jego „La femme pauvre".

„Oprzytomnienie, ucieczka od zła, ukochanie ubóstwa i to przewartościowanie wartości, to ewangeliczne zwycięstwo ducha nad materją opromieniało Juljusza, jakiegoś wielkiego, sądząc z rysów i wyrażeń, arystokratę, który mimo strasznego zbiedzenia mówił wszystkiemi językami i przytaczał w rozmowie sławne nazwiska. Żyjąc w najstraszniejszej nędzy innych zaczął ratować. I przyszła radość, której świat nie daje.

Staliński patrzał, niedowierzał, zachwycał się i rozruszał, zwolna zaczynając się poddawać urokowi. Spojrzał na swoje biurko zasłane kuns.'ownemi, cyzelowanemi wierszami, na kwiaty, na wygody ;ego życia i zmarszczki swego serca. Chciał coś uczynić.

— Może wina? — Bo cóż jest u poety. Radosny nędzarz przyjął je z rozkoszą. Wszystko bowiem było dlań nic nie warte i każda rzecz nieskończenie warta. Każde stworzenie widział w jakimś blasku".

Nie będę opisywał nowych uczynków miłosierdzia Stalińskiego, ani tego, jak przyoblekał nędzarza w swoje własne szaty. Streszczać pierwszych stron tej książki nie sposób. Trzeba to wyczytać. Juljusz został na zawsze u poety, stał się jego przyjacielem, świeckim spowiednikiem, ojcem duchownym. Podbił też niebawem grubą panią Masłowską, ongiś służącą matki Stalińskiego, dziś przychodnią gospodynię syna. Była to niezadowolona w potrzebach tkliwości żona swego męża, zrana zakrystjana, a wieczorem wiecującego komunisty.

Gdy Juljusz zrozumiał, że będzie miał w niej sojusznika, z potulnego, zawstydzonego, nieco już odchuchanego i mentorską ręką reżyserowanego neo-burżuja wnet wylazł niepoprawny amator ubóstwa. Już teraz miał dach nad głową. Ale cześć, jaką powziął dla oblubienicy św. Franciszka, dla świętej Pani Biedy, musiała się wyładować żywiołowem, niepohamowanem, brawurowem — Miłosierdziem.

Zaczęło się od przenocowania dwojga maleństw na poddaszu i od złamania pierwszego gniewu Stalińskiego. Niedługo wykwintny poeta pali swoje wierszydła i musi iść za Juljuszem w otchłanie nędzy. Trudno opisywać te wszystkie środowiska, jakie razem ze swoim protegowanym, a już ojcem duchownym przebiegł. Bogata w tym miejscu fabuła jasno splata się z serdecznem odczuciem ludzkiego nieszczęścia i chęcią niesienia mu pomocy. Nie tryska z tych opisów „brud, smród, głód i obraza boska" — ale nieoceniona godność duszy ludzkiej wewnątrz każdego, najbardziej niechlujnego łachmana mieszkająca. I to jest głębokie, chrześcijańskie podłoże książki Makuszyńskiego. Staliński ze snoba-literata przeradza się w apostoła miłości społecznej, u boku Jul-

jusza zdegenerowanego arystokraty, którego ubóstwo i praca dla bliźnich zamieniły na człowieka czynu, kapłana miłosierdzia. Jest w tej postaci wzniosła świętość – symbol praktycznego anielstwa.

Ginie on, jak bohater na polu bitwy. Przenosząc przez jezdnię chore dziecko, został przejechany przez samochód. Autor kończy swe dzieło prośbą o „Zdrowaś Marja" za jego duszę. Należałoby raczej mówic „Zdrowaś Marja" i modlić się, aby tacy Juljusze naprawdę pojawili się w naszem społeczeństwie.

Ponieważ zgóry zaznaczyłem, że art,kuł mój nie będzie krytyką literacką, nie mówię nic o bocznych figurach powieści, których jest sporo i to niezmiernie ciekawych, choćby ta jego bogata krewna — wspaniały, komiczny typ groźnej dewotki, która oskarża papieża, że przystał do masonerji, gdyż pozwala Anglikom wywozić śmiecie na dolinę Józafata.

Są tam rzeczy, na które katolik będzie przymrużał oczy. Styl, mimo świeżych akcentów nie mógł się (rzecz zrozumiała) wyzwolić od nieszczęsnej dla autora maniery komizmu ad absurdum, albo raczej „ad nudendum". Wzrok, jakim jeden warjat nigdy nie spojrzał na drugiego warjata, znajduje się już nawet w „Słońcu w herbie". Przypominany niezmordowanie przez lat dziesiątki przeniknął potrochu i do „Człowieka znalezionego w nocy".

Ale ta lekka powieść, powszechnie czytana jest mądrą i ładną apologją miłosierdzia chrześcijańskiego, wyniesionego przez artystę nawet ponad sztukę, co każdy zresztą inteligentny katolik czytając bez trudu zauważy. Mówi się wiele o reformie społecznej, która ma położyć kres istniejącej dziś niesprawiedliwości i umniejszyć nędzę ludzką. Nie prędko to jednak nastąpi. A nim „słońce wyjdzie rosa oczy wyje". Tymczasem jedyna jest tylko potęga, zdolna skruszyć macki polipowi zła, nienawiści socjalnej, która może odżegnać pomruki rewolucujnych burz — MIŁOŚĆ.

Łagodne, dziwne krople (bodajby zmieniły się w potop) miłosierdzia chrześcijańskiego spadając na cuchnące rany nędzy, zabliźniają je — nie pozwalają się rozognić, zamienić na

mieszkanie powszechnej zarazy. A przedewszystkiem ratują nieśmiertelne dusze dla Królestwa Niebieskiego.

Z tego tytułu „Człowiek znaleziony w nocy", oprócz dzieła sztuki jest czynem społecznym i niefrasobliwemu autorowi należy się głębokie uznanie.

Tadeusz Kordyasz.

Zamaskowana robota.

(Lub „Pod maską lojalności").

Wydawany w Warszawie sanacyjny miesięcznik „Przełom", w kwietniowym swym zeszycie, między innymi, pomieścił jaskrawie napastliwy na duchowieństwo i Kościół katolicki artykuł, p. t. „Klerykalizm — znamieniem czasu".

Zawiera on cały szereg niczem nieuzasadnionych inwektyw o charakterze bezbożniczo-wolnomyślnym, jak np. urąganie nad zaprowadzeniem w szkołach nauczania religji przez księży, zamiast jak było poprzednio — nauczycieli świeckich, a w niższych klasach szkoły powszechnej — przez katechetki i zakonnice (którym autor wspomnianego artykułu, p. Józef Pluskowski, zarzuca propagowanie akcji, w celu wykupywania murzynków w Afryce).

W dalszym ciągu p. Pluskowski staje z wielkim tupetem w „obronie" niewinnie ściganych, nawet przez kary władzy administracyjnej „księży marjawitów" i „kościoła narodowego" — za noszenie sutanny, krojem księży katolickich i ubolewa nad trudnościami zalegalizowania wspomnianych sekt, które, jak twierdzi, miałyby duże szanse powodzenia i rozwoju w ziemi lubelskiej. Jakie p. P. żywi uczucia dla sekty marjawickiej widać choćby z następujących jego wynurzeń:

„Nie mamy zamiaru rzucać oceny kościoła marjawickiego, bowiem ogólna ocena, wydana na podstawie oskarżeń o wielożeństwa, czy powrót kościoła tego do życia według starego testamentu, na podstawie oskarżenia o lubieżność, erotomanję, przytłoczyła opinię publiczną i nie byłaby istotną, jak nie by-

łoby istotne, wobec tej opinji, omówienie społecznej działalności i specyficznych wierzeń księży i ludu tego kościoła".

Jak dalece p. P. boleje nad losem marjawitów, dowodzi jego wzmianka o ks. Okoniu, który swe odstępstwo od wiary katolickiej okupił pokutą i przywrócony został na poprzednie swoje stanowisko, a „kościołowi Marjawickiemu — nie daje się żadnego poparcia". P. Pluskowski oczywiście opóźnił się z wyrażeniem współczucia Marjawitom-Kozłowitom, gdyż mógł to uczynić skutecznie za czasów zaborczych, kiedy rząd rosyjski popierał ich akcję rozkładową, szerzoną wśród zbałamuconego przez nich naszego ludu. Szkoda także, że p. P. nie był świadkiem procesu, jaki się odbywał przed paru laty w Płocku, z ujawnieniem degeneracji w łonie tej sekty— in capite et membris.

Aby mieć wyobrażenie, jakim przyjacielem Polski katolickiej jest autor artykułu, p. Józef Pluskowski, należy tu przytoczyć słowa jego rozgoryczenia, z racji niewspomagania przez rząd sekty marjawitów: „Ale równocześnie rząd polski utrzymuje za pieniądze całej Polski kardynałów, biskupów, ich powozy, chóry katedralne, prefektów szkół, profesorów, proboszczów, wikarjuszy, kleryków i zakonników. Nawet na zakrystjanów i światło Państwo coś wpłaca".

Z tej racji też zapewne p. P. insynuuje duchowieństwu katolickiemu nielojalność względem państwa i szerzenie separatyzmu narodowego.

Za dowód tego ma służyć akcja „Pro Russia", z powołaniem się na rzekomego księdza szpiega, pozostającego w Rzymie „u boku urzędnika papieskiego ks. prałata d'Herbigny". Otóż przełożeni prowincyj polskich Tow. Jezusowego ogłosili pismo o następującej treści:

„Niedawno obiegły prasę polską sensacyjne wiadomości o wykradzeniu z Watykanu dokumentów wielkiej wagi przez ks. Aleksandra Deubnera, który jakoby okazał się agentem bolszewickiego G.P.U. w Watykanie. Szczególniej krakowski Il. Kurjer Codzienny uzupełnił „rewelacyjne" wiadomości szczegółami o rzekomo nieprzyjaznej dla Polski działalności Ojców Jezuitów: Muckermana, Walscha i Germana. Wszystkie te

wiadomości powiązano z osobą Msgr. d'Herbigny, prezesa papieskiej Komisji „Pro Russia", z wyraźnym celem dalszego zwalczania akcji unijnej na Kresach Wschodnich, zależnej od rzeczonej papieskiej Komisji. Cała ta kampania prasowa ma na celu szkodzenie akcji unijnej w opinji polskiego społeczeństwa. Po zasięgnięciu informacyj u najlepszych źródeł, komunikujemy, że: ks. Deubner nigdy nie był ani prywatnym sekretarzem Msgra d'Herbigny, ani sekretarzem Komisji „Pro Russia" i wogóle w tej Komisji żadnego stanowiska nie zajmował i w niej nie pracował. Stolica św. ogłosiła już tekst, że żadne zgoła papiery, dotyczące spraw kościelnych w Rosji nie zostały przez nikogo wykradzione".

Gdyby czytelnik pragnął się dowiedzieć więcej szczegółów o ks. Deubnerze i o działalności ks. biskupa d'Herbigny w Rosji, odsyłam go do artykułu „Odpowiedź na zarzuty" zamieszczonym w № 3 (tj. za marzec r. b.) miesięcznika sandomierskiego, p. t. „Prawda katolicka".

Jak więc widzimy z przytoczonych powyżej danych całe oskarżenie i oburzenie p. Pluskowskiego, objęte jego artykułem o klerykalizmie w „Przełomie", daje się niejako streścić w jego końcowym dezyderacie: „Aby pozwolono się modlić, jak kto chce i gdzie kto chce, do Boga, a nietylko w urzędowym kościele".

Sprowadza się ono do wspólnego mianownika jego życzeń, aby ludzkość, a zatem i nasza Polska, odstąpiła od wiary Ojców, a rozproszyła się w różnowierstwie, choćby to ostatnie reprezentowane było przez najwięcej zmysłowe i zwyrodniałe sekty.

Cały więc omówiony tutaj artykuł p. Pluskowskiego, to zamaskowana robota dla celów masońskiej międzynarodówki.

L. M. S.

Na froncie walki.

Czy zmierzch socjalizmu? — Socjalizm w interpelacji posłów Niedziałkowskiego i Liebermana — Jak trwoga — to do Boga — Rozporządzenie o stowarzyszeniach akademickich — Sylwetka duchowa min. Jędrzejewicza — Zasada: cuius regio, eius religio w nowoczesnem zastosowaniu — Dwie kategorje wolnomyślicieli — Fryderyk Ozanam i jego dzieło.

Wiele bardzo faktów zdaje się wskazywać na zmierzch socjalizmu. W kilku krajach zachodniej Europy dochodzili kolejno socjaliści do władzy, ale nigdzie poza Rosją Sowiecką nie próbowali nawet wyznawanych przez siebie zasad zrealizować. Tam zaś, gdzie ideje socjalistyczne i organizacje zdawały się być najsilniej ugruntowane, oparte na największych tradycjach, najdłuższej i najbardziej systematycznej pracy — w Niemczech — potęga socjalizmu runęła, jak domek z kart, pod podmuchem hitleryzmu.

Nic więc dziwnego, że i nasza P.P.S., która zawsze zapatrzona była jak we wzór niedościgły — w niemiecką socjalną demokrację — poczuła pewien niepokój, pewne moralne załamanie na wiadomość o tak wielkiej klęsce socjalizmu w Niemczech. 1-szo majowy „Robotnik" przynosi artykuł wstępny, w którym między innemi czytamy takie, rzekomo uspakające, wyjaśnienia:

Istotnie w Niemczech ponieśliśmy klęskę... Istotnie, faszyzm, jako prąd światowy, poczynił znaczne postępy, ale nic nie zmieniło prawdy najbardziej podstawowej, prawdy o załamaniu się kapitalizmu, o jego bezsile wobec przepaści, rozwartej szeroko u stóp wszystkich narodów i pod względem gospodarczym, i pod względem kulturalnym. Właśnie faszyzm stanowi dowód jaskrawy rozkładu wewnętrznego „gasnącego świata"; pastwienie się nad bezbronnymi, demagogja, zastępująca ideę i myśl, wyśmiewanie wolności, jako rzeczy zgoła niepotrzebnej, — te przejawy „siły" są typowe dla klas i dla cywilizacji, które upadają; niema w takiej „sile" żadnej mocy twórczej...

* * *

Dzień 1 maja—to dzień protestu przeciwko pesymizmowi „naiwnych" przyjaciół i przeciwko „optymizmowi" buńczuczących się wrogów. „Gasnący świat" pragnie zatrzymać przemocą rozpędowe koło Historji... Faszyzm przyniósł ze sobą mnóstwo krzywd i nieszczęść dla miljonów ludzi...

To wszystko prawda... Ale walka trwa dalej... Ale „fala powróci"... Ale wielka burza społeczna przyjdzie tem gwałtowniejsza, im głębiej faszyzm użyźni dla niej grunt nienawiści i pragnienia odwetu.

„Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?"...

* * *

Socjalizm reprezentuje w świecie świadomą wolę przebudowy społecznej, świadomą, dumną ideę syntezy pomiędzy gospodarką planową a wolnością człowieka.

Dzień 1 maja proklamuje w tym roku w obliczu mas dwa hasła naczelne, nierozerwalnie ze sobą związane: socjalizm i wolność.

A więc, jak powiada tekst rezolucji, którą będziemy uchwalali w poniedziałek na tysiącznych zgromadzeniach w całej Polsce: nie „sanacja", nie „Obwiepol", nie komunizm,—socjalizm i wolność.

W tem przeciwstawieniu tkwi treść najgłębsza naszej epoki dziejowej.

Tyle pustych frazesów w stosunkowo krótkim artykule... Zaiste, trudno pocieszać się załamaniem kapitalizmu, jeżeli temu załamaniu towarzyszy nie mniejszy upadek idei i organizacji socjalistycznej. A przecież socjalizm miał właśnie według przewidywań Marxa zatriumfować w momencie załamania się ustroju kapitalistycznego. Czy jest więc rzeczą rozsądną ze stanowiska socjalistycznego — cieszyć się przewidywanym, a jakimś z góry nieokreślonym i niezbadanym przewrotem, jeżeli wiadomo z góry, że socjalizm odegrać może tylko bardzo minimalną rolę w przyszłych wypadkach, natomiast przeciwnie — wiele faktów świadczy o tem, że w takim ewentualnym przewrocie główną rolę odgrywałyby prądy przeciwne socjalizmowi.

Następnie, zainteresowała nas myśl zawarta w końcu artykułu, w której autor przedstawia socjalizm, jako bojownika idei wolności. Jest to jakieś grube nieporozumienie! Socjalizm i wolność — toć to czysty frazes, złożony z dwóch pojęć sprzecznych. Socjalizm był zawsze zwolennikiem równości gospodarczej, zrealizowanej zapomocą upaństwowienia dóbr ekonomicznych. W systemie socjalistycznym jest chyba najmniej miejsca dla wolności.

Ale nie dosyć na tem. Autor artykułu p. Mieczysław Niedziałkowski twierdzi, że socjalizm reprezentuje *„ideję syntezy między gospodarką planową a wolnością człowieka"*. Przecieramy oczy. Odkąd to socjalizm reprezentuje ideję takiej syntezy? — Chyba od artykułu p. Niedziałkowskiego. Nie trzeba być specjalista w dziedzinie zagadnień gospodarczo-

społecznych, żeby wiedzieć, że liberalizm w czystej swojej formie uznaje tylko prawa jednostki do całkowitej swobody w życiu gospodarczym, państwu zaś nie przyznaje żadnych prawie praw do kontroli — socjalizm odbiera znowu wszystkie prawa jednostce, a przekazuje państwu, nie reprezentuje on żadnej syntezy między gospodarką planową, a wolą jednostki, lecz odbiera prawa jednostce na korzyść państwa. Taką zaś racjonalną syntezę daje nam tylko doktryna chrześcijańsko-społeczna, która pragnie utrzymać własność prywatną, lecz w formie zmodyfikowanej w myśl założeń chrześcijańsko-społecznych t. j. kontrolowaną przez państwo, względnie instytucje społeczne (korporacje). Jak więc traktować wynurzenia p. Niedziałkowskiego: jako zbyt bezceremonjalne uproszczenie sobie zagadnienia, czy jako zwekslowanie idei socjalistycznej ku doktrynie chrześcijańsko-społecznej.

W tymże samym 1-o majowym numerze „Robotnika" znajdujemy artykuł posła Liebermana. Autor polemizuje z tezą jakoby miały załamać się ideały rewolucji francuskiej, a zwłaszcza więc podkreślając ostatnie wydarzenie w Niemczech staje w obronie humanitaryzmu. Charakterystyczne jest, że dla poparcia swoich tez powołuje się na zdanie niektórych przedstawicieli hierarchji kościelnej, pisząc:

Przed kilku dniami biskup lincki Gfoellners wydał list pasterski przeciw hitleryzmowi w Austrji, piętnując działalność antysemicką faszystów niemieckich, jako „niechrześcijański szał nienawiści rasowej" (ein christlicher Rassenwahn). Inny fakt, „Tydzień religijny" wychodzący w Paryżu ogłosił przed około dwoma tygodniami następujący komunikat oficjalny kardynała i arcybiskupa Verdier: „Polecamy duchowieństwu i wiernym naszej diecezji, w imię miłosierdzia chrześcijańskiego i solidarności, która powinna łączyć dzieci jednego Ojca, odprawianie modłów, by ustały nieszczęścia, od których obecnie cierpią Żydzi. Te modły dla braci nieszczęśliwych będą protestem prawdziwie chrześcijańskim, przeciwko aktom nieludzkim, tak sprzecznym z prawdziwą cywilizacją i przeciwko walkom religijnym, unicestwiającym szczęście naszej biednej ludzkości".

Mało tego. Na olbrzymim wiecu publicznym, odbytym w Paryżu, na którym przemawiał również przywódca socjalistów francuskich tow. Blum, a na którym protestowano nietylko przeciw hecy antyżydowskiej, lecz przeciw prześladowaniom miljonów... „aryjczyków" za ich przekonania polityczne, zabrał głos delegat kardynała Verdier, prałat Desgranges i wypowiedział słowa: „Jakiekolwiek będą ofiary ucisku, zawsze będę po ich stronie. I powiadam Hitlerowi: „jeśli się kocha swój kraj, nie bezcześci się go zbrod-

nią". W tym samym duchu przemawiał na wiecu protestacyjnym w Lyonie prałat Ronchoure, jako delegat kardynała Maurin.

Jakżeż więc? Kto jest bardziej powołanym do przemawiania w imię moralności chrześcijańskiej: nacjonaliści czy książęta Kościoła katolickiego? I co myśleć o wciąż powtarzanem zapewnieniu, że stoimy wobec bankructwa humanitaryzmu, skoro biskupi i kardynałowie w imię nauk Ewangelji z wielką siłą jego zasady podkreślają? Ujawnia się tu przepastna sprzeczność, która nie da się pomieścić w jednym programie.

Albo nienawiść rasowa i walka ras, albo chrześcijańskie zasady życia!

Skojarzenie hitlerowskiej nienawiści bliźniego z chrześcijańską miłością bliźniego stanowi potworną niedorzeczność, która na dłuższą metę nie może służyć za pokarm duchowy i moralny szerokiej masy w narodzie. Prędzej czy później musi nastąpić otrzeźwienie i wyzwolenie z tego koszmarnego nacjonalistycznego złudzenia.

Dlatego spokojnymi bądźmy o los i przyszłość Socjalizmu! Mimo klęsk i błędów taktycznych tej i owej partji socjalistycznej w poszczególnych krajach Socjalizm nie przestaje być potęgą duchową i liczebną.

Zgadzamy się z tezą autora, że hitleryzm zawiera w sobie wiele pierwiastków sprzecznych, a w szczególności — że napróżno stara się skojarzyć ideję chrześcijańską z ideją szowinizmu i nienawiści. Wszelka propaganda nienawiści jest sprzeczna z duchem i zasadami chrystjanizmu.

Trudno jednak przytem nie zauważyć, że nietylko hitleryzm, lecz także socjalizm zawiera w swojej ideologji niebezpieczną i antychrześcijańską tezę nienawiści. Hitleryzm-- nienawiści rasowej i narodowej. Socjalizm — walki i nienawiści klasowej. Jeżeli z punktu widzenia zasad Kościoła katolickiego należałoby potępić wiele haseł rzucanych przez Hitlerowców — to z punktu widzenia tych samych zasad musi być potępiony i socjalizm. Dziwnie więc brzmi wniosek wyciągnięty przez posła Liebermana z enuncjacyj dostojników Kościoła: ponieważ ci a ci biskupi potępili nienawiść rasową, a więc niech żyje socjalizm, czyli niech żyje nienawiść klasowa!

Swoją drogą charakterystyczne, że oto jeden z przywódców socjalizmu w Polsce, aby obronić humanitaryzm powołuje się na autorytet Ewangelji i hierarchji kościelnej, a jeszcze kilkanaście lat temu, lecz nawet dzisiaj trafia się to od czasu do czasu — przedstawiciele tego samego kierunku, w tym samym piśmie szkalowali Kościół, przedstawiając go, jako ostoję zacofania. Jak trwoga — to do Boga...

W ostatnich dniach kwietnia ogłoszona została w Dzienniku Ustaw ustawa o szkołach akademickich, a w kilka dni potem — rozporządzenie ministra wyznań i oświecenia o stowarzyszeniach akademickich, wydane na zasadzie art. 52 ustawy D. U. № 30. Podajemy najważniejsze zasady tego rozporządzenia według streszczenia „Kurjera Warszawskiego":

W dziale postanowień ogólnych rozporządzenie przepisuje, że stowarzyszenie akademickie może obejmować studentów tylko jednej szkoły, a stowarzyszeniu akademickiemu niewolno być członkiem innego stowarzyszenia lub związku bez zgody ministra oświaty. Stowarzyszenia akademickie mogą mieć cele naukowe, samopomocowe, sportowe, przyjaciół narodów, ideowo wychowawcze i kulturalno-towarzyskie. Osobowość prawna nadawana jest stowarzyszeniom akademickim przez ministra oświaty. Działać może na terenie akademickim tylko takie stowarzyszenie, które uzyskało zatwierdzenie swego statutu.

Minister oświaty może zezwolić na założenie stowarzyszenia akademickiego na zasadach odmiennych, niż ustalone jest w rozporządzeniu, zatwierdzając zarazem statut takiego stowarzyszenia i wyznaczając szkołę akademicką, której władze sprawować będą nadzór i opiekę nad stowarzyszeniem.

W dziedzinie zakładania stowarzyszeń akademickich i powoływania ich władz rozporządzenie ustala, że w charakterze założycieli, którzy wnoszą pisemne podania do senatu akademickiego o zatwierdzenie statutu, może wystąpić grupa studentów, licząca od 24 do 50 osób, zależnie od charakteru stowarzyszenia.

W statucie każdego stowarzyszenia akademickiego należy wyszczególnić nazwę stowarzyszenia, jego cel i środki działania, adres lokalu, sposób wstępowania i ustępowania członków, ich prawa i obowiązki, fundusze stowarzyszenia, jego władze i sposób ich powoływania oraz zakres kompetencji, sposób załatwiania sporów, sposób reprezentowania stowarzyszenia nazewnątrz i t. d.

Statuty stowarzyszeń akademickich muszą być zatwierdzone przez senat akademicki danej uczelni, a od decyzji senatu przysługuje założycielom stowarzyszenia odwołanie się za pośrednictwem rektora do ministra oświaty. Zmiany w statucie stowarzyszenia wymagają również zatwierdzenia senatu akademickiego.

Szereg dalszych postanowień rozporządzenia ustala szczegółowo sposób wyborów do władz stowarzyszeń akademickich, opierając się na zasadach wyborów tajnych i bezpośrednich, oraz zachowując kontrolę rektora nad wyborami.

Ewidencję stowarzyszeń akademickich, działających na terenie danej szkoły prowadzi rektor w specjalnym rejestrze, a naczelny nadzór i opiekę nad stowarzyszeniami akademickiemi wykonywa minister oświaty. Bezpośredni nadzór i opiekę nad stowarzyszeniami sprawuje senat akademicki

przez kuratora, wybranego na wniosek rektora z grona nauczycielskiego danej uczelni.

Walne zebrania stowarzyszeń akademickich mogą się odbywać tylko w obecności kuratora, który winien być zawiadomiony o każdem zebraniu stowarzyszenia conajmniej na 48 godzin naprzód, a w nagłych wypadkach na 24 godziny naprzód, przyczem winien mu być przedstawiony do zatwierdzenia dokładny porządek dzienny obrad.

Kurator stowarzyszenia akademickiego ma prawo uczestniczenia i zabierania głosu na każdem zebraniu, odbywającem się w obrębie stowarzyszenia, dalej ma prawo usuwania wniosków sprzecznych ze statutem lub obowiązującemi przepisami, zawieszania uchwał i rozwiązywania zebrań.

W dziedzinie działalności finansowej i ogólnej stowarzyszenia akademickie podlegają kontroli ministra oświaty oraz władz akademickich.

Przepisy o odpowiedzialności dyscyplinarnej władz i członków stowarzyszeń akademickich przewidują, że rektorowi przysługuje prawo usuwania od urzędowania prezesa i zarządu stowarzyszenia lub poszczególnych członków zarządu, jeżeli ich działalność pozostaje w sprzeczności ze statutem stowarzyszenia, z obowiązującemi przepisami lub zarządzeniami władz nadzorczych. W razie usunięcia zarządu, rektor wyznacza zarząd tymczasowy z grona członków stowarzyszenia.

Zarząd tymczasowy spełnia wszelkie czynności zarządu do czasu wyboru nowych władz, do których nie mogą być ponownie wybrane osoby usunięte.

Członkowie władz stowarzyszenia akademickiego, zwołujący i kierujący walnem zebraniem, odpowiadają dyscyplinarnie za wypadki, jakie wydarzą się podczas zebrania. Nadto przewodniczący i członkowie walnego zebrania odpowiadają dyscyplinarnie za niewykonanie zarządzeń władz nadzorczych i za prowadzenie obrad niezgodnie z porządkiem dziennym. Dyscyplinarnie odpowiadają również uczestnicy zebrania, stawiający opór zarządzeniom przedstawiciela władzy akademickiej.

Senat akademicki może czasowo zawiesić działalność stowarzyszenia lub je rozwiązać, jeśli jego zarząd narusza postanowienia rozporządzenia, nie stosuje się do zarządzeń władz nadzorczych lub rozwija działalność sprzeczną z prawem i przepisami o karności akademickiej. Od decyzji senatu przysługuje prawo odwołania do ministra oświaty.

Podobne prawo zawieszania działalności lub rozwiązania stowarzyszenia ma minister oświaty. Z chwilą zawieszenia lub rozwiązania stowarzyszenia, zaprzestaje ono wszelkich czynności i następuje zamknięcie jego lokalu i urządzeń.

W związku z wejściem w życie rozporządzenia o stowarzyszeniach akademickich, zarządy istniejących w dniu 1-ym b. m. stowarzyszeń akademickich jednouczelnianych muszą do końca listopada r. b. przedstawić senatowi akademickiemu swój statut do zatwierdzenia, zgodny z zasadami nowego rozporządzenia. Stowarzyszenia, które tego nie uczynią, będą przez senat rozwiązane z dniem 1-ym grudnia r. b.

Zarządy stowarzyszeń międzyuczelnianych muszą do końca czerwca r. b. zadeklarować senatowi jednej ze szkół akademickich przystąpienie do przekształczenia się na stowarzyszenie jednouczelniane. Reorganizacja ta ma być dokonana do końca grudnia r. b.

W wypadkach wyjątkowych minister oświaty może, na wniosek senatu, przedłużyć termin przekształcenia stowarzyszenia międzyuczelnianego na jednouczelniane. Stowarzyszenia, które nie zastosują się do terminów rozporządzenia, zostaną rozwiązane.

Stowarzyszenia akademickie, będące członkami innych stowarzyszeń lub związków będą musiały do końca czerwca r. b. wystąpić z nich. Nie przesądza to jednak udziału przedstawicieli stowarzyszeń akademickich do końca grudnia r. b. w czynnościach, mających na celu likwidację spraw majątkowych. Termin ten może być wyjątkowo przez ministra oświaty przedłużony.

W stowarzyszeniach, liczących mniej niż 200 członków wybory władz odbywać się będą na walnych zebraniach zwykłą większością głosów. Natomiast przy wyborach w stowarzyszeniach, liczących ponad 200 członków obowiązuje zasada proporcjonalności.

Jak widzimy z tych przepisów, zostało odebrane faktycznie młodzieży akademickiej prawo koalicji, zagwarantowane wszystkim obywatelom w obowiązującej konstytucji. Rozporządzenie właściwie znosi wszystkie istniejące organizacje akademickie, pozostawiając ministrowi prawo zastosowania wyjątkowych przepisów protekcyjnych wobec tych organizacyj, których popieranie będzie uważał za stosowne. Inne organizacje zredukowane zostają do roli kółek jednouczelnianych, złożonych z kilkudziesięciu osób, przyczem, jeżeli liczba członków przekroczy 200, zastosowane być mają wybory proporcjonalne, aby zarząd składał się nietylko z większości, lecz także i z opozycji. Jednym słowem rozporządzenie staje na stanowisku dawnej zasady z 17 wieku: „cuius regio — eius religio", co wykładając na język dzisiejszy — brzmi: jaki minister wyznań i oświecenia — takie winny być organizacje i taka ideologja młodzieży akademickiej.

Z tą ideologją będzie pewien kłopot. Zawsze wiek 17 różni się pod wieloma względami od w. 20-tego. Jeżeli ktoś tego nie dostrzegł — tem gorzej dla niego. Wątpimy, czy polska młodzież akademicka da się wtłoczyć takimi metodami w wąskie formy sanacyjne...

A teraz przypatrzmy się sylwetce wykonawcy programu „wychowania państwowego", p. min. Janusza Jędrzejewicza,

obecnego premjera. Życiorys jego opisuje dość drobiazgowo „Polonja" w słowach następujących:

Nowozamianowany prezes Rady Ministrów Jędrzejewicz stał się w Polsce głośny jako reformator całego naszego szkolnictwa. Jest on twórcą nowych ustaw o szkolnictwie powszechnem, średniem, prywatnem i ojcem ustawy akademickiej. Wiemy, że jego reformy były i są do dnia dzisiejszego przedmiotem namiętnych walk, które podczas strejków akademickich przelały się na ulice naszych miast. P. Jędrzejewicz jest głównym inspiratorem t. zw. wychowania państwowego, które między innemi forsuje przez popieranie organizacji młodzieży szkół średnich „Straż Przednią" i organizacji nauczycieli „Zrąb".

P. Jędrzejewicz wypłynął na widownię w czasach pomajowych. Jak wszyscy wybitniejsi przywódcy obozu sanacyjnego, pochodzi z ziem wschodnich. Gimnazjum kończył w Żytomierzu, który pozostał pod rządami bolszewickimi. Później był słuchaczem Uniwersytetu Krakowskiego, gdzie przez rok słuchał matematyki i fizyki. W 1914 r. wstąpił do legjonów do I brygady i pozostawał tam aż do ich rozwiązznnia w 1917 r. Po wyjściu z legjonów był członkiem komendy głównej P. O. W. i współpracownikiem pisma „Rząd i Wojsko". W 1918 r. został dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu, chociaż, jak stwierdza wydany w 1926 r. przez ówczesnego dyrektora departamentu szkół średnich Zagórowskiego „Spis nauczycieli", nie ma on ukończonych studjów wyższych i dyplomu nauczyciela szkoły średniej. By studja swoje uzupełnić przez jakiś rok bawił w Paryżu, gdzie uczęszczał na szkołę nauk politycznych, której nie ukończył.

Na posadzie dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu zabawił tylko około roku, bo już w 1919 r. wraca do wojska, wprawdzie nie do służby frontowej, lecz w charakterze kierownika referatu oświatowego. Stanowisko to oczywiście ważne i politycznie wpływowe. Na tem stanowisku napisał broszurę o Józefie Piłsudskim, którą dziś jeszcze w wojsku rozpowszechnia się w licznych tysiącach egzemplarzy. W r. 1923 p. Jędrzejewicz opuszcza wojsko z stopniem majora. Nie znalazł odpowiedniego stanowiska i w latach 1923-24 udziela lekcji na kursach dla dorosłych, urządzanych przez magistrat Warszawy. W 1924 r. sytuacja jego się poprawia, bo zostaje dyrektorem seminarjum nauczycielskiego męskiego im. Konarskiego w Warszawie.

„Gazeta Warsz." w numerze z dnia 8 marca 1933 r. podaje jeszcze następujące ciekawe szczegóły o działalności p. Jędrzejewicza:

„W okresie, gdy był bez zajęcia, znalazł oparcie materjalne w Związku nauczycielstwa szkół powszechnych. Przy poparciu pp. posła Smulikowskiego, wiceprezesa Związku i Karola Makucha, skarbnika, podjął się wydawania specjalnego pisma dla nauczycieli p. t. „Wiedza i Życie".

„Wiedza i Życie" pod płaszczykiem dokształcania nauczycieli, zajmowała się szerzeniem pewnych zasad ideologicznych. W miesięczniku tym drukował szereg dłuższych prac St. Małachowski-Łempicki o wolnomularstwie polskiem. Przy „Wiedzy i Życiu" wychodziła „Bibljoteka Samokształcenia", która pod № 3-cim wydała książeczkę p. t. „Wolnomularze Europy

i Ameryki". Z tej to ksiażeczki dowiedzieć się można (na str. 44), że niepodległość Polski w r. 1917 (30 czerwca), wysunęła masonerja francuska, a mianowicie „Wielki Wschód Francji" i „Wielka Loża", w formie wniosku na kongresie przedstawicieli wolnomularstwa sprzymierzeńczego i neutralnego.

W miesięczniku „Wiedza i Życie" umieścił niejaki Leon Rotensztein artykuł o mitach, oparty na James'ie i Frazer'ze; w artykule tym autor wyłożył czytelnikom-nauczycielom kwestję bóstwa Chrystusa w następujący sposób:

„Legendę o cierpiącym Bogu, umierającym śmiercią męczeńską wczesną wiosną znajdujemy w wielu religjach, pod różnym stopniem szerokości geograficznej. Zjadanie ciała boga przeszło zarazem w symbol. I wszędzie tam, gdzie znajdujemy legendę o takim cierpiącym bogu, widzimy, że bywa on uśmiercony właśnie wtedy, gdy kończy się okres jego młodości, mniejwięcej około 33 roku życia".

Po przewrocie majowym nastąpił także przewrot w karjerze p. Jędrzejewicza. Opuszcza pracę pedagogiczną i zostaje urzędnikiem do specjalnych poruczeń w Prezydjum Rady Ministrów. Wnet potem awansuje na wizytatora ministerstwa Oświecenia Publicznego bez specjalnego przydziału. Jeździ często do województw wschodnich dla studjów nad zagadnieniem mniejszości narodowych. W tym czasie został dyrektorem powstałego w Wilnie „Instytutu Wschodniego", który był ważnym czynnikiem w wschodniej polityce obozu sanacyjnego — i pozostawał w stosunkach z różnemi organizacjami, między innemi z „Prometeuszem", związkiem narodów uciśnionych przez Rosję sowiecką. Na tem polu spotykał się z zamordowanym ś. p. Hołówką.

W tym czasie zapisał się jako słuchacz na wydział matematyczno-przyrodniczy w Uniwersytecie Wileńskim, ale żadnych egzaminów nie składał.

W 1928 r. został wybrany do Sejmu R. P. z listy B. B. W. R., którego został wiceprezesem. Głównem jego zainteresowaniem były sprawy szkolne. Wtedy to założył organizację nauczycieli szkół średnich i wyższych „Zrąb" i przy pomocy subwencji państwowych zaczął wydawać pod tą samą nazwą kwartalnik, gdzie w szeregu artykułów rozwijał swoje poglądy na wychowanie państwowe. Artykuły jego wywołały namiętne polemiki. Organizacja „Zrąb" ma charakter polityczny, rozszerza się ją w całem państwie. Opierając się o „Zrąb", przygotował ustawy o nowym ustroju szkolnictwa. Tam też zrodził się projekt ustawy o szkołach akademickich, którą p. Jędrzejewicz nazwał koroną dzieła wielkiej reformy szkolnej.

Ministrem Oświecenia Publicznego został p. Jędrzejewicz w sierpniu 1931 r. Nadmienić wypada, że w pierwotnym projekcie ustawy szkolnej nie było żadnej wzmianki o wychowaniu religijnem młodzieży. Dopiero po wystąpieniu episkopatu p. Jędrzejewicz zgodził się na umieszczenie wśród celów wychowania „wyrobienie religijne i moralne".

Nie jest bez znaczenia fakt, że właśnie obecnie został p. Jędrzejewicz prezesem Rady Ministrów, widocznie czynnik

decydujący uznał, że w dotychczasowej działalności na terenie szkolnictwa i oświaty p. Jędrzejewicz zdał egzamin na męża stanu. I tu jeszcze raz zaznaczyła się wybitna rozbieżność zdań między czynnikiem decydującym, a olbrzymią większością narodu...

Dwie cechy uderzają w sylwetce min. Jędrzejewicza. Z jednej strony pewna bezwzględność i nieliczenie się zupełnie z wolą społeczeństwa przy realizowaniu swoich zamierzeń w myśl założeń omnipotencji państwowej i statolatrji — z drugiej zaś strony ścisła łączność ideowa z obozem liberalnym i wolnomyślicielskim, która uwidoczniła się podczas jego pracy publicystycznej i w n. których wystąpieniach sejmowych. Jest to minister, który u\ ża, że państwo może kształtować dowolnie ideologję swoich obywateli i aczkolwiek w poglądzie tym jest odosobniony w czasach dzisiejszych, to jednak w czasach przedwojennych i jeszcze dawniejszych mogłby znaleść wiele wzorów, choćby na ziemiach polskich... Gdybyśmy się zaś zapytali, jaka to jest ideologja, którą chce „zaprowadzić" w Polsce p. minister Jędrzejewicz i na jakich przesłankach się opiera — to obawiamy się, że poszukiwać byśmy musieli w enuncjacjach „Wiedzy i Życia", w artykułach p. Leona Rotensztajna, a może nawet i w broszurce p. t. „Wolnomularze Europy i Ameryki"...

W swoim światopoglądzie, opartym o podłoże materjalistyczne nie jest p. Jędrzejewicz odosobnionych w obozie sanacyjnym. Oto niedawno miała miejsce ciekawa polemika między sanacyjnym „Kurjerem Porannym", redagowanym obecnie przez p. W. Stpiczyńskiego, a chrześcijańsko-społecznym „Głosem Narodu" na temat stosowania zasad moralnych w życiu publicznem. Oto pogląd „Głosu Narodu":

„Pojawił się w rządowym „Kurjerze Porannym" znamienny artykuł p. t. „Kryzys kultury, czy chrześcijaństwa?" Znamienny, bo charakteryzuje światopogląd jednej z paru grup stanowiących obóz B. B.

Autor stwierdza, że w Niemczech (podobnie jak przedtem w Rosji i we Włoszech) dokonuje się „emancypacja prawa od moralności"; prawo państwowe przestaje zważać na normy etyczne, jedynem zaś jego kryterjum jest—pożytek państwa.. Mówi się, że to jest „kryzysem chrześcijaństwa", ściślej mówiąc — kultury chrześcijańskiej. Dlatego przeżywany w Niemczech (i gdzieindziej) kryzys jest „kryzysem chrześcijaństwa", ściślej mó-

wiąc kryzysem Ewangelji z jej pojęciami o równości ludzi między sobą i o miłości bliźniego.

Kryzys ten zdaniem autora prowadzi do zupełnego rozdziału między życiem zbiorowem, a chrześcijaństwem...

„Gdybyśmy — pisze — chcieli zastosować etykę chrześcijańską w polityce, zachwialibyśmy podstawami wszelkich struktur społecznych". „Zdajemy sobie—pisze—autor sprawę z tego, że etyka Chrystusowa nie ma i nie może mieć (!) zastosowania w sprawach politycznych". Jest to dobrze. Chrześcijaństwo nie idzie po linji interesów państwa. „Nawet w Polsce odrodzonej — twierdzi — zaznaczyła się kilkakrotnie rozbieżność między etyką ewangieliczną, a polską racją stanu"... „Mniej fikcji i obłudy",—oto, coby się Polsce przydało. Już nawet w tym kierunku idziemy. „Polska przestanie być wiecznie czyjemś przedmurzem chrześcijaństwa, Europy, braterstwa ludów, a zacznie być sobą i myśleć przedewszystkiem o sobie".

Nie zdarzyło się nam dotąd spotkać w prasie polskiej podobnego spojrzenia na wypadki w Niemczech. Nikt dotąd nie chwalił Hitlera za jego walkę o „emancypację prawa od moralności". Na tę szczerość pozwolił sobie dopiero rządowy organ, który—jak to mieliśmy sposobność już pare razy stwierdzić—staje się coraz wyraźniej codziennym organem „wolnej myśli" i potrosze ateizmu.. Czy ma rację określając hitleryzm jako kryzys chrześcijaństwa, czy Ewangelji?

Swoje śmiałe twierdzenie opiera autor na fałszywej przesłance, że cała równość, demokracja, ba nawet „socjalizm i komunizm (!) jest wykwitem i konsekwencją chrystjanizmu"; a skoro one są dziś bite, to cięgi bierze w gruncie rzeczy chrystjanizm... Przesłanka jednak jest fałszywa. Demokracja była przed Chrystusem,—ideę równości spotykamy już w greckiej i rzymskiej filozofji. Chrystus dał im nie istnienie ale nowego ducha i, jeśli za co, to tylko za to, co im dał, może odpowiadać. A już niezwykłą nawet w piśmie „wolnomyślnem" dowolnościa jest obarczać chrześcijaństwo odpowiedzialnością za socjalizm lub komunizm. Tak, jakby publicysta „Kurjera" nie znał zasad materjalizmu Marksa i nie słyszał o jednym z jego dogmatów: „religja, jest opium dla ludu".

Z tem zastrzeżeniem nie myślimy jednak przeczyć, że hitleryzm w swej istocie, jako światopogląd, ma w sobie pierwiastki antychrześcijańskie. A nawet przyznamy publicyście z „Kurjera" rację, gdy hitleryzm jako ruch kulturalno-społeczny sprowadza do walki o „emancypację prawa od moralności". Tak jest istotnie. Hitleryzm jest zaprzeczeniem jednej moralności obowiązującej wszystkich ludzi bez względu na to, kim są lub pod jaką szerokością geograficzną mieszkają. Lecz cóż z tego wynika? Jeśliby hitleryzm zatryumfował w świecie, wówczas powstałoby tyle systemów w świecie i tyle kryterjów „moralności„, ileby było państw jego duchem owianych. Ten stan rzeczy uśmiecha się publicyście z „Kurjera Porannego". Wolno jednak wątpić, czyby ludzkość dobrze na tem wyszła, gdyby każde państwo myślało tylko o sobie... Wyzwolenie prawa z „niewoli powszechnej moralności przez państwo nigdy nie wychodziło ludzkości na dobre i tym razem nie wyjdzie.

Delikatna choć dość wyrażna, zapowiedź walki z ideałami etycznemi chrześcijaństwa w Polsce, którą zawiera artykuł „Kurjera Porannego", opiera się,—co autor szczerze wyznaje — na przykładach Rosji sowieckiej, Włoch i Niemiec. W krajach tych dokonał się rozdział między państwem, a etyką; w jednych w mniejszym, w innych w większym stopniu. Szereg wyliczonych państw trzeba jednak przedłużyć o kilka innych jeszcze, a więc przedewszystkiem o Hiszpanję, o Jugosławję i o Meksyk. „Osservatore·Romano" z początkiem kwietnia podniósł i podkreślił uniwersalność tej walki z Kościołem i z chrześcijaństwem. Zjawisko jest naprawdę niepokojące. W ogromnej większości Europy wiara lub etyka Chrystusa Pana przestaje być szanowaną i uznawaną nie już za normę życia, ale za wartość dodatnią; w wielu zaś jest prześladowaną. Miguel de Unamuno przed paroma laty napisał rozprawę o „agonji chrześcijaństwa" jako siły społecznej. Spengler jeszcze przed nim zapowiadał nadejście brutalnego cezaryzmu i ucisku religji".

W dzisiejszej Europie można zaobserwować ciekawe zjawisko. Oto jedna część „wolnomyślicieli" hołduje zasadom statolatrji, przyczem zachowanie się i czyny tych ludzi są takie, jakby druga część źródłosłowu: „statolatrja" — pochodziła od łacińskiego rzeczownika: „latro"! Druga natomiast część t. zw. „wolnomyślicieli" wyznaje poglądy antypaństwowe — komunistyczne, lub anarchistyczne i w praktyce stosuje metody gorsze jeszcze bodaj od pierwszej. W gruncie rzeczy zaś obydwie grupy wprowadzają zamęt i anarchję do stosunków współczesnych i są wrogami prawdziwej cywilizacji i rzetelnego postępu.

Niedawno w pismach pojawił się komunikat następujący:

„Biuro Prasowe Śl. Urzędu Wojewódzkiego komunikuje: W dniu 5 maja r. b. Urząd Wojewódzki Śląski zawiesił i rozwiązał istniejącą na górnośląskiej części Województwa Śląskiego organizację p. n. „Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Śląskich" z siedzibą w Król. Hucie ponieważ działalność tego stowarzyszenia wykraczała przeciw obowiązującemu prawu i zagrażała bezpieczeństwu i spokojowi publicznemu. Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Śląskich, przekształcone z dawnego „Freidenkervereinu" w Król. Hucie, opanowane zostało prawie całkowicie przez elementy komunistyczne i uprawiało od dłuższego czasu działalność wywrotową według instrukcyj Partji Komunistycznej. Jednocześnie Urząd Wojewódzki zakazał kontynuowania działalności tej organizacji pod jakąkolwiek inną formą oraz należenie do niej lub współdziałania z nią, a to pod rygorem skutków karnych.

To był występ „wolnomyślicieli" komunistycznych, który na szczęście został w porę sparaliżowany przez władze bezpieczeństwa publicznego. Ile jednak takich kółek i organiza-

cyj funkcjonuje sobie bezkarnie całemi latami, uprawiając destrukcję moralną...

Na szczęście istnieją również organizacje katolickie, których praca wśród społeczeństwa wytwarza stałe wartości moralne i podnosi ciężar gatunkowy społeczeństwa. Te organizacje, oparte na pracy i poświęceniu jednostek ratują kulturę i cywilizację przed upadkiem. Niedawno jedna z nich obchodziła stulecie swej chlubnej działalności, o czem pisze komunikat K.A.P.:

„Z racji stulecia założenia konferencyj św. Wincentego a Paulo odbyła się w Pałacu Kancelarji Apostolskiej w Watykanie w dniu 6 bm. uroczysta akademja, w czasie której przemówienie wygłosił kardynał Cerretti, protektor konferencyj. W mowie swej kardynał Cerretti przypomniał niezapomnianą postać Fryderyka Ozanama i wyraził pragnienie, by był on nietylko założycielem konferencyj, ale i ich protektorem przez wyniesienie na ołtarze Pańskie. Mówiąc o dziejach konferencyj, kardynał Cerretti wspomniał, że pierwsza Konferencja św. Wincentego a Paulo w Rzymie powstała w r. 1837. Dziś Rzym liczy ich 66, Włochy — 996, a cała Europa — 8 tysięcy z 250 tysiącami członków. Na akademji byli między innymi obecni kardynałowie Laurenti i Mori.

Po południu tego samego dnia ponad 700 członków Kongresu Konferencyj było przyjętych na audjencji przez Ojca św. Przy tej okazji Papież wygłosił przemówienie ku pochwale wspaniałego jubileuszu miłosierdzia. Ozanam z nieba z radością musi patrzeć na rozszerzenie swego dzieła po całym świecie. Dzieło to spełnia natchniony nietylko uczuciem ludzkości, lecz także poczuciem wiary i miłosierdzia, mających swe źródło w Chrystusie Panu. Podkreślił dalej Papież cudowny zbieg jubileuszu Konferencyj z wielkim jubileuszem Odkupienia, tem bardziej, że akty miłosierdzia wypełniane przez konferencje są właśnie praktycznem stosowaniem życia wskazanego światu przez Chrystusa Pana, podług nauki św. Pawła, który mówił: wielką rzeczą jest wiara, wielką nadzieja, lecz największą — jest miłość. Fakt, że jubileusz przypada w okresie kryzysu gospodarczego dla Konferencyj jest też bardzo znamienny. Daje bowiem następcom Ozanama wiele okazyj do czynienia dobra”.

Fryderyk Ozanam — to jedna z tych wielkich postaci, które gorącym swym sercem, wybitnym umysłem i potężną wolą tworzyły na ziemi dzieła Boskie rękoma ludzi. Nie błyskotliwe frazesy, słowa dźwięczące jako miedź, nie wygodne zasklepienie się w swojej własnej jaźni i egoistyczna obojętność wobec świata zewnętrznego, lecz praca wytężona, pełna zawodów i poświęceń systematyczna i trwała, oparta na niewygasającym nigdy zniczu, który palił się w jego duszy —

była jego udziałem. W dzisiejszych burzliwych czasach zadaniem akcji katolickiej jest wychowywanie takich właśnie charakterów twórczych, których dzieła przetrwają wieki.

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Z ziemi polskiej do włoskiej.

Korespondencja „Pro Christo" z pielgrzymki do Rzymu.

W Roku Świętym wzrok całego świata katolickiego skierowuje się w stronę Wiecznego Miasta, stolicy Namiestnika Chrystusowego, do Rzymu. Tysiąc dziewięćsetna rocznica śmierci Zbawiciela winna się stać potężną manifestacją jedności Kościoła i synowskiej miłości wiernych w stosunku do Osoby Ojca Świętego, Piusa XI. Rzecz oczywista, że w tej ogólno ludzkiej wędrówce ad „limina apostolorum" nie może zabraknąć Polaków, zbyt silne nas wiążą węzły ze Stolicą Świętą, aby ktokolwiek mógł nawet to przypuścić. Są projektowane liczne pielgrzymki. Kto będzie mógł, napewno pojedzie. Zanim to jednak nastąpi, pragnę opowiedzieć czytelnikom „Pro Christo" dzieje pielgrzymki, która pierwsza miała szczęście złożyć hołd Ojcu Świętemu.

Chwalebną inicjatywę podjęło i szczęśliwie przeprowadziło Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie" łącznie ze Związkiem Inteligencji Katolickiej. Wzięło w niej udział 300 osób, rekrutujących się z pośród młodzieży akademickiej i starszego społeczeństwa.

Wyjechaliśmy 10 kwietnia. W Warszawie, dzień zimny, dżysty, prędzej jesienny niż wiosenny, nic nie zwiastuje choćby przedwiośnia. O trzeciej nad ranem mijamy granicę czesko-austrjacką - - drzewa pokryte świeżą zielenią. Szósta po południu, dojeżdżamy do granicy włoskiej, mijamy ogrody pełne kwitnących drzew owocowych, tu i owdzie pośród niepokalanej bieli jabłoni, różowią się drzewa migdałowe. Rzym —cudowna roślinność, na ulicach i w parkach wspaniałe pal-

my rozkładają wachlarze, o których w Polsce nie ma się pojęcia. Była to cudowna podróż klimatyczna, w której mogliśmy obserwować całą gamę roślinności od pogrążonych w śnie zimowym kasztanów, aż do południowej flory Italji.

W Rzymie zostaliśmy rozlokowani po klasztorach i domach prywatnych. Największa grupa stanęła w zakładzie należącym do OO. Marjanów. Humory znakomite. Zapoznajemy się z kuchnią włoską, z którą mamy mieć odtąd, aż do końca pobytu we Włoszech, do czynienia. Makaron, we wszelkich możliwych postaciach i wino, to jej zasadnicze kanony. Polskie żołądki jakoś wcale szybko aklimatyzują się w nowych warunkach i bynajmniej nie tęsknią do żurków mazowieckich. Pochłaniamy zawrotne ilości pomarańczy, strasznie tanie, kilo (sześć sztuk) kosztuje 50 groszy. W Polsce są 12 razy droższe, co to jednak znaczy odległość i granice celne.

Pierwszy dzień zwiedzania obejmował Forum Romanum, Palatyn i Colosseum, najszacowniejsze zabytki starożytnego Rzymu.

Forum Romanum było centrum życia politycznego, religijnego i kulturalnego Rzymu. Tu znajdowały się najwspanialsze świątynie i obradowały naczelne władze państwowe. Dziś pozostały z tego ruiny, ale jakże szacowne. Każdy prawie kamień ma swą historję. Chodzi się koło tych szczątków z prawdziwym kultem, tyle się o nich naczytało i nasłuchało w czasach szkolnych, jako o czemś niezwyklem, iż nie chce się wierzyć, iż się je ogląda własnemi oczyma. Łuk Sewera i Tytusa. Resztki drogi świętej, po przez którą odbywali swe tryumfy zwycięscy imperatorowie. Świątynie Wespazjana, Saturna, Kastora, Concordii, Janusa i Westy. Niezmiernie ciekawym jest dom westalek. Duży prostokąt po bokach stoją rzędy posągów, przedstawiających znakomitsze kapłanki. Tylko dwa z nich zachowały głowy, reszta ma poutrącane. Zachowane napisy głoszą cnoty „Wielkich sióstr". Widać resztki mozaikowych posadzek, przetrwały również trzy baseny, służące jako zbiorniki wody deszczowej, jak wiadomo westalkom nie wolno było pić innej.

Niedaleko od łuku Sewera znajduje się miejsce obrad senatu i mównica (rostra), niegdyś ozdobiona dziobami zdo-

bytych okrętów. Pokazują miejsce, gdzie zamordowano Cezara. Zachował się również legendarny grób Romulusa, jest to niska nisza przykryta czarnym, zagadkowego pochodzenia kamieniem. Zachował się również pomnik wzniesiony jednemu z cesarzy na pamiątkę umorzenia podatków, jak widzimy rzecz nie pozbawiona aktualności.

Na prawo od Forum Romanum wznosi się Palatyn ze szczątkami pałaców cezarów. Każdy z nich chciał wystawić gmach nowy, wspanialszy od innych. Dziś zostały kolosalnych rozmiarów ruiny bezładnie spiętrzone. Vanitas vanitatum — tak przemija chwała świata.

Colosseum. Cyrk, który mógł pomieścić 80.000 widzów. Tu odbywały się walki gladjatorów i dzikich zwierząt, tu chrześcijanie oddawali życie „Pro Christo". Dziś pośrodku wznosi się drewniany krzyż. Najwięcej uroku ma Colosseum w nocy przy świetle księżyca i reflektorów. Niema handlarzy, cisza, tu i owdzie siedzi jakaś postać i wpatruje się w poszczerbione mury. Szerokie pole do fantazji. Ja duchów nie widziałem, ale przyznam szczerze, że Colosseum swym ogromem i legendą wywiera niezapomniane wrażenie.

Bazylika Świętego Piotra, największy kościół świata, długość 187 m, szerokość nawy głównej 25 m, wysokość 117 m. Kościół Marjacki w Krakowie ze swymi strzelistemi wieżami swobodnie mógłby się tu pomieścić. A jednak gdy się jest w środku, bazylika nie czyni wrażenia takiego ogromu, jakim jest w istocie. Przyczyna tkwi w nieporównanej harmonji i proporcjonalności. Dopiero gdy wskażą rozmiary, gdy człowiek się dowie, że tu może pomieścić się 50.000 ludzi, wówczas zaczyna się rozumieć ogrom świątyni. Pod kopułą wznosi się grób św. Piotra, tu spoczęły śmiertelne szczątki księcia Apostołów. Spoczywa pod spiżowym baldachimem odlanym z bronzów, któremi niegdyś było ozdobione Colosseum. Wokół masa płonących lamp, gorejących jarzącemi światłami. W bazylice zachowuje się tradycje katakumb i pali się, albo świece woskowe, albo lampy olejne; elektryczność jest tu na indeksie. Na prawo od grobu św. Piotra, znajduje się figura tego świętego, pochodząca z XIII wieku. Stopa posągu jest starta od pocałunków. W wielkie święta ubierają posąg w kapę w tjarę papieską i kładą wspaniały pierścień na palec.

Najwspanialszą ozdobą świątyni jest kopuła, dzieło nieśmiertelnego Michała Anioła. Dookoła kopuły biegnie wysoki na dwa metry szlak mozaikowy z napisem: „Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam et tibi dabo claves regni coelorum" (Tyś jest Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój i Tobie dam klucze królestwa niebieskiego).

Świątynię zdobią liczne pomniki Papieżów. Ołtarze z powodu wielkiego czwartku były pozasłaniane tak, że niestety nie mogliśmy ich oglądać.

Każda narodowość ma swój konfesjonał u św. Piotra. My Polacy mamy także, nie jesteśmy wydziedziczeni, jeden z OO. Franciszkanów codziennie od trzydziestu lat słucha tam spowiedzi.

Z kopuły bazyliki odsłania się wspaniały widok na Rzym i okolicę. Można także doskonale się przyjrzeć granicom państwa Watykańskiego. Oryginalne wrażenie robi widok najmniejszej na świecie kolei żelaznej, niedawno wybudowanej. Obok mieści się poczta i pałac gubernatora.

Może największe bogactwo Rzymu stanowią muzea. Gdy się je ogląda, to się zaczyna rozumieć, iż Włochy po wszystkie czasy będą przyciągać wszystkich kulturalnych ludzi. W Rzymie szczególnie bogato reprezentowana jest rzeźba, stolicą bowiem malarstwa jest Florencja. Poprostu trudno jest opisać, jakie cuda potrafią Włosi robić z marmuru. Kamień traci tu swój ciężar i twardość, staje się czemś uległem, miękkiem, niezmiernie plastycznem i lekkiem. Marmur płacze, śmieje się, pulsuje życiem. „Gal umierający" — czuć, że ten człowiek umiera, w ustach zamarł jęk, ręka wpija się w ziemię, na twarzy ból i zarazem świadomość, że to już koniec. „Eros, Psyche"—ileż wdzięku i wyrazu w tej grupie zawarto, uśmiech szczęścia na twarzy chłopca i radosne oczekiwanie dziewczyny. „Niewinność"—młoda dziewczyna cofająca się ze wstrętem od węża. „Wenus Zwycięska" Canovy, oparta o poduszkę. Poduszka ugina się pod ciężarem ręki, możnaby się założyć, że to nie twardy marmur, lecz miękki atłas. Co za precyzja w wykuwaniu, ornamenty naśladujące desenie na jedwabiu są wykonane z mistrzowską finezją.

„Dawid" Berniniego — zaciętość twarzy, ruch ręki, która za chwilę ciśnie śmiercionośny pocisk. Nie warto mnożyć przykładów, opis jest środkiem niezmiernie niedoskonałym, aby to wszystko odczuć, trzeba tam być i widzieć.

Najwspanialsze muzea w Rzymie są: Kapitolińskie, willa Borghese, narodowe i Watykańskie. To ostatnie swym ogromem i bogactwem przewyższa wszystkie pozostałe. Wspaniały dział rzeźb starożytnych na czele z Laokoonem, Apollinem, Merkurym, Wenus z Knidos i Dyskobalem. Mistrzowskie łoże Rafaela, czynią niezatarte wrażenie. Prześliczne są malowidła w apartamentach Borgiów. Pokoje te niegdyś były wyklęte, teraz udostępnione są do zwiedzania dla publiczności.

Kaplica Sykstyńska, królestwo Michała Anioła. Sąd Ostateczny, kolosalnych rozmiarów, pełen mocy i wyrazu. Większe jednak jeszcze wrażenie od Sądu zrobiły na mnie sceny biblijne przedstawiające stworzenie człowieka. Z jednej strony Adam niedołężny, tchnący niemocą i słabością przykuty do ziemi — z drugiej Bóg Ojciec, wyciągający ku niemu prawicę, stanowią razem kompozycję niezapomnianą.

Katakumby. Starożytna Via Apia prowadzi do katakumb świętego Kaliksta. Długie podziemne korytarze. Małe nisze, ledwo zdolne pomieścić ciało. Tu i owdzie kaplice. Na ścianach napisy, rysunki przedstawiające symbole starochrześcijańskie: Znak Chrystusa, ryba, Dobry Pasterz, człowiek modlący się i t. d. Kaplica Papieży, gdzie szereg z nich było pochowanych, a jeden był tu przez zbirów rzymskich zamordowany. Grobowiec św. Cecylji. Ciało męczenniczki zabrane, na miejscu znajduje się rzeźba, odtwarzająca wiernie postać świętej, znalezioną nietkniętą po zgórą tysiącletnim okresie czasu. Oprowadzał nas Polak. Ogromnie był wzruszony, widząc rodaków z całej Polski zebranych.

Rzym jest miastem ruin i zabytków, na wszystkie strony sterczą jakieś zwaliska, tysiąclecia się na nie składały. Niektóre opuszczone, w innych gnieżdżą się jeszcze ludzie. Nie chcę przeciągać dłużej opisu. Muszę jednak wspomnieć choć pobieżnie o kilku jeszcze kościołach. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę kościół świętego Pawła za murami. Na wzór tej świątyni została w Warszawie wzniesiona Bazylika Serca

Jezusowego. Tylko, że pierwowzór jest o wiele wspanialszy i bogatszy. Dookoła świątyni są poumieszczane portrety wszystkich Papieży, jest i Pius XI. Istnieje legenda, że gdy zabraknie dla podobizn miejsca na ścianie, będzie koniec świata. Specjalnie sprawdziłem i okazało się, że jest jeszcze miejsce dla czternastu Papieży. Mogą więc Czytelnicy „Pro Christo" spać spokojnie. W tym kościele są przechowywane okowy św. Pawła. Prześliczny jest krużganek klasztorny utrzymany w stylu maurytańskim. Kolumny są wykładane mozajkami.

Z kościoła „św. Pawła za murami", udaliśmy się do „Tre Fontano" miejsca stracenia św. Pawła. Istnieje podanie, że głowa św. Pawła trzy razy po ścięciu podskoczyła i w tych miejscach wytrysnęły źródełka. Dziś są tu zbudowane trzy ołtarze, w każdym jest studzienka, z której wierni piją wodę. Przy kościółku jest klasztor Kamedułów. „Tre Fontano" było miejscem niegdyś malarycznem. Kameduli zasadzili eukaliptusy i miejscowość została osuszona. Drzewa eukaliptusowe są o tyle oryginalne, że wyglądają jakgdyby obłupione były z kory.

Kościół „św. Piotra w okowach", przechowuje łańcuchy któremi był skuty apostoł. Znajduje się tu Mojżesz Michała Anioła. Opowiadają, że gdy go rzeźbiarz wyrzeźbił, uderzył go młodkiem i rzekł: „Teraz ty będziesz mówił". Istotnie Mojżesz tchnie życiem, nadzwyczajnie oddana jest anatomja ciała ludzkiego, widoczna każda żyłka. Oczy proroka spoglądają groźnie, zdaje się że dojrzał nowe jakieś krętactwo wiecznie niewdzięcznych żydów i przemówi karcąco.

Kościół św. Jana na Lateranie przechowuje stół z Wieczornika, z okazji świąt Wielkanocnych był wystawiony. Jest to dość duża płyta z ciemnego drzewa. U stropu Kościoła zwiesza się zielona chorągiew wielkiego wezyra zdobyta przez Sobieskiego pod Wiedniem. Niestety o tę cenną pamiątkę polską nikt nie dba, jest zjadana systematycznie przez mole i pewnego dnia prawdopodobnie przestanie istnieć. Sprawa była poruszana już w prasie, ale minęła bez echa.

Wśród wielu cennych relikwij odnoszących się do życia Pana Jezusa na ziemi, których posiadaniem szczyci się Rzym, jedną z najsłynniejszych są t. zw. „Schody Święte" (Scala Sancta), mieszące się w specjalnej kaplicy niedaleko bazyliki

laterańskiej. Są to wiekiem tradycji te same o 28 stopniach schody z białego marmuru, po których Zbawca nasz w dniach Męki Swej wstępował do Piłata. Do Rzymu sprowadziła je cesarzowa św. Helena, umieszczając tę relikwję w oddanym do dyspozycji papieży pałacu laterańskim. W r. 1589 ówczesny papież Sykstus V Schody Święte przeniósł do kaplicy zwanej „Sancta Sanctorum", gdzie dotąd się znajdują. W obecnym stanie, od czasów Klemensa XII, Schody Święte okryte są powłoką drewnianą. Na schody te wstępować można tylko na klęczkach z czem związane są modlitwy i odpusty.

Kaplica Sancta Sanctorum posiada inne jeszcze tradycje. Tu od czasu zamieszek w Rzymie aż do r. 1905 przechowywano najznaczniejsze pamiątki Męki Pańskiej: dużą drzazgę Krzyża św., jeden z gwoździ, któremi przybito do Krzyża Zbawcę naszego, ułamek lancy, którą przebito bok Jego, kawałki gąbki, z której Go pojono na krzyżu, cząstki bicza, którym Go katowano itp. oraz starożytny wizerunek Chrystusa, którego autorstwo tradycja przypisuje św. Łukaszowi. Obecnie relikwje te rozdzielone zostały między różne kościoły rzymskie.

Dawniej papieże bardzo często odwiedzali kaplicę Sancta Sanctorum, od roku jednak 1870, gdy Pius IX po raz ostatni na klęczkach wchodził na Schody Święte, żaden z papieży kaplicy tej nie odwiedzał. Obecnie przypuszczają w Rzymie, że w roku bieżącym Ojciec św. odnowi dawne tradycje.

„Domus aureus" — dom złoty, Nerona. Ciągnął się na przestrzeni sześciu kilometrów. Trajan, chcąc, aby zaginęła przeklęta pamięć Nerona, kazał go zburzyć, ale z powodu wielkich rozmiarów nie całkowicie mu się to udało. Pokazują sypialnie Nerona i Popei, łazienkę, gdzie Popea kąpała się w mleku oślim i w wodzie różanej, oraz salę uczt z ruchomym dachem skąd miały być sypane na biesiadników róże. Zachowały się mozajki posadzkowe i freski na ścianach w stylu pompejańskim.

Na zakończenie opisu słów parę o nowoczesnym Rzymie i jego mieszkańcach.

Na Rzymie, jak zresztą i na każdem innem mieście włoskiem wywiera dominujące piętno faszyzm. Gdy przejeżdża się granicę włoską, na pierwszej stacji uderza mnogość różnego rodzaju policji i wojska: faszyści, karabinierzy, policja

zwykła, besaljerzy, wojsko zwykłe i t. d. Nikomu nie wolno opuścić pociągu dopóki faszyści nie zajrzą w każdy kąt wagonu. Pociąg jedzie bezustannie pod strażą „czarnych koszul". Dla Polaka niemiłe wrażenie robi widok tych panów, kręcących się i nasłuchujących, czy nie usłyszą wymówionego imienia Mussoliniego. Trzeba wiedzieć, że nazwisko premjera stanowi „tabu". Lepiej o nim nie mówić, bo można znaleźć się za kratami. Potrafią się do wszystkiego przyczepić. Opowiadano mi następujący wypadek: jechało tramwajem dwóch panów, jeden z nich powiedział: „W tym Rzymie już żyć nie można, jak zaczną reperować ulice, to robią to całemi tygodniami". Usłyszał to faszysta, podszedł, wylegitymował. Jeden z nich miał paszport dyplomatyczny i dzięki temu ocalał. Drugi został zesłany na wyspy Liparyjskie, stanowiące rodzaj upalnej Syberji. Prasa niezależna nie istnieje. Najmniejsza krytyka polityki obecnego rządu powoduje zamknięcie pisma i zesłanie redaktora. Niektórzy z pośród nich siedzą tam od początku faszyzmu, to jest od dziesięciu lat.

Mimo ujemnych stron faszyzm coraz bardziej przenika do głębi narodu włoskiego. Czem to wytłómaczyć? Genjuszem Mussoliniego, który pod względem talentu stanowi rzadki wyjątek pośród dyktatorów. Gdy jego zabraknie, prawdopodobnie wszystko z trzaskiem się zawali. Narazie jednak prowadzi Włochy do mocarstwowości.

Podczas naszego pobytu miała miejsce wizyta Papena, Geeringa i Dalfusa. Włosi chodzili upojeni.

Zwiedzaliśmy indywidualnie jubileuszową wystawę faszystowską. Dorobek dziesięciolecia jest doprawdy imponujący. Postęp na każdym kroku.

Należy się Mussoliniemu wdzięczność cudzoziemców za porządek. Znikły chmary żebraków—dawniejsza plaga Włoch. W razie najmniejszej scysji na ulicy wystarczy powiedzieć słowo „faszysta", aby zaczepiający umknął.

Cudzoziemców tu traktuje się przychylnie, turystyka jest największym bogactwem Italji, kraju biednego. Nieprzeliczone rzesze żyją ze sprzedaży dewocjonaljów, pamiątek, fotografji i t. p. Trzeba się targować. Podstawą znajomości języka włoskiego winny być dwa zdania: „Quanto certe"? — wiele kosztuje i „tropo caro" — za drogo. Gdy się to umie, można

już podróżować, resztę zrobi mimika i znajomość francuskiego lub niemieckiego.

Najwięcej tu są przyzwyczajeni do Niemców. Jak tylko usłyszą kogoś słabo mówiącego po włosku, podejrzewają w nim Niemca. Kilkakrotnie usłyszałem takie uprzejme powitanie: „Gut morgen mein Herr". Do Polaków odnoszą się bez niechęci, ale i bez entuzjazmu. Prawdopodobnie jednak sprawy polityczne pogorszą jeszcze stosunki. Jeden z Włochów ubolewał nad tem do mnie, że Polska jest przyjaciółką Francji, antagonistki Italji. Za swoich przyjaciół uważają Niemców. Korytarz polski chętnieby oddali swym sprzymierzeńcom. W gruncie rzeczy wojny tu jednak nikt nie pragnie. Wojsko włoskie należy do bardzo miernych, było bite nawet przez Austryjaków. Nie przeszkadza to jednak pobrzękiwaniu szabelką. A nuż uda się coś utargować?

Ojca świętego widzieliśmy dwa razy: podczas mszy papieskiej, w pierwszy dzień Wielkiejnocy i na audjencji. Msza papieska robi niezatarte wrażenie na tym co pierwszy raz ją widział. Panuje nigdzie niewidziany przepych ubiorów: przeróżne rodzaje gwardzistów i szambelanów. Cała gama wspaniałych kasków, pióropuszy, lśniących od złota mundurów i t. d. Ojca świętego poprzedza pochód kilkudziesięciu biskupów. Za nimi niosą „sedia gestoria", po bokach dwa wspaniałe wachlarze ze strusich piór, śnieżno białych. Na widok Ojca świętego wybucha niesłychany entuzjazm, kilkadziesiąt tysięcy ludzi zebranych w świątyni wznosi okrzyki na jego cześć we wszystkich językach świata. Najgłośniej zachowują się Włosi, klaszczą w ręce (co kraj—to obyczaj) i krzyczą: „Niech żyje Papież, król". Ojciec święty wygląda wspaniale i dostojnie. W złocistej tjarze, siedzi nieruchomy, zdaje się, że nie widzi tego tłumu, co chwila podnosi rękę i błogosławi... Po mszy świętej nastąpiło błogosławieństwo „Urbi et orbi".

Audjencja w Watykanie. Drugi dzień Wielkiejnocy. Napływ niezliczonych pielgrzymek, byli już tego dnia przyjęci Francuzi, Czesi, Niemcy... Polacy mają wyznaczoną ostatnią audjencję, gdyż ma być najdłuższa. Ojciec święty przemówi. Z trudnością torujemy sobie drogę pośród ciżby pielgrzymów. Słowo „Polonia" otwiera nam salę audjencjalną t. zw. „Kle-

mentyńską". W głębi pod baldachimem, stoi tron papieski, na oparciu wyhaftowana scena wręczenia kluczy świętemu Piotrowi przez Chrystusa.

Zjawia się mistrz ceremonji i ustawia wszystkich w cztery rzędy. Panie, w czarnych lub białych welonach są zgrupowane w osobnym szeregu. Przedstawi pielgrzymkę ambasador Rzeczypospolitej hr. Skrzyński, przybrany w szarfę wysokiego orderu. Oprócz niego jest obecny cały zastęp wybitnych osobistości: b. ministrowie rolnictwa Janta Połczyński i Niezabytowski, poseł w Berlinie Wysocki, radcowie ambasady p. Janikowski, ks. Meysztowicz i inni.

Po dłuższem oczekiwaniu wchodzi Ojciec święty w otoczeniu kilku dostojników kościelnych i gwardzistów. Wszyscy klękają. Papież obchodzi szeregi i daje łaskawie każdemu rękę do pocałowania. Wydaje się być zmęczonym. Wszyscy czekają z napięciem na przemówienie. Jakoż Pius XI zajmuje miejsce na tronie i zaczyna mówić. Twarz przygasła, zmęczona, ożywia się, wyrazy padają z coraz większą mocą i energją.

„Rozpoczął od wypowiedzianego po polsku pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Następnie wyraził serdeczną radość z oglądania tak licznych przedstawicieli całej Polski. Ze wzruszeniem i radością czytał Ojciec św. adres, jaki złożyła mu polska młodzież akademicka. Podobnie jak na życzenie Chrystusa Pana Apostołowie stawili się, by wspólnie z Nim święcić Paschę, tak polscy pielgrzymi przybyli do Rzymu, by z Ojcem Chrześcijaństwa wspólnie wziąć udział w uroczystościach Wielkiejnocy i rozpamiętywać tak szacowne dla ludzkości owoce Odkupienia. Raduje się Ojciec święty ze stanowiska zajętego przez Polskę od początku ogłoszenia Roku Świętego, co całkowicie odpowiada jej przeszłości i teraźniejszości i godne jest wiernych synów Swiętego Kościoła Rzymskiego i Papieża. Dalej podkreślił Ojciec św. te specjalne węzły, które Go łączą z Polską, i choć dla całej wielkiej rodziny chrześcijańskiej ma On szeroko otwarte serce, szczególnie czułym wzrokiem spogląda na ten kraj, z którym Opatrzność związała Go w sposób tak wyjątkowy. Obecność pielgrzymów polskich przypomina Ojcu św. lata spędzone na ich ziemi, gdy dzielił z nimi chwile nie po-

wszechnej ważności, przypomina przyjaciół, których zachował w pamięci, a których dzieci widzi wśród pielgrzymów. Przedłożony Ojcu św. adres pełen jest uczuć wiary odziedziczonej po sławnych ojcach i stwierdza, że młodzież, będąca nadzieją Polski i Kościoła, strzeże Wiary ojców, czyniąc ją coraz bardziej promienną i silną. Polskę krzepiło to od wieków i z całą świadomością zachowywała ona w dziejach miano ludu chrześcijańskiego i katolickiego, o czem Ojciec św. miał okazję przekonać się z wielu historycznych momentów dziejów Polski, która, pomimo grozy przeszłej nad jej ziemią, wiary swej dochowała w tylu doświadczeniach i tylu cierpieniach.

Kończąc Ojciec św. udzielił błogosławieństwa wszystkim obecnym, ich rodzinom i domom, nadmieniając, że tyle tych domów, miast i wsi odwiedzał w swoim czasie w Polsce, co stanowi dla Niego drogie Mu wspomnienie".

Przemówienie wypowiedziane w języku włoskim, tłumaczył po polsku radca ambasady przy Watykanie ks. Meysztowicz. Była to wyjątkowa w dziejach Watykanu audjencja. Ojciec święty rzadko mówi, jeśli przemawia to zazwyczaj wypowie kilka słów. Tego pamiętnego dnia mówił do Polaków 40 minut.

W jeszcze większe zdumienie musiało wprawić dygnitarzy watykańskich zachowanie się pielgrzymów polskich. Atmosfera urzędowa prysła, pomiędzy Osobą Ojca świętego a pielgrzymką nawiązał się kontakt jakgdyby rodzinny. Z każdego słowa Pius XI biła życzliwość do Narodu Polskiego, czuć, że nie jest mu obcy, że jego przedstawicieli wita z radością. Po przemówieniu złamaliśmy etykietę i jakkolwiek tego nie było w programie audjencji zaśpiewaliśmy chórem „Boże coś Polskę". Zostaliśmy za to nagrodzeni wypowiedzianem po polsku: „Bardzo dobrze". Poczem Ojciec święty wyszedł, żegnając nas sakramentalnem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Tak skończyła się pamiętna dla wszystkich audjencja u Ojca świętego. Krótki pacierz u grobu świętego Piotra, kolacja i odjazd na stację kolejową. Opuściliśmy Rzym, aby ujrzeć piękno Neapolu, Florencji, Wenecji... O tych wszystkich cudach przyrody i cywilizacji opowiem już w następnej korespondencji. *Zygmunt Prószyński.*

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17.
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Drodzy Moi.

Zwracamy się do Was z odezwą: W „IMIĘ MIŁOŚCI".

Oto Chrystus w swej przeogromnej dobroci i nieskończonem miłosierdziu... — cierpiąc z nami.. w każdej naszej niedoli.. otwiera... ...nieprzebrane skarby miłości, miłosierdzia i zbawienia, zawarte w Jego Sercu Najświętszem... wszystkim.., którzy chcą Go miłować.

Jesteśmy u progu nowej epoki w dziejach ludzkości... Wszyscy... czują... Wszyscy... widzą, że... tak dalej być nie może. Świadczy o tem... powszechny głód prawdy. Nieszczęsny brak zaufania..., które tak boleśnie na całym świecie się załamało.

Ludzie przekonali się, że wzajem do siebie zaufania nie mają i..., że koniecznie odzyskać je potrzeba.

Ale jak odzyskać?... Nikt nie wie.

„Ludzie męczą się... Robią wszelkie wysiłki" — mówi Jezus — „A jedynie lekarstwo na ciężko chore społeczeństwo może wyjść tylko z Serca Mojego".

Wzburzony świat szuka Zbawcy...

Oto On Król miłości, Jezus. — Z ran Jego Serca wyjdzie pokój upragniony: Pokój Jezusa Chrystusa. — Oparty na Jego

sprawiedliwości... Wzniesiony... na Jego Ewangelji... Zrodzony... z Jego Krwi Najświętszej.

Do Serca Jezusa zwróćmy się więc o ratunek... Zwróćmy się wszyscy... całe Kraje... Narody... Stowarzyszenia... Rodziny... Samotni... i Opuszczeni... Zbliżmy się do Chrystusa... Wszyscy... Tak... Wszyscy... I ci... którzy żyją w myśl Jego przykazań... I ci..., którzy Odeń odeszli... I ci..., którzy Go nie znają... Zbliżmy się wszyscy... bez żadnego wyjątku... bez żadnego wahania i... zwłoki.

Za wszystkich... nie wyłączając nikogo—przelał Chrystus Krew Swą Najświętszą... Wszystkich ogarnął Swoją miłością bezmierną... Jemu zatem... zaufajmy... wszyscy...

Oto Słowa Zbawiciela:

„Najbardziej pragnę dać poznać światu: żem cały jest miłością. Największa przykrość jaką można mi wyrządzić... to wątpić w moją dobroć. — Cała tajemnica świętości zamyka się w słowach: Nie ufać sobie a oddać się Mnie całkowicie. Dusze ufające zdobędą wszystkie moje łaski".

Cudowne, pełne miłości słowa Zbawiciela czyż nie będą dla nas zachętą... do rzucenia się z ufnością w miłujące Jego ramiona?

Ongi ofiarną miłością serca Bożego ludzkość odkupiona została...... Dziś przez miłość do Serca Bożego zostanie uratowaną... uzdrowioną... dźwigniętą i... na drogi jasne... radosne wprowadzoną.

A więc... nie wahajmy się... i... oddajmy się wszyscy bezzwłocznie, z wiarą i radością Najśw. Sercu Jezusa... Wprowadźmy Go do serc naszych i do rodzin naszych... Niech najcudowniejszy Chrystus stanie się Bogiem i Królem całej ludzkości... i niech z ust wszystkich... naszych braci wzniesie się okrzyk pełen miłości i zachwytu:

Najświętsze Serce Jezusa króluj nam!
Z Tobą i w Tobie żyć i umierać pragniemy...

SEKRETARJAT INTRONIZACJI.

Ksiądz Biskup Zygmunt Łoziński, Apostoł Intronizacji.

(Ze wspomnień osobistych).

Miałem szczęście być jego uczniem i synem duchownym w Akademji duchownej w Petersburgu, co uważam sobie za wielką łaskę Bożą.

Pewnego razu, odczytawszy rozdział o prostocie z V-go tomu dzieła O. Weissa O. Pr. „Apologie des Chrystentums" i poruszony do głębi wywodami świątobliwego Dominikanina, pytam mego Ojca duchownego, jak zdobyć prostotę.

„Oho, czego ci się zachciewa?—odpowiedział ze zwykłą sobie żartobliwością — to bardzo trudna cnota, a zdobywa się ją na końcu, po wszystkich innych. Gdy człowiek nie ma już innych celów, tylko Boga samego, i gdy nie krępuje się żadnemi innemi względami, tylko jedynym względem na Boga, i gdy nie zwraca się do siebie i nie myśli, że jest prosty, wtedy naprawdę jest prosty".

Zrozumiałem tę naukę teoretycznie, ale wyznać muszę ze wstydem po 25 blisko latach, jakie upłynęły od tej rozmowy, że mi do prawdziwej prostoty jeszcze dość daleko. Za to mój mistrz i ojciec duchowny posiadał ją w wysokim stopniu rzadko spotykanym. Wspominam o tem, bo dzisiaj za dużo wężowej przebiegłości, a za mało posiadamy gołębiej prostoty.

Gdyby św. Franciszek Salezy wstał z grobu, toby nam powtórzył swą radę: „Raczej gołębiami, niźli wężami."

Ks. Biskup Łoziński obok głębokiej, prawdziwie nadprzyrodzonej roztropności, posiadał niezwykle ujmującą prostotę, która u niego chodziła w parze z najswobodniejszą pokorą.

Zajmował już stanowisko profesora Akademji, a brano go często za kleryka nie tyle może z powodu jego młodego wyglądu, ile raczej dla jego prawdziwie kleryckiej skromności, prostoty i pokory. Spotkały go z tej przyczyny zabawne qui pro quo, które lubił nam potem w żartach opowiadać.

Domyślaliśmy się po części skąd czerpie tego ducha, ale nie wiedzieliśmy wszystkiego. Przyszłość dopiero miała odsłonić więcej tajemic tej przebogatej duszy kapłańskiej.

Rzym się na nim prędzej poznał i Ojciec św. Benedykt XV mianował go biskupem diecezji mińskiej w 1917 r.

Spotkaliśmy się wówczas po raz wtóry po 6 latach niewidzenia. Przybył na Bielany odprawić rekolekcje przed swoją sakrą biskupią. Był dla nas wszystkich żywem kazaniem. Zachwycaliśmy się jego pogodą, młodym i ujmującym dowcipem, a nadewszystko naturalną i jakby wrodzoną prostotą.

Mój zachwyt zmienił się w wielkie zakłopotanie, gdy mój niegdyś ojciec duchowny, a obecnie dostojnik Kościoła, gotujący się do konsekracji biskupiej, poprosił, bym wysłuchał jego spowiedzi. Odbył ją z pokorą i szczerością, której nigdy nie zapomnę.

Nie przeszkodziło mu to wcale odwdzięczyć się swemu byłemu uczniowi i synowi duchownemu prawdziwie po ojcowsku. Wpalił mi tamże na Bielanach przy nadarzonej sposobności kilka nauk, których również nie zapomnę. Miało to być uzupełnieniem do wychowania petersburskiego.

Upłynęło od tej chwili lat około dziesięciu. Mińsk zabrali nam bolszewicy, został tylko Pińsk i tam z Nowogródka przeniósł Biskup Łoziński swoją stolicę.

Wezwał mnie w lipcu 1927 roku, bym dla kapłanów jego diecezji poprowadził rekolekcje. Łatwo zrozumieć, z jaką radością przyjąłem wezwanie ukochanego Pasterza. Nie wiem jak poszły rekolekcje, inni to osądzili, ale pamiętam jeden epizod.

Wczesnym rankiem, po pierwszem rozmyślaniu, ks. Biskup zwykł odprawiać Mszę św., a mnie polecił odprawić po sobie, sam zaś w tym czasie odbywał dziękczynienie. Ledwie ruszyłem do ołtarza, Biskup wstaje z klęcznika, przy którym się modlił po Mszy św., odprawia ministranta kleryczka, zajmuje jego miejsce, klęka nie na stopniu, lecz na równej podłodze, jak to podczas ministrantury przepisy wskazują i służy z taką pobożnością z jaką ja chyba nigdy nawet Mszy św. nie odprawiałem. Nie opuszcza nawet całowania ampułek, gdy je do rąk celebransowi podaje. Przyznam się, że mi było ciepło, nie tyle pewnie z miłości Bożej, ile z tej lekcji pokory, jaką mi dawał mój dostojny Ministrant. Na drugi

dzień powtórzyła się lekcja. Uważał zapewne, że jej potrzebuję.

Została mi po tych rekolekcjach, oprócz wspomień serdecznych, miła zewnętrzna pamiątka — tomik jego „rozważań majowych dla duchowieństwa" z dedykacją, która również charakteryzuje duszę świętego Biskupa:

„JMX. Marjanowi Wiśniewskiemu Z. M. swemu kochanemu b. uczniowi i synowi duchownemu, a potem przewodnikowi w czasie rekolekcji przed konsekracją biskupią — na pamiątkę z błogosławieństwem i prośbą o memento ofiaruję

† **Zygmunt bp.**

Pińsk, 7. VII. 1927 r. P.

W tym roku właśnie dobiegało 10-lecie jego rządów biskupich w diecezji mińskiej, później pińską nazwanej. Uczcił to dziesięciolecie prawdziwie po bożemu, bo listem pasterskim w samą uroczystość *Chrystusa Króla*, 30 października 1927 r. i poświęceniem swej diecezji Jego Boskiemu Sercu.

Doniósł mi o tem z radością do Ameryki, dokąd wyjechałem w sierpniu tegoż roku na misje wśród rodaków w Stanach Zjednoczonych. Treść listu streszcza się mniej więcej w następujących słowach:

— Kochany księże Marjanie, donoszę Ci, że poświęciłem swoją diecezję Boskiemu Sercu Pana Jezusa, bo sam przy mojem niedołęstwie rady sobie dać nie mogę. Zaprosiłem do siebie na stałe OO. Sercanów i będę uważał za szczególny znak dobroci i miłosierdzia Boga, jeżeli moje pragnienie się spełni. Postawię w ten sposób barjerę przeciw nienawiści i bezbożnictwu, idącemu z sąsiedniej Bolszewji. —

Nie doczekał tej chwili, bo OO. Sercanie nie mieli narazie ludzi odpowiednich do obsadzenia proponowanej placówki w diecezji pińskiej, a w pięć lat później powołał Pan swego wiernego Apostoła do wiecznej nagrody.

W Wielką Sobotę dnia 26 marca 1932 r. oddał swą czystą duszę Bogu i odszedł na wieczne Alleluja.

Więcej szczegółów, dotyczących Jego świętego życia i ostatnich chwil przedśmiertnych znajdą czytelnicy w małej a miłej książeczce, wydanej w Pińsku przez Kurję Biskupią

pod świeżem wrażeniem nieodżałowanej śmierci ukochanego Pasterza.

Podajemy tu w całości wyżej wspomniany list pasterski wydany 30 października 1927 r. w uroczystość Chrystusa Króla, którym wzywa wszystkich do poświęcenia się Jego Boskiemu Sercu. Jest to dokument niezwykły, w którym się odbija jasna i płomienna dusza Apostoła Serca Jezusowego.

„Królowi wieków nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, jedynemu Bogu cześć i moc na wieki wieków. Amen". (I Tym. 1.17).

„Za dni kilka upływa dziesięć lat od mojej nominacji biskupiej, przez którą Ojciec św. Benedykt XV kazał mi pasterzować w diecezji mińskiej, wówczas jeszcze nie podzielonej jak dzisiaj. Dziesięć lat! To chwila nie tylko wobec wieczności, ale i w dziejach Kościoła. Ale w życiu człowieka to duży kawał czasu, a tembardziej w okresie pasterskich rządów jednostki, które są z konieczności schyłkiem jej życia.

Smutno mi, moi najmilsi, gdy patrzę wstecz na dziesięć lat, zapadających się dzisiaj w przeszłość nieodwołalną. Cóż się w ciągu nich zrobiło? Nic. Okoliczności życiowe nie zawsze pomagały pracy twórczej, trudności było sporo. Ale jednocześnie w innych diecezjach dokonano dzieł wspaniałych i wiekopomnych. I u nas możnaby wskazać początki niejakie. Częściowo zorganizowana jest administracja diecezji, seminarjum podwójne liczy około 200 wychowańców, tu i ówdzie posuwa się praca społeczna, szczególnie związki wśród młodzieży; może dodaćby można jeszcze parę szczegółów. Ale to, co jest, nie jest moją robotą: seminarjum powstało dzięki niewyczerpalnej ofiarności kochanych moich księży; również dzięki niej stanęła siedziba moja w Pińsku. Cała praca, która się dokonała lub dokonywa, to praca ciężka i trudna znowuż braci kapłanów i świeckich diecezjan moich; niema zaś w tem wszystkiem nic, cobym mógł nazwać owocem własnych wysiłków.

Dzięki Bogu na tyle znam siebie, że się nie dziwię, iż tak jest. Nie mam sił ani fizycznych ani moralnych. I nie martwiłbym się zbytecznie, jeśliby Pan Bóg postawił był mnie dla mego niedołęstwa, w roli świadka roboty dokonywanej przez innych, albo żeby był otoczył tylu trudnościami, iżby one całkiem uniemożliwiały pracę. Musiałbym z pokorą dziękować

za wszystko, jak i teraz dziękuję, gdy stoję wobec wyroków Bożych, boć to są wyroki Pana naszego i naszego Ojca.

Ale nie mogę się uspokajać tą myślą. Albowiem Pan Bóg nikomu z nas ani też mnie nie poskąpił łask Swoich; zadań do spełnienia postawił dużo; nie zawsze i nie wszędzie przeszkody były i są niezwalczalne; tymczasem z rękami próżnemi będę musiał stanąć przed Majestatem Boga w dniu bliskiego już sądu Jego.

Nie myślcie moi Najdrożsi, że chciałbym zostawić umierając jakieś wielkie organizacje przez siebie utworzone, gmachy diecezjalne, lub kościoły, wzniesione przy moim udziale, lub inne dzieła imponujące zewnętrznym swym kształtem lub blaskiem. Główne zadanie moje oprócz chwalenia Boga i pracy nad własną duszą są dwa: pilnować administracji diecezjalnej i pracować, bardzo pracować nad tem, aby moi diecezjanie byli pobożnymi, coraz pobożniejszymi katolikami.

Otóż tutaj właśnie ze skutków swej pracy, blisko dziesięć już lat trwającej, widzę, jak bardzo praca moja jest niedostateczna. Moje Dzieci Najdroższe. Czembym ja się mógł z Was dzisiaj przed Panem pochlubić? Nie wzrasta w Was, jakby powinna, znajomość wiary świętej; nie widzę, żeby wzrastała cnota i gorliwość; sumienia wasze nie wydają mi się wrażliwsze niż przed laty dziesięciu; zapał do dobrego, ofiarność raczej się zmniejszyły. Nie będę się nad szczegółami zatrzymywał, ale stwierdzam to, co sami z pewnością przyznacie, że miłość Boga tleje w sercach waszych ledwie, ledwie maluczkim płomieniem, gasnącym przy lada podmuchu; że tak częste stosunkowo są rozmaite stopnie niewierności waszej, posuwające się niekiedy do zbrodni (jak zrywanie rodzin, wyrzekanie się wiary, różne grzechy ukryte). Powiecie, że to wszystko zawsze i wszędzie można spotkać, bo gdzież niema złych ludzi. To prawda, ale najgorszem jest, że te grzechy nie znajdują u was należytego potępienia, bo obojętnie patrzycie na złe i potakujecie mu. Ach moje Dzieci! nieraz Wam wytykałem Wasze słabości i przypominam o obowiązkach, cóż kiedy i posłuch, jaki dajecie memu słowu pasterskiemu nie jest taki, jaki być powinien. Zdarza się, że zamiast rozważyć słowo podane i spełnić, przypisują sobie niektórzy z Was prawo przesądzania go i krytykowania! Być może, że i tu jest część

winy mojej: nie umiem się do Was zwrócić z należytą powagą, którąby Wam nakazywała milczenie i uległość. W życiu mojem niema tej świętości, jaką powinien jaśnieć biskup katolicki i którą więcej niż słowo pociąga serca ludzkie do Boga. Ale rezultat jest jednakowy: *nie umiem w Was miłości Bożej rozpalić i jesteście oziębli i leniwego ducha.*

Otóż moi Najmilsi, trzeba jednak coś na to zaradzić, bo i mnie czeka kara Boża za Was i Wam będzie źle. Do Was samych zwracam się dzisiaj z prośbą o pomoc. Jakikolwiek jestem, jestem waszym pasterzem; a mogę dodać z zupełną szczerością, że Was bardzo kocham i że mi o dusze wasze chodzi daleko więcej niż o cokolwiek tu na ziemi. Pomóżcie mi, pomóżcie ze względu na wasze własne dobro i z obowiązku owieczek Chrystusowych.

Nie żądam od Was rzeczy trudnych. Znając i własną bezsilność i waszą słabość zwracam się z modlitwą do Pana Jezusa, który wszystkiem i wszystko może, aby On nas poratował i zrobił to, na co nas nie stać. Ale trzeba Panu pomóc; nie dlatego, aby pomocy naszej potrzebował, lecz że On się jej od nas domaga. Pan Jezus daje swe łaski, a jest hojny i nie skąpi; gotów dać wszystko o co Go prosić będziemy i wiele więcej; ale żąda od nas współdziałania z łaską. *Jego przeto prośmy o zapalenie w sercach naszych tej miłości, której w nas niema, a sami usuńmy przedewszystkiem wszystkie przeszkody. On i w tem nam dopomoże.*

Ta dzisiejsza uroczystość Jego Królestwa powszechnego daje nam dobrą sposobność do rozpoczęcia pracy. On jest *Królem wieków,* to jest w każdym czasie i w całej wieczności; *Królem nieśmiertelnym, bo królowania Jego niema i nie będzie końca* (Łuk. I. 33); jest to *król niewidzialny,* tylko wiarą Go poznajemy, ale jest wszędzie i we wszystkiem *wszystko się przez Niego stało i bez Niego nic się nie dzieje* (por. Jan I, 3); *On niesie* czyli trzyma wszystko słowem wszechmocy swojej (por. Łuk. I, 3) bo z Niego i przez Niego i w Nim jest wszystko (R. XI, 36) On jest tym jedynym Bogiem, któremu należy się *wszelka cześć i chwała bez granic na wieki wieków Amen.* Uznajcie to moi Najmilsi, ale uznajcie całem sercem, niech między Wami nie będzie nikogo, ktoby śmiał nie paść na kolana przed naszym Królem i nie uznać Jego władzy w swej

własnej duszy, i w rodzinie swojej, i w całem państwie naszem, w życiu prywatnem każdego z nas i w stosunkach z bliźnimi i w naszej pracy społecznej, i w urzędowych sprawach naszych, w wojsku, w polityce, w pracy naukowej i szkolnej, — słowem wszędzie i zawsze bez granic i bez różnicy. A że taka jest Jego władza, co ma jej odpowiadać ze strony naszej? Jużci pokora, uległość, posłuszeństwo i całkowite oddanie: On naszym Panem, my Jego własnością. Ale On chce być też ojcem naszym, więc my bądźmy Jego dziećmi i z całą radością rzućmy się w Jego objęcia wołając: „Wszystko dla Ciebie, Serce Jezusa Najświętsze" (odp.) „Święte Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje".

Aby się w tych uczuciach i w tej ofierze utwierdzić zapieczę ujmy je aktem zewnętrznym.

Naprzód odmówmy z gorącą pobożnością dzisiaj po Mszy św. po litanji do Serca Jezusowego akt poświęcenia Sercu Jezusowemu całego rodzaju ludzkiego. Ale by to poświęcenie było prawdziwe i żywe, trzeba, aby było osobiste. Poświęćmy więc jeszcze to, co dla nas jest w świecie i w ludzkości szczególnie bliskie, a więc nasz Kościół święty, przez Pana Jezusa złożony, uświęcony Jego Krwią Przenajdroższą, — następnie nasz naród i państwo,—dalej naszą djecezję, parafję wreszcie każdy niech Mu poświęci dom swój, swoją rodzinę i domowników i siebie samego.

Przy objęciu rządów djecezji mińskiej poświęciłem ją Najświętszemu Sercu Jezusowemu i ten akt poświęcenia był powtórzony we wszystkich parafjach.

W nowo utworzonej przed dwoma laty djecezji pińskiej uroczysta taka ceremonja jeszcze się nie odbyła. Otóż, ograniczając się dzisiaj do aktu poświęcenia Sercu Jezusowemu całego rodzaju ludzkiego i Kościoła św., wyznaczamy najbliższą uroczystość Najświętszej Rodziny (w niedzielę po Trzech Królach) na dzień, w którym we wszystkich kościołach ma się dokonać poświęcenie parafji. Z aktem poświęcenia ma być wszędzie połączona t. zw. Intronizacja obrazu Serca Jezusowego. Sposób dokonania obrzędu będzie wskazany oddzielnie. Nadto proszę wszystkich mych Najdroższych diecezjan, aby zaczynając od tejże uroczystości Najświętszej Rodziny, starali się wszyscy w czasie możliwie najprędszym dokonać tego ob-

rzędu w swych domach, szkołach, miejscach urzędowych, słowem wszędzie, gdzie się da, gdzie ludzie mieszkają lub pracują. Nawet jadłodajnie i miejsca rozrywki, jak domy ludowe, sale koncertowe, teatry i t. p. mogą i powinny być ozdobione obrazem Najsłodszego Serca naszego Zbawcy, już-ci z tem domyślnem zobowiązaniem się, że ten lokal będzie już zamknięty dla wszystkiego, co Serce Jezusowe znieważa; ale nie znieważa Go ani jedzenie, i picie, ani zabawa, tylko grzech.

Nie wspominam o plebanjach, bo wiem, że moi Najmilsi współpracownicy bez namowy pierwsi uczynią to, do czego wiernych zachęcać będą.

Gdzieby Intronizacja już poprzednio była dokonana, tam zostanie ona tylko odnowiona.

Proszę bardzo Czcigodnych Księży Proboszczów, aby się zajęli zaraz przygotowaniami, które są konieczne dla rozpoczęcia uroczystości Intronizacyjnych w niedzielę po Trzech Królach, a więc utworzeniem sekretarjatów parafjalnych, sprowadzeniem obrazów i formularzy poświęcenia, względnie, broszur objaśniających i t. d.

Sekretarzem djecezjalnym zamianowałem wypróbowanego Sługę Serca Jezusowego O. Pawła Demczuka, Zak. św. Bazylego Wielkiego. Do niego należy zwracać się ze wszystkiemi pytaniami, dotyczącemi Intronizacji i w potrzebie z prośbą o pośrednictwo w sprowadzaniu druków, obrazów i t. d. (Adres: Pińsk, Kurja Biskupia).

Trzeba pamiętać, że organizacją podobną do Intronizacji, zwaną „Poświęceniem Rodzin Sercu Jezusowemu" kierują OO. Jezuici. Ktoby wolał, może do tamtej przystąpić. Porozumiewać się wówczas należy z O. Bogusławem Mączką, Rektorem kościoła OO. Jezuitów w Pińsku. W każdym razie statystykę rodzin, które przystąpiły do tej organizacji, tak samo jak i postępów Intronizacji należy przesyłać do Kurji na ręce O. Demczuka. Sprawozdania te należy przesyłać do Kurji dwa razy rocznie, w styczniu i w lipcu.

Jeśli dzieło poświęcenia rodzin i innych zespołów Najświętszemu Sercu Jezusowemu rozwinie się, jak ufam, to spodziewam się stąd dla djecezji całej licznych błogosławieństw i wielkiego postępu duchowego. Jest to dzieło widocznie przez Pana Jezusa błogosławione w naszych czasach. Oczy-

wiście potrzebna tu jest z naszej strony szczera, dobra wola. Zabobonnem byłoby mniemać, że wystawienie obrazu, lub figury Pana Jezusa w domu sprowadza mechanicznie łaski Boże, lub zmiany dobroczynne w warunkach życia naszego. Zdarza się to, lecz dla jakichś wyroków Zbawiciela względem tej lub owej duszy. Ogólnie zaś mówiąc, obrzędom Intronizacji powinna towarzyszyć nasza zupełna w sercu ofiara, której należy mężnie dochowywać: „Panie, Ciebie chcę mieć za Króla, Tobie służyć, wyrzekam się wszystkiego, co się Twoim Oczom nie podoba, oddaję się Tobie do zupełnego rozporządzenia". Aby to usposobienie trwało, do życzenia jest, aby ci, którzy się oddają Panu Jezusowi przez Intronizację, wstępowali jednocześnie do jednego z bractw Najświętszego Serca Pana Jezusa, lub Najświętszego Sakramentu, które dostarczają swym członkom wielu środków utrzymania się w gorącej pobożności i pracy wewnętrznej.

Niechże za sprawą Ducha św. słowa orędzia niniejszego trafią do uszu i do serca każdego z Was, moi Synowie Ukochani i moje Najdroższe córki, i niech staną się siejbą tych owoców duchownych, o które najpokorniej błagam Pana Jezusa, Króla naszego, którego znak kładę nad głowami waszemi:

W Imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego. Amen.

Dan w Pińsku dn. 30 października 1927 r.

† Zygmunt Bp.

W rok po śmierci ukochanego Pasterza wpadłem do Pińska, żeby odwiedzić kolegów, a głównie, żeby się dowiedzieć, jak się rozwija dzieło Intronizacji.

Spotkało mnie to szczęście, że Najdostojniejszy jego Następca i kontynuator myśli swego Poprzednika, Ks. Biskup Kazimierz Bukraba zaprosił mnie na towarzysza w swoim objeździe po diecezji.

Serce Jezusowe zrządziło, że mnie, synowi duchownemu zmarłego Pasterza, przypadło w udziale rozwijać dalej w diecezji myśl i plan mojego Mistrza.

Ks. M. Wiśniewski.

Trzechsetlecie urodzin najuczeńszego historyka.

Stanowisko sfer kościelnych wobec nauki doznawało różnych przemian w ciągu wieków: raz było wręcz wrogie, kiedyindziej niezdecydowane, niekiedy wreszcie uczuciowe, zapalone, entuzjastyczne. Nie ulega wątpliwości, że nauka jest młodą latoroślą religji. W normalnych warunkach panuje zgoda między matką a córką, nieporozumienia powstają dopiero, gdy jedna strona wystrzeli wybuchem idealizmu nadziemskiego, a druga kroczy po ziemi, ba, nawet po niej się czołga. Gdy religja objawi się w jakimś podniebnym locie, wtedy pomiata nauką; gdy nauka postępuje od triumfu do triumfu, a religja zwiędła, wtedy jest okres pogardy religji w kołach naukowych. W zgodnem pożyciu leży wspólne obu kierunków dobro, jak to prześlicznie wykazał Dante w swej Boskiej Komedji.

Zwykle pierwsze objawy nowej epoki wahają się, następuje pogodna współpraca, w której wygrywa jedna lub druga strona. Można to stwierdzić zarówno w starożytności chrześcijańskiej, jak i w średniowieczu, czy wreszcie w czasach nowożytnych. Takie jest życie, że prądy żywotne zwyciężają ospałe, obojętne czy one zrodziły się na nadprzyrodzonej glebie religji czy na podłożu ludzkiego rozumu. Zresztą i w życiu jednostki religijnej podobnie się dzieje: w młodzieńczym zapale religijnym nauka ustępuje na drugi plan, w wieku dojrzałym następuje uzgodnienie obu zainteresowań, aby później dać pierwszeństwo religji lub nauce.

Wiek XVII był na ziemi francuskiej świadkiem zmagania się nauki z religją[1]). Na prawem skrzydle ujrzał on inicjatywę mistyczną czcigodnej Mechtyldy z Bar i czcigodnej Benedykty Rencurel i św. Marji Małgorzały Alacuque. Widział inicjatywę apostolską czcigodnego Benigna Joly, burgundzkiego Wincentego á Paulo. Była inicjatywa misyjna dominikanina Labat, który udał się do Chin. W centrum mie-

---

[1]) Georges Goyau, Histoire religieuse (ds. Histoire de la Nation francaise VI) str. 468.

ściłoby się przedsięwzięcie oświatowe kanonika Démia i ś. Jana Chrzciciela de la Salle.

Szczególnie nam chodzi o inną formę życia katolickiego we Francji XVIII w., mianowicie o formę naukową, jak ta, którą praktykowano w opactwie św. Germana na Błoniach (S. Germain das Pres), gdzie Mabillon wbrew wrażliwości Rancé'go walczył w interesie klasztorów o prawo uprawiania nauki. Mabillon stworzył wtedy dyplomatykę, Ruinart odnowił historję męczenników, Montfaucon stworzył archeologję, Martene studjował liturgję.

Wspomniano opata Rancé'go[1]). Ciekawa to była figura. Wielki helenista i arbiter elegantiarum, piękny kawaler, zapalony myśliwy, „nawrócony" śmiercią pani de Montbazon od poświęcenia kroczy do poświęcenia. Daj swe dobra ubogim, mówi mu Pavillon, Rancé je daje. Posiadasz za dużo beneficjów, mówi mu Caulet, Rencé ich się pozbywa. Oddaj się teraz we własnej osobie, zostań mnichem, mówi mu biskup z Comminges, a Rancé wzdryga się ze wstrętem, ale ostatecznie ucieka do pustelni Trapistów, gdzie panowało pewne rozluźnienie, ukróca je i niebawem umartwienia tam podejmowane przyciągają stopięćdziesiąt tysięcy widzów. Na ciałach grenadjerów królewskich, poległych w Namur, zauważono włosiennice trapistów.

Prąd naukowy, który nas zajmuje, tak jest ciekawy, że warto o nim przytoczyć zdania wybitnych pisarzy. Ks. Duchesne[2]), powaga naukowa pierwszych dwu dekad dwudziestego wieku, pisze: Erudyci XVII i XVIII wieku, benedyktyni z Saint-Maur, Sirmond, Ducange, Muratori wchodzą na drogę racjonalną. Ludzie zaczynają spostrzegać, że oprawa w gładkiem opowiadaniu, którego zaczęto się uczyć na nowo od klasyków, nie wystarcza; że trzeba prócz tego znajomości gruntownej przedmiotu, o którym się mówi. Więc zgłębiają dokumenty, krytykując je z zapałem. Spory zaciekłe, które

---

[1]) Żywot opata de Rancé napisał Chateaubriand. De Rancé był przyjacielem Bossueta. Zobacz Paciorkiewicz, Bossuet i Fénelon str. 65.

[2]) Jedno stulecie. Ruch wszechświatowy w ciągu XIX wieku. Serja druga. Warszawa 1901. Gebethner i Wolff (Artykuł o dziejopisarstwie Ks. Duchesne) str. 2.

i śladów po sobie nie zostawiły, foljały potężne, do tej pory jeszcze nie opracowane — oto pierwsze przejawy erudykcji historycznej.

Ozanam w rozprawie „O obowiązkach literackich chrześcijanina" pisze: w XVII wieku widzi się tylko kapłanów, świeckich, filipinów i jezuitów, pochłoniętych wszystkiemi trudnemi terenami filologji. Benedyktyni opactwa S. Maur zawładnęli historją. Wydaje się na pierwszy rzut oka niegodnem zajęciem dla dusz, poświęconych Bogu, ślęczenie nad tekstami greckiemi albo wśród zakurzonych dokumentów. A jednak ci święci ludzie wcale na to nie sarkali. Służyli oni prawdzie na swój sposób i więcej niż się przypuszcza. Kładli oni fundamenty nauk historycznych, które rosną w naszych oczach, i dali im solidną podstawę. Odtąd nie wolno już przejść do porządku dziennego nad ich pracami i nawet najbutniejsi, jeżeli chcą zostać historykami, muszą iść do tej szkoły chrześcijańskiej i przejść przez ręce mnichów. Tam uczyć się można surowej krytyki, skrupulatności, prawdomówności, co w dziedzinie historji znaczy dużo.

Najwybitniejszy z współczesnych krytyków literackich, Gustave Lanson, taką wydaje ocenę [1]). Jest jakiś zakątek życia XVII stulecia, gdzie nas żadne dzieło literackie nie ciągnie, na który jednak musimy koniecznie rzucić okiem. Chcę mówić o erudytach, takich jak Du Cange, Baluge, o wszystkich tych Benedyktynach, których ogromna praca uświetniła nazwisko zakonu, takich jak Luc d'Achéry, Mabillon, Ruynart, Montfaucon. Dużo z nich zostawiło korespondencję, w których odżyły te niepospolite postacie erudytów, które szukały prawdy z pasjonującą je zależnością nie przestając być pokornymi chrześcijanami. Chociażby jednak nie byli pisali listów, nie mniej trzebaby zaznaczyć, że żyli i pracowali, bo ich twórczość, obca literaturze, a nieraz i językowi francuskiemu, przygotowała cudowny rozkwit krytyki, historji, archeologji, wszystkich tych nauk, wśród których literatura XVIII i XIX w. znalazła niektóre z najautentyczniejszych arcydzieł.

Jeden z czołowych historyków paryskich, Leon Bourge-

---

1) Histoire de la littérature francaise 1922. Paryż Hachette str. 491.

ois[2]), wyraża się niemniej pochlebnie o prądach naukowych, które nas zajmują. Przez długie lata, pisze, brak było Francuzom, zamiłowania do badań dziejowych nad pierwszemi wiekami królestwa frankońskiego, nad epoką po Klodwiku, oraz epigonów merowingskich. Pocóż zatrzymywać się dłużej przy tem, co historyk tej epoki, Grzegorz z Tours, nazywał „rozpętaniem się barbarzyństwa", przy tych wiekach średnich, które Voltaire i jemu współcześni piętnowali w czambuł jako gotyckie, nie oszczędzając nawet sztuki katedralnej i literatury gestów. Badanie to wznowiło dopiero dzieło Chateaubrianda „Génie du christianisme". Romantyzm, do którego Chateaubriand umiał zapalić swych wielbicieli, natchnął Augustyna Thierry do książki „Récits mérovingiens". Później zaś odrodzenie nauki francuskiej, z Gastonem Paris, Gabryelem Monod i Fustel de Coulanges na czele, skłoniło ich po Benedyktynach wieku XVIII, do badań nad tem, jak to wówczas wpływy sprzeczne z sobą, ścierające się i jeszcze niezupełnie jasno określone, wytworzyły nowe społeczeństwo, nie będące już ani wyłącznie romańskiem, ani też germańskiem, a które po bolesnych przejściach, miało narzucić swe zwyczaje Europie i Francji. Wpływy te, przy całej różnorodności, działały z całą potęgą instynktów, płynących z potrzeb materjalnych i moralnych, szukających raz brutalnego użycia, to znów obrony i bezpieczeństwa. Wpływy te to poszanowanie rodziny i kult chrześcijaństwa, zwłaszcza zaś obawa utraty państwa Bożego, które rozporządzało wiecznemi karami i nagrodami.

Monumentalne dzieło o pomnikach literackich życia religijnego we Francji, którego autorem jest Henryk Bremond[1]), w artykule Dom Martin et Dom Martène opisuje nastrój religijny, który panował w warsztatach naukowych około Mabillona, chociaż rzadziej o nim wspomina.

Wysoce ceniona książeczka O. Hemptinne, poświęcona zakonowi Benedyktynów[2]), taki wydaje sąd o Mabillonie: Mabillon jest skończonym typem zakonnika ś. Maura „Fizjogno-

---

[2]) Duch dziejów Francji. Warszawa. F. Hoesick str. 33.

[1]) Histoire litteraire du sentiment religieux en France t. 6, str. 178.

[2]) D. Jean de Hemptinne, L'Ordre de Saint Benoit. Maredsous 1924, str. 95.

mja skromna i miła, kryjąca swoją wiedzę pod czarnym habitem, wydaje się bratem autora Naśladowania... twarz pachnąca urokiem mistycznym klasztoru, nie zdająca sobie sprawy z jakiegoś osobliwego posłannictwa [1])". Ostrości i ochocze spełnianie ofiar dobrowolnych łączy mozół pracy umysłowej nader czynnej i nader płodnej. „Gdy wkraczał do nowej jakiejś miejscowości zwykł był nasamprzód pozdrowić świętych tego miejsca patronów. Gdy zbliżając się do jakiegoś ośrodka zauważył Kościół głównego Patrona albo świętego, któremu chciał przedłożyć swe życzenia, wtedy zwykle zsiadał z konia i padał na kolana [2]). Pracownik niestrudzony do końca życia, rozpoczął Mabillon, mając lat siedemdziesiąt kompozycję dzieła p. t. Roczniki Zakonu św. Benedykta. Śmierć (1707) przeszkodziła mu w wykończeniu zaczętego dzieła. Ostatnie jego słowa strzeszczają całą jego osobę: „Boże prawdy.... Szczerzy synowie Boży.... Pokory, pokory, pokory; niech we wszystkich dziełach swoich Bóg będzie błogosławiony". Traktat o studjach klasztornych warto przeczytać, nie tyle by zeń wyłuskać metodę pracy naukowej wielkiego pracownika, ile po to, by w nim podziwiać szlachetną wielkość duszy oraz miłość Boga.

Przypomnijmy sobie jeszcze kilka szczegółów z życia Mabillona. Urodzony w r. 1632 pod Reims, umarł w roku 1707. W 22 roku życia wstąpił do zakonu św. Benedykta. Do Paryża przybył w roku 1664, gdzie rozpoczął prace historyczne. Odbył podróże naukowe po Niemczech i po Italji, poczem już nieprzerwanie oddawał się pracom historycznym. Spuścizna jego pisarska obejmuje 39 foljałów przeważnie na tematy, wzięte ze starożytności chrześcijańskiej [3]).

A teraz już sami wyróbmy sobie zdanie o duszy, o życiu umysłowem i uczuciowem wielkiego Mabillona na podstawie wyjątków z jego pism.

O studjach klasztornych (wyjątki).

Każda nauka, która nie ma tego wielkiego zamysłu na oku, by w nas urzeczywistnić obraz Jezusa Chrystusa w nas

[1]) Cytat z monografji De Broglie p. t. Mabillon.

[2]) Dictionnaire General de biographie et d'histoire. Paris 1873 II. str. 1669.

[3]) Papież zamierzał ozdobić go purpura kardynalską. Współczesna nam nauka podtrzymuje jego pamięć w tytule czasopisma historycznego p. t. Revue Mabillon.

ukrzyżowanego, jest raczej szkodliwa aniżeli pożyteczna. (Z przedmowy).

Niech wszystkie wasze myśli i wszystkie zamiary w studjach kończą się poznaniem samego siebie, by dzięki temu stać się pokorniejszym, by się ukryć przed oczyma świata, by coraz lepiej poznać Boga, by Go goręcej pokochać i doskonalej Mu służyć.

Nawet lektura autorów świeckich może was znacznie posunąć naprzód, jeżeli ich czytacie z usposobieniem chrześcijańskiem.

Jeżeli dbasz o uporządkowanie serca, to studja nie będą ci mniej korzystne od tylu innych wielkich ludzi naszego zakonu, którzy z nich korzystali dla własnego zbawienia i dla uświęcenia bliźnich.

Jeżeli wiadomości, które zdobędziesz w studjach nie stworzą w was pokory, to wypadałoby je raczej porzucić, aniżeli z nich stworzyć truciznę, co powoduje nadęcie i pychę.

Nierzadko więcej jest ciekawości i próżności w tego rodzaju studjach aniżeli czystej miłości prawdy.

Dobrą książką można czasem zakazać dla jakiegoś nierozważnego słowa, albo nawet dla złego zwrotu. Lecz wydaje się niesprawiedliwością, żeby lekka nierozwaga i niewłaściwy zwrot odebrał wszelką wartość książce zresztą dobrej. (Avert t. I).

Bóg jest sprawcą wszystkich prawd. Zostawił je w spuściźnie Kościołowi. Ma on prawo upominać się o nie, gdy wpadną w ręce niesumiennego przedstawiciela (Avert t. I).

Ignorancja u duchownego świeckiego jest nieznośna; nie powinno się jej znosić u zakonnikow, ozdobionych święceniem kapłańskiem (T. I. str. 31).

Dosyć rzadko zdarza się, by osoba prawdziwie światła uległa wybrykom próżności, którym ulegają niekiedy ci właśnie, którzy mają tylko przeciętne wiadomości (T. I. str. 105).

Praca ręczna zbyt jest korzystna i godziwa w życiu klasztornem, żeby móc ją całkowicie zostawić na uboczu (T. I. str. 103).

Zniekształcono teologję zagadnieniami chimerycznemi, odstąpiono prawie od rozumowań teologicznych, żeby je zastąpić nędznemi, dziecinnemi i niegodnemi naszej świętej religji (T. I. str. 297).

Teolog powinien wyrobić sobie słuszne zdanie o Sumie św. Tomasza z Akwinu i przerobić jej główne punkty (zwłaszcza z dziedziny etyki) (T. I. str. 302).

W dziedzinie teologji każda nowość musi być podejrzana i musi znaleźć się w granicach tego, w co wierzono w starożytności i co z tych czasów przeszło do nas przez tradycję kościelną (T. I. str. 308).

Bez studjum historji nie można mieć doskonałego zrozumienia Ojców ani teologji, i tą drogą nie tylko trzeba się uczyć moralności na przykładach, ale także dogmatów naszej religji (T. I. str. 319).

Przy pomocy historji uczymy się zdobywać roztropność, rozważając minione wydarzenia i widząc cudowne wyniki Bożej Opatrzności w rządzeniu wszechświatem i kierowaniu Kościołem (T. I. p. 320).

Wiedzieć znaczy znać sprawy w ich przyczynach i zasadach (T. I. str. 330).

Studjować historję znaczy uczyć się poznawać siebie w innych, znaczy znajdować w świętych i osobach cnotliwych powody budowania się, a w niegodziwych, występnych wykrywać to, czego trzeba unikać i jak się zachowywać w położeniu korzystnem lub niekorzystnem (T. I. str. 336).

Jeżeli nie chcesz doznać niespodzianek, gdyś próbował był wyzbyć się różnego rodzaju uprzedzeń urodzenia i wychowania, złudzeń zmysłu i wychowania oraz powszechnych mniemań ludzkich, postępuj tak, byś nie twierdził niczego, o czem nie masz pojęcia jasnego i wyrobionego (T. I. str. 345).

Lepiej urabiać i zaprawiać umysł do łamania siebie i ćwiczenia się w cnocie, aniżeli uczyć go stosowania szykan wobec innych (T. I. str 352).

Nauczyciel mądry i doświadczony lepiej umie dostosować swoje pisma do poziomu uczniów, aniżeli to zrobi książka drukowana (T. I. str. 364).

Gdy chodzi o dzieła, to naprawdę możnaby je znacznie skrócić, by nie męczyć niepotrzebnie uczniów długiemi traktatami (T. I. str. 365).

Prawdziwy filozof nie zadowala się powagą autorów ani jego przywidzeniami. Zawsze cofa się raczej tak daleko, aż

nie znajdzie zasady naturalnego światła i prawdy tak jasnej, że nie mógłby o niej już wątpić (T. I. str. 378).

Studjum literatury pięknej gładzi umysł, wzmacnia i doskonali rozum, urabia dobry smak i trafny sąd. Jest ono konieczne do studjum Ojców i dostarcza środków obrony prawd wiary przeciw niedowiarkom (T. II. str. 3).

Baczyć wypada, aby poczucie znajomości tego, czego inni nie wiedzą, nie zawiodło nas za daleko. Zastanówmy się, jaka jest korzyść z tego studjum i jaki użytek zeń zamierzamy uczynić (T. II. str. 14).

Uczmy się nawet od pogan religijności i czci dla uświęconych w religji pojęć (T. II. str. 17).

Starajmy się o właściwą zwięzłość, która treści nie krzywdzi i jej nie zaciemnia (T. II. str. 19).

Umysły ograniczone chcą wszystko powiedzieć (T. II. str. 19).

Kapłani powinni dbać o dobrą wymowę zwłaszcza, gdy odprawiają wzniosłą ofiarę Mszy św. (T. II. str. 21).

Trudno mi wyobrazić sobie, by kapłan miał w sercu cześć należną Bogu, gdy do Niego mówi we Mszy lub w brewjarzu w sposób, kt6ryby nie uchodził w rozmowie z uczciwym człowiekiem (T. II. str. 22).

Nie wolno się zaniedbywać pisząc rzeczy najzwyczajniejszę, jakiś list, bilecik, memorjał (T. II. str. 24).

Nic nie jest dziś tak modnego jak krytyka. Każdy się do niej miesza i nawet kobiety zaciągają się w jej szeregi (T. II. str. 33).

Rozstrzyga się wyniośle według zachcianki i fantazji nie wnikając w istotę rzeczy (T. II. str. 34).

Często nadużywa się krytyki; przybiera się szaty swobody, która nie jest mniej szkodliwa dla ducha, jak błąd albo niewiadomość (T. II. str.34).

O pewnych punktach religji wydaje się sądy z większą pewnością, niżby to uczynił Sobór. Jest to może jedna z chorób naszego wieku. Wieki poprzednie grzeszyły zbytkiem prostoty i łatwowierności, ale w obecnym wieku t. zw. wolnomyśliciele nie przyjmują niczego, co by nie przeszło przez sesję trybunału (T. II. p. 34).

Istnieje krytyka dobra i zła, pierwsza jest światłem dobroczynnem dla autora i czytelników, druga jest niebezpieczną

trucizną, która paczy rozum i sąd zaczepionego i wylewa swą złośliwość na innych oraz na ich dzieła (T. II. str. 34).

Stale trzeba sobie uprzytamniać, że religja chrześcijańska nie jest sztuką albo wiedzą ludzką, w którejby każdemu wolno szukać, wynajdywać, odrzucać i dorzucać (T. II. str. 38).

Traktat o studjach (ciąg dalszy).

Mądry i przezorny krytyk, który szczerze dąży, do pouczenia się, który nie mniej pragnie dobrze uporządkować swe serce, jak rozjaśnić swój umysł, ktory nie wysila się, by powiedzieć rzeczy nowe, lecz by myśleć i mówić jak nasi Ojcowie, tenże skromny krytyk ze wszystkiego wyciągnie korzyści dla siebie, buduje się wszystkiem, a Bóg ma przyjemność w udzieleniu mu swego światła (str. 91).

W zakresie filozofji trzeba każdemu zostawić swobodę w sądzeniu rzeczy własnym rozumem. Jest to nieszczęsne nieporozumienie nigdy nie znajdować prawdy samemu, a tylko polegać na powadze autorytetu (str. 56).

Prawdziwy filozof nie zadowala się powagą autorytetu ani jego przesądami. Raczej sam bada tak długo, dopóki nie znajdzie zasady światła przyrodzonego i prawdy tak jasnej, że nie mógłby już o niej wątpić (str. 56).

Postępujmy tak, by pierwsze pojęcia cnoty, podane młodzieży, wniknęły do jej umysłu w sposób przyjemny oraz by te same książki mogły zarówno służyć ukształtowaniu zarazem ducha jak i serca (T. II str. 110).

Książki, które mi się wydają najodpowiedniejsze dla nowicjuszów są te: Drabina św. Jana Ślimaka, Zasady życia chrześcijańskiego kardynała Bony, jakoteż jego Przewodnik do nieba i Droga skrócona wiodąca do Boga, Wprowadzenie Ludwika de Blois, Walka duchowna, obok reguły św. Benedykta, Naśladowanie, Życie św. Benedykta, parafrazy psalmów benedyktyna, ojca Mège (T. II. str. 112).

Młodym zakonnikom poza książkami wymienionemi wyżej można dać kilka traktatów św. Bernarda z życiem tegoż świętego, pierwszy nastrój w Citeaux, psalmodję kardynała Bony, skrót historji zakonu św. Benedykta, jeden z komentarzy do reguły św. Benedykta jak np. Benedyktyna, ojca Martène (T. II. str. 113).

Nie chciałbym zaprzeczyć, że niema niebezpieczeństw i raf w morzu nauki i teologji. Wszędzie się znajdują, zarówno na polu nauki, jak i w lesie ignorancji i nigdzie niema pewności bez pewnej obawy (T. II. str. 113).

Z korespondencji.

Trudno zadowolić wszystkich i zaspokoić jednocześnie wymagania religji i prawdy (List do ojca Daubay).

Zawsze byłem przekonany, że zakonnicy grzeszą nie mniej przeciw skromności chrześcijańskiej i zakonnej, przypisując swemu zakonowi, co mu się nie należy, jak jednostka, gdy rości sobie prawa do rzeczy, które jej się nie należą.

Biada nam, gdy przyzwyczajenie patrzenia na obrazę boską i słyszenie jej, powoduje zatratę należytego ustosunkowania się do niej i pogodzenie się z nią (List do o. Ruinart).

Dosyć się kocham, żeby się cieszyć z dobrej opinji, którą macie o mnie. Może się mylicie, lecz proście Boga, bym był takim, za jakiego mnie macie.

Należę do swego zakonu, dzięki swoim ślubom, należę zaś do wszystkich i ze wszystkimi jestem związany mocą miłości do której wszyscy zmierzamy.

Tracisz zawsze dużo przed Bogiem, gdy chcesz się usprawiedliwiać zbytnio przed ludźmi.

Cóż znowu? Chciałoby się oddzielić pobożność od prawdy. Czy może więc być wbrew prawdzie pobożność rzeczywista i szczera? Albo czy można wyobrazić sobie jakąś, któraby nie była prawdziwa.

Postępując drogą prostą, zajdzie się dalej niż, gdyby się użyło podstępnych zabiegów.

Dobrze mieć nieraz okazję (niepowodzenia), aby stłumić w sobie dymek pychy, co nie lubi znosić upokorzenia (List do M. Marquette).

Byłbym godny współczucia, gdybym uważał się zdolnym do jakiej rzeczy wielkiej, ja, który urodziłem się i wychowałem tylko w rzeczach poziomych i powszednich (List do M. Marquette).

Bez utrapień nic nie jesteśmy warci (list do M. Wallace).

Pozwólmy ludziom sądzić rzeczy publiczne. Każdy ma prawo je sądzić, naogół zresztą publiczność sprawiedliwie

ocenia ludzi rozważnych. Nie roszczę sobie pretensji do nieomylności, nie jestem też zły na tych, którzy są odmiennego odemnie zdania (List do Maghabeclhi, Valery).

Nie trap się mój najdroższy ojcze o to, co można powiedzieć o twojej pracy, pracuj dla Boga i pozwól ludziom gadać (List do ojca Ruinart).

Rzym jest godniejszy podziwu w swych ruinach aniżeli w gmachach nowoczesnych (List do ojca Ruinart).

Instrukcja o odnowieniu życia.

Gdy zamierzasz poważnie zmienić życie, zwróć głównie uwagę na rzeczy, które sprowadziły oziębienie i osłabienie się w pobożności, i na te, które najpewniej natchną zapałem i gorliwością (str. 1).

Bój się następstw najdrobniejszych niedbalstw, które z początku wydają się tak dalekie od mety, do której prowadzą (str. 3).

Ukochaj modlitwę i spraw, o ile możności, by była ustawiczna, tylko za jej pośrednictwem otrzymuje się łaski. Skoro ona osłabnie, wszystko osłabnie (str. 4).

Wierz mi, że przeciwstawiając się pokusie w zawiązku, z łatwością ją pokonasz, gdy przeciwnie, po pierwszej chwili niezdecydowanej, będziesz prawie rozstrojony i zwyciężony (str. 4).

Trwaj w modlitwie mimo zniechęcenia, lecz unikaj wysiłków ducha i wyobraźni, które osłabiają głowę, a serce napełniają niesmakiem (str. 5).

Zastąp oschłość umysłu czytaniem; chwila czytania rozwieje może tę posuchę umysłową (str. 5).

Składaj Bogu nieskończone dzięki, że cię zawiódł do przystani, której tak bardzo potrzeba twojej słabości, której surowość ułatwia pokutę za grzechy, w której posłuszeństwo tobą kieruje, przykład cię zagrzewa, braki i ułomności własne upokarzają, a niedomagania bliźnich ćwiczą wytrwałość i podniecają miłość (str. 6).

Strzeż się wszelkich myśli, które godzą w twój stan bez względu na to, skąd się wywodzą (str. 7).

Codziennie dwukrotnie czytaj Nowy Testament; czytaj mało, lecz owocnie. Wsłuchuj się w Jezusa Chrystusa, jakgdyby tylko do ciebie samego mówił (str. 8).

Wszystko, co czytasz z ciekawości i próżności, nie przyda się zgoła w chwili pokusy i osłabia duszę zamiast ją zasilać (str. 9).

Bez porównania mniej niebezpieczeństwa kryje się w czeluściach ciemności niż w mrokach zarozumiałości (str. 9).

Pamiętaj, że czytanie duchowne nie wymaga mniejszego skupienia niż modlitwa, że to jedyna rzecz słuchać Boga i przemawiać doń (str. 9).

Jeżeli ci zdrowie pozwoli nie spędź jednego dnia nie przedstawiwszy się Jezusowi Chrystusowi w Najśw. Sakramencie, czyń to jednak tylko z pobożnością, godną dopuszczenia przed Tron Jego miłosierdzia (str. 9).

Naszem największem nieszczęściem jest być czemś, żyć w opinji ludzi, wyjść z ukrycia i nie być tak traktowanym jak inni (str. 12).

W rozmowie nigdy nie okazuj świadomości własnych zdolności i własnej wystarczalności (str. 13).

Bądź w głębi przekonany, że nigdy nie jesteś tak bliski Bogu, jak wtedy, gdy jesteś ukryty przed oczyma bliźnich (str. 13).

Nie szukaj nigdy innej korzyści ze znajomości prawdy jak ugruntowania się w pokorze (str. 14).

Nie powtarzaj nigdy, coś widział na świecie, jeżeli to kogo nie zbuduje (str. 16).

* * *

Tyle aforyzmów, wyrwanych z pism Mabillona, niech wystarczą. Ponieważ przypominają one stosunek duchowieństwa do nauki wogóle a do nauk historycznych w szczególności, warto przypomnieć kilka orędzi Leona XIII z tej dziedziny. Encyklika Saepenumero considerantes z 18 sierpnia 1883 o studjach historycznych tak rozumuje w streszczeniu.

Nie mogliśmy często zrozumieć, jakiemi sztuczkami zyskują ci zaufanie, którzy fałszami okrywają historję Kościoła. Nie pamiętają oni o tem, że jest równie niebezpiecznie jak niesłusznie poświęcić prawdę nienawiści do Biskupa rzymskiego i naginać ją do usprawiedliwienia niektórych innowacyj.

Niezniszczalne pomniki historji, rozpatrywane spokojnie i bez przesądów, stanowią wspaniałą i spontaniczną apologję Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Ujawnia się w nich prawdziwa natura i wielkość instytucyj chrześcijańskich. Poprzez straszliwe przejścia i świetne zwycięstwa Kościół jaśnieje w swej sile i dzielności Bożej oraz ukazują się dobrodziejstwa jego, wyświadczone społeczeństwu ludzkiemu.

Zwolennicy nowoczesnych opinij, nie mogący w inny sposób zniweczyć warownych murów nauk katolickich, wciągnęli Kościół w dyskusje polityczne. Przykład Centuriatorów Magdeburskich wznowiły różne pracownie historyczne, zbuntowane przeciw dawnym opinjom. Powtarza się stokrotnie obalone i przebrzmiałe fałsze historyczne. Usuwając rysy chlubne dla Kościoła, wysuwa się czyny mniej roztropne i mniej poprawne. Pozwolono sobie wytaczać na światło dzienne szczegóły z życia prywatnego, mogące wzbudzić zaciekawienie u żądnej sensacji publiczności.

Zwłaszcza w obecnych czasach można powiedzieć, że sztuka historyka zdaje się być sprzysiężeniem przeciw prawdzie.

Najsmutniejszy objaw to ten, że przewrotna metoda traktowania historji zawładnęła nawet szkołami. Do dusz młodzieży wsącza się fałsze historyczne, które zkolei powodują fałszywe konkluzje o założeniach i działalności Kościoła.

Italja zawdzięcza Stolicy Apostolskiej jednolitość wyznaniową, uratowanie dóbr kulturalnych przed napaściami barbarzyńców, opiekę za panowania wschodnich cesarzy. Państwo kościelne umożliwiało opór przeciw najeźdźcom, wielkie dalej czyny dla dobra publicznego, opór przeciw Napoleonowi, ostoję w walkach bratobójczych książąt, zwycięstwo nad Turkami, dwa wielkie tryumfy na polach Lombardzkich i na wodach Lepanta, wreszcie wyprawy do Ziemi świętej. Mądrości politycznej uczyły się małe republiki na dworze papieskim.

Stolicy Apostolskiej przypada zaszczyt uratowania największych dzieł nauki i sztuki, bez niej zaginęłaby była literatura rzymska i grecka. Zasoby swoje obracali papieże na stworzenie arcydzieł sztuki, na utrzymanie akademij nauk.

Przedstawić więc papiestwo jako zgubne dla kultury, znaczy kłamać, świadomie wprowadzać w błąd, zatruwać historję. Cześć natomiast tym historykom, którzy nie potrafili rozdzielić poświęcenia dla ojczyzny od poważania i przywiązania do Stolicy Apostolskiej.

Zabójczo działa na umysły młodzieży historja, gdy staje na usługach partji i namiętności ludzkich, przestaje być mistrzynią życia i pochodnią prawdy, a staje się zarodkiem zgorszenia, którego nic już przez całe życie nie naprawi.

Przeciwnie trzeba nam mężów nauki i serca, obeznanych z tego rodzaju studjami, którzyby pisali historję, zwierciadło prawdy i szczerości. Suchym opowiadaniom przeciwstawmy pracowite dociekania, prowadzone z dojrzałością sądu, sądom przedwczesnym ocenę roztropną, twierdzeniom swawolnym krytykę uczoną. Energicznie starajmy się zbić kłamstwa i fałsze, uciekając się do źródeł; miejmy ustawicznie na oku, że pierwsza rzecz w historji, to lęk przed kłamstwem, druga, to odwaga powiedzenia prawdy, a wreszcie niech historyk nie daje posłuchu posądzeniom, pochlebstwom i niechęciom. Do użytku szkolnego potrzeba podręczników, które zachowując prawdę, usuwają z drogi młodzieży wszelkie niebezpieczeństwo, szerzą i pogłębiają sztukę historyka.

Dawnemi czasy historja odnosiła się chętniej do rzeczy religijnych niż do świeckich, to też Kościół zawsze popierał pracę dziejopisów, o czem świadczą nazwiska Euzebjusza, Sokratesa, Sozomena, Roczniki klasztorne, które są jedynem źródłem dla pewnych okresów przeszłości.

Z nowszych historyków kościelnych celują Baronjusz, Muratori, Mai.

Z filozofów historji przewyższa wszystkich wielki Doktór Kościoła, Augustyn.

Gdy obecnie traktatami historycznemi zwalcza się Kościół, trzeba, by on tą samą bronią się bronił.

W tym celu otwieramy nasze skarby literackie, bibljoteki i archiwa dla historyków i zachęcamy odpowiednie jednostki do obrony Kościoła na tym terenie.

Prawda oswobodzi nas, bo choć na chwilę zaszła sztuczną mgłą, niebawem ukaże się w całym blasku.

Cała historja krzyczy, że jest Bóg, że jest Biskupstwo Rzymskie, zawsze zwycięsko wychodzące z ucisku, że każdy wróg jego prędzej czy później uległ smutnemu losowi.

Admonicja pod adresem fałszerzy prawdy, wrogów Kościoła, by się opamiętali, przejrzeli. Zwłaszcza mieszkańcy Italji niech uznają w papiestwie obronę własnej kultury i wolności. Prawdziwy Italczyk musi być wielbicielem Stolicy Apostolskiej.

Błogosławieństwo dla badań historyków.

* * *

Obowiązek uprawiania nauki w seminarjach duchownych w szczególności a w duchowieństwie wogóle przypominają dalsze pisma Leona XIII Quod multum z 22.VI.1886 do Biskupów Węgier, Pergrata nobis z 14.IX.1886 do Biskupów Portugalji, Officio Sanctissimo z 22.XII.1887 do Biskupów Bawarji.

Tak więc genjalny mnich XVII wieku i genjalny papież XIX wieku te same głoszą ideały. Jak piękna ta ciągłość i jednolitość linji w Kościele katolickim!

Ks Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Na marginesie kwestji żydowskiej w Polsce.

Z rozmaitych przyczyn, których tutaj rozpatrywać szczegółowo nie będziemy, Polska stała się krajem najbardziej zażydzonym w Europie. Pod koniec w. 16, w w. 17 i na początku 18-go Rzeczpospolita Polska prowadziła fatalną politykę gospodarczą, obliczoną wyłącznie na rozwój folwarków szlacheckich z zupełnym pominięciem interesów miast. To też nastąpił upadek miast, a więc handlu i przemysłu, a niewspółmierny wzrost fortun szlacheckich. Wojny szwedzkie i kozacko-tatarskie dokończyły dzieła zniszczenia, rozpoczętego przez fatalną politykę gospodarczą, opartą na krótkowzrocznym egoizmie stanowym—i w rezultacie pod koniec w. 17, a na początku 18-go przemysł i handel rodzimy całkowicie prawie w Polsce zamiera,

żywotne dawniej i rozwijające się miasta stają się z czasem smutnymi i karykaturalnymi wspomnieniami dawnej świetności.

Życie jednak nie znosi próżni. Rękodzieło i handel jest niezbędną funkcją społeczną, konieczną tkanką organizmu zbiorowego, tak, jak krew płynąca w żyłach. Gdzie zabraknie białych ciałek krwi, tam lęgną się szkodliwe drobnoustroje i mikroby. Jest okolicznością niezmiernie charakterystyczną, że właśnie okres upadku miast i zaniku rodzimego handlu i rękodzieła jest okresem wzmożonej i niewspółmiernej w stosunku do innych krajów emigracji żywiołu żydowskiego do Polski. Przedtem ilość żydów w Polsce była normalna i nie odbiegała wiele od ich procentu w innych krajach. Dopiero za Wazów i Sasów, a zwłaszcza tych ostatnich Izrael zaczyna napływać do Polski całymi masami, jak do nowej Ziemi Obiecanej. Całe roje żydów obsiadają nasz organizm narodowy. Miasta polskie zamieniają się powoli w brudne osady żydowskie. Cały handel i znaczna część przemysłu dostaje się w ich ręce. I w najgorszym okresie naszych dziejów, kiedy szlachcic, niepomny na swe obowiązki wobec Ojczyzny, nie płacąc podatków, a nawet za czasów saskich, nie służąc właściwie w wojsku, zajmował się prawie wyłącznie eksploatowaniem swojego chłopa pańszczyźnianego — pomagał mu w tem i współdziałał z nim, czerpiąc z tego olbrzymie zyski—żyd szynkarz i pachciarz, który w ten sposób bogacił się i w następnym pokoleniu zajmował znaczniejsze stanowisko, jako kupiec w miasteczku, lub w większym mieście.

Nie zamierzamy pisać historji żydów w Polsce i dlatego poruszyliśmy te fakty tylko epizodycznie, aby stwierdzić, w jakich okolicznościach żydzi dostali się do Polski w nadmiernej liczbie. Wykorzystali oni brak równowagi w naszym organizmie gospodarczym i zanik niektórych jego funkcji, aby wypełnić puste i słabe miejsca, opanować je i usadowić się na stałe. Oczywiście po dokonanej szczęśliwie inwazji masy żydowskie w Polsce zaczęły prowadzić tryb życia im właściwy—pasożytniczy. Fakt ten zbiegł się z utratą niepodległości i blisko 150-letnią okupacją Polski przez trzy państwa ościenne, tak, że naród zajęty prawie wyłącznie obroną swej niezawisłości i odrębności, nie mógł zwrócić dostatecznej uwagi na zagra-

żające mu niebezpieczeństwo żydowskie i stosunkowo późno zajął się tym problemem.

Obecnie odzyskaliśmy niepodległość i stanęliśmy znowu w obliczu szeregu palących zagadnień wewnętrznych, między którymi niepoślednie miejsce zajmuje kwestja żydowska.

Żydów w Polsce jest przeszło 3.000.000 i liczba ta zwiększyła się w ostatnim 10-leciu wskutek udzielenia prawa obywatelstwa żydom wschodnim, emigrującym z Rosji sowieckiej, a ostatnio także z powodu napływu żydów z Niemiec. Emigracja żydów do Palestyny i innych krajów jest dotychczas tak minimalna, że nie może w obliczeniach tych ogólnych poczynić większych zmian.

Jest rzeczą naturalną, że każdy naród dąży do zasymilowania żywiołów, znajdujących się na jego terytorjum. W ten sposób rozwinęły się wszystkie wielkie narody świata. Oczywiście uważamy za słuszną asymilację pokojową bez użycia gwałtu i przymusu. Musimy jednak zdać sobie sprawę, że w stosunku do żydów zasada asymilacji nie może być zastosowana. Żydzi stanowią właśnie wyjątek w ogólnej zasadzie asymilacji. Faktem jest, że dotychczas poza drobnymi odpryskami, których nie bierze się pod uwagę, nie zasymilowali się nigdzie, a tam, gdzie zdawało się, że pewne ich większe grupy uległy asymilacji, zjawisko to wkrótce okazało się zupełnie pozorne i było raczej chwilowem przystosowaniem się do trudnych warunków. Naród żydowski odznacza się specyficznymi właściwościami, które sprawiają, że w ciągu 2000 lat, będąc rozproszonym wśród innych narodów, nie przyjął właściwie ich kultury i cywilizacji, lecz pozostał sobą, co najwyżej przyjął na siebie pewne formy czysto zewnętrzne, ułatwiające mu tryb życia, polegający na pasożytnictwie moralnem i gospodarczem i rozsadzaniu więzi społecznej innych narodowości. Żydzi, niestety, nie mogą się stać narodem normalnym, lecz tylko podnarodem, lub nadnarodem. I to jest ich tragedja, a zarazem ich siła i tragedja narodów, w łonie których przebywają.

Asymilacja trzech miljonów żydów przez Naród Polski jest wyłączona. Może tylko nastąpić pewne sztuczne zespolenie i zrównanie obydwu narodów, przyczem żydzi opanowaliby wszystkie ważniejsze komórki i węzły życia zbiorowego, podporządkowywując sobie we wszystkich dziedzinach życia

autochtonów i tworząc coś w rodzaju Judeo-Polski, w której żydzi odgrywaliby rolę posiadaczy, kierowników i faktycznych rządców kraju, dopóki wreszcie jakaś rewolucja nie zrzuciłaby tego jarzma i Polska odzyskałaby po raz drugi niepodległość. Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że jesteśmy dalecy od takiego stanu rzeczy. W chwili obecnej olbrzymia większość handlu i znaczna część przemysłu znajduje się w rękach żydowskich. Miasta nasze, nawet większe, za wyjątkiem dzielnic zachodnich robią wrażenie raczej miast żydowskich, niż polskich. W ostatnich kilkudziesięciu latach nastąpiła niezwykła ekspansja żywiołu żydowskiego do zawodów wolnych, literatury, sztuki, nauki. Wkrótce nie będzie już terenu, na którym kultura żydowska i duch żydowski nie zaznaczyłyby swojego władztwa, wypierając wszędzie pierwiastki narodowe polskie. Synowie dawnych pachciarzy i szynkarzy stali się kupcami i przemysłowcami, wzbogacili się, a ich wnukowie i prawnukowie kończą obecnie wyższe studja, stają się adwokatami, lekarzami, inżynierami, profesorami, oficerami i wyższymi urzędnikami państwowymi. Niedługo połowa inteligencji w Polsce będzie się rekrutować z żydów, duch żydowski i specyficzna kultura tego narodu zacznie się wciskać wszędzie i coraz bardziej opanowywać życie polskie. O jakiejkolwiek konkurencji żywiołu polskiego na równych prawach nie może być mowy, gdyż warunki materjalne są różne. Mieszczaństwo żydowskie ma tak wielką przewagę materjalną nad polskiem, że rozpęd jego w kierunku zawodów wolnych ma wszelkie podstawy i szanse szybkiej realizacji, podczas kiedy biedne mieszczaństwo polskie w drobnej zaledwie cząstce może swoje ambicje i potrzeby na tym terenie zaspokoić. Przeciętny student Polak posiada daleko mniej szans ukończenia wyższych studjów i praktykowania z minimalnym powodzeniem swojego zawodu w porównaniu z przeciętnym studentem żydem, który ma pomoc ze strony zamożnych rodziców, z reguły nie potrzebuje brać żadnych zajęć pobocznych, zdaje szybko egzaminy i kończy studja. To też ofiary dzisiejszej t. zw. nadprodukcji inteligencji, które rydwan życia odrzuca bezlitośnie na bok, rekrutują się przeważnie z młodzieży polskiej. Wreszcie, rozpatrując to zagadnienie, musimy pamiętać, że żydzi posiadają w Polsce nieprzebrany rezerwuar ludzki w postaci 3.000.000 swoich współwy-

znawców, którzy stopniowo przechodzą ewolucję kulturalną i cywilizacyjną, od brudnego chałaciarza, drobnego handlarza, przez znaczniejszego kupca ku inteligentnemu, nowoczesnemu żydowi, wyposażonemu we wszystkie środki nowoczesne, ułatwiające mu zwycięstwo w konkurencji. Rezerwuar ten jest niewyczerpany i może dostarczyć inteligencji nietylko Polsce, lecz całej Europie.

Zwróćmy jeszcze uwagę na niezwykłą żywotność i agresywność tworzącej się masowo inteligencji żydowskiej. Przed wojną światową, gdy proces tworzenia się tej inteligencji był na terenie b. zaboru rosyjskiego właściwie dopiero rozpoczęty, można było zauważyć wśród niej szczere tendencje asymilacyjne. Obecnie sytuacja zmieniła się zupełnie, wśród warstwy tej zapanowały całkowicie prądy nacjonalistyczne, zamierzenia asymilacyjne ograniczyły się tylko do form czysto zewnętrznych, według prawa przystosowania się do barwy otoczenia. Inteligencja żydowska ubiera się po europejsku, włada dobrze językiem polskim, zna polską historję, literaturę, sztukę, ale nie jest bynajmniej przeniknięta duchem naszej kultury narodowej, nie uważa sobie za zaszczyt być Polakiem (tak, jak przed wojną niektórzy asymilatorzy żydowscy). Przeciwnie, ludzie ci uważają się za żydów, oddychają duchem kultury żydowskiej. Co więcej? Mają ambicję narzucenia tego ducha i tej kultury Polakom w ich własnym kraju. Przypatrzmy się ich niesłychanej ruchliwości, ich solidarności, ich ambicji do odgrywania wszędzie głównej roli, do dawania w każdej dziedzinie inicjatywy. Oto prądy liberalne upadają w całej prawie zachodniej Europie, natomiast żydzi w Polsce narzucają społeczeństwu zapatrywania i tendencje na tych prądach oparte, gdyż to leży w ich interesie. Oni postanowili, że społeczeństwo polskie ma oddychać prądami materjalistycznymi i liberalnymi, w tym wydaniu, w jakim prądy te panowały w zachodniej Europie przed stu laty i przeprowadzają swoją wolę. Przypatrzmy się ich wpływom na nasze życie polityczne w ostatniem 15-leciu, ile konfliktów szkodliwych i niepotrzebnych wywołała ich ręka, w jak zręczny sposób potrafili uzyskać wpływy i głos w obecnych sferach decydujących, jak daleko idącym ultraliberalizmem w stosunku do Izraela natchnęli te same sfery, które w stosunku do własnych rodaków odznaczają się

tak wielką surowością i twardą ręką! Zaiste, niebylejaką warstwą społeczną jest tworząca się inteligencja żydowska w Polsce. Oni są pionierami przyszłej Judeo-Polski, oni budują zręby przyszłej potęgi i przyszłego panowania żydostwa w Polsce, oni wkładają klin w społeczeństwo polskie i rozdzielają je na części, hodowane przez nich skrzętnie i pieczołowicie tendencje antyreligijne, amoralne, zwrócone przeciwko Kościołowi, rodzinie, przeciwko płodności narodu—rozsadzają więź zbiorową, na której opiera się wartość moralna narodu, kultywowane wśród jej młodych przedstawicieli tendencje komunistyczne zwracają się wprost i bezpośrednio przeciwko państwu, są dynamitem podkładanym pod zręby Rzeczypospolitej. Warstwa ta—to poważny niebylejaki przeciwnik.....

Dotychczasowe sukcesy tej warstwy oparte są na fakcie, że jej bezwzględna przewaga ekonomiczna połączona jest z całkowitem równouprawnieniem. Przewaga ekonomiczna jest fundamentem, do tego dochodzi całkowite równouprawnienie, które połączone z tą przewagą daje żydom przywilej i umożliwia szybką realizację ich zamierzeń.

Nie ulega wątpliwości, że wyodrębnienie prawne żydów i wyobcowanie ich ze społeczeństwa polskiego w pewną formę nowoczesnego ghetta — przekreśliłoby dumne zamierzenia żydostwa, zmierzające do stworzenia Judeo-Polski, ograniczyłoby ich rolę nad Wisłą do zgóry ustalonych granic i zmusiło prędzej, czy później do wyemigrowania z Polski w znaczniejszej liczbie. Rozpatrując na razie to zagadnienie teoretycznie, musimy zadać sobie pytanie, czy odebranie żydom równouprawnienia nie byłoby sprzeczne z zasadami katolickiemi.

Sprawiedliwość jest podstawową zasadą państwa chrześcijańskiego. Wymaga ona, aby każdemu oddać, co się mu należy. Pod tym względem definicja prawnika rzymskiego zgodna jest z zapatrywaniem Kościoła katolickiego, który do zasady sprawiedliwości dodał zasadę miłości chrześcijańskiej (caritas) i zezwolił, aby dobrze pojmowana miłość rozpoczynała się od siebie t. j. upoważnił narody, aby w pierwszym rzędzie realizowały swoje sprawiedliwe i słuszne interesy, a w drugim dopiero rzędzie troszczyły się o interesy innych narodów. Obowiązkiem syna jest przedewszystkiem dbać o matkę, a potem dopiero o dalszych krewnych...

Czy równouprawnienie jest niezbędnym warunkiem sprawiedliwości? Nie zawsze. W średniowieczu nie było równouprawnienia, każdy stan rządził się własnymi prawami, żydzi byli wyodrębnieni, posiadali własne prawa za wyjątkiem praw politycznych, a nawet niektóre przywileje faktyczne (zajmowanie się udzielaniem pożyczek na procent). I Kościół katolicki akceptował porządek średniowieczny.

Ale od tego czasu upłynęło 5 wieków, zmieniły się warunki i zapatrywania. Czy w czasach dzisiejszych Kościół mógłby akceptować wyodrębnienie prawne żydów? Sięgnijmy do pewnych analogij.

W pierwszej fazie ustroju kapitalistycznego (w którego powstaniu, nawiasem mówiąc, duch żydowski odegrał wybitną rolę i który jest ustrojem niezmiernie lukratywnym dla synów Izraela), po rewolucji francuskiej zapanowała we wszystkich krajach kulturalnych zasada równości wobec prawa. Według pojęć liberalnych umowa o pracę przedstawiała się bardzo harmonijnie. Oto dwóch równych wobec prawa obywateli: przedsiębiorca i robotnik—zawierało swobodną umowę o najem pracy. Teoretycznie wszystko było w porządku, dopóki nie rozpoczęły się ruchy rewolucyjne, spowodowane niesłychanym wyzyskiem, okazało się bowiem, że równość wobec prawa nie przeszkodziła przedsiębiorcom łupić ze skóry robotników. Z bardzo prostej przyczyny. Umowa, zawierana między robotnikiem, a przedsiębiorcą była swobodna tylko teoretycznie, faktycznie zaś przewaga warstwy przedsiębiorców nad warstwą proletarjatu fabrycznego była tak wielka, że proletarjat musiał przyjąć wszelkie podyktowane mu warunki, ponieważ zaś warunki te były krzywdzące i nieludzkie, przeto po pewnym czasie ostro przeciwko nim zaczął się buntować. Wówczas powstały dwie koncepcje, zmierzające do reformy stosunków: 1) socjalistyczna, która dążyła do sztucznego zrównania majątkowego obywateli na zasadzie dyktatury ekonomicznej państwa i 2) chrześcijańsko-społeczna, która stanęła na stanowisku, że proletarjatowi należą się pewne przywileje, jako warstwie słabszej ekonomicznie, że należy wydać prawa specjalne, ochraniające proletarjat przed wyzyskiem, a równocześnie pozwolić mu się zorganizować w celu obrony. Wiemy, że zasady te zostały zaakceptowane przez Stolicę Apostolską i dzięki tej odrobinie

zdrowego rozsądku, która jeszcze w w. 19 była udziałem ludzkości—zostały w znacznej mierze wprowadzone w czyn, nawet nie zawsze i wszędzie przez katolików.

Widzimy więc, że w w. 19 w dziedzinie stosunków społeczno-gospodarczych skorygowana została zupełnie słusznie i sprawiedliwie teoretyczna zasada równości wobec prawa, przyczem inicjatorem tej korekty był właśnie Kościół katolicki i ruch społeczny powstały pod Jego wpływem. Dlaczegóż podobna korekta nie miałaby nastąpić i w stosunkach narodowościowych, skoro te same objektywne elementy wchodzą w rachubę!

Z powodu przewagi ekonomicznej żywiołu żydowskiego i faktycznego przywileju, który daje temu żywiołowi wobec ludności chrześcijańskiej teoretyczne i nieżyciowe stosowanie zasady równości wobec prawa w myśl formułek liberalnych—sprawiedliwość wymaga, aby Państwo wzięło w obronę ludność chrześcijańską i zapomocą specjalnych ustaw umożliwiło jej zachowanie swoich praw religijnych, narodowych, kulturalnych i zawodowych przed natarczywą inwazją żydostwa. Wydanie zaś specjalnych ustaw w tak szerokim zakresie dla ludności nieżydowskiej jest równoznaczne z wyodrębnieniem żydów.

Wyodrębnianie to w praktyce pociągnęłoby za sobą polityczne i kulturalne wyobcowanie żywiołu żydowskiego, najcięższe zaś byłoby dla żydów w dziedzinie zawodowej, gdyż siłą faktu musiałoby zakreślić granice ich ekspansji i prędzej czy później zmusiłoby ich do imigracji i poszukiwania sobie łatwiejszych terenów rozwoju. Jednakże tryb życia, który żydzi prowadzą na terytorjum Polski ich nadmierna ekspansja, dokonywująca się kosztem autochtonów jest tak fatalna i przykra dla społeczeństwa polskiego, że, mając do wyboru krzywdę i powolny upadek Narodu Polskiego, lub wytworzenie niewygodnych warunków dla ekspansji żydowskiej i zmuszenie ich przez to do emigracji — żaden prawdziwy Polak zawahać się nie może.

Pierwszy obowiązek mamy wobec Ojczyzny, a potem dopiero wobec innych narodowości. Przedsięwzięcie odpowiednich posunięć obronnych nie będzie krzywdą wobec żydów, lecz przeciwnie, obroną własnego narodu przed krzywdą

mu wyrządzaną. Jeżeli odebranie niesprawiedliwej przewagi i wyrównanie szans żydzi będą uważali za gwałt i krzywdę — to stanowisko to dowodzić tylko będzie niesłychanego wypaczenia ich poczucia sprawiedliwości. Jeżeli żydzi przywykli do swojej przewagi, opartej na niemoralnym i pasożytniczym trybie życia (zajmowanie się pośrednictwem i spekulacją) i do wypływających stąd łatwych sukcesów na polu politycznym i kulturalnym—to wielką zasługą ze strony naszego społeczeństwa będzie przywołanie ich niejako do porządku i zmuszenie ich do normalnego trybu życia na innem terytorjum.

Kończąc te kilka uwag, które oczywiście nie wyczerpują zagadnienia, chcemy podkreślić jeszcze jedną okoliczność. Mianowicie nie wolno nam zapominać, że kwestja żydowska w Polsce nie może być traktowana tak, jak ta sama kwestja w Anglji, Francji, we Włoszech, w Ameryce i w niektórych innych państwach a to ze względu na procent żydów w Polsce. We Włoszech np. czy we Francji kwestja żydowska prawie wcale nie istnieje. Aczkolwiek i w tych krajach inteligencja żydowska bardzo dała się we znaki—zwłaszcza w ostatnich czasach—swoją agresywnością i ekspansją i o jej asymilacji dużo dałoby się powiedzieć—to jednak liczby mówią same za siebie. Wyobcowanie 50.000 ludzi jest niczem w porównaniu z wyobcowaniem 3.000.000 ludzi. Dla Włoch i dla każdego kraju, w którym liczba żydów wynosi kilkadziesiąt tysięcy, kwestja żydowska jest pewną komplikacją ze względu na wpływy i znaczenie tych żydów, ale dla Polski, w której, oprócz szybko tworzących kilkudziesięciu tysięcy inteligencji żydowskiej--zamieszkuje trzy miljony proletarjatu żydowskiego, reprezentującego tyle energji potencjalnej i tyle możliwości na przyszłość—kwestja żydowska jest problemem naszego bytu lub niebytu moralnego, narodowego i kulturalnego. Niech więc zastanowią się trochę ci polacy, którzy po dziś dzień w czasie dyskusji nad kwestją, żydowską powołują się na państwa zachodnio-europejskie, niech zajrzą do historji, a przekonają się, że państwa te wyobcowały masy żydowskie przed wiekami ze swoich granic i że masy te potem zgromadziły się w Polsce.

Odnosimy wrażenie, że obecnie nadszedł czas, aby wyemigrowały one gdzieindziej. Dochodzimy jednak do wniosku,

ugruntowanego na poważnych podstawach, że, aby nastąpiło wyobcowanie nadmiaru żydów z naszego terytorjum—musimy najpierw doprowadzić do wyobcowania pod względem prawnym. W tym wielkim procesie dziejowym nie wystarczy walka ekonomiczna o unarodowienie handlu i przemysłu, nie wystarczy także walka o oczyszczenie polskiej kultury i cywilizacji z naleciałości semickich. Te dwa odcinki frontu są niezbędne, są pierwszorzędnej wagi i społeczeństwo musi się zdobyć na ich obsadzenie. Ale one nie wystarczą, nie rozwiążą całkowicie zagadnienia.

Tu musi Państwo Polskie przyjść z pomocą społeczeństwu polskiemu i dokonać silną ręką legalnej korekty dotychczasowego zastosowania zasady równości wobec prawa. Aby równość ta nie była fikcją, lecz rzeczywistością—Państwo winno wziąć w obroną żywioł słabszy ekonomicznie przed zachłannością silniejszego i postawić żelazne barjery, uniemożliwiające żydom nadmierną ekspansję kosztem autochtonów, aby Polska nie stała się Judeo-Polską, aby nie doszło do zdławienia żywiołu polskiego pod względem moralnym, kulturalnym i ekonomicznym...

Musimy się postarać, aby Państwo Polskie spełniło ten postulat sprawiedliwości, zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego.... *Stefan Kaczorowski.*

Z ziemi polskiej do włoskiej.

Korespondencja „Pro Christo" z pielgrzymki do Rzymu.

Z Rzymu do Neapolu wyjechaliśmy o 12 godzinie w nocy. Z tego powodu nie mogliśmy przyjrzeć się okolicy. Mamy zarezerwowane przedziały, ale z powodu natłoku w innych wagonach, jedzie z nami kilku włochów. Wdajemy się z nimi w rozmowę. Konwersacja mocno kuleje, ale ostatecznie przy pomocy kilkudziesięciu słów włoskich, popartych szkolną francuzczyzną rozmówić się jakoś można. Znów słyszymy zachwyty nad Mussolinim. Włosi nie omijają żadnej sposobności, aby się nim przed obcymi pochwalić. „Duce" jest uosobieniem ich wiary w przyszłość, bez niego zeszliby znów do

dawnej podrzędnej roli. Ponieważ nam jednak te hymny pochwalne już nieco obrzydły, więc skierowujemy rozmowę na inne tory. Wielkie poruszenie budził wówczas projekt przelotu eskadry włoskiej do Ameryki, lotnictwo jest tu, jak zresztą i na całym świecie, bardzo popularne. Niezmiernie także jest rozpowszechniony sport automobilowy. Niestety, nie znam cyfr statystycznych, ale sądzę, że Włosi stoją pod tym względem na jednym z pierwszych miejsc w Europie. Trzeba im przyznać, że jeżdżą bardzo szybko i uważnie. Wypadki są niezmiernie rzadkie.

O wschodzie słońca dojeżdżamy do Neapolu. Każdy zadaje sobie pytanie czy naprawdę Neapol zasługuje na okrzyczane po całym świecie „Veder Napoli e poi mori" — ujrzeć Neapol i umrzeć. Narazie jednak nie możemy tego sprawdzić, widać dopiero wille podmiejskie, za to sensację budzi Wezuwjusz. Wpatrujemy się chciwie w zagadkowy pióropusz dymu, wznoszącego się z nad krateru.

W Europie obecnie mamy cztery wulkany: dwa w okolicach Neapolu, Stromboli i Etnę na Sycylji. Są one wyrazem ukrytych sił naszej planety, z tego też względu w każdym człowieku wywierają żywe zainteresowanie. Nic też dziwnego, że Wezuwjusz, o którym tyle się słyszało od najmłodszych lat cieszył się u nas niezmierną popularnością. Niestety brak czasu nie pozwalał na zwiedzenie wszystkich cudów, w które obfitują okolice Neapolu. Przez całą drogę z Rzymu do Neapolu toczy się zawzięta dyskusja nad ustaleniem programu wycieczki, a raczej wycieczek, gdyż postanowiliśmy się rozbić na dwie grupy. Jedni mają z Neapolu wyruszyć autokarem na szczyt Wezuwjusza, do którego, o zgrozo, jedzie się wygodną autostradą; z tamtąd udadzą się do Pompei. Druga partja, do której ja miałem przyjemność się zaliczać, postanowiła nad Wezuwjusz przenieść podróż morską na Capri, oprócz tego podobnie jak i pierwsi zwiedzimy Pompeję.

Neapol. Zawsze go sobie wyobrażałem jako małe miasteczko malowniczo położone. Tymczasem mam przed sobą wielkie miasto, 750.000 mieszkańców. Po długiej przeszło na dwa kilometry Strada di Roma tłoczy się ciżba ludzka, suną szeregi samochodów, ale obok nich toczą się wielkie dwukołowe arby, ciągnione przez małe osiołki. Taki wehikuł to

niezmiernie zabawny i charakterystyczny dla krajów południowych widok. Z podziwem spoglądamy na małe klapouchy, niktby, sądząc po ich zewnętrznym, niepokaźnym wyglądzie nie przypuszczał iż potrafią udźwignąć górę warzyw, z pod której prawie, że ich nie widać.

Do osobliwości Neapolu należy wspaniałe muzeum, zawierające przebogaty zbiór wykopalisk z Herkulanum i Pompei; niemniej ciekawe, chociaż całkowicie w innym rodzaju, jest słynne aquarium. Z poza ścian szklanych basenów można śledzić życie najprzeróżniejszych ryb morskich. Są reprezentowane chyba wszystkie gatunki, od największych do prawie mikroskopijnych.

Chroniczny brak czasu wypędził nas z Neapolu do Pompei. Jedziemy kolejką podmiejską. Z okien wagonu widać po jednej stronie Wezuwjusz, po drugiej morze, lśniące ciemną taflą granatu. Na bliższym planie miga niezliczona ilość willi podmiejskich otoczonych drzewami pomarańczowemi i cytrynowemi.

Jesteśmy w Pompei. Z dziwnym uczuciem chodzi się się po wąskich, wymarłych uliczkach. Widać ślady kół, na ścianach domów widnieją napisy wzywające do wzięcia udziału w wyborach. Trudno sobie wyobrazić że to zgórą tysiąc osiemset lat minęło od zagłady tego miasta, wydaje się, że za chwilę ukaże się lektyka lub pojazd jakiego Rzymianina. Złudzenie potęgują świetnie zachowane domy, niektóre stanowią prawdziwe arcydzieła sztuki. Zwiedzamy tamtejszy instytut wychowania fizycznego; duży dziedziniec, pośrodku kula kamienna do ćwiczeń, po bokach urządzenia dla kąpieli zimnych i gorących. Z kolei podziwiamy forum, świątynię Apollina i Jowisza, teatr, koszary gladjatorów i całą masę domów prywatnych, stojących, stosownie do ówczesnych zwyczajów, tyłem do ulicy. Ta ostatnia okoliczność nadaje ulicom monotonny i posępny widok. Tu i owdzie widać tamtoczesne sklepy z napojami chłodzącemi, zachowały się amfory na wodę i wino i t. p.

Wymarłe miasto zajmuje wielki obszar, stanowi cały labirynt ulic. Pomimo, że rozpoczęto wykopaliska od bardzo dawna, z przerwami są prowadzone od 1748 r., a systematycznie od 1862, odkopano dotychczas dopiero połowę miasta.

Druga połowa spoczywa jeszcze pod grubą warstwą popiołu i tufu wulkanicznego. To co się widzi w Pompei robi kolosalne wrażenie, wydaje się, że się zostało przeniesionym w czasy rzymskie. Pompea jest specjalnie dlatego ciekawa, że będąc siedliskiem ówczesnej burżuazji zawiera w sobie bardzo wiele cennych dzieł sztuki. Szkoda tylko, że masę rzeczy zabrano stąd do muzeum neapolitańskiego, powinny zostać na miejscu.

Z Pompei wracamy do Neapolu i udajemy się do portu, aby wsiąść na statek mający nas zawieźć na Capri. Sadowię się na mostku kapitańskim i chłonę oczyma okolicę. Zatoka neapolitańska stanowi półkole, którego część środkową zajmuje Neapol, na lewo od niego ciągnie się Amalfi, Pompea, Sorento... Morze cudne, ciemno granatowe. Statek nasz noszący powabne miano „Sorento" pruje spokojną, lekko falującą taflę morską. Mijają nas wielkie okręty, wracające z krańców morza Śródziemnego. W oddali widać Capri, ulubiona niegdyś siedziba cesarzy rzymskich: Augusta i Tyberjusza. Dotychczas zachowały się ruiny will Tyberjusza, których 12 sobie tu wybudował, nazywając je imionami 12 bogów olimpijskich.

Największą jednak atrakcją wyspy jest grota błękitna. Dostać się do niej jest trochę trudno, trzeba wysiadać ze statku do, bujającej się mocno na morzu, maleńkiej łódeczki. Otwór, prowadzący do groty, jest bardzo niski, tak, że trzeba się położyć na dnie łódki. Widok, który się po tych trudach podziwia wynagradza te wszystkie niewygody. Sama grota jest niewielka, całe jej piękno polega na prześlicznym kolorze wody. Kolor ten jest jednak naprawdę niezwykły. U progu widać granat morza tyreńskiego, nagle się on urywa i zaczyna się o niewypowiedzianie świetlistym odcieniu seledyn. Całość sprawia wrażenie jakiejś zaczarowanej krainy.

Wracamy na statek. Przybijamy do portu i zaczyna się oglądanie różnych cudów na tasach miejscowych przekupniów. Panie nie mogą się oderwać od najrozmaitszych odmian korali, których zakupują całe masy, panowie zaopatrują się w papierośnice szyldkretowe i t. p. drobiazgi. Z żalem opuszczamy Capri, trzeba wracać do Neapolu, mając w perspektywie wyjazd do Florencji.

Miasta włoskie mają swoje przydomki. Mówi się: Roma antiqua, la bella Firenze i t. d. Trzeba przyznać, że Florencja zasłużyła na nazwę pięknej. Na mnie osobiście Florencja zrobiła największe wrażenie ze wszystkich miast, które widziałem we Włoszech. Nigdzie niema tak wielkiej ilości dzieł sztuki, zapełnione są niemi muzea, wystarczy powiedzieć, że galerje florenckie liczą dwadzieścia dwa tysiące obrazów, w tej liczbie są dzieła najsłynniejszych mistrzów, jakich wogóle świat kiedykolwiek wydał.

Bogate są muzea rzymskie, taka willa Borghese posiada wspaniały zbiór malowideł, szczyci się mimo to tylko jednym obrazem Rafaela, trzema Tycjana itd. We Florencji zaś, są reprezentowani wszyscy wielcy malarze włoscy i to nie po jednym obrazie, ale niejednokrotnie po kilkadziesiąt sztuk. Proszę sobie wyobrazić salę, w której znajduje się kilkanaście dzieł Rubensa, Rafaela, Tycjana, Sasoferaty, Weroneza itd. Niech mnie będzie wolno użyć tego wyrażenia, poprostu orgja arcydzieł. Michał Anioł, Rafael, Rubens, Leonardo da Vinci itp. na dworze Medyceuszów stawiali swe pierwsze kroki na drodze sławy, to też każdy kto chce zetknąć się bliżej z ich twórczością musi zawadzić o Florencję. Nie będę się silił na opis tych tysięcy „madonn", które widziałem. Najdoskonalszy opis byłby bardzo tylko marnym i niedołężnym środkiem, wiele rzeczy zresztą, z pewnością znają czytelnicy „Pro Christo" z reprodukcji.

Aby zetknąć się ze sztuką we Florencji nie trzeba bynajmniej koniecznie wędrować do muzeów. Sztukę, a przedewszystkiem rzeźbę, widzimy tu na każdym kroku, na placach, na ulicach.. Na szczególne zaznaczenie zasługuje Piazza della Signoria, starodawny rynek florencki. Na jednym z rogów znajduje się Loggia dell'Orcagna zawierająca zbiór rzeźb, szczególne wrażenie z pośród nich zrobiło na mnie porwanie Sabinek. Doskonale oddany jest wyraz twarzy szamocącej się i napróżno wołającej pomocy kobiety, kamień stracił tu swój ciężar i twardość, widać jak ciało ugina się pod uciskiem palców Rzymianina. Wspaniały zbiór rzeźb posiadają również muzea: „Palazzo degli Uffici, Palazzo Pitti i muzeum narodowe, nie licząc innych pomniejszych. Oryginalnem jest, iż muzeum

Ufficich i Pittich jest połączone galerją biegnącą poprzez most na rzece Arno.

Chlubą Florencji jest jej katedra, wzniesiona pod wezwaniem Matki Boskiej Kwietnej, Santa Maria del fiore, przez Arnolda di Sapo w końcu XIII wieku. Były to czasy rozrastającej potęgi i świetności Florencji. Opowiadają, iż ówczesny senat wezwał do siebie Arnolda i nakazał mu nie liczyć się zupełnie z kosztami, byleby tylko wzniósł świątynię, któraby wsławiła imię republiki. Trzeba przyznać, że z zadania wywiązał się świetnie, katedra robi imponujące wrażenie swym ogromem, który jednak nie przytłacza, przeciwnie cudnie rzeźbiona koronka murów jest arcywzorem dobrego smaku i finezji. Kopułę wzniósł Brunellesci w 1436 roku. Była ona uważana w owe czasy za ósmy cud świata. Kiedy znacznie później Ojciec Święty polecił Michałowi Aniołowi wznieść kopułę w bazylice św. Piotra w Rzymie, ów oświadczył: Mogę zbudować taką jak Brunellesci, ale lepszej nigdy nie stworzę.

Wnętrze świątyni Santa Maria del fiore, ozdobione jest licznemi dziełami sztuki. Znajduje się tu słynna rzeźba Michała Anioła, przedstawiająca złożenie Chrystusa do grobu, wykonana jest z jednej bryły marmuru, darowanej artyście przez Ojca św. Pawła III. Niestety marmuru nie starczyło i dzieło jest niedokończone.

Przed katedrą znajduje się słynna „Chrzcielnica"—Baptisterjum. Jest to niewielki kościołek utrzymany w stylu romańskim. Na szczególną uwagę zasługują drzwi, dzieło Ghibertiego, którym poświęcił 23 lata benedyktyńskiej pracy. Przedstawiają sceny z historji biblijnej, jak: stworzenie świata, Kain i Abel, ofiara Abrahama, królowa Saba przed Salomonem itd. Istnieje pod. nie, iż Michał Anioł powiedział, że drzwi te powinny być wrotami do raju.

Kościół Santa Croce zawiera grobowce: Michała Anioła, Dantego, Machiavellego i Galileusza. W jednej z kaplic mieści się grobowiec księżnej Czartoryskiej.

Florencja była miastem, w którym żył i działał Savonarola. W roku 1497 na Piazza della Signoria z jego polecenia spalono stertę świeckich książek i dzieł sztuki; na tym samym placu został później wraz z dwoma towarzyszami stracony.

Zwiedzałem kościół San Marco, w którym wygłaszał swe płomienne kazania. Dawniejszy klasztor dominikański został obecnie zamieniony na muzeum. Cele klasztorne są ozdobione freskami Fra Angelica, są one jednym z najwspanialszych pomników sztuki religijnej. Fra Angelico, każdą swą pracę poprzedzał długiemi postami i umartwieniami, błagając Boga o natchnienie. Postać Chrystusa malował zawsze na klęczkach, w ekstazie zalewając się łzami. Nigdy niczego nie poprawiał, wierząc, iż tworzy z natchnienia Bożego. Każde jego dzieło zawiera w sobie całą głębię jego wiary i miłości ku rzeczom wielkim i świętym. Jest on najwybitniejszym przedstawicielem sztuki religijnej, która w jego talencie znalazła swój najdoskonalszy wyraz.

Na tych bardzo pobieżnych uwagach muszę zakończyć swe wrażenia o arcydziełach Florencji. Ażeby wszystko tu dokładnie zwiedzić, trzeba na to poświęcić parę tygodni czasu. Ja niestety miałem tylko jeden dzień. Mimo to zawdzięczam Florencji bardzo wiele, wyniosłem stąd bezpośrednie zetknięcie się z wielką sztuką. Nigdzie bowiem nie jest ona tak bliska człowiekowi jak tu. Kiedy zwiedza się Florencję to się rozumie, że Włochy po wszystkie czasy będą krajem, ku któremu będą się zawsze skierowywały oczy całego kulturalnego świata; zawsze będą miejscem pielgrzymek artystów i nieartystów, jednem słowem wszystkich ludzi, dla których nie jest obojętnem to, co jest doskonałem pięknem. Dzieła sztuki to główne bogactwo Włoch, okazuje się, że artysta dla swego kraju stwarza nieraz bardzo realne wartości.

Wielka sztuka Florencji, wywarła swój wpływ na tutejsze rzemiosło. Na cały świat słyną tutejsze wyroby snycerskie. Istnieje cała dzielnica, w której zabezcen można nabywać arcydzieła ze skóry i złota. Za cztery liry, polskie dwa złote nabyłem prześliczną okładkę skórzaną do książki, gdyby chcieć kupić taką samą u nas w Polsce trzeba byłoby zapłacić za nią kilkadziesiąt złotych i wątpię czyby była wykonana równie artystycznie.

Z żalem opuszczalismy Florencję, udając się do perły Adrjatyku — Wenecji. O wrażeniach z krainy dożów i gondoljerów napiszę w następnym liście.

Zygmunt Prószyński.

Na froncie walki.

Nowy organ bezbożniczy w Polsce — Poziom kulturalny p. Wielopolskiej — Gdzie się podziała cenzura — S. M. P. antypaństwową organizacją! — Pisarze katoliccy i Pen-Club w oczach pana ministra — Jeszcze o hitleryzmie — Kwestja żydowska w Niemczech i w Polsce — Charakterystyczny incydent i echa które może wzbudzić w palestrze — Wyrok Sądu Najwyższego — Niedbalstwo, czy zła wola?

Nie tak dawno „Kurjer Poranny" zmienił dotychczasowe swoje kierownictwo, na czele jego stanął znany i osławiony publicysta sanacyjny, W. Stpiczyński, pismo stało się w 100% wyrazicielem poglądów politycznych sanacji. Nikt jednak nie przypuszczał, że ta metamorfoza uwidoczni się także w zakresie zagadnień religijnych.

Wprawdzie „Kurjer Poranny" znany był ze swoich tendencyj akatolickich i wolnomyślnych, czemu dał wyraz drukując np. w swoim czasie znane napaści Boya-Żeleńskiego na rodzinę katolicką, sądy biskupie i t. d. Zawsze jednak starał się zachować niekiedy przynajmniej, pozory objektywizmu i oficjalnie wyrzekał się zawsze zamiaru prowadzenia walki z Kościołem. Widocznie jednak to minimalnie umiarkowane stanowisko nie odpowiada obecnym właścicielom i kierownikom pisma, którzy postanowili je przekształcić w organ wojującego bezbożnictwa. Od kilku miesięcy obserwujemy na łamach „Kurjera Porannego" niesłychanie zuchwałe napady na Kościół katolicki, duchowieństwo, organizacje katolickie i t. d. Cenzura zaś, tak niezwykle czuła i przewrażliwiona na punkcie jakiejkolwiek krytyki pod adresem rządu — przepuszcza najspokojniej prawdziwie bezbożnicze wystąpienia dochodzące niekiedy do bluźnierczych pomysłów i zestawień.

W № 139 W. Stpiczyński zaatakował gwałtownie w artykule wstępnym duchowieństwo katolickie, rzucając pod jego adresem szereg gołosłownych i oszczerczych zarzutów. Mianowicie na podstawie kilku niesprawdzonych faktów, podanych w stronniczej interpelacji — zarzuca duchowieństwu zbytnie zajmowanie się polityką i rozpalanie namiętności politycznych w społeczeństwie. Wiemy zaś przecież nie od dzi-

siaj, że w Polsce widzimy od kilku lat objaw zupełnie przeciwny, mianowicie odsuwanie się duchowieństwa od polityki i spraw publicznych. Nietylko zresztą duchowieństwo—liczne sfery katolików świeckich, zrażonych nieetycznymi metodami, wprowadzonymi przez sanację i specyficznym traktowaniem przez nią narodu..... — odsuwa się od zagadnień życia publicznego z wielką szkodą dla państwa.

Ten stały odpływ duchowieństwa od polityki, datujący się od kilku lat nie zadawalnia jednak p. Stpiczyńskiego, który chciałby widocznie ograniczyć rolę kapłana wyłącznie do kościoła i zakrystji, odgrodzić go zupełnie od społeczeństwa i uczynić podwładnym urzędnikiem starosty, czy wojewody. Nie zaniedbuje przeto żadnej sposobności, aby zamanifestować swój wrogi stosunek do duchowieństwa. Czytaliśmy niedawno w „Polonji":

„Kurjer Poranny", dziś główny organ obozu sanacyjnego ogłasza list do redakcji, którego autor oburza się treścią wygłoszonego przez radjo kazania na temat konfliktu pomiędzy Bolesławem Śmiałym a biskupem Stanisławem Szczepanowskim. Mniejsza o poglądy historyczne autora listu, który pozwala sobie jednak na taki ton:

„Czy przedstawiciele Kościoła Katolickiego w Polsce nie nauczą się wyciągać wniosków i rozumieć, że w nowoczesnem Państwie szerokie masy społeczeństwa zaczynają rozumieć różnice między wartościami klechd a żywą prawdą bytu Narodu.

Czy społeczeństwo polskie ma żyć wiecznie na rozdrożu interesów Kościoła i Państwa, albo raczej w łamaniu prawd historycznych dla obcych Państwu potrzeb.

Wiem, Redaktorze, że w swem poczytnem piśmie rzucasz często myśli prawdziwie państwowego myślenia o tych sprawach, a przecież wypadki światowe zmuszają nas do stanowczej postawy tam, gdzie obywatel ma wybierać między dobrem Państwa a interesami innych potęg".

„Kurjer Poranny" ogłasza list bez słowa komentarza. Już to samo wystarczy dla oceny stosunku głównego organu politycznego sanacji dla Katolicyzmu".

Wszystko to jednak jest niczem w porównaniu z błaźnierczymi bzdurstwami, które wypisuje rywalka Boya-Żeleńskiego, dorównująca mu w gruboskórności i nienawiści do religji, choć nie posiadająca jego talentu M. J. Wielopolska. Oto w feljetonie pseudohistorycznym, pozbawionym krzty dobrego smaku, wypranym chemicznie z wszelkiego talentu p. t. „Strzeżcie się matki soku szczawiowego" (?!) („Kurjer Poran-

ny" z 4 czerwca 1933 r.) popisuje się ta publicystka z nieprawdopodobnego zdarzenia w sposób następujący:

„Właśnie miła ponoś Bogu rzeż Hugonotów odbywała się w krajach św. Ludwika, spływała krwią bogata ziemia, a powszechnie wiadomem było, że sprawcami tych dziwnych rzeczy, były białogłowskie swary.

Djana de Poitiers, kochanka królewska i zazdrosna, nietyle o męża, ile o swoje wpływy królowa Francji, Katarzyna Medici, wydzierały sobie władzę—stronnictwa Guisów i królowej zjadały się nawzajem z ferworem bezprzykładnym, aż się skrupiło na 50.000 dyssydentach, których wymyślnemi torturami, ze śpiewem nabożnych hymnów, wyprawiono na tamten świat, na podobnoś gorszy, jak zaręczali oo. jezuici, bo — w ogień piekielny.

Myślę jednak, że dobry Bóg, zadowolony z roboty swoich wiernych, poprzestał na karach doczesnych i łaskawie ogień wieczny darował hugonotom francuskim. Zresztą tyle już setek lat od owego czasu minęło: — a wieczność? mój Boże! jeżeli jest tak trwała jak np. moje wieczne pióro, to możemy spać spokojnie".

Historyk może dowiedzieć się rzeczy ciekawej, nieznanej mu dotychczas. Cała tajemnica reformacji francuskiej i wojen religijnych została wyświetlona. Oto poprostu były one rezultatem fantazji dwóch niewiast: Djany de Poitiers i Katarzyny Medici. Gdyby nie one nie byłoby wojen religijnych. Dopiero po 4 wiekach znalazła się trzecia wybitna niewiasta, która nam przedstawiła tę oszałamiającą prawdę...

Mniejsza jednak o wiadomości historjozoficzne p. Wielopolskiej. Od publicystki tej miary głębszych wiadomości nie wymagamy. Chodzi nam o co innego. Jakim sposobem cenzura represyjna przepuściła słowa: „dobry Bóg, zadowolony z roboty swoich wiernych, poprzestał na karach doczesnych"!? Nie ulega wątpliwości, że w tym ustępie sarkazm autorki zwraca się wyraźnie przeciwko Bogu, któremu przypisuje właściwości obrażające Jego Majestat, mianowicie zadowolenie ze zbrodni popełnianych podczas wojen religijnych. Czy nie jest to wyraźne bluźnierstwo, przewidziane w kodeksie karnym. Czy p. Wielopolska uwolniona jest od przepisów tego kodeksu dlatego, że pracuje w piśmie sanacyjnym? Nie poruszalibyśmy w tej formie tej sprawy, gdyby takie wypadki nie zdarzały się sporadycznie i gdyby nasza cenzura nie wykazywała stale zadziwiającego liberalizmu, ale tylko w tym wypadku, gdy chodzi o ochronę uczuć religijnych obywateli. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą zbadać, komu zawdzięczamy ten wspa-

niałomyślny liberalizm, kto obsługuje w ten sposób naszą cenzurę represyjną...

Jedna cytata wystarczy. Nie będziemy przytaczali dalszych anegdotek i pikantnych kawałków, których bezwstydna a niekiedy cyniczna treść jest w ten sposób dobrana i ujęta, aby zohydzić w umyśle czytelnika Kościół i religję, całość zaś stoi na poziomie tych brukowych wydawnictw, które pojawiały się kilkadziesiąt lat temu na bruku paryskim do użytku praczek, pomywaczek, kucht i dziewcząt ulicznych. Wzory te naśladuje obecnie z tak wielkim zapałem p. Wielopolska, uważająca się za pionierkę postępu i prawdziwej myśli wolnej. Niewątpliwie, każdy daje to tylko, na co go stać. P. Stpiczyńskiego i p. Wielopolską nie stać na inny poziom, czy jednak cały obóz sanacyjny, których „publicyści" ci reprezentują, takim poziomem są zadowolni...

Niestety, fakty wskazują, że coraz bardziej ku niemu zdąża. Zacytujemy jeszcze raz „Polonję", której ciekawa notatka przedstawia nam tendencje, nurtujące wśród młodzieży sanacyjnej:

„Sanacyjne „Państwo Pracy" (organ „Legjonu Młodych"), które wykazuje duże sympatje dla bolszewizmu oświadcza się za nawiązaniem ściślejszych związków między polską i sowiecką młodzieżą.

„Uśmiechamy się — oświadcza organ sanacji — z rozrzewnieniem, czytając szereg wzmianek w prasie polskiej, donoszących o wymianie życzeń wielkanocnych na granicy polsko-sowieckiej między krasnoarmiejcami a żołnierzami K. O. P.; ta doraźna manifestacja zbliżenia polsko-rosyjskiego była zainicjowana przez żołnierzy czerwonej armji".

Radzi jednak „Państwo Pracy" nie poprzestać na „materjalnem" zbliżeniu Polski i Bolszewji w dziedzinie handlu. Trzeba jeszcze—oświadcza—duchowego zbliżenia.

„Nadbudowę psychiczną dla tej wyłącznie materjalnej koncepcji — pisze — opieramy na wzajemnem poznaniu i porozumieniu młodzieży polskiej i rosyjskiej, w którem widzimy najlepszą gwarancję trwałości dobrych stosunków obu państw.

Pragniemy, by legjon młodych, który niedawno podejmował przywódców radykalnej młodzieży francuskiej „Jeunesse Laique et Republicaine", w roku przyszłym witał w murach stolicy przywódców najpotężniejszej młodzieży „Komsomołu".

Sanacyjna młodzież nawiązuje stosunki z masońską młodzieżą francuską, a teraz chce „duchowego zbliżenia" do rosyjskich „komsomolców", od których już tak blisko, do „bezbożników"... Ideologja sanacji wyjaśnia się."

Trudno przypuścić, aby od komsomolców nauczyli się rzeczy pożytecznych, natomiast zachodzi obawa, aby zbliżenie z nimi nie nastąpiło także na gruncie ideowym, tym bardziej, że młodzież sanacyjna — tak jak cały ten obóz — pozbawiona jest w sprawach i zagadnieniach zasadniczych busoli orjentacyjnej, samo bowiem uwielbienie państwa, jako formy rządów, nie wystarczy. Umysły młode potrzebują przedewszystkiem treści ideowej, a tej nie znajdą w obozie sanacyjnym.

Ale nietylko prasa i nietylko organizacje sanacyjne wykazują tak niebezpieczne tendencje. Coś podobnego zaobserwować możemy nawet w urzędowych posunięciach. Oto fakt opisany przez „Głos Narodu":

„Podaliśmy onegdaj wiadomość że starosta pow. wysoko-mazowieckiego (woj. Białystok) rozwiązał S. M. P. żeńskie w Sokołach z powodu, iż pracuje w duchu „wybitnie(!) antypolskim(!) i antypaństwowym".

Skąd się wziął ten zarzut i na czem „antypolskość" S. M. P. p. starosta oparł?... Powodem rozwiązania S. M. P. w Sokołach było — czytamy w zarządzeniu p. starosty, „wycofanie oddziału Stowarzyszenia z obchodu święta narodowego i państwowego w dniu 3 maja rb.

„Oddział żeński S. M. P, w Sokołach — donosi „Słowo Pomorskie" — odmówił rzeczywiście udziału w pochodzie, ponieważ nie chciał iść razem z syjonistyczną organizacją żydowską „Breit Trumpeldor", która znana jest z wrogiego stosunku do katolickiego i narodowego społeczeństwa polskiego. Trudno nam zrozumieć, że SMP. zasłużyło na ciężki zarzut, jakoby działało w duchu wybitnie antypolskim i antypaństwowym".

Należy przypomnieć, że jedna z uchwał kongresu „Legjonu Młodych" w Poznaniu brzmiała:

„Stwierdzamy, że usunięcie młodzieży z pod wpływu politycznego kleru musi być jednym z pierwszych etapów wychowania państwowego".

„Rząd dusz" bowiem winien należeć do sanacji!"

„Legjon Młodych" jest tylko stowarzyszeniem. Starosta jest urzędnikiem średniego stopnia i może się mylić, może błędnie sobie tłumaczyć tendencje i zapatrywania władz przełożonych. Ale minister jest już bezpośrednio odpowiedzialny przed czynnikiem decydującym, minister reprezentuje już tendencje i zapatrywania całego regimu. A oto podajemy według K.A.P. — co uczynił minister i to który minister!:

„W dniu 2 bm. rozpoczął swe obrady w Rzymie międzynarodowy kongres dziennikarzy i pisarzy katolickich. Jak wiadomo, polscy pisarze katoliccy z racji odmowy paszportów przez Min. Spraw Zagranicznych udziału w kongresie nie biorą. Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Polskich Pisarzy Katolickich wysłał na ręce sekretarza generalnego kongresu p. Ageorges depeszę następującej treści:

Polscy pisarze i dziennikarze katoliccy, nie mogąc z przyczyn od siebie niezależnych, przybyć na kongres międzynarodowy i odbyć wspólną pielgrzymkę jubileuszową, zasyłają bratnie pozdrowienia uczestnikom i życzą owocnych obrad kongresowi".

* * *

Wiadomość o niemożności przybycia na kongres polskich pisarzy katolickich wywarła zagranicą w kolach katolickich duże wrażenie. Daje tego wyraz sekretarz gen. biura międzynarodowego dziennikarzy katolickich w Paryżu, pan Ageorges, pisząc w liście do KAP-wej, że „Osservatore Romano" i wielkie dzienniki katolickie Francji, Ameryki i Hiszpanji podały już liczbę spodziewanych z Polski 60 uczestników.

W tych dniach odbywały się zagranicą kongresy PEN-Clubu i Federacji międzynarodowej dziennikarzy. Z Polski na jeden zjazd i na drugi wyjechali delegaci, otrzymując paszporty nietylko dla siebie, ale i dla swych rodzin. Nie można mieć nic przeciwko temu, owszem, uważamy, że powinni byli pojechać. Tem bardziej jednak rażąco wygląda odmowa udzielona Zjednoczeniu Pisarzy Katolickich.

Nie od dzisiaj znaną jest nieżyczliwość p. ministra Becka do Kościoła katolickiego. Przerzucanie jednak osobistych niechęci na teren swego urzędowania, uważamy za szkodliwe zarówno dla stosunków wewnętrznych, jak i zagranicznych naszego państwa. Wywołuje to uczucie krzywdy, niesprawiedliwego traktowania obywateli i najzupełniej niepotrzebne rozgoryczenie do władzy państwowej. Każdemu ministrowi, a zwłaszcza ministrowi Spraw Zagranicznych, chyba powinno zależeć na harmonijnej współpracy Kościoła z Państwem".

C'est le ton, qui fait la chanson... Równość wobec prawa! Zjazd pisarzy katolickich i zjazd filosemickiego Pen-Clubu... Społeczeństwo katolickie winno to sobie dobrze zapamiętać i przy okazji dać do zrozumienia panu ministrowi, że nie jest ono jeszcze quantité negligeable, że nie uważa się za obywateli drugiej kategorji.... Nie są proste ścieżki naszego życia zbiorowego.

O tych ścieżkach pisał niedawno „Kurjer Warszawski" przy okazji komentowania przemówienia nowego premjera p. Jędrzejewicza:

„Pierwsze swe wystąpienie publiczne w charakterze kierownika rządu, na wczorajszem zebraniu plenarnem Klubu parlamentarnego B. B. W. R., p. premjer Jędrzejewicz poświęcił głównie zagadnieniom gospodarczym. Znalazło się wszakże miejsce w przemówieniu p. prezesa rady ministrów i dla spraw innych o kapitalnem znaczeniu państwowem. Wspomniał więc p. Jędrzejewicz, z objawami wyraźnego zadowolenia, o reformach w dziedzinie wychowawczej; że p. Jędrzejewicz, jako minister wyzn. rel. i ośw. publ., z dumą prawdziwie ojcowską spogląda na to dzieło własnej twórczości ministerjalnej — o tem wiemy oddawna. Nie od dziś też wiemy, że szerokie koła

oświeconej opinji publicznej zgoła innem okiem patrzą na te wyniki sui generis pedagogji państwowej.

Swoiście pojętą pedagogję stosować chce p. premjer i do całokształtu życia politycznego, co wynika z jego wczorajszych napomknień na temat zagadnień ustrojowych.

P. Jędrzejewicz zapowiedział wczoraj uroczyście (nie precyzując, jak się to stanie wobec braku dostatecznej większości w sejmie), że „w niedalekiej przyszłości" „konstytucja nasza oprze się na ostatecznej podstawie tekstu pisanego, potwierdzonego przez praktykę życiową"... A tymczasem ustrój Polski — wedle słów p. premjera — „jest dzisiaj przez praktykę życiową realizowany"...

Otóż to właśnie ta metoda poprzedzania jakiejś przyszłej konstytucji niewiadomej „praktyką życiową", gdy mamy przecież jedyną podstawę w konstytucji marcowej dotychczas obowiązującej, stwarzać może w naszem życiu państwowem stan płynny, który nie wszystkim trafi do przekonania.

Jest on mile widziany przez p. Jędrzejewicza i jego przyjaciół politycznych, ale trudno wymagać takiego samego do tych spraw stosunku od ludzi, którzy woleliby, aby „praktyka życiowa", zamiast przyszłą konstytucję wyprzedzać, na obowiązującej opierała się niewzruszenie.

P. premjer, który w mowie swej tyle uwagi poświęcił kwestjom gospodarczym, pamięta niewątpliwie, że znajdujące się u podstaw życia gospodarczego zagadnienie kredytu ma również zastosowanie szerokie w życiu politycznem narodu. A niesposób, aby obóz rządzący od całego społeczeństwa oczekiwał nieograniczonego kredytu na rachunek konstytucji, która kiedyś dopiero w owej nieokreślonej bliżej „niedalekiej przyszłości" wejść ma podobno w życie".

Mamy wrażenie, że niektóre sfery sanacyjne zrezygnowały już dawno z kredytu moralnego społeczeństwa, do którego odnoszą się z lekceważeniem i pogardą. O kredyt moralny starają się zaś w pewnej mierze tylko na terenie międzynarodowym i u pewnych czynników krajowych, ustosunkowanych bardzo zagranicą. Mamy taki czynnik krajowy, złożony z 3000 000 głów, który jest u nas traktowany ze specjalną pieczołowitością.

* * *

Zagadnienie hitleryzmu nie schodzi z łamów prasy, a ostatnio wywołało pewną dyskusję między prasą narodowo-demokratyczną, a chrześcijańsko-społeczną. Katowicka „Polonja" zwraca uwagę na pomieszanie pojęć panujące w tej dziedzinie w sferach młodzieży narodowej, która zasugestjonowana niektóremi posunięciami hitleryzmu, skłonna jest zapominać o sprzecznościach istniejących między hitleryzmem a zasadami katolickimi. Tymczasem sprzeczności te występują w sposób ja-

skrawy chociażby w dziele Hitlera p. t. „Mein Kampf" z którego zacytujemy następujące wyjątki:

„Zagadnienie rasy jest kluczem nietylko do dziejów ludzkości, lecz do kultury ludzkiej wogóle. Rasa aryjska góruje nad wszystkiemi innemi. Kultura i cywilizacja ludzka na tym kontynencie nierozerwalnie związana jest z istnieniem Aryjczyka. Najwyższym celem człowieka jest utrzymanie swojego rodzaju. Grzech przeciwko krwi i rasie jest grzechem pierworodnym świata. Twierdzenie, że człowiek przezwycięża przyrodę... jest głupstwem. Aryjczyk wyrzekł się czystości swej krwi i zato utracił raj, który sam sobie stworzył. Pomieszanie krwi jest jedyną przyczyną zamierania starych kultur. Żyd nie posiadał nigdy własnej kultury. Żydowstwo nigdy nie było religją. Utracona czystość krwi niszczy wewnętrzne szczęście człowieka. Jedno tylko istnieje najświętsze prawo człowieka: utrzymanie czystości krwi. Narodowe państwo zagadnienie rasy musi zrobić ośrodkiem wszelkiego życia. Jako najpierwsze zadanie państwa widzimy utrzymanie, pielęgnowanie i rozwijanie najlepszych czynników rasowych. Przyjście chrześcijaństwa było pierwszym duchowym terorem, wywieranym na wolnym świecie starożytnym. W swastyce widzimy symbol posłannictwa walki o zwycięstwo aryjskiego człowieka.

Instynkt prowadzi człowieka na dobrą drogę, a nie umysł. Do silniejszego należy władza. Walka zawsze była środkiem zapewniającym ludziom zdrowie... a przez to przyczyną wyższego rozwoju rodzaju ludzkiego. Kto chce pozyskać masy, musi znać klucz otwierający jej serce. Kluczem tym nie jest bezstronność, która jest słabością, lecz wola i siła. Dlatego konieczne jest bezwzględne i fanatyczne dążenie do upragnionego celu. Motorem największych przewrotów są fanatyzm i historja. Powodzenie jest jedynym sędzią o prawie i bezprawiu każdego poczynania. Teroru nie łamie się siłą ducha, lecz fizycznym terorem. Najwyższem zadaniem państwa jest utrzymanie i rozwijanie rasy. Zasadą wychowania narodowo-państwowego jest kłaść nasamprzód na wychowanie fizyczne, a potem dopiero troszczyć się o duszę i umysł człowieka. Całe wychowanie młodego rodaka polega na wpojenie mu przekonania, że musi bezwarunkowo górować nad innymi. Dlatego szczególnie o jednym sporcie nie wolno zapominać: o boksie. Narodowe państwo ma obowiązek jednostki chore i dziedzicznie obciążone ogłosić za niezdolne do płodzenia i praktycznie uczynić ich niezdolne do ojcowstwa. Pokój nie może opierać się na palmach pacyfistycznych płaczek, lecz na zwycięskim mieczu narodu panów, który sobie przyporządkuje świat dla celów wyższej kultury".

Cytaty te zaopatruje „Polonja" następującymi uwagami:

„Takich wyjątków o poglądach Hitlera na cele człowieka i istotę świata, na społeczeństwo i państwo, na prawo i kulturę, a przedewszystkiem na chrześcijaństwo moglibyśmy przytoczyć jeszcze setki. Ani jeden z tych poglądów nie da pogodzić się z religją, najmniej zaś z naukami Kościoła katolickiego. Kościół katolicki nie uznaje religji krwi i religji zbawienia człowieka, narodu i ludzkości przez rasę. Hitlerowcy sami wciąż mają na ustach

chrześcijaństwo, ale ich chrześcijaństwo nie da pogodzić się z nauką Chrystusa. Swastyka jest symbołem walki z duchem chrześcijańskim i z porządkiem świata, opierajęcym się na zasadach chrześcijańskich. Wynikające z powyżej przytoczonych wyjątków z dzieła Hitlera poglądy o prawie, państwie i jego celach są pojęciami nawskroś antychrześcijańskiemi. A wizja zwycięstwa opartego na mieczu narodu panów podbijających świat w imię wyższej kultury, jest wyrazem megalomanji niemieckiej, niemieckiego ducha zaborczego i niemieckiego imperjalizmu.

Tylko nieznajomość światopoglądu hitlerowskiego może kazać wzdychać ludziom, podkreślającym swoje nastawienie religijne za Hitlerem. Bez ogródki trzeba powiedzieć, że te sympatje hitlerowskie, pojawiające się w Polsce, są zboczeniem moralnem i politycznym nonsensem, nader szkodliwym zarówno na odcinku polityki wewnętrznej jak i zagranicznej.

Najciekawsze zaś jest, że ci nasi admiratorzy Hitlera głoszą, iż znajdują się w opozycji do sanacji, która poza kwestją żydowską tyle ma poglądów na politykę, prawo i państwo, przypominających tezy hitlerowskie".

Uwagom tym trudno odmówić słuszności. Hitleryzm może nam imponować swoją energją, jeżeli chodzi o zwalczanie niebezpieczeństw, grożących narodowi niemieckiemu i jego kulturze, niektórymi słusznymi poglądami na kwestję żydowską (nie w sferze zasad, lecz raczej praktycznych posunięć, za wyjątkiem oczywiście nadużyć i zbrodni). Ale, jeśli chodzi o zasady, o światopogląd — to jest on typowym przejawem chaosu myślowego i etycznego, przejawem tego, co nazywamy kryzysem moralnym ludzkości. Nie wolno więc apoteozować lekkomyślnie hitleryzmu, gdyż w ten sposób wyrządzilibyśmy wielką szkodę naszemu narodowi, pogłębiając jeszcze istniejące już i tak pomieszanie pojęć. Zasady katolickie muszą pozostać czyste i niewzruszone, jako busola orjentacyjna dla naszego narodu.

Nie znaczy to bynajmniej, by doświadczenia, poczynione przez ruch hitlerowski w Niemczech nie mogły nam udzielić kilku cennych wskazówek na temat rozwiązania kwestji żydowskiej, która przecież u nas jest specjalnie ciężką i niebezpieczną. Na podstawie przeżyć niemieckich będziemy mogli się zorjentować, jakie metody są złe i błędne, jakie praktyczne i prowadzące do celu. Wiele słusznych zapatrywań zawierają na ten temat uwagi „Myśli Narodowej", zwłaszcza porównanie pewnych fragmentów problemu żydowskiego w Niemczech i w Polsce jest naszym zdaniem trafne i ciekawe:

„Ciekawe, kiedy i jak zaczniemy naśladować Niemcy w ich sposobie rozwiązania palącej kwestji żydowskiej? Narazie, bezmyślnie, nic się w tej dziedzinie urzędowo nie robi; być może, że po pewnym czasie, kiedy bezczynność ta wyda się zbyt jaskrawą anomalją, oraz pod naciskiem opinji publicznej, zacznie się bezmyślnie naśladować Niemców.

Zawczasu też należy zdać sobie sprawę z tego, o ile odmienny jest w Polsce problem żydowski, niż w Niemczech. Bez porównania jest trudniejszy, i przez ogrom swój, i przez skomplikowanie: ale też częściowe choćby jego rozwiązanie okaże się dla naszego kraju nierównie większem dobrodziejstwem.

Na czem głównie polega różnica? Na istnieniu w Polsce wielkich skupisk żydostwa w rozmiarach, nieznanych na Zachodzie, i na owładnięciu całkowitem przez żydów życia miejskiego w pewnych połaciach kraju. Stąd w dziedzinie, z której i Niemcom najtrudniej przychodzi wypierać żydostwo: gospodarczej, będziemy musieli się uporać ze szczególnemi, przewlekłemi trudnościami, okazać niesłabnącą, skrupulatną energję i wiele pomysłowości. Ale z wyparciem żydów z tych zawodów, w których osiągnęli niewłaściwy wpływ, lub niestosunkową przewagę, powinno i u nas, tak jak w Niemczech, pójść dość łatwo. Dopiero po dokonaniu takiej reformy w adwokaturze np., okaże się, jaki w Polsce jest już w tym zawodzie: że adwokatów nie jest za wielu, zbyt dużo tylko było żydów.

Niezwykle estetyczną i łatwą do przeprowadzenia reformą będzie całkowite usunięcie z żydów z dyplomacji — mile powitane przez inne państwa, które będą mogły poznać więcej autentycznych Polaków. Wprowadzeniem numerus clausus na uniwersytetach dogonimy tylko szereg państw innych, które już tę reformę wprowadziły. Wogóle zeuropeizowanie zawodów wolnych będzie, jak w Niemczech, rzeczą stosunkowo prostą i łatwą.

Nie tak proste będzie odsunięcie inteligencji żydowskiej od wpływu na polskie życie kulturalne; tu działanie państwa z natury rzeczy jest ograniczone i niedoskonałe i wymagać będzie aktywnej pomocy sił społecznych.

Najtrudniejsza będzie kwestja odseparowania, zamknięcia w ghetta, i administrowania mas żydowskich; tu przykład Niemiec o niczem nas nie pouczy. Niewątpliwie tym gminom izolowanym przyznany będzie (średniowiecznym wzorem) dość rozległy samorząd. Trzeba będzie umiejętnej akcji międzynarodowej, aby masom tym umożliwić dość szybki odpływ z Polski Niema mowy o tem, aby trzy miljony żydów mogły utrzymywać się w Polsce, nie żyjąc z pośrednictwa i nie pasożytując na Polakach. Zagadnienie emigracji stanie się kwestją palącą, w dzisiejszych międzynarodowych warunkach szczególniej trudną. Z tego względu Polska, jako jeden z krajów najbardziej zainteresowanych, wcześnie wysondować powinna opinję międzynarodową w kwestji zwołania Konferencji Wszechświatowej w sprawie przesiedlenia żydów".

O zagadnieniu żydowskim w Polsce piszemy na innem miejscu. Obecnie zaś chcemy się zająć incydentem napozór drobnym, który jednak szerokim echem rozszedł się po całej

Polsce i nie jest wykluczone, że pociągnie za sobą pewne konsekwencje. Oto organ nacjonalistów żydowskich „Nasz Przegląd" w numerze z dn. 5 czerwca podał następującą notatkę:

„W ubiegłą sobotę w wielkim procesie sprawców ekscesów antyżydowskich w Radziłowie przemawiał prokurator, a następnie obrońcy.

Ostatni z kolei wygłosił przemówienie adw. Jan Nowodworski, który między innemi powiedział:

„Walka z żydami, to naszem zdaniem, ma charakter zasadniczy, chodzi w niej nie tylko o to, aby handel, przemysł, czy rzemiosło w Polsce było w rękach Polaków, ale chodzi o to przedewszystkiem, żeby miasta polskie wyrwać z pod strasznego rozkładającego wpływu żywiołu żydowskiego.

Sięgnijmy na chwilę do przeszłości. Wcale nawet — nie do odległej przeszłości. Okupacja niemiecka. Co żydzi tedy robili? Na czyich byli usługach? Stali zawsze i wszędzie po stronie zaborcy, razem z nim rabowali mienie polskie i mordowali naród polski. Przypomnijmy sobie rok 1920. Przecież tu, między oskarżonymi jest wielu takich, którzy służyli w wojsku i jako żołnierze bronili Polski przed bolszewikami, z którymi razem szli żydzi, najbardziej zawzięci najbardziej okrutni, najdziksi wrogowie polskości i narodu polskiego.

A jakże się dzieje w chwili obecnej na całym niemal świecie? Z Niemiec żydów wypędzono. Znana na całej kuli ziemskiej ze swych swobód Szwajcarja zamknęła swe granice przed żydami, uciekającymi od Niemców. A co się dzieje w Polsce?

Może na tem tle zrozumie się wreszcie, że sprawa żydowska, to nie jest organizowanie drobnych zaburzeń czy ekscesów antyżydowskich, że sięga ona głęboko w byt państwowy narodu polskiego".

Tak pozwolił sobie mówić o Żydach dziekan Izby Adwokackiej".

Ostatnie słowa notatki były zapowiedzią energiczniejszej reakcji, która istotnie nastąpiła w dwa dni później w formie wystąpienia prezesa gminy żydowskiej w Warszawie, p. Mazura. Nie dziwimy się wcale, że żydzi starają się obronić wobec stawianych im zarzutów, chodzi nam tylko o podkreślenie formy i metod tej obrony, które są bardzo znamienne. Już same tytuły artykułów są wiele mówiące: „Błoto oszczerstw rzucone na żydostwo polskie", „Przeciw oszczerstwu adwokata Nowodworskiego". Poruszono zównież związek inwalidów żydowskich, który zaprotestował przeciw rzekomej obeldze. A oto tenor przemówienia prezesa gminy żydowskiej:

„Nie jestem w stanie wyrazić w całej pełni oburzenia mego jak i wszystkich członków Zarządu.

Wystąpienie adw. Nowodworskiego jest ze względu na formę, w jakiej to uczynił, jak i ze względu na zajmowane przez niego stanowisko

w Izbie Adwokackiej jedynem w swoim rodzaju. Słowa adw. Nowodworskiego, które przeczytałem w „Naszym Przeglądzie" nie mają sobie chyba równych w historji wystąpień i ataków żydożerczych. Rozumie się, że nad sprawą tą w żadnym razie nie przejdziemy do porządku dziennego. Czujemy się dotknięci w naszych najświętszych uczuciach. Adw. Nowodworski śmiał nam zarzucić „okrutną nienawiść wobec wszystkiego, co jest polskie"... Toż to okropne! Słowa te musiały oburzyć całe żydostwo. Też przeciwko adw. Nowodworskiemu musi wystąpić instytucja, któraby reprezentowała, całe żydostwo polskie. Gdyby w Polsce istniał związek Gmin, tak, jak w Anglji, inicjatywę podjąłby automatycznie Związek Gmin. Ponieważ jednak Związku Gmin narazie nie mamy, Gmina Żydowska w stolicy poczuwa się do obowiązku powołania do życia specjalnej instytucji, która się zajmie tą tak kolosalną dla nas sprawą. W tym celu zwołujemy na jutro naradę z udziałem wszystkich posłów żydowskich, działaczy, wybitnych adwokatów oraz przedstawiciela Związku Inwalidów — Żydów, gdyż adw. Nowodworski śmiał powiedzieć, że Żydzi byli „zawsze i wszędzie" po stronie zaborców i bolszewików i t. d. Niech tedy inwalida żydowski, który narówni z wszystkimi prawymi obywatelami Rzeczypospolitej krew swą i ciało w ofierze złożył — upomni się o swe prawa. Praw tych nie wolno deptać!"

Tak mówił i groził p. Mazur, przedstawiciel gminy żydowskiej. Prawie równocześnie pojawił się w pismach list otwarty adw. Nowodworskiego, z którego wynika, że słowa jego zostały nieściśle i błędnie podane w prasie („Gazeta Warszawska") i że faktycznie wcale nie brzmiały tak żydożerczo. Z powodzi zarzutów, które miał rzekomo wypowiedziać, adwokat Nowodworski podtrzymuje i przyznaje, jako swoje, myśli następujące:

„Powiedziałem natomiast, że mamy prawo wymagać, aby żydzi, obywatele polscy, byli zawsze i wszędzie lojalnymi obywatelami Rzplitej i że, niestety, podczas okupacji niemieckiej i inwazji bolszewickiej zdarzały się wypadki, kiedy tego nie było, o czem nie możemy zapomnieć.

Nadmieniam wreszcie, że dla służby ofiarnej i dla krwi przelanej w tej służbie, żywiłem i żywię należny szacunek i uznanie bez względu na to, kto służbę sprawował i krew przelał."

Jak widzimy więc tylko prasa zrobiła z przemówienia p. Nowodworskiego straszak antyżydowski, w gruncie rzeczy bowiem, przemówienie jego (według podanego przez niego tekstu) zawierało myśli sformułowane w sposób bardzo umiarkowany. Dalecy jesteśmy od krzywdzącego uogólniania, nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, jest to fakt notorycznie znany, że żydostwo polskie jest elementem najmniej patryjotycznym. Nie można się temu dziwić, przeciwnie, byłoby dziwne, gdyby było inaczej. Żydzi są elementem obcym nam rasowo kultu-

ralnie, niepodległość Polski, jej wielkość, rozkwit, potęga nie są dla nich ideałem narodowym, tymbardziej, że przez długi czas Polska była w niewoli i pojęcie polskiej racji stanu dla żydów w tym czasie nie istniało, dopiero z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości ta racja stanu stanęła przed nimi, jako pewna konieczność, raczej narzucona z zewnątrz, niż wrodzona. Nie mówimy o wyjątkach, które wszędzie się zdarzają, lecz o masach. Otóż masy żydowskie przyjęły niepodległość Polski, jako coś dziwnego, nienormalnego i ustosunkowały się wobec tego faktu raczej negatywnie. Mieliśmy tego dowody w latach 1918—20, mamy i teraz dowody, choćby w tej postaci, że olbrzymia większość jaczejek komunistycznych rekrutuje się z młodzieży żydowskiej. Są to synowie i córki tych handlarzy, którzy z wielką niechęcią przyjęli do wiadomości fakt powstania Państwa Polskiego, a w niektórych nawet miejscowościach usiłowali buntować się przeciwko niemu — dopóki twarde ramię Rzeczypospolitej nie przywołało ich do porządku.

Nie zaprzeczamy, że w ciągu lat ostatnich żydostwo naogół zrozumiało, że Polska nie jest państwem sezonowym, że muszą się liczyć z jej istnieniem, a nawet postarać się o nawiązanie dobrych stosunków ze względu na liczne zazębiające się wspólne interesy. Ale nie zapominajmy, że jest to coś w rodzaju traktatu międzynarodowego, który w każdej chwili może być bez wypowiedzenia zerwany. Żydzi nie są zwykłymi obywatelami państwa, lecz stanowią specjalną kategorję ludności, która tworzy odrębne zupełnie społeczeństwo w społeczeństwie, wyposażowane w specyficzne warunki i metody.

Rozumiemy dobrze powody, które skłoniły adwokata Nowodworskiego do sprostowania swojego przemówienia, sądzimy jednak, że nuta ta, która zadźwięczała w jego mowie, będzie się pojawiać coraz częściej w palestrze polskiej. Bodaj czy incydent ten nie stanie się jaskółką, zwiastującą pewne konflikty i przeobrażenia, których końca trudno przewidzieć. Palestra polska dusi się poprostu w zalewie żydowskim. Nie chodzi nam tylko o t. zw. konkurencję zawodową, lecz wogóle o typ palestranta, o jego sylwetkę duchową, etykę zawodową i t. d. Otóż zachodzi obawa, że palestry polskiej wogóle wkrótce nie będzie, pozostanie tylko żydowska, jeżeli

oczywiście zdrowy organizm zbiorowy nie zareaguje na grożące mu niebezpieczeństwo. Przypuszczamy, że zareaguje i ze niedługo zakończy się sielanka polsko-żydowska w palestrze, aby ustąpić miejsca konfliktom, które muszą doprowadzić do zapewnienia Polakom w ich własnym kraju minimum egzystencji...

* * *

Niedawno prasa doniosła o niezmiernie ważnym z punktu widzenia katolickiego orzeczeniu Sądu Najwyższego:

„Sąd Najwyższy orzeczeniem z dnia 14.IX.32 ur. III.1.Rw. 1926/32 ustalił następującą zasadę prawną, wpisaną następnie do księgi zasad przy III Prez. 86/31:

„Wyrok sądu duchownego prawosławnego, orzekający rozwód małżeństwa, zawartego na ziemiach byłego zaboru austrjackiego między osobami dawniej religji rzymsko-katolickiej, z których jedna następnie przeszła na prawosławie, nie jest skuteczny przeciw małżonkowi, pozostającemu przy dawnej wierze, jeżeli ostatniem wspólnem prawem małżonków było prawo poaustrjackie".

W uzasadnieniu powyższego orzeczenia Sąd Najwyższy potępia bezprawne praktyki konsystorzy prawosławnych, udzielających rozwodu stronie katolickiej."

Szkoda tylko, że orzeczenie dotyczy wyłącznie małżeństw zawartych pod rządem prawa poaustryjackiego. Obawiamy się, że konsystorz prawosławny będzie nadal w dotychczasowym tempie likwidował małżeństwa katolickie zawarte według praw porosyjskich na terenie b. zaboru rosyjskiego. Fakt, że ze względów czysto formalnych (luka w ustawie cywilnej) Państwo pozwala na tego rodzaju niszczycielską akcję ze strony konsystorza prawosławnego — pozostanie na zawsze ciemną plamą w naszej historji. Nie podobna bowiem dopatrywać się tutaj tylko niedbalstwa, zachodzi tutaj niewątpliwie i zła wola ze strony tych, którzy pragną widocznie utrzymać wygodną furtkę do unicestwienia niewygodnego małżeństwa z równoczesnym przejściem na inne wyznanie. Nie baczą przytem na to, że sposób ten polega na nikczemnym handlowaniu przekonaniami religijnemi i fatalnie zemści się na całym społeczeństwie. *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

W 75-lecie Lourdes.

I.

Południowy kraniec Francji, tam gdzie styka się ona z półwyspem pirenejskim, oddzielony jest od sąsiedniej Hiszpanji potężnym łańcuchem górskim, który swą wysokością ustępuje w Europie jednym tylko Alpom. Najwyższe szczyty Pirenejów, Maladetta i Pic du Midi, pokryte są wiecznym śniegiem, śnieg widywać też można latem na mniejszych nawet wysokościach. Olbrzymie rozpadliny i urwiska, głębokie doliny z szemrzącemi strumykami i bystremi rzeczkami, obramowane spadzistemi, nagiemi skałami—przedstawiają widok dziki nieco, ale pełen malowniczości i romantycznego uroku. Patrząc na przyczepione do stromych, niedostępnych zboczy siedziby ludzkie, turysta nie może sobie wyobrazić, w jaki sposób dostać się do nich można.

W jednej z dolin po stronie francuskiej rozsiadło się niewielkie miasteczko, które dzięki niezwykłym wydarzeniom, stało się w drugiej połowie 19 w. sławnem nietylko w Europie, ale na całej kuli ziemskiej.

Lourdes, łacińskie *Lapurdum* (od *lapis arduum*—spadzista skała), pamięta jeszcze czasy, kiedy ludność gallicka ukorzyć się musiała przed rzymskim najeźdzcą. Z tej to epoki pochodzi podobno zamek, który jak orle gniazdo osiadł na wysokiej skale i po dziś dzień panuje nad miasteczkiem. W VIII nastąpiła nowa inwazja. Po podboju Hiszpanji Saraceni dotarli do tego górskiego zakątka. Widocznie jednak już wówczas miasto znajdowało się pod szczególną opieką nieba, gdyż nietylko że jego mieszkańcy zdołali się utrzymać przy prawdziwej wierze, ale co więcej—wódz Saracenów przyjął chrześcijaństwo. Gdy w w. XVIII przechodziła Francja rewolucyjne wstrząsy, odbiły się one cokolwiek i na Lourdes. Ukryte wśród wyniosłych gór miasteczko stało się sławnem od r. 1858, kiedy to sama Królowa niebios obrała w niem sobie ziemskie mieszkanie.

Z dużą jednak słusznością powiedzieć można, że o wysoki ten patronat zabiegali już dawniej sami mieszkańcy Lourdes i że N. M. Panna zdawna „była tam u siebie w domu”. Aby to zrozumieć, cofnąć się nam trzeba wstecz, w wieki średnie.

Lourdes było wówczas samorządnem, wolnem hrabstwem. Po bezdzietnej śmierci ostatniego hrabiego, nie chcąc dostać się pod rządy królów francuskich lub władców Navarry, panujących po stronie hiszpańskiej, dostojnicy miejscowi uradzili, aby Królową swoją obrać Matkę Boską. Czy zamysł swój uzasadnili jakiemi poważnemi argumentami — kroniki nie podają, musiały jednak znaleźć się pewne do tego podstawy, bowiem krok ten istotnie uchronił Lourdes przed zaborczością ziemskich książąt i odtąd na cześć swej niebieskiej monarchini, co roku w pewnych dniach na miejsce chorągwi z herbem hrabstwa, wywieszano na wieży zamkowej chorągiew o barwach N. M. Panny.

Tak oto przedstawia się przeszłość miasteczka, gdzie ujrzała światło dzienne Bernadetta Soubirous, uboga wieśniaczka, która odegrała nader ważną rolę w wydarzeniach, jakie na jej rodzinne gniazdo zwróciły oczy całego świata, czyniąc je miejscem. ku któremu rwą się serca przepełnione najwyższą czcią dla niebieskiej Orędowniczki i nadzieją uzyskania jej pomocy w ziemskich cierpieniach i troskach.

Bernadetta urodziła się w domu, gdzie niedostatek graniczył prawie z nędzą. Ojciec jej, Franciszek Soubirous, po utracie własnego młyna z trudem zarabiał na utrzymanie żony i dzieci a ponieważ niełatwo mu było opłacać czynsz mieszkaniowy, rodzinie groziło nieraz wyrzucenie na bruk. Niemniej smutne położenie materjalne nie wpływało tam na osłabienie wiary i dzieci wychowywane były bardzo religijnie. Najstarszą z nich była Bernadetta, dzieweczka potulna i cicha, niczem niezdradzająca, że później tak mężnie stawić potrafi czoło władzom świeckim, które jej objawienia usiłowały przedstawić jako halucynacje i urojenia chorego mózgu. Z powodu ubóstwa rodziców oddana na służbę do krewnych, u których pasała owce, Bernadetta dla swej prawdomówności i skromności lubiana była bardzo przez opiekunów. W nauce nie była posunięta, gdyż wcześnie zmuszona do pracy zarobkowej, nie mogła regularnie uczęszczać do szkoły i dopiero po swych objawieniach, mając 18 lat, nauczyła się czytać i pisać.

Jako czternastoletnią dziewczynkę odebrali rodzice Bernadettę ze służby, ponieważ przystąpić miała do pierwszej Komunji św. Pewnego dnia, a był to czwartek d. 11 lutego 1858 r., nie mając opału dla ugotowania skromnego obiadu, posłała

matka Bernadettę i jej młodszą siostrę do lasu będącego własnością gminy, aby uzbierały chróstu na ogień. Ponieważ Bernadetta była delikatną i cierpiała na astmę, dała jej ciepłe pończoszki, których nie miała młodsza córka, zdrowsza i silniejsza. Do dziewczynek przyłączyła się córeczka sąsiadki i we trzy poszły przez rzeczkę Gave, gdyż las znajdował się po drugiej stronie. Zbierając chrust pod skałą Massabielle, zbliżyły się do kanału, który odprowadzał nadmiar wody z rzeczki. Towarzyszki Bernadetty zrzuciwszy drewniaczki, przeszły już przez kanał, kiedy ta, zajęta jeszcze zdejmowaniem pończoszek, usłyszała nagle gwałtowny szum, jakby silnego wiatru. Zdziwiły ją nieruchome gałązki drzew a kiedy szum się powtórzył, przerażona chciała się rzucić do ucieczki, gdy mimowoli spojrzenie jej padło na skałę Massabielle, pod którą znajdowała się pusta i ciemna grota. Na nagiej skale jeden tylko krzak głogu rozpinał kolczaste gałązki a w tej chwili jedna z nich opuszczona nad wylotem skały, zachwiała się. Równocześnie wypłynął z pieczary jakby złoty obłok i zaraz potem ukazała się w głębi, ponad krzakiem głogu, młoda i piękna pani w białej sukni, przewiązanej niebieskim, spuszczającym się ku dołowi pasem. Na głowie miała białą zasłonę, prawie zupełnie zakrywającą włosy, z pod sukni widać było koniuszcski bosych stóp, na których leżały złote róże, na prawej ręce zjawiska zwieszał się różaniec.

Nieznajoma pani uśmiechnęła się do Bernadetty i skinęła na nią, aby podeszła bliżej. Bezwiednie wyjęła dziewczynka różaniec, który zawsze nosiła w kieszonce sukni i uklękła. Pani okazała zadowolenie i kiedy Bernadetta głośno się modliła, bez słowa przesuwała białe ziarnka swego różańca a tylko przy końcu każdego dziesiątka powtarzała razem z dziewczynką: „Gloria Patri, et Filio, et Spiritui Sancto". Po skończeniu różańca zniknęła wewnątrz groty a złoty obłok wraz z nią.

Przejęta niezwykłem widzeniem Bernadetta klęczała jeszcze, kiedy nadbiegły jej towarzyszki. Uszczęśliwiona zapytała je, czy także co widziały i na prośbę zdziwionych jej niezwykłem zachowaniem dziewczynek, opowiedziała im o ukazaniu się cudnej „Pani", jak dotąd zawsze nazywała zjawisko. Po powrocie do domu powtórzyła to rodzicom.

Małżonkowie Soubirous, ludzie zacni, ale prostaczkowie, nie wiedzieli, co o tem myśleć. Znali prawdomówność córki,

sądzili jednak, że to było tylko przywidzenie i kazali jej o tem zapomnieć, a nawet nie chodzić w tę stronę. Zwłaszcza zaniepokojoną bardzo była matka, która widząc Bernadettę w ciągłej zadumie, obawiała się, że na jej córkę rzucono urok lub że może szatan tak ją mami, aby łatwiej dostać w swoje szpony.

Minęło dni parę. Bernadetta nie mogąc zwalczyć nieprzepartej tęsknoty za cudownem zjawiskiem, zwróciła się o pośrednictwo do młodszej, dużo śmielszej siostry i dzięki jej pomocy otrzymała pozwolenie na odwiedzenie groty.

Było to w niedzielę, d. 14 lutego. Siostrom Soubirous towarzyszyły dwie inne dziewczynki i po przybyciu na miejsce zaczęły wspólnie odmawiać różaniec. Nagle twarzyczka Bernadetty zmieniła się, wyrażając nieopisaną radość.

„Patrzcie, oto ona" zawołała i wziąwszy wodę święconą, którą jej zabrać polecono, prysnęła nią ku zjawisku, mówiąc: „Jeśli przychodzisz od Boga, zbliż się".

Na to wezwanie niebieska dziewica zbliżyła się aż do brzega pieczary i z miłością macierzyńską spoglądała na dziewczynkę. Podczas odmawiania różańca milczała znów, przesuwając swoje paciorki a po ukończeniu modlitw, znikła.

Widzenia Bernadetty zaczęły nabierać szerszego rozgłosu. Dwie panie z miasteczka, należące do zgromadzenia Dzieci Marji, zdołały skłonić młynarzową, aby pozwoliła Bernadecie pójść znowu do groty i wybrały się razem z nią. Poradziły dziewczynce, by ujrzawszy „Panią", zapytała ją, kim jest i poprosiła o napisanie na przygotowanej kartce, czego sobie życzy. Lecz „Pani", która się i tym razem ukazała, na prośbę tę odpowiedziała odmownie, natomiast poprosiła Bernadettę, aby przychodziła do groty przez dwa tygodnie. Równocześnie obiecała, że uczyni ją szczęśliwą, ale nie na tym świecie.

Towarzyszki Bernadetty, chociaż same nic nie widziały, patrząc na jej przeobrażenie w czasie widzenia, na anielski i zachwycony wyraz twarzyczki, nie wątpiły o prawdziwości zjawiska i wszystkim o niem opowiadały. W mieście i okolicy wszyscy o tem tylko mówili. Jedni wierzyli bez zastrzeżeń, inni oczekiwali nowych, pewniejszych dowodów, iż w tym wypadku chodzi o nadprzyrodzone zjawisko, inni wreszcie z góry uprzedzeni byli, że sprawa ta polega na fałszu i oszukaństwie. Do tej ostatniej kategorji należeli przedewszystkiem ludzie t. zw.

„oświeceni”, przejęci liberalnemi ideałami i ateiści. W najlepszym razie przypuszczali oni, że dziewczynka uległa chorobliwym urojeniom. Słowem w oczach jednej partji uchodziła za świętą, druga uważała ją za wyrafinowaną symulantkę lub też przypuszczała, że podlega halucynacji. Grupa ludzi poważnych, do których należało duchowieństwo i miejscowy lekarz, dr. Dozous, wstrzymywała się od wydania pospiesznego sądu. Duchowieństwo nie mieszało się na razie do niczego, uważając, że jeżeli dzieje się to za sprawą Bożą, to prawda zwycięży, jeśli zaś jest zły oman, sam się unicestwi. Niemniej proboszcz z Lourdes, człowiek zacny i poważany nawet przez przeciwników, bacznie obserwował wszystko zdaleka i kazał ludziom wiarogodnym donosić sobie szczegóły objawień.

Rodzice Bernadetty, prości górale, byli tem wszystkiem zaskoczeni i przerażeni. Drżeli z obawy, że to może szatan stawia ich dziecku zdradzieckie zasadzki, pozatem mieli do córki żal, że zwraca na nich powszechną uwagę i wystawia wobec ludzi na pośmiewisko.

Stella Kozłowska.

Sprawozdania i Recenzje.

Co myśli bezrobotny. Przygnębienie, doświadczenie, uznanie. **Ein Arbeitsloser denkt.** Bedrückung, Erfahrung, Erkenntnis. Ven. —12. (VIII i str. 84). Fryburg w Bryzgowji 1933. Herder. W tekturze 0.90 mr.

„Każdy z bezrobotnych—bez względu na różnice w położeniu—jedno i to samo ma do siebie; każdy mówi sobie: Oto do czege doszło—stałem się człowiekiem niepotrzebnym na świecie! Gdyby mnie dziś wykreślono ze spisu żyjących, nie zostałaby po mnie pustka, niktby mnie nie żałował. Owszem, cieszonoby się, że o jednego współzawodnika mniej” (str. 23).

Okrutne słowa! Co dziać się musi w duszy człowieka, który doszedł do takiego przeświadczenia, któremu przecięto węzły łączące go ze społeczeństwem! A takich nieszczęśliwych, według Międzynarodowego Biura Pracy, liczy się dziś około 30 miljonów. I my, z całą naszą kulturą, z całą duchową spuścizną po minionych pokoleniach, z naszym chrystjanizmem, z katolicką filozofją i teologją, co czynimy wobec tego masowego zatrucia uczuć i chęci do życia? Co czyni chlubiący swą umysłowością Zachód dla uchronienia bezrobotnego od zatraty poczucia osobistej godności, od zwątpienia o wartości życia?

„Już to uważa się za rzecz niezmiernie wielką, gdy się powiedzie przemóc nieufność bezrobotnego i skłonić go do rezygnacji, przez to bo-

wiem pokona się najgorszych jego doradców. Pytanie, czy można człowieka błędnie pojmującego sens życia, doprowadzić do tego, iżby swe siły i tęsknoty skierował ku temuż życiu? Od tego jednak trzeba zacząć pracę nad bezrobotnym.

Z takiem właśnie zagadnieniem wystąpił Adolf Bruck, podając środki na przeparcie nieufności i beznadziejności życiowej i upadku na duchu. „Życie — woła autor — musi odzyskać, musi znaleźć niezachwiany grunt pod nogami" (str. 22). (Zeitschrift für Volksbildungswesen, 1932, zeszyt 9/10).

Jako takie niezachwiane oparcie podaje nasz bezimienny autor katolickie podstawy życia, a za podstawę uważa nie samą tylko wiarę, ale wszystkie objawy tak zrozumianego życia. Życiowego skazańca prowadzi z pod ściany gmachu społecznego w jasny świat katolickiej filozofji życia i teologji.

Cały snop promiennej, kojącej mądrości zlewa się na głowę biedaka. To przedewszystkiem rozumieć zaczyna, że praca lub lepiej wplecenie człowieka w społeczeństwo przez pracę, nie stanowi jednego węzła, łączącego z zespołem ludzkości, że inne jeszcze drogi prowadzą do łączności ze środowiskiem ludzkiem, że można to osiągnąć przez jakąkolwiek inną współpracę. Innemi słowy: wprawdzie nic bardziej naturalnego w tych warunkach, niż uczucie osamotnienia, odepchnięcia, beznadziejności, i to pod względem duchowym bardziej niż pod materjalnym, jednakże człowiek, gdy żyje duchem i wzdycha do nadświata, łatwo z niem sobie da radę.

Autor jest bezrobotnym, sam przeżył to o czem pisze; doświadczył też na sobie, że jedynie religja uchronić może człowieka od groźnego kryzysu ducha, który zaważyć mógłby na losach jego całej wieczności. Dziełko swe przeznacza głównie dla bezrobotnej młodzieży, rozumie bowiem, że ta jest tu zagrożona najsilniej. Zaleca zresztą wszystkim te uzdrawiające środki, które sam skutecznie doświadczył na sobie.

Sprawa dostępna jest dla wszystkich, lecz jak brać się do niej? Chyba tak, żeby najpierw jaknajbardziej udostępnić dziełko i z niem iść do zostających w niedoli. Ci przedewszystkiem poznać się z niem winni, którzy się poczuwają do odpowiedzialności wobec społeczeństwa: kierownicy społeczni, duszpasterze, urzędnicy, przełożeni nad młodzieżą i związkami. W ten sposób drzemiące przeżycia skojarzone z bratniem zrozumieniem duszy człowieka prostego, że mocną wiarą i religijnością i z kształtowaniem w nim wyższych dążności, wytwarza w duszy społecznego skazańca tę szlachetną wartość, która ludzi przyobleka w moc bohaterską i ma wielką cenę u samego Boga. *Ks. R. W.*

Stowarzyszenia i Zgromadzenia. — Zbiór obowiązujących w Polsce przepisów prawnych. Poznań 1933 r. S. A. „Ostoja". Cena 1.20 zł.

Broszura ta przynosi nowe rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczp. Polskiej i PP. Ministrów Spraw Wewnętrznych i Wojskowych oraz Okólniki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, z których niektóre nigdzie jeszcze nie były dotąd drukowane—toteż jest ona nieodzowna w bibliotece każdego pracownika społecznego. Jak wiadomo — nowe ustawodawstwo o stowarzy-

szeniach i zgromadzeniach przynosi dużo zmian w dotychczasowej praktyce. Zorjentować się w nich bez tekstu ustawy w ręku niepodobna. A nikt wszakże nie chciałby popaść w konflikt z prawem, ani narazić się na trudności uniemożliwiające pracę organizacyjną.

Ela Oleska: Wstęga Królowej. Baśń sceniczna w 3 odsłonach. Cena 0.80 zł. Poznań 1933. S. A. „Ostoja".

Jest to fantastyczny obrazek sceniczny, na role żeńskie, w którym przewija się następująca myśl przewodnia: Organizacja dziewcząt mająca za patronkę Najśw. P. Marję, związana jest między sobą wstęgą miłości, która bierze swój początek w sercu Marji. Na świecie jednak grasuje Jędza Złości, która jednak szuka dziedziczki i zastawia sidła na młode dziewczęta. Te jednak bronią się przed zerwaniem wstęgi za pomocą Wiary, Nadziei i Miłości i zwyciężają, mimo chwilowych niepowodzeń.

Całość bardzo ładna, nastrojowa, role charakterystyczne, język poetyczny.

Zofja Glosówna: Za wieczną prawdę. Dramat religijny w 5 aktach. Poznań 1933. S. A. „Ostoja". Cena 0.90 zł.

Sztuka ta na role żeńskie przenosi widza w bohaterską epokę pierwszych chrześcijan. Duch apostolski wyznawców Chrystusa dociera nawet do pilnie strzeżonej świątyni Westy i wśród jej kapłanek zyskuje zwolenniczki wiary, które nawet życie swe oddają za nową dla nich ale de facto odwieczną prawdę.

Tok sztuki bardzo interesujący, dramatyczny. Inscenizacja prosta. Role charakterystyczne.

Irgo: Pierwsza nagroda. Jednodniówka. Poznań 1933. S. A. „Ostoja". Cena 0.50 zł.

Jest to sztuczka z życia stowarzyszonych dziewcząt. Pierwszą nagrodę zdobywa druchna, która w konkursie propagandowym zyskuje największą ilość kandydatek. Nie wszystkie jednak zapisują się ze względów ideowych. Sztuka obfituje w liczne momenty humorystyczne, a kończy się stwierdzeniem faktu, że nie ilość, lecz jakość odgrywa główną rolę w rozwoju organizacji.

Myśl i przeprowadzenie bardzo dobre. Role charakterystyczne. Humor dobrze zastosowany.

F. Ż.: Królowa Korony Polskiej. Program i materjały na wieczornicę ku czci Matki Bos iej. Wyd. II, rozszerzone. Poznań 1933. S. A. „Ostoja". Cena 1.20 zł.

Praktyczne tomiki Bibljoteki Wieczornicowej mają powodzenie. Zwłaszcza tomik poświęcony Królowej Korony Polskiej rozszedł się w I. wydaniu bardzo szybko. Oddano go obecnie do nowego użytku przez powtórzenie nakładu, przyczem treść broszury jeszcze zyskała, dodano bowiem nowe, świeże urozmaicenia i wykład, które wieczornicę tę aktualizują. Całość programu przedstawia się barwnie, bo przynosi dużo deklamacyj usce-

nizowanych i żywych obrazów. Pozatem deklamacje solowe i chórowe, śpiewy, obrazek sceniczny itp.

Wartość tomiku podnosi mowa X. Infułata Kłosa, dająca pogląd na kształtowanie się w Polsce kultu do Królowej Korony Polskiej. Drugi wykład Cz. Wolniewiczówny mówi o tem, jak w dzisiejszej Polsce Marja ma królować w sercach dziewcząt polskich, rodzinach, społeczeństwie, państwie itp.

Franciszek Maier. Znaszże siebie naprawdę? Droga do poznania siebie samego i do uzdrowienia duszy. Str. 155, 1933. Herder. Księgarnia nakładowa. Fryburg w Bryzgowji. Cena w opr. M. 1.80.

Kennst Du Dich wirklich? Wege zur Selbsterkenntnis und zur Gesundung der Seele.

Wielka wojna tak silnie zatrząsnęła narodami Europy, że powstał lęk, czy nie nadeszła chwila załamania się społeczeństw naszych, podobnego upadku, jaki już nieraz w dziejach świata przebywały ludy cywilizowane, jakiemu ulegli babilończycy, egipcjanie, majowie w Ameryce środkowej, rzymianie.

W zalęknionych umysłach wysuwają się na czoło zagadnień pytania na temat: jednostka a społeczeństwo. Do jakiego stopnia zatraca się przytem granicę między jednem a drugiem, widać z tego, że nowoczesny kolektywizm wzywa do uwzględniania potrzeb jednostki.

Tego wpadania z jednej ostateczności w drugą nie odczuwało się tak bardzo w dziejach dawnych wieków Zachodu, jak dziś; dziś bowiem jeden człowiek, jedno czasopismo albo książka są wyrazicielami zapatrywań i stanowiska całych tysięcy ludzi. Przyczyna takiego miotania się z falą tkwi w naturze jednostki; dziś człowiek zatraca poczusie sił własnych, nie ma odwagi polegać na własnym sądzie.

Trzeba przeto zwrócić uwagę na siebie samego, trzeba uprzytomnić sobie, co może jednostka. Na to naprowadza nas ta nowa książka, ułożona przez Franciszka Maiera, jeneralnego sekretarza wielkiej organizacji ziemiańskiej (a zatem „dyletanta"). Autor pragnie pouczyć ludzi zastanawiania się nad sobą, żeby przez to poznali własne „ja" i doszli do uchwycenia tego co stanowi podstawę życia.

W pierwszej części książki mamy wizerunek duszy ludzkiej, przeżyć ludzkiego „ja", obserwowanie siebie samego, dalej mowa o tem, co jest nieświadome i jak ono dąży do sfery uświadomienia. Jest tam mowa o stosunku naszego „ja" do naszego ciała, oraz o związku między jaźnią a działalnością zmysłów. Szczegółowo traktuje autor wyobraźnię, jej istotę, działalność i związek z resztą władz duszy. Usposobienie określa jako wewnętrzne uczucie, z którem nasze „ja" odczuwa samo siebie, a więc nie jako stan, lecz jako władzę. Potem analizuje instynkt, ocenia go w zestawieniu z innemi właściwościami, porównywa działalność instynktu i rozumu. Pierwszą teoretyczną część swej pracy zamyka autor rzutam oka na całość— obrazem ludzkiego „ja"

Część druha — praktyczna — zmierza do spostrzeżeń nad sobą, roztrząsa przeżycia własnego „ja". Jak widać, autor pisze tu o tem, co sam

przeżywał. Wysnute teorje stosuje do życia praktycznego. W jakim stosunku jestem do swego „ja”? pyta. Czy uważam na siebie, czy kontroluję swą działalność? Jak zwalczam zboczenia, nerwowość? Głęboko wnika autor w te zagadnienia, a wnioski jego są zastanawiające.

Szczególną zaletą tej książki jest prosty jej język. To co z tej dziedziny dotąd wydano, to albo specjalne prace naukowe, albo w formę broszur ujęte skróty; pierwsze okazują się zbyt trudnemi ze względu na swą niedostępną formę, drugie zbyt płytko rzecz biorą.

Tymczasem omawiana tu przez nas książka podaje dla każdego zrozumiałe wyniki gruntownych dociekań. Autor trzyma się w niej metody Sokratesa, który ludziom nie przeczył, ale ich zmuszał logicznie aż do końca przemyśleć to, co im powiedział, aż wykryją prawdę lub błąd. I my tą właśnie drogą opanować siebie możemy:

„Przemyśl aż do końca rzecz, która cię niepokoi!”

„Musisz się wyzwolić z zamieszania, sprawionego przez podświadome „ja”... Tą drogą już niegdyś Sokratesowi udawało się istotnie wyrabiać zdrowy sąd własny w ludziach, który dotąd chyli się tylko przed wiedzą innych, nie pojmując jej sami.

Całość jest napisana jasno i zrozumiale, a zatem dla każdego dostępna; co w łączności z jej wyborną treścią starczy za wszelką pochwałę.

Dwanaście lat pracy nad opanowaniem otrzymanych w spadku słabujących nerwów kosztowało autora zdobycie tego doświadczenia, jakie w swem dziełku przekazuje czytelnikom. Odczuć można, czytając, że zżył się on dobrze ze swym tematem. W sposób tak prosty przedstawia on zależność człowieka od otrzymanych w zarodku darów naturalnych, iż rzecz staje się zrozumiałą sama przez się, bez uciekania się do osobnego balastu naukowego, a przecież zgodnie z naukowymi wynikami psychologji i psychjatrji.

Znamienną właściwością dziełka jest, że nas uczy bez trwogi i niepokoju obrabiać umysłem wszystko, co na nas przychodzi, pokonywać ponure uczucia przygnębienia, jakie powstaje w podświadomości, zamącając umysł, a wydobywszy się na pogodną powierzchnię trzeźwego myślenia z pełną świadomością, planowo traktować to, czego nam potrzeba. Wskazuje nam, co w człowieku przypisać należy słabości i trwożliwości, co byłoby połowicznem i niezdecydowanem, a w ten sposób prowadzi nas na drogę uzdrowienia własnymi środkami.

Taka nauka odpowiadać musi zarówno zdrowym, jak niedomagającym, nerwowym, upadłym na duchu. Wyraz „dusza” nieczęsto spotykamy w tej książce, lecz to tylko dlatego, iż autor zastępuje go wyrazem „ja” w równoznacznem rozumieniu, a w tem „ja” wyraźnie rysuje się dusza, jako kształtujący pierwiastek życiowy.

Dziełko uznać należy za znakomite przedszkole, otwierające dostęp do duchowego, religijnego życia wewnętrznego. *Ks. R. W.*

Redaktor odpowiedzialny: HERONIM SAMULSKI.

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI

przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17.

Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

W hołdzie Wniebowziętej.

Z błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI znany apostoł Intronizacji N. Serca Jezusowego, Ojciec Mateo, przeprowadza w całym świecie katolickim rodzaj plebiscytu w sprawie ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny.

Prawda ta jest przedmiotem powszechnej wiary w Kościele Katolickim, ale dogmatycznie nie została dotąd określoną. Plebiscyt O. Mateo ma na celu przygotować serca wiernych do tego nowego hołdu Marji, na który umysły ich już od wieków są przygotowane.

Załączamy tu płomienną odezwę apostoła Najświętszego Serca Jezusowego, który w podobny sposób przygotował już umysły i serca wiernych do uroczystości Chrystusa Króla.

Po przeczytaniu niniejszej odezwy w sprawie ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Niepokalanej Dziewicy i Matki Jezusowej prosimy o składanie podpisów i nadsyłanie ich do redakcji „Pro Christo“ na arkuszach zwykłego dużego formatu, na których umieścić należy prośbę następującą:

Ojcze Święty,

My niżej podpisani ścieląc się pokornie do stóp Waszej Świętobliwości,

w odpowiedzi na wezwanie dzieła Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego,

na większą chwałę Boga i uwielbienie Najświętszej Marji Panny Dziewicy i Matki

dla zażegnania kryzysu, który dotknął w dzisiejszem społeczeństwie dziewictwo i macierzyństwo chrześcijańskie,

błagamy Waszą Świętobliwość, by raczył, jeśli to uzna za stosowne, dla dobra Kościoła i dusz określić dogmatycznie Wniebowzięcie Najświętszej Dziewicy.

Okólnik Wielebnego Ojca Mateo.

Do wszystkich Przyjaciół Serca Jezusowego.

Drodzy Apostołowie i Współpracownicy!

Pod opieką Najświętszej Maryi Panny, Którą dziś (15-go sierpnia) Niebiosa i Kościół św. czci jako Królowę Świata — wydaję ten okólnik do Was, drodzy Apostołowie intronizacji, błagając Boga, aby ci wszyscy, którzy czytać będą te słowa, otrzymali kwiaty miłości, jakie wedle onej pięknej legendy strapieni apostołowie znaleźli w grobie „Wniebowziętej".

Piekło się rozpętało. Od bieguna do bieguna szaleje burza.

Rządy bez wiary nie wiedzą już skąd nadejdzie zbawca i sami sobie zadają pytanie, kto im przyniesie ratunek. I oto dlaczego Gołąbka Pokoju, błąkająca się po znękanej zalanej potopem nieprawości ziemi, nie znalazła innego miejsca spoczynku, jeno opokę Watykanu.

Wśród chaosu, ucisku i zamętu, jakiego ludzkość dotychczas nie przeżywała, my chrześcijanie i apostołowie Króla Miłości wiemy to, czego zaślepieni mędrkowie naszych czasów nie wiedzą, a mianowicie, że jedynie Najświętsza Panna Marya, Gwiazda Morza, Ucieczka Wiernych, Szafarka Skarbów Serca Jezusowego, przyniesie pokój wzburzonemu światu, pokój tak bardzo upragniony przez Ojca Świętego, Wielkiego Piusa XI.

Wierzę, że Najświętsza Panna, Królowa Miłości, pod której tchnieniem bezwątpienia powstała wspaniała i podziwu godna Encyklika „Caritate Christi compulsi" nachyli się dziś ku mnie z uśmiechem i oznajmi mi, czego oczekuje

od nas, apostołów Społecznego Panowania Jej Syna, w tej godzinie zamętu i powszechnego rozprzężenia.

* * *

Przed chwilą wspomniałem najnowszą Encyklikę ogłoszoną w tym roku z okazji święta Serca Jezusowego.

Czyśmy ją wszyscy dokładnie przeczytali i przemyśleli?

Z pośród poważnych, głębokich refleksji, jakie Encyklika ta zawiera, przytoczę najbardziej znamienną, budzącą trwogę.

Oto, co pisze Ojciec św.: „Gdy cofniemy się wstecz do początków dziejów świata i przejdziemy w pamięci klęski, jakie ludzkość przechodziła od czasu potopu, trudno nam będzie napotkać kryzys duchowy i materjalny równie głęboki i powszechny, jak ten, który obecnie przeżywamy".

To zdanie w ustach Papieża, i to Papieża tej miary, co Pius XI, jest tak wielkiej wagi, że trudno byłoby znaleźć w dokumentach papieskich zdanie równej mocy.

Ojciec św. twierdzi, że od potopu rzadko przeżywano podobny kataklizm: dogłębne wstrząśnienie w świecie ducha i materji, niemoc i zamęt i ucisk zaciążyły nad ludzkością niby nawałnica, pełna przekleństwa karzącej sprawiedliwości Bożej. Wody dzisiejszego potopu wznoszą się stale, grożąc zatopieniem wszystkiego, nawet Kościoła św., gdyby wedle obietnicy Bożej nie był nieziszczalnym.

Lecz dość już tych opisów klęsk i spustoszeń, jakie zrządził piekielny huragan szalejący ostatniemi laty w Europie, Ameryce, na Wschodzie i wszędzie.

Przejdźmy do przedmiotu niniejszego okólnika i zastanówmy się, jak należy spełnić w duchu i prawdzie piękną, a tak mocną naukę *zadośćuczynienia*, z jaką Ojciec św., jako sternik łodzi Piotrowej, zwraca się do nas, wskazując nam środki, jakiemi można świat ocalić.

* * *

Przedewszystkiem powinniśmy się przejąć duchem pokornej, głębokiej skruchy, gdyż mniej lub więcej wszyscy ponosimy winę za antychrześcijański bunt społeczny, który świat cały ogarnął.

Bogaci w dobra materjalne są winni wszyscy lub prawie

wszyscy, niezawsze bowiem spełniali swój obowiązek chrześcijański, często zapominali, że mają być tylko włodarzami dóbr powierzonych ich sprawiedliwości i miłosierdziu.

Bogaci wiarą i wiedzą chrześcijańską zawinili również, bo nie zrozumieli dostatecznie, że skarbami duchowymi, bardziej jeszcze aniżeli jałmużną materjalną, muszą się dzielić z ludem, pozbawionym światła, z dziećmi, żądnemi nauki, z młodzieżą miast i wsi, która tak bardzo potrzebuje przewodników i apostołów społecznej akcji katolickiej.

Zawinili możni wpływami i znaczeniem, którzy dzięki stanowisku społecznemu i nazwisku mogli uczynić wiele dobrego, a żyli tylko dla siebie; uważali się za chrześcijan, bo zachowywali pewne formy, a zapomnieli o Prawie Boskiem i szczególniej o duszy ludu.

Winni są również, choć w odmienny sposób, mali i ubodzy tego świata, którzy nie chcieli zrozumieć, że ubóstwo jest zaszczytem i że w wieczności Bóg Sprawiedliwy i Miłujący zniesie nierówności ziemskie i wynagrodzi sowicie wszystkie ich cierpienia i gorycze.

Winni są i to bardzo winni rządzący, którzy usunęli Boga z prawodawstwa i usiłowali dowieść zuchwale, że można być wielkim, szlachetnym, mocnym, szczęśliwym bez Boga i przeciw Bogu; którzy usunęli kamień węgielny narodowego gmachu pokoju, moralności i braterstwa Jezusa Chrystusa!

Zachwiana budowa grozi teraz, że ich zmiażdży pod swemi ruinami.

Biada! biada tym tłumom katolików, którzy biją się w piersi w kościele a jednocześnie utrzymują przy władzy katów Chrystusa, jakgdyby było możliwem mieć podwójne sumienie: jedno w życiu prywatnem, a drugie w publicznem. Biada tym, którzy głosząc wstręt do polityki i spraw publicznych, milcząco zezwolili na ohydną politykę i tem wymownem milczeniem wywołali obecną burzę... ten straszliwy huragan, który—być może—wszystkich tych bojaźliwych, zimnych obojętnych egoistów jeśli nie zmiecie... usunie od wszelkiej społecznej akcji chrześcijańskiej.

Zawinili, bardzo zawinili rodzice, rzekomo chrześcijanie, którzy odstąpili swych praw zmysłowemu, zepsutemu światu

i zezwolili, by zbrudzono, sprofanowano ich rodzinne ogniska. Zawinili i to bardzo zawinili ci wszyscy rodzice, którzy tolerują u swych dzieci nieskromne mody, złe obyczaje i prawdziwie pogańskie zabawy i rozrywki.

Nie, nikt niema prawa rzucać kamieniem na swego bliźniego, gdyż my wszyscy wzięliśmy udział w współczesnem „Tolle" (ukrzyżuj).

Tak, my wszyscy opuszczaliśmy, znieważaliśmy i krzyżowaliśmy Chrystusa i Jego Kościół.

Peccavimus... parce Domine! Zgrzeszyliśmy, przebacz Panie ludowi twojemu!

Wprost, czy nie ubocznie, jeśli nie zawsze przez czyn rozmyślny, to jakże bardzo często przez grzech zaniedbania, przez grzech obojętności, milczenia i zimnego egoizmu wywoływaliśmy burze, ściągaliśmy pioruny gniewu Bożego, niszczące dziś zbuntowaną ziemię.

Oto pierwsze szczere wyznanie win naszych!

Wyznanie, które z największą pokorą i skruchą winniśmy złożyć u stóp ołtarza.

Tak—my wszyscy przyczyniliśmy się do zniewagi Boga!

My wszyscy zgrzeszyliśmy! Posialiśmy ziarna rozkładu, a służalcy szatana wyciągnęli z tego logiczne wnioski.

* * *

To wyznanie skruchy i pokory winno pociągać za sobą dzieło zadośćuczynienia.

„Pusillus grex" — małe stadko, najmniej winni, już realizują ściśle i gorliwie dzieło pokuty, a zatem dzieło zbawienia. Oby zdwoili swą ufność, gdyż ta ich modlitewna i krwawa ofiara jest zaprawdę piorunochronem niezwykłej mocy zbawczej.

Ale inne środowiska, środowiska rodzin uczciwych, względnie chrześcijańskich, podzielających jednak zapatrywania i obyczaje przewrotnego świata, niech mnie posłuchają.

Do nich to bowiem przedewszystkiem się zwracam.

Do nich to niby głośnik Jezusa i Papieża wołam:

Pokutę czyńcie!... Czyńcie pokutę!... *W przeciwnym razie zginiecie wszyscy!...* Współcześni barbarzyńcy z pochodnią i sztyletem w ręku, z bluźnierstwem na ustach,

z nienawiścią w sercu nie stoją już u bram, ale wtargnęli do Grodu Chrześcijańskiego.

Baczność! Czyńcie pokutę!... Ale nietylko przez instynkt samozachowawczy,... lecz przedewszystkiem ze *względów nadprzyrodzonych, dla obronv nietykalnych praw Boskich* i zagrożonych instytucyj chrześcijańskich.

Jako prorok do Niniwian wołam do Was: Jeżeli nie zmienicie trybu waszego życia, jeżeli nie wzniesiecie rąk i serc ku Niebu, jeśli nie odwrócicie się ze wstrętem od zepsucia, jeśli nie powrócicie do ewangelji i nie spalicie bożków pogańskich, to znaczy—jeśli nie wyrzekniecie się złych obyczajów, przyzwyczajeń płochych i zmysłowych uciech, zginiecie!... zginiemy wszyscy!

Chrześcijanie „moderniści" nie drżyjcie na słowo „pokuta", drżyjcie raczej przed Gniewem Boskim, który zawisł nad głowami Waszemi... Wzgardźcie światem, abyście nie musieli bać się Boga Waszego...

Rodziny Serca Jezusowego, przyzwyczailiście się zbyt często mieszać światło z ciemnością, zniewieściałość, nieskromność, niebezpieczną lekkomyślność i wszelkie próżności z obowiązkiem społecznym; tak, zanadto przywykliście łączyć z pobożnością stek tej ohydy, którą Jezus i Marja odpychają od swych serc zbolałych i przebitych. Wróćcie, wróćcie do waszego Boga; czyńcie pokutę, zmieńcie nie wasze odzienia, lecz życie wasze!

Rodziny Serca Jezusowego, przez pokutę i w duchu zadosyćuczynienia odmówcie sobie zbytecznej a tak nieraz gorszącej rozrywki, jak kino, teatr... Zaoszczędzony grosz ofiarujcie na rzecz głodnych, biednych, bezrobotnych, na rzecz dzieł miłosierdzia...

Czyńcie pokutę, bo gromy wiszą nad waszemi głowami!

Rodziny Serca Jezusowego, w imię pokuty i zadośćuczynienia nie zbliżajcie się do plaż światowych, gdzie zło panoszy się wraz z pokusami, gdzie bawią się w sposób niegodny, gdzie pod pretekstem higjeny depcze się moralność. Wylepsi uczyńcie to poświęcenie,—unikajcie tych miejsc uczęszczanych przez wielkoświatowców, wprowadzających pogański kult ciała, kult niestety często splamiony grzechem przeciw Boskim nakazom czystości. — Czy to Was tak wiele

kosztuje?... Właśnie w imię pokuty unikajcie tych miejsc... Idźcie tam, gdzie znajdziecie morza, wzgórza pełne uśmiechu i pokoju Bożego.

Rodziny Serca Jezusowego, w imię pokuty i zadośćuczynienia, ograniczcie Wasze wydatki... w imię pokuty znieście zbytek... pozbawcie się pewnych wygód, w imię zadośćuczynienia za falę pogaństwa społecznego, tak jawnie i publicznie powstającego przeciw Bogu.

Wróćcie do Boga Waszego! Zmieńcie życie, piorun gniewu Bożego zawisł nad Waszemi głowami.

Rodziny Serca Jezusowego, ograniczcie choć w części rozrywki: bale, rauty, uroczystości tak nieodpowiednie w godzinach wielkiej żałoby... Spójrzcie: oto ruina, smutek, rewolucja antychrześcijańska u wrót Waszych...

Nigdy dotąd tak powszechnie i zaciekle nie walczono przeciw Chrystusowi. A Wy w tej godzinie grozy mielibyście śmiać się i śpiewać?... Czyż nie jesteście dziećmi i żołnierzami zwalczanego Chrystusa?

Nigdy dotąd Męka Wielkopiątkowa nie odtwarzała się z taką wiernością jak za dni dzisiejszych.

Nigdy dotąd Piłaci, Herody i Sanhedryci nie byli bardziej panami świata,—nigdy nie byli bliżsi wykonania swego planu rozbicia społeczeństwa chrześcijańskiego. A Wy w momencie ofenzywy piekieł nie zaprzestajecie uciech i zabaw, zajmujecie się jedynie sprawami osobistemi, ziemskiemi, tak, jakby *Chrystus, którego wypędzają, Któremu złorzeczą i Którego krzyżują — był wam obcym?*

Czyż czekacie na zniszczenie świątyni... i blask pożogi?... Czyż czekacie na głód, niewolę, sromotę i nowy upadek Jerozolimy, by otworzyć oczy i ułagodzić sprawiedliwy gniew Boga, tak straszliwie znieważonego?...

Czyż czekacie na *zupełny upadek moralny i duchowy, materjalną ruinę, jak w Rosji,* na wszystkie jej okropności, na piekło panowania szatana, na bolesne skurcze agonji.... by otworzyć oczy i serca na wołający głos Najwyższego Pasterza:

„Zagłada bliska"!... Jeśli chcecie jej uniknąć, czyńcie pokutę!!!...

A więc ocknijcie się, zbudźcie się, miljony katolików zgnuśniałych, uśpionych wygodami świata!... Zbudźcie się!... Oto gniew Pana groźniej niźli miecz Damoklesa unosi się nad waszemi głowami...

Spadnie na Was... jeśli nie oddacie się pokucie i zadośćuczynieniu.

* * *

Lecz oby to Wasze przebudzenie było do głębi chrześcijańskie i nadprzyrodzone.

Bezwątpienia słuszną jest obawa Wasza, by barbarzyńcy, zgodnie ze swemi zasadami reformy społecznej nie zburzyli wszystkiego ogniem i mieczem, naturalnym i zrozumiałym jest wasz lęk o majątek i życie.

Jednakże pamiętajmy, że reakcja egoistyczna z pobudek osobistych ziemskich nie wystarczyłaby, ponieważ w istocie byłaby tylko zdwojonym lękiem o własny, osobisty interes.

Ujmijmy rzecz głębiej:—Atakują Chrystusa, jego święte prawa i Jego św. Kościół.—Nastają na rodzinę chrześcijańską, na potomstwo...

Chcą, by spłonęły wszystkie świątynie, ale przedewszystkiem chodzi im o zniszczenie Kościoła św., Jego apostolstwa społecznego i stanu kapłańskiego.

W rzeczy samej posunięto się dziś o wiele dalej, niż wielcy prześladowcy, znani z historji... Współcześni barbarzyńcy nienawiści, w cynizmie w systematycznem burzeniu przeszli Nerona, Juljana Apostatę i wszystkich wielkich mistrzów z czasów prześladowań sekciarskich.

Śmiało można stwierdzić, że wybiła godzina antychrysta, lub conajmniej godzina przygotowująca i poprzedzająca Jego przyjście.

A więc co należy czynić?

Przedewszystkiem wywołać reakcję miłości przeciw rozpętanej nienawiści...

Wywołać reakcję głębokiej, gorącej wiary i wielkiego, bohaterskiego ducha chrześcijańskiego **przedewszystkiem w rodzinie chrześcijańskiej, tak bardzo za-**

trutej duchem pogaństwa. Ale pamiętajmy, że reakcja ta winna wybuchnąć nie z osobistych, nawet słusznych, pobudek, ale w imię triumfu społecznego Chrystusa, w imię Jego królestwa.

Niebo i ziemia przeminą, a Chrystus i Jego słowo, a Chrystus i Jego królestwo będą żyć wiecznie nie przeminą nigdy!

Tak gorąco pragniemy zwycięstwa Chrystusa i Jego królestwa indywidualnego i ogólnego w rodzinach... w społeczeństwach... i narodach, że gdyby dla Jego rozwoju i rozszerzenia trzeba było poświęcić życie i mienie — bez wahania przyśpieszylibyśmy tę chwilę i na ruinach dóbr materjalnych śmiertelnie ranni wznieślibyśmy okrzyk pełen szczęścia i radości:

„Lew Judy zwyciężył raz jeszcze!... Adveniat Regnum Tuum!... Przybrany syn cieśli pokonał nieprzyjaciół swoich, gotujących Mu nową Kalwarję!... Regnavit a Ligno Deus!”

* * *

Na zakończenie... ufając, że wejdziecie na drogę pokuty, zadośćuczynienia i reformy waszego życia, że powrócicie, że rodziny chrześcijańskie powrócą do ewangelji, do ducha głęboko chrześcijańskiego — żegnam Was, drodzy apostołowie słowami „Confidite... pax vobis... ufajcie... pokój wam!

Precz z pesymizmem, choćby horyzont stał się jeszcze ciemniejszy. Przyznaję, że gdy widzę i słyszę ludzi z wieży Babel—(mam na myśli nie pomieszanie języków, lecz pojęć)— jak dyskutują pełni ciemności... jak wydają okrzyki niemocy, jak zwołują kongresy za kongresami, celem znalezienia rozwiązań, których nie znajdują nigdzie—raduję się w głębi serca... Tak, raduję się... bo w tym ich zamęcie, niepokoju, niemocy widzę i podziwiam rękę i mądrość Pana, który miesza rozumy swoich nieprzyjaciół, że są przywódcami świata, który wyzbył się Boga.

Nie zapomnijmy, że jedynie Chrystus przyniesie nam ratunek i zbawienie.

Ale, żeby to nastąpiło musimy my, przyjaciele i Apostołowie Najśw. Jego Serca spełnić dzieło pokuty i zadośćuczynienia za winy nasze i tych wszystkich tak licznych grzeszników, którzy zagłuszają swoje sumienie, nie zważając na klęskę kryzysu i odgłosy zbliżającej się katastrofy.

I tak ufność i to bezmierna ufność może nas ocalić!... Ufność w potęgę, nieskończonego miłosierdzia Boskiego dla tych, którzy wierzą w Chrystusa i którzy mu zaufali i oddali się z pokorą, skruchą i miłością.

Nie zapominajmy nigdy o Bogu!... Pamiętajmy, że wszystkie dane nam obietnice błogosławieństwa i zbawienia są uzależnione od naszej wierności.

Oddany Wam

P. Mateo SS. CC.

O chrześcijańską metodę walki.

Walka jaką obecnie toczy „skrajny nacjonalizm" — szowinizm niemiecki z żydostwem, metody jakiemi się posługuje hitleryzm w tej walce ujawniają istotne niebezpieczeństwo, jakie zagraża narodom chrześcijańskim i aryjskim w zakresie walki obronnej, — niebezpieczeństwa moralnego. Walka ta wydobywa na jaw zatrucie ducha, — tem niebezpieczniejsze, że dla „słowiańskiej" bierności tęskniącej za czynem, — przedstawia obraz w swej energji suggestywny dla wielu nawet, niestety ponętny.

Ale to co się w tak brutalnej formie ujawnia w poczynaniach hitleryzmu — to ma głębsze źródła w zażydzeniu ducha w społeczeństwach protestanckich, lub ulegających hegenomji protestantyzmu, jakto ma miejsce na całym obszarze ducha niemieckiego (Niestety, nie można z tego wyłączyć i niemieckich organizacyj katolickich) tkwi o wiele głębiej w psychice dzisiejszej.

Metody te są obróceniem metod żydowskich,— jest to naśladownictwo żydów, — czy tych z odległych wieków, czy tych ostatniej doby ze wschodu Europy. Żydzi są bici własnemi zasadami i własną techniką.

Te zasady są jednak zabójcze dla zwycięzców, — zasady antychrześcijańskie.

One ujawniają głębię rozkładu moralnego zlaicyzowanych społeczeństw, — one ujawniają truciznę krążącą w żyłach narodów, — a wprowadzoną tam właśnie duchem żydostwa, duchem talmudu, który przewodzi i w materjaliźmie i w racjonaliźmie i w bezbożnictwie najpospolitszem.

Od grozy tego niebezpieczeństwa nie są wolne i społeczeństwa katolickie.

Oto staje przed nami kreacja genjalnego poety i wieszcza—przechrzta z Nieboskiej Z. Krasińskiego i mówi słowami strasznemi, sięgającemi w głąb rzeczy:

„Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu, jako pierś mleczną, pierś żywotną, której siła i miód płynie dla nas, — dla nich gorycz i trucizna".

A tej goryczy i truciźnie mającej ponętę łatwego grzechu jakże łatwo ulegamy.

W walce z żydami powinniśmy pamiętać, mieć to ciągle na uwadze, że niebezpieczeństwo żydowskie, aczkolwiek istotnie jest niebezpieczeństwem ekonomicznem i etnicznem, to jednak nadewszystko jest to niebezpieczeństwo kulturalne i moralne—w następstwie zaś nawet religijne.

Niebezpieczeństwo zatraty całkowitej.

Zagraża nam duch etyki żydowskiej. I to duch etyki nie tylko ze Starego Zakonu narodu pysznego i wiecznie buntującego się przeciw Bogu, — ale duch etyki talmudycznej narodu zegnanego i rozproszonego, który nie przestając być pysznym i buntowniczym tak jak i dawniej, stał się nadomiar fałszywym, krzywoprzysiężkim, podstępnym, w nienawiści swej zaciekłym aż do niesamowitego okrucieństwa (vide Rosja Sowiecka) — i wreszcie duch etyki żydowskiej najnowszej, który do poprzednich właściwości dodał gruby materjalizm, do ostatnich krańców posuniętą cześć „złotego cielca", cześć jawnej lub podstępnej przemocy, z całą filozofją i całym światopoglądem dostosowanym do tych właściwości duch żydów nowoczesnych, a który znalazł wyraz w licznych prądach europejskich, ulegających zaprawie tego ducha, — aż do socjalizmu i komunizmu z gwarancją dyktatorsko-partyjnego państwa.

Nie znaczy to, żeby nam zagrażała pokusa jawnego i bezpośredniego przyjęcia tej etyki, — uczynienia z niej regulatora naszego życia bez zastrzeżeń, — a przez to zdecydowanego wyparcia się chrześcijaństwa, a przytem całkowitego ukorzenia się rasy aryjskiej, nie tyle przed rasą semicką, — która posiada swe niepospolite cnoty (Arabowie), ile przed owym osobliwym zlepkiem i wypryskiem ras, — rasą Judejską.

W tej formie nam to nie zagraża.

Ale zagraża nam to w formie innej, — być może nawet w formie pod pewnym względem gorszej, bo mało dostrzegalnej.

W formie kompromisu.

Kompromisu sumienia chrześcijańskiego, charakteru aryjskiego, instynktów narodowych polskich — z pokusą żydowską.

Talmudyczna sofistyka sumienia żydowskiego, idąc na rękę słabości ludzkiej zawiera w sobie liczne pokusy — które w sposób nieomal niedostrzegalny mogą przesiąknąć i przesiąkają do duszy aryjskiej, — mącą czystą krynicę sumienia chrześcijańskiego.

Tam gdzie nam nauka chrześcijańska i chrześcijańskie sumienie powiada wyraźnie: nie wolno — nie; — pokusa powiada: tak, ale niezupełnie nie, — w pewnych warunkach, — w pewnych okolicznościach, — wobec konieczności, — dlaczegoby nie przystosować się do tych okoliczności. Wszystko jest względne, teorja względności Einsteina święci tryumfy.

Względność podkopuje zasady, prowadzi do kompromisu i oportunizmu.

Zaczynają się próby kompromisu w tem—w czem kompromisu nie może być t. j. w wytycznych zasadach etyki, próba kompromisu pomiędzy etyką chrześcijańską, a żydowską. — Tak otwiera się podwoje do zwycięstwa etyki żydowskiej, która skradając się chyłkiem i podstępnie, nieznacznie opanowuje całą istotę moralną człowieka, grup, sfer, może warstw, a nawet społeczeństw i narodów. Przynajmniej w ostatecznej konsekwencji to zagraża społeczeństwom chrześcijańskim.

I nigdzie może nie jest donioślejszem wezwanie błagalne wzniesione do Boga... „...i nie wódź nas na pokuszenie!", jak przy działalności i w etyce społecznej.

Poczynając od XVI-ego stulecia, zrazu nieznacznie, lub w formie buntu ludzkiego, potem wyraźniej, potem w for-

mie teorji, doktryny, systemu „naukowego", wreszcie w formie praktyki wciska się etyka staro-testamentowa, — a raczej żydów ze Starego Testamentu, potem już talmudyczna i wreszcie nowoczesna materjalistyczna.

Tak wielki bunt religijny protestantyzmu wpełni aż do ostatecznych konsekwencji odbywa tę fatalną ewolucję.

Nawet zjawiska spirytystyczne ujmuje się w formy materjalistyczne.—Zamyka się je w doczesności, w obrębie doświadczeń zmysłowych, w obrębie czystego, lub praktycznego rozumu ludzkiego, z egotyzmem jako osią obrotową eksperymentalnych spostrzeżeń. — A spekulacja na tem tle doprowadza do względności.

Względność zaś w etyce staje się już przewrotem podstaw.—Traci się wyższą siłę kierowniczą, nadprzyrodzony, bezwzględny nakaz zniknie, i już go nie zastąpią oderwane bezwzględne nakazy (imperatywy kategoryczne) kantowskie.

„I nie wódź nas na pokuszenie!"

Jakże często nasi działacze antyżydowscy sami się wystawiają i innych wystawiają na takie choćby pokuszenie:

— „Uczmy się od żydów jak mamy walczyć!"

— „Musimy stosować te metody w walce, jakie stosują żydzi".

— „Jeżeli chcemy pokonać żydów, — wyzwolić się od nich, — musimy brać z nich przykład".

Liczne takie i tym podobne sentencje, wezwania, rady i wskazówki padają z ust wielu najenergiczniejszych, najbardziej oddanych działaczy społecznych narodowych, a nawet i katolickich, często szerzej już zasłużonych na polu obrony i walki z naporem żydowskim.

Czyżby to była istotna droga?

Nie, — nigdy!

Jest to najgorsze, najniebezpieczniejsze złudzenie. Duch kusiciel, który schlebia rozmaitego rodzaju ospałościom i lenistwu ducha ludzkiego i tę tu podsuwa pokusę. — Odwieczny wróg ludzkości czujnie działa.

Poco łamać głowę, — po co wytężać siły w poszukiwaniu nowych dróg, w tworzeniu nowych metod odpowiadających psychicznie strukturze aryjsko-polskiej — etyce nadprzyrodzonej, objawionej, religijno-moralnym zasadom chrześcijaństwa. Po co

tu trud. Kiedy można wziąć gotowe i wypróbowane metody wroga Chrystusowego, wroga chrześcijaństwa, wroga gojów i wroga Polski.

Wziąć metody żydowskie i zastosować je z powodzeniem do walki z żydami. To takie proste..... i łatwe!

Ci, którzy wygłaszają hasła wzorowania się na żydach, choćby tylko w walce ekonomicznej nie zdają sobie nawet w przybliżeniu sprawy, jaki ogromny łańcuch, jaką sieć konsekwencji pociąga za sobą ten krok naśladowczy. Czyny nasze raz wciągnięte w ten łańcuch, raz wplątane w tę sieć, już się wyplątać nie dadzą i w metodzie swego postępowania od jednego czynu będą musiały iść do drugiego. Pierwszy kompromis sumienia chrześcijańskiego pociąga dalsze, — aż do stopniowego wyzbycia się wszystkiego co stoi na straży naszej duchowości.

Staranne przeczytanie i głębsze rozważenie „Duszy żydowskiej w świetle Tolmudu" A. Niemojewskiego, w zestawieniu z pilniejszą obserwacją życia codziennego w stosunkach handlowych z żydami, chociażby przy pomocy bieżącej prasy perjodycznej, samych żydowskich pism—wystarczy, ażeby zdać sobie sprawę z rysów charakterystycznych tej duchowości i etyki, oraz stosowania ich w praktyce.

Przeczytajmy i rozważmy te rozdziały: II. — Złodziejstwo. — III. — Oszustwo. — IV. — Krzywoprzysięstwo. — VI. — Handel żywym towarem. — VII. — Handel zgniłemi jajami i padliną. — VIII. — Fałszowanie pieniędzy. — IX. — Prekupstwo. — X. — Malwersacje celne. — XI. — Malwersacje podatkowe. — XII. — Szantaż. — XVI. — Chozeka i t. p.

Spokojnie, objektywnie na zasadach przytoczonych ścisłych cytat z ksiąg Talmudu autor ujawnia całą moralną istotę duszy żydowskiej, — duszy, na której widok sumienie chrześcijańskie i instynkt polski musi się wzdrygnąć.

Cały pyszny egotyzm „narodu wybranego", któremu jest wszystko dozwolone i duch nienawiści do nieżydowskiej reszty świata — jest ogólnym tonem w regułach moralnych żydów.

„Ależ to są rzeczy krańcowe"! — powiedzą nam.

Tak, — niestety to są rzeczy krańcowe, — ale też to ostateczny wynik, ostateczna konsekwencja małych rzeczy początkowych, pierwszych nieznacznych odstępstw, od zasad etyki, — moralności objawionej — ostateczne jej wypaczenie.

Kto rozpocznie od małego kompromisu, — od małego ustępstwa, — kończy na wielkim i ostatecznym. Wstrzymania w połowie drogi niema, — bo sama to walka konkurencyjna z żydami, przy chwytaniu się ich metod, będzie nieuchronnie fatalistyczną mocą pchała do tego strasznego wyścigu, w którym, podkopując podstawy naszej psychiki i tracąc wytyczne naszej etyki, zawsze zresztą będziemy słabsi od żydów. Nic bowiem nie wyrówna wielowiekowego doświadczenia i zaciekłej zatwardziałości w podejściach i krętactwach, w niewzruszonej czelności żydów talmudystów. Na tej strasznej drodze byliśmy nowicjuszami, zaledwie naśladowcami zatracającemi swoją istotę i ściągającemi na siebie przekleństwo zła, a jednocześnie zawsze i tembardziej bitymi przez naszych przeciwników, w których całkowitą niewolę prędzej lub później musielibyśmy pójść.

Najbardziej świadomi swoich celów żydzi zdają sobie zupełnie dokładnie sprawę z tego faktu. I dla tego to właśnie pragną żebyśmy weszli na ich tory; usilnie szczepią w nas swoje metody postępowania i zasady swojej etyki. Literatura nasza dziennikarska, publicystyczna i artystyczna systematycznie opanowywana w okresie bezpośrednio przedwojennym i może bardziej jeszcze w okresie powojennym w dobie własnego odrodzonego państwa, przez żydów, jest tego dowodem aż nazbyt jaskrawym.

A więc zdala od metod żydowskich!

Musimy mieć własne metody, oparte jak na niewzruszonym fundamencie na głębokich podkładach duszy aryjsko polskiej i wielkich zasadach etyki chrześcijańskiej.

W tem bojowaniu naszego żywota — w tej mozolnej pracy, — tylko ze wzrokiem stale utkwionym w krzyż, możemy dojść do zwycięstwa, które musi być przedewszystkiem zwycięstwem ducha. — A reszta będzie przydana nam.

*
* *

Zwolennicy „uczenia się” od żydów, naśladowania ich metod, najczęściej w dziwnie uproszczony, a przez to tem niebezpieczniejszy, sposób stawiają kwestję—„Dla czego nie mielibyśmy, naprzykład nauczyć się od nich *solidarności*—tej bezwzględnej solidarności współwyznawców i współplemieńców?”

Pada pytanie.

Tak! — Ależ solidarność nie jest wynalazkiem żydowskim i nie potrzebujemy się jej uczyć od nich.

Solidarność wypływa prosto i oczywiście z chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego i tkwi ona w owem przepięknem przykazaniu wyrzeczonem przez Boga naszego i Zbawcę na ostatniej wieczerzy Pańskiej—abyśmy się społecznie miłowali — po tem bowiem poznają, żeśmy uczniami Jego.

Jeżeli zaś nie jesteśmy dość solidarni, jeżeli jesteśmy niedbali w stosunkach wzajemnych, lub co gorsza zżeramy się w waśniach wewnętrznych, to nie dlatego, że nie naśladujemy żydów, ale dlatego, że *za mało jesteśmy chrześcijanami.*

Więcej, solidarność żydowska jest pośledniejszego gatunku, a nawet wręcz błędnego kierunku, opartą bowiem jest na nienawiści do obcych,—na chęci *solidarnego wyzysku goimów,* ma charakter negatywny, a nie pozytywny. Więcej wnosi pierwiastków burzycielskich, niż twórczych. Kiedy zabraknie jej zewnętrznego przedmiotu nienawiści, rozpada się i sama się zżera. Stąd to ciekawe zjawisko, że żydzi raz pokłóceni pomiędzy sobą, o ile jakiś zewnętrzny czynnik nie zmusi ich do ponownej solidarności, bywają najczęściej bardziej zaciekli we wzajemnej nienawiści, niż w stosunkach zewnętrznych.

Duch wyłączności i nienawiści—to miecz obosieczny.

Nie potrzebujemy solidarności żydowskiej, mamy bowiem wyższą, doskonalszą i trwalszą solidarność chrześcijańską o pierwiastkach pozytywnych i twórczych, zdolnych promieniować w najszersze kręgi, — bo poruszona miłością Boga i bliźniego. Solidarność typu chrześcijańskiego jest niezawodnie trudniejszą do osiągnięcia, niż solidarność typu żydowskiego,—ale też wartość i siła jej jest nieskończenie większą, dla celów doczesnych,—jedyną dla celów wiecznych.

Bądźmy bardziej chrześcijanami i zdobądźmy się na solidarność chrześcijańską,—a to nam wystarczy i do obrony i do zwycięstwa w pochodzie naprzód.

Oto jeden z przykładów.

Jest *solidarność żydowska,* od której chroń nas Panie Boże.

I jest *solidarność chrześcijańska,* na której drogę abyśmy wszyscy weszli,—tak daj nam Panie Boże.

Tak jest w tym przykładzie, — tak i w każdej innej sprawie *w odpowiedzi na metodę żydowską, jest metoda chrześcijańska.*

Nie wątpimy, że nikt z nas, przejęty duchem chrześcijańskim, nie zechce zaaprobować tej metody żydowskiej, która zezwala, a nawet popiera w handlu urywanie na łokciu i ujmowanie na wadze, która nie waha się wynieść do godności wysokiej zalety *spryt oszustwa.*

A jednak solidaryzm żydowski, który nakazuje stać murem za swoimi nawet wtedy kiedy prowadzą *proceder oszustwa,* — nawet kiedy posuwają się do zbrodni, w wyniku musi dać te i dalej idące, moralnie niszczycielskie rezultaty.

Niestety, etyka tak pojętego solidaryzmu już zaczęła wsiąkać, za pośrednictwem Masonerji i jej praktyk, podsycona amoralizmem zarówno liberalnej jak i socjalistycznej szkoły ekonomicznej, do społeczeństw chrześcijańskich. W szerokich zaś kołach obłędne naśladownictwo, czasem uczucie chęci odwetu wyzyskiwanych i oszukiwanych, wielokrotnie skłania do wchodzenia na tory tej etyki żydowskiej.

W walce ekonomicznej, prowadzonej przeciwko żydom zrazu jesteśmy skłonni rozgrzeszać się z oszustwa popełnionego tylko wobec żydów, jako nieuczciwych, podstępnych i zawziętych konkurentów,—skłonni jesteśmy oddawać „pięknem za nadobne”.

Ileż to razy słyszymy: „Oszukałem żyda,—dobrze mu tak”.

Nie dostrzegamy całej niemoralności takiego stawiania sprawy,—całej wielkości niebezpieczeństwa.

A pokusa rośnie. A co dalej?

Wszedłszy na ślizką drogę—wstrzymać się trudno.

Zatruty duch rozsnuwa swoje czady.

Żydzi w interesach, w handlu i pośrednictwie wobec swej klijenteli są najczęściej usłużni; — nadskakujący, — nasi niestety często opryskliwi, wyniośli lub gburowaci.

Ale mimo to usłużności żydowskiej nie potrzebujemy i nie powinniśmy naśladować,—jest ona bowiem fałszywą, czychającą na słabość ludzką i snującą perspektywy wyzysku.

Usłużność ta nadskakująca, a nawet płaszcząca się dopóki ma nadzieję naciągnięcia klijenta, interesanta, z chwilą zawodu prawie zawsze zamienia się na arogancję.

My chrześcijanie, polacy, powinniśmy nauczyć się usłużności, ale powinna ona być szczerą, naprawdę życzliwą, opartą na tej głębokiej przychylności dla klijenta, która może i powinna wyniknąć z chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego.—Taka życzliwa usłużność napewno będzie więcej warta i na dalszą metę niezawodnie większe przyniesie korzyści w każdym zawodzie, a tem bardziej chrześcijańskiemu kupcowi, aniżeli obleśna usłużność żydowska.

Znowu jeden z przykładów.

I tak na każdą istotną, czy też rzekomą „zaletę" żydowską zawsze znajdziemy szczerszą i doskonalszą, istotniejszą zaletę chrześcijańską.

Mówimy tu o zasadach etycznych, etyki indywidualnej i społecznej.

W sprawach techniki żydzi mogą mieć zdobyte w wiekowem doświadczeniu pewne trafne posunięcia, z których nie tylko mamy prawo, ale i powinność korzystać.—Lecz umiejętności techniczne w jakichkolwiek stosunkach, nie wyłączając stosunków handlowych i wogóle ekonomicznych nie są monopolem żydowskim, nie są ich wyłączną własnością.—Narody niejednokrotnie czyniły cenne i trwałe wynalazki w zakresie praktyki ekonomicznej. Nawet my Polacy, naród tak długo zaniedbujący te dziedziny, mamy wystarczający zasób zdolności w zakresie, choćby twórczości handlowej, czego nie od dziś dowód dają nasze dzielnice zachodnie.

Ale i tu, w zakresie techniki, trzeba stać na straży etyki chrześcijańskiej, — szczególniej tam, gdzie zabiegi techniczne graniczą z wymogami etycznemi.

Nowoczesny kapitalizm, przejęty duchem żydostwa szeroko operuje reklamą.

Reklama — rzecz trafna i dobra w zasadzie, jako wyraz przedsiębiorczości, rzutkości, — no i swego rodzaju usłużności wobec klijenteli, przekraczając pewne granice, zmienia swój charakter.

Ta orgja blagierskiej, oszukańczej reklamy musi się załamać. To też w niejednym ośrodku już się załamuje — zamiast pociągać, odstręcza.

Tam, gdzie się wreszcie poznano na farbowanych lisach, głos opinji publicznej skonstatował, że przesadna, fałszywa

i krzykliwa reklama spekuluje na ciemnocie, naiwności i odruchowości szerokich mas.—To też na zachodzie raz po raz daje się stwierdzić przeciągnięcie struny reklamowej i tylko ta reklama, która ma za sobą rzetelne wartości utrzymuje się i przynosi należyte zyski. — Zresztą na razie nas polaków to nie dotyczy, bo my raczej nie umiemy reklamować się. — Natomiast reklama żydowska ma wszelkie cechy szwindlu.

Poprzestańmy na tym przykładzie technicznym.

Tak, w walce z naporem żydowskim, w walce z żydami i w obronie przeciwko nim musimy się kierować własnym duchem i własną chrześcijańską etyką. Wsparłszy się na dodatnich właściwościach naszej narodowej duszy polskiej, a rugując i przekształcając ujemne właściwości, wziąwszy wytyczne kultury i etyki chrześcijańskiej, wzmacniając chrześcijańskość swej istoty indywidualnej i społecznej musimy zbudować chrześcijański system walki z niebezpieczeństwem żydowskiem, z antychrześcijańskim naporem zła.

Tak,—chrześcijański system walki. Albowiem musimy sobie jasno uprzytomnić i mocno ustalić, że chrześcijaństwo nie jest synonimem niedołęstwa, bierności, poddania się złu.

Chrześcijaństwo to sztandar bojowy.

System ten walki chrześcijańskiej najpierw musi polegać, na zwycięstwie wewnętrznem, na udoskonaleniu własnem jednostkowem i społecznem, na dźwignięciu sił, nieznanych naszym wrogom. Należy odnowić siebie w Chrystusie.

Bądźmy sumienniejsi, uczciwsi, lepsi, czynniejsi i sprawniejsi od naszych wrogów, którzy przecie są wrogami Chrystusa; bądźmy zabiegliwsi w dobrem.

Czujni na pokusy wroga, wytrwali w pracy, nie dający się złudzić podstępom zewnętrznej i własnej słabości, nie dający się zwieść na drogi ślepych, okrótnych odruchów, nie dający się sprowadzić z drogi Chrystusowej,—my potomkowie tych, co odpierali nawałę germańską „chytrych wrogów Chrystusa“ (określenie krzyżaka przez Ojca Świętego Jana XXII), co byli „przedmurzem Chrześcijaństwa”,—my, którzy i po dziś dzień te walki toczymy i toczyć jeszcze będziemy, aż do zwycięstwa, dla czegobyśmy nie mieli pod sztandarem Chrystusowym zwyciężyć tych, co dziś są największym wrogiem chrześcijaństwa.

L. Czerniewski.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Na marginesie kwestji żydowskiej w Niemczech.

Niedawno Żydowska Ajencja Telegraficzna podała depeszę, którą „Nasz Przegląd" umieścił pod ironicznym tytułem: „Zmartwychwstała „sprawiedliwość". Teutońskie oblicze Temidy nowych Niemiec". Treść istotnie bardzo ciekawa:

„Innsbruck (ŻAT.) W „Deutsche Juristen-Zeitung", jednem z najpopularniejszych fachowych pism prawniczych w Niemczech, ukazał się w tych dniach niezwykle znamienny dla nowych stosunków prawa niemieckiego artykuł pióra prezydenta sądu krajowego w Hechingen dr. Dietricha. Oto co dr. Dietrich pisze, nawiązując do kilku enuncjacji Hitlera, ministra sprawiedliwości dra Kerrla i nadprezydenta Kubego:

„Cel narodowy określa cały szereg czynów. Przedewszystkiem wchodzą w rachubę obrażenia ciała, pozbawienia wolności i zabójstwa, jako czyny waleczne. Nikt jeszcze nigdy nie przypuszczał, że żołnierz w polu ma być za podobne czyny karany. Lecz co jest słusznem w odniesieniu do zewnętrznego wroga, ma być stosowane również wobec wroga wewnętrznego. Tak więc sędzia, który się zdobywa na odwagę swobodnej interpretacji ustawy, może już obecnie znaleźć wyjście w tej doniosłej kwestji. Postępuje on przytem zgodnie ze staro-germańskim zwyczajem. U naszych przodków wewnętrzny wróg był wyjęty z pod działania prawa, był pozbawiony czci, prawa i pokoju, każdy członek społeczeństwa mógł go bezkarnie zabić. Wytępienie wewnętrznego wroga — wytępienie bez reszty — jest składnikiem restytucji honoru niemieckiego. Może się do niej przysłużyć sędzia przez zamaszystą interpretację kodeksu karnego. Nie ulega wątpliwości, że przy najbliższej kodyfikacji prawa karnego będzie w drodze ustawowej uregulowana również omawiana tu kwestja. Jest to godne powitania, gdyż przez to położy się kres wszelakim wątpliwościom i bojaźliwe umysły uwolnione będą od obowiązku interpretowania ustawy w sensie jaknajszerszym".

Jak z tego wywodu wynika, „sprawiedliwość" niemiecka znalazła już prawnicze uzasadnienie dwutorowości sądownictwa

niemieckiego: odrębnej miary przy traktowaniu „Volksgenossen", zaś odmiennej — dla „wewnętrznego wroga". Jest to, jak twierdzi Landesgerichtspraesident — dr. Dietrich, odwieczna zasada germańska. Aby jednak „bojaźliwe umysły" wśród sędziów niemieckich nie odczuwały żadnych skrupułów wobec sumienia i aby sędziowie ci nie mieli „obowiązku" interpretowania ustawy „w sensie jaknajszerszym", jest oczywiście doniosłem, aby pisana ustawa wyręczyła ich z tego kłopotu. Jasnem jest, że rzecznik odrodzonej staro-germańskiej „sprawiedliwości" nie ma potrzeby wymienienia, kim jest ów „wewnętrzny wróg" Niemiec. Goering i dr. Goebbels niejednokrotnie w swych publicznych wystąpieniach podkreślili, że do „wewnętrznych wrogów" zaliczają w pierwszym rzędzie Żyda".

Podaliśmy depeszę wraz z komentarzem „Naszego Przeglądu", gdyż rzuca ona snop światła na sposób myślenia współczesnych prawników niemieckich. Choćby pogląd taki wyznawany był tylko przez nieliczne jednostki z pośród magistratury i palestry niemieckiej, to nie ulega wątpliwości, że przy dzisiejszym systemie rządów Hitlera — te właśnie jednostki mogą decydować o urzędowej interpretacji prawa, względnie o nowelizacji poszczególnych ustaw. Rozpatrując praktyczne skutki poglądów Dr. Dietricha niepodobna nie zauważyć, że miano „wewnętrznych wrogów" może być zastosowane nietylko wobec żydów, lecz wobec wszystkich wogóle mniejszości narodowych, a w tej liczbie i Polaków, oraz, że praktycznie nieraz już Temida niemiecka stosowała podobne zapatrywania wobec sądzonych przez nią Polaków.

Musimy jednak rozpatrzyć sprawę z punktu widzenia zasadniczego. Pogląd prawnika niemieckiego nie zgadza się naszym zdaniem ani z zasadami katolickimi, ani z ustalonymi poglądami współczesnej jurysdykcji i jurysprudencji.

Z zasad katolickich nie wynika bynajmniej konieczność poddania wszystkich grup społecznych, znajdujących się w ramach danego państwa jednym i tym samym ustawom, gdyż grupy te mogą się od siebie różnić religijnie, narodowościowo, kulturalnie, gospodarczo i t. d. i przez to wymagać różnego traktowania ustawowego właśnie w imię zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Natomiast w imię powyższej zasady nie wolno pozbawiać żadnej grupy społecznej, ani żadnego człowieka—wogóle wszelkich praw, nie wolno wyjmować go z pod prawa i traktować, jak dzikie zwierzę, jak nieprzyjaciela podczas wojny, którego można zabić, zranić, czy wziąć do niewoli. Taki stan rzeczy byłby właściwie jednoznaczny z permanentną wojną domową, z walką aż do wytępienia „bez reszty", jak konsekwentnie zauważa sędzia Dietrich. Wojna jest w zasadzie stanem wyjątkowym, niestety, w dzisiejszym stanie cywilizacji — złem koniecznem, panującem na terenie nieuporządkowanych jeszcze etycznie i prawnie stosunków międzynarodowych.

Przeciwnie, na terenie stosunków wewnętrzno państwowych prawo doszło już do pewnego rozwoju i do załatwienia się z wrogami wewnętrznymi t. j. z grupą społeczną, sprzeciwiającą się uzasadnionej państwowej racji stanu — przeznaczone są normalne organy wymiaru sprawiedliwości. Propagowanie zasady, że każdy ma prawo organy te zastąpić jest cofnięciem jurysdykcji i jurysprudencji o 8 wieków wstecz, kiedy to po wędrówkach ludów barbarzyńskich ustalało się w Europie prawo rodowe i ród występował, jako mściciel pogwałconego prawa w stosunku do swojego członka i do obcego. Barbarzyński ten okres, zrozumiały w pewnym etapie rozwoju, został wkrótce zlikwidowany dzięki kulturze i cywilizacji szerzonej przez Kościół katolicki i zastąpiony lepszym porządkiem prawnym.

Sędzia Dietrich nie nawołuje wprawdzie wyraźnie do stosowania „prawa lincza", lecz „prawo" to wynika integralnie z jego rozumowania. Jeżeli bowiem sądy mają interpretować ustawę pod kątem bezkarności takich „czynów walecznych" w stosunku do mniejszości narodowych, a równocześnie ustawa nie powiada, kto jest wrogiem państwa i pozostawia poszczególnym wolontarjuszom swobodną interpretację — to rzecz oczywista — skutki nie będą dla nikogo rewelacją. Zresztą całe rozumowanie prawnika niemieckiego wygląda nie na objektywne poszukiwanie prawdy, lecz na ryzykowną próbę przystosowania zasad prawnych do dotychczas popełnianych nadużyć.

Nie kwestjonujemy bynajmniej prawa narodu niemieckiego do pozbycia się szkodliwych wpływów kultury i cywilizacji żydowskiej (nawiasem mówiąc, w rozumowaniu sędziego Dietricha widzimy również silny wpływ talmudycznej mentalności ży-

dowskiej, odsądzającej wszystkie inne narody od wszelkich praw i porównywującej „gojów" ze zwierzętami), do wyobcowania prawnego żydów t. j. nadania im innych praw, niż pozostałym grupom ludności, o ile oczywiście te prawa będą sprawiedliwe— wreszcie do zmuszenia żydów do emigracji z Niemiec i skłonienia ich przez to do znalezienia sobie swojego narodowego terytorjum i prowadzenia na nim normalnego, nie pasożytniczego trybu życia. Gotowi jesteśmy stwierdzić, że niektóre reformy Hitlera, jak np. zastosowanie numeri clausi na wyższych uczelniach i w stosunkach zawodowych są słuszne i sprawiedliwe i powinny znaleść zastosowanie i w innych państwach. Podkreślamy, że naszem zdaniem w dekadencji poglądów prawniczych w Niemczech, której jaskrawym wyrazem jest teorja sędziego Dietricha i praktyka jego wielu kolegów — mentalność żydowska odegrała znaczną rolę, dodając w w. 19 wynaturzone ideje Talmudu do dzikiego i barbarzyńskiego nacjonalizmu niemieckiego, a przeto żydzi sami są moralnymi sprawcami wielu przeciwko nim popełnionych nadużyć, oni sami wychowują przeciwko sobie huliganów!

Tem nie mniej jednak musi być jakieś wyjście z sytuacji, godne chrześcijanina i człowieka rasy białej. Aby nie było pogmatwania i anarchji pojęć, w imię prawdy i sprawiedliwości należy rozróżnić i odseparować od siebie dwa programy zupełnie różne.

Czem innem są poglądy sędziego Dietricha, cofające pojęcia prawie o 8 wieków wstecz, rezygnujące z wymiaru sprawiedliwości na rzecz odruchów szowinistycznych o charakterze rewolucyjnym i podporządkowujące ustawę rękom uzbrojonym w rewolwer i karabin maszynowy.

A czem innym jest uczciwy i zgodny z zasadami chrześcijańskimi program wyobcowania cywilizacyjnego, kulturalnego i prawnego narodu żydowskiego ze społeczeństw chrześcijańskich [i] zmuszenia go do prowadzenia normalnego trybu życia na własnem terytorjum. Musimy te rzeczy rozróżnić właśnie w interesie uczciwego programu rozwiązania kwestji żydowskiej, aby program ten nie był łączony z mierzeniem kształtu czaszek i nosów, z „interpretacją" ustaw á la Dietrich i z innymi idjotyzmami, wymyślonymi przez zwarjowanych szowinistów pruskich, siedzących po uszy w mentalności semickiej.

Mamy wrażenie, że to rozróżnienie przyda się bardzo w Polsce, gdzie posiadamy 3.000.000 żydów, wobec których musimy zastosować poważny i rzetelny program, pozbawiony wszelkich błędów i szkodliwych domieszek w imię zasad sprawiedliwości i zgodnych z nią żywotnych interesów Narodu Polskiego.

St. K-ski.

W czwartym wieku ery chrześcijańskiej.[1]

Wiek IV. po narodzeniu Jezusa Chrystusa, w którym żył św. Bazyli, jest wiekiem organizacji życia społecznego na podstawie chrześcijańskiej.

Życie chrześcijańskie, zmuszone do ukrywania się w czasie ery prześladowań, od ukazania się Edyktu medjolańskiego (313 r.) cieszy się swobodą i możnością rozwoju. We wszystkich dzielnicach imperjum pojawiają się biskupi, którzy organizują życie Kościoła tak z punktu widzenia liturgicznego i duchownego, jak i społecznego: św. Anatazy w Aleksandrji, św. Cyryl w Jerozolimie, Euzebjusz w Cezarei, św. Bazyli w Kappadocji, św. Ambroży w Italji a w zaraniu następnego wieku—św. Jan Chryzostam w Konstantynopolu i św. Augustyn w Afryce. A obok tego dążenie do akcji czynnej, wzmocnionej jeszcze przez walkę z pierwszemi wielkiemi herezjami, widzimy budzące się w Egipcie życie zakonne, szerzące się w Palestynie i Syrji, otrzymujące ostateczne ustawy—w Azji Mniejszej.

Dziwne wrażenie czynią te tysiące ludzi, opuszczających miasta i takie środowiska kultury, jak Aleksandrja, aby w odosobnieniu, za przykładem św. Antoniego, obywać się bez rozrywek umysłowych, oddawać umartwieniom i ćwiczeniu w cnotach heroicznych, albo w wielkich puszczach, pod przewodnictwem św. Pachomiego, żyć w skupieniu, pracy i milczeniu, na nieustannej modlitwie. Wówczas dążenie do życia zakonnego powstało spontanicznie i nie pytano o to, czy otrzyma ono sankcję Kościoła. Właśnie w owej epoce, kiedy Kościół potrzebował wielkiej pomocy w walce z siewcami fałszów i twórcami zamieszek religijnych — czyż nie możnaby uważać zakonników jako dezerterów z pod sztandarów wojującego Kościoła?

---

[1]) Druk. w miesięczniku „La Femme Belge”.

Otóż w r. 339 do Rzymu przybyli dwaj pustelnicy, którzy towarzyszyli św. Atanazemu od czasu jego pierwszego wygnania z Italji. Władza Kościelna przyjęła ich z szacunkiem, jako uczniów patryjarchy życia pustelniczego a także i z tego powodu, ponieważ uważała, że tryb ich życia służy jako puklerz dla społeczeństwa chrześcijańskiego. Tak samo jak dawniejsi męczennicy życie własne złożyli w ofierze całopalnej dla zbawienia chrześcijan, podobnie zakonnicy trawili swoje w długiem, dobrowolnem męczeństwie, dla odwrócenia gniewu Bożego od Kościoła. Jeśli zatem życie zakonne nie miało wówczas roli społecznej do spełnienia, było ono w każdym razie wartością społeczną, której znaczenia nie należało niedoceniać.

Około r. 380 papież Damazy św. wezwał do siebie św. Hieronima, który poświęcił się w Syrji zakonnemu życiu i któremu Ojciec święty polecił zająć się piśmiennictwem i korespondencją ze wschodnimi biskupami. W czasie swego pobytu w Rzymie, św. Hieronim objął kierownictwo zgromadzenia niewiast z wielkich rodzin patrycjuszowskich, zbierających się w pałacu Marceli, wdowy po znakomitym szlachcicu. Niewiasty te poświęciły się życiu religijnemu na wzór zakonników z Tebaidy w Egipcie. Ubrane w proste suknie, pędziły dnie w samotności, na modlitwie i pokucie, a kiedy uczony asceta zapoznał je z biblją i przedstawił jej piękności, obudziło to w nich tak żywe pragnienie zwiedzenia miejsc świętych i pędzenia życia tak jak zakonnicy w klasztorze, że gdy trzy lata później św. Hieronim opuszczał Rzym, kilka niewiast towarzyszyło mu, aby osiąść w Betleem, w Palestynie.

Ta próba żeńskiego życia klasztornego w Rzymie, była niejako nową ucieczką — tym razem z Rzymu i pozbawiła wieczne miasto najpobożniejszych i najmiłosierniejszych niewiast, które porzuciły życie pełne poświęcenia w służbie ubogich, dla życia w samotności, dla czytania świętych ksiąg. Tymczasem w chwili, kiedy św. Hieronim powracał do Ziemi Świętej, na drugim krańcu imperjum umierał ten, który miał pogodzić stan zakonny z życiem społecznem i oddać go na służbę Kościołowi i Apostolstwu. Św. Bazyli oddał Bogu duszę w r. 379 w Cezarei w Kappadocji, swojem mieście biskupiem, swojej stolicy metropolitalnej, pozostawiając kompletne ustawy życia zakonnego

i liczne klasztory przeznaczone na to, aby rozpowszechniały jego szczytne nauki.

Św. Bazyli urodził się w r. 329. Odbył świetne studja retoryki i filozofji w Cezarei, swem mieście rodzinnem, w Konstantynopolu i Atenach. Był profesorem retoryki w Cezarei, ale krótko po otrzymaniu chrztu św., co nastąpiło gdy miał już lat 26, z namowy siostry swojej Mahryny postanowił poświęcić się życiu zakonnemu. W tym celu udał się do majętności matki, gdzie Makryna zorganizowała już zgromadzenie kobiet żyjących życiem ewangelicznem w całej jego prostocie. Przebywając w samotnośsi, św. Bazyli starał się jedynie o to, aby wziąć sobie Ewangelję jakó regułę życia. Spisał wszelkie nauki, jakie mogły być stosowane w życiu codziennem i wraz ze swym najszczerszym przyjacielem, św. Grzegorzem z Nazyanzu oraz kilku innymi towarzyszami, żyjąc w zgromadzeniu ćwiczył się w doskonałem życiu ewangelicznem.

Przeprowadziwszy doświadczenie na samym sobie w pozostawionych przez siebie regułach zakonnych zaleca św. Bazyli raczej życie pustelnicze, życie w nielicznej grupie złożonej jednak z niemniej, jak dwunastu mnichów, gdyż jak twierdzi jest to liczba, którą wybrał Chrystus dla obchodzenia mistycznej Wielkanocy w wieczór poprzedzający Jego śmierć na krzyżu. Owi zakonnicy żyć mają z pracy rąk swoich a to co im pozostanie rozdawać biednym w myśl nauk św. Pawła: „Pracując rękoma waszemi, abyście mieli z czego dać temu, który jest w potrzebie". (Eph. IV,28). Stworzą oni zgromadzenie, w którem każdy podda się innym i służyć im będzie, dosłownie naśladując pokorę i miłosierdzie boskiego Zbawiciela. Praca ich będzie pracą spokojną, umożliwiającą skupienie oraz pracą w zamkniętem środowisku, dającą zakonnikom możność nie opuszczania ustronia, jakie sobie wybrali. Ale przedewszystkiem — członków ożywiać będzie ten sam duch wiary i miłosierdzia, potrzebny, aby zgromadzeniu żyjącemu pod jednym dachem, zapewnić najświątobliwszą zażyłość, rękojmię obecności wśród nich samego Chrystusa, który obiecał być wszędzie, gdzie w imię jego zbierze się dwóch lub trzech jego uczniów.

Ani ucieczka od świata, ani heroizm surowości życia, nie stanowiły odtąd istoty rzeczy powołania zakonnego, tylko ewangeliczne życie społeczne. — „Trzeba — pisał św. Bazyli do pe-

wnego zakonnika — aby chrześcijanin rozumiał, co należy do jego niebiańskiego powołania i aby postępował stosownie do Ewangelji Chrystusowej" (Eph., XXII). — (Trudno jest przetłumaczyć ściśle znaczenie słowa greckiego, które oznacza postępowanie człowieka wolnego, w wolnym stanie). Nie potrzeba już pustyni dla zrealizowania tego życia religijnego — może się ono rozwijać obok miasta, byle samotność była zabezpieczona murem klasztornym. To ostatnie doświadczenie zrobił św. Bazyli wtedy, kiedy zostawszy biskupem w r. 370 i nie mogąc już oddalać się bardzo od swej siedziby, zbudował dla swych zakonników klasztor, który, jak opowiadają, po kilku latach stał się tak wielki, jak miasto i gdzie podróżni, sieroty, trędowaci i wiele innej biedoty, znajdowało przytułek i pomoc w swych dolegliwościach. Owe uczynki miłosierne nie przeszkadzały jednak zakonnikom oddawać się modlitwie i rozmyślaniom. Tak więc dzięki szczęśliwemu sharmonizowaniu pracy, modlitwy i czytania Pisma św. Św. Bazyli zorganizował doskonale stan zakonny i oddał go na służbę publicznego dobra.

Ten pierwszy klasztor bazyljański stał się wzorem fundacyj klasztornych, których przeznaczeniem było szerzenie cywilizacji chrześcijańskiej na Wschodzie i na Zachodzie.

Don Belpaire O. S. B.
(tł. St. Ko.).

Z ziemi polskiej do włoskiej.

III.

Korespondencja „Pro Christo" z pielgrzymki do Rzymu.

Dojazd do Wenecji należy do osobliwości w swoim rodzaju. Proszę sobie wyobrazić monstrualnej długości, bo liczący 3600 metrów, most kolei żelaznej; po obu stronach morze. Jest to przedsionek „królowej mórz"—Wenecji.

Pogoda, niestety, nam nie dopisała, przez całe dwa dni padał prawie że nieustanny deszcz, przypominający mocno „rodzimy" kapuśniaczek. Przyznam się szczerze, że tej wody to w Wenecji było trochę za dużo. Gdzie tylko rzucić okiem — woda... kamienice stoją w wodzie, zamiast ulic, kanały.

Zdaleka widać morze itd., a tymczasem ulewa nie tylko że nie ustaje, ale jeszcze ciągle się wzmaga. Jednem słowem sam widok Wenecji mógł przyprawić o chroniczny katar, naturalnie tylko łazików, bo tacy „globtroterzy" jak my, byli zaasekurowani na wszelkie możliwe i niemożliwe ewentualności. Nie przeszkodziło nam to jednak w tem, że w nieco posępnych humorach wsiedliśmy na niewielki statek „Vaporino", który ma nas zawieść na "Lido". Lido jest wyspą, osłaniającą Wenecję od nawałnic morskich, w sezonie letnim słynie jako wykwintna miejscowość kąpielowa. W kwietniu do sezonu jeszcze daleko, postanowiliśmy więc skorzystać z tamtejszych luksusowych hoteli.

Jedziemy po Canale Grande (3470 mtr. długości). Jest to główna arterja komunikacyjna Wenecji. Po obu stronach wznoszą się wspaniałe pałace! Niestety, niektóre z nich grożą zawaleniem, niezamieszkałe bardzo szybko niszczeją wskutek nazbyt bliskiego zetknięcia z wodą.

Przepływamy pod słynnym „Ponte Rialto", jest to ulubiony motyw malarzy, każdy szanujący się pejzarzysta Wenecji, czuje się w obowiązku wielokrotnie go „uwiecznić".

Do „Canale Grande" wpada cały szereg mniejszych kanałów, odgrywających tutaj rolę ulic. Nawiasem mówiąc, w Wenecji, dzięki niezmiernie wąskim uliczkom i maleńkim mostkom, obejść się doskonale można bez gondoli. Ostatecznie wszędzie dotrze się „suchą nogą".

Po dwuch nocach spędzonych w wagonach z wielką rozkoszą powitaliśmy hotele weneckie. Ale odrazu pojawił się wrodzony brak solidarności, podzieliliśmy się na trzy grupy, jedna złożona z niezmordowanych „pielgrzymów" opowiedziała się mimo przemoczenia i zmęczenia za natychmiastowem kontynuowaniem zwiedzania, druga składająca się ze starszych pań i panów postanowiła odpocząć, trzecia natomiast, do której zaliczały się co urodziwsze niewiasty i co bardziej romantycznie usposobieni młodzieńcy, skorzystała z hotelowago pianina i... urządziła dancing. Starorzymskie przysłowie głosi: „de gustibus non est disputandum" — co odpowiada w przybliżeniu polskiemu „nie to co ładne, lecz to co się komu podoba". Wobec powyższego trzeba się powstrzymać od wszelkich dyskusyj na temat, czy istotnie w Wenecji

nie było nic ważniejszego do roboty ponad zawzięte tańcowanie.

Ja należałem do nienasyconych „globtroterów", łącznie z niewielką gromadką kolegów wyruszyłem na zwiedzenie św. Marka (Basilica di San Marco). Widok tej najwspanialszej świątyni Weneckiej sprawia trudne do opisania wrażenie, czegoś niezmiernie oryginalnego i pięknego zarazam. Nie można jej podciągnąć przedewszystkiem pod żaden z ogólnie znanych stylów, może najbardziej jest zbliżona do świątyń bizantyńskich, ale także i od nich bardzo się różni, zawierając w sobie wiele cech romańskich. Kościół św. Marka był dumą Wenecji, podobnie jak to było z katedrą we Florencji, chciano nim zadziwić cały świat. Wenecjanie, gdzie tylko ujrzeli co pięknego, zaraz starali się to kupić, albo ewentualnie złupić, byleby tylko ozdobić „San Marco". Odbiło się to przedewszystkiem na kolumnach, kapitele nie jednej z nich świadczą iż zostały przywiezione, aż z Małej Azji, gdzie prawdopodobnie zdobiły przybytki bogów pogańskich.

Świątynia ma kształt równoramiennego krzyża greckiego, przykrytego pięciu kopułami. Nad głównym portalem wejściowym zostały umieszczone cztery konie bronzowe, zdobiące niegdyś konstantynopolitański hipodrom. Po zdobyciu Konstantynopola w 1204 zostały przewiezione do Wenecji, z kolei złupił je Napoleon i zabrał z sobą do Paryża. Dzięki jednak odmianie losów, zgasła gwiazda Korsykanina i konie wróciły na dawne miejsce. Dziś stanowią chlubę Wenecji, złośliwi twierdzą, że dlatego umieszczono je na widocznem miejscu, aby obywatele „perły Adrjatyku" nie zapomnieli jak koń wygląda, co snadnie mogłoby się zdarzyć.

Wnętrze kościoła św. Marka pokryte jest wspaniałemi mozaikami. Otuliły one miękkim całunem całą świątynię, nadając jej cechę niezmiernego bogactwa. Najstarsze z nich pochodzą z XI wieku. Niektóre są utrzymane w tonie bardzo realistycznym np. stworzenie świata, a zwłaszcza ilustracja do słów: „róście i mnóżcie się". Gdyby obecnie kto chciał podobne sceny umieścić w świątyni, z pewnością by go potępiono, w owych czasach inne miano zapatrywania na sztukę... Niezmiernie interesującym jest śledzić, jak artysta usiłował rozwiązać trudności kompozycyjne. Tak np. odtwarzając sceny

z życia patrjarchy Józefa, tłumaczącego Faraonowi sen o siedmiu krowach chudych, które pożarły siedem krów tłustych, przedstawia krowy chude gryzące zady krowom tłustym. Nie sposób tu się zastanawiać dłużej nad mozajkami, pragnę tylko wspomnieć, że wspaniała posadzka mozajkowa, stanowi osobliwość w swoim rodzaju. Niestety, jest ona mocno zniszczona i w wielu miejscach się pozapadała, oprócz tego do jej ruiny przyczyniają się turyści niemieccy, rysując ją podkutemi butami.

Przed świątynią jest wmurowana płyta z napisem, uwieczniającym austrjaków, którzy, podczas wojny, w tym miejscu rzucili bombę. Opisując kościół św. Marka, nie mogę nie wspomnieć o gołębiach, które w ogromnych ilościach unoszą się dokoła niego. Nasz fotograf wycieczkowy robił niezliczoną ilość zdjęć, prawie każdy chciał się „uwiecznić" z gołębiem. Celowały w tej manji panie, ale i panowie też powychodzili z równowagi. Zwłaszcza niezmiernie komicznie wyglądał pewien poważny rektor jednej z wyższych uczelni warszawskich z gołębiem na głowie. Przypuszczam, że ów widok wywołałby niezmierny entuzjazm wśród studentów, gdyby go mogli wtedy ujrzeć. Ja osobiście wzgardziłem tresowanemi gołębiami i sfotografowałem się wyłącznie ze „św. Markiem".

Pałac Dożów jest jednym z najwspanialszych pałaców włoskich. Jego pierwotną postać uważano za tak skończenie piękną, iż nałożono kary na tego ktoby poważył się ją zmienić i przebudować. Dokonał tego jeden z dożów, ale wprzód zapłacił grzywnę w sumie 1000 dukatów. Przytaczano ten szczegół, jako nie mającą precedensu ciekawostkę historyczną. Wnętrze pałacu jest przyozdobione licznemi malowidłami wybitnych mistrzów, pośród nich góruje znana trójca: Tycjan, Tintoretto i Veronese. Na jednym z obrazów jest przedstawione powitanie przez dożę, uciekającego z Polski Henryka Walezego.

Ciekawem jest, że doża przypomina, pod względem swoich uprawnień, króla polskiego; miał również przy sobie senat. Jednakże nie można doszukiwać się w Polsce analogji do istniejącej wówczas w Wenecji „Rady dziesięciu" (tajny trybunał

policyjno sądowy). Z „Rady" była wyłoniona komisja „trzech", którzy rozpatrywali wszelkie donosy na obywateli. W jednej ze sal pokazują otwór, przez który wrzucano anonimowe oskarżenia. Przed tymi inkwizytorami nie był bezpieczny i sam doża, jak o tem się przekonał Marino Falieri.

Zachował się bogaty arsenał. Doprawdy, że zdumienie ogarnia na widok niejednokrotnie bardzo wymyślnych kształtów wszelkiego rodzaju dzirytów, halabard i t. p. przyrządów. Szkoda, że ta pomysłowość nie wyładowała się w innym kierunku.

Zwiedzaliśmy słynne tutejsze więzienia. Między innemi znajduje tu się cela Casanowy. Tu i ówdzie zachowały się jeszcze napisy na ścianach, kreślone ręką więźniów. Do więzienia przechodzi się przez most „Ponte dei sospiri" (most westchnień), jest to nie wielki most zaopatrzony w małe okienka, wychodzące na morze. Podobno więźniowie, których tędy prowadzono na stracenie poraz ostatni przez nie spoglądali na morze — stąd nazwa.

Wenecja słynie z fabryk szkła i mozajek. Miałem sposobność oglądać niewielką fabrykę. Z prawdziwem podziwem patrzyłem na iście benedyktyńską cierpliwość tutejszych robotników, stwarzających z maleńkich kamyczków, lub kawałków szkieł kunsztowne cacka.

Słów parę należy się morzu. Dzień posępny, drzysty, z trudem udało się nam złapać pogodniejszą chwilę i wybiec na brzeg. Cudny był Adrjatyk, wielkie zielonkawo-seledynowe fale uderzały nieustannie o brzeg, wyrzucając za każdym razem masę różnokolorowych muszli. Nigdy nie przypuszczałem, że są muszle czerwone lub pomarańczowe. Zapomnieliśmy o swych dwudziestu kilku latach i z zapałem zabawiliśmy się w kolekcjonerów. Oprócz tego kupiłem sobie od rybaków za 50 groszy całą partję zasuszonych koników morskich, rozgwiazd i t. p.

Z Wenecji, jadąc po przez Bolonję, Padwę, Ferrarę opuściliśmy Włochy i udaliśmy się w drogę do Wiednia. Noc zgotowała nam niespodziankę, gdyż obudziliśmy się w górach pokrytych śniegiem. Przejeżdżamy przez słynny Semmering. Pociąg przebiega po przez nieprawdopodobną ilość tuneli, z obu stron wysokie zbocza górskie. Trzeba przyznać, że na-

sze Pieniny, nie mówiąc już o Tatrach, wcale nie ustępują okrzyczanemu Semmeringowi. Gdybyśmy okazali trochę więcej przedsiębiorczości w reklamie, to z pewnością dużą cześć turystów moglibyśmy do siebie ściągnąć.

W Wiedniu oczekiwali nas przedstawiciele miejscowych organizacji z konsulem Rzeczypospolitej na czele. Po wysłuchaniu kilku okolicznościowych przemówień wsiedliśmy do autokarów dla zapoznania się ze stolicą naddunajską. Niestety, Dunaj pod Wiedniem jest bardziej koloru płowego, niż modrego. Słynny walc głoszący piękno modrego Dunaju okazał się bluffem. Podobno jednak za miastem rzeka istotnie ma inną barwę.

Najwspanialszym — kościołem Wiednia jest słynna katedra św. Stefana, arcydzieło gotyckie. Budowano ją, począwszy od 1300 roku z górą dwieście lat. Przy jednym z bocznych wejść wznosi się pomnik ks. Lotaryngskiego i Staremberga. Wśród figur pomnika znajduje się także postać króla Jana Sobieskiego. Niestety, twórca pomnika nie potrafił wznieść się do wyżyn prawdy historycznej i wśród obrońców Wiednia wyznaczył naszemu królowi podrzędne miejsce.

Po obejrzeniu z zewnątrz zimowego pałacu cesarskiego, Hofburga, udaliśmy się na zwiedzenie letniej rezydencji słynnego Schönbrunnu. Jest to chluba Wiednia. Wiedeńczycy twierdzą, że składa się z górą tysiąca pokoi. Czy tak istotnie jest nie miałem ani chęci ani możności sprawdzić. Sale ustępują pod względem wspaniałości zamkowi warszawskiemu. Są przedewszystkiem niewielkie. Wszystko co tu jest wspanialszego pochodzi od Marji Teresy, lub Franciszka I. Późniejsi właściciele prawie, że nic nie dodali. Prawdziwie mieszczańskim charakterem odznaczają się pokoje zamieszkałe przez Franciszka Józefa i jego żonę. Biurko cesarza uchodziłoby za skromne nawet w średnio zamożnym domu, to samo można powiedzieć o łóżkach. Pokazują salę, w której abdykował cesarz Karol. Wśród turystów największe zainteresowanie budzą pamiątki po księciu Reichstagu, synu Napoleona I.

Przy pałacu znajduje się wozownia, w której pieczołowicie zachowane są resztki dawnej cesarskiej świetności — zaprzęgi i przejazdy. Doskonale zachowały się kapiące od złota zaprzęgi koronacyjne.

Prawdziwy zachwyt w nas wywołały muzea wiedeńskie: historji, sztuki i naturalne. W pierwszym reprezentowani są prawie wszyscy wybitniejsi mistrzowie włoscy, flamandcy, niemieccy, francuscy.

Wspaniały, bo liczący kilkadziesiąt sztuk, zbiór dzieł Rubensa i Van Dycka. Podobnie bardzo bogaty jest dział malarstwa średniowiecznego.

Muzeum naturalne zdaniem znawców należy do największych w tej dziedzinie. Podobno przewyższa nawet New Jorskie, mimo że to ostatnie dzięki subwencjom miljonerów amerykańskich jest bardzo wysoko postawione. Znajduje się tu ciekawe okazy fauny wykopaliskowej. Okazy współczesnej fauny, flory i mineralogji i są reprezentowane w tak wspaniałych i rzadkich okazach, że wśród laików muszą obudzić podziw i zainteresowanie. Mając jedynie półgodziny czasu mogłem tylko pobieżnie rzucić okiem na eksponaty, odkładając dokładniejsze zwiedzenie na przyszłość.

Na zakończenie słów parę o współczesnych Wiedeńczykach. W zetknięciu się z cudzoziemcami są bardzo mili, ani śladu pruskiego szowinizmu. Bardzo chętnie o wszystkiem informują. Niejednokrotnie pytali nas z jakiego kraju jesteśmy, a otrzymawszy odpowiedź, że z Polski, nigdy nie okazali nam najmniejszej niechęci. Wówczas (kwiecień 1933 r.) dawała się odczuć silna agitacja hitlerowska. Widywało się wiele osób z przypiętemi swastykami. Rozrzucali również papierowe swastyki po ulicach.

Na każdym kroku w Wiedniu znać, że dawna świetna przeszłość już minęła. Obecnie żyją wspomnieniami. Ogromne bezrobocie, z którem młoda republika nie jest w stanie prowadzić skutecznej walki. Na dłuższą metę Wiedeń nie będzie miał z czego egzystować w miniaturowem państwie. Stan obecny to tylko prowizorjum, który prędzej czy później musi się skończyć auschlussem, unją celną lub inną jakąś koncepcją polityczną.

Z Wiednia poprzez Czechosłowację udaliśmy się do Polski. Po paru tygodniowym pobycie miło znów się znaleść w ojczyźnie. Sprawdziliśmy na sobie prawdziwość przysłowia: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej". Z wycieczki między innemi wynieśliśmy i tę korzyść, że zrozumieliśmy, że Polska to wielka rzecz i że innym narodom nie ustępuje.

Sądzę, że ta jedna okoliczność już zrównoważyła wartość wywiezionych z Polski złotych. Jeśli do tego się doda rozszerzone umysłowe horyzonty, bogatą skalę wzruszeń artystycznych i religijnych to zrozumiemy doniosłość wycieczki, za której zorganizowanie kierownictwu*) należy się szczera wdzięczność.

Zygmunt Prószyński.

W wieku dziecka.

Obchodziliśmy niedawno „Tydzień Dziecka". W tygodniu tym wszelkie sprawy, które normalnie zaprzątają nasz umysł i serce stają się maleńkie, nieistotne prawie zupełnie giną, a troski żazwyczaj drobne i znikome raptem rosną, zasłaniając horyzont egzystencji. W ciągu tego dziecinnego okresu wszyscy myślimy, jak zrobić przyjemność małej Marysience, czy kochanemu Jasiowi, uśmiechamy się do wszystkich mniej lub więcej umorusanych buź, spotykanych dzieciaków i każdy zbywający grosz składamy na fundusz biednego, opuszczonego dziecka.

Nie wiem, czy jest wdzięczniejszy temat, ale trudno o temat trudniejszy.

Dziecko! Każdemu zdaje się, że dziecko, to sobie takie proste stworzonko, że wszystkie dzieci są jednakowe, że właściwie nakarmienie dziecka, przyodzianie go i obdarzenie jaką taką zabawką wyczerpuje zagadnienie całkowicie. Tymczasem dziecko to istota ogromnie skomplikowana, o niezmiernie wrażliwej duszyczcze i zindywidualizowanej psychologji.

Wogóle w odniesieniu do dzieci pojęcia utarte wśród dorosłych są często niemal opatrzne. I tak naprzykład powiadamy, że lata dziecięce to pasmo radosnej uciechy. Nic podobnego, dziecko ma swoje kłopoty, zmartwienia i bóle stosunkowo takie same, jak my ludzie dorośli. Nieporozumienie zaś tkwi w tem, że chwile ciężkie zacierają się w naszym umyśle, a pozostają w pamięci tylko promienne obrazki, okraszone fantazją lat idących, lub nawet komentarzami rodziców, czy wujów i ciotek naszych.

---

*) Wycieczka została zorganizowana przez Związek Inteligencji Katolickiej i Stow. kat. mł. ak. „Odrodzenie".

Na dobitkę dziecko jest pomimo wszystko istotą zupełnie niemal bezbronną i nierzadko już od zarania swego napotyka na drodze swojej mękę, złość i krzywdę.

Dziś nawet opowiadała mi jedna z pań Misji Dworcowej, że spotkała na peronie krzykliwie ubraną niewiastę, która trwożliwie rozglądając się, kryła pod chustką maleńkie niemowlę. Kobieta ta na widok opiekunki dworcowej z przekleństwem rzuciła się do ucieczki i mimo interwencji policji znikła bez śladu. Nie ulega wątpliwości, że ta biedna dziecina już była uśmiercona, albo, że nastąpiło to zaraz potem.

Któż z nas nie zna straszliwych „Dziejów grzechu", a przecież ilustracje do podobnie realistycznych opowieści znajdujemy co chwila na każdym kroku. Bywają zresztą rzeczy stokroć straszliwsze.

Oto do niedawna istniał na Łaziennej w Poznaniu przytułek dla bezdomnych. Nazwa zresztą z gruntu fałszywa. Była to bowiem klatka wypełniona stęchłem powietrzem. W jednej połowie kobiety z dziećmi, w drugiej mężczyźni. W okropnej ciasnocie spały te nieszczęsne istoty pokotem na łóżkach, na podłodze, na kufrach, gdzie kto mógł. . Gdy się tam weszło, człowiek miał wrażenie, że raptem rzucony został gdzieś w półdziką krainę, w jakiś odmęt gehenny ludzkiej. — Jęki chorych, płacz dzieci, kłótnie.

Późnym wieczorem przybywały najgorsze męty. Nierzadko prostytutki najciemniejszej konduity. Daremnie matki odpychają od maleństw swoich nowe przybyszki. Zmęczenie czyni swoje, powoli sen przymyka powieki, chylą się zmęczone postacie, przy dziecinach niewinnych wyciągają się zżarte trądem chorób wenerycznych ulicznice. W sennym bezładzie ocierają się twarze i ręce, a zarazki, rzucają się na nowe organizmy.

Potworne są relacje oględzin lekarskich z tego przytułku. Dziesiątki dzieciarni i nawet niemowląt z zaczątkiem syfilisa, czy innych dolegliwości płciowych. Na myśl o tem włosy wprost stają na głowie. Proszę się wczuć w rolę matki takiego dziecka.

A zresztą, mój Boże, matka, czy wyraz ten zawsze jest synonimem niezmiernej i niewyczerpanej miłości? O! są różne matki. Żaliła mi się niedawno Siostra Henryka, że w jej

parafji jest jedna niewiasta, której mąż bezrobotny opiekuje się synkiem, podczas gdy ona przepuszcza zarobione pieniądze w podejrzanych lokalach, a po powrocie do domu katuje głodną często dziecinę.

A przecież naprawdę niema istoty bardziej wdzięcznej, niż dziecko. Odrobina choćby serca mu okazanego budzi całą potęgę dziecięcego uczucia i przywiązania. Ciekawe bardzo materjały dotyczące tej kwestji, znalazłem w Wydziale Opiekuńczym Tow. Dobroczynności „Caritas". Wydział ten wziął swego czasu pod opiekę kilka tysięcy sierót wojennych, tych istot najnieszczęśliwszych nieznających często miejsca pochodzenia i niepamiętających rodziców. Dziś z dumą mogą już spojrzeć na swój dorobek pracownicy akcji charytatywnej. — Z zastępu obdartych, dzikich i wynędzniałych dzieci, z materjału na wykolejeńców i bandytów wyrośli ludzie dzielni, nierzadko z wykształceniem średniem, a nawet wyższem?

Ile może zdziałać dla Kościoła i Ojczyzny ręka umiejętna i serce otwarte świadczyć może, list wyjęty z akt Wydziału. List ten pisały dwie siostry, córki prostego chłopa białoruskiego, które trafem odnalazły swoją ojcowiznę i powróciły do rodziny.

Łaskawa Pani!

Papiery, o które prosiłyśmy w tych dniach otrzymałyśmy i ślicznie za nie dziękujemy. Ostrowskie odmeldowanie policyjne bardzo pomogło na sądzie. My jeszcze ciągle jesteśmy u kuratora i opiekuna naszego. Jest to rodzony brat ojca, człowiek w podeszłym już wieku. Prócz niego mamy jeszcze wielu innych krewnych tak po ojcu jak i po matce. Są to wszystko Rusini i prawosławni. I jakby na przekór w okolicy naszej są Polacy, nawet niemały procent, ale w samej wsi naszej niema ani jednego i to właśnie źle. Do kościoła daleko, bo aż 8 wiorst ruskich. Mimo to jednak, co drugą lub trzecią niedzielę jesteśmy na nabożeństwie. Poznałyśmy już Ks. Proboszcza, który ucieszył się z nowo przybyłych parafjanek. We wsi naszej już wszędzie pustki, pola lekko zielenieją, sady stoją gołe, a ludzie już w chatach siedzą, wiejskie baby przędą len, konopie, a dziewczęta wyszywają. Dnia 27 listopada spadł pierwszy śnieg, który jednakże na drugi

dzień zginął zupełnie. Kończąc list jeszcze raz składamy najserdeczniejsze podziękowanie za ośmioletnie wychowanie, opiekę, starania i w końcu towarzystwo w podróży. Nie mamy czem odwdzięczyć się, lecz wzamian składamy postanowienie, że co nam wszczepili w Zakładzie, to zachowamy do końca życia naszego, a słowo Caritas zostanie na zawsze niezatarte w sercach naszych i nie zatarte w księdze Boga Ojca. Proszę to przyjąć od sierót, które piszą z serca najszczerszego.

Pozostają w tęsknocie zawsze wierne córy Caritas, Polki i Katoliczki.

Nie brak też listów naiwnych i nieudolnych. Leży przedemną arkusik papieru napisany przez innego znów pupila. Biedny ten chłopak ma gruźlicę i został z wielkim trudem i nakładem kosztów, umieszczony w zakładzie dla płucnochorych. Jedyna jego rodzina to urzędnicy Wydziału i koledzy, zasypuje ich więc wiadomościami o życiu swojem.

Wielmożne Panstwo Carytaskie.

Wpierwszych moich słów życze Wielmożnemu Państwu Carytaskiemu zdrowia i długich lat, i dziękuję Wielmożnemu Państwu Carytaskiemu za taką dobrą opiekę bo jak by nie ta opieka to bym się na pewno tułał po świecie. Zapytuje się Wielmożnemu Państwu Carytaskiemu jak się tam memu koledze powodzi Franciszkowi i Józefu. Przesten czas który ja tu jestem coś kolwiek się polepszyło, ale kaszel to mam bardzo duży. Jedzenie tu jest teraz dobre. Ale na inne żeczy to nie mam co do powiedzenia, bo ani nie mam dobrych szelek i nie mogę nosić dobrze spodnie a skarpety mam tylko jedne i to nie całe i też innych żeczy nie mam dobrych. Więc bardzo i serdecznie z uszanowaniem prosił bym o pare złotych. Zapytuje się Wielmożnemu Państwu Carytaskiemu jak ja mam być tu długo.

Pozdrawiam Księdza Biskupa i wszystkich panów i panien, a tagrze pozdrawiam tą panie która mnie naprowadziła na dworzec. Zakończeniem mego listu prosiłbym Wielmożnego Państwa Carytaskiego o dobrą odpowiedź i jak będzie miało państwo czas to niech mi odpisze jak najprędzej bo ja bardzo jestem wtenczas ucieszony jak dostane od kogo list

bo nigdy nie dostałem żadnego listu a teraz posłałem dwa listy do zakładu a żadnej odpowiedzi nie dostałem.

Zakańczam mój list:

Kochany wasz Ambroży.

Biedny chłopiec wciąż dopytuje się, kiedy wreszcie go z tego zakładu zabiorą, a nie wie, że bakcyle zżerają mu płuca.

Są jednak żywoty bardziej radosne, a listy i akta, w których się zamykają, są do tęczowych perełek podobne, tyle w nich słońca i radości.

Przewracam oto karty jednej z tek—świadectwa ze szkoły powszechnej, później z seminarjum i wreszcie dyplom nauczycielski, listy zrazu naiwne nabierają życia i wyrazu, wreszcie ostatnie wiadomości w pośpiechu, jakby z frontu pisane. To życie podchorążaka. Zatarły się dawne troski o całe buty i ubranie, a została wdzięczna pamięć i uczucie niemal synowskie do tych, co go wywiedli na drogę prostą i jasną.

Czcigodna Pani!

Śpieszę skreślić choć w paru słowach obraz mego obecnego życia. Po szczęśliwie, jak Szanowna Pani wie, odbytej maturze, znalazłem się w gronie podchorążaków, ażeby spełnić pierwszy obowiązek względem drogiej Ojczyzny.

Męcząca to trochę służba i czasem tęskno do kolegów, ale w natłoku zajęć nie ma się czasu na filozofowanie. Jedynie gdy część kompanji zasiądzie w niedzielę do pisania listów, listów do rodziców, do bliskich, do kochanych, żal chwyta mnie za gardło. Zaraz jednak pomyślę sobie o Sz. Pani i drogich moich opiekunach, a radośnie robi się na duszy. Tu dopiero potrafiłem ocenić znaczenie tej błogosławionej instytucji, dzięki której ja, mały, niedołężny sierota, przez wszystkich opuszczony mogłem, skończyć szkołę i z pełną ufnością spojrzeć w lepszą przyszłość.

Jeszcze nie układam dokładnych projektów, ale wierzę, że po odbyciu wojska będę mógł wstąpić na uniwersytet*), by poświęcić się umiłowanej nauce, by za lat kilkanaście, a może nawet kilka spłacić sowicie dług zaciągnięty u społeczeństwa.

Składam wyrazy czci i wdzięczności

Stanisław Z.

---

*) **Co też nastąpiło.**

Tak oto w promieniach miłosierdzia rozwijają się poczwarki, by skrzydła rozpiąć do radosnego lotu życia.

Niewszystkie jednak. Bardzo wiele i dziś mimo „wieku dziecka" coraz więcej dzieci opuszczonych, wykolejonych, głodnych, obdartych i chorych. Zwłaszcza tych wykolejonych i chorych jest najwięcej. Nie ma odpowiedniej opieki, chowa ich ulica, a w domu, w tej wilgotnej suterenie, czy zimnem poddaszu czeka gruźlica i kalectwo.

Bardzo wielka i bardzo ponura byłaby księga martyrologji naszego dziecka.

Do akcji zapobiegawczej powołane są oczywiście w pierwszym rzędzie czynniki urzędowe i specjalne towarzystwa, ale czy i my, każdy w swym małym światku nie moglibyśmy czegoś zdziałać. Pomyślmy o kolonjach, o opiece indywidualnej, o uczeniu tych dzieciaków, o sardecznych odwiedzinach.

Brat Cezary.

Z placówki zbożnej pracy.

Z wczesną wiosną zawitały do Rabki tego roku zwiastuny nowych źródeł solankowych i cały świat rabczański stał pod znakiem zainteresowania przez szereg tygodni i dni. Miejsce wybuchu gazów i słupa ciepłej wody otoczono drutem kolczastym, eksperci przybyli zblizka i zdaleka, rezorwoary napełniono złotodajną solanką a sezonowi rokują wobec tego jaknajlepsze nadzieje.

Tłum gości narazie nieco przerzedzony, zobojętniał, tylko właściciele uzdrojowiska księża nadal myślą i zabiegają wkoło złotego jabłka, które im skąpa temi czasy w darze, fortuna przyniosła. Z początkiem postu zaległa nad Rabką cisza i powaga rekollekcyj. W prześlicznie utrzymanej maleńkiej kaplicy zdrojowej dawał je O. Kosibowicz S. J. w dwu serjach: rano i popołudniu dla pań, wieczór dla panów. Dzięki niezmordowanej gorliwości Księdza Kapelana udało się zrzeszyć większą liczbę osób i zdobyć tak wybitnego kaznodzieję dla gości. Błogosławione owoce trudu zbierali kapłani w dniu Komunji św. wielkanocnej. Panowie odbywali ją wspólnie z chłopcami z Gimna-

zjum sanatoryjnego Wieczorkowskiego. Siwe głowy pochylały się przed Panem Zastępów obok chłopięcych jasnych i ciemnych główek a „pokój", bezcenny dar Boży, witał do serc wszystkich zebranych.

Równocześnie prawie odbywały się rekollekcje w Gimn. sanatoryjnem Św. Tereski. Rekolektantem był O. Korniłowicz z Warszawy. Oprócz uczenic przysłuchiwała się garstka pań głębokim a prostym naukom, z serca płynącym i wprost idącym do serca.

Misje O.O. Reformatów w kościele parafjalnym i rekollekcje dla uczenic w V kl. Gimnazjum S. S. Nazaretanek dopełniają cyklu wielkopostnych ćwiczeń i dni skupienia.

Od czasu do czasu wędrowny ptak, gość ze stolic dalekich zawita w nasze strony—zatańczy, zaśpiewa, rzuci ostatnie przeboje w rabczańską ciszę i tak mijają tygodnie. W drugą niedzielę postu dawali górale miejscowi przedstawienie pasyjne. W miłą ich gwarę przyobleczone wielkie słowa z Ewangelji Męki Pańskiej dziwnie swojskie robiły wrażenie. Ale bo też bez górala byłoby w Rabce smutno. Na deptaku górale sprzedają serki owcze i wyszywane pantofelki, na koźle dorożki i w saniach góral wiezie na „Zbójecką" czy „Obidową" — górala spotykamy na „Surówkach" halach pod Luboniem i góral wita u wejścia do schroniska na Turbaczu. Wieczorem płynie parkiem piosnka góralska w zawody z Radjem, roznoszącym warszawskie przeboje.

„Oj górol ja se górol
Od samiućkich Tater
Oj! wietrzyk mie wykompoł
Wykołysoł wioter".

A przytem jest Rabka ośrodkiem pracy umysłowej w szkolnictwie średniem. Gimn. sanatoryjne Św. Tereski dla dziewcząt z pełnemi prawami i maturą rozwija się z roku na rok. Już pod dachem stoi nowy wspaniały budynek szkoły na stoku góry w balsamicznem pobliżu iglastego lasu, a naprzeciwko wznosi się po drugiej stronie Rabki zakład S.S. Nazaretanek, też pod dachem i jeszcze nie ukończony, lecz rokujący świetne nadzieje rozwoju na przyszłość. W miasteczku we „Dworze" Gimnazjum męskie 6 klasowe, dwie szkoły powszechne i wszędzie, w Zdroju i miasteczku rozliczne internaty dla chłopców i dziewcząt w wieku szkolnym z kompletami, lekcjami prywatnemi, zabiegami le-

karskiemi itd. „Raj dziecinny” zaprawdę—a charakter uzdrojowiska miły, stosunkowo mało zażydzony, pełno imprez poważnych, charakterystycznych; organizacja szkolna uczenic Gimn. żeńskiego „Charitas” opiekuje się pewną liczbą biednych rodzin rabczańskich a młodego chłopca kształci na księdza, Towarzystwo znów szkolne krajoznawcze bada florę okoliczną, gwarę i piosenki góralskie, urządza wycieczki dłuższe i krótsze.

A na to ciche, mrówcze życie patrzy w wieńcu śnieżnym u szczytu „Babia Góra”, uśmiecha się sino-fioletowy „Luboń”, w jesieni jeno krwawiący czerwienią lasów bukowych grozi „Szumiąca” rozkołysana pogwarem swych drzew a na myśl przychodzą ukojne słowa Kasprowicza:

Niema tu nic szczególnego
Żadnych tu dziwów świata
Fundament z skalnych odłamów
Z płazów świerkowych chata

i dalsze o „cudzie, nie-cudzie“ gdy w wieczór na górskich szczytach żagwią się ognie Boże.

Celina Stoińska.

Na froncie walki.

Europa w stanie chaosu — Nowe formy — Walka z Kościołem w Hiszpanji i jej skutki — Prawdziwe oblicze hitleryzmu — Storpedowanie ruchu chrześcijańsko-społecznego w Niemczech — Dorobek kilkudziesięciu lat zniszczony wciągu kilku miesięcy — Opinja „Osservatore Romano” — Dziwne stanowisko części prasy polskiej wobec hitleryzmu — Polska frontem na Zachód — Walka o polskość.

Dzieje powojenne Europy wyglądają w naszych oczach niezmiernie chaotycznie, a równocześnie ciekawie, szereg bowiem faktów, które nastąpiły po wojnie światowej, posiada niewątpliwie znaczenie pierwszorzędne dla kształtowania się przyszłych form ustrojowych. Zupełnie słusznie pisze publicysta „Myśli Narodowej”:

Europa powojenna przedstawia aż nadto ciekawy konglomerat wszelkich eksperymentów, jakich możliwości nagromadziło ostatnich lat kilkadziesiąt. Obok demokracyj starego typu, opartych o ustrój parlamentarny, które wydają się w tej chwili, jak we Francji i Anglji — niewzruszonemi bastjonami, obserwujemy od lat kilkunastu sowiecką republikę rad,[1] której nie zdołały wywrócić ani tysiączne proroctwa o rychłem jej upadku ani szereg organizowanych krucjat. Wiadomości i rzeczywistość w niczem nie wskazują na likwidację nowego porządku w Rosji, przeciwnie, świadczą o jego umacnianiu się. Obok tego olbrzymiego przewrotu jesteśmy świadkami zupełnie nowego, oryginalnego zjawiska w postaci faszystowskiej rewolucji we Włoszech, ostatnio zaś regime'u hitlerowskiego w Niemczech, które swoim rozmachem przypomina największe przewroty, jakie notowała historja. Równocześnie — jakby na urągowisko tym dwu ostatnim rewolucjom — w Hiszpanji montuje się republika o najbardziej starych, wypróbowanych zasadach wieku XIX, powstała na gruzach rewolucji Primo de Riwery. W Polsce wreszcie, mamy niedokończoną rewolucję majową, która jednem skrzydłem zaczepia o nowy porządek, drugiem zaś sięga do zasad demokracji parlamentarnej, tworząc razem zupełnie pogmatwony obraz dzisiejszej polskiej rzeczywistości.

Nad wszystkiem ciąży widmo kryzysu gospodarczego, który przyjmuje z dnia na dzień rozmiary katastrofy i niczem nie wskazuje na jej zakończenie.

Jest to ujęcie zagadnienia zewnętrzne, z punktu widzenia politycznego. Gdybyśmy chcieli sięgnąć w inną, głębszą dziedzinę i rozważać np. przeobrażenia religijne, dokonywujące się w psychice zbiorowej współczesnych społeczeństw, to mielibyśmy do zanotowania również szereg nadzwyczaj cennych i ciekawych faktów, zarówno dodatnich, jak i ujemnych, jaskrawo od siebie odbiegających. Mamy przed sobą cały las sprzeczności, olbrzymi, tajemniczy gąszcz, w którym kryje się przyszłość... Z jednej strony widzimy wspaniały rozwój katolicyzmu w Anglji i Holandji, poważne nasilenie prądów religijnych wśród inteligencji francuskiej, podobne zjawisko, choć na mniejszą skalę wśród inteligencji polskiej, rozwój akcji misyjnej Kościoła, zawarcie szeregu konkordatów i porozumień między rozmaitymi państwami a Stolicą Apostolską, szereg encyklik papieskich, oświetlających głęboko najważniejsze zagadnienia doby dzisiejszej i dające wiernym wyraźne wskazania programowe, wreszcie wymienić możemy usiłowania Kościoła, zmierzające do utrzymania jakich takich stosunków z państwami o rządach dyktatorskich — z rewolucjami dyktatorskimi Europy.

Z drugiej strony mamy objawy wprost niesłychanego, stuprocentowego rozwoju myśli materjalistycznej i antyreligijnej. Prześladowania religji i Kościoła w Rosji Sowieckiej i w Meksyku, a nawet w Hiszpanji przypominają swoją dzikością i fanatyzmem dawne wieki, a nawet prześladowania pierwszych chrześcijan w Rzymie starożytnym. Ideje materjalistyczne 18 i 19 wieku doszły w niektórych swoich przejawach do przerostu i perwersji. Trzeba stwierdzić, że i stosunki Kościoła z państwami rewolucji dyktatorskiej są bardzo często utrudnione zamachami tych państw na organizacje i stowarzyszenia katolickie, na prerogatywy Kościoła w zakresie szkolnictwa i wychowania, a czasami nawet na Kościół, jako taki i jego najprymitywniejsze prawa.

Jedno z tych państw, mianowicie Hiszpanja przechodzi od czasu rewolucji ostry paroksyzm febry antyreligijnej. Przed półtora rokiem palono kościoły i klasztory, obecnie nadszedł okres walki bardziej systematycznej i przemyślanej. Mamy tutaj na myśli nowe ustawy antyreligijne, które streszczamy według korespondencji „Polonji":

„Uchwalona przez Kortezy ustawa w sprawię Kościoła katolickiego w Hiszpanji, ustanawia wprost niesłychane prawa wyjątkowe, niszczące zupełnie prawie działalność Kościoła i poddające ją we wszystkich szczegółach wszechwładzy państwa. Socjalistyczno-masońska większość parlamentu hiszpańskiego postawiła Kościół katolicki niemal poza prawem. Ustawa nietylko przeprowadza rozdział Kościoła od państwa, ale państwo bezpośrednio wkracza w prawa i działalność Kościoła, odbiera mu charakter instytucji prawa publicznego, i traktuje go jako zwykłe stowarzyszenie, którego swobodę działania ogranicza w sposób wyjątkowy.

Krótka charakterystyka nowej ustawy wystarcza dla zorjentowania się w położeniu, w jakie nowa ustawa stawia Kościół katolicki w Hiszpanji. Katolikom odebrano najprymitywniejsze prawa. Ograniczono wolność zgromadzeń dla celów religijnych. Członkom zakonów odebrano równouprawnienie obywatelskie. Katolicy nie mają na przyszłość prawa wyboru nauczycieli dla swoich dzieci. Zasada równości wyznań została zniesiona. Państwo jednostronnie ustanawia prawa w sprawach religijnych. Kościół na przyszłość nie może sam regulować swoich spraw wewnętrznych. Państwo zastrzega sobie przedewszystkiem prawo zatwierdzania władz kościelnych w ich funkcjach. Wszelkie uroczystości kościelne jak procesje, pogrzeby muszą poprzednio uzyskać pozwolenie władz.

Instytucjom prawa publicznego zakazano wspierać materjalnie Kościół i urządzenia kościelne. Cały majątek Kościoła jak klasztory, kościoły, seminarja i t. d., został upaństwowiony. Upaństwowiono nawet przedmioty służące do wykonywania kultu, któremi państwo może dowolnie rozporzą-

dzać. Kościół może na przyszłość nabywać tylko taki majątek, który służy bezpośrednio do wykonywania kultu. Państwo obejmuje kontrolę nad wszelkimi organizacjami charytatywnemi, stworzonemi przez Kościół oraz nad całą działalnością dobroczynną Kościoła. Klasztory mogą być przez rząd w każdej chwili zamknięte. Mają one prawo posiadania tylko takiego majątku, który służy bezpośrednio potrzebom codziennym.

Kościołowi odebrano prawo swobodnego nauczania. Na przyszłość Kościół katolicki w Hiszpanji będzie mógł udzielać jedynie nauki religji wiernym i kształcić duchownych. Sytuacją stworzoną w tym względzie przez nową ustawę obrazuje list wystosowany przez instytucje kościelne w Hiszpanji do prezydenta republiki Zamory:

„Według ustawy religiinej — czytamy w tym liście — słudzy, żydowskiej, mahometańskiej i buddyjskiej religji mogą się poświęcić nauczaniu, prawo to odebrano jedynie sługom religji, założonej przez Chrystusa. Masoni, marksiści i bezbożnicy mogą budować szkoły, ale wzbroniono tego córkom i synom znakomitych Hiszpanów i Hiszpanek jak św. Dominika, św. Ignacego, św. Teresy i tylu innych założycieli zakonów". Organizacje kościelne zwracają się zatem do prezydenta z prośbą, aby wyzyskał uprawnienia konstytucji i raz jeszcze przesłał ustawę religijną do Kortezów.

Jak widzimy, hiszpańscy nieprzyjaciele Kościoła zrobili swoje. Ale nie ulega wątpliwości, że ustawa ta musi wywrzeć jaknajgorszy wpływ na samo społeczeństwo hiszpańskie i na losy Hiszpanji. Wystarczy sobie uzmysłowić jakie skutki mieć będzie uniemożliwienie działalności nauczycielskiej zakonów, która obejmowała 700 tys. dzieci hiszpańskich. Olbrzymia część dzieci hiszpańskich skutkiem fatalnej organizacji szkolnictwa państwowego, rośnie zupełnie bez nauki. To też rząd hiszpański chwyta się groteskowych sposobów, aby uniknąć katastrofy szkolnej: według zarządzenia ministra oświaty na 4-ro miesięcznych kursach ma się wykształcić 510 profesorów, którzy mają zastąpić dotychczasowych nauczycieli katolickich na uniwersytetach i w instytucjach wychowawczych.

Kościół hiszpański przyjął ten cios z całym spokojem. Katolicy hiszpańscy jednak podjęli odważną i twardą walkę na gruncie politycznym, nie tracąc bynajmniej nadziei zwycięstwa. Już ostatnie wybory gminne wykazały iż parlament hiszpański bynajmniej nie odzwierciedla istotnej woli narodu. Następne wybory do Kortezów muszą zmienić oblicze parlamentu, a tem samem stworzyć warunki polityczne dla zwycięstwa myśli katolickiej w Hiszpanji".

Krakowski „Głos Narodu" rozważa skutki, jakie wydadzą nowe ustawy w szkolnictwie i w akcji charytatywnej:

„W związku z podpisaniem przez prezydenta Zamorrę ustawy, zwróconej przeciwko zgromadzeniom religijnym i zabraniającej im nauczania po dniu 1-ym października r. b., zaniepokojone w najwyższym stopniu społeczeństwo stawia sobie pytanie, co stanie się z tą młodzieżą, której w ciągu całych wieków zakony poświęcały wszystkie swoje wysiłki. Nie ulega wątpliwości, że życie narodowe będzie głęboko wstrząśnięte, ponie-

waż liczba dzieci w wieku szkolnym otrzymujących wychowanie w zakładach religijnych, wynosi więcej niż 600 tysięcy.

Niesprawiedliwość nowego prawa, uchwalonego przez kortezy, przeciwko któremu z taką stanowczościa zaprotestował Ojciec św., staje się jeszcze bardziej rażącą w świetle olbrzymiej akcji miłosierdzia, jaką rozwijają zakony obok pracy oświatowej. Pielęgnują one nie mniej niż 150.000 tysięcy chorych z pośród ubogiej, pozbawionej wszelkich zasobów ludności w szpitalach i około stu tysięcy w domach. Zakonnicy zbierają pieniądze, ubrania i żywność dla całej armji nędzarzy. Oprócz tego w zakładach swych pielęgnują 18.000 chorych umysłowo i 20.000 trędowatych.

Prasa stawia też pytanie, czy nie zostaną skonfiskowane budynki szkolne, ktore wzniesiono za pieniądze ofiarowane przez wiernych. Nie zostało to wprawdzie uchwalone, ale w obecnych warunkach w tej atmosferze nienawiść do religji, jaką tworzą dziś wpływowi politycy masońscy jest to możliwe. — Jedno jest natomiast zupełnie pewne, to to, że ciężar jaki spadnie na państwo w związku z koniecznością dostarczenia tym sześciuset tysiącom dzieci jakiej takiej nauki przy najskromniejszych obliczeniach wyniesie sto miljonów pesetów rocznie. Jakie nowe podatki rząd będzie musiał nałożyć na ludność, by wycisnąć rocznie te sumy? A jak poradzi sobie z kwestją przygotowania na gwałt siedmiu tysięcy nauczycieli laicystycznych, którzy mają zastąpić zakonników i zakonnice? Jakie to będzie przygotowanie? Z punktu widzenia potrzeb wychowania nowego pokolenia rezultaty sekciarskiej fanatycznej uchwały parlamentu madryckiego będą z pewnością nad wyraz opłakane".

Tak więc republika demokratyczna i liberalna sprzeniewierzyła się swoim własnym zasadom: równości wobec prawa, lesseferyzmu społeczno-ideowego i tolerancji wyznaniowej, aby zaspokoić krwiożerczą, sekciarską nienawiść, żywioną przez działaczy żydowsko-masońskich przeciwko Kościołowi Chrystusowemu. Zapamiętajmy sobie ten fakt i pomyślmy, ilu w dzisiejszej Polsce znalazłoby się polityków, którzy z radością podpisaliby podobne ustawy, gdyby tylko konjunktura była dogodniejsza i czas odpowiedni ku temu...

Jak Dante, wędrujący przez rozmaite kondygnacje i rejony piekła, przejdźmy teraz do naszych zachodnich sąsiadów, tam, gdzie rozpościera się władztwo Hitlera i jego zwolenników, oparte na innych niż w Hiszpanji, wręcz sprzecznych założeniach filozofji państwowej.

Rozpoczęło się od uderzenia w komunizm, socjalizm i żydów, równocześnie wysłannicy nowego regimu jeździli do Rzymu i prowadzili z Watykanem długie pertraktacje. Ale niedługo trzeba było czekać na ukazanie się właściwego oblicza dzisiejszych Niemiec. W ciągu niespełna dwóch miesięcy

zdruzgotane zostały z niesłychaną brutalnością założone przed kilkudziesięciu laty stowarzyszenia i związki katolickie Niemiec, które stanowiły chlubę i okrasę tego narodu. Niech te krótkie i lakoniczne telegramy oświetlą przebieg wydarzeń:

„BERLIN (Pat) Na kongresie niemieckich katolickich związków czeladniczych w Monachjum wicekanclerz Papen wygłosił przemówienie, w którem poruszył przyszłe zadania katolicyzmu w Niemczech.

Wicekanclerz krytykował działalność katolickiego społeczeństwa po przewrocie w roku 1918, zarzucając ograniczenie się wyłącznie do polityki defensywnej, polegającej na zdobywaniu sukcesów parlamentarnych.

Im prędzej — powiedział Papen — katolicyzm w Niemczech zorganizowany w stronnictwo polityczne wyrzeknie się form, odpowiadających ideologji liberalizmu, tem łatwiejszy będzie proces jego duchowego zespolenia z formami ogólno-narodowemi i tem mniej będzie powodów do podejrzeń jakoby pod płaszczykiem katolicyzmu kryły się jakieś dążności separatystyczne w postaci nowych ugrupowań politycznych.

BERLIN (Pat). Nagłe rozwiązanie kongresu katolickich czeladników w Monachjum poprzedziły poważne zaburzenia i starcia uliczne pomiędzy członkami zjazdu a narodowymi socjalistami. Starcia powtarzały się w ciągu soboty i w nocy z soboty na niedzielę, przyczem pogotowie alarmowe policji wielokrotnie interwenjowało.

Ogłoszony przez bawarską policję polityczną komunikat przypisuje winę zajść delegatom związków katolickich, którzy wbrew zakazowi władz demonstracyjnie występowali na ulicach w mundurach związkowych.

Dziś przed południem organizacje szturmówek nar.-socjalistycznych urządziły manifestacyjny pochód przez ulice Monachjum, demonstrując przeciw kougresowi.

WIEDEŃ (Pat). „Reichspost” donosi z Hallein w Salzburgu o uprowadzeniu kapłana katolickiego ks. Jana Neumana, przez bawarskieh narodowych socjalistów.

Do ks. Neumana, który mieszkał na terytorjum Austrji tuż nad granicą bawarską zgłosił się pewien chłopiec z prosbą by ksiądz udał się poza granicę do umierającego turysty który pragnie przed śmiercią wyspowiadać się, Ks. Neuman, mimo ostrzeżeń, udał się za chłopcem, mówiąc: „Jako kapłan muszę pójść”. Od tej chwili ks. Neuman nie powrócił. „Reichspost” przypuszcza, że został on zawleczony do obozu koncentracyjnego. Wezwanie do umierającego było podstępem ze strony narodowych socjalistów”.

Rozpoczęło się, jak zwykle, od pozornie drobnego przypadkowego faktu: zjazdu katolickich związków czeladniczych w Monachjum. Widocznie nie wystarczyła „narodowotwórcza” pedagogja p. Papena, specjalnie delegowanego do rozbicia organizacyj katolickich i w tym celu przez sztab hitlerowski używanego i nadużywanego polityka. Twarde głowy czelad-

ników katolickich nie mogły zrozumieć, dlaczego obok „narodowych" szturmówek nie mogą istnieć związki zawodowe chrześcijańskie. Wytłumaczono więc im to po swojemu, rozwiązując zjazd i przeprowadzając szereg aresztowań. Prawie równocześnie zapadł wyrok na „Bawarską Partję Ludową", wyrok krótki, bismarkowski: „ausrotten". Przebieg zniszczenia tej partji katolickiej przedstawia nam dokładnie „Głos Narodu":

„Wiadomość wczorajszą o aresztowaniu ks. prał. Leichta, prezesa katolickiej „Bawarskiej Partji Ludowej" przez policję bawarską uzupełnić trzeba paroma charakterystycznemi szczegółami.

Przedewszystkiem więc nie sam Ks. prał. Leicht został aresztowany. Wraz z nim zaaresztowani zostali wszyscy posłowie tej katolickiej partji do sejmu krajowego w Monachjum i do Reichstagu w Berlinie. Aresztowania poprzedzone były rewizjami domowemi. W komunikacie policji bawarskiej czytamy, że w czasie rewizji stwierdzono; iż posłowie i urzędnicy bawarskiej partji ludowej pozostawali w kontakcie z rządem austrjackim Dollfussa i na nich spada odpowiedzialność za prześladowanie narodowo-socjalistycznej partji w Austrji. Ponadto miano znaleźć dowody, że ci posłowie współdziałali w szerzeniu „Gruelpropagandu" zagranicami Rzeszy przeciw „własnemu narodowi"... Te to „potworności" skłoniły rząd bawarski do wydania tych ostrych zarządzeń i aresztowania wszystkich jej przywódców.

W ten sposób jeden odłam potężnej ongiś i zasłużonej dla katolicyzmu partji centrowej został złamany. Pozostaje tylko jeszcze jeden krok do zrobienia, żeby z niej nic nie zostało: — rozwiązać bawarską partję ludową i ku temu zdaje się teraz hitleryzm zmierza. Miarodajne tu jest oświadczenie ministra Göbbelsa w Berlinie:

„Prócz nas (hitlerowców) nie może być wogóle żadnej partji i żadnej organizacji. Poco partja robotnicza? My jesteśmy partją robotniczą. Poco partja narodowa? My jesteśmy partją narodową... Nikomu nie dajemy pardonu".

Zanosi się więc na bezwzględne przeprowadzenie zasady „państwa całkowitego" (totaler Staat). t. j. oparcia państwa o zasadę jedynej partji z jedynej organizacji społecznej. Realizacja tej zasady dotknęła wszystkich. Socjalizm został zniszczony. Niszczy się teraz organizacje katolickie. Przestały istnieć już dwa typy katolickiej organizacji robotniczej: zawodowe (Christl. Gewerkschaften) i oświatowe (katholische Arbeitervereine). Cóż jeszcze zostało? Została jeszcze silna liczebnie organizacja katolickiej młodzieży z centralą w Düsseldorfie (Reichsverband katolischer Jugend und Jungmännerveraine), — związek dobroczynnych organizacyj (Caritasverband) z centralą we Fryburgu bryzgowijskim, — i związek stowarzyszeń czeladników (Gesellenvereine). A z instytucyj — Katholischer Volksverein z centralą w München — Gladbach.

Przyjdzie jednak czas i na Gleichschaltung tych organizacyj. W tych dopiero dniach zaprotestowali biskupi zebrani w Fuldzie przeciw

istniejącemu (!) zamiarowi zlikwidowania wszystkich organizacyj młodzieży, a stworzenia „jednolitej". Jesteśmy ciekawi, co rząd Hitlera i Papena odpowie na tę uchwałę. Różne znaki świadczą, że Hitler nie myśli cofać się z drogi obranej. Dowodzi tego m. in. aresztowanie kilkudziesięciu proboszczów w Palatynacie pod zarzutem zwalczania rządu. Wypuszczono ich z więzienia onegdaj na skutek protestu biskupa ze Spizy, ale po podpisaniu przez nich oświadczenia, że nie będą podejmowali żadnych działań, któreby zawierały „zamaskowaną" nawet krytykę rządu Hitlera.

Po tem wszystkiem katolicyzm społeczny w Niemczech musi się tylko jednego spodziewać od rządu Hitlera: zupełnej likwidacji całej organizacji katolicko-społecznej i zrobienja „sprawy prywatnej" z religji katolickiej. To, do czego zmierzał naprzód liberalizm, potem socjalizm, w dziedzinie religji przeprowadzą konsekwentnie hitleryzm".

Zniszczenie organizacyj katolickich w Bawarji było tylko generalną próbą do akcji analogicznej na terenie całej Rzeszy. Przyszła kolej na chrześcijańskie związki zawodowe w całym państwie. Niech mówią za nas telegramy:

„Berlin, 24 czerwca. Dziś przed południem o godz. 9 rano przystąpiono w całej Rzeszy niemieckiej do likwidacji chrześcijańskich związków zawodowych. Bojówki hitlerowskie punktualnie o godz. 9 zajęły wszystkie budynki chrześcijańskich związków zawodowych, przepędziły urzędujących członków zarządu, aresztując opornych, poczem wywiesiły na budynkach swastyki hitlerowskie i wzięły lokale w swoje posiadanie. Zajęcie centralnego lokalu chrześcijańskich związków zawodowych w Berlinie miało przebieg spokojny. Obecni w lokalu członkowie zarządu Otte i Kaiser otrzymali polecenie natychmiastowego opuszczenia biura, co też bez żadnego słowa protestu uczynili i dzięki temu uniknęli aresztowania.

Berlin, 24 czerwca. Aresztowania członków bawarskiej partji ludowej w Palatynacie trwają w dalszym ciągu. W ciągu ubiegłej nocy bojówki hitlerowskie w różnych miastach obsadzały lokale partji i konfiskowały korespondencję, księgi i listy członków. Dokonano wielu aresztowań. W Neustadt aresztowano m. in. radcę tajnego dra Bayersdoerfera i nadinspektora podatkowego Becka".

Jak wyglądają te fakty w świetle hitlerowskich enuncjacyj urzędowych—informuje jeden z rzadkich w Polsce szczerze i całkowicie katolickich organów codziennych—„Głos Narodu":

„Z każdym dniem mnożą się fakty świadczące, że Hitler, jak myśli o zupełnem podporządkowaniu (Gleichschaltung) społeczeństwa partji narodowo-socjalistycznej, tak nie będzie tolerował żadnej organizacji poza swoją. Zwalcza więc już nie tylko socjalistyczne organizacje, ale i „niemiecko narodowe" (Hugenberga), a także i katolickie.

Nie poprzestał więc Hitler na zabraniu majątku Chrześcijańskim Związkom Zawodowym; idzie teraz dalej. P. Ley, kierownik t. zw. „Frontu Pracy" (w którym się mieszczą wszystkie dotychczasowe organizacje

robotnicze od nacjonalistycznych do socjalistycznych), oświadczył w dniu 22 b. m.;

„katolickie i ewangielickie stowarzyszenia robotnicze (oświatowe) uważam za wrogów państwa. Dlatego mogą się odemnie spodziewać tylko walki i muszą wkrótce zniknąć".

Co się zaś tyczy zawodowych organizacyj robotniczych to oświadczył:

„wszystkie stanowiska z Ch. Z. Z. i urzędniczych związkach muszą być obsadzone przez narodowych socjalistów. Ludzie tacy, jak Bernard Otte, Fr. Baltrusch, Dr. Brauer, Fr. Behrens, Stegerwald, Imbusch i in. będą przezemnie wyrzuceni z Frontu Pracy i będzie im wzbronione utrzymywać jakiekolwiek stosunki z organizacjami Frontu Pracy".

Dla jasności trzeba zaznaczyć, że katolicy niemieccy stworzyli dwa typy organizacyj robotniczych: oświatowy (Arbeitervereine) i zawodowy (Christl. Gewerkschaften). Pierwsze organizacje formują się terytorjalnie (parafja, diecezja, Rzesza), drugie zawodowo. Pierwsze starają się o katolickie wycowanie członków, drugie prowadzą akcję gospodarczą dla poszczególnych zawodów. Pierwsze liczyły 400 tys. członków, — drugie ponad 1 miljon. Pierwsze tworzyły jeden z członów „Akcji Katolickiej" i podlegały ścisłej kontroli Episkopatu, z którego ramienia pracą „stowarzyszeń" kierowali księża, „prezesi", nominowani przez Episkopat. Drugie, ja o gospodarcze organizacje, nie należały do „Akcji Katolickiej", ale były z nią w kontakcie.

Wymienione przez Leya osoby sa chlubą niemieckiego katolicyzmu. Długie lata spędzili na czele organizacyj spolecznych. P. Otte jest prezesem Międzynarodówki Ch. Z. Z., — Dr. T. Brauer, prof. uniw. w Kolonji (były pomocnik handlowy z Wiednia), znakomity socjolog, — Stegerwald, b. premjer pruski, — Imbusch, wybitny działacz górniczy.

Oświadczenie Leya jest zapowiedzią zupełnego zniszczenia kilkudziesięcioletniego dorobku katolicko społecznego w Niemczech. Działa tu nienawiść do Kościola, której niedawno dał wyraz hr. Reventlow obecnie hitlerowiec.

„Nie jesteśmy chrześcijanami i nie możemy być nimi. Ukrzyżowany asceta — to Bóg dla starców i kalek Odrodzenie Niemiec odbyło się w imię swastyki, nie zaś Golgoty".

Fala prześladowań musiała w końcu dojść do Centrum, wszak było ono nadbudową i jakby wykończeniem wszystkich wyżej wymienionych organizacyj zawodowych i kulturalno oświatowych. Gdy zniszczone zostały ściany, musiał paść i dach. To nam wyjaśnia niezwykłą szybkość i niejako deterministyczną automatyczność, z jaką upadło Centrum. Gdy piraci storpedują burtę okrętu bardzo szybko pogrążą się w falach pokład i mostek kapitański. Ta wspaniała organizacja, którą wytworzył i wypieścił w myślach swoich Ketteler, którą żaglował tak wspaniale po wzburzonym oceanie kultur-

kampfu Windhorst, partja, która przynosiła zaszczyt narodowi niemieckiemu, gdyż była emanacją lepszej części jego jaźni—już oto nie istnieje, szczątki jej unoszą wzburzone fale życia, a obok uwijają się okręty podstępnych, barbarzyńskich piratów, którzy zatopili tę wspaniałą nawę. Cywilizacji został zadany wielki cios...

„Głos Narodu" dziwi się, a nawet gniewa, że tak słaby był okrzyk zgrozy i protestu i twierdzi nawet, jakoby Centrum skończyło samobójstwem. Czytamy:

„Po zniszczeniu Socjalnej Demokracji i komunizmu, po zlikwidowaniu „niemiecko-narodowych" Hugenberga—zwrócił się Hitler w ostatnich dniach przeciw katolickim organizacjom; tak politycznym (centrum i bawarska partja ludowa), jak gospodarczym (Ch. Z. Z.) i oświatowym („Volksverein", „Kathol. Arbeitervereine", „Kathol. Jungmännervereine", Kathol. Gesellenvereine" i in.). Zmieść chce z powierzchni niemieckiego życia każdy ruch, każdą organizację, które opierały się o własny program społeczny, choćby bezpośrednio polityką się nie zajmowały. Zmierza niewątpliwie do tego stanu, który istnieje w Rosji sowieckiej i w Italji faszystowskiej: jedna organizacja polityczna, społeczna i gospodarcza.

Właściwie było to do przewidzenia, jeśli się znało tendencję hitleryzmu do „państwa całkowitego". Natomiast trudno było przewidzieć, że niemiecki katolicyzm tak się zachowa wobec Hitlera, jak się dziś zachowuje. W szczególności trudno było przewidzieć, że wielka, zdyscyplinowana partja centrowa tak bez wystrzału, bez żadnej nawet próby oporu podda się i padnie plackiem przed swoim największym wrogiem. A przecież tak się dzieje... Pewne środowiska centrowej partji już zlikwidowały swoją organizację i zgłaszają przystąpienie do partji narodowo-socjalistycznej. Naczelne zaś władze centrum radzą nad ostatecznem rozwiązaniem stronnictwa.

Jeszcze nie zapadły decyzje; jeszcze Bruening nie spotkał się z Hitlerem. Mimo to można powiedzieć śmiało, że — partja centrowa w Rzeszy już nie istnieje, że skończyła samobójstwem... Jest to zdarzenie bezprzykładne?

Życie polityczne w. 19 i 20 nie miało cech stałości. Partje polityczne, na których się opierało, miały swoje wzloty i swoje upadki. Jeśli jednak ustępowały z areny politycznej, lub ginęły, to niszczone przez silniejszego przeciwnika, któremu ulegały zwyciężone w walce politycznej. Nie było jednak wypadku, by partja polityczna utrzymawszy w walce wyborczej swój stan posiadania, rozporządzająca dobrą organizacją, prasą i skarbem, dobrowolnie rozwiązywała się na życzenie przeciwnika. Tak jednak robi niemieckie centrum. Pierwsze wybory po wojnie (czerwiec 1920) dały centrowcom i bawarskiej partji ludowej 17% głosów; ostatnie (5 marca 1933) — 15%. Mimo to obydwie partje katolickie zabierają się do samobójczego „harakiri".

„Nie odważyły się — pisze „Reichspost" wiedeńska — na ostateczną walkę. Prawdopodobnie dlatego, że ją uważały za beznadziejną i że chciały uniknać bezpożytecznej ofiary krwi. A może dlatego, że przeczuwają, że niemieccy katolicy już w najbliższych tygodniach będą musieli z nakładem wszystkich sił walczyć o własną egzystencję".

Jakakolwiek jest przyczyna tego dobrowolnego zejścia z pola walki politycznej, zjawisko jest bezprzykładne i bez precedensu. A robi tem większe wrażenie, że chodzi o partję, która ma wielkie i wspaniałe tradycje przeszłości, a do ostatnich chwil rozporządzała dobrą organizacją"

Oczywiście, lepiej byłoby, gdyby Centrum zakończyło tak, jak Bawarska Partja Ludowa tj. uwięzieniem jego przywódców i brutalnym zduszeniem przez zbirów hitlerowskich, niż rzekomo dobrowolnym rozwiązaniem. Zresztą — wszak były i aresztowania. Historja kiedyś wyjaśni, na co liczyli przywódcy Centrum, podejmując uchwałę rozwiązującą i kto ich zwodził złudnymi obietnicami, składanymi, być może, z całą złą wolą i perwersją. Być może, niepotrzebnie oficerowie storpedowanego okrętu wdawali się w pertraktacje z piratami, licząc na ocalenie części załogi. Lecz fakt ten jest natury drugorzędnej. Najważniejszem wydarzeniem jest tutaj samo storpedowanie. Los Centrum był przesądzony z chwilą rozwiązania i rozbicia związków i stowarzyszeń, na których Centrum opierało swoje wpływy od lat kilkudziesięciu.

Rozpatrując wydarzenia niemieckie musimy brać pod uwagę także psychozę rewolucyjną, przygniatającą wszystkich, paraliżującą wszelki opór. Naród ten, nie jedyny zresztą w Europie, znajduje się pod terrorem zorganizowanej bandy zbrodniarzy politycznych, którzy gotowi są użyć wszelkich, najnikczemniejszych nawet środków aby tylko utrzymać się u władzy. W tych warunkach nie można się dziwić, że nawet reakcja episkopatu niemieckiego ujęta jest w formę bardzo łagodną, zmierzającą do uspokojenia wzburzonych umysłów. Streszczamy zgodnie z doniesieniami prasy list ks. ks. biskupów niemieckich, wydany jeszcze przed rozwiązaniem chrz. związków zawodowych i Centrum, w momencie kroków przygotowawczych do tych posunięć. Oto główne myśli listu:

„W liście pasterskim biskupi oświadczają, iż dalecy są od niedoceniania lub wręcz szkodzenia odrodzeniu narodowemu. Jako katolicy niemieccy nie potrzebują nowego ustosunkowania wobec narodu i ojczyzny, lecz zdecydowanie będą kontynuowali to, co dotychczas uważali za swój naturalny i chrześcijański obowiązek. Ponieważ właśnie Kościół katolicki—

głosi dalej list pasterski — uznaje autorytet, nie sprawi katolikom większej trudności uszanowanie silnie podkreślanego w nowym ustroju państwowym autorytetu i poddania mu się. Należy jednakże oczekiwać, że autorytet państwa nie będzie ograniczał wolności ludzkiej więcej, niż tego wymaga dobro ogólne.

W dalszym ciągu list pasterski wita cele, jakie wytknął sobie nowy autorytet państwa dla wolności narodu niemieckiego. List pasterski domaga się od państw zwycięskich sprawiedliwości, gdyż gwałt, zniszczenie jednego członka mści się później na całości. Jeżeli nowy autorytet państwa będzie dalej dążył do odmłodzenia narodu, aby go uzdolnić do nowego posłannictwa, to leży to w zupełności w linji myśli katolickiej. Należy jednak także pamiętać o duszy. Sądzimy — oświadczają dalej biskupi — że jedność narodową można stworzyć nietylko przez równość krwi, lecz także przez równość przekonań, podczas gdy selekcja przynależności państwowej przy podkreślaniu rasy i krwi prowadzi do niesprawiedliwości.

W dalszym ciągu biskupi wypowiadają się za uszanowaniem praw przeciwników politycznych, za szkołą wyznaniową i utrzymaniem stowarzyszeń dobroczynnych oraz prasy katolickiej, a wreszcie oświadczają, że nie chcą państwa pozbawić sił kościelnych. Wyczekujące stanowisko, lub wręcz wrogie ustosunkowanie się Kościoła do państwa, musiałoby się fatalnie odbić tak na kościele, jak na państwie.

Wyrażając nadzieję, że niezrozumiałe ze stanowiska katolickiego wydarzenia ostatnich miesięcy okażą się fermentem przejściowym i sprawiedliwe traktowanie stanie się również udziałem także tych, którzy wystawieni zostali na cierpienia i zasługują na współczucie, list pasterski ufa, iż przezorność i energja wodzów narodu niemieckiego potrafi stłumić iskry i zarzewia, które tu i ówdzie chcianoby wzniecić do strasznego pożaru przeciw Kościołowi katolickiemu".

Znacznie wyraźniej i mocniej postawił sprawę oficjalny organ watykański „Osservatore Romano", który właśnie w momencie rozwiązywania Centrum w ten sposób przywitał przyjeżdżającego do Rzymu na trzecie już z rzędu pertraktacje von Papena:

„Zdaniem „Osservatore Romano", metody hitlerowskie są bardzo zbliżone do bolszewickich. Pod jednym tylko względem istnieje różnica. Bolszewizm niemiecki jest narodowy, natomiast rosyjski chce być międzynarodowy. Ma się wrażenie, że fala rewolucyjna, która wyniosła Hitlera na szczyt władzy, wzbiera i sięga poza wyznaczone cele.

Oficjalne doniesienia, pisze dalej „Osserv. Rom.", mówią codziennie o aresztowaniach wśród księży i członków centrum, jakoteż o gnębieniu organizacyj, które swą twórczą a długoletnią pracą dużo zdziałały dla dobra klasy robotniczej.

Jeśli Goebbels mówi, że rewolucja 1933 r. przyniosła ludowi niemieckiemu korzyść, to wyjaśnienia trzeba szukać w dalszych słowach, że nikt z dawnych członków „partji brunatnej" nie będzie narzekał na brak posady lub pracy.

Następnie wskazuje „Oss. Rom." na oświadczenie Rosenberga, że Niemcy teraz urzeczywistnią prawdziwy socjalizm i że najpierw trzeba się uporać z kapitalizmem agrarnym.

Bardzo stanowczo odrzuca organ watykański hitlerowską teorję ras. Jest ona materjalistyczna. Bierze przy ocenianiu narodów tylko ciało pod uwagę. Taki nacjonalizm jest sprzeczny z historją, nauką, polityką i religją. I znowu przypomina „Osservatore" słowa Rosenberga:

„Moralność jest ostatecznie uwarunkowana przez rasę i nie jest abstrakcyjnie katolicką, ani protestancką ani mahometańską".

W odpowiedzi na to „Osserv. Romano" cytuje słowa św. Pawła (w liście do Galatow), że chrześcijanie wszyscy mają być braćmi w Chrystusie i niema między nimi ani Greków ani żydów, ani wolnych ani niewolników.

Artykuł kończy się słowami:

„Także w dwudziestem stuleciu trzeba wybierać między nienawiścią rasową a miłością chrześcijańską, między barbarzyństwem a cywilizacją".

U nas w Polsce te fakty były celowo przemilczane, a przynajmniej tuszowane przez pewną część prasy pseudokatolickiej. Przeczytajmy więc sobie uważnie enuncjacje oficjalnych przedstawicieli hitleryzmu, dotyczące religji i moralności chrześcijańskiej, przeczytajmy słowa „Osservatore Romano", organu, który pisze niezmiernie ostrożnie i z reguły zwykle łagodzi, a jeżeli już potępia, to ma widocznie ku temu bardzo poważne powody. Zbadajmy fakty, które chyba wołają najgłośniej. Wówczas uświadomimy sobie, że w Niemczech faktycznie nastąpiło już wznowienie kulturkampfu: w ciągu kilku tygodni zniszczono brutalnie wszystkie organizacje katolickie, potem przyjdzie, jak zwykle, kolej na szkolnictwo, a potem—niewiadomo, gdzie się ta fala zatrzyma*).

Widzimy, jak niezmiernie lekkomyślne są próby podejmowane przez prasę narodowo-demokratyczną — przekonania polskiej opinji publicznej, że hitleryzm jest zdrowym ruchem narodowym. Antysemityzm hitlerowców, który w Polsce jest w dużej mierze zrozumiały i w niektórych przejawach (tam, gdzie nie łączy się z gwałtem i bandytyzmem) sympatyczny — nie może nam zasłaniać oczu na fakt, że te uzbrojone bandy huliganów, ożywione najskrajniejszą demagogją szowinistyczną, bezczelnie drwiące sobie z praworządności i sprawiedliwości społecznej— na rozkaz swoich występnych przywódców

---

*) Już po napisaniu tych słów nadeszła wiadomość o zawarciu konkordatu między Kościołem a Rzeszą Niemiecką. Oby ten układ międzynarodowy powstrzymał zbrodnicze zapędy hitleryzmu....

w ciągu kilku miesięcy zniweczyły, zburzyły, jak Hunnowie i Wandalowie starożytni— na wzór moskiewskich komunistów— kilkudziesięcioletni dorobek katolicyzmu niemieckiego! Jeżeli o tem zapomina pewna część prasy—to widocznie zbyt sobie lekceważy uczucia katolickie swoich czytelników...

Mamy my i swoje polskie doświadczenia... na podstawie których możnaby również wystąpić przeciwko gloryfikowaniu hitleryzmu na naszym gruncie. Są w Polsce sfery, które na hitleryzm patrzą z uśmiechem zawodowców, techników, speców i myślą może o tem, czyby jeden, lub drugi chwyt nie dał się jeszcze zastosować na naszym terenie. A nie są to ludzie piszący tylko o takich metodach, lecz tacy, którzy je już w życiu praktycznem niejednokrotnie stosowali. Oby postępy techniczne, które poczynił Hitler w bandytyzmie politycznym nie stały się dla nich natchnieniem do dalszych czynów, nie przynoszących ani zaszczytu ani pożytku Polsce, na które prasa narodowo demokratyczna zareagowałaby prawdopodobnie spóźnionem nieco oburzeniem. Poco tym sferom ułatwiać zadanie przez lekkomyślne i nieprzemyślane gloryfikowanie hitleryzmu.

Wogóle trzeba raz wreszcie skończyć z t. zw. podwójną etyką: w życiu prywatnem inną i w życiu publicznem inną, lub też zastosowaną różnomiernie zależnie od tego, kto jest podmiotem, a kto przedmiotem w danych posunięciach. Tego rodzaju kombinacje talmudystyczne powstać mogły w psychice narodów chrześcijańskich właśnie pod wpływem mentalności żydowskiej, tymbardziej trzeba się ich wystrzegać. Etyka istnieje tylko jedna dla wszystkich zarówno w życiu indywidualnem, jak i zbiorowem. Jednakowe zasady etyczne obowiązują Hitlera i Mussoliniego i Kemala Paszę i prezydenta Roosevelta. Nie wolno gloryfikować żadnego odstępstwa od tej zasady, choćby ono wydawało nam się chwiliwo dogodne i pożyteczne. Tego rodzaju wyjątki przekreślałyby samą zasadę i prowadziły do moralnej anarchji w dziedzinie życia zbiorowego.

* * *

Złudne są również naszem zdaniem nadzieje niektórych publicystów, oparte na pokojowych oświadczeniach Hitlera, a zwłaszcza na znanem twierdzeniu, że naród niemiecki, pragnąc podnieść swoją wartość wewnętrzną i zbudować państwo,

odznaczające się całkowitą jednością myślenia i działania — w konsekwencji swoich zapatrywań nacjonalistycznych—uszanuje odrębność innych narodów i ich prawa do niepodległości. Nie ulega wątpliwości, że w pierwszej fazie rządów hitlerowskich, fazie umacniania się i rozbudowywania taka doktryna i wzbudzenie wiary w nią w Europie jest hitlerowcom potrzebna. Z jednej strony bowiem może uśpić czujność sąsiadów, z drugiej zaś strony daje im pewien większy zakres swobody w działaniu na wewnątrz. Nie możemy się jednakże łudzić, aby stanowisko to było trwałe. Jeżeli hitleryzm nie doprowadzi do trwałych konfliktów wewnętrznych i osłabienia Niemiec na dalszą metę, jeżeli przeciwnie eksperyment ten powiedzie się w tem znaczeniu, że hitlerowcom uda się zbudować na szereg lat państwo jednolite, to musimy się liczyć z momentem zwiększonej agresywności niemieckiej na terenie międzynarodowym, co w pierwszym rzędzie wyrazić się może zapomocą ataku na Polskie Pomorze. Już teraz Rzesza Niemiecka uważa się za zwolnioną od zobowiązań traktatowych w sprawie rozbrojenia. Co będzie za lat kilka, lub kilkanaście! Czy możemy się spodziewać szczerego nastawienia pokojowego od ludzi, którzy w tej chwili zachowują się, jak dzikie zwierzęta, w stosunku do własnych obywateli. Takie przypuszczenie byłoby absurdalne. Niemcy hitlerowskie dopóty nie rozpoczną wojny, dopóki nie będą uważały, że są dostatecznie do niej przygotowane.

Jeżeli chodzi o naszą gotowość do wojny obronnej, to należy zanotować ciekawą uwagę gen. Władysława Sikorskiego, zamieszczoną z okazji „Święta morza" w „Kurjerze Warszawskim":

„Niebrak u nas ludzi, którzy z dobrą wiarą głoszą, że Polsce grozi nieuchronne odcięcie od morza w razie wojny z Niemcami, gdyż obrona obszarów, położonych nad dolnym biegiem Wisły, nie jest rzeczą łatwą. Pogląd ten nie powinien żadną miarą budzić w nas zwątpienia. Byłby on wtedy tylko słuszny, gdybyśmy, mówiąc o obronie kraju, myśleli o stosowaniu przytem frontów, wypełnionych ludźmi i technicznemi środkami walki w sposób ciągły. A tymczasem jest rzeczą wiadomą, że dla tego rodzaju strategji nie ma miejsca w Polsce. Wyłącza ją całkowicie rozpiętość naszych granic i rozległość polskich teatrów operacyjnych. My nie możemy przewidzieć walk pozycyjnych, lecz tylko wojnę ruchomą, posługującą się manewrem i operacjami w wolnej przestrzeni, dla których niekorzyst-

ne bez wątpienia ukształtowanie Pomorza jedynie drugorzędne posiada znaczenie".

Z okazji tegoż samego „Święta morza", które w tym roku zorganizowane zostało ze specjalną starannością, ciekawe uwagi zamieszcza katowicka „Polonja p. t. „Frontem na zachód":

„Minęło zorganizowane przez Ligę Morską Święto Morza. Przyznać trzeba, że cały naród dowiódł, iż rozumie znaczenie narodowo-polityczne i gospodarcze Morza Polskiego.

Poważny i imponujący był przebieg Święta Morza, a mógł być jeszcze poważniejszy, gdyby organizatorzy z należytą powagą byli występowali nazewnątrz. Prezesem Ligi Morskiej jest generał Dreszer. Czy on jest właściwym człowiekiem na właściwem miejscu, można mieć poważne wątpliwości mimo daleko idących ambicji żywionych przez tego pana. Jego występy publiczne w zakresie propagandy publicznej zawsze mają swoją stronę trochę komiczną. Komiczne były jego popisy w Stanach Zjednoczonych, niepoważnie też był nakreślony widocznie przez niego program Święta Morza. Ale nietylko niepoważny, lecz nawet do pewnego stopnia gorszący. Dla p. generała Dreszera Polska jest „scalona" w pojęciu hitlerowskiem. Kościół katolicki np. w jego pojęciu jest tylko zjawiskiem tradycyjnem, którego zadaniem jest podtrzymywanie moralności w interesie państwa. P. gen. Dreszer przypisuje mu więc wyłącznie doczesne cele i przekształca go niejako na narzędzie polityki państwowej, tak jak on ją rozumie. Tylko z takiego założenia wychodząc gen. Dreszer mógł w programie obchodu Święta Morza bez porozumienia się z władzami kościelnemi „zadekretować", że w dzień Święta Apostołów Piotra i Pawła powinny się odbywać nabożeństwa możliwie pod gołem niebem wraz z kazaniami, wzmiankującemi o znaczeniu morza polskiego, że w dzień ten powinny bić dzwony kościelne tak samo jak huczeć syreny fabryczne, że księża w ten dzień powinni święcić wodę. Te zarządzenia p. Dreszera i jego przyjaciół, katolicy mogą traktować tylko jako gruby wybryk i jako chęć „scalenia" Kościoła w zrozumieniu hitlerowskiem. Przeciw takiemu mieszaniu się generałów i mocarstwowców do wewnętrznych spraw Kościoła katolickiego katolicy muszą wyraźnie i dobitnie wypowiedzieć swoje zastrzeżenia, aby się więcej nie powtórzyły i nie wyrządzały szkody sprawie dla wszystkich ważnej i wielkiej.

Pominąwszy te nietakty organizatorów, zwycięstwo myśli narodowo-politycznej, zawartej w Święcie Morza, napełnia nas wielkiem zadowoleniem. Ta myśl przyjęta przez cale społeczeństwo jest wyrazem tego, że uwaga narodu, jest dzisiaj zwrócona na zachód. Tu decyduje się przyszłość Polski. Nie zawsze tak bywało w czasach poprzedzających wskrzeszenie Polski i w pierwszych latach jej niepodległości.. A cieszymy się tem więcej, że do nastawienia naszego narodowego frontu twarzą na zachód wzywają dzisiaj ci, którzy zapatrzeni byli na wschód i niezbyt dawno temu podczas wojny światowej bez skrupułów sumienia narodowego wyrzekli się naszych zachodnich województw... Nie chcemy przypominać

przysiąg uroczystych, składanych państwom centralnym, popisów różnych Downarowiczów w Szwajcarji, bezwstydnych broszur Moraczewskiego, niesławnego wyrzekania się naszych ziem zachodnich przez Daszyńskiego, który w Berlinie zapewniał Niemców, że Polska nie myśli bynajmniej o ziemiach zachodnich i wystarczy jej skanalizowana Wisła niemiecka jako dostęp do morza. Nie będziemy przypominali haniebnych wypraw dzisiejszych sanatorów do Berlina, podczas których piętnowali tych swych rodaków, którzy o ziemię zachodnie i dostęp do morza walczyli jako zdrajców narodowych i przed rządem niemieckim ich oskarżali. „Wiemy, że Poznańskie stanowi część Prus i zawsze będzie składową częścią Prus, i nie myślimy wcale o tem, aby wycinać kawałka z ciała naszych oswobodzicieli". Tak uroczyście zapewniali dnia 5 października 1916 r. wodzowie dzisiejszej sanacji przedstawicieli pruskiego rządu zaborczego na zebraniu w hotelu Adlon w Berlinie. Ta hańba i zdrada na szczęście należą dzisiaj do bezpowrotnej przeszłości. I szczerze z tego się cieszymy i grzechy przeszłości wybaczamy.

Ale myśl narodowo - polityczna zawarta w Święcie Morza powinna znaleźć swój wyraz w całej naszej polityce państwowej".

Nietylko święto morza, lecz cały szereg faktów ważniejszych wskazuje na zasadniczy zwrot w poglądach obozu sanacyjnego na zadania naszej polityki zagranicznej. Pakt nieagresji zawarty z Rosją, a ostatnio podpisanie w Londynie wspólnie z Rosją, Rumunją i innymi państwami protokułu określającego istotę napastnika — są to wyraźne i rzeczywiste dowody zbliżenia się Polski na arenie międzynarodowej do Rosji, a zwrócenia się frontem w stronę Niemiec w przewidywaniu w najbliższych latach zdecydowanych zakusów na nasze terytorjum i konieczności ich odparcia. Potrafiły się więc zdobyć decydujące sfery sanacyjne na zasadniczy zwrot w swojej dotychczasowej polityce i wyraźne przekreślenie nierealnych koncepcyj wschodnich, powszechnie znanych, do których wracać nie będziemy. Winszujemy, lepiej późno, niż wcale.

Posunięcie te wywarły jaknajlepsze wrażenie na całej polskiej opinji publicznej, nie wyłączając opozycji, w dowód czego stwierdzamy, że chrześcijańsko-demokratyczna „Polonja", prowadzona w sposób zdecydowanie opozycyjny, która zwykle ostro krytykuje posunięcia rządu, tym razem stwierdza w artykule wstępnym, że „w Polsce podpisanie protokółu londyńskiego wywołało żywe zadowolenie i to zarówno w obozie sanacyjnym, jak i w obozie opozycyjnym", że umiarkowana część opozycji „cieszy się z nawrócenia obozu sanacyjnego" na orjen-

tację zachodnią i „że za dzisiejszą polityką w stosunku do Rosji stoi cały naród polski".

* * *

Gdy rozpatrujemy z rozmaitych punktów widzenia takie zjawiska, jak faszyzm, hitleryzm i inne powojenne dyktatury, mimowoli wzrok nasz zwraca się ku własnej Ojczyźnie i staramy się znaleźć pewne momenty porównawcze. Ciekawe uwagi na ten temat zamieściła niedawno „Myśl Narodowa":

„W Polsce, jak wspomnieliśmy, przeżywamy okres, który jest echem dokonywujących się przemian w całym świecie. Rewolucja majowa odbywała się pod hasłem tych przemian. Faktycznie jednak odbiegła od nich w zupełności. Dlaczego?

Rewolucja majowa posiada grupę rządzącą, ale pozbawiona jest zupełnie zorganizowanych mas narodowych. Brak jej najistotniejszego elementu nowoczesnej rewolucji narodowej.

Naród, który — w części swojej opinji przynajmniej — odniósł się nawet, początkowo, z pewnem zaufaniem do dokonywającego się przewrotu — spostrzegł w niedługi czas, że przewrót ten nie posiada treści. Przyjąwszy niektóre formy, zatrzymał starą, wyświechtaną treść. Rychło też zaufanie zniknęło, a wszystko, co się dzieje w tej chwili w Polsce, dokonywa się bez udziału faktycznego i emocjonalnego mas narodowych. Stare grzechy demokratyczne grupy, rządzącej w t. zw. obozie rewolucji majowej, zostawiły na niej tak silne piętno, że się z pod ich suggestji wydobyć nie mógł dotąd i — nie zdoła.

Dla grupy tej jest i pozostanie obcą zasada i idea Polski jako państwa narodowego. W miejsce jej stworzono puste hasło „idei państwowej", która w stosunkach szczególnie polskich, nie oznacza niczego innego, jak demokrację w pełnej jej krasie. Państwo, na którego przyszłość składać się ma praca i wpływ wszystkich żywiołów, zarówno do niego przywiązanych, jak je nienawidzących, a conajmniej obcych — nie posiada żadnej gwarancji rozwoju i świetności. Nie można mieć zaś chyba złudzeń co do tego, że stosunkowo wielkiej ilości obywateli państwa Polskiego (w szczególności żydów) nic nie skłoni do miłości jego celów. Położenie i przyszłość Polski nie znosi żadnych eksperymentów pod tym względem.

Już ten choćby tylko punkt tak dalece odcina rewolucję majową od idących przez Europę prądów — że jej pozorne podobieństwo do nich niknie w zupełności.

Masy narodowe znakomicie się zresztą pod tym względem orjentują".

Znakomitym przykładem, ilustrującym słuszność niektórych wyżej wymienionych tez jest stosunek obozu sanacyjnego do kwestji żydowskiej. W Polsce istnieje niewspółmierna ilość żydów, którzy prowadzą, jak wszędzie, tryb życia nienormalny, tamując naturalną ekspansję narodu w kierunku handlu i przemysłu, a ostatnio, produkując w nadmiernej liczbie inteligencję

żydowską, która zaczęła już opanowywać wszelkie dziedziny życia i zagraża podstawom naszej kultury i cywilizacji. Wiemy, że polityka sanacji w tym pierwszorzędnym zagadnieniu, od którego rozwiązania zależy wprost byt naszego narodu, idzie po linji najmniejszego oporu. Dowodem tego jest szereg faktów, które nieraz już podawaliśmy. Przytoczymy za „Polonją" i „Gazetą Warszawską" jeszcze jeden drobny fakt, a jak znamienny:

„Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej we Francji wręczył — w imieniu rządu polskiego order „Polonia Restituta" p. Salomonowi Aszowi, dziennikarzowi i powieściopisarzowi żargonowemu.

W związku z tem „Gazeta Warszawska" zwraca uwagę, że notatki prasowe używają tu określenia „order"; jeśli o kształt chodzi „Polonia Restituta" jest krzyżem, uznano wszakże prawdopodobnie za rzecz niezbyt zręczną tak bliskie zestawianie wyrazu „krzyż" z nazwiskiem p. Salomona Asza. Szczegół ten nieznaczny napozór, ale bynajmniej nie obojętny.

Przypominając dalej, że w myśl ustawy o orderze „Polonia Restituta", krzyżem tym mogą być odznaczeni nieskazitelnego charakteru i sumiennej pracy obywatele, którzy się szczególnie zasłużyli Ojczyźnie przez dokonanie czynów wybitnych, niezwykłe zalety umysłu i charakteru ujawniających i „cudzoziemcy, którzy położyli zasługi dla Państwa Polskiego". „Gazeta Warszawska" stwierdza:

Możemy rzucić nieco światła na „szczególne zasługi", jakie wyróżniony tak zaszczytnie pisarz żargonowy położył dla Polski w specjalnie trudnym i wyjątkowo ważnym równocześnie okresie jej dziejów, W roku 1919 p. Szalom Asz pisał w „Jewish Times":

80 proc. żołnierzy polskich nie umie ani czytać ani pisać. Większość składa się z rozwydrzonych urwiszów...

...W pojęciu polskich wojsk, Polska jest niepodległa, więc można rabować, gwałcić i mordować...

Naszym delegatom w Paryżu udało się przekonać rządy świata, że naród polski ze swemi pojęciami o wolności i niepodległości nie jest zdolny do ochrony mniejszości narodowych, pozostających w jego granicach; a przeto należy roztoczyć nad owemi mniejszościami opiekę Ligi Narodów. Musimy z tego skorzystać"...

W osobliwych żyjemy czasach"...

Tak więc na piersiach p. Szloma Asza zawisł krzyż „Polonja Restituta". Ciekawe byłoby, gdyby ktoś zadał sobie trud ułożenia szeregu nazwisk wybitnych i zasłużonych Polaków z opozycji, którzy odznaczenia tego nie dostali. Zestawienie nazwisk byłoby nadzwyczaj znamienne.

A teraz przypatrzmy się, jak niektórzy publicyści sanacyjni zapatrują się na takie zagadnienia, jak zalew Polski przez

inteligencję żydowską. Oto p. Stpiczyński przedstawia w „Kurjerze Porannym" swój pogląd na kwestję żydowską, występując przeciwko antysemityzmowi:

„Każdy wysiłek w kierunku tamowania ekspansji życiowej aktywnego elementu w społeczeństwach stanowiących w Państwie mniejszości narodowe — pisze p. Stpiczyński — ma za skutek wzrost antagonizmów narodowościowych w Rzeczypospolitej, a co za tem idzie, wewnętrzne jej osłabienie. Potrzeba znalezienia ujścia dla przyniesionej na świat energji życiowej jest przyrodzoną koniecznością człowieka, podobnie jak nasycenie głodu. Energja umysłowa, wytwarzająca inteligenta, nie może być żadnemi sztucznemi środkami hamowana".

W ten sposób możnaby usprawiedliwić każdy ruch, każdą ekspansję, każdą zbrodnię nawet przeciwko państwu—potrzebą „znalezienia ujścia dla przyniesionej na świat energji życiowej". A my Polacy, czyż nie przynieśliśmy na świat tej energji? Czyż nie mamy prawa wyładować jej na własnem terytorjum? Czyż państwo polskie nie ma obowiązku przyjścia z pomocą społeczeństwu polskiemu i ułatwienia mu zużytkowania energji w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej i usunięcia przeszkód, które krępują swobodny rozwój naszej energji narodowej? To są pytania, które się nasuwają po przeczytaniu tych kilku słów—o tem zapomina p. Stpiczyński i nie tylko on.

Oto pogląd prof. Tadeusza Kotarbińskiego, zamieszczony w „Racjonaliście":

„Solidaryzuję się z tymi, którzy sądzą, że w historji polskiej skończył się właśnie okres przystosowywania państwa do narodu, a zaczął okres przystosowywania narodu do państwa. Podzielam też zdanie tych, którzy mniemają, że żyd może być rzetelnym obywatelem naszej Rzeczypospolitej nawet jeżeli uważa swoje żydostwo za narodowość, nie religję lub rasową odrębność, i że wychowywanie Żydów polskich na rzetelnych obywateli wcale nie jest tożsame z przerabianiem Żydów na Polaków w narodowościowym sensie, zwłaszcza na Polaków takich, jakimi są teraz naogół, czyli katolików etc."

Tu przynajmniej myśl ujęta jest bardziej konsekwentnie i wyraźnie, zawsze co profesor, to profesor. Jak widać prof. Kotarbińskiemu nie podoba się współczesny typ Polaka m. i. z powodu tego, że jest on katolickim, chciałby go zmienić i dlatego nie żąda wcale od żydów, aby stali się Polakami, aby przyjęli typ kultury i cywilizacji polskiej i katolickiej, lecz przeciwnie z myśli jego wypływa, że to właśnie naród polski winien zmienić dotychczasowy typ swojej cywilizacji, tak, aby

żyd mógł być „rzetelnym obywatelem Rzeczypospolitej", nie przerabiając się na Polaka.

Tak to poglądy niektórych profesorów zdumiewająco odbiegają od głównego nurtu myśli i instynktu samozachowawczego naszego społeczeństwa. Takie to typy myślenia zdarzają się u nas. Chciałoby się zawołać za poetą: „O Boże, jak wielki jest Twój ogród zoologiczny!"

Czy wszystkie typy myślenia należy chodować, lub nawet tolerować, to już jest zagadnienie, które pozostawiamy do rozstrzygnięcia czytelnikom. Nadmieniamy tylko, aby powołać się na jakąś analogję, że np. typ myślenia komunistycznego nie jest tolerowany przez państwo polskie i zawsze jest tępiony, gdy tylko wyjdzie na zewnątrz, choćby w formach czysto ideowych. Dzieje się to ze względów zupełnie zrozumiałych: państwo polskie ma instynkt samozachowawczy, chce istnieć, a zdaje sobie sprawę, że na końcu konsekwentnego myślenia komunistycznego znajduje się idea zburzenia państwa polskiego.

Podobną metodę, opartą na instynkcie samozachowawczym, winno zastosować społeczeństwo polskie wobec prób zniszczenia jego kultury i cywilizacji przez jakieś obce pierwiastki, nic wspólnego z polskością nie mające. Naród polski jest organizmem zdrowym i żywym, ma prawo do życia i dowiódł w ciągu ostatnich 150 lat, że prawa tego potrafi bronić w najcięższych nawet warunkach...

S. J. K.

Sprawozdania i Recenzje.

Ksiądz N. L. Cieszyński, Roczniki Katolickie na rok Pański 1933, Poznań. Stron 534.

Mamy przed sobą jedenasty tom Roczników Katolickich, aczkolwiek na wstępie są wymienione nazwiska pięciu współpracowników Roczników Katolickich, nie nazwałbym tej rzeczy pracą zbiorową.

Indywidualność Ks. Cieszyńskiego, jak w układzie, tak i w stylu odrazu nadaje całości wszystkie przymioty, cechujące Autora poprzednich Roczników Katolickich, pomimo udziału innych współpracowników.

Na kartach Roczników ten wybitny znawca stosunków kościelnych i polski—Metzzofanti—(zna dwadzieścia języków R. K. str. 243.) kreśli przejawy katolickiego życia za rok ubiegły. Stosownie do zasady—Vita in Mo-

tu—trudno od Autora żądać całkowitego przedstawienia wszystkich przejawów katolickiego życia w poszczególnych krajach. Niektóre sprawozdania zasługują na szczególniejszą uwagę. Do takich należy: Straty katolicyzmu na rzecz liberalizmu w Północnej Ameryce (str. 37—48.) Religijne odrodzenie powieściopisarstwa francuskiego (str. 167—177.) W 32 rozdziale bardzo rzeczowo przedstawiono działalność Ojców Redemptorystów. Ten rozdział (str. 456) nawet najbardziej zaufanego duszpasterza o błogim stanie swej parafji powinienby przekonać o potrzebie urządzania parafjalnych misji.

Zamało natomiast Autor poświęcił uwagi sprawie katolickiego życia w Polsce za rok 1932. Nie omówił sprawy tak ważnej jak wydanie nowego kodeksu karnego i jego krytyki z punktu katolickiej moralności. Również brak rozdziału o katolikach wschodniego obrządku, chociaż i w ich życiu zaszły wypadki, zasługujące na uwagę, np. Zjazd Unijny w Pińsku, odbyty w jesieni ubiegłego roku; zawiązanie się w centrum Polski Warszawa — Koła Jedności Katolickiej, — może warunki kryzysowe nie pozwoliły Autorowi na to jak i na zewnętrzną objętość R. K. w porównaniu z Rocznikami poprzedniemi?

W każdym razie R. K. powinny się znaleść na biurku każdego księdza i katolika inteligenta, dla którego sprawy katolicyzmu czy to w kraju, czy w całym świecie nie mogą być obojętne.

Ks. St. Wencius. M. I. C.

Ks. Dr. Stefan Grelewski. Sekty religijne w Polsce. Radom 1933 r. str. 48, cena 50 groszy.

Ks. Dr. Stefan Grelewski, redaktor jedynego antysekciarskiego pisma w Polsce, „Prawda Katolicka" wychodzącego w Sandomierzu, wydał małą broszurkę, która szkicowo ilustruje stan obecny sekciarstwa w Polsce.

Autor już ze swego stanowiska, orjentujący się w polskich stosunkach religijnych, zajmuje się drobnemi sektami w Polsce, mało znanemi szerszemu ogółowi społeczeństwa polskiego, a prowadzącemi nieraz bardzo intensywną propagandę sekciarską.

Dziełko polecamy duszpasterzom katolickim i działaczom inteligencji katolickiej.

Broszurkę zamawiać można w Administracji Prawdy Katolickiej, Sandomierz, Diecezjalny Zakład Graficzno-Drukarski.

Prenumerata „Prawdy Katolickiej" rocznie wynosi 5 zł.

Zeszyt czerwcowy **Ateneum Kapłańskiego** (Włocławek, Sem. Duch.), przynosi następujące rozprawy: Ks. Dr. Karol Wilk, Św. Paweł jako wzór duszpasterza; Ks. Dr. Pastuszka, Prądy materjalistyczne w filozofji współczesnej; Ks. J. Unszlicht, Naturalizacja francuska a duszpasterstwo polskie. Ten ostatni artykuł porusza niezmiernie aktualne zagadnienie dotyczące naszego wychodźtwa we Francji. Wśród spraw religijno-społecznych Ks. Petrani omawia władzę spowiedników w roku jubileuszowym. Ks. Dr. Borowski omawia w d. c. rozporządzenia Stolicy Apost. z ostatnich trzech lat. Ks. A. Jagłowski, Rektor Sem. Duch. w Łucku pisze o współpracy proboszcza w wychowaniu alumnów. W związku z odkryciami Ogino-Knaus, w kwe-

stji moralności pożycia małżeńskiego zabiera głos Ks. Dr. Sobalkowski (Kielce).

Z powodu stulecia ruchu oksfordzkiego dzisiejsze oblicze tego ruchu przedstawia Ks. Dr. Wasilkowski. Ks. S. Szydelski ocenia ustawę akademicką. Ks. S. Wyszyński omawia aktualne znaczenie dzieła Ozanama, z powodu stulecia pracy konferencyj św. Wincentego. Nadto Ks. Grzymała opisuje uroczystości jubileuszowe w Rzymie. W przeglądzie naukowym, oprócz sprawozdania Ks. B. K., z VII Zjazdu Związku Zakładów Teolog. w Wilnie, znajdujemy ocenę prac Ks. Klepacza, K. Dąbrowskiego, J. Kłosa, T. Totha, W. Berkana.

Dodatek zawiera najnowszą bibljografję i przegląd czasopism.

Arcybiskup Józaf Pizzardo: „Dyrektywy dla Akcji Katolickiej" (Bibljoteczka Akcji Katolickiej nr. 4) Poznań 1933, nakł. Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Cena 50 groszy.

W kilku zwięzłych i treściwych, a głęboko ujętych rozdziałach podano zasięg Akcji Katolickiej, jej stosunek do akcji ekonomiczno-społecznej, do polityki i do stronnictw politycznych oraz wynikające stąd wskazania dla Asystentów Kościelnych w ich praktycznej pracy na terenie A. K. i jej stowarzyszeń. Arcybiskup Pizzardo, jako Generalny Asystent A. K. włoskiej i zaufany współpracownik Ojca Św. na polu organizacji A. K. uważany być może za najlepszego znawcę przedmiotu i całkowicie kompetentne źródło do udzielania pouczających i wiążących wskazań. Dyrektywy, zawarte w broszurze mają znaczenie powszechne i znajdują pełne zastosowanie do naszych stosunków. Rzeczą odpowiednich czynników jest, po zaznajomieniu się z nimi stosować i realizować je w praktyce. Naczelnemu Instytutowi Akcji Katolickiej należy wyrazić uznanie, że przez wydanie wspomnianych dyrektyw w osobnej broszurze, udostępnia je całemu ogółowi katolickiemu.

Ks. Karol Pękala: „Rekolekcje zamknięte szkołą ducha apostolskiego w SMP," (Bibljoteka Rekolekcyjna nr. 3) Poznań 1933, nakł. Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, cena 50 groszy.

Hasło rekolekcyj zamkniętych znalazło szczególnie żywy oddźwięk w Akcji Katolickiej. Okazała się gwałtowna potrzeba literatury rekolekcyjnej, dostosowanej do potrzeb, wskazań i idei Akcji Katolickiej. Broszura świeżo wydana przeznaczona jest głównie dla organizacji, która dotąd najwięcej dała rekolektantów i najwięcej materjału potrzebuje, dla Stowarzyszeń Młodzieży Polsk. Nowością, którą Stowarzyszenia te przyjmą z pewnością z zadowoleniem jest rozdział o łączności rekolekcyj z pracą wychowawczą organizacji i wskazania praktyczne jak dostosować program rekolekcyj do potrzeb organizacyjnych. Księżom Patronom i zarządom SMP. możemy książeczkę tę bardzo polecić i zachęcić do zaznajomienia się z jej treścią.

L. Burger: „Dziewczęta z bocznej ulicy". Str. 195. Cena brosz. zł. 5.50, w opr. pł. zł. 7.

W obecnych czasach zgnilizny moralnej, użycia i upodlenia, kiedy na każdym kroku młode dziewczęta narażone są na tysiączne pokusy życia wiel-

komiejskiego, które prowadzą je do upadku, zjawia się książka, która w sposób obrazowy, przekonywujący a zarazem zajmujący, uświadamia je i wykazuje śliskie drogi, jakie prowadzą do fizycznego i moralnego upadku kobiety, oraz na straszne skutki, których należy unikać.

W wyobrąźni czytelnika jak na filmie snują się postacie młodych dziewcząt o niezłomnych charakterach obdarzonych silną wolą, które dzięki temu chociaż nieraz w ostatniej chwili, jednak zwycięsko zwalczają ponętne, lecz zgubne pokusy, a w przeciwnym razie giną marnie.

Książka, napisana w duchu wybitnie religijnym, winna znaleźć się w ręku każdej dorastającej panny jak również rodziców, wychowawców i kapłanów.

Małgorzata Perroy. Na wieczność. Powieść. Tłum. z francuskiego. Str. 187. Cena zł. 3,50. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Jest to pasjonująca opowieść z doby rewolucji francuskiej. Tło historyczne zlekka zaznaczone. Natomiast na pierwszy plan wysuwa się tragedja młodej i pięknej kobiety, która pada ofiarą swej nadmiernej wrażliwości, wypływającej poczęści z jej usposobienia, lecz rozwiniętej przez zły kierunek wychowawczy. Kierunek ten wytknął Rousseau, a podchwycili jego bezkrytyczni wielbiciele, nawet spośród ojców rodzin, z wielką krzywdą moralną ówczesnego młodego pokolenia.

Powieść od początkn do końca przykuwa uwagę czytelnika i świadczy nader korzystnie o talencie autorki, która doskonale umie oddać dość skomplikowane charaktery głównych bohaterów, długo zachować jako zagadkę istotę ich tragedji i nakreślić wspaniałą ekspiację syna — za ojca.

Błogosław Panie Naszej Polskiej Ziemi. Tak modliliśmy się w ciężkich czasach niewoli — tak samo modlimy się i dziś, w ciężkich czasach obecnie przeżywanego kryzysu.

To też nasłuszniej na cokole, dźwigającym olbrzymią, monumentalną postać Chrystusa pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu, umieszczono właśnie to błaganie: Błogosław Panie Naszej Polskiej Ziemi!

Prosząc Boga o błogosławieństwo nie zapominajmy jednak, że pomnik wystawiony Mu w Poznaniu, jako wotum narodowej wdzięczności za wskrzeszenie Ojczyzny, nie jest jeszcze zupełnie wypłacony, lecz ciąży na nim jeszcze bardzo poważny dług.

Kto może, zechce nie poskąpić ofiary, a wszyscy módlmy się by w najkrótszym już czasie pomnik zostać wykupiony z niewoli długu.

Ofiary uprasza się przesyłać Komitetowi Budowy Pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu ul. św. Marcina 69, za blankietem P. K. O. na konto czekowe nr. 207.470.

Redaktor odpowiedzialny: HIERONIM SAMULSKI.

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17.
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Rozwiązanie sprawy żydowskiej w świetle rozumu i wiary.

Przyszliśmy już do przekonania, że jedynem rozwiązaniem sprawy żydowskiej w Polsce jest całkowita emigracja ich z granic kraju.

Trzeba tylko uczynić to po chrześcijańsku, bo wszelkie wykroczenie przeciw sumieniu mści się fatalnie na winowajcy.

Szukajmy więc usilnie jak najściślej chrześcijańskiego sposobu usunięcia żydów z Polski, a niniejszy artykuł niech będzie przyczynkiem do tej mozolnej pracy.

I.

Wyparcie żydów z Polski — w świetle rozumu.

Prawo dokonania takiej operacji nie ulega najmniejszej wątpliwości: usunięcia żydów domaga się instynkt samozachowawczy narodu polskiego.

Czyż ratowanie ducha mniejszej jest wagi, jak ratowanie ciała. A przecież dla ratowania ciała dopuszczalne jest odjęcie części zgangrenowanej.

Równem przeto prawem, a nawet większem wolno odciąć i usunąć to, co gangrenuje ducha narodu.

Takim czynnikiem, szerzącym gangrenę w społeczeństwie ludzkiem wogóle, jest żydostwo.

Sami żydzi to przyznają:

„Chorego nie można tolerować. Nawet ojciec lub matka, jeżeli są stale chorzy, stają się ciężarem. Narody nie mogą nas znieść. My zarażamy powietrze, jako naród chory...” (Poseł Icehok Grünbaum).

Łudziliśmy się dotąd nadzieją, że oni wyzdrowieją. Niektórzy z nas marzyli nawet o zlaniu się w jeden naród, o wspólnem braterstwie, o zgodnej pracy dla Matki-Ojczyzny.

Nic z tego. Życie rozwiało brutalnie niedojrzałe marzenia. Rozum i doświadczenie stwierdziły, że „im więcej żydzi w Polsce otrzymywali, tem więcej żądali. Im lepiej im się powodzi u nas, tem bardziej wrogo i wzgardliwie przeciw nam występują...

„Ostatnie dziesięciolecie jest pod tym względem wielką i niezapomnianą dla nas nauką...

„Rasowy charakter żydów, ich tradycja i warunki życia wśród narodów są takie, że mogą być oni albo obcymi koczownikami danego kraju, albo jego tyranami.

„Polska tak samo, jak inne narody cywilizowane, nie może tolerować u siebie ani koczowników poza prawem żyjących, ani tyranów. Że zaś żydzi sami nie chcą i nie umieją być współobywatelami, więc pozostaje tylko jako rozwiązanie sprawy: usunięcie ich z Polski". („Szczerbiec", styczeń 1930 roku).

Pytanie tylko, jak to uczynić?

Rozum i prawo naturalne, choćby nawet bez pomocy światła Objawienia Bożego, mówią, że wolno każdemu w obronie życia fizycznego, a tembardziej duchowego używać środków, jakie podyktuje konieczność samoobrony, posuwając się w ostateczności aż do zabicia napastnika.

Gdyby do żydów zastosować zasadę, jaką oni, a za nimi częstokroć i nasi lekarze ze zżydziałem sumieniem stosują

względem naszych noworodków, to los ich nie byłby godny zazdrości.

Uważają bowiem, że dziecko jest napastnikiem na życie matki, a zatem ilekroć życie matki znajdzie się w niebezpieczeństwie, wolno wprost zabić dziecko, aby ratować matkę.

Rozumowanie bezbożne i niesprawiedliwe, bo dziecko nic nie winno, czynów swoich nie jest świadome, a zatem i odpowiadać za nie wcale nie może.

Inaczej stoi sprawa z żydami: oni świadomie i ze złej woli działają na szkodę społeczeństw chrześcijańskich, gdyż na ich słabości, zgniliźnie fizycznej i moralnej, na ich ruinie i zgubie usiłują budować przyszłą, chorobliwie wymarzoną, wielkość Izraela.

To fakt nie ulegający zaprzeczeniu. A więc żyd jest owym napastnikiem, „iniustus agressor", przed którym nietylko wolno, ale trzeba bronić się skutecznie.

Czy ta obrona może się posunąc aż do zabicia napastnika?

Gdyby nastawał na moje życie, a nie mógłbym w inny sposób się obronić, wolno mi nawet położyć go trupem na miejscu.

Gdyby chciał zrabować moje mienie, a nie mógłbym go w żaden sposób odstraszyć, wolno go ranić, albo nawet zabić, jako rabusia.

Gdyby nastawał na moją cześć i uczciwość (np. zamiar pogwałcenia kobiety) wolno użyć broni, ranić lub nawet zabić napastnika.

Podobne szerokie uprawnienia istnieją w wypadkach fizycznej napaści i gwałtu.

Jeżeli napaść posługuje się środkami duchowej natury, jak namowa, podstęp, gorszycielstwo, napastowany powinien się bronić środkami duchowemi, ale władza państwowa, której zadaniem jest czuwać nad bezpieczeństwem poddanych, bierze takich ptaszków — oszustów, złodziei, publicznych gorszycieli i tym podobnych — pod klucz.

Jeżeli zaś ujawniono, że istnieje jakaś organizacja, która sobie zakłada cele niemoralne, albo choćby nawet dobre, ale używa do nich środków niemoralnych, wówczas władza pań-

stwowa całe towarzystwo pakuje pod klucz, albo wysiedla z granic państwa.

Właśnie żydostwo ma taki charakter: nie tylko jednostki popełniają czyny zbrodnicze, ale całe ich prawo talmudyczne jest zbrodnicze, bo takie czyny aprobuje i poleca.

Wobec tego musimy całą sprawę inaczej postawić, niż dotąd ją stawiano. Mówiono zwykle: Talmud wprawdzie jest przewrotny, ale jednostki żydowskie mogą być uczciwe, dopóki więc nie udowodnimy im czynów niezgodnych z etyką naturalną i chrześcijańską, dopóty nie możemy przeciw nim występować z represjami.

Teraz trzeba powiedzieć: Ponieważ Talmud jest dziełem niemoralnem, a żydzi z nim się sodaliryzują i na nim przyszłe pokolenia wychowują, zatem jako sekta niemoralna w całości swej muszą być zwalczani i od równych praw z chrześcijanami usuwani. Przecież nikt przy zdrowych zmysław nie będzie żądał, aby szajce bandytów dać równe prawa ze spokojnymi i uczciwymi obywatelami państwa.

Odebranie żydom równouprawnienia z chrześcijanami i odsunięcie ich od współżycia z nimi — to pierwszy krok na drodze samoobrony religijnej i narodowej. Rozum i prawo naturalne ten krok potwierdza.

Pierwszy krok, mówimy, bo prawo naturalne nakazuje przedewszystkiem: „odwrócić się od złego".

Za tym pierwszym krokiem idzie drugi — „czyń dobro" krok nakazany również przez prawo naturalne.

Wynika to z innego prawa przyrodzonego, że „natura nie znosi próżni", a więc na miejscu usuniętego zła trzeba szczepić i rozwijać dobro.

Wyrażamy się w sposób popularny, bo ściślej rzecz biorąc, zło jest tylko brakiem dobra.

Żydostwo dlatego nas opanowało, żeśmy gnuśni, niezgodni, lekkomyślni; lubimy żyć nad stan i wydawać więcej, niż zarabiamy; zapalamy się prędko, ale ogniem słomianym, a po nieudanej próbie jeszcze prędzej się zniechęcamy i opuszczamy ręce.

Na tych wadach naszych, na tych brakach cnót i charakteru pasożytuje żydostwo i tuczy się naszem niedołęstwem.

A więc trzeba się zdobyć na drugi krok samoobrony, ważniejszy jeszcze od pierwszego, mianowicie na samopomoc społeczną.

Ten krok jednak w porządku wykonania musi być późniejszy od pierwszego, mimo, że jest ważniejszy od niego, gdyż bez usunięcia nieuczciwego konkurenta, jakim jest żyd, my jako słabsi na polu ekonomicznem, nie moglibyśmy wyzwolić się z pod ich wpływów na polu społecznem i politycznem.

Żyd za pieniądze nawet sumienia kupuje, a słabość ludzka jest bezgraniczna. Trzeba więc przyjść jej z pomocą i — naprzód usunąć pokusę.

Połączenie tych dwóch sposobów—usuwanie żydów z zajętych placówek i organizowanie samopomocy społecznej jest nakazem zdrowego rozumu i instynktu samozachowawczego, a tem samem jest to prawo natury: „Declina a malo et fac bonum",—„Unikaj złego, czyń dobrze".

Zatem z punktu widzenia rozumu naturalnego: wyobcowanie żydów z Polski.

II.

Usunięcie żydów z Polski w świetle rozumu oświeconego wiarą.

Usunięcie żydów z Polski zapomocą bojkotu i ustaw wyjątkowych zgadza się z naturalną sprawiedliwością, ale czy zgadza się z miłością chrześcijańską.

Na to pytanie niezmiernej wagi odpowiemy naprzód ogólnie, że prawo Boże pozytywnie objawione, a takiem jest prawo Nowego Zakonu zawarte w Ewangeljach, nie przekreśla prawa naturalnego wyrytego w naszym rozumie i sumieniu, lecz je uzupełnia i udoskonala.

Zatem nie przekreślając poprzednich wniosków, uzupełnijmy je tylko w duchu miłości chrześcijańskiej.

Prawo miłości Nowego Zakonu, a nawet też prawo w Starym Zakonie, zanim zostało tam wykoszlawione talmu-

dycznemi wykrętami, głosi: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego". Więc prawdziwa, rozumna, a zatem chrześcijańska miłość musi rozpoczynać od siebie. Kto sobie samemu jest wrogiem, komuż będzie przyjacielem?

„Qui sibi nequam, cui bonus"?

Więc miłość chrześcijańska nakazuje, abyśmy i siebie od zetknięcia z żydami zachowali i żydów przez sprawiedliwą represję do uznania swego błędu doprowadzili.

Przeciwnie, stan obecny niezgodny jest z miłością chrześcijańską: my z gnuśności naszej i niezaradności giniemy, a żydzi powodzeniem rozzuchwaleni, w swojej złości coraz bardziej się utwierdzają.

A więc baczmy, abyśmy przez złe pojmowanie i tłumaczenie miłości chrześcijańskiej nie osłabiali hartu naszych bojowników o sprawę Bożą i narodową, ani tempa walki, obecnie mocno już przyśpieszonego, nie zwalniali.

Przeciwnie starajmy się to napięcie i tempo wzmocnić, przekonani, że walka z żydostwem duchowo nas zahartuje, usunie główne źródło zakażenia moralnego i spotęguje w duszach polskich wstręt i odrazę od wszystkiego, co tchnie duchem talmudyzmu i sprzeciwia się Ewangelji Chrystusowej.

Niech nam zatem wolno będzie do wniosków poprzednich opartych na prawie naturalnem, dorzucić kilka nowych, opartych na prawie ewangelicznem.

1. Cała niemal cywilizacja współczesna zatruta jest jadem materjalizmu i niewiary, do czego żydzi w znacznej mierze się przyczynili, musimy zatem siebie i żydów z tego nieszczęścia wydobyć.

2. Żydzi jako naród bogobójczy, największem w świecie szaleństwem i zbrodnią skalany, w większej też mierze niż chrześcijanie, a nawet poganie według prawa natury żyjący, zostali zaślepieni i skażeni, a zatem jako rozsadnik zła od współżycia z innemi narodami mają być usunięci i ściśle odgrodzeni.

3. Celem naszym nie jest wytępienie żydów, ale ich nawrócenie, co będzie dopiero ostatecznem rozwiązaniem kwestji

żydowskiej, a zatem powinniśmy uczynić ze swej strony wszystko, aby im dać poznać Chrystusa i na drogę zbawienia ich doprowadzić.

4. Ponieważ przykład więcej znaczy niż słowa, zatem dla przyśpieszenia nawrócenia żydów narody powinny przyśpieszyć proces własnego odrodzenia w Chrystusie, aby żydzi zrozumieli, że walczymy z nimi bojkotem i wyjątkowemi ustawami nie z pobudek materjalistycznych, lecz dla ich i naszego zbawienia.

5. Działacze katoliccy powinni sobie uważać za najświętszy obowiązek i honor najwyższy, aby świecić wzorem gorliwych i praktykujących katolików, gdyż tylko w żywym katolicyźmie jest pełny duch Chrystusowy, który da zwycięstwo.

Pozostaje na zakończenie wyrazić gorące życzenie, aby obóz katolicko-społeczny i narodowy, który skupia to, co jest najtęższe i najlepsze w społeczeństwie naszem, był równieżpod względem religijnym elitą tego, co jest najdzielniejsze i najpiękniejsze w katolicyźmie.

Bądźmy pełnymi katolikami, a będziemy najlepiej zorganizowanymi i najdzielniejszymi bojownikami sprawy narodowej.

Ks. Marjan Wiśniewski.

Papież i Prymas o Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej.*)

List Ojca Świętego z 1 lutego 1929 o ruchu młodzieży katolickiej jest zasadniczy, bogaty w treść. Aż dziw, że tak mało znalazł echa i tak szybko przebrzmiał, podczas, gdy zasługuje na lepszy los. Jasno można go podzielić na ośm punktów.

1. Szczególna rola młodzieży w ruchu religijnym.

„Zewnątrz uderzają w ludzkość fale nowoczesnego pogaństwa, zwiastując światu smutne jutro". Podobnie jak w nowoczesnej sztuce wojennej nastał okres poruszania wielkich

*) Artykuł dyskusyjny.

mas wojskowych, mobilizacji miljonowych armji, uruchomiania przemysłu i nauki a nawet literatury dla celów wojennych, podobnie jak groza wojny nowoczesnej zapełnić pragnie nietylko skrawki ścisłych działań wojennych, ale zagarnia przestworza powietrzne, wciska się w każdy zakątek kraju, ryje w ziemi i przeszywa atmosferę, tak i rozprawa o panowanie Boga przestała być sprawą prywatną, interesem jednostki, a wyrosła do rozmiarów potężnych. Dziś w walce o panowanie Boga, czy antychrysta nie wystarczy głowa jednostki, albo serce gromadki, ani pięść siłaczy. W tej dziedzinie podobnie jak w wojskowej niema rozbrojenia mimo przeciwnych zapewnień, niema traktatów i umów, lecz decyduje postawa miljonów rzesz, opinja publiczna, maszyna rotacyjna i antena radjowa, jednem słowem także siła, choć nie tyle fizyczna ile moralna. W takich to właśnie czasach niewątpliwy „dowód troskliwej opieki Opatrzności Bożej nad Kościołem świętym widzi Ojciec Święty w tem, że z łona wiernego ludu wychodzą liczne a gorące zastępy młodzieńcze".

Można nisko oceniać wartość młodzieńczego wysiłku tam, gdzie wchodzi w grę nauka, doświadczenie, siła materjalna, wysoko natomiast cenić należy współpracę młodzieży tam, gdzie chodzi o zapał młodzieńczy, o bezinteresowność, o ten upór w szlachetnej sprawie, o ten ogień, co się pali niepodsycany materją, a rozżarzony tylko ideą, miłością. Taką sprawą jest właśnie Boża. Sprawę Bożą nie wygrywa się kapitałem ani sprzętem wojennym, lecz nieraz wręcz przeciwnie pogardą kapitału i sprzętu wojennego, a zapatrzenie się w błyski Bożych podniet. Do takiej walki jest młodzież stworzona, „Pan Bog wyposażył młodzież w osobliwe dary, które to wybitnie uzdalniają na sprowadzenie społeczeństwa na drogi prawa Bożego. Odznacza się młodzież szczerą wiarą, odwagą zdecydowaną i ukochaniem wielkich szczytnych ideałów".

Otóż nikt chyba tak nie podpatrzył tej różnicy dynamiki życiowej między starszem a młodszem pokoleniem, jak Chrystus, Stwórca zarazem i Odkupiciel całego ludzkiego pokolenia. Znał on tę duszę ludzką, bo z Jego ręki wyszła jasna i dostojna, znał jej słabości i nędze, które poczuł na własnem

ciele, znał też tajniki religijne, objawione ludzkości. Bez rozumowania zrozumiał, że religję krzyża pojąć i rozkrzewić może tylko młodzieńczy zapał i tylko ci, co ciałem i duchem młodzi, a choćby tylko duchem młodzi, zdolni są roznieść ją po świecie i prawdziwie ją ugruntować. Więc „nie dziw, że Boski Mistrz lgnął do młodzieży osobliwszem uczuciem miłości i że Kościół otoczył ją po wszystkie czasy bardzo troskliwą opieką, jako tę cząstkę owczarni Chrystusowej, która potrzebuje starannego kierunku, a dobrze poprowadzona z całą gotowością przejmuje się zbawiennemi zasadami Chrystusowemi. I właśnie do tej łatwości odczuwania i entuzjastycznego przeżywania ideałów ewangelicznych, nawiązuje Kościół, gdy w szeregi Akcji Katolickiej zaprasza i wprowadza hufce młodzieńcze, uważając za bardzo wskazany i użyteczny ich udział w obronie i krzewieniu wiary”.

2. Pierwsza podstawa ruchu młodzieży katolickiej: nadprzyrodzoność.

Podłoża organizacjom młodzieży może dostarczyć troska o tężyznę cielesną, dbałość o przysposobienie do obrony Ojczyzny, chęć pogłębiania nauki, albo zamiar urządzania wspólnych rozrywek. W katolickich organizacjach młodzieży każda z tych pobudek zajmuje drugorzędne miejsce. Na czele ich założeń kroczy kultura wartości nadprzyrodzonych w myśl słów Zbawicielowych: „Jednego potrzeba, a wszystko inne będzie wam przydane”. Istotnie wszystkie inne zainteresowania towarzyszą głównemu staraniu o dobra wieczne. Naczelnym nakazem każdego członka Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej jest życie w łasce Bożej. To najlepsza legitymacja członkowska i zarazem spełnienie istotnego obowiązku stowarzyszyniowego. Wszystkie inne obowiązki nie dorównują doniosłości tego pierwszego, są jakoby rozbudową, czy rozgałęzieniem jego! „Katolicki ruch młodzieży powinien czerpać wszelkie natchnienie ideowe i energję wewnętrzną z wiary i boskiego płomienia łaski do tego stopnia, iżby w swych zamierzaniach był ruchem istotnie religijnym i by ten charakter niedwuznacznie i stanowczo przejawiał się na zewnątrz”.

3. Drugie założenie: uległość wobec władzy duchowej.

Każdy ruch młodzieży opiera się o identyczny ruch starszego społeczeństwa. Młodzi naukowcy opierają się o dojrzałych uczonych, młodzi politycy wiją się około przodujących polityków tegoż samego kierunku, ale starszej generacji, przysposobienie wojskowe rozwija się pod protektoratem naczelnych władz wojskowych, młodzi zawodowcy udają się pod opiekę starszych kolegów po fachu. Podobnie ruch katolickiej młodzieży jest wtedy zdrowy, gdy krzewi się pod patronatem władz kościelnych, od nich otrzymuje dyrektywy, im składa sprawę ze swoich poczynań, kieruje się orędziami papieskiemi i biskupiemi, a głos miejscowego duszpasterza uważa za rozstrzygający. „Ruch katolickiej młodzieży powinien być ściśle i jedynie podporządkowany hierarchji kościelnej, owej najwyższej instancji, której wyłącznie Chrystus powierzył skarby swej nauki, swego prawa i zbawienia".

4. Dobrodziejstwa obu podstaw.

Tylko rozwichrzonym indywidualistom bez zmysłu społecznego wydawać się może krępującą ta opieka wyższych władz kościelnych nad ruchem młodzieży katolickiej. Tylko jednostki o anarchistycznem czy komunistycznem nastawieniu mogą się zżymać na dobrotliwą rękę Kościoła, wskazującą młodzieży właściwą drogę do celu. Kto choć trochę ma doświadczenia, wie, że młodzież pozostawiona sama sobie, rozprasza się, zbacza w tym lub owym kierunku, przejaskrawia swoje poczynania, wchodzi w konflikt ze starszem społeczeństwem junackim sposobem przedstawiania swoich żądań. Młodzież prowadzona umiejętnie, ze znawstwem duszy młodzieńczej staje się natomiast chlubą swego środowiska, pociechą swoich pasterzy, błogosławieństwem swej parafji, gdyż wnosi w organizm parafjalny zaczyn wielkich czynów, pociąga starszych do wysiłków i podnieca ich słabnącą energję.

„Te podstawowe znamiona, pisze Ojciec Święty, nadają stowarzyszeniom młodzieży katolickiej osobliwy urok w oczach społeczeństwa. Dla tych cech są te związki drogie Ojcu Świę-

temu jak oko w głowie. A ten szczególny ich charakter nietylko nie krępuje w niczem ich wzrostu i działalności, lecz je ożywia i kształtuje ku celom nieporównanie wysokim i praktycznym, ku współpracy z hierarchją kościelną w Boskiem a niecierpiącem zwłoki dziele apostolstwa chrześcijańskiego. Ileż to nowych a przepięknych nadziei budzi Zjednoczenie Młodzieży Polskiej właśnie dlatego, że Papież, Biskupi i duszpasterze poszczególnych parafji widzą w niem hufiec płomienny, dzielący z nimi święte zamiary i twarde boje wojska Chrystusowego. Jakżeż nie życzyć każdej parafji, by miała swe zorganizowane szeregi młodzieży katolickiej, poddane w bezwzględnej karności proboszczowi w tym duchu i celu, aby przez niego należycie przygotowane i poprowadzone razem z nim staczały święte walki w dziedzinie kultury religijnej, współzawodniczyły z wszystkimi w cnotach chrześcijańskich i zaprawiały się do czynnej służby miłosierdzia katolickiego".

5. Ugruntowanie teoretyczne i praktyczne religijności.

Jeżeli przymiotnik katolickości naszych stowarzyszeń nie ma być pustym dźwiękiem, to wymaga on stanowczo pracy nad uświadomieniem religijnem naszej młodzieży. Pracę w tym kierunku ugrupowałbym około czterech książek: katechizmu, Pisma Świętego, mszalika i Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Nowoczesne metody dydaktyczno-wychowawcze płytkością swoją i płochością zaraziły także nauczanie religijne. W dążeniu, by wychowankom jak najdalej ułatwić uczenie się, zwala się cały ciężar nauczania na uczącego, zwalniając młodzież z obowiazku pamięciowego przyswajania sobie materjału. Jeżeli chodzi o nauczanie religijne, to skutki tych metod są opłakane, gdyż doświadczenie uczy, że niema wiary, niema ducha modlitwy bez stałych formuł zawsze gotowych w pamięci do zapłodnienia umysłu i woli do aktów służby Bożej. Bez tych formuł „modlitwa [1]) przetwarza się w czcze marzycielstwo, okraszone od czasu do czasu wzruszeniami natury

---

[1]) O. Woroniecki, Pełnia modlitwy str. 138.

uczuciowej. Dusza się w niej rozmazgaja, traci hart i zrozumienie służby Bożej; z czasem nawet, gdy uczucia w inną stronę się zwrócą i przestaną modlitwę zasilać, potrafi o Bogu zupełnie zapomnieć. Tymczasem żywa i oświecona wiara, utrzymana na poziomie ogólnego wykształcenia, wciąż pogłębiana gorącem zainteresowaniem prawdami objawionemi, tą świętą ciekawością rzeczy Bożych, jest dla modlitwy niewygasającem nigdy źródłem odrodzenia i ochłody. Wtedy się wie, kogo się chwali i za co, wtedy też wiadomo, o co Go prosić i jak Mu najważniejsze sprawy życia polecać. Wiara staje się prawdziwym pokarmem modlitwy, ona ją żywi, oświeca, rozgrzewa, ona nią kieruje i sprawia, że człowiek im więcej się modli, tem więcej się do wiary przywiązuje, a im więcej się do wiary przywiązuje, tem chętniejszym staje się do modlitwy. Kto chce więc modlitwę swą na silnych oprzeć podstawach, winien położyć pod nią silny fundament wiary. Gruntowna znajomość katechizmu, wciąż pogłębiana, w miarę jak się umysł rozwija i dojrzewa, musi tu być postawiona na pierwszem miejscu, bez niej modlitwa nie dojdzie do pełni rozkwitu".

Dlatego w naszych Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej jest potrzebą konieczną pogłębianie katechizmu sposobem wykładowym, dyskusyjnym, apologetycznym. Wybór metody pozostawia się uznaniu miejscowych czynników, ale rzecz sama nie może podlegać dyskusji.

Drugą księgą, która należy się do rąk młodzieży jest Pismo św: „Tłucze[1]) się jeszcze w naszych sferach katolickich mniemanie, że Pisma św. wiernym czytać nie wolno, że jeśli nawet Kościół na czytanie to pozwala, to czyni to niechętnie, widzac w tem, jakby jakieś naleciałości protestanckie. Mniemanie to jest z gruntu fałszywe. Jeśli niegdyś w czasach wielkiego podniecenia zagadnieniami religijnemi, Kościół widział się zniewolonym ograniczyć prywatne czytanie Pisma św. przez wiernych, to dziś w epoce obojętności religijnej wprost przeciwnie, gorącem jego pragnieniem jest, aby wierni obficie

[1]) loco citato.

z tego źródła natchnionego czerpali. Nietylko wszystkie dawne zakazy są zniesione, ale są nawet osobne odpusty przywiązane dc czytania ksiąg biblijnych, z tym wszakże warunkiem, aby nie czytać Pisma św. w wydaniach niekatolickich i aby zawsze posługiwać się przytem katolickiem komentarzem czyli wyjaśnieniem.

Na pierwszem miejscu postawimy Ewangelję, w których modlitwa winna bezustanku szukać swego pokarmu i orzeźwienia. Sama osoba Zbawiciela, za którego pośrednictwem wszystkie nasze modlitwy wznoszą się do nieba, jest punktem centralnym modlitwy chrześcijańskiej, a gdzież można ją lepiej poznać, jak w tych cudownych kartach ewangelicznych, które nam jego boską postać uwieczniły do końca świata. I nie wystarczy raz czy dwa razy pobieżnie przeczytać Ewangelję: trzeba ją wciąż mieć w ręku i powoli, przeżuwając każde niemal słowo, przetwarzać na własne swe dobro ich niezrównaną zawartość'.

Na trzeciej książce, mszaliku rzymskim w polskiem tłumaczeniu, ma się skupić praca nad wnikaniem w ducha liturgji katolickiej, której głównym przejawem jest Msza św. Dlaczego takie wysuwanie mszału rzymskiego na czoło zainteresowań katolickich? Dlatego, że w nim mieszczą się perły Pisma Świętego, że w nim streszczają się dwa tysiąclecia niemal, pobożności chrześcijańskiej. Jest w nim i wiara i rozmaitość i głębia i prostota i natchnienie i jednomyślność. Mszalik rzymski jest szkołą modlitwy, jest klasycznym modlitewnikiem. Używając mszalika rzymskiego, usuwamy nudę i bezmyślność na nabożeństwach. Trzeba tylko młodzież zaprawić do umiejętnego i owocnego korzystania z formularzy mszalnych i wprowadzić ją w myśl przewodnią każdej niedzieli czy święta.

Jeżeli wymieniam jako czwartą książkę podręczną młodzieży „Naśladowanie Jezusa Chrystusa" Tomasza a Kempis, to w tej osobie najpoczytniejszego pisarza ascetycznego, chciałbym wskazać potrzebę teoretycznego zaznajomienia się z ascetyką chrześcijańską czyli z całokształtem ćwiczeń duchownych,

koniecznych do wyrobienia sobie pięknych granitowych charakterów katolickich. Nie chcę temsamem wiązać poznania ascetyki z nazwiskiem jednego pisarza z tej dziedziny, pragnę raczej zaznaczyć konieczność zapoznania się z praktykami pobożnemi, uświęconemi wiekowem doświadczeniem. Bo gdy praktyka szwankuje, to często dlatego, że brak umiejętnego przedstawienia zasad i podstaw.

Dopiero wtedy bowiem, gdy katechizm, Ewangelja, mszalik i książka ascetyczna wyposażą umysł w należyte pojęcia, nastąpi także owocne przystępowanie do Stołu Pańskiego, uczestniczenie w rekolekcjach zamkniętych, zdobywanie cnót chrześcijańskich z cnotą czystości na czele. Dopiero wtedy też wyrobi się rzymskość orjentacji religijnej, wczucie się w całą zbiorowość Kościoła katolickiego. Dopiero wtedy obudzi się pragnienie uczestniczenia w rekolekcjach zamkniętych. Wtedy też dopiero dojrzeje młodzież do czynnego udziału w apostolstwie świeckich. Jeżeli gdzie, to zwłaszcza w religijnem urabianiu młodzieży trzeba ściśle zachować stopniowanie zainteresowań Nigdy się w tej dziedzinie bezkarnie nie omija naturalnej gradacji. Ktoby inaczej chciał postępować, wprowadziłby do młodych dusz zamęt, zniechęcenie i wstręt do wszystkiego, co ma jakiś związek z religją. To mają na myśli słowa Najwyższego Pasterza; „Zjednoczenie Młodzieży Polskiej powinno w dalszym ciągu pielęgnować najstaranniej własne chrześcijańskie wyrobienie przez pogłębianie wiedzy religijnej, przez płonącą pobożność, karmioną przedewszystkiem Boskiemi słowami Eucharystji św., czerpaną z ust i z serca Kościoła przez głęboki udział w jego liturgji i przez ścisłą a radosną praktykę cnót chrześcijańskich, zwłaszcza czystości obyczajów".

6. Praca katolicka nazewnątrz.

W pojęciu młodzieży mieści się pojęcie czegoś płynnego, niewykończonego, nieobliczalnego. Oczywista, że przy takich właściwościach ma młodzież dosyć do czynienia sama ze sobą.

Pierwszorzędnem więc zainteresowaniem młodzieży nie może być czynność skierowana na zewnątrz. Główną troską Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej musi być wyrobienie wewnętrzne. Młodość jest nowicjatem życia, jak więc w nowicjacie zakonnym przygotowuje się zakonników do przyszłych czynów apostolskich, tak też i Stowarzyszenia mają dać swoim członkom odpowiednią szkołę dla dalszej działalności społeczno-katolickiej. Ponieważ jednak ćwiczenia praktyczne są pewniejszą szkołą niż suche wykłady teoretyczne, przeto w ograniczonej mierze można skierowywać działalność apostolską młodzieży poza ramy swego stowarzyszenia, zawsze jednak pamiętać należy, by to czynić w zakresie bardzo umiarkowanym i tylko tytułem prób.

Strzec się także powinny Stowarzyszenia biurokratycznego formalizmu. Ambicji nie należy zakładać na jak największej obfitości słów techniki obradowania, używanvch jakże często zupełnie na opak. „Organizacje są o tyle uzasadnione, o ile są przyczynkiem do duszpasterskiej płodności parafji. Jeżeli chorują na próżnię w celach, na płytkość ideałów, na brak zrozumienia dla misji Kościoła; jeżeli kostnieją w szablonach albo gubią się w formułach i technice organizacyjnej; jeżeli je toczą intrygi, zazdrości i ambicje osobiste; jeżeli głównemi objawami ich bytowania są składki, obchody, popisy, zabawy, zawody — to dla życia parafjalnego w właściwem pojęciu nie mają rzeczywistego znaczenia. Organizacje katolickie wtedy są dodatnim przejawem życia parafjalnego i jego poparciem, gdy w członkach pielęgnują życie nadprzyrodzone i kulturę katolicką, gdy wychowują do aktywności, gdy sposobią do solidarnego współdziałania z innemi organizacjami katolickiemi w obrębie parafji i do uzgodnienia pracy z jej hierarchicznym ośrodkiem". (List pasterski kardynała Hlonda z 1 marca 1933 r. o życiu parafjalnem.)

Działalność Stowarzyszeń na zewnątrz niech się ograniczy do dawania przykładu swoją nawskroś chrześcijańską formą życia, niech Stowarzyszenia przeniknie świadomość obowiązku czynnej pomocy bliźniemu, niech badają możliwości służby dla bliźnich, zapoznają się z metodami miłosierdzia

chrześcijańskiego, nauczą się nieść ofiarną dłoń do przybytków nędzy i bezradności, niech zwłaszcza zaprawiają się do spełniania uczynków miłosiernych co do duszy. Jednym z przejawów uczynności chrześcijańskiej będzie także popieranie misyj katolickich modlitwą, datkiem i słowem propagandy.

„Niech tedy młodzież męska i żeńska ukocha apostolstwo Chrystusowe, pisze Ojciec św. we wspomnianym liście, i obroną wiary katolickiej jako najwznioślejszy przejaw miłości. Niech tej miłości bada i poznaje różnorodne sposoby i niech stosownie do warunków w czyn ciepły wciela jej zmienne formy, podtrzymując misje, wspierając biednych, opiekując się ludem i starając się w przeróżny sposób o to, aby bliźnim nieść pomoc i prawdę".

7. Apolityczność i pożyteczność dla narodu.

Polityki nie uprawiamy w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, ponieważ młodzież nie jest do niej dostatecznie przygotowana umysłowo i moralnie, powtóre dlatego, że polityka w niektórych wypadkach dzieli, a nie skupia, o co nam głównie chodzi.

Choć polityką się nie trudnimy, mamy zawsze cześć wielką dla państwa i dla władz państwowych i na oku mamy nieustannie pożytek państwa. Jesteśmy nawet przekonani, że pracując u podstaw, mnożąc wartości moralne i religijne, jesteśmy pożyteczniejsi dla kraju od tych, którzy zbyt hołdują aktualnościom dnia i wesoło żeglują za podmuchem wiatru, obojętnie w jaką stronę ich zapędzi.

Tę myśl wyraża orędzie papieskie w tych słowach: „Jasno stąd wynika, że Zjednoczenie powinno w swej działalności trzymać się zdala od sporów politycznych. Wymagają tego i ścisły stosunek łączący je z hierarchją kościelną i jego osobliwe zadanie i niezbędna mu jedność wewnętrzna i szczególny charakter organizacyj młodzieńczych. Mimo to działalność Zjednoczenia, jak to Ojciec święty kilkakrotnie w podob-

nych wypadkach zaznaczał, nie będzie bez pożytku dla społeczeństwa, któremu pod każdym względem oddaje poważne usługi. Nie będzie ona także bez znaczenia dla obrony wiary świętej nawet w dziedzinie politycznej, gdy do tej obrony zawezwie hufce młodzieńcze jakieś szczególne niebezpieczeństwo i głos Biskupów".

8. Oddzielna organizacja młodzieży męskiej i żeńskiej.

Jeszcze jedną mamy właściwość, że wierni tradycji katolickiej wychowujemy w oddzielnych zespołach młodzieś męską i żeńską. Nie dlatego, jakobyśmy zazdrościli młodzieży tej przyjemności spotykania się na wspólnym gruncie, ale dlatego, że koedukacja obok drobnych korzyści ma w sobie bardzo wiele niebezpieczeństw. Przyzna to każdy, kto bez uprzedzeń i niezbałamucony patrzy na skutki koedukacji. W marszu rozłączeni spotykamy się na tym samym placu boju, używając różnych metod zdążamy do tych samych celów, urabiając na różnych miejscach swoje dusze, uświęcamy je przy tym samym Stole Pańskim, mając odrębne koła patronackie, pracujemy według wskazówek tegoż samego duszpasterza.

„Do osiągnięcia właściwego przysposobienia przyczyni się też niemało, zapewnia Ojciec św. oddzielne prowadzenie stowarzyszeń męskich i żeńskich, jak to się już zaprowadziło w diecezjach polskich, zwracając jednak uwagę na to, by oba oddziały w stosunku do całości Akcji Katolickiej i pod względem skoordynowania działania miały jednolity kierunek, poręczając jednak swym członkom wychowanie odmienne i dostosowane do ich specyficznej psychologji i potrzeb".

9. Jaka nasza przyszłość?

Przyszłość nasza związana jest z istnieniem Kościoła, w zasadzie więc jest tak pewna, jak sam Kościół. Ponieważ jednak Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej nie należą do istoty Kościoła i ponieważ sam Kościół otrzymał od Założyciela zapewnienie nieprzerwalnego trwania Kościoła a nie jego insty-

tucje pomocnicze, przeto spotkać nas mogą losy różne, może nam Opatrzność Boża błogosławić, może nas też dotknąć ciężkiemi doświadczeniami, może nam wyznaczyć długi żywot, może nam wytknąć bliski kres. Jakakolwiek będzie nasza przyszłość, zawsze jednakże będziemy w miarę sił i łaski Bożej przyczyniali się do ogólnego zbudowania Kościoła Bożego w społeczeństwie polskiem.

„W pięknych barwach widzi Ojciec Święty przyszłość Zjednoczenia. W myśli i w pragnieniach swoich kojarzy Jego Świętobliwość działalność polskiej młodzieży katolickiej z dokonywującem się odrodzeniem chrześcijańskiem tego kraju, który zbliska poznał i gorąco miłuje. Z temi życzeniami zaś łączy Ojciec św. swe modlitwy o katolicką bystrość i dzielność młodzieży polskiej i o pomyślność dla tych, którzy się nią serdecznie zajmują".

Przenigdy nie potrafiłbym godnie zakończyć komentarza swego do papieskiego orędzia, które było przedmiotem naszego rozważania. Dlatego pozwolę sobie przytoczyć odezwę Ks. Kardynała Prymasa z października 1932 r. Będzie to godne zakończenie naszych rozważań aktualnych dla duszy młodzieńczej.

O duszę młodzieży ubiegają się i walczą na szerokim świecie kierunki ideowe, które chcą uniknąć zagłady w chaotycznem tworzeniu się nowych czasów. Młodzież biorą w swą służbę grupy polityczne, nie chcące się zrzec udziału w kształtowaniu przyszłych stosunków politycznych. Za przykładem Sowietów dąży do zmonopolizowania dla siebie całej młodzieży niejedna frakcja polityczna, będąca u władzy. Wiadomo, ile w tej dziedzinie zachodzi błędów, grzechów i zbrodni, chociaż przyznać trzeba, że nie brak również przykładów szlachetnie i umiejętnie pojmowanego przysposabiania młodzieży do olbrzymich zadań zagadkowego jutra.

Któż z katolików nie otoczy w takiej chwili czułą troskliwością tych młodych szeregów, które w życiu Narodu i Państwa polskiego pragną realizować myśl bożą, służąc prawdzie objawionej, wiecznemu prawu moralnemu, polskiej tęży-

żnie i potędze? Jako taką służbę bożą pojmują swe posłannictwo Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Stojąc poza sporami politycznemi, z nikim nie walcząc, a wszystkich kochając, służą bezpośrednio Narodowi i Państwu, pracując z Kościołem nad odbudową ich duchowej i moralnej siły. Niechcą materjalnych zysków, nie pragną przywilejów, nie sprzedawają się na targowiskach politycznych. Nie znają konspiracji. Jasny i przejrzysty jest ich program. Etyczny jest ich sposób pracy. Nigdy nie staną się bojówką. Nigdy nie ubliżą władzy. Normą ich stosunku do Państwa jest prawo Boże. To też zarówno w ogólnych założeniach działalności Kościoła w kraju, jak w programach diecezjalnych i szczegółowym rozwoju życia religinego w parafjach Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej są ostoją i zabezpieczeniem zdrowego ducha ojczystego jako „przednia straż Akcji Katolickiej".

W świetle tych zadań niech Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej godnie przeżyją uroczyste nastroje i obchody „Święta Młodzieży". Niech w głębokiem skupieniu przystąpią do Stołu Pańskiego, który jest źródłem i tajemnicą ich mocy. Niech prostą a żarliwą modlitwą na wspólnych nabożeństwach wypraszają ideowe zwycięstwo swym orlim sztandarom. Niech się duma i radość z Chrystusowej służby porywnie wypowie na akademjach i zebraniach. Bijąca z żywych oczu wiara młoda i nietrwożna niech się całemu społeczeństwu udzieli. Z pokoleniem, które nowy czyn polski wywodzi z głębi nadprzyrodzonego życia, ślubujemy wszyscy na nowo wierność Chrystusowi i Polsce!

Młodzieży katolicka! Potęgą twego ducha niech rosną twe szeregi i niech je do triumfów bożych wiedzie święte Pacholę, Wasz Patron, Stanisław Kostka!

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Zagadnienie ustroju państwowego.

Głęboka rewolucja strukturalna, którą przeżywa obecnie Europa, a nawet do pewnego stopnia cały świat cywilizowany obejmuje nietylko ustrój społeczno-gospodarczy, lecz także i polityczny narodów. Początkowo zdawało się, że faszyzm włoski będzie zjawiskiem wyjątkowem, wywołanem specjalnymi warunkami, istniejącymi na półwyspie Apenińskim. Upłynęło 10 lat i okazało się, że system rządów dyktatorskich stał się zjawiskiem europejskiem, jeżeli nie wrzechświatowem.

Wprawdzie rządy demokratyczno-parlamentarne utrzymały się we Francji i w Anglji, tych dwóch krajach o największym bodaj rozwoju cywilizacji, odznaczających się najwcześniejszym i najbardziej klasycznym, choć w pewnych etapach historji—odmiennym rozwojem form konstytucyjnych. Jednakże szereg innych narodów europejskich, a ostatnio także naród niemiecki przeszły na inne zupełnie formy ustrojowe, które różnią się może od siebie w poszczególnych przejawach—jednakże mają kilka zasadniczych cech wspólnych. Wszystkie te t. zw. popularnie dyktatury odznaczają się absolutystycznym systemem rządów pewnej grupy zorganizowanej oligarchicznie, na czele której stoi jednostka o bardzo silnym autorytecie i o nieograniczonym zakresie władzy. We wszystkich tych krajach grupa rządząca przeszła do porządku dziennego nad wykonywanymi swobodnie prawami reprezentacji narodowej, bądź to, rządząc bez tej reprezentacji przy zachowaniu pewnych tylko pozorów, bądź też, wprowadzając ordynację wyborczą zapewniającą jej zawsze przy wyborach zwycięstwo. Trzecią wreszcie cechą tego systemu jest stosowany systematycznie terror zarówno moralny, jak i fizyczny w stosunku do społeczeństwa w celu zniszczenia innych grup politycznych i zmuszenia przeciwników systemu do wyrzeczenia się wszelkich usiłowań, zmierzających do zmiany systemu rządów. Oczywiście do cech tych dołączają się inne, będące wyrazem specyficznych właściwości danego kraju.

Przyszli historycy zadadzą sobie niewątpliwie pytanie, jakie są przyczyny powstania tych rządów absolutystycznych. Przed wojną zdawało się wszystkim, że Europa i cała ludzkość cywilizowana zdąża od czasów rewolucji francuskiej konsekwentnie, ewolucyjnie i systematycznie ku ugruntowaniu systemu parlamentarno-demokratycznego. A tu nagle po wojnie światowej nastąpił taki zwrot w kierunku przeciwnym. Trudno uprzedzać zdanie przyszłej historjozofji, ugruntowane na faktach, których my jeszcze nie znamy, albo też ze znaczenia ich dokładnie sobie nie zdajemy sprawy. Jesteśmy bowiem mniej lub więcej nikłymi postaciami, zarysowanymi na olbrzymim obrazie dziejów, którego całość widzieć będą dopiero nasi następcy, obserwujący go z pewnej odległości.

Mamy jednak wrażenie, że pewne przyczyny i powody już dzisiaj ustalić można. Niewątpliwie jedną z przyczyn współczesnych przewrotów politycznych są błędy ustroju demokratyczno-parlamentarnego (mamy na myśli ustrój polityczny), a w szczególności słabość władzy wykonawczej i zmienność rządów, która stała się cechą charakterystyczną tego ustroju. Oto przychodzi wojna światowa, rydwan dziejów zaczyna się posuwać w szybszym tempie, a czasami pędzi z błyskawiczną szybkością. Czasy współczesne stawiają przed ludzkością szereg nowych a bardzo drażliwych zagadnień i pytań, na które trzeba odpowiedzieć tak, czy inaczej — trafnie, czy błędnie — ale szybko, czasami natychmiast. Armja staje się czynnikiem decydującym, nietylko podczas wojny, lecz także po jej ukończeniu, a armja ma też swoich bohaterów, swoich przywódców, wreszcie swoich kondotjerów. Ludzie, których wychowała i wywyższyła wojna z pogardą patrzą na demokratycznych działaczy przedwojennego autoramentu, którzy do władzy dochodzą pracą społeczno-polityczną wśród wyborców, kompromisem i sojuszem politycznym. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że przewrót polityczny prawie we wszystkich krajach dokonany został przez aktualnych, lub byłych oficerów wojny światowej, (a pamiętajmy, że armja przestała być w w. 19 armją zawodową, lecz była w okresie wielkiej wojny armją narodową, obejmującą najszersze warstwy ludności) szerzy się przekona-

nie, że cywilni politycy utrudnili im, lub uniemożliwili zwycięstwo (Niemcy), lub też źle i niedołężnie wykorzystali zwycięski pokój (Włochy). Wreszcie pierwszorzędną rolę odgrywają prądy gospodarczo-społeczne, tak aktualne podczas kryzysu oraz nacjonalistyczne, podsycone niezaspokojonymi tu i ówdzie tendencjami i dążeniami narodów, których uczucia patrjotyczne podczas wojny podniesione zostały do niebywałej potęgi.

Ale zrezygnować musimy z dokładniejszej analizy przyczyn i powodów zjawiska, a przejdziemy raczej do zagadnienia najbardziej ważnego i aktualnego dla współczesnego pokolenia, dotyczącego bowiem przyszłości. Postawimy mianowicie pytanie, czy system rządów autokratycznych, jaki ustalił się w niektórych krajach, a w innych zaczął powstawać — może być uważany za stałą formę rządów, za wyraz ustroju, jaki dał ludzkości wiek XX? Czy też może jest to tylko forma przejściowa?

Oczywiście byłoby nonsensem bawić się w proroctwa. Do niektórych jednak wniosków można dojść za pomocą umiejętnego i uważnego badania dotychczasowych dziejów ludzkości i współczesnych warunków.

Pisząc o stałej formie rządów, nie mamy oczywiście na myśli stałości bezwzględnej. Chodzi nam o formę, która opierałaby się na jakiejś objektywnej zasadzie, której ważność byłaby tak wielka, a słuszność tak oczywista, że szereg pokoleń mogłoby ją uznać za swoją i nie ulegającą zakwestjonowaniu. Dotychczas ludzkość w ciągu swojej wędrówki na naszej planecie dwie tylko wytworzyła takie zasady trwałego rządzenia.

Pierwsza z nich—to zasada monarchji, opierająca się na dwóch tezach, a mianowicie, że dana rodzina ma specjalne, oparte na założeniach mistycznych i na tradycji prawo rządzenia danym społeczeństwem—i że następstwo opiera się na zasadzie dziedziczności.

Druga z nich—to zasada demokratyczna—powszechnego g osowania i woli ludu. Ludność kraju wybiera swoją reprezentację, która decyduje o wszystkiem większością głosów, powołując wła-

dzę taką, czy inną według swojej woli. Zasady te rzadko występowały w formie klasycznie czystej, często bywały z sobą łączone, w rozmaitych krajach bywały rozmaicie stosowane i doprowadzały do rozmaitych rezultatów. Każda z nich ma swoje zalety i wady, dobre i złe strony. Trzeba jednak przyznać, że każda z nich ma także swoją logikę i uzasadnienie w danym czasie, pod daną szerokością geograficzną i że pod strażą tych zasad narody przeżywały wiele wspaniałych momentów i zbudowały dużo wiekopomnych dzieł, wzbogacających stałymi wartościami naszą cywilizację i kulturę.

Żadna z tych zasad nie sprzeciwia się nauce Kościoła katolickiego, która głosi że źródłem władzy i jedynym władcą absolutnym wszystkiego jest Bóg i w tem znaczeniu wszelka władza od Boga pochodzi, w Bogu posiada swoje najgłębsze uzasadnienie, z Niego czerpie swój autorytet. Natomiast forma władzy, sposób jej powstawania i rządzenia jest dziełem zapobiegliwości ludzkiej. Kościół nie wypowiada się ani za monarchją ani za ludowładztwem, żąda tylko od każdej władzy, w ten, czy w inny sposób powołanej, aby w rządzeniu uznawała prawa Boże i zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej i nie prowadziła społeczeństwa na bezdroża.

Wolno więc katolikowi wypowiedzieć się za jedną, lub drugą zasadą trwałych rządów, gdyż żadna z nich wbrew mniemaniom poprzednich pokoleń nie jest specjalnie katolicką, ani antykatolicką. Nie forma rządów, lecz treść decyduje o tem, czy system rządzenia można uznać za oparty na założeniach katolickich, czy też na założeniach materjalistycznych.

Uzyskawszy w ten sposób wolną rękę do dalszego rozumowania, zastanówmy się chwilę, na jakiej zasadzie rządzenia opiera się dyktatura nowoczesna. Nie na zasadzie monarchicznej, gdyż powstała ona albo poza monarchją, albo na gruzach monarchji, albo zupełnie niezależnie obok niej. Ani Kemal Pasza, ani Mussolini, ani Hitler nie uważają się za monarchów i nie roszczą sobie żadnyeh pretensji dynastycznych. Nie opierają się ich rządy tymbardziej na zasadzie powszechnego głosowania, gdyż zasada ta wymaga swobodnych i nieskrępowa-

nych wyborów i takiego układu stosunków, w których wola przedstawicielstwa narodowego istotnie decydowałaby o losach państwa. Wiemy dobrze, że tam decyduje wola dyktatora, zgromadzenie zaś narodowe pozostało tylko, jako pewien organ szczątkowo-dekoracyjny i żadnej poważniejszej roli w tych państwach nie odgrywa.

Dochodzimy więc do wniosku, że dyktatura nie opiera się na żadnej trwałej zasadzie rządzenia. Podstawą jej jest tylko siła fizyczna i autorytet dyktatora, względnie otaczającej go grupy oligarchów. Nie są to jednak wartości trwałe, trwać mogą najwyżej przez jedno pokolenie. Cóż się bowiem stanie po śmierci dyktatora? Otoczenie wybierze drugiego wielkorządcę? Czy znajdzie odpowiedniego człowieka? System rządów dyktatorskich ma jedną słabą stronę, mn. niezbędnym jego czynnikiem jest sam dyktator. Cezarowie zaś nie rodzą się tak czysto i zwykle nie znajdują godnych następców; dotychczas bodaj nie było takiego wypadku w historji i trudno liczyć na tego rodzaju nadzwyczajny zbieg okoliczności.

Więc może dalszym etapem będzie pewna forma rządów oligarchicznych, towarzysze broni nie dadzą zniszczyć dzieła swojego przywódcy, zorganizują się na mocnych podstawach i będą sterować państwem dalej. Lecz, jak długo? Wszak i oligarchja pewnej grupy niema również żadnej trwałej podstawy rządzenia, długość jej rządów zależy od przypadku. Społeczeństwa bowiem rasy białej są pod tym względem bardzo sceptyczne i trudno wytłumaczyć im, że właśnie dana grupa ludzi winna rządzić i dlaczego. Choćby zaś nawet udało się znaleść przekonywające argumenty, takie czy inne, moralne, czy fizyczne, że ci właśnie, a nie inni są ojcami ojczyzny, są elitą narodu, choćby nawet udało się utrzymać w rękach armję i policję—to jeszcze w ten sposób nie wytworzy się systemu trwałego, przekraczającego jedno pokolenie. W końcu bowiem oligarchja skończyć się musi wraz ze śmiercią oligarchów.

Streszczając się, stwierdzamy: Forma rządów absolutystyczno-dyktatorskich, która powstała po wojnie w szeregu państwach—nie może być uważana za trwały ustrój polityczny,

gdyż opiera się tylko na sile fizycznej, a w niektórych wypadkach także na osobistym autorytecie przywódcy i otaczających go współpracowników. Natomiast nie opiera się na żadnej trwałej zasadzie rządzenia—ani monarchicznej, ani demokratycznej, ani żadnej innej, gdyż żadnej innej czasy dzisiejsze dotychczas nie wyłoniły.

Dyktatury więc współczesne są formą przejściową. Mogą one być tylko chwilowym ewenementem, po którym nastąpi powrót do dotychczasowych form z pewnymi zmianami. Mogą zaś być także ogniwem pośrednim, po którym nastąpią dalsze, aby doprowadzić w pewnym etapie do nowego, nieznanego dotychczas ludzkości, ustroju politycznego. Kto wie, wszystko na świecie płynie, a bardzo często fale następne podobne są łudząco do poprzednich, choć podobno nigdy nie są zupełnie jednakowe...

Stefan Kaczorowski.

Żydzi w dawnej Polsce.

Nawiązując do artykułu p. red. Kaczorowskiego o kwestji żydowskiej w Polsce (Pro Christo, lipiec 1933), pragnę dorzucić kilka uwag natury historycznej. Daleki jestem od zamiaru skreślenia jakiegoś zarysu historji żydów w Polsce, uważam jednakże, że garść ciekawszych notatek z dziejów przeszłości tego elementu niepolskiego na terytorjum polskiem może się przyczynić do lepszego zrozumienia naszej obecnej sytuacji. Zresztą studjum kultury staropolskiej nie może się obejść bez poruszenia problemu żydowskiego.

Na temat Żydów w Polsce mamy już kilka publikacyj, z których cytuję tu tylko dr. Bałabana „Kiedy i skąd przybyli Żydzi do Polski"; tegoż rozprawa p.t. „Umysłowość i moralność żydostwa p lskiego w w. XVI" (drukow. w „Kulturze staropolskiej"—wyd. przez Polską Akademję Umiejętności 1932); tegoż „Historja i literatura żydowska". Wymienić także wypada pracę prof. Ptaśnika „Zalew miast polskich przez Żydów" (Przegląd Warszawski 1924). Pomijam natomiast cały szereg innych monografij i rozpraw—jak prace Wasiutyńskiego, Bu-

jaka, Rybarskiego i in.,—które w całości lub częściowo zawierają materjały i notatki do dziejów żydostwa w Polsce. Bogaty pod tym względem jest także dział publicystyczny, zawierający mnóstwo rozproszonych po licznych gazetach i czasopismach artykułów wybitnych znawców.

Na pytanie: kiedy i jacy to Żydzi przybyli do Polski, należy stwierdzić, że żydostwo przybyło do Polski z zachodu. I to już bardzo wcześnie, bo już w wieku X i XI widzimy na terytorjum polskiem Żydów grupy niemieckiej t.zw. askenazyjskiej. (Na zachodzie rozróżniamy Żydów arabsko-hiszpańskich t. zw. sefardyjskich i niemieckich, askenazyjskich). Doniedawna przypuszczali niektórzy, że genezę elementu żydowskiego na ziemiach polskich szukać należy na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, mianowicie na pograniczu Rusi. Twierdzono, że Żydzi w Polsce pochodzą od niearyjskich Chazarów, którzy w XII wieku po Chr. przeszli na izraelityzm i po upadku swego państwa w okolicach morza Czarnego i m. Kaspijskiego rozproszyli się m. i. na Ruś i stąd do Polski, dając podkład późniejszemu żydostwu polskiemu. Nowsze badania—zwłaszcza dr. Bałabana—tę hipotezę obalają, przyjmując askenazyjskie pochodzenie Żydów w Polsce.

Po pierwszych, słabych zresztą osiedleniach Żydów w Polsce w wieku X do połowy w. XI, nastąpił pewien większy napływ żydostwa do Polski pod koniec wieku jedenastego. I tak około roku 1096 przybywa do nas z Czech pierwsza większa transza Izraelitów. W owych bowiem czasach wytoczono w krajach zachodnich walkę żywiołowi żydowskiemu, rozsiadłemu po miastach i trudniącemu się tam handlem i przemysłem. Do tej walki oliwy dolewały pewne momenty religijne, zwłaszcza pod wpływem ducha wypraw krzyżowych. Dochodziło niejednokrotnie nawet do krwawych prześladowań.

Jak ten pierwszy bodaj bardziej zapalczywy ruch antysemicki na zachodzie odbił się żywem echem w Polsce, tak każda następna akcja przeciwżydowska w którymkolwiek kraju Europy zachodniej przysparza Polsce nowe szeregi. A ta Polska zawsze do dni dzisiejszych — przygarnia pasożytów, których inne państwa wyrzucają.

Jeden z największych napływów żydostwa do nas miał miejsce w wieku czternastym za Kazimierza Wielkiego, kiedy w latach 1348-49 masy Żydów schroniły się do nas przed t. zw. czarną śmiercią. Następne niemniej silne fale Izraelitów rozlały się po Polsce około roku 1389 po owej głośnej rzezi praskiej oraz w połowie wieku piętnastego na skutek ruchu inkwizycyjnego na Śląsku. Wogóle wiek XV odznaczał się żywszą akcją antysemicką na zachodzie, zwłaszcza w Austrji i w Niemczech. W roku 1420 spalono Żydów w Wiedniu, w następnych latach 1426 i 1435 wypędzono ich ze Spiry i z Kolonji. Pod koniec wieku piętnastego wysiedlono ich z wszystkich krajów austrjackich. Początek zaś wieku XVI jest świadkiem wygnania Żydów z Norymbergji (1503) oraz z Marchji Brandeburskiej (1519). „I oto wszyscy ci wygnańcy—pisze dr. Bałaban w swej rozprawie „Umysłowość i moralność żydostwa polskiego w wieku XVI" (Kultura staropolska)—mają przed sobą jeden cel, a jest nim Polska; każde zniszczenie większej gminy na zachodzie odbija się silnem echem w Poznaniu, Krakowie, Lublinie i Lwowie, ba nawet w dalekiem Wilnie, gdzie w „Niemieckiej ulicy" spotykamy Żydów wygnanych z Frankfurtu n. M. w r. 1612".

Tak zatem Polska była na przestrzeni całego nieomal polskiego średniowiecza centralnem zbiorowiskiem wyproszonych gdzieindziej Żydów europejskich. Że tak się stało, tego różne są przyczyny. Zrazu bowiem napływ elementu żydowskiego był nawet pożądany, jakoże Żydzi mieli zastąpić brakujący u nas element kupiecki. Kiedy bowiem na przełomie wieku XII i XIII rozpoczyna się w Polsce rozwój miast, właśnie żydostwo służyło do przeszczepienia z zachodu na grunt polski pojęć życia miejskiego, kupieckiego i przemysłowego, podobnież jak to miało miejsce z kolonistami niemieckimi. I tak w połowie XIII w. Bolesław Pobożny zezwala Żydom w Wielkopolsce na uprawianie wszelkiego rodzaju handlu.

Jednakże niedługo i Polska poszła za duchem zachodu i stanęła do obrony własnych interesów kulturalnych i gospodarczych przed coraz bardziej rozpościerającem się żydostwem. Z chwilą krzepnięcia rodzimego żywiołu miejskiego—podobnie

jak w krajach zachodnich—dążono do usunięcia Żydów z placówek przemysłowo-handlowych, wciskając ich za miasto do t. zw. Ghetta. Akcja ta zależała w wielkiej mierze od stanowiska Kościoła, panującego i szlachty, co w Polsce zwłaszcza bardzo wyraźnie można stwierdzić. Tak np. filosemickie tendencje Kazimierza Wielkiego sprowadzają na Polskę bardzo wielki napływ Żydów, podczas gdy za Władysława Jagiełły prawa ich zostały uszczuplone, ponieważ król-neofita nie zatwierdził całego szeregu przywilejów, danych Żydom przez Kazimierza Wielkiego. Przychylnym Izraelitom był także Kazimierz Jagiellończyk, podczas gdy Królewicz Kardynał Fryderyk Jagiellończyk oraz Kardynał Oleśnicki zajmują wyraźnie wrogie stanowisko wobec Żydów, jako szkodników dla polskiej kultury i umysłowości. Koniec wieku XV przyniósł szereg wydarzeń, świadczących już zupełnie wyraźnie o zdecydowanem antyżydowskiem stanowisku społeczeństwa polskiego. I tak po dobrowolnem zrzekaniu się Żydów krakowskich prawa do handlu (1485), usuwa się ich w Krakowie dziesięć lat później do ghetta na Kazimierzu. W tymże roku zostali wypędzeni z Litwy oraz ograniczono ich prawa we Lwowie.

Akcja antysemicka była wówczas w Polsce tak ożywiona, że miało się wrażenie, że Polska pójdzie w ślady Czech, Austrji, Francji i Niemiec z przed 3 wieków. Atoli nowe prądy komunizmu, sprzyjające żydostwu, wpływy reformacji a w wielkiej mierze także filosemicka polityka gospodarcza stanu szlacheckiego miały rychło sprowadzić pewne dla kultury polskiej niezbyt pożądane zmiany. Prawda,—szlachta jeszcze w roku 1538 uchwala Konstytucję przeciwżydowską a usilne zabiegi kardynała Fryderyka Jagiellończyka przeszkadzają filosemickim staraniom Kallimacha, by odwieźć króla Olbrachta od wysiedlenia Żydów krakowskich do ghetta na Kazimierz (1495) jednakże już wyraźne skutki wpływów humanizmu filosemickiego widać na dworze królowej Bony, a na dworze Zygmunta Augusta widzimy szereg lekarzy żydowskich, m. in. dr. Salomona Askenazego, tego samego, co w Turcji wpływami swemi uzyskał poparcie przez Portę kandydatury Henryka Walezego na tron polski. Równocześnie dziwna polityka gospodarcza szlach-

ty, zgubna zwłaszcza dla miast, bo utrudniająca konkurencję z Żydami, prowadzi wkońcu do tego, że w roku 1581 we Lwowie drogą dobrowolnego układu dopuszcza się znowu Żydów do handlu i przemysłu. Wogóle od połowy wieku XVI stwierdzić należy pewne sprężenie elementu żydowskiego w Polsce. Tutaj też, na terytorjum polskiem mamy w owem stuleciu najważniejszy bodaj ośrodek żydowskiego życia umysłowego i kulturalnego. Wielką przytem rolę odgrywał sejm żydowski, biegun żydowskiej myśli politycznej w Polsce przeciwny obezwładnionemu sejmowi polskiemu. Od połowy wieku XV a zwłaszcza w wieku XVI Żydzi, nie mogąc pomieścić się w większych miastach, przenoszą się do wsi i miasteczek, hodując tam element, który dzisiaj znowu tłoczy się do miast.

Dotkliwie odczuli Żydzi polscy wojny kozackie i moskiewskie w wieku XVII, gdyż odtąd datuje się ich zubożenie, co jednakże wcale nie wpłynęło na liczbowe zmniejszenie się żydostwa w Polsce, gdyż także polskie życie gospodarcze w owym czasie dotkliwe poniosło straty.

Tych kilka uwag natury historycznej pozwoliłem sobie dorzucić jako uzupełnienie pierwszych ustępów lipcowego artykułu p. red. Kaczorowskiego. Przypuszczam, że na choćby tak pobieżnie nakreślonem tle historycznem lepiej zrozumiemy niektóre wnioski i uwagi p. Kaczorowskiego, jak niemniej i samo zjawisko kwestji żydowskiej w pojęciu dzisiejszem. Jak w średniowieczu, tak i dzisiaj jeszcze jest Polska cysterną, do której spływa wylana gdzieindziej sentina semicka. Jak dawniej tak i dzisiaj zażydzenie Polski zależy w wielkiej mierze od stanowiska władzy państwowej. Momentem zasadniczo nowym w obecnym ruchu żydowskim jest to, że Żyd nie zadowala się już kramem, ale pcha się całą parą do zawodów wolnych i na stanowiska wymagające wykształcenia uniwersyteckiego, co zresztą już podkreślił p. red. Kaczorowski.

Obrona polskiej kultury i umysłowości przed wpływami żydowskiemi—to jeden z zasadniczych postulatów polskiej myśli patrjotycznej. Niezależnie od stanowiska rządu polskiego i poszczególnych ministrów, co to dzisiaj są a jutro ich niema, — społeczeństwo polskie jako NARÓD musi chwycić się godzi-

wych środków obrony przeciw inwazji umysłowości i moralności żydowskiej! Żadne represje nie odstraszą polskiej młodzieży, by twardo stała na straży polskości Polski i czystości naszej kultury narodowej! Trza pokazać tym, co trzeba, że, acz idjotów w Polsce nie brak, jednak Polska jako NARÓD nigdy nie była i nie będzie „narodem idjotów"!!

A. F. Kowalkowski.

O ludziach wolnych i niewolnych.

Zapewne niejednego z Czytelników zdziwił tęn tytuł. Bo jakże można dzielić ludzi na wolnych i niewolnych, skoro wszyscy są wolni? Wszak poczucie wolności jest wrodzone każdemu człowiekowi i towarzyszy mu w postępowaniu. Każdy z nas może powiedzieć, że mógłby uczynić to lub tamto, lub też nic nie uczynić — zależnie od swej woli. Zasada wolności woli znajduje wyraz w religji, przypominam dogmat wolności woli w religji katolickiej i opartą o tę prawdę naukę o odpowiedzialności człowieka.

Uwagi słuszne — i nie mam wcale ochoty występować przeciwko nim.

A jednak?

A jednak chcę napisać o ludziach wolnych i niewolnych.

Jeżeli przypatrzymy się ludziom, zauważymy, że jedni z nich zajmują czynną postawę w stosunku do świata: przekształcają go w imię wyznawanych idei, inni — przeciwnie — bierną, poddającą się warunkom zewnętrznym. Pierwsi — to ludzie czynu, ludzie, wnoszący w życie nowe wartości, drudzy — śpiący, poddający się wpływom sił obcych, słabi.

Przypatrzmy się bliżej obu typom i sprobujmy je ocenić.

Jak wspomniałem, ludzie, należący do jednej kategorji, zajmują bierną postawę w stosunku do życia. Nie zmieniają ani go, ani też siebie, choć nieraz stwierdzają, że to i owo należałoby poprawić. W postępowaniu ich trudno zauważyć jakąś linję kierowniczą — przeciwnie, stwierdza się, że zależy

ono od warunków chwili. Stąd jest ono kapryśne, niespodziewane i nigdy napewno niewiadomo, co w danej sytuacji taki człowiek zrobi.

Gdy im przypatrywać się, wydaje się, jakby brakło im wewnętrznej siły, motoru postępowania, umiłowania czegoś wielkiego.

Ale rozejrzyjmy się za przykładami. Ot, spotykamy ucznia, który, wiedząc o tem, że ma do odrobienia lekcje, traci czas na próżnej pogawędce lub zabawie. Wie, że czeka go wypełnienie obowiązku, a jakoś brak mu siły, by wyrwać się z beztroskiego grona współkolegów i zająć się pracą. Ktoś inny umawia się z kolegą lub nauczycielem, że w oznaczonych godzinach będzie uczyć się. Tymczasem spotyka znajomego czy znajomą, lub poprostu nie chce mu się iść uczyć, i zostawia kolegę czy nauczyciela oczekującego napróżno na jego przybycie. Błahy powód łamie jego najświętsze postanowienia. Albo urzędnik, któremu, mimo że jest zdrowy nie chce się iść do biura — woli spać. A potem, aby uniknąć odpowiedzialności, stara się o fałszywe świadectwo lekarskie, lub wykrętnie usprawiedliwia się przed zwierzchnikiem.

Do tego typu należą także członkowie stowarzyszenia, którzy z byle powodu zapominają o obowiązkach względem organizacji, członkowie zarządu, którzy schodząc się na posiedzenia, zamiast myśleć o jego celach, prowadzą towarzyskie rozmówki i t. d. Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność.

Te ilustracje wskazują jeszcze na inne cechy ludzi niewolnych: brak poczucia obowiązku i pewien egoizm, wyrażający się w łatwem poświęceniu interesów innych dla zadowolenia własnej słabości.

U ludzi tego typu istnieje więcej lub mniej zarysowany rozdźwięk pomiędzy postępowaniem a głosem wewnętrznym, wskazującym lepszy sposób zachowania się. Sumienie nakazuje coś lepszego, wewnętrzna słabość, wynikająca z braku motoru postępowania — umiłowania idei, prowadzi drogą uzależnienia od nastrojów, wrażeń chwili.

Ludzi niewolnych możnaby nazwać inaczej ludźmi bez charakteru.*) „Idea nie wyrzeźbiła jeszcze śladów na ich duchowem „ja". Na zakończeniu szkicu charakterystyki ludzi niewolnych trochę o tej kategorji ludzi w organizacji. Przedewszystkiem są niekarni, bo brak im poczucia obowiązkowości, nie interesują się pracami związku, bo nie wstąpili do niego z umiłowania jego celów, ale dla zaspokojenia chwilowej fantazji. Wreszcie — ludziom takim nie można powierzyć godności organizacyjnych, bo najprawdopodobniej zaniedbają się w obowiązkach.

Zkolei przypatrzmy się drugiej grupie ludzi. To ludzie czynu, odnoszący się twórczo do życia, ludzie interesujący się czemś, rozmiłowani w pięknie.

Umiłowanie czegoś jasnego kształtuje ich ducha, pozwala na niepoddawanie się przeciwnościom — na walkę z niemi i zwycięstwa. Ich postępowanie nie jest wynikiem warunków zewnętrznych, nastrojów czy wrażeń chwili — ale wyrazem wcielania w życie swych umiłowań. To ludzie z charakterem. Niema w nich wewnętrznego rozdźwięku pomiędzy głosem sumienia a czynami: to, co sumienie dyktuje, realizują. Oczywiście, zdarza się nieraz odstępstwo od tej idealnej linji postępowania — „bo któż jest bez grzechu", kto może utrzymać się stale na wyżynach, ale wtedy starają się te niekonsekwencje z życia usunąć.

Człowiek taki — to piękny człowiek. Kryje się w nim coś posągowego, boskiego, co wzbudza dlań szacunek i miłość.

Żyje w świecie nie poto, aby być igraszką warunków zewnętrznych, ale aby go przekształcać, czynić lepszym. Pięknemi przykładami — to święci. Wszak oni — to ludzie wolni, którzy wznieśli ducha ku Bogu i dostosowali swoje postępowanie do Jego praw moralnych.

Święty — to ideał wolnego człowieka. Ale wolny człowiek — to niekoniecznie zaraz święty, t. j. praktykujący cnotę w stopniu heroicznym, ale także zwyczajny nawet człowiek—

---

*) Charakter — wyraz pochodzenie greckiego — oznacza zasady postępowania, ogół cech duchowych człowieka.

z zasadami postępowania, postępujący zgodnie z niemi — człowiek z charakterem.

Taki człowiek ma rozwinięte przedewszystkiem poczucie obowiązkowości i odpowiedzialności. Jeśli zobowiąże się do uczynienia czegoś, można mu zaufać: uczyni, jeżeli tylko będzie to mógł zrobić. Jeśli przyjmie stanowisko w organizacji, nie zaniedba się w obowiązkach. W stowarzyszeniu taki człowiek odznacza się karnością i udziałem w pracach. Obchodzi go bowiem realizacja celów, ktorym on, jako członek organizacji, służy.

Człowiek wolny, człowiek z charakterem — to piękny człowiek. I nietylko piękny — bo i wartościowy społecznie. Takiemu człowiekowi dobrze jest z sobą i innym dobrze jest z nim. Ale, aby takim stać się, trzeba pracować nad sobą, trzeba chcieć stać się takim.

Tego życzę z całego serca Wam i sobie.

St. Zawadzki.

Na froncie walki.

„Patrjotyzm" żydowski — Bunt „Buntu Młodych" — Zagadnienie odżydzenia sportu — Atak sfer miarodajnych na „Przewodnik Katolicki" — „Ognisko" i jego protektorzy—Co się stało z „sanacją moralną?"—Szare eminencje masonerji — Na marginesie konkordatu z Rzeszą Niemiecką — 30-lecie śmierci wielkiego Papieża — Potęga Kościoła katolickiego w cyfrach.

Żydowski „Nasz Przegląd" zamieścił niedawno artykuł wstępny na ciekawy, choć drażliwy temat, zatytułowany: „Nasz patrjotyzm". Na marginesie jego wywodów chrześcijańsko-społeczny „Głos Narodu" czyni następujące uwagi:

„Autor artykułu stara się udowodnić tezę, że patrjotyzm jest pojęciem względnem, uzależnionem od takiego czy innego ustosunkowania się określonej warstwy społecznej albo grupy politycznej do danego ustroju państwowego".

„Z tego wynikałoby, że żydzi są patrjotami polskiemi bardzo świeżej daty, do czego przyznaje się szczerze autor, podkreślając, że aktywny patrjotyzm polski jest wśród żydostwa polskiego zjawiskiem stosunkowo nowem, niezmiernie wzmocnionem wskutek zwycięstwa Hitlera w sąsiednim kraju".

Gdyby więc—taki jest logiczny wniosek z powyższych wywodów—nie utrwalił się obecny ustrój w państwie, tak odpowiadający interesom żydowskim, nie powstałby wśród żydostwa patrjotyzm polski. I dalej, gdyby nie Hitler w Niemczech, to patrjotyzm ten, pomimo korzystnych dla żydów warunków politycznych w Polsce, byłby bardzo nikły.

Polska dla żydów w Polsce przed odrodzeniem państwa nie istniała, dlatego współdziałali oni w germanizacji poznańskiego i w rusyfikacji kresów wschodnich. Było to naturalne następstwo—jak pisze dalej organ żydowski—„wielkomocarstwowego nastawienia żywiołu żydowskiego". Teraz znowu są żydzi „wielkomocarstwowo nastawieni" w kierunku Polski i podobno wykonują „polonizacyjną rolę na kresach zachodnich i wschodnich Rzeczypospolitej".

Ta właśnie wyjątkowa zdolność żydów w Polsce do niezmiernie szybkiego dostosowywania się do każdych warunków politycznych — obserwowaliśmy to zjawisko nie tylko podczas, ale i w czasie wojny, zwłaszcza na terenach, okupowanych przez Niemców--czyni ich „aktywny" patrjotyzm dla nas wartością bardzo problematyczną. Nie budzi on ani zaufania, ani wiary w swą szczerość, jest zjawiskiem konjunkturalnem i przemijającem, które minie, gdy zmienią się warunki polityczne w kraju, a Hitler zejdzie z widowni Niemiec.

Zamiast „aktywnego" patrjotyzmu żydów, uzależnionego od różnych względów ubocznych, wolimy inny, czerpiący swe źródła z bezinteresownego i głębokiego przywiązania do ziemi ojczystej, języka i kultury i związanego z niemi wszystkiemi włóknami duszy i serca. Może jest to dotąd patrjotyzm przeważnie bierny, bo ujawnia się dopiero w przełomowych chwilach w życiu państwa, ale, mimo to, jest on najpewniejszy i najtrwalszy".

O „patryjotyzmie" żywiołu żydowskiego dałoby się powiedzieć bardzo wiele. Najlepiej scharakteryzuje jego istotę i ciężar gatunkowy znane — krótkie a dosadne przysłowie: „Gdzie dobrze—tam ojczyzna".

Jest charakterystyczne, że napięcie „patryjotyzmu" żydowskiego w Polsce wzmogło się znacznie od czasu rewolucji hitlerowskiej w Niemczech, natomiast w okresie konferencji pokojowej w Wersalu i podczas bitwy o Warszawę — było bardzo słabiutkie i zbliżało się do zera.

Ciekawem również zjawiskiem są metamorfozy „patryjotyzmu" żydowskiego w Niemczech. Oto żydzi wyrzuceni z Niemiec przez Hitlera — w przeciwieństwie do każdej innej emigracji politycznej—zupełnie zatracili swoje uczucia wobec ojczyzny niemieckiej, zaś ci, którzy w Niemczech pozostali, a przynajmniej część ich — zdobyła się na coś w rodzaju publicznego kajania, wyznania swoich grzechów, popełnianych przeciwko ojczyźnie niemieckiej i przez usta Maksa Neumanna przywódcy związku żydów narodowo-niemieckich oświadcza w piśmie „Die Brüche", będącym dodatkiem do „Berliner Tageblattu", co następuje:

„Było słabością sentymentalną—pisze dr. Neumann—gdy Żydzi niemieccy nie mogli się zdecydować na to, aby wystąpić przeciwko niebezpieczeństwu Żydów wschodnich z całą bezwzględnością, jaka była naturalnym obowiązkiem dla każdego Niemca, stało się to pomimo ostrzeżeń ze strony zwolenników naszego związku Żydów niemiecko-narodowych. Było to bezmyślnością i nieudolnością, gdy się tolerowało wyczyny literatów i artystów w imię t. zw. „Wolności sztuki". Było też głupotą i słabością zarazem, gdy się tolerowało „ruch ateistyczny" i często wbrew wewnętrznemu uczuciu i przekonaniu zaliczało się do stronnictw, które w ciągu nieszczęsnych 14 lat burzyły wszelką tradycję, w pierwszym zaś rzędzie niemieckość. Gdyby tego wszystkiego nie było, wówczas nie stałoby się 30 stycznia 1933 r. to, co się niestety stało i dzieje się po dzień dzisiejszy. „Dr. Neumann kończy swe wywody twierdzeniem, że obecnie nie wszystko jest stracone, zaś Żydzi niemieccy w pierwszym

rzędzie powinni niemieckości ofiarować swe serce, wówczas może dzieci ich spotka lepsza przyszłość".

Słowa te, zewnętrznie i formalnie biorąc, są deklaracją zwiększonego i bardziej serdecznego „patryjotyzmu" żydów niemieckich, jeżeli potrafili uderzyć się w piersi i przyznać do dotychczasowych błędów. Oczywiście deklaracja taka miałaby daleko większą wartość, gdyby za jej tekstem nie ukrywały się brunatne koszule i ostre zarysy swastyki. Ponieważ zaś i w Polsce w ostatnich miesiącach byliśmy świadkami rozmaitych oświadczeń „patryjotycznych" ze strony żydowskiej, przeto przyjdzie nam zauważyć, że dwoma zupełnie przeciwnemi metodami można wpłynąć na zwiększenie napięcia „patryjotyzmu" żydów: w Niemczech zapomocą terroru i prześladowania, w Polsce zaś—przez przyjmowanie żydów wyrzuconych z Niemiec i prowadzenie polityki pod każdym względem dla żydostwa najdogodniejszej. Która z tych metod jest skuteczniejsza i wywołuje bardziej szczere uczucia?

Porzućmy jednak ironję. Aczkolwiek żydzi są elementem rozsianym wśród wszystkich narodów, to jednakże utrzymali swoją odrębność i poczucie narodowe i odznaczają się prawdziwym patryjotyzmem, ale tylko żydowskim. Uczucia ich patryjotyzmu z natury rzeczy przejawiają się w innych, bardziej skomplikowanych formach i zostały do pewnego stopnia wypaczone z powodu nienormalnego trybu życia, jaki żydzi prowadzą, zamieszkując na obcem terytorjum, a nie posiadając własnego. Wszelkie zaś ich oświadczenia rzekomo „patryjotyczne", skierowywane pod adresem narodów-gospodarzy należy uważać, jako posunięcia taktyczne. Wyjątek stanowić mogą tylko te nieliczne jednostki, które faktycznie uległy asymilacji po kilku pokoleniach.

Nawet ten czysto taktyczny i względny „patryjotyzm" żydostwa jest z rozmaitych względów w Polsce znacznie słabszy, niż np. w Niemczech. Dopiero od niedawna żydostwo w Polsce raczyło się pogodzić z istnieniem Państwa Polskiego i zaczęło mówić i pisać o swoim „patryjotyźmie" w zamian za korzystną dla nich pod każdym względem politykę obecnego reżymu, idącego w kwestji żydowskiej po linji najmniej-

szego oporu. Pod skrzydłami sanacji żydostwo uzyskuje w Polsce przewagę we wszystkich dziedzinach i lepsze warunki od autochtonów. Zaczynają to rozumieć nawet młodzi obozu sanacyjnego, wśród których zaczynają nurtować coraz głębiej tendencje antysemickie. Wprawdzie nie mogą dać im jeszcze pełnego wyrazu, ale zdobywają się przynajmniej na takie oświadczenia, które podajemy w streszczeniu „Głosu Narodu":

„W stosunku do żydów „Bunt Młodych" tak określa swoje stanowisko: oni, sanatorzy, z pod znaku „Buntu Młodych" nie są antysemitami, uznają za braci asymilatorów, Polaków wyznania mojżeszowego, nie zwalczają sjonistów-palestyńczyków, nie zwalczają również ortodoksów, ale—pisze „Bunt Młodych" — zwalczamy, piętnujemy i kiedyś wyprosimy z granic Rzeczypospolitej tę szajkę intelektualizujących, piszących, komunizujących żydków, którzy nie potrafiwszy się przejąć naszą narodową kulturą, zatruwają ją brakiem charakteru, brakiem zasad, brakiem religji, sybarytyzmem, pacyfizmem i radykalizmem, którzy płaszczą się przed masą, kiedy jest demokracja, przed dyktaturą, gdy dyktatura. Ile razy piszemy „żydki", o nich tylko myślimy.

Powiedziane to zostało mocno i bez żadnej żenady. I na tem, jak informuje „Gazeta Warszawska" ma się nie skończyć. Podobno przy poparciu sfer sanacyjnych ma powstać tygodnik, zwalczający „żydków", grupujących się w „Wiadomościach Literackich".

Ciekawy przyczynek do zagadnień polsko-żydowskich znaleźliśmy niedawno w „Myśli Narodowej", która zwróciła uwagę na fakt, że we wszystkich naszych związkach sportowych znajdują się kluby żydowskie, równouprawnione z polskimi. Sport jest dziedziną najbardziej może zażydzoną w Polsce. Pisze „Myśl Narodowa":

„Istotny motyw tego wyt. vałego narzucania się żydów Polakom widzimy w przesłankach politycznych. Żydzi, myślący częściej, niż Polacy, kategorjami politycznemi, bo są stroną atakującą, pragnącą uzyskać prawa i przywileje, wiedzą dodoskonale, że stałe branie przez nich udziału w zawodach z Polakami wysuwa żywioł żydowski w Polsce, najpierw jako współ-

zawodniczący z polskim, potem współdziałający, wreszcie współrzędny i współrządzący. Gdy zaś podobna opinja się ustali, od współrzędności i współrządzenia w sporcie przechodzi się do współrządzenia w innych dziedzinach; chodzi tylko o przyzwyczajenie Polaków i obcych do tej roli.

Żywioł polski dotąd siebie uważa jeszcze za panujący na polskiej ziemi, ale przyuczenie mas polskich do stałego oglądania żydów na równi z Polakami przy zawodach, pomału wychowuje ogół nasz do rezygnowania ze swoich całkowitych praw, jako jedynego gospodarza tej ziemi, stawanie więc Polaków do rozgrywek z żydami jest tworzeniem niebezpiecznych przesłanek do uznania żydów za równouprawnionych moralnie z Polakami, najpierw w zakresie choćby sportu, a potem i gospodarki krajem; jest tedy bezmyślnością, ułatwiającą żydom zdobycze polityczne"...

„Jest znamienne, że żydzi propagujący z zaciętością (wśród innych i dla innych) wszechświatowe związki i kosmopolityczne hasła, sami wyodrębnili się od udziału oficjalnego, jako żydzi, w Olimpjadach, które są właśnie znakomitym wyrazem kosmopolitycznych dążeń dzisiejszych, i tembardziej to zdumiewać musi dzisiaj, gdy zrównano żydów w prawach ze wszystkimi i obsypano ich nadmiarem przywilejów, jakie uzyskali, korzystając zręcznie ze słabych stron, z przywar i wad gojów".

W dziedzinie sportu panują zasady: międzynarodowości, apolityczności i równouprawnienia, w zasadzie słuszne. Czy jednak mogą być one w pełni zastosowane wobec żydów ze względu na ich wybujały nacjonalizm, znajdujący zastosowanie także i w sporcie. Mieliśmy cały szereg wypadków na boisku, że zwykłe zawody sportowe kończyły się pod wpływem rozwydrzonego szowinizmu żydowskich graczy i widzów — dziką hecą antypolską, połączoną z pobiciem lub poranieniem polskich zawodników. Prócz tego zauważyć można, że udział zawodników i klubów żydowskich przyczynia się w dużej mierze do zeświecczenia sportu i przyjęcia przez niego form, sprzecznych z przykazaniami i dobrymi obyczajami np. w stroju lub w odbywaniu zawodów podczas nabożeństw świątecznych i niedzielnych. Przed sportowcami polskimi i katolicki-

mi stoi wielkie zadanie: odłączenia sportu polskiego od żydowskiego.

* * *

Coraz częściej, niestety, powtarzają się nieprzyjazne wystąpienia oficjalnych częstokroć czynników przeciwko organom i instytucjom katolickich. Oto Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w okólniku № 101 z 6. VII. 1933 r. zabrania rozpowszechniania na terenie szkół „Przewodnika Katolickiego" na tej podstawie, że rzekomo „Przewodnik" urabia czytelnika w duchu nieprzychylnym i wrogim w stosunku do poczynań własnego rządu. Przytoczymy list otwarty ks. Bronisława Świeykowskiego w powyższej sprawie („Głos Narodu"):

„Przewodnik katolicki" wychodzący pod redakcją naczelną znanego z cnót kapłańskich i obywatelskich prepozyta infułata kapituły metropolitalnej poznańskiej, od listopada 1928 r. oficera orderu Polski Odrodzonej ks. Józefa Kłosa, tygodnik zalecany przez cały Episkopat polski do jak największego rozpowszechniania pomiędzy wiernymi, w Stowarzyszeniach katolickich, między młodzieżą, czasopismo rozchwytywane wprost przez lud wiejski, a nawet i w miastach, od lat szeregu stanowiące najpożywniejszą dla ducha katolickiego i polskiego karmę — uznanem zostało w piętnastym roku istnienia odbudowanej Polski za niebezpieczne dla wychowywującej się w szkołach młodzieży!!! Przecież w Ministerstwie tem piastuje urząd wiceministra ks. Dr. Żongołłowicz!... Nawet dawniej wydawnictwa katolickie nie spotykały się z podobnie ostremi zarządzeniami, w chwili zaś obecnej o wiele praktyczniej byłoby pomyśleć o wielu innych aktualnych zagadnieniach gospodarki państwowej związanych z autorytetem państwa. Toż niema dziś prawie parafji w Polsce, gdzieby kilkadziesiąt lub i kilkaset egzemplarzy tego znakomicie redagowanego tygodnika, nie prenumerowano; jeśli więc młodzież szkolna na terenie swych zakładów naukowych „Przewodnika" nie znajdzie, to znajdzie go napewno w domu rodzicielskim... Więc „cui bono" ten okólnik wydano? chyba nie w celu drażnienia uczuć katolickich!... Jeśli strawą dla młodzieży szkolnej mogą być „Wiadomości literackie", „Detektyw" i t. p. czaso-

pisma—co do których jeszcze społeczeństwo katolickie nie doczekało się niestety żadnego okólnika z Min. W. R. i O. P. — to istotnie godzi się zapytać, dlaczego wyrządza się jej podobną krzywdę—jak w owym okólniku z 6 lipca 1933 r. Śmiem nadto twierdzić, że i „Przewodnik katolicki" wytrwa w tym kierunku, w jakim ku chwale swej od lat czterdziestu dla dobra ludności katolickiej i polskiej pracuje i ani na jotę nie zmieni, boć przecie i sama sprawiedliwość dobrze pojęta nakazuje, aby nie chwalić tego, co często na naganę zasługuje, i aby nie zawsze uważać za nieomylnych tych, którzy nie do wszystkiego dorośli, a za nieomylnych się mają.

Pragnąłbym wreszcie, bo wiem, że pragnie tego bardzo wielka część duchowieństwa, aby w tej tak żywo ludność katolicką obchodzącej sprawie i ze strony miarodajnej głos się odezwał... bo rzecz to zbyt poważna!...

Lecz czynniki miarodajne milczały, nie mają bowiem zwyczaju reagować na głosy wolnej opinji publicznej. Zareagowała natomiast Stolica Apostolska:

„Organ watykański „Oservatore Romano" w numerze z dnia 26 lipca br. poświęca dłuższą notatkę jubileuszowi ks. infułata Józefa Kłosa, nie pomijając jego zasług na polu piśmiennictwa katolickiego. Przy tej okazji „Oservatore Romano" pisze o wydawanym przez ks. Kłosa „Przewodniku Katolickim":

„Pismo to jest niewątpliwie najlepszem katolickiem wydawnictwem tygodniowem, rozpowszechnionem w całej Polsce, doskonale przystosowanem dla wszystkich polskich i katolickich sfer społecznych. Przez nie szerzy się w całym narodzie zdrowe zasady katolickie i narodowe".

Tak pisze miarodajny dziennik watykański o polskiem piśmie, którego rozpowszechniania w szkołach zabroniło nasze Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego okólnikiem swoim z dnia 5 lipca br. (KAP)."

W szkolnictwie naszem pod rządami p. Jędrzejewicza zainaugurowany został ostry kurs. Pod względem politycznym uwidocznił się on w ustawie akademickiej i w założeniu t. zw. „Straży przedniej" w szkolnictwie średnim. Pod względem zaś religijnym — w tego rodzaju wystąpieniach, jak wyżej za-

cytowane, w rozmaitych walkach lokalnych z księżmi prefektami i w intensywnem a systematycznem popieraniu Zw. nauczycielskiego, znanego pod nazwą „Ognisko". O tendencjach i działalności tego związku na terenie jednej dzielnicy podaje katowicka „Polonja" bardzo ciekawe szczegóły:

„Pewna część nauczycieli szkół ludowych, zorganizowanych w związku nazywanym w skróceniu „Ognisko", z p. Syską, dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w Tarn. Górach i sanacyjnym posłem na Sejm Śląski, z znanym powszechnie p. Zajchowskim na czele, w związku z t.zw. reformą szkolnictwa usiłuje zrealizować dwa cele wybitnie polityczne: chce znieść prawa autonomiczne Województwa Śląskiego w dziedzinie szkolnictwa i chce ześwieczczyć nasze szkolnictwo, które nosi charakter szkolnictwa wyznaniowego. Ta grupa „Ogniskowców" pragnęłaby usunąć wpływy religijne ze szkoły zupełnie albo je zredukować do minimum.

Czem się w dzisiejszych warunkach politycznych stało „Ognisko", doskonale scharakteryzował niedawno temu socjalistyczny „Robotnik", zarzucając przywódcom jego brak charakteru. Jest to najcięższy zarzut, jaki może spotkać wychowawcę, którego najważniejszem zadaniem powinno być kształcenie charakterów. P. Syska i w wystąpieniach sejmowych i w prasie popisywał się jako interpretator encyklik papieskich i prawa kanonicznego, nadużywając ich dla swego użytku. Posunął się jeszcze dalej w memorjale do p. Wojewody śląskiego, w którem w zuchwały sposób atakował duchowieństwo, zarzucając mu „swawolne i destrukcyjne działanie", napaści na nauczycieli i podburzanie mężów katolickich przeciw nauczycielstwu.

P. Syskę i jego towarzyszy chociaż bez wymienienia ich nazwisk, napiętnował już dosadnie J. E Ks. biskup Adamski na zjeździe nauczycieli chrześcijańskich. W ogłoszonych przez nas protestach piętnują go należycie Związek kapłanów śl. Unitas, księża dekanatu Tarnogórskiego, Towarzystwa Mężów Katolickich i Matek Chrześcijańskich w Tarnowskich Górach, którzy wszyscy stają w obronie wyznaniowego charakteru szkoły naszej i dotychczasowej liczby godzin nauki religji. Niezawodnie podobne protesty pojawią się z innych dekanatów diecezji śląskiej.

Pobudką działalności tych „Ogniskowców" jest niechęć do Kościoła katolickiego, zarozumiałość fachowo-kastowa i duża porcja... ignorancji.

Niechęci kierowników „Ogniska" do religji i Kościoła katolickiego udawadniać nie potrzebujemy, bo jest ona notoryczną. Niechęć tu ściśle się łączy z zarozumiałością fachowo-kastową, gdyż panowie „Ogniskowcy" uważają, że sprawy szkolnictwa są ich wyłącznym monopolem, oni w nich tylko się wyznają, a wara Kościołowi i Rodzicom mieszać się do spraw szkolnych. Uznają oni tylko jeden autorytet nad sobą, a tem jest państwo. Przytem odznaczają się dużym brakiem znajomości stosunków szkolnych. Tak np. jeden z tych „Ogniskowców", chcący zredukować liczbę godzin nauki religji z 4 do 2 tygodniowo, twierdził, że... dlatego na G. Śląsku rząd pruski wprowadził 4 godziny religji tygodniowo w szkołach, bo mu to było potrzebne w celach germanizacyjnych! Nieuk ten nie wie o tem, że w całych Prusiech a nietylko w dzielnicach polskich były wprowadzone 4 godziny nauki religji tygodniowo.

Źródłem kultury zachodnio-europejskiej jest religja i narodowość. Zagadnienie pedagogiczne nie może być wyjęte z zagadnienia kultury jako takiej i traktowane odrębnie jako przedmiot fachowy specjalistów nauczycieli. Tem mniej, że najwięksi pedagodzy, którzy całym pokoleniom nadawali kierunek wychowania, bynajmniej nie byli fachowymi, zawodowymi nauczycielami. Byli to raczej wielcy mężowie, którzy przez swoje życie i wyższe natchnienie i powołanie byli wychowawcami ludzkości. Takimi byli prorocy starego zakonu, filozofowie starożytni, apostołowie, pierwsi chrześcijanie, założyciele zakonów a w czasach późniejszych humaniści, potem tacy mężowie jak Komeniusz, Rousseau, Pestalozzi, Fichte i tp., przyczem zaznaczamy, że bynajmniej nie solidaryzujemy się z tymi ostatnimi. Ci wielcy wychowawcy narodów swoje pojęcia o wychowaniu opierali zawsze na światopoglądzie. Bez podstawy światopoglądowej nie może być wychowania, a światopoglądu nie może być bez wyrobionej osobowości, opartej na głębokiem przekonaniu. Dla nas, katolików tylko światopogląd katolicki może być podstawą wychowania, a tem samem także szkoły, która jest

tylko jednym z organów wychowania, i to nie piewszym i nie najważniejszym. Rodzina, ojciec i matka i rodzeństwo, Kościół i społeczeństwo, są bodaj ważniejszymi jeszcze organami wychowania. Skostniali i zarozumiali „fachowcy" chcieliby ograniczyć wpływy tych organów wychowawczych. Treścią wychowania jest nietylko wpajanie wiedzy i umiejętności, co jest rzeczą—raczej techniczną, ale przedewszystkiem: hartowanie woli i budzenie poczucia odpowiedzialności! Źródłem wiedzy jest rozum, źródłem wychowania moralnego jest w pierwszym rzędzie religja, a w drugim narodowość. Ogniskowcy z rozumu chcieliby zrobić cnotę, i źródło wychowania, a religję i narodowość chcieliby zastąpić jakimś mglistym i zmiennym ideałem państwowości. Dlatego te deklamacje o państwowem wychowaniu! Państwo nie jest żadnym absolutem ani najwyższem dobrem moralnem, które mogłoby być i źródlem moralności! Treść pojęcia państwa zresztą zmienia się wciąż, zależnie od tego, kto w państwie władzę sprawuje. Wychowania młodego pokolenia nie możemy uzależniać od pojęć przypadkowych dzierżycieli władzy. Takie państwowe wychowanie jest najgorszem partyjnictwem i najszkodliwszem, jakie sobie wyobrazić można".

Nie łudźmy się zewnętrznymi pozorami—Mszą św. odprawioną na uroczystości państwowej, udziałem Pana Prezydenta, czy p. Ministra w procesji Bożego Ciała. Są to akty bardzo sympatyczne dla nas katolików i pożyteczne dla Państwa, zdajemy sobie sprawę z ich wartości zarówno nadprzyrodzonej, jak i politycznej. Ale nie zapominajmy, że przez niektóre wysoko postawione jednostki akty te są traktowane wyłącznie jako decorum zewnętrzne.

W Ministerstwie Oświaty podsekretarzem stanu jest ks. Żongołłowicz, wcale zresztą nie będący delegatem Episkopatu, lecz występujący we własnem imieniu. Widocznie jednak wpływ ks. Ż. na politykę ministerstwa nie jest wielki, skoro wydaje się okólniki zabraniające rozpowszechniania w szkolnictwie „Przeglądu katolickiego", popiera się „Ognisko", prowadzi się politykę, zdążającą do ześwieczczenia. Wiadomo jak wielki wpływ na duchową sylwetkę społeczeństwa wywiera nauczyciel, a zwłaszcza nauczyciel ludowy. Otóż u nas

najlepszymi i najbardziej zaufanymi wykonawcami polityki wychowania państwowego stali się nauczyciele materjaliści i liberałowie, którzy walczą tam gdzie można z duchowieństwem i czekają tylko na moment, w którym będzie można rozpocząć oficjalną walkę z religją i Kościołem, jako takim. Czy jest to tylko przypadek? Wątpimy. Wygląda to raczej na powinowactwo duchowe między tymi ludźmi a p. Premjerem i ministrem Oświaty.

Inne działy administracji też nie pozostają w tyle, czując widocznie zachętę z góry. Oto jeszcze jeden fakt:

„K.A.P. donosi: Starosta powiatu Ostrołęckiego, p. Kulikowski, rozesłał do księży i proboszczów swego powiatu pismo, w którem cytuje artykół z nielegalnego czasopisma białoruskiego „Zwiazda", zwrócony przeciwko „Strzelcowi". W końcu swego listu pisze p. starosta, że do podawania głosów prasy sowieckiej i nielegalnej komunistycznej został spowodowany tem „że prowadzona przez część Przewielebnych Księży w powiecie Ostrołęckim akcja przeciwko Związkowi Strzeleckiemu ma wszelkie cechy, aczkolwiek nieświadomego, niemniej jednak skutecznego współdziałania z partją komunistyczną". Wzywa również księży p. starosta, by „zechcieli poddać gruntownej rewizji swój dotychczasowy stosunek do Związku Strzeleckiego."

Pismo p. starosty, pomawiające duchowieństwo ostrołęckie o współdziałanie z partją komunistyczną, jeżeli je brać na serjo, jest obelgą i zniewagą duchowieństwa katolickiego. Nikt w to nie uwierzy, by jakikolwiek kapłan, występujący przeciwko wybrykom poszczególnych „Strzelców", współdziałał tem samem z komunistami. Zastrzeżenia duchowieństwa zwracają się nie przeciwko „Związkowi Strzeleckiemu", jako formacji przysposobienia wojskowego, tylko jako organizacji, której działalność często bywa w sprzeczności z zasadami katolickiemi. W skład „Strzelca" wchodziły elementy b. radykalne, od socjalistów i wyzwoleńców począwszy do komunistów włącznie. Każdy nieuprzedzony przyzna, że w tych warunkach trudno było żądać od duchowieństwa popierania „Związku Strzeleckiego".

Poza stroną rzeczową wystąpienia p. starosty, uważamy, że nie ma on tytułu do monitowania księży. Nie jest to jego kompetencja, od tego są miarodajne władze kościelne.

Jak nam donoszą, znieważone duchowieństwo ostrołęckie pociąga p. starostę Kulikowskiego do odpowiedzialności".

Sprawa więc znajdzie swój epilog w sądzie. Inny więc dział władzy państwowej, tak niedawno jeszcze zreformowany specjalną ustawą zawieszającą nieusuwalność sędziowską — będzie miał możność się wypowiedzieć i orzec, czy wolno staroście, występującemu jako przedstawiciel regimu — być kontrolerem sumienia obywatelskiego i patryjotyzmu duchowieństwa i to jeszcze w takiej formie!

O ile w dziedzinie kontroli patryjotyzmu i lojalności wobec Państwa władze są bardzo surowe, o tyle, jeśli chodzi o przestrzeganie moralności publicznej — panuje u nas spóźniony o lat 50 ton liberalizmu z 19 stulecia. Zwracaliśmy już nieraz uwagę na fakty, wskazujące, że cenzura surowa tak bardzo w sprawach politycznych — w publicystyce, w sztuce przepuszcza oczywiste bluźnierstwa, pornografję i przez szpary spogląda na propagandę amoralności, świadomego macierzyństwa i t. d. Także w dziedzinie policji obyczajowej sytuacja przedstawia się bardzo poważnie. Przytoczymy urywek z artykułu A. Nowaczyńskiego, zatytułowanego: „W spelunkach Rio de Janeiro", w którym autor porównuje stosunki polskie do południowo-amerykańskich. Weźmy same fakty:

„Z jaskrawszych kilkunastu afer wykrytych lub sądzonych w ostatnich tygodniach, przypomnimy tylko najcharakterystyczniejsze.

W stolicy istniała cała organizacja propagandowo-prostytucyjna, która opanowała stare, ongiś dobrze renomowane hotele, gdzie całą akcją, dostarczającą „gościom" materjału i regulującą pobyt i podaż, kierował referent obyczajowego wydziału policji państwowej, noszący to samo nazwisko, co główny nadrabin w armji polskiej. Powierzanie takiemu indywiduum „referatu wydziału obyczajowego" było taką samą lekkomyślnością, jak mianowanie aspirantem politycznego urzędu śledczego jego współwyznawcę St... Daniela Bachracha. Teraz siedzą w kryminale obaj, ale do odpowiedzialności sądowej pociągniętych też zostało i siedmiu przodowników policji, nadziejami zy-

ków wciągniętych w obrót żywym towarem przez szakala semickiego.

Przypadkowo znów dzięki jedenastoletniej prostytutce z Pińska Małce Szerman, wpadła w ręce policji (VI Brygada Urzędu Śledczego) wyjątkowo świetnie „rozbudowana" banda handlarzy kobiet, wysyłająca Polki do „spelunek w Rio de Janeiro". Jedenastoletnią Szermanównę jako agentkę znającą się na towarze (!) wysłała do Warszawy z Pińska właścicielka lupanaru pińskiego. W Warszawie Szermanówna osiadła w reprezentacyjnym lupanarze Izraela Mossaka przy ul. Smoczej. Popadłszy z szakalem w konflikt na tle grymasów co do kobiet proponowanych na export do Pińska zdecydowała się jedenastoletnia agentka do zdradzenia Urzędowi Śledczemu całej szajki. Skutkiem tego aresztowano trzy „kupcowe" dziewczyn, trzy Chany: Lichsmanową, Federmanową, Leizerowiczową oraz bandę ich „kuzynów" sutenerów. Dziewczynkę jedenastoletnią umieszczono w bezpiecznem miejscu, gdzie nie grozi jej śmierć z ręki zbrodniarzy".

Gdyby tak czynniki miarodajne, zamiast karcić duchowieństwo za rzekomy brak patryjotyzmu i lojalności wobec Państwa — raczyły łaskawie zwrócić większą, niż dotychczas uwagę na moralność, patryjotyzm i lojalność choćby policji obyczajowej, co leży właśnie w ich kompetencjach — to napewno nie byłoby niepotrzebnych procesów sądowych i faktów obrażających uczucia społeczeństwa katolickiego a to i owo mogłoby się polepszyć... Znacznie więcej surowości w tępieniu zorganizowanej i obliczonej na zysk rozpusty, pornografji i wszelkiej propagandy, godzącej w płodność i siłę moralną narodu — bardzo by się przydało naszemu regimowi i odpowiadałoby nawet nazwie, którą na początku sobie przyswoił: „sanacji moralnej". Dzisiaj z tej nazwy pozostał tylko pusty dźwięk i rachunek nie uiszczony społeczeństwu.

Takie jednak wyraźne stanowisko, zmierzające do podniesienia społeczeństwa, czasami nawet środkami ostrymi i surowymi — na wyższy poziom moralny, do odsunięcia jego elity, a przez to i szerokich mas od żądzy niewybrednego użycia a skierowania ku celom wyższym — nie może być udzia-

łem grupy, opierającej się w dziedzinie moralnej w gruncie rzeczy na zasadach liberalnych i materjalistycznych. Nie mogą być bowiem przywódcami odrodzenia moralnego rozmaite „szare eminencje", poukrywani, jak rodzynki w cieście dygnitarze „Wielkiej Loży", żyjący hasłami i ideami w. 18 i 19-tego. Tacy ludzie nie zrozumieją nurtu współczesnej epoki. Jedyna akcja, na którą się zdobyć potrafją — to propaganda bezbożnictwa, ślubów cywilnych i świadomego macierzyństwa. Od czasu do czasu prasa poda nam niedyskretne rewelacje o personaljach masonerji w Polsce. Oto niedawno pisała „Myśl Narodowa":

„Po roku 1920—pisze „Myśl Narodowa"—na czoło masonerji polskiej wysunął się Andrzej Strug, najpierw wielki sekretarz, w zagranicznych drukach masońskich był podawany jego adres na Bagateli, jako adres sekretarjatu Wielkiej loży warszawskiej, a potem został Wielkim mistrzem. Następnie S. Posner, oraz dr. L. Rajchman, schowany w Państwowym Zakładzie Higjeny, obecnie dyrektor sekcji Higjeny przy Lidze Narodów. W okresie sanacji między lożami nastąpiły tarcia. Jedna część masonów opowiedziała się przeciw sanacji, jak Posner i Strug, który nawet manifestacyjnie usunął się ze stanowiska Wielkiego mistrza. Drudzy natomiast, jak Konrad Chmielewski, bardzo wybitny i aktywny mason, choć nie obdarzony dygnitarstwami, dalej prof. uniwer. warsz. dr. Jan Mazurkiewicz, dr. Michałowicz, prof. uniw. warsz. M. Konopacki, dr. Wolfke, prof. polit. warsz. i wielki mistrz loży narodowej, zależnej od lóż niemieckich, jako też tejże loży wielki sekretarz p. Zb. Skokowski, który dzięki masonerji zrobił wspaniałą karjerę urzędniczą, przed laty kilku skromny urzędnik minist. pracy, potem stypendysta do biura Ligi Narodów, wreszcie attache handlowy w naszej ambasadzie w Londynie, ostatnio naczelnik wydziału umów międzynarodowych w ministerstwie pracy, —jako wielki sekretarz loży niemieckiej jest w ścisłych stosunkach z masonami niemieckimi i amerykańskimi. Dworzańczyk wielki sekretarz W. W., obecnie wysoki dygnitarz w Min. Pracy. Ta grupa poparła sanację i pułkowników. Po przewrocie majowym loże niemieckie rozpoczęły na ziemiach polskich żywszą działalność.

Wysunęli się również na czoło ludzie, utrzymujący stosunki z temi Kołami, którym żyd Winawer, kadet, dawał instrukcje najprzód z Petersburga, a potem z emigracji. Zwracała uwagę osoba p. Al. Lednickiego i ministra A. Zaleskiego. Kamienica Książąt Mazowieckich jest „zbiornicą”, a jednocześnie stacją nadawczą”.

Zanotujmy sobie uważnie w pamięci nazwiska tych „szarych eminencji”. Nie wszyscy oni są w kraju znani. Nie szkodzi to jednak w ich karjerze. Któregoś dnia dowiemy się, że jeden z tych panów objął takie, czy inne stanowisko, czy dygnitarstwo. Tłum będzie się dziwił, że nieznany nikomu dotychczas p. X-owski tak ni stąd ni zowąd został wywyższony. Ale nas to dziwić nie będzie. Zrozumiałem także dla nas stać się może wiele faktów, np. dlaczego dotychczas nieuregulowana została sprawa unieważniania przez konsystorz prawosławny ślubów katolickich na terenie b. Kongresówki, dlaczego „arcybiskup” Kowalski nie odbył kary więzienia, wymierzonej mu przez sądy, dlaczego w Polsce w sposób zupełnie nieskrępowany działają sekty, głoszące zasady nietylko antykatolickie, lecz także przeciwne państwu, moralności i dobrym obyczajom i to takie sekty, które za czasów rosyjskich uchodziły za bardzo „błagonadiożne”. Otóż ci samiludzie, którzy za największą zbrodnię uważają wszelkie przejawy słabości wobec zaborcy rosyjskiego, którzy całe życie z tym zaborcą walczyli — z dziwną jakąś wyjątkową tolerancją i liberalizmem odnoszą się do tej sekty, która była terenem zdrady narodowej wobec Rosji. Zaiste, wiele jest tajemnic na niebie i na ziemi....

* * *

Zawarty niedawno między Kościołem a Rzeszą Niemiecką konkordat przedstawia się w najogólniejszych zarysach w wolnem streszczeniu prasy w sposób następujący:

„Berlin, 22. 7. Zawarty we czwartek, konkordat Watykanu z Rzeszą niemiecką został dziś ogłoszony: Konkordat ujęty jest w 34 artykułach, które między in. postanawiają:

Rzesza niemiecka gwarantuje wolność wyznania i publicznego wykonywania praktyk religji katolickiej oraz przyznaje Kościołowi katolickiemu prawo samodzielnego prowadzenia

swoich spraw i samodzielnej administracji w ramach obowiązujących ustaw, oraz prawo wydawania dla jego członków ustaw i zarządzeń w ramach kompetencji. Zawarte z Bawarją, Prusami i Badenją konkordaty zatrzymują swoją moc obowiązującą wymienione kraje. W przyszłości mogą być z krajami związkowemi zawierane konkordaty tylko w porozumieniu z Rzeszą. W komunikacji i korespondencji z biskupami, osobami duchownemi i innymi członkami Kościoła katolickiego w Niemczech korzysta Stolica Apostolska z pełnej wolności. Duchowieństwo nie może być przez władze sądowe lub inne zmuszane do składania zeznań w sprawach związanych z wykonywaniem obowiązków duszpasterskich.

Obecny ustrój i organizacja diecezjalna Kościoła katolickiego pozostanie nienaruszona, a w sprawie ewentualnych zmian musi się rząd Rzeszy wpierw porozumieć ze Stolicą Apostolską. Kościołowi przysługuje prawo dowolnego obsadzania urzędów kościelnych i beneficjów, bez porozumiewania się z władzami państwowemi lub miejskiemi. Przełożeni zakonów duchownych, których miejsce urzędowania znajduje się w granicach Rzeszy muszą posiadać obywatelstwo niemieckie.

Własność i inne prawa publiczno-prawnych zrzeszeń, instytucyj, fundacyj i stowarzyszeń Kościoła katolickiego gwarantowane są po myśli ogólnych ustaw państwowych, mają być utrzymane. Nauka religji w szkołach ludowych, zawodowych, średnich i wyższych ma być udzielana po myśli zasad Kościoła katolickiego. Obsada nauczycieli religji katolickiej będzie dokonywana w porozumieniu między Kościołem a władzami krajowemi. Rząd Rzeszy gwarantuje utrzymanie istniejących i zakładanie nowych szkół wyznaniowych. Katoliccy członkowie Reichswehry mają mieć zapewnioną opiekę duszpasterską, której zwierzchnictwo powierzone zostaje biskupowi wojskowemu.

Organizacje katolickie służące wyłącznie celom religijnym, kulturalnym i dobroczynnym i podlegające władzom kościelnym, mają korzystać z pełnej ochrony państwowej. Organizacje sportowe lub inne organizacje młodzieży popierane przez rząd Rzeszy lub władze krajowe mają swoim członkom umożliwić wykonywanie praktyk religijnych w niedziele i dnie świąteczne.

Członkowie tych organizacyj nie mogą być zmuszani do czynów sprzeciwiających się ich uczuciom religijnym i moralnym. Ze względu na stosunki wyjątkowe w Niemczech i ze względu na zawarte w konkordacie gwarancje praw i wolności Kościoła katolickiego, wyda Stolica Apostolska postanowienia, uniemożliwiające duchowieństwu członkostwo i działalność w partjach politycznych".

Jak widzimy traktat ten nie jest wcale wyrazem zwycięstwa idei katolickiej, lecz raczej instrumentem kompromisu. Rządowi Hitlera zależało tutaj na samym zawarciu porozumienia z najwyższą potęgą moralną świata i uzyskanie przez to pewnego odprężenia w międzynarodowej propagandzie antyhitlerowskiej. Kościołowi zaś katolickiemu chodzi o jakie takie chociażby uregulowanie spraw katolickich w Niemczech i doraźne usunięcie przynajmniej niektórych niebezpieczeństw, grożących katolicyzmowi ze strony rewolucji nacjonalistycznej, Kto więcej zyskał w tych pertraktacjach i we wzajemnych ustępstwach — trudno w tej chwili przesądzać. Nie ulega jednak wątpliwości, że konkordat ten nie jest dziełem zupełnem i pozostawia wiele spraw niezałatwionych, czego dowodem jest polemika między „Osservatore Romano" a rządem niemieckim w sprawie interpretacji szeregu ważnych postanowień. Czytamy w korespondencji „Polonji":

„W kilka dni zaledwie po podpisaniu konkordatu pomiędzy Watykanem a Rzeszą niemiecką powstaje zasadniczy spór o interpretację jego postanowień. W organie Watykanu „Osservatore Romano" ukazało się kilka artykułów prostujących uwagi prasy niemieckiej. W odpowiedzi na to rząd niemiecki ogłasza oświadczenie, stanowiące urzędową interpretację konkordatu przez stronę niemiecką. Oświadczenie to posiada charakter wprost sensacyjny, tak daleko idzie w ograniczeniu zagwarantowanych w konkordacie uprawnień Kościoła.

W sprawie art. 33, który postanawia, że podstawą porozumienia między Watykanem a Rzeszą jest prawo kanoniczne, z czego „Osservatore Romano" wyciąga wniosek, że i zagadnienia konkordatem nieuregulowane mają być rozwiązywane zgodnie z prawem kościelnem, rząd niemiecki oświadcza, że prawo

kanoniczne może regulować jedynie wewnętrzne życie Kościoła, a sprawy niezałatwione konkordatem podlegają wyłącznie prawu państwowemu.

W związku z przewidzianą w konkordacie tendencją wychowawczą organ Watykanu stwierdza, że podstawą wychowania ma być wpajanie miłości ojczyzny zgodnie z zasadami wiary i przykazań Jezusa Chrystusa. Interpretacja niemiecka uogólnia natomiast to postanowienie, odmawiając Kościołowi prawa do traktowania tego zagadnienia z punktu widzenia dogmatów katolickich.

Rząd niemiecki przeczy dalej, jakoby z postanowień konkordatu wynikało, iż Rzesza zgadza się na utworzenie specjalnych instytutów dla nauczycieli szkół wyznaniowych.

Zdaniem rządu niemieckiego art. 26 konkordatu nie oznacza jakoby rząd niemiecki uznał sakramentalny charakter małżeństwa. Zgoda na pierwszeństwo ślubu kościelnego ma charakter wyjątkowy i w praktyce dotyczy niemal wyłącznie zagranicznych robotników sezonowych.

Pisząc o zakazie brania udziału w partyjnem życiu politycznem przez duchowieństwo, katolickie „Osservatore Romano" podkreśliło, iż nie oznacza on bynajmniej wyłączenia duchowieństwa poza nawias życia politycznego narodu, w którem księża mogą brać udział, chociaż nie w ramach jakiegoś stronnictwa politycznego. Przeświadczenie to „prostuje" rząd niemiecki posługując się — groźbą. Według interpretacji rządu niemieckiego celem zakazu jest ograniczenie działalności duchowieństwa wyłącznie do jego „zadań duszpasterskich". Oświadczenie niemieckie powiada dalej: „W szczególnym interesie Kościoła katolickiego leży, aby księża jak najściślej wystrzegali się cienia podejrzenia, iż ten zakaz obchodzą". Groźba i terror psychiczny jest w tem powiedzeniu zupełnie niedwuznaczny. Rząd niemiecki dodaje dalej, że w razie, gdyby Watykan, wobec niewypełnienia przez Niemcy przyjętych na siebie warunków cofnął ten zakaz, to Niemcy uznają stan rzeczy, stworzony konkordatem za nieistniejący.

Wreszcie, wbrew wyraźnemu oświadczeniu „Osservatore

Romano" rząd niemiecki uważa zawarcie konkordatu za uznanie kierunku hitlerowskiego przez Watykan.

Z tej oficjalnej interpretacji niemieckiej wynika, że Niemcy nie mają zamiaru wykonać lojalnie postanowień konkordatu, który traktują wyłącznie jako atut polityczny w swem ręku, i środek presji dla zupełnego skrępowania Kościoła i życia katolickiego w Niemczech. Nieufność Stolicy Apostolskiej do hitleryzmu, którego wyrazem jest konkordat, okazała się aż nadto usprawiedliwiona.

Mamy więc do czynienia z ordynarnym szantażem, do którego stosowania przywykły Niemcy oddawna na terenie międzynarodowym. Mamy przekonanie, że Stolica Apostolska nie ugnie się przed tymi metodami. Ważne dla nas katolików jest oświadczenie „Osservatore Romano", że podpisanie konkordatu nie oznacza bynajmniej uznania przez Watykan kierunku hitlerowskiego i jego ideologji.

* * *

Nie wiele bodaj pism polskich zwróciło uwagę na przypadającą w dn. 20 lipca r. b. 30-letnią rocznicę zgonu Leona XIII. Chrześcijańsko-społeczna „Polonja" poświęciła pamięci wielkiego głosiciela zasad sprawiedliwości społecznej artykuł treści następującej:

„Wielki ten Papież niezwykłych za łaską Bożą dokonał rzeczy. Gdy w r. 1878 po śmierci Piusa IX powołany został na Stolicę Piotrową, Kościół znajdował się w bardzo trudnych warunkach i, po ludzku biorąc, cóż mógł zdziałać 68-letni starzec, jakim był kardynał Joachim Pecci w dniu obioru przez Konklawe. Toć omdlał nawet z wrażenia, gdy mu zakomunikowano fakt obioru na Papieża, to też, gdy przybrał jako Papież imię Leona czyli Lwa, dworowali sobie liczni wrogowie Kościoła, że taki „stary lew" nie jest groźny dla nikogo.

A jednak ten pozornie zgrzybiały starzec 25 lat pewną ręką sterował Nawą Piotrową i mądremi rządami swemi sprawił, iż pontyfikat jego należał do najświetniejszych i bez przesady mógł powiedzieć wódz katolików niemieckich Windthorst, że „moralny autorytet Papieża, nigdy nie był większy", niż ten, jaki w świecie pozyskał Leon XIII.

Doprawdy, gdyby kto chciał dowodu, że papiestwo jest instytucją Bożą, a Kościół katolicki Dziełem Bożem — to rządy Leona XIII dają tej prawdzie najoczywistsze świadectwo...

Trzydzieści lat temu odszedł z tego świata, a im dalej odsuwa się w przeszłość okres Jego rządów, tem więcej postać Jego olbrzymieje i w dzisiejszych czasach powszechnego kryzysu widzimy dopiero, jak daleko patrzał przed siebie ten Mąż Opatrznościowy, ile mądrości nie przez wszystkich narazie docenianej zawierały Jego Encykliki w sprawie socjalizmu, komunizmu i nihilizmu, o autorytecie św. Tomasza z Akwinu w dziedzinie filozofji, o małżeństwie chrześcijańskiem (1880), o masonerji (1884), o chrześcijańskim ustroju państwowym (1885) o św. św. Cyrylu i Metodym, o kwestji robotniczej (1891), o demokracji chrześcijańskiej, o studjach biblijnych (1893), że tylko na przypomnieniu tych poprzestaniemy. Otwarcie w r. 1883 archiwów watykańskich dla badaczów historycznych również było wielkodusznem dziełem Leona XIII, które wielce podniosło powagę Kościoła katolickiego w świecie całym.

Gdy przed trzydziestu laty zamknął powieki, świat cały pochylił głowy nad trumną Leona XIII i oddał hołd jego wiekopomnym zasługom—ale najserdeczniej odczuły swą stratę te szerokie rzesze ludzi pracy, których potrzeby tak gorąco odczuł ten Ojciec chrześcijaństwa i tak władny głos podniósł w obronie ich praw ludzkich. Swoim Papieżem go nazwali: „Papieżem robotników" i z tym z głębi wdzięcznych serc ludzi maluczkich powstałym przydomkiem Leon XIII w dziejach nazawsze pozostanie...

Wprawdzie już w połowie 19 stulecia tworzyć się zaczęły w sposób poważniejszy skupienia myśli i organizacyj chrześcijańsko - społecznych. Dopiero jednakże encyklika Rerum Novarum ujęła te wysiłki w jedno ognisko, scementowała urzędową aprobatą Kościoła i zapewniła odpowiedni rozwój we wszystkich prawie cywilizowanych krajach.

Dzisiejsze czasy przełomowe i rewolucyjne dostarczają aż nadto dowodów, stwierdzających, że tylko na podstawach idei chrześcijańsko-społecznej, w świetle prawdy odwiecznej Kościoła katolickiego, zreformować można trwale i szczęśliwie społeczeństwo, jego urządzenia gospodarcze i polityczne.

W niektórych krajach organizacje chrześcijańsko - społeczne zniszczone zostały przez szalejącą rewolucję liberalną lub nacjonalistyczną, lecz za to idea ta odradza się w innych formach gdzieindziej i zdobywa coraz to nowych zwolenników, gdyż jest ona nieśmiertelną. Wypływa bowiem z prawdy odwiecznej, której głosicielem i stróżem jest Kościół katolicki.

W momentach niewątpliwie ciężkich i usposabiających do smutku i zwątpienia, jakie nieraz dzisiaj przeżywamy, powinniśmy pokrzepiać się wspomnieniem wielkiego dzieła Leonowego, które znalazło potwierdzenie i dalszy ciąg w orzeczeniach i dziełach Jego następców. Potężne są siły bram piekielnych, sprzysiężonych przeciwko Kościołowi—ale potężny również i wielki jest ten Kościół Chrystusowy, którego bramy piekielne nie przemogą. Nie traktujemy tego, jako gołosłowny frazes i na dowód przytaczamy cyfry zaczerpnięte ze współczesnej statystyki:

„Według najnowszych statystyk liczba duchowieństwa katolickiego na całym świecie wynosi okrągło 321 tysięcy kapłanów, z czego 64 tysiące zakonników. Na Europę z tej liczby przypada 251 tys., na Amerykę — 51.500, na Afrykę — 4.800, na Azję — 10.500 i na Australję 2.200. Na misjach czynnych jest ogółem przeszło 15 tys. katolickich kapłanów, z czego trzecią część stanowią księża pochodzenia krajowego, a ponadto przeszło 5.300 braci i blisko 31.000 sióstr (prawie w 50% krajowcy), nie licząc 43 tysięcy nauczycieli, 62 tysięcy katechistów i prawie 3 tysięcy alumnów seminarjów duchownych misyjnych.

Kościół utrzymuje 24,779 szkół katechistycznych, 26.937 szkół powszechnych, 827 zawodowych, 1.172 — średnich, 468 — wyższych i 17 uniwersytetów. Ponadto Kościół prowadzi w krajach misyjnych 1.609 sierocińców, 677 szpitali, 2.222 apteki i ambulatorja. Posiada 10 naukowych obserwatorjów, 165 pism drukowanych we własnych 145 drukarniach." (KAP.)

Są to liczby imponujące. Chodzi tylko o to, aby tym wielkim dziełom i liczbom odpowiadała dzielność, roztropność i energja żołnierzy Chrystusowych, nietylko duchownych, lecz także i świeckich — aby nie było wśród nich martwych dusz, tchórzów, niedołęgów, ani uciekinierów. Wówczas przy nas pozostanie ostateczne zwycięstwo. *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

W 75-lecie Lourdes.

II.

Przed Bernadettą otworzyła się ciernista droga. Dotąd uległa była zawsze rozkazom rodzicielskim a teraz nakazem wewnętrznym zmuszona postępować wbrew ich woli i iść za głosem, który ją wzywał na miejsce, gdzie ukazywało się cudowne zjawisko. Na szczęście otrzymała niespodziewane poparcie ze strony ciotki, która zdołała przekonać małżonków Soubirous, iż nie wolno przesądzać sprawy, nie poznawszy jej bliżej. Powiodło się jej nawet skłonić młynarzową, aby wraz z nią towarzyszyła Bernadecie do groty. Skutek był taki, że pierwszy raz ujrzawszy córkę w stanie zachwycenia, matka zrozumiała, iż złe nie mogło brać w tem udziału. Tak więc w rodzinie sprawa została wygrana. Bernadecie nie stawiano więcej przeszkód i posłuszna życzeniu niebieskiej „Pani", chodziła do groty a towarzyszyły jej teraz coraz większe gromady ludzi, które wkrótce zamieniły się w tysiączne tłumy. Przyłączył się nawet do nich dr. Dozous i bacznie obserwując dziewczynkę podczas zachwycenia orzekł, że nie są to objawy katalepsji, ani halucynacji, tylko wypadek nadzwyczajny, zupełnie w dziedzinie lecznictwa nieznany. Wśród ludności coraz więcej utrwalać się zaczęło przekonanie, że ową „Panią", która ukazuje się Bernadecie, nie jest nikt inny, tylko sama niebios Królowa. W ten sposób sprawdziło się przysłowie: „Głos ludu, głos Boga!"

Inaczej zapatrywały się na tę sprawę władze świeckie.

Zaniepokojony zajściami przy grocie komisarz policji Jacomet, podejrzewając w tem jakieś oszukaństwo, postanowił położyć mu koniec. Rozkazał aresztować Bernadettę, a gdy mu tłum w tem przeszkodził, próbował dziewczynkę zastraszyć i podstępnemi pytaniami schwytać ją na kłamstwie. Ale prawdomówność dziewczynki w niwecz obróciła zasadzkę. Nie mogąc nic wskórać w ten sposób, wymógł Jacomet na młynarzu obietnicę, że zabroni córce chodzić do groty.

Stało się jednak inaczej. Nazajutrz Bernadetta znowu była

w grocie, tym razem jednak ku uciesze niedowiarków „Pani” nie ukazała się. Zawód ten sprawił, że obrzucano Bernadettę wymówkami.

Gdy powróciwszy do domu wyznała ojcu, że oprzeć się nie mogła wewnętrznemu nakazowi pójścia do groty, Soubirous przekonany, że był to głos Boży, nietylko nie gniewał się na córkę, ale odtąd pozwolił jej chodzić, ile razy zechce i wezwany przed komisarza policji dla wytłumaczenia się z tego kroku, w sposób stanowczy stanął po stronie swego dziecka.

Następnego dnia, 23 lutego, widzenie powtórzyło się. Tym razem „Pani” wyuczyła Bernadettę specjalnie dla niej przeznaczonej modlitwy i powierzyła jej trzy, osobiście jej dotyczące tajemnice, których dziewczynce nie było wolno nikomu powtórzyć. „Pani” kazała jej także udać się do duchowieństwa z poleceniem zbudowania na tem miejscu kaplicy.

Posłuszna temu życzeniu Bernadetta, udała się natychmiast do proboszcza Lourdes, ks. Peyramale i powtórzyła mu zlecenie. Proboszcz widział Bernadettę poraz pierwszy, ale o wszystkiem dokładnie był poinformowany. Zmuszony działać bardzo rozważnie, przyjął ją chłodno i po dłuższej rozmowie polecił prosić „Panią”, aby stwierdziła cudem, iż jest — jak mówią ludzie — Matką Boską.

Kiedy następnego dnia przyszła Bernadetta do groty, czekały tam już na nią wielkie tłumy, wśród nich sporo osób z inteligencji, które patrząc na zachwycenie dziewczynki, odniosły wielkie wrażenie i przekonanie o nieziemskości zjawiska. Jednakże żądanego przez proboszcza cudu nie było. Gdy Bernadetta wyraziła to życzenie, „Pani" uśmiechnęła się tylko a potem z powagą i smutkiem wymówiła trzykrotnie słowa: „Pokuty — pokuty — pokuty”!

Proboszcz relacją Bernadetty był bardzo przejęty. Na cud nie liczył, gdyż wiedział, że Bóg dopuszcza go tylko wtedy, gdy sam zechce, coraz jednak więcej był przekonany o tem, że to sama Matka Boska ukazuje się dziewczynce.

Dzień 25 lutego zapisał się szczególnie w historji zjawisk u groty. W dniu tym „Pani”, powierzywszy Bernadecie ostatnią, dotyczącą jej tajemnicę, rzekła: „A teraz, córko moja, idź, na-

pij się i umyj w źródle". Dziewczynka nie rozumiejąc rozkazu zwróciła się ku rzece Gave, innej bowiem wody w pobliżu nie było. Ale „Pani" odwołała ją i wskazała ręką miejsce w grocie. Więc uklękła i zaczęła szukać, ale nigdzie nie dostrzegłszy ani śladu wody, odrzuciła kamienie i wygrzebała w zeschłej ziemi dołek, który wkrótce napełnił się wodą. Zaczerpnąwszy ręką mętnej wody, napiła się i obmyła twarz.

Obecni spoglądali ze zdziwieniem, sądząc, że Bernadetta postradała zmysły. Ona jednak odeszła do domu z zupełnym spokojem. Część widzów zachwiała się znów w swych przekonaniach, gdy wkrótce z dołka wygrzebanego przez Bernadettę zaczęła się przelewać woda i najpierw popłynęła cienką smużką a potem rosnąc wciąż, potoczyła się ku rzeczce.

Wieść o tym cudzie obiegła całe miasto. Źródło w grocie skalnej Massabielle mogło być tylko darem Matki Boskiej! Teraz nikt już nie wątpił w prawdziwość objawień Bernadetty.

Cudowne uzdrowienie kamieniarza Bourriette, potwierdziło niezwykłe pochodzenie źródła już w pierwszym dniu jego pojawienia się. Ów Bourriette przed 20 laty stracił oko w nieszczęśliwym wypadku.

Usłyszawszy teraz o cudzie w grocie massabielskiej, natychmiast kazał sobie przynieść zamulonej jeszcze wody i po gorącej modlitwie z głęboką wiarą przemył nią oko. Natychmiast przejrzał, chociaż lekarze stanowczo uznali jego kalectwo za nieuleczalne.

Sprawą Lourdes zajął się teraz biskup z Tarbes, mgr. Laurence i wezwawszy proboszcza Peyramale, polecił mu zebrać wszelkie dane o cudownem zdarzeniu.

W ciągu owych dni czternastu, w czasie których Bernadetta przychodzić miała do groty, wypadki szybko następowały po sobie. Oprócz dwóch dni „Pani" ukazywała się codziennie. Ekstazy, wybuch źródła, cudowne uzdrowienie — omawiane były szeroko, ustnie i przez gazety. Niewierzący i wrogo wobec cudowności usposobieni ludzie postanowili poruszyć wszelkie sprężyny, aby tę dziwną sprawę zatuszować i sprawić, żeby ludzie przestali się nią zajmować. Zwrócili się do prefekta departamentu, pana de Massy, który chociaż katolik, poza cudami po-

danemi w Piśmie Świętem, w inne wierzyć nie chciał i trafili na swego. De Massy z wypadkami w Lourdes postanowił załatwić się gładko. Zamiast sprawę wpierw zbadać, zaczął od tego, że kazał grotę obstawić żołnierzami i w razie jakiego zajścia, bronić do niej przystępu.

Gdy dn. 4 marca, ostatniego z naznaczonych dni czternastu Bernadetta udała się do groty, straż z trudnością torowała jej przejście, tak wielkie zebrały się tłumy. Kiedy na widok niebieskiego zjawiska na twarzy dziewczynki odbił się zachwyt — wszyscy, nie wyłączając sterczących żołnierzy, poruszeni byli do głębi. Zamilkli nawet szydercy, nikt nie śmiał głośno odetchnąć.

Bernardetta zwróciła się do Dziewicy z ponowną prośbą, aby nareszcie powiedziała, kim jest. Ale i tym razem nie otrzymała odpowiedzi, natomiast „Pani" kazała jej znowu napić się ze źródła a potem poleciła powiedzieć duchowieństwu, iż życzy sobie zbudowania na tem miejscu Kaplicy i pragnie aby przychodzono tu gromadnie. Potem znikła.

Wyrzeczone słowa miały głębokie znaczenie nietylko dla Bernadetty. Ileż to tysięcy ludzi przybywa co roku do Lourdes, aby napić się wody z cudownego źródła, ileż osób odeszło uzdrowionych na ciele, lub duszy!

Tegoż dnia 4 marca, zdarzył się drugi z kolei cud. Żona biednego wyrobnika przyniosła umierającego, dwuletniego synka i z wielką ufnością mimo protestów męża i oburzenia przytomnych, którzy pomawiali ją o okrucieństwo, zanurzyła dziecko w lodowatej wodzie małego basenu, który zdążono już wykopać dla zatrzymania źródła. Dziecko zaniesione do domu i ułożone w kołysce, wyglądało jak martwe, lecz po pewnym czasie zaczęło oddychać i wkrótce popadło w głęboki sen. Nazajutrz chłopiec uśmiechał się już do rodziców a następnego dnia wstał o własnych siłach, zdrów i silny jak nigdy. Kilku doktorów poświadczyło, że wyzdrowienie to nie mogło nastąpić sposobem naturalnym. Po tym cudzie nastąpiły inne, któremi Królowa niebios dała świadectwo swej mocy i opieki nad ludźmi.

Minął czas dłuższy, Bernadetta myślała ze smutkiem, że już nigdy więcej nie ujrzy cudownej „Pani", gdy nagle siła tajemnicza pociągnęła ją znów do groty. Było to 25 marca, w dzień

Zwiastowania N. M. Panny. I oto w czasie gorącej modlitwy dziewczynka widzi znów swą „Panią", otoczoną nieziemskiem blaskiem i kiedy trzykrotnie błaga ją o wymienienie, kim jest, Dziewica otwiera złożone dłonie, opuszcza je ku ziemi, potem wznosi ku niebu i rzecze:

„Ja jestem Niepokalanie Poczęcie"! a po tych słowach znika.

Teraz wszelkie wątpliwości zniknęły. Chociaż Bernadetta i cały pobożny lud skupiony koło groty zdawna już nie wątpili, że cudowną „Panią" jest Matka Boża, jednak potrzeba było jeszcze potwierdzenia z Jej własnych ust. Miało to nawet znaczenie podwójne, gdyż chociaż Kościół katolicki, który za przyczyną Ducha Świętego z nieomylną prawdą głosił boskie objawienie, zawsze wierzył w to, iż Marja, Matka Boża od początku swego istnienia wolna była od grzechu pierworodnego, czysta i niepokalana, pełna łask i wybrana pomiędzy córkami Ewy — to jednak dopiero niedawno, dn. 8 grudnia 1854 r. w obecności 150 biskupów i nieprzeliczonych tłumów, Niepokalane Poczęcie ogłoszone zostało, jako dogmat, w który każdy pod grzechem wierzyć musi. Zaszczyt ten przypadł w udziale papieżowi Piusowi IX, który tego jeszcze dożył szczęścia, że nikt inny, tylko sama Boża Rodzicielka w cztery lata później, d. 25 marca r. 1858 w grocie massabielskiej w Lourdes potwierdziła ten dogmat słowami: „Ja jestem Niepokalanie Poczęcie..."

Promieniejąc radością, pobiegła Bernadetta do proboszcza Peyramale, przynosząc mu słowa N. Dziewicy. Ucieszył się zacny kapłan. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, aby N. Bożej Rodzicielce w tem Lourdes, które sobie wybrała na mieszkanie, wystawić pomnik Jej chwały, wspaniałą świątynię.

Dzień 7 kwietnia zapisał się nowem, cudownem wydarzeniem. Gdy Bernadetta uklękła w grocie i trzymając w jednej ręce różaniec, w drugiej zapaloną świecę, wpadła w zachwycenie, w pewnej chwili zauważono, że skrzyżowała palce nad płomieniem. Dobry kwadrans trwała tak bez ruchu a chociaż płomień świecy przechodził pomiędzy palcami, wydawała się zupełnie nieczuła na ból. Dopiero kiedy zbudziła się z ekstazy, zadrżala, prędko odsuwając palce. Świadkiem tego zdarzenia był wspo-

mniany już dr. Dozous, który cały czas z zegarkiem w ręku obserwował Bernadettę.

Ponieważ objawienia zaczęły nabierać coraz większego rozgłosu i zaczęto znosić do groty kwiaty, świece i ofiary na wybudowanie kaplicy, prefekt nie znalazłszy w swej wrogiej wobec tej sprawy akcji poparcia w ministerstwie wyznań, postanowił działać na własną rękę. Pomimo orzeczenia lekarzy, że Bernadetta jest zupełnie zdrowa na umyśle, postanowił zamknąć ją w zakładzie dla obłąkanych. Jednakże proboszcz i burmistrz stanowczo się temu przeciwstawili a ponieważ była też obawa, że z tego powodu mogłyby wyniknąć rozruchy, pan de Massy z zamiaru tego zmuszony był zrezygnować. Wtedy kazał usunąć z groty kwiaty, świece, wota i inne ofiary a samą grotę ogrodzić deskami. Mimo tego wieczorami nadal gromadzono się przed grotą z zapalonemi świecami, które potem zabierano ze sobą. De Massy i komisarz Jacomet wściekali się, ale sposobu na to nie było. Z kolei próbowano zaczepić wiarogodność cudów, przypisując uzdrowienia leczniczym własnościom źródła, które w grocie wytrysło. Lecz wezwani w tym celu rzeczoznawcy orzekli, że woda jest świetna do picia, jednak nie zawiera żadnych uzdrawiających składników...

W tym czasie, d. 16 lipca, nastąpiło znowu widzenie. Poprzez deski parkanu ujrzała Bernadetta N. M. Pannę, poraz ośmnasty i zarazem ostatni. Ze łzami żegnała dziewczynka swoją „Panią", długo, długo zwierzając jej swe bóle i troski.

Tymczasem nie szczędzono starań, aby położyć koniec szykanom władz. Sprawa oparła się o samego cesarza. Napoleon III-ci kazał grotę otworzyć i odtąd prefekt z komisarzem policji nie mogli już stawiać przeszkód modlącemu się w cudownem miejscu ludowi.

Władze duchowne wzięły teraz sprawę w swoje ręce. Mgr. Laurence, biskup z Tarbes, któremu podlegało Lourdes, powołał komisję rzeczoznawców złożoną z przedstawicieli różnych nauk, m. in. chemji, geologji i medycyny, którzy przeszło trzy lata pracowali nad dokładnem zbadaniem wydarzeń w Lourdes. Wyniki tych badań zostały poparte przez nowe cuda i w końcu d. 18 stycznia 1862 r. biskup Bertrand Laurence w liście pasterskim poświadczył wiarogodność objawień Bernadetty Soubi-

rous i pozwolił na szerzenie kultu M. Boskiej w Lourdes w obrębie swojej diecezji, pozostawiając ostateczne osądzenie sprawy Ojcu Świętemu. W ten sposób grota w Lourdes urzędowo uznana została jako miejsce pielgrzymek. Można już było przystąpić do spełnienia życzenia N. M. Panny i do uświetnienia miejsca, wybranego przez nią dla świadczenia ludzkości nieprzebranych łask.

Proboszcz Lourdes, ks. Peyramale, ufny w pomoc przemożnej Orędowniczki, zakreślił sobie odrazu plan wspaniałej budowy. Na skale nad grotą stanąć miał podwójny kościół — górą Bazylika, pod nią wykuta w skale krypta.

Ufność czcigodnego kapłana nie została zawiedziona. Zewsząd popłynęły tak hojne ofiary, że umożliwiły przeprowadzenie tego planu. W r. 1901 nastąpiło poświęcenie wybudowanego u stóp Bazyliki Kościoła pod wezwaniem Różańca Świętego (Rosarium), tak, że teraz trzy świątynie wznoszą się jedna nad drugą, w majestatycznem otoczeniu gór, na tle łąk, parku i wielkiej esplanady. Całość robi wrażenie imponujące. W ścianie skały służącej za podstawę Bazylice, z prawej strony, otwarta na rzeczkę i łąki, znajduje się słynna, półkolista grota, zczerniała dzisiaj od stale palących się świec. Z boku, w zagłębieniu skały, w miejscu, gdzie ukazywała się N. M. Panna, stoi posąg Niepokalanej dłuta rzeźbiarza Fabisza, wykonany według wskazówek Bernadetty. Za Bazyliką na górskiem zboczu, ustawione są piękne i artystyczne stacje Męki Pańskiej.

Bernadecie nie było danem pozostać w miejscu, do którego wsławienia najwięcej się przyczyniła. Usunięta w cień, skoro tylko rola jej się skończyła—lat kilka chodziła jeszcze do szkoły, a skończywszy rok 22-gi, wstąpiła do klasztoru w Nevers, gdzie jako siostra Marja Bernarda pełniła skromną funkcję pomocnicy w kuchni, awansując później na zakrystjankę. Pokorą, słodyczą i cierpliwością w znoszeniu ciężkich dolegliwości fizycznych, budowała swe towarzyszki. Licząc 35 lat życia zmarła i pochowana została w Kaplicy ogrodowej. W r. 1925 Ojciec Święty Pius XI zaliczył ją w poczet błogosławionych.

Stella Kozłowska.

ŹRÓDŁA: 1) Lourdes — Helena Szpyrkówna. 2) Zjawiska w Lourdes — Wanda Ładzina. 3) Maria von Lourdes — dr. Johannes Chrząszcz. 4) An Frankreichs Guadenstätten—Johann Bernhard.

Sprawozdania i Recenzje.

Kaźmira Berkanówna „Co robić"?. Wezwanie do pracy społecznej. Poznań, 1933, str. 107, cena 2.75 z przesyłką. Sprzedaż w księgarniach i u autorki: Poznań, Matejki 53.

Jest to już trzeci tomik „Bibljoteki społecznej" wydawanej przez zasłużoną pracowniczkę na polu religijno-społecznem. Zasługuje ze wszechmiar na szersze omówienie.

Autorka nie tylko stawia pytanie: „co robić", ale daje odpowiedź i rzuca gorące wezwanie do pracy społecznej. Miała prawo to uczynić, bo się dobrze zasłużyła sprawie Bożej.

Dziełko, które omawiamy nie ma pretensji do pełnego planu pracy społecznej, budzi tylko myśl i wolę do czynu w sposób śmiały, szczery, oryginalny.

„Celem uniknięcia błahych słów i niepożytecznych ogólników opieram swe zestawienia i wnioski na własnych i cudzych doświadczeniach i przeżyciach".

Mimowoli więc ma książka nieco zabarwienia osobistego. I tworzy jakoby „wyznanie wiary" jednostki „naszych czasów" str. 9.

Ujmuje czytelnika ta szczerość i odwaga, tak bardzo dziś potrzebna.

I coś więcej jeszcze: słoneczność, pogoda, optymizm, zapał do pracy, wiara w zwycięstwo dobra, która krzepi i zagrzewa do wysiłków.

Oto kilka myśli przewodnich, któremi Autorka kierowała się w swej pracy.

„Nasamprzód i nakoniec żądają od nas—prawdy" (Goethe).

„Usunąć osobiste wspomnienia z obrazu życia znaczy to samo, co odjąć mu kolor i linję" (Waiss).

„Ludzie, którzy zajmują się rzeczami niematerjalnemi, uważani są za nieproduktywnych. Dziwna rzecz, że tylko po takich nieproduktywnych pozostaje trwały spadek" (Jaworski).

„Jeśli przyjmujemy chrystjanizm szczerze, to on działa, jak najokropniejszy dynamit".

„Straszna to rzecz nie korzystać ze swej władzy danej nam w czasach przełomowych, jak nasze".

„Nie, Siostry moje, to nie chwila, by mówić... o rzeczach małej wartości" (Św. Teresa z Awili).

„Zapalajcie dusze do czynu" (Lievens).

* * *

Wielu pyta, co robić? I nie znajdując odpowiedzi, gnuśnieją w bezmyślności i bezczynności.

Autorka na niewielu stronicach rozsiała mnóstwo myśli i pomysłów, które mogą rozbudzić niejedną inicjatywę i pchnąć do wykorzystania najdrobniejszych i napozór nic nie znaczących okoliczności życia.

Wszak życie przeważnie z takich drobiazgów się składa, jak góra

z ziarnek piasku, a morze z małych kropel wody. Trzeba tylko umieć patrzeć i oceniać.

Nad całą pracą Autorki unosi się duch indywidualnej twórczości.

„Przerabianie ludzi na pionki w organizacjach nie przynosi sprawie pożytku" (str. 73).

Bardzo ciekawe na ten temat „refleksje" zawiera III część dziełka.

Na zakończenie znajdziemy jędrną charakterystykę genjalnego społecznika—ks. Piotra Wawrzyniaka.

Szczęść Boże Szanownej Autorce w budzeniu dusz i sumień.

Ks. M. Wiśniewski.

Fiedler. Defensive oder Offensive. Eine Trilogie der Katholischen Aktion. 1. Von den Sünden unserer Väter. -- Verlag Hermann Rauch. Wiesbaden.—131 str.

Poznałam ks. F. (adr. Sonderburg Schleswig-Holstein, Niemcy) z jego artykułu w miesięczniku Vom Frohen Leben: Berlin-Weissensee Metz str. (Dopisuję adr., ponieważ pismo to godne rozpowszechnienia!) Ksiądz F. wydał mi się nowoczesnym społecznikiem. Nie wiedziałam wówczas jeszcze, że ks. F. jest pozatem poczytnym autorem, znanym także w Polsce?!..

Tytuły jego dzieł są może nieco trudne, nawet i język nie jest łatwy,—ale myślą przewodnią, to Akcja Katolicka społeczna, oglądana ze wszystkich stron, by koniecznie trafić wpierw do przekonań. Zdaje się, że ks. F. ma wyczucie potrzeb chwili. Czasem powie to prościej i szczerzej, innym znów razem trochę się waha. Napewno kobieta wyraziłaby to samo krócej i zrozumialej niż to czyni np. ks. F. Doskonale pojmuję więc przykaz prasy bolszewickiej, by artykuły bywały krótkie i „liczyły się ze słowami", w najlepszem słowa znaczeniu! Może wtenczas będziemy jakoś lepiej wiedzieli, o co nam właściwie chodzi.

Na całość wymienionej broszury ks. F. składają się jego cztery wykłady, wygłoszone w Kolonji i gdzieindziej.

Autor pragnie wytworzyć wśród nas właściwy pogląd na rzeczy. Pragnie uprościć nam życie, które sobie sami gmatwamy więcej, niż potrzeba, niż znieść możemy. Chce wpłynąć na urobienie nas w kierunku społecznym, byśmy odczuwali i szanowali potrzeby wszystkich członków społeczeństwa. Autor jest obrońcą tych ludzi, którzy dotąd nie doznają w społeczeństwach społecznej sprawiedliwości. Chciałabym pytać autora, jak wygląda de facto tak określona praca społeczna w jego własnej parafji, jeśli jest proboszczem?

Ks. F. pisze ujemnie o naszych ziemiach wschodnich. Wiadomo. Prąd skądciś zawiał i wieje... (str. 21).

Zdaje mi się, że nasze zapoznanie się z tego typu społecznikiem jak ks. F. może wyjść ogólnej asc. na dobre. Z pewnością za mało znamy się z sobą! Nie władamy np. wcale językami Europy, o której jednak wydajemy sądy dość silne!

Kaźmira Berkanówna.

Fischer. Das Werk der sieben Tage. Bonifacius Druckerei. Paderborn i W. —216 str.

Emigranci nasi wiedzą, co to znaczy życie między innemi wyznaniami. Może zresztą być, że stosunki te panują w podobny sposób w niektórych mieścinach naszych ziem wschodnich, chociaż, zdaje mi się, dzieje powstania parafji w Meklenburgji, przeważnie dla polskich robotników rolnych, świadczą o ostrzejszych zarysach danego położenia. Książka mówi prawdę. Potoczyście. Zwięźle: Ks. Bratka dostaje się na stanowisko proboszcza do zupełnie protestanckiego miasteczka w Maklenburgji. Ma trudności nie tyle ze strony protestantów, ile od komunistów i od leniwych katolików. Dużo jest mowy o naszych polskich robotnikach, których ks. Br. wobec ich pracodawców, junkrów pruskich, bierze szlachetnie w obronę. Z przyjemnością podkreślam miejsca, w których autor pisze o dobrych stosunkach współpracy między kapłanem katolickim a pastorem protestanckim. Czyż bowiem głęboka kultura katolicka nie nakazuje nam życzliwości, umiejętności przystawania, nietylko ze swoimi, ale, może lepiej jeszcze z tymi, którzy wydają nam się obcymi i dalszymi, niż może jest w rzeczywistości. Czemu nie zarzucić pomostu dobroci, przychylności na tyle zasiedziałej obcości i wrogości. Łączy i obowiązuje nas wszystkich charakter, uczynność, praca społeczna?!

Bardzo zalecam społecznikom powyższą książkę. Jest pisana z prostotą. Czyta się prędko. *K. B.*

Scharlau. Über alles die Liebe. Herder. Freiburg i Br. — 256 str.

„Ein Pfarrhausroman". Romans z plebanji. Autorka jest konwertytką, żoną protestanckiego pastora, a zarazem matką katolickiego księdza. Opisała swe własne dzieje i stosunki swej dzielnicy w kilku innych dzielach: Martin Augustin Im Schatten. Kämpfe, Sieg. i t. d. Pisze bardzo miło. Powyższa powieść opisuje fantastycznie fabułę, która u Fischera jest prawdą. Cel obu książek jest równy: Uczciwość ludzka. Tęsknota do prawdy. Pełnienie prawdy. Obie książki szlachetne. Zalecam dla ośrodków apostolskich dla innowierców. Dotąd nie mamy w Polsce przystani dla protestantów, gdzieby mogli odprawiać prywatne rekolekcje itd. *K. B.*

Golgota a życie dzisiejsze. Szereg myśli. Ks. Józef Czernecki. Katowice Drukarnia Katolicka, 1933 r.

Opis męski Zbawiciela tego rodzaju pożądany w czasach obecnych. I dla ogółu szerszego nadaje się, szczególniej tych najtwardszego serca, których trudno głębiej poruszyć. Wiele tu zastosowania praktycznego do grzechów dzisiejszego ogółu i przykładów pożytecznych. W sposób zajmujący rozwiązuje zagadnienia: Czy już przeżył się chrystjanizm? Czy spowiedź sprzeciwia się prawu natury? W jakim celu cierpienie? Kryzys wiary a kryzys pracy i inne. Ujęcie głębokie i jasne. Język przystępny. Wielu dziś drzemie w narowach i przyzwyczajeniach grzesznych. Książka ta, budzi śpiących na duszy i pobudza do czynu. *X. S.*

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17.
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

W 250-lecie Odsieczy Wiedeńskiej.

Gdy rozpamiętywaliśmy w czasach niewoli wielki czyn Króla Jana III—zawsze mieszała się do naszych rozważań gryząca ironja i gorycz, że oto ci, których stolica i państwo zostało wówczas przez armję polską ocalone w imię najszlachetniejszych pobudek — w niecałe stulecie potem targnęli się zbrodniczą ręką na całość i niepodległość Rzeczypospolitej, niepomni wyświadczonego dobrodziejstwa.

Fakt pozostaje i dotychczas faktem. Jednakże zmianie uległy jego okoliczności i skutki. Oto sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Polska odzyskała niepodległość. Austrja zaś zredukowana do roli małego państewka, przestałabyć terenem eksploatacji narodów słowiańskich przez dynastję Habsburgów. Pozatem tak się złożyły okoliczności, że właśnie w momencie obchodu 250-lecia odsieczy wiedeńskiej, Austrja jest ofiarą barbarzyńskiego zamachu Prus hitlerowskich na jej niezależność, a na czele jej stoi rząd, złożony z działaczy chrześcijańsko-

społecznych, przeciwstawiający się nietylko z pobudek politycznych, lecz także i ideowych obecnemu systemowi rządów, panujących w Niemczech.

Okoliczności więc sprzyjają temu, abyśmy objektywnie, bez goryczy i sarkazmu rozpamiętywali wiekopomny czyn naszego wielkiego hetmana, ozdobionego djademem królewskim.

Odsiecz Wiedeńska jest faktem nie mającym procedensu w historji. Zdarzało się wprawdzie często, że jedno państwo przychodziło drugiemu na pomoc i wprowadzało swoje wojska na jego terytorjum, aby wziąć udział w walce z jego nieprzyjacielem, ale nie zdarzyło się jeszcze, aby ktoś obronił stolicę sąsiada, wygrywając pod jej murami decydującą bitwę, która za jednym zamachem rozstrzygnęła los całej kampanji, likwidując niebezpieczeństwo, grożące nietylko danemu państwu, lecz całej wschodniej i środkowej Europie. Dlatego czyn Narodu Polskiego i Jego Króla należy do tych, które zawsze będą jaśnieć na firmamencie dziejów swoim oryginalnym blaskiem, tak jak jaśnieje konstelacja gwiazd niebieskich, nazwana imieniem Sobieskiego.

Badania naukowe ustaliły w najważniejszych punktach całokształt wydarzenie. Wiemy więc, że zgromadzenie armji polskiej i sam marsz jej pod Wiedeń jest w historji wojen ówczesnych przykładem niezwykłej sprawności, szybkości i energji, że Rzeczpospolita, wystawiając armję tak znaczną, zdobyła się na wielkie ofiary pieniężne, z których zaledwie $^1/_{10}$ część pokryta została przez subsydja cesarskie, że dowódcą całej armji chrześcijańskiej, twórcą planu bitwy i jej faktycznym kierownikiem był Jan Sobieski, że wojska polskie zajmowały najtrudniejsze pozycje armji chrześcijańskiej, a gigantyczne uderzenie naszej husarji, która wjechała w sam środek obozu nieprzyjacielskiego, rozstrzygnęło los bitwy.

Pozostaje do omówienia zagadnienie rozpatrywane szeroko przez historyków 19 stulecia, mn., czy odsiecz wiedeńska z punktu widzenia politycznego nie była błędem, czy nie należało Austrję, która w sto lat potem targnęła się na niepod-

ległość Rzeczypospolitej — pozostawić jej własnemu losowi i spokojnie przyglądać się, jak kraj ten będzie jęczał pod jarzmem tureckim. Pogląd taki pojawił się już wówczas 250 lat temu, a reprezentowali go ministrowie Ludwika XIV, którzy doradzali Polsce zerwanie sojuszu z Austrją i gotowi byli pośredniczyć w nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Turcją. Zarówno w życiu jednostek, jak i narodów zdarzają się chwile przełomowe, w których trzeba powziąć szybko decyzję, nie znając oczywiście przyszłości. Swinks dziejów uśmiecha się wówczas tajemniczo do wybrańców losu, dzierżących w swoich rękach brzemienną w skutki decyzję i zadaje im dziwne pytania, na które często trudno odpowiedzieć. Niejednokrotnie decyduje wówczas instynkt narodów i ich kierowników. Gdy rozum nie może odpowiedzieć na wszystkie pytania — instynkt i uczucie odgrywają najważniejszą rolę. Chodzi tylko o to, aby to był instynkt zdrowy, zgodny z prawem naturalnem i moralnością chrześcijańską. Mamy głębokie przeświadczenie, że taki właśnie instynkt poprowadził Sobieskiego i rycerstwo polskie pod Wiedeń.

Aby więc sąd nasz był objektywny i opierał się na wszystkich składnikach rozumowania, musimy przedewszystkiem stwierdzić, że w r. 1683 nietylko Austrji lecz także i Polsce groziło tureckie niebezpieczeństwo. Po zdobyciu Wiednia armja turecka pomaszerowałaby na Kraków. Nie można zapominać, że na kilkanaście lat przed Wiedniem Polsce został narzucony haniebny traktat buczacki, który wprawdzie zmazało wspaniałe zwycięstwo pod Chocimem w r. 1673, lecz mimo to Kamieniec Podolski, będący bramą wypadową do Polski nie został jeszcze odebrany. Dopiero zwycięstwo wiedeńskie stworzyło podstawy do jego odzyskania w późniejszym traktacie pokojowym.

Sobieski więc pod Wiedniem, bronił nie tylko Austrji, lecz także i Polski. Wprawdzie my z perspektywy ćwierć tysiąclecia moglibyśmy teoretycznie rozumować, że gdyby Austrja pozostawiona samej sobie wdała się w długą walkę z potęgą tu-

recką, to w następnych dziesiątkach lat osłabiona byłaby potęga cesarza i z mniejszą energją zwróciłaby się w dobie rozbiorów przeciwko Polsce. Polska zaś uwikłana w niebezpieczną wojnę z Turcją na własnym już terytorjum zdobyłaby się może w ogniu walki na reformę swojej armji i administracji i nie byłoby może w dziejach naszych tego fatalnego okresu kilkudziesięciolecia pokoju czasów saskich, podczas którego czołowe warstwy narodu oddawały się nikczemnemu „dolce far niente", zatracając wszelkie wartości narodowe i państwowe, tak, że reforma Konarskiego, Staszyca, Kołłątaja, Ignacego Potockiego i innych przyszła już zapóźno, aby ocalić Państwo Polskie i zdołała ocalić tylko Naród Polski. Trudno jednak brać za złe ówczesnemu pokoleniu i jego wielkiemu przywódcy, że nie zdobyli się na tego rodzaju rozumowanie, które dziś może być brane pod uwagę tylko abstrakcyjnie i to jeszcze pod wielkim znakiem zapytania.

Oni widzieli i czuli bezpośrednio niebezpieczeństwo tureckie, grożące całej Europie, w ich słusznym przekonaniu gorzała cała południowa ściana Rzeczypospolitej, której musieli bronić. Najważniejszą pobudką ich działania był instynkt samozachowawczy. Z tem się łączyły ściśle i integralnie inne— najszlachetniejsze pobudki. Jako przedstawiciele Narodu katolickiego, wzrastającego w dużej mierze w promieniach kultury zachodnio-europejskiej, bronili oni wiary Chrystusowej przed zachłannym pochodem Islamu, któremu przyświecały nie tylko cele polityczne, lecz w pierwszym rzędzie religijne, oparte na fanatycznym dążeniu do ugruntowania wszędzie religji muzułmańskiej. Gdyby pod Wiedniem Turcy zwyciężyli, runęłyby krzyże w kościołach wiedeńskich, a na ich miejsce zapanowałby niepodzielnie półksiężyc, miljony ludzi zostałoby zmuszonych do wyrzeczenia się wiary Chrystusowej, ciężka stopa azjatyckiego najazdu zaciążyłaby nad całą Europą środkową, cywilizacji zachodnio-europejskiej zadanyby został potężny cios.

W tak decydującej chwili nie zawahał się Naród, któremu słusznie przyznano tytuł: przedmurza chrześcijaństwa. Nie za-

wiódł go zdrowy instynkt i potężne uczucia religijne i patrjotyczne, drzemiące w duszach jego synów. I zmaterjalizowały się w potężnym, bohaterskim czynie, który pozostanie zawsze jednym z najwspanialszych wzlotów w dziejach ludzkości. O ile na kilka lat przed Wiedniem opinja Polski była rozdwojona i myśleli jedni o sojuszu z Austrją a drudzy o trwałym związaniu się z polityką Ludwika XIV—o tyle w r. 1683—z małemi wyjątkami, które się nie liczą—była tylko jedna opinja w Polsce: Rzeczpospolita Polska musi pójść tam, gdzie zagrożone są szańce Chrześcijaństwa...

Po 250 latach, rozpatrując wielki czyn naszych przodków, pochylmy przed nimi czoła i uczujmy słuszną dumę, że społeczeństwo polskie, aczkolwiek już zdemoralizowane pod koniec w. XVIII-go, zdobyło się jednakowoż na wielki gest, godny rycerzy chrześcijaństwa, zdobywając sobie przez to zasługę przed Panem Nieba i ziemi. Kto wie, może ta zasługa zdobyta przez naszych przodków pod Wiedniem, zważona na szalach nadprzyrodzonej sprawiedliwości Bożej — sprawiła, że Bóg pozwolił Narodowi naszemu odrodzić się wewnętrznie i odzyskać utraconą wolność i niepodległość. *Stefan Kaczorowski.*

Cześć Najświętszych Serc Jezusa i Marji.

W Świętym Roku w wyniku modlitw i rozważań czerwcowych, — miesiąca Najświętszego i Najsłodszego Serca Jezusowego, — każdy musiał głębiej wejść w tok naszego życia doczesnego w tok naszych dziejów.

Szczególnemi myślami i pragnieniami, wnikliwą wędrówką do Boga Stwórcy i Zbawcy musiało poruszyć wspomnienie Serca Jezusowego płonącego na drzewie krzyża miłością do ludzi, — ofiarną miłością przed tysiącem dziewięciuset laty.

Przez te prawie dwa tysiąclecia, jaką wędrówkę do Tego Serca odbyła ludzkość i jakim dalej pójdzie szlakiem. Jak pomocy ma wzywać w swoich załamaniach i upadkach, — jakiego ratunku wyglądać.

Polityka państwowa i społeczna, — polityka kulturalna i obyczajowa, — nawet wtedy, kiedy idzie szlakiem chrześcijańskim jest zabiegiem ludzkim, doczesnym, jeżeli nie szuka pomocy zwyż, — jeśli nie dostroi uczucia, myśli i czynu do tego wzywania, które płynie pod z krzyża.—Lecz ją tylko przeważnie widzimy, — o niej wiemy. — Ludzkość w kierownictwie swoim i w myślach swoich dziwnie uporczywie swoich własnych doczesnych i przyziemnych trzyma się metod. Stąd widok tragiczny, czasem rozpaczny, — najczęściej żałosny.

Sięgnąć przed tron Boga, wniknąć w nieogarnione,—dojść ścieżką mozolną, — przestrzeń to nazbyt wielka i nazbyt przepastna. —Z nicości ku bezwględnej absolutnej doskonałości,— ażeby módz oglądać Boga twarzą w twarz.

A jednak jest łańcuch nawiązany przez Zbawcę, przez miljony serc świętobliwych i świętych siłą łaski pociągający, nieskończony różaniec, — przez który idą dusze jednostek, lecz jakże rzadko narody, — jak słabo ludzkość cała, — nawet ta co jest w Kościele, — Mistycznem Ciele Jego — Boga Odkupiciela.

W różańcu serc Serca dwa, — nierozerwalnie złączone dla zbawienia rodu ludzkiego, — przez nie jedynie droga. — I one wiodły i wiodą nawet wtedy, kiedy tego nie widzimy naszemi ludzkiemi oczyma, — przyzwyczajonemi ciasny krąg zataczać wokoło siebie.

Przez nie szturm do Nieba
Przez nie ratunku wzywanie
Przez nie zbawienie.

Owite wieńcem cierniowym tak, jak ta Najdroższa i Najpiękniejsza Głowa, — bolesne, Serce Boga — Zbawcy płonęło na drzewie krzyża. — Wtedy to przed tysiącem dziewięciuset laty to serce miłujące i serce ofiarne zranione zostało włócznią Longina, która przeszyła wskroś Najświętsze Boskie Piersi sięgając do Najświętszego Serca, ażeby w cierpieniu śmiertelnem, które przeszedł Bóg-Człowiek otworzyć je dla nas.

A u stóp tego to krzyża płonęło inne Cierpiące Serce przeszyte mieczami boleści Serce Matczyne, — Serce Bogarodzicy.

Może w tej strasznej, — bezgranicznie bolesnej chwili te serca najbardziej się ze sobą zespoliły, — dla zbawienia ludzkości, w przeogromnej miłości, dla nieszczęsnego grzesznego rodu ludzkiego.

Może ta właśnie chwila uczyniła niemożliwe, — wykonalnem, nieogarnione — wnikliwem, bezbrzeżne — dostępnem,— zbliżyła krańce nieskończonej odległości.

I oto ten przedziwny okres, — spokojny, — radosny, — promienny: — daje pełnię słodyczy Najświętszego Serca Jezusowego. — Okres jedyny w swoim rodzaju, — okres pomiędzy Zmartwychwstaniem, — a Wniebowstąpieniem Boga Zbawcy.

Duch Swięty poprowadził ich do pracy apostołów, zawiązek społeczności chrześcijańskiej, na mozoł i trud dorobku.

Kiedy społeczność chrześcijańska przeszła pierwszy swój okres, okres początkowy, okres świadectwa męczeńskiego, — a więc bohaterski, wtedy znalazła się wobec zadań, kto wie czy nie jeszcze trudniejszych. — Musiała wchłonąć tłumy barbarzyńskie, rasy pierwotne o instyktach żywiołowych z ziemi wyrosłych i do ziemi przywiązanych, — choć pełnych bujnego temperamentu.

To wchłonienie, — ta asymilacja w porządku ludzkim obaliła wielkie Imperjum Rzymskie, rozsadziła Zachód i zamurowała Wschód, przywaliła go głazem grobowym skostnienia.

Ale w porządku boskim, — w Kościele Boga Zbawcy, w mistycznem ciele Chrystusa wzniosła nową budowę społeczeństw chrześcijańskich,—chrześcijańskich państw i narodów.

Cokolwiek zaczerpnęliśmy z praw dawnych z Imperjum Rzymskiego, — z Rzymskiej budowy, — cokolwiek jest z tradycji cywilizacji Helleńsko-Rzymskiej, — wszystko to jest przerobione, zbudowane, — wzniesione przez Kościół, — jedyny Kościół, — Kościół Rzymsko-Katolicki.

W tym Kościele tętni, — tej społeczności Chrystusowej żywotne soki daje, — Jedyne Serce — Najsłodsze i Najświętsze Serce Jezusowe.

Całe średniowiecze, — ten wielki okres chłonny, asymilacyjny, — wychowawczy chrześcijaństwa i Kościoła, — był okresem zmagań się natury ludzkiej w sobie, chwiejących się i załamujących pod naporem psychicznych podkładów barbarzyńskich, — pod naporem skażonej grzechem pierworodnym istoty człowieka. — Była to burza pomiędzy krańcami.

Tym czasom i naturze tej nie brakło ognia zapału, — uniesień, — porywów wichrowych, — raczej posiadały one ich wrzący nadmiar. — Serca tych czasów nie grzeszyły oschłością, — grzeszyły one namiętnością, nadmiarem gwałtownego nieuporządkowanego, — nie ujętego w karby uczucia.

Rwały się do wyżyn krzyża, padając często w otchłanie,— ale się rwały i poryw ten był prawdziwy, głęboki i wielki.

W porywie wzwyż do szczytu Krzyża, — do Boskiego Serca Zbawiciela, — kogoś mogły znaleść po drodze, — czyjegoś pośrednictwa i czyjej pomocy wzywać? — Jakież to serce gorzało na Kalwaryjskiej wyżynie u stóp tegoż Krzyża, — Kto ich mógł dźwignąć i unieść na te wyżyny? — Czyjeż to, czyje mogło być serce pośredniczące?

Serce Matczyne, — Serce Bogarodzicy, — Matki Zbawienia, — Matki Boga i ludzi.

Dusze owoczesne były młodzieńcze, — nie nietylko młodzieńcze,—często wprost dziecinne, — pełne dziecięcych, naiwnych odruchów, — wymagały też matczynej opieki, — serca i ręki matczynej, — matczynego pośrednictwa wobec zagniewanego Ojca, — wobec Boga Sprawiedliwego, którego gniewu często się bały. — Wymagały matczynego pośrednictwa do dźwignięcia się wzwyż.

Natura owych czasów, jak natura dziecka w zetknięciu z życiem, — oraz w bezpośrednim stosunku do Ojca jest trwożliwą (czasem zresztą może być buntowniczą). — Ojciec jest czynnikiem niedosięgłym, pełnym autorytetu, — ale zara-

zem z trudnością zrozumiałym. Tak jak w mozajkach bizantyjskich i wczesno chrześcijańskich. Ojciec jest sędzią sprawiedliwym, — a surowym. — Natura ta wymaga Matki i do Matki się garnie, — przez Matkę tylko zrozumie Ojca, w Niej szuka ucieczki i pomocy, — pośrednictwa, orędownictwa. — Ona prowadzi do Syna i łagodzi sprawiedliwą surowość Ojca.

Kult Bogarodzicy ratował i podnosił owe czasy, — kult ten dokonywał cudownych przemian. — Kult Maryi, — pośrednictwo Niepokalanej Matki Boga dokonywało cudów nawróceń.

Gwiazda Zaranna prowadziła ich.

Gwiazda Morza gładziła wzburzone fale namiętności.

Ale stała się rzecz straszna. — Na przełomie wieków duch szatański poprowadził atak tych namiętności, właśnie rzecz uderzająca przedewszystkiem na kult Bogarodzicy. Bunt religijny XVI-go wieku był przedewszystkiem przeciwko Matce, — przeciwko Matce Kościołowi i przeciwko Matce Bożej.

Wprawdzie skutkiem tego odrodzenia katolickiego,--wśród narodów katolickich, jeszcze bardziej ożywiło się i pogłębiło kult Bogarodzicy, — i cały wiek XVII posiadał pełny jego blask.— Szczególniej u nas w narodzie polskim kwitnął on w pełni,— choć przecie i u nas znalazł on w jednym momencie pewne załamanie, — na początku tegoż nieszczęsnego wieku XVI-go. Jednak trucizna sączyła się przedewszystkiem wysysając serca ludzkie.

A przecie Matka Boża prowadziła nas do Serca Syna Swego, — do Najświętszego Serca Jezusowego

A ludzkość na tej drodze sprzeniewierzyła się przewodniczce swojej.

Na przełomie wieków XVII i XVIII szczególniej w tym ostatnim oraz w następnym XIX, ludzkość znalazła się w osobliwym i tragicznym zarazem stanie. Serca pod wpływem pychy i oddalenia od Boga, pod wpływem stałego sprzeniewierzania się religji wyziębły, a namiętności pierwotne, burz-

liwe i młodzieńcze wprawdzie zcichły, —ale przekształciły się na gorsze, zjawiły się namiętności pochodne, wtórne, połączone z wyrachowaniem, bez porywów odruchowych stały się przewrotne i w przewrotności swej aż okrutne.

Czy to będą okrucieństwa terrorystyczne t. zw. Wielkiej Rewolucji dokonywane przez tłumy pod przewodem demagogów, a przygotowywane na zimno z wyrachowaniem; — czyto będą okrucieństwa dyplomatów przebiegłych i pysznych kierowników naw państwowych, dokonywujących grabieżczych rozbiorów żywego narodu; czyto będą okrucieństwa narastającej plutokracji przemysłowej nowego kapitalistycznego ustroju, — zabójczo wyzyskującej nawet dzieci nieletnie w swoich warsztatach; — zawsze to będą okrucieństwa wykalkulowane, obrachowane w swej bezlitosnej oschłości. Tu namiętność, o ile zaślepia człowieka, wynika jako siła, pochodna od przewrotnego zamiaru i przewrotnego wyrachowania. Nie jest to namiętność wieków średnich, kiedy ona była siłą pierwotną, spontaniczną, odruchem gorących natur i serc gorących.

Zaiste, sądzę, że Bóg będzie miał większą litość dla największych zbrodniarzy średniowiecza, onych rzekomo ciemnych wieków, tak jak ją okazał dla żałującej Marji z Magdali i dla strwożonej niewiasty cudzołóżnej, aniżeli dla spokojnych i zrównoważonych wyzyskiwaczy bliźnich, bezlitosnych wyzyskiwaczy materjalnych i moralnych doby najnowszej, — „doby oświecenia".

Teraz dopiero w rozkwitającym materjalistycznym świecie, w doczesnem i piekielnem królestwie Mammona, w świecie tych krańców przepychu nadużycia i nędzy ogromnej w całej pełni ujawniła się groza oschłości serc. Czemże były namiętności i grzechy buchające z płonącego serca,—wobec tych namiętności i grzechów sączących się gnilną posoką z serca oschłego.

Nastał czas ludzi ni zimnych i ni gorących a bezlitosnych w spokoju swego egoizmu, swego egotyzmu, — swego

bezbożnictwa,——czas dusz zatraconych, w których nawet iskierka nie tlała miłości.

I rzecz znamienna, właśnie u progu tych czasów — nie kiedy indziej, ale w tym momencie u schyłku XVII wieku (1673—1674—1675) Zbawiciel, Bóg Miłości, objawił skromnej zakonnicy świętej Marji Małgorzacie, objawił potrzebę czci miłującego Najświętszego i Najsłodszego Serca Swego. — To cudowne i błogosławione wezwanie, — wezwanie ratownicze, opornie jednak przesiąkało do serc ludzkich owych czasów, nieszczęśnie zasklepionych w pysze i egoizmie swoim.

Do następnych to stuleci stosują się słowa naszego wielkiego wieszcza i myśliciela Zygmunta Krasińskiego:

„Słabościom, w których tlała iskra miłości, przebaczyłeś Panie. Ale pychom ducha, ale uciskającym biednych, ale przechwalającym się w dumie i nieużyteczności serca, ale kłamiącym przed ludźmi, by uwieść ludzi, nie mogłeś przebaczyć. Tam, gdzie nie było miłości jedno podłość była i złocone fałsze, sądziłeś i potępiałeś. Kupców frymarczących w świątyni, wygnałeś z niej; w obliczu Faryzeuszów iskrzyły się boskie oczy Twoje i gniew nieśmiertelny wchodził na czoło Twoje". (Z. Krasiński — Myśli pobożne).

Okrutne wyuzdanie dwu stuleci, — doprowadza do dnia sądu i dnia karania. Świat współczesny ginie.—„Kryzys, załamanie — ratunku!" — Wołają przywódcy i narody. I skąd ratunku wyglądać. Gdzie się zwrócić, jak znaleść drogę do Boga, — który się skrył poza chmur oponą i poza grzmotami góry Synai,—jak znaleść ratunek nam tańczącym wokało bezdusznej martwej bryły złotego cielca. Zapomnieliśmy drogi, ktorą nas wiodły ręce Matczyne i Serce Matczyne.

Serca, — serca potrzeba, — jedynego serca świata, Boskiego Serca płonącego na drzewie krzyża, ażeby rozpaliło wystygłe serca nasze, — ażeby dźwignęło na swoje wyżyny.

Przez pośredniczące Serce Matki, — do Serca Syna, — Najświętszego, Najsłodszego Serca Jezusowego,—to jedno mo-

że przebłagać słuszny i sprawiedliwy gniew Boży—to jedno może uratować jednostki, rodziny, narody i ludzkość.

Przeogromna, nieprzebrana skarbnica miłości, — miłości ponad świat i ponad wszystko da nam to, co zamarło w duszach naszych, roznieci iskry, które już wygasły, — ożywi serca nasze, — powróci nas na ścieżkę, którą przez wieki wiodła nas Niepokalana Orędowniczka nasza Dziewica Matka Boga, — powiedzie ścieżką do stóp tronu Bożego.

I to ma być dzieło nie tylko jednostkowe, ale zbiorowe, nie tylko rodzinne, ale społeczne, — narodowe, w tem znaczeniu, że całe narody winny się poświęcić przez Serce Bogarodzicy Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

„Najświętsze Serce Jezusowe, przyjdź Królestwo Twoje".

Rzecz znamienna, najżarliwszy apostoł intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego O. Mateo, jest zakonnikiem Zakonu Serc Marji i Jezusa.

Dwa te bowiem najświętsze i najsłodsze Serca nierozerwalnie złączyły się, — zespoliły dla ratunku ludzkości.

W Roku Świętym w tysiąc dziewięćsetnym roku Męki Pańskiej ludzkość winna okupić ofiarę kalwaryjską, — szczególną czcią i miłością tych serc bolesnych, serc bezgranicznie miłujących, serc płonących ongi na tej górze, — a dziś płonących dla nas, — dla porwania nas do Boga we wszystkich świątyniach naszych,—na całym okręgu ziemi.

Intronizacja Najświętszego Serca Jezusowego—społeczne dzieło poświęcenia rodzin, narodów, ludzkości całej Najsłodszemu Sercu Boga-Odkupiciela, — odnawia wszystkich, — odnawia ludzkość,—ratując ją od tej przepaści, w którą już się stacza z zawrotną szybkością.

Jedno jest jeszcze bowiem.—Oto wiek nasz, wiek, w którym tyle się mówi, tyle pisze, tyle pracuje dla spraw społecznych, -- w jednej i to w najważniejszej dziedzinie jest aspołecznym, — w dziedzinie religji.

Nawet świat katolicki, nie mówiąc już o skażeniach protestanckich, — religijność swoją w odróżnieniu od wieków dawnych ze społecznej przekształcił na indywidualną, osobistą.—

Nie brak nam jednostek religijnych, całych tłumów takich jednostek.—Takiemi jednostkami zapełniają się, dzięki Bogu, coraz liczniej kościoły nasze. — Ale choćby ich liczyć na miljony, — wobec czasów dawnych wieków minionych to są jednostki. — Zwątliliśmy, a nawet zatraciliśmy pierwiastek społeczny w naszem życiu religijnem.

Ongi nie tylko życie jednostek i pojedyńczych rodzin zespolonych w parafjach, — ale całych warstw, społeczeństw i narodów, było jednem wielkiem życiem religijnem, — dziś nawet wtedy, kiedy się modli w tłumie zapełniającym kościół,— nawet wtedy, kiedy się idzie w procesji przeważnie samemu spala się w modlitwie, samemu staje się wobec Boga.—Usty powtarzamy „Ojcze nasz",—ale z głębin serc najczęściej „Ojcze mój" płynie.

Stąd godzimy się z taką łatwością, że w dziewięciu dziesiątych, życie nasze publiczne, zbiorowe, narodowe jest pozbawione aktu religijnego.

Bo i czegoż można było się spodziewać skorośmy odeszli od Serca Bożego i skażeni zostali oschłością serca indywidualnego, małego, kurczącego się bez pomocy miłości Bożej serca ludzkiego.

O Najświętsze Najsłodsze Serce Jezusowe, ratuj nas! — Przed nami samemi, przed naszą małością i przyziemnością, ratuj nas!

Naród polski tak niedawno za wstawiennictwem Królowej Korony swojej Boga rodzicy, — mocą przedziwnej Łaski Bożej wyzwolony, — nie może pójść inną drogą tylko prosto przez Serce Marji do Serca Jezusowego.

W miesiącach najbliższych,—w toku czasów najbliższych musi się każda polka i każdy polak, każda rodzina polska,— cały naród polski poświęcić się Najsłodszemu Sercu Boga Zbawcy.

Wszyscy muszą wprowadzić Intronizację Najświętszego Serca Jezusowego, — a odnowienie nasze w Bogu, — będzie dziełem dokonanem.

O Boskie Serce Jezusa błogosław Ojczyźnie naszej.

L. Czerniewski.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Studjum o szkołach jezuickich w Polsce.

Ks Stanisław Bednarski T. J.: Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce. Studjum z dziejów kultury i szkolnictwa polskiego. Kraków 1933. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 538, 9 tablic statystycznych, 1 mapa.

Rehabilitacja polskiego siedemnastowiecza szybko postępuje naprzód. Badania nad kulturą polską doby baroku coraz to nowe rzucają światło na ten doniedawna tak okrzyczany okres „ciemnoty". Cały szereg monografij i szkiców drukowanych odsłonił nam życie polskie w w. XVII i na przełomie w. XVIII, życia tego odrębność i wielobarwność. Sporo zaś prac, bardzo ciekawych, leży dotąd w rękopisie, czekając lepszych dla nauki czasów, by ujrzeć światło dzienne.

Świeżo ukazała się publikacja jezuity Ks. Stan. Bednarskiego o szkołach jezuickich w Polsce, ich upadku i odrodzeniu. Pod kierunkiem wybitnego znawcy dziejów szkolnictwa polskiego, prof. Kota, zbierał autor przez długie lata obfite materjały, by obdarzyć nas tak zewszechstron ciekawem studjum. Sine ira et studio zabierał się do tej pracy, zdawając sobie przytem dobrze sprawę z tego, jak pewne sfery przyjmą pracę jezuity o jezuitach. I podkreślić należy, że Ks. Bednarski z całą otwartością nazywa białe białem a czarne czarnem, trzymając się zdala od wszelkiej przesady. Z drugiej zaś strony odważnie, z dokumentami w ręce, odpiera różne zarzuty, niesłusznie czynione jezuitom w XVII i XVIII wieku.

Po słowie wstępnem daje autor przegląd źródeł, z których czerpał oraz podaje kilka wskazówek o stosowanej przez siebie metodzie opracowania. Następnie kreśli w ogólnych rysach obraz szkolnictwa jezuickiego w Polsce w w. XVII oraz podaje przyczyny upadku tych szkół po szybkim ich rozroście. Akcentuje przedewszystkiem to—o czem dotąd milczano—, że

jezuici sami byli świadomi tego upadku i usilne czynili starania w kierunku naprawy i przełamania bezwładności, jak do naprawy szkół służył rozwój samego zakonu w pierwszej połowie wieku XVIII. Rozwinęła się szeroka dyskusja nie tylko w ramach zakonu, ale i na forum publicznem, dyskusja żywo przypominająca dzisiejszą wymianę zdań na temat obecnych zmian ustroju szkolnictwa. Zwłaszcza „Zabawy przyjemne i pożyteczne" oraz „Monitor" często poruszały temat reformy szkolnictwa.

Szeroko rezwodzi się autor nad programem naukowym szkół jezuickich, poświęcając sporo miejsca poszczególnym przedmiotom: a więc: jezykom łacińskiemu, greckiemu, polskiemu oraz nowożytnym, dalej wymowie, historji, geografji, matematyce, fizyce oraz filozofji. Nadzwyczaj ciekawe są rozdziały traktujące o wychowaniu religijno-moralnem i obywatelskiem młodzieży w szkołach jezuickich oraz o konwiktach i kolegjach szlacheckich.

Niemniej ciekawe są wiadomości o studjach zagranicznych i o współudziale cudzoziemców w organizacji szkolnictwa jezuickiego w Polsce. Sporo znajdujemy tu przyczynków do kontaktu Polski z zachodem na przełomie w. XVII i XVIII, a zwłaszcza w w. XVIII.

W „Dodatkach" dał nam autor szereg dokumentów i informacyj źródłowych, jednak tylko z w. XVIII. Mamy więc obok spisu prelekcyj, wykaz jezuitów polskich przebywających zagranicą na studjach po roku 1740 oraz wykaz jezuitów francuskich w Polsce. Dalej mamy obraz zwyczajów i obyczajów szkolnych w prowincjach jezuickich polskiej i litewskiej, jedno opracowanie lekcji wzorowej i spis profesorów filozofji z lat 1750-1774. Całość zamyka zestawienie źródeł, z których autor czerpał. Dla ułatwienia orjentacji umieszczono na końcu spisy tablic, rycin, osób i miejscowości.

Studjum Ks. Bednarskiego, bogato ilustrowane, dzięki swej gruntowności i sumienności zasługuje zewszechmiar na obszerniejsze omówienie jak i na jaknajwiększe rozpowszechnienie.

Przynosi ono dużo rzeczy nowych, dotąd nieznanych, daje szereg ciekawych wniosków i syntez. Z ustępów najciekawszych, rzucających nowe światło na pewne zagadnienia, wymienić należy m. i. rozdział o roli języka polskiego w polskich szkołach jezuickich. Rozprawia się tam autor z twierdzeniem prof. Chrzanowskiego, jakoby jezuici w swoich szkołach pielęgnowali jedynie łacinę, każąc uczniom wykuwać niezrozumiałe frazesy i formułki łacińskie z ignorowaniem języka ojczystego. Autor wykazuje, że nie kto inny, jak właśnie jezuici pierwsi zaprowadzili w swoich szkołach naukę języka polskiego, pierwsi nauczali gramatyki polskiej. Zwraca Ks. Bednarski uwagę m. i. na Ks. Bohomolca, jezuitę, i jego zaszczytną rolę około krzewienia języka ojczystego.

Do słabszych ustępów w dziele Ks. B. zaliczałbym kartki, na których poruszana jest sprawa teatru szkolnego. Zdaniem mojem ten temat został zbyt po macoszemu potraktowany. Zwłaszcza obecnie, kiedy od szeregu lat teatr szkolny jezuicki staje się ulubionym przedmiotem badań specjalistów baroku, należało więcej uwagi poświęcać tej podówczas tak ważnej instytucji nietylko pedagogicznej, ale także kulturalno-literackiej. O teatrze jezuickim w Polsce pisali już prof. Windakiewicz („Teatr Kollegjów jezuickich w Polsce", Rozprawy Wydziału Fil. Pol. Akad. Umiej. tom 61, n. 2) oraz ostatnio Petersen („Tragoediae Sacrae. Materialien und Beiträge zur Geschichte der polnisch-lateinischen Jesuitendramatik der Frühzeit". Dorpat 1931). Mniejsze lub większe przyczynki możnaby znaleźć także w pracach prof. Windakiewicza „Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej" oraz „Teatr polski za czasów Władysława IV". Sądzę, że sporo światła rzuciłaby na rolę i charakter tego teatru niewątpliwie analiza niektórych utworów t. zw. sowizdrzalskich lub rybałtowskich, wydanych przez Badeckiego w cennym zbiorze „Komedja rybałtowska".

Badania nad teatrem szkół jezuickich doby baroku rozrosły się w ostatniem dziesięcioleciu przedewszystkiem w Niemczech. Po rewolucyjnych wystąpieniach w dziedzinie teorji

sztuki (zwłaszcza w odniesieniu do baroku) Riehla i Wölffina— pierwszy po stronie niemieckiej Józef Nadler w swojej pomnikowej historji literatury niemieckiej (1923) zwrócił uwagę na walory artystyczne dramatu jezuickiego. Prawie równocześnie W. Flemming wydał „Historję teatru jezuickiego w krajach niemieckich" (1923). Ostatnio zaś wyszły w r. 1930 dwie prace poświęcone scenie jezuickiej: Jan Muller przedstawił w obszernem dwutomowem dziele dramat jezuicki niemiecki od połowy w. XVI do rozkwitu baroka, czyli na przestrzeni stu lat; Mikołaj Scheid zaś opracował całokształt łacińskiego dramatu jezuickiego na terenie językowem niemieckiem.

Zatrzymawszy się nieco dłużej nad teatrem, pragnąłem zwrócić uwagę na aktualność tematu wśród badaczy siedemnastowiecza. Możeby i u nas znalazł się ktoś, kto również gruntownie, jak Ks. Bednarski całokształtem szkolnictwa jezuickiego, zająłby się specjalnie teatrem jezuickiem. Sądzę, że dzisiaj możnaby w niektórych przynajmniej sprawach wyjść daleko poza wyniki prof. Windakiewicza.

Uderza w pracy Ks. Bednarskiego także to, że najwięcej miejsca i uwagi poświęca szkołom jezuickim w wieku osiemnastym, nie wyzyskawszy,—tak się wydaje—, dostatecznie materjałów siedemnastowiecznych. Jednakże jako monografja o szkołach jezuickich w Polsce przedewszystkiem w w. XVIII daje nam studjum Ks. B. doskonały ich obraz w przededniu ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej.

A. F. Kowalkowski.

Dwa światopoglądy.

Możnaby przytoczyć bardzo długą listę najrozmaitszych przewrotów, które zapowiadały nową erę ludzkości. Każdy z nich burzył stare ołtarze, wznosił swoje własne, skupiał dokoła siebie mniejszy lub większy zastęp zwolenników i w końcu... ustępował miejsce innemu, jakoby jeszcze bardziej zba-

wiennemu. Nieodmiennie pod szumnemi, światoburczemi hasłami, kryła się zwykła szara rzeczywistość. Rewolucyjne sztandary, w miarę jak zostawały zaspakajane ambicyjki przywódców, traciły swą jaskrawą barwę, bielały, stawały się bardziej ugodowymi, a przemożni trybuni ludowi i t. p. lekarze ludzkości, okazywali się zazwyczaj sprytnymi kombinatorami.

Cóż obecnie zostało z haseł wolności, równości i braterstwa, z takim rozmachem wypisanych przez rewolucję francuską. Prawdopodobnie nie wiele więcej ponad łatwo wpadającą do ucha melodję „Marsyljanki". Dzięki bezstronnym i pracowitym badaniom historyków okazało się, że naród francuski został wyprowadzony w pole przez różnych szarlatanów, którzy byli na usługach ówczesnych rywali Francji—Anglików, masonów, żydowstwa i t. d. W rezultacie Fracja została pozbawiona na długo swego przodującego miejsca w Europie, zakorzeniły się w niej wpływy masońskie, bezwyznaniowość i stała się pierwszym narodem, przed którym stanęło widmo zagłady, zwane depopulacją, czyli powolnego wymarcia.

Nie będę przytaczał rewolucji rosyjskiej, to rzeczy są już zbyt dobrze znane, aby trzeba dłużej nad nią się zastanawiać. Niejeden zresztą czytelnik „Pro Christo" był zapewne w Rosji w owych czasach, kiedy to naród rosyjski był porwany górnolotnymi frazesami wolności, które później przez jej namiętnych „proroków" Bronsztajnów, Leninów, Zinowiewów, Stalinów i t. p. zostały tak umiejętnie wyinterpretowane, że zamieniły się w jedną z najstraszniejszych tyranji, jakie wogóle ludzkość widziała.

Jeśli wnikniemy w istotną treść wszelkich prądów reformatorskich, rewolucyjnych, które działały na przestrzeni dziejów, to dojdziemy do przekonania, że największym reformatem świata był Chrystus. Jego nauka była w stosunku do panujących wówczas porządków rewolucyjną. Naturalnie w najbardziej dodatnim tego słowa znaczeniu. Postarajmy się choć przez chwilę, przenieść myślą w owe czasy i przynajmniej w przybliżeniu starać się ogarnąć tę przepaść jaka dzieliła

Chrystusa, Jego Ewangelje, w stosunku do antycznego świata. Był to jeden z najbardziej wybujałych okresów materjalizmu, myślano tylko o największem użyciu, w religje pogańskie w gruncie rzeczy nikt nie wierzył, mogły być one uważane jako źródło do pięknych bajek poetyckich, ale w każdym razie nie zdolne były do dania rzetelnego pokarmu duchowego. Bogowie Greccy, Rzymscy w wyobraźni ludów starożytnych byli istotami, które wyrządzały sobie wzajemnie pocieszne psoty. Taki Jowisz, czyli Zeus, naczelne bóstwo, był właściwie starym pijakiem, pochłaniającym niezliczone ilości ambrozji, krótko trzymany przez swą żonę Junonę, którą pocichu zdradzał. Jeśli bogowie żyli sobie bezstrosko, w sposób przypominający Polaków w okresie saskim, to czyż ludzie, twory mniej doskonałe mieli się czemkolwiek krępować? Życie pozagrobowe rysowało się jako coś niezmiernie mglistego i wątpliwego. Istotną wartością było to, co użyto za życia. W tem kierunku wysilano pomysłowość na jaką tylko człowiek ówczesny mógł się zdobyć. Ówczesne bachanalje mogłyby wprowadzić w zdumienie najbardziej zepsutych osobników XX wieku. Świat się wówczas dzielił na dwa obozy, tych, którzy się taczali w złocie i rozpuście, i tych, którzy jęczeli pod batem ciemiężców, ginęli, dostarczając środków do uciech swym władcom. O jakiejś reformie w gruncie rzeczy, oprócz nielicznych jednostek nikt nie myślał. Jedni troszczyli się o to, jak zdobyć nowy bardziej wyuzdany sposób użycia, drudzy— jak złapać za gardło swych dotychczasowych panów i samemu wejść w ich dotychczasowe role. I oto pomiędzy tymi dwoma obozami staje Chrystus i jako najwyższy nakaz i program głosi: Miłość. Miłość, która była zasadniczo dla ówczesnego człowieka czemś zgoła nieuchwytnem, niepojętem, nieznanem, a w każdym razie czemś, co było całkowicie usunięte z życia. Komu głosić tu naukę o miłości? Czy tym, co toną w rozpuście, czy tym, co jęczą pod batem? Zaiste żęby w takich warunkach rzucić taki program, na to trzeba było być Bogiem. Kazać panom, którzy w niewolnikach widzieli istoty zna-

cznie pośledniejsze od psów, uznać ich za braci; niewolnikom kazać miłować ciemiężców, naprawdę „twarda to była mowa", całkowicie nie „z tego świata".

Jakaż była szansa tej nauki w obejściu do tych, co trzymali władzę tego świata. Gdyby jeszcze była podana w ponętnej formie usłużnych filozofów XVIII wieku, gdyby zjawił się jakiś złotousty retor i na „forum romanum" porwał Rzymian dzierżących żelazną ręką rządy. Ale nie, wśród najbardziej upośledzonego i pogardzanego narodu i to pośród jego najbiedniejszej części, ubogiego plebsu zjawia się Mistrz nowej wiary. Po ludzku sądząc wszelkie warunki były potemu, aby nową naukę zlikwidować, aby minęła bez echa tak jak tyle innych. Nie tu miejsce zastanawiać się nad tem, jak ci prości rybacy galilejscy w cudowny sposób zdobywali narody w sieć Chrystusową, jak z maleńkiego ziarnka gorczycznego rzuconego ręką Boskiego Siewcy wyrósł Kościół Katolicki. Jest to cała kopalnia dowodów nadziemskiego pochodzenia religji Chrystusowej. Temu tematowi trzebaby poświęcić cały szereg tomów. Dla naszego artykułu wystarczy stwierdzić jedno, że nowa religja, przeciwstawiająca się całemu dotychczasowemu poglądowi w sposób krańcowy, rewolucyjny — powstała.

Przeciwstawiły się sobie odtąd dwa poglądy: chrześcijański i pogański. Dzieli ich przepaść nie do przebycia, wszelkie kompromisy są tylko pozorne. Zastanawiając się nad tem zagadnieniem zaczyna się dopiero rozumieć słowa Chrystusowe, iż nikt nie może służyć dwum panom, gdyż albo jednego będzie nienawidzieć, a drugiego kochać, albo jednemu służyć, a drugiego zdradzać. Ziemskie cele, bogactwo, użycie, żądzę panowania, osiąga się poprzez podeptanie innych indywidualności, poprzez podstawianie t. zw. „stołka". Wszystko to nie da się pogodzić z „miłością", fundamentem i podstawą religji Chrystusowej.

Chrystus uznał miłość za najważniejsze przykazanie, na którem oparty jest zakon i prorocy. Z przedziwną niezrównaną jaśnością ujął to zagadnienie św. Paweł, mówiąc że

chociażby kto miał moc taką, iżby góry przenosił, a miłościby nie miał — niczem jest.

To nieustanne podkreślanie znaczenia miłości wydaje się nam ludziom XX wieku nieco dziwnem. A jednak jest ona istotnym pierwiastkiem wiary katolickiej, którego, ani wydrapać, ani obejść nie można. Bez niej jest się katolikiem tylko z imienia, t. zw. katolikiem paszportowym, kryjącym w sobie zgoła inną treść, niż te, którą głosi zewnętrzna etykieta. Trzeba sobie wogóle szczerze, jasno i odważnie powiedzieć, że w nas jest jeszcze bardzo dużo pogaństwa. Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy się kłaniali jakimś glinianym, czy kamiennym fetyszom. Idzie mi tu o pogańskie nastawianie do życia, co jest jednakże rzeczą decydującą. Co z tego, że w kościołach pełno, jeśli w życiu tego katolicyzmu nie widać. Wieleż rzeczy jest, o których się „nie mówi", o których się „nie myśli", ale które są. Czasem jakiś dziennikarz, czy amator sensacji wyciągnie tę czy inną kwestję, poda ją w sosie pikantnym. Zrobi się trochę wrzawy i znów wszystko wraca do dawnego stanu. Do przeróżnych spraw gnijących wśród nas od wieków, przybyła jeszcze jedna: bezrobocie. Niech każdy stara się wczuć w tragedję człowieka, który jest zdrów, chce pracować, a pracy znaleźć nie może. Opowiadano mi o ludziach, którzy dochodzą prawie do szaleństwa, zrywają się rano, gdzieś idą, szukają pracy, choć dobrze wiedzą, że jej nie znajdą. Wiele się przed wojną mówiło o kwestji robotniczej, o podniesieniu stopy parjasów życiowych. Dziś już nie idzie o podniesienie minimum egzystencji, dziś idzie już o życie. I oto w takich momentach, gdy setki tysięcy bezrobotnych walczy o najmarniejsze ochłapy, ich bliźni niejednokrotnie szastają pieniędzmi. Redukuje się nędzarzy, zabiera się im ostatni kęs chleba, zostawia się na lukratywnych stanowiskach dyrektorów pobierających często po kilkadziesiąt, czasem po sto tysięcy *miesięcznie.* Podobny stan rzeczy jest hańbą dla społeczeństwa chrześcijańskiego, urąga najprymitywniejszemu poczuciu sprawiedliwości. Oczywistą rzeczą jest,

iż dyrektor musi pobierać więcej niż robotnik, ale temu dygnitarzowi parę tysięcy wystarczy jeszcze całkowicie na t.zw. przyzwoite utrzymanie. W protestanckiej Ameryce, do niedawna pod względem polityki społecznej zacofanej ustanowiono minimum płac, wzięto się energicznie do walki z bezrobociem. U nas w katolickiej Polsce jest się zazwyczaj głuchym na niedolę drugich. Ten i ów wisząc na jakiejś posadce myśli tylko o swojej skórze, nie bacząc na to, że straszliwa fala, o ile nie napotka solidarnego wysiłku całego społeczeństwa, prędzej czy później go pochłonie. Jakże bardzo przydałby się nam Skarga, aby ponownie rzucił przed sumieniami wszystkich swe płomienne kazania o miłości, jakżeż znów aktualną jest jego przypowieść o okręcie i „głupim tłumoczki swoje opatrującym".

Doprawdy, czas, abyśmy wszyscy wyszli ze swego marazmu i egoizmu pogańskiego. Czyż na podobieństwo Neronów będziemy obojętnie przypatrywać się, jak w nędzy i upodleniu giną na arenie życiowej nasi bliźni? Kościół Katolicki, jako matka wszystkich wiernych, może zmusić swym wysokim autorytetem do otrzeźwienia z gnuśnego letargu.

Pamiętajmy, że dopiero naprawdę katolickie podejście do wszelkich problematów życiowych, uczyni nas uczniami Chrystusowymi. Tradycja Apostolska przekazała nam, iż. św. Jan w ostatnich latach swego żywota, będąc bardzo stary kazał się nieustannie wozić po gminach chrześcijańskich i powtarzał: „Synaczkowie miłujcie się społecznie". W ten sposób chciał tę myśl wrazić w sumienia i umysły wiernych. Miłość społeczna to kwintesencja religji katolickiej i jej zasadnicze znamię.

Duch pogański zalewa dziś wszystkie dziedziny życia. Znowuż, jak za czasów rzymskich głosi się jako cel i dobro najwyższe „użycie". W imię tego fetysza człowiek współczesny gotów jest popełnić wszelkie podłości i zbrodnie. To, że na życzenie najniższych instynktów wtłacza godność ludzką w cuchnące bajora życiowe, mało kogo obchodzi. Nikt się

zazwyczaj o to nie troszczy, że do osobistych celów idzie się przez łzy i niedolę innych. Temu zalewowi winniśmy przeciwstawić się. Wysuńmy śmiało naprzód hasła ewangielicznej miłości. Nie bójmy się tego, że spotkamy się z drwinami i szyderstwem. Pamiętajmy na słowa Chrystusa: „Ufajcie, jam zwyciężył świat"! Na świecie musi zapanować światopogląd katolicki. Niech raz wreszcie zniknie wyzysk i niewolnictwo we wszelkich jawnych i ukrytych postaciach.

Józef Lubicz.

Czytelnictwo i „pajęczarstwo".

Pod tytułem powyższym zamieścił w swoim czasie p. Jan Cz. w Kurjerze Warszawskim artykuł, w którym poruszył niezmiernie ważną sprawę, a mianowicie pajęczarstwa w dziedzinie czytelnictwa, a właściwie może w dziedzinie kolportażu dzienników i czasopism.

Kolportaż dzienników i czasopism w obecnych warunkach, wymaga zmian i usprawnienia w celu wzmożenia czytelnictwa, a równocześnie pokupu.

Warunki, jakie w dziedzinie kolportażu wytworzyły się a ostatnio dają się łatwo zaobserwować nastręczają bardzo wiele zastrzeżeń, to też sprawą tą zainteresował się polski związek wydawców dzienników i czasopism, celem ukrócenia nadużyć, które zakwalifikowano jako nowy typ „pajęczarstwa".

Przykładów stwierdzonego pajęczarstwa w dziedzinie kolportażu jest bardzo wiele i przykro jest właśnie, że tego rodzaju nadużycia nie są rozumiane jako nadużycia, a tak są utarte i rozpowszechnione, iż nieraz wiele bardzo jednostek żajmujących się kolportażem zupełnie podświadomie je popełnia i nie zdaje sobie sprawy, że przecież działa na szkodę cudzej własności.

Wyświadczając pozornie grzeczność i uprzejmość popełniane jest niewątpliwie nadużycie. To też konieczne jest uświadomienie kolporterów, iż wypożyczanie bezpłatne dzienników i czasopism, a gorzej jeszcze jeśli za wynagrodzeniem, musi być kwalifikowane jako wyraźna nieuczciwość.

Często przecież zauważyć można, że na stacjach kolejowych czasopisma są wypożyczane znajomym do przejrzenia, lub przeczytania. Zwracane są one następnie niejednokrotnie bardzo zniszczone, a przez to niemożliwe do odsprzedania.

Nieraz również nadużywana bywa uprzejmość urzędników pocztowych, od których z urzędów zabierane są przez znajomych czasopisma do przeczytania, na krótki przeciąg czasu. Powoduje to następnie opóźnienia w doręczaniu poszczególnych egzemplarzy wskazanym adresatom, bowiem wypożyczane czasopisma zwracane są następnego dnia a nieraz później i często pogniecione lub nawet uszkodzone.

Niektórzy np. kolporterzy, wypożyczając tylko do przejrzenia dzienniki, a zwłaszcza takie, w których wiele jest rozmaitych drobnych ogłoszeń z dziedziny zaofiarowanej i zapotrzebowanej pracy, pobierają każdorazowo po 5 gr. Szczególniej służące, które poszukują nowego zajęcia chętnie z takich propozycji korzystają.

Zdarzają się też czytelnicy w swoisty sposób rozumiejący oszczędność, którzy nabywają po cenie zwykłej odnośny dziennik, a następnie po przeczytaniu zwracają go kolporterowi zamieniając na inny. Można przypuszczać, że tego rodzaju zamiana powtórzy się kilka razy, jeśli tylko okaże się możliwą.

Słusznie więc wskazuje Sz. Autor wzmiankowanego artykułu, że:

> „Niema przecież wątpliwości, że to „pajęczarstwo" pozwala nie nabywać dzienników i czasopism a jednak z nich stale i obficie korzystać, w ten zaś sposób zmniejsza się liczba odbiorców, na czem wy-

> dawnictwa tracą. Jest to tem gorsze, iż nakłady perjodyków są w Polsce znacznie mniejsze, niż w wielu innych krajach, proporcjonalnie do liczby ludności. Z pewnością jednak nigdzie to „pajęczarstwo" nie kwitnie tak bujnie, jak w Polsce".

Oprócz omawianego już „pajęczarstwa" istnieje też swoista i szczególna obojętność dla słowa drukowanego.

Otóż dziś jeszcze w poczekalniach lekarzy, adwokatów, dentystów leżą na stolikach naprawdę przedwojenne czasopisma, a nieraz nawet opatrzone napisem „dozwoleno cenzuroju". Wprawdzie robi to wrażenie humorystyczne, ale jednocześnie jest to też znamienne.

Możnaby przypuszczać, że kryzys gospodarczy tak bardzo wszystkim dał się we znaki, iż nawet na abonowaniu czasopism trzeba czynić rozległe oszczędności, nie mniej jednak te sfery nie doszły chyba do takiego ubóstwa, żeby prenumeratą nie mogły poprzeć obecne wydawnictwa.

Wskazywanie na kryzys, jako na jedyny czynnik, który spowodował zmniejszony pokup dzienników i czasopism, jak również czytelnictwo, jest oczywiście niesłuszne. Charakterystyczne jest to np., że w krajach bardziej kulturalnych istniejący kryzys nie przyczynił się do zmniejszenia czytelnictwa, a przez to zmniejszenia nakładów czasopism, a przeciwnie nawet do wybitnego zwiększenia się. Stany Zjedn. A. P. są właśnie takim znamiennym przykładem.

W zakończeniu wzmiankowanego artykułu podana została ciekawa opinja p. Barnesa, właściciela i kierownika jednej z większych firm wydawniczych, który oświadczył że:

> „Dotychczas żyliśmy pijani dobrobytem. Był to raj głupców. Ludzie byli pochłonięci tak interesami i rozrywkami i tak zadowoleni z siebie, iż nie mieli czasu na czytanie. Obecnie stosunki radykalnie się zmieniły. Wszyscy czytają. Popyt na-

wet na książki naukowe doszedł do poziomów nieznanych w ostatnich 50 latach".

Swoiste „pajęczarstwo" nie oszczędziło oczywiście dzienników i czasopism katolickich, to też wiele potrzeba uświadomienia, by tego rodzaju nadużycia nie miały miejsca. Chcąc jednak przeciwdziałać objawom wzmiankowanego „pajęczarstwa" trzeba też okazać wiele poparcia katolickiej prasie społecznej.

Dzienniki i czasopisma katolickie naogół chętnie są czytywane, ale nie tak rozlegle abonowane. Zapewne, są wyjątki, ale nieliczne. Nieraz przyczyną słabego rozwoju czasopisma katolickiego bywa niewielkie zabezpieczenie materjalne, a nieraz znów społeczeństwo za mało o istnieniu tegoż czasopisma jest informowane.

Chcąc więc przeciwstawić się omawianemu „pajęczarstwu", a przez to wzmóc wybitnie czytelnictwo i to szczególniej dzienników i czasopism katolickich, trzeba naprawdę szczerze, serdecznie i z dużym nakładem pracy i zabiegów zająć się rozległym ich rozpowszechnianiem.

Społeczeństwu polskiemu należy umożliwić zainteresowanie się czasopismami katolickiemi, jak również uprzystępnić ich nabywanie. W dziedzinie tej jaknajbardziej rozległe współdziałanie muszą okazać wszelkie związki i stowarzyszenia o ideologji katolickiej i to głównie może w ten sposób, że podawać będą do wiadomości swych członków spis dokładny z oznaczeniem adresu i warunków prenumeraty wszelkich dzienników i czasopism katolickich wydawanych w Polsce.

Cz. Zbyszyński.

W drodze bez końca.

Coraz mniej ludzi nie wie co to nędza, coraz więcej osób dowiaduje się o istnieniu naszych przedmieść, opanowanych przez głód, rozpacz, zimno, chorobę. Ale dowiaduje się nie

drogą miłosierdzia a drogą śledczego dochodzenia. Na łamach naszych pism, skwapliwie czytanych od suteren do poddaszy, znajdziemy soczyste opisy nędzy, lecz obok i na krwawem tle zbrodni. I wszystko idzie błędną drogą. Dzienniki tkliwie roztrząsają najdrobniejsze szczegóły, budząc podstawową sympatję czytelnika do zbrodniarzy, a jednocześnie, rzecz dziwna, niechęć do świata nędzy. Wogóle bardzo dziwny jest wpływ tych opisów. Chodzę między towarzyszami straconych, błądzę wśród najrozmaitszych mętów i słucham co mówią. Skazani urastają w opinji tych, których surowość wyroków miała odstraszyć na bohaterów, na męczenników kapitału. Nie brak przecież agitatorów, którzy skwapliwie tłomaczą biednym, zbłąkanym, że karze nie sprawiedliwość a kapitał.

Gdy zabili biedną kobietę, to dali cztery miesiące a tu, że to księdza i jakąś sknerę to nie poskąpili.... perorował nie widząc mnie jeden z takich w grupce bezrobotnych.

A czyż można się dziwić, że ludzie ci dają chętny posłuch podobnym słowom. Przecież nie mają nic do stracenia. Na Pogodnej*), o ironjo losu, jest altana obita deskami. Zrobiono z niej mieszkanie dla bezdomnego za 35 zł. miesięcznie. Dach zacieka, wieje wszystkiemi szparami, przez wygniłą podłogę ciśnie się robactwo i szczury. A w izbie chora żona i sześcioro drobiazgu, było dwanaścioro, ale nędza połowę wydusiła. Za dwa tygodnie ma przyjść nowa „pociecha". A pomoc jakby się uparła—wciąż omija dom biedaka. Rozpacz wprost. Graty do ostatka wyprzedane, okruszyny chleba nawet niema... no dosłownie nic. Choć głową o ścianę bij. Rozpacz. Lecz ojciec się zaciął. Obchodzi wszystkie możliwe źródła..... I.... i nic. Chłop był silny, acz już od miesiąca żywi się tylko użebranym chlebem, ale go zmogło, nie ździerżał. — Siedział naprzeciw mnie—ręce mu drżały, oczy były niespokojne, choć suche.

— Trzeba z nimi zrobić koniec, bo już tak dłużej nie można. Co mają pomaleńku w męce zdychać—lepiej odrazu,— tłomaczył mi spokojnie napozór.

---

*) Ulica w Poznaniu.

Mówisz, drogi Przyjacielu, że to straszne.—Moim zdaniem i tak należy podziwiać ten ogrom cierpliwości i wytrzymałości tych ludzi. Na Zawady, do Przytułku dla bezdomnych wciąż przywożą podobnych bohaterów życia. — Spotkałem takich np. Michałów Z.— Wyeksmitowali ich w mróz na ulicę—ojca, matkę w tydzień po porodzie i czworo dzieci. W tem noworodek zawinięty tylko w ligninę i szmaty. Zanim się nimi zaopiekowano, przesiedzieli na bruku sześć godzin. A kiedy ich wreszcie z łaski ulokowali w przytułku, kiedy się przez noc podegrzali, rano wypędzili z łóżek i kazali iść znów na ulicę, bo taki jest przepis. Trudno — kogo to może rozczulać, że dziecko już ledwo żywe, że matka gorączkuje, że najstarsza dziewczynka nie ma trzewiczków. Przepis powiada, że w dzień przytułek ma być opróżniony, więc jazda.

Wychodzą więc całą bandą. Samotni jakoś jeszcze sobie poradzą—pójdą do znajomych, przysiądą w jakim urzędzie, postoją w przedsionku kina, jakoś wytrzymają do szóstej. Ale rodziny?... Albo taka Weronika z nieślubnem dzieckiem chorem na zapalenie płuc?... Ich nie puszczą do urzędu, ich wypędzą z każdego lokalu publicznego. Policję zawołają—Porządek musi być.

Tego nikt nie może pojąć. Nikt z tych co mają dom, choćby nieopalany i nędzny. Oni choć mają dokąd wrócić, mają o co myśl zaczepić, a ci jak zwierz tropiony biegną niepewnie po parzącym lodem chodniku, rozglądając się za jakąś kryjówką.

Ale najprzykrzejszy chyba jest los inteligencji zepchniętej na tę drogę. Mało jest dla niej dostępny fundusz bezrobocia, a ogromny procent tych ludzi nieszczęśliwych nie posiada żadnych danych do korzystania z dobrodziejstw ubezpieczeń społecznych.

Inteligencja ta, niezorganizowana, nie należąca do żadnych związków, nie posiadająca żadnych reprezentacji, upominających się o minimum pracy, minimum pomocy, jest rzu-

cona na złośliwe fale losu, które pierwej czy później pogrążą ją w toni bezdennej.

W tych dniach byłem świadkiem takiej bolesnej sceny ulicznej. Do elegancko ubranego pana zbliżył się starszy człowiek, skromnie lecz porządnie ubrany o twarzy inteligentnej i budzącej zaufanie.—Zaczepiony przechodzeń zrazu się żachnął, ale gdy zobaczył łzy, spływające po twarzy tego człowieka, sięgnął do kieszeni...

Wkrótce potem stwierdziliśmy, niestety, że nie jest to już dzisiaj fakt odosobniony. Żebrząca inteligencja staje się zjawiskiem dość już częstem. Żebrzą na ulicy i po mieszkaniach ludzie, którzy niedawno zajmowali dobre stanowiska i nieśli pomoc innym. Co się w ich duszach dziać musi? Jakaż to straszna ostateczność!

Mam np. w opiece takiego jednego specjalnie. Nie ma nic, a jeszcze niedawno zarabiał do 40 zł. dziennie.

Przychodzi do mnie z żoną. — Nie narzekają, siadają cichutko w kąciku i tylko zacierają czasami odmrożone ręce. Mówimy o różnych rzeczach ogólnych, zdają się zapominać o swoim losie. Lecz przychodzą chwile reflekcji. Oczy ich jakby uciekają w popłochu.

Tam dopiero—mówi szeptem ten bezrobotny inteligent—tam dopiero pojmuje się właściwą wartość każdej rzeczy. Widzi się, ile jest pojęć i przyzwyczajeń zbytecznych, a ile przedmiotów nie docenianych w życiu. Takie np. mydło—co to za ważna rzecz. Albo bielizna. Jak bardzo boli brudna koszula i kołnierzyk szary, wymiętoszony. I to poczucie bezdomności, jakby w ciągłej męczącej podróży bez końca i bez celu.

Na tem tle dopiero poczyna się rozumieć olbrzymie znaczenie świetlic. Niedawno ogromnie ruchliweTow. Pomocy dla inteligencji otworzyło w szeregu miast takie właśnie świetlice dla tych bezdomniaków. Każdy może zajrzeć i zobaczyć tych ludzi, którzy tam się zbiegają ze wszystkich stron miasta, by wyczekiwać cierpliwie w kolejce na gazetę. Trzeba widzieć

jak ci wymarznięci, w letnich paltach, często bez marynarek, lub tylko z szalem na szyji, jak się ci biedacy rozkoszują się ciepłem i spokojem.

I jeszcze jedno. Byłem w jednym z biur tego Towarzystwa. Ile tam spraw, ile próśb, ile najrozmaitszych kłopotów. Ten prosi o zapłacenie mieszkania, tamten rozglądając się wstydliwie szepce cicho prośbę o bony na żywność. Znać po wszystkich straszny niedostatek.—Twarze wymizerowane, oczy podbite, policzki żółto-zielone, kaszlą. Przychodzą jeden za drugim tłumnie. To jedyny bowiem ich przylądek nadziei, wolą umrzeć niż żebrać, bo jeśli nawet który wyciągnie rękę na ulicy, to tylko dla dziecka.

Musimy więc, musimy koniecznie poprzeć tę instytucję, choćby czemkolwiek, czem kto może. — Wezmą wszystko, bo wszystkiego potrzeba i chleba, i ubrania, pieniędzy, a co najwięcej to serca i słowa dobrego. To ostatnie dać im może młodzież nasza. Niechże ona w służbie świetlicowej, czy w opiece indywidualnej, choć część swego optymizmu, wiary w życie i energji wleje w tych upadłych na duchu ludzi. Dla niejednego z biedaków będzie to miało ratunek od ostatecznego załamania się, od zabójczego opuszczenia rąk.

Każdy społecznik wie doskonale, jak olbrzymie znaczenie nietylko wychowawcze, nietylko duchowe, ale nawet czysto materjalne ma takie odrodzenie wewnętrzne, powrócenie do wiary w siebie. Już nie jednego postawiło to na nogi, dając nowe siły do walki z życiem.

A któż bardziej może zarazić ich tym optymizmem jak młodzież, młodzież wiecznie chora na młodość.

Brat Cezary.

Na froncie walki.

Poradnie świadomego macierzyństwa — „Kurjer Poranny", jako organ „państwowotwórczy"—Ideały „wychowania państwowego", zastosowane w szkolnictwie średniem i wyższem — Dymisje polaków i katedry obsadzone przez żydów—Dwa charakterystyczne procesy — O program w naszem życiu zbiorowem.

Organizują się w Polsce coraz silniej i zakładają nowe placówki żywioły zdecydowanie wrogie religji i moralności chrześcijańskiej. Przykładem mogą służyć t. zw. poradnie świadomego macierzyństwa. Oto, w jaki sposób „Kurjer Poranny" reklamuje powstanie nowej takiej poradni, zatruwającej miazmatami wojującego materjalizmu psychikę biednej i nieuświadomionej ludności:

W d. 17 września w niedzielę przed południem dokonano uroczystego otwarcia Poradni Świadomego Macierzyństwa w nowym lokalu (przy ul. Leszno 23).

Poradnia ta, założona przez Robotnicze Towarzystwo Służby Społecznej (Sekcję Regulacji Urodzeń przy tem towarzystwie), egzystuje już od 27.X.1931 r., a więc prawie dwa lata, mieściła się dotąd w bardzo małym i marnym lokalu nie odpowiadającym celom społecznym takiej instytucji.

Na otwarcie nowego lokalu zaproszono, prócz grona członków Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej, przedstawicieli prasy stołecznej, którzy zresztą przybyli w małej liczbie. A szkoda, bo było co zobaczyć i czego posłuchać.

Nowy lokal poradni składa się z wielkich i widnych trzech pokoi z przedpokojem, hallem i innemi potrzebnemi ubikacjami: pierwszy pokój to duża poczekalnia, następny pokój — przyjęć lekarskich. Lokal świeżo odremontowony, wymalowany do połowy ścian olejną farbą, czyni bardzo miłe wrażenie. W pierw-

szym pokoju na ścianie zwraca uwagę duży plakat — dziecko: mądry chwyt psychologiczny: instytucja jest przyjacielem dziecka i macierzyństwa, jest tylko wrogiem straszliwego młynka obrotu—urodzeń dzieci, nie mogących żyć i natychmiastowych niemal—pogrzebów: obrotu, w którym jest niezainteresowane ani społeczeństwo, ani państwo. W drugim pokoju na ścianie wiszą plakaty naukowe, służące do celów objaśniania pacjentkom sposobów obchodzenia się ze środkami zapobiegawczemi.

Kierowniczka poradni p. dr. Justyna Budzińska-Tylicka przedstawiła zebranym sprawozdanie z działalności poradni za r. 1932.

W r. 1932 przez poradnię przeszło 4 tysiące kobiet. (Od początku zaś istnienia poradni licząc — do 7 tysięcy kobiet). W początku ludność nie rozumiała przeznaczenia poradni i zgłaszały się w większości kobiety ciężarne, którym poradnia już nic nie mogła pomóc: stosunek odrzuconych do przyjętych przez poradnię wynosił w pierwszych miesiącach jej istnienia 5 : 3. Wytrwała praca uświadamiania w poradni o jej celach i zadaniach prędko jednak wydała owoce, gdy już w pierwszem półroczu 1932 r. stosunek nieprzyjętych do przyjętych stanowił 1:4, obecnie zaś—2:11....

Ze zdumieniem dowiedzieliśmy się wczoraj ze sprawozdania, że poradnia jest zupełnie samowystarczalną, że nie otrzymuje i nie otrzymywała żadnej subwencji ani od samorządu ani od państwa. Nawet obecnie, gdy się zwracała o subwencję z okazji przeprowadzki do większego lokalu.

Zachodzi tu chyba jakieś zasadnicze nieporozumienie.

Szerząc świadome macierzyństwo, poradnia walczy skutecznie z istną plagą społeczną sztucznych poronień, dokonywanych w najstraszliwszych nieraz warunkach.

Powiedziano nam, że tą częścią statystyki poradni zainteresował się Wydział Zdrowia komisarjatu Rządu i departament zdrowia w M. O. S. Nic słuszniejszego!

Bo na 2917 kobiet, przyjętych po raz pierwszy w ciągu roku 1932 przypada 1452 kobiety, które miały 4643 poronień..

Nie bezmyślny wrzask przeciw regulacji urodzeń, jako środkowi obniżania liczby urodzeń w kraju i podcinania jakoby tym sposobem możliwości rozwojowych państwa, może sobie pozwolić tylko ktoś, absolutnie nie umiejący rozeznać się w znaczeniu i ustosunkowaniu wzajemnem zjawisk wyśrubowanej, bezmyślnej rozrodczości i przerażająco wysokiej śmiertelności niemowląt w Polsce. Jeżeli śmiertelność niemowląt do roku życia wynosi w Polsce 20,3%, podczas gdy w Rosji Sowieckiej—17%, w Czechosłowacji—17%, w szeregu zaś państw europejskich od 5 do 10%, — to czas już podnieść, że nie leży w interesie państwa przodować w tych makabrycznych pląsach urodzeń i śmierci na przestrzeni jednego roku życia, nowonarodzonego.

* * *

Po p. dr. Budzińskiej-Tylickiej zabrał głos lekarz poradni dr. Rubinraut, streszczając wyniki ruchu regulacji urodzeń na terenie międzynarodowym. W dyskusji zabrało głos parę osób, przeważnie przedstawicieli prasy, przyrzekając przyczynić się do rozwoju poradni odpowiednią propagandą.

Niezmiernie interesującego przyczynku do sprawy regulacji urodzeń dostarczyło przemówienie delegatki na Kongres Lekarzy i przyrodników od Sowietów, p. prof. Mendelejewoj o tym odcinku działalności w Rosji. W Sowietach mianowicie całą akcję regulacji urodzeń prowadzi rząd. W samym Leningradzie działa w tej chwili 33 stacje — ambulatorja, utrzymywane przez miasto, zajmujące się regulacją urodzeń. Pozatem przy 63 fabrykach leningradzkich działają również odziały regulacji urodzeń, ażeby robotnice miały poradę, uświadomienie i pomoc na miejscu. Sowiety nakładają, jako państwo, mocną rękę i na tę sprawę: jak wiadomo, poronienia są tam legalne, jakkolwiek wychodzi się z założenia, że każde poronienie jest szkodliwe; nie ma mowy jednak o tem, ażeby sprawę rodzenia dziecka uzależniano w Rosji od widzi mi się kobiety: decydują tu położenie ekonomiczne danej kobiety, jej warunki pracy, niekiedy uniemożliwiające czasowo macierzyństwo, jej

zdrowie fizyczne i psychiczne. Decyduje więc znów kryterjum interesów państwa i społeczeństwa, nie zaś jednostki...

Zakończenie przemówienia p. Mendelejewoj apelem do nawiązywania jaknajżywszego kontaktu pomiędzy pracą nad ochroną macierzyństwa w Polsce i Rosji spotkało się z bardzo miłem przyjęciem wszystkich obecnych.

Przy okazji dowiadujemy się kilku ciekawych szczegółów. Jak charakterystyczna jest skarga kierowników poradni, że początkowo ludność brała poradnię za instytucję ułatwiającą spędzanie płodu. I nie omylił się w danym wypadku zdrowy instynkt ludności. W gruncie bowiem rzeczy propaganda, zwrócona przeciwko macierzyństwu sprowadza w rezultacie ten sam skutek — wyludnienie kraju, a nawet działa daleko szybciej i niebezpieczniej. Łatwiej jest bowiem wystrzegać się macierzyństwa, niż zdecydować się na zawsze ryzykowną i niepewną operacją. Niezmiernie znamienne było również zaproszenie na otwarcie poradni delagatki z Sowietów, p. Mendelejewoj. Co za powinowactwo duchowe między polską poradnią świadomego macierzyństwa, a analogicznymi instytucjami w Rosji Sowieckiej! I tu i tam prawo moralne zostało podeptane, więcej, oparte nietylko na prawie Boskim i naturalnym, lecz także na zdrowym instynkcie samozachowawczym społeczeństwa — zerwane. Różnica istnieje tylko ta, że gdy w Sowietach dozwolona jest już urzędowo zbrodnia zabójstwa płodu, w Polsce prawo karne załatwiło tę sprawę kompromisowo, a poradnie świadomego macierzyństwa propagują występek onanizmu. Jak wiemy z Biblji, za występek ten karze Bóg śmiercią, co można rozumieć również i symbolicznie, jako śmierć nietylko danego człowieka, lecz także wygaśnięcie danego pokolenia i narodu.

Gdy idea katolicka zwycięży i zapanuje w Polsce, jedną z pierwszych naszych czynności będzie zburzenie poradni świadomego macierzyństwa i wytworzenie na ich miejsce poradni higienicznych, mających na celu zmniejszenie śmiertelności wśród niemowląt i wzięcie w opiekę matki i dziecka.

„Kurjer Poranny" opanowany został przez piłsudczyków i służy rzekomo myśli państwowej. Jest to jednak w tym piśmie tylko frazes i forma zewnętrzna, skoro równocześnie propaguje się na jego łamach ideje, właśnie z punktu widzenia państwowego najbardziej niebezpieczne, prowadzące bowiem w konsekwencji do wyludnienia. A jeszcze jeden dowód, jak pojmuje „Kurjer Poranny" ideję państwową. Ostatnio drukowana była w tym organie napisana zresztą z dużym talentem powieść Heleny Z. Smith p. t. „Pasierbice wojny", opisująca przeżycia pielęgniarek i innych ochotniczek służby pomocniczej angielskiej podczas wojny na zachodnim froncie. Otóż na każdej stronicy tej powieści uderzała czytelnika tendencja i nuta stuprocentowego defetyzmu, zniechęcenia i zaniku wszelkich uczuć patrjotycznych. Pod tym względem powieść przypominała bliźniaczo książkę Remarqua — „Na zachodzie bez zmian". Młoda angielka, opisująca swoje przykre niewątpliwie i smutne, jak zwykle na wojnie, przeżycia, ani razu nie wpadła na myśl, że przecież smutne te koleje są rezultatem poświęcenia dla Ojczyzny, którą broni przed nieprzyjacielem. Przeciwnie, ciągle spotykamy się z rozumowaniem, prowadzącym do całkowitego zniechęcenia, upadku ducha, a nawet pewnego rodzaju bolszewizmu duchowego. I takie powieści znajdujemy w odcinku pisma „państwowotwórczego"!

I nic dziwnego. „Kurjer Poranny" jest nadal, jak był dawniej, a nawet w większym stopniu organem masonerji i wojującego bezbożnictwa.

Przeczytajmy tylko, co wypisuje w swoich artykułach taki p. Rzymowski. Pisząc np. o konkordacie zawartym z Włochami i Niemcami pozwala sobie ten organ sanacyjny na taki paszkwil pod adresem Kościoła:

„Wolność słowa—pisze—wolność sumienia, wolność badań naukowych, szkoła świecka i etyka niezależna od dogmatów religijnych—wszystkie te zdobycze, wywalczone przez mieszczaństwo, a dziedziczone dziś przez świat pracy, jako potężna dźwignia

jego wyzwolenia, były zawsze nienawistnym i dotkliwym cierniem w oku duchowieństwa. Obecnie, gdy walą się pod obuchem faszyzmu, kościół nie może oprzeć się pokusie zjadliwej radości i cieszy się myślą, że triumf faszystów jest trochę także triumfem jego własnym.

W uciesze tej wspiera go zresztą gorliwość, z jaką rządy faszystowskie otaczają instytucje kultu religijnego oznakami zewnętrznego szacunku i splendorami dygnitarstwa, zapewniając klerowi uprzywilejowane stanowisko zawodowe i wywyższając w hierarchji społecznej nietylko kościół, jako dom Boży, ale i kurję biskupią i nawet plebanję proboszcza, jako posterunki powagi ziemskiej i doczesnej pomyślności.

Czyż Mussolini, istotnie, nie zwolnił kleryków od obowiązku powszechnej służby wojskowej? Czy nie podniósł uposażeń kleru? Czy w progi gimnazjów i wszechnic nie wprowadził z powrotem sutanny księżej? Czy nie nie obdarował papieża odrębnem państwem kościelnem, coprawda, w kieszonkowym formacie? A Hitler czyż rękoma, nie otartemi jeszcze z krwi przelanej przez jego szturmówki, nie doprowadził do skutku konkordatu z Rzymem"?

W końcu powołuje się na słowa Benedykta Croce, że idea, która Kościołowi zapewniała wielkość, „już nie żyje".

O negatywnem ustosunkowaniu Kościoła wobec nadużyć rządów nacjonalistycznych wie każdy inteligentny człowiek, a także o tem, że konkordaty nie są zwykle wyrazem stuprocentowego zwycięstwa idei katolickiej. Są to umowy międzynarodowe, będące wyrazem kompromisu, a nie dowodem uznania danego systemu politycznego. Tylko taki nieuk od pisania paszkwilów może czynić Papieża odpowiedzialnym za rządy Hitlera i Mussoliniego.

Przyjaciele ideowi pp. Stpiczyńskiego i Rzymowskiego panują obecnie w Hiszpanji i przypatrzmy się, jaką pracę kulturalną wykazali wobec instytucyj katolickich:

Jedno z pism amerykańskich zrobiło następujące zestawienie barbarzyńskich wyczynów masońskich w Hiszpanji.

Zamknięto 416 szpitali, pielęgnujących 82.382 chorych, 68 klinik, leczących 51.341 ludzi, 38 aptek, przeznaczonych dla biednych, które w ostatnim roku udzieliły darmo lub pół darmo lekarst w 23.961 wypadkach, 66 instytucji „Kropla mleka", zaopatrujących za darmo w mleko 30.784 osoby, 518 schronisk dla ubogich, opiekujących się 39.077 osobami, 43 schroniska, opiekujące się 18.073 osobami umysłowo chorymi, 12 zakładów dla trędowatych z 15.320 chorymi, 158 kuchen dla ubogich, które rozdzielały 190.460 porcji jedzenia, 35 domów poprawczych o 4.943 pupilach, 349 stacji dla chorych, które udzieliły pomocy w 91.712 wypadkach, 538 innych instytucyj, w których doznawało pomocy 118.629 osób.

Tak samo rządzący masoni postąpili ze szkołami katolickiemi. Jedna trzecia młodzieży szkolnej, blisko 602.000 i przeszło połowa uczniów szkół średnich, około 27.000 uczyło się bezpłatnie w szkołach katolickich. Zamknięto je jednym zamachem bez względu na to, że niemożna było tych instytucji zastąpić innemi wskutek braku środków i sił odpowiednich. Ale zamknięto je dlatego, że były pod wpływem Kościoła i że kierowane były przez księży i zakonnice.

O tem wszystkiem wielka światowa prasa nie pisze ani słówka. A prasie hiszpańskiej o hańbie tej pisać nie wolno, tem mniej ją piętnować. Wszelkie próby w tym kierunku są unicestwiane przy pomocy wysokich kar i konfiskat. Dowodem tego fakt, że od stycznia do lipca 1933 r. 102 gazety, wychodzące w 37 miastach, zastały ukarane grzywnami, dochodzącemi do 10.000 pezetów (7.200 zł.).

Przyjaciele polityczni „Kurjera Porannego" zajęli się w ostatnim roku ze szczególnem upodobaniem szkolnictwem i wychowaniem młodzieży w duchu ideałów państwowych. Cóż, kiedy to wychowanie państwowe nosi w niektórych przejawach charakter wyraźnie antykatolicki i materjalistyczny. Oto jak je charakteryzuje publicysta „Kurjera Warszawskiego", ks. Z. Choromański w artykule p. t. Kryzys wychowania:

Pomińmy mnożące się skargi, że w wielu szkołach, a nawet na całych terenach szykanuje się organizacje tego rodzaju,

jak Sodalicje Marjańskie, Krucjatę Eucharystyczną, stowarzyszenia młodzieży polskiej, które z programem wychowania państwowego zupełnie nie kolidują.

Nie będziemy analizowali przykrego incydentu, który niemile dotknął katolików, mianowicie zakazu kuratorjum krakowskiego rozpowszechniania „Przewodnika Katolickiego" na terenie szkół, „Przewodnika Katolickiego", najpopularniejszego tygodnika katolickiego w Polsce, nie wolno rozpowszechniać w szkole!?

Chcielibyśmy się zająć ideologją organizacji t. zw. „Legjonu Młodych". Prawo realizowania programu wychowania państwowego na wyższych uczelniach przywłaszcza sobie „Legjon Młodych". Organizacja ta odbywa swe kongresy i walne zebrania przy wyraźnem poparciu czynników rządowych, ma swój tygodnik „Państwo Pracy", w którym ogłasza swe rezolucje i uchwały. (Na terenie szkół średnich tę samą rolę ma spełniać „Przednia Straż", której organem jest dwutygodnik „Kuźnia młodych").

I tutaj właśnie tkwi źródło głębokiego niepokoju opinji katolickiej, bo przecież żaden katolik nie może uznać programu „Legjonu Młodych" za program „wychowania państwowego".

„Legjon Młodych" ma być „organizacją ideowo-wychowawczą".

Zobaczmy, jakie są to „ideały" i „postulaty".

Postulatów tych jest wiele, ale tylko niektóre podkreślmy.

„Utożsamianie przez szerokie warstwy społeczne—czytamy w rezolucjach krakowskich—religji z klerem, jako szkodliwe dla pogłębiania duchowego życia religijnego, winno być usunięte z życia polskiego..." (Rez. 19, Kraków).

Zwykła to droga—zaczyna się od antyklerykalizmu, a kończy się zupełnym ateizmem.

Ciekawe jest także stanowisko „Legjonu Młodych" do konkordatu.

„Konkordat z r. 1925, to umowa międzynarodowa państwa polskiego, która jest przykrym spadkiem z okresu przedmajowe-

go, obniżającym jego powagę i krępującym swobodę działania". (Kraków, rez. 3, teza komendy okręgu).

Mamy jednak jeszcze bardziej jasne postawienie sprawy przez „Legjon Młodych". Oto w jego organie „Państwo Pracy", z dnia 30 lipca r. b. (Nr. 25, II) zamieszczony został niesłychanie napastliwy artykuł Jana Duchnowskiego p. t.: „Dlaczego Watykan popiera wrogów Polski?"

Autor obszernie w perfidny sposób stara się wmówić w czytelnika, że Watykan urabia politykę... szkodliwą dla Polski... „idącą na rękę włosko-niemieckiego porozumienia"!?... — i autor ma sposób „jedynie skuteczny" na te „zakusy" Watykanu: — „...zmusi (polityka Watykanu) bowiem państwa posiadające ludność przeważnie katolicką, które będą chciały zachować swobodę swych decyzji w polityce i uchronić się od pozostania „kolonją rzymską" do prowadzenia zdecydowanie antykościelnej polityki, która okazuje się, niestety, jedynym sposobem do zmuszenia Rzymu do ustępstw".

Widzimy, że przejrzyste są cele takiego stawiania sprawy.

Ale mamy jeszcze bardziej dosadną enuncjację w tymże samym organie „Legjonu Młodych" z dnia 16 lipca r. b. (Nr. 24 — II) w naczelnym artykule Feliksa Woźniaka p. t. „Musi powstać nowa szkoła".

Między innemi tak dosłownie czytamy w tym artykule:

„Drugiem zadaniem wychowania jest budzenie poczucia wartości w życiu dziecka. Młodzież dzisiejsza podlega jednemu wspólnemu cierpieniu—brakowi wiary. Po wojnie wszystkie dotychczasowe autorytety w sprawach religji, polityki, wychowania, moralności runęły pod gruzami swych doktryn.

Wiary jeszcze niema, ale należy ją stworzyć. Powrót do wiary dawnej jest niemożliwy, ale możliwe jest naprowadzenie na wiarę nową—wiarę w życie, w życie, które będąc powszechnością, jest zarazem szczegółowością — które jest niepodzielne, a jednocześnie nieskończone w swych odmianach".

Czyż potrzeba do tak przejrzystych enuncjacji jakichkolwiek komentarzy?

Komentarze są zbyteczne.

Ale jeżeli w postulatach „Legjonu Młodych" ma się zawierać program wychowania państwowego — w co nie chcemy wierzyć—to czyż niepokój opinji katolickiej nie jest uzasadniony? Przed tego rodzaju zakusami musimy się bronić.

Tak więc na terenie szkolnictwa popiera się organizacje, podrywające systematycznie podstawy moralne i wychowaw- społeczeństwa, oraz atakujące największy i jedynie prawdziwy autorytet moralny—Kościół katolicki. Na miejsce zaś autorytetu Kościoła, na którego obaleniu pewnym sferom zależy, zamierzają one postawić interes polityczny grupy rządzącej, zindentyfikowany z interesem państwowym.

Ta sama metoda zastosowana w innej płaszczyźnie na terenie wyższych zakładów naukowych doprowadziła już do zniesienia przeszło 50 katedr i odesłania w ten sposób na emeryturę kilkudziesięciu wybitnych profesorów, którym można zarzucić tylko jedno, mianowicie, że politycznie nie byli zwolennikami lub też byli przeciwnikami B. B. W.-R.

Oto spis zwiniętych katedr, który podajemy za „Gazetą Warszawską":

W myśl ogłoszonych rozporządzeń skasowano następujące katedry:

Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie zwinięto na wydziale filozoficznym nieobsadzone katedry filozofji, geografji fizycznej i kartografji oraz katedrę historji kultury prof. Stanisława Kota.

Na wydziale prawa i administracji zwinięto katedrę ekonomji i polityki ekonomicznej prof. Adama Haydla. Na wydziale lekarskim zwinięto nieobsadzoną katedrę medycyny sądowej.

W Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie zwinięto na wydziale humanistycznym wakującą po prof. Marjanie Zdziechowskim katedrę historji i literatury powszechnej oraz katedrę filozofji romańskiej prof. Stanisława Glixellego.

Na wydziale prawa i nauk społecznych zwinięto katedrę prawa i procesu karnego zajętą przez prof. Stefana Glazera.

Na wydziale lekarskim zwinięto katedrę chorób wewnętrznych prof. dr. Zenona Orłowskiego i katedrę biologji prof. J. Wilczyńskiego.

Na wydziale sztuk pięknych zwinięto nieobsadzoną katedrę architektury polskiej.

Na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie na wydziale teologicznym zwinięto katedrę homiletyki ks. prof. Stanisława Żukowskiego, katedrę katechetyki i pedagogji ks. prof. Zygmunta Bielawskiego oraz katedrę socjologji chrześcijańskiej ks. prof. Andrzeja Mytykowicza.

Na wydziale humanistycznym zwinięto katedrę historji sztuki nowożytnej prof. dr. Władysława Kozickiego, katedrę filologji angielskiej prof. dr. Władysława Tarnawskiego oraz nieobsadzoną katedrę kultury bliskiego Wschodu.

Na wydziale prawa zwinięto wakującą po prof. Chlamtaczu katedrę prawa rzymskiego, nieobsadzoną po śmierci prof. Balzera katedrę historji prawa polskiego, wakującego po przejściu na emeryturę prof. Głąbińskiego katedrę ekonomji politycznej, nieobsadzoną katedrę prawa i postępowania sądowokarnego oraz katedrę ogólnego i polskiego nowożytnego prawa politycznego prof. Edwarda Dubanowicza.

Na wydziale matematyczno-przyrodniczym zwinięto katedrę matematyki prof. dr. Władysława Ruziewicza.

Na Uniwersytecie poznańskim zwinięto wakującą po przejściu na emeryturę prof. Dembińskiego katedrę historji nowożytnej, wakującą po śmierci prof. Dobrzyckiego katedrę historji i literatury polskiej, katedrę historji filozofji prof dr. Adama Żółtowskiego, katedrę pedagogiki prof. dr. Ludwika Jaxa-Bykowskiego, katedrę filozofji klasycznej prof. dr. Jana Sajdaka i katedrę języków wschodnich prof. dr. Antoniego Śmieszka. Na wydziale prawno-ekonomicznym zniesiono nieobsadzoną katedrę prawa administracyjnego, a na wydziale matema-

tyczno-przyrodniczym nieobsadzone katedry paleontologji oraz systematyki i geografji roślin.

Na wydziale lekarskim zwinięto katedrę higjeny prof. dr. Pawła Gantkowskiego.

Na Politechnice Warszawskiej na zniesionym wydziale ogólnym zwinięto katedrę fizyki teoretycznej prof. Wojciecha Rubinowicza, katedrę matematyki prof. Kuratowskiego i katedrę rysunków figuralnych prof. Jana Rosena.

Na wydziale inżynierji lądowej i wodnej zniesiono nieobsadzone katedry geologji i paleontologji, katedrę rolnictwa oraz katedrę fizyki prof. Klemensiewicza.

Na wydziale chemicznym zwinięto nieobsadzoną katedrę botaniki i towaroznawstwa.

Na wydziale inżynierji lądowej zniesiono katedrę wytrzymałości tworzyw prof. Leona Karasińskiego, na wydziale inżynierji wodnej zwinięto nieobsadzoną katedrę ekonomji politycznej, a na wydziale mechanicznym nieobsadzoną po śmierci profesora Adamieckiego katedrę organizacji pracy i przedsiębiorstw.

Na wydziale elektrycznym zwinięto katedrę elektrotechniki teoretycznej prof. Leona Staniewicza oraz katedrę urządzeń maszynowych prof. Antoniego Rogińskiego.

Na wydziale architektury zniesiono nieobsadzoną katedrę historji sztuki i architektury średniowiecznej.

Na Akademji górniczej w Krakowie zwinięto na wydziale górniczym nieobsadzone katedry prawoznawstwa i organizacji przedsiębiorstw przemysłowych.

Na uniwersytecie warszawskim, akademji weterynaryjnej we Lwowie, w szkole głównej gospodarstwa wiejskiego oraz akademji sztuk pięknych w Krakowie nie zwinięto jeszcze żadnej katedry. Nie zapadła też decyzja co do trzynastu katedr studjum leśnego w Poznaniu, studjum lasowego we Lwowie, oraz studjum farmaceutycznego w Wilnie. Na studja te wstrzymano przyjmowanie kandydatów na pierwszy rok i dlatego należy oczekiwać, że wspomniane katedry ulegną stopniowej likwidacji.

Na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stworzono na wydziale teologicznym katedrę filozofji chrześcijańskiej, w uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie stworzono na wydziale teologicznym katedrę filozofji chrześcijańskiej, a na wydziale prawa i nauk społecznych studjum prawa litewskiego, na wydziale matematyczno-przyrodniczym katedrę biologji. W Uniwersytecie warszawskim stworzono na wydziale humanistycznym 6 nowych katedr socjologji, etnologji i etnografji ogólnej, etnografji polskiej, egiptologji, sinologji i turkologji. W politechnice lwowskiej stworzono na wydziale architektury katedrę rysunków figuralnych i katedrę historji architektury polskiej.

Jak widzimy, na emeryturę pójdą przeważnie ci profesorowie, którzy byli czynni w okresie protestu wyższych uczelni w sprawie brzeskiej oraz wypowiadali ujemną opinję o projektach ustawodawczych min. Jędrzejewicza, dotyczących reformy szkolnictwa. Projekty te stały się prawem i zwróciły się odrazu, co było do przewidzenia, przeciwko ich osobom. Żadne względy rzeczowe i naukowe nie przeszkodziły p. Jędrzejewiczowi w wykonaniu jego planu, który polega na zrobieniu z instytucyj naukowych instrumentu polityczno-partyjnego. Nie długo będziemy czekać na fatalne skutki tych zarządzeń w dziedzinie życia naukowego i wychowania.

I takie eksperymenty czyni się w tych czasach, kiedy nauka polska staje się coraz bardziej zażydzoną, a przez to grozi jej zatrata pierwiastków polskich i katolickich. Tytułem przykładu cytujemy spis proferosów żydów, wykładających tylko na Uniwersytecie Warszawskim („Gazeta Warszawska"):

Najbardziej zażydzony jest wydział lekarski uniwersytetu, gdzie, prócz wymienionych w tym spisie profesorów żydów, i docentów żydów, jest znaczna ilość żydów wśród najmłodszych sił naukowych. Zauważyć bowiem należy, że profesorowie żydzi w większości wypadków dobierają sobie w charakterze asystentów studentów żydów.

Następujący żydzi wykładają na uniwersytecie warszawskim:

Na wydziale prawa: kandydat praw Henryk Konic, prowadzi zlecone wykłady prawa cywilnego i seminarjum tego przedmiotu.

Na wydziale lekarskim: Henryk Nusbaum — prof. filozofji medycyny, prowadzi zlecone wykłady z logiki lekarskiej i z etyki lekarskiej; Henryk Brokman—docent chorób dziecięcych; Seweryn Cytronberg—doc. medycyny wewnętrznej; Stanisław Klein—doc. chorób wewnętrznych; Piotr Słonimski — doc. historji i embrjologji; Władysław Sterling — doc. chorób nerwowych; Stefan Sterling-Okuniewski—doc. patologji i terapji szczegółowej chorób wewnętrznych, prowadzi zlecone wykłady z kliniki chorób zakaźnych; Juljusz Zweibaum—doc. histologji i embrjologji; Jakób Kahan — st. asystent kliniki chirurgicznej (Elektoralna 12); Henryk Lewenfisz—st. asystent kliniki otolaryngologicznej; Jan Srebrny — st. asystent tejże kliniki; Jakób Neyman — st. asystent kliniki okulistycznej; Ludwik Hirszfeld — docent bakterjologji i serologji; Ignacy Sznajderman — asystent kliniki chorób nerwowych.

Na wydziale humanistycznym: Szymon Askenazy hon. prof. historji; Marceli Handelsman — prof. historji powszecznej i kierownik seminarjum tego przedmiotu; Mojżesz Schorr — doc. języków semickich i historji starosemickiego Wschodu; Stefan Przeworski — doc. historji; Majer Bałaban — doc. historji żydów ze szczególnem uwzględnieniem historji żydów w Polsce; Henryk Elzenberg—docent filozofji; Dina Sztejnbarg — st. asystent seminarjum filozoficznego; Bogumił Jasinowski — docent filozofji (obecnie przeniesiony na katedrę do Wilna); Zdzisław Żmigryder-Konopka—asystent historji starożytnej; Alfred Tarski (Tajtelbaum) — doc. filozofji; Estera Markin—asystentka nieetatowa zakładu psychologji doświadczalnej.

Na wydziale matematyczno-przyrodniczym: Samuel Dikstein prof. matematyki i historji matematyki; Mieczysław Centnerszwer — prof. chemji fizycznej; Aleksander Raichman — docent

matematyki; Arnold Walfisz — docent teorji liczb i teorji funkcyj; Edward Szpilrajn—asystent seminarjum matematycznego; Golda Flancer — st. asystent zakładu fizjologji roślin.

Spis powyższy obejmuje ogółem 32 nazwiska żydowskie.

Ciekawe byłoby stwierdzić, ilu żydów, a ilu polaków utraciło katedry z powodu reformy min. Jędrzejewicza. Zestawienie byłoby bardzo pouczające.

Przejdźmy jednak do innej dziedziny naszych stosunków wewnętrznych. Z powodu ostatnich procesów politycznych pisała niedawno „Polonja", ujmując to zagadnienie zasadniczo z punktu widzenia katolickiego:

W dwuch miastach Małopolski odbywają się dwa procesy o morderstwa polityczne. W Sanoku—proces przeciwko mordercom działacza Stron. Narodowego, śp. Chudzika, w Samborze przeciwko działaczom ukraińskim o zamordowanie działacza sanacyjnego śp. Hołówki. Motywy obu zbrodni są jedne i te same: zaślepiona nienawiść z pobudek politycznych. Śp. Chudzika zamordowali w sposób ohydny zwolennicy obozu sanacyjnego, na ławie oskarżonych zasiadają urzędnik samorządowy i dwuch urzędników policji państwowej. Śp. Hołówkę zamordowali działacze tajnej organizacji terorystycznej ukrańskiej, lecz na ławie oskarżonych zasiadają nie bezpośredni sprawcy, lecz ich poplecznicy, dwuch ludzi prostych i jeden inteligent, syn proboszcza grecko-katolickiego, który równocześnie służył i swojej zbrodniczej organizacji narodowej i Polskiej Policji Państwowej.

Akty oskarżenia i dotychczasowy przewód w obu procesach częściowo odsłonił już kulisy spraw i naświetlił ich tło. Okazuje się, że procesy te nie są zwykłemi procesami skrytobójców lub jawnych terorystów. Niezawodnie, sprawcy w jednym i drugim wypadku otrzymają zasłużoną karę i formalnej sprawiedliwości stanie się zadość. To jednakże nikogo zadowolić nie może i nie z tej przyczyny te dwa procesy zasługują na szczególną uwagę całej zdrowej opinji publicznej

Na ławie oskarżonych i w Samborze i w Sanoku zasiadają pewne zasady, które zboczeńcy moralni uważają za dopuszczalne. W jednym wypadku oskarżona jest obłąkana nienawiść partyjna, w drugim ślepa nienawiść narodowa i żądza zemsty. W jednym i drugim wypadku zbrodniarze przekonani byli, że znajdą aprobatę u tych, którzy stoją nad nimi, których widocznie posądzali o hołdowanie zasadzie, że cel uświęca środki. Ujawniane momenty natury materjalnej dosadniej tylko jeszcze malują ciemne tło tych spraw.

Dobrze się stało, że oba te procesy odbywają się równocześnie. Przeciętny czytelnik pism może sądzić, że obie te sprawy niewiele mają z sobą wspólnego, bo w Sanoku oskarżeni są Polacy, którzy zamordowali Polaka, a w Samborze mamy do czynienia z Ukraińcami, którzy współdziałali w zamordowaniu Polaka. Każdy z tych wypadków ma swoistą tragedję. Tragedją jest zamordowanie w niepodległej Polsce Polaka, według swojego sumienia najlepiej służącego Ojczyźnie, przez Polaków, powołanych do czuwania nad porządkiem prawnym w państwie. Okropną jest rzeczą, że ci sprawcy liczyli na to, że pozostaną nieznanymi. Tragedją jest zamordowanie śp. Hołówki przez Ukraińców, bo Hołówko wśród Polaków zaliczał siebie do najlepszych przyjaciół Ukraińców. Jeden z oskarżonych twierdził, że w zbrodniarzy wmawiano, iż Hołówko ponosi odpowiedzialność za „pacyfikację" Wschodniej Małopolski. A jednak motywy obu zbrodni i tej z Brzozowa i tej z Truskawca i „zasady", oskarżone w obu sprawach, stoją z sobą w przyczynowym związku. Wyroki w obu tych sprawach będą nietylko pomszczeniem zbrodni na sprawcach, ale zdrowa opinja publiczna będzie je uważała za potępienie zasad mogących wyrość na wielkie niebezpieczeńtwo dla państwa.

Ślepa nienawiść, czy to partyjna, czy narodowa, popychająca ludzi do zbrodni, nie może być pod żadnym warunkiem tolerowana. Zasada, że cel uświęca środki, w chrześcijańskiem państwie nie może być cierpiana. Nie powinno być w państwie naszem zbrodni, których sprawcy pozostają niaznani. Złą jest

moralność, która w jednym wypadku pewne czyny uznaje za cnoty i bohaterstwo a w drugim za zbrodnie.

Obydwa te procesy odsłoniły istotnie prawdziwe bagno moralne w naszym życiu wewnętrznym. Nie jest dla nas nowiną, że wśród społeczeństwa ukraińskiego istnieją żywioły zbrodnicze, których metody polityczne tak bardzo odbiegają od etyki, że trudno je nawet łączyć z jakimkolwiek patryjotyzmem, czy normalną akcją polityczną. Fakty takie zdarzały się i przed wojną. To też objawem daleko bardziej przerażającym jest proces w Sanoku, gdzie zasłużeni polacy padli ofiarą nie wrogów narodu i państwa polskiego, lecz swoich własnych rodaków, zgangrenowanych i zdemoralizowanych do szpiku kości metodami rozgrywki wewnętrzno-politycznej. Najfatalniejszym jest to, że — jak się wyraził jeden z adwokatów— jeżeli morderstwa tego nie można nazwać ani osobistym, ani politycznym—to pozostanie tylko nazwa morderstwa policyjnego. Fakt ten oświetlił, jak błyskawica, rzeczywistą rzeczywistość polską.

Aby ratować naród i państwo przed gangreną wewnętrzną i moralną, społeczeństwo musi się organizować w myśl zasad katolicko-społecznych i narodowych, musi wypracować program działania w życiu zbiorowym. Nad programem tym zagranicą pracują już katoliccy mężowie stanu. Oto np. taki Dollfuss, chrześcijańsko-społeczny kanclerz Austrji w jednym ze swoich ostatnich przemówień proklamował program przebudowy ustroju gospodarczo-społecznego, oparty na Quadragesimo Anno. Podajemy przemówienie Dollfussa w streszczeniu „Głosu Narodu":

Dollfuss przeprowadził ostrą krytykę życia politycznego w ostatnich dziesiątkach lat. Zwrócił się głównie przeciw dwom kierunkom, które uformowały dotychczas obowiązujący w Europie „ustrój": przeciw liberalizmowi i socjalizmowi... Liberalizm (zarówno polityczny, jak gospodarczy i kulturalny) wbrew swym założeniom, ale konsekwentnie do swej zasady indywidualizmu dał grunt pod walkę społeczną, której rezultatem jest—proleta-

ryzacja mas pracujących (w życiu gospodarczem), i parlament partyjny jako ujście dla gromadzących się politycznych antagonizmów. Proletaryzm, kapitalizm i formalno-parlamentarna demokracja — stanowią związaną z sobą grupę zjawisk wywodzących się z liberalizmu.

Socjalizm—duchowe dziecko liberalizmu kulturalnego—stanął na gruncie toczącej się już walki i tej walce nadał formy zorganizowanej walki klas.

Ten „ustrój" nie da się dłużej utrzymać. Nadchodzi moment przebudowy, likwidacji liberalizmu i socjalizmu.

I teraz idą najciekawsze momenty z mowy Dollfussa. Momenty pozytywne...

Społeczeństwo nie jest aglomeratem indywiduów; jest bowiem—jednością moralną. Liberalnemu i socjalistycznemu poglądowi na społeczeństwo przeciwstawić trzeba chrześcijański pogląd — naturalną jedność społeczeństwa, które na zewnątrz najsilniej podkreśla moment pracy, zatrudnienia, zawodu. Dlatego przyszły ustrój oprzeć się musi o ten moment, zorganizować społeczeństwo według zawodów i poszczególnym zawodom nadać charakter jednolitych „stanów".

Drogą, po której rozwijać się będzie w Austrji reforma ustroju, będzie droga wskazana przez Piusa XI w enc. „Quadragesimo anno"... I jesteśmy dumni — oświadczył Dollfuss — bo jesteśmy pierwszymi, którzy się do realizacji zasad tej encykliki zabierają.

Nie omieszkał przy tej sposobności Dollfuss zwrócić uwagi na różnice zachodzące między chrześcijańsko-społecznym ustrojem, ku któremu Austrja zmierza, a ustrojem „Trzeciej Rzeszy" Hitlera. Różnica polega na światopoglądzie. Pogańskiemu rasizmowi i nacjonalizmowi Hitlera przeciwstawia Dollfuss chrześcijański patrjotyzm, gotowy do współpracy z innemi narodami.

Oto—ważniejsze myśli z przemówienia Dollfussa!

Wydać się mogą ogólnemi i nie odrazu zrozumiałemi! Tylko jednak w Polsce. Zagranicą, zwłaszcza w Austrji i w Niemczech, słowa Dollfussa są zupełnie zrozumiałe. Prace naukowe uczonych i myślicieli (jak Spann, Ks. Schilling, Ks. Seipel, Dobrettsberger) dały prawie szczegółowy, zarys ustroju stanowo-zawodowego, a liczne tygodniki i miesięczniki katolickie spopularyzowały go w szerokich warstwach wykształconych. Dla słuchaczy niemieckich słowa Dollfussa były nie lekcją o rzeczy nieznanej, ale zatwierdzeniem i uznaniem myśli i programów dobrze znanych.

Gdy władza państwowa w rządach krajem opierać się będzie w pierwszym rzędzie na zasadzie sprawiedliwości chrześcijańskiej, stosowanej wobec wszystkich obywateli, a obywatele przestaną się uważać jedynie za objekt rządzenia, przeciwnie — zorganizują się i wytworzą potężny ruch, będący narzędziem do realizacji zasady: instaurare omnia in Christo — wówczas Rzeczpospolita wyjdzie z okresu konfliktów i chorób, które miotają naszym młodym organizmem państwowym.

S. J. K.

DZIAŁ ARTYSTYCZNO-OPISOWY.

Witraże Mehoffera w katedrze Fryburskiej.

Doniosły dla sztuki polskiej fakt miał miejsce tego lata,— może za mało u nas w kraju zauważony: profesor Józef Mehoffer z Krakowa (ur. 1869 r.) wykończył ostatni swój witraż do katedry św. Mikołaja we Fryburgu szwajcarskim. Zamknął nim cykl prawdziwie epicki olbrzymich kompozycyj malarskich, które są dziś chlubą tego „helweckiego Rzymu”, ściągają ze-

wsząd turystów zagranicznych i wywołują zachwyt prawdziwych znawców sztuki.

Warto dziś przypomnieć czytelkowi polskiemu, jak się zaczęło nad malowniczemi brzegami Saryny to monumentalne wprost dzieło, które zajęło 25-cio letniemu wówczas artyście 38 najlepszych lat życia, i zyskało mu europejską sławę, a narodowi naszemu triumf o rozgłosie światowym.

Było to w roku 1894. Senat rzeczpospolitej fryburskiej, za inicjatywą Bractwa Najśw. Sakramentu, ogłosił konkurs międzynarodowy na witraże do katedry gotyckiej św. Mikołaja z XIII wieku; tematem było 7-mio metrowe okno do głównej nawy, przedstawiające świętych Apostołów Piotra, Jana, Jakóba i Andrzeja.

Do jury należeli znawcy, artyści i uczeni, między innymi O. Bertluer, Dominikanin, jeden z założycieli katolickiego uniwersytetu fryburskiego, długoletni jego profesor i rektor. Ten opowiada[1]), że na rozprawach Komitetu konkursowego, przewodniczący prof. Ralm z Zürichu, zapytał: „Czy nagrodzić chcemy genjusz?" — Takie postawienie kwestji już zawierało tej rozwiązanie: jeden bowiem tylko projekt zasługiwał na epitet „genjalnego" — karton Mehoffera". — I nagrodę osiągnął nasz rodak.

Tak rozpoczęło się to wielkie dzieło, dziś nareszcie dokończone; mamy przed sobą 8 witraży siedmiometrowych w podwójnych oknach nawy, i 5 dwunastometrowych w prezbiterjum.

Zanim je pokrótce omówimy, dobrze będzie powiedzieć słów kilka o technice witrażowej.

Tradycja witraży, kwitnąca w wiekach średnich, zwłaszcza w epoce gotyku, zatraciła się w XVII wieku, i do końca XIX-go sztuka ta właściwie nie istnieje. „To co nazywano witrażami", mówi Eligjusz Niewiadomski[2]) — a wykonywano w różnych bogobojnych „zakładach św. Łukasza" nie miało

[1]) „Les vitraux de Mehoffer á Fribourg", Lousanne 1918.

[2]) „Malarstwo polskie XIX-go i XX-go wieku", str. 294.

nic wspólnego ani z twórczością, ani ze stylem. Były to poprostu ordynarne i bez poczucia tonu malowane pędzlem na dużych arkuszach bezbarwnego szkła kopje z obrazów włoskich lub flamandzkich mistrzów. Nawet znakomity prerafallita angielski Burne-Jones w swych witrażach posługuje się przeważnie malowaniem na byle jak krojonych płytach szkła, tak że linje ołowiu idą niezależnie od rysunku".

W stylowym witrażu średniowiecznym składano obraz z niedużych kawałków szkła kolorowego, sporządzonego przez wypalanie z odpowiedniemi tlenkami i odpowiednio do linij kompozycji przykrojonego, łącząc je ze sobą za pomocą ołowiu. Pozostawało tylko zlekka uzupełnić szczegóły (np. rysy twarzy, palce u rąk itp.) za pomocą pędzla. Z czasem rola tych domalowań rozszerza się, kształty zaś wykrawane ze szkła i linja ołowiu tracą znaczenie kompozycyjne. Renesans, a bardziej jeszcze barok, dążący do rozświetlania wnętrz, niszczą celowo witraże średniowieczne i zastępują je oknami arabeskowemi ze szkła białego, z obramieniem kolorowych ornamentów. Początek wieku XIX przynosi zupełny upadek sztuki witrażowej. Dopiero z nawrotem do średniowiecza w epoce romantyzmu zaczęto reformę witrażu w duchu dawnych technik. Wreszcie w XX wieku zrozumiano cały wdzięk ołowianych spoin, które budują kształt i arabesk linijny kompozycji; zrozumiano, że nie są one wcale „*malum necessarium*", lecz przedziwnem narzędziem w ręku artysty, który umie wyzyskać potęgę tego źródła; zrozumiano, że skala barw, otrzymanych w szkle kolorowem, stokrotnie przewyższa ubogą paletę farb do malowania na szkle. Że te szkła barwne mają przytem czystość i potęgę tonu, dającą się porównać jedynie chyba z blaskiem drogich kamieni. Zrozumiano, że malowanie jest tylko skromnym dodatkiem, który użyty niewłaściwie, nadmiernie, brudzi i obciąża ton szkła"[3]).

Nawet to, co uważano za braki techniczne dawnych

---

[3]) loco cit.

szkieł, okazało się właśnie źródłem przymiotów witrażu. Szkła bowiem średniowieczne nigdy nie są gładkie, równe i czyste; zawsze wewnątrz są pełne bąbelków i skaz, na powierzchni nierówne, pogięte, tu grubsze, tam cieńsze itp. Dzięki tym „brakom" światło, przechodząc przez te szkła, daje im życie: zdają się one iskrzyć, drgać, mienić się. Dlatego wyrabiają dziś na wzór średniowiecznych szkła barwne najrozmaitsze, t. zw. craquelés, en pailletés, cabochon, które pod nazwą „antycznych" albo „katedralnych" są powszechnie używane do witrażów.

Widzimy zatem, że sztuka ta jest technicznie jedną z najtrudniejszych. „Wymaga bowiem, więcej niż inne sztuki, sprzęgnięcia współczynników różnych, jak szkło, materjał początkowo niełatwy do przeniesienia w artystyczną formę, i ogień, który je bogatą poletą barwi, tonacje, blaski wtapia i roztapia; w orkiestrę witrażową wprzęga się i ołów, wiążący linją kształty i plany; wreszcie najmocniejszym współczynnikiem roziskrzającym blaski, to słońce, którego świetlanemu rozgraniu podaje się witraż, jak wielobarwnych strun napięcie".[4])

Wiek XX dał Polsce dwóch pierwszorzędnych malarzy-dekoratorów w wielkim stylu, a tymi są dwaj uczniowie Matejki: Stanisław Wyspiański i Józef Mehoffer. Wszyscy znają witraże pierwszego z nich w krakowskim kościele Franciszkanów: św. Franciszka, św. Salomeę i potężnego Boga Ojca. Drugiego zaś znamy głównie witraże wawelskie: dwa w kaplicy świętokrzyskiej, trzy w transepcie katedry, oraz witraż M. B. Ostrobramskiej w kaplicy Szafrańców. Mniej znane są niewielkie okna do kościoła w Jutrosinie w Poznańskiem, okno w katedrze lwowskiej, okna do kaplicy Granerów pod Opawą, oraz okna do kaplic zamkowych w Baranowie i Gołenkowie.

Lecz kto chce poznać Mehoffera w całej jego potędze i chwale, — niech ogląda przepiękne jego witraże fryburskie, gdzie się wypowiedział cały jego genjusz.

---

[4]) Helena d'Abancourt: „Witraże w sztuce religijnej".

„Witrażowa ta epopeja barwna, pełna potoków świateł, płomienna i promienna, czasem chmurna i zwiewna, otchłań tysiącznych motywów zgranych w akordową witrażową całość,— to potężna orkiestra kształtów, kolorów, tonów i cieni ściśle ze sobą związanych, które symfonją swoją nastrajają serca, radują oczy, budzą odezwy i potężnie łopocą skrzydłami odblasków o ściany katedry, daleko sławę artysty i kraju, z którego pochodzi, rozpromieniając po świecie".[5]

Nie zapomnę nigdy wstrząsającego wrażenia doznanego przed laty, gdy w towarzystwie oprowadzającego nas O. Bertkier O. P. stanęłam po raz pierwszy przed dziełem Mehoffera. W pierwszej chwili jest się zaskoczonym, oszołomionym, ogłuszonym fanfarą kolorów, oślepionym blaskiem tęcz, pijanym „rozszalałą orgją barw". Powoli dopiero oko przyzwyczaja się do tego mniemanego chaosu, z którego zaczynają się wynurzać potężne postacie o przepysznym rysunku, spowite w fantastyczne pnącze i stylizowane olbrzymie kwiaty, otoczone setkami motywów, przetopionych na prześliczny ornament, gdzie postacie ludzkie, obłoki, drzewa, dymy kadzideł, gwiazdy, płomienie, tęcze splatają się w przepyszne, dziwnie rytmiczne i dźwięczne harmonje barwne.

Zaraz pierwszy witraż czterech Apostołów przykuwa uwagę widza. Inny malarz byłby prawdopodobnie przedstawił ich stojących każdego w swojem ostrołukowem oknie, w hieratycznym spokoju, każdego: tradycyjnemi ikonograficznemi atrybutami: a więc św. Piotra z kluczami, Jana z orłem i kielichem, z którego podnosi się syczący wąż. Jakóba z maczugą, którą został zabity, Andrzeja z krzyżem w kształcie litery X, na którym konał 3 dni. U Mehoffera nic podobnego: schwycił on Piotra w najdramatyczniejszej chwili jego życia: Apostoł zaparł się Mistrza swego w przedsionku arcykapłana; lecz oto kogut siedzący na pobliskiej kolumnie zapiał, i Piotr przypomniał sobie słowo Jezusowe: „Zanim kur zapieje, trzykroć mnie się za-

---

5) Tamże, str. 125.

przeszł" Odwrócił się nawpół i zakrywszy twarz rękoma, „gorzko zapłakał". Lecz ten upadek książęcia Apostołów nie przeszkodził mu zostać podwaliną Kościoła Chrystusowego, którego symbol, łódź o rozwianych żaglach, widny na drugim planie, gdzie wznosi się też błękitna sylwetka powietrzna kopuły watykańskiej.

W drugiem półoknie św. Jan Ewangelista na wyspie Patmos, wśród bajecznego lasu podzwrotnikowego. Porwany jest w duchu i ogląda w górze widzenie Syna człowieczego, opisane w księdze Objawienia rozdział I-szy: „obleczonego w długą szatę i przepasanego u piersi pasem złotym.., włosy jego białe jako śnieg, a oczy jego jako płomień ognia... a w prawej ręce siedem gwiazd, a z ust jego miecz z obu stron ostry... a oblicze jego jako słońce świecące w swej mocy".

Obok Jana brat jego Jakób starszy zwycięża szatana, nasłanego mu przez czarnoksiężnika Hermogenesa; z jego rozkazu Anioł o wspaniałych różnobarwnych skrzydłach—Mehoffer zerwał bowiem z tradycyjnemi białemi skrzydłami gęsiemi, i zamienił je w bogate, czarodziejskie, coraz to inaczej pomyślane kształty stylowe—strąca w otchłań piekielną czarta, o wyglądzie wstrętnego opasłego murzyna.

Ostatni obraz tego okna przedstawia św. Andrzeja w chwili, gdy wyprowadzony z więzienia przez oprawców, widzi narzędzie swego mączeństwa, świetlany krzyż, i wyciąga ku niemu ramiona ze znanym okrzykiem miłości: O bona Crux!

Tento witraż zapoczątkował sławę wszechświatową naszego ziomka w 1894, na konkursie fryburskim.

W 4 lata potem wykończył Mehoffer drugi z kolei witraż *M. B. Zwycięskiej*; artysta uwiecznił tu chwilę historyczną: powrót zwycięskich Fryburczyków z pola bitwy pod Morat, gdzie w 1476 roku górale szwajcarscy roznieśli sławną jazdę burgundzką Karola Śmiałego. Na prawo wspaniała grupa wojowników: starzec białobrody z okrzykiem triumfu podnosi chorągiew i miecz ku Najświętszej Pannie, jaśniejącej

w obłokach; dwaj młodsi żołnierze pochylają kornie przed Nią zdobyte sztandary, na których widnieją herby Habsburgów i książąt burgundzkich; jeden z nich przyciska entuzjastycznym ruchem chorągiew szwajcarską do serca. Nad tą grupą bohaterow z pod Morat, Archanioł Michał z mieczem płomienistym i złowroga kometa, zwiastun wojny, o błyskach ponurych, w zielonawym tonie. W drugiej części witrażu widzimy w świetlanej mandorli Najśw. Pannę w błękitnym płaszczu usianym złotemi kwiatami, z Bożem Dzieciątkiem na ręku. Hieratyczny układ Madonny przypomina słynne na całą Polskę cudowne obrazy Najśw. Dziewicy; patrząc na nią, myśli się mimowolnie o Jasnogórskiej Pani, choć nie jest to M. B. Częstochowska. Otaczają ją wieńcem śliczne Anioły mehoferowskie, strojne, barwne jak tęcza. Jeden z nich podaje zwycięscom gałązkę wawrzynu, na znak, że to Marja dała powodzenie ich orężowi. Poniżej, na wstędze widnieje napis: *„Beatae Mariae Virgini Respublica Friburgensis"*. U dołu klęczy tyłem do widza obrócona postać młodej kobiety o przepysznych blond włosach: to Rzeczypospolita Fryburska, składająca korne dzięki swej niebieskiej Opiekunce; odziana we wspaniały fjoletowy płaszcz w złote palmy, trzyma w prawicy rycerski hełm z pękiem pawich piór: pewno hełm ks. Karola burgundzkiego porzucony na pobojowisku! Lewą zaś ręką podaje wieniec laurowy dwom wójtom, czy rajcom miejskim, opartym o tarczę herbową Rzeczpospolitej. W górnej części okna widnieją allegoryczne postacie Wiary, Nadziei, Miłości i Męstwa, wśród olbrzymich kwiatów: irysów, orchidei i possyflory, z płomiennem słowem Gloria, gotyckiemi mojuskułami, co podkreśla triumfalną nutę całej kompozycji.

W roku 1899 przybył trzeci witraż, który otrzymał medal złoty na paryskiej wystawie 1900 r., przedstawia on czterech Świętych Męczenników, specjalnie czczonych w kantonie, św. Maurycego, św. Sebastjana, św. Katarzynę i św. Barbarę. Pierwszy odtrąca z oburzeniem namowy do odstępstwa; drugi zdjął już hełm leżący przy nim na ziemi, i wspaniałym ruchem

zrywa z siebie błękitną paenulę oznakę rangi oficerskiej za cesarstwa, wyrażając tem gotowość na męczeństwo. Św. Katarzyna Aleksandryjska rozpuściła swe złociste włosy i tuli do piersi wielką palmę męczeńską, spoglądając na straszliwe koło zębate, którem za chwilę ma być rozszarpana. Św. Barbara z djademem perłowym na czole, zasłania się instynktownie rękoma przed brutalną pięścią rozwścieczonego ojca, który się groźnie na nią zamierza, promienna wizja kielicha z Hostją dodaje jej sił do wytrwania. W głębi obrazu jedna ze starych baszt krakowskich, zastępuje tradycyjną wieżę, w której Święta była przez ojca swego więziona. Ponad męczennikami, na pierwszym planie, unoszą się czarne, złowróżbne kruki śmierci, podczas gdy tło tworzą białe postacie Aniołów.

Na dole widzimy nowość ikonograficzną: ci sami Święci, żywi w głównym obrazie, są tu przedstawieni po śmierci: św. Maurycy poległ od miecza, św. Sebastjan przeszyty strzałami; św. Katarzyna spadła na wznak ze swego okropnego koła, a św. Barbara leży ścięta ręką zwyrodniałego ojca.

Czwarty witraż *Najśw. Sakramentu* — zdaniem wielu najpiękniejszy — powstał w 1900 roku. Mehoffer jest nietylko wielkim artystą, ale też wielkim chrześcijaninem. Wyraził on w tym obrazie koncepcję głęboko teologiczną: związek między Wieczernikiem a Golgotą, Stołem Pańskim a Ołtarzem, Mszą św. a Komunją". (O. Berthier). Z jednej strony widać Chrystusa, podobnego do naszych cudownych krucyfiksów w Polsce, który odjął ramiona od Krzyża, podtrzymywany przez Aniołów, i pochyla się z miłością ku poważnej matronie, która zbiera do kosztownego kielicha krew tryskającą z przebitego boku Jezusowego: to *sancta Mater Ecclesia.* Cała tylna ściana pokryta srebrnemi i złotemi wotami w kształcie serc, rąk i nóg. — Po lewej stronie ołtarz z wielką skrzydlatą monstrancją, otoczoną powodzią gorejącego blasku świec. Z gorejącą modlitwą na ustach zbliża się do niej dzieweczka w bieli, z lekką zasłoną na rozpuszczonych włosach, z wianuszkiem białych róż na głowie: rzekłbyś strój

do 1-szej Komunji. To wiara albo Oblubienica Barankowa z Apokalipsy; na dole Baranek wśród cierni, przypominający ofiarę Izaaka, jedną z głównych figur Mszy św.

Obie połowy łączy monumentalnie skomponowana grupa iście mehoferowskich Aniołów z kadzielnicami w ręku, z których wydobywają się dekoracyjne kłęby dymu, sięgające aż do stóp ołtarza.

Dwa witraże ze Świętymi: Jerzym, Michałem, Anną i Magdaleną (1909), oraz Szczepanem, Wawrzyńcem, Marcinem i Klaudjuszem (1915), nie ustępują w niczem poprzednim. Lecz pilno nam do cudnego *„Hołdu Trzech Króli"* (1906), arcydzieła malarstwa dekoracyjnego w wielkim stylu. Kompozycja rozpada się,—jak zwykle u Mehoffera,—na górną i dolną. W górnej olbrzymie, za pomocą motywow swojskich, zakreślone koło, w które nader umiejętnie opisana jest scena ewangeliczna „Adoracji Magów". Najśw. Panna, skromna i ubogo odziana, z wyrazem rzewnego smutku na twarzy, jakby w przeczuciu morza boleści, jakie ją w przyszłości czeka, — podaje Bożą Dziecinę Mędrcom ze Wschodu, których bogate, strojne klejnotami szaty, kontrastują z ubóstwem betlehemskiej stajenki. Wspaniały Anioł, który przywiódł monarchów „z Tarsu i wysp dalekich, roztacza nad nimi swe skrzydła tęczowe, podczas gdy olbrzymia gwiazda — w stylu naszych „wycinanek" skomponowana, płonie, mieni się i żarzy bogatą skalą barw, zapełniając swym blaskiem całą górną część okna. Naprzeciw niej duchy niebieskie śpiewają wypisane na wstędze słowa: *„Gloria in exelsis Deo"*.

W dolnej scenie widzimy motyw z „szopki" polskiej. Herod siedzi na tronie ze szpetnym uśmiechem na twarzy, a przed nim na ziemi leżą ciała pomordowanych Niewiniątek. Lecz oto zbliża się Śmierć, wstrętny kościotrup, który zęby swej bezmięsnej szczęki wpija w jego ramię — symbol wyrzutów sumienia. Na prawo długobrody szatan przypatruje się temu z ironicznym uśmiechem; prawą ręką podparł brodę, a lewą

obejmuje olbrzymiego, mieniącego się metalicznymi odbłyskami węża grzechu.

Witraże 12-to metrowe presbiterjum są dziełem powojennym. Trzy środkowe poświęcone są Trójcy Przenajświętszej. W pierwszym (1922) niezmiernie oryginalnie i dekoracyjnie pojęta postać Boga Ojca: głowa objęta symbolicznym trójkątem i trzy umieszczone nad sobą jednakowe złote djademy wyrażają trójjedność. Pod nim krzak gorejący z napisem *„Jam jest który jest"*, a opodal na zielonej łące pasą się baranki Mojżesza. Wszystko to nurza się w potokach światła: gwiazdy, księżyce, słońce otoczyły promiennym korowodem potężnego Stwórcę swego, powolne na każde Jego skinienie: „Dały światłość na strażach swoich i radowały się; zawołał ich, i rzekły: „Owośmy", i świeciły z radością Temu, który je stworzył". (Baruch, rozdz. III). W dolnej kondygnacji okna tablica dziesięciorga przykazań i Arka przymierza.

Witraż na prawo (1918) przedstawia Chrystusa zmartwychwstałego w purpurowej mandorli, z chorągwią triumfalną w ręku, otoczonego prorokami Starego Zakonu; pod Nim pusty grób, nad którym dwa promieniste Anioły trzymają kielich z Hostją; nad Nim tron przygotowany w niebiesiech zwycięskiemu Człowieczeństwu Jego, w pośród siedmiu świeczników Apokalipsy. Na samym dole atrybuta czterech Ewangelistów i otwarta księga z ich imionami.

Trzeci witraż poświęcony Duchowi Świętemu (1924). U góry ogromna, świetnie stylizowana symboliczna gołębica, otoczona płomiennemi językami i personifikacjami darów Ducha Świętego. Poniżej scena Zwiastowania: Niepokalana Dziewica w błękitnym płaszczu i szkarłatnej aureoli klęczy zdumiona przed świetlaną zjawą Anioła, który ze czcią ale i stanowczością ogłasza jej odpowiedź na trwożne „Jakoż się to stanie?" zapisaną u św. Łukasza (I. 35). „Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie". U stóp Marji leży skręcony i pokonany wąż, jakby z lapis lazuli, a u dołu gołąbki mistyczne piją wodę żywota z krynicy Ducha Świętego,

którego pieśń *„Veni Creator"* wzywa jako „Zdrój żywy, ogień, miłość i ducha namaszczenie" [6]).

Pozostałe dwa okna presbiterjum uwieczniają ważne momenty z historji Fryburga: na prawo założenie katolickiego Uniwersytetu w tem mieście w 1890 r.; senat i profesorowie w togach, sztandary korporacyj studenckich, w głębi widny herb Leona XIII, zasiadającego wówczas na Stolicy Piotrowej. Na lewo zasłużeni obrońcy katolicyzmu we Fryburgu, w XVI wieku: Nuncjusz Bonomio, opat Schneuwby zwany „Pater Patriae", Werro i św. Piotr Kanizjusz, dziś Doktór Kościoła, który we Fryburgu spędził 17 lat swego apostolskiego życia, tu umarł i tu jest pochowany. W górnej kondygnacji postać dostojnika, jednego z *Religioni patrum fideles,* składa przysięgę na wierność religji ojców; obok stoją Wiara, nad którą jaśnieje pełne słońce Prawdy, i Odstępstwo ze słońcem przyćmionem. Witraż ten powstał w 1925 roku.

Ostatni witraż, jak wspomnieliśmy na początku, wykończony tego lata, jest przedstawieniem historji politycznej Fryburgu.

U góry, na wspaniałym karym koniu, Berchtold, — *„Dei gratia dux et rector Burgundiae"*, założyciel Fryburga. Pod nim Sława z trąbą ogłasza chwałę wojenną Szwajcarów papieskich, którzy się rekrutują przeważnie z tego arcykatolickiego kantonu: *„Defensores libertatis Ecclesiae"*.

W drugiej połowie okna papieże Juljusz II i Leon X, dalej w dół nabożeństwo uroczyste: w stollach siedzą kanonicy, a kantor przed pulpitem intonuje *„Te Deum":* Anioł nachyla się do jego ucha i na skrzypcach podaje mu ton; z boku pada na nich jasny snop światła.—Pod tem Patria pod drzewem Wolności, w otoczeniu rządu i wojska; na samym zaś dole Historja przędzie nić dziejów i opowiada ponure wizje Wielkiej Wojny światowej między datami 1914—1918.

---

[6]) „Fous vivus, ignis, caritas et spiritalis unctio".

Możnaby sądzić, że jako Polacy zbyt skromnie oceniamy wartość artystyczną fryburskiego dzieła Józefa Mehoffera. Posłuchajmy co o nim pisze znawca tak wytrawny jak René Dazin, jeden z najwybitniejszych pisarzy francuskich doby obecnej, członek Akademji, który, opisawszy z wyrazami wielkiego uznania sławne witraże Burne-Jonesa w katedrze oksfordskiej i w ljońskiej bazylice N. D. de Fourviere, tak kończy swe studjum p. t. „*Quelques vitrause modernes*" [7]:

„Lecz najpiękniejsze witraże są gdzieindziej; są one w Szwajcarji, w kościele św. Mikołaja we Fryburgu. Tu nie mam już przed sobą malowidła: zaledwie kilka szarych tonów dla zaznaczenia drobnych szczegółów. Wszystko inne jest przeźroczystą mozaiką, zespołem drogich kamieni ujętych w ołów. Koloryt jest niezrównany, a kompozycja swoista. Kocham tę *M. B. Zwycięską*, której podziękę składa klęcząca Rzeczpospolita fryburska i stojący obok żołnierze; kocham *Pokłon Trzech Króli*, gdzie gwiazda swemi promieniami zajmuje czwartą część witrażu, a resztę blaskiem swym opromienia; kocham tego Chrystusa nachylającego się z Krzyża, na tle ciemno-zielonawem, a nadewszystko *Wiarę adorującą Hóstję*, Wiarę młodzieńczą, uwieńczoną różami, odzianą w szatę o wszystkich odcieniach błękitnawej bieli, dokoła której z kadzielnic kołysanych ręką Aniołów wznoszą się wonne dymy—szare, fjoletowawe, różowe, pomarańczowe, coraz bardziej płomienne, im bardziej wchodzą w obręb glorji bijącej od monstrancji.

Gdy się wejdzie do mrocznego kościoła i stanie przed temi witrażami, czuje się wyraźnie, że to nietyle piękność kompozycji wywołuje wzruszenie, jak żywa glorja, miłość niebiańska i promienna nadzieja, która z tych malowideł świetlnych zstępuje na widza. Słyszę psalm barw, zanim zrozumiem układ i znaczenie postaci; znajduję się w atmosferze przygotowanej, urozmaiconej, nad wyraz sugestywnej.

---

[7] „Journal des Débats", z 29 grudnia 1908 r.

Nie znam artysty, który nazywa się Mehoffer. Mówiono mi, że jest Polakiem i dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych w Polsce. Lecz wiem, że musiałem ponownie oglądać jego dzieło, i że za drugim i trzecim razem przejęło mnie tą samą radością, tem samem wzruszeniem, tym samym entuzjazmem, tą samą potrzebą zawołania: Brawo! co za pierwszą wizytą.

Zawiera ono nową formułę; nie ma wszystkich tonów witraży średniowiecznyah, ale dorównuje im blaskiem, a przewyższa kompozycją; jest na swój sposób suwerenne i przypomina mi słowa Piusa X, wypowiedziane o muzyce kościelnej: „Pragnę, aby mój lud modlił się na Pięknie"!

S. M. R.

Sprawozdania i Recenzje.

Chrystus mesjaszem. Cudotwórca i prorok.—Konferencje wygłoszone w kościele Notre-Dame w Paryżu w roku 1931. Przez H. Pinard de la Boullaye T. J. Tłom. z francuskiego A. P.—Kraków 1933. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów.

Jeden i ten sam duch niewiary i wątpienia różne w różnych wiekach podnosił w ludzkich duszach trudności przeciw wierze. Dziś, naogół biorąc, nie istnienie Boga i moc Jego obalić usiłuje, lecz raczej zwraca się przeciwko możliwości miłosnego zjednoczenia Bóstwa z człowieczeństwem we Wcieleniu. Stąd apologja katolicka szczególniejsze na ten odcinek linji obronnej wysyłać musi posiłku. W społeczeństwie, gdzie walka większe niż gdzieindziej osiąga napięcie, we Francji, na słynną ambonę w kościele Notre-Dame, gdzie do głośnych od czasu Lacordaire'a konferencji wielkopostnych, episkopat francuski dobiera najlepsze siły apologietyczne, wstępuje znakomity pracownik naukowy, były profesor teologji w Wyższym Instytucie jezuitów francuskich w Enghien (w Belgji), badacz etnologji, generalny sekretarz uczonego Międzynarodowego Tygodnia Etnologji Religijnej, profesor historji religji w Gregorianum rzymskiem, ojciec Henryk de la Boullaye. Zwierzchność duchowna, uznała go za najgodniejszego z licznego grona kaznodziejów tej ambony. na którą wstępowali tylko mistrze słowa apostolskiego, a przed którą stawali sami tylko inteligentni i wykwintni słuchacze: studenci uniwersytetów, sędziowie, urzędnicy wyżsi, oficerowie, inżynierowie,

ludzie wykształceni pragnący głębiej poznać prawdę z nieba objawioną i usłyszeć stanowczą odpowiedź na zarzuty lub niepewności.

Znane są już społeczeństwu polskiemu konferencje znakomitego mówcy i uczonego z roku 1929, w których gruntowną odprawę dostają racjonalistyczni historycy, pod tytułem: „Chrystus wobec historji". W roku bieżącym krakowscy Ojcowie Jezuici wydali przekład konferencji z przed dwóch lat o boskiem posłannictwie Pana Naszego z tytułu Jego cudów i przepowiedni.

Na mocy tak jasnego wykładu każdy umysł zdolny do prawidłowego działania, gdy zrzuci ze siebie uprzedzenia i wyzbędzie się zaślepienia i uporu, uzna, że cud jest możliwy, że jest potrzebny do utrzymania wiary, że są sposoby do odróżnienia go od zjawisk naturalnych; jak pewne są fakty cudowne, sprawione przez Chrystusa Pana i wyraźny ich boski charakter; że nieomylne proroctwa Jezusowe o zburzeniu Jerozolimy, co wkrótce powszechnie stwierdzone zostało, o nowem Jeruzalem — kościele, i wiele innych, mocniej jeszcze niż cudy, świadczą o boskości Ukrzyżowanego; jak potwierdziła się i potwierdza zapowiedziana przez Zbawiciela walka miłości z nienawiścią. Taką drogą prowadzi znakomity konferencjonista uważnego słuchacza, aż go przywiedzie do tego, że postać Chrystusa rozjaśnieje blaskiem mocy i chwały zwysoka.

Treść dzieła znana jest każdemu, kto przebył kurs nauk teologicznych, ale dla przeciętego inteligienta, jest niestety, terra incognita, za nielicznymi wyjątkami. A przecież wykład tak jest ujęty, że nawet teologa zaciekawi i pouczy.

Społeczeństwo polskie lepiej stoi wprawdzie pod względem religijnym, niż francuskie, nie mamy bowiem tylu i tak zaciekłych, jak tam, wrogów religji, jednakże nie możemy się pochwalić dobrą znajomością wiary. Dzieło przeto niniejsze gorąco zaleca się osobom wykształconym, jako źródło, skąd zaczerpną i umocnienie dla siebie samych i znakomitą broń do odpierania napaści. *Ks. KW.*

Etudes préliminaires à l'édition de Diodore de Tarse suites psaumes. Par Louis Maries. Collection d'Etudes Anciennes, publié sous le patronage de l'Association Guillaume Budé... Paris. Société a édition Les Belles Lettres, 95 bonlerard Rospail, 1933, 8, 184 pg. Prix 30 frs.

Najświeższa, tegoroczna praca patrystyczna, dokonana przez Ludwika Mariès, profesora paryskiego Instytutu Katolickiego, konferencjonisty w Szkole Studjów Wyższych.

Prace piśmiennicze świętego Dyodora Antyocheńskiego, zakonnika, prześladowanego przez arjańskiego cesarza Walensa, a potem obranego

na biskupa Tarsu, w Azji Mniejszej, uczestnika I soboru Konstantynopolitańskiego, w roku 381, cenione wielce w starożytności chrześcijańskiej, znane były jedynie z przekładów syryjskich. Niniejsza praca jest ostatecznem stwierdzeniem doniosłego odkrycia w dziejach chrześcijańskiej literatury greckiej, że komentarz Dyodora z Tarsu na psalmy posiadamy w całości i jest z czego ustalić jego tekst, mamy bowiem tak obfity potemu materjał, że niejeden z ojców Kościoła lub wogóle pisarzów klasycznych mógłby go Dyodorowi pozazdrościć.

Komentarze na psalmy, które dotąd miano za zaginione, okazują się teraz jedyną pracą po tym biskupie, jaka doszła nas w całości.

Wzbudzą one zainteresowanie zarówno w dziejopisarzach literatury greckiej, jak w filologach i egzegietach. Historycy bowiem ujrzą w tem dziele osobistość założyciela Szkoły Antyocheńskiej w rysach wyraźniejszych i prawdziwszych, niż go dotąd znano. Filolodzy znajdą wykład i rozwiązanie jednego z najzawilszych wypadków przekazywania tekstu. Egzegieci mają tu ze szczegółami na rozległym tekście przedstawiony sposób ujmowania rzeczy przez Dyodora. Wprawdzie autor niniejszego studjum narazie pozostawił naboku stronę teologiczną, natchnienie, proroczność, nawet egzegiezę, o ile ono wchodzi w dziedzinę historji, lub teologji, i poprzestał na samem tylko zdaniu sprawy z komentarzy; niemniej jednak musiał on przytem dotknąć wielu wielu punktów, mających wielką doniosłość w egzegiezie. Naprzykład, nie wdając się w roztrząsanie punktów widzenia i teorji Dyodorowych, z punktu czysto opisowego, podał w całości kwestję *tematów i tytułów* psalmów; zagadnienie *theoria i psalmów mesjanicznych* naszkicował pokrótce, lecz jasno.

Dzięki szczegółowemu skorowidzowi zamieszczonemu na ostatnich kartach książki, z łatwością odszukać można obszerne cytaty z każdego ze 150 psalmów, wyciągnięte z tekstu w toku dowodzenia.

Jak autor ujął swe studjum, wskazuje spis rzeczy, którego rozkład jest następujący: I. Przekład rękopisów. Dwa nowe rękopisy. Rozstrzygnięcie zagadnień przez porównanie ze sobą pięciu rękopisów. Z kwestji przekazywania rękopisów. II. Dyodorowy charakter komentarzy. Tematy psalmów. Same wyjaśnienia: rysy antyocheńskie, rysy Dyodorowe (theoria i historia). Wnioski. Dodatki. *Ks. KW.*

Ks. Józef Lucas P.S.M. „Jak pracować nad sobą". Tłumaczył Ks. A. Majewski P. S. M. Str. 51 cena 40 groszy. Broszurka mała i tania, a wartość jej poprostu nieoceniona. W niewielu słowach, nader jasno i praktycznie poucza czytelnika, co i jak czynić powinien, żeby dusza jego z każdym dniem stawała się wolniejszą od chwastów grzechu i złych skłonności i jaśniała coraz to pełniejszym blaskiem łaski uświęcającej ku chwale Bożej i szczęściu swemu.

Broszurka oddaje wielką przysługę zwłaszcza tym duszom, które, widząc w obecnych czasach tyle objawów ukrytej i jawnej nawet walki z Bogiem i Kościołem, tembardziej, sercem i duszą całą, chcą przylgnąć do Boga i tem wierniej służyć jego wielkiej sprawie.

Do nabycia u Ks.Ks. Pallotynów. Warszawa, Krak.-Przedm. 71.

Kim jesteśmy i czego chcemy. Rzecz o sodalicjach Marjańskich. Napisali ks. Moskała i ks. E. Kosibowicz. Wydanie XX. Jezuitów, Kraków 1933 r., str. 67.

W cyklu „Sprawy Sodalicyjne" ukazała się ta broszura, aby uświadomić przeszłość, zasługi i zamierzania Sodalicyj Marjańskich. Kto wnika w potrzeby katolicyzmu w Polsce, przyzna, że Sodalicja daje mu to, czego potrzeba, mianowicie religijnie wykształconych, pełnych katolików, którzy działać mogą skutecznie w szeregach akcji katolickiej. Sam fakt kilkuwiekowego istnienia sodalicji marjańskiej, jej zamaszysty rozwój we wszystkich krajach, domagają się zapoznania się z ideą sodalicyjną, chociażby tylko w roli obserwatora. Do tego pomoże znakomicie niniejsza rozprawa.

Polecona dla wykształconych.

O polskiej sztuce religijnej. Praca zbiorowa pod redakcją Jerzego Langmana. Katowice 1932 r., str. 382 małe in folio.

Dzieło zawiera 217 stron tekstu i 156 stron ilustracyj. Tekstu dostarczyli myśliciele, historycy sztuki, teoretycy (krytycy), praktycy i organizatorzy. Powstanie swe zawdzięcza publikacja wystawie sztuki kościelnej, odbytej w sezonie letnim 1931 r., której ma być trwałym pomnikiem.

Pomysł świetny, wykonanie znakomite. Widać, że katolicyzm polski zdołał już objąć wszystkie swoje odcinki, skoro w rydwan swój wciągnął także sztukę mimo ciężkich warunków gospodarczych. Dzieło stanowić będzie kamień milowy w polskim dorobku kulturalnym i odtąd żaden inteligent czy świecki czy duchowny, żaden artysta i miłośnik sztuki, żaden student, żaden społecznik i oświatowiec nie może przejść obojętnie obok takiego kulturalnego wyczynu, który może dumą napawać uświadomionego Polaka.

Polecona dla czytelników światlejszych.

Redaktor odpowiedzialny: HIERONIM SAMULSKI.

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redakcja i Administracja: Warszawa, Marymont, ul. Gdańska 8.

P. K. O. 10.115 Telefon 11.32.53

REDAKTOR I WYDAWCA: KS. MARJAN WIŚNIEWSKI M. I. C.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 10 do 12

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Od Redakcji.

Z dniem dzisiejszym następuje zmiana na stanowisku redaktora naczelnego naszego pisma. P. redaktor Stefan Kaczorowski pozostaje nadal w charakterze współpracownika „Pro Christo", obowiązki zaś redaktora naczelnego i odpowiedzialnego obejmuje ks. Marjan Wiśniewski M. I. C.

P. Stefan Kaczorowski prowadził „Pro Christo" od dn. 1 listopada 1928 r., artykuły swoje podpisywał imieniem i nazwiskiem, lub skrótem: St. K-ski, względnie: S. K., lub też literami S. J. K.

W związku z powyższą zmianą zostały wymienione następujące listy:

WIELEBNY O. M. WIŚNIEWSKI
w miejscu.

Szanowny i Drogi Ojcze!

Redagując „Pro Christo" podczas pobytu Drogiego Ojca w Ameryce, uważałem sobie za zaszczyt propagować i rozwijać ideję katolicko-społeczną, która przyświecała Ojcu, jako założycielowi i pierwszemu redaktorowi miesięcznika. Obecnie ciesząc się serdecznie wraz z innymi

tak licznymi przyjaciółmi Drogiego Ojca z Jego powrotu do kraju, szczęśliwy jestem, że mogę oddać w Jego ręce powierzony mi chwilowo depozyt, z którego starałem się w miarę sił i możności niczego nie uronić i dodać to, czego wymagało idące ciągle naprzód życie Polski katolickiej.

Łączę serdeczne wyrazy przyjaźni i głębokiego uszanowania.

(—) Stefan Kaczorowski.

WIELMOŻNY PAN STEFAN KACZOROWSKI
w miejscu.

Szanowny i Kochany Panie Redaktorze!

Poczuwam się do miłego obowiązku wyrażenia Szanownemu i Drogiemu Panu na tem miejscu publicznie mej serdecznej wdzięczności i głębokiego uznania za publiczną również a tak dzielną i odważną służbę Chrystusowi i Polsce, jaką Drogi Pan niezłomnie i nieustraszenie pełnił w ciągu pięciolecia na łamach „Pro Christo".

Pracowaliśmy przez ten czas rozdzieleni oceanem, ale złączeni jedną Ideą i Duchem, oczekując uznania i nagrody nie od ludzi lecz od Tego, Któremu poświęciliśmy służbę naszą.

Zbliżeni teraz powtórnie, zdwoimy nasze wysiłki ku chwale Chrystusa i dobru Ojczyzny.

Pozostaję wierny w Chrystusie kolega i brat

Ks. M. Wiśniewski M. I. C.

Do Przyjaciół „Pro Christo".

Z radością wracam do pracy, którą mi przerwał wyjazd do Ameryki i pięcioletni pobyt wśród rodaków za oceanem.

Rzadko i urywkowo mogłem się stamtąd odzywać, bo i czasu nie stawało i od wypadków miejscowych zanadto się oddaliłem. Pragnę to obecnie wynagrodzić i podzielić się obficiej z Kochanymi Przyjaciółmi i Współpracownikami „Pro

Christo" zdobytem przez ten czas doświadczeniem i wiadomościami, a co najważniejsza — zacieśnić węzły serdecznej przyjaźni i współpracy.

Proszę z góry o wybaczenie, jeżeli, wynagradzając sobie zbyt długie milczenie, będę teraz częściej, niż zwykle, głos zabierał. Proszę jednak do chóru, bo nie lubię śpiewać solo.

Na wstępie muszę rozproszyć drobne nieporozumienie, spowodowane moim wyjazdem do Ameryki.

Rozmaicie sobie ten wyjazd tłumaczono. Prawie powszechnie uważano go za moje „wygnanie", a winę składano na władzę duchowną lub świecką.

Nic podobnego. Rzecz tak się miała.

W lipcu 1927 roku odbyła się kapituła generalna X.X. Marjanów w Gdańsku, na której był obecny również ks. Jakowski, wezwany z Ameryki po pięcioletniej pracy wśród tamtejszej Polonji. Miał zamiar i chęć powrócić do przerwanej pracy, wyrobił sobie nawet potrzebne do powrotu dokumenty, gdy wtem przygwożdżono go niespodziewanie, powierzając mu urząd prowincjała w Polsce. Mnie przypadło w udziale zastąpić go w pracy misyjnej za oceanem. O żadnem „wygnaniu" nie było mowy i tytuł „męczennika" lub „wyznawcy" jeszcze mi się nie należy.

Władza świecka również tu nie zawiniła. Przeciwnie, ona to najmocniej sprzeciwiała się mojemu „wygnaniu".

Cały niemal tydzień deptałem progi ministerstwa Spraw Zagranicznych i Spraw Wewnętrznych, kołatałem do Komisarjatu Rządu — napróżno, nie chciano mi wydać paszportu. Pamiętano moje ostre wystąpienie przeciw sprawcom „przewrotu majowego" i podejrzywano mnie, że jadę do Ameryki na agitację przeciw marszałkowi Piłsudskiemu. Chciano temu przeszkodzić.

Dopiero interwencja Kancelarji Prymasowskiej i zapewnienie z jej strony, że udaję się za Ocean jedynie z misją religijną do tamtejszych rodaków, uspokoiły obawy zbyt ostroż-

nych urzędników. Dla wszelkiej pewności zażądano odemnie podpisania deklaracji, że za oceanem nie będę uprawiał polityki.

— „Nie bawię się w takie głupstwa—odparłem ze śmiechem—i deklarację chętnie podpiszę, ale oświadczam jednocześnie, że to mi bynajmniej nie przeszkodzi do wypowiadania z całą swobodą tego, co myślę i czuję".

Zaznaczyć muszę, że nie doznałem ze strony urzędników najmniejszej przykrości lub niegrzeczności. Pogadaliśmy nawet nieco swobodniej i szczerzej, niż się to zdarza w takich okolicznościach.

— „Ksiądz nie wygląda tak strasznie, jak sobie wyobrażałem"—oświadczył mi jeden z nich z prostotą.

— „Słyszę to zwykle przy każdem zbliżeniu się do moich przeciwników"—odrzekłem z uśmiechem.

— „Muszę jednak wyznać księdzu, że nie wierzę w skuteczność środków religijnych dla umoralnienia ludu. Śląsk uchodzi przecież za dzielnicę bardzo katolicką, a kazirodztwa są tam na porządku dziennym".

— „Wątpię bardzo, czy tak jest, jak pan twierdzi. Ale gdyby nawet tak było, to proszę mi powiedzieć, coby się stało, gdyby usunąć religję?"

— „Wystarczyłaby sama oświata".

— „Smiem być innego zdania. Fakty niezbite świadczą, że oświata bez Boga daje tylko sprytnych rzezimieszków i bandytów".

Nie otrzymałem na to odpowiedzi. Dziś mógłbym tych „faktów" przytoczyć bez liku zarówno z życia amerykańskiego, jak współczesnego polskiego. Stwierdzają one prawdziwość dawnego polskiego przysłowia, że „bez Boga ani do proga".

Ostatecznie paszport otrzymałem i po tygodniowej krzątaninie około zlikwidowania prac rozpoczętych i załatwienia koniecznych formalności, pędziłem 3 sierpnia pociągiem pośpiesznym na Paryż do Cherbourg'a.

W dzień Przemienienia Pańskiego, 6 sierpnia, ruszyłem

na szybkiej „Mauretanji" pierwszy raz za ocean, a 14 sierpnia, w wigilję Wniebowzięcia naszej Królowej, rozpocząłem pierwszą misję amerykańską w Syracuse, przeszło 200 tysięcznem mieście, położonem o parę setek mil angielskich na zachód od Nowego Jorku.

Zastałem tam przeważnie kochanych Łomżyniaków z dzielnym ks. Stanisławem Lniskim na czele. Miałem im wiele do powiedzenia, przyczem nieraz coś za gardło chwytało i łzy z oczu wyciskało. Nie mogę dotąd tej misji zapomnieć.

Wrócę jeszcze kiedyś do owych wspomnień amerykańskich na łamach „Pro Christo", bo nie chcę być „anonimem", lecz przemawiać do przyjaciół i nieprzyjaciół szczerze i otwarcie.

Tymczasem spieszę do innej sprawy bardziej życiowej i palącej, niż wspomnienia rzeczy minionych, mianowicie do sprawy *wojującego bezbożnictwa w Polsce.*

Leżała nam ona zawsze bardzo na sercu. Założyliśmy dla jej ubicia „Pro Christo". Obecnie musimy żabrać się do niej bardziej zdecydowanie i twardo, gotowi oddać nawet życie, byle w Polsce panował nie Lucyfer lecz Chrystus.

W roku 1930 pisałem do redakcji na ręce ks. Wł. J. („Pro Christo", kwiecień, 1930):

„W ręce Drogiego Ojca składam serdeczne podziękowanie Kochanej Redakcji i Kołu Przyjaciół „Pro Christo" za miłą i drogą pamięć, wyrażoną mi z okazji pięciolecia pisma.

Nie spodziewałem się przed kilku laty, że skromna placówka skupi tylu zacnych i dzielnych ludzi do wspólnej pracy i walki o Chrystusa.

Kiedyśmy ją tworzyli, mówiono nam, wzruszając ramionami: „W ten sposób można będzie pisać w Polsce za lat trzydzieści, dziś jeszcze za wcześnie".

Zostaliśmy przy swojem. Jeżeli nie zawcześnie na „Lucyfera" w Lublinie, to nie zawcześnie na „Pro Christo" w Warszawie.

Nie pomyliliśmy się. „Lucyfer" upadł, a hasło — „Oddać naród Chrystusowi!" — rozbrzmiewa coraz potężniej w ustach młodzieży i staje się hasłem Katolickiej Polski.

„Pro Christo" organ młodych katolików przeczuł, że tak będzie i tak jest rzeczywiście.

Wspólnem naszem pragnieniem jest, aby to hasło stało się pełnym i doskonałym czynem, a Polska, Królestwo Marji, ujrzała się również Królestwem Chrystusa. Ufamy, że przez Marję dojdziemy do Jezusa.

Rzucony na drugą półkulę pracuję razem z Wami dla wspólnego celu i ufam Sercu Jezusowemu, że naszemi wysiłkami przyśpieszymy dzień Jego triumfu — w Polsce i na Wychodźtwie.

Ciałem oddalony, ale sercem bliski, krzepię się nieraz owocami Waszych trudów, a jeżeli nie pisuję do „Pro Christo" tak często, jakbym pragnął, to głównie dlatego, że nie wiele dotąd zebrałem owoców na twardym gruncie amerykańskim, pustemi zaś słowami nie chcę zapełniać tych miłych kartek, którym przyświeca hasło „Wiara i Czyn". Mam wszakże nadzieję, ze niebawem podzielę się z Drogimi Współpracownikami czemś istotnem i realnem.

Przyjmijcie, proszę, wyrazy szczerej i serdecznej wdzięczności za krzepiące myśli i czyny, których echo co miesiąc od Was do mnie dochodzi.

Pozostaję złączony z Wami we wspólnej modlitwie i pracy i oddany w Chrystusie".

Chicago, 28 stycznia 1930 roku.

Mogę powtórzyć w tej chwili dane Wam wówczas zapewnienie i dodać jeszcze, że gotów jestem dla sprawy Chrystusa nie tylko na kulę, ale nawet na odarcie żywcem ze skóry, gdyby bezbożnikom przyszła do tego ochota.

Resztę dopowiemy sobie niebawem.

Wasz w Sercu Jezusowem

Ks. Marjan Wiśniewski.

Niech żyje Chrystus Król!

„Gdyby połowa wierzących uwierzyła w Boga -- powiedział jeden z młodych katolików — to wnet cały świat leżałby u stóp Chrystusa".

Daleko nam jeszcze do tego. Nawet wśród wierzących krążą najfałszywsze pojęcia o Bogu: czczą bałwanki, jakie sobie sami potworzyli i zazwyczaj więcej się ich boją, niżeli miłują.

Jedni widzą w Bogu tylko surowego i bardzo wymagającego „pana", któremu trzeba nieustannie „usługiwać"—aż do omdlenia.

Inni wyobrażają sobie Ojca Niebieskiego, jako grymaśnego i nieco ślamazarnego „papę", który trochę się dąsa, ale ostatecznie przebacza.

Dusze czułe i wrażliwe upatrują w Panu nieskończonego majestatu tylko niezaradnego i nieumiejącego się obronić „cierpiętnika", którego trzeba nieustannie pocieszać i łzy mu ocierać.

Nie brak i takich, co w Królu Miłości widzą jedynie „żebraka" skamlącego u progu o jałmużnę serca.

Odważniejsi zgodziliby się jeszcze zrobić go „królem zakrystji", ale nie śmią oświadczyć się przy Nim w życiu publicznem, państwowem.

Precz z takiem poniżaniem Boga.

Chrystus jest Panem Wszechmocnym i Królem nieba i ziemi, któremu należy się wierna służba i bezwarunkowe posłuszeństwo.

Chrystus jest Miłością, która żąda wzajemnej i nieobłudnej miłości. Chrystus jest boskim Przyjacielem i Oblubieńcem dusz, który z królewską hojnością ofiaruje im swe Serce i „cierpi", po ludzku mówiąc, gdy widzi się wzgardzonym i odepchniętym, ale nie „żebrze".

Chrystus nie jest królem zakrystji, lub alkowy, lecz Panem całego Życia naszego, którego władzy mają być poddane nietylko sprawy prywatne, lecz i publiczne, państwowe, międzynarodowe.

Wywalczmy Chrystusowi to panowanie. Wydobądźmy się z powijaków naszego niedołęstwa, uwolnijmy życie z wię-

zów kłamstwa i błędów, a wznieśmy się do pełnego poznania Boga i doskonałej Jego miłości w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

Nie sądźmy wszakże, że przez to łaskę Bogu czynimy. On nas nie potrzebuje, lecz my Jego koniecznie potrzebujemy, gdyż *On jest jedynem dobrem i szczęściem naszem,* poza którem niemasz *prawdziwego* dobra i szczęścia.

Przestańmy zatem deklamować o *bezinteresownej* miłości względem Boga, gdyż *prawdziwie bezinteresownym jest tylko Bóg,* my zaś szukamy w Bogu, i bodajbyśmy szukali, *naszego dobra i szczęścia.*

Gdyby Bóg w swej istocie był tylko „Prawdą", moglibyśmy Go podziwiać; gdyby był samem „Pięknem", moglibyśmy Go uwielbiać; ale że jest ponad to najwyższem „Dobrem", możemy Go kochać i *w Nim szczęścia szukać.*

Oto jest znaczenie hasła: *„Niech żyje Chrystus Król"!*

Gdy więc powtarzamy z głębi serc stęsknionych za światłem, ciepłem, życiem i szczęściem: „Niech żyje Chrystus Król", wyrażamy tylko nasze pragnienie jedności, mocy i szczęścia, a zarazem wiarę i ufność, że w Chrystusie to wszystko znajdziemy.

1. Jedność, moc, pokój, szczęście.

Snujmy dalej wątek myśli i pragnień, aż dojdziemy do ostatecznych wniosków i twórczego czynu.

Przy odrobinie zastanowienia zrozumie każdy, że wyższe jest to, co nas łączy, niźli to, co nas dzieli.

Łączy nas jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Kościół powszechny, święty i apostolski; zespala nas w jeden naród tysiącletnia kultura i cywilizacja katolicka, wspólnie przebyte trudy i boje, wspólne klęski i zwycięstwa, smutki i radości.

A dzielą nas? Drobiazgi: zmieniające się jak liście na drzewach poglądy polityczne, przypadkowe przeciwieństwa interesów, chwilowe uniesienia i zapędy.

Wszystko to naprawdę głupstwo wobec wiecznego przeznaczenia dusz i wobec boskiego celu szlachetnienia, jaki mamy osiągnąć już tu na ziemi.

Patrzmy zatem nie na przemijające drobnostki, które nas dzielą, lecz na wieczne i niezniszczalne dobra, które nas łączą w Bogu i w Chrystusie.

2. W obliczu wroga.

Powstał wróg, który chce nam wydrzeć co mamy najszlachetniejszego i najcenniejszego w życiu: wiarę i miłość. Wrogiem tym jest materjalizm i niewiara.

Nie dziwcie się, że nie wyliczamy w tej chwili żydów, masonów, bolszewików, socjalistów i innych sekciarzy, bo wszak to ofiary tegoż materjalizmu i niewiary.

Musimy ich zwalczać, jako zorganizowany błąd i fałsz, uderzając w ich przewrotne zasady, ale trzeba ich kochać jako ludzi i ratować jako nieszczęśliwych braci naszych.

Przedewszystkiem jednak zgódźmy się między sobą, utwórzmy jeden wspólny front, bo tylko w jedności moc i zwycięstwo.

Walczymy nie z ludźmi, „nie z ciałem i krwią", jak mówi św. Paweł, lecz z mocami ciemności, działającemi w ludziach, a te *zwycięża tylko Chrystus.*

3. Potrzeba jedności.

Coraz więcej umysłów dochodzi do przeświadczenia, że całe chrześcijaństwo, wszyscy ludzie dobrej woli, powinni się złączyć do wspólnej walki z niewiarą i zdziczeniem obyczajów.

Nie wszyscy jednak decydują się na walkę. Wielu opuszcza bezradnie ręce i gotuje się na rzeź, jak barany. Ośmielają się nawet okrywać swoje niedołęstwo powagą Chrystusową, powtarzając słowa Mistrza: „Jeśli mnie prześladowali i Was prześladować będą".

Zapominają tylko, że można być prześladowanym, ale nie wolno być zwyciężonym.

Trzeba zwyciężyć za wszelką cenę, choćby za cenę krwi, jak zwyciężyli pierwsi Chrześcijanie.

My, ich potomkowie, jesteśmy pewni zwycięstwa, bo nasz Wódz Chrystus zawsze zwycięża, króluje, rozkazuje — *„vincit, regnat, imperat"*.

A więc twórzmy wspólny front i ruszajmy mężnie śladami pierwszych chrześcijan w bój — *„za Chrystusa"!*

Nasze zadanie jest znacznie łatwiejsze, chociaż niemniej szczytne. Pierwsi chrześcijanie musieli wstępnym bojem zdobywać świat dla Chrystusa, nam zaś trzeba tylko utrzymać i rozszerzyć zdobycze. Drogę nam utorowali i przykład bohaterstwa zostawili.

Naprzód więc do pracy i do boju! Ramię przy ramieniu! Serce przy Sercu!

4. Próby jedności.

We Francji pośród grozy wojny światowej i ruin przez nią spowodowanych padło hasło: *„Unji Świętej"*. Ustały walki partyjne, ucichły drobne spory, naród się zjednoczył i odparł śmiertelnego wroga.

W Polsce w 1920 roku wszystkie partje i obozy podały sobie zgodne dłonie i odparły dzicz gorszą od Tatarów i Turków, bo szatańskie zastępy bolszewików.

A więc próba się udała. Jesteśmy zdolni do wspólnej pracy i walki, potrzeba nam tylko jasnego zrozumienia celu i szlachetnego porywu serca.

Zrozumienie już przychodzi. Brzmią nam nieustannie w duszy groźne ostrzeżenia Wodza Narodu, Prymasa Polski, Kardynała Hlonda:

...Wróg chce zniszczyć chrześcijaństwo i powtórnie ukrzyżować Chrystusa żyjącego niewidzialnie w Kościele, jak Go ukrzyżował przed dziewiętnastu wiekami chodzącego widzialnie po ziemi.

Używa do tego sposobów bezecnych, ale dobrze już wypróbowanych: zohydza Chrystusa i Jego Kościół, demoralizuje młodzież, do rozpaczy doprowadza głodne, bezrobotne rzesze, aby to wszystko pchnąć w odpowiedniej chwili do nowego bogobójstwa.

Sprężyny tej szatańskiej roboty są poza narodami chrześcijańskiemi, poza chrześcijańską kulturą...

Tak jest. Wszystko to już wiemy i rozumiemy, ale *brak nam jeszcze wielkiego porywu Serca!* Kwilimy, jak niemowlęta, a na czyn zdobyć się nie możemy, pełni bojaźliwości i niepewności.

Podobni jesteśmy do zahypnotyzowanej kury.

Posadzili ją na podłodze, przycisnęli mocno dłonią, ułożyli cichutko, spokojnie, pokornie, nosem do ziemi, a od nosa poprowadzili kredą po podłodze grubą, wyrazistą linję—aż do ściany. Kura siedzi, ani drgnie dopóki jej nie uwolnią z urojonych pęt te same ręce.

Precz z kurzą bezmyślnością i potulnością!

Porwij się Narodzie!

Więzy, któremi Cię skrępowano, to pajęczyny, to najczęściej Twoje własne urojenia, Twoja *bojaźliwość i zahukanie.*

Jesteś zahypnotyzowany. Wmawiano w Ciebie przez długie lata, że jesteś narodem warchołów, niedołęgów, idjotów—i uwierzyłeś w to na własną zgubę.

Rozwiej tę hypnozę!

W Tobie się kryją moce niezłomne. Byłeś i jesteś puklerzem i tarczą Europy. O Twoje piersi rozbiły się najdziksze zapędy barbarzyńskiego Wschodu.

Tyś przetrwał półtorawiekową niewolę i krwawe znęcanie się niewdzięcznych sąsiadów—niczem niezłamany.

O Tobie z podziwem mówią dzisiaj obcy: „Weź pragnienie Polaka, podłóż pod fortecę, a forteca w powietrze wyleci".

Pragnęliśmy gorąco, upornie, wytrwale wolności i mamy ją z łaski Bożej, jako nagrodę za tyle miłości i krwi przelanej.

Pragniemy ją zachować — zachowamy; pragniemy rozszerzyć—rozszerzymy; pragniemy spełnić wśród narodów posłannictwo braterstwa i pokoju—spełnimy je ku chwale Chrystusa i Jego Niepokalanej Matki.

5. Podstawa trwałej jedności.

„Aby byli jedno”—modlił się Zbawiciel przed swą ofiarą krzyżową.

Życzenie Jezusowe spełnić musimy, bo jeśli On nas nie zjednoczy—zginiemy bez ratunku.

Wszak niema innego Imienia pod niebem, w którem moglibyśmy być zbawieni.

Wszak tylko na Imię Jezus upada wszelkie kolano: niebieskich, ziemskich i podziemnych potęg.

Niechże więc i w Polsce zegną się przed Chrystusem wszystkie kolana bez względu na różnice partyjne i obozowe, nawet kolana naszych kochanych *polskich* radykałów, w których piersiach bije przecież *polskie* szlachetne serce, a w żyłach płynie *„polska słodka krew”*, jak mówi o nas historja. Z nimi się porozumiemy.

Wykluczamy tylko żydów.

Niech się wyniosą od nas corychlej, niech sobie kupią za wyssane z chrześcijan miljardy nową ojczyznę, niech się urządzą, jak im się żywnie podoba, choćby w bezludnej Australji, i tam niech wielbią Chrystusa, jeżeli pozostała w nich jeszcze choć iskra nieskażonego człowieczeństwa. Chętnie im do tego dopomożemy.

A potem, potem, po całych stuleciach pokuty, po naprawieniu wszystkich krzywd wyrządzonych nam i innym narodom chrześcijańskim i niechrześcijańskim, może ich kiedyś dopuścimy do równego współżycia.

Inaczej—przenigdy!

Nawarzyłeś sobie Izraelu gorzkiego piwa—wypijże je sam.

To nie jest sprawa tylko polityczna lub ekonomiczno-społeczna, lecz przedewszystkiem religijno-moralna. Dekrety kościelne o współżyciu chrześcijan z żydami są aż nadto wyraźne i stanowcze.

A więc na miłość Wiary i Ojczyzny—separacja z żydami! Niemasz dla nich miejsca w kulturze i cywilizacji społeczeństwa polskiego.

Z naszymi zaś „gnojkami", których do tego stanu upodlenia doprowadzili głównie żydzi, poradzimy sobie sami i z miłością braterską wykąpiemv gruntownie.

A wówczas nie odmówimy pomocy i temu nieszczęśliwemu narodowi, który dziś przedstawia jedną wielką ranę trądem moralnym przeżartą. Spełnimy obowiązek Samarytański.

Ale to już nie w Polsce, lecz gdzieś za oceanem, bo u siebie lękamy się chrztów obłudnych i udanych.

6. Warunek zwycięstwa.

Bóg jest Miłością. Miłość jest prawem wszechświata.

Cała więc nasza praca i walka ma być podjęta z miłości i dla miłości.

Nawet samoobrona przeciw żydostwu i stosowanie najostrzejszych środków, wskazanych koniecznością obrony, ma być kierowane miłością chrześcijańską.

Na wojnie różami nie sypią, a jeśli sypią, to krwawemi, lecz i tam ma panować miłość Boga i Ojczyzny.

Wszelki czyn bez miłości jest przeklęty na wieki, a doczesnem jego przekleństwem jest, że rodzi nowe złe czyny.

Od tego zachowaj nas Panie! Uzbrójmy się w miłość, w tym znaku zwyciężymy!

7. Najbliższa droga.

Symbolem, sztandarem, programem a zarazem żywem i niewygasającem ogniskiem miłości jest Boskie Serce Jezu-

sowe, serce żywe, bijące w piersi Zbawiciela dzisiaj podobnie, jak przed dwoma blisko lat tysiącami.

Pod tym sztandarem stanął wiek XX poświęcony na samym wstępie Boskiemu Sercu.

W tym znaku zwyciężymy, wołał do nas wówczas Leon XIII. Niegdyś Krzyż Konstantyna, dziś Serce Jezusa. *„In hoc signo vinces"!*

Ludzkość usłyszała i zrozumiała ten zew idący z wyżyn Watykanu. Boskie Serce zdobywa sobie całe miasta nawet w protestanckich krajach, jak Holandja, całe diecezje, rzeczpospolite i królestwa, ludy cywilizowane i pierwotne, a na znak wierności odbiera przysięgi składane u stóp Jego pomników.

Polska nie ostatnia w tym pędzie do Chrystusa. Ona zresztą nigdy od Niego się nie odwracała. Były zachwiania, nie było zdrady. Dziś pragnie wynagrodzić nawet te chwilowe słabości.

Poznań uczcił pomnikiem wdzięczności swego Boskiego Króla mimo nieprzewidzianych i niezrozumiałych w katolickim narodzie przeszkód i trudności.

Warszawa jeszcze z niemi się boryka. Toczy się o nią bój zacięty, bo to głowa i serce Ojczyzny. Ale i ona skłoni się wraz z całym krajem do stóp Chrystusa i przytuli się do Jego kochającego Serca.

8. Czyny dokonane.

Wyznaczono już plac pod budowę pomnika Chrystusa Króla, zebrano około 70 tysięcy złotych, przeszło 200 organizacyj religijnych i społecznych podpisało się pod tą ideą.

Komitet budowy pomnika zawiązany pod protektoratem J. E. Kardynała Kakowskiego i wsparty błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI pracuje cicho lecz wydatnie nad ugruntowaniem idei Chrystusa Króla w narodzie.

Projekt pomnika już przygotowany. Tylko plac Zbawiciela podany w wątpliwość. Słusznie, bo to nie jest miejsce najpiękniejsze, jakie Warszawa może ofiarować na tron pu-

bliczny swojemu Królowi. Niema tam ciszy i skupienia, niema obchodów narodowych, niema dostępu dla setek tysięcy wiernego ludu, niema tła, na którem mogłaby się zarysować majestatycznie postać Króla: zginie w cieniu olbrzymiej świątyni, utonie wśród zgiełku ulicy i zgrzytu tramwajów.

To nie jest miejsce na tron Chrystusa Króla. Poszukajmy odpowiedniejszego, ofiarujmy najpiękniejsze, najdostojniejsze, jakie ma stolica.

9. **Najważniejsze zadanie.**

Najważniejszem a zarazem najbliższem zadaniem naszem — niech się nikt nie dziwi — nie jest wybór placu, przygotowanie projektu, zebranie funduszów, lecz *wzniesienie żywych pomników Króla Miłości* w naszych sercach, w naszych rodzinach, szkołach, instytucjach, organizacjach ekonomicznych, społecznych, wojskowych, politycznych — nie wyłączając nawet cel więziennych.

Chrystus swem Sercem chce wszędzie panować, by nie dopuścić do piekła na ziemi.

Więc do budowy żywych pomników!

A ten śpiżowy w stolicy będzie wówczas szczerem i niekłamanem uwieńczeniem dzieła.

Chrystusa dajmy Polsce, a Polskę—Chrystusowi!

10. **Rozkaz dzienny.**

Kto pragnie rękę do dzieła przyłożyć, niech zaczyna od siebie.

Żadnych ustaw ręką ludzką pisanych, żadnych regulaminów, żadnych odznak, żadnych umówionych znaków, tylko ciche hasło w sercu noszone: *„Niech żyje Chrystus Król!"*, a z niego płynące *śmiałe czyny apostolskie.*

Rycerze Chrystusa Króla, *to nie adoratorowie tylko, lecz przedewszystkiem bojownicy Jego miłości*, „legitymujący się wiarą, zakonspirowani nadzieją, zbrojni ofiarną miłością".

Czy gotów jesteś na wszystko, nawet na śmierć dla Chrystusa?

Gotów—na wszystko!

Dobrze! Bez ofiar się nie obejdzie. Piekło się wścieknie, jak w Meksyku i Hiszpanji, ale to nic.

Bierz w jedną rękę Ewangelję Chrystusową, w drugą — komentarz do niej — katechizm katolicki, i czytaj codziennie.

Jeśli posiadasz wyższą inteligencję, czas i grosz w kieszeni kupuj i studjuj dzieła obszerniejsze, jako to:

„Pisma Ojców Kościoła", wydawane pod redakcją profesora Sajdaka w Poznaniu, dla pogłębienia ducha chrześcijańskiego w narodzie;

„Bibljotekę życia wewnętrznego", wydawaną przez X.X. Jezuitów w Krakowie, dla pogłębienia życia duchowego;

„Bibljotekę Akcji Katolickięj", wydawaną w Poznaniu, dla spotęgowania czynu katolickiego.

Zgłoś się do Sekretarjatu Intronizacji (Warszawa, Marymont, Gdańska 8) i nabądź książeczkę o Intronizacji, wydaną na budowę pomnika Chrystusa Króla w Warszawie.

Zaprenumeruj miesięcznik „Pro Christo", który jest organem tej akcji.

Poświęć siebie i swoją rodzinę Sercu Jezusowemu, zdobądź dla Niego swoich przyjaciół i znajomych i *nie ustawaj, aż ujrzysz całą Polskę przy Sercu ukochanego Króla.*

Obchodzimy obecnie rok jubileuszowy Chrystusa, dziewiętnastowiekową rocznicę Jego śmierci na Krzyżu i Jego triumfu nad piekłem.

Ślubujemy, że pomnik w stolicy stanie a Polska pod nim uklęknie w gorącym hołdzie wdzięczności i miłości dla swego Zbawcy.

Wierzymy i ufamv, że tak będzie.

Niech się tak stanie, o Chryste!

X. M. Wiśniewski.

Uwaga. Powtarzamy to wezwanie z marca b.r., bo dziś stało się jeszcze bardziej aktualne. *Redakcja.*

„Dobrze jest!"

„All right! — Wszystko dobrze!" — słyszy się w Ameryce na każdym kroku.

Nie zawsze ten optymizm amerykański bywa dostatecznie uzasadniony, ma on jednak swoje miłe, wiarą młodzieńczą i odwagą natchnione oblicze, lepsze bez porównania od kwaśnej miny i ciągłego narzekania na złe czasy.

Spójrzyjmy takiem rozjaśnionem, amerykańskiem obliczem na nasze polskie sprawy, o których tyle się wygłasza sądów najsprzeczniejszych.

Można śmiało powiedzieć i nawet głębiej to uzasadnić, że w Polsce wszystko naogół idzie ku lepszemu.

Podwójny mamy powód do radości: zło coraz bardziej się kompromituje, a dobro szerzy się i rośnie. Chyba to skutek naszych modłów: Powstań, Panie, wspomóż nas, a obróć w głupstwo radę bezbożnych!

Nie ustawajmy tylko w modlitwie i pracy! Bóg nas już wysłuchuje. Zamysły naszych wrogów w niwecz się obracają a naród z ich podłości i przewrotności coraz lepiej miarkuje, gdzie prawda i dobro.

I

1. W niwecz się obracają zamysły żydowskie.

Przyczynili się do naszych rozbiorów, nie chcieli dopuścić do naszego zmartwychwstania nawet sprzymierzali się z naszymi wrogami w chwili śmiertelnych zapasów z dziczą bolszewicką, oczerniali nas przed narodami i utrudniali na wszelki sposób odbudowę Ojczyzny—wszystko jednak zawiodło.

Wpadli tedy we wściekłość i poczęli pluć na nasze świętości. Niczego nie oszczędzono. Pamiętamy bluźniercze żydowskie procesje w grodzieńskiej fabryce tytuniu, znieważenie krzyża w Zamościu i Częstochowie, napaść na procesję z Najświętszym Sakramentem we Lwowie, a potem plwanie na rodzinę, na świętość życia małżeńskiego, zalecanie „świa łomego

macierzyństwa", mordowanie płodu, kult nagości i bezwstydu szerzony z desek teatralnych i obrazów ruchomych, propaganda komunizmu, popieranie sekciarstwa i tak dalej i dalej prawie bez końca. Wszędzie spotykaliśmy rękę żydowską, Nie twierdzimy, że tylko ona była czynna, ale gdyby nie ona, nie mielibyśmy i połowy tego zła, pod którego ciężarem jęczy teraz biedna Polska.

Pamiętamy to wszystko i zabraliśmy się do obrachunku.

Nie znamy w dziejach ludzkości drugiego narodu, któryby tak zbłądził i na taką zasłużył karę, jak żydzi. Patrzymy na nich, jako na żywy pomnik Sprawiedliwości Bożej i ku naszej przestrodze widzimy na nich spełnienie się groźby Bożej, rzuconej przed 3400 laty usty Mojżesza, a przed 19 wiekami— usty Chrystusa.

Patrzymy na ten naród, którego dziwne losy są w chwili obecnej dowodem prawdy Bożej, a załamaniem się wszelkiej ludzkiej rachuby. Żyd dzisiejszy jest zaprzeczeniem Mojżesza i zaprzeczeniem Chrystusa: ani starozakonny, ani chrześcijanin, tylko coś potwornego, co się określa tylko jednem mianem — talmudysta.

Całe tylko dla niego szczęście, że w praktyce postępuje nieco uczciwiej, niż mu pozwala a nawet poleca Talmud, bo się lęka kary, a po części ulega wpływowi otoczenia chrześcijańskiego.

Dziś temi względami coraz mniej się krępuje rozpanoszone i rozzuchwalone żydostwo, ale to przyśpiesza tylko ostateczny obrachunek. „Przed upadkiem duch się wynosi" — mówi Pan. Widzimy to na Izraelu: im bliższym się czuł ostatecznego zwycięstwa, im bardziej arogancko sobie poczynał, tem więcej przyśpieszał swój upadek. Pomóżmy mu jeszcze przybliżyć tę chwilę, bo tylko na ruinach ziemskich, materjalistycznych nadziei Izraela może wyrosnąć jego nawrócenie.

2. W niwecz się obracają zamysły masońskie.

Masoni do spółki z żydami pracują na zgubę Polski katolickiej, ale im również Pan Bóg rozumy pomieszał.

Wypierali się początkowo tej spółki, wyszło jednak szydło z worka, bo kłamstwo nie da się długo ukrywać, zwłaszcza kłamstwo tak szeroko zakrojone. Dziś wszyscy widzimy jasno ich sojusz z żydami na zgubę katolickiej Polski zawarty.

Patrz narodzie i śmiej się z tych ciemięgów, którym pijaństwo, rozpusta i niewiara rozum odebrały. Stare mamuty ateizmu rozpoczęły wojnę z młodą katolicką Polską!

Na pohybel im!

A razem z nimi niech zczezną ich rospustne marzenia o „wolnej miłości", o ślubach cywilnych, o rozwodach, o szkole bez Boga, o Polsce bez Rzymu i bez Chrystusa.

Idź do djabła cała kanaljo!

Młoda Polska poznała się na waszej robocie. Usidliliście waszemi przewrotnemi hasłami garść głupców. Próbujecie teroryzować opornych. Ale Polak nigdy niewolnikiem nie był i teraz karku w obrożę żydowsko-masońską nie poda.

3. W niwecz się obracają zamysły sekciarskie.

Stanowczo coś się zepsuło w zgodnem dawniej towarzystwie. Rozstraja się sekciarstwo—ta trzecia potęga wroga katolickiej Polsce, a popierana przez żydostwo i masonerję.

Rzucili się na nas jak robactwo na gnijącego trupa, ale Polska tyle wykazała sił żywotnych, tyle odporności, tyle przywiązania do Wiary i Kościoła, że robactwo odpada od zdrowego i silnego organizmu i szuka sobie padliny gdzieindziej—na wschodzie.

Opuszczają nasze progi metodyści, baptyści, badacze pisma, zwłaszcza, gdy zabrakło teraz dolarów na kupowanie dusz.

Wykruszają się hodurowcy, husznowcy, faroniarze, zielonkarze i inni zwolennicy kościołów narodowych. Sami między sobą się młócą.

Największą hańbą okryli się mankietnicy. Większej dożyć nie mogli. Płocki „dom publiczny" zohydził w oczach ludzi uczciwych nie tylko mankietników, ale wszystkich wogóle sekciarzy. Na ich bezecnym, plugawym grobie możnaby na

pisać ku wiecznej przestrodze: „Patrzcie, dokąd zaszli zdrajcy Chrystusa i Jego Kościoła!"

Ale oni jeszcze żyją... i mają obrońców... Naród patrzy i sądzi: Więc to tak? Piękna kompanja! Ładnieby wyglądała nasze Polska, gdyby oni ją urządzili! Wywieźmy corychlej ten gnój tam, gdzie się nic nie rodzi, bo na nic nieprzydatny.

4. W niwecz się obracają plany bolszewickie.

Oj, nabrało się w Polsce śmiecia, nabrało! Skończyć z niem niepodobna. Ale nie dziwota. Plugawili nam przecież wrogi Polskę przez półtora wieku niewoli! Cud boski żeśmy się nie udusili! Żyjemy, mimo wszystko, patrzymy, rozumiemy coraz lepiej, i głowę mamy na karku nie po to, żeby czapkę wdziewać, i ręce nie po to, żeby próżno wisiały, więc i tę resztę śmieci — bolszewików i socjalistów — z Polski wymieciemy.

Ale z nimi trzeba delikatniej, bo to nawóz rodzimy, może jeszcze na nim coś wyrośnie, — przynajmniej głowy kapuściane; dobre i to, zwłaszcza gdy i groch dopisze.

Dla socjalistów i komunistów trzeba mieć więcej litości. Niegodziwych prowodyrów trzebaby wywieszać na suchej gałęzi, ale biedny lud, którym owładnęli podstępnie, to przeważnie nieszczęśliwe ofiary nędzy i ciemnoty. „Dajcie mi pracę i chleb — mówi niejeden — to nie będę komunistą". Należą do nich z goryczy lub na znak protestu przeciwko nadużyciom bogaczów.

Więc miejmy dla nich litość, bo z dwojga wybierając — bliższy nam jest nędzarz, choćby nawet przeklinający, niż śmiejący się rozpustnie syty bogacz. Gdyby nie było nadużywania bogactw, nie byłoby socjalizmu i komunizmu.

Jest to w gruncie rzeczy samoobrona przeciw niesprawiedliwościom społecznym, tylko niestety przez wrogów Chrystusa na błędne drogi skierowana.

Więc już nie prośmy: „Panie, obróć w głupstwo ich radę!", lecz: „Panie, daj im mądre głowy, zamiast kapuścianych"!

Oni wkrótce przejrzą i zrozumieją, że najwięksi kapitaliści — żydzi — szczuli ich na drobnych kapitalistów — chrześcijan — dla własnej korzyści, aby zubożyć wszystkich chrześcijan i zaprowadzić między nimi „równość robactwa".

Zrozumieją wkrótce, że masoni, wydzierając im wiarę, nic im wzamian innego nie dają, tylko nienawiść i wolność dzikiej bestji i to tylko do pewnej granicy, żeby swoim rykiem nie mąciła spokojnego snu sytych roskoszników.

Zrozumieją, że sekciarstwo, szarpiąc jedność Kościoła, rozdziera tem samem jedność i siłę narodu i wydaje bezbronnych na pastwę mocniejszych.

Zrozumieją, że wykrzykując bezmyślnie: precz z religją, precz z Kościołem, precz ze szkołą wyznaniową, precz z małżeństwem chrześcijańskiem — puszczają wodę na młyn żydowsko-masoński, który ich zetrze kiedyś na proch jak dziś ściera rosyjskiego wieśniaka.

Oni to niezadługo zrozumieją.

Tak, dzięki Bogu, zło w Polsce samo rozbijać się poczyna o Bożą Mękę, a Naród się uczy, jak tworzyć dobro.

II.

Naród nie tylko odwraca się od złego, ale czerpiąc ze skarbów łaski Bożej i własnej przebogatej duszy, tworzy rzeczy wielkie, prawdziwe dzieła Boże.

Rośnie w blaskach i chwale Najświętsza Panienka i toruje drogę Jezusowi, Królowi Miłości.

Serce Jezusowe zagarnia rokrocznie nowe setki tysięcy rodzin i zbliża upragnioną chwilę, kiedy obejmie panowanie nad całym narodem.

Kongresy Eucharystyczne wprowadzają coraz głębiej Chrystusa w życie osobiste i publiczne.

Mnożą się i potężnieją organizacje katolickie, a napaści wrogów, miast je zniechęcać, pomnażają tylko ich energję.

Organizuje się i coraz szersze koła zatacza „Akcja Ka-

tolicka", prowadząc liczne szeregi katolików na bój o dusze i niebo pod niepokalanym sztandarem Chrystusa Krola.

Zorganizowani i duchem Bożym zapaleni katolicy obronią czystość i świętość swoich ognisk rodzinnych, zapewnią zdrowe wychowanie młodzieży w katolickich szkołach wyznaniowych, oczyszczą życie publiczne z moralnego niechlujstwa, a zabagnione podwórka polityczne osuszą z samolubstwa i upadlającego karjerowiczostwa, uporządkują w duchu katolickim i narodowym prawodawstwo i położą kres bezbożnym knowaniom „międzynarodówek".

To się już robi na wielu polach, ale zbyt ostrożnie i jakby lękliwie.

Katolicy! grzmieć nam trzeba o chwałę Pana Zastępów i o zbawienie dusz, a nie kwilić i skrzeczeć, jak niemowlęta. Mamy przepiękną robotę przed sobą. Gdy się uporamy z naszem śmieciem domowem, pomożemy sąsiadom zaprowadzić porządek w swych domostwach.

Z prawa—schizma, z lewa—protestantyzm, jedno i drugie podszyte dziś mocno pogaństwem i niewiarą, a w środku Polska katolicka! Co za wspaniała perspektywa akcji apostolskiej na wschód i zachód!

Tylko trzeba się wznieść ponad drobne swary sąsiedzkie, trzeba ująć krzepką dłonią Krzyż Chrystusowy i ukazać go narodom, jako znak pojednania i pokoju.

Polska już na tę drogę wstąpiła, rzucając światu ideę „moralnego rozbrojenia" ale jeszcze jakby się lęka wymówić publicznie, przemilczanego przez bezbożnych imienia Jezusa Chrystusa, który sam tylko narody uspokoić i pojednać może.

Zdobędziemy się i na tę odwagę, gdy publicznie, uroczyście, oficjalnie oddamy nasz kraj i naród Boskiemu Sercu Chrystusa Króla. Chwila ta zbliża się szybkim krokiem. Przygotujmy ją jaknajwspanialej, by się stała wszechświatowym triumfem Chrystusa w Polsce.

Niech ją przyśpieszyć raczy nasza Wniebowzięta Królowa i Matka, Marja. *Ks. Marjan Wiśniewski.*

„Sumienia zbudźmy!"

Głos Kapłana Katolickiego do Żydów.

Uważacie się za naród wybrany i słusznie, bo nie przestaliście nim być nawet w odrzuceniu waszem.

Ale zmieniła się rola wasza w spełnianiu boskiego posłannictwa. Dawniej ludom pogańskim nieśliście światło objawienia Bożego i nadzieję Odkupienia przez Proroków ogłoszoną. Dziś narodom chrześcijańskim niesiecie zarazę moralną, bo jesteście narodem upadłym i chorym. Zatruwacie powietrze, którem oddychacie.

Co mamy z wami uczynić? Wy sami dajecie na to odpowiedź: „Chorego nie można tolerować. Nawet ojciec lub matka, jeżeli są stale chorzy, stają się ciężarem. Narody nie mogą nas znieść. My zarażamy powietrze, jako naród chory"...

Oto słowa waszego posła Grünbauma wypowiedziane do was w Lublinie w 1929 r. (Por. H. Rolicki—„Zmierzch Izraela" I wyd. str. 409).

Dobrze, iż uznajecie nurtującą w was chorobę. Pośpieszcie z uznaniem i usunięciem jej przyczyny, aby nie było zapóźno na leczenie, bo we wszystkich narodach budzi się poczucie, że „naród chory zaraża powietrze".

„Ta świadomość rośnie i będzie wzbierać z każdym rokiem. Pora zmyślnych sztuczek już nie wróci. Kryzys światowy likwiduje pomocnicze organizacje Izraela wśród nieżydów. Reszty dokona blask prawdy...

„Gdy świadomość wśród narodów wzrośnie, do czego mogą się przyczynić jeszcze nowe eksperymenty żydostwa, gnanego lękiem, który zaciemnia rozsądek, to nad głowami ludu izraelskiego zbierze się taka burza, że nie powstrzyma jej nic. Wtedy na ratunek, na spokojne rozwiązanie kwestji żydowskiej będzie już zapóźno". (H. Rolicki, str. 410).

A więc uznajcie corychlej waszą winę i sprawiedliwą karę i wróćcie na drogę, od której odstąpiliście w strasznem zaślepieniu waszem. Chrześcijanie chcą wam w tem dopomóc.

I.

Pierwsza zbrodnia dokonana i kara.

Czy wiecie, co jest pierwszą i największą zbrodnią waszą? Nie sądzicie, że ukrzyżowanie Chrystusa, bo wy to sobie nie za zbrodnię, lecz za zasługę poczytujecie. I my, wierzący chrześcijanie, nie będziemy wam tej zbrodni za pierwszą i największą poczytywać. Zanim ukrzyżowaliście Chrystusa na drzewie hańby, ukrzyżowaliście wpierw Boga w sercach waszych haniebnymi czynami waszymi.

To jest pierwsza i największa zbrodnia wasza. Ukrzyżowanie Chrystusa jest tylko jej następstwem.

Otwórzcie Stary Testament, który my i wy uważamy za Księgę Świętą, za nieomylne Słowo Boże. Tam Mojżesz przed 3400 laty określił w imieniu Boga waszą zbrodnię i karę.

„Wzywam na świadków dziś Niebo i Ziemię, że przedłożyłem wam życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Obierajże tedy życie, abyś i ty żył i potomstwo twoje, a miłował Pana Boga twego i był posłuszny na głos Jego, i trwał przy nim (bo On jest życiem twem i przedłużeniem dni twoich), abyś pozostał w ziemi, o której przysiągł Pan ojcom twoim, Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi, że ją da im". (5 Mojż. 30, 19—20).

Wzgardziliście błogosławieństwem, obraliście przekleństwo, i przyszło na was.

„Oto ty spoczniesz snem przy ojcach twych — rzekł Bóg do Mojżesza — a lud ten powstanie i będzie cudzołożnie gonił za bogami cudzymi w ziemi, do której idzie, aby w niej mieszkać; tam mnie porzuci i złamie przymierze, które z nim zawarłem. I rozpali się gniew mój przeciw niemu, w ów dzień, że opuszczę go i skryję przed nim oblicze moje, a pójdzie na zatratę; spotkają go wszelakie nieszczęścia i takie uciski, że powie wonczas: Prawdziwie, że Bóg nie jest ze mną, spotkały mnie te nieszczęścia". (5 Mojż. 31, 16—18).

Jakie nieszczęścia?

1. **Rozproszenie.** *„A was rozproszę pomiędzy narody i dobędę miecza za wami". (3 Mojż. 26, 33).*

2. **Spustoszenie.** *„I będzie ziemia wasza pusta, a miasta wasze w gruzach". (3 Mojż. 26, 33).*

„I wyniszczę ziemię waszą, że zdumieją się nad nią nieprzyjaciele wasi, gdy będą w niej mieszkać". (3 Mojż. 26, 32).

„I mówić będą narody potomne, tak synowie, którzy się później urodzą, jak obcy, którzy zdaleka przybędą, gdy ujrzą kary tej ziemi i niemoce, któremi ją Pan zgnębił... i powiedzą wszystkie narody: Czemu tak Pan uczynił tej ziemi? Cóżto za gniew niezmierny jego zapalczywości?

„I odpowiedzą: Bo porzucili przymierze Pana, które zawarł z ich ojcami, kiedy ich wywiódł z ziemi egipskiej, i służyli cudzym bogom, i kłaniali się takim, których nie znali i którym nie byli przydzieleni. Dlatego rozpalił się gniew Pana na tę ziemię, że przywiódł na nią wszystkie przekleństwa, które w tych księgach (mojżeszowych) są napisane, i z ziemi własnej wyrzucił ich w gniewie i w zapalczywości i rozjątrzeniu wielkiem, i rzucił ich na cudzą ziemię, jak się dziś to pokazuje". (5 Mojż. 29, 22—28).

3. **Lękliwość.** *„A serca tych, którzy z was zostaną, strachem przepełnię w ziemiach nieprzyjacielskich; przerazi ich chrzęst listka lecącego, i tak będą uciekać jakoby przed mieczem; będą padać choć ich nikt gonić nie będzie i wywracać się będą jeden na drugiego jakoby w ucieczce przed walką, i nikt z was nie będzie śmiał nieprzyjacielowi stawić oporu". (3 Mojż. 26, 36—37).*

„Między narody onemi nie zaznasz spokoju, ani będzie miała stopa nogi twojej miejsca na odpoczynek. Da tobie tam bowiem Pan serce lękliwe, i oczy ustające, i duszę smutkiem trawioną, i życie twoje wisieć jakoby będzie przed tobą. Będziesz się bał w nocy i we dnie, a nie będziesz pewien życia twego". (5 Mojż. 28, 65—66).

4. **Ciemnota.** *„Jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu Pana, Boga twego, abyś strzegł i czynił wszystkie przykazania*

Jego i prawa, które ja dziś nakładam tobie — mówił Mojżesz do zgromadzonego ludu — przyjdą na ciebie te wszystkie przekleństwa (wylicza poszczególne) i ogarną ciebie... Niechaj ciebie skarze Pan utratą rozumu i ślepotą i szałem, a macaj o jasnem południu, jako zwykł macać ślepy w ciemnościach, a nie znajduj dróg prostych przed sobą". (5 Mojż. 28, 15, 28, 29).

5. **Słabe ręce.** *„Niech będzie bez siły ręka twoja". (5 Mojż. 28, 32).*

6. **Prześladowanie.** *„Doznawaj zawsze krzywdy, a bądź ciemiężony przemocą, a nie miej nikogo, ktoby cię wybawił. Owoce ziemi twej i wszystkie prace twoje, niechaj spożyje lud, którego nie znasz; a bądź zawsze krzywdzony i uciskany po wszystkie dni, i od zmysłów odchodź z przerażenia nad tem, co będą widziały oczy twoje". (5 Mojż. 28, 29, 34).*

7. **Pośmiewisko.** *„I wydany na zatratę przejdziesz do przypowieści i baśni u wszystkich narodów, do których cię Pan zaprowadzi". (5 Mojż. 28, 37).*

8. **Zburzenie Jerozolimy.** *„Przywiedzie na ciebie Pan naród zdaleka, bo z ostatnich krańców ziemi, co jakoby orzeł z pędem leci, a języka jego nie będziesz mógł rozumieć.... i zmiażdży ciebie we wszystkich miastach twoich, i zwalą się mury twoje mocne i wysokie, w które dufałeś, na całej ziemi twojej. Będziesz oblężon w miastach twoich na całej ziemi twej, którą da tobie Pan, Bóg twój.*

„Owoc żywota twego, bo ciało synów twych i córek twych, jakich Pan, Bóg twój, da tobie, będziesz jadł w uciśnieniu i spustoszeniu, którem ciebie pognębi nieprzyjaciel twój". (5 Mojż 28, 49, 52—54).

9. **Wytępienie.** *„Na świadki biorę dziś niebo i ziemię, że rychło wyginiecie z ziemi, którą po przejściu Jordanu posiądziecie. Nie będziecie w niej przez długi czas mieszkać, jeno wygładzi was Pan i rozproszy po wszystkich narodach, a mało was tylko zostanie wśród narodów, do których was Pan zawiedzie. A tam będziecie służyć bogom, ręką ludzką urobionym, drewnom a kamieniom, co nie widzą, ani słyszą, ani jedzą, ani czują zapachu". (5 Mojż. 4, 26—29).*

10. Nie wyliczyliśmy wszystkich kar zapowiedzianych przez Boga za złamanie przymierza. Piąta Księga Mojżesza zawiera ich daleko więcej. Wybraliśmy z pośród nich widoczniejsze i w naszych oczach jeszcze się dokonujące.

Spełnienie tych gróźb na trzy tysiące lat przedtem rzuconych, jest wspaniałym dowodem prawdziwości słów Mojżesza i boskości Objawienia, jakie Bóg przez jego ręce dał ludowi izraelskiemu.

Spełnianie się w dalszym ciągu proroctw Mojżesza jest nieustającem wezwaniem zbłąkanego ludu — do nawrócenia i pokuty.

NAWRÓCENIE.

„A gdy szukać będziesz tam Pana Boga twego, znajdziesz Go, jeśli Go tylko szukać będziesz całem sercem i całą skruchą duszy twej. Gdy ciebie spotka to wszystko, co zostało zapowiedziane, nawrócisz się ostatecznego czasu do Pana, Boga twego i będziesz słuchał głosu Jego. Bogiem albowiem miłosiernym jest Pan Bóg twój, nie opuści ciebie, ani zupełnie nie zgładzi, ani nie zapomni przymierza, które zaprzysiągł ojcom twym". (5 Mojż. 4 29—31).

WNIOSKI.

Odstąpiliście od przymierza Pańskiego, poszliście za fałszywymi bogami ludów pogańskich i przyszły na was wszystkie kary zapowiedziane przez Mojżesza.

Jerozolima zburzona, naród rozproszony, siedemdziesiąt lat hańbiącej niewoli, wreszcie nawrócenie i powrót do Ziemi Obiecanej, odbudowanie miasta i świątyni i wierność zewnętrzna Prawu Bożemu. Oto historja ostatnich sześciu wieków przed Chrystusem.

A dziś? Naród znów bez ojczyzny, bez świątyni, bez kapłana i ofiary, rozproszony, wzgardzony, wyśmiany, lękliwy, drżący w oczekiwaniu tych rzeczy, jakie nań przyjść mają za jego zbrodnie.

Co się stało?

Odstąpiliście powtórnie Pana Boga waszego i wzgardziliście obietnicą i błogosławieństwem Jego. Dlatego przyszły na was powtórnie kary zapowiedziane przez wiernego sługę bożego — Mojżesza.

II.

Druga zbrodnia spełniona i kara.

Całą racją waszego istnienia jest posłannictwo mesjańskie. Otrzymaliście obietnice przyszłego Odkupiciela świata, aby je przekazać i wytłumaczyć narodom.

Naród wasz — to apostoł Mesjasza między poganami.

„Nie będzie odjęte berło od Judy ani wódz z bioder jego, aż przyjdzie ten, który ma być posłany, a on będzie oczekiwaniem narodów". (1 Mojż. 49,10).

Tak prorokował umierający Jakób synowi swojemu Judzie, a Mojżesz zapisał to w I Księdze swojej.

Ale cóż się stało? Zbrodnie tak zaślepiły umysł i zniepráwiły serce Izraela, że Mesjasza swego nie poznał i Zbawcę swego ukrzyżował.

„Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio—woła Izajasz na początku swoich proroctw—*albowiem Pan mówił: Wychowałem synów i wywyższyłem, a oni mnie wzgardzili. Poznał wół pana swego i osieł żłób pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój nie zrozumiał.*

„Biada narodowi grzesznemu, ludowi nieprawością obciążonemu, nasieniu złemu, synom występnym: opuścili Pana, bluźnili Świętego Izraelowego, odwrócili się wstecz". (Iz. 1, 1—5.)

Izajasz jest najwybitniejszym prorokiem cierpień i śmierci krzyżowej Mesjasza.

Mojżesz przepowiedział wam kary boże z taką dokładnością, jakby na nie patrzył.

Izajasz przedstawił z taką jasnością mękę Mesjasza, jakby na własne oczy oglądał Ukrzyżowanego.

Obaj się dopełniają i obaj dają odpowiedź dlaczego was to spotkało, co teraz znosić musicie. A wy tej odpowiedzi zrozumieć nie chcecie.

„*Bo wam dał pić Pan ducha snu twardego, zawarł oczy wasze, prorocy,* (rozumiej: fałszywi), *a na książąt waszych, którzy widzą widzenia, zasłonę rzucił. I będzie wam wszelkie widzenie jako słowa ksiąg zapięczętowanych. Gdy dadza je umiejącemu pismo i rzeką: Czytaj to,—odpowie: nie mogę, bo są zapieczętowane. I dadzą księgi temu, który pisma nie umie i rzeką mu: Czytaj,—a odpowie: nie umiem pisma*". (*Iz. 29, 10—13).*

To obraz waszego zaślepienia. Jednym z najstraszniejszych skutków zbrodni, to zaślepienie i niemożność poznania prawdy.

Wy tego doświadczacie na sobie. Wszakże od czasu do czasu komuś z pośród was łaska boża otwiera oczy i doprowadza do stóp Ukrzyżowanego.

Wówczas z serca przepełnionego najżywszą wdzięcznością podnosi się głos i wzywa rodaków do uznania Tego, który był „oczekiwaniem wszystkich narodów".

Ale wy te głosy zaraz tłumicie.

Znacie książkę pod tytułem „Mojżesz i żydzi" wydaną przed wojną w Berlinie? Autor jej ukrył swe nazwisko, bo mściwi jesteście, ale jest to Żyd, który znalazł Chrystusa, a nie przestał kochać swego narodu.

Zniszczyliście jego dzieło, jak zwykliście niszczyć wszystko, co wam nie wygodne, ale idea pozostała i żyje.

Jeśli chcecie, to odszukajcie tę książkę w księgarni L. Rauha (Berlin, 137 Wilhelms str. lub w drukarni Rosenthala).

Dlaczego to wszystko przyszło na wasz naród, pyta jej autor.

„Odpowiedzią jest wszystkich prawie proroków krew przelana; ale nadewszystko spotwarzony, odrzucony, ukrzyżowany i dotychczas nienawidzony Święy-

ty Izraelowy — Jezus Chrystus". („Mojżesz i Żydzi"—str. 20).

To wasza druga zbrodnia, już dokonana.

A kara za nią? Wszystkie dawniejsze, cięższe i liczniejsze, niż 10 plag egipskich, a nadto jedna nowa, ze wszystkich najstraszniejsza — szaleństwo talmudyzmu.

Przed niewolą babilońską i pierwszem zburzeniem Jerozolimy popadaliście od czasu do czasu w bałwochwalstwo, za co otrzymywaliście tęgą chłostę bożą, która was wracała do przytomności.

Po niewoli babilońskiej bałwochalstwo w jego grubej formie już się nie powtórzyło i namiętności ciała nieco ostygły, ale wybujała pycha i obłuda, która postawiła na miejsce Prawa Bożego i Proroków własny rozum i jego wymysły.

Zaczął się talmudyzm, w którym coraz bardziej się pogrążacie. Dziś wy już nie jesteście wyznawcami Mojżesza, lecz waszych rabinów; nie jesteście starozakonnymi, lecz talmudystami.

I to jest najcięższa kara wasza.

Spełniło się przekleństwo Mojżesza: „*Niechaj ciebie skarze Pan utratą rozumu i ślepotą i szałem, a macaj o jasnem południu, jako zwykł macać ślepy w ciemnościach, a nie znajduj dróg prostych przed sobą*". (*5 Mojż. 28, 28—29).*

Bo czemże jest w istocie Talmud?

Niech wam odpowie autor wspomniany wyżej, który zna równie dobrze Mojżesza jak Talmud. Idąc za Mojżeszem, doszedł do Chrystusa, a Talmudu nienawidzi, jak szatana, i was z jego niewoli pragnie wyswobodzić.

„Żydzi mają spryt ziemski, ale nie mają rozumu poznającego Boga" — mówi on o was, rodakach.

„Przeciw temu właśnie wykroczył Izrael i na tem też jest karany. Ten rozum stał się u niego ślepym i szalonym". („Mojżesz i Żydzi" str. 27).

Nietylko ślepym, lecz szalonym, bo tworzy sobie widziadła fałszywe.

„Zdumiejcie się piebiosa, nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo, mówi Pan, bo dwie złości uczynił lud mój: Mnie opuścił źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać". (Jerem. 2, 12—13).

„Gdzież najdziemy u Izraela to szaleństwo, te dziurawe cysterny jeśli nie w Judaiźmie? — mówi autor.

„A co jest duszą Judaizmu, jeśli nie owa szatańska budowa, Talmudem zwana, którą Rabini, opuściwszy źródło wody żywej, święte słowo Jechowy, na miejscu Jego wznieść się poważyli?

„Talmud w samej rzeczy zawiera całą osnowę wiary Izraelity. Ktoby o tem wątpił, niechaj zajrzy do pierwszej lepszej żydowskiej książki do nabożeństwa, używanej w synagogach, w jakimkolwiek języku napisanej, a znajdzie w niej Talmud, za podstawę Judaizmu uważany. Znajdzie, że Talmund ten uważamy jest przez synagogę, jako prawo Boże ustne, tłumaczące prawo Boże pisane. Urządzenie całego nabożeństwa synagogi, układ form jej ściśle jest zastosowany do przepisów Talmudu". („Mojżesz i Żydzi" str. 28).

Zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego Chrystus tak *piorunował* na faryzeuszów. W Ewangieljach znajdziemy najdokładniejszą charakterystykę ducha talmudystycznego i najsurowsze jego potępienie. Stąd nienawiść faryzeuszów i rabinów do Chrystusa i Jego krwawe prześladowanie.

„Udało się rabinom—mówi nasz autor—ceremonje, które Mojżesz z rozkazu Boga dał ludowi, podnieść do środków zbawienia dusz Izraelskich; zaś ducha miłości, pokory, który jedyną jest dążnością wszystkich praw Mojżeszowych przekształcili na ducha nienawiści.

„Dodali mnóstwo własnych najbezbożniejszych przepisów a co najgorsza, że ten utwór szalonego ducha postawili o wiele wyżej nad słowo Boże". („Mojżesz i Żydzi" str. 30).

Nie będziemy się wdawali w krytykę poszczególnych przepisów Talmudu. Dość spojrzeć na dzisiejsze żydostwo

talmduystyczne, żeby z owoców poznać samo drzewo. Po szczegóły odsyłamy do specjalistów, którzy o tem pisali.

Mówi o nich i nasz autor i tak kończy: „Słusznie ktoś powiedział, że nie masz religji, którąby była gorsza od narodu; jeden tylko Judaizm ma ten smutny i haniebny przywilej. Dwa razy biada synom Izraelowym, gdyby byli zupełnie tem, czem jest Judaizm". (str. 35).

„Talmud tak jest jednolicie szatańskim — mówi dalej — że nawet tych obcych, przyszczepionych prawd, które Chrystus nową łatą na zestarzałej sukni nazywa, okazać nie może.

„Albowiem w całem tem olbrzymiem dziele są jedynie dwie sentencje, które jakby obce mu prawdy wyglądają, a jednakże w niem i takiemi nawet nie są.

„Jedna, którą wyrzekł Rabbi Hillel, brzmi, że cała religja zawarta jest w tym przepisie: Kochaj swego bliźniego, jak siebie samego.

„Druga, że: Pobożni z pomiędzy innych narodów dostąpią wiecznego zbawienia (Sanhedrin fol. 110).

„Pierwsza zniszczona jest na tej samej jeszcze stronicy, gdzie podane objaśnienie wyrazu bliźni, gdyż tamże wyrzeczono, że bliżnim jest tylko ten, który wspólnie z ludem Izraelskim zachowuje jego zakon.

„Druga zaś sentencja obraca się w niwecz przez podanie tuż po niej pewnych przepisów rabinicznych, których zachowanie nadaje dopiero prawo do tytułu: pobożnych z pomiędzy innych narodów.

„Tak więc Talmud nowych łat nawet na zestarzałej sukni nie ma, albowiem gdyby miał takie, darłyby go, jak mówi Pan (Chrystus) w swojem porównaniu, on zaś zanadto jest jednolitym, aby sam sobie miał się sprzeciwiać.

„On to jest tym murem oddzielającym lud od swego Boga i znając go, pojmujemy lepiej upadek Izraela (Mojżesz i Żydzi str. 35-36).

Dodajmy: i nienawiść żydów talmudystycznych do chrześcijaństwa. Rację podaje nasz autor

„Ze wszystkich religji jeden tylko Chrystjanizm jest diametralnie przeciwny Talmudowi; ujrzy to każdy, komu choćby tylko powierzchownie znane są nauki naszego Zbawiciela. W Ewangeljach—miłosierdzie, pokora i rozum przez Boga uświęcony; w Talmudzie—nienawiść, duma i szaleństwo". (str. 36).

„Ktoby jeszcze chciał dowodu, który w czynach jawnie występuje, niechaj zajrzy do synagogi w sabat lub święta żydowskie.

„Żal powinienby ścisnąć serce każdego, który na to patrzy nie okiem ciekawości złej i szyderczej, która wielkiemu nieszczęściu urągać się rada, ale okiem wiary w Chrystusa. Co się z tego ludu wybranego zrobiło?

„Czy to są owe dzieci Abrahama? czy to jest ów lud, z którego łona wyszło tylu wielkich mężów, tylu Proroków, tylu Świętych, a nadewszystko czy to jest lud, który sobie Bóg upodobał, aby Chrystus w nim stał się człowiekiem?

„Podobni do obłąkanych przybranych w strój królewski nie czytają, ale bredzą słowa natchnionych Proroków, których każda sentencja tyle ma znaczenia.

„Najwznoślejsze psalmy Dawida przebrzdąkują jeden po drugim, jakby w zawody, kto prędzej, bo przez kilka godzin dużo trzeba odczytać, wiele psalmów, a w niektóre święta wszystkich niemal proroków. Myśli zamiast do Boga obrócone są do ziemi, bo gdy pauza w nabożeństwie, zaraz i gwar o handlu i pełno obrzydliwości: pukanie rękoma, wrzaski przeraźliwe, płacze wymuszone, ruszanie wargami — to stanowi nabożeństwo Izraela". (str. 47):

Nie są to słowa szyderstwa, lecz stwierdzenie prawdziwości słów proroka: *Rzekł Pan: Ponieważ ten lud przybliża się ku mnie usty swemi i czci mię wargami swemi, ale serce jego daleko jest ode mnie, a bali się mnie rozkazaniem ludzkiem i naukami, przetoż, oto ja przydam, że uczynię zadziwienie ludowi temu cudem wielkim i dziwnym: bo zaginie mądrość od mądrych jego i rozum roztropnych jego zaćmi się"* (*Izajasz 29, 13—14).*

„O gdyby się opamiętali,—dodaje od siebie nasz autor—gdyby nie więcej, tylko te dwa wiersze w każde święto czytali, ale czytali je z rozwagą i znaczenie ich pojęli, jakiżby to w tych słowach okropny, ale wierny obraz samych siebie ujrzeli" (Mojżesz i Żydzi str. 48).

Dokładniejszy obraz znajdziecie w Ewangelji.

Posłuchajcie, co mówi Ewangelja o faryzeuszach-obłudnikach, pełnych pychy, obłudy, nieczystości, chciwości, którzy „wiązali brzemiona nieznośne i wkładali je na ramiona ludu, a sami ani palcem tknąć ich nie chcieli".

1. Do żłóbka w ubogiej stajence betleemskiej, gdzie się narodził nasz Mesjasz i Zbawca świata, pośpieszyli ubodzy pasterze, by „Królowi wieków nieśmiertelnemu" złożyć hołd wiary i miłości, ale nie poszli tam uczeni w piśmie, rabini i faryzeusze. (Łukasz 2,8—20).

2. Mędrcy ze Wschodu, poganie, przybywają do Jerozolimy, niosąc dary książęce nowonarodzonemu Mesjaszowi. Pytają:

„Gdzie jest, który się narodził Król żydowski?

„Herod zebrawszy wszystkich przedniejszych kapłanów i doktorów ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodził.

„A oni mu rzekli: W Betleemie Judzkiem, bo tak jest napisane przez proroka: (Micheasz 5,2) I ty Betleemie, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między książęty judzkimi: albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski". (Mateusz, 2, 1—15).

Miejsce narodzenia i drogę znali, i poganom dobrze wskazali, ale sami nie poszli.

3. Dwunastoletniego Jezusa zasypywali w Świątyni pytaniami i „*zdumiewali się rozumowi i odpowiedziom jego*", (Łukasz 2, 40-52), ale nie uwierzyli i drugim przeszkadzali.

4. Gromił ich za to Jan, z kapłańskiego rodu Aarona,

syn Zacharjasza i Elżbiety, poprzednik Mesjasza, mówiąc: *„Rodzaju jaszczurczy, któż wam powiedział, abyście uciekali od przyszłego gniewu? Czyńcie tedy owoc godny pokuty, a nie chciejcie mówić sami w sobie: Ojca mamy Abrahama. Albowiem wam powiadam, iż mocen jest Bóg z kamieni tych zbudzić synów Abrahamowi. Bo już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Przeto wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone". (Mat. 3, 7—10; Łuk. 3, 7—9).*

5. Zaniepokojeni wystąpieniem Jana i Jego groźbami wysłali do niego poselstwo z Jerozolimy pytając: „k t o ś t y j e s t?"

„I wyznał, a nie zaprzał, i wyznał: Jam nie jest Chrystus.

„I spytali go: cóż tedy? Jesteś ty Eljasz? I rzekł: Nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: Nie.

„Rzekli mu tedy: ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? co powiadasz sam o sobie?

Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok (Izajasz 40, 3).

„A którzy byli posłani, byli z faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeżeli ty nie jesteś Chrystus, ani Eljasz, ani Prorok?

„Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mna przyjdzie, który przede mną stał się, któregom ja niegodzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego" (Jan 1,19—28).

Mówił to o Jezusie, ukazując Go ludowi.

6. Jeden z doktorów Zakonu imieniem Nikodem, należący do sekty faryzeuszów, ale w gruncie rzeczy człowiek uczciwy, przyszedł do Jezusa w nocy, z bojaźni przed towarzyszami, chcąc dowiedzieć się prawdy.

„Rabbi—rzekł—wiemy, iżeś przyszedł od Boga Nauczycielem; bo żaden tych znaków czynić nie może, które ty czynisz, jeśliby z nim Bóg nie był". (Jan, 3, 1—21).

Jeden z pośród wszystkich faryzeuszów. Ten sam po-

grzebał potem ciało Ukrzyżowanego. Przyłączył się wówczas do niego Józef z Arymatei. A gdzie reszta? Spisek knuli.

Jezus dał wyjaśnienie Nikodemowi w owej nocnej rozmowie: *Światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności, niż światłość, bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światłości, żeby nie były zganione uczynki jego. Lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione". (Jan 3, 19—21).*

7. Przyszedł Jezus do Nazaretu, miasta w którem się wychował i *„wszedł według zwyczaju swego w dzień sobotni do bożnicy i powstał czytać.*

„I podano mu księgę Izajasza Proroka. A otworzywszy księgę znalazł miejsce, gdzie było napisane: Duch Pański nademną, przeto że mnie Pan pomazał, abym oznajmiał cichym; abym skruszonych serce leczył, i opowiadał więźniom wyzwolenie a zamknionym otwarcie, abym opowiadał rok ubłagalny Panu i dzień pomsty Boga naszego" (Izajasz, 61, 1—2).

„I począł do nich mówić: Iż się dziś spełniło to pismo w oczach waszych". I wyrzucał im niewiarę i zatwardziałość serca...

„I napełnieni są wszyscy gniewem w bóżnicy, słysząc to. I wstali i wyrzucili Go z miasta; i wywiedli Go aż na wierzch góry, na której miasto ich zbudowane było, aby Go zrzucili.

„A on, przeszedłszy przez pośrodek ich, uszedł". (Łuk. 4, 16—30).

8. *„Dlatego więcej szukali żydzi zabić Go, iż nietylko gwałcił szabat* (według ich rozumienia, gdy uzdrawiał w szabaty) *ale też Boga powiadał być Ojcem swoim, czyniąc się równym Bogu. Odpowiedział tedy Jezus i rzekł: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: nie może Syn sam od siebie nic czynić jedno co ujrzy Ojca czyniącego, albowiem cokolwiek on czyni to i Syn także czyni. Bo Ojciec miłuje Syna i wszystko mu ukazuje co sam czyni; i większe mu nad te uczynki okaże abyście się dziwowali.*

„Albowiem jako Ojciec wzbudza umarłych i ożywia, tak

i Syn, których chce, ożywia.

„Bo Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystkiek sąd dał Synowi, aby wszyscy czcili Syna jako czczą Ojca. Kto nie czci Syna, nie czci Ojca, który Go posłał....

„Jeśli ja sam o sobie daję świadectwo, świadectwo moje nie jest prawdziwe.

„Inny jest, który o mnie świadczy, i wiem, że prawdziwe jest świadectwo, które wydaje o mnie.

„Wyście posłali do Jana i dał świadectwo prawdzie....

„Ale ja mam świadectwo większe niż Jana; albowiem uczynki, które dał Ojciec, abym je wykonał, same uczynki, które ja czynię, świadczą o mnie, iż mnie Ojciec posłał....

„Rozbierajcie pisma, bo się wam zda, że w nich żywot wieczny macie; a one są, które świadectwo dają o mnie....

„Nie mniemajcie, abym ja was oskarżać miał u Ojca; jest, który was oskarża Mojżesz, w którym wy nadzieję macie. Bo gdybyście wierzyli Mojżeszowi, podobnobyście i mnie wierzyli; bowiem o mnie on pisał. Lecz jeśli jego pismom nie wierzycie, jakoż moim słowom uwierzycie?" (Jan 5, 18—47).

9. Faryzeusze już za czasów Chrystusa nie byli „starozakonnymi" wyznawcami Mojżesza, lecz talmudystami, synami djabła. Jakoż mogli zrozumieć i przyjąć Chrystusa?

Przeciwieństwo ducha faryzajskiego i ducha zakonu bożego sam Chrystus najściślej wyraził w ośmiu błogosławieństwach bożych, przyobiecanych swoim wyznawcom, i w ośmiu groźbach rzuconych, jako ostrzeżenie, zwolennikom szatana.

Błogosławieństwa.

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię.

Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc, dla mnie.

Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Boć tak prześladowali proroków, którzy przed wami byli". (Mat. 5, 3—12).

Groźby.

„Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy, iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi, albowiem wy nie wschodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wnijść.

Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy, iż wyjadacie domy wdów, długie modlitwy czyniąc; dlatego większy sąd odniesiecie.

Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy, iż obchodzicie morze i suchą, abyście uczynili jednego nowego żydowina, a gdy się stanie, czynicie go synem piekła dwakroć więcej niż was.

Biada wam wodzowie ślepi, którzy mówicie: Ktobykolwiek przysiągł na świątynię, nic to, ale ktoby przysiągł na złoto świątyni, winien jest. Głupi i ślepi, albowiem cóż większego jest? złoto, czy świątynia, która poświęca złoto? I ktobykolwiek przysiągł na ołtarz, nic to, lecz ktobykolwiek przysiągł na dar, który jest na nim, winien jest. Ślepi, albowiem cóż większego jest? dar czyli ołtarz, który poświęca dar? Kto tedy przysięga na ołtarz, przysięga na niego i na wszystko, co na nim jest; a ktokolwiek przysięgał na świątynię, przysięga na nią i na

tego, który w niej mieszka; i kto przysięga na niebo, przysięga na stolicę Bożą i na tego, który na niej siedzi.

„Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie, obłudnicy, iż dajecie dziesięcinę z mięty i anyżu i z kminu, a opuściliście, co ważniejszego jest w zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę. To trzeba było działać a owego nie opaszczać. Wodzowie ślepi, którzy przecedzacie komara, a wielbłąda połykacie.

„Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie, obłudnicy, iż oczyszczacie, co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugactwa. Faryzeuszu ślepy, oczyść pierwej, co jest wewnątrz kubka i misy, aby to, co zewnątrz jest, czystem się stało.

„Biada wam, doktorowie i faryzeusze obłudnicy, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które zwierzchu zdają się piękne ludziom, ale wewnątrz są pełne kości umarłych i wszelakiego plugastwa. Także i wy zwierzchu się wprawdzie zdajecie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości.

„Biada wam, doktorowie i faryzeusze obłudnicy, którzy budujecie groby proroków i zdobicie pamiątki sprawiedliwych, i powiadacie: byśmy byli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy towarzyszami ich we krwi proroków. A tak świadkami jesteście sami sobie, iż jesteście synowie tych, którzy proroków pobili. Wy też dopełnijcie miary ojców waszych.

„Wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła? Przeto oto ja posyłam do was proroków i mędrców i doktorów, a z nich zabijecie i ukrzyżujecie, i z nich ubiczujecie w bóżnicach waszych i będziecie prześladować od miasta do miasta, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, od krwi Abla sprawiedliwego, aż do krwi Zacharjasza, syna Barachjaszowego, któregoście zabili między świątynią a ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród.

„Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgro-

madzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałeś. Oto wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mię odtąd, aż rzeczecie: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie". (Mat, 23, 13-39).

10. Nie przyjęliście „Błogosławionego", który przyszedł do was w imię Pańskie, wy, wodzowie ludu, i uwiedliście tłum za sobą. Kiedyż naprawicie błąd najfatalniejszy?

„Mówił tedy Jezus do tych żydów, którzy mu uwierzyli (najlepszych z pośród was) *:Jeżeli wy trwać będziecie przy mnie, mowie mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie, i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi.*

„Odpowiddzieli mu: Jesteśmy nasieniem Abrahama, a nigdyśmy nikomu nie służyli, jakoż ty mówisz: wolnymi będziecie?

„Odpowiedział im Jezus: zaprawdę, zaprawdę mówię wam iż wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu. Lecz sługa nie mieszka w domu na wieki; syn mieszka na wieki: A przetoż jeżeli was Syn wyswobodzi prawdziwie wolni będziecie.

„Wiem, żeście synowie Abrahamowi, ale szukacie mnie zabić, iż mowa moja nie ma u was miejsca. Ja powiadam, com widział u Ojca mego, a wy czynicie coście widzieli u ojca waszego.

„Odpowiedzieli i rzekli mu: Ojciec nasz jest Abraham.

„Rzekł im Jezus: jeśliście synowie Abrahamowi, czyńcie uczynki Abrahama. Lecz teraz szukacie mnie zabić człowieka, który wam mówiłem prawdę, którą słyszałem od Boga; tego nie czynił Abraham. Wy czyńcie uczynki ojca waszego.

„Rzekli mu tedy: myśmy się z cudzołóstwa nie zrodzili; jednego ojca mamy, Boga.

„Rzekł im tedy Jezus: gdyby Bóg był ojcem waszym, tobyście mnie miłowali. Albowiem ja z Boga wyszedłem i przyszedłem; bom nie od siebie przyszedł, ale on mnie posłał. Czemu mowy mojej nie rozumiecie? Iż nie możecie słuchać słowa mego. W y z o j c a d j a b ł a j e s t e ś c i e i pożądliwości ojca waszego czynić chcecie. O n b y ł m ę ż o b ó j c ą o d p o c z ą t k u i w p r a w d z i e s i ę n i e z o s t a ł, b o

w nim nie masz prawdy. Gdy mówi kłamstwo, z własnego mówi, iż jest kłamcą i ojcem jego. A ja jeśli prawdę mówię, nie wierzycie mi. Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga.

„Odpowiedzieli tedy żydzi i rzekli mu: izali my nie dobrze mówimy, żeś ty samarytanin i czarta masz.

„Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili. A ja nie szukam chwały swej; jest, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ujrzy na wieki.

„Rzekli mu tedy żydzi: teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty powiadasz:—jeśliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. — Izali ty większy jesteś nad ojca naszego Abrahama, który umarł? I prorocy pomarli! czem się sam czynisz?

„Odpowiedział Jezus: jeśli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który mię uwielbia; o którym wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam, i jeślibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale Go znam i mowy Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień mój; i oglądał i weselił się.

„Rzekli tedy żydzi do niego: piędziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział?

„Rzekł im Jezus: zaprawdę mówię wam, pierwej niż Abraham się stał, jam jest.

„Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali; lecz Jezus zataił się i wyszedł ze świątyni". (Jan 8, 31—59).

11. Na zła wolę lekarstwa niema. Nawet cuda Jezusowe mocy djabelskiej przypisywali. Nie pozostawało P. Jezusowi nic innego, jak pozostawić ich w dobrowolnej ślepocie, a ostrzec tylko dusze szczere i proste przed ich przewrotnością.

Czyni to Jezus przy każdej sposobności, czem wywołuje coraz większą nienawiść pysznych obłudników, którzy *„mówiąc, a nie czynią wiążą brzemiona ciężkie a nieznośne i kładą na ramiona ludzkie, a palcem swym nie chcą ich ruszyć... i wszystkie sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi"... (Mat. 23, 1—7).*

Jednocześnie nie przestaje upominać i grozić, aby zatwardziałych przywieść do pokuty.

„Powiadam wam, że Sodomie w on dzień (sądu) lżej będzie, niźli miastu onemu (które odrzuci prawdę). Biada tobie Korozaim, biada tobie Betsaido. Albowiem gdyby w Tyrze i Sydonie cuda czynione były, jakie się u was działy, dawnoby, siedząc we włosiennicy i popiele, pokutowały. Wszakże Tyrowi i Synodowi lżej będzie na sądzie niźli wam. I ty Kafarnaum, aż do nieba wyniesione, aż do piekła będziesz pogrążone". (Łukasz 10, 12—15).

Gdy mu doniesiono o rzezi Galilejczyków dokonanej z rozkazu Piłata rzekł: *„Mniemacie, że ci Galilejczycy nad wszystkich grzeszniejszemi byli, iż takowe rzeczy cierpieli? Nie, powiadam wam; lecz jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy tak samo zginiecie. Jako osiemnastu onych, na których upadła wieża w Siloe i zabiła ich, mniemacie, żeby i oni winniejszymi byli nad wszystkich ludzi mieszkających w Jeruzalem? Nie mówię wam; ale jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy tak samo zginiecie". (Łuk. 13, 1—5).*

12. Nienawiść rośnie i coraz czarniejsze chmury gromadzi nad głową Jezusa.

Jezus nie ukrywa przed uczniami grożącego mu niebezpieczeństwa, owszem w ostatnim roku swego apostolstwa coraz częściej o męce swojej mówi, aby ich na tę ciężką próbę przygotować.

Gdy Go Piotr w imieniu apostołów wyznawał Synem Bożym, Jezus rzekł do uczniów: *„Potrzeba, aby Syn Człowieczy wiele wycierpiał, a był wzgardzony od starszych i od przedniej-*

szych kapłanów i doktorów, i aby był zabitv, a trzeciego dnia powstał". (*Łuk.* 9, 22).

Zaraz po cudownem przemienieniu swojem na górze Tabor rzekł im znowu. *„Syn Człowieczy ma być wydany w ręce ludzkie i zabiją Go, a trzeciego dnia zmartwychwstanie. I zasmucili się bardzo".* (*Mat. 17, 21—22).*

Wskrzeszenie Łazarza przyśpieszyło wybuch nienawiści. Po cudzie wielu żydów, którzy *„widzieli co uczynił Jezus, uwierzyło w niego. A niektórzy z nich odeszli do faryzeuszów i powiedzieli im, co uczynił Jezus". (Jan 11, 45—46).*

„Zebrali tedy najwyżsi kapłani i faryzeusze Radę i mówili: cóż uczynimv, albowiem ten człowiek wiele cudów czyni. Jeśli go tak zaniechamy wszyscy weń uwierzą; i przyjdą Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród.

„A jeden z nich, Kaifasz imieniem, będąc najwyższym kapłanem onego roku rzekł im: wy nic nie wiecie ani myślicie, iż wam jest pożyteczne, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął.

„A tego nie mówił sam z siebie, ale będąc najwyższym kapłanem roku onego, prorokował, iż Jezus miał umrzeć za naród; a nietylko za naród, ale żeby Synów Bożych, którzy byli rozproszeni, zgromadził w jedno, Od onego tedy dnia umyślili, aby Go zabili". (*Jan 11, 47—53*).

Wrogowie Chrystusa postanawiają wykonać zamierzoną zbrodnię, Bóg postanawia wykonać zamierzoną karę.

Jezus ogłasza wyrok Boży.

„A gdy wychodzili ze świątyni (Jazus z uczniami) rzekł mu jeden z uczniów jego: nauczycielu patrz jakie kamienie i jakie budowania.

„A Jezus odpowiadając rzek mu widzisz te wszystkie wielkie budowania? Nie zostanie kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalony" (*Marek, 13, 1—3).*

Niewdzięcznicy nie wiedzieli, że wydając wyrok śmierci na Jezusa, podpisali jednocześnie wyrok zguby dla siebie.

Ale Jezus wiedział i zapłakał nad niewdzięcznem miastem i narodem.

13. Wypadki potoczyły się szybkim pędem.

Zdrada Judasza i sprzedanie Boskiego Mistrza faryzeuszom za 30 srebrników.

Pojmanie, sąd u Kaifasza. Wyrok śmierci i domaganie się od Piłata jego wykonania.

„Wypuść nam Barabasza, a ukrzyżuj Jezusa".

„Krew jego na nas i na syny nasze".

Ostatnie bluźnierstwa przeciw Ukrzyżowanemu. Śmierć Mesjasza i wzburzenie całej przyrody.

Pogrzeb i straż przy grobie. Myśleli wrogowie, że z Jezusem pogrzebali i Jego ideę.

Ale Jezus zmartwychwstał a razem z nim zmartwychwstało całe Jego dzieło.

I żyje, i rośnie, i triumfuje nad piekłem i przewrotnością ludzką.

A na was spadła całym ciężarem krew niewinna, której ojcowie-bogobójcy wzywali na siebie i na synów swoich.

Jezus modlił się jednak na krzyżu: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią". (Łuk. 23,34).

A Kościół Jego modli się dziś, by krew Jezusa nie była wam na potępienie, ale na zbawienie. Od was teraz zależy, jak niegdyś za Mojżesza, wybrać błogosławieństwo lub przekleństwo, życie lub śmierć.

Wybierajcie.

WNIOSKI.

Z powyższych rozważań dwa płyną wnioski: jeden dla was żydów, drugi dla nas—chrześcijan.

Wasz obowiązek.

Musicie wyzwolić się z talmudyzmu, który wam wykrzywia do niepoznania myśl Mojżesza i Proroków i zamyka drogę do Chrystusa.

Były już próby takiego wyzwolenia się, i w Polsce żyje pewien nieliczny odłam żydów, którzy uznają tylko Mojżesza i Proroków, a odrzucają Talmud.

Te próby podjąć na nowo, bardzo prędko i na szeroką skalę, bo wypadki naglą. Zaczyna się powszechny porachunek narodów chrześcijańskich z żydostwem i może się skończyń dla was fatalnie.

Nie chcemy jednak działać na was strachem, bo to sposposób niegodny. Odwołujemy się do waszego sumienia i do rozumnego poczucia własnego dobra.

Użyję jeszcze słów autora wyżej wspominanego, bo jako pochodzące od rodaka łatwiej do was trafią.

Zrozumiejcie, że waszem nieszczęściem jest talmudystyczna, szatańska nauka waszych rabinów, a zatem pierwszym warunkiem ratunku jest uwolnienie się od tego węża, który was dusi w śmiertelnym uścisku.

„Jaki nauczyciel, taki uczeń—mówi autor książki: Mojżesz i Żydzi. — Rabini za hojnie sieli na tym ludzie oset i ciernie, nie dziw więc, że Izrael podobny jest do swej pustej, chwastami zarosłej, głuchej Palestyny.

„Rabinizm, duch ciemnoty, szaleństwa i przewrotności zrodził też ciemne i kręte przewrotnością drogi; widzi to każdy na Izraelu (str. 48).

„Czynią niektórzy zarzut, jakoby te krzywe jego drogi nie były wynikiem Judaizmu, ale wiekowych prześladowań. Jakże nie mamy używać dróg krętych — mówią — kiedy nas do nich zmuszają narody, pomiędzy któremi mieszkamy.

„Przyznajemy, że prześladowania ogień wielce powiększają, ale nie one go zapaliły. One ciężko spadną na tych, którzy Izraela uciskają, ale nie przewrotności są pierwszą przyczyną.

„Gdyby prześladowania były początkiem przewrotnego tego ducha, skądże wyszły te podchwytliwe pytania, któremi faryzeusze, wtedy kiedy Izrael jeszcze był u siebie, Chrystusa wszędzie usidlić pragnęli? Zaprawdę, niktby dzisiaj nie mógł

wierniej opisać charakteru Rabinizmu, jak owe podstępne pytania uczonych" (Mojżesz i Żydzi str. 51—52).

Talmudyzm, rabinizm, judaizm nie tylko wydarł wam to, coście mieli najcenniejszego w przeszłości — Boga i Mojżesza— ale nie pozwala do dziś dnia ani moralnie ani nawet fizycznie się podźwignąć.

O moralnem odrodzeniu narodu żydowskiego na podstawie Talmudu nie może być mowy.

Ani nawet o fizycznem.

Mojżesz przepowiedział wam jedną z kar, o której w pierwszej części wspominaliśmy, a mianowicie, że „b ę d z i e b e z s i ł y r ę k a t w o j a" (5 Mojż. 28, 32).

„Dobrze widziałeś święty Proroku — woła nasz autor — bo też jej lud twój nie ma. Praca około roli jest zaciężka dla słabych rąk Izraela; czemuż tedy wołają na niego: weź się do roli" (str. 53).

Czujecie sami, że toby was fizycznie uzdrowiło, ale próżne wasze wysiłki w tym kierunku, dopóki przez pokutę nie zdejmiecie ciążącej na was klątwy bożej.

Pierwszym krokiem na drodze pokuty będzie otrząśnięcie się z rabinistycznego talmudyzmu.

„Ktoby to myślał — snuje dalej myśl swoją nasz autor— że nawet i tę słabość rąk spłodził rabinizm? On to wpoił synom Izraelowym pogardę dla pracy ręcznej, albowiem cały tchnie duchem uważającym za nic, co mówię za ludzi najpodlejszych tych wszystkich, którzy nie zajmują się nauką i zgłębianiem jego subtelnych wykrętów.

„Rabini dali nazwę A m h u r e c Izraelicie nieuczonemu, jako nazwę najbardziej poniżającą" (str. 53).

„Zastanawia nas przy złości przebiegła konsekwentność Rabinizmu, — dodaje autor — wiedząc bowiem dobrze, że nauka jego wieśniaka najmniej zająć może, bo p r a c a n i e u s t a n n a a z d r o w a nie zostawia czasu do zajmowania się subtelnościami; bo n a t u r a, z którą ciągle przestaje, jak żaden inny zawód, w y k s z t a ł c a c h a r a k t e r y p r o s t e,

otwarte, niezarozumiałe, a brzydzące się krętactwem; wiedząc dobrze, mówię, że tym sposobem straciłby najwięcej zwolenników, bo rolnicy najliczniejsi, — nazwał nieuczonych ludem wiejskim czyli Amhurec i przywiązał do tego wyrazu największą pogardę.... („Niechaj nie pojmuje za żonę córki Amhureca, gdyż ci są zgrozą, a żony ich robactwem, a o córkach ich mówiono jest: Przeklęty, kto leży w zwierzęciu" Talmud, traktat Pesahim fol. 49).

„Tym sposobem samą już nazwą (Amhurec — na ziemi) zaszczepił w ludzie odrazę do pracy ręcznej, a nadewszystko do roli i wpoił chęć zajmowania się subtelnościami umysłu.

„Nie dziwmy się więc, że w Izraelu obok mamony tak często wpada nam w oczy bożek rozumu, a raczej tego właściwego Izraelowi sprytu, co to sobie tyle podoba w rozwiązywaniu trudnych zagadnień, myśli zawiłych, w grze słów, w bystrym dowcipie etc.

Ta mniej ważna część ducha zbyt wykształcona kosztem prostoty charakteru, zdrowego rozumu i ciała, musiała wydać owoc, jaki przepowiedział Mojżesz. Naród niegdyś zamiłowany w rolnictwie, ma wstręt do niego ogólny". (Mojżesz i Żydzi str. 55).

A więc zdławcie węża rabinizmu i talmudyzmu. My wam w tem dopomożemy.

NASZ OBOWIĄZEK.

Przedewszystkiem musimy się bronić!

Doznawaliście częstych prześladowań od narodów, wśród których założyliście wasze koczowiska. Mojżesz wam to przepowiedział: *Doznawaj zawsze krzywdy, a bądź ciemiężony przemocą, a nie miej nikogo, któryby ciebie wybawił... i od zmysłów odchodź z przerażenia nad tem, co będą widziały oczy twoje" (Mojż. 28, 29, 34).*

Ta przepowiednia spełniła się na Izraelu przed Chrystusem, jako kara za jego bałwochwalstwo i ducha cudzołożnego.

Nie przestaje się spełniać i po Chrystusie, w naszych czasach.

„Cóż więc uczynił lud ten narodom, aby go miały w nienawiści?—pyta autor wspominanej wyżej książki Mojżesz i Żydzi, i odpowiada:

„Bóg wszechmocny nie mniej dziwnie ukarał lud swój wybrany, jak on wielce przestąpił: nienawidząc Tego, który jest najwyższą miłością...

„Ale jakżeż niezmiernie maleją krzywdy wyrządzone Izraelowi, gdy je porównamy z grzechem, który on popełnił na Świętym Izraelowym, i dziewiętnastowiekową nienawiść jego przeciwko Temu, który go najwyżej miłował.

„Jako człowiek, który całe swe życie przewrotne naostatek w jednym uwydatnił czynie, tak nienawiść do Chrystusa obejmuje w sobie wszystko, co popełnił od początku" (str. 59—60).

Kara więc przyjść musiała.

„I wydany na zatratę przejdziesz do przypowieści i baśni u wszystkich narodów, do których ciebie Pan zaprowadzi" (5 Mojż. 28, 37).

„I będę ich prześladował mieczem i głodem i morem; i dam ich na utrapienie wszystkim królestwom ziemi, na przeklęctwo i na zdumienie, i na świstanie, i na urąganie wszem narodom, do którychem ich wyrzucił, przeto, iż nie słuchali słów moich, mówi Pan, którem posyłał do nich przez sługi moje proroki.... (Jeremiasz 29, 18—19).

„Izrael wyrządził—objaśnia nasz autor — zdumiewającą niesprawiedliwość Najwyższemu, a więc i sam zdumiewać się musi często nad niesprawiedliwością przez nieprzyjaciół mu wyrządzaną. A jako urągał się ze Sprawiedliwego, gdy Ten dla grzechów świata na krzyżu jakby zbrodzień umierał, tak i sam musi znosić bez powodu urągania, musi być od wrogów krzywdzony, łżony i wyświstany aż do dnia dzisiejszego". (Mojżesz i Żydzi str. 62).

Czy to jest nasz obowiązek—gnębić Izraela?

Niektórzy nieoświeceni chrześcijanie tak sądzą: „Nienawidzę żydów, bo oni zamordowali Chrystusa".

Tacy chrześcijanie nie zrozumieli ani pierwszej litery z Ewangelji.

Izrael pokutować i cierpieć musi, bo na to zasłużył, ale biada temu, kto jest narzędziem cierpienia nieszczęśliwego ludu.

W Ewangelji nie znajdujemy nie tylko nienawiści, ale nawet cienia pogardy dla bogobójczego narodu; nie, tylko litość i miłosierdzie.

Chrystus płakał nad Jerozolimą, a na krzyżu zawieszony modlił się: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią".

Św. Paweł, o którym powiedziano, że „Serce Pawłowe—Serce Jezusowe", chciał być potępionym i odrzuconym za lud swój.

Prawdziwi chrześcijanie nie mają nienawiści do żydów. Prześladowali ich poganie, mahometanie i ci, którzy ducha chrześcijańskiego nie rozumieją.

A jednak historja świadczy, że Izrael cierpiał nawet od dobrych chrześcijan. Czem to usprawiedliwić?

Izrael nie był i nie jest barankiem bez zmazy. Ma swoje zbrodnie na sumieniu i to bardzo liczne.

A samoobrona przed zbrodnią jest zawsse dopuszczalna.

Nie należy więc sądzić, że cierpienia Izraela, które stanowią największą tragedję w dziejach ludzkości, są tylko mistycznem następstwem winy praojców.

Trzeba uznać, że synowie solidaryzują się ze zbrodnią ojców i swojem postępowaniem wywołują odruch samoobrony u narodów, z którymi się stykają.

Nasz obowiązek nie ogranicza się jednak do samej tylko obrony przed zachłannością i przewrotnością talmudystów. Nasze pragnienia sięgają wyżej: my was chcemy nawrócić wszystkich do Chrystusa, w którym dla siebie i dla was upatrujemy najwyższe szczęście.

Wyrzucamy sobie, że tego obowiązku względem was nie spełniamy należycie, bo: po pierwsze — nie rozwijamy żywszej akcji apostolskiej dla waszego nawrócenia; po drugie—gorszymy was częstokroć naszem postępowaniem niezgodnem z nauką Chrystusa.

W tym jednak razie winę dzielimy z wami pospołu: bo wy się wysilacie na to, aby życie chrześcijańskie w narodach znieprawić i wytracić doszczętnie, a my zbyt słabo się bronimy.

Musimy nad tem wspólnie dobrze się zastanowić.

III.

Trzecia zbrodnia zamierzona i groźba kary.

Dobro jak i zło rośnie powoli, stopniowo — zarówno w duszy jednostki, jak w duszy narodu.

Wasze zbrodnie rosły szybciej, niż wasze cnoty.

Odstępowaliście wielokrotnie Jehowy, idąc za bałwochwalczymi i cudzołożnymi popędami waszymi. Bóg was karał i oczyszczał cierpieniem za każdym razem, ale poprawa bywała zwykle krótką i nietrwałą. Dopiero zburzenie Jerozolimy i 70 letnia niewola babilońska wyrwały z was do gruntu skłonności do grubego bałwochwalstwa pogan. Pozostało jednak bałwochwalstwo „złotego cielca". Kłanialiście się jego symbolowi nietylko pod górą Synai, nazajutrz prawie po cudownem ujściu z Egiptu, ale nie przestajecie go czcić do dzisiejszego dnia.

Kult złotego cielca połączony z zewnętrzną faryzajską obrzędowością doprowadził was do drugiej zbrodni — Ukrzyżowania Mesjasza.

„Dawcę życia — zamordowaliście".

To już nie był grzech słabości ciała, ani chwilowy szał zmysłów, ani poddanie się zwodzicielskiemu wpływowi narodów pogańskich, których wówczas nienawidzieliście już całą duszą, lecz grzech pychy, obłudy, przewrotności i odwrócenia się duchem od Boga.

Prawda że lud mniej był zepsutym, niż szczyty narodu: rabini, uczeni w piśmie, faryzeusze. Gdyby jednak lud zachował całkiem zdrowego ducha, nie dałby się pociągnąć w przepaść zbodni bogobójstwa.

Stało się. Dokonało się największe w dziejach szaleństwo i największa zbrodnia: zamordowaliście żywą Prawdę i Dobro i świętość, zgasiliście na trzy dni Słońce Miłości..

Kara przyjść musiała: Jerozolima powtórnie została zburzoną, przeszło miljon jej mieszkańców zginęło w ciągu sześciu miesięcy, Ziemia Obiecana została cała spustoszona, naród rozproszony po całym świecie.

Nie upamiętaliście się jednak, lecz trwacie w bogobójczych uczuciach ojców waszych—nienawidzicie już nie po ludzku, ale po szatańsku Chrystusa, waszą ofiarę.

Niedość tego: zamierzacie powtórnie Go ukrzyżować w Kościele Jego, pogrzebać dzieło Jego życia i męki krzyżowej, zniszczyć dziewiętnastowiekowy dorobek ducha chrześcijańskiego w ludzkości.

To trzecia wasza zbrodnia, iście szatańska ze względu na środki, jakimi się posługujecie; jeszcze nie wykonana, bo jej wykonać nie zdołacie, ale wszystkiemi siłami do jej wykonania dążycie.

Sprzysięgliście się w tym celu z duchem materjalizmu i niewiary, który opanował społeczeństwa dzisiejsze i wspólnie pracujecie — dla szatana.

Nie mówimy, że wyście stworzyli dzisiejszy materjalizm i niewiarę. Działały tu inne czynniki zepsucia tkwiące wogóle w naturze ludzkiej. Ale wyście je spotęgowali świadomie lub nieświadomie dla waszych celów.

„Ludzie po większej części rzucają się dziś na oślep w otchłań materjalizmu. I jakby wpośród kwiatów woniejących leżał wąż jadowity, tak pod mianem cywilizacji obecnej ukrywa się duch Bogu nienawistny, lekceważący najświętsze Jego prawdy...

„Izraelici, którzy dotychczas z żadnym innym sposobem myślenia pojednać się nie mogli, jawne pogaństwo i chrystjanizm jednako zawsze nienawidząc, podają dziś rękę duchowi czasu; dlaczego? gdyż ten nie jest ani jednem, ani drugiem" (Mojżesz i Żydzi, wstęp).

Sami zmaterjalizowani lgniecie do dzisiejszej cywilizacji materjalistycznej, która w znacznej mierze jest wytworem właśnie waszego przyziemnego ducha.

Skutki tego przedewszystkiem dla was samych są straszliwe. Wszak nie można bezkarnie innych demoralizować, nie ulegając jednocześnie zakażeniu moralnemu.

Nic więc dziwnego, że wiara wśród was nawet ta wykoszlawiona, talmudystyczna coraz bardziej zanika, szerzą się prądy radykalne, wywrotowe wśród waszej młodzieży, a w waszych rodzinach praktyki niemoralne, jakie zaszczepialiście „gojom"; w krajach, gdzie wam się lepiej powodziło materjalnie, jak w Niemczech przedwojennych i do niedawna w Stanach Zjednoczonych podnosiliście krzyk trwogi, że poczynacie wymierać.

Wszystkie te zatrute owoce dla oka niewtajemniczonego mało są dostrzegalne, bo je skrzętnie ukrywacie.

Lepiej natomiast widzimy i oceniamy straszne spustoszenie moralne, zrządzone waszą propagandą w szeregach chrześcijańskich.

Bezecne praktyki „świadomego macierzyństwa", mordowanie płodu, propaganda rozwodów i ślubów cywilnych, demoralizowanie młodzieży i starszych za pomocą niemoralnego kina, teatru i brudnej, sensacyjnej lektury, zręczna bardzo akcja rozkładowa za pomocą mody, tańców, piosenek i pism brukowych, stręczycielstwo i handel żywym towarem — że poruszymy tylko stronę moralną, nie dotykając już politycznej i społecznej, wszędzie w tej robocie szatańskiej trzymacie pierwsze skrzypce.

Nazwaliśmy waszą robotę szatańską, bo gdy inne „zgniłki" robią podobne „paskudztwa" dla zysku lub z powodu

własnej zgnilizny, wy to czynicie z wyrachowania: aby zgangrenować narody chrześcijańskie i nad takiem bydłem łatwiej zapanować.

„Dadim wam rawieństwo czerwiej"—„damy wam równość robactwa", oczywiście pod waszem panowaniem, odgrażaliście się Rosji i wykonaliście w znacznej mierze wasze szatańskie zamiary.

Chcecie i Polskę i inne kraje chrześcijańskie podobnie uszczęśliwić.

Biskupi zmuszeni są podnosić donośny głos ostrzeżenia.

Czytajcie listy pasterskie i przemówienia Prymasa Polski, Kardynała Hlonda, a znajdziecie potwierdzenie tego, co wam tu piszemy.

Spisek uknuto przeciw chrześcijaństwu, aby zniszczyć jego dziewiętnastowiekowy dorobek kulturalno-cywilizacyjny i samo imię chrześcijańskie z historji wymazać.

W tym celu szerzycie najstraszniejsze, niebywałe dotąd zepsucie w społeczeństwach chrześcijańskich, sprężyna zaś tej akcji jest poza narodami chrześcijańskimi, poza kulturą chrześcijańską.

Kościół Katolicki, który jeden jedyny opiera się i przeciwdziała tej niszczycielskiej robocie, zohydzacie na wszelki sposób, jak niegdyś Chrystusa i usiłujecie wmówić ciemnemu ludowi, jak niegdyś masom izraelskim, że on jest jedyną przeszkodą do ich postępu i szczęścia.

Nawet kryzys ekonomiczny, jeśliście go sami nie wywołali, co jest bardzo bliskiem prawdy, to staracie się wykorzystać, aby walkę o chleb zmienić w walkę przeciw Bogu i wmówić w zrewoltowane masy, że jak Chrystusa, szalbierza i zwodziciela ludu, słusznie przybiliście do krzyża, tak trzeba uczynić z Kościołem, który się imieniem Chrystusowem osłania.

Przedtem jednak, trzeba go zohydzić, oplwać, obedrzeć ze wszelkiej czci i wiary, a potem rękami rozbestwionego, zrewolucjonizowanego tłumu — ukrzyżować.

Chcecie powtórzyć zbrodnię Golgoty: „wypuść nam Barabasza, a ukrzyżuj Jezusa”.

Ty biedny, ciemny żydzie-chałaciarzu, handlarzu skórek, śledzi, nafty i mydła może nawet nie wiesz o tych zamierzeniach twoich przewodników, ale my wiemy i coraz szersze rzesze naszego ludu o tem się dowiadują. Niema wątpliwości: gotujecie się do nowej zbrodni: do powtórnego ukrzyżowania Chrystusa w Jego Kościele.

Dziś już nie mówimy o socjalistach, komunistach, masonach, sekciarzach, lecz o was, bo wszędzie wy jesteście, jako pierwsza sprężyna wrogiej akcji przeciw chrześcijaństwu.

Chcielibyście nam oczy zasłonić, byśmy waszej niecnej roboty przed czasem nie dostrzegli, i usta zatkać, byśmy innych nie ostrzegali.

W tym celu założyliście towarzystwo „Przyjaciół Izraela” ujawnione wraz ze statutami w 1925 roku.

Wciągnęliście do niego blisko 200 Kardynałów, Arcybiskupów, Biskupów i przeszło 2000 kapłanów.

Podstępnie ukrywanym celem jego była „gloryfikacja Izraela” i nałożenie tłumika na usta chrześcijan, aby wam nie wyrzucali głośno waszych zbrodni.

Ale Rzym czuwał, trzy lata obserwował i w 1928 r. towarzystwo potępił, na zawsze rozwiązał, propagandy w tym duchu zabronił, a wciągniętych podstępnie, lecz pozostających w dobrej wierze członków towarzystwa z sideł zręcznie zastawionych uwolnił.

Należało tam nawet kilku polskich Biskupów, wplątano i mnie pod pozorem pracy nad nawróceniem Izraela.

Tak moi kochani.

Wasze sieci pajęcze, któremi chcieliście oplątać i zdusić społeczeństwa chrześcijańskie pękają.

Wasz spisek przeciw chrześcijaństwu już został ujawniony.

Z każdym dniem coraz więcej wychodzą na jaw rozgałęzienia tego spisku.

Misterna rzeczywiście robota! ale głupio sklecona, bo dja-

bel zasadniczo jest głupi i zawsze coś na końcu przeoczy i przez swoją ślepotę łeb sobie rozbije.

Prawdziwa to komedja—te djabelskie pomyłki; można się zabawić po pracy i walce, patrząc na nią i uśmiać się, że aż boki bolą.

Tak my się teraz śmiejemy. Ale długo na tę zabawę pozwolić sobie nie możemy, bo ta komedja djabelska jest zarazem ludzką tragedją: Dusze ludzkie giną. I wasze dusze giną. A Chrystus za wszystkie umarł, wszystkie zbawić pragnie.

Ale wy tego języka jeszcze nie rozumiecie. Wy nas, dzieci Nowego Zakonu, zakonu miłości, jeszcze nie odczuwacie, bo sami jesteście dotąd w najlepszym razie dziećmi Zakonu Starego, zakonu bojaźni.

Więc waszym językiem do was przemawiać musimy.

Zbrodnia i kara.

Stawiliśmy wam przed oczy zamierzoną przez was zbrodnię. Zastanówcie się teraz razem z nami, co was spotkać może, jeżeli w tych bogobójczych usiłowaniach nadal trwać będziecie.

Duch nienawiści Chrystusowej, który wami miota, to nie duch starożytnego pogaństwa, czczącego bałwany z drzewa i z kamienia; to nie duch nowoczesnego pogaństwa, uwielbiającego tylko materję i ciało; to duch szatański — antychrysta. To duch pychy, buntu, cielesności, nienawiści i wszystkiego razem, co się sprzeciwia Chrystusowi, duch uświadomiony, zacięty w sobie, nienawistny, mężobójczy, kłamliwy, nieprzebierający w środkach, byle dopiąć zamierzonego celu.

Czytajcie „Protokóły Mędrców Syjonu".

Podajecie je w wątpliwość. Wszczynacie zręcznie sztuczne dyskusje nad ich autentycznością. Nas te dyskusje nic nie obchodzą.

Argumentem wystarczającym i niezachwianym jest dla nas fakt, że jakieś ukryte siły systematycznie, planowo protokóły owe w życie wprowadzają.

I te siły znamy: ten wykonawca, kto plan obmyślił, chociaż zewnętrznie posługuje się do tego rękami chrześcijańskich niewolników — zaprzańców.

Czem się to wszystko skończy? Dla nas, Polaków, najwyżej krótkotrwałem prześladowaniem. W innych krajach może być gorzej. „Naród, który pozwala się demoralizować, doczeka się wcześniej czy później okrucieństw bolszewji i Meksyku" — pisał przed kilku laty Prymas Polski, kordynał Hlond.

Postanowiliście zniszczyć chrześcijaństwo, za środek do tego używacie wszelkiego rodzaju demoralizacji, i spodziewacie się, całkiem słusznie, historja to potwierdza, że zdemoralizowane ludzkie zwierzęta rzucą się na Chrystusa i na wszystkie świętości Kościoła.

Ale właśnie pytanie czy my pozwolimy dłużej się demoralizować. Oczy już otworzone, samoobrona już się rozpoczęła i sprawa może wziąć dla was obrót najfatalniejszy.

Nie liczcie dłużej na naszą cierpliwość i pokorę barankową.

Pamiętamy wprawdzie na słowa Chrystusa wyrzeczone do Piłata: *„Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby Królestwo moje z tego świata było, toby się bili słudzy moi, żebym nie był wydany Żydom. Lecz teraz Królestwo moje nie jest stąd". (Jan, 18, 36).*

Ale i to wiemy, że samoobrona jest rzeczą godziwą i dozwoloną, a niekiedy konieczną.

Widzieliście na własne oczy i pamiętacie, jak w 1920 roku strzepaliśmy skórę bolszewikom. Wyście gorsi od nich, ale i wam strzepać potrafimy, gdy będzie potrzeba.

Wybierajcież tedy jeszcze raz, tylko mądrzej niż poprzednio. Oto przed wami dwie drogi.

I. Droga fałszu i zbrodni.

Szliście nią dotąd.

1. Złamaliście przymierze zaprzysiężone Jehowie.

2. Ukrzyżowaliście Jego Pomazańca, Świętego Izraelowego.

3. Nienawidzicie Go od dziewiętnastu wieków i prześladujecie w Kościele.

4. Gotujecie się do zadania chrześcijańustwu śmiertelnego ciosu, spodziewając się, że to was uwolni raz na zawsze od znienawidzonego widoku krzyża.

5. Już rozpoczęliście częściową walkę na poszczególnych frontach: Bolszewja, Meksyk, Hiszpanja—to wasze dzieło.

Ale patrzcie co się dzieje.

Narody drgnęły, ocknęły się, widzą już niebezpieczeństwo, organizują samoobronę.

Czy pójdziecie dalej swoją drogą? Idźcie, ale to wiedzcie, że ona was zawiedzie do nowego „morza czerwonego", tylko, że w tem morzu utoną już nie wojska Faraona, lecz wy sami. Cóż wy sobie myślicie zbrodni wszelakiego rodzaju propagatorzy?

Jeżeli narody krwawe wojny wszczynają o drobne naruszenie terytorjum, o źródła nafty lub kopalnie węgla, o małoznaczącą obrazę honoru narodowego lub tym podobne drobiazgi, to my nie mielibyśmy bronić wiary i cnoty, życia noworodków i niewinności młodzieży, nietykalności naszych ognisk domowych i czystości ducha narodowego?

Jeżeli nas macie za głupich lub podłych i sądzicie, że wydamy te skarby na łup waszej talmudycznej zachłanności, to się wnet przekonacie, że to wy właśnie podłymi i głupimi jesteście — i drogo za to zapłacicie.

Jeżeli wolno każdemu strzelać do złodzieja, który wyciąga rękę po jego dobytek, jeżeli wolno użyć miecza lub strzelby w obronie własnego życia, jeżeli wolno zabić napastnika w obronie własnej czci i honoru, to wolno całemu narodowi bronić swego ducha i tradycyj, używając do tego środków, jakie sami swojem niecnem postępowaniem i arogancją nam narzucicie.

My te swoje i wasze zasady znamy i wszystkie wnioski praktyczne z nich wyprowadzimy.

Cofacie się przed takiemi następstwami waszej bezecnej polityki, za którą nie czujecie się odpowiedzialni? Kto zatem odpowiada za wasze zbiorowe poczynania? Wasi wodzowie, tajne Sanhedryny, „mędrcy Syjonu"?

Zabierzcie się zatem do nich i zróbcie porządek z tą zgrają szatana.

Adres do nich powinniście znać na pamięć, nie wymagajcie, byśmy wam ich nazwiska podawali. To wasza sprawa wewnętrzna, od której rozwiązania zależy wasze istnienie lub zagłada.

Wyzwólcie się corychlej z pod tyranji waszych ślepych wodzów, którzy całe dzieje wasze po-Chrystusowe zamienili w jedną krwawą tragedję.

Wejdźcie na drogę waszego wybrania i powołania, przez Boga, bo tylko ta może was doprowadzić do prawdziwego szczęścia i chwały, czego my chrześcijanie z serca wam życzymy.

2. Droga nawrócenia i poprawy.

I. Powołanie. Wspomnij sobie Izraelu, do czego zostałeś powołany: *„Jesteś bowiem ludem uświęconym dla Pana, Boga twego Ciebie obrał Pan, Bóg twój, abyś mu był ludem osobliwym ze wszystkich ludów, które są na ziemi. Nie dlatego, żebyście liczbą przechodzili wszystkie narody, do was się przyłączył Bóg i was obrał, gdyż was jest mniej, niźli wszystkich ludów; ale dlatego, że was Pan umiłował i dochował przysięgi, którę złożył ojcom waszym"*. *(5 Mojż. 7, 6—8).*

Oto przysięga Boża i obietnica dana:

1) Abrahamowi: *„Będę błogosławił tym, co tobie będą: błogosławić, a przeklnę tych, którzy cię przeklinać będą, a w tobie będą błogosławione narody ziemi"*. *(I Mojż. 12, 3).*

2) Izaakowi: *„Rozmnożę potomstwo twoje jako gwiazdy niebieskie i dam potomkom twoim wszystkie te krainy i będą*

błogosławione w potomstwie twoim wszystkie narody ziemi"... (Mojż. 1, 26, 4).

3) Jakóbowi: *„Jam jest Pan Bóg Abrahama, ojca twego i Bóg Izaaka; ziemię, na której śpisz, tobie dam, i potomstwu twemu. I będzie potomstwo twe liczne jako proch ziemi; rozprzestrzenisz się na zachód i na wschód, na północ i na południe: i będą błogosławione w tobie i w potomstwie twojem wszystkie pokolenia ziemi". (I Mojż. 28, 13—14).*

Przysięga Boża wyznaczyła wam zadanie najszczytniejsze i miejsce uprzywilejowane wśród narodów: „A wy będziecie mi królestwem kapłańskiem i narodem świętym", (2 Mojż. 19,6)

„Nie będzie odjęte berło od Judy, ani wódz z bioder jego aż przyjdzie ten, który ma być posłany, a on będzie oczekiwaniem narodów". (I Mojż. 49, 10).

II. **Odstępstwo.** Z woli i wybrania Bożego mieliście być kapłanami i apostołami narodów, aż doprowadzilibyście wszystkich do Chrystusa.

Sprzeniewierzyliście się powołaniu swemu, ale nie zostaliście na zawsze odrzuceni. Z waszego narodu wyszedł Chrystus, z pośród was wybrał sobie Apostołów i dzieła swego dokonał. Patrzycie na cudowny wzrost i rozwój jego, przechadzacie się wśród naszych świątyń, odpoczywacie bezpiecznie w cieniu naszych krzyżów—i z pustką duszy i w waszych synagogach czekacie na Mesjasza.

Przyjdzie, ale nie inny, tylko ten sam, któregoście ukrzyżowali.

„Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mnie odtąd—mówił Chrystus przed swoją męką do waszych ojców—*aż rzeczecie: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie". (Mat. 23, 39).*

III. **Nawrócenie.** Czemu zwlekacie? Czy chcecie przez to opóźnić koniec świata? Nie, nie opóźnicie, wszystko się spełni w swoim czasie, jak przepowiedzieli Prorocy.

„Oto dni przychodzą, mówi Pan, a postanowię z domem Izraelskim i z domem Judzkim przymierze nowe, nie według przymierza, którem z ojcami ich postanowił w dzień, któregom

ujął rękę ich, abym ich wywiódł z ziemi egipskiej,—przymierze, które zgwałcili, a jam panował nad nimi, mówi Pan: ale to będzie przymierze które postanowię z domem Izraelskim po onych dniach, mówi Pan: dam zakon mój do wnętrzności ich, a na sercu ich napiszę go, i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem. I nie będzie więcej uczył mąż bliźniego swego i mąż brata swego, mówiąc: „Poznaj Pana", bo wszyscy poznają mnie od najmniejszego aż do największego, mówi Pan; bo się zlituję nad ich nieprawością, a grzechów ich więcej nie wspomnę". (Jeremjasz, 31, 31—35).

„A wszakże nawet kiedy byli w ziemi nieprzyjacielskiej, nie odrzuciłem ich zupełnie, anim tak nimi wzgardził, żeby wyniszczeni zostali i żebym miał złamać przymierze moje z nimi. Jam bowiem jest Pan Bóg ich. Wspomnę więc na przymierze moje dawne, kiedym ich wywiódł z ziemi egipskiej, abym był ich Bogiem" (3 Mojż. 26, 44 — 45).

„Gdy tedy na tobie się spełnią te wszystkie słowa, błogosławieństwo czy też przeklęctwo, którem przełożył przed oczy twoje, a ruszony żalem serca twego, z między wszystkiemi narody, wśród których ciebie rozproszy Pan Bóg twój, nawrócisz się do niego, i z synami twymi rozkazania jego, jakie ja dziś nakładam tobie, wysłuchasz ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy twojej: sprowadzi ciebie z powrotem Pan, Bóg twój, z niewoli, a zmiłuje się nad tobą i zgromadzi cię znowu ze wszystkich narodow, między które ciebie był przedtem rozproszył" (5 Mojż. 30, 1 — 4).

Tak głoszą Prorocy Starego Zakonu.

Nie inna jest myśl Nowego Testamentu, świętej księgi chrześcijan. Chrystus przepowiadając zgubę Jerozolimy, mówił: *„I polegą paszczęką miecza i zapędzę ich w niewolę między wszystkie narody, a Jeruzalem deptane będzie od poganów, aż się wypełnią czasy poganów" (Łuk. 21, 24).*

Św. Paweł apostoł pogan, nawiązując do tych słów Zbawicielowych, mówi: *„Albowiem nie chcę bracia, abyście nie mieli wiedzieć tej tajemnicy (żebyście nie byli sami sobie mąd-*

rymi) iż zaślepienie po części przydało się w Izraelu, aby zupełność poganów weszła (*rozumiej: do Kościoła Chrystusowego*) *a tak wszystek Izrael byłby zbawiony, jako jest napisano: „Przyjdzie z Sijonu, któryby wyrwał i odwrócił niezbożność od Jakóba" (List do Rzym. 11, 25 — 26).*

Chcielibyśmy wiedzieć, kiedy to nastąpi? Apostołowie i uczniowie Pańscy pragnęli również dowiedzieć się tej tajemnicy i pytali Jezusa: *„Panie zali w tym czasie,* (po Zmartwychwstaniu przed wniebowstąpieniem) *przywrócisz królestwo Izraelowi?"* I rzekł do nich: *„Nie wasza rzecz jest znać czasy i chwile, które Ojciec w swej władzy położył.* (Dz. Ap. I, 6).

Dla nas jak i dla was słowa ksiąg świętych są nieomylne. Widzicie, że w sprawie waszego nawrócenia Stary i Nowy Testament zgadzają się najzupełniej.

„Mężowie Galilejscy — rzekli Aniołowie do Apostołów patrzących za wstępującym w niebo Jezusem — *czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba"* (*Dz. Ap. 1, 11*).

Przyjdzie więc Mesjasz, przyjdzie Pan, tylko nie inny, lecz ten sam, któregoście okrutnie ukrzyżowali.

„Bóg Abrahama, i Bóg Izaaka, i Bóg Jakóba, Bóg Ojców naszych — mówił św. Piotr do ludu zgromadzonego w Jerozolimie w dniu Pięddziesiątnicy i Zesłania Ducha św.—*uwielbił Jezusa Syna swego, któregoście wy wydali i zaparliście się przed Piłaetm chociaż jego zdanie było, aby był wypuszczony.*

„A wyście się zaparli Świętego i Sprawiedliwego i prosiliście, aby wam darował męża mężobójcę, a zabiliście sprawcę żywota. Którego Bóg wzbudził od umarłych, czego my świadkami jesteśmy...

„A t e r a z, b r a c i a, w i e m żeście w n i e w i a d o m o ś c i u c z y n i l i, j a k o i p r z e ł o ż e n i w a s i. A Bóg, co przez usta wszystkich proroków przepowiedział, iż Chrystus Jego cierpieć miał, tak ziścił".

„A przetoż pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze, aby g d y p r z y j d ą c z a s y o c h ł o d y

od obliczności Pana, a posłałby tego, który opowiadany jest wam, Jezusa Chrystusa, którego potrzeba, aby niebo przyjęło aż do czasu naprawienia wszechrzeczy, które opowiedział Bóg przez usta swych świętych od wieków proroków.

„Mojżesz zaiste mówił: proroka wzbudzi wam Pan Bóg wasz z braci waszych jako mnie, Onego słuchać będziecie we wszystkiem, cokolwiek wam mówić będzie. I stanie się: wszelka dusza, którąby nie słuchała proroka onego, będzie wykorzeniona z ludu". (Swobodnie przytoczone złowa Mojżesza z 5 Księgi jego, Deut. 18, 15, 19).

„I wszyscy prorocy od Samuela i po nich, którzy mówili, opowiedzieli te dni. Wy jesteście synami prorockimi i testamentu, który postanowił Bóg z ojcami waszymi, mówiąc do Abrahama: i w nasieniu twojem będą błogosławione wszystkie narody ziemi.

„Wam naprzód Bóg, wzbudziwszy Syna swego, posłał go błogosławiącego wam, aby się nawrócił każdy od złości swej". (Mowa Piotra do ludu, Dzieje Apostol. 3, 13—25).

A Paweł, towarzysz Piotra i apostoł pogan, ubolewając nad zaślepieniem waszem pisze w liście do Rzymian:

„Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamię, gdyż mi świadectwo daje sumienie moje w Duchu Świętym, że mam wielki smutek i ustawicznie boleje serce moje, albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za braci moich, którzy są krewni moi według ciała; którzy są izraelczykami, których jest przysposobienie synowskie i chwała, i testament, i zakonu danie, i służba, i obietnica; których ojcowie i z których jest Chrystus według ciała, który jest nad wszystkiem Bóg błogosławiony na wieki Amen". (Rzym. 9, 1—5).

Ten lud wiarołomny pragnie podnieść na duchu i pociągnąć do Chrystusa.

„Izali odrzucił Bóg lud swój?—pyta—Boże uchowaj. Albowiem jam jest izraelczyk, z nasienia Abrahamowego, z pokolenia Benjaminowego. Nie odrzucił Bóg ludu swego, który przejrzał.

„Ale ich przestępstwo zbawieniem jest poganom, aby im zazdrościli. A jeśli ich przestępstwo jest bogactwem świata, a umniejszenie ich bogactwem pogan, jakoż daleko więcej ich napełnienie?

„Albowiem jeśli ich odrzucenie jest zjednaniem świata, jakież p r z y j ę c i e, j e d n o ż y w o t z m a r t w y c h?

„Albowiem nie chcę, bracia, abyście nie mieli wiedzieć tej tajemnicy... iż zaślepienie po części przydało się w Izraelu, ażeby zupełność pogan weszła, a tak wszystek Izrael byłby zbawiony, jako jest napisane (Izajasz 59, 20), przyjdzie z Syjonu, któryby wzywał i odwrócił niezbożność od Jakóba (św. Paweł do Rzymian II, 1—2 11, 12, 15, 25—26).

Posłuchajcie teraz waszych proroków, na których się powołuje Chrystus i Jego Apostołowie.

Prorok Sofonjasz, przepowiadając dzień powrotu Izraela do Boga, mówi: *„W on dzień nie będziesz się wstydzić za wszystkie wynalazki twoje, któremiś grzeszył przeciw mnie; bo tedy odejmę z pośrodka ciebie hardo mówiących pychy twojej i już nie będziesz wynosić się więcej na górze świętej mojej. I zostawię w pośrodku ciebie lud ubogi i nędzny, a będą mieć nadzieję w Imieniu Pańskiem. Ostatki Izraela nie będą czynić nieprawości, ani mówić kłamstwa, i nie najdzie się w ustach ich język zdradliwy: bo ani paść się będą i spoczywać a nie będzie, ktoby przestraszył". (Sofonjasz 3, 11—13).*

A Zacharjasz dokładniej jeszcze to określa: *„I będzie: jakoście b y l i p r z e k l ę c t w e m między narody, domie Judy i domie Izraela, tak zbawię was i b ę d z i e c i e b ł o g o s ł a w i e ń s t w e m...*

„A tak te słowa, które czynić będzie: m ó w c i e p r a w d ę k a ż d y z b l i ź n i m s w o i m; p r a w d ę a s ą d p o k o j u s ą d ź c i e w b r a m a c h w a s z y c h. A ż a d e n p r z e c i w n i e p r z y j a c i e l o w i s w e m u n i e m y ś l c i e z ł e g o w s e r c a c h w a s z y c h; i p r z y s i ę g i t e ż k ł a m l i w e j n i e m i ł u j c i e; bo to wszystko jest, czego nienawidzę, mówi Pan". (Zachar. 8, 13—17),

Izrael nietylko sam się nawróci, ale jeszcze stanie się apostołem narodów, jak przepowiadają Izajasz i Micheasz:

„I będzie w ostateczne dni przygotowana góra Domu Pańskiego na wierzchu gór, i wywyższy się ponad pagórki, a popłyną do niej wszystkie narody. Pójdą też liczne ludy i rzekną: chodźcie, a wstąpmy na górę Pańską i do Domu Boga Jakóbowego, a nauczy on nas dróg swoich i będziemy chodzić ścieżkami Jego. Bo z Syjonu wyjdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem. I będzie sądził narody i będzie strofował ludy liczne i przekuje miecze swe na lemiesze, a włócznie swe na sierpy; nie podniesie miecza naród przeciw narodowi, ani się będą więcej ćwiczyć ku bitwie. Domie Jakóbów, pójdźcie, a chodźmy w światłości Pańskiej". (Izajasz 2, 2—4; por. Micheasz 4, 1—3).

W Ostateczny dzień triumfu Chrystusa w słowach potężnych tak kreśli Izajasz prorok: *„A ja idę, abym zebrał uczynki ich i myśli ich ze wszystkiemi narody i językami, i przyjdą i oglądają chwałę moją. I w ł o ż e n a n i c h z n a m i ę (rozumiej: Boże znamię miłości i świętości) i poślę z tych którzy zachowani będą (resztki Izraela) do narodów, za morze, do Afryki i do mieszkańców Libji, ciągnących strzały, do Włoch i do Grecji, do wysp dalekich, do tych, którzy nie szłyszeli o mnie i nie widzieli chwały mojej.*

„I opowiedzą chwałę moją poganom i przywiodą wszystkich braci waszych ze wszechnarodów jako dary Panu... na górę świętą moją Jeruzalem, mówi Pan, jako gdyby przynieśli synowie Izraelowi dar w naczyniu czystem do Domu Pańskiego. I wybiorę z nich (pogan nawróconych) kapłanów i lewitów, mówi Pan.

„Bo jako niebiosa nowe, ziemia nowa, które ja czynię, że stoją przedemną, mówi Pan, tak będzie stać potomstwo wasze i imię wasze...

„I wyjdą a ujrzą trupy mężów, którzy wystąpili przeciwko mnie: robak ich nie zdechnie, a ogień ich nie dogaśnie; i będą aż do sytości widzenia wszemu ciału". (Izajasz 66, 18—24).

Co za wspaniała przyszłość was czeka, jeżeli nawrócicie się do Pana i Zbawiciela naszego. Ale droga jeszcze daleka. Musicie wybrnąć z labiryntu Talmudu.

Znacie Andrzeja Niemojewskiego?

Już nie żyje, był waszym przyjacielem, bluźnił Chrystusowi, a czynił to z taką zaciekłością, iście talmudyczną, że się dostał za czasów rosyjskich do więzienia. Później poznał się na was i rozpoczął otwartą z wami walkę. Przeczytajcie jego książkę: „Dusza żydowska w zwierciadle Talmudu" i rozważcie rozdziały: II—złodziejstwo. III—Oszustwo. IV—Krzywoprzysięstwo. VI—Handel żywym towarem. VII—Handel zgniłemi jajami i padliną. VIII—Fałszowanie pieniędzy. IX—Przekupstwo. X—Malwersacje celne. XI—Malwersacje podatkowe. XII—Szantaż. XVI—Chozeka, i t. d. (Radzi wam to L. Czerniewski w sierpniowym tegorocznym zeszycie Pro Christo—ułatwicie sobie rachunek sumienia przed nawróceniem waszem).

A to sumienie wasze jest teraz okropne, niewypowiedzianie plugawe, całe parszywe. Spieszcie z oczyszczeniem, póki jeszcze nie zapóźno.

X. M. Wiśniewski.

Na froncie walki.

System statolatrji w wychowaniu państwowem — Tendencje materjalistyczne Legjonu Młodych i Straży Przedniej — Nie państwowotwórczy ks. Łagoda... — Zagadnienia katolickie na terenie międzynarodowym — Seipel i Dollfuss — typy działaczy chrześcijańsko-społecznych w Austrji—Kinematografja katolicka.

Od wielu już miesięcy prasa katolicka w Polsce daje wyraz swojemu zaniepokojeniu z powodu kursu kulturalnego i oświatowego, wprowadzonego przez min. Jędrzejewicza. Kurs ten z jednej strony ma na oku pewne cele polityczno-wewnętrzne—chodzi o wychowanie młodzieży w duchu pojęć i zapatrywań politycznych panującego obozu.

I w tem już tkwi niebezpieczeństwo zasadnicze. Wychowanie bowiem z punktu widzenia katolickiego musi mieć za zadanie postulaty ogólne, wypływające z zasad katolickich. Wychowanie nie może być państwowe w znaczeniu materjalistycznym, tak, jak w Sparcie, w Atenach, lub w dzisiejszej Japonji, gdzie wszelkie względy transcedentalne nie są brane pod uwagę, a celem pedagogji jest zrobienie z człowieka kółka w mechaniźmie państwowym. Człowiek obok celów doczesnych musi mieć na oku w pierwszym rzędzie cele wieczne. Jednostkę należy wychowywać nietylko dla państwa, lecz także dla Boga, rodziny i dla Kościoła. Wtem niema w gruncie rzeczy żadnej sprzeczności, gdyż jednostka właśnie w ten sposób wychowana staje się najlepszym obywatelem, a nie wytresowanym zwierzęciem, które w każdej chwili może zerwać pęta i zwrócić się przeciwko państwu.

Istnieje jednak druga strona obecnego kursu, mająca swoje źródło w tej swoistej statolatrji, pozatem zaś sięgająca korzeniami swymi do pozytywizmu i liberalizmu. Bardzo pożyteczną akcję prasową prowadzi w celu wyświetlenia tego objawu ks. prałat Zygmunt Choromański na łamach „Kurjera Warszawskiego". Charakterystyczne są wyniki analizy, której ks. Z. Ch. poddał tendencje nurtujące wśród organizacyj młodzieży, będących wyrazicielem omawianego kursu kulturalno-oświatowego i wychowawczego. Przytaczamy ten artykuł prawie in entenso:

Już niejednokrotnie czytelnicy „Kurjera Warszawskiego" mogli się zaznajomić z rozmaitymi wyczynami tygodnika „Państwo Pracy", który jest organem Legjonu młodych. Według ogłoszeń ma to być tygodnik społeczno-polityczny polskiej młodzieży państwowej.

Otóż organ ten „Legjonu młodych" zdradza zupełnie wyraźnie tendencje nietylko antyreligijne, ale i antymoralne.

Na mój artykuł „Kryzys wychowania", który na początku obecnego roku szkolnego zamieściłem na tem miejscu i w którem zwalczałem „ideały" i „postulaty" „Legjonu młodych" —

w tygodniku „Państwo Pracy" ukazała się długa odpowiedź p.t. „Kryzys etyki w polemice", w której niepodpisany autor poucza mnie, jak mam „etycznie" polemizować z organem młodo-legjonowym.

„Najetyczniej" byłoby milczeć i solidaryzować się z „ideałami" „Legjonu młodych" — wtedy można byłoby zasłużyć sobie na miano stuprocentowego „państwowca".

Ale cóż zrobić, kiedy te „ideały" młodolegjonowe są tego rodzaju, że już nietylko żaden kapłan katolicki nie może ich aprobować, lecz nawet każdy uświadomiony katolik musi je bezwzględnie potępić.

No i naturalnie „Legjon młodych" gęsto się usprawiedliwia — „nie występujemy ani przeciwko Bogu, ani przeciwko Kościołowi — lecz w imię naszej idei państwowej walczymy z polityką Rzymu i kleru".

Czytelnicy doskonale zdają sobie sprawę, co to w praktyce oznacza taka „idea państwowa", która zaczyna od wypowiadania walki Watykanowi i duchowieństwu.

Zaraz w następnym numerze „Państwa pracy" mamy już szersze wynurzenia na temat tej swoistej „idei państwowej" — w artykule p.t. „Pod okupacją Rzymu" czytamy:

„Nie chcemy okupacji Polski przez ajentów Rzymu w sutannach, nawet oblekających polskie ciała kapłanów polskich... nie chcemy być krajem okupowanym, w którym rząd dusz naszych sprawować będzie kasta pozostająca pod rozkazami idącemi zzewnątrz kraju".

A teraz uprzytomnijmy sobie, że taka organizacja młodzieży, której naczelny organ głosi tego rodzaju hasła, chce, czy ma „trzymać straż" na naszych wyższych uczelniach.

* * *

Musimy jeszcze zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi młodzieży ze strony „Legjonu młodych" w dziedzinie moralnej.

Znamienny jest artykuł „Państwa pracy" (Nr. 28) pt. „Zrywamy z moralnością mieszczańską". „Ideologja młodolegjonowa"

występuje w tym artykule niby do walki z „podwójną buchalterją" wobec kobiet z różnych klas—czytamy tam, że „legjonista powinien czuć się jednakowo zobowiązany do poniesienia tych konsekwencji w stosunku do dziewczyny z proletarjatu, jak do córki ministra, jenerała, właściciela dóbr czy koncernu..."

Ale pod płaszczykiem tych słusznych zasad jednocześnie propaguje się i szerzy hasła wolnej miłości.

A więc dowiadujemy się z tegoż artykułu, że prostytucja tworzy „nieodstępne uzupełnienie, jakby podmurówkę rodziny"!?— a dalej czytamy:

„Uważamy za normalne, wskazane i słuszne, żeby młodzi ludzie kochali się, żyli ze sobą, a w sprzyjających warunkach gospodarczych, skoro stosunek zapowiada się trwalej, mieli ze sobą dzieci".

Jednem słowem związki wolnej miłości, czy też „małżeństwa na próbę".

„Legjon młodych" zdaje sobie jednocześnie sprawę, że przebudowa psychiki społeczeństwa według tej swoistej „ideologji" nie będzie taka łatwa i dlatego woła o „zarządzenia państwowe, regulujące sprawy związków między mężczyznami i kobietami, sprawy dzieci — na nowych podstawach, odpowiadających wymaganiom współczesnego życia".

Czy to nie wyraźne dążenie do zagłady pojęcia rodziny w zrozumieniu chrześcijańskiem?

* * *

Widzimy więc, że niebezpieczeństwo dla młodzieży jest groźne—zwłaszcza, jeżeli uprzytomnić sobie, że już i na terenie szkół średnich istnieje organizacja „Straż Przednia", która ma przygotowywać młodzież na adeptów „Legjonu młodych".

Niedawno dowiedzieliśmy się z pism sanacyjnych, że „Legjon młodych", doceniając pracę „Straży Przedniej", postanowił skrócić kurs kandydacki kandydatom do swych szeregów dla „tem wyraźniejszego zaakcentowania łączności dwu bratnich organizacji".

Odbyło się niedawno takie przyjęcie do „Legjonu młodych" — zaprzysiężenie odbierał komendant główny organizacji, p. Edmund Grudziński.

Ten sam p. E. Grudziński niedawno w wywiadzie, udzielonym „Państwu Pracy" (Nr. 30 z dnia 24 września) pt. „Na odcinku straży przedniej", nie zawahał się powiedzieć, że w przyszłości młodzieży naszej grozi niebezpieczeństwo „ze strony dwu międzynarodówek": 1) ze strony Akcji katolickiej, wciągającej młodzież jawnie, legalnie i masowo do różnych organizacji międzynarodówki rzymskiej, oraz 2) ze strony komunistów!!

Doczekaliśmy się tego, że jednakowo się patrzy na działalność Akcji katolickiej i... komunistów.

P. E. Grudziński twierdzi dość gołosownie w swoim wywiadzie, że organizacje katolickie w 90 proc. są „jaczejkami endeckiemi" — ale chcielibyśmy się dowiedzieć, czyją jaczejką jest „Legjon młodych" ze swoją swoistą ideologją, zamierzającą wyraźnie do sprowadzenia młodzieży polskiej na groźne manowce.

Widzimy więc, że wśród „Legjonu Młodych" zakorzeniły się tendencje w stu procentach pogańskie, jak walka z Kościołem i jego hierarchją, propagowanie niemoralności w życiu seksualnem i w konsekwencji zwalczanie stowarzyszeń, należących do Akcji Katolickiej. Sprawa przedstawi się nam jeszcze w groźniejszem świetle, gdy sobie uprzytomnimy, że „Legjon Młodych" jest dalszym etapem organizacyjnym t. zw. „Straży Przedniej" istniejącej na terenie szkół średnich i cieszącej się całkowitem poparciem władz. Czytamy w „Polonji" o tej ostatniej organizacji:

„Gazeta Warszawska" podaje wyjątki z wierszy, które rozdawano na zjeździe instruktorów sanacyjnej „Straży Przedniej" koło Kartuz. Jeden z tych wierszy—pisze „Gazeta Warszawska"— jest „paszkwilem" wymierzonym w Ojca św. Drugi odzwierciadla ideologję „Straży Przedniej". Ideologję tę wyraża m in. następujący urywek wiersza:

„I przyjdzie krawy świt czerwony
„I bluźnie na was struga krwi;
„Tłum rozszalały, rozwydrzony
„Dojrzeje wreszcie, by was bić.
„Wyjdzie z nożami na ulicę,
„Z latarni zrobi szubienicę,
„Nic nie pomogą wam kordony,
„Bomby; armaty; kulomioty:
„Nie przekupicie sumień złotem,
„Bo żołnierz także jest człowiekiem
„...Policjant też ma głodne dzieci
„...Nic nie pomogą wam kanony (?)
„Ani procesje z sakramentem
„Czas nadszedł stare krzywdy mścić,
„Czas przyszedł walczyć, w mordę bić
„...Świat się niedługo rozpłomieni
„I bluźnie krwią i ogniem złotym".

Tak wygląda „państwowe wychowanie" sanacji... Nie sądzimy, by można było przejść do porządku dziennego nad temi rzeczami. Od czego są i co robią „katolicy" w B. B.?

Jeżeli takie wiersze na zebraniach tej organizacji mogą być bezkarnie kolportowane, to do czego dojdzie w końcu? Wszak wiersz powyższy nosi wyraźne piętno rewolucyjno-komunistyczne. Nie przypuszczamy, aby zamiarem kierowników „Straży Przedniej" było kultywować tego rodzaju tendencje. Skłonni jesteśmy raczej przypuścić, że kierownictwo zaczyna wysuwać się im z rąk, a do głosu zaczynają dochodzić elementy nieodpowiedzialne i niepewne — nawet z punktu widzenia czysto państwowego...

Jeżeli ta młodzież się zmarnuje moralnie i ideowo, odpowiedzialność moralną, a może i materjalną wobec społeczeństwa ponosić będą niesumienni i lekkomyślni kierownicy, którzy rzucili hasła nieprzemyślane i materjalistyczne, a potem jak ten uczeń czarnoksięski — nie są zdolni cofnąć lekkomyślnie sprowokowanych sił i tendencyj.

Niestety, ostrzeżenia i alarmy prasy katolickiej padają, jak groch na ścianę i sprowadzają na autorów tylko napaści i represje — tak, jakby troska o państwo i jego treść moralną nie była troską wszystkich, lecz tylko jednej, uprzywilejowanej grupy.

Rozpoczęły się już represje przeciwko duchowieństwu. Szereg prefektów zostało zwolnionych za to, że ośmielili się mieć zastrzeżenia przeciwko systemowi wychowawczemu, dającemu tak zgubne rezultaty. W niektórych miejscowościach religja nie jest wykładana w szkole przez szereg miesięcy, jak np. w Białej, gdzie po zwolnieniu znanego i zasłużonego kapłana ks. Mączyńskiego, stanowisko katechety w szkole miejscowej od szeregu miesięcy nie jest obsadzone.

Nawet na placówkach zagranicznych ściga zawiść partyjna uczciwych i zasłużonych kapłanów. Oto niedawno zwolniony został ks. prałat L. Łagoda, rektor katolickiej misji polskiej we Francji. Naraził się on sanacyjnym działaczom we Francji przez swoją nieustępliwość w kwestjach duszpasterstwa na wychodźtwie i od 1 października ustąpił i wyjeżdża z Paryża. Aby wykazać, jak zasłużeni ludzie pozbawieni są stanowisk, przytaczamy opinję organu duchowieństwa polskiego — „Przeglądu Katolickiego" w Warszawie o działalności ks. Łagody.

Najważniejsze etapy pracy jego we Francji są następujące: 1) Konsolidacja duchowieństwa polskiego: ks. rektor Łagoda umiał dobierać swych współpracowników; o jego duchowieństwie wyraził się ostatnio ks. biskup Kubina: „Co mnie najwięcej cieszy— to nasi wspaniali księża, pełni inicjatywy i ofiarności". Duchowieństwo tworzyło pod egidą ks. Łagody jeden zwarty silnie front. Tem się tłumaczy głównie ogromne podniesienie autorytetu polskiej Misji katolickiej za czasów rektoratu ks. prałata Łagody. 2) Konsolidacja katol. społeczeństwa pol.: Katolickie życie organizacyjne ks. prał. Łagoda rozbudował bardzo poważnie. Akcja katolicka polska we Francji rozszerzyła swój zakres pracy. Zjednoczenie Pol. Tow. Kat. nietylko utrwaliło swe zdoby-

cze, ale skupiło swe siły i rozwinęło się liczebnie do 30.000 członków. Związek Młodzieży Polskiej uzyskał własnego kierownika. Prawdziwą chlubą Akcji katol. stały się organizacje dzieci polskich, które złączyły się w jeden związek, otrzymawszy własny statut i dyrektora oraz sekretarzy i patronów. 3) Rozbudowa centrali Polskiej Misji Katol. w Paryżu: Liczbę placówek duszpasterskich ks. prał. Łagoda powiększył bardzo znacznie; szczególnie w opuszczonej dotąd Lotaryngji. Zwrócił on uwagę na zaniedbane pod względem religijnym kolonje podparyskie. Starał się pogłębić metody pracy duszpasterskiej, i dostosować je do potrzeb nowoczesnego, a specjalnie emigracyjnego życia. 4) Opieka systematyczna nad robotnikiem rolnym. W centrali stworzył ks. rektor osobny referat duszpasterstwa robotników rolnych. Zorganizował systematyczne objazdy duszpasterskie, t. zw. misje okrężne wśród robotników rolnych, dotąd mocno zaniedbanych pod względem religijnym. Nie zapomniał także o materjalnych potrzebach robotnika rolnego, stwarzając przy Zjednoczeniu pol. tow. kat. osobny Związek robotników i robotnic rolnych, posiadający własny sekretarjat. Kiedy zwinięto szereg rządowych polskich opiek społecznych, zorganizował cztery kościelne sekretarjaty opieki społecznej, prowadzone przez księży. 5) Troska o kościoły polskie: Oprócz gruntownej restauracji kościoła polskiego w Paryżu powstał za wpływem ks. pr. Łagody nowy kościół polski w Bruay oraz w Abbaye de Cendras w południowej Francji. 6) Prasa katolicka: Pomimo znacznych trudności, ks. prał. Łagoda utrzymał czasopismo „Polak we Francji", które stało się wyrazem opinji sfer duchownych i katolickich. Powołał on też do życia miesięcznik „Wiadomości organizacyjne Zjedn. pol. Tow. Kat.". Dla organizacyj dziecięcych stworzył organ. „Młodego Polaka we Francji". 7) Propaganda polskości: Liczne zloty i zjazdy, jakie się odbyły w czasie urzędowania ks. rektora Łagody, służyły nietylko idei katolickiej, ale także propagandzie myśli polskiej. Na łamach prasy francuskiej zjazdy te odbijały się niejednokrotnie głośnem echem. Nawet na terenie międzynarodowym rozwijano z dodatnim skutkiem propagandę polską przez udział w kongresach międzynarodowych,

gdzie omawiano sprawy emigracyjne. Myśl zapoznania młodzieży emigracyjnej z krajem znalazła gorliwego propagatora w ks. prał. Łagodzie. On też ułatwiał wyjazdy Francuzów do Polski, zarówno jak i młodzieży polskiej, wyrosłej na wychodźtwie.

W stosunku do władz i społeczeństwa francuskiego ks. prał. Łagoda był zawsze poprawny i lojalny. W stosunku do władz i społeczeństwa polskiego: Stanowisko ks. prałata Łagody polegało nietylko na urzędowej poprawności, ale i na szczerej, systematycznej współpracy. Świadczą o tem dobitnie jego listy pasterskie. Co innego, że ta współpraca nie zawsze i nie wszędzie należycie była rozumiana i oceniana. Z usunięciem się ks. prał. Łagody z placówki rektora Misji we Francji, związane są pod tym względem nawet pewne niedomówienia, ale trudno jest sprawę tę tu poruszać. Kapłan ten według myśli Bożej, wybitnie zdolny, świętobliwy i pracowity, pozostanie nazawsze we wdzięcznej pamięci w dziejach Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Okres jego urzędowania był okresem budowy. Nigdy jeszcze autorytet Polskiej Misji Katolickiej nie był tak silny, jak za czasów ks. prałata Łagody.

Taki człowiek stał się solą w oku działaczy, którzy swoje tendencje karjerowiczowskie i animozje partyjne pokrywają frazesem państwowym. I musiał ustąpić z placówki...

* * *

Obecna chwila dziejowa jest przełomową nietylko w dziedzinie ustroju gospodarczo-społecznego i politycznego państw, lecz również i dla rozwoju idei katolickiej wśród społeczeństw. To też cechują ją w dziedzinie religijnej i moralnej wielkie sprzeczności. Z jednej strony okrutne prześladowania, przypominające dawny Rzym cezarów, jak np. w Rosji Sowieckiej, w Meksyku, w Hiszpanji — z drugiej zaś strony dowody wzrostu nastrojów i przekonań katolickich i zwiększania się wpływów Kościoła.

Do dotychczasowych krwawych prześladowań wyznawców Chrystusowych dochodzi nowy fakt: rzeź katolików Asyryjskich, o której donosiły telegramy:

Jak wiadomo, rada Ligi Narodów zarządziła śledztwo w sprawie masakry chrześcijan asyryjskich w Mosulu. Badanie to w szczególniejszy sposób interesuje opinję publiczną Anglji, która domaga się zapewnienia Asyryjczykom sprawiedliwości i bezpieczeństwa.

W tych dniach „Times" umieścił list pewnej wybitnej osobistości, domagający się by Anglja nadal sprawowała mandat nad Asyryjczykami. Autor sugeruje myśl, że Wielka Brytanja pokryje koszty przeniesienia tego szczepu na wyspę Cypr lub do Syrji, naturalnie po uprzedniem porozumieniu się z Francją.

Dziennik angielski ogłasza pozatem szczegóły owej rzezi, dokonanej w pierwszych dniach ubiegłego miesiąca.

Gdy ujawniły się pierwsze poważniejsze oznaki wzburzenia ludności, oficerowie angielscy i iraccy zapewnili mieszkańców wsi asyryjskich, że jeżeli wydadzą broń, nie będą narażeni na żadne niebezpieczeństwo. W międzyczasie nastąpiło starcie między małym zrewoltowanym oddziałem Asyryjczyków a armją Iraku. Asyryjczycy owładnęli jaszczem amunicji i zmusili wojsko Iraku do cofnięcia się na odległość około 10 kilometrów. Zemsta armji Iraku nie kazała długo czekać na siebie. Wszedłszy do rozbrojonych uprzednio wsi asyryjskich, żołnierze zgrupowali Asyryjczyków i poczęli mordować ich bagnetami, nożami i kijami. Innych zamknęli w mieszkaniach i wystrzelali co do nogi z karabinów maszynowych przez okna.

Pisaliśmy również niedawno o rozbiciu przez Hitlera wszystkich prawie społecznych organizacyj katolickich, które w ostatnich dziesiątkach lat wykazały tak wielki rozwój ideowy i organizacyjny. Lecz za to w sąsiedniej małej Austrji, będącej enklawą narodu niemieckiego wśród krajów słowiańskich widzimy inny zupełnie system rządzenia, oparty na przesłankach chrześcijańsko-społecznych i przeciwstawiający się, jak dotąd, zwycięsko naporowi hitleryzmu.

Austrja wzięła się niedawno do rozwiązania problemu nielada jakiej wagi. Oto postanowiła przeprowadzić u siebie ustrój kooperacyjny w myśl wskazań encykliki Quadragesimo

Anno. Czy trudne to przedsięwzięcie spotka się odrazu z powodzeniem — trudno przewidzieć, zagadnienie to niezmiernie skomplikowane, związane z szeregiem kwestji społecznych, gospodarczych, finansowych i politycznych. Lecz już sama próba dowodzi wielkiej tężyzny, energji i odwagi cywilnej obozu chrześcijańsko-społecznego w Austrji. Podajemy według telegramu prasowego, a więc w sposób bardzo ogólnikowy, najważniejsze zasady, na których ma się oprzeć reforma państwa naddunajskiego:

Wiedeń, 13. 10. (Tel. wł. Pol.).

„Reichspost" zajmuje się w artykule wstępnym sprawą reformy konstytucji w Austrji. Organ Dollfussa ujmuje w sposób następujący podstawy nowego ustroju:

1) Stworzenie ustroju stanowo zawodowega, na którego szczycie stać będzie Izba dla ustawodawstwa gospodarczego w parlamencie stanowym.

2) Reforma ordynacji wyborczej do parlamentu narodowego jako izby ustawodawczej dla wszystkich zagadnień z wyjątkiem gospodarczych.

3) Uwzględnienie elementu federalistycznego w centralnych instytucjach państwowych przez utworzenie rady krajów.

4) Utworzenie instytucji naczelnej dla roztrzygania zagadnień ogólnych, dotyczących wszystkich składników ustroju korporacyjnego.

Utworzenie stanów zawodowych ma nastąpić w ciągu pierwszego półrocza 1934 roku. Zasadniczo pracodawcy i pracownicy danego zawodu objęci będą jednolitym stanem zawodowym, którego członkowie będą mogli się grupować we własne syndykaty dla roztrzygnienia specjalnych zagadnień.

Ustawa przewiduje wybory pluralne do parlamentu narodowego. Zdrowe siły wspólnoty narodowej tkwią w uporządkowanem życiu rodzinnem, w poczuciu odpowiedzialności społecznej, w pilności w pracy oraz w poczuciu związku z ziemią ojczystą. To też system pluralny, zbudowany będzie nie na za-

sadzie materjalnego posiadania, lecz opierać się będzie na kryterjach etycznych. Izba krajów będzie prawdopodobnie współdziałać w działalności ustawodawczej oraz w parlamencie stanowym. Obok tego przewidziane jest utworzenie rady państwa.

Obecnym sternikiem nawy austrjackiej jest mały wzrostem, a dzielny duchem kanclerz Dollfuss, który niedawno cudem uniknął śmierci z rąk zbrodniarza hitlerowskiego. Poprzednikiem zaś jego był kolega ze stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, wybitny i zasłużony ekonomista i polityk ks. prałat Seipel. Sylwetkę tego człowieka najlepiej poznamy z recenzji, zamieszczonej w „Głosie Narodu":

Pod tytułem: „I. Seipel, Mensch, Christ, Priester in seinem Tagebuch" (I. Seipel, człowiek, chrześcijanin i kapłan w swoim dzienniku,—Wien, Verlag des Hilfswerkes für Schulsiedlungen)—wyszedł z druku dziennik tak wcześnie zmarłego austrjackiego polityka i teologa, Ks. Seipla... Jest to zbiór luźnych uwag i notatek, które b. kanclerz Austrji rzucał na papier prawie codziennie przez lat kilkanaście, nie myśląc oczywiście, że kiedyś będą czytane przez obcych. Można mieć zastrzeżenia co do takiego użytku z cudzych notatek osobistych, które się robi dla utrzymywania kontroli nad swojemi czynnościami i uczuciami; notatki takie stanowią najbardziej chyba „prywatną", jaka może być własność człowieka... Ale z drugiej strony przynać trzeba, że taki dziennik stanowi najlepszy sposób poznania charakteru i wartości wewnętrznej człowieka; pozwala wniknąć w jego intencje, w jego duchowe życie, w jego istotne ideały. Dziennik Ks. Seipla dowodzi, że nie znali zmarłego ci, którzy w nim widzieli tylko polityka i przywódcę partji. Ks. Seipel był przedewszystkiem księdzem, a wszystkie jego działania na terenie politycznym były podyktowane obowiązkiem względem Boga, a nie chwałą własną, ani korzyścią osobistą. Dowodzi także, że zewnętrzna, tak rozległa, tak pochłaniająca energję, i tak odpowiedzialna działalność, jak obowiązki premjera, czy ministra, szła u Ks. Seipla w parze z równie usilną pracą

nad duchowym postępem. Dla przykładu zacytujemy jeden ustęp dziennika z 11. VIII. 1927 r.:

„Moje—pisze wówczas — szczególne postanowienia: 1) codzienne rozmyślanie; 2) najsurowsza djeta jako środek do opanowania siebie i do uczynienia się zdolnym do pracy; 3) przezwyciężenie skłonności do denerwowania się. Dlatego: a) nigdy nie być niezadowolonym i nie okazywać niezadowolenia ludziom, którzy mnie szukają, piszą do mnie, albo mi czas zabierają; b) a najmniej w stosunku do urzędników, którzy tylko swój obowiązek pełnią, gdy mi przedstawiają życzenia innych, albo mi moją pracę przypominają, — względem ministrów, względem posłów, względem wszystkich być jednakowo spokojnym, cierpliwym i uprzejmym... 4) Mowy i nowe prace przyjmować, o ile tylko czasu starczy: ale żadnej pracy z próżności, lub innego podobnego motywu... Jak mógłbym oszczędzać czas? Przez skrócenie poszczególnych odwiedzin? Spoczynku nocnego? Spoczynku południowego?"

Wstrząsające są zapiski z okresu rozwoju choroby (cukrzycy); dowodzą głębokiego zjednoczenia Ks. Seipla z Bogiem. Wielkie wrażenie wywołują notatki z okresu zmian rządu; świadczą o czystym jak łza idealiźmie zmarłego i wielkoduszności.

Jakże wobec tych „rewelacyj" nikczemnie wyglądają ataki socjalistycznej prasy na Ks. Seipla! Jak tym kołom otwierać się muszą teraz oczy na wielkość krzywdy wyrządzonej Ks. Seiplowi, którego oplwali za życia, na którego w roku 1925 zamach morderczy urządzili... Oni „przyjaciele ludu", gdy prawdziwym przyjacielem był tylko on, Ignacy Seipel!

Tam, gdzie tego typu i tej miary jednostki stoją na czele ruchu katolickiego, rozwój tego ruchu jest zagwarantowany i choćby nawet chwilowo spotkało go niepowodzenie na arenie życia publicznego—to w każdym razie zdolny będzie zawsze do regeneracji swoich sił i spełnienia swej roli dziejowej. Widzimy na tym przykładzie, jak wielką rolę odgrywa w katolickim ruchu społecznym zagadnienie ludzi—zagadnienie wychowania typu człowieka...

Dla wykazania, że, mimo obecne ciężkie czasy, katolicy organizują się do pracy praktycznej na terenie także międzynarodowym—przytaczamy za „Polonją" opis zjazdu międzynarodowego kinematografji katolickiej w Brukseli:

Od 29 września do 1 października r. b. odbył się w Brukseli w salach Instytutu S. Marie, międzynarodowy zjazd w sprawie określenia zadań katolików na polu kinematografji. W zjeździe wzięli udział reprezentanci Austrji, Belgji, Francji, Hiszpanji, Holandji, Luksemburgji, Niemiec i Włoch, a ponadto ideową współpracę zapowiedziały organizacje katolickie z Anglji, Czechosłowacji, Polski, Portugalji i Szwajcarji. Zjazd powołał międzynarodowy Komitet do spraw kinematografji katolickiej. W skład komitetu weszli ks. kanonik A. Brochee jako przewodniczący i ks. J. Bernard (Luksemburg) jako sekretarz, oraz w charakterze członków księża Rummler (Austrja), Bard (Francja), Canziani (Włochy), Bemelmaus (Holandja) i panowie R. Muckermann (Niemcy) i J. Utrillo (Hiszpanja). Komitet ten uzupełniony będzie jeszcze delegatami narodów, które zgłoszą swój akces do komitetu. W Brukseli założone będzie biuro centralne kinematografji katolickiej, utrzymywane kosztem stałych składek każdej z reprezentowanych narodowości. Wszystkie filmy, dopuszczane do obrotu przez biuro centralne, opatrywane będą specjalnym znakiem rozpoznawczym. Na zjeździe ustanowiono ponadto, by wszystkie narodowe związki kinematograficzne zabiegały o uzyskanie w prasie katolickiej poparcia dla filmów katolickich; specjalną troskę o to powierzono Międzynarodowemu Biuru Prasy Katolickiej w Paryżu. Z innych uchwał Zjazdu zanotować należy: stwierdzenie wielkiego znaczenia kinematografji, jako pierwszorzędnego środka wychowawczego i w związku z tem wyrażone życzenie, by katolicy jaknajusilniej popierali zdrową moralnie wytwórczość kinematograficzną, dbając o jej wysokość, wartość techniczną i artystyczną.

Zjazd wysłał depeszę hołdowniczą do Ojca św., który, pochwalając zamierzenia Zjazdu, przesłał pracom jego Swe apostolskie błogosławieństwo. Po zakończonych obradach członko-

wie Zjazdu przyjęci byli na posłuchaniu przez kardynała van Roey, arcybiskupa Mechlinu i prymasa Belgji, który wygłosił do nich gorące przemówienie.

Katolik musi być współczesnym, aby władać życiem i dlatego kinematograf, jako narzędzie propagandy i oświaty, a także wzruszeń artystycznych o takim lub innym poziomie musi być w czasach dzisiejszych wielką troską akcji katolickiej, taka szkoda, że reprezentanci Polski w tym zjeździe nie mogli wziąć udziału.

Kinematografja katolicka jest u nas w Polsce w stadjum dopiero niemowlęctwa. Niedawno przy poparciu Akcji katolickiej Archidjecezji Warszawskiej wystawiony został piękny obraz: „Pod Twoją Obronę". Nie zawsze jednak prasa katolicka udzielała mu należycie swojego poparcia, choć publiczności bardzo się podobał i dotychczas nie schodzi z ekranu. Zdarzały się wypadki takiego niezrozumienia, bo nie chcemy powiedzieć—złej woli—że organy prasy, uważającej się za katolicką atakowały nawet ten film, wyrażając się o nim nieżyczliwie...

W dziedzinie kinematografji katolickiej w Polsce wszystko jest jeszcze do zrobienia. *S. J. K.*

Sprawozdania i krytyki.

O. Marcin z Kochem, Kapucyn — **„Wykład Ofiary Mszy św."** str. 351, cena 2 zł. w oprawie. Skład główny: „Kronika Rodzinna" w Warszawie, Podwale, 4.

Witamy z zadowoleniem nowe wydanie starannie przejrzane i poprawione dzieła, które sobie już zdobyło zasłużone uznanie i rozgłos.

Wydawca uczynił ofiarę w tym roku jubileuszowym Odkupienia rodu ludzkiego, aby nabycie tego dzieła (2 złote w oprawie) uprzystępnić nawet najuboższym rodzinom.

Znajdą w niem tchnienie przedziwnej pobożności zarówno kapłani, dla których Msza św. jest najważniejszą czynnością dnia każdego, jak i ludzie świeccy, którzy pragną z wiarą i zrozumieniem brać udział w Najświętszej Ofierze. *Ks. M. Wiśniewski.*

O. Konstanty Marja Żukiewicz, Dominikanin. **„Rozmyślania o Matce Boskiej w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu"** str. 304. Warszawa. Nakładem „Kroniki Rodzinnej", Podwale, 4.

Gruntowność nauki, piękny język, polot poetycki, świeżość ujęcia tematu, praktyczne, nowoczesne zastosowania życiowe — oto zalety tego dzieła, które przybywa zbogacić nasz dorobek Maryjny.

Najcenniejszą rzeczą jest, że w tem dziele Święty mówi o Najświętszej, gdyż prawie całą naukę o Matce Boskiej autor czerpie ze św. Tomasza, o którym Papieże mówią: „Idźcie do Tomasza!"

Możnaby tylko pozostawić go nieco więcej w cieniu, niż to uczynił autor, aby nie rozdzielać uwagi czytelnika i nie przesłaniać postaci Najświętszej Dziewicy i Matki. Należało się ograniczyć w pochwałach dla św. Tomasza, a o nim samym wspominać w odnośnikach.

Ks. M. Wiśniewski.

Ks Zygmunt Łoziński, Biskup piński „Rozważania majowe dla duchowieństwa", str. 353. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha.

Przypominamy dzieło w 1927 r. wydane, które, jak pisze w przedmowie sam dostojny autor, ukazało się ćwierć wieku później, niż było powinno. Nic jednak z tego powodu nie traci na wartości, owszem wiele zyskało, bo się pogłębiło.

Pod stylem nieco ciężkim, naukowym, egzegetycznym, kryją się perły wiary i nauki, a rozsiane hojną ręką zastosowania praktyczne, nacechowane wielką znajomością życia i miłością dusz kapłańskich dają obfity pokarm umysłom i sercom.

Chociaż dzieło powyższe przeznaczone zostało dla kapłanów, ale nie zaszkodzi, gdy i świeccy je przeczytają. Nauczą się patrzeć innem okiem na kapłańskie boje i niepokoje. *Ks. M. Wiśniewski.*

Ks. Antoni Chlondowski — „Siedm śpiewów ku czci Chrystusa Króla" na chór mieszany z tow. organów i à capella. Str. 12. Skład główny: Wydawnictwa Salezjańskie, Warszawa, Ks. Siemca, 6.

W porę przychodzi powyższy zbiorek pieśni kościelnych, gdy z siłą żywiołową szerzy się cześć Chrystusa Króla.

Zawiera bogaty materjał, który może być wykonany zarówno przez mniej liczne chóry, jako też potężnym zespołom śpiewaczym może dać szerokie pole do wykazania sił i zdolności.

Pierwsze trzy pieśni są urozmaicone występami solowemi z powtórzeniem refrenu przez chór.

Harmonja opracowana na organ brzmi bardzo mile i zupełnie w duchu kościelnym.

Pieśni 2 i 5 wyróżniają się szczególniejszą siłą i powagą.

Natomiast pieśń 4 i 6 zawierają w sobie więcej łagodnej polifonji. W 1 pieśni bardzo melodyjne jest drugie i trzecie solo. Ostania—7 pieśń dla swojej prostoty i melodyjności nadaje się do wykonania unisono przez lud.

Treść pieśni, zawartych w zbiorku, odpowiada w zupełności wzniosłej idei, jaka przyświeca uroczystości Chrystusa Króla.

Wobec posuchy jaka panuje obecnie na polu muzyki i śpiewu kościelnego, wobec braku nowych i odpowiednich utworów, pracę ks. Chlondowskiego trzeba powitać z tem większą radością i uznaniem.

Adolf Wysocki.

Eremus: Bóg Panem naszym. Bibljoteka Wieczornicowa nr. 34. Poznań 1933. Nakład Sp. Akc. „Ostoi". Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Cena zł. 2.20.

Temat wieczornicy obraca się dokoła hasła Episkopatu o walce z nowoczesnem pogaństwem. Na rozprowadzenie myśli przewodniej w wykładzie i kilkunastu urozmaiceniach, złożyły się pióra doskonałych autorów, których działalność na niwie literackiej jest już znana, np. Mączyńska, Groelowa, Zbierzchowski i inni. Myśli głębokie—forma artystyczna—nowoczesne sposoby dramatyzacji—oto najtrafniejsze określenie dla utworów pomieszczonych w tym zbiorku, z którego zespoły żeńskie i męskie, korzystać będą mogły z okazji wieczornic na Chrystusa-Króla i „Święto Młodzieży".

Ks. Wł. Hozakowski. Dzieje mszy świętej. Nowe opracowanie z angielskiego uzupełnione. Poznań 1933. Skład główny: Sp. Akc. „Ostoja". Księgarnia i Drukarnia w Poznaniu. Str. XIII i 311. Cena 9 zł.

Przed kilkunastu laty pojawiła się angielska praca o mszy św., napisana przez Ks. Adrjana Fortescue. Już wówczas za zgodą wydawcy przyswoił ją polskiej literaturze liturgicznej ks. Hozakowski. Praca ks. Fortescue wyszła niebawem w drugiem wydaniu. Nowe polskie opracowanie domagało się uzupełnień ze względu na rozwój ruchu liturgicznego. Zostały one umieszczone na około stu nowych stronicach. W zestawieniu bibljografji zapisane zostały nowsze dzieła liturgiczne, także polskie, wśród których na pierwsze miejsce wysuwają się dzieła arcyb. Bilczewskiego i Nowowiejskiego.—W rozdziale o liturgicznych obrządkach osobne paragrafy omawiają, na tle historycznem ryt mozarabski, ambrozjański oraz rzymsko-słowiański (głagolicki). — Przy przedstawieniu rzymskich zwyczajów mszalnych, zaznaczone zostały nowsze teorje Ebnera, Baumgartnera itd. o wpływie epoki saskich Ottonów na liturgję miastową Rzymu. — Zagadnienia o kształcie dawnej mszy rzymskiej są uzupełnione paragrafem o tezach w tej sprawie, przedłożonych przez Batiffola i Lucasa. — Przy rodzajach mszy św. nowe opracowanie uwzględniło obszernie msze wotywne, żałobne, św. msze suche, które pierwotnie były komemoracjami świąt przypada

jących. — Wśród obrządków pochodnych w średnich wiekach omawia się odmiany w rytach klasztornych, w obrządkach anglo-saskich i celtyckich, w obrządkach galikańskich (Lyon); podane są też ciekawe szczegóły z mszałów polskich.—Pogląd na rozwój liturgiczny mszy św. jako całości jest doprowadzony do ostatnich czasów za Benedykta XV i Piusa XI.

Pierwsze wydanie polskie tej książki jest wyczerpane od lat; to też obszerniejsze drugie wydanie powita niewątpliwie z radością zwłaszcza coraz liczniejsza rzesza zwolenników ruchu liturgicznego, tak osób duchownych jakoteż świeckich.

„Bóg Panem i celem naszym" — 4 kazania na święto Chrystusa-Króla (Bibljoteka Rekolekcyjna nr. 4) Poznań — 1933 — str. 16. Cena 50 groszy.

Broszurka zawiera aktualne kazania, dostosowane do treści hasła, podanego na rok przyszły przez Episkopat. Kazania te, w różnem ujęciu— dla wsi, dla inteligencji, dla młodzieży. stanowią praktyczną pomoc dla duszpasterzy. Z pożytkiem mogą być przeczytane także przez świeckich i wciągnięte do bibljotek katolickich towarzystw, pouczają bowiem w przystępnej formie o aktualnem niebezpieczeństwie ruchu bezbożniczego i wskazują jako przeciwwagę i ostateczny cel człowieka ideę Boga.

Możemy ją zatem gorąco polecić.

O. Paweł Manna, misjonarz apostolski. **„Za mało Żniwiarzy".** Z oryginału włoskiego przełożył X. S. P. M. Z przedmową J. E. K. Dra Antoniego Juljana Nowowiejskiego, Arcybiskupa Siljońskiego, b-pa płockiego, asystenta Tronu papieskiego, prezesa Zw. Misyjnego Duchowieństwa. Warszawa, Wydawnictwo Księży Pallotynów. 1932. Str. 267.

Piękny przekład książki O. Pawła Manny wypełnia dotkliwą lukę w naszej literaturze misyjnej. Brakło bowiem nam dotąd pracy obejmującej całość zagadnienia. Jest to książka napisana z dużym talentem, zdolna zainteresować każdego czytelnika, nawet obojętnego dla sprawy rozkrzewiania Wiary.

Dane cyfrowe, przytoczone w tej książce, pouczą nas jakie postępy czyni głoszenie Ewangelji w dalekich krajach misyjnych i jak ogromne jest pole pracy apostolskiej. Wystarczy powiedzieć, że w 1920 r. w Azji, liczącej 884 miljony ludności pracowało zaledwie 7.840 misjonarzy katol. i 3477 księży tubylców, w Afryce na 150 milj.—2769 misjonarzy, a w Oceanji na 7.500 tys.— tylko 1781. A przecież ludy kolorowe, szczególnie Afryki, garną się żywiołowo pod skrzydła krzyża i Kościoła. Zadziwiające jest przywiązanie do Wiary nowonawróconych i ich gorliwość przypominająca cnoty pierwszych chrześcijan.

Misjonarze dokonują cudów wytrwałości i dają świadectwo bezgranicznego poświęcenia sprawie Chrystusowej. Ale, by ci naśladowcy Apostołów

mogli pracować owocnie muszą mieć poparcie całego świata katolickiego: moralne i materjalne. Szeregi ich muszą stale się zwiększać.

W pracy misyjnej uczestniczą wszystkie narody chrześcijańskie, nie braknie i Polaków, ale niestety udział nasz jest dotąd za słaby. (W r. 1928 wśród pogan pracowało 54 księży i 71 braci Polaków). Polska i z obowiązku katolickiego i wskutek swej roli w rodzinie narodów kulturalnych, winna posyłać do krajów pogańskich liczniejsze grono misjonarzy.

Wśród młodzieży katolickiej, pragnącej poświęcić się stanowi kapłańskiemu lub chcącej pracować w stowarzyszeniach zakonnych, panują przesadne pojęcia o trudnościach pracy na misjach. Z książki O. Manny młodzież nasza dowiedzieć się może, że obecnie warunki tej pracy wcale nie przekraczają sił przeciętnego człowieka, cieszącego się dobrem zdrowiem, byleby człowiek ten w duszy swej usłyszał zew Boży, powołujący go do szerzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Przykłady bohaterskiego zaparcia się samego siebie i zapału apostolskiego ze strony misjonarzy katolickich zbudują wielu, i wielu, po przeczytaniu książki, odczuć może, że słowa Chrystusa: „Idźcie na świat cały, nauczając wszystkie narody" (Mateusz 28. 19) i do nich są skierowane.

Dlatego też książka „Za mało Żniwiarzy" winna znaleźć się w bibljotekach szkolnych i dostać się do rąk najszerszych kół młodzieży polskiej.

Dr. Marjan Wachowski: Skrzynka zapytań.—Szare książeczki SMP. nr. 3. Poznań 1933. Nakładem Sp. Akc. „Ostoi". Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Cena zł. 0.50.

Wydawnictwo to omawia metody pedagogiczne, jakie zastosować należy, aby ta forma pracy oświatowej przyniosła jak najwięcej korzyści. Autorowi zależy zwłaszcza na tem, aby skrzynka zapytań w organizacjach oświatowych była bodźcem do pracy samodzielnej i punktem wyjścia do pogłębiania tematów. Wychowawcom dobrze prowadzona skrzynka zapytań służyć może jako sposob docierania do duszy młodzieńczej, która nie zawsze umie i chce się jawnie wypowiedzieć. Dla tych więc ważnych postulatów warto zapoznać się z tem wydawnictwem i zrealizować w praktyce podane tam wskazania.

Ks. Alojzy Majewski: Róże i Lilje. Opowiadania dla młodszej i starszej dziatwy. Warszawa 1933. Wydawnictwo Księży Pollotynów.

Czternaście przemiłych opowiadań jużto całkiem historycznych, jużto osnutych na tle życia dzieci, — wydanych pod tytułem: „Róże i Lilje" stanowi prawdziwie cenny nabytek dla naszej — jak dotychczas dość ubogiej — lekkiej literatury religijnej dla dzieci. — Piękny wygląd zewnętrzny, odczuwający życie dziecka język, a przytem niezwykle przystępna cena (60 groszy) — wróżą miłemu dziełku pewne powodzenie.

Aleksander Borawski: Królowa Jadwiga na Wawelu. Szkic historyczny. W tekście 31 ilustracyj. Warszawa 1933. Wyd. Księży Pallotynów. — Cena 1 zł.

Były kustosz zbiorów na Wawelu, wszechstronny artysta: malarz, rzeźbiarz i pisarz w jednej osobie, Aleksander Borawski napisał ostatnio książkę na niezmiernie aktualny temat, żywo całą Polskę interesujący o Królowej Jadwidze. Dziś sprawa jej beatyfikacji jest na ustach wszystkich. Serca polskie z radością śledzą każdy krok naprzód na drodze ku chwale ukochanej królowej. Dobrze się stało, że jeden z pierwszych w tej sprawie ujął pióro pisarz świecki, pisarz, co jako kustosz skarbów wawelskich przez lata całe żył i oddychał pamiątkami po świątabliwej królowej. To dawniejsze stanowisko autora nadało dziełku cechę charakterystyczną, wiążąc je z pamiątkami Wawelu. Książka wydana jest na luksusowym papierze. W tekście zawiera 31 ilustracyj. Ze względu na aktualność tematu budzi wielkie zainteresowanie.

Józef St. Czarnecki, Krzyż Przeciw Sercu czyli Apostołka Wiary. Opowieść historyczna osnuta na dziejach królowej Jadwigi. Katolickie Towarzystwo Wydawnicze „Kronika Rodzinna" Warszawa, 1933, str. 176. Cena zł. 1.50 gr.

Ruch w Polsce, mający na celu beatyfikację królowej Jadwigi, wzmaga się nieustannie. Jednym z objawów tego ruchu jest i książka niniejsza pióra p. Józefa St. Czarneckiego, który dał się już poznać w piśmiennictwie naszem jako rzecznik spraw dobrych i dla społeczeństwa znaczenia pierwszorzędnego.

„Krzyż przeciw sercu" to szereg wzruszających obrazów z życia królowej Jadwigi, malujących wyraziście te wszystkie rozterki wewnętrzne, jakie królowa Jadwiga przechodziła, nim dojrzała w niej gotowość do poświęcenia i ofiary.

Całość napisana żywo, ze znajomością tła epoki, znajdzie niewątpliwie dobre przyjęcie wśród czytającego ogółu.

Książka wydana została estetycznie i tanio, co winno ułatwić jej rozpowszechnienie.

Okładkę zdobi reprodukcja obrazu prof. Aleksandra Borawskiego.

Hanna Mirska. Te z Trzeciego Piętra. Obrazki z życia nieszczęśliwych dziewcząt. — Cena 2 zł. i 25 gr. przesyłka. — Okładka artystyczna. Przedmowa K. Berkanówny.—Do nabycia w księgarniach i przez PKO. 202 404 K. Berkanówny, Poznań, Matejki 53.

Śliczna mała książeczko! czego ci życzyć na tę pierwszą twą wędrówkę po naszem społeczeństwie? Przyozdobiłaś się na tę uroczystość jaknajładniej. Dobrałaś sobie słowa serdeczne, proste szczere, oj! bardzo szczere, a jednak nie raniące nikogo, chyba —sumienia! Nie gorszysz swych czytelników, lecz niesiesz im podnietę do dobrego czynu, do sprzeciwiania

się złu, które przecież w teorji wszyscy potępiamy... A jakoś nic nie czynimy bo ono naprawdę przestało istnieć na tym świecie: hańba kobiet — w naszym „kulturalnym" czasie! Autorka wysłuchała historji ofiar tej złości ludzkiej i podała je do wiadomości publicznej, by przestrzec niemi młodzież i pobudzić do zmian w życiu niejednego z nas...

Pisząc prawdę na tle doświadczeń szpitala NN, miała na myśli los dziewcząt wszystkich innych miast w Polsce. Chodzi o ustalenie pewnych form pracy, opieki dla dziewcząt nieszczęśliwych, których nie chce nazwać upadłemi, bo w takim razie trzebaby też mówić o—upadłych mężczyznach...

Niech dziełko czyta młodzież, aby wiedziała, co ją czeka, jeśli zawczasu nie pomyśli o sposobach obrony i sprzeciwu na niegodne propozycje otoczenia. Bierz i czytaj, a przekonasz się, że warto szerzyć książkę Mirskiej. *K. B.*

Edward Horwath „Rok 1683 w historji i w życiu narodu '683—1933 w 250 rocznicę naszego zwycięstwa pod Wiedniem". Lwów 1933, nakładem Filomaty, Lwów, ul. Potockiego 20.

We wielkie rocznice narodowe nastrajamy serce, podnosimy umysł ku wyżynom myśli narodowej i patrjotycznej, natężamy ucho, by usłyszeć słowo mocne, krzepiące.

Wspomniana wyżej praca podnosi w górną krainę. Stawia nasze zwycięstwo pod Wiedniem w oświetleniu dziejowem aż po dzień dzisiejszy. Wyświetla dziejowe posłannictwo Polski jako przedmurza chrześcijańatwa i przedmurza cywilizacji zachodniej. Na niewielu kartach nagromsdza mnóstwo faktów wyświetlających znaczenie dziejowe Wiktorji Wiedeńskiej. Sposobem ujęcia sięga do filozofji dziejów. Ton gorący, serdeczny, porywający, bo znajdziesz tam program pracy narodowej. Odda znakomitą przysługę tym, co w rocznice narodowe szukają mocnego punktu oparcia, szukają natchnienia do przemówień takich, co za serce chwytają. Historyk z powołania przeczyta też z wielkiem zadowoleniem i uzna, że pięknie nizano fakta na nici dziejowej. *Ks. Stanisław Szpetnar.*

Zofja Topińska. Kasztelanic. Obrazek historyczny z życia św. Stanisława Kostki. Warszawa, Wydawnictwo Księży Pallotynów, Krak.-Przedm. 71. Cena 1,50 zł.

Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, szkoły i różne kółka dramatyczne są często w kłopocie z urządzeniem przedstawienia na święto młodzieży—uroczystość św. Stanisława Kostki. Jedne sztuki grano już kilka razy, inne jakoś się nie nadają. Stąd ukazanie się nowej sztuki na ten temat trzeba powitać z uznaniem, i z tem większem uznaniem, że obrazek przedstawiony jest naprawdę niezmiernie żywo i aktualnie. Dialogi wzięte są przez autorkę po części z książki p. Kossak-Szczuckiej, „Z miłości". Do przedstawienia nadaje się jużto sztuka w całości, jużto poszczególne akty (III) wzięte osobno.

Ks. Dr. Stanisław Trzeciak. „Talmud, bolszewizm i projekt prawa małżeńskiego w Polsce“. str. 57.

„Żyd jako obrońca ślubów cywilnych i rozwodów dla katolików str. 95. Warszawa. 1932 r. Skład główny w księgarni „Przeglądu katolickiego”.

Przypominamy obydwie te prace, gdyż niedojrzały „projekt” wzorowany na talmudzie i kodeksie bolszewickim nie został jeszcze przekreślony i wisi dotąd nad głowami katolików w Polsce, jak miecz Damoklesa.

Po przeczytaniu krytyki „projektu” zawartej w powyższych dwóch pracach, dochodzi się do wniosku, że „projektodawcy” są zwykłymi łobuzami, z którymi poważnie liczyć się nie warto. *X. M. W.*

Arcybiskup Józef Pizzardo—„Dyrektywy dla Akcji katolickiej“ str. 15. Poznań. 1933. Nakładem „Naczelnego Instytutu Akcji katolickiej” Aleje Marcinkowskiego 22.

Jest to już czwarty № 4 „Biblioteczki Akcji katolickiej” wydawanej obok poważniejszej i wcześniejszej „Biblioteki A K.”.

Dyrektywy powyższe zostały podane przez Arcb. Pizzardo, jako asystenta Rady Centralnej Akcji Katolickiej Włoskiej na zjeździe Narodowym Asystentów Diecezjalnych odbytym we wrześniu 1930 r. w Rzymie.

Autor jest zaufanym współpracownikiem Piusa XI, jego rady zatem i wskazania posiadają szczególną wagę i doniosłość.

Ks. Karol Pękala—„Rekolekcje zamknięte szkołą ducha apostolskiego w S. M. P.“. Poznań. 1933 r. str. 12. Nakładem „Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej”. Poznań Aleje Marcinkowskiego, 22.

Papież Akcji Katolickiej, Pius XI, nazywa domy rekolekcyjne „natchnionemi przez Boga Wieczernikami”. Autor przedstawia, jak z tych „Wieczorników” korzystać dla młodzieży, dla jej wewnętrznego urobienia i przysposobienia do czynu apostolskiego. Słuszne bardzo i nie trudne do wykonania stawia życzenie, aby każdy z członków „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej” przynajmniej raz w życiu odprawił rekolekcje zamknięte.

X. M. W.

„Kalendarz św. Piotra Klawera“ wraz z małym **„Kalendarzykie misyjnym“** przybywa, jako zawsze mile witany zwiastun Nowego Roku 1934.

Treść żywa, urozmaicona, czerpana bezpośrednio z życia misyjnego pociąga swą świeżością i buduje przykładem nadludzkich ofiar i wysiłków podejmowanych przez bożych siewców misyjnych.

Starzy i młodzi znajdą tu dla siebie pokrzepienie i zachętę do wspierania tak nam drogiego ruchu misyjnego. *X. M. W.*

Przegląd czasopism.

10-lecie „Gościa Niedzielnego". Znany i jedyny w diecezji śląskiej tygodnik katolicki, organ diecezjalny i Akcji Katolickiej „Gość Niedzielny", wychodzący w Katowicach obchodził 9 września b. r. 10-lecie istnienia i pracy, która zjednała mu zasłużone uznanie i poczytność w najszerszych sferach społeczeństwa katolickiego nietylko na Śląsku ale i w reszcie Polski.

Założycielem pisma jest dzisiejszy Prymas Polski J Em. Ks. Kardynał Dr. August Hlond, kiedy był Administratorem Apostolskim na Śląsku. Pierwszy numer tygodnika ukazał się 9.IX.1923 — akurat na II Zjazd katolicki w Król.-Hucie. Od tego czasu datuje się, nieprzerwana wytrwała praca katolicka „Gościa Niedzielnego".

Pierwszym redaktorem był dzisiejszy J. E. ks. bisk, Kubina, drugim dzisiejszy J. E. ks. bisk. Polowy W. P. Gawlina. Od roku 1926 redaktorem naczelnym jest ks. Alojzy Siemienik.

Jeden tylko „Gość Niedzielny" może poszczycić się w całej Polsce, że, jako założyciela swego i pierwszych redaktorów posiadał trzech dzisiejszych dostojników Kościoła.

Dziś „Gość Niedzielny" jest pismem silnie rozwiniętem. Wydaje stale dodatki p. t.: „Dom i Szkoła" — dodatek poświęcony omawianiu i naświetlaniu zagadnień wychowawczych i rodzinnych; dodatek „Młodzież Katolicka", poświęcony życiu i działalności S. M. P. Związku Śląskiego; dla dzieci i młodzieży wydaje się pięknie i wielobarwnie ilustrowany „Mały Gość", przynoszący piękne opowiadania, powiastki, skarbonkę ofiar, kącik rozrywkowy i t.p.

Z okazji 10-lecia ukazał się specjalny obszerny numer jubileuszowy „Gościa Niedzielnego", w objętości 36 stron.

W gronie swoich współpracowników skupia „Gość Niedzielny" szereg wybitnych piór katolickich. Krótkie i jędrne jego artykuły z zakresu Akcji katolickiej czynią go polecenia godnym wśród najszerszych warstw społeczeństwa katolickiego. Każdy numer posiada 4-stronny dodatek ilustrowany wykonany sposobem rotograwurowym. Ilustracje te nadzwyczaj aktualne ze świata katol. dają pismu estetyczną szatę, jaką rzadko które pismo katolickie posiada. Numer jubileuszowy można zamawiać pod adresem: „Gość Niedzielny" Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58. Tel. 13-30.

„Niwa" — tygodnik dla intelegencji. Redaktor-Wydawca — p. Klemens Jędrzejewski. Warszawa, Kredytowa, 16. Prenum. 12 zł. rocznie.

„Dobra Prasa" z całym aparatem wydawniczym przeniosła się z Płocka do Warszawy. Czytanki niedzielne broszurki na czasie, miesięcznik dla rodziców, tygodnik dla rodziców, tygodnik dla inteligencji — rzeczy rozpowszechniane w setkach tysięcy egzemplarzy—oto plon siedmioletnich wysiłków inicjatora i organizatora „Dobrej Prasy" — p. Klemensa Jędrzejewskiego.

Dla scharakteryzowania, w jakim duchu to prowadzi,, pozwolimy sobie przytoczyć wyjątek z jego artykułu p. t. „Akcja Katolicka", zamieszczonego w „Niwie" 18 czerwca b. r.

Zarzuca słusznie p. Jędrzejewski wielu naszym katolikom „że kładąc nacisk, zresztą słuszny, na związek z hierarchją kościelną, sprowadzają całą Akcję Katolicką do roli pogotowia ratunkowego Kościoła nauczającego, który sam nie może opanować groźnej ponoć sytuacji. Ten ton alarmowy, zwłaszcza w związku z wizją ogromnych katastrof gospodarczo-politycznych,

nie przyczynia się do zwiększania szeregów bojowników o sprawę Chrystusową.

Lepszą taktykę stosują publicyści katoliccy za granicą, którzy Akcję Katolicką traktują jako prostą konsekwencję katolicyzmu czynnego, jako obowiązek normalny wszystkich katolików, jako coś, co nie jest rezultatem ostatnich przemian dziejowych, lecz trwałą wartością, zdobycia ducha chrześcijańskiego, idącego wzwyż".

Takby nam wszystkim należało pisać i działać! Szczęść Boże dobrej woli! *Ks. M. Wiśniewski.*

Nadesłane do Redakcji.

Nowe wydawnictwa Akcji Katolickiej. Bardzo ruchliwy w swej działalności wydawniczej Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce, centrala całego ruchu katolickiego w naszym kraju, wydał znowu szereg popularnych i propagandowych broszur, godnych uwagi.

„Szkoła Czynu" — wykłady z dziedziny Akcji Katolickiej, nakładem Naczelnego Instytutu A. K. — Poznań 1933.

Nr. 5. „Apostolstwo wewnętrzne i zewnętrzne;
Nr. 6. „Wiara podstawą życia";
Nr. 7. „Jest Bóg";
Nr. 8. „Sekciarze—apostołowie fałszu";
Nr. 9. „Do walki z nowoczesnem pogaństwem!".

Cena jednego egzemplarza 10 groszy.

Podobnie, jak poprzednio wydane numery „Szkoły Czynu", przynoszą obecnie wydane w popularnej formie wytłumaczenie i rozprowadzenie naczelnych zasad nauki katolickiej, pouczają katolików o obowiązku obrony zagrożonej wiary i poruszają aktualne w tym roku tematy walki z nowoczesnem pogaństwem, z ruchem bezbożniczym, z sekciarstwem.

1. **Gwido Trzywdar-Ralkowski. — „Lew Lechistanu czyli zwycięzca z pod Wiednia".** Pięć scen dramatycznych. Warszawa. 1933. Nakładem XX Salezjanów. „Bibljoteczka teatralna". Serja męska, Nr. 20.

2. **Kłosy z Bożej Roli.** Król Jan III. Sobieski. Warszawa. 1933 r. Nakładem XX. Salezjanów.

3. **Odezwa i katalog wydawnictw** „Instytutu Naukowego Badania Komunizmu". Warszawa, 1933 r.

W następnym zeszycie podamy ocenę następujących dzieł:

4. **Ks. Bronisław Bojułka T. J. „Czy Go znasz?" Nauki o Bogu.**
5. **Charlotte Kellog.** „Jadwiga", przeł. z angielskiego Róża Potocka.
6. **Ks. St. Podoleński T. J. „O życie nienarodzonych".**
7. **Fr. Weiser. „Tajemnica Alfreda".**
8. **Fr. Weiser. „Piętnastoletni podróżnik".** (Wszystkie od 4 do 8 wydane przez Księży Jezuitów w Krakowie).
9. **O. Ernest Drouven T. J. „O duszę chłopięcą".** Lwów, „Bibljoteka Religijna".
10. **Helena Niewiadomska. „Broń się prawdo! O buncie młodzieży Lindseya"** Kielce, 1933 r. Księgarnia Ptaszyńskiej.
11. **Postawa katolicka wobec kryzysu".** Praca zbiorowa. Lublin. 1933. Wydawnictwo „Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej".
12. **Marja Rafaela — 1) „U stóp Przenajświętszego Sakramentu"** 2) „Nabożeństwo do Przenajświętszego Oblicza Chrystusa Pana". 3) „U stóp Marji".

ROK IX. GRUDZIEŃ 1933. Nr. 12.

WIARĄ I CZYNEM!

PRO CHRISTO!

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW.

REDAKTOR I WYDAWCA: KS. MARJAN WIŚNIEWSKI M.I.C.

Redakcja: Warszawa, Marymont, ul. Gdańska № 8.

P. K. O. 10.115 Telefon 11.32.53

Administracja: Warszawa, ul. Podwale № 4.

Telefon 615-95.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 10 do 12

Redakcja rękopisów nie zwraca.

W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.

TREŚĆ.

Od Redakcji i Administracji.

Powstrzymujemy się od szumnych zapowiedzi. Oświadczamy tylko krótko, że chcemy się trzymać ściśle naszego hasła „Wiarą i czynem!”, unikając zarówno jałowego doktrynerstwa jako też bezpłodnego biadania i narzekania. Chcemy żyć i działać wiarą według słów poety: „Z wiary waszej

wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie" (Z. Krasiński).

W tym celu wprowadzamy pewne zmiany redakcyjne i administracyjne, zmierzające do uprzystępnienia pisma szerszym kołom czytelników bez obniżenia jego poziomu.

Główną uwagę zwracać będziemy, jak dotąd czyniliśmy, na głos Stolicy Apostolskiej, który jest zawsze najbardziej współczesnym i najpraktyczniejszym wykładnikiem wiary i moralności.

W świetle wiary ujmować będziemy i rozwiązywać zagadnienia wychowania katolickiego i narodowego.

Wiarą odpierać będziemy ataki na podwaliny naszego bytu narodowego, organizowane przez ukryte lub jawne, a zawsze wrogie nam siły.

W dziale sprawozdań i krytyk umieszczać będziemy wydawnictwa związane z zakresem i planem naszej pracy, zawartym w deklaracji ideowej „Młodych Katolików".

Wydawnictwa mniej ściśle związane z naszą pracą zamieszczać będziemy w dziale „nadesłanych do redakcji" z krótką wzmianką informacyjną.

Kronika końcowa zawierać będzie fakty z życia katolicko narodowego, będące przejawem twórczej siły Narodu.

Z powodu ciężkiego kryzysu ekonomicznego obniżamy od stycznia 1934 r. prenumeratę o połowę, to jest z 12 na 6 złp. rocznie, a mimo to zwiększamy objętość zeszytu z 4 na 5 arkuszy druku. Niemały ten wysiłek wewnętrzny odbije się między innemi również na współpracownikach pióra, gdyż administracja zmuszona będzie cofnąć wypłatę honorarjów autorskich na kilka miesięcy, dopóki budżet po tak ciężkiej operacji nie odzyska swej równowagi.

Przeprowadziliśmy w tej sprawie korespondencję z naszymi Szanownymi i Drogimi Współpracownikami i czujemy się w obowiązku złożenia im na tem miejscu serdecznego podzię-

kowania za ich bezinteresowność, z jaką ofiarują pismu swoją współpracę na najbliższy okres przejściowy.

Nie chcemy jednak tej ofiarności zbytnio nadużywać i dlatego prawdopodobnie wypadnie redaktorowi zużyć w tym okresie więcej piór i atramentu, co będzie miało ten dodatni skutek, że między redakcją a współpracownikami i czytelnikami prędzej się utrwali węzeł wzajemnego zrozumienia i serdecznej przyjaźni.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.

Instrukcja dla pisarzy „Pro Christo".

I.

Każde pismo ma swoje oblicze, będące odbiciem jego wewnętrznej treści.

Posiada je również „Pro Christo".

Charakterystyczne rysy tego oblicza rzeźbiły potrzeby życiowe i wysiłki ludzi dobrej woli, którzy usiłowali tym potrzebom wedle możności zaradzić.

Nie zadawaliśmy sobie dotąd trudu, aby te rysy zebrać w jeden obraz. Teraz wszakże na progu nowego okresu w rozwoju pisma, pragniemy uprzytomnić sobie pewne zasadnicze wymagania pisarskie, jakie nam stawia cel — „Za Chrystusa!" i metoda—„Wiarą i Czynem", przyjęte w naszej pracy.

Nie zamierzamy przez to krępować niczyjej indywidualności pisarskiej, chcemy tylko na przyszłość uniknąć niepotrzebnej straty czasu.

Będziemy niezmiernie wdzięczni, jeżeli dawni, wypróbowani i drodzy Współpracownicy, jak również zgłaszający się nowi ochotnicy dorzucą do uwag tu podanych cośkolwiek ze swego doświadczenia.

* * *

Podziwiamy w Amerykanach zdrowy rozum, trzeźwy sąd, wielką rączość do czynu, szybkość i praktyczność wykonania.

Amerykanin chwyta bystro życiową treść każdego zagadnienia, a jeżeli się nad czem głowi, to chyba nad tem, by rzecz najprościej wyrazić i najprędzej wykonać.

Kultura amerykańska, jak wogóle młode kultury, w drobiazgach się nie gubi, formalnościami się nie krępuje, lecz odrazu trafia w sedno rzeczy.

Umysł Amerykanina na tej kulturze wykształcony lubi bezpośredniość, prostotę i naturalność, a brzydzi się wszelką sztucznością i napuszonem deklamatorstwem. Razi nas czasem amerykańska prostolinijność, granicząca chwilami z „prostactwem"; lepsza ona wszakże od bezcelowego kołowania po labiryntach mózgowych, z których niemasz wyjścia.

Amerykanin „działa" nawet wówczas, gdy mówi lub pisze, my zaś najczęściej wysilamv się, by rzecz najprostszą uczynić niby głęboką i oryginalną, a właściwie gmatwamy ją i zaciemniamy. Napociwszy się w takim wysiłku — o d p o c z y w a m y aż do następnego podobnego „wyczynu".

A wóz stoi tam, gdzie stał.

Warto mieć przed oczyma tę różnicę, by uniknąć pewnych niedomagań płynących z naszej starej kultury europejskiej, a natomiast dać jej umiejętnie świeży zastrzyk młodzieńczej kultury amerykańskiej.

Śmieją się czasem u nas z amerykańskiej prostoty, ale doprawdy amerykańscy bracia nasi ze swojem niby „prostactwem" bliżsi są języka i ducha Skargi, niż my z naszą nienaturalnością i napuszoną „wikwintnością", w której zamiast kwiatków z niwy ojczystej tkwi 75 tysięcy obcych wyrazów i mnóstwo niby polskich dziwacznych nowotworów.

Co do nas, to wyrzekamy się zbierania laurów na tem

zachwaszczonem polu i pragniemy utrzymać w „Pro Christo" styl polski i ewangieliczny:

1. Jasny — ujmujący myśl przejrzyście i zrozumiale bez uciekania się do tłumaczeń i objaśnień.

2. Jędrny i zwięzły—wyrażający myśl krótko i dobitnie bez uciążliwego powtarzania i kołowania.

3. Obrazowy—posługujący się wyrazami żywemi, barwnemi, zamiast bladych i oderwanych od życia.

4. Popularny, „Skargoski" — umiejący nawet rzeczy głębokie wyrazić w sposób zrozumiały i dla wszystkich dostępny.

5. Rodzimy i czysty — wolny od wyrazów obcych jako też od prowincjonalizmów i cudacznych nowotworów.

6. Współczesny — posługujący się pojęciami i obrazami zaczerpniętemi z życia dzisiejszego i miejscowego.

7. Silny — wyrażający rzeczy pewne w sposób zdecydowany i przekonywujący, bez wahań, niedomówień, ślamazarstwa.

Najpiękniejszą każdego stylu ozdobą jest prostota i naturalność, która się zjawia wówczas, gdy każdy tak pisze, jak czuje i myśli, oczywista zgodnie z prawdą i miłością.

Jeżeli w tym kierunku dążyć będziemy, to odnajdziemy **wspólny jezyk,** którym wszystkie stany w Polsce z łatwością się rozmówią. **A właśnie tego nam potrzeba, bo dziś mamy istny Babel pojęć i języków.**

II.

Ważniejszą od stylu jest treść artykułów. W tym przedmiocie nasuwają się następujące uwagi:

1. Artykuły powinny poruszać sprawy życiowe, palące i cały ogół obchodzące i to nie w sposób ogólnikowy, jakby encyklopedyczny, lecz ściśle i praktycznie, trafiając w sedno rzeczy.

2. Pożądaną jest rzeczą, aby temat osnuć na żywym obrazie i urozmaicić z życia wziętemi przykładami, przez co unikniemy długich i nużących rozumowań, jak również nie-

znośnych „dalszych ciągów", które do miesięcznika mało się nadają.

3. Dobór treści i sposób jej przedstawienia powinien działać psychologicznie czyli przemawiać do całego człowieka—do jego rozumu, serca i woli—bez jałowego moralizatorstwa, samą siłą przedstawionej prawdy. Wzorem może być arcydzieło św. Teresy od Dzieciątka Jezus, jej „Dzieje Duszy", lub prześliczne konferencje O. Mateo—„Jezus Król Miłości", pełne ewangelicznej prostoty i oparte, zgodnie z dzisiejszą umysłowością, na świeżych, z życia czerpanych faktach.

4. Za temat artykułów można brać sprawy palące, nawet bolesne, których wyświetlenia i rozwiązania domaga się konieczność życiowa, ale unikać należy drastycznych lub raniących niepotrzebnie osoby lub instytucje. Niechaj nam przyświeca zasada Pawłowa: „**Czyńcie prawdę w miłości**".

5. Najlepiej pisać o tem, co się robi lub czego dokonać się pragnie i wywody swoje kończyć wnioskami praktycznemi, zmierzającemi prosto do czynu, bez bawienia czytelnika próżnemi powiastkami, a tem więcej bez schlebiania jego miłości własnej, jak również bez jałowego teoretyzowania.

Nad całą treścią i formą powinien się unosić wzniosły duch służby Chrystusowi, Kościołowi i Ojczyźcie: „**pokorny wobec Boga, nieustraszony wobec wroga**."

III.

Nie od rzeczy będzie dorzucić jeszcze garść uwag czysto technicznych, które mogą przyczynić się do popularności i pożyteczności naszego pisma.

Forma zewnętrzna powinna odpowiadać mniej więcej następującym wymaganiom:

1. Zdania krótkie, okresy nie dłuższe ponad pięć wierszy, liczne podtytuły uwydatniające logiczny rozwój myśli, artykuły nie dłuższe ponad cztery do pięciu stronic druku.

2. Pożądanem jest podkreślanie pewnych wyrazów w zdaniu lub zdań w okresie, aby zwrócić uwagę czytelnika na myśl, którą autor chce uwydatnić.

3. Rękopisy prosimy nadsyłać drukowane na maszynie w celu ułatwienia pracy zecerom i korektorom.

* * *

Ponieważ „Pro Christo" uważamy za wspólną własność wszystkich, którzy weń ducha swego wkładali, gorąco przeto prosimy, by nie szczędzili dorzucać do niego odrobin z bogatej skarbnicy swego serca, mając zawsze na względzie czynną służbę Chrystusowi i Ojczyźnie.

Komitet redakcyjny.

PRO CHRISTO!

Nawiązanie z przeszłością.

W 1927 r. 3 sierpnia musiałem opuścić Warszawę, by udać się na misje do Ameryki. Najdardziej żałowałem te go że odrywam się od umiłowanej i dopiero co zapoczątkowanej pracy nad organizowaniem młodzieży męskiej w *„Armję Chrystusową"*.

Pierwszy zamiar takiej pracy błysnął w *„Pro Christo"* w naczelnym artykule p.t. „Apostolstwo świeckich" *w lutym 1927 roku.*

W następnym *marcowym* zeszycie zamieściliśmy odezwę: *„Młodzieży, broń się"!*

Wołaliśmy wówczas: „Młodzieży polska, przed tobą trudniejsze jeszcze (niż przed włoską młodzieżą) stoją zadania. Zbudź się do czynu i rozpocznij dzieło oczyszczenia i odrodzenia Ojczyzny.

Królem naszym—Chrystus.

Sztandarem—Jego Naiświętsze Serce.

Hasłem — *„odnowić wszystko w Chrystusie"*.

Organizujmy *„Armję Chrystusa Króla"*!

Niezadługo będzie potrzebna. Punktami zbornemi wasze szkoły i warsztaty pracy. Unikajcie czynów nierozważnych na własną rękę. Informacyj udziela *„Sekretarjat Intronizacji"* w redakcji *"Pro Christo"*.

W kwietniu pod wpływem gorących słów J. Em. Kardynała Kakowskiego, wyrzeczonych na rozpoczęcie kursu instrukcyjnego Ligi Katolickiej w Warszawie, ściślej określiliśmy nasze zamiary.

„*Hannibal ante portas*—ostrzegał wówczas Arcypasterz—*wróg u bram królestwa Chrystusowego na ziemi. Już szturmuje , już chce je zburzyć, by zamiast Królestwa Chrystusowego urządzić królestwo szatana.*

Na ziemiach Polski zmartwychwstałej żywioły antychrześcijańskie zwerbowały wszystkie swe siły i oddziały i wypowiedziały walkę na śmierć i życie Kościołowi i wszystkiemu, co święte i drogie sercu naszemu. Podziemne nurty nienawiści klasowej, rozwiązłość obyczajów i niewiara podrywają groble i tamy ładu społecznego i moralności chrześcijańskiej.

Masonerja, żydostwo, komunizm narzucają jarzmo swych przewrotnych zasad na umysły i serca nieuświadomionych warstw robotniczych i ludowych.

Rozzuchwalone sekciarstwo i schyzma bezkarnie naruszają prawo Kościoła i znieważają uczucia religijne ludności katolickiej, szerząc w kraju ducha anarchji i waśni religijnych.

Pisma pornograficzne, teatry i kinematografy upodlają duszę narodu. Prasa radykalna obrzuca błotem plugawych oszczerstw przedstawicieli Kościoła i Stolicy św.

Wreszcie nad szkołą polską zawisła groza ustawodawstwa bezwyznaniowego, a nad rodziną niebezpieczeństwo konkubinatu, ślubów cywilnych i rozwodów cywilnych.

Przeciwko tym zakusom i atakom wrogów Królestwa Chrystusowego musimy niezwłocznie rozpocząć potężną i zdecydoną akcję obronną.

TAK BÓG CHCE"!

Na ten zew odpowiadamy dziś: „*TAK BÓG CHCE"!* z głębi płonących wiarą i miłością serc, my, młodzi katolicy, stajemy, jak ongi „krzyżowcy", by bronić „*naszej ziemi świętej*", użyźnionej krwią męczeńską najlepszych jej synów poległych w obronie naszych ołtarzy i naszych ognisk domowych.

Nie damy dziedzictwa ojców na pohańbienie!

„*TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG*".

„Wróg, pisaliśmy przed siedmiu laty, któremu w 1920 roku nie udało się zmiażdżyć nas za jednym zamachem, usiłuje teraz pożreć nas kąsek po kąsku, ośliniwszy przedtem porządnie dla łatwiejszego strawienia.

Chłopczyska drogie, odpowiedzmy mu, jak w roku 20. *Stwórzmy Armję Chrystusową.*

Pogłębmy w sobie ducha wiary i miłości.

Oczyśćmy życie z brudu i kału. Stańmy oko w oko z wrogiem, nie lękając się ni jego sztyletów, ni kul zdradzieckich.

Zapisujcie się do *Armji Chrystusowej.* Informacyj udziela redakcja *„Pro Christo"*...

Zbiórki ogólne na razie w niedziele o godz. 8 wieczorem w kościele Najśw. Imienia Jezus przy ul. Moniuszki 3a, połączone z konferencjami o *życiu Chrystusa* i naszych obowiązkach w chwili obecnej.

Nie dajcie się odstraszyć.

Przybywajcie!

(„Pro Christo", kwiecień, 1927 r. wstępny artykuł: „Młodzieży, broń się!). W maju tegoż 1927 roku pisaliśmy:

„Jeżeli młodzież zda sobie sprawę z ważności chwili i wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, nie będzie trawić lekkomyślnie życia na pustych zabawach, a tembardziej na pijaństwie i rozpuście.

Chcąc w tym kierunku zdziałać cośkolwiek rzuciłem w marcowym zeszycie *„Pro Christo"* hasło: *Młodzieży, broń się"!,* za co numer został przez Komisarjat Rządu w części skonfiskowany.

W miesiąc potem dopiero *Komisarjat Rządu zwrócił się do Władzy Archidiecezjalnej ze skargą na mnie* i uzasadnieniem konfiskaty.

Zaniepokoiły go fakty czynnej obrony młodzieży przed trucicielstwem i anarchją przytoczone w artykule, jak np. za-

strzelenie pornografa w Wiedniu, spalenie brudnej literatury w Rzymie, czynna rozprawa z komunistami w Medjolanie.

„*Otóż podawanie podobnych przykładów z jednoczesnem nawoływaniem do bronienia się i tworzenia w niewiadomych celach ARMJI CHRYSTUSA KRÓLA w państwie praworządnem jest niedopuszczalne* — twierdzi p. Komisarz Rządu — *i może przynieść wielkie szkody zarówno Państwu jak Kościołowi*"...

Szkoda, że p. Komisarz Rządu nie zapytał mnie przed konfiskatą, w jakim celu tworzę *ARMJĘ CHRYSTUSA KRÓLA*. Nie mam nic do odwołania ani do sprostowania, idę dalej obraną drogą. *ARMJA CHRYSTUSOWA* organizuje się, odbywa co tydzień w niedziele o godz. 8 wieczorem zbiórki w kościele Najświętszego Imienia Jezus, połączone z konferencją i wspólną modlitwą.

Dla młodzieży żeńskiej odbywają się konferencje co sobota o godz. 7 w. Organem męskiej *Armji Chrystusowej* jest *Pro Christo*, organem żeńskiej *Milicji Niepokalanej* jest *Rycerz Niepokalanej* wydawany przez O.O. Franciszkanów w Grodnie (obecnie w Niepokalanowie).

Niech p. Komisarz Rządu zostawi Władzy Duchownej sąd o tem, czy moje metody są zgodne czy sprzeczne z duchem religji i Kościoła Katolickiego, a sam niech się pofatyguje na konferencje wieczorne dla młodzieży męskiej (na sobotnie dla żeńskiej wstęp mężczyznom wzbroniony).

Oto odezwa, która na nie wzywa:

MŁODZIEŻY, BROŃ SIĘ!

Organizujemy młodą Armję Chrystusową!

Wróg szturmuje do bram Ojczyzny, do Waszych serc! Chce zniszczyć Królestwo Chrystusowe, na jego gruzach założyć królestwo szatana. Widzicie sami, że w Polsce, a zwłaszcza w stolicy dzieją się rzeczy ohydne!

Przeciwko Wam skierowane są główne ataki: teatr, kino, kabaret, dancing, pismo brukowe, pornograficzna książka, stroje, tańce i całe wyuzdanie ulicy — tyleż ostrzów zatrutych, godzących w Waszą młodzieńczą pierś!

A pierś ta, niestety, nie jest ze stali, — ofiary padają i giną częstokroć na zawsze.

Cel wroga bardzo widoczny: zniszczyć obyczaj chrześcijański, zdeptać wiarę, zgubić naród.

Hej, chłopcy! niedoczekanie jego!

Pójdziemy wszyscy na święty bój i na drgającem szatana ciele zatkniemy sztandar Chrystusowy!

TWÓRZMY ARMJĘ CHRYSTUSOWĄ!

Przybywajcie!

Informacyj udziela redakcja „Pro Christo".

Konferencje dla młodzieży co niedziela o godz. 8 wieczorem w kościele Najświętszego Imienia Jezus, przy ul. Moniuszki 3a.

NIE DAJCIE SIĘ ODCIĄGNAC!

Tak wołaliśmy w maju 1927 r. Głos ten obecnie jeszcze bardziej jest na czasie.

Przerwano nam pracę w 1927 r. Pierwsi *żołnierze Chrystusowi* rozproszyli się po Warszawie, ale nie przepadli. Spotykamy się od czasu do czasu przypadkowo i serdecznie witamy. Chcemy rozpocząć na nowo.

Tym razem z większym rozmachem i doświadczeniem, jakie dała misja amerykańska.

W zamiarach Opatrzności wszystko służy jednemu celowi: chwale Bożej.

Sekciarze chcieli nam zwichnąć pracę. Podszyli się pod naszą ideę i zaczęli wydawać miesięczne pisemko *„Rycerz Chrystusowy"*. Wciskali je gwałtem w ręce czytelników, powołując się na mnie lub Ks. Jakowskiego, rektora kościółka przy ul. Moniuszki.

Podstęp obecnie wykryto i propaganda upadła. Mniejsza o takich przeciwników. Niechaj i djabeł oddaje świadectwo Chrystusowi.

* * *

Wzywamy obecnie wszystkich dawniejszych żołnierzy

„Armji Chrystusowej", by nawiązali z nami łączność przerwaną w 1927 roku, a każdy z nich niechaj zwerbuje przynajmniej czterech nowych ochotników i zorganizuje własną *„piątkę Chrystusową"*.

Plan dalszej pracy przedstawimy w następnym zeszycie *„Pro Christo"*. *Ks. M. Wiśniewski.*

Do Przyjaciół.

Kartki z niedawnej przeszłości.

Ameryka dobrze mi zrobiła: nauczyłem się więcej kochać ludzi.

Czasem obawiałem się, że przesadzam Wyrzucałem sobie niejednokrotnie, gdy godzinami całemi słuchałem w misyjnym konfesjonale zwierzeń i żalów setek i tysięcy, że bardziej jakoby współczuję duszom ludzkim przez grzech sponiewieranym, niżeli Panu Jezusowi grzechem znieważonemu. Niech On sam osądzi, czy tak było w istocie.

Dziś te rzeczy już się wyrównały, ale miłość pozostała. Utwierdził mnie w tem były Generał X.X. Marjanów — J. E. ks. Biskup Buczys, gdy go odwiedziłem rok temu w Rzymie, wracając z Ameryki.

— „Boję się trochę twojej odwagi — mówił do mnie z ojcowską dobrocią.—Wymyślaj, kiedy zajdzie konieczna potrzeba, ale ludzi kochaj i oszczędzaj, żeby się nie lękali przynajmniej w godzinę śmierci wezwać cię do swego łoża.

Zresztą pamiętaj, że nawet najgorsi z pośród nich prawdopodobnie nie chcą gubić Polski. Są to **„kaleki moralne"**, więc jak kaleki chromo i nieudolnie służą Polsce, ale służą, utykając i upadając. Miej dla nich litość, boć przecie i między nami są kaleki...

Przedewszystkiem **budź sumienia**, bo tylko **oświecone i czyste sumienia zdołają odeprzeć falę niewiary i zepsucia, która grozi zalaniem nieszczęsnemu światu"**.

Ks. Buczys jest bardzo niebezpiecznym człowiekiem!!! Zapamiętałem sobie dobrze jego nauki i postaram się jaknajwierniej w czyn je wprowadzić.

Mam nadzieję, że się z naszymi „kalekami" czegoś dogadam, jak już przedtem trochę się dogadałem.

Przypominam sobie tragikomiczny epizod z 1927 r., **ciągnący się od marca do lipca.**

W zeszycie marcowym zamieściliśmy gorącą odezwę do młodzieży pod tytułem: „**Młodzieży, broń się!**"

Pewnego poranka zjawia się w redakcji wysłannik Komisarza Rządu i oświadcza, że przychodzi skonfiskować cały nakład.

— „Dobrze, ale pan zapóźno się wybrał, bo nakład w połowie już poszedł do rąk czytelników" — odparłem wesoło.

— „Taak? — rzekł z wydłużoną twarzą.—W takim razie proszę mi wydać to, co pozostało".

Zabrał jeszcze parę tysięcy.

W kwietniowym powtórzyłem hasło „**Młodzieży, broń się!**", wlałem w nie treść nową i poparłem powagą J. Em. Kardynała Kakowskiego.

Dodałem przy tem:

„W poprzednim zeszycie marcowym naszego **Pro Christo** rzuciliśmy wezwanie: **Młodzieży, broń się!**, które tu powtarzamy.

Ku wielkiemu naszemu zdziwieniu spadła na nas konfiskata, coprawda spóźniona, gdyż połowa prawie pięciotysięcznego nakładu została już rozesłana.

Przyjaciele gubili się w domysłach i przypuszczeniach. Czy to zemsta żydowsko-masońska za Ferrera z **galerji wolnomularzy**, czy też za **mord rytualny u żydów?** (Obydwa artykuły ciętego pióra p. Wojciecha Zajętego).

Okazało się, że za artykuł naczelny: **Młodzieży, broń się!**

Konfiskata jest na razie tylko chwilowym **aresztem**, a sądy zdecydują, czy powyższy tytuł nosi cechy przestępstwa, jakie mu zarzucono.

Zabierzemy głos w swoim czasie.

Tymczasem stwierdzamy, że spóźniona konfiskata zdradza, iż rozkaz wyszedł nie z inicjatywy Komisarjatu Rządu, lecz z inicjatywy spóźnionego również denuncjanta.

To się wszystko wyjaśni; głowić się nad tem i czasu tracić nie warto, skoro praca nagli.

Na razie nie cofam ani słowa z tego, co napisałem i ponawiam hasło: **Młodzieży, broń się!**

Słowa Arcypasterza powyżej przytoczone („Pro Christo" kwiecień, 1927, str. 241—242) są najlepszem uzasadnieniem potrzeby takiej obrony.

Możnaby dodać do nich, jako ilustrację, tysiące faktów, świadczących o zgubnych skutkach planowo przez wrogów prowadzonej demoralizacji społeczeństwa. Ofiarą jej pada w pierwszym rzędzie lekkomyślna i mało odporna młodzież" („Pro Christo", kwiecień, 1927, str. 242—243).

W tymże kwietniowym zeszycie zabrali głos w obronie „Pro Christo": p. F. J. Szafjański, naczelny i odpowiedzialny redaktor i p. Wojciech Zajęty, dzielny i bojowy współpracownik.

Jednocześnie rzuciliśmy kilka artykułów do pism pokrewnych nam duchem, a niezależnie od tego redaktor wystosował list do Komisarjatu Rządu, domagając się zwrotu niesłusznie, naszem zdaniem, skonfiskowanych numerów.

W maju tegoż roku pisałem znowu:

„P. Komisarz Rządu przypomina mi art. 129 cz. III K. K., grożący mi więzieniem od 1 roku do 6 lat za artykuł w marcowym zeszycie „Pro **Christo**", a ja przypominam art. 281 K.K., który ustanawia karę od 1 roku do 5 lat więzienia na handlujących pornografją i redagujących pisma pornograficzne.

Niech Komisarjat Rządu pilnuje wykonania prawa, to ja nie będę zmuszony wzywać młodzież do samoobrony.

Czy zrozumiałe?...

Katolicy opłacają funkcjonarjuszy państwowych, a więc katolicy mają prawo żądać wiernej służby narodowi".

(„Pro Christo", maj, 1927, str. 333—334).

Długo musieliśmy czekać na wynik naszej samoobrony, bo dopiero 14 lipca 1927 r. otrzymaliśmy z Komisarjatu Rządu zwrot całkowity skonfiskowanych numerów i komunikat następującej treści:

„Do p. Redaktora czasopisma „Pro Christo"
ul. Moniuszki, 3 a.

W odpowiedzi na pismo z dnia 23.VI. b. r. Komisarjat Rządu komunikuje następujący wyciąg z dziennika posiedzenia gospodarczego Wydziału VIII karnego Sądu Okręgowego w Warszawie, odbytego w dniu 8 kwietnia 1927 r.

„Mając na względzie, że zamieszczony w № 3 pisma PRO CHRISTO artykuł: MŁODZIEŻY, BROŃ SIĘ! wymierzony jest przeciw demoralizacji i komunizmowi, że wobec tego treść powyższego artykułu nie odpowiada warunkom art. 129 k. k., że notatka w dziale sprawozdań i krytyk p. t. PRZYJACIEL LUDU nie zawiera cech przestępstwa z art. 154 k. k. wniosek o zatwierdzenie konfiskaty № 3 pisma PRO CHRISTO pozostawić bez skutku.

KOMISARZ RZĄDU
na m. st. Warszawę
wz. (podpis nieczytelny).

(„Pro Christo" sierpień, 1927 r., str. 561).

Więcej nieporozumień już nie było.

A więc można się dogadać, tylko trzeba z jednej i drugiej strony — okruszynę **dobrej woli.**

Ks. M. Wiśniewski.

„Wielka nowenna do Niepokalanej".

Ojciec Święty dnia 11 sierpnia b. r. potwierdził i pobłogosławił myśl *wielkiej nowenny przed tegorocznem świętem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny 8 grudnia.*

Nowenna ma objąć dzieci i dorosłych całego świata katolickiego.

Skłaniają nas do tego następujące pobudki:

1. *Rok 1933 będący 19-wiekową rocznicą naszego odkupienia przez Jezusa Chrystusa, jest zarazem rokiem Marji,* która nam zrodziła Jezusa i ofiarowała na Kalwarji.

W tym też roku obchodzimy 75 rocznicę objawienia się Niepokalanej w Lourdes i uroczystość kanonizacji ubogiej pasterki Bernadety, którą Marja obrała za narzędzie swego miłosierdzia.

2. *Liczne i groźne niebezpieczeństwa* zawisły nad naszemi głowami i zmuszają nas uciekać się zbiorowo i publicznie do Tej, którą Bóg uczynił „Pośredniczką i Szafarką wszystkich łask swoich" i która wzywana pod imieniem Niepokalanej odpowiada na nasze prośby niezliczonemi cudami.

Nowenna zatem jest *aktem wdzięczności* względem Niepokalanej naszej Matki za dobrodziejstwa, jakiemi nas obsypuje; *aktem ufności* w jej wszechpotężną za nami przyczynę; aktem błagalnej prośby w intencji Ojca św. za udręczoną Ojczyzną i całym nieszczęśliwym światem.

Dziatwę przedewszystkiem wzywa się na tę nowennę, bo ich prostota, niewinność, pokora najwięcej podobają się Niepokalanej. Niechaj się grupują w kościołach na przedzie, bliżej ołtarza.

Wezwanie dotyczy również wszystkich dorosłych bez wyjątku, gdyż wszyscy mają swój kącik w sercu Marji.

Niechaj każdy szerzy wedle sił myśl nowenny, która będzie wspaniałym hołdem dla Niepokalanej i sprowadzi na świat obfite błogosławieństwa!

Nowenna obejmuje następujące warunki:

1. Należy odmawiać dziesiątek różańca św. i trzykrotne wezwanie: „O Marjo bez zmazy poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy", a 8 grudnia przystąpić do Komunji św.

2. Nowennę można odprawić prywatnie lub publicznie, w domu lub w kościele.

3. Nowenna w zwykłych warunkach odprawia się w kościele przed Najświętszym Sakramentem i łączy się z błogogławieństwem. Zamiast dziesiątka można wówczas odmówić całą część różańca z litanią do Najświętszej Marji Panny i trzykrotnem wezwaniem: „O Marjo bez zmazy poczęta".

4. Według życzenia, wyrażonego przez Ojca św., Komunję św. w dniu 8 grudnia należy przyjąć na jego intencję.

„Krucjata Różańca Dzieci".

Paryż, 5 rue de l'Université.

W sprawie „Wniebowzięcia".

W marcowym zeszycie „Sodalis Marianus" roku bieżącego Ks. Edward Kosibowicz T. J. zamieścił odezwę następującej treści:

„Cały katolicki świat obiegła radosna wiadomość iż zbliża się wiekopomna chwila ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu Najśw. Marji Panny. Od wieków w chrześcijańskiej tradycji utrzymywało się żywe przekonanie, iż Matka Najświętsza po swej błogosławionej śmierci, a raczej słodkiem zaśnięciu została wraz z ciałem wzięta i przeniesiona do nieba. Dziewicze ciało Matki Zbawiciela, jak nie zaznało skazy za życia, tak również i po śmierci nie uległo żadnemu zepsuciu; wskrzeszone natychmiast wszechmocą Bożą, zostało wraz z duszą uniesione do przybytków rajskich. Tak wierzył Kościół mocno i niezachwianie od wieków, rokrocznie obchodził święto Wnięboowzięcia, ale prawda ta dotychczas nie jest artykułem wiary, a zaprzeczenie jej nie byłoby formalną herezją i odpadnięciem od wspólnoty Kościoła.

I oto nadchodzi moment, w którym prawda o Wniebowzięciu ma przejść do depozytu wiary katolickiej. Zdrowa ewolucja dogmatów, pęd życia i niespożytej młodości, pragnienie coraz to większej precyzji w rzeczach wiary, objaw rosnącej miłości ludzi do tej, która porodziła Zbawiciela świata, domaga się tego.

Ubiegły wiek wśród wybuchów żywiołowej radości obchodził uroczystość ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Marji Panny, — nam przypadnie w udziale szczęście uwielbienia Wniebowziętej. Ostatni przemówił ex cathedra Pius IX, teraz przemówić pragnie nieomylnym głosem następca Piotra, Pius XI... znowu ku chwale Marji.

Za jego zgodą i z jego błogosławieństwem zwrócił się do katolickiego świata płomienny apostoł Serca Jezusowego, O. Matteo z wezwaniem, by ze wszystkich krajów popłynęły do stóp Chrystusowego Namiestnika błagania o ogłoszenie dogmatu Wnię̨bowzięcia Najświętszej Marji Panny. Ma to być jakby światowy plebiscyt katolicyzmu, światowy hołd dla Niepokalanej... w okresie rosnącego poniżenia kobiety, obdzieranej ze swej godności przez wyuzdanie moralne. W dobie haseł ubóstwiających ciało i nieskrępowaną niczem żądzę, w okresie cynicznych nawoływań do bezwstydu w modzie i w życiu, do rozwodów, małżeństw cywilnych i próbnych, „świadomego macierzyństwa"... stanąć powinna przed oczyma ludzkości Najświętsza Dziewica w całej krasie swej czystości, uwieńczonej najwyższą nagrodą, jaką ciało ludzkie może osiągnąć. Wniebowzięta powinna porwać za sobą oczy i serca współczesnych kobiet i panien ku niebu, przypominając im najwyższy ideał służby Bożej, która jest równocześnie najszlachetniejszem wyzwoleniem nie tylko duszy, ale i ciała z wszystkiego, co mija, a zrealizowaniem pełni prawdziwej radości i szczęścia.

Dlatego to obok O. Matteo stanął solidarnie potężny związek katolickich pań włoskich, by dzieło propagandy nowego dogmatu było dziełem współczesnej katolickiej kobiety.

Niebawem rozpocznie się rok święty, jubileusz tysiąc dziewięćsetlecia heroicznej śmierci Zbawiciela. Jubileusz ten będzie odpowiedzią ofiarnej miłości na bezbożne prześladowanie religji w Rosji, na antyreligijne zaburzenia meksykańskie i hiszpańskie, na laicyzujące zapędy światowej masonerji. Obok

Zbawiciela, umierającego z miłości za ludzkość, stanie w aureoli dogmatu wniebowzięta Matka, towarzyszka bólu i ofiary...

Przeszło trzystu kardynałów, patrjarchów, arcybiskupów i biskupów, setki zgromadzeń zakonnych i miljony wiernych przesłały już swą prośbę do Rzymu. Jest rzeczą wprost oczywistą, nie podlegającą żadnej dyskusji, iż w staraniach tych, zmierzających do uwielbienia Najświętszej Panienki nie może braknąć Jej doborowej armji: Sodalicyj Marjańskich.

* * *

Ażeby akcję tę ułatwić zezwolił Ojciec św. Pius XI, by przy pisaniu podań nie uwzględniano żadnych przepisów dotyczących jakości oraz formatu papieru".

Tyle *„Sodalis Mariański"*.

Nasz „Sekretarjat Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego w rodzinach chrześcijańskich", pozostający w łączności z O. Matteo i Naczelną Dyrekcją Intronizacji w Belgji, wydał okólnik O. Matteo, w którym płomienny apostoł Serca Jezusowego zwraca się do wszystkich Sekretarjatów Intronizacji, by z całych sił sprawę ogłoszenia dogmatu „Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny" poparły i modlitwami swemi przyśpieszyły.

Podaliśmy powyższy okólnik w sierpniowym zeszycie „Pro Christo", a obecnie wydaliśmy go dla szerszego rozpowszechnienia w oddzielnej książeczce.

Z zamówieniami można się zwracać pod adresem: Warszawa, Marymont, ul. Gdańska, 8.

Sekretarjat Intronizacji.

Lekarze! Zbudźcie sumienia!

Wiek XX nazwał się dumnie *„Wiekiem Dziecka"*, a stał się wiekiem niesłychanego w dziejach chrześcijańskich *„dzieciobójstwa"*.

Niemcy mordują rocznie 500.000 niemowląt, zanim ujrzały światło dzienne, a według surowszych obliczeń liczba ta urasta do miljona.

Francja o połowę mniej zaludniona dorównywa Niemcom w tym zbrodniczym rekordzie.

Rosja Sowiecka ma na sumieniu przeszło 2 miljony istnień dziecięcych — rocznie.

Stany Zjednoczone przewyższają wszystkie kraje i narody ze swoją potworną liczbą 2 miljonów 500 tysięcy dzieciobójstw.

I Polski nie ominęła ta straszliwa zaraza: bierzemy na sumienie rocznie 150 do 200 tysięcy zamordowanych niewiniątek, których krew woła nieustannie o pomstę do nieba. (Ks. St. Podoleński — „O życie nienarodzonych").

Do tej zbrodni przyczyniają się przeważnie sami lekarze.

Dr. Rongy z Nowego Jorku pisał przed paru laty, że w Stanach Zjednoczonych sami lekarze mordują rocznie miljon dzieci.

— „Czemu się nie zorganizujecie do walki z tą potwornością" — pytałem pewnego uczciwego lekarza Polaka w Detroit w Stanach Zjednoczonych.

— „Bo niema kogo zorganizować. W naszem blisko półtora miljona liczącem mieście możnaby znaleźć zaledwie kilku uczciwych lekarzy, którzy tego niecnego procederu nie uprawiają". Urwała nam się rozmowa.

A u nas w Polsce?

Sądzę, że jest lepiej. Wszakże te 200 tysięcy pomordowanych zasnąć nam nie dają.

Tembardziej, że nie widzimy skutecznego przeciwdziałania, przeciwnie—ośmielającą propagandę.

A wobec tej propagandy stan lekarski i prawniczy stoi rozbity: *jedni zwalczają, inni popierają zabijanie płodu.*

I.

Czy tak ma być dalej?

Na to pytanie w imieniu uczciwych i sumiennych kolegów odpowiada profesor dr. E. Hubert z Lowanjum: „Zabicie płodu — t. zw. l e k a r s k i e, a nazwane tak zapewne przez paradoks — nie należy do dziedziny sztuki l e c z e n i a; ale

jest to egzekucja, a do roli kata czujemy niezwyciężony wstręt. Zostańmy lekarzami".

Tak, wy uczciwi i sumienni pozostajecie lekarzami.

Iluż jednak jest katów!

Zbudźcie w nich sumienia!

Rozmawiałem z nimi. Wielu tłumaczy się źle zrozumianą „etyką lekarską". Jedna jest tylko etyka — *chrześcijańska* i w zgodzie z nią będąca — *naturalna,* jaką dyktuje każdemu prawe sumienie.

Wszelka „etyka" przeciwna jest uprawnianiem zbrodni.

— „Ale ja przecież rozmawiałem ze światłymi kapłanami, misjonarzami — mówił mi niejeden z nich — rozgrzeszali mnie, dodając tylko: niech pan postępuje, jak mu sumienie nakazuje".

Nie wiem, jaka była ich rozmowa, ale jeśli ci nauczyciele duchowni przez głupotę albo lenistwo upoważniali ludzi do zbrodni, to zasługują na surowy sąd Boga.

Żeby więc nikt nie tłumaczył się nieświadomością prawa Bożego, niechaj przeczyta choćby niewielką, bo zaledwie 128 str. liczącą książkę Ks. St. Podoleńskiego—*„O życie nienarodzonych"*.

Zarówno człowiek świecki jak i kapłan znajdą w niej spokojny i rzeczowy wykład prawdy w naszym przedmiocie i zachętę do energicznej i wytrwałej walki z masowem „dzieciobójstwem".

II.

Niedość wszakże osobistej uczciwości. Potrzeba *uczciwości zbiorowej całego stanu lekarskiego,* bo wówczas dopiero osiągniemy skutek pożądany.

Trzeba stworzyć *„Katolicki Związek Polskich Lekarzy"* na podobieństwo związków istniejących we Francji, Anglji i w innych krajach.

Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu dostarczy odpowiednich wzorów do ustaw i pomoże skutecznie w pracy organizacyjnej.

Jest to rzecz konieczna i niecierpiąca zwłoki.

Pewien zasłużony i doświadczony misjonarz w Ameryce odzywał się publicznie, że żydzi tak się rzucają do medycyny, aby móc bezkarnie mordować „gojów".

Widzimy też naocznie, że idą w awangardzie katów dziecięcych i swoją „etyką" zarażają kolegów chrześcijan.

Należy corychlej zerwać z tem koleżeństwem i utworzyć polski *„Katolicki Związek Lekarzy".*

Gotów jestem na początek podjąć się kapelaństwa w Warszawie, jeśli moją pokorną i braterską usługą nie wzgardzicie, a gdy Związek rozgałęzi się na całą Polskę, wtedy poprosimy episkopat polski o wyznaczenie Protektora i mianowanie naczelnego, fachowo przygotowanego kapelana Związku.

Z braterskiem pozdrowieniem

Ks. M. Wiśniewski.

Pragnienie Chrztu Świętego.

(Opowiadanie naocznego świadka).

Eljasz Laborycki zapragnął zostać członkiem Kościoła katolickiego.

Mimo mej woli ta sprawa oparła się o mnie. Zwróciłam się w tym kłopocie do Księdza X. Odesłał mnie do parafji.

Ks. Wikary okazał na razie zadowolenie, a następnie, gdy się dowiedział o przykrym stanie materjalnym Eljasza, odesłał mnie do Ks. Proboszcza. Ks. Proboszcz zapytał mnie również o stan jego materjalny, a następnie kazał mi przyprowadzić Eljasza.

Ucieszyłam się bardzo, że Ks. Proboszcz chce go widzieć i że Eljasz będzie mógł wypowiedzieć się przed kapłanem, czego bardzo pragnął.

Nazajutrz Eljasz ubrał się ubogo ale chędogo. Szliśmy w milczeniu, bo i droga ze Starego Miasta do Katedry była niedługa i Eljasz pogrążył się w myślach, widocznie przygotowując, co miał powiedzieć kapłanowi.

Ks. Proboszcz przywitał nas uprzejmie, wypytał Eljasza o adres i nazwisko i kazał mi przyjść nazajutrz po odpowiedź.

Przyszłam i usłyszałam: *„Zostawić go; jak zachoruje, to przed śmiercią pójdzie się i ochrzci"*.

— „Księże — pomyślałem sobie — czy ty wiesz, gdzie go śmierć zaskoczy?" Uczułam bunt w mej duszy.

Po kilku tygodniach myśl o Eljaszu nie daje mi spokoju. Idę do niego z katechizmem.

Odpowiedział mi, że w duszy swej katolicką wiarę dobrze rozumie, chciałby jednak pomówić o sprawach duchowych z jakim mądrym i świętym księdzem.

Poszłam do piątego już z kolei księdza i przedstawiłam mu sprawę.

Odpowiedział, że zajmie się tą duszą, ale przedtem poszle jakąś osobę, którаby go nauczyła katechizmu. Uspokoiłam się w sumieniu.

W pół roku potem zjawia się u mnie Eljasz. Nikt u niego do tej pory z katechizmem nie był. Wierzyłam mu, bo nigdy nie kłamał. Poszłam z wymówką do księdza, ale to sprawy naprzód nie posunęło. Co począć?

Dowiedziałam się o kościele, przy którym znajduje się Komitet dla neofitów. Poszłam do miejscowego Ks. Proboszcza. Dowiedziawszy się o stanie materjalnym Eljasza, odpowiedział mi to samo, co inni: *„Chce się ochrzcić, żeby otrzymać wsparcie"*, i odesłał mnie do Ks. Wikarego, który się zajmuje Komitetem.

Ks. Wikary oświadczył, że Komitet składa się z pań, które się modlą o nawrócenie żydów; pozatem innej pomocy nie udzielają.

Pomyślałam sobie: dobra jest modlitwa, ale do niej potrzeba czynu. Po chwili ksiądz dodał: „Zresztą niech przyjdzie, to się zobaczy".

Nie wiedziałam, co począć, aby tego starca nie narazić znów na przykrości, jakich doznał na początku.

Zaszłam do niego. Siedział przy swoim warstacie i robił obuwie.

W mieszkaniu było bardzo zimno. Pytam, jak może wytrzymać? „U mnie już kilka lat w piecu się nie pali, ale zimno nie jest, bo się lampa przy robocie świeci; na niej sobie gotuję". Rozejrzałam się po mieszkaniu: bieda, ale czysto i schludnie.

Mówił, że chciałby mieszkanie sprzedać i pójść w świat, gdzie Bóg poprowadzi; może w takie strony, gdzie żydów nie będzie.

Pytam: dlaczego? Odpowiedział, że nie znosi ich fanatyzmu, nigdy z nimi nie trzymał, do bóżnicy nie chodził, nie chciałby i po śmierci leżeć na ich kirkucie. Nie ożenił się, bo nie chciał brać żydowskiego ślubu. Katolicka wiara oddawna mu się podoba.

Wdałam się z nim w dłuższą rozmowę. Przekonałam się, że zna życie Pana Jezusa, uważa Go za najlepszego człowieka na ziemi, chcącego wszystkim czynić dobrze. Żydzi przez swój egoizm nie uznali Go i zamordowali. Mówił, że gdy rozmyśla o Jego męce, to go taka żałość ogarnia, że rady sobie dać nie może.

Po dwóch latach napisał do mnie, że chce być ochrzczonym przy mojej pomocy.

Zwracam się znów już do siódmego księdza i opowiadam o neoficie: że pragnie być ochrzczonym, że jest staruszkiem i dlatego dobija się gwałtem, aby zdążyć jeszcze przed śmiercią.

Rozbiły się znów moje starania o biedę neofity. Ksiądz odesłał mnie do Sióstr Miłosierdzia.

Przedstawiłam pragnienie Eljasza Siostrze Przełożonej. Odpowiedziała przychylnie, że dopomoże materjalnie, niech tylko się ochrzci.

Poszłam do Eljasza z zapytaniem, czy nie zmienił swego zamiaru. Oświadczył mi, że jeszcze goręcej pragnie być przyjętym na łono Kościoła. Zastałam pewne polepszenie materjalne. Potoczyła się rozmowa o Panu Jezusie. Lubił bardzo ten temat.

Chcąc się upewnić, czy można Eljasza do Chrztu dopro-

wadzić, wezwałam na świadka i na poradę p. Frankowską. Powiedziałam, że obawiam się, czy Eljasz będzie zachowywał wiernie przepisy Kościoła katolickiego.

Odpowiedział wobec świadka, że więcej o tem mówić nie może; pragnie być pochowanym na katolickim cmentarzu i mieć krzyż nad swoim grobem.

Przedstawiłam p. Frankowskiej, że licho bardzo odziany.

Eljasz wstaje i mówi, że więcej ubrania mu nie potrzeba.

Zaproponowałyśmy pożyczkę. Odmówił.

„Na dwa tygodnie na chleb mam już obliczone, a potem będzie, co Bóg da".

I rzeczywiście mu wystarczyło.

Zakrzątnęłam się, żeby Chrzest św. przyśpieszyć.

Po paru dniach znów go odwiedziłam. Ucieszył się bardzo i opowiadał, że gdy przed kilku tygodniami chorował na grypę, to myślał, że już umrze, ale Bóg dobry zachował go jeszcze przy życiu i teraz czuje się dobrze.

Spojrzałam na niego: okryty był łachmanem jak ostatni nędzarz, ale na twarzy jaśniała pogoda. Przyjrzałam się baczniej.

Twarz była blada, jak opłatek, postać wymizerowana, wyschła, jak szkielet, zgięta i pochylona, z pod łachmanów wyzierały kościste, spracowane ręce, ale był inny, niż zwykli biedacy. Promieniował z niego duch pełen miłości Boga i bliźniego, czysty i przebaczający. Czułam, że na dnie jego duszy kryją się skarby Boże.

Zapytałam go, kiedy chce być ochrzczony? Odpowiedział, że choćby dzisiaj, nawet w tej chwili.

Poczęłam go pytać, jak przy Chrzcie św.: czy wierzysz, czy chcesz być ochrzczonym i t. d. Odpowiedział „chcę" i sam uczynił znak Krzyża św. Opowiadał mi przy tem, że nie może nigdy przejść obok figury Pana Jezusa przed kościołem św. Krzyża, żeby się na chwilę nie zatrzymać.

„Lubię popatrzeć na Pana Jezusa.—Ach! ile Pan Jezus wycierpiał!"—dodał z westchnieniem.

Dostrzegłam łzy w jego oczach, gdy mówił o Bogu.

Raz wymawiałam mu, że nie nauczył się lekcji katechizmu, jaką miał zadaną. Odpowiedział, żebym była spokojna, bo on rozumie wiarę katolicką i Bóg jego rozumie.

Jednego razu zaszłam do niego na krótko przed jego śmiercią. W mieszkaniu zimno panowało nieznośne. Pytam, czy jadł już obiad. Przyznał się nieśmiało, że nie jadł nawet śniadania, ale tego dnia nie czuł się głodnym. Miałam przy sobie jedną złotówkę i tę mu dałam, aby sobie coś kupił.

Trzeba było widzieć, jak się przedtem bronił, zwracał parę razy i wsuwał do teczki. Mówił, że nie jest żebrakiem, żeby przyjmować jałmużnę. Widać było, że go to bolało. Prosił, aby mu wynaleźć pracę i przysłać jakiegoś sublokatora.

Kiedym wspomniała o schronisku, odpowiedział, że do żadnego schroniska nie pójdzie — stanowczo. Może Bóg dopomoże w pracy, a od sublokatora otrzyma 20 złotych, to mu przy jego małych wymaganiach wystarczy. Chce umierać, nie będąc nikomu ciężarem.

Nadszedł wreszcie dla Eljasza upragniony dzień katechizmu w kościele św. Aleksandra, z czego bardzo się cieszył.

Udał się do kancelarji parafjalnej. Na pierwszej lekcji katechizmu spuścił głowę, jakby chciał powiedzieć: „dziękuję księżom". Podnieśli mu — drugi raz spuścił, jakby chciał dodać: „już was teraz nie potrzebuję", i oddał ducha Bogu.

Chrzest odbył się warunkowo już nad stygnącemi zwłokami. Dano mu imię Jan. Przybyło Pogotowie, stwierdziło zgon i zabrało ciało do prosektorjum.

* * *

Trzeba było jeszcze stoczyć całą walkę o wydobycie zwłok Eljasza z prosektorjum, co nie jest rzeczą łatwą, gdy niema bliższej rodziny.

Wiele życzliwości i ludzkości okazał w tej sprawie prof. Dzwonkiewicz.

Wreszcie ciało wydano, okryto czystem prześcieradłem, włożono do białej trumny, za którą poszła tylko ta, co mu do Chrztu św. dopomogła.

Rano w Wielką Środę ks. Graczyk, Misjonarz od św. Krzyża, odprawił przy ciele Mszę św. Eljasz Jan znalazł się pierwszy i ostatni raz w kościele katolickim, opromieniony światłem świątyni i pogodą dnia.

A Chrystus stojący z krzyżem przed kościołem wskazywał mu krainę wiecznej pogody i jasności.

* * *

Spoczął na Brudnie. Nad jego grobem stanął krzyż drewniany, jakiego pragnął za życia. Wieczny pokój daj mu, Panie!

J. Dyszyńska.

Uwaga od redakcji.

Zdarzają się prawdziwe nawrócenia, ale jak się wyraził jeden szczerze nawrócony i rozumny Żyd — można ich liczyć dwa na sto.

Nie dziwmy się zatem ostrożności księży w dopuszczaniu neofitów do Chrztu.

Co do mnie to nie ochrzciłem jeszcze żadnego żyda.

A zgłaszali się.

Jeden chciał sobie zabezpieczyć posadę w intendenturze.

Drugi chciał znaleźć bogatych rodziców chrzestnych dla swoich dzieci.

Trzeci chciał się żenić z katoliczką.

Wszystkim przepisywałem tę samą receptę: 8 tomów katechizmu ks. Gaume'a. Po takiem *dictum acerbum* więcej się już nie pokazywali.

Mam przynajmniej pod tym względem spokojne sumienie.

Pragnę jednak jako człowiek wierzący nawrócenia Izraela i widzę w niem jedyne rozwiązanie kwestji żydowskiej.

Ale czas na masowe nawrócenie żydów jeszcze nie przyszedł, a pojedyńcze, indywidualne nawrócenia są bardzo trudne i powinny być traktowane z wielką ostrożnością.

Ks. M. Wiśniewski.

Głos nawróconego Żyda.

Wśród wydawnictw „Misyj wewnętrznych" archidiecezji wileńskiej ukazała się w roku 1932 mała, bo zaledwie 31 stronicę licząca, ale niezwykła książeczka Fr. Pistola p. t. *„Misja nawracania żydów"*.

Jest to referat wygłoszony 16 grudnia 1931 r. na kursie misyjnym w Wilnie.

Autor, nawrócony żyd, opisuje dzieje swego duchowego *„odrodzenia dla nieba"*, jak je pięknie nazywa.

„Zmarnowałem moją młodość na studjowaniu Talmudu...

W mym domu rodzicielskim odebrałem ściśle żydowskie ortodoksyjne wychowanie. Uczono mnie Pisma św. Starego Zakonu i Talmudu. Rodzice moi kołysani byli nadzieją wykształcenia mnie na rabina.

Tak stałem się *czcicielem i wyznawcą talmudycznego Boga* i dlatego, według nauki Talmudu, *nietylko zagorzałym wrogiem Jezusa Chrystusa, lecz także i wszystkiego, co chrześcijańskie"*.

W roku 1889 umarł mu ojciec. Młodzieniec wyjechał z Polski do Wiednia. Pewnego dnia wpadła mu do ręki książka, której nawet tytułu nie rozumiał: „Nowy Testament".

„Przybywszy do domu, spojrzałem na pierwszą stronę tej książki i przeczytawszy ledwie słowa, że to jest „Rodowód Jezusa Chrystusa" odrzuciłem ją od siebie z pogardą.

Gdy pewnego razu w nocy nie mogłem zasnąć, wyciągnąłem ów „Nowy Testament" i przypadkowo otworzyłem 3 rozdział Ewangelji św. Jana, gdzie przeczytałem: „Jeżeli się kto nie narodzi znowu". — „Urodzić się na nowo z wody i ducha!" — Takie były słowa Jezusa do Nikodema.

To właśnie miejsce w Nowym Testamencie przykuło mnie do siebie. Długo spoczywały moje *przez Talmud omanione oczy* na tych tak krótkich słowach, które jednak posiadają tak doniosłe znaczenie...

Zacząłem pilnie czytać w tej z początku tak znienawi-

dzonej, a teraz drogiej książce, którą też ciągle porównywałem ze Starym Testamentem i tak doszedłem do przekonania, *że oczekiwany przez Izraela Mesjasz już przyszedł oddawna.*

Lecz znowu *obudził się we mnie głos Talmudu,* znowu spoglądałem na Jezusa z wielką pogardą".

Aby zgłuszyć w sobie walkę wewnętrzną, rzucił się w wir uciech doczesnych. Karty, wino, kobiety pochłonęły go na kilka miesięcy.

Przebudził się z tego oszołomienia dzięki pewnemu protestanckiemu pastorowi. Skończyło się nawróceniem. „Łańcuchy Talmudu pękły, znalazłem napowrót mego Boga".

Było to narazie nawrocenie na protestantyzm.

Odbył 18 miesięczny protestancki kurs misyjny i puścił się na protestancką propagandę po Galicji.

Zwiedził Gródek, Lubień, Komarno i przybył do Sądowej Wiszni, gdzie wygłosił odczyt dla żydów.

„W Sądowej Wiszni zaznajomiłem się z księdzem rzymsko-katolickim, świętej pamięci Stanisławem Ziembą, którego wkrótce bardzo polubiłem i postanowiłem nawrócić go na wiarę ewangelicko-luterańską.

Spokojnie, cierpliwie i z miłością słuchał mnie ksiądz Ziemba, z pełną miłością i wyrozumiałością zbijał moje argumenty, wreszcie zaprowadził mnie do Przemyśla, przedstawił ówczesnemu biskupowi ś. p. Łukaszowi Soleckiemu, z którego gościnności korzystałem przez wiele dni.

Biskup Solecki był człowiekiem wielkiej wiedzy i rozumu, lecz jeszcze większej dobroci, miłości i pokory. W biskupie Soleckim znalazłem dla siebie drugiego Pawła. Biskup Solecki przekonał mnie o prawdzie, mieszkającej w Kościele katolickim, pojechałem z powrotem do Sądowej Wiszni i z rąk księdza Ziemby przyjąłem chrzest 15 lipca 1893 roku.

Gdy wraz z księdzem Ziembą po moim chrzcie opuszczałem Kościół, obrzucili mnie Żydzi gradem kamieni. Głowa moja krwawiła z dwu stron, o czem świadczą jeszcze dziś widoczne blizny na mojej głowie.

Zamiast rzucić się do ucieczki, stanąłem w miejscu i przemówiłem do kamienujących mnie w te mniej więcej słowa:

— *Dziękuję wam za okazaną mi przysługę i za nastręczenie mi sposobności do należytego podziękowania memu Zbawicielowi. Jeżeli Chrystus dla mego zbawienia przelał swoją krew najświętszą, to teraz ja przelałem dla Jego chwały moją. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus na wieki wieków.*

Moje szczere i energiczne przemówienie podziałało na stojących dokoła tak dalece, że odeszli w spokoju i nikt mnie już potem nie atakował".

Odtąd począł przemyśliwać nad nawróceniem Izraela.

„Czyż nie powinniśmy starać się zjednoczonemi siłami zerwać łańcuchy Izraela, zburzyć *bramę ciemnego więzienia, w którem Izrael jest uwięziony od 2000 lat, i dać temu narodowi światło i wolność.*

Bezbożna nauka Faryzejczyków—*Talmud i tylko Talmud—trzyma ów dobry i biedny lud w niewoli i zaślepieniu.* Gubiące Izraela zasady i nauki talmudycznego Boga muszą zostać zniszczone i zdruzgotane. Tej truciźnie talmudycznej musi się przeciwstawić odtrutkę. Czy wiecie jak się nazywa owa odtrutka? *Cierpliwość i miłość, która musi cechować każdego chrześcijanina"*. Fryderyk Pistol.

Uwaga.

Panie Pistol, mam głęboki szacunek dla pańskiej wiary, szczerości i odwagi przekonań. Nie chciałbym osłabiać dobrego wrażenia, jakie wywołują pańskie słowa.

Ale co do *„chrześcijańskiej cierpliwości i miłości"* tośmy jej za wiele okazywali, a jaki tego skutek?

Pan sam przyznajesz, że w swej pracy misyjnej skąpe zbierasz owoce! Dokądże mamy czekać na tę „nędzną kapaninę"?

Nasza cierpliwość już się wyczerpała.

Gotowi jesteśmy nawracać żydów, ale po ich wyniesieniu się z Polski, rozumie Pan?

Musimy wpierw zetrzeć ich pychę, arogancję, pewność siebie, ich ziemskie nadzieje i żądzę panowania nad światem, a potem, gdy zostaną upokorzeni, łatwiej będzie i o Chrzcie pomówić.

Mimo różnicy naszych poglądów na tym punkcie, podzielam pańskie zdanie o warunkach, jakie trzeba stawiać nawracającemu się żydowi, o wielkiej ostrożności w dopuszczaniu żydów do Chrztu, o trudnościach piętrzących się na drodze ich nawrócenia.

Daleka i długa to droga, bo Żydzi nie są dziś nawet „starozakonnymi".

Pan to przyznajesz:

„Ci moi biedni bracia i siostry wedle ciała nie wiedzą, że „*Talmud pogrzebał Boskie prawo Mojżesza i Proroków pod stosem swych 613-stu praw i rozporządzeń i że prawo, któremu hołdują współcześni Żydzi jest tylko prawem Faryzejczyków i uczonych w Piśmie, a więc postanowieniami ludzkiemi, a nie prawem Boskiem.*

Tych Żydów musi się przywieść do *przekonania, że prawdziwy i drogocenny skarb jest pogrzebany pod śmietnikiem talmudycznym.* Musimy ostrożnie rozrzucić ten śmietnik, wydobyć prawo Mojżesza i Proroków i odkryć je, aby zbić talmudyczne pytania i argumenty na podstawie prawdziwego Słowa Bożego".

Panie Pistol, życzę Panu powodzenia w rozrzucaniu tego „śmietnika", jak Pan właśnie nazywa Talmud. Postaram się nawet Panu w tej niewdzięcznej pracy dopomóc. Od każdego nawracającego się żyda będę wymagał, by otwarcie wystąpił do walki z „absurdalną nauką Talmudu", jak ją Pan sprawiedliwie określa. Będzie to próba szczerości jego nawrócenia.

Ale my, Polacy, nie możemy się zgodzić na konkluzję Pańską:

„*Powinniśmy porzucić wszelkie uprzedzenia do Żydów i antysemityzm, okazywać im miłość i odnosić się do nich z mi-*

łością i MAM POWÓD do żywienia nadziei, iż pozyskamy ich i przywiążemy do siebie". (str. 31).

A ja *NIE MAM TAKIEGO POWODU*. Przeciwnie: sądzę, że *„zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje"*. Ale o tem drugim razem pogadamy.

X. M. Wiśniewski.

Na froncie walki.

Stosunek naszej administracji do religji, moralności i duchowieństwa — Kiedy cenzor jest lwem, a kiedy barankiem? — Do czego może dojść żydowska arogancja — Czy krajowi cudzoziemcy mają prawo ingerowania w nasze sprawy wewnętrzne? — Marzenia „Naszego Przeglądu" — Propaganda świadomego macierzyństwa przynosi swoje owoce — Dzieło ks. Bailly

Jak już kilkakrotnie podkreślaliśmy, chociaż państwo nasze oficjalnie jest w poprawnych stosunkach z Kościołem katolickim, a nawet w pewnych wystąpieniach zewnętrznych najwyższe władze państwowe manifestują tradycyjną katolickość naszego społeczeństwa — to jednak system ten nie jest konsekwentnie przeprowadzany w poszczególnych organach naszej administracji, zwłaszcza na prowincji.

Wręcz przeciwnie. Mnożą się coraz bardziej objawy wrogich wystąpień przeciwko instytucjom katolickim i duchowieństwu. Trudno wszystkie je zanotować, podajemy więc niektóre tylko, bardziej jaskrawe. Niedawno doniosła K.A.P.:

W dniu 5 b. m. w Sądzie Grodzkim w Sierpcu odbyła się charakterystyczna sprawa sądowa. Na ławie oskarżonych zasiadł proboszczcz parafji Gozdowo, ks. Kazimierz Zagroba, oskarżony o to, że dnia 5 lutego br. w wygłoszonym z racji Tygodnia Trzeźwości kazaniu miał nawoływać do powstrzymania się od picia alkoholu „aby rząd, nie mając dochodu, upadł prędzej".

Jak na rozprawie zeznał przeprowadzający dochodzenie w tej sprawie przodownik policji Paweł Szydłowski (ten sam, który wykazał tyle gorliwości przy rozwiązaniu kursu SMP. w Borzewie, uchylonem potem przez

Urząd Wojewódzki), dowiedział się on o tem drogą poufną. Gdy przyszło do powołania się na informatora, przod. Szydłowski, występujący jako oskarżyciel publiczny, zasłonił się „tajemnicą służbową". Oskarżenie oparto na zeznaniu trzech świadków: właściciela sklepu spożywczego w Gozdowie Juljana Lewańskiego, właściciela wędliniarni Feliksa Matusiaka i włościanina Jana Bogdańskiego.

Na rozprawie—ku wielkiemu zdziwieniu występującej w roli oskarżyciela publicznego policji—ci trzej świadkowie pod przysięgą zeznali, że nie słyszeli, ani nic im nie wiadomo, by ks. prob. Zagroba użył zarzucanych mu słów.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający ks. prob. Zagrobę od zarzucanego mu przestępstwa, a kosztami obciążył Skarb Państwa.

W dn. 7 bm. przod. Szydłowski opieczętował świadkowi w sprawie, Matusiakowi, prowadzony już od 2 lat warsztat rzeźniczy, który nie odpowiada wymaganiom sanitarnym i przeciwpożarowym. Dopiero po dwukrotnej interwencji w Starostwie sierpeckim warsztat, jedyne źródło zarobku Matusiaka, został otwarty z warunkiem dokonania odpowiedniej przebudowy.

Sprawa i jej echo wywołały nietylko wśród parafjan oskarżonego ks. prob. Zagroby, ale i w sąsiednich parafjach zrozumiałe wrażenie.

Wogóle ostatnio rozmaite znakomitości prowincjonalne, a nawet i stołeczne zabrały się ostro do duchowieństwa, nie gardząc szykanami administracyjnemi, a także i donosami i skargami do władzy duchownej, aby utrudnić księdzu, lub uniemożliwić działalność społeczną na danym odcinku.

Ustawy, ochraniające religję i moralność są przy każdej nowelizacji redukowane, a sankcje ich łagodzone. Lecz nawet te zbyt łagodne i niedostateczne sankcje są często martwą literą, gdyż poszczególni dygnitarze nie są skłonni ich wykonywać. Jeżeli chodzi o wykonywanie przepisów w tej dziedzinie, to mimo surowości obecnego reżimu, rządzi u nas nadał staroszlachecka, tradycyjna zasada: „Wolno w Polsce, jak kto chce"...

Oto, co pisze życzliwie do sfer rządowych ustosunkowany tygodnik: „Katolicki Głos Pracy", wychodzący we Lwowie:

Kuracjusze wielu uzdrowisk w roku bieżącym zostali niemile dotknięci i zaskoczeni — bo oto pewnego poranku otrzymali wraz ze swoją korespondencją z poczty prospekt o treści nienadającej się do przedruku, a stanowiący reklamę książki bolszewickich lekarzy Guberewa i Sielickiego w polskim przekładzie o środkach zapobiegania ciąży.

Prospekt zaczyna się od słów: „Druk bezadresowy opłacony gotówką. Uwaga: Urząd pocztowy! Prospekt niniejszy załączyć należy do korespondencji P. T. letników i kuracjuszy..." — dalej treść obrażająca moralność publiczną.

Czy poczta powinna się podejmować takiej reklamy? Na nic się tu nie przyda tłómaczenie, że urzędy pocztowe nie odpowiadają za treść korespondencji, bo przecież jest to nadanie ryczałtowe i otwarte, a więc podlegające kontroli.

A co się stanie, jeżeli bolszewicy tą drogą będą chcieli przysłać swoją bibułę o charakterze antypaństwowym? Czy i wtedy urząd pocztowy bezkrytycznie będzie na ich usługach?

Zagranicą wszędzie jest ścisła kontrola druków przesyłanych pocztą Urząd pocztowy np. Stanów Zjednoczonych A. P. pociąga do odpowiedzialności osoby, wysyłające druki obrażające moralność publiczną. Mamy nadzieję, że Ministerstwo Poczt i Telegrafów wniknie w powyższą sprawę i odpowiednio pouczy podwładne urzędy.

Niestety, aż nadto często sprawdza się przysłowie, że nadzieja jest matką... poczciwych optymistów. Bo oto — przejdźmy do drugiej dziedziny administracji państwowej — cenzura, ta zapobiegliwa, ostra i bezwzględna w sprawach politycznych cenzura — jeżeli chodzi o religję i moralność zachowuje nadzwyczajną tolerancję.

Zacytujemy tym razem dla odmiany artykuł pióra Adolfa Nowaczyńskiego, zamieszczony w „Myśli Narodowej":

W per excellence prowokacyjnym, nowym, obfitym a podejrzanie tanim tygodniku pansemickim „Opinja" dwa miesiące temu niejaki Jakób Zineman bardzo uroczyście zapowiedział druk nowej żydowskiej pracy historycznej o Chrystusie, pióra jakiegoś Klausnera, „profesora" Klausnera. Autor pochodzi z ghetta Odessy, był uczniem i przyjacielem osławionego Achad Haama (Mędrca Syjonu), swego czasu uciekł do Jerozolimy i tam dostał „katedrę" religjologji przy uniwersytecie hebrajskim. W r. 1922 zabrał się do pisania „objektywnego", „odbronzowionego" dzieła historycznego p. t. „Jejszu Hanocri" w języku hebrajskim i dzieło to wydał, poczem zaraz tłumaczono je na rzekomo wszystkie języki świata. W reklamie Zinemana zaznaczono, że przeciw temu epokowemu dziełu wystąpili gwałtownie misjonarze chrześcijańscy (ale także i skrajni ortodoksi), nadto, choć dzieło wydane w r. 1922, także i... cesarz Wilhelm. W Polsce miało osiem (8) hebrajskich wydań, z których ani jedno nie zostało skonfiskowane. Zachęceni tą bezkarnością geszefciarze zdecydowali się przetłumaczyć książkę na język polski. Tłumaczenia podjął się niejaki Jeremiasz Frenkiel (nie

aresztowany). W prowokacyjnym tygodniku „Opinja" wyszło swobodnie dziewięć ciągów całostronicowych i dopiero po 9-tym ciągu nastąpiła zasłużona konfiskata, przyczem atoli sprawcy pozostali całkiem bezkarni i tygodnik „Opinja" nadal sobie wychodzi. Nie tylko to, ale jeszcze odgraża się sprawą sądową, czyli zamierza przez rozgłos i skandal wyzyskać konfiskatę dla reklamy dzieła prof. Klausnera. Szelmowskim spekulacjom bandy tych prowokatorów trzebaby więc jakoś zapobiec. We Włoszech nigdyby się na coś podobnego nie odważyli, ani w dzisiejszej (październikowej) Hiszpanji lub Austrji. Z Niemiec, po wydaniu lub drukowaniu czegoś podobnego , jednak ani jeden żywcem by nie uszedł. U nas szykują się do procesu i do dalszej prowokacji, nie jasnowidząc, że za takie rekordy prowokacji wcześniej czy później ciężko, bardzo ciężko, kolektywnie odpowiedzą. Nawet nie przeczuwają dyrektorzy „Opinji" i geszefciarze, lansujący Klausnera, jak temi dziewięcioma ciągami zaszkodzili swoim współwyznawcom i współrasowcom i jak te dziewięć ciągów będzie im w krytycznym czasie (le grand soir) przypominanych...

Dla dowodu, dla przykładu damy tu z tekstu tylko jedną próbkę, wybrawszy jeszcze cenzuralnie dopuszczalną i dopuszczoną:

„Jeżeli zbierzemy wszystko, cośmy dotąd przytoczyli, okaże się, że talmud zawiera dwa rodzaje tekstów, mających związek z Jezusem:

a) Wiarogodne wiadomości historyczne: że nazywał się Jeszua (Jeszu) Hanocri, że uprawiał czary (t. zn. dokonywał cudów, jak to było w zwyczaju owego czasu), zwodził i sprowadzał Izraela z drogi; że naśmiewał się ze słów mędrców; że interpretował wersety biblijne jak faryzeusze, że miał pięciu uczniów; że powiedział, iż nie przyszedł, by ująć z zakonu, ani by przydać do niego; że został powieszony (ukrzyżowany) w przededniu święta Pesach, które przypadało na sobotę, jako zwodziciel; że uczniowie leczyli chorych jego imieniem.

b) Tendencyjne lub wątpliwe wiadomości: że był nieślubnem dzieckiem „cudzołożnicy", którego ojcem był „Pandera" wzgl. „Pantera"; że herold ogłaszał przez 40 dni przed jego ukrzyżowaniem, za co go skazano na śmierć, aby ktoś mógł dlań wynaleźć usprawiedliwienie—i taki człowiek nie znalazł się; że jest wątpliwe, czy on ma udział w życiu wiecznem".

Podobne i gorsze rzeczy drukowało się po polsku w stolicy narodu, którego dotychczas dobre 90% śpiewa: „Królowo Korony Polskiej"...

Konfiskata tedy przyszła najzasłużeńsza, ale z pewnem opóźnieniem, podczas kiedy przeważnie konfiskaty stosowane bywają z wzorową punktualnością.

W interesie spokoju w państwie dobrzeby więc było, aby z tem szelmostwem prowokującem postępować jednak mniej ceremonjalnie. Choćby dla dobra żydów jako całości.

Ze słusznęm oburzeniem autora, opartem niewątpliwie na przesłankach religijnych, pomieszany jest jego antysemityzm. Czyż jednak żydzi sami nie wywołują w Polsce antysemityzmu swojem bezczelnem zachowaniem się, tem systematycznem zohydzaniem wszystkiego, co każdy uczciwy Polak uważa w głębi duszy za święte i nienaruszalne.

W danym wypadku konfiskata przyszła stanowczo za późno i podobno została wywołana dopiero interwencją wyższych władz duchownych. Gdy chodzi o obronę uczuć religijnych obywateli przed plugawem zohydzaniem przez fanatyków i sekciarzy żydowskich—urzędnicy nie pamiętają o swych obowiązkach, trzeba im dopiero przypominać.

Bardzo często w prasie polskiej spotykamy się z nader uzasadnionym poglądem, że udział żydów w naszem, polskiem życiu publicznem jest niewłaściwy i niesłuszny, że żywioł ten zdemoralizowany i demoralizujący wszystko naokoło siebie powinien być z naszego życia publicznego wyeliminowany. Udział jego jest właściwie wtrącaniem się czynników obcych nam duchowo i kulturalnie do naszych wewnętrznych spraw. Ingerencja zaś taka nie powinna być tolerowana w stosunkach między narodami. Fakt, że żydzi w tak wielkiej masie zamieszkują nasze terytorjum, nie może tego objawu usprawiedliwiać, fakt ten bowiem jest tylko chwilowym... Życie potwierdza całkowicie to rozumowanie, daje nam bowiem przykłady szkodliwej i nadwyraz tragicznej roli żydów w naszem życiu publicznem. Nie będziemy przypominali, do jakich nieszczęść doprowadziło usiłowanie żydów odegrania roli języczka u wagi między prawicą i lewicą naszego Sejmu...

Ostatnio mamy nowy fakt bardzo charakterystyczny. Niedawno w prasie sanacyjnej pojawiły się tendencje, zmierzające do odmłodzenia obozu sanacyjnego przez kooptację nowych elementów, innemi słowy mówiąc—nawiązanie kontaktu z pewną częścią zorganizowanych sił społecznych. I tu swoje trzy grosze musieli wsadzić żydzi, aczkolwiek nikt się ich o zdanie

nie pytał. Jeden z czołowych publicystów „Naszego Przeglądu" p. S. H. tak po swojemu przedstawia to zagadnienie:

...Sanacja winna, dla własnej korzyści, iść na lewo. Prowadzenie Sanacji na lewo nie musi jednak być koniecznie uzasadnione wymyślaniem... lewicowcom, lecz wręcz odwrotnie. Należy sobie przypomnieć, że rewolucja majowa dokonana została siłami nietylko piłsudczyków pur sang, lecz i lewicy wogóle z PPS. na czele. Dlaczego sprzymierzeńcy rewolucji nagle się rozstali zaraz po jej zwycięstwie, dotychczas jeszcze nie ujawniono. Ale mniejsza o dawne kontrowersje czy błędy. Od tego czasu jedni i drudzy zbogacili się doświadczeniem. Lewica przekonała się, że przy pomocy rozgrywki do władzy nie dojdzie, i że daleko groźniejszym przeciwnikiem niż Sanacja jest dla niej Endecja, która marzy wprost o swojskim hitleryźmie, ze stosami dla wolnej myśli i więzieniami dla jej głosicieli. Z drugiej strony lewe skrzydło Sanacji powinno rozumieć, że jeżeli Sanacja dalej się będzie posuwała na prawo, to koniec końców wpadnie w ramiona endeków, którzy jej ostatnio niejednokrotnie składali oferty. Wtedy los Stpiczyńskich i Rzymowskich stanie się podobny do losu Moraczewskich i Jaworowskich. Oto jest prawdziwa argumentacja na rzecz zmiany kursu, którą słusznie propaguje p. Stpiczyński...

...Trzeba naprzód zorganizować silną grupę reform społecznych wśród postępowego mieszczaństwa bez różnicy narodowości i wyznań, coś w rodzaju francuskiej lub hiszpańskiej partji radykalnej, której red. Stpiczyński był rzecznikiem przed przełomem majowym. Następnie trzeba szukać kontaktu z socjalistami sanacyjnymi i opozycyjnymi. Gdy istnieć będzie taka zwarta opinja radykalno-socjalistyczna, łatwo będzie skłonić całą Sanację do zwrotu na lewo i do wejścia zwolna na drogę demokratyczną także pod względem ustrojowym. Tylko w ten sposób można będzie dokonać odmłodzenia Sanacji i uchronić ją od uwiądu starczego.

P. S. H. pragnie stać się faktorem połączenia lewicy z sanacją. Uśmiecha mu się taki obóz, jak radykali francuscy lub hiszpańscy, t. zn. organizacja ściśle uzależniona od międzynarodowej masonerji, która za jeden z głównych założeń swego programu, uważałaby walkę z religją i Kościołem. Polska ma powtórzyć to samo głupstwo, które w w. 19 popełniła Francja, a w w. 20 zaczęła popełniać Hiszpanja. Niedoczekanie wasze, panie S. H.! Idą inne, nowe prądy, wprawdzie jeszcze nie katolickie, jeszcze nie opanowane przez Kościół, ale już od waszych wpływów uwolnione. Obejdzie się społeczeństwo polskie bez waszych faktorskich zabiegów!

Przestrzegaliśmy wielokrotnie przed zbrodniczymi wprost tendencjami propagandy t. zw. świadomego macierzyństwa. Katastrofalna ta w skutkach dla państwa agitacja znajduje, niestety, po dziś dzień zwolenników wśród obozu sanacyjnego, którego pierwszym punktem programu jest przecież praca dla państwa, jego rozwoju i potęgi.

Przestrogi nasze potwierdza, niestety, statystyka, którą podajemy w streszczeniu „Gazety Warszawskiej":

Ostatnie „Wiadomości Statystyczne" (z 25 października b. r.) podają statystykę małżeństw, urodzin i zgonów w I kwartale b. r. w dziewięciu krajach Europy.

Ze statystyki tej widać przedewszystkiem ogromny spadek ilości zawieranych małżeństw. Jest to skutek ogólnego zubożenia przy jednoczesnym materjaliźmie i dążności do wysokiego poziomu życiowego. Jedynym krajem, który wykazał poważniejszy wzrost małżeństw (o 9%), są Włochy, gdzie faszyzm odrodził naród włoski, a rząd dąży do zwiększenia ekspansji naturalnej społeczeństwa.

Anglja natomiast wykazuje olbrzymi (największy) spadek ilości zawartych związków małżeńskich, gdyż o 28%. Również inne kraje, w których panują lub panowały ideje materjalistyczne XIX st., takie jak Holandja, Francja, Niemcy (przed Hitlerem), choć względnie najzamożniejsze, wykazują spadek ilości małżeństw. W Polsce ilość małżeństw zmniejszyła się o 1,8%. Nieznaczny wzrost ilości małżeństw wykazały Węgry, Portugalja i Czechosłowacja.

Wszystkie natomiast kraje wykazują spadek urodzeń. Najbardziej zmniejszyła się liczba urodzeń żywych w Portugalji, potem w Polsce (o 13%).

Największe zmniejszenie się śmiertelności wykazała Portugalja. Poza tem spadła śmiertelność we Włoszech, Holandji i na Węgrzech. W innych krajach śmiertelność wzrosła i była najwyższa we Francji (19,8%). Polska stoi pod względem śmiertelności na trzeciem miejscu (17,3%).

W związku z tem zmniejszył się we wszystkich krajach przyrost naturalny (lub zwiększył się ubytek naturalny). Pod tym względem najgorzej przedstywia się sytuacja Polski, gdzie przyrost naturalny spadł z 15,5% w I kw. 1932 na 10% w I kw. 1933. Wpłynęła na to przedewszystkiem wzrastająca stale nędza wsi polskiej, będącej zawsze rezerwuarem sił naszego narodu. Z drugiej strony obniżenie się poziomu moralnego ludności w miastach, wskutek szerzonej przez prasę krypto-żydowską propagandy „reformy seksualnej" sprawił, że Polska zaczyna się w zastraszająco szybkiem tempie zbliżać do krajów o zmniejszającej się liczbie ludności.

Wiadomości przerażające i katastrofalne! To więcej, niż przegrana bitwa z nieprzyjacielem zewnętrznym, niż utrata ca-

łych dywizyj i armij. Wprawdzie można dużo tu położyć na karb kryzysu gospodarczego i nędzy. Lecz między przyczynami niepośledną rolę odgrywa zbrodnicza wprost agitacja zboczeńców moralnych, godząca w zdrowie moralne, a przeto i fizyczne narodu, w jego płodność i tężyznę. A przecież autorzy i kierownicy tej antypaństwowej propagandy nagradzani są orderami, nagrodami literackimi i zasiadają w Akademji Literatury... A przecież organizacje kobiece, należące do obozu rządzącego, zajmują się tworzeniem poradni świadomego macierzyństwa.

Gdzież tu konsekwencja? To się nazywa polityka państwowo-twórcza!

*
* *

Połóżmy zasłonę na tych objawach aberacji umysłowej i rozkładu, a gwoli pokrzepieniu serc zacytujmy fakt wielkiego wysiłku, uwieńczonego pełnem powodzeniem. Korespondent paryski „Gazety Warszawskiej" opisuje historję akcji prasowej ks. Wincentego Bailly, augustjanina, który swą bogatą w owoce akcję prasową zaczął od małego miesięcznika: „Revue de l'Enseignement Chretien", od r. 1880 zaczął wydawać „Croix Revue", najpierw miesięcznik, a potem tygodnik dla inteligencji a dla warstw ludowych nieco wcześniej, bo już od r. 1873 wychodził „Le Pèlerin". Ta skromna początkowo, ale wytrwała i konsekwentna akcja uwieńczona została znanym dziennikiem katolickim: „La Croix".

Kiedy w marcu 1883 roku ks. Bailly poprowadził pielgrzymkę do Grobu Pańskiego w Jerozolimie, aby tam światło wyprosić sobie zgóry u Boga w sprawie założenia tego dziennika, powiedziano mu tam, aby ten dziennik opatrzył krzyżem świętym, a już krzyż potem sam wszystko zrobi i powodzenie dziełu zbożnemu da i zapewni.

Usłuchał rady tej Mnich—ks. Bailly, i jak krzyżowiec, krzyżem swój dziennik nazwał i naznaczył, i Bóg widocznie mu błogosławił.

Dziennik za „susa" zaczął wychodzić, choć kapitału na założenie i na wydawanie ani grosza wcale nie było, a jedynymi akcjonarjuszami jego mieli być tylko za tego właśnie „susa" prenumeratorzy i czytelnicy.

Śmiano się z Mnicha, kiedy w ten sposób dziennik zakładał, lecz on założył, i zaczął pisać, i tak w nim pisał, że jeszcze w tym samym roku

1883 miał 30 tysięcy płatnych prenumeratorów, a później liczba ich wciąż rosła, i jeszcze za życia jego już przekroczyła 200 tysięcy i już dosięgła 300 tysięcy.

Wrogów, krytyków miał Mnich też wielu, ale szedł naprzód, nie zważał na nic, pisał i pisał.

A potem... potem, kiedy dzieło jego już urosło w drzewo wielkie i potężne, zdolne oprzeć się wichrom samo przez się, Mnich ustąpił i Mnich odszedł, jakby na to, by pokazać, że naprawdę był on mnichem, którego celem, jak wiadomo, nie jest świat zbawiać, ale o duszy własnej swej myśleć.

Dnia 11 listopada 1899 roku, o godzinie 8 rano dziesięciu komisarzy policji na czele 120 uzbrojonych policjantów wkroczyło do redakcji La Croix, łamiąc zamki i konfiskując wszystkie listy i dokumenty, w poszukiwaniu za dowodami knutego spisku i zdrady stanu.

Czego szukano, nie znaleziono, ale nie mogąc uderzyć z frontu, uderzono z tyłu pośrednio, rozwiązując zakon Augustjanów—Assompcjonistów, i skazując ich na banicję.

Odszedł wraz z nimi i Mnich — ks. Bailly, ale dziennik La Croix i Dom Dobrej Prasy, — te ocalały.

Kupił je, jak go Mnich nazwał, anioł Rafał, człowiek świecki, Paweł Feron—Vrau, a reorganizacja, którą musiano przytem w nich przeprowadzić, dotknęła ludzi i personelu, ale nie ducha, nie tendencji i nie kierunku.

Kiedy w roku bieżącym 1933 wydawnictwo La Croix obchodziło pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia, to cała ta świetna uroczystość, w której wzięły udział najwyższe sfery wraz z przedstawicielem Ojca św., nuncjuszem w Paryżu, arcybiskupem Maglione, była w gruncie rzeczy nie czem innem, tylko gloryfikacją wielką Mnicha.

Jego imię było na ustach wszystkich, jego portrety i fotografje były wieńczone w kwiaty i laury, jego wspomnienie i tryumf ducha były hasłem i całą treścią uroczystości.

Non omnis moriar.

Nie wszystko jest śmiertelne... Rezultaty pracy lat, pracy wytrwałej i systematycznej, pracy pełnej poświęcenia, prowadzonej nie dla swoich domowych pożytków, lecz dla wielkiej idei, choćby zburzone zostały na razie przemocą wroga, choćby inicjator i kierownik zmuszony został do opuszczenia placówki—rezultaty takiej pracy utorują sobie drogę choćby z pod gruzów i wydadzą z czasem owoce.

W Polsce niema dziennika pur sang katolickiego, przynajmniej w Stolicy. Czy znajdzie się u nas ks. Bailly. Szczę-

śliwa Francja, że miała ks. Bailly, ale stokroć szczęśliwsza — że znalazło się wśród katolików francuskich 300.000 prenumeratorów dziennika katolickiego! Wprawdzie we Francji w tym czasie panował już rząd o tendencjach wyraźnie materjalistycznych. Czy i my czekać mamy dopiero kulturkampfu, aby zdobyć się powiedzmy na 10% prenumeratorów „La Croix", t. j. na 30.000... *S. J. K.*

Kwiatki z obozu „Straży Przedniej" w Gdyni.

Spędzając część tegorocznych wakacyj letnich nad morzem, zauważyłem w Gdyni ciekawe zjawisko: prawie codzień przejeżdżały przez miasto w godzinach porannych i popołudniowych samochody ciężarowe natłoczone chłopcami, którzy na całe gardło już nie śpiewali, ale formalnie ryczeli „Pierwszą Brygadę". Takichże samych junaków, w takich samych ubiorach, można było widzieć od czasu do czasu na ulicach miasta, jak to całemi grupami tamowali ruch na chodnikach, zachowując się przytem wcale nie po rycersku.

Byli to członkowie „Straży Przedniej", którzy leżeli obozem pod Gdynią.

Dużośmy już słyszeli o tej „Straży Przedniej". Wiemy, że dąży ona do wyrugowania ze szkół średnich harcerstwa i Sodalicji Marjańskiej. Hasła religijne i narodowe mają być zastąpione jakąś ideową próżnią Torricellego, którą ochrzczono pompatycznie mianem „wychowania obywatelskiego" i „państwowego".

„Straż Przednia" to bojówka młodzieży szkolnej przeciwko tradycyjnemu wychowaniu opartemu o religję i miłość swojego narodu. Zwalcza się cały fundament owego, jak to nazywają, tradycyjnego wychowania, chcąc nowego człowieka urobić na „obywatela", wyzbytego zasad religijnych i uczucia na-

rodowego. Przytem owi „wychowawcy" nowego „państwowego" kierunku posługują się niejednokrotnie niesłychanie perfidnemi sposobami, by poniżać i ośmieszać to, co dla każdego uczciwego człowieka a zwłaszcza dla Polaka jest święte i nietykalne.

Dowodem tego niechaj będą poniższe kwiatki, dostarczane mi drogą pośrednią przez jednego z członków gdyńskiego obozu.

Głównym komendantem kolonji gdyńskiej był niejaki „obywatel" (tak oni się tytułują! — Czyżby nie było lepiej otwarcie palić poprostu: towarzysz?...) Feliks Gucwa, instruktorem programowym niejaki „obywatel" Wasylewski.

Uczestników było przeszło 500, podzielonych na 6 grup, każda po 6 drużyn.

Do codziennych „zajęć" względnie „rozrywek" obozowych należała m. in. „Gazeta ścienna", która prawie każdy dzień wychodziła. Ową „Gazetkę" przechrzczono później drogą konkursu na „Młodego Ideowca". Redaktorem naczelnym owego „Młodego Ideowca" vel „Gazetki ściennej" był jakiś żydziak Ryszard Krygier, któremu pomagali drugi izraelita Lewartowski oraz ewangelik Kazimierz Brandys.

Ów klub redaktorczyków „kolonjalnych" (ich termin!) powziął sobie za cel wyłapywania „endeków" przy pomocy zaczepnych paszkwilów (jak się tłumaczył później jeden z młodszych instruktorów programowych).

A jakież to były paszkwile? Kogo i co one zaczepiały?

Otóż godziły one nie tylko w przeciwników politycznych (sic! — Akademikom zabrania się politykowania, a uczniaków szkół średnich napawa się jadem politycznej walki partyjnej!), ale także w sprawy religijne i etyczne.

Oto exemplum.

W jednym z numerów ukazał się taki „list redakcji":

Obywatelu Redaktorze! Proszę o łaskawe umieszczenie w gazetce poniższej prośby. W pierwszym dniu kolonji głębokie i podniosłe wrażenie wywarło na nas zakończenie dnia

odśpiewaniem „Pierwszej brygady". Niestety w następnych dniach ten przykry (?!) zwyczaj nie był kontynuowany. Byłoby nam bardzo miło, ażeby zamiast pieśni kościelnych, które i tak nie zastępują modlitwy, wprowadzić odśpiewanie „Pierwszej brygady" jako stały punkt programu dnia. Wielu obywateli, z którymi rozmawiałem na ten temat, jest tego samego zdania. *Józef Mrozowicki.*

(Pod list owego „obywatela" Mrozowickiego podpisała jakaś „katolicko-endecka" ręka ołówkiem wielomówiący epitet: „Wyjątkowy dureń".....)

Do powyższego listu „mrożonego" dodaje żydowski redaktorczyk taką uwagę:

Od Redakcji: Z radością podajemy myśl, rzuconą przez ob. Mrozowickiego. Drukujemy jednocześnie tekst kilku pierwszych strofek „Pierwszej Brygady", sądząc, że obywatele sami żrozumieją cel ich zadania.

Istotnie słów się nie ma na określenie takiej mentalności! Piosenka żołnierska, i to jeszcze ta, przy której dźwiękach w maju 1926 roku mordowano żołnierzy polskich, ma zastąpić staropolskie „Wszystkie nasze dzienne sprawy"!.. Ano tak — „wychowanie państwowe" nie idzie w las.....

Ale nie dość na tem. Pewnego dnia ukazał się w tym żydowskim świstku obskurny „Żart dla głupców" podpisany J. M. (czyżby tenże, co powyżej, Józef Mrozowicki?...) a świadczący najwyraźniej o tem, że tak autor jak i redaktorczyki „Gazetki" cierpią na niebezpieczne rozmiękczenie mózgu. Otóż pod cytow. tytułem „Żart dla głupców" pisze ów „państwowy" „obywatel" J. M.:

„Jak sobie niektórzy obywatele wyobrażają program dnia na kolonji:

8.— godz.: Msza św.
10.— „ Litanja do Wszystkich Świętych (z szczególnem uwzględnieniem św. Łazarza).
12.— „ Spowiedź.
14.— „ Komunja.

16.— „ Nieszpory.
20.— „ Anioł Pański.
22.— „ Dancing u George'a".

(Pod tymże „Żartem" znowu jakaś ręka „endecko-katolicka" dopisała ołówkiem: „Skończony osioł"...)

Rzecz oczywista, że powyższy „Żart", będący plugawem wyszydzaniem naszych rzeczy najświętszych, spotkał się z żywem oburzeniem ze strony zdrowej części uczestników kolonji. Domagano się wydalenia autora. Komenda tymczasem chytrze starała się łapska umyć, tłumacząc, iż—gazetka ukazywała się dotąd bez cenzury Komendy, więc „oni niewinni"... Delegacji zaś, która w tej sprawie była poszła do Komendy, z innej strony czyniono ostre zarzuty, dodawając, że ów artykuł (cyt. „Żart") miał spowodować Komendę jakoby do zmiany porządku dnia. Natomiast „ostre paszkwile służą do wykrycia endeków, których podobno przysłało wielu dyrektorów szkół, zwłaszcza poznańskich".

Jakżeż będzie wyglądała nasza młodzież, wychowana w atmosferze, gdzie w ordynarny sposób miesza się świętości religijne z zaduchem dancingowo-kabaretowym?

Czy rzeczywiście tak wygląda w wykonaniu „sanacyjnych" helotów rządowy program „wychowania państwowego"?

Czy prawdziwy „obywatel" i „państwowiec" musi się oznaczać wyuzdanym cynizmem względem świętości religijnych i narodowych?...

Czy nowe „wychowanie państwowe", jak je pielęgnuje „Straż Przednia", nie uznaje już także np. korony na głowie Orła Polskiego?... Boć „przedniostrażacy" z obozu gdyńskiego (oczywiście co gorliwsi, i to spośród instruktorów!) ostentacyjnie poobłamywali korony przy orzełkach. Nie tak dawno, jak sam rząd polski „pomajowy" zwalił z korony Polskiego Orła krzyż, symbol chrześcijaństwa, dzisiaj wychowankowie systemu „pomajowego" pozrzucają już nawet i same korony... Czemże to pachnie, jak nie bolszewizmem?...

Czyż wreszcie do „wychowania państwowego" należy, by

wobec uczniów gimnazjalnych posługiwać się takim stylem jak owa „odpowiedź redakcji" w „Gazetce ściennej" w toku polemiki nad wstrętnym artykulikiem zatyt. „Endecy i worek", „odpowiedź", której cytować nie chcę, by nie skalać łamów naszego miesięcznika?...

Tyle z kolonji gdyńskiej. Przytoczone tu „kwiatki" dają nam wystarczający obraz oślej łąki „sanacyjnej" „Straży Przedniej".

Poza kolonją gdyńską był jeszcze — ile mi wiadomo — jeden obóz męski w Chmielnie pod Kartuzami oraz obóz żeński w samych Kartuzach. Nie wiem dokładnie, jaki tam duch panował. Ale jak mnie ze strony wiarogodnej poinformowano, śpiewały naprzykład dziewczęta kolonji Kartuskiej przy wieczorowem ognisku graniczącą z bluźnierstwem parodję naszych kościelnych suplikacyj. Czyli i tam miałoby miejsce ośmieszanie spraw kościelnych i religijnych. Zakrawałoby to zatem rzeczywiście na robotę tendencyjną w „Straży Przedniej".

Nie wypuszczajmy więc tych „obywateli" z oka. Młodzież nasza niechaj stroni od tych „państwowców" (w ich pojęciu!), a gromadzi się w szeregach harcerstwa, SMP. czy sodalicji.

Niemniej i duchowieństwo winno pilnie obserwować poczynania „Straży Przedniej", zwłaszcza prefekci na terenie swoich szkół i proboszczowie w swoich parafjach. Tak samo i rodzice niechaj dbają o to, by dzieci ich nie należały do organizacji, dla której Ołtarz jest zlewiskiem mózgowych brudów, a Sztandar narodowy — prostą szmatą na rozjuszone byki cyrkowe.

A. F. Kowalkowski.

Sprawozdania i krytyki.

Ks. Stanisław Podoleński T. J. **„O życie nienarodzonych".** Kraków, 1933. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 128. Cena egz. brosz. 1.—zł.

Sprawa zabijania życia, kiełkującego w łonie matki, jest dziś jednem z doniosłych zagadnień moralnych i społecznych, sięga głęboko w stosunki rodzinne, zdrowotne, ludnościowe i gospodarcze. Liczba sztucznych poronień idzie dziś rok rocznie w miljony, a przecież każdy taki zabieg — to zabicie życia ludzkiego, a dla kobiety szkoda nieunikniona na zdrowiu, niekiedy ciężka, a nawet kończąca się zejściem śmiertelnem. Walka z tą klęską jest zaś dlatego szczególnie utrudniona, że przerywanie ciąży dla pewnych określonych wskazań znajduje niestety poparcie także u wielu lekarzy i prawników, a osoby i instytucje, ciągnące stąd zyski i nie liczące się nieraz z żadnemi zasadami, wyzyskują tę okoliczność i rozwijają żywą propagandę za niekaralnością, a właściwie za swobodą sztucznych poronień.

Zadaniem niniejszej broszury jest zapoznanie czytelników z całokształtem tego zagadnienia, zwłaszcza tych jego stron, które w życiu główną odgrywają rolę, lub publicznie najwięcej są wysuwane. Autor rozbiera więc obszernie lekarską stronę zagadnienia, uwzględniając wyniki najnowszych badań i doświadczeń. Przy prawniczej uwzględnia bliżej najnowsze ustawodawstwo polskie. Przy etycznej stronie zagadnienia nie zadawala się abstrakcyjnem jego rozwiązaniem, lecz przechodzi konkretne szczegółowe wypadki. Statystyki, zaczerpnięte z różnych krajów, oraz olbrzymi eksperyment Rosji Sowieckiej, ilustrują te wywody, a pozytywny program walki z poronieniami zamyka całość.

Praca niniejsza, napisaną ściśle rzeczowo, jasno i przystępnie, przyniesie wielką korzyść wszystkim pracownikom na niwie religijno-moralnej i społecznej. Poza tem nadaje się do rozszerzania wśród wszystkich osób dojrzalszych, owszem może służyć jako przestroga dla tej dorastającej młodzieży żeńskiej, która z racji swych zajęć i otoczenia jest bardziej narażona na niebezpieczeństwo.

Jan Wiktor: **Tęcza nad sercem.** Nakł. Księg, św. Wojciecha Poznań, str. 220 in 8.

Tęczę nad sercem miała stara gazeciarka, żona męża-pijaka, później wdowa, o pogodzie św. Franciszka z Asyżu, rozmiłowana we wsiowskiej przyrodzie. Pochodziła ona ze wsi i o wsi tylko marzyła. Klasycznem dziełem umiłowania przyrody są „Chłopi" Reymonta. Jest to monografja powieściowa grupy społecznej. „Tęcza nad sercem" jest monografją jednostki. Tło jest wspólne: umiłowanie ojczystego zagonu. U Wiktora więcej jest serca, mniej rozmachu, więcej subtelności, mniej żywiołu, więcej chrześcijaństwa, mniej naturalizmu. Wiktor ma słabszy oddech pisarski

ale już sam fakt, że można go porównać z Reymontem, jest dla Wiktora zaszczytny.

Polecona dla wszystkich.

Anna Szotowa: **Krzyż na równiku.** Poznań, 1933 r., str. 62. Nakł. Pap. Dzieła Rozkrz. Wiary.

Są trzy stopnie twórczości literackiej: zupełnie oryginalne, tłumaczone z obcego oryginału i pośrednie czyli przeróbki. Anna Szotowa w tym rodzaju dała przemiłą rzecz o pracy misyjnej, gdyż daleką jeszcze mamy drogę do oryginalnej twórczości z dziedziny misyjnej.

Zresztą przecenia się wartość pracy naukowej. Każda praca naukowa jest sucha i teoretyczna. „Krzyż na równiku" natomiast na kilku stronicach w kilku poglądowo ujętych rozdziałach daje dosyć jasne wyobrażenie o rzeczach zasadniczych na misjach: jak pożywienie misjonarza, mieszkanie, metody pracy ewangelicznej, szkolnictwo misyjne i t. p.

Każdy z przyjemnością tę broszurkę przeczyta.

Dr. Jan Piaget: **Jak sobie dziecko świat przedstawia.** (Bibljoteka Przekładów Dzieł Pedagog. t. 12) Książnica-Atlas Lwów, Warszawa 1933 r., str. 424 in 8.

Książka nie jest żadną rewelacją dla tego, kto się zajmował duszą dziecięcą. Każda uważna matka potrafiłaby dojść do tych samych rezultatów. Zasługą książki jest to, że wskazuje metodę dojścia do celu i że dociekania swe ubiera w system i w terminy naukowe. Jest to więc raczej podręcznik badań psychologicznych. Niestety właśnie terminologja naukowa ogranicza znacznie zasiąg czytelników do warstwy osób przygotowanych naukowo.

Dla większych bibljotek.

Apologeticus. (Bibljoteka Pisarzów Polskich. № 84. Polsk. Ak. Um.) Kraków 1932, str. 94 in 8.

Z ośmdziesięciu czterech numerów Bibljoteki Pisarzów Polskich Akademji Umiejętności chyba żaden z wyjątkiem może Pamiętników Jana Chryzostoma Paska na szerokie rozpowszechnienie liczyć nie może. Są raczej prace obliczone na ciasne koło specjalistów. W dodatku niniejszy numer odznacza się taką zjadliwą i obelżywą inwektywą na Kościół Katolicki, że w imię tolerancji obu wyznań nie można go nikomu polecić, dla kogo niema osobistej naukowej wartości.

Jerzy Ostrowski: **Brazylja.** (Dookoła Ziemi. Bibljoteczka Geogr. Podróżnica) Książnica-Atlas. Lwów. Warszawa 1933 r., str. 110.

Spis rozdziałów:

I. Przygotywanie. Podróż. Pierwsze wrażenie. II. Historja „Żar-Kraju". III. Dziwy Brazylji. IV. Polowanie. Zwierzyna. V. Życie i zwyczaje. VI. Polacy w Brazylji. VII. Indjanie.

Prawdziwe cacko literatury podróżniczej dla młodzieży. W miarę rzeczowa, w miarę literacka książka przyniesie każdemu pożytek i rozrywkę, a może nawet zabawę humorystycznemi miejscami.

Polecona dla wszystkich.

Konstytucje Zakonu S. Pawła Pustelnika na Jasnej Górze w Częstochowie, str. 196.

Wydawaćby się mogło, że reguła zakonu może interesować tylko osoby zakonne, które obowiązuje. Tymczasem tak nie jest. Każda reguła czy to św. Augustyna czy św. Benedykta czy Pawła Pustelnika, jest podręcznikiem mądrości i pobożności, może więc każdego pouczyć i pobudzić do zastanowienia.

Dlatego poleca się Regułę O.O. Paulinów do bibljotek oświatowych.

M. Perroy: **Na wieczność.** Księg. św. Wojciecha 1933 r. Poznań, str. 182.

W zasadzie pożądane są powieści na temat przeżyć duchowych katolickiego kapłana, bo one są najczęściej znakomitem wprowadzeniem w ideologję katolicką. Że tych książek stosunkowo mało, pochodzi stąd, że to temat niesłychanie trudny dla katolickich pisarzy. Małgorzacie Perroy, autorce tej powieści, nie udało się także ominąć pewnych nieścisłości teologicznych i pewnych nieprawdopodobieństw psychologicznych. Tendencja jednak jest dobra.

Dla czytelników światłych i dojrzałych.

Kardynał Bourne: **O wychowaniu duchowem.** Księg. św. Wojciecha, Poznań 1932, str. 81.

Książka mówi o stronie duchownej czyli ascetycznej wychowania alumnów seminaryjskich, chociaż tytuł mógłby nasunąć myśl o wykształceniu umysłowem. Przemawia pierwszorzędny praktyk i znawca zagadnienia, a mówi jędrnie, zwięźle stylem niemal wojskowym: metoda francuska przeprowadzona przez duszę angielską.

Oczywiście, że naturalnym terenem poczytności książki powinny się stać seminarja duchowne, jednakże i wychowawcom szkół średnich i rodzicom i nawet młodzieży otworzy oczy na to, jak tworzy się dusza kapłańska.

Dla czytelników inteligientnych.

Ks. Dr. Antoni Golz: **Ave Maris Stella.** Czytanki na miesiąc maj. Księgarnia św. Wojciecha 1933 str. 194 in 8^0.

Jest to lektura religijna, nie tyle pouczająca, ile budująca dla szerokich warstw ludzi czytających. Podtytuł możnaby o tyle rozszerzyć, że nietylko w maju przeczyta ją się z korzyścią i przyjemnością, ale także o każdej innej porze, a wreszcie, że nietylko dobra jest do czytania publicznego, ale niemniej też jako lektura prywatna.

Polecona dla wszystkich.

Charlotte Kellog: **Jadwiga.** tłum. Róża Potocka. Wydawn. X. X. Jezuitów, Kraków 1933 str. 239.

Podziwiać trzeba, że Amerykanka potrafiła napisać tak piękną książkę o królowej Jadwidze, książkę naukową zarazem i literacką. Niewiadomo co w niej więcej podkreślać: czy wierność dla faktów historycznych, czy potoczystość opowiadania, czy ciepło opisu naszej świętej królowej. Wydawnictwu X.X. Jezuitów i tłumaczce należy się wdzięczność za obdarzenie polskich czytelników książką tak wartościową, a tak aktualną ze względu na starania o kanonizację Jadwigi.

Polecona dla wszystkich.

Fr. Weiser: **Tajemnica Alfreda**. Wyd. X. X. Jezuitów 1933 r. str. 81.

Alfred, to chłopczyk kształcący się, który postanowił zostać rycerzem Serca Jezusowego i w tym kierunku postępował chociaż miał towarzyszy swawolnych. Jeden z nich podczas przejażdżki samochodowej chciał mu pokazać frywolne pocztówki. Na co żywo zareagował Alfred i chcąc zmienić miejsce wypadł z samochodu. Budujący jest dziennik tego małego Świętego.

Gorąco polecona dla młodzieży.

Fr. Weiser: **Piętnastoletni podróżnik.** Wydaw. X.X. Jezuitów, Kraków str. 280.

Walter Klinger, uczeń szkoły handlowej, syn dziennikarza pod wpływem lektury i w porozumieniu z dziennikiem, w którym pracuje ojciec, udaje się w podróż naokoło świata. Na okręcie w Marsylji poznał księdza katolickiego, pod którego wpływem przypomina sobie, że jest katolikiem i staje się nim coraz bardziej. Druga znajomość to król naftowy Davnis z córką Edytą, którzy chcieli pozyskać Waltera dla bożka molocha, ale pokusę tę Walter mężnie odparł. Trzecia znajomość to rówieśnik, który także staje się gorliwym wyznawcą katolicyzmu.

Książka ma sporo zalet: opis podróży naokoło świata, przejścia duchowe młodego konwertyty, przedstawienie poglądów autora na katolicyzm społeczny. Jest to obok fascynującego opisu podróży apologja katolicyzmu w lekkiej, a dobrej formie.

Gorąco polecona dla młodzieży. *Ks. Dr. St. Abt.*

Herwig. Die Eingeengten. — Kösel-Pustet. München. Kais. Ludwig Pl. 6. — 484 str.

Autor, zmarły 1931, nazywa swe opowiadanie romansem, powieścią i umyślił stworzyć, na wzór Sienkiewicza, którym się przejął, trylogję powieści społecznych. W trylogji tej znana już czytelnikom „Legenda": Sebastian vom Wedding jest częścią pierwszą, Die Eingeengten drugą,

a wreszcie: Hoffnung auf Licht (Nadzieja Światła ?) częścią trzecią zamierzonej trylogji, trójpowieści.

Sebastian I daje idee pewne: „Uciśnieni" II wykonują je w zarysach, a „Nadzieja" III opisuje życie jednego z „wyznawców" Sebastjana, Pawła.

Eingeengten — Uciśnieni — to obraz nędzy i rozpaczy berlińskiego życia. Książka, mojem zdaniem, nad wyraz ciężka i smutna. Dobroczyńcą „uciśnionej" ludzkości jest żyd Markus, bankier Oppermann, no i zwolennik Sebastjana, wspomniany Paweł, idealista prawie dziecięcy. Napotykamy też na typ kapłana, który wikła się z sobą i staje się nieszczęśliwym w swem samotnem przodownictwie. Paweł, jego współpracownik, żyje bardziej z ludźmi, ze światem, i nawet żeni się, wybierając więc ostatecznie raczej życie zwyczajne niż nadzwyczajne.

Zachodzi jeszcze jeden typ, spaczonego artysty Kończy jak włóczęga. Przy drodze. Zdaje się, że są ludzie, którym już pomóc nie można. Ale to swoją drogą ciężko patrzeć na upadek bliźniego, który poprostu nie pozwoli wyciągnąć się z toni. Nie przytrzyma już ręki, która doń się wyciąga.

„Biednych zawsze mieć będziecie" — rzekł Chrystus Pan. Nieszczęśliwych pewnie też.

Szukajmy jednak zdrowia koło siebie.

Szerzmy to zdrowie. Niech nas P. Bóg chroni od rozpaczy.

Herwig pysznie opowiada. Ma trochę weltszmercu. Te jego błyski pogody są nieco słabe. Umarł młodo. Może nie zdążył jeszcze wyśpiewać, wygrać wszelkiej pogody swej duszy? Żył w djasporze, w Brunświku. Jest znanym, więcej: dziś napewno już sławnym pisarzem, czytanym nietylko przez katolików. Sebastian I — najlep za jego rzecz, tak mi się zdaje. *Kaźmira Berkanówna.*

Książeczki do nabożeństwa w opracowaniu i układzie **Marji Rafaeli:**

1) „U stóp Maryi" — zawiera: modlitwy w czasie Mszy św., nowenny, litanje i modlitwy odpustowe na cześć Matki Boskiej. Str. 254.

2) „U stóp Najświętszego Sakramentu i Różaniec Adoracyjny do Matki Boskiej". Str. 176.

3) Nabożeństwo do Przenajświętszego Oblicza Chrystusa Pana oraz modlitwy wynagradzające za bluźnierstwa". Str. 87.

Wydawnictwa te zawierają zbiór pięknych modlitw i różnych nabożeństw. Treść głęboka, płynąca z serca szczerze i gorąco miłującego Boga.

Osoby inteligentne znajdą w powyższych książeczkach obfity pokarm dla duszy.

Skład główny: Warszawa, Al. Jerozolimskie księgarnia św. Wojciecha
Z. W.

Na marginesie walki o powieść katolicką. Trudno określić znaczenie powieści dla sprawy społecznej. W każdym razie niedoce

nianie jej znaczenia jest bardzo poważnym błędem i lekkomyślnością, niejednokrotnie też się już zemściło. „Pro Christo” od początku swego istnienia zwracało na powieść baczną uwagę. Niestety w tym dziale literatury pięknej trudno w ostatnich czasach zanotować istotnie wartościową pozycję. To też z prawdziwą radością donoszę czytelnikom „Pro Christo”, iż ukazały się dwie powieści, które zarówno pod względem artystycznym, jak i przewodnich tendencyj stoją wysoko, zasługując naprawdę na miano „powieści katolickich”. Mam na myśli **„Zgaszony błękit”** Zofji Rodowicz-Iwanickiej oraz **„Zmartwychwstaniecie młodzi”** Boleszczyca.

„Zgaszony błękit”—to dzieje pewnej rodziny, w którą uderzył grom, zwany popu'arnie „rozwodem”. Autorka z subtelną dokładnością pokazuje nam, jak stopniowo zanika szczęście rodzinne pod wpływem występnej miłostki ojca rodziny. Opuszczona żona znajduje oparcie w innym mężczyźnie, całe brzemię spada właściwie na dzieci, które los wyrywa z ogniska rodzinnego. Stronice, na których autorka kreśli proces przenikania do umysłów dziecięcych świadomości tego co się ma stać, należą do najlepszych. Napróżno idą wszelkie wysiłki, aby dziecięcemi rękoma związać to, co rozerwali starsi. Dom rodzinny przestaje istnieć, pozostaje uczucie krzywdy w stosunku do ojca, którego mimo wszystko się kocha.

Problem „rozwodów” jest bardzo życiowy. Prawdopodobnie będziemy musieli walczyć w niedługim czasie z próbą narzucenia nam prawa małżeńskiego, którego celem będzie jaknajszersze rozpowszechnienie tej plagi społecznej. Uświadomienie pod tym względem jest niestety nikłe. Książka p. Iwanickiej może tu odddać duże usługi. Problemy poruszone przez autorkę, są przedstawione naprawdę ciekawie i interesująco. Zagadnienie jakkolwiek b poważne, przedstawione umiejętnie nie nuży, przeciwnie od książki nie można się oderwać. To zasługa talentu autorki. To też zwracam się z gorącym apelem do wszystkich czytelników „Pro Christo” aby zechcieli „Zgaszony błękit” sami przeczytać i dać innym. Być może, że w ten sposób ocalimy nieświadomie niejeden dom rodzinny, może nawet swój własny. Książka doskonale się nadaje na prezent imieninowy. Cena 3 złote. Wydawnictwu „Kroniki Rodzinnej” (Warszawa—Podwale 4) należy się prawdziwa wdzięczność za opublikowanie tak wartościowej rzeczy.

„Zmartwychwstaniecie młodzi” interesuje przedewszystkiem swoją aktualnością. Występuje tu tak nam wszystkim dobrze znany kryzys. Na treść książki składają się dzieje paru lat żywota jednej młodej, dzielnej dziewczyny, która porzuciła zabawy wielkomiejskie, aby wyręczyć w pracy na roli ojca. Po przez karty przewija się problem miłości, tak ważki w życiu młodych. Nie jest to miłość występna, ale miłość jasna i piękna. Książka oprócz fabuły powieściowej zawiera dużo myśli, nad któremi za-

równo młody jak i stary się zastanowi. Powinna się znaleźć w rękach każdego dorastającego młodzieńca czy panny, rodzice także z przyjemnością ją przeczytają. Apeluję do czytelników o jaknajszersze rozpowszechnianie. Pamiętajmy, że książka to najpewniejszy oręż: zła niejednego już zgorszyła, ale dobra niejednemu wyprostowała ścieżki życiowe. Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej". Cena 3 złote.

Józef Lubicz.

Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1934 z b. ciekawemi opowiadaniami z „Czarnego Lądu". Rzeczy poważne i budujące są w nim przeplatane humorystycznemi, ku zainteresowaniu i rozrywce czytelnika. Kalendarz jest do nabycia w Sodalicji św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich w Warszawie, ul. Warecka 10 m. 4, lub w Krośnie woj. Lw. Cena 75 gr. Dodatek bezpłatny: kalendarz ścienny i ładny obrazek.

Kalendarzyk Misyjny dla dzieci i młodzieży na rok 1934 w formacie kieszonkowym. Zawiera ciekawe opowiadania z gorącej Afryki oraz ładne ilustracje. Do nabycia w Sodalicji św. Piotra Klawera pod powyższymi adresami. Cena 15 gr

„**Kalendarz Serca Jezusowego**" na rok 1934. Str. 190. Wydawnictwo X.X. Jezuitów Kraków, ul. Kopernika 26.

Bogaty w treść, pięknie ilustrowany, mnóstwo informacyj, prawdziwy skarbiec rodziny katolickiej.

Niechaj zawita w każde progi. *X. M. W.*

Kalendarz Br. Alberta na rok 1934.

Zgromadzenie Braci Albertynów wydaje poraz wtóry rocznik swej pracy w postaci ilustrowanego kalendarza.

Kto pragnie się zapoznać z pracą najuboższych dla najuboższych, niech się zwróci do Braci Albertynów w Krakowie, ul. Tadeusza Kościuszki 86 i poprosi o nowy kalendarz na rok 1934.

Kalendarz Jasnogórski na rok 1934 jako posłaniec *z Jasnej Góry* tej niezachwianej twierdzy naszej wiary *i Stolicy Królowej Korony Polskiej* po raz szósty idzie w tym roku w świat, aby wszędzie siać dobre ziarno *miłości Boga, Ojczyzny i bliźnich*, oraz być pamiątką *Wielkiego Jubileuszu 1900-lecia Odkupienia Świata* i wzniosłych uroczystości ku czci Króla Jana III Sobieskiego i Królowej Jadwigi.

„W hołdzie Wniebowziętej". Okólnik O. Mateo do Przyjaciół Serca Jezusowego w sprawie ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny. Warszawa — Kraków 1933 r. Str. 17. Cena egz. 25 gr. 10 egz. — 2 złp. 100 egz. — 16 złp. wraz z przesyłką pocztową i dodaniem arkusza z prośbą do Ojca świętego, dla zbierania podpisów.

Wydał *„Sekretarjat Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego w rodzinach chrześcijańskich"*, Warszawa, Marymont, ul. Gdańska, 8.

Kryzys dziewictwa i macierzyństwa, jaki przeżywa świat obecny, wymaga śpiesznego ratunku. Szukajmy go u Marji Niepokalanej Dziewicy i Matki Jezusowej. Wzywa nas do tego za pozwoleniem i błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI — O. Mateo, Sercanin, płomienny apostoł Najśw. Serca Jezusowego. *X. M. W.*

„Encyklopedja kościelna" wydana przez ks. Michała Nowodworskiego.

Tom 33 i ostatni. Włocławek, Seminarjum duchowne. 1933 r.

Włocławskiemu Seminarjum duchownemu przypadł w udziale zaszczyt dokończenia monumentalnego dzieła, rozpoczętego przed 60 laty przez ks. Biskupa Nowodworskiego, a dokonanego obecnie pod redakcją Ks. D-ra Stefana Biskupskiego przy współudziale wielu osób duchownych i świeckich.

Duchowieństwo nasze znajdzie tu kopalnię wiadomości niezbędnych w jego powołaniu, a inteligentni katolicy świeccy miarodajnego informatora w rzeczach religijnych i bogaty materjał do artykułów i przemówień.

„Encyklopedja Kościelna" Ks. Nowodworskiego powinna się znaleźć w każdej poważnej bibljotece. *X. M. W.*

„Postawa katolicka wobec kryzysu". II dni katolickie Z. P. I. K. Lublin, 1933. Str. 141.

Na Bielanach pod Warszawą od kilku lat odbywają się podczas wakacji „Dni Katolickie" staraniem **„Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej"**. Owocem zjazdu w 1932 r. jest tom niniejszy, zawierający pracę zbiorową uczestników zjazdu na temat kryzysu.

Tematy uderzają swoją aktualnością i pogłębieniem.

Omawiają kolejno kryzys w życiu umysłowem, kulturalnem, moralnem, gospodarczem i wskazują powrót do zasad katolickich, szczególnie w ujęciu św. Tomasza z Akwinu, jako warunek odrodzenia. Nie zbawi nas ani socjalizm, ani bolszewizm, ani ubóstwienie państwa, ani nacjonalizm, lecz wiara w Boga i życie według Jego prawa. *X. M. W.*

Ks. Bronisław Bojułka T. J. **„Czy Go znasz?"** Nauki o Bogu. Kraków, 1933. Str. 223. Wydawnictwo XX. Jezuitów.

„Przyczynić się do lepszego poznania Boga, oto cel niniejszego dziełka"—jak zapowiada skromnie w swej przedmowie autor.

Wywiązał się z zadania doskonale. W czternastu rozdziałach przedstawił w sposób nowoczesny, przystępny i gruntowny zarazem nasz obowiązek poznania Boga, źródła poznania—wszechświat i objawienie, naturę Boga, Jego życie wewnętrzne i pełne miłości, działanie na zewnątrz nacechowane ojcowską troskliwością. Nie pominął arcymodnego zagadnienia zła w świecie.

W końcu podnosi myśl czytelnika i jego serce do miłości Najwyższe-

go Dobra i do uczestnictwa w życiu Boga Jedynego w Trzech Osobach. Rzecz przeznaczona dla inteligencji. *X. M. W.*

Helena Niewiadomska. „Broń się prawdo! O buncie młodzieży Lindseya. Rzecz poświęcona polskiej młodzieży akademickiej. Kielce, 1933. Str. 150, duża 8-ka. Składy główne: „Dom Książki Polskiej" w Warszawie i księgarnia Z. Ptaszyńskiej w Kielcach, Plac Wolności 10.

Mądra książka, owiana znajomością życia i duchem zwyciężającej wszystko miłości. Jest to odpowiedź na głośną a szkodliwą książkę amerykańskiego pisarza Lindseya p. t. „Bunt młodzieży".

Autorka poświęca ją zdezorjentowanej nieco młodzieży akademickiej w tej intencji, aby określić wyraźnie, „co jest biało, co czarno, co prosto, co krzywo...

co jest fałsz, a co prawda, co szpetne, co piękne...
co mi trzeba podeptać, a przed czem uklęknę?".

X. M. W.

P. Ernest Drouveu S. J. „O duszę chłopięcą". (Według zapisków rodzinnych). Z drugiego wydania niemieckiego przełożył Ks. Dr. Kazimierz Thullie. Lwów, 1932, str. 87. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna" im. X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Mądra książka i dobra, sercem i doświadczeniem życiowem pisana — dla wszystkich: dla rodziców, dla wychowawców, dla młodzieży i dla kapłanów. Czyta się ją prawie jednym tchem i — zostaje w duszy.

X. M. W.

Przegląd czasopism.

Ukazał się listopadowy zeszyt **Ateneum Kapłanskiego** (Włocławek, Sem. Duch.) Zawiera on syntetyczne zestawienie i ocenę filozofji Bergsona, w opracowaniu Ks. prof. Pastuszki, dokończenie artykułu Ks. prof. A. Roszkowskiego, kartele w oświetleniu katolicko-społecznem, oraz artykuł o O. Rafale Kalinowskim i jego udziale w powstaniu styczniowem.

W przeglądzie spraw pasterskich, religijno-społecznych podano dokończenie dłuższego artykułu Ks. prof. Borowskiego, zestawiające rozporządzenia Stolicy Apostolskiej z lat 1930—1932. Ks. prof. J. Mańkowski omawia prace misyjne w Chinach i Japonji. Ciekawy artykuł o życiu Cerkwi unickiej w Polsce ogłasza Ks. N. Cieszyński. Omawia w nim ruchy nacjonalistyczne ukraińskie,—kwestje celibatu duchowieństwa unickiego i list B-pa Chomyszyna.

Ks. prof. Dr. S. Wyszyński omawia prace Tygodni Społecznych w Reims, Rzymie i Salzburgu, porównując metody działalności oświatowej kato-

lickiej w różnych środowiskach narodowych. Wśród recenzyj omówiono prace Ks. D-ra Hlebowicza i w. i. Dodatek Bibljograficzny zawiera przegląd 18 czasopism polskich i zagranicznych, oraz najnowsze wydawnictwa encyklopedyczne, z Pisma św., teologji dogmatycznej, ascetycznej i mistycznej, kaznodziejstwa i liturgiki, misyj katolickich i zagadnień kościelno-państwowych.

Rycerz Niepokalanej. Najpoczytniejsze w Polsce pismo katolickie. O. Maksymiljan Kolbe Franciszkanin żebrał w Krakowie chodząc przed kilkunastu laty na pierwszy numer „Rycerza". Dziś rozchodzi się ono po całej Polsce w przeszło 700 tysiącach egzemplarzy miesięcznie i zdobywa Ojczyznę naszą dla Marji i Jezusa.

Nic też dziwnego, że wrogowie naszej wiary nienawidzą „Rycerza" całą duszą i usiłują go wyrwać z rąk rodaków.

Odpowiedzmy na ich niecne usiłowania podwajając w przyszłym roku liczbę prenumeratorów.

Adres: Wydawnictwo „Rycerza Niepokalanej" OO. Franciszkanie. Niepokalanów, p. Teresin Sochaczewski, woj. Warszawskie.

X. *M. W.*

„Przewodnik Katolicki". Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich. Poznań, Aleje Marcinkowskiego, 22.

Najpoczytniejszy tygodnik katolicki w Polsce i również prześladowany. „Osservatore Romano" półurzędowy organ watykański oddał „Przewodnikowi Katolickiemu" zasłużoną pochwałę. Trafił do duszy narodu. Niechaj społeczeństwo na szykany wrogów odpowie zdwojonem poparciem.

Przedpłata kwartalna na miejscu 2 zł. z przesyłką pocztową — 3 zł dla abonentów pocztowych 2 zł. 61 gr.

Ubijajmy złą prasę, rozwijajmy katolicką. Katoliku, nie daj ani grosza na pisma niepewne, dwulicowe. X. *M. W.*

KRONIKA.

O pomnik narodowy Najświętszego Serca Jezusowego w stolicy.

My, katolicy, wiążemy zawsze teraźniejszość z przeszłością, wiedząc o tem, że „historja jest mistrzynią życia". Oglądamy się jednak na przeszłość nie po to, aby się cofać, lecz

aby nabrać większej pewności i rozpędu do bieżenia ku jaśniejszej przyszłości.

Podobnie w sprawie pomnika Najświętszego Serca Chrystusa Króla w Warszawie pragniemy obejrzeć się nieco na fakty dokonane, aby nabrać energji do prędszego urzeczywistnienia myśli, którą zrodziła żywa wiara i gorąca miłość do naszego Zbawcy.

I.

Pierwszy zawiązek myśli o pomniku.

Nie wszystkim wiadomo, że pierwszą pobudką, aby w Warszawie wznieść pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa i poświęcić Mu cały kraj, była jubileuszowa encyklika Piusa XI z dnia 11 grudnia 1925 roku, ustanawiająca święto Chrystusa Króla.

Wydaliśmy z tego powodu następującą odezwę:

Dla Chrystusa!

W dniu 31 grudnia tego świętego roku jubileuszowego katolicy całego świata, idąc za głosem Namiestnika Chrystusowego, Piusa XI, poświęcą się uroczyście Najmiłościwszemu Sercu Jezusowemu, obejmując tym aktem wszystkie lądy i ludy, wiernych i niewiernych, nie wyłączając tych nawet, którzy na swoją głowę wzywali Krwi Chrystusowej.

Modlitwa Ojca Chrześcijaństwa, którą w ostatnim dniu roku powtórzy świat cały, będzie nam drogowskazem do źródeł najczystszej miłości, będzie hasłem odnowienia wszystkiego w Chrystusie, będzie programem pracy nad odrodzeniem wszystkich przez miłość i posłuszeństwo Prawu Bożemu. Innego programu i hasła, innej drogi do szczęścia poza Chrystusem nie znajdziemy.

Zbiorowy akt konsekracji 31 grudnia jest hołdem wiary i miłości złożonym Chrystusowi, jest przysięgą na wierność Kró-

lowi królów, jest potężnem wezwaniem wszystkich do jedności i pracy dla Królestwa Bożego i triumfu Chrystusa.

Uczyńmy wszystko, co w naszej mocy!

* * *

Wkrótce potem nastąpiła druga odezwa, ściślej określona i zdecydowana.

POMNIK NARODOWY
Najśw. Serca Jezusowego
W WARSZAWIE NA PLACU SASKIM.

Chrystus jest Królem Narodów. Cały Świat Katolicki, a z nim i Polska oddała się dnia 31 grudnia Najświętszemu Sercu Jezusa.

Nie wszyscy jednak w akcie kościelnym wzięli czynny udział, nie wszyscy byli dość uświadomieni i przygotowani. Winniśmy zdobyć się na akt zbiorowy całego Narodu i dać mu odpowiedni i trwały wyraz zewnętrzny. Świątyń Boskie Serce ma u nas niemało, ale nie może się doczekać pomnika, który byłby wyrazem wdzięczności, miłości, oddania się całego Narodu.

Taki pomnik my niżej podpisani chcemy wznieść w Warszawie, jako w Sercu Polski, zbiorowym wysiłkiem myśli i serca, wspólną ofiarą z ubogiego mienia. Kładąc tu swój podpis uchwalamy jednocześnie i samo dzieło i dobrowolny, określony podatek Jezusowi-Królowi, podatek równy dla wszystkich.

Musimy spieszyć z wykonaniem. Nagli nas do tego walka prowadzona przeciw Chrystusowi i Kościołowi Jego. Nie wywołaliśmy jej sami, nie myślimy się cofać, bo nie możemy zdradzić Chrystusa. Im prędzej naród zrozumie, że tu idzie o Chrystusa, tem lepiej dla nas, gdyż mniej katolików ulegnie niezdrowej psychozie, którą skrycie szerzą wrogie nam żywioły. Zwalczają historyczny i dogmatyczny chrystjanizm, a szerzą panteizm albo kult człowieka; podkopują religję w rodzinie i szkole; propagują rozdział Kościoła od Państwa, rozwody, wolną miłość i śluby cywilne; ogłupiają masy przewrotną agitacją, alkoholem i rozpustą; w pył rozbijają zwarty blok trady-

cyjnych zasad i przekonań katolickiej inteligencji, paraliżując przez to jej zdolność do energicznego i solidarnego czynu. Wszystkie te objawy to przednie straże i zwiastuny rewolucji.

My nie chcemy rewolucji, lecz normalnego, spokojnego rozwoju na zasadach katolickich; nie chcemy oderwania od Kościoła, lecz ciągłego postępu i doskonalenia się w Chrystusie; nie chcemy szkoły bez religji, rodziny bez Boga, lecz przeciwnie chcemy wnieść Chrystusa nawet tam, gdzie Go dotąd prawie wcale nie było: do polityki i życia ekonomicznego.

MY CHCEMY CHRYSTUSA WSZĘDZIE!

Kto z nami, niech rękę do dzieła przykłada.

Pomnik proponujemy postawić w Warszawie na Placu Saskim i wyryć na nim krótkie, ale wymowne słowa: **„Żyję, króluję, rozkazuję w Polsce".** *Pozostawiamy czynnikom miarodajnym ostateczną decyzję.*

Dla czego jednak na Placu Saskim? Bo to miejsce najpiękniejsze i prawie w sercu stolicy położone. Tam stała świątynia Boga i odprawiała się, chociaż w odrębnym obrządku, ale ta sama chrześcijańska Ofiara. Później tam się gromadziły przy Sercu Jezusowem nasze pułki zwycięskie i w przyszłości, gdy świątyni nie stanie, tam odbywać będą swoje rewje wojskowe. Niechaj to czynią pod okiem Najwyższego Wodza—Jezusa. Tam leży Nieznany Żołnierz, któremu na imię Miljon, poległy w obronie zdeptanej Sprawiedliwości. Tam stoi pomnik tego, który rzekł, ginąc w nierównej walce: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go oddaję". Czy nam nie wypadnie jeszcze, może niezadługo, stanąć do nowej i nierównej walki, w której i honor i życie Narodu i jego Armji będą w rękach Chrystusa? Pospieszmy zatem złączyć się z Nim najściślej, a jako symbol postawmy Mu pomnik Miłości i Pokoju, powierzając swe losy w Jego ręce.

Wierzmy, że Jezus osłoni nas pewniej przed grożącemi niebezpieczeństwami, niż polityka i dyplomacja; zbliży do chrześcijańskiego Wschodu i zabliźniając wspólne rany, przyspieszy moment triumfu jednej wiary i bratniej miłości; zjednoczy Na-

ród, zbrata wszystkie jego stany i wskaże drogę ku lepszej przyszłości. A gdyby obca przemoc zmusiła nas wydobyć miecze ku własnej obronie, Chrystus nam będzie wodzem do Zwycięstwa.

*SEKRETARJAT INTRONIZACJI
NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO.*

* * *

Na skutek tej odezwy wydanej w 100 czy 200 tysiącach egzemplarzy zebraliśmy około 150 tysięcy podpisów z całego kraju, a przeważnie z Warszawy, stwierdzających zgodne z nami życzenia i pragnienia.

Zanim przystąpiliśmy do akcji zbierania podpisów, udaliśmy się wpierw do J. Em. Kardynała Kakowskiego z prośbą o pozwolenie i błogosławieństwo.

— „Walałbym, żebyś mi zbudował w Warszawie nowy kościół, bo istniejące nie wystarczają na potrzeby wiernych— ozwał się do mnie na wstępie ks. Kardynał.

— Eminencjo, będzie i kościół, ale i pomnik potrzebny, jako wyraz publicznego hołdu złożonego Chrystusowi na miejscu publicznem. W całym świecie szerzy się obecnie ta idea.

— Dobrze; więc buduj. A gdzie zamierzacie postawić?

— Na placu Saskim.

— Tego wam nigdy nie dadzą.

— Sprobujemy, bo nie znajdujemy miejca piękniejszego. Pomnik Chrystusa Króla nie może stanąć gdzieś w kącie.

— Dobrze, próbuj, pozwalam i błogosławię".

Wyszedłem uszczęśliwiony. Wydaliśmv odezwę, zaczęły napływać liczne zgłoszenia do naszej myśli, powierzyliśmy naszkicowanie pierwszego projektu artyście-rzeźbiarzowi p. Borawskiemu, który wziął sobie do pomocy inżyniera fachowca i w krótkim czasie projekt Sekretarjatowi Intronizacji przedstawił.

W społeczeństwie rozwinęła się żywa dyskusja na temat

samej idei pomnika i miejsca i projektu. Zdania, jak to bywa w podobnych wypadkach, były nieco rozstrzelone.

Jedni mówili: czemu pomnik, a nie kościół, lub szkoła, albo inna instytucja dobra publicznego?

Inni krytykowali miejsce, jakoby splamione wspomnieniem rosyjskiej niewoli.

Inni wreszcie zarzucali to i owo samemu projektowi artysty.

Większość jednak zgadzała się z nami.

* * *

Sobór rosyjski stał jeszcze na placu, rozbiórka postępowała bardzo leniwie. Po ukazaniu się naszego projektu zawrzała robota. Znaleziono sposób skuteczniejszy, zastosowano maszyny wiertnicze, proch, dynamit. Mury pękały, że aż cegły leciały poza ogrodzenie na głowy przechodzących.

Jednocześnie przebąkiwano, że to nie pod pomnik Chrystusa Króla, lecz kogoś innego miejsce tak pośpiesznie przygotowują.

* * *

Nie zwracając uwagi na ludzkie gadanie, zabraliśmy się do *Intronizacji w Rodzinach*, dzieła, które jest podstawą wszystkich pomników. Zanim się wzniesie majestatycznie pomnik Boskiego Serca na najgodniejszem miejscu w stolicy, wpierw trzeba Królowi Miłości wznieść żywe pomniki w rodzinach chrześcijańskich, w sercach wszystkich obywateli. Bez tego ceremonja zewnętrzna nie miałaby głębszego znaczenia, a nawet zakrawałaby na pospolitą blagę, albo jak mówią *humbug amerykański.*

* * *

W 1927 r. wyjazd na misje przerwał mi tę pracę w kraju, ale pozwolił za to przenieść ją na grunt amerykański —do *Rodaków za Oceanem.*

W ciągu pięcioletniego pobytu wśród Polonji amerykańskiej przebiegłem kilkanaście diecezyj najliczniej przez Polaków zaludnionych i wszędzie, z wyjątkiem jednej, otrzymałem

pozwolenie i błogosławieństwo miejscowych X.X. Biskupów na rozszerzanie Intronizacji wśród Polaków.

Zrobiło się, ile było można, nie tyle, ileby się chciało. Bóg sam działa, człowiek jest tylko narzędziem. Inni zdziałali tam więcej. Niech im Boskie Serce miłością za miłość zapłaci.

* * *

Wróćmy do Polski. Po moim wyjeździe inne, doświadczeńsze i energiczniejsze ręce ujęły sprawę pomnika i nadały jej nowy kierunek i rozmach.

II.

Projekt pomnika w nowej postaci.

Dnia 15 listopada 1928 roku 7 organizacyj wystąpiło do Prezydenta Stolicy z prośbą o przydzielenie Placu Zbawiciela lub Placu Politechniki pod pomnik Najświętszego Serca Jezusowego.

Dnia 14 grudnia tegoż roku 156 innych instytucyj i związków przyłączyło się do powyższej prośby.

Podajemy je wszystkie na wieczną rzeczy pamiątkę i jako zawiązek *„ŚWIĘTEJ JEDNOŚCI W CHRYSTUSIE"* całego Narodu.

Odpis.

Warszawa, dn. 15 listopada 1928 r.

Do

Pana Prezydenta miasta stołecznego Warszawy

w miejscu.

Niżej podpisane instytucje i związki uprzejmie proszą PANA PREZYDENTA o przydzielenie Placu Zbawiciela lub Placu Politechniki na wzniesienie tamże pomnika Serca Jezusowego.

Sekretarjat Intronizacji N. Serca Jezusowego
(M. P.). (—) *Ks. Wł. Jakowski.*

Związek Czcicieli Najśw. Serca Jezusowego
(M. P.). Prezyd: (—) *Irena Krasicka.*

Sodalicja Pań p. w. Król. Kor. Polskiej i Bł. A. Boboli w Warszawie
(M. P.). Prezyd: (—) *Janowa Morawska.*

Komitet Główny Akcji Katolickiej w Warszawie
(M. P.). (—) *Stefan Piechocki.*

Stow. Społeczn. Panowania N. S. Jezus w Rodzinach Chrześcijańskich
(M. P.). *Stanisław Berezowski.*

Zgromadzenie Pań Kanoniczek
(M. P.). Ksieni: (—) *Mycielska.*

Katolicki Związek Polek
(M. P.). (—) *Jerzowa Michalska.*

Warszawa, dn. 14 grudnia 1928 r.

Do

Pana Prezydenta miasta stołecznego Warszawy
Zygmunta Słomińskiego

w miejscu.

Powołując się na pismo z dnia 15.XI r. b., skierowane do Pana Prezydenta w sprawie przyznania Placu Zbawiciela lub Placu Politechniki na pomnik Serca Jezusowego, następujących 156 instytucyj i związków przyłącza się do powyższej prośby:

Narodowa Organizacja Kobiet
(M. P.). Przewodn. (—) *Irena Puzynianka.*

Prezes Związku Hallerczyków
(M. P.). Zarząd Główny: (—) *Dr. Izydor Modelski* (płk.).

Przewodnictwo Związku Sokolstwa
(M. P.). WPrezes Zarządu: (*podpis nieczytelny*).

Przewodniczący Związku Artystów Scen Polskich
(—) *Śliwicki.*
(M. P.). Sekretarz (—)*Janusz.*

Zarząd Stowarzyszenia Weteranów 1863 roku. — Warszawa 7 grudnia 1928 r.
Prezes Zarządu: (—) *J. A. Święcicki.*
Vices-Prezes: (*podpis nieczytelny*).
(M. P.). Sekretarz: (—) *J. Wolski.*

Prezes Centralnego Związku Stowarzyszenia Dowborczyków „Ku chwale Ojczyzny"
(M. P.). (—) *Gustaw Ostopowicz.*

Prezes Zarządu Głównego Legjonu Rzeczypospolitej Polskiej „Polski Fidac"
(—) *Eugenjusz de Henning-Michaelis*
(M. P.). Jenerał W. P.

Zarząd Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego
Vice-Prezes: (—) *Michalski.*
(M. P.). Sekretarz: (—) *Mroczkowski.*

Zarząd Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia" w Warszawie
(M. P.). Prezes: (—) *Zyg. Kaczyński.*

Chrześcijański Związek Rękodzielniczek „Dźwignia"
Vice-Przewodnicząca Chrz. Zw. Ręk. „Dźwignia"
(M. P.). (—) *W. Kurtz.*

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi
(M. P.). (—) *Helena Jarnuszkiewicz.*

(—) *Ferdynand Hoesick.*
W imieniu redakciji „Kurjera Warszawskiego"
(M. P.).

Za Zarząd Związku Prac. Miejsk. Chrz. Zjedn. Zaw.
(M. P.). Kierownik Związku: (*podpis nieczytelny*).

Za Zarząd Ligi obrony moralności publicznej
(M. P.). (—) *Stanisław Kijeński* (prezes).

A. B. C. Dyrektor Wydawnictwa
(M. P.). (—) *K. Młynarski.*

„Gazeta Warszawska"
(M. P.). (—) *Mieczysław Niklewicz.*

Parlamentarny Klub Narodowy
(M. P.). (—) *Roman Rybarski.*

Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich
Zarząd: (—) *Mieczysław Lisiewicz.*
(M. P.). Patron Główny: (—) *Ks. J. Albrecht, Senator.*

Polski Związek Zawodowy Chrześcijańskiej Służby Domowej
(—) *Ks. Fr. Gąsiorowski.*
(M. P.). (—) *M. Zaborowska.*

Zarząd Naczelny Polskiego Białego Krzyża
(—) *Z. Jastrzębska.*
(M. P.). (—) *E. Żarynowa.*
(—) *B. Barylski.*
(—) *M. Dzierżawski.*

Za Sodalicję Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Stanisława Kostki
(M. P.). (—) *Zofja Czermińska.*

Prezydjum Klubu Parlamentarn. Demokracji Chześc.
Wice-Prezes: (—) *L. Gdyk.*

„Rzeczpospolita" Spółka Wydawnicza
(M. P.). (—) *Letkiewicz.*

Polski Czerwony Krzyż Zarząd Główny
(M. P.). Prezes P. C. K. (—) *Z. Zaborowski.*

Klub Poselski Polskiego Stronnictwa Ludowego
(M. P.). (—) *N. Potoczek.*

„Dzień Polski" Redakcja i Administracja
(M. P.). (—) *Artur Dobiecki.*

Sekretarjat Okręgowy Chrześc. Zjedn. Zawodowego w Warszawie
(M. P.) (—) *St. Masiński.*

Za Związek Zaw. Pracowników Szpitali i Klinik Chrześc. Zjedn. Zawodowego
(M. P.) (*podpis nieczytelny*).

Za Związek Zawodowy Dozorców Domowych Chrześc. Zjedn. Zaw.
(M. P.) (—) *I. Łabęda.*

Za Związek Zawodowy Pracowników Gazowni Chrześc. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Masiński.*

Za Związek Zawodowy Pracowników Monopolu Spirytusowego Chrześc. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Muchowicz.*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Chemicznego Chrześc. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Romuald Kropiniewicz.*

Za Związek Zawodowy Pracowników Rejonowych Zakładów Żywnościowych Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Kozłowski*

Za Związek Zawodowy Garbarzy i Pokrewnych Zawodów Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Jagodzińsk.*

Za Związek Zawodowy Pracowników Wydziału Wodociągów i Kanalizacji Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *podpis nieczytelny*

Za Związek Zawodowy Pracowników Farbiarni i Pralni Chrześći Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Białobrzeska*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Metalowego Chrześć. Zjed. Zawodowego
(M. P.) (—) *Obrębski Stanisław*

Za Związek Zawodowy Pracowników Tramwajów Miejskich Chrześć. Zjedn. Zawodowego.
(M. P.) (—) *podpis nieczytelny*

Za Związek Zawodowy Oficjalistów Biurowo - Handlowych Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Jan Paczek*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Tytoniowego Chrześć. Zjedn. Zawodowego
(M. P.) (—) *Czarka*

Za Związek Zawodowy Transportowców Chrześć. Zjedn. Zawodowego
(M. P.) (—) *E. Bek*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Browarnianego Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Stefan Kacperski*

Za Związek Zawodowy Pracowników Biurowo-Handlowych Chrześć. Zjedn. Zawodowego
(M. P.) (—) *podpis nieczytelny*

Za Związek Zawodowy Robotników Niefachowych Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Słowik*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Drzewno-Budowlanego Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *L. Żmuda.*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Cukierniczego Chrześć. Zjed . Zawodowego
(M. P.) (—) *Siemieński*

Za Związek Zawodowych Chrześcijańskich Posłańców
(M. P.) (—) *Sawiński*

Za Związek Zawodowy Pracowników Kasy Chorych Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *podpis nieczytelny*

Odpis.

Warszawa, dnia 12 grudnia 1928 r.

DO PODANIA
O PRZYDZIELENIE PLACU
NA WZNIESIENIE POMNIKA SERCA JEZUSOWEGO

Do

PANA PREZYDENTA

Miasta Stołecznego Warszawy.

Prezydjum Koła Starszych i Podstarszych Zgromadzeń Rzemieślniczych Warszawskich najusilniej popiera prośbę in-

stytucyj zamieszczonych na pierwszej stronie niniejszego podania i pozwala sobie wyrazić nadzieję, że prośba nasza uwieńczona zostanie pomyślnym rezultątem.

W imieniu niżej wymienionych cechów Warszawskich

Prezes Koła Starszych i Podstarszych Zgromadzeń Rzemieślniczych Warszawskich

(M. P.) (—) *St. Lipczyński.*

Vice-Prezes Koła Starszych i Podstarszych Zgromadzeń Rzemieślniczych Warszawskich

(—) *S. Krzyżanowski.*

1) Cech Bednarzy. 2) Białoskórników. 3) Blacharzy. 4) Bronzowników i Mosiężników. 5) Cieśli. 6) Cukierników. 7) Drukarzy. 8) Dekarzy. 9) Farbiarzy. 10) Felczerów. 11) Formiarzy. 12) Fotografów. 13) Fortepianmistrzów i Organmistrzów. 14) Fryzjerów. 15) Garbarzy. 16) Introligatorów. 17) Jubilerów, Złotników i Grawerów. 18) Kapeluszników. 19) Kominiarzy. 20) Koszykarzy. 21) Kotlarzy Miedzi. 22) Kotlarzy Żelaza. 23) Kowali. 24) Krawców. 25) Kuchmistrzów. 26) Kuśnierzy. 27) Lakierników i Kaligrafów. 28) Liniarzy i Powroźników. 29) Malarzy. 30) Młynarzy. 31) Modelarzy. 32) Mularzy. 33) Mydlarzy. 34) Odlewników. 35) Piekarzy. 36) Piwowarów. 37) Powoźników i Kołodziei. 38) Pozłotników. 39) Rękawiczników. 40) Rymarzy. 41) Rzeźbiarzy i Kamieniarzy. 42) Rzeźników. 43) Siodlarzy. 44) Ślusarzy, Puszkarzy i Ostrogarzy. 45) Stolarzy. 46) Szewców. 47) Szczotkarzy. 48) Szklarzy. 49) Szlifierzy i Polerowników. 50) Szpadników i Nożowników. 51) Szpilkarzy, Iglarzy i Pilnikarzy. 52) Tapicerów. 53) Tkaczy. 54) Tokarzy. 55) Wędliniarzy. 56) Zegarmistrzów. 57) Zdunów. (—) *St. Lipczyński.*

Stowarzyszenie „Apostolstwa Modlitwy" Niewiast

(—) *Ks. Kazimierz Wach*, T. J. Dyrektor Ap. M.

Prezes (—) *Zofja Tomrówna*

Skarbnik (—) *Józefa Skoczeń.*

(M. P.) Sekretarka (—) *Marja Koboska.*

Sodalicja Marjańska Panów pod wezwaniem N. Maryi P. Królowej Korony Polskiej i Bł. Andrzeja Boboli T.J. Męcz. w Warszawie, dnia 21 listopada 1928 r.

W imieniu Sodalicji Panów

(M. P.) (—) *Inż. Aleksander Hauke*, Prefekt.

W imieniu Towarzystwa Domu Ludowego pod wezwaniem św. Franciszka w Warszawie, dnia 23.XI. 1928 r.
(M. P.) (—) *Ks. F. Katuszewski.*

W imienie Banku Domu Ludowego pod wezw. św. Franciszka spółka z ogran. odpow. w Warszawie, 24. XI. 1928 r.
(M. P.) (—) *Wadlewski.*

W imieniu Spółdzielni Spożywczej Domu Ludowego p. w. św. Franciszka w Warszawie. Warszawa, 22 listopada 1928 r.
(M. P.) (—) *E. Himmel.*

Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich
(M. P.) (—) *Waligórzanka.*

Stowarzyszenie „Apostolstwa Modlitwy" Mężczyzn
Prezes (—) *Fr. Rakowski.*
Sekretarz (—) *Kazimierz Grodowski.*

W imieniu konferencji Zbawiciela T-wa św. Wincent. a Paulo
Prezes (—) *Inż. Alexander Hauke.*

Vice-Prezes Rady Wyższej św. Wincentègo a Paulo
(M. P.) 21. XI. 1928 r.

W imieniu Kasy pogrzebowej, liczącej 11.645 członków.
(M. P.) 24. XI. 1928 r. *(podpis nieczytelny)*

W imieniu Administracji miesięczn. „Rodzina Seraficka"
(M. P.) Warszawa, dn. XI. 1928 r. (—) *Szwach.*

Polska Macierz Szkolna Zarząd Główny Warszawa.
(M. P.) (—) *Józef Świerzyński.*

Zjednoczenie Koleżeńskie Jazłowieckie
(M. P.) Przew. (—) *Walentyna Kossowska.*

Gimnazjum Zamoyskiego
(M. P.) (—) *H. M. Lipski*

Koło Młodych Katolickiego Związku Polek
(M. P.) (—) *Wanda Szczuka*

Polskie Stowarzyszenie Młodych Kobiet
(M. P.) (—) *J. Chłapowska*

Zrzeszenie Patronatów Młodzieży
(M. P.) (—) *Maksymiljan Marekajtys*

Koło Katolickiej Młodzieży Polskiej Żeńskiej
(M. P) (—) *Kazimiera Jagiełłówna*

Koło Przełożonych Średnich Szkół Żeńskich
(M. P.) Za Przewodniczącą: (—) *H. Gepnerówna*

8 kl. Gimn. Żeńskie im. C. Plater-Zyberkówny
(M. P.) (—) *J. Reuttówna*

Warszawskie Chrz. Tow. Ochrony Kobiet
(M. P.) (—) *M. Przeździecka*

„Promień"—Katolickie Stow. Opieki nad młodzieżą akademicką
(M. P.) (—) *Z. Ośniałowska*

Warszawski Związek Młodzieży Polskiej
(M. P.) (—) *W. Dzierżanowska*

Zarząd Koła m. st. Warszawy Stowarzyszenia Nauczycielskiego
(M. P.) Vice-Przewodniczący (—) *podpis nieczytelny*

W imieniu Zarządu „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźniea
(M. P.) (—) *Jadwiga Kwileck"*

Dalszy ciąg osób proszących o wyznaczenie placu na postawienie pomnika Serca Jezusowego:

(M. P.). (—) *W. Górski.* 19/XI-28
z zastrzeżeniem, aby był lepiej pielęgnowany, aniżeli istniejące obecnie pomniki religijne.

Zgromadzenie S. S. Sakramentek
(—) S. M. *Janina Byszewska* O. S. B. przełożona.

Zgromadzenie S.S. N.M.P. Miłosierdzia
(—) S. M. *Michaela Moraczewska*, Przełożona.

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Misjonarek Marji
(—) *Marja od św. Jana Drzewiecka.*
(M. P.). Wikarja prowincjalna.

Zgromadzenie Braci Albertynów
(M. P.). (—) *Brat Józef* — przełożony.

Klasztor O.O. Jezuitów
(M. P.). (—) *Ks Michał Malinowski*, Superjor.

Towarzystwo Schroniska „Dzieci Marji"
(M. P.). (—) *Alina Band.*

T-wo Salezjańskie, Warszawa — Lipowa 14
(M. P.). (—) w. z. *Ks. Dr. Załka.*

Zgromadzenie S.S. Zmartwychwstania P-go
(M. P.) (—) Siostra *Klara Malinowska*—Przełożona.

Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo
(M. P.). (—) *Bronisławowa Popławska.*

Zgromadzenie S.S. Wizytek
(M. P.). (—) S. *Marja Amata Spencer*—przełożona.

Stowarzyszenie Zjedn. Ziemianek
(—) *Eleonora Czarnowska*
(M. P.). Przewod: Rady Naczelnej Ziemianek.

Zgromadzenie Sióstr „Rodziny Marji"
(M. P.). (—) Str. *Helena Baranowska*—przełożona

Klasztor OO. Franciszkanów
(M. P.). (—) *O. Laurenty Pomianek*—Gwardjan

Koło Młodych Ziemianek
(M. P.). (—) *Teresa Ciszkiewiczówna.*

Koło Pracy Kobiet
(M. P.). Przewodnicząca: (—) *J. Klawerowa.*

Salezjańska Szkoła Rzemiosł
(M. P.). (—) † *Kazimierz Matlak.*

Klasztor O.O. Kapucynów — Warszawa, Kapucyńska 4
(—) *fr. Benjamin à Turośl*
(M. P.). Gwardjan Klasztoru.
(—) *O. Daniel Vlessinger*
(M. P.). Prowincjał O.O. Kapucynów.

Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu
(M. P.). (—) S. *A. Łyszczyńska*—Przełożona.

Federacja Spełnienia Votum Narodowego Budowy Kościoła Opatrzności Bożej
(M. P.). V.-Prezes (—) *Fr. Karpiński.*

Zarząd Związku Djecezjalnych Kół Księży Prefektów — Warszawa, ul. Oboźna 11
(M. P.). (—) *Ks. Adam Pyzowski*—Prezes.

Zgromadzenie O.O. Redemptorystów przy ul. Karolkowej 49
(M. P). (*podpis nieczytelny*)—Rektor.

Liga Katolicka, w. z. Sekretarza Generalnego
(M. P.). (—) *M. Walewska.*

Seminarjum Metropolitalne Warszawskie
(—) *Ks. Henryk Fiatowski*
(M. P.). Regens Seminarjum.

Z NASZEJ NIWY.

W obronie „Pro Christo".

Zdawałoby się, że pismo *Pro Christo* lub jemu podobne wśród katolickiego odłamu społeczeństwa polskiego będzie miało tylko zwolenników i przyjaciół.

Jednak tak nie jest. Są bowiem głosy żywiące względem naszego pisma pewne objekcje, są katolicy, co mają jeszcze zastrzeżenia. I to natury zasadniczej. Rozpatrzymy je, czy i do jakiego stopnia są one zasadnicze, czy pretensje oponentów są słuszne.

Objekcje tych ostatnich dadzą się streścić w następujących tezach:

1. *Pro Christo* grzeszy jaskrawością i ostrością tonu.

2. Ponieważ powyższy ton jest sprzeczny z nakazem miłości bliźniego, pismo nasze postępuje wbrew temu nakazowi, a przynajmniej nie zachowuje go w całej pełni.

3. Jaskrawość tonu i stylu artykułów woła raczej: „Bij-zabij!", a nie mówi z powagą i godnością: „Non possumus", co ubliża powadze i powinnemu charakterowi pisma, zatytułowanego *Pro Christo.*

Tak mniej więcej prezentuje się akt oskarżenia. Będąc zasadniczymi przeciwnikami kompromisów, stawiamy sprawę otwarcie.

Niżej podpisany jest człowiekiem świeckim i świeckim oponentom odpowiada na ich zarzuty ku obronie pisma *Pro Christo.*

A więc przedewszystkiem w kwestji „jaskrawości i ostrości tonu".

Własnością wymienionych cech tonu, czyli nastroju jest to, że z artykułu czytelnik bez żadnej trudności ani wątpliwości zrozumie myśl autora.

Jest to logiczny rezultat jasności artykułu i ścisłości ujmo-

wania kwestji. Stawianie sprawy otwarcie wymaga nazywania rzeczy po imieniu, przedstawiania sprawy we właściwem oświetleniu. Czy taka metoda jest konieczną? To zależy jak kiedy. Dzisiaj uważamy ją za wprost nieodzowną.

Pro Christo szerzy poglądy nie „jakieś"—ale ściśle określone, wyraźne, pozytywne, realne, bo katolickie.

Pro Christo ma ciężkie zadanie pobudzić czytelników do myślenia oraz wstrząsnąć sumieniami. Pismo nasze jest jednym z organów Kościoła wojującego, więc walczy.

Każda walka wymaga właściwej, to jest dostosowanej do potrzeb chwili metody. Zasada dobrze znana wszystkim wojskowym; streścił ją lapidarnie Suworow w swem powiedzeniu: „Każdy wojownik winien znać swój manewr", czyli sposób walki.

Czy więc, powtarzamy pytanie, taka metoda walki *Pro Christo* jest konieczną?

Tak, właśnie dzisiaj jest metoda owa konieczną. Dzisiaj tylko poglądy wyraźne mogą liczyć na zwolenników. Zatem konsekwentnie w negacji złego obowiązuje otwartość, szczerość i męstwo. Męstwo jest bowiem jedną z cnót kardynalnych tyleż wartą, co roztropność i powściągliwość.

A więc napiętnowanie obłudy, podłości, zbrodni, wiarołomstwa i t. d., zdzieranie maski obłudy z oblicza złego i ukazywanie go tem, czem ono jest, nie może być umiarkowane, kompromisowe, bo inaczej nie będzie demaskowane, zostanie przeczytane, ale nie zrozumiane.

Zło trzeba dzisiaj zwalczać, gdzie sięga, we wszystkich jego przejawach. I tu nie może być żadnych kompromisów, żadnych domysłów.

Tyle co do samych błędnych zasad, do złego samego w sobie.

Nie trzeba jednak zapominać, że zwalczając zło, niechybnie będziemy mieli do czynienia z siewcami złego — to jest z ludźmi. Otóż system jaskrawości i ostrości musi i powinien również i w tym wypadku mieć zastosowanie. Mimo,

że przewrotny człowiek jest naszym bliźnim, mającym prawo do naszej miłości, szerząc jednak złe zasady, a więc gorsząc innych, musi być zwalczanym; wpływy jego muszą być paraliżowane.

Ponieważ siewcy złego drapować się zwykli w płaszcz humanitaryzmu i filantropji, a oblicza swe maskować troską o dobro „ludu i ludzkości", ponieważ zazwyczaj są to ludzie przebiegli, przewrotni, chytrzy i podstępni, przeto tem większy obowiązek ma *każdy katolik* właśnie w imię miłości Boga i bliźniego przestrzegać bliźnich dobrej woli, że do owczarni Chrystusowej wchodzą wilki w owczych skórach, przestrzegać należy głośno i wyraźnie, jak to Św. Franciszek Salezy zaleca.

Dzisiaj ton prasy katolickiej ma być bojowy, nie pacyfistyczny, ostry i trwardy—nie łagodny i miękki, mężny i męski—nie tchórzliwy i nieśmiały. *Żądamy* należnych nam praw—a nie żebrzemy i prosimy o nie!

Pro Christo nie jest niańką do usypiania czujności katolików naszych, tak skłonnych do drzemki i śpiączki; *Pro Christo* nie chce odgrywać roli maski z chloroformem, ale przeciwnie, *Pro Christo* jest i chce być tym wartownikiem, alarmującym społeczność, dla której się ukazuje; zadaniem naszego pisma jest potęgować i dopingować wrażliwość katolików.

Właściwa chwila wymaga właściwej taktyki. Nasi przeciwnicy nie szczędzą wysiłków dla zwalczania Kościoła, jego wpływów, jego Hierarchji, jego nauki. I jakiemi metodami się posługują? — Oszczerstwem, insynuacją, wymyślaniem, judzeniem, i podżeganiem najniższych instynktów. Wszak czytało się w *Przeglądzie wieczornym* w „sprawozdaniu" z jednego kazania dzielnego i nieustraszonego X. M. Wiśniewskiego takie „wykwintne" epitety i wyrażenia, jak „warchoł z kazalnicy", „podjudzał do walki bratobójczej", wołał wielkim głosem: „Nie bójcie się, ja biorę odpowiedzialność na siebie"; sens tej łobuzerskiej notatki oczywisty: „Na skutek jego kazania pobili *Biskupa Hodura* — idźcie i wy, narodowi kościołowcy i spuśćcie X. Wiśniewskiemu lanie". To jest tylko jeden przy-

kład z wielu. Ciekawych odsyłamy do różnych żydowsko-socjalistycznych świstków, tam znajdą ich więcej.

Pro Christo nie oczernia, nie szkaluje, nie insynuuje. Ono ma za sobą Prawdę i za Prawdę walczy. Tchórzyć niema czego!

Naszemu pismu od początku jego istnienia przyświecała idea *miłości Boga i bliźniego.* Wszak dla większej chwały Boga redakcja pisma pracuje i dla dobra bliźnich. A że bliźni są o bardzo różnych przekonaniach, często wręcz sprzecznych, przeto *Pro Christo* nie chcąc i nie mogąc dwom panom służyć, z konieczności jednym bliźnim dobrze czyniąc, musi innym się narazić, ale na to rady niema.

Jeżeliby pismo nasze kierowało się przedewszystkiem intencją niezrażenia sobie nikogo i nienarażania się nikomu, jeżeliby zamieszczało wodniste i mgliste artykuły, to upodobniłoby się do panny chorej na blednicę, co to niby się rusza, niby śmieje, niby żywa, ale wszystko wychodzi blado, leniwie i ospale, jakby wbrew przekonaniu. Przypuśćmy, że *Pro Christo,* jak to mówią, „spuściłoby z tonu" — co wtedy? Wtedy zrobiłoby się nudne, bo bez werwy i temperamentu, czytelnika-katolika znudziłoby i przestało interesować, liberał zaś lub wolnomyśliciel już z racji tytułu do ręki pisma i takby nie wziął. Ta zaś potępiana jaskrawość i ostrość tonu pisma ożywia i artykuły bez wrażenia nie przechodzą.

Czy ta jaskrawość i ostrość pisma jest sprzeczna z miłością bliźniego? Z wszelką pewnością *nie jest*!

Ulubionym zarzutem ze strony osób bardzo szanownych zresztą i dobrych katolików jest pomawianie naszego pisma i niektórych z piszących w niem o brak „taktu". Takt, prawda, wypływa z zasady miłości bliźniego.

Jak główną rolę w pojęciu charakteru odgrywa wola, tak w takcie, czyli umiejętności postępowania z ludźmi, taką samą rolę odgrywa uprzejmość.

Uprzejmość jest wielką zaletą człowieka. La politesse coûte peu, mais vaut beaucoup, to racja.

W pojęciu naszych oponentów działacz katolicki jest

„taktownym", skoro nawet dla przeciwników jest grzeczny, łagodny, miękki, delikatny, no i ...niezbyt nieprzejednany, a cokolwieczek ustępliwy.

Wszystko to bardzo pięknie, ale bijącą w oczy okolicznością jest to, że na „takcie" katolików wychodzą dobrze... ich przeciwnicy. *Ów nieszczęsny „takt" przyprawia nas systematycznie o porażki, o straty jednej pozycji za drugą.* My się cofamy i ustępujemy, „oni" postępują naprzód, naciskają i prą dalej. My *milczeliśmy* z godnością,—„oni" *wrzeszczeli* i robili rejwach i harmider—za swoją sprawę.

Z jakiej to racji nam o naszą sprawę krzyku robić nie wolno? Dlaczego to w imię miłości bliźniego i dla „świętego spokoju" mamy paktować z rewolucją, ponosić świadczenia i czynić koncesje dla naszych przeciwników?

Zbawiciel cichy i słodki, łagodny i dobry — „wypędził kupczące ze świątyni, powywracał stoliki bankierów, mówiąc: „Napisano jest, iż dom Mój domem modlitwy jest, a wyście uczynili z niego jaskinię zbójców!"

Złe i przewrotne zasady tak dzisiaj powszechnie panują. ich głosiciele i apostołowie, pionierzy i wyznawcy tak się rozzuchwalili, że w zapędach swoich kresu ni miary nie znają.

Jeżelibyśmy milczeli lub rzucali łagodne półsłówka, źle przysłużylibyśmy się sprawie katolickiej.

Gdyby *Pro Christo* nie kierowało się zasadą miłości bliźniego, to właściwie mówiąc, musiałoby przestać wychodzić, bo redagujący i piszący mogliby sobie powiedzieć: „Nie za nas się zło zaczęło, nie za nas się skończy" i dać sobie spokój z pisaniem, redagowaniem, drukowaniem, kolportażem etc.

Miłość bliźniego ma być czynną — *Pro Christo* też ją praktykuje, z jednej strony wskazując ideały, do których trzeba dążyć, naucza, jak trzeba żyć, co czynić — z drugiej zaś ostrzega przed złem i złymi, mówi czego nie czynić, kogo nie słuchać i dlaczego, czego nie czytać i z jakiego powodu.

A wszystko to ma i musi być powiedziane dobitnie, wyraźnie, bez obsłonek, bez niedomówień i nawet surowo, to zna-

czy *jaskrawo i ostro.* Słodzenie pigułki na nic się nie przyda, bo lekarstwa, choć dobroczynne w skutkach, w smaku zwykle nie są przyjemne.

Źle pojęta miłość bliźniego, czyli zrozumiana w sensie cielęcej łagodności, miękkości, ustępliwości, naginania się do okoliczności, oportunizmu — prowadzi prościutko do zdrady sprawy Bożej. Wytłumaczył to dokładnie i niejednokrotnie ś. p. X. Biskup Niedziałkowski, pisząc gorzkie prawdy i nie bacząc, że się może narazić komuś z „naszych znanych i cenionych". Niezłomnem i ciętem piórem podobnież broni sprawy Bożej świetny polemista, uczony i światły X. Charszewski.

Bojowego tonu prasy katolickiej domagał się X. Mystkowski i szereg mówców podczas posiedzenia sekcji prasowej Zjazdu Katolickiego w r. ub.

W bojowym tonie też utrzymywane jest *Pro Christo.*

Czy więc ów bojowy i ofenzywny ton wobec złego i jego szerzycieli i propagatorów jest czemś niegodziwem sam w sobie?

Wobec Boga i ludzi z czystem sumieniem możemy odpowiedzieć: „Nie!" Bo *Pro Christo* nie uprawia żadnego dokuczania komuś niesłusznie, insynuacji, ani szkalowania kogokolwiek nikt nie może zarzucić pismu naszemu.

Jeżeli tedy ton *Pro Christo* jest środkiem do dobrego celu, mianowicie do przyprowadzenia ludzi do upamiętania się, to zarzuty: „Non sunt facienda mala, ut eveniant bona", lub „Cel nie uświęca środków" nie mogą mieć miejsca, bo nasze pismo ani do złego celu nie zmierza, a przeciwnie do dobrego, ani niegodziwemi środkami nie posługuje się.

Jaskrawość i ostrość (nie zawsze i nie wszędzie, nawiasem mówiąc) artykułów *Pro Christo* powadze jego, jako czasopisma katolickiego bynajmniej nie ubliża, bo pismo walczy w bardzo poważnej sprawie, mianowicie o miejsce należne Chrystusowi w duszach, sercach i umysłach jednostek, rodzin, społeczeństwa w naszej Ojczyźnie.

Robić krzyk i hałas o głupstwo jest działaniem niepoważnem, zarówno jak traktowanie na serjo rzeczy bagatelnej.

Natomiast wystąpienie głośne, jaskrawe i ostre w sprawie poważnej, jaką jest obrona Wiary, moralności katolickiej, rodziny, rodzinnego społeczeństwa wcale nie zasługuje na obdarzenie przymiotnikiem „niepoważne".

Chwila jest nietylko poważna, ale groźna; Bóg jeden wie, jaka będzie jeszcze przyszłość, czy tylko na jaskrawych i ostrych artykułach będzie można poprzestać; być może, że nadejdą jeszcze czasy, kiedy w obronie Wiary trzeba się będzie wziąć za szable i karabiny, a nawet i działa zatoczyć; czy ci „z przeciwka" tylko piórem lub językiem będą Chrystusa i Jego Kościół zwalczać, to jeszcze kwestja. Niech Bóg broni i zachowa Polskę od tego, jednak katolicy - Polacy powinni i z taką ewentualnością się liczyć i być gotowymi *Pro Christo* nietylko śmierć przyjąć, ale i ją zadawać w orężnej walce.

Historja zna takie wypadki: Konstantyn przeciw Maksencjuszowi musiał wystąpić zbrojnie; przeciw zbrodniczym albigensom, waldensom, katarom trzeba było krucjatę ogłaszać, kacerze czescy nietylko słowem żywem i pisaniem atakowali katolików, ale i mieczem; walka o grób Chrystusa wymagała zbrojnego wysiłku.

Francja zna też i wojny z hugonotami, potem wojny w Bretanji i Wanadei, w obronie wiary prowadzone przeciw szatańskim porywom rewolucjonistów.

Hiszpanja też była świadkiem krwawych rozruchów w roku 1909, które wojsko musiało zbrojnie stłumić.

Dzisiaj świadkami jesteśmy wypadków w Bolszewji oraz w katolickim Meksyku.

Polonia semper fidelis, mówiono, ale czy nią będzie rzeczywiście jutro, za rok, za dwa — Bóg jeden wie.

My tylko wiemy, że żadne „taktowne" kapitulacje, koncesje i ustępstwa na rzecz naszych wrogów tych ostatnich nigdy nie nasycą, bo im ciągle będzie za mało, i ciągle będą żądali więcej („bolsze"); zaś nie widzimy żadnej racji, abyśmy naszych placówek i pozycyj mieli posiadać coraz mniej („mień-

sze"). Taktyka „taktowna" stawia nas wobec dylematu: albo apostazja i służba (może do czasu i wygodna) u Antychrysta albo bierny opór wobec wrogów Kościoła i stryczek nam na szyję, dwanaście kul w piersi, czy jeszcze coś ze środków ekspedjujących tam, skąd się już nie wraca.

Tertium non datur.

Pierwsze jest zdradą, judaszostwem. drugie — *głupotą, bo zmarnowaniem życia.*

Pismo nasze raz obraną drogą będzie kroczyć nadal i z niej nie zboczy; kogo to dziwi — niech się dziwi, kogo gniewa — niech się gniewa. *Nie względom ludzkim chcemy służyć, ale Chrystusowi, Jego Kościołowi,* pomni na słowa Św. Pawła: „Jeślibym ludziom podobał się, nie byłbym sługą Chrystusa".

Wojciech Zajęty.

(„Pro Christo" Kwiecień, 1927 r.)

Do Szanownych Prenumeratorów.

Prosimy uprzejmie o wcześniejsze zgłaszanie prenumerat w celu uregulowania nakładu pisma.

Nieodwołanie prenumeraty uważać będziemy za chęć dalszego otrzymywania „Pro Christo".

ADMINISTRACJA.

Od wydawnictwa.

Pragnąc ułatwić naszym czytelnikom ulgowe nabycie pożytecznych książek, porozumieliśmy się z Katolickiem Towarzystwem Wydawniczem, które zgodziło się przez swą księgarnię Kroniki Rodzinnej w Warszawie, Podwale 4 tel. 615-95 ustępować prenumeratorom Pro Christo po b. zniżonych cenach następujące wydawnictwa, ale tylko przez miesiąc grudzień r. b.:

	zamiast	tylko
Polski Przewodnik Katolicki (Informator o polskim ruchu katol.-społecznym str. 496)	5.00	2.00
Truchim, Atlas do historji kultury i sztuki opr. pł.	14.50	5.00
Szymański ks. A. Uświadomienie społeczne (przewodnik po katol. liter. str. 168)	1.20	0.60
Bączek ks. J. Anomizm Jana M. Guyau wobec praw porządku moralnego	5.00	2.00

		zamiast	tylko
Chódyński Z. Statuta Synodalia diaec. Vladislaviensis et Pomeraniae		5.00	2.00
Knur K. dr. Christus medicus? (Uzdrowienia Chrystusa wobec nauki)		1.25	0.80
Koch O. dr. i Wecker dr. Chrystjanizm a religje świata		1.25	0.80
Kurth G. Kościół w okresach przełomowych historji		1.25	0.80
Letourneau ks. J. Przewodnik kapłana (wzór rekolekcyj dorocznych)		6.00	4.00
	opr.	8.00	6.00
Mioduszewski ks. Praktyczne objaśnienie zasad wiary str. 387.		3.00	2.00
Sokołowski ks. Bp. Przysięga antymodernistyczna		2.00	0.80
Jabłoński ks. P. Kazania Pasyjne		1.00	0.80
Bukowski ks. Kazania Pasyjne		2.00	0.80
Nowakowski ks. M. Konferencje o Religji		1.50	1.00
Szlagowski ks. Bp. Konferencje rekolekcyjne dla mężczyzn za 1-en rocznik		1.50	1.00
komplet 8 roczników razem		12.00	6.00
Albers Dr. Duch św. Benedykta		2.00	1.20
Brucker ks. Drogi doskonałości	br.	2.00	1.00
Godlewski ks. M. Drogi do Rzymu	br.	2.50	1.50
	opr.	4.00	2.50
Kalinka ks. W. Na Golgotę		2.50	1.50
Landriot Mg. Grzechy mowy		1.50	0.80
Św. Alfons Liguori, Rozmyślania Rekolekcyjne		1.00	0.80
Morice ks. H., Katolicy brońmy wiary		1.00	0.60
Prokop O. kap., O zaofiarowaniu się Jezusowi przez Marję	br.	1.50	1.00
	opr.	2.50	1.50
Rafał O. kap., Ćwiczenia pobożne		1.50	0.80
Sokołowski ks. Bp. Alfred Loisy		4.00	2.00
Woroniecki ks. J., Misje św. Teresy		1.00	0.50
Żukiewicz O. K., Rozmyślania o M. Boskiej wg. św. Tomasza		5.00	3.50
Mohla O. R., Żywot N. Marji P.	br.	1.00	0.60
	opr.	2.50	2.00
Kordjasz T., Prawdziwe nieprawdy		2.00	1.50
Małomorski K., Szlakiem dziejów dawnych		5.00	3.00
Migasiński L., Polacy w Paranie		1.60	0.80
Radkowski ks. T., Z biblijnego wschodu		1.25	0.80
Trzeciak ks. St., Klimat i choroby w Palestynie		10.00	3.00
Godlewski St., Pierwszy rok konstytucji w Rosji		4.00	1.50
Łabuński — Żerbiłło J., Unja Polski z Litwą		3.00	1.50
Matus, Dzieje Narodu Polskiego	opr.	1.00	0.50
Baunard, Jenerał Sonis	br.	4.00	2.00
	opr.	6.00	3.00
Bojarska St., Królestwo	opr.	2.50	1.00
„ Polska odradzająca się		2.50	1.00
Bór A., Prześladowanie w Meksyku		2.00	1.00
Biernacki, Trzeci Maj (powieść histor.)	opr	4.50	3.00
Bourget R., Etap	br.	4.00	2.50
	opr.	6.00	4.00

		zamiast	tylko
Czajkowski H., Wernyhora	opr.	4.50	3.00
Jankowski C. X., Na kamiennej fali . . .		3.00	1.00
Kudasiewicz A., Mój kalejdoskop		5.00	2.00
Marczewski M., Sklepikarze. — W otchłani . .		1.50	2.00
Szabłowski T.. Zaczarowany dwór		4.00	2.00
Stagieńska M., Tajemnica (nowele) . . .		3.00	1.50
Werytus A., Skarby Jasnogórskie . . .	opr.	4.50	3.00
Rodziewiczówna M., (Żmogas), Barcikowscy .	opr.	2.50	1.50
Suchorzewska M., Moja luteńka (poezje) . .		1.00	0.50
Weytko Wł. Gen., Z niedalekiej przeszłości . .		4.00	2.00
Górzyński ks. W., Rozwój historji sztuki . . .		2.00	1.00
Brykczyński ks. A., Dom Boży (konserw. świątyń) .		3.00	2.40
Badowski, Adoracja N. Sakramentu . . .		1.50	0.80
Wesołowski ks. St. Skarbiec chorych . .	opr.	5.00	3.00
Gall Arbp., O miłości Boga i bliźniego . . .		1.50	1.00
Brunetière F., Na drodze do wiary . . .		2.20	1.00
Dar Boży, czyli nauka chrześcijańska . . .		1.00	0,50
Damroth ks. K. Pobożne rozmyślania na każdy dzień .		2.00	1.00
Prokop O., Żywoty Św. Pańskich . .	opr. pł.	25.00	15.00
Ludwik z Grenady, Żywot Pana Jezusa . .	br.	1.50	1.00
	opr.	2.50	1.50
Naskręcki k. K. Credo — krótkie nauki o wierze 2 tomy razem		6.00	4.00
D. ks. J., Ze skarbnicy wiedzy toologicznej . .		2.50	1.00
Giloteaux, Anioł Karmelu	opr.	7,00	4.00
oraz następujące książki do nabożeństwa:			
Godlewski ks. M., Pójdźcie do Mnie dziatki .	opr.	1.20	1.00
„ Jezus, Marja, Józef (większy form.)	opr. pł.	5.00	3.00
„ „	opr. derm.	8.50	5.00
„ „	opr. sk.	12.00	10.00
„ Jezus, Marja, Józef (mały format)	opr. pł.	4.00	3.00
„ „	opr. sk.	7.50	6.00
„ „	opr. sk. I g.	12.00	10.00
Domaradzki ks., Zbawienny Skarb . . .	opr.	3.00	1,50
Skarżyński ks. Skarbiec chrześc. służących .	„	3.00	1.50
Stachyrak ks., Najświętsza Rodzina . .	„	4.00	2.00
Bogdan ks. Pielgrzym Ziemski . . .	„	5.00	2.50
Chwilka wolna przy Jezusie . . .	„	1.50	1.00
Sobańska hr. L., Książka do naboż. dla chłopców	„	2.00	1.60
„ Radość w służbie Bożej (dla dziew.)		2.00	1.60
Naskręcki ks. R., Pójdź za mną . .	opr. pł.	3.50	2.50
	„ sk.	8.00	5.00

Książki po zniżonych cenach nabywać można tylko przez grudzień r. b. w Administracji „Pro Christo" i księgarni Kroniki Rodzinnej, Podwale 4 tel. 6-15-95 lub zamawiając pocztą za uprzedniem wpłaceniem należności na P. K. O. Nr. 10703 — Katolickie Towarzystwo Wydawnicze: Przy zamówieniu poniżej 5 zł. należy przysłać jednocześnie na porto 1 zł., zamówienia ponad 5 zł. będą załatwiane bez kosztów porta.

ROK IX. GRUDZIEŃ 1933. Nr. 13.

WIARĄ I CZYNEM!
PRO CHRISTO!

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW.
REDAKTOR I WYDAWCA: KS. MARJAN WIŚNIEWSKI M.I.C.
Redakcja: Warszawa, Marymont, ul. Gdańska № 8.
P. K. O. 10.115 Telefon 11.32.53
Biuro i telefon redakcji czynne w dni powszednie od g. 10 do 12
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Warszawa, ul. Podwale № 4.
Telefon 615-95.
Administracja czynna od g. 9 rano do 7 wieczór.
W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.

ICH EMINENCJOM I EKSCELENCJOM

Najdostojniejszym Zwierzchnikom Kościoła Katolickiego w Polsce,

Przewielebnemu Duchowieństwu,

wszystkim zgromadzeniom zakonnym, organizacjom katolików świeckich

oraz

wszystkim naszym Prenumeratorom, Przyjaciołom i Czytelnikom,

którzy biorą „WIARĄ I CZYNEM" wespół z nami udział w walce o katolicką Polskę, składają najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
mies. „Pro Christo".

Od Redakcji i Administracji.

Powstrzymujemy się od szumnych zapowiedzi. Oświadczamy tylko krótko, że chcemy się trzymać ściśle naszego hasła „Wiarą i czynem!", unikając zarówno jałowego doktryner-

stwa jako też bezpłodnego biadania i narzekania. Chcemy żyć i działać wiarą według słów poety: „Z wiary waszej wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie" (Z. Krasiński).

W tym celu wprowadzamy pewne zmiany redakcyjne i administracyjne, zmierzające do uprzystępnienia pisma szerszym kołom czytelników bez obniżenia jego poziomu.

Główną uwagę zwracać będziemy, jak dotąd czyniliśmy, na głos Stolicy Apostolskiej, który jest zawsze najbardziej współczesnym i najpraktyczniejszym wykładnikiem wiary i moralności.

W świetle wiary ujmować będziemy i rozwiązywać zagadnienia wychowania katolickiego i narodowego.

Wiarą odpierać będziemy ataki na podwaliny naszego bytu narodowego, organizowane przez ukryte lub jawne, a zawsze wrogie nam siły.

W dziale sprawozdań i krytyk umieszczać będziemy wydawnictwa związane z zakresem i planem naszej pracy, zawartym w deklaracji ideowej „Młodych Katolików".

Wydawnictwa mniej ściśle związane z naszą pracą zamieszczać będziemy w dziale „nadesłanych do redakcji" z krótką wzmianką informacyjną.

Kronika końcowa zawierać będzie fakty z życia katolicko-narodowego, będące przejawem twórczej siły Narodu.

Z powodu ciężkiego kryzysu ekonomicznego obniżamy od stycznia 1934 r. prenumeratę o połowę, to jest z 12 na 6 złp. rocznie, a mimo to zwiększamy objętość zeszytu z 4 na 5 arkuszy druku. Niemały ten wysiłek wewnętrzny odbije się między innemi również na współpracownikach pióra, gdyż administracja zmuszona będzie cofnąć wypłatę honorarjów autorskich na kilka miesięcy, dopóki budżet po tak ciężkiej operacji nie odzyska swej równowagi.

Przeprowadziliśmy w tej sprawie korespondencję z naszymi Szanownymi i Drogimi Współpracownikami i czujemy się w obowiązku złożenia im na tem miejscu serdecznego podzię-

kowania za ich bezinteresowność, z jaką ofiarują pismu swoją współpracę na najbliższy okres przejściowy.

Nie chcemy jednak tej ofiarności zbytnio nadużywać i dlatego prawdopodobnie wypadnie redaktorowi zużyć w tym okresie więcej piór i atramentu, co będzie miało ten dodatni skutek, że między redakcją a współpracownikami i czytelnikami prędzej się utrwali węzeł wzajemnego zrozumienia i serdecznej przyjaźni.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.

Instrukcja dla pisarzy „Pro Christo".

I.

Każde pismo ma swoje oblicze, będące odbiciem jego wewnętrznej treści.

Posiada je również „Pro Christo".

Charakterystyczne rysy tego oblicza rzeźbiły potrzeby życiowe i wysiłki ludzi dobrej woli, którzy usiłowali tym potrzebom wedle możności zaradzić.

Nie zadawaliśmy sobie dotąd trudu, aby te rysy zebrać w jeden obraz. Teraz wszakże na progu nowego okresu w rozwoju pisma, pragniemy uprzytomnić sobie pewne zasadnicze wymagania pisarskie, jakie nam stawia cel — „Za Chrystusa!" i metoda—„Wiarą i Czynem", przyjęte w naszej pracy.

Nie zamierzamy przez to krępować niczyjej indywidualności pisarskiej, chcemy tylko na przyszłość uniknąć niepotrzebnej straty czasu.

Będziemy niezmiernie wdzięczni, jeżeli dawni, wypróbowani i drodzy Współpracownicy, jak również zgłaszający się nowi ochotnicy dorzucą do uwag tu podanych cośkolwiek ze swego doświadczenia.

* * *

Podziwiamy w Amerykanach zdrowy rozum, trzeźwy sąd, wielką rączość do czynu, szybkość i praktyczność wykonania.

Amerykanin chwyta bystro życiową treść każdego zagadnienia, a jeżeli się nad czem głowi, to chyba nad tem, by rzecz najprościej wyrazić i najprędzej wykonać.

Kultura amerykańska, jak wogóle młode kultury, w drobiazgach się nie gubi, formalnościami się nie krępuje, lecz odrazu trafia w sedno rzeczy.

Umysł Amerykanina na tej kulturze wykształcony lubi bezpośredniość, prostotę i naturalność, a brzydzi się wszelką sztucznością i napuszonem deklamatorstwem. Razi nas czasem amerykańska prostolinijność, granicząca chwilami z „prostactwem"; lepsza ona wszakże od bezcelowego kołowania po labiryntach mózgowych, z których niemasz wyjścia.

Amerykanin „działa" nawet wówczas, gdy mówi lub pisze, my zaś najczęściej wysilamy się, by rzecz najprostszą uczynić niby głęboką i oryginalną, a właściwie gmatwamy ją i zaciemniamy. Napociwszy się w takim wysiłku — odpoczywamy aż do następnego podobnego „wyczynu".

A wóz stoi tam, gdzie stał.

Warto mieć przed oczyma tę różnicę, by uniknąć pewnych niedomagań płynących z naszej starej kultury europejskiej, a natomiast dać jej umiejętnie świeży zastrzyk młodzieńczej kultury amerykańskiej.

Śmieją się czasem u nas z amerykańskiej prostoty, ale doprawdy amerykańscy bracia nasi ze swojem niby „prostactwem" bliżsi są języka i ducha Skargi, niż my z naszą nienaturalnością i napuszoną „wikwintnością", w której zamiast kwiatków z niwy ojczystej tkwi 75 tysięcy obcych wyrazów i mnóstwo niby polskich dziwacznych nowotworów.

Co do nas, to wyrzekamy się zbierania laurów na tem

zachwaszczonem polu i pragniemy utrzymać w „Pro Christo" styl polski i ewangieliczny:

1. Jasny — ujmujący myśl przejrzyście i zrozumiale bez uciekania się do tłumaczeń i objaśnień.

2. Jędrny i zwięzły—wyrażający myśl krótko i dobitnie bez uciążliwego powtarzania i kołowania.

3. Obrazowy—posługujący się wyrazami żywemi, barwnemi, zamiast bladych i oderwanych od życia.

4. Popularny, „Skargoski" - umiejący nawet rzeczy głębokie wyrazić w sposób zrozumiały i dla wszystkich dostępny.

5. Rodzimy i czysty — wolny od wyrazów obcych jako też od prowincjonalizmów i cudacznych nowotworów.

6. Współczesny — posługujący się pojęciami i obrazami zaczerpniętemi z życia dzisiejszego i miejscowego.

7. Silny—wyrażający rzeczy pewne w sposób zdecydowany i przekonywujący, bez wahań, niedomówień, ślamazarstwa.

Najpiękniejszą każdego stylu ozdobą jest prostota i naturalność, która się zjawia wówczas, gdy każdy tak pisze, jak czuje i myśli, oczywista zgodnie z prawdą i miłością.

Jeżeli w tym kierunku dążyć będziemy, to odnajdziemy **wspólny język**, którym wszystkie stany w Polsce z łatwością się rozmówią. **A właśnie tego nam potrzeba, bo dziś mamy istny Babel pojęć i języków**.

II.

Ważniejszą od stylu jest treść artykułów. W tym przedmiocie nasuwają się następujące uwagi:

1. Artykuły powinny poruszać sprawy życiowe, palące i cały ogół obchodzące i to nie w sposób ogólnikowy, jakby encyklopedyczny, lecz ściśle i praktycznie, trafiając w sedno rzeczy.

2. Pożądaną jest rzeczą, aby temat osnuć na żywym obrazie i urozmaicić z życia wziętemi przykładami, przez co unikniemy długich i nużących rozumowań, jak również nie-

znośnych „dalszych ciągów", które do miesięcznika mało się nadają.

3. Dobór treści i sposób jej przedstawienia powinien działać psychologicznie czyli przemawiać do całego człowieka—do jego rozumu, serca i woli—bez jałowego moralizatorstwa, samą siłą przedstawionej prawdy. Wzorem może być arcydzieło św. Teresy od Dzieciątka Jezus, jej „Dzieje Duszy", lub prześliczne konferencje O. Mateo—„Jezus Król Miłości", pełne ewangelicznej prostoty i oparte, zgodnie z dzisiejszą umysłowością, na świeżych, z życia czerpanych faktach.

4. Za temat artykułów można brać sprawy palące, nawet bolesne, których wyświetlenia i rozwiązania domaga się konieczność życiowa, ale unikać należy drastycznych lub raniących niepotrzebnie osoby lub instytucje. Niechaj nam przyświeca zasada Pawłowa: „**Czyńcie prawdę w miłości**".

5. Najlepiej pisać o tem, co się robi lub czego dokonać się pragnie i wywody swoje kończyć wnioskami praktycznemi, zmierzającemi prosto do czynu, bez bawienia czytelnika próżnemi powiastkami, a tem więcej bez schlebiania jego miłości własnej, jak również bez jałowego teoretyzowania.

Nad całą treścią i formą powinien się unosić wzniosły duch służby Chrystusowi, Kościołowi i Ojczyźnie: „**pokorny wobec Boga, nieustraszony wobec wroga.**"

III.

Nie od rzeczy będzie dorzucić jeszcze garść uwag czysto technicznych, które mogą przyczynić się do popularności i pożyteczności naszego pisma.

Forma zewnętrzna powinna odpowiadać mniej więcej następującym wymaganiom:

1. Zdania krótkie, okresy nie dłuższe ponad pięć wierszy, liczne podtytuły uwydatniające logiczny rozwój myśli, artykuły nie dłuższe ponad cztery do pięciu stronic druku.

2. Pożądanem jest podkreślanie pewnych wyrazów w zdaniu lub zdań w okresie, aby zwrócić uwagę czytelnika na myśl, którą autor chce uwydatnić.

3. Rękopisy prosimy nadsyłać drukowane na maszynie w celu ułatwienia pracy zecerom i korektorom.

* * *

Ponieważ „Pro Christo" uważamy za wspólną własność wszystkich, którzy weń ducha swego wkładali, gorąco przeto prosimy, by nie szczędzili dorzucać do niego odrobin z bogatej skarbnicy swego serca, mając zawsze na względzie czynną służbę Chrystusowi i Ojczyźnie.

Komitet redakcyjny.

PRO CHRISTO!

Nawiązanie z przeszłością.

W 1927 r. 3 sierpnia musiałem opuścić Warszawę, by udać się na misje do Ameryki. Najbardziej żałowałem tego że odrywam się od umiłowanej i dopiero co zapoczątkowanej pracy nad organizowaniem młodzieży męskiej w *„Armję Chrystusową"*.

Pierwszy zamiar takiej pracy błysnął w *„Pro Christo"* w naczelnym artykule p.t. „Apostolstwo świeckich" *w lutym 1927 roku.*

W następnym *marcowym* zeszycie zamieściliśmy odezwę *„Młodzieży, broń się!"*

Wołaliśmy wówczas: „Młodzieży polska, przed tobą trudniejsze jeszcze (niż przed włoską młodzieżą) stoją zadania. Zbudź się do czynu i rozpocznij dzieło oczyszczenia i odrodzenia Ojczyzny.

Królem naszym—Chrystus.

Sztandarem—Jego Najświętsze Serce.

Hasłem—*„odnowić wszystko w Chrystusie"*.

Organizujmy *„Armję Chrystusa Króla"*!

Niezadługo będzie potrzebna. Punktami zbornemi wasze szkoły i warsztaty pracy. Unikajcie czynów nierozważnych na własną rękę. Informacyj udziela *„Sekretarjat Intronizacji"* w redakcji *„Pro Christo"*.

W kwietniu pod wpływem gorących słów J. Em. Kardynała Kakowskiego, wyrzeczonych na rozpoczęcie kursu instrukcyjnego Ligi Katolickiej w Warszawie, ściślej określiliśmy nasze zamiary.

„Hannibal ante portas—ostrzegał wówczas Arcypasterz—*wróg u bram królestwa Chrystusowego na ziemi. Już szturmuje , już chce je zburzyć, by zamiast Królestwa Chrystusowego urządzić królestwo szatana.*

Na ziemiach Polski zmartwychwstałej żywioły antychrześcijańskie zwerbowały wszystkie swe siły i oddziały i wypowiedziały walkę na śmierć i życie Kościołowi i wszystkiemu, co święte i drogie sercu naszemu. Podziemne nurty nienawiści klasowej, rozwiązłość obyczajów i niewiara podrywają groble i tamy ładu społecznego i moralności chrześcijańskiej.

Masonerja, żydostwo, komunizm narzucają jarzmo swych przewrotnych zasad na umysły i serca nieuświadomionych warstw robotniczych i ludowych.

Rozzuchwalone sekciarstwo i schyzma bezkarnie naruszają prawo Kościoła i znieważają uczucia religijne ludności katolickiej, szerząc w kraju ducha anarchji i waśni religijnych.

Pisma pornograficzne, teatry i kinematografy upodlają duszę narodu. Prasa radykalna obrzuca błotem plugawych oszczerstw przedstawicieli Kościoła i Stolicy św.

Wreszcie nad szkołą polską zawisła groza ustawodawstwa bezwyznaniowego, a nad rodziną niebezpieczeństwo konkubinatu, ślubów cywilnych i rozwodów cywilnych.

Przeciwko tym zakusom i atakom wrogów Królestwa Chrystusowego musimy niezwłocznie rozpocząć potężną i zdecydoną akcję obronną.

TAK BÓG CHCE"!

Na ten zew odpowiadamy dziś: *„TAK BÓG CHCE"!* z głębi płonących wiarą i miłością serc, my, młodzi katolicy, stajemy, jak ongi „krzyżowcy", by bronić *„naszej ziemi świętej"*, użyźnionej krwią męczeńską najlepszych jej synów poległych w obronie naszych ołtarzy i naszych ognisk domowych.

Nie damy dziedzictwa ojców na pohańbienie!

„TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG".

„Wróg, pisaliśmy przed siedmiu laty, któremu w 1920 roku nie udało się zmiażdżyć nas za jednym zamachem, usiłuje teraz pożerać nas kąsek po kąsku, ośliniwszy przedtem porządnie dla łatwiejszego strawienia.

Chłopczyska drogie, odpowiedzmy mu, jak w roku 20.

Stwórzmy Armję Chrystusową!

Pogłębmy w sobie ducha wiary i miłości.

Oczyśćmy życie z brudu i kału. Stańmy oko w oko z wrogiem, nie lękając się ni jego sztyletów, ni kul zdradzieckich.

Zapisujcie się do *Armji Chrystusowej.* Informacyj udziela redakcja *„Pro Ohristo"*...

Zbiórki ogólne na razie w niedziele o godz. 8 wieczorem w kościele Najśw. Imienia Jezus przy ul. Moniuszki 3a, połączone z konferencjami *o życiu Chrystusa* i naszych obowiązkach w chwili obecnej.

Nie dajcie się odstraszyć.

Przybywajcie!

(„Pro Christo", kwiecień, 1927 r. wstępny artykuł: „Młodzieży, broń się"!). W maju tegoż 1927 roku pisaliśmy:

„Jeżeli młodzież zda sobie sprawę z ważności chwili i wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, nie będzie trawić lekkomyślnie życia na pustych zabawach, a tembardziej na pijaństwie i rozpuście.

Chcąc w tym kierunku zdziałać cośkolwiek rzuciłem w marcowym zeszycie *„Pro Christo"* hasło: *„Młodzieży, broń się"!,* za co numer został przez Komisarjat Rządu w części skonfiskowany.

W miesiąc potem dopiero *Komisarjat Rządu zwrócił się do Władzy Archidiecezjalnej ze skargę na mnie* i uzasadnieniem konfiskaty.

Zaniepokoiły go fakty czynnej obrony młodzieży przed trucicielstwem i anarchją przytoczone w artykule, jak np. za-

strzelenie pornografa w Wiedniu, spalenie brudnej literatury w Rzymie, czynna rozprawa z komunistami w Medjolanie.

„Otóż podawanie podobnych przykładów z jednoczesnem nawoływaniem do bronienia się i tworzenia w niewiadomych celach ARMJI CHSYSTUSA KRÓLA w państwie praworządnem jest niedopuszczalne — twierdzi p. Komisarz Rządy — *i może przynieść wielkie szkody zarówno Państwu jak Kościołowi"...*

Szkoda, że p. Komisarz Rządu nie zapytał mnie przed konfiskatą, w jakim celu tworzę *ARMJĘ CHRYSTUSA KRÓLA.* Nie mam nic do odwołania ani do sprostowania, idę dalej obraną drogą. *ARMJA CHRYSTUSOWA* organizuje się, odbywa co tydzień w niedziele o godz. 8 wieczorem zbiórki w kościele Najświętszego Imienia Jezus, połączone z konferencją i wspólną modlitwą.

Dla młodzieży żeńskiej odbywają się konferencje co sobota o godz. 7 w. Organem męskiej *Armji Chrystusowej* jest *Pro Christo*, organem żeńskiej *Milicji Niepokalanej* jest *Rycerz Niepokalanej* wydawany przez O.O. Franciszkanów w Grodnie (obecnie w Niepokalanowie).

Niech p. Komisarz Rządu zostawi Władzy Duchownej sąd o tem, czy moje metody są zgodne czy sprzeczne z duchem religji i Kościoła Katolickiego, a sam niech się pofatyguje na konferencje wieczorne dla młodzieży męskiej (na sobotnie dla żeńskiej wstęp mężczyznom wzbroniony).

Oto odezwa, która na nie wzywa:

MŁODZIEŻY, BROŃ SIĘ!

Organizujemy młodą Armję Chrystusową!

Wróg szturmuje do bram Ojczyzny, do Waszych serc! Chce zniszczyć Królestwo Chrystusowe, na jego gruzach założyć królestwo szatana. Widzicie sami, że w Polsce, a zwłaszcza w stolicy dzieją się rzeczy ohydne!

Przeciwko Wam skierowane są główne ataki: teatr, kino, kabaret, dancing, pismo brukowe, pornograficzna książka, stroje, tańce i całe wyuzdanie ulicy — tyleż ostrzów zatrutych, godzących w Waszą młodzieńczą pierś!

A pierś ta, niestety, nie jest ze stali, — ofiary padają i giną częstokroć na zawsze.

Cel wroga bardzo widoczny: zniszczyć obyczaj chrześcijański, zdeptać wiarę, zgubić naród.

Hej, chłopcy! niedoczekanie jego!

Pójdziemy wszyscy na święty bój i na drgającem szatana ciele zatkniemy sztandar Chrystusowy!

TWÓRZMY ARMJĘ CHRYSTUSOWĄ!

Przybywajcie!

Informacyj udziela redakcja „Pro Christo".

Konferencje dla młodzieży co niedziela o godz. 8 wieczorem w kościele Najświętszego Imienia Jezus, przy ul. Moniuszki 3a.

NIE DAJCIE SIĘ ODCIĄGNĄĆ!

Tak wołaliśmy w maju 1927 r. Głos ten obecnie jeszcze bardziej jest na czasie.

Przerwano nam pracę w 1927 r. Pierwsi *żołnierze Chrystusowi* rozproszyli się po Warszawie, ale nie przepadli. Spotykamy się od czasu do czasu przypadkowo i serdecznie witamy. Chcemy rozpocząć na nowo.

Tym razem z większym rozmachem i doświadczeniem, jakie dała misja amerykańska.

W zamiarach Opatrzności wszystko służy jednemu celowi: chwale Bożej.

Sekciarze chcieli nam zwichnąć pracę. Podszyli się pod naszą ideę i zaczęli wydawać miesięczne pisemko *„Rycerz Chrystusowy"*. Wciskali je gwałtem w ręce czytelników, powołując się na mnie lub Ks. Jakowskiego, rektora kościółka przy ul. Moniuszki.

Podstęp obecnie wykryto i propaganda upadła. Mniejsza o takich przeciwników. Niechaj i djabeł oddaje świadectwo Chrystusowi.

* * *

Wzywamy obecnie wszystkich dawniejszych żołnierzy

„Armji Chrystusowej", by nawiązali z nami łączność przerwaną w 1927 roku, a każdy z nich niechaj zwerbuje przynajmniej czterech nowych ochotników i zorganizuje własną *„piątkę Chrystusową"*.

Plan dalszej pracy przedstawimy w następnym zeszycie *„Pro Christo"*. *Ks. M. Wiśniewski.*

Do Przyjaciół.

Kartki z niedawnej przeszłości.

Ameryka dobrze mi zrobiła: nauczyłem się więcej kochać ludzi.

Czasem obawiałem się, że przesadzam Wyrzucałem sobie niejednokrotnie, gdy godzinami całemi słuchałem w misyjnym konfesjonale zwierzeń i żalów setek i tysięcy, że bardziej jakoby współczuję duszom ludzkim przez grzech sponiewieranym, niżeli Panu Jezusowi grzechem znieważonemu. Niech On sam osądzi, czy tak było w istocie.

Dziś te rzeczy już się wyrównały, ale miłość pozostała. Utwierdził mnie w tem były Generał X.X. Marjanów — J. E. ks. Biskup Buczys, gdy go odwiedziłem rok temu w Rzymie, wracając z Ameryki.

— „Boję się trochę twojej odwagi — mówił do mnie z ojcowską dobrocią.—Wymyślaj, kiedy zajdzie konieczna potrzeba, ale ludzi kochaj i oszczędzaj, żeby się nie lękali przynajmniej w godzinę śmierci wezwać cię do swego łoża.

Zresztą pamiętaj, że nawet najgorsi z pośród nich prawdopodobnie nie chcą gubić Polski. Są to **„kaleki moralne"**, więc jak kaleki chromo i nieudolnie służą Polsce, ale służą, utykając i upadając. Miej dla nich litość, boć przecie i między nami są kaleki...

Przedewszystkiem **budź sumienia**, bo tylko **oświecone i czyste sumienia zdołają odeprzeć falę niewiary i zepsucia, która grozi zalaniem nieszczęsnemu światu"**.

Ks. Buczys jest bardzo niebezpiecznym człowiekiem!!! Zapamiętałem sobie dobrze jego nauki i postaram się jaknajwierniej w czyn je wprowadzić.

Mam nadzieję, że się z naszymi „kalekami" czegoś dogadam, jak już przedtem trochę się dogadałem.

Przypominam sobie tragikomiczny epizod z 1927 r., **ciągnący się od marca do lipca.**

W zeszycie marcowym zamieściliśmy gorącą odezwę do młodzieży pod tytułem: **„Młodzieży, broń się!"**

Pewnego poranka zjawia się w redakcji wysłannik Komisarza Rządu i oświadcza, że przychodzi skonfiskować cały nakład.

— „Dobrze, ale pan zapóźno się wybrał, bo nakład w połowie już poszedł do rąk czytelników" — odparłem wesoło.

— „Taak? — rzekł z wydłużoną twarzą.—W takim razie proszę mi wydać to, co pozostało".

Zabrał jeszcze parę tysięcy.

W kwietniowym powtórzyłem hasło **„Młodzieży, broń się!"**, wlałem w nie treść nową i poparłem powagą J. Em. Kardynała Kakowskiego.

Dodałem przy tem:

„W poprzednim zeszycie marcowym naszego **Pro Christo** rzuciliśmy wezwanie: **Młodzieży, broń się!**, które tu powtarzamy.

Ku wielkiemu naszemu zdziwieniu spadła na nas konfiskata, coprawda spóźniona, gdyż połowa prawie pięciotysięcznego nakładu została już rozesłana.

Przyjaciele gubili się w domysłach i przypuszczeniach. Czy to zemsta żydowsko-masońska za Ferrera z **galerji wolnomularzy**, czy też za **mord rytualny u żydów?** (Obydwa artykuły ciętego pióra p. Wojciecha Zajętego).

Okazało się, że za artykuł naczelny: **Młodzieży, broń się!**

Konfiskata jest na razie tylko chwilowym **aresztem**, a sądy zdecydują, czy powyższy tytuł nosi cechy przestępstwa jakie mu zarzucono.

Zabierzemy głos w swoim czasie.

Tymczasem stwierdzamy, że spóźniona konfiskata zdradza, iż rozkaz wyszedł nie z inicjatywy Komisarjatu Rządu, lecz z inicjatywy spóźnionego również denuncjanta.

To się wszystko wyjaśni; głowić się nad tem i czasu tracić nie warto, skoro praca nagli.

Na razie nie cofam ani słowa z tego, co napisałem i ponawiam hasło: **Młodzieży, broń się!**

Słowa Arcypasterza powyżej przytoczone („Pro Christo" kwiecień, 1927, str. 241—242) są najlepszem uzasadnieniem potrzeby takiej obrony.

Możnaby dodać do nich, jako ilustrację, tysiące faktów, świadczących o zgubnych skutkach planowo przez wrogów prowadzonej demoralizacji społeczeństwa. Ofiarą jej pada w pierwszym rzędzie lekkomyślna i mało odporna młodzież" („Pro Christo", kwiecień, 1927, str. 242—243).

W tymże kwietniowym zeszycie zabrali głos w obronie „Pro Christo": p. F. J. Szafjański, naczelny i odpowiedzialny redaktor i p. Wojciech Zajęty, dzielny i bojowy współpracownik.

Jednocześnie rzuciliśmy kilka artykułów do pism pokrewnych nam duchem, a niezależnie od tego redaktor wystosował list do Komisarjatu Rządu, domagając się zwrotu niesłusznie, naszem zdaniem, skonfiskowanych numerów.

W maju tegoż roku pisałem znowu:

„P. Komisarz Rządu przypomina mi art. 129 cz. III K. K., grożący mi więzieniem od 1 roku do 6 lat za artykuł w marcowym zeszycie **„Pro Christo"**, a ja przypominam art. 281 K.K., który ustanawia karę od 1 roku do 5 lat więzienia na handlujących pornografją i redagujących pisma pornograficzne.

Niech Komisarjat Rządu pilnuje wykonania prawa, to ja nie będę zmuszony wzywać młodzież do samoobrony.

Czy zrozumiałe?...

Katolicy opłacają funkcjonarjuszy państwowych, a więc katolicy mają prawo żądać wiernej służby narodowi".

(„Pro Christo", maj, 1927, str. 333—334).

Długo musieliśmy czekać na wynik naszej samoobrony, bo dopiero 14 lipca 1927 r. otrzymaliśmy z Komisarjatu Rządu zwrot całkowity skonfiskowanych numerów i komunikat następującej treści:

„Do p. Redaktora czasopisma „Pro Christo"
ul. Moniuszki, 3 a.

W odpowiedzi na pismo z dnia 23.VI. b. r. Komisarjat Rządu komunikuje następujący wyciąg z dziennika posiedzenia gospodarczego Wydziału VIII karnego Sądu Okręgowego w Warszawie, odbytego w dniu 8 kwietnia 1927 r.

„Mając na względzie, że zamieszczony w № 3 pisma PRO CHRISTO artykuł: MŁODZIEŻY, BROŃ SIĘ! wymierzony jest przeciw demoralizacji i komunizmowi, że wobec tego treść powyższego artykułu nie odpowiada warunkom art. 129 k. k., że notatka w dziale sprawozdań i krytyk p. t. PRZYJACIEL LUDU nie zawiera cech przestępstwa z art. 154 k. k. wniosek o zatwierdzenie konfiskaty № 3 pisma PRO CHRISTO pozostawić bez skutku.

KOMISARZ RZĄDU
na m. st. Warszawę
wz. (podpis nieczytelny).

(„Pro Christo" sierpień, 1927 r., str. 561).

Więcej nieporozumień już nie było.

A więc można się dogadać, tylko trzeba z jednej i drugiej strony — okruszynę **dobrej woli.**

Ks. M. Wiśniewski.

„Wielka nowenna do Niepokalanej".

Ojciec Święty dnia 11 sierpnia b. r. potwierdził i pobłogosławił myśl *wielkiej nowenny przed tegorocznem świętem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny 8 grudnia.*

Nowenna ma objąć dzieci i dorosłych całego świata katolickiego.

Skłaniają nas do tego następujące pobudki:

1. *Rok 1933 będący 19-wiekową rocznicą naszego odkupienia przez Jezusa Chrystusa, jest zarazem rokiem Marji,* która nam zrodziła Jezusa i ofiarowała na Kalwarji.

W tym też roku obchodzimy 75 rocznicę objawienia się Niepokalanej w Lourdes i uroczystość kanonizacji ubogiej pasterki Bernadety, którą Marja obrała za narzędzie swego miłosierdzia.

2. *Liczne i groźne niebezpieczeństwa* zawisły nad naszemi głowami i zmuszają nas uciekać się zbiorowo i publicznie do Tej, którą Bóg uczynił „Pośredniczką i Szafarką wszystkich łask swoich" i która wzywana pod imieniem Niepokalanej odpowiada na nasze prośby niezliczonemi cudami.

Nowenna zatem jest *aktem wdzięczności* względem Niepokalanej naszej Matki za dobrodziejstwa, jakiemi nas obsypuje; *aktem ufności* w jej wszechpotężną za nami przyczynę; aktem błagalnej prośby w intencji Ojca św. za udręczoną Ojczyzną i całym nieszczęśliwym światem.

Dziatwę przedewszystkiem wzywa się na tę nowennę, bo ich prostota, niewinność, pokora najwięcej podobają się Niepokalanej. Niechaj się grupują w kościołach na przedzie, bliżej ołtarza.

Wezwanie dotyczy również wszystkich dorosłych bez wyjątku, gdyż wszyscy mają swój kącik w sercu Marji.

Niechaj każdy szerzy wedle sił myśl nowenny, która będzie wspaniałym hołdem dla Niepokalanej i sprowadzi na świat obfite błogosławieństwa!

Nowenna obejmuje następujące warunki:

1. Należy odmawiać dziesiątek różańca św. i trzykrotne wezwanie: „O Marjo bez zmazy poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy", a 8 grudnia przystąpić do Komunji św.

2. Nowennę można odprawić prywatnie lub publicznie, w domu lub w kościele.

3. Nowenna w zwykłych warunkach odprawia się w kościele przed Najświętszym Sakramentem i łączy się z błogogławieństwem. Zamiast dziesiątka można wówczas odmówić całą część różańca z litanją do Najświętszej Marji Panny i trzykrotnem wezwaniem: „O Marjo bez zmazy poczęta".

4. Według życzenia, wyrażonego przez Ojca św., Komunję św. w dniu 8 grudnia należy przyjąć na jego intencję.

„Krucjata Różańca Dzieci".

Paryż, 5 rue de l'Université.

W sprawie „Wniebowzięcia".

W marcowym zeszycie „Sodalis Marianus" roku bieżącego Ks. Edward Kosibowicz T. J. zamieścił odezwę następującej treści:

„Cały katolicki świat obiegła radosna wiadomość, iż zbliża się wiekopomna chwila ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu Najśw. Marji Panny. Od wieków w chrześcijańskiej tradycji utrzymywało się żywe przekonanie, iż Matka Najświętsza po swej błogosławionej śmierci, a raczej słodkiem zaśnięciu została wraz z ciałem wzięta i przeniesiona do nieba. Dziewicze ciało Matki Zbawiciela, jak nie zaznało skazy za życia, tak również i po śmierci nie uległo żadnemu zepsuciu; wskrzeszone natychmiast wszechmocą Bożą, zostało wraz z duszą uniesione do przybytków rajskich. Tak wierzył Kościół mocno i niezachwianie od wieków, rokrocznie obchodził święto Wnięboowzięcia, ale prawda ta dotychczas nie jest artykułem wiary, a zaprzeczenie jej nie byłoby formalną herezją i odpadnięciem od wspólnoty Kościoła.

I oto nadchodzi moment, w którym prawda o Wniebowzięciu ma przejść do depozytu wiary katolickiej. Zdrowa ewolucja dogmatów, pęd życia i niespożytej młodości, pragnienie coraz to większej precyzji w rzeczach wiary, objaw rosnącej miłości ludzi do tej, która porodziła Zbawiciela świata, domaga się tego.

Ubiegły wiek wśród wybuchów żywiołowej radości obchodził uroczystość ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Marji Panny, — nam przypadnie w udziale szczęście uwielbienia Wniebowziętej. Ostatni przemówił ex cathedra Pius IX, teraz przemówić pragnie nieomylnym głosem następca Piotra, Pius XI... znowu ku chwale Marji.

Za jego zgodą i z jego błogosławieństwem zwrócił się do katolickiego świata płomienny apostoł Serca Jezusowego, O. Matteo z wezwaniem, by ze wszystkich krajów popłynęły do stóp Chrystusowego Namiestnika błagania o ogłoszenie dogmatu Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny. Ma to być jakby światowy plebiscyt katolicyzmu, światowy hołd dla Niepokalanej... w okresie rosnącego poniżenia kobiety, obdzieranej ze swej godności przez wyuzdanie moralne. W dobie haseł ubóstwiających ciało i nieskrępowaną niczem żądzę, w okresie cynicznych nawoływań do bezwstydu w modzie i w życiu, do rozwodów, małżeństw cywilnych i próbnych, „świadomego macierzyństwa"... stanąć powinna przed oczyma ludzkości Najświętsza Dziewica w całej krasie swej czystości, uwieńczonej najwyższą nagrodą, jaką ciało ludzkie może osiągnąć. Wniebowzięta powinna porwać za sobą oczy i serca współczesnych kobiet i panien ku niebu, przypominając im najwyższy ideał służby Bożej, która jest równocześnie najszlachetniejszym wyzwoleniem nie tylko duszy, ale i ciała z wszystkiego, co mija, a zrealizowaniem pełni prawdziwej radości i szczęścia.

Dlatego to obok O. Matteo stanął solidarnie potężny związek katolickich pań włoskich, by dzieło propagandy nowego dogmatu było dziełem współczesnej katolickiej kobiety

Niebawem rozpocznie się rok święty, jubileusz tysiąc dziewięćsetlecia heroicznej śmierci Zbawiciela. Jubileusz ten będzie odpowiedzią ofiarnej miłości na bezbożne prześladowanie religji w Rosji, na antyreligijne zaburzenia meksykańskie i hiszpańskie, na laicyzujące zapędy światowej masonerji. Obok

Zbawiciela, umierającego z miłości za ludzkość, stanie w aureoli dogmatu wniebowzięta Matka, towarzyszka bólu i ofiary...

Przeszło trzystu kardynałów, patrjarchów, arcybiskupów i biskupów, setki zgromadzeń zakonnych i miljony wiernych przesłały już swą prośbę do Rzymu. Jest rzeczą wprost oczywistą, nie podlegającą żadnej dyskusji, iż w staraniach tych, zmierzających do uwielbienia Najświętszej Panienki nie może braknąć Jej doborowej armji: Sodalicyj Marjańskich.

* * *

Ażeby akcję tę ułatwić zezwolił Ojciec św. Pius XI, by przy pisaniu podań nie uwzględniano żadnych przepisów dotyczących jakości oraz formatu papieru".

Tyle *„Sodalis Mariański"*.

Nasz „Sekretarjat Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego w rodzinach chrześcijańskich", pozostający w łączności z O. Matteo i Naczelną Dyrekcją Intronizacji w Belgji, wydał okólnik O. Matteo, w którym płomienny apostoł Serca Jezusowego zwraca się do wszystkich Sekretarjatów Intronizacji, by z całych sił sprawę ogłoszenia dogmatu „Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny" poparły i modlitwami swemi przyśpieszyły.

Podaliśmy powyższy okólnik w sierpniowym zeszycie „Pro Christo", a obecnie wydaliśmy go dla szerszego rozpowszechnienia w oddzielnej książeczce.

Z zamówieniami można się zwracać pod adresem: Warszawa, Marymont, ul. Gdańska, 8.

Sekretarjat Intronizacji.

Lekarze! Zbudźcie sumienia!

Wiek XX nazwał się dumnie *„Wiekiem Dziecka"*, a stał się wiekiem niesłychanego w dziejach chrześcijańskich *„dzieciobójstwa"*.

Niemcy mordują rocznie 500.000 niemowląt, zanim ujrzały światło dzienne, a według surowszych obliczeń liczba ta urasta do miljona.

Francja o połowę mniej zaludniona dorównywa Niemcom w tym zbrodniczym rekordzie.

Rosja Sowiecka ma na sumieniu przeszło 2 miljony istnień dziecięcych — rocznie.

Stany Zjednoczone przewyższają wszystkie kraje i narody ze swoją potworną liczbą 2 miljonów 500 tysięcy dzieciobójstw.

I Polski nie ominęła ta straszliwa zaraza: bierzemy na sumienie rocznie 150 do 200 tysięcy zamordowanych niewiniątek, których krew woła nieustannie o pomstę do nieba. (Ks. St. Podoleński — „O życie nienarodzonych").

Do tej zbrodni przyczyniają się przeważnie sami lekarze.

Dr. Rongy z Nowego Jorku pisał przed paru laty, że w Stanach Zjednoczonych sami lekarze mordują rocznie miljon dzieci.

— „Czemu się nie zorganizujecie do walki z tą potwornością" — pytałem pewnego uczciwego lekarza Polaka w Detroit w Stanach Zjednoczonych.

— „Bo niema kogo zorganizować. W naszem blisko półtora miljona liczącem mieście możnaby znaleźć zaledwie kilku uczciwych lekarzy, którzy tego niecnego procederu nie uprawiają". Urwała nam się rozmowa.

A u nas w Polsce?

Sądzę, że jest lepiej. Wszakże te 200 tysięcy pomordowanych zasnąć nam nie dają.

Tembardziej, że nie widzimy skutecznego przeciwdziałania, przeciwnie — ośmielającą propagandę.

A wobec tej propagandy stan lekarski i prawniczy stoi rozbity: *jedni zwalczają, inni popierają zabijanie płodu.*

I.

Czy tak ma być dalej?

Na to pytanie w imieniu uczciwych i sumiennych kolegów odpowiada profesor dr. E. Hubert z Lowanjum: „Zabicie płodu — t. zw. lekarskie, a nazwane tak zapewne przez paradoks — nie należy do dziedziny sztuki leczenia; ale

jest to egzekucja, a do roli kata czujemy niezwyciężony wstręt. Zostańmy lekarzami".

Tak, wy uczciwi i sumienni pozostajecie lekarzami.

Iluż jednak jest katów!

Zbudźcie w nich sumienia!

Rozmawiałem z nimi. Wielu tłumaczy się źle zrozumianą „etyką lekarską". Jedna jest tylko etyka — *chrześcijańska* i w zgodzie z nią będąca — *naturalna*, jaką dyktuje każdemu prawe sumienie.

Wszelka „etyka" przeciwna jest uprawnianiom zbrodni.

— „Ale ja przecież rozmawiałem ze światłymi kapłanami, misjonarzami — mówił mi niejeden z nich — rozgrzeszali mnie, dodając tylko: niech pan postępuje, jak mu sumienie nakazuje".

Nie wiem, jaka była ich rozmowa, ale jeśli ci nauczyciele duchowni przez głupotę albo lenistwo upoważniali ludzi do zbrodni, to zasługują na surowy sąd Boga.

Żeby więc nikt nie tłumaczył się nieświadomością prawa Bożego, niechaj przeczyta choćby niewielką, bo zaledwie 128 str. liczącą książkę Ks. St. Podoleńskiego—*„O życie nienarodzonych"*.

Zarówno człowiek świecki jak i kapłan znajdą w niej spokojny i rzeczowy wykład prawdy w naszym przedmiocie i zachętę do energicznej i wytrwałej walki z masowem „dzieciobójstwem".

II.

Niedość wszażke osobistej uczciwości. Potrzeba *uczciwości zbiorowej całego stanu lekarskiego*, bo wówczas dopiero osiągniemy skutek pożądany.

Trzeba stworzyć *„Katolicki Związek Polskich Lekarzy"* na podobieństwo związków istniejących we Francji, Anglji i w innych krajach.

Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu dostarczy odpowiednich wzorów do ustaw i pomoże skutecznie w pracy organizacyjnej.

Jest to rzecz konieczna i niecierpiąca zwłoki.

Pewien zasłużony i doświadczony misjonarz w Ameryce odzywał się publicznie, że żydzi tak się rzucają do medycyny, aby móc bezkarnie mordować „gojów".

Widzimy też naocznie, że idą w awangardzie katów dziecięcych i swoją „etyką" zarażają kolegów chrześcijan.

Należy corychlej zerwać z tem koleżeństwem i utworzyć polski *„Katolicki Związek Lekarzy"*.

Gotów jestem na początek podjąć się kapelaństwa w Warszawie, jeśli moją pokorną i braterską usługą nie wzgardzicie, a gdy Związek rozgałęzi się na całą Polskę, wtedy poprosimy episkopat polski o wyznaczenie Protektora i mianowanie naczelnego, fachowo przygotowanego kapelana Związku.

Z braterskiem pozdrowieniem

Ks. M. Wiśniewski.

Pragnienie Chrztu Świętego.

(Opowiadanie naocznego świadka).

Eljasz Laborycki zapragnął zostać członkiem Kościoła katolickiego.

Mimo mej woli ta sprawa oparła się o mnie. Zwróciłam się w tym kłopocie do Księdza X. Odesłał mnie do parafji.

Ks. Wikary okazał na razie zadowolenie, a następnie, gdy się dowiedział o przykrym stanie materjalnym Eljasza, odesłał mnie do Ks. Proboszcza. Ks. Proboszcz zapytał mnie również o stan jego materjalny, a następnie kazał mi przyprowadzić Eljasza.

Ucieszyłam się bardzo, że Ks. Proboszcz chce go widzieć i że Eljasz będzie mógł wypowiedzieć się przed kapłanem, czego bardzo pragnął.

Nazajutrz Eljasz ubrał się ubogo ale chędogo. Szliśmy w milczeniu, bo i droga ze Starego Miasta do Katedry była niedługa i Eljasz pogrążył się w myślach, widocznie przygotowując, co miał powiedzieć kapłanowi.

Ks. Proboszcz przywitał nas uprzejmie, wypytał Eljasza o adres i nazwisko i kazał mi przyjść nazajutrz po odpowiedź.

Przyszłam i usłyszałam: *„Zostawić go; jak zachoruje, to przed śmiercią pójdzie się i ochrzci"*.

— „Księże — pomyślałem sobie — czy ty wiesz, gdzie go śmierć zaskoczy"? Uczułam bunt w mej duszy.

Po kilku tygodniach myśl o Eljaszu nie daje mi spokoju. Idę do niego z katechizmem.

Odpowiedział mi, że w duszy swej katolicką wiarę dobrze rozumie, chciałby jednak pomówić o sprawach duchowych z jakim mądrym i świętym księdzem.

Poszłam do piątego już z kolei księdza i przedstawiłam mu sprawę.

Odpowiedział, że zajmie się tą duszą, ale przedtem poszle jakąś osobę, któraby go nauczyła katechizmu. Uspokoiłam się w sumieniu.

W pół roku potem zjawia się u mnie Eljasz. Nikt u niego do tej pory z katechizmem nie był. Wierzyłam mu, bo nigdy nie kłamał. Poszłam z wymówką do księdza, ale to sprawy naprzód nie posunęło. Co począć?

Dowiedziałam się o kościele, przy którym znajduje się Komitet dla neofitów. Poszłam do miejscowego Ks. Proboszcza. Dowiedziawszy się o stanie materjalnym Eljasza, odpowiedział mi to samo, co inni: *„Chce się ochrzcić, żeby otrzymać wsparie"*, i odesłał mnie do Ks. Wikarego, który się zajmuje Komitetem.

Ks. Wikary oświadczył, że Komitet składa się z pań, które się modlą o nawrócenie żydów; pozatem innej pomocy nie udzielają.

Pomyślałam sobie: dobra jest modlitwa, ale do niej potrzeba czynu. Po chwili ksiądz dodał: „Zresztą niech przyjdzie, to się zobaczy".

Nie wiedziałam, co począć, aby tego starca nie narazić znów na przykrości, jakich doznał na początku.

Zaszłam do niego. Siedział przy swoim warstacie i robił obuwie.

W mieszkaniu było bardzo zimno. Pytam, jak może wytrzymać? „U mnie już kilka lat w piecu się nie pali, ale zimno nie jest, bo się lampa przy robocie świeci; na niej sobie gotuję”. Rozejrzałam się po mieszkaniu: bieda, ale czysto i schludnie.

Mówił, że chciałby mieszkanie sprzedać i pójść w świat, gdzie Bóg poprowadzi; może w takie strony, gdzie żydów nie będzie.

Pytam: dlaczego? Odpowiedział, że nie znosi ich fanatyzmu, nigdy z nimi nie trzymał, do bóżnicy nie chodził, nie chciałby i po śmierci leżeć na ich kirkucie. Nie ożenił się, bo nie chciał brać żydowskiego ślubu. Katolicka wiara oddawna mu się podoba.

Wdałam się z nim w dłuższą rozmowę. Przekonałam się, że zna życie Pana Jezusa, uważa Go za najlepszego człowieka na ziemi, chcącego wszystkim czynić dobrze. Żydzi przez swój egoizm nie uznali Go i zamordowali. Mówił, że gdy rozmyśla o Jego męce, to go taka żałość ogarnia, że rady sobie dać nie może.

Po dwóch latach napisał do mnie, że chce być ochrzczonym przy mojej pomocy.

Zwracam się znów już do siódmego księdza i opowiadam o neoficie: że pragnie być ochrzczonym, że jest staruszkiem i dlatego dobija się gwałtem, aby zdążyć jeszcze przed śmiercią.

Rozbiły się znów moje starania o biedę nieofity. Ksiądz odesłał mnie do Sióstr Miłosierdzia.

Przedstawiłam pragnienie Eljasza Siostrze Przełożonej. Odpowiedziała przychylnie, że dopomoże materjalnie, niech tylko się ochrzci.

Poszłam do Eljasza z zapytaniem, czy nie zmienił swego zamiaru. Oświadczył mi, że jeszcze goręcej pragnie być przyjętym na łono Kościoła. Zastałam pewne polepszenie materjalne. Potoczyła się rozmowa o Panu Jezusie. Lubił bardzo ten temat.

Chcąc się upewnić, czy można Eljasza do Chrztu dopro-

wadzić, wezwałam na świadka i na poradę p. Frankowską. Powiedziałam, że obawiam się, czy Eljasz będzie zachowywał wiernie przepisy Kościoła katolickiego.

Odpowiedział wobec świadka, że więcej o tem mówić nie może; pragnie być pochowanym na katolickim cmentarzu i mieć krzyż nad swoim grobem.

Przedstawiłam p. Frankowskiej, że licho bardzo odziany.

Eljasz wstaje i mówi, że więcej ubrania mu nie potrzeba.

Zaproponowałyśmy pożyczkę. Odmówił.

„Na dwa tygodnie na chleb mam już obliczone, a potem będzie, co Bóg da".

I rzeczywiście mu wystarczyło.

Zakrzątnęłam się, żeby Chrzest św. przyśpieszyć.

Po paru dniach znów go odwiedziłam. Ucieszył się bardzo i opowiadał, że gdy przed kilku tygodniami chorował na grypę, to myślał, że już umrze, ale Bóg dobry zachował go jeszcze przy życiu i teraz czuje się dobrze.

Spojrzałam na niego: okryty był łachmanem jak ostatni nędzarz, ale na twarzy jaśniała pogoda. Przyjrzałam się baczniej.

Twarz była blada, jak opłatek, postać wymizerowana, wyschła, jak szkielet, zgięta i pochylona, z pod łachmanów wyzierały kościste, spracowane ręce, ale był inny, niż zwykli biedacy. Promieniował z niego duch pełen miłości Boga i bliźniego, czysty i przebaczający. Czułam, że na dnie jego duszy kryją się skarby Boże.

Zapytałam go, kiedy chce być ochrzczony? Odpowiedział, że choćby dzisiaj, nawet w tej chwili.

Poczęłam go pytać, jak przy Chrzcie św.: czy wierzysz, czy chcesz być ochrzczonym i t. d. Odpowiedział „chcę" i sam uczynił znak Krzyża św. Opowiadał mi przy tem, że nie może nigdy przejść obok figury Pana Jezusa przed kościołem św. Krzyża, żeby się na chwilę nie zatrzymać.

„Lubię popatrzeć na Pana Jezusa. — Ach! ile Pan Jezus wycierpiał!"—dodał z westchnieniem.

Dostrzegłam łzy w jego oczach, gdy mówił o Bogu.

Raz wymawiałam mu, że nie nauczył się lekcji katechizmu, jaką miał zadaną. Odpowiedział, żebym była spokojna, bo on rozumie wiarę katolicką i Bóg jego rozumie.

Jednego razu zaszłam do niego na krótko przed jego śmiercią. W mieszkaniu zimno panowało nieznośne. Pytam, czy jadł już obiad. Przyznał się nieśmiało, że nie jadł nawet śniadania, ale tego dnia nie czuł się głodnym. Miałam przy sobie jedną złotówkę i tę mu dałam, aby sobie coś kupił.

Trzeba było widzieć, jak się przedtem bronił, zwracał parę razy i wsuwał do teczki. Mówił, że nie jest żebrakiem, żeby przyjmować jałmużnę. Widać było, że go to bolało. Prosił, aby mu wynaleźć pracę i przysłać jakiegoś sublokatora.

Kiedym wspomniała o schronisku, odpowiedział, że do żadnego schroniska nie pójdzie — stanowczo. Może Bóg dopomoże w pracy, a od sublokatora otrzyma 20 złotych, to mu przy jego małych wymaganiach wystarczy. Chce umierać, nie będąc nikomu ciężarem.

Nadszedł wreszcie dla Eljasza upragniony dzień katechizmu w kościele św. Aleksandra, z czego bardzo się cieszył.

Udał się do kancelarji parafjalnej. Na pierwszej lekcji katechizmu spuścił głowę, jakby chciał powiedzieć: „dziękuję księżom". Podnieśli mu — drugi raz spuścił, jakby chciał dodać: „już was teraz nie potrzebuję", i oddał ducha Bogu.

Chrzest odbył się warunkowo już nad stygnącemi zwłokami. Dano mu imię Jan. Przybyło Pogotowie, stwierdziło zgon i zabrało ciało do prosektorjum.

* * *

Trzeba było jeszcze stoczyć całą walkę o wydobycie zwłok Eljasza z prosektorjum, co nie jest rzeczą łatwą, gdy niema bliższej rodziny.

Wiele życzliwości i ludzkości okazał w tej sprawie prof. Dzwonkiewicz.

Wreszcie ciało wydano, okryto czystem prześcieradłem, włożono do białej trumny, za którą poszła tylko ta, co mu do Chrztu św. dopomogła.

Rano w Wielką Środę ks. Graczyk, misjonarz od św. Krzyża, odprawił przy ciele Mszę św. Eljasz Jan znalazł się pierwszy i ostatni raz w kościele katolickim, opromieniony światłem świątyni i pogodą dnia.

A Chrystus stojący z krzyżem przed kościołem wskazywał mu krainę wiecznej pogody i jasności.

* * *

Spoczął na Brudnie. Nad jego grobem stanął krzyż drewniany, jakiego pragnął za życia. Wieczny pokój daj mu, Panie!

J. Dyszyńska.

Uwaga od redakcji.

Zdarzają się prawdziwe nawrócenia, ale jak się wyraził jeden szczerze nawrócony i rozumny Żyd — można ich liczyć dwa na sto.

Nie dziwmy się zatem ostrożności księży w dopuszczaniu neofitów do chrztu.

Co do mnie to nie ochrzciłem jeszcze żadnego żyda.

A zgłaszali się.

Jeden chciał sobie zabezpieczyć posadę w intendenturze.

Drugi chciał znaleźć bogatych rodziców chrzestnych dla swoich dzieci.

Trzeci chciał się żenić z katoliczką.

Wszystkim przepisywałem tę samą receptą: 8 tomów katechizmu ks. Gaume'a. Po takiem *dictum acerbum* więcej się już nie pokazywali.

Mam przynajmniej pod tym względem spokojne sumienie.

Pragnę jednak jako człowiek wierzący nawrócenia Izraela i widzę w niem jedyne rozwiązanie kwestji żydowskiej.

Ale czas na masowe nawrócenie żydów jeszcze nie przyszedł, a pojedyńcze, indywidualne nawrócenia są bardzo trudne i powinny być traktowane z wielką ostrożnością.

Ks. M. Wiśniewski.

Głos nawróconego Żyda.

Wśród wydawnictw „Misyj wewnętrznych" archidiecezji wileńskiej ukazała się w roku 1932 mała, bo zaledwie 31 stronicę liczącą, ale niezwykła książeczka Fr. Pistola p. t. *„Misja nawracania żydów"*.

Jest to referat wygłoszony 16 grudnia 1931 r. na kursie misyjnym w Wilnie.

Autor, nawrócony żyd, opisuje dzieje swego duchowego *„odrodzenia dla nieba"*, jak je pięknie nazywa.

„Zmarnowałem moją młodość na studjowaniu Talmudu...

W mym domu rodzicielskim odebrałnm ściśle żydowskie ortodoksyjne wychowanie. Uczono mnie Pisma św. Starego Zakonu i Talmudu. Rodzice moi kołysani byli nadzieją wykształcenia mnie na rabina.

Tak stałem się *czcicielem i wyznawcą talmudycznego Boga* i dlatego, według nauki Talmudu, *nietylko zagorzałym wrogiem Jezusa Chrystusa, lecz także i wszystkiego, co chrześcijańskie"*.

W roku 1889 umarł mu ojciec. Młodzieniec wyjechał z Polski do Wiednia. Pewnego dnia wpadła mu do ręki książka, której nawet tytułu nie rozumiał: „Nowy Testament".

„Przybywszy do domu, spojrzałem na pierwszą stronę tej książki i przeczytawszy ledwie słowa, że to jest „Rodowód Jezusa Chrystusa" odrzuciłem ją od siebie z pogardą.

Gdy pewnego razu w nocy nie mogłem zasnąć, wyciągnąłem ów „Nowy Testament" i przypadkowo otworzyłem 3 rozdział Ewangelji św. Jana, gdzie przeczytałem: „Jeżeli się kto nie narodzi znowu". — „Urodzić się na nowo z wody i ducha!" — Takie były słowa Jezusa do Nikodema.

To właśnie miejsce w Nowym Testamencie przykuło mnie do siebie. Długo spoczywały moje *przez Talmud omanione oczy* na tych tak krótkich słowach, które jednak posiadają tak doniosłe znaczenie...

Zacząłem pilnie czytać w tej z początku tak znienawi-

dzonej, a teraz drogiej książce, którą też ciągle porównywałem ze Starym Testamentem i tak doszedłem do przekonania, *że oczekiwany przez Izraela Mesjasz już przyszedł oddawna.*

Lecz znowu *obudził się we mnie głos Talmudu,* znowu spoglądałem na Jezusa z wielką pogardą".

Aby zgłuszyć w sobie walkę wewnętrzną, rzucił się w wir uciech doczesnych. Karty, wino, kobiety pochłonęły go na kilka miesięcy.

Przebudził się z tego oszołomienia dzięki pewnemu protestanckiemu pastorowi. Skończyło się nawróceniem. „Łańcuchy Talmudu pękły, znalazłem napowrót mego Boga".

Było to narazie nawrócenie na protestantyzm.

Odbył 18 miesięczny protestancki kurs misyjny i puścił się na protestancka propagandę po Galicji.

Zwiedził Gródek, Lubień, Komarno i przybył do Sądowej Wiszni, gdzie wygłosił odczyt dla żydów.

„W Sądowej Wiszni zaznajomiłem się z księdzem rzymsko-katolickim, świętej pamięci Stanisławem Ziembą, którego wkrótce bardzo polubiłem i postanowiłem nawrócić go na wiarę ewangelicko-luterańską.

Spokojnie, cierpliwie i z miłością słuchał mnie ksiądz Ziemba, z pełną miłością i wyrozumiałością zbijał moje argumenty, wreszcie zaprowadził mnie do Przemyśla, przedstawił ówczesnemu biskupowi ś. p. Łukaszowi Soleckiemu, z którego gościnności korzystałem przez wiele dni.

Biskup Solecki był człowiekiem wielkiej wiedzy i rozumu, lecz jeszcze większej dobroci, miłości i pokory. W biskupie Soleckim znalazłem dla siebie drugiego Pawła. Biskup Solecki przekonał mnie o prawdzie, mieszkającej w Kościele katolickim, pojechałem z powrotem do Sądowej Wiszni i z rąk księdza Ziemby przyjąłem chrzest 15 lipca 1893 roku.

Gdy wraz z księdzem Ziembą po moim chrzcie opuszczałem Kościół, obrzucili mnie Żydzi gradem kamieni. Głowa moja krwawiła z dwu stron, o czem świadczą jeszcze dziś widoczne blizny na mojej głowie.

Zamiast rzucić się do ucieczki, stanąłem w miejscu i przemówiłem do kamienujących mnie w te mniej więcej słowa:

— *Dziękuję wam za okazaną mi przysługę i za nastręczenie mi sposobności do należytego podziękowania memu Zbawicielowi. Jeżeli Chrystus dla mego zbawienia przelał swoją krew najświętszą, to teraz ja przelałem dla Jego chwały moją. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus na wieki wieków.*

Moje szczere i energiczne przemówienie podziałało na stojących dokoła tak dalece, że odeszli w spokoju i nikt mnie już potem nie atakował".

Odtąd począł przemyśliwać nad nawróceniem Izraela.

„Czyż nie powinniśmy starać się zjednoczonemi siłami zerwać łańcuchy Izraela, zburzyć *bramę ciemnego więzienia, w którem Izrael jest uwięziony od 2000 lat, i dać temu narodowi światło i wolność.*

Bezbożna nauka Faryzejczyków—*Talmud i tylko Talmud—trzyma ów dobry i biedny lud w niewoli i zaślepieniu.* Gubiące Izraela zasady i nauki talmudycznego Boga muszą zostać zniszczone i zdruzgotane. Tej truciźnie talmudycznej musi się przeciwstawić odtrutkę. Czy wiecie jak się nazywa owa odtrutka? *Cierpliwość i miłość, która musi cechować każdego chrześcijanina*".

Fryderyk Pistol

Uwaga.

Panie Pistol, mam głęboki szacunek dla pańskiej wiary, szczerości i odwagi przekonań. Nie chciałbym osłabiać dobrego wrażenia, jakie wywołują pańskie słowa.

Ale co do *„chrześcijańskiej cierpliwości i miłości"* tośmy jej za wiele okazywali, a jaki tego skutek?

Pan sam przyznajesz, że w swej pracy misyjnej skąpe zbierasz owoce! Dokądże mamy czekać na tę „nędzną kapaninę"?

Nasza cierpliwość już się wyczerpała.

Gotowi jesteśmy nawracać żydów, ale po ich wyniesienia się z Polski, rozumie Pan?

Musimy wpierw zetrzeć ich pychę, arogancję, pewność siebie, ich ziemskie nadzieje i żądzę panowania nad światem, a potem, gdy zostaną upokorzeni, łatwiej będzie o Chrzcie pomówić.

Mimo różnicy naszych poglądów na tym punkcie, podzielam pańskie zdanie o warunkach, jakie trzeba stawiać nawracającemu się żydowi, o wielkiej ostrożności w dopuszczaniu żydów do Chrztu, o trudnościach piętrzących się na drodze ich nawrócenia.

Daleka i długa to droga, bo Żydzi nie są dziś nawet „starozakonnymi".

Pan to przyznajesz:

„Ci moi biedni bracia i siostry wedle ciała nie wiedzą, że *„Talmud pogrzebał Boskie prawo Mojżesza i Proroków pod stosem swych 613-stu praw i rozporządzeń i że prawo, któremu hołdują współcześni Żydzi jest tylko prawem Faryzejczyków i uczonych w Piśmie, a więc postanowieniami ludzkiemi, a nie prawem Boskiem.*

Tych Żydów musi się przywieść do *przekonania, że prawdziwy i drogocenny skarb jest pogrzebany pod śmietnikiem talmudycznym.* Musimy ostrożnie rozrzucić ten śmietnik, wydobyć prawo Mojżesza i Proroków i odkryć je, aby zbić talmudyczne pytania i argumenty na podstawie prawdziwego Słowa Bożego".

Panie Pistol, życzę Panu powodzenia w rozrzucaniu tego „śmietnika", jak Pan właśnie nazywa Talmud. Postaram się nawet Panu w tej niewdzięcznej pracy dopomóc. Od każdego nawracającego się żyda będę wymagał, by otwarcie wystąpił do walki z „absurdalną nauką Talmudu", jak ją Pan sprawiedliwie określa. Będzie to próba szczerości jego nawrócenia.

Ale my, Polacy, nie możemy się zgodzić na konkluzję Pańską:

„Powinniśmy porzucić wszelkie uprzedzenia do Żydów i antysemityzm, okazywać im miłość i odnosić się do nich z mi-

łością i MAM POWÓD do żywienia nadziei, iż pozyskamy ich i przywiążemy do siebie". (str. 31).

A ja *NIE MAM TAKIEGO POWODU*. Przeciwnie: sądzę, że *„zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje"*. Ale o tem drugim razem pogadamy.

X. M. Wiśniewski.

Na froncie walki.

Stosunek naszej administracji do religji, moralności i duchowieństwa — Kiedy cenzor jest lwem, a kiedy barankiem? — Do czego może dojść żydowska arogancja — Czy krajowi cudzoziemcy mają prawo ingerowania w nasze sprawy wewnętrzne? — Marzenia „Naszego Przeglądu" — Propaganda świadomego macierzyństwa przynosi swoje owoce — Dzieło ks. Bailly.

Jak już kilkakrotnie podkreślaliśmy, chociaż państwo nasze oficjalnie jest w poprawnych stosunkach z Kościołem katolickim, a nawet w pewnych wystąpieniach zewnętrznych najwyższe władze państwowe manifestują tradycyjną katolickość naszego społeczeństwa — to jednak system ten nie jest konsekwentnie przeprowadzany w poszczególnych organach naszej administracji, zwłaszcza na prowincji.

Wręcz przeciwnie. Mnożą się coraz bardziej objawy wrogich wystąpień przeciwko instytucjom katolickim i duchowieństwu. Trudno wszystkie je zanotować, podajemy więc niektóre tylko, bardziej jaskrawe. Niedawno doniosła K.A.P.:

W dniu 5 b. m. w Sądzie Grodzkim w Sierpcu odbyła się charakterystyczna sprawa sądowa. Na ławie oskarżonych zasiadł proboszczcz parafji Gozdowo, ks. Kazimierz Zagroba, oskarżony o to, że dnia 5 lutego br. w wygłoszonym z racji Tygodnia Trzeźwości kazaniu miał nawoływać do powstrzymania się od picia alkoholu „aby rząd, nie mając dochodu, upadł prędzej".

Jak na rozprawie zeznał przeprowadzający dochodzenie w tej sprawie przodownik policji Paweł Szydłowski (ten sam, który wykazał tyle gorliwości przy rozwiązaniu kursu SMP. w Borzewie, uchylonem potem przez

Urząd Wojewódzki), dowiedział się on o tem drogą poufną. Gdy przyszło do powołania się na informatora, przod. Szydłowski, występujący jako oskarżyciel publiczny, zasłonił się „tajemnicą służbową". Oskarżenie oparto na zeznaniu trzech świadków: właściciela sklepu spożywczego w Gozdowie Juljana Lewańskiego, właściciela wędliniarni Feliksa Matusiaka i włościanina Jana Bogdańskiego.

Na rozprawie—ku wielkiemu zdziwieniu występującej w roli oskarżyciela publicznego policji—ci trzej świadkowie pod przysięgą zeznali, że nie słyszeli, ani nic im nie wiadomo, by ks. prob. Zagroba użył zarzucanych mu słów.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający ks. prob. Zagrobę od zarzucanego mu przestępstwa, a kosztami obciążył Skarb Państwa.

W dn. 7 bm. przod. Szydłowski opieczętował świadkowi w sprawie, Matusiakowi, prowadzony już od 2 lat warsztat rzeźniczy, który nie odpowiada wymaganiom sanitarnym i przeciwpożarowym. Dopiero po dwukrotnej interwencji w Starostwie sierpeckim warsztat, jedyne źródło zarobku Matusiaka, został otwarty z warunkiem dokonania odpowiedniej przebudowy.

Sprawa i jej echo wywołały nietylko wśród parafjan oskarżonego ks. prob. Zagroby, ale i w sąsiednich parafjach zrozumiałe wrażenie.

Wogóle ostatnio rozmaite znakomitości prowincjonalne, a nawet i stołeczne zabrały się ostro do duchowieństwa, nie gardząc szykanami administracyjnemi, a także i donosami i skargami do władzy duchownej, aby utrudnić księdzu, lub uniemożliwić działalność społeczną na danym odcinku.

Ustawy, ochraniające religję i moralność są przy każdej nowelizacji redukowane, a sankcje ich łagodzone. Lecz nawet te zbyt łagodne i niedostateczne sankcje są często martwą literą, gdyż poszczególni dygnitarze nie są skłonni ich wykonywać. Jeżeli chodzi o wykonywanie przepisów w tej dziedzinie, to mimo surowości obecnego reżimu, rządzi u nas nadal staroszlachecka, tradycyjna zasada: „Wolno w Polsce, jak kto chce"...

Oto, co pisze życzliwie do sfer rzadowych ustosunkowany tygodnik: „Katolicki Głos Pracy", wychodzący we Lwowie:

Kuracjusze wielu uzdrowisk w roku bieżącym zostali niemile dotknięci i zaskoczeni – bo oto pewnego poranku otrzymali wraz ze swoją korespondencją z poczty prospekt o treści nienadającej się do przedruku, a stanowiący reklamę książki bolszewickich lekarzy Guberewa i Sielickiego w polskim przekładzie o środkach zapobiegania ciąży.

Prospekt zaczyna się od słów: „Druk bezadresowy opłacony gotówką Uwaga: Urząd pocztowy! Prospekt niniejszy załączyć należy do korespondencji P. T. letników i kuracjuszy...” — dalej treść obrażająca moralność publiczną.

Czy poczta powinna się podejmować takiej reklamy? Na nic się tu nie przyda tłómaczenie, że urzędy pocztowe nie odpowiadają za treść korespondencji, bo przecież jest to nadanie ryczałtowe i otwarte, a więc podlegające kontroli.

A co się stanie, jeżeli bolszewicy tą drogą będą chcieli przysłać swoją bibułę o charakterze antypaństwowym? Czy i wtedy urząd pocztowy bezkrytycznie będzie na ich usługach?

Zagranicą wszędzie jest ścisła kontrola druków przesyłanych pocztą. Urząd pocztowy np. Stanów Zjednoczonych A. P. pociąga do odpowiedzialności osoby, wysyłające druki obrażające moralność publiczną. Mamy nadzieję, że Ministerstwo Poczt i Telegrafów wniknie w powyższą sprawę i odpowiednio pouczy podwładne urzędy.

Niestety, aż nadto często sprawdza się przysłowie, że nadzieja jest matką... poczciwych optymistów. Bo oto—przejdźmy do drugiej dziedziny administracji państwowej — cenzura, ta zapobiegliwa, ostra i bezwzględna w sprawach politycznych cenzura — jeżeli chodzi o religję i moralność zachowuje nadzwyczajną tolerancję.

Zacytujemy tym razem dla odmiany artykuł pióra Adolfa Nowaczyńskiego, zamieszczony w „Myśli Narodowej”:

W per excellence prowokacyjnym, nowym, obfitym a podejrzanie tanim tygodniku pansemickim „Opinja” dwa miesiące temu niejaki Jakób Zineman bardzo uroczyście zapowiedział druk nowej żydowskiej pracy historycznej o Chrystusie, pióra jakiegoś Klausnera, „profesora” Klausnera. Autor pochodzi z ghetta Odessy, był uczniem i przyjacielem osławionego Achad Haama (Mędrca Syjonu), swego czasu uciekł do Jerozolimy i tam dostał „katedrę” religjologji przy uniwersytecie hebrajskim. W r. 1922 zabrał się do pisania „objektywnego”: „odbronzowionego” dzieła historycznego p. t. „Jejszu Hanocri” w języku hebrajskim i dzieło to wydał, poczem zaraz tłumaczono je na rzekomo wszystkie języki świata. W reklamie Zinemana zaznaczono, że przeciw temu epokowemu dziełu wystąpili gwałtownie misjonarze chrześcijańscy (ale także i skrajni ortodoksi), nadto, choć dzieło wydane w r. 1922, także i... cesarz Wilhelm. W Polsce miało osiem (8) hebrajskich wydań, z których ani jedno nie zostało skonfiskowane. Zachęceni tą bezkarnością geszefciarze zdecydowali się przetłumaczyć książkę na język polski. Tłumaczenia podjął się niejaki Jeremiasz Frenkiel (nie

aresztowany). W prowokacyjnym tygodniku „Opinja" wyszło swobodnie dziewięć ciągów całostronicowych i dopiero po 9-tym ciągu nastąpiła zasłużona konfiskata, przyczem atoli sprawcy pozostali zupełnie bezkarni i tygodnik „Opinja" nadal sobie wychodzi. Nie tylko to, ale jeszcze odgraża się sprawą sądową, czyli zamierza przez rozgłos i skandal wyzyskać konfiskatę dla reklamy dzieła prof. Klausnera. Szelmowskim spekulacjom bandy tych prowokatorów trzebaby więc jakoś zapobiec. We Włoszech nigdyby się na coś podobnego nie odważyli, ani w dzisiejszej (październikowej) Hiszpanji lub Austrji. Z Niemiec, po wydaniu lub drukowaniu czegoś podobnego, jednak ani jeden żywcem by nie uszedł. U nas szykują się do procesu i do dalszej prowokacji, nie jasnowidząc, że za takie rekordy prowokacji wcześniej czy później ciężko, bardzo ciężko, kolektywnie odpowiedzą. Nawat nie przeczuwają dyrektorzy „Opinji" i geszefciarze, lansujący Klausnera, jak temi dziewięcioma ciągami zaszkodzili swoim współwyznawcom i współrasowcom i jak te dziewięć ciągów będzie im w krytycznym czasie (le grand soir), przymominanych...

Dla dowodu, dla przykładu damy tu z tekstu tylko jedną próbkę, wybrawszy jeszcze cenzuralnie dopuszczalną i dopuszczoną:

„Jeżeli zbierzemy wszystko, cośmy dotąd przytoczyli, okaże się, że talmud zawiera dwa rodzaje tekstów, mających związek z Jezusem:

a) Wiarogodne wiadomości historyczne, że nazywał się Jeszua (Jeszu) Hanocri, że uprawiał czary (t. zn. dokonywał cudów, jak to było w zwyczaju owego czasu), zwodził i sprowadzał Izraela z drogi; że naśmiewał się ze słów mędrców; że interpretował wersety biblijne jak faryzeusze, że miał pięciu uczniów; że powiedział, iż nie przyszedł, by ująć z zakonu, ani by przydać do niego; że został powieszony (ukrzyżowany) w przededniu święta Pesach, które przypadało na sobotę, jako zwodziciel; że uczniowie leczyli chorych jego imieniem.

b) Tendecyjne lub wątpliwe wiadomości, że był nieślubnem dzieckiem „cudzołożnicy", którego ojcem był „Pandera" wzgl. „Pantera"; że herold ogłaszał przez 40 dni przed jego ukrzyżowaniem, za co go skazano na śmierć, aby ktoś mógł dlań wynaleźć usprawiedliwienie—i taki człowiek nie znalazł się; że jest wątpliwe, czy on ma udział w życiu wiecznem".

Podobne i gorsze rzeczy drukowało się po polsku w stolicy narodu, którego dotychczas dobre 90% śpiewa: „Królowo Korony Polskiej"...

Konfiskata tedy przyszła najzasłużeńsza, ale z pewnem opóźnieniem, podczas kiedy przeważnie konfiskaty stosowane bywają z wzorową punktualnością.

W interesie spokoju w państwie dobrzeby więc było, aby z tem szelmostwem prowokującem postępować jednak mniej ceremonjalnie. Choćby dla dobra żydów jako całości.

Ze słusznem oburzeniem autora, opartem niewątpliwie na przesłankach religijnych, pomieszany jest jego antysemityzm. Czyż jednak żydzi sami nie wywołują w Polsce antysemityzmu swojem bezczelnem zachowaniem się, tem systematycznem zohydzaniem wszystkiego, co każdy uczciwy Polak uważa w głębi duszy za święte i nienaruszalne.

W danym wypadku konfiskata przyszła stanowczo za późno i podobno została wywołana dopiero interwencją wyższych władz duchownych. Gdy chodzi o obronę uczuć religijnych obywateli przed plugawem zohydzaniem przez fanatyków i sekciarzy żydowskich—urzędnicy nie pamiętają o swych obowiązkach, trzeba im dopiero przypominać.

Bardzo często w prasie polskiej spotykamy się z nader uzasadnionym poglądem, że udział żydów w naszem, polskiem życiu publicznem jest niewłaściwy i niesłuszny, że żywioł ten zdemoralizowany i demoralizujący wszystko naokoło siebie powinien być z naszego życia publicznego wyeliminowany. Udział jego jest właściwie wtrącaniem się czynników obcych nam duchowo i kulturalnie do naszych wewnętrznych spraw. Ingerencja zaś taka nie powinna być tolerowana w stosunkach między narodami. Fakt, że żydzi w tak wielkiej masie zamieszkują nasze terytorjum, nie może tego objawu usprawiedliwiać, fakt ten bowiem jest tylko chwilowym... Życie potwierdza całkowicie to rozumowanie, daje nam bowiem przykłady szkodliwej i nadwyraz tragicznej roli żydów w naszem życiu publicznem. Nie będziemy przypominali, do jakich nieszczęść doprowadziło usiłowanie żydów odegrania roli języczka u wagi między prawicą i lewicą naszego Sejmu...

Ostatnio mamy nowy fakt bardzo charakterystyczny. Niedawno w prasie sanacyjnej pojawiły się teencje, ndzmierzające do odmłodzenia obozu sanacyjnego przez kooptację nowych elementów, innemi słowy mówiąc—nawiązanie kontaktu z pewną częścią zorganizowanych sił społecznych. I tu swoje trzy grosze musieli wsadzić żydzi, aczkolwiek nikt się ich o zdanie

nie pytał. Jeden z czołowych publicystów „Naszego Przeglądu" p. S. H. tak po swojemu przedstawia to zagadnienie.

...Sanacja winna, dla własnej korzyści, iść na lewo. Prowadzenie. Sanacji na lewo nie musi jednak być koniecznie uzasadnione wymyślaniem... lewicowcom, lecz wręcz odwrotnie. Należy sobie przypomnieć, że rewolucja majowa dokonana została siłami nietylko piłsudczyków pur sang, lecz i lewicy wogóle z PPS. na czele. Dlaczego sprzymierzeńcy rewolucji nagle się rozstali zaraz po jej zwycięstwie, dotychczas jeszcze nie ujawniono Ale mniejsza o dawne kontrowersje czy błędy. Od tego czasu jedni i drudzy zbogacili się doświadczeniem. Lewica przekonała się, że przy pomocy rozgrywki do władzy nie dojdzie, i że daleko groźniejszym przeciwnikiem niż Sanacja jest dla niej Endencja, która marzy wprost o swojskim hitleryźmie, ze stosami dla wolnej myśli i więzieniami dla jej głosicieli. Z drugiej strony lewe skrzydło Sanacji powinno rozumieć, że jeżeli Sanacja dalej się będzie posuwała na prawo, to koniec końców wpadnie w ramiona endeków, którzy jej ostatnio niejednokrotnie składali oferty. Wtedy los Stpiczyńskich i Rzymowskich stanie się podobny do losu Moraczewskich i Jaworowskich. Oto jest prawdziwa argumentacja na rzecz zmiany kursu, którą słusznie propaguje p. Stpiczyński...

...*Trzeba naprzód zorganizować silną grupę reform społecznych wśród postępowego mieszczaństwa bez różnicy narodowości i wyznań, coś w rodzaju francuskiej lub hiszpańskiej partji radykalnej, której red. Stpiczyński był rzecznikiem przed przełomem majowym.* Następnie trzeba szukać kontaktu z socjalistami sanacyjnemi i opozycyjnemi. Gdy istnieć będzie taka zwarta opinja radykalno-socjalistyczna, łatwo będzie skłonić całą Sanację do zwrotu na lewo i do wejścia zwolna na drogę demokratyczną także pod względem ustrojowym. Tylko w ten sposób można będzie dokonać odmłodzenia Sanacjl i uchronić ją od uwiądu starczego.

P. S. H. pragnie stać się faktorem połączenia lewicy z sanacją. Uśmiecha mu się taki obóz, jak radykali francuscy lub hiszpańscy, t. zn. organizacja ściśle uzależniona od międzynarodewej masonerji, ktora za jeden z głownych założeń swego programu, uważałaby walkę z religją i Kościołem. Polska ma powtórzyć to samo głupstwo, które w w. 19 popełniła Francja, a w w. 20 zaczęła popełniać Hiszpanja. Niedoczekanie wasze, panie S. H.! Idą inne, nowe prądy, wprawdzie jeszcze nie katolickie, jeszcze nie opanowane przez Kościół, ale już od waszych wpływów uwolnione. Obejdzie się społeczeństwo polskie bez waszych faktorskich zabiegów.

Przestrzegaliśmy wielokrotnie przed zbrodniczymi wprost tendencjami propagandy t. zw. świadomego macierzyństwa. Katastrofalna ta w skutkach dla państwa agitacja znajduje, niestety, po dziś dzień zwolenników wśród obozu sanacyjnego, którego pierwszym punktem programu jest przecież praca dla państwa, jego rozwoju i potęgi.

Przestrogi nasze potwierdza, niestety, statystyka, którą podajemy w streszczeniu „Gazety Warszawskiej":

Ostatnie „Wiadomości Statystyczne" (z 25 października b. r.) podają statystykę małżeństw, urodzin i zgonów w I kwartale b. r. w dziewięciu krajach Europy.

Ze statystyki tej widać przedewszystkiem ogromny spadek ilości zawieranych małżeństw. Jest to skutek ogólnego zubożenia przy jednoczesnym materjaliźmie i dążności do wysokiego poziomu życiowego. Jedynym krajem, który wykazał poważniejszy wzrost małżeństw (o 9%), są Włochy, gdzie faszyzm odrodził naród włoski, a rząd dąży do zwiększenia ekspanji naturalnej społeczeństwa.

Anglja natomiast wykazuje olbrzymi (największy) spadek ilości zawartych związków małżeńskich, gdyż o 28%. Również inne kraje, w których panują lub panowały ideje materjalistyczne XIX st., takie jak Holandja, Francja, Niemcy (przed Hitlerem), choć względnie najzamożniejsze, wykazują spadek ilości małżeństw. W Polsce ilość małżeństw zmniejszyła się o 1,8%. Nieznaczny wzrost ilości małżeństw wykazały Węgry, Portugalja i Czechosłowacja.

Wszystkie natomiast kraje wykazują spadek urodzeń. Najbardziej zmniejszyła się liczba urodzeń żywych w Purtugalji, potem w Polsce (o 13%).

Największe zmniejszenie się śmiertelności wykazała Portugalja. Poza tem spadła śmiertelność we Włoszech, Holandji i na Węgrzech. W innych krajach śmiertelność wzrosła i była najwyższa we Francji (19,8%). Polska stoi pod względem śmiertelności na trzeciem miejscu (17,3%).

W związku z tem zmniejszył się we wszystkich krajach przyrost naturalny (lub zwiększył się ubytek naturalny). Pod tym względem najgorzej przestawia się sytuacja Polski, gdzie przyrost naturalny spadł z 15,5% w I kw. 1932 na 10% w I kw. 1933. Wpłynęła na to przedewszystkiem wzrastająca stale nędza wsi polskiej, będącej zawsze rezerwuarem sił naszego narodu. Z drugiej strony obniżenie się poziomu moralnego ludności w miastach, wskutek szerzonej przez prasę krypto-żydowską propagandy „reformy seksualnej" sprawił, że Polska zaczyna się w zastraszająco szybkiem tempie zbliżać do krajów o zmniejszającej się liczbie ludności.

Wiadomości przerażające i katastrofalne! To więcej, niż przegrana bitwa z nieprzyjacielem zewnętrznym, niż utrata ca-

łych dywizyj i armij. Wprawdzie można dużo tu położyć na karb kryzysu gospodarczego i nędzy. Lecz między przyczynami niepośledną rolę odgrywa zbrodnicza wprost agitacja zboczeńców moralnych, godząca w zdrowie moralne, a przeto i fizyczne narodu, w jego płodność i tężyznę. A przecież autorzy i kierownicy tej antypaństwowej propagandy nagradzani są orderami, nagrodami literackimi i zasiadają w Akademji Literatury... A przecież organizacje kobiece, należące do obozu rządzącego, zajmują się tworzeniem poradni świadomego macierzyństwa.

Gdzież tu konsekwencja? To się nazywa polityka państwowo-twórcza!

* * *

Połóżmy zasłonę na tych objawach aberacji umysłowej i rozkładu, a gwoli pokrzepieniu serc zacytujmy fakt wielkiego wysiłku, uwieńczonego pełnem powodzeniem. Korespondent paryski „Gazety Warszawskiej" opisuje historję akcji prasowej ks. Wincentego Bailly, augustjanina, który swą bogatą w owoce akcję prasową zaczął od małego miesięcznika: „Revue de l'Enseignement Chretien", od r. 1880 zaczął wydawać „Croix Revue", najpierw miesięcznik, a potem tygodnik dla inteligencji a dla warstw ludowych nieco wcześniej, bo już od r. 1873 wychodził „Le Pèlerin". Ta skromna początkowo, ale wytrwała i konsekwentna akcja uwieńczona została znanym dziennikiem katolickim: „La Croix".

Kiedy w marcu 1883 roku ks. Bailly poprowadził pielgrzymkę do Grobu Pańskiego w Jerozolimie, aby tam światło wyprosić sobie zgóry u Boga w sprawie założenia tego dziennika, powiedziano mu tam, aby ten dziennik opatrzył krzyżem świętym, a już krzyż potem sam wszystko zrobi i powodzenie dziełu zbożnemu da i zapewni.

Usłuchał rady tej Mnich—ks. Bailly, i jak krzyżowiec, krzyżem swój dziennik nazwał i naznaczył, i Bóg widocznie mu błogosławił.

Dziennik za „susa" zaczął wychodzić, choć kapitału na założenie i na wydawanie ani grosza wcale nie było, a jednymi akcjonarjuszami jego mieli być tylko za tego właśnie „susa" prenumeratorzy i czytelnicy.

Śmiano się z Mnicha, kiedy w ten sposób dziennik zakładał, lecz on założył, i zaczął pisać, i tak w nim pisał, że jeszcze w tym samym roku

1883 miał 30 tysięcy płatnych prenumeratów, a później liczba ich wciąż rosła, i jeszcze za życia jego już przekroczyła 200 tysięcy i już dosięgła 300 tysięcy.

Wrogów, krytyków miał Mnich też wielu, ale szedł naprzód, nie zważał na nic, pisał i pisał.

A potem... potem, kiedy dzieło jego już urosło w drzewo wielkie i potężne, zdolne oprzeć się wichrom samo przez się, Mnich ustąpił i Mnich odszedł, jakby na to, by pokazać, że naprawdę był on mnichem, którego celem, jak wiadomo, nie jest świat zbawiać, ale o duszy własnej swej myśleć.

Dnia 11 listopada 1899 roku, o godzinie 8 rano dziesięciu komisarzy policji na czele 120 uzbrojonych policjantów wkroczyło do redakcji La Croix, łamiąc zamki i konfiskując wszystkie listy i dokumenty, w poszukiwaniu za dowodami knutego spisku i zdrady stanu.

Czego szukano nie znalesiono, ale nie mogąc uderzyć z frontu, uderzono z tyłu pośrednio, rozwiązując zakon Augustjanów — Assomcjonistów, i skazując ich na banicję.

Odszedł wraz z nimi i Mnich — ks. Bailly, ale dziennik La Croix i Dom Dobrej Prasy, — te ocalały.

Kupił je, jak go Mnich nazwał, anioł Rafał, człowiek świecki, Paweł Feron—Vrau, a reorganizacja. którą musiano przytem w nich przeprowadzić, dotknęła ludzi i personelu, ale nie ducha, nie tendencji i nie kierunku.

Kiedy w roku bieżącym 1933 wydawnictwo La Croix obchodziło pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia, to cała ta świetna uroczystość, w której wzięły udział najwyższe sfery wraz z przedstawicielem Ojca św., nuncjuszem w Paryżu, arcybiskupem Maglione, była w gruncie rzeczy nie czem innem, tylko gloryfikacją wielką Mnicha.

Jego imię było na ustach wszystkich, jego portrety i fotografje były wieńczone w kwiaty i laury, jego wspomnienie i tryumf ducha były hasłem i całą treścią uroczystości.

Non omnis moriar.

Nie wszystko jest śmiertelne... Rezultaty pracy lat, pracy wytrwałej i systematycznej, pracy pełnej poświęcenia, prowadzonej nie dla swoich domowych pożytków, lecz dla wielkiej idei, choćby zburzone zostały na razie przemocą wroga, choćby inicjator i kierownik zmuszony został do opuszczenia placówki—rezultaty takiej pracy utorują sobie drogę choćby z pod gruzów i wydadzą z czasem owoce.

W Polsce nie ma dziennika pur sang katolickiego, przynajmniej w Stolicy. Czy znajdzie się u nas ks. Bailly. Szczę-

śliwa Francja, że miała ks. Bailly, ale stokroć szczęśliwsza— że znalazło się wśród katolików francuskich 300.000 prenumeratorów dziennika katolickiego! Wprawdzie we Francji w tym czasie panował już rząd o tendencjach wyraźnie materjalistycznych. Czy i my czekać mamy dopiero kulturkampfu, aby zdobyć się powiedzmy na 10% prenumeratorów „La Croix", t. j. na 30.000... *S. J. K.*

Kwiatki z obozu „Straży Przedniej" w Gdyni.

Spędzając część tegorocznych wakacyj letnich nad morzem, zauważyłem w Gdyni ciekawe zjawisko: prawie codzień przejeżdżały przez miasto w godzinach porannych i popołudniowych samochody ciężarowe natłoczone chłopcami, ktorzy na całe gardło już nie śpiewali, ale formalnie ryczeli „Pierwszą Brygadę". Takichże samych junaków, w takich samych ubiorach, można było widzieć od czasu do czasu na ulicach miasta, jak to całemi grupami tamowali ruch na chodnikach, zachowując się przytem wcale nie po rycersku.

Byli to członkowie „Straży Przedniej", którzy leżeli obozem pod Gdynią.

Dużośmy już słyszeli o tej „Straży Przedniej". Wiemy, że dąży ona do wyrugowania ze szkół średnich harcerstwa i Sodalicji Marjańskiej. Hasła religijne i narodowe mają być zastąpione jakąś ideową próżnią Torricellego, którą ochrzczono pompatycznie mianem „wychowania obywatelskiego" i „państwowego".

„Straż Przednia" to bojówka młodzieży szkolnej przeciwko tradycyjnemu wychowaniu opartemu o religję i miłość swojego narodu. Zwalcza się cały fundament owego, jak to nazywają, tradycyjnego wychowania, chcąc nowego człowieka urobić na „obywatela", wyzbytego zasad religijnych i uczucia na-

rodowego. Przytem owi „wychowawcy" nowego „państwowego" kierunku posługują się niejednokrotnie niesłychanie perfidnemi sposobami, by poniżać i ośmieszać to, co dla każdego uczciwego człowieka a zwłaszcza dla Polaka jest święte i nietykalne.

Dowodem tego niechaj będą poniższe kwiatki, dostarczane mi drogą pośrednią przez jednego z członków gdyńskiego obozu.

Głównym komendantem kolonji gdyńskiej był niejaki „obywatel" (tak oni się tytułują! — Czyżby nie było lepiej otwarcie palić poprostu: towarzysz?...) Feliks Gucwa, instruktorem programowym niejaki „obywatel" Wasylewski.

Uczestników było przeszło 500, podzielonych na 6 grup, każda po 6 drużyn.

Do codziennych „zajęć" względnie „rozrywek" obozowych należała m. in. „Gazeta ścienna", która prawie każdy dzień wychodziła. Ową „Gazatkę" przechrzczono później drogą konkursu na „Młodego Ideowca". Redaktorem naczelnym owego „Młodego Ideowca" vel „Gazetki ściennej" był jakiś żydziak Ryszard Krygier, któremu pomagali drugi izraelita Lewartowski oraz ewangelik Kazimierz Brandys.

Ów klub redaktorczyków „kolonjalnych" (ich termin!) powziął sobie za cel wyłapywania „endeków" przy pomocy zaczepnych paszkwilów (jak się tłumaczył później jeden z młodszych instruktorów programowych).

A jakież to były paszkwile? Kogo i co one zaczepiały?

Otóż godziły one nie tylko w przeciwników politycznych (sic! — Akademikom zabrania się politykowania, a uczniaków szkół średnich napawa się jadem politycznej walki partyjnej!), ale także w sprawy religijne i etyczne.

Oto exemplum.

W jednym z numerów ukazał się taki „list redakcji":

Obywatelu Redaktorze! Proszę o łaskawe umieszczenie w gazetce poniższej prośby. W pierwszym dniu kolonji głębokie i podniosłe wrażenie wywarło na nas zakończenie dnia

odśpiewaniem „Pierwszej brygady”. Niestety w następnych dniach ten przykry (?!) zwyczaj nie był kontynuowany. Byłoby nam bardzo miło, ażeby zamiast pieśni kościelnych, które i tak nie zastępują modlitwy, wprowadzić odśpiewanie „Pierwszej brygady” jako stały punkt programu dnia. Wielu obywateli, z którymi rozmawiałem na ten temat, jest tego samego zdania. *Józef Mrozowicki.*

(Pod list owego „obywatela” Mrozowickiego podpisała jakaś „katolicko-endecka” ręka ołówkiem wielomówiący epitet: „Wyjątkowy dureń”.....)

Do powyższego listu „mrożonego” dodaje żydowski redaktorczyk taką uwagę:

Od Redakcji: Z radością podajemy myśl, rzuconą przez ob. Mrozowickiego. Drukujemy jednocześnie tekst kilku pierwszych strofek „Pierwszej Brygady", sądząc, że obywatele sami zrozumieją cel ich zadania.

Istotnie słów się nie ma na określenie takiej mentalności! Piosenka żołnierska, i to jeszcze ta, przy której dźwiękach w maju 1926 roku mordowano żołnierzy polskich, ma zastąpić staropolskie „Wszystkie nasze dzienne sprawy”!.. Ano tak — „wychowanie państwowe” nie idzie w las.....

Ale nie dość na tem. Pewnego dnia ukazał się w tym żydowskim świstku obskurny „Żart dla głupców” podpisany J. M. (czyżby tenże, co powyżej, Józef Mrozowicki?...) a świadczący najwyraźniej o tem, że tak autor jak i redaktorczyki „Gazetki" cierpią na niebezpieczne rozmiękczenie mózgu. Otóż pod cytow. tytułem „Żart dla głupców" pisze ów „państwowy” „obywatel” J. M.:

„Jak sobie niektórzy obywatele wyobrażają program dnia na kolonji:

8.— godz.: Msza św.
10.— „ Litanja do Wszystkich Świętych (z szczególnem uwzględnieniem św. Łazarza).
12.— „ Spowiedź.
14.— „ Komunja.

16.— „ Nieszpory.
20.— „ Anioł Pański.
22.— „ Dancing u George'a.

(Pod tymże „Żartem" znowu jakaś ręka „endecko-katolicka" dopisała ołówkiem „Skończony osioł"...)

Rzecz oczywista, że powyższy „Żart", będący plugawem wyszydzaniem naszych rzeczy najświętszych, spotkał się z żywem oburzeniem ze strony zdrowej części uczestników kolonji. Domagano się wydalenia autora. Komenda tymczasem chytrze starała się łapska umyć, tłumacząc, iż—gazetka ukazywała się dotąd bez cenzury Komendy, więc „oni niewinni"... Delegacji zaś, która w tej sprawie była poszła do Komendy, z innej strony czyniono ostre zarzuty, dodawając, że ów artykuł (cyt. „Żart") miał spowodować Komendę jakoby do zmiany porządku dnia. Natomiast „ostre paszkwile służą do wykrycia endeków, których pododobno przysłało wielu dyrektorów szkół, zwłaszcza poznańskich".

Jakżeż będzie wyglądała nasza młodzież, wychowana w atmosferze, gdzie w ordynarny sposób miesza się świętości religijne z zaduchem dancingowo-kabaretowym?

Czy rzeczywiście tak wygląda w wykonaniu „sanacyjnych" helotów rządowy program „wychowania państwowego"?

Czy prawdziwy „obywatel" i „państwowiec" musi się oznaczać wyuzdanym cynizmem względem świętości religijnych i narodowych?

Czy nowe „wychowanie państwowe", jak je pielęgnuje „Straż Przednia", nie uznaje już także np. korony na głowie Orła Polskiego?... Boć „przedniostrażacy" z obozu gdyńskiego (oczywiście co gorliwsi, i to spośród instruktorów!) ostentacyjnie poobłamywali korony przy orzełkach.

Czyż wreszcie do „wychowania państwowego" należy, by

wobec uczniów gimnazjalnych posługiwać się takim stylem jak owa „odpowiedź redakcji" w „Gazetce ściennej" w toku polemiki nad wstrętnym artykulikiem zatyt. „Endecy i worek", „odpowiedź, której cytować nie chcę, by nie skalać łamów naszego miesięcznika?...

Tyle z kolonji gdyńskiej. Przytoczone tu „kwiatki" dają nam wystarczający obraz oślej łąki „sanacyjnej" „Straży Przedniej".

Poza kolonją gdyńską był jeszcze — ile mi wiadomo — jeden obóz męski w Chmielnie pod Kartuzami oraz obóz żeński w samych Kartuzach. Nie wiem dokładnie, jaki tam duch panował. Ale jak mnie ze strony wiarogodnej poinformowano, śpiewały naprzykład dziewczęta kolonji Kartuskiej przy wieczorowem ognisku graniczącą z bluźnierstwem parodję naszych kościelnych suplikacyj. Czyli i tam miałoby miejsce ośmieszanie spraw kościelnych i religijnych. Zakrawałoby to zatem rzeczywiście na robotę tendencyjną w „Straży Przedniej".

Nie wypuszczajmy więc tych „obywateli" z oka. Młodzież nasza niechaj stroni od tych „państwowców" (w ich pojęciu!), a gromadzi się w szeregach harcerstwa, SMP. czy sodalicji.

Niemniej i duchowieństwo winno pilnie obserwować poczynania „Straży Przedniej", zwłaszcza prefekci na terenie swoich szkół i proboszczowie w swoich parafjach. Tak samo i rodzice niechaj dbają o to, by dzieci ich nie należały do organizacji, dla której Ołtarz jest zlewiskiem mózgowych brudów, a Sztandar narodowy — prostą szmatą na rozjuszone byki cyrkowe.

A. F. Kowalkowski

Sprawozdania i krytyki.

Ks. Stanisław Podoleński T. J. **„O życie nienarodzonych".** Kraków, 1933. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 128. Cena egz. brosz. 1.—zł.

Sprawa zabijania życia, kiełkującego w łonie matki, jest dziś jednem z doniosłych zagadnień moralnych i społecznych, sięga głęboko w stosunki rodzinne, zdrowotne, ludnościowe i gospodarcze. Liczba sztucznych poronień idzie dziś rok rocznie w miljony, a przecież każdy taki zabieg — to zabicie życia ludzkiego, a dla kobiety szkoda nieunikniona na zdrowiu, niekiedy ciężka, a nawet kończąca się zejściem śmiertelnem. Walka z tą klęską jest zaś dlatego szczególnie utrudniona, że przerywanie ciąży dla pewnych określonych wskazań znajduje niestety poparcie także u wielu lekarzy i prawników, a osoby i instytucje, ciągnące stąd zyski i nie liczące się nieraz z żadnemi zasadami, wyzyskują tę okoliczność i rozwijają żywą propagandę za niekaralnością, a właściwie za swobodą sztucznych poronień.

Zadaniem niniejszej broszury jest zapoznanie czytelników z całokształtem tego zagadnienia, zwłaszcza tych jego stron, które w życiu główną odgrywają rolę, lub publicznie najwięcej są wysuwane. Autor rozbiera więc obszernie lekarską stronę zagadnienia, uwzględniając wyniki najnowszych badań i doświadczeń. Przy prawniczej uwzględnia bliżej najnowsze ustawodawstwo polskie. Przy etycznej stronie zagadnienia nie zadawala się abstrakcyjnem jego rozwiązaniem, lecz przechodzi konkretne szczegółowe wypadki. Statystyki, zaczerpnięte z różnych krajów, oraz olbrzymi eksperyment Rosji Sowieckiej, ilustrują te wywody, a pozytywny program walki z poronieniami zamyka całość.

Praca niniejsza, napisana ściśle rzeczowo, jasno i przystępnie, przyniesie wielką korzyść wszystkim pracownikom na niwie religijno-moralnej i społecznej. Poza tem nadaje się do rozszerzania wśród wszystkich osób dojrzalszych, owszem może służyć jako przestroga dla tej dorastającej młodzieży żeńskiej, która z racji swych zajęć i otoczenia jest bardziej narażona na niebezpieczeństwo.

Jan Wiktor: **Tęcza nad sercem.** Nakł. Księg. św. Wojciecha Poznań, str. 220 in 8.

Tęczę nad sercem miała stara gazeciarka, żona męża-pijaka, później wdowa, o pogodzie św. Franciszka z Asyżu, rozmiłowana we wsiowskiej przyrodzie. Pochodziła ona ze wsi i o wsi tylko marzyła. Klasycznem dziełem umiłowania przyrody są „Chłopi" Reymonta. Jest to monografja powieściowa grupy społecznej. „Tęcza nad sercem" jest monografją jednostki. Tło jest wspólne: umiłowanie ojczystego zagonu. U Wiktora więcej jest serca, mniej rozmachu, więcej subtelności, mniej żywiołu, więcej chrześcijaństwa, mniej naturalizmu. Wiktor ma słabszy oddech pisarski

ale już sam fakt, że można go porównać z Reymontem, jest dla Wiktora zaszczytny.

Polecona dla wszystkich.

Anna Szotowa: **Krzyż na równiku.** Poznań, 1933 r., str. 62. Nakł. Pap. Dzieła Rozkrz. Wiary.

Są trzy stopnie twórczości literackiej: zupełnie oryginalne, tłumaczone z obcego oryginału i pośrednie czyli przeróbki. Anna Szotowa w tym rodzaju dała przemiłą rzecz o pracy misyjnej, gdyż daleką jeszcze mamy drogę do oryginalnej twórczości z dziedziny misyjnej.

Zresztą przecenia się wartość pracy naukowej. Każda praca naukowa jest sucha i teoretyczna. „Krzyż na równiku" natomiast na kilku stronicach w kilku poglądowo ujętych rozdziałach daje dosyć jasne wyobrażenie o rzeczach zasadniczych na misjach: jak pożywienie misjonarza, mieszkanie, metody pracy ewangielicznej, szkolnictwo misyjne i t. p.

Każdy z przyjemnością tę broszurkę przeczyta.

Dr. Jan Piaget: **Jak sobie dziecko świat przedstawia.** (Biblioteka Przekładów Dzieł Pedagog. t. 12) Książnica-Atlas Lwów, Warszawa 1933 r., str. 424 in 8.

Książka nie jest żadną rewelacją dla tego, kto się zajmował duszą dziecięcą. Każda uważna matka potrafiłaby dojść do tych samych rezultatów. Zasługą książki jest to, że wskazuje metodę dojścia do celu i że dociekania swe ubiera w system i w terminy naukowe. Jest to więc raczej podręcznik babań psychologicznych. Niestety właśnie terminologja naukowa ogranicza znacznie zasiąg czytelników do warstwy osób przygotowanych naukowo.

Dla większych bibljotek.

Apologeticus. (Bibljoteka Pisarzów Polskich. № 84. Polsk. Ak. Um.) Kraków 1932, str. 94 in 8.

Z ośmdziesięciu czterech numerów Bibljoteki Pisarzów Polskich Akademji Umiejętności chyba żaden z wyjątkiem może Pamiętników Jana Chryzostoma Paska na szerokie rozpowszenienie liczyć nie może. Są raczej prace obliczone na ciasne koło specjalistów. W dodatku niniejszy numer odznacza się taką zjadliwą i obelżywą inwektywą na Kościół Katolicki, że w imię tolerancji obu wyznań nie można go nikomu polecić, dla kogo niema osobistej naukowej wartości.

Jerzy Ostrowski: **Brazylja.** (Dookoła Ziemi. Bibljoteczka Geogr. Podróżnica) Książnica-Atlas. Lwów. Warszawa 1933 r., str. 110.

Spis rozdziałów:

I. Przygotowanie. Podróż. Pierwsze wrażenie. II. Historja „Żar-Kraju". III. Dziwy Brazylji. IV. Polowanie. Zwierzyna. V. Życie i zwyczaje. VI. Polacy w Brazylji. VII. Indjanie.

Prawdziwe cacko literatury podróżniczej dla młodzieży. W miarę rzeczowa, w miarę literacka książka przyniesie każdemu pożytek i rozrywkę, a może nawet zabawę humorystycznemi miejscami.

Polecona dla wszystkich.

Konstytucje Zakonu S. Pawła Pustelnika na Jasnej Górze w Częstochowie, str. 196.

Wydawaćby się mogło, że reguła zakonu może interesować tylko osoby zakonne, które obowiązuje. Tymczasem tak nie jest. Każda reguła czy to św. Augustyna czy św. Benedykta czy Pawła Pustelnika, jest podręcznikiem mądrości i pobożności, może więc każdego pouczyć i pobudzić do zastanowienia.

Dlatego poleca się Regułę O.O. Paulinów do bibljotek oświatowych.

M. Perroy: **Na wieczność.** Księg. św. Wojciecha 1933 r. Poznań, str. 182.

W zasadzie pożądane są powieści na temat przeżyć duchowych katolickiego kapłana, bo one są najczęściej znakomitem wprowadzeniem w ideologję katolicką. Że tych książek stosunkowo mało, pochodzi stąd, że to temat niesłychanie trudny dla katolickich pisarzy. Małgorzacie Perroy, autorce tej powieści, nie udało się także ominąć pewnych nieścisłości teologicznych i pewnych nieprawdopodobieństw psychologicznych. Tendencja jednak jest dobra.

Dla czytelników światłych i dojrzałych.

Kardynał Bourne: **O wychowaniu duchowem.** Księg. św. Wojciecha, Poznań 1932, str. 81.

Książka mówi o stronie duchownej czyli ascetycznej wychowania alumnów seminaryjskich, chociaż tytuł mógłby nasunąć myśl o wykształceniu umysłowem. Przemawia pierwszorzędny praktyk i znawca zagadnienia, a mówi jędrnie, zwięźle stylem niemal wojskowym: metoda francuska przeprowadzona przez duszę angielską.

Oczywiście, że naturalnym terenem poczytności książki powinny się stać seminarja duchowne, jednakże i wychowawcom szkół średnich i rodzicom i nawet młodzieży otworzy oczy na to, jak tworzy się dusza kapłańska.

Dla czytelników inteligientnych.

Ks. Dr. Antoni Golz: **Ave Maris Stella.** Czytanki na miesiąc maj. Księgarnia św. Wojciecha 1933 str. 194 in 8⁰.

Jest to lektura religijna, nie tyle pouczająca, ile budująca dla szerokich warstw ludzi czytających. Podtytuł możnaby o tyle rozszerzyć, że nietylko w maju przeczyta ją się z korzyścią i przyjemnością, ale także o każdej innej porze, a wreszcie, że nietylko dobra jest do czytania publicznego, ale niemniej też jako lektura prywatna.

Polecona dla wszystkich.

Charlotte Kellog: **Jadwiga.** tłum. Róża Potocka. Wydawn. X. X. Jezuitów, Kraków 1933 str. 239.

Podziwiać trzeba, że Amerykanka potrafiła napisać tak piękną książkę o królowej Jadwidze, książkę naukową zarazem i literacką. Niewiadomo co w niej więcej podkreślać: czy wierność dla faktów historycznych, czy potoczystość opowiadania, czy ciepło opisu naszej świętej królowej. Wydawnictwu X.X. Jezuitów i tłumaczce należy się wdzięczność za obdarzenie polskich czytelników książką tak wartościową, a tak aktualną ze względu na starania o kanonizację Jadwigi.

Polecona dla wszystkich.

Fr. Weiser: **Tajemnica Alfreda.** Wyd. X. X. Jezuitów 1933 r. str. 81.

Alfred, to chłopczyk kształcący się, który postanowił zostać rycerzem Serca Jezusowego i w tym kierunku postępował chociaż miał towarzyszy swawolnych. Jeden z nich podczas przejażdżki samochodowej chciał mu pokazać frywolne pocztówki. Na co żywo zareagował Alfred i chcąc zmienić miejsce wypadł z samochodu. Budujący jest dziennik tego małego Świętego.

Gorąco polecona dla młodzieży.

Fr. Weiser: **Piętnastoletni podróżnik.** Wydaw. X.X. Jezuitów, Kraków, str. 280.

Walter Klinger, uczeń szkoły handlowej, syn dziennikarza pod wpływem lektury i w porozumieniu z dziennikiem, w którym pracuje ojciec, udaje się w podróż naokoło świata. Na okręcie w Marsylji poznał księdza katolickiego, pod którego wpływem przypomina sobie, że jest katolikiem i staje się nim coraz bardziej. Druga znajomość to król naftowy Davnis z córką Edytą, którzy chcieli pozyskać Waltera dla bożka molocha, ale pokusę tę Walter mężnie odparł. Trzecia znajomość to rówieśnik, który także staje się gorliwym wyznawcą katolicyzmu.

Książka ma sporo zalet: opis podróży naokoło świata, przejścia duchowe młodego konwertyty, przedstawienie poglądów autora na katolicyzm społeczny. Jest to obok fascynującego opisu podróży apologja katolicyzmu w lekkiej, a dobrej formie.

Gorąco polecona dla młodzieży. *Ks. Dr. St. Abt.*

Herwig. Die Eingeengten. — Kösel-Pustet. München. Kais. Ludwig Pl. 6. — 484 str.

Autor, zmarły 1931, nazywa swe opowiadanie romansem, powieścią i umyślił stworzyć, na wzór Sienkiewicza, którym się przejął, trylogję powieści społecznych. W trylogji tej znana już czytelnikom „Legenda": Sebastian vom Wedding jest częścią pierwszą, Die Eingeengten drugą,

a wraszcie: Hoffnung auf Licht (Nadzieja Światła?) częścią trzecią zamiemierzonej trylogji, trójpowieści.

Sebastian I daje idee pewne: „Uciśnieni" II wykonują je w zarysach, a „Nadzieja" III opisuje życie jednego z „wyznawców" Sebastjana, Pawła.

Eingeengten — Uciśnieni — to obraz nędzy i rozpaczy berlińskiego życia. Książka, mojem zdaniem, nad wyraz ciężka i smutna. Dobroczyńcą „uciśnionej" ludzkości jest żyd Markus, bankier Opperman, no i zwolennik Sebastjana, wspomniany Paweł, idealista prawie dziecięcy. Napotykamy też na typ kapłana, który wikła się z sobą i staje się nieszczęśliwym w swem samotnem przodownictwie. Paweł, jego współpracownik, żyje bardziej z ludźmi, ze światem, i nawet żeni się, wybierając więc ostatecznie raczej życie zwyczajne niż nadzwyczajne.

Zachodzi jeszcze jeden typ, spaczonego artysty. Kończy jak włóczęga. Przy drodze. Zdaje się, że są ludzie, którym już pomóc nie można. Ale to swoją drogą ciężko patrzeć na upadek bliźniego, który poprostu nie pozwoli wyciągnąć się z toni. Nie przytrzyma już ręki, która doń się wyciąga.

„Biednych zawsze mieć będziecie" — rzekł Chrystus Pan. Nieszczęśliwych pewnie też.

Szukamy jednak zdrowia koło siebie.

Szerzymy to zdrowie. Niech nas P. Bóg uchroni od rozpaczy.

Herwig pysznie opowiada. Ma trochę weltszmercu. Te jego błyski pogody są nieco słabe. Umarł młodo. Może nie zdążył jeszcze wyśpiewać, wygrać wszelkiej pogody swej duszy? Żył w djasporze, w Brunświku. Jest znanym, więcej: dziś napewno już sławnym pisarzem, czytanym nietylko przez katolików. Sebastian I — najlepsza jego rzecz, tak mi się zdaje. *Kaźmira Berkanówna.*

Książeczki do nabożeństwa w opracowaniu i układzie **Marji Rafaeli:**

1) „U stóp Maryi" — zawiera: modlitwy w czasie Mszy św., nowenny, litanje i modlitwy odpustowe na cześć Matki Boskiej. Str. 254.

2) „U stóp Najświętszego Sakramentu i Różaniec Adoracyjny do Matki Boskiej". Str, 176.

3) „Nabożeństwo do Przenajświętszego Oblicza Chrystusa Pana oraz modlitwy wynagradzające za bluźnierstwa". Str. 87.

Wydawnictwa te zawierają zbiór pięknych modlitw i różnych nabożeństw. Treść głęboka, płynąca z serca szczerze i gorąco miłującego Boga.

Osoby inteligentne znajdą w powyższych książeczkach obfity pokarm dla duszy.

Skład główny: Warszawa, Aleje Jerozolimskie, księgarnia św. Wojciecha.

Z. W.

Na marginesie walki o powieść katolicką. Trudno określić znaczenie powieści dla sprawy społecznej. W każdym razie niedoce-

nianie jej znaczenia jest bardzo poważnym błędem i lekkomyślnością, niejednokrotnie też się już zemściło. „Pro Christo" od początku swego istnienia zwracało na powieść baczną uwagę. Niestety w tym dziale literatury pięknej trudno w ostatnich czasach zanotować istotnie wartościową pozycję. To też z prawdziwą radością donoszę czytelnikom „Pro Christo", iż ukazały się dwie powieści, które zarówno pod względem artystycznym, jak i przewodnich tendencyj stoją wysoko, zasługując naprawdę na miano „powieści katolickich". Mam na myśli **„Zgaszony błękit"** Zofji Rodowicz - Iwanickiej oraz **„Zmartwychwstaniecie młodzi"** Boleszczyca.

„Zgaszony błękit"—to dzieje pewnej rodziny, w którą uderzył grom, zwany popularnie „rozwodem". Autorka z subtelną dokładnością pokazuje nam, jak stopniowo zanika szczęście rodzinne pod wpływem występnej miłostki ojca rodziny. Opuszczona żona znajduje oparcie w innym mężczyźnie, całe brzemię spada właściwie na dzieci, które los wyrywa z ogniska rodzinnego. Stronice, na których autorka kreśli proces przenikania do umysłów dziecięcych świadomości tego co się ma stać, należą do najlepszych. Napróżno idą wszelkie wysiłki, aby dziecięcemi rękoma związać to, co rozerwali starsi. Dom rodzinny przestaje istnieć, pozostaje uczucie krzywdy w stosunku do ojca, którego mimo wszystko się kocha.

Problem „rozwodów" jest bardzo życiowy. Prawdopodobnie będziemy musieli walczyć w niedługim czasie z próbą narzucenia nam prawa małżeńskiego, którego celem będzie jaknajszersze rozpowszechnienie tej plagi społecznej. Uświadomienie pod tym względem jest niestety nikłe. Książka p. Iwanickiej może tu oddać duże usługi. Problemy poruszone przez autorkę, są przedstawione naprawdę ciekawie i interesująco. Zagadnienie jakkolwiek b. poważne, przedstawione umiejętnie nie nuży, przeciwnie od książki nie można się oderwać. To zasługa talentu autorki. To też zwracam się z gorącym apelem do wszystkich czytelników „Pro Christo", aby zechcieli „Zgaszony błękit" sami przeczytać i dać innym. Być może, że w ten sposób ocalimy nieświadomie niejeden dom rodzinny, może nawet swój własny. Książka doskonale się nadaje na prezent imieninowy. Cena 3 złote. Wydawnictwu „Kroniki Rodzinnej" (Warszawa — Podwale 4) należy się prawdziwa wdzięczność za opublikowanie tak wartościowej rzeczy.

„Zmartwychwstaniecie młodzi" interesuje przedewszystkiem swoją aktualnością. Występuje tu tak nam wszystkim dobrze znany kryzys. Na treść książki składają się dzieje paru lat żywota jednej młodej, dzielnej dziewczyny, która porzuciła zabawy wielkomiejskie, aby wyręczyć w pracy na roli ojca. Po przez karty przewija się problem miłości, tak ważki w życiu młodych. Nie jest to miłość występna, ale miłość jasna i piękna. Książka oprócz fabuły powieściowej zawiera dużo myśli, nad któremi za-

równo młody jak i stary się zastanowi. Powinna się znaleźć w rękach każdego dorastającego młodzieńca czy panny, rodzice także z przyjemnością ją przeczytają. Apeluję do czytelników o jaknajszersze rozpowszechnianie. Pamietajmy, że książka to najpewniejszy oręż: zła niejednego już zgorszyła, ale dobra niejednemu wyprostowała ścieżki życiowe. Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej". Cena 3 złote.

Józef Lubicz.

Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1934 z b. ciekawemi opowiadaniami z „Czarnego Lądu". Rzeczy poważne i budujące są w nim przeplatane humorystycznemi, ku zainteresowaniu i rozrywce czytelnika. Kalendarz jest do nabycia w Sodalicji św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich w Warszawie, ul. Warecka 10 m. 4, lub w Krośnie woj. Lw. Cena 75 gr. Dotatek bezpłatny: kalendarz ścienny i ładny obrazek.

Kalendarzyk Misyjny dla dzieci i młodzieży na rok 1934 w formacie kieszonkowym. Zawiera ciekawe opowiadania z gorącej Afryki oraz ładne ilustracje. Do nabycia w Sodalicji św. Piotra Klawera pod powyższymi adresami. Cena 15 gr.

„Kalendarz Serca Jezusowego" na rok 1934. Str. 190. Wydawnictwo X.X. Jezuitów, Kraków, ul. Kopernika 26.

Bogaty w treść, pięknie ilustrowany, mnóstwo informacyj, prawdziwy skarbiec rodziny katolickiej.

Niechaj zawita w każde progi. *X. M. W.*

Kalendarz Br. Alberta na rok 1934.

Zgromadzenie Braci Albertynów wydaje poraz wtóry rocznik swej pracy w postaci ilustrowanego kalendarza.

Kto pragnie się zapoznać z pracą najuboższych dla najuboższych, niech się zwróci do Braci Albertynów w Krakowie, ul. Tadeusza Kościuszki 86 i poprosi o nowy kalendarz na rok 1934.

Kalendarz Jasnogórski na rok 1934 jako posłaniec *z Jasnej Góry* tej niezachwianej twierdzy naszej wiary *i Stolicy Królowej Korony Polskiej* po raz szósty idzie w tym roku w świat, aby wszędzie siać dobre ziarno *miłości Boga, Ojczyzny i bliźnich*, oraz być pamiątką *Wielkiego Jubileuszu 1900-lecia Odkupienia Świata* i wzniosłych uroczystości ku czci Króla Jana III Sobieskiego i Królowej Jadwigi.

„W hołdzie Wniebowziętej". Okólnik O. Mateo do Przyjaciół Serca Jezusowego w sprawie ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny. Warszawa — Kraków 1933 r. Str. 17. Cena egz. 25 gr. 10 egz. — 2 złp. 100 egz. — 16 złp. wraz z przesyłką pocztową i dodaniem arkusza z prośbą do Ojca świętego, dla zbierania podpisów.

Wydał „*Sekreta 'at Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego w rodzinach chrześcijańskich*", Warszawa, Marymont, ul. Gdańska, 8.

Kryzys dziewictwa i macierzyństwa, jaki przeżywa świat obecny, wymaga śpiesznego ratunku. Szukajmy go u Marji Niepokalanej Dziewicy i Matki Jezusowej. Wzywa nas do tego za pozwoleniem i błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI— O. Mateo, Sercanin, płomienny apostoł Najśw. Serca Jezusowego. *X. M. W.*

„Encyklopedja Kościelna" wydana przez ks. Michała Nowodworskiego.

Tom 33 i ostatni. Włocławek, Seminarjum duchowne, 1933 r.

Włocławskiemu Seminarjum duchownemu przypadł w udziale zaszczyt dokończenia monumentalnego dzieła, rozpoczętego przed 60 laty przez ks. Biskupa Nowodworskiego, a dokonanego obecnie pod redakcją Ks. D-ra Stefana Biskupskiego przy współudziale wielu osób duchownych i świeckich.

Duchowieństwo nasze znajdzie tu kopalnię wiadomości niezbędnych w jego powołaniu, a inteligentni katolicy świeccy miarodajnego informatora w rzeczach religijnych i bogaty materjał do artykułów i przemówień.

„Encyklopedja Kościelna" Ks. Nowodworskiego powinna się znaleźć w każdej poważnej bibljotece. *X. M. W.*

„Postawa katolicka wobec kryzysu". II dni katolickie Z.P. I. K. Lublin, 1933. Str. 141.

Na Bielanach pod Warszawą od kilku lat odbywają się podczas wakacji „Dni Katolickie" staraniem „Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej". Owocem Zjazdu w 1932 r. jest tom niniejszy, zawierający pracę zbiorową uczestników zjazdu na temat kryzysu.

Tematy uderzają swoją aktualnością i pogłębieniem.

Omawiają kolejno kryzys w życiu umysłowem, kulturalnem, moralnem, gospodarczem i wskazują powrót do zasad katolickich, szczególnie w ujęciu św. Tomasza z Akwinu, jako warunek odrodzenia. Nie zbawi nas ani socjalizm, ani bolszewizm, ani ubóstwienie państwa, ani nacjonalizm, lecz wiara w Boga i życie według Jego prawa. *X. M. W.*

Ks. Bronisław Bojułka T. J. **„Czy Go znasz?"** Nauki o Bogu. Kraków, 1933, Str. 223. Wydawnictwo XX. Jezuitów.

„Przyczynić się do lepszego poznania Boga, oto cel niniejszego dziełka"—jak zapowiada skromnie w swej przedmowie autor.

Wywiązał się z zadania doskonale. W czternastu rozdziałach przedstawił w sposób nowoczesny, przystępny i gruntowny zarazem nasz obowiązek poznania Boga, źródła poznania—wszechświat i objawienie, naturę Boga, Jego życie wewnętrzne i pełne miłości, działanie na zewnątrz nacechowane ojcowską troskliwością. Nie pominął arcymodnego zagadnienia zła w świecie.

W końcu podnosi myśl czytelnika i jego serce do miłości Najwyższe-

go Dobra i do uczestnictwa w życiu Boga Jedynego w Trzech Osobach. Rzecz przeznaczona dla inteligencji. *X. M. W.*

Helena Niewiadomska. „Broń się prawdo"! O buncie młodzieży Lindseya. Rzecz poświęcona polskiej młodzieży akademickiej. Kielce 1933. Str. 150, duża 8-ma. Składy główne: „Dom Książki Polskiej" w Warszawie i księgarnia Z. Ptaszyńskiej w Kielcach, Plac Wolności 10.

Mądra książka, owiana znajomością życia i duchem zwyciężającej wszystko miłości. Jest to odpowiedź na głośną a szkodliwą książkę amerykańskiego pisarza Lindseya p. t. „Bunt młodzieży".

Autorka poświęca ją zdezorjentowanej nieco młodzieży akademickiej w tej intencji, aby określić wyraźnie, „co jest biało, co czarno, co prosto, co krzywo...

co jest fałsz, a co prawda, co szpetne, co piękne...
co mi trzeba podeptać, a przed czem uklęknę?".

X. M. W.

P. Ernest Drouveu S. J. „O duszę chłopięcą". (Według zapisków rodzinnych). Z drugiego wydania niemieckiego przełożył Ks. Dr. Kazimierz Thullie. Lwów, 1932, str. 87. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna" im. X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Mądra książka i dobra, sercem i doświadczeniem życiowem pisana — dla wszystkich: dla rodziców, dla wychowawców, dla młodzieży i dla kapłanów. Czyta się ją prawie jednym tchem i—zostaje w duszy.

X. M. W.

Przegląd czasopism

Ukazał się listopadowy zeszyt **Ateneum Kapłańskiego** (Włocławek, Sem. Duch.) Zawiera on syntetyczne zestawienie i ocenę filozofji Bergsona, w opracowaniu Ks. prof. Pastuszki, dokończenie artykułu Ks. prof. A. Roszkowskiego, kartele w oświetleniu katolicko-społecznem, oraz artykuł o O. Rafale Kalinowskim i jego udziale w powstaniu styczniowem.

W przeglądzie spraw pasterskich religijno-społecznych podano dokończenie dłuższego artykułu Ks. prof. Borowskiego, zestawiające rozporządzenia Stolicy Apostolskiej z lat 1930—1932. Ks. prof. J. Mańkowki omawia prace misyjne w Chinach i Japonji. Ciekawy artykuł o życiu Cerkwi unickiej w Polsce ogłasza Ks. N. Cieszyński. Omawia w nim ruchy nacjonalistyczne ukraińskie,—kwestje celibatu duchowieństwa unickiego i list B-pa Chomyszyna.

Ks. prof. Dr. S. Wyszyński omawia prace Tygodni Społecznych w Reims, Rzymie i Salzburgu, porównując metody działalności oświatowej kato-

lickiej w różnych środowiskach narodowych. Wśród recenzyj omówiono prace Ks. D-ra Hlebowicza i w. i. Dodatek Bibljograficzny zawiera przegląd 18 czasopism polskich i zagranicznych, oraz najnowsze wydawnictwa encyklopedyczne, z Pisma św., teologji dogmatycznej, ascetycznej i mistycznej, kaznodziejstwa i liturgiki, misyj katolickich i zagadnień kościelno-państwowych.

Rycerz Niepokalanej. Najpoczytniejsze w Polsce pismo katolickie. O. Maksymiljan Kolbe Franciszkanin żebrał w Krakowie chodząc przed kilkunastu laty na pierwszy numer „Rycerza". Dziś rozchodzi się ono po całej Polsce w Przeszło 700 tysiącach egzemplarzy miesięcznie i zdobywa Ojczyznę naszą dla Marji i Jezusa.

Nic też dziwnego, że wrogowie naszej wiary nienawidzą „Rycerza" całą duszą i usiłują go wyrwać z rąk rodaków.

Odpowiedzmy na ich niecne usiłowania, podwajając w przyszłym roku liczbę prenumeratorów.

Adres: Wydawnictwo „Rycerza Niepokalanej" OO. Franciszkanie. Niepokalanów, p. Teresin Sochaczewski, woj. Warszawskie.

X. M. W.

„Przewodnik Katolicki". Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich. Poznań, Aleje Marcinkowskiego, 22.

Najpoczytniejszy tygodnik katolicki w Polsce i również prześladowany. „Osservatore Romano" półurzędowy organ watykański oddał „Przewodnikowi Katolickiemu" zasłużoną pochwałę. Trafił do duszy narodu. Niechaj społeczeństwo na szykany wrogów odpowie zdwojonem poparciem.

Przedpłata kwartalna na miejscu 2 zł. z przesyłką pocztową — 3 zł. dla abonentów pocztowych 2 zł. 61 gr.

Ubijajmy złą prasę, rozwijajmy katolicką. Katoliku, nie daj ani grosza na pisma niepewne, dwulicowe. *X. M. W.*

KRONIKA.

O pomnik narodowy Najświętszego Serca Jezusowego w stolicy.

My, katolicy, wiążemy zawsze teraźniejszość z przeszłością, wiedząc o tem, że „historja jest mistrzynią życia". Oglądamy się jednak na przeszłość nie po to, aby się cofać, lecz

aby nabrać większej pewności i rozpędu do bieżenia ku jaśniejszej przyszłości.

Podobnie w sprawie pomnika Najświętszego Serca Chrystusa Króla w Warszawie pragniemy obejrzeć się nieco na fakty dokonane, aby nabrać energji do prędszego urzeczywistnienia myśli, którą zrodziła żywa wiara i gorąca miłość do naszego Zbawcy.

I.

Pierwszy zawiązek myśli o pomniku.

Nie wszystkim wiadomo, że pierwszą pobudką, aby w Warszawie wznieść pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa i poświęcić Mu cały kraj, była jubileuszowa encyklika Piusa XI z dnia 11 grudnia 1925 roku, ustanawiająca święto Chrystusa Króla.

Wydaliśmy z tego powodu następującą odezwę:

Dla Chrystusa!

W dniu 31 grudnia tego świętego roku jubileuszowego katolicy całego świata, idąc za głosem Namiestnika Chrystusowego, Piusa XI, poświęcą się uroczyście Najmiłościwszemu Sercu Jezusowemu, obejmując tym aktem wszystkie lądy i ludy, wiernych i niewiernych, nie wyłączając tych nawet, którzy na swoją głowę wzywali Krwi Chrystusowej.

Modlitwa Ojca Chrześcijaństwa, którą w ostatnim dniu roku powtórzy świat cały, będzie nam drogowskazem do źródeł najczystszej miłości, będzie hasłem odnowienia wszystkiego w Chrystusie, będzie programem pracy nad odrodzeniem wszystkich przez miłość i posłuszeństwo Prawu Bożemu. Innego programu i hasła, innej drogi do szczęścia poza Chrystusem nie znajdziemy.

Zbiorowy akt konsekracji 31 grudnia jest hołdem wiary i miłości złożonym Chrystusowi, jest przysięgą na wierność Kró-

łowi królów, jest potężnem wezwaniem wszystkich do jedności i pracy dla Królestwa Bożego i triumfu Chrystusa.

Uczyńmy wszystko co w naszej mocy!

* * *

Wkrótce potem nastąpiła druga odezwa, ściślej określona i zdecydowana.

POMNIK NARODOWY.
Najśw. Serca Jezusowego
W WARSZAWIE NA PLACU SASKIM.

Chrystus jest Królem Narodów. Cały Świat Katolicki, a z nim i Polska oddała się dnia 31 grudnia Najświętszemu Sercu Jezusa.

Nie wszyscy jednak w akcie kościelnym wzięli czynny udział, nie wszyscy byli dość uświadomieni i przygotowani. Winniśmy zdobyć się na akt zbiorowy całego Narodu i dać mu odpowiedni i trwały wyraz zewnętrzny. Świątyń Boskie serce ma u nas niemało, ale nie może się doczekać pomnika, który byłby wyrazem wdzięczności, miłości, oddania się całego Narodu.

Taki pomnik my niżej podpisani chcemy wznieść w Warszawie, jako w Sercu Polski, zbiorowym wysiłkiem myśli i serca, wspólną ofiarą z ubogiego mienia. Kładąc tu swój podpis uchwalamy jednocześnie i samo dzieło i dobrowolny, określony podatek Jezusowi-Królowi, podatek równy dla wszystkich.

Musimy spieszyć z wykonaniem. Nagli nas do tego walka prowadzona przeciw Chrystusowi i Kościołowi jego. Nie wywołaliśmy jej sami, nie myślimy się cofać, bo nie możemy zdradzić Chrystusa. Im prędzej naród zrozumie, że tu idzie o Chrystusa, tem lepiej dla nas, gdyż mniej katolików ulegnie niezdrowej psychozie, którą skrycie szerzą wrogie nam żywioły. Zwalczają historyczny i dogmatyczny chrystjanizm, a szerzą panteizm albo kult człowieka; podkopują religję w rodzinie i szkole; propagują rozdział Kościoła od Państwa, rozwody, wolną miłość i śluby cywilne; ogłupiają masy przewrotną agitacją, alkoholem i rozpustą; w pył rozbijają zwarty blok trady-

cyjnych zasad i przekonań katolickiej inteligencji, paraliżując przez to jej zdolność do energicznego i solidarnego czynu. Wszystie te objawy to przednie straże i zwiastuny rewolucji.

My nie chcemy rewolucji, lecz normalnego, spokojnego rozwoju na zasadach katolickich; nie chcemy oderwania od Kościoła, lecz ciągłego postępu i doskonalenia się w Chrystusie; nie chcemy szkoły bez religji, rodziny bez Boga, lecz przeciwnie chcemy wnieść Chrystusa nawet tam, gdzie go dotąd prawie wcale nie było: do polityki i życia ekonomicznego.

MY CHCEMY CHRYSTUSA WSZĘDZIE!

Kto z nami, niech rękę do dzieła przykłada.

Pomnik proponujemy postawić w Warszawie na Placu Saskim i wyryć na nim krótkie, ale wymowne słowa: **„Żyję, króluję, rozkazuję w Polsce".** *Pozostawiamy czynnikom miarodajnym ostateczną decyzję.*

Dla czego jednak na Placu Saskim? Bo to miejsce najpiękniejsze i prawie w sercu stolicy położone. Tam stała świątynia Boga i odprawiała się, chociaż w odrębnym obrządku, ale ta sama chrześcijańska Ofiara. Później tam się gromadziły przy Sercu Jezusowem nasze pułki zwycięskie i w przyszłości, gdy świątyni nie stanie, tam odbywać będą swoje rewje wojskowe. Niechaj to czynią pod okiem Najwyższego Wodza—Jezusa. Tam leży Nieznany Żołnierz, któremu na imię Miljon, poległy w obronie zdeptanej Sprawiedliwości. Tam stoi pomnik tego, który rzekł, ginąc w nierównej walce: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go oddaję". Czy nam nie wypadnie jeszcze, może niezadługo, stanąć do nowej i nierównej walki, w której i honor i życie Narodu i jego Armji będą w rękach Chrystusa? Pospieszmy zatem złączyć się z Nim najściślej, a jako symbol postawmy Mu pomnik Miłości i Pokoju, powierzając swe losy w Jego ręce.

Wierzmy, że Jezus osłoni nas pewniej przed grożącemi niebezpieczeństwami niż polityka i dyplomacja; zbliży do chrześcijańskiego Wschodu i zabliźniając wspólne rany, przyspieszy moment triumfu jednej wiary i bratniej miłości; zjednoczy Na-

ród, zbrata wszystkie jego stany i wskaże drogę ku lepszej przyszłości. A gdyby obca przemoc zmusiła nas wydobyć miecze ku własnej obronie, Chrystus nam będzie wodzem do Zwycięstwa.

SEKRETARJAT INTRONIZACJI NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO.

* * *

Na skutek tej odezwy wydanej w 100 czy 200 tysiącach egzemplarzy zebraliśmy około 150 tysięcy podpisów z całego kraju, a przeważnie z Warszawy, stwierdzających zgodne z nami życzenia i pragnienia.

Zanim przystąpiliśmy do akcji zbierania podpisów, udaliśmy się wpierw do J. Em. Kardynała Kakowskiego z prośbą o pozwolenie i błogosławieństwo.

— „Wolałbym, żebyś mi zbudował w Warszawie nowy kościół, bo istniejące nie wystarczają na potrzeby wiernych— ozwał się do mnie na wstępie ks. Kardynał.

— Eminencjo, będzie i kościół, ale i pomnik potrzebny, jako wyraz publicznego hołdu złożonego Chrystusowi na miejscu publicznem. W całym świecie szerzy się obecnie ta idea.

— Dobrze; więc buduj. A gdzie zamierzacie postawić?

— Na placu Saskim.

— Tego wam nigdy nie dadzą.

— Spróbujemy, bo nie znajdujemy miejsca piękniejszego. Pomnik Chrystusa Króla nie może stanąć gdzieś w kącie.

— Dobrze, próbuj, pozwalam i błogosławię".

Wyszedłem uszczęśliwiony. Wydaliśmy odezwę, zaczęły napływać liczne zgłoszenia do naszej myśli, powierzyliśmy naszkicowanie pierwszego projektu artyście-rzeźbiarzowi p. Borawskiemu, który wziął sobie do pomocy inżyniera fachowca i w krótkim czasie projekt Sekretarjatowi Intronizacji przedstawił.

W społeczeństwie rozwinęła się żywa dyskusja na temat

samej idei pomnika i miejsca i projektu. Zdania, jak to bywa w podobnych wypadkach, były nieco rozstrzelone.

Jedni mówili: czemu pomnik, a nie kościół, lub szkoła, albo inna instytucja dobra publicznego?

Inni krytykowali miejsce, jakoby splamione wspomnieniem rosyjskiej niewoli.

Inni wreszcie zarzucali to i owo samemu projektowi artysty.

Większość jednak zgadzała się z nami.

* * *

Sobór rosyjski stał jeszcze na placu, rozbiórka postępowała bardzo leniwie. Po ukazaniu się naszego projektu zawrzała robota. Znaleziono sposób skuteczniejszy, zastosowano maszvny wiertnicze, proch, dynamit. Mury pękały, że aż cegły leciały poza ogrodzenie na głowy przechodzących.

Jednocześnie przebąkiwano, że to nie pod pomnik Chrystusa Króla, lecz kogoś innego miejsce tak pośpiesznie przygotowują.

* * *

Nie zwracając uwagi na ludzkie gadanie, zabraliśmy się do *Intronizacji w Rodzinach*, dzieła, które jest podstawą wszystkich pomników. Zanim się wzniesie majestatycznie pomnik Boskiego Serca na najgodniejszem miejscu w stolicy, wpierw trzeba Królowi Miłości wznieść żywe pomniki w rodzinach chrześcijańskich, w sercach wszystkich obywateli. Bez tego ceremonja zewnętrzna nie miałaby głębszego znaczenia, a nawet zakrawałaby na pospolitą blagę, albo jak mówią *humbug amerykański.*

* * *

W 1927 r. wyjazd na misje przerwał mi tę pracę w kraju, ale pozwolił za to przenieść ją na grunt amerykański — do *Rodaków za Oceanem.*

W ciągu pięcioletniego pobytu wśród Polonji amerykańskiej przebiegłem kilkanaście diecezyj najliczniej przez Polaków zaludnionych i wszędzie, z wyjątkiem jednej, otrzymałem

pozwolenie i błogosławieństwo miejscowych X.X. Biskupów na rozszerzanie Intronizacji wśród Polaków.

Zrobiło się, ile było można, nie tyle, ileby się chciało. Bóg sam działa, człowiek jest tylko narzędziem. Inni zdziałali tam więcej. Niech im Boskie Serce miłością za miłość zapłaci.

* * *

Wróćmy do Polski. Po moim wyjeździe inne, doświadczeńsze i energiczniejsze ręce ujęły sprawę pomnika i nadały jej nowy kierunek i rozmach.

II.

Projekt pomnika w nowej postaci.

Dnia 15 listopada 1928 roku 7 organizacyj wystąpiło do Prezydenta Stolicy z prośbą o przydzielenie Placu Zbawiciela lub Placu Politechniki pod pomnik Najświętszego Serca Jezusowego.

Dnia 14 grudnia tegoż roku 156 innych instytucyj i związków przyłączyło się do powyższej prośby.

Podajemy je wszystkie na wieczną rzeczy pamiątkę i jako zawiązek *„ŚWIĘTEJ JEDNOŚCI W CHRYSTUSIE"* całego Narodu.

Odpis.

Warszawa, dn. 15 listopada 1928 r.

Do

Pana Prezydenta miasta stołecznego Warszawy

w miejscu.

Niżej podpisane instytucje i związki uprzejmie proszą PANA PREZYDENTA o przydzielenie Placu Zbawiciela lub Placu Politechniki na wzniesienie tamże pomnika Serca Jezusowego.

Sekretarjat Intronizacji N. Serca Jezusowego
(M. P.). (—) *Ks. Wł. Jakowski.*

Związek Czcicieli Najśw. Serca Jezusowego
(M. P.). Prezyd: (—) *Irena Krasicka.*

Sodalicja Pań p. w. Król. Kor. Polskiej i Bł. A. Boboli w Warszawie
(M. P.). Prezyd: (—) *Janowa Morawska.*

Komitet Główny Akcji Katolickiej w Warszawie
(M. P.). (—) *Stefan Piechocki.*

Stow. Społeczn. Panowania N. S. Jezus w Rodzinach Chrześcijańskich
(M. P.). (—) *Stanisław Berezowski.*

Zgromadzenie Pań Kanoniczek
(M. P.). Ksieni: (—) *Mycielska.*

Katolicki Związek Polek
(M. P.). (—) *Jerzowa Michalska.*

Warszawa, dn. 14 grudnia 1928 r.

Do

Pana Prezydenta miasta stołecznego Warszawy
Zygmunta Słomińskiego

w miejscu.

Powołując się na pismo z dnia 15.XI r. b., skierowane do Pana Prezydenta w sprawie przyznania Placu Zbawiciela lub Placu Politechniki na pomnik Serca Jezusowego, następujących 156 instytucyj i związków przyłącza się do powyższej prośby:

Narodowa Organizacja Kobiet
(M. P.). Przewodn. (—) *Irena Puzynianka.*

Prezes Związku Hallerczyków
(M. P.). Zarząd Główny: (—) *Dr. Izydor Modelski* (płk.).

Przewodnictwo Związku Sokolstwa
(M. P.). WPrezes Zarządu: (*podpis nieczytelny*).

Przewodniczący Związku Artystów Scen Polskich
(—) *Śliwicki.*
(M. P.). Sekretarz (—)*Janusz.*

Zarząd Stowarzyszenia Weteranów 1863 roku. — Warszawa 7 grudnia 1928 r.
Prezes Zarządu: (—) *J. A. Święcicki.*
Vices-Prezes: (*podpis nieczytelny*).
(M. P.). Sekretarz: (—) *J. Wolski.*

Prezes Centralnego Związku Stowarzyszenia Dowborczyków „Ku chwale Ojczyzny"
(M. P.). (—) *Gustaw Ostopowicz.*

Prezes Zarządu Głównego Legjonu Rzeczypospolitej Polskiej „Polski Fidac"
(—) *Eugenjusz de Henning-Michaelis*
(M. P.). Jenerał W. P.

Zarząd Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego
Vice-Prezes: (—) *Michalski.*
(M. P.). Sekretarz: (—) *Mroczkowski.*

Zarząd Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia" w Warszawie
(M. P.). Prezes: (—) *Zyg. Kaczyński.*

Chrześcijański Związek Rękodzielniczek „Dźwignia"
Vice-Przewodnicząca Chrz. Zw. Ręk. „Dźwignia"
(M. P.). (—) *W. Kurtz.*

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi
(M. P.). (—) *Helena Jarnuszkiewicz.*

(—) Ferdynand Hoesick.
W imieniu redakcji „Kurjera Warszawskiego"
(M. P.).

Za Zarząd Związku Prac Miejsk. Chrz. Zjedn. Zaw.
(M. P.). Kierownik Związku: *(podpis nieczytelny).*

Za Zarząd Ligi obrony moralności publicznej
(M. P.). (—) *Stanisław Kijeński* (prezes).

A. B. C. Dyrektor W. lawnictwa
(M. P.). (—) *K. Młynarski.*

„Gazeta Warszawska"
(M. P.). (—) *Mieczysław Niklewicz.*

Parlamentarny Klub Narodowy
(M. P.). (—) *Roman Rybarski.*

Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich
Zarząd: (—) *Mieczysław Lisiewicz.*
(M. P.). Patron Główny: (—) *Ks. J. Albrecht, Senator.*

Polski Związek Zawodowy Chrześcijańskiej Służby Domowej
(—) *Ks. Fr. Gąsiorowski.*
(M. P.). (—) *M. Zaborowska.*

Zarząd Naczelny Polskiego Białego Krzyża
(—) *Z. Jastrzębska.*
(M. P.). (—) *E. Żarynowa.*
(—) *B. Barylski.*
(—) *M. Dzierżawski.*

Za Sodalicję Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Stanisława Kostki
(M. P.). (—) *Zofja Czermińska.*

Prezydjum Klubu Parlamentarn. Demokracji Chrześc.
Wice-Prezes: (—) *L. Gdyk.*

„Rzeczpospolita" Spółka Wydawnicza
(M. P.). (—) *Letkiewicz.*

Polski Czerwony Krzyż Zarząd Główny
(M. P.). Prezes P. C. K. (—) *Z. Zaborowski.*

Klub Poselski Polskiego Stronnictwa Ludowego
(M. P.). (—) *N. Potoczek.*

„Dzień Polski" Redakcja i Administracja
(M. P.). (—) *Artur Dobiecki.*

Sekretarjat Okręgowy Chrześc. Zjedn. Zawodowego w Warszawie
(M. P.) (—) *St. Masiński*

Za Związek Zaw. Pracowników Szpitali i Klinik Chrześc. Zjedn. Zawodowego
(M. P.) (*podpis nieczytelny*).

Za Związek Zawodowy Dozorców Domowych Chrześc. Zjedn. Zaw.
(M. P.) (—) *I. Łabęda.*

Za Związek Zawodowy Pracowników Gazowni Chrześc. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Masiński.*

Za Związek Zawodowy Pracowników Monopolu Spirytusowego Chrześc. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Muchowicz*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Chemicznego Chrześc. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Romuald Kropiniewicz.*

Za Związek Zawodowy Pracowników Rejonowych Zakładów Żywnościowych Chrześc. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Kozłowski.*

Za Związek Zawodowy Garbarzy i Pokrewnych Zawodów Chrześc. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Jagodziński.*

Za Związek Zawodowy Pracowników Wydziału Wodociągów i Kanalizacji Chrześc. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *podpis nieczytelny.*

Za Związek Zawodowy Pracowników Farbiarni i Pralni Chrześcijańskich Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Białobrzeska.*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Metalowego Chrześc. Zjed. Zawodowego
(M. P.) (—) *Obrębski Stanisław.*

Za Związek Zawodowy Pracowników Tramwajów Miejskich Chrześc. Zjedn. Zawodowego
(M. P.) (—) *podpis nieczytelny.*

Za Związek Zawodowy Oficjalistów Biurowo-Handlowych Chrześc Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Jan Paczek*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Tytoniowego Chrześć. Zjedn. Zawodowego
(M. P.) (—) *Czarka*

Za Związek Zawodowy Transportowców Chrześć. Zjedn. Zawodowego
(M. P.) (—) *E. Bek*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Browarnianego Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Stefan Kacperski*

Za Związek Zawodowy Pracowników Biurowo-Handlowych Chrześć. Zjedn. Zawodowego
(M. P.) (—) *podpis nieczytelny*

Za Związek Zawodowy Robotników Niefachowych Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *Słowik*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Drzewno-Budowlanego Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *L. Żmuda*

Za Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Cukierniczego Chrześć. Zjed . Zawodowego
(M. P.) (—) *Siemieński*

Za Związek Zawodowych Chrześcijańskich Posłańców
(M. P.) (—) *Sawiński*

Za Związek Zawodowy Pracowników Kasy Chorych Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego
(M. P.) (—) *podpis nieczytelny*

Odpis.

Warszawa, dnia 12 grudnia 1928 r.

DO PODANIA
O PRZYDZIELENIE PLACU
NA WZNIESIENIE POMNIKA SERCA JEZUSOWEGO

Do

PANA PREZYDENTA

Miasta Stołecznego Warszawy

Prezydjum Koła Starszych i Podstarszych Zgromadzeń. Rzemieślniczych Warszawskich najusilniej popiera prośbę in-

stytucyj zamieszczonych na pierwszej stronie niniejszego podania i pozwala sobie wyrazić nadzieję, że prośba nasza uwieńczona zostanie pomyślnym rezultatem.

W imieniu niżej wymienionych cechów Warszawskich

Prezes Koła Starszych i Podstarszych Zgromadzeń Rzemieślniczych Warszawskich

(M. P.) (—) *St. Lipczyński.*

Vice-Prezes Koła Starszych i Podstarszych Zgromadzeń Rzemieślniczych Warszawskich

(—) *S. Krzyżanowski.*

1) Cech Bednarzy. 2) Białoskórników. 3) Blacharzy. 4) Bronzowników i Mosiężników. 5) Cieśli. 6) Cukierników. 7) Drukarzy. 8) Dekarzy. 9) Farbiarzy. 10) Felczerów. 11) Formiarzy. 12) Fotografów. 13) Fortepianmistrzów i Organmistrzów. 14) Fryzjerów. 15) Garbarzy. 16) Introligatorów. 17) Jubilerów, Złotników i Grawerów. 18) Kapeluszników. 19) Kominiarzy. 20) Koszykarzy. 21) Kotlarzy Miedzi. 22) Kotlarzy Żelaza. 23) Kowali. 24) Krawców. 25) Kuchmistrzów. 26) Kuśnierzy. 27) Lakierników i Kaligrafów. 28) Liniarzy i Powroźników. 29) Malarzy. 30) Młynarzy. 31) Modelarzy. 32) Mularzy. 33) Mydlarzy. 34) Odlewników. 35) Piekarzy. 36) Piwowarów. 37) Powoźników i Kołodziei. 38) Pozłotników. 39) Rękawiczników. 40) Rymarzy. 41) Rzeźbiarzy i Kamieniarzy. 42) Rzeźników. 43) Siodlarzy. 44) Ślusarzy, Puszkarzy i Ostrogarzy. 45) Stolarzy. 46) Szewców. 47) Szczotkarzy. 48) Szklarzy. 49) Szlifierzy i Polerowników. 50) Szpadników i Nożowników. 51) Szpilkarzy, Iglarzy i Pilnikarzy. 52) Tapicerów. 53) Tkaczy. 54) Tokarzy. 55) Wędliniarzy. 56) Zegarmistrzów. 57) Zdunów. (—) *St. Lipczyński.*

Stowarzyszenie „Apostolstwa Modlitwy" Niewiast

(—) *Ks. Kazimierz Wach,* T. J. Dyrektor Ap. M.

Prezes (—) *Zofja Tomrówna*

Skarbnik (—) *Józefa Skoczeń.*

(M. P.) Sekretarka (—) *Marja Koboska.*

Sodalicja Marjańska Panów pod wezwaniem N. Maryi P. Królowej Korony Polskiej i Bł. Andrzeja Boboli T.J. Męcz. w Warszawie, dnia 21 listopada 1928 r.

W imieniu Sodalicji Panów

(M. P.) (—) *Inż. Aleksander Hauke,* Prefekt.

W imieniu Towarzystwa Domu Ludowego pod wezwaniem św. Franciszka w Warszawie, dnia 23.XI. 1928 r.
(M. P.) (—) *Ks. F. Katuszewski.*

W imienie Banku Domu Ludowego pod wezw. św. Franciszka spółka z ogran. odpow. w Warszawie, 24. XI. 1928 r.
(M. P.) (—) *Wadlewski.*

W imieniu Spółdzielni Spożywczej Domu Ludowego p. w. św. Franciszka w Warszawie. Warszawa, 22 listopada 1928 r.
(M. P.) (—) *E. Himmel.*

Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich
(M. P.) (—) *Waligórzanka.*

Stowarzyszenie „Apostolstwa Modlitwy" Mężczyzn
Prezes (—) *Fr. Rakowski.*
Sekretarz (—) *Kazimierz Grodowski.*

W imieniu konferencji Zbawiciela T-wa św. Wincent. a Paulo
Prezes (—) *Inż. Alexander Hauke.*

Vice-Prezes Rady Wyższej św. Wincentego a Paulo
(M. P.) 21. XI. 1928 r.

W imieniu Kasy pogrzebowej, liczącej 11.645 członków.
(M. P.) 24. XI.1928 r. *(podpis nieczytelny)*

W imieniu Administracji miesięczn. „Rodzina Seraficka"
(M. P.) Warszawa, dn. XI. 1928 r. (—) *Szwach.*

Polska Macierz Szkolna Zarząd Główny Warszawa.
(M. P.) (—) *Józef Świerzyński.*

Zjednoczenie Koleżeńskie Jazłowieckie
(M. P.) Przew. (—) *Walentyna Kossowska.*

Gimnazjum Zamoyskiego
(M. P.) (—) *H. M. Lipski*

Koło Młodych Katolickiego Związku Polek
(M. P.) (—) *Wanda Szczuka*

Polskie Stowarzyszenie Młodych Kobiet
(M. P.) (—) *J. Chłapowska*

Zrzeszenie Patronatów Młodzieży
(M. P.) (—) *Maksymiljan Marekajtys*

Koło Katolickiej Młodzieży Polskiej Żeńskiej
(M. P) (—) *Kazimiera Jagiełłówna*

Koło Przełożonych Średnich Szkół Żeńskich
(M. P.) Za Przewodniczącą: (—) *H. Gepnerówna*

8 kl. Gimn. Żeńskie im. C. Plater-Zyberkówny
(M. P.) (—) *J. Reuttówna*

Warszawskie Chrz. Tow. Ochrony Kobiet
(M. P.) (—) *M. Przeździecka*

„Promień"—Katolickie Stow. Opieki nad młodzieżą akademicką
(M. P.) (—) *Z. Ośniałowska*

Warszawski Związek Młodzieży Polskiej
(M. P.) (—) *W. Dzierżanowska*

Zarząd Koła m. st. Warszawy Stowarzyszenia Nauczycielskiego
(M. P.) Vice-Przewodniczący (—) *podpis nieczytelny*

W imieniu Zarządu „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie"
(M. P.) (—) *Jadwiga Kwilecka*

Dalszy ciąg osób proszących o wyznaczenie placu na postawienie pomnika Serca Jezusowego:
(M. P.) (—) *W. Górski* 19/XI-28
z zastrzeżeniem, aby był lepiej pielęgnowany, aniżeli istniejące obecnie pomniki religijne.

Zgromadzenie S. S. Sakramentek
(—) S. M. *Janina Byszewska* O. S. B. przełożona.

Zgromadzenie S.S. N.M.P. Miłosierdzia
(—) S. M. *Michaela Moraczewska*, Przełożona.

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Misjonarek Marji
(—) *Marja od św. Jana Drzewiecka*
(M. P.). Wikarja prowincjalna.

Zgromadzenie Braci Albertynów
(M. P.). (—) *Brat Józef* — przełożony.

Klasztor O.O. Jezuitów
(M. P.). (—) *Ks. Michał Malinowski*, Superjor.

Towarzystwo Schroniska „Dzieci Marji"
(M. P.) (—) *Alina Band.*

T-wo Salezjańskie, Warszawa — Lipowa 14
(M. P.). (—) w. z. *Ks. Dr. Żałka.*

Zgromadzenie S.S. Zmartwychwstania P-go
(M. P.) (—) Siostra *Klara Malinowska*—Przełożona.

Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo
(M. P.). (—) *Bronisława Popławska.*

Zgromadzenie S.S. Wizytek
(M. P.). (—) S. *Marja Amata Spencer*—przełożona

Stowarzyszenie Zjedn. Ziemianek
(—) *Eleonora Czarnowska*
(M. P.). Przewod: Rady Naczelnej Ziemianek.

Zgromadzenie Sióstr „Rodziny Marji"
(M. P.). (—) Str. *Helena Baranowska*—przełożona

Klasztor OO. Franciszkanów
(M. P.). (—) *O. Laurenty Pomianek*—Gwardjan

Koło Młodych Ziemianek
(M. P.). (—) *Teresa Ciszkiewiczówna.*

Koło Pracy Kobiet
(M. P.). Przewodnicząca: (—) *J. Klawerowa.*

Salezjańska Szkoła Rzemiosł
(M. P.). (—) † *Kazimierz Matlak.*

Klasztor O.O. Kapucynów — Warszawa, Kapucyńska 4
(—) *fr. Benjamin à Turośl*
(M. P.). Gwardjan Klasztoru.
(—) *O. Daniel Vlessinger*
(M. P.). Prowincjał O.O. Kapucynów.

Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu
(M. P.). (—) S. *A. Łyszczyńska*—Przełożona,

Federacja Spełnienia Votum Narodowego Budowy Kościoła Opatrzności Bożej
(M. P.). V.-Prezes (—) *Fr. Karpiński.*

Zarząd Związku Djecezjalnych Kół Księży Prefektów — Warszawa, ul. Oboźna 11
(M. P.). (—) *Ks. Adam Pyzowski*—Prezes.

Zgromadzenie O.O. Redemptorystów przy ul. Karolkowej 49
(M. P). *(podpis nieczytelny)*—Rektor.

Liga Katolicka, w. z. Sekretarza Generalnego
(M. P.). (—) *M. Walewska.*

Seminarjum Metropolitalne Warszawskie
(—) *Ks. Henryk Fiatowski*
(M. P.). Regens Seminarjum.

Z NASZEJ NIWY.

W obronie „Pro Christo".

Zdawałoby się, że pismo *Pro Christo* lub jemu podobne wśród katolickiego odłamu społeczeństwa polskiego będzie miała tylko zwolenników i przyjaciół.

Jednak tak nie jest. Są bowiem głosy żywiące względem naszego pisma pewne objekcje, są katolicy, co mają jeszcze zastrzeżenia. I to natury zasadniczej. Rozpatrzmy je, czy i do jakiego stopnia są one zasadnicze, czy pretensje oponentów są słuszne.

Objekcje tych ostatnich dadzą się streścić w następujących tezach.

1. *Pro Christo* grzeszy jaskrawością i ostrością tonu.
2. Ponieważ powyższy ton jest sprzeczny z nakazem miłości bliźniego, pismo nasze postępuje wbrew temu nakazowi a przynajmniej nie zachowuje go w całej pełni.
3. Jaskrawość tonu i stylu artykułów woła raczej: „Bij-zabij!", a nie mówi z powagą i godnością: „Non possumus", co ubliża powadze i powinnemu charakterowi pisma, zatytułowanego *Pro Christo.*

Tak mniej więcej prezentuje się akt oskarżenia. Będąc zasadniczymi przeciwnikami kompromisów, stawiamy sprawę otwarcie.

Niżej podpisany jest człowiekiem świeckim i świeckim oponentom odpowiada na ich zarzuty ku obronie pisma *Pro Christo.*

A więc przedewszystkiem w kwestji „jaskrawości i ostrości tonu".

Własnością wymienionych cech tonu, czyli nastroju jest to, że z artykułu czytelnik bez żadnej trudności ani wątpliwości zrozumie myśl autora.

Jest to logiczny rezultat jasności artykułu i ścisłości ujmo-

wania kwestji. Stawianie sprawy otwarcie wymaga nazywania rzeczy po imieniu, przedstawiania sprawy we właściwem oświetleniu. Czy taka metoda jest konieczną? To zależy jak kiedy. Dzisiaj uważamy ją za wprost nieodzowną.

Pro Christo szerzy poglądy nie „jakieś"—ale ściśle określone, wyraźne, pozytywne, realne, bo katolickie.

Pro Christo ma ciężkie zadanie pobudzić czytelników do myślenia oraz wstrząsnąć sumieniami. Pismo nasze jest jednym z organów Kościoła wojującego, więc walczy.

Każda walka wymaga właściwej, to jest dostosowanej do potrzeb chwili metody. Zasada dobrze znana wszystkim wojskowym; streścił ją lapidarnie Suworow w swem powiedzeniu: „Każdy wojownik winien znać swój manewr", czyli sposób walki.

Czy więc, powtarzamy pytanie, taka metoda walki *Pro Christo* jest konieczną?

Tak, właśnie dzisiaj jest metoda owa konieczną. Dzisiaj tylko poglądy wyraźne mogą liczyć na zwolenników. Zatem konsekwentnie w negacji złego obowiązuje otwartość, szczerość i męstwo. Męstwo jest bowiem jedną z cnót kardynalnych tyleż wartą, co roztropność i powściągliwość.

A więc napiętnowanie obłudy, podłości, zbrodni, wiarołomstwa i t. d., zdzieranie maski obłudy z oblicza złego i ukazywanie go tem, czem ono jest, nie może być umiarkowane, kompromisowe, bo inaczej nie będzie demaskowane, zostanie przeczytane, ale nie zrozumiane.

Zło trzeba dzisiaj zwalczać, gdzie sięga, we wszystkich jego przejawach. I tu nie może być żadnych kompromisów, żadnych domysłów.

Tyle co do samych błędnych zasad, do złego samego w sobie.

Nie trzeba jednak zapominać, że zwalczając zło, niechybnie będziemy mieli do czynienia z siewcami złego — to jest z ludźmi. Otóż system jaskrawości i ostrości musi i powinien również i w tym wypadku mieć zastosowanie. Mimo,

że przewrotny człowiek jest naszym bliźnim, mającym prawo do naszej miłości, szerząc jednak złe zasady, a więc gorsząc innych, musi być zwalczanym; wpływy jego muszą być paraliżowane.

Ponieważ siewcy złego drapować się zwykli w płaszcz humanitaryzmu i filantropji, a oblicza swe maskować troską o dobro „ludu i ludzkości", ponieważ zazwyczaj są to ludzie przebiegli, przewrotni, chytrzy i podstępni, przeto tem większy obowiązek ma *każdy katolik* właśnie w imię miłości Boga i bliźniego przestrzegać bliźnich dobrej woli, że do owczarni Chrystusowej wchodzą wilki w owczych skórach, przestrzegać należy głośno i wyraźnie, jak to Św. Franciszek Salezy zaleca.

Dzisiaj ton prasy katolickiej ma być bojowy, nie pacyfistyczny, ostry i trwardy—nie łagodny i miękki, mężny i męski—nie tchórzliwy i nieśmiały. *Żądamy* należnych nam praw—a nie żebrzemy i prosimy o nie!

Pro Christo nie jest niańką do usypiania czujności katolików naszych, tak skłonnych do drzemki i śpiączki; *Pro Christo* nie chce odgrywać roli maski z chloroformem, ale przeciwnie, *Pro Christo* jest i chce być tym wartownikiem, alarmującym społeczność, dla której się ukazuje; zadaniem naszego pisma jest potęgować i dopingować wrażliwość katolików.

Właściwa chwila wymaga właściwej taktyki. Nasi przeciwnicy nie szczędzą wysiłków dla zwalczania Kościoła, jego wpływów, jego Hierarchji, jego nauki. I jakiemi metodami się posługują? — Oszczerstwem, insynuacją, wymyślaniem, judzeniem, i podżeganiem najniższych instynktów. Wszak czytało się w *Przeglądzie wieczornym* w „sprawozdaniu" z jednego kazania dzielnego i nieustraszonego X. M. Wiśniewskiego takie „wykwintne" epitety i wyrażenia, jak „warchoł z kazalnicy", „podjudzał do walki bratobójczej", wołał wielkim głosem: „Nie bójcie się, ja biorę odpowiedzialność na siebie"; sens tej łobuzerskiej notatki oczywisty: „Na skutek jego kazania pobili *Biskupa Hodura* — idźcie i wy, narodowi kościołowcy i spuśćcie X. Wiśniewskiemu lanie". To jest tylko jeden przy-

kład z wielu. Ciekawych odsyłamy do różnych żydowsko-socjalistycznych świstków, tam znajdą ich więcej.

Pro Christo nie oczernia, nie szkaluje, nie insynuuje. Ono ma za sobą Prawdę i za Prawdę walczy. Tchórzyć niema czego!

Naszemu pismu od początku jego istnienia przyświecała idea *miłości Boga i bliźniego.* Wszak dla większej chwały Boga redakcja pisma pracuje i dla dobra bliźnich. A że bliźni są o bardzo różnych przekonaniach, często wręcz sprzecznych, przeto *Pro Christo* nie chcąc i nie mogąc dwom panom służyć, z konieczności jednym bliźnim dobrze czyniąc, musi innym się narazić, ale na to rady niema.

Jeżeliby pismo nasze kierowało się przedewszystkiem intencją niezrażenia sobie nikogo i nienarażania się nikomu, jeżeliby zamieszczało wodniste i mgliste artykuły, to upodobniłoby się do panny chorej na blednicę, co to niby się rusza, niby śmieje, niby żywa, ale wszystko wychodzi blado, leniwie i ospale, jakby wbrew przekonaniu. Przypuśćmy, że *Pro Christo*, jak to mówią, „spuściłoby z tonu" — co wtedy? Wtedy zrobiłoby się nudne, bo bez werwy i temperamentu, czytelnika-katolika znudziłoby i przestało interesować, liberał zaś lub wolnomyśliciel już z racji tytułu do ręki pisma i takby nie wziął. Ta zaś potępiana jaskrawość i ostrość tonu pisma ożywia i artykuły bez wrażenia nie przechodzą.

Czy ta jaskrawość i ostrość pisma jest sprzeczna z miłością bliźniego? Z wszelką pewnością *nie jest*!

Ulubionym zarzutem ze strony osób bardzo szanownych zresztą i dobrych katolików jest pomawianie naszego pisma i niektórych z piszących w niem o brak „taktu". Takt, prawda, wypływa z zasady miłości bliźniego.

Jak główną rolę w pojęciu charakteru odgrywa wola tak w takcie, czyli umiejętności postępowania z ludźmi, taką samą rolę odgrywa uprzejmość.

Uprzejmość jest wielką zaletą człowieka. La politesse coûte peu, mais vaut beaucoup, to racja.

W pojęciu naszych oponentów działacz katolicki jest

„taktownym", skoro nawet dla przeciwników jest grzeczny, łagodny, miękki, delikatny, no i ...niezbyt nieprzejednany, a cokolwieczek ustępliwy.

Wszystko to bardzo pięknie, ale bijącą w oczy okolicznością jest to, że na „takcie" katolików wychodzą dobrze... ich przeciwnicy. *Ów nieszczęsny „takt" przyprawia nas systematycznie o porażki, o straty jednej pozycji za drugą.* My się cofamy i ustępujemy, „oni" postępują naprzód, naciskają i prą dalej. My *milczeliśmy* z godnością,—„oni" *wrzeszczeli* i robili rejwach i harmider—za swoją sprawę.

Z jakiej to racji nam o naszą sprawę krzyku robić nie wolno? Dlaczego to w imię miłości bliźniego i dla „świętego spokoju" mamy paktować z rewolucją, ponosić świadczenia i czynić koncesje dla naszych przeciwników?

Zbawiciel cichy i słodki, łagodny i dobry — „wypędził kupczące ze świątyni, powywracał stoliki bankierów, mówiąc: „Napisano jest, iż dom Mój domem modlitwy jest, a wyście uczynili z niego jaskinię zbójców!"

Złe i przewrotne zasady tak dzisiaj powszechnie panują, ich głosiciele i apostołowie, pionierzy i wyznawcy tak się rozzuchwalili, że w zapędach swoich kresu ni miary nie znają.

Jeżelibyśmy milczeli lub rzucali łagodne półsłówka, źle przysłużylibyśmy się sprawie katolickiej.

Gdyby *Pro Christo* nie kierowało się zasadą miłości bliźniego, to właściwie mówiąc, musiałoby przestać wychodzić, bo redagujący i piszący mogliby sobie powiedzieć: „Nie za nas się zło zaczęło, nie za nas się skończy" i dać sobie spokój z pisaniem, redagowaniem, drukowaniem, kolportażem etc.

Miłość bliźniego ma być czynną — *Pro Christo* też ją praktykuje, z jednej strony wskazując ideały, do których trzeba dążyć, naucza, jak trzeba żyć, co czynić — z drugiej zaś ostrzega przed złem i złymi, mówi czego nie czynić, kogo nie słuchać i dlaczego, czego nie czytać i z jakiego powodu.

A wszystko to ma i musi być powiedziane dobitnie, wyraźnie, bez obsłonek, bez niedomówień i nawet surowo, to zna-

czy *jaskrawo i ostro.* Słodzenie pigułki na nic się nie przyda, bo lekarstwa, choć dobroczynne w skutkach, w smaku zwykle nie są przyjemne.

Źle pojęta miłość bliźniego, czyli zrozumiana w sensie cielęcej łagodności, miękkości, ustępliwości, naginania się do okoliczności, oportunizmu — prowadzi prościutko do zdrady sprawy Bożej. Wytłumaczył to dokładnie i niejednokrotnie ś. p. X. Biskup Niedziałkowski, pisząc gorzkie prawdy i nie bacząc, że się może narazić komuś z „naszych znanych i cenionych". Niezłomnem i ciętem piórem podobnież broni sprawy Bożej świetny polemista, uczony i światły X. Charszewski.

Bojowego tonu prasy katolickiej domagał się X. Mystkowski i szereg mówców podczas posiedzenia sekcji prasowej Zjazdu Katolickiego w r. ub.

W bojowym tonie też utrzymywane jest *Pro Christo.*

Czy więc ów bojowy i ofenzywny ton wobec złego i jego szerzycieli i propagatorów jest czemś niegodziwem sam w sobie?

Wobec Boga i ludzi z czystem sumieniem możemy odpowiedzieć: „Nie!" Bo *Pro Christo* nie uprawia żadnego dokuczania komuś niesłusznie, insynuacji, ani szkalowania kogokolwiek nikt nie może zarzucić pismu naszemu.

Jeżeli tedy ton *Pro Christo* jest środkiem do dobrego celu, mianowicie do przyprowadzenia ludzi do upamiętania się, to zarzuty: „Non sunt facienda mala, ut eveniant bona", lub „Cel nie uświęca środków" nie mogą mieć miejsca, bo nasze pismo ani do złego celu nie zmierza, a przeciwnie do dobrego, ani niegodziwemi środkami nie posługuje się.

Jaskrawość i ostrość (nie zawsze i nie wszędzie, nawiasem mówiąc) artykułów *Pro Christo* powadze jego, jako czasopisma katolickiego bynajmniej nie ubliża, bo pismo walczy w bardzo poważnej sprawie, mianowicie o miejsce należne Chrystusowi w duszach, sercach i umysłach jednostek, rodzin, społeczeństwa w naszej Ojczyźnie.

Robić krzyk i hałas o głupstwo jest działaniem niepoważnem, zarówno jak traktowanie na serjo rzeczy bagatelnej.

Natomiast wystąpienie głośne, jaskrawe i ostre w sprawie poważnej, jaką jest obrona Wiary, moralności katolickiej, rodziny, rodzinnego społeczeństwa wcale nie zasługuje na obdarzenie przymiotnikiem „niepoważne".

Chwila jest nietylko poważna, ale groźna; Bóg jeden wie, jaka będzie jeszcze przyszłość, czy tylko na jaskrawych i ostrych artykułach będzie można poprzestać; być może, że nadejdą jeszcze czasy, kiedy w obronie Wiary trzeba się będzie wziąć za szable i karabiny, a nawet i działa zatoczyć; czy ci „z przeciwka" tylko piórem lub językiem będą Chrystusa i Jego Kościół zwalczać, to jeszcze kwestja. Niech Bóg broni i zachowa Polskę od tego, jednak katolicy - Polacy powinni i z taką ewentualnością się liczyć i być gotowymi *Pro Christo* nietylko śmierć przyjąć, ale i ją zadawać w orężnej walce.

Historja zna takie wypadki: Konstantyn przeciw Maksencjuszowi musiał wystąpić zbrojnie; przeciw zbrodniczym albigensom, waldensom, katarom trzeba było krucjatę ogłaszać, kacerze czescy nietylko słowem żywem i pisaniem atakowali katolików, ale i mieczem; walka o grób Chrystusa wymagała zbrojnego wysiłku.

Francja zna też i wojny z hugonotami, potem wojny w Bretanji i Wanadei, w obronie wiary prowadzone przeciw szatańskim porywom rewolucjonistów.

Hiszpanja też była świadkiem krwawych rozruchów w roku 1909, które wojsko musiało zbrojnie stłumić.

Dzisiaj świadkami jesteśmy wypadków w Bolszewji oraz w katolickim Meksyku.

Polonia semper fidelis, mówiono, ale czy nią będzie rzeczywiście jutro, za rok, za dwa — Bóg jeden wie.

My tylko wiemy, że żadne „taktowne" kapitulacje, koncesje i ustępstwa na rzecz naszych wrogów tych ostatnich nigdy nie nasycą, bo im ciągle będzie za mało, i ciągle będą żądali więcej („bolsze"); zaś nie widzimy żadnej racji, abyśmy naszych placówek i pozycyj mieli posiadać coraz mniej („mień-

sze"). Taktyka „taktowna" stawia nas wobec dylematu: albo apostazja i służba (może do czasu i wygodna) u Antychrysta albo bierny opór wobec wrogów Kościoła i stryczek nam na szyję, dwanaście kul w piersi, czy jeszcze coś ze środków ekspedjujących tam, skąd się już nie wraca.

Tertium non datur.

Pierwsze jest zdradą, judaszostwem, drugie — *głu potą bo zmarnowaniem życia.*

Pismo nasze raz obraną drogą będzie kroczyć nadal i z niej nie zboczy; kogo to dziwi — niech się dziwi, kogo gniewa — niech się gniewa. *Nie względom ludzkim chcemy służyć, ale Chrystusowi, Jego Kościołowi,* pomni na słowa Św. Pawła: „Jeślibym ludziom podobał się, nie byłbym sługą Chrystusa".

Wojciech Zajęty.

(„Pro Christo" Kwiecień, 1927 r.)

Do Szanownych Prenumeratorów.

Prosimy uprzejmie o wcześniejsze zgłaszanie prenumerat w celu uregulowania nakładu pisma.

Nieodwołanie prenumeraty uważać będziemy za chęć dalszego otrzymywania „Pro Christo".

ADMINISTRACJA.

Od wydawnictwa.

Pragnąc ułatwić naszym czytelnikom ulgowe nabycie pożytecznych książek, porozumieliśmy się z Katolickiem Towarzystwem Wydawniczem, które zgodziło się przez swą księgarnię Kroniki Rodzinnej w Warszawie, Podwale 4 tel. 615-95 ustępować prenumeratorom Pro Christo po b. zniżonych cenach następujące wydawnictwa, ale tylko przez miesiąc grudzień r. b.:

	zamiast	tylko
Polski Przewodnik Katolicki (Informator o polskim ruchu katol.-społecznym str. 496)	5.00	2.00
Truchim, Atlas do historji kultury i sztuki opr. pł.	14.50	5.00
Szymański ks. A. Uświadomienie społeczne (przewodnik po katol. liter. str. 168)	1.20	0.60
Bączek ks. J. Anomizm Jana M. Guyau wobec praw porządku moralnego	5.00	2.00

		zamiast	tylko
Chodyński Z. Statuta Synodalia diaec. Vladislaviensis et Pomeraniae		5,00	2.00
Knur K. dr. Christus medicus? (Uzdrowienia Chrystusa wobec nauki)		1.25	0.80
Koch O, dr. i Wecker dr. Chrystjanizm a religje świata		1.25	0.80
Kurth G. Kościół w okresach przełomowych historji		1.25	0.80
Letourneau ks. J. Przewodnik kapłana (wzór rekolekcyj dorocznych)		6.00	4 00
	opr.	8.00	6.00
Mioduszewski ks. Praktyczne objaśuienie zasad wiary str. 387		3.00	2.00
Sokołowski ks. Bp. Przysięga antymodernistyczna		2.00	0.80
Jabłoński ks. P. Kazania Pasyjne		1.00	0.80
Bukowski ks. Kazania Pasyjne		2.00	0.80
Nowakowski ks. M. Konferencje o Religji		1.50	1.00
Szlagowski ks. Bp. Konferencje rekolekcyjne dla mężczyzn za 1-en rocznik		1.50	1.00
komplet 8 roczników razem		12.00	6.00
Albers Dr. Duch św. Benedykta		2.00	1.20
Brucker ks. Drogi doskonałości	br.	2.00	1.00
Godlewski ks. M. Drogi do Rzymu	br.	2.50	1.50
	opr.	4.00	2.50
Kalinka ks. W. Na Golgotę		2.50	1.50
Landriot Mg. Grzechy mowy		1.50	0.80
Św. Alfons Liguori, Rozmyślania Rekolekcyjne		1.00	0.80
Morice ks. H. Katolicy brońmy wiary		1.00	0 60
Prokop O. kap., O zaofiarowaniu się Jezusowi przez Marję	br.	1.50	1.00
	opr.	2.50	1.50
Rafał O. kap., Ćwiczenia pobożne		1.50	0.80
Sokołowski ks. Bp. Alfred Loisy		4.00	2.00
Woroniecki ks. J., Misje św. Teresy		1.00	0.50
Żukiewicz O. K., Rozmyślania o M. Boskiej wg. św. Tomasza		5.00	3.50
Mohla O. R., Żywot N. Marji P.	br.	1.00	0.60
	opr.	2.50	2.00
Kordjasz T., Prawdziwe nieprawdy		2.00	1.50
Małomorski K., Szlakiem dziejów dawnych		5.00	3.00
Migasiński L., Polacy w Paranie		1.60	0.80
Radkowski ks. T., Z biblijnego wschodu		1.25	0.80
Trzeciak ks. St.. Klimat i choroby w Palestynie		10·00	3.00
Godlewski St., Pierwszy rok konstytucji w Rosji		4.00	1.50
Łabuński—Żerbiłło J., Unja Polski z Litwą		3.00	1.50
Matus, Dzieje Narodu Polskiego	opr.	1.00	0.50
Baunard, Jenerał Sonis.	br.	4.00	2.00
	opr.	6.00	3.00
Bojarska St., Królestwo	opr.	2.50	1.00
„ Polska odradzająca się		2.50	1.00
Bór A., Prześladowanie w Meksyku		2.00	1.00
Biernacki, Trzeoi Maj (powiesć histor.)	opr.	4.50	3.00
Bourget R., Etap	br.	4.00	2.50
	opr.	6.00	4.00
Czajkowski H., Wernyhora	opr.	4.50	3.00
Jankowski C. X., Na kamiennej fali		3 00	1.00

		zamiast	tylko
Kudasiewicz A., Mój kalejdoskop		5.00	2.00
Marczewski M., Sklepikarze. — W otchłani		1.50	2.00
Szabłowski T., Zaczarowany dwór		4.00	2.00
Stagieńska M., Tajemnica (nowele)		3.00	1.50
Werytus A., Skarby Jasnogórskie	opr.	4.50	3.00
Rodziewiczówna M., (Żmogas), Barcikowscy	opr.	2.50	1.50
Suchorzewska M., Moja luteńka (poezje)		1.00	0.50
Weytko Wł. Gen., Z niedalekiej przeszłości		4.00	2.00
Górzyński ks. W., Rozwój historji sztuki		2.00	1.00
Brykczyński ks. A., Dom Boży (konserw. świątyń)		3.00	2.40
Badowski, Adoracja N. Sakramentu		1.50	0.80
Wesołowski ks. St., Skarbiec chorych	opr.	5.00	3.00
Gall Arbp., O miłości Boga i bliźniego		1.50	1.00
Brunetière F., Na drodze do wiary		2.20	1.00
Dar Boży, czyli nauka shrześcijańska		1.00	0,50
Damroth ks. K., Pobożne rozmyślania na każdy dzień		2.00	1.00
Prokop O., Żywoty Św. Pańskich	opr. pł.	25.00	15.00
Ludwik z Grenady, Żywot Pana Jezusa	br.	1.50	1.00
	opr.	2.50	1.50
Naskręcki k. K. Credo—krótkie nauki o wierze 2 tomy razem		6.00	4.00
D. ks. J., Ze skarbnicy wiedzy teologicznej		2.50	1.00
Giloteaux, Anioł Karmelu	opr.	7.00	4.00
oraz następujące książki do nabożeństwa:			
Godlewski ks. M., Pójdźcie do Mnie dziatki	opr.	1.20	1.00
„ Jezus, Marja, Józef (większy form.)	opr. pł.	5.00	3.00
„ „	opr. derm.	8.50	5.00
„ „	opr. sk.	12.00	10.00
„ Jezus, Marja, Józef (mały format)	op. pł.	4.00	3.00
„ „	opr. sk.	7.50	6.00
„ „	opr. sk. I g.	12.00	10.00
Domaradzki ks., Zbawienny Skarb	opr.	3.00	1.50
Skarżyński ks. Skarbiec chrześc. służących	„	3.00	1.50
Stachyrak ks., Najświętsza Rodzina	„	4.00	2.00
Bogdan ks. Pielgrzym Ziemski	„	5.00	2.50
Chwilka wolna przy Jezusie	„	1.50	1.00
Sobańska hr. L., Książka do naboż. dla chłopców	„	2.00	1.60
„ Radość w służbie Bożej (dla dziew.)		2.00	1.60
Naskręcki ks. R., Pójdź za mną	opr. pł.	3.50	2.50
	„ sk.	8.00	5.00

Książki po zniżonych cenach nabywać można tylko przez grudzień r.b. w Administracji „Pro Christo" i księgarni Kroniki Rodzinnej, Podwale 4 tel. 6-15-95 lub zamawiając pocztą za uprzedniem wpłaceniem należności na P. K. O. Nr. 10703 — Katolickie Towarzystwo Wydawnicze. Przy zamówieniu poniżej 5 zł. należy przysłać jednocześnie na porto 1 zł., zamówienia ponad 5 zł. będą załatwiane bez kosztów porta.

Od Administracji. Z powodu konfiskaty numeru grudniowego sprzedaż zniżkową książek przedłuża się przez cały miesiąc styczeń 1934 r.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. Wyrobić się w szkole Najświętszego Serca Jezusowego na prawdziwych rycerzy naszego Boskiego Zbawcy i Króla, czerpiąc światło z orzeczeń Stolicy Świętej i wskazań Episkopatu polskiego, a życie i moc z Najświętszej Eucharystji.
2. Pomnażać zastępy kapłanów walczących w pierwszej linji o Królestwo Chrystusowe.
3. Budzić powołania zakonne i przeciwdziałać współczesnej demoralizacji potęgą chrześcijańskiego dziewictwa.
4. Wychowywać czystych ojców i matki, pogłębiając w młodzieży zawsze nowe i świeże ideały katolickie.
5. Uświęcić nasze rodziny, wprowadzając do nich głęboką cześć Najświętszego Serca Jezusowego i życie eucharystyczne.
6. Stworzyć w Polsce dla katolików szkołę wyznaniową z katolickim programem i nauczycielami, z katolickim duchem wychowania i nauczania.
7. Współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami obrony Polski przed zamachami żydowstwa, masonerji, bolszewizmu i sekciarstwa i stawiać przed oczy wybitnych i zasłużonych w Kościele i w Narodzie pracowników i wodzów.
8. Zwalczać niemoralność i niewiarę, przeciwstawiając im spotęgowaną cześć i miłość Niepokalanej Dziewicy i Matki Marji oraz żywy, bojowy katolicyzm.
9. Przyśpieszyć triumf Wiary na wszystkich polach naszego życia osobistego i zbiorowego i oddać Polskę Chrystusowi aktem publicznej, uroczystej i oficjalnej Intronizacji Jego Najświętszego Serca.
10. Ponieść innym narodom radosną nowinę Chrystusową i spełnić wśród nich posłannictwo braterstwa i pokoju, wyczuwane coraz silniej przez najlepszych synów Polski Katolickiej.

Drukarnia Diecezjalna w Łomży